ENCYKLOPEDYA
STAROPOLSKA

IV

Vt 91998
22 2003945959

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie

1800053010

27280

409/IV

ZYGMUNT GLOGER

ENCYKLOPEDJA STAROPOLSKA

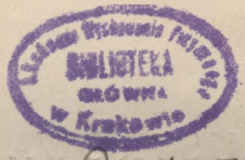
ILUSTROWANA

TOM IV-ty

wydany z udziałem zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia d-ra Mianowskiego.

WARSZAWA.
Druk Piotra Laskauera i S-ki
41. Nowy-Świat 41.
1903.

312/4



315

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Октября 1903 г.

Tegoż autora niektóre inne prace.

Obrzędy rolnicze — odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“, r. 1867.

Kupalnocka — stary zwyczaj palenia Sobótek w okolicach Tykocina. Warszawa, r. 1867, druk Krokoszyńskiego (książeczka dla ludu).

Anula. Święte wieczory. Warszawa, r. 1868 (książeczka dla ludu).

Obchody weselne, z 5 drzeworytami, 2 tablicami nut i mapką. Część pierwsza pod pseudonimem Pruskiego. Kraków, r. 1869, str. 336, nakładem autora.

Żywot Juljana Bartoszewicza. Kraków, 1871 r.

Kilka słów o naszych stacjach krzemiennych — odbitka z „Bibl. Warszawskiej“, r. 1872.

Dziennik podróży po Niemnie (w „Kronice Rodzinnej“ nr. 10—24 z r. 1873 i nr. 3—16 z r. 1874).

Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie — odbitka z „Bibl. Warszawskiej“, r. 1873.

Dawna ziemia Bielska i jej cząstkowa szlachta — odbitka z „Bibl. Warszawskiej“, r. 1873.

Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasów użytku krzemienia, z 44 drzeworytami (w wydawnictwie zbiorowem „Wiadomości archeologiczne“, Warszawa, r. 1874).

Starożytne osady z czasów użytku krzemienia na ziem. dawnej Polski („Kłosy“, z r. 1875, nr. 517 i 518).

Dziennik podróży po Bugu (w „Kronice Rodzinnej“ nr. 20—24 z r. 1875).

Osady z czasów użytku krzemienia pod Kobylinem, Zambrzycami, Zalesiem, Sieniawą, Szczakową i Borkiem falęckim (w wydawnictwie „Wiadomości archeologiczne“, Warszawa, 1876 r.).

Dawna ziemia Łomżyńska — odbitka z „Bibl. Warszawskiej“, r. 1876.

Starodawne dumy i pieśni. Warszawa, r. 1877, nakład Gebethnera i Wolffa.

Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski (w II-im tomie „Kwartalnika Kłosów“, 1877 r.).

Obrazy z zamierzchłych dziejów — odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“, r. 1879 (dwa odczyty miane w sali ratusza warszawskiego na dochód osad rolnych).

O pieśniach ludowych i narodowych („Kłosy“ z r. 1881 nr. 836 i 837).

Osady przedhistoryczne na porzeczu Biebrzy („Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, wydanie Akademii Um., Kraków, 1882 r., tom VI).

Wołyń i wykopaliska moszczanickie („Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, wyd. Akademii Um., Kraków, 1882 r. tom VI).

Zagadki ludowe z nad Narwi i Buga — odbitka z VII tomu „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej“, wyd. Akademii Um., Kraków, 1883 r.

Marzenia samotnika (poemat ziemiański), Warszawa, r. 1883.

Zwyczaje doroczne (pierwsze wydanie w Warszawie r. 1882, po którem nastąpiło kilka innych).

Wyciągi z „Dziejów Polskich“ Długosza dotyczące fizjografii dawnej Polski — odbitka z VIII-go tomu „Pamiętnika fizjograficznego“, Warszawa, 1887 r.

Długosz i pieśni polskie („Wisła“ t. III, r. 1889).

Pamiętnik Antoniego Potockiego („Niwa“, r. 1892).

Notatki do gospodarstwa społecznego i rolnictwa ze źródeł średniowiecznych („Niwa“, r. 1892).

Pieśni ludu, zebrał Z. Gloger w latach 1861—1891, Kraków, 1892, str. 361, nakładem własnym.

Ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery, Fraszki i opowiadania wypisał Z... G... Warszawa, 1893 r. str. 256, nakład S. Lewentala.

Słownik gwary ludowej w okręgu Tykocińskim. Warszawa, 1894 r. — osobne odbicie z IV-go tomu „Prac filologicznych".

Skarbiec strzechy naszej. Kraków, 1894 r., str. 356, cena kop. 60. (Dwa wydania: jedno Macierzy polskiej, drugie Gebethnera i Wolffa).

O żubrze litewskim i turze mazowieckim („Gazeta Lwowska" w numerach z listopada 1894 r.).

Przysłowia ludu z okolic Tykocina („Wisła", t. 10, str. 349—361, r. 1896.

Księga rzeczy polskich, Kraków, 1896 r., str. 498, wydanie Macierzy polskiej. Drugie wydanie w tymże roku nakładem autora p. t. **Słownik rzeczy starożytnych**. Trzecie wydanie nakładem Towarzystwa wydawniczego lwowskiego, str. 537, również w Krakowie u Anczyca.

Geografja historyczna ziem dawnej Polski, z 64 rycinami i mapą, r. 1900, str. 387, dwa wydania w Krakowie nakładem Spółki wydawniczej polskiej.

Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni, z 40-tu rycinami, str. 385, nakład Jana Fiszera w r. 1900.

Białowieża w albumie, Warszawa, 1903 r., str. 48, rycin 28, druk Laskauera.

Dolinami rzek (6 podróży po Niemnie, Wiśle, Bugu i Biebrzy z kilkudziesięciu widokami). Warszawa, 1903 r., str. 219. nakład F. Hösicka.

W dziele zbiorowem: „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek" t. I i II, Warszawa (r. 1901 i 1903) życiorysy następujących ludzi: Dezydery Chłapowski, Grzegorz Józef Chłopicki, Józef Dwernicki, Ant. Edw. Odyniec, Jan Czeczot, Walenty Wańkowicz, Jan Nep. Kurowski, Aleksander Przezdziecki, Jul. Bartoszewicz, Wojc. Jastrzębowski, Łuk. Gołębiowski, Kaz. Wład. Wójcicki, Bolesław Podczaszyński, Ignacy Łyskowski, Edm. Stawiski, Kaz. Stronczyński, E. Rastawiecki, Ambr. Grabowski, Karol Brzostowski, Wincenty Korotyński.

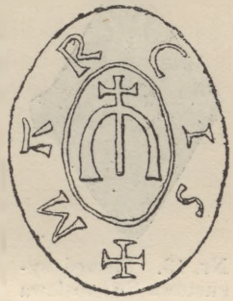
Pieczęcie najstarsze szlachty polskiej. Do pieczęci najdawniejszych, których odciski przechowały się przy dokumentach z XIII w., należą podane tu w rysunkach: Nr. 1) Pieczęć Gniewomira z napisem *Sig(ill) Gnevomiri*, który to Gniewomir występuje już w r. 1161 a umiera (wedle Długosza) w r. 1185. Pieczęć ta wisi u dokumentu z pierwszych lat XIII w. przechowanego w Pradze czeskiej, w arch. przeorstwa zakonu johannitów. Pod Nr. 2) podajemy pieczęć Imbrama, syna Gniewomirowego. Nr. 3) Pieczęć Marka, wojewody krakowskiego, z napisem *Marci S.*, wisząca przy wyroku tegoż Marka wojewody, z r. 1220, przechowywanym dawniej w archiwum cystersów w Mogile pod Krakowem, dziś w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie. Nr. 4) Pieczęć Stefana z Wierzbna, z napisem *S. Stephani de V(er)bno*, wisząca u dokumentu z r. 1226 w archiwum rządowem wrocławskiem. Nr. 5) Pieczęć Pakosława, wojew. sandomierskiego, z napisem *Sigillum (Pa)coslai*, wisi u przywileju księżnej Grzymisławy z r. 1228. Nr. 6) Pieczęć Przybigniewa, z napisem *Sigillum Pribignewi*, niegdy uwieszona u dokumentu z r. 1236, obecnie oderwana, znajduje się w zbiorach bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu. Nr. 7) Pieczęć Włodzimirza z napisem *Sigillum Wlo(d)imiri*, w latach 1232 i 1234 kasztelana brzeskiego a w r. 1238 wojewody krakowskiego, zawieszona u dokumentu z r. 1237 w archiwum cystersów w Szczy-



Nr. 1. Pieczęć Gniewomira z XII w.



Nr. 2. Pieczęć Imbrama ze Strzegomia, syna powyższego Gniewomira.



Nr. 3. Pieczęć Marka, wojewody krakowskiego.



Nr. 4. Pieczęć Stefana z Wierzbna.



Nr. 5. Pieczęć Pakosława, wojewody sandomierskiego.



Nr. 6. Pieczęć Przybigniewa.

rzycu. Znak pieczętny przedstawia monogram Petrus, jakiego, wedle Długosza, używał Piotr zwany Duninem. Od tego znaku — zdaniem prof. Piekosińskiego — pochodzi herb Radwan. Nr. 8) Pieczęć Warsza (Warcisława), kasztelana krakowskiego, z napisem *S· Warsii· Castellani· Cracovii*, piastującego ten urząd w r. 1278.

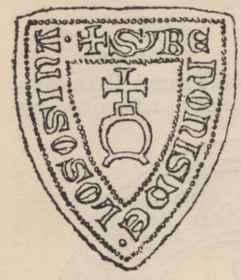


Nr. 7. Pieczęć Włodzimirza, kasztelana brzeskiego, potem wojewody krakow.

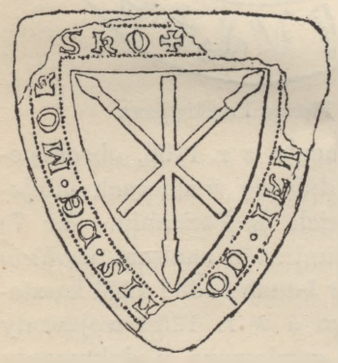


Nr. 8. Pieczęć Warsza, kasztelana krakowskiego.

Nr. 9) Pieczęć Bienia z Łososiny, syna Wojsława, a wnuka Wita czyli Wydżgi, niegdy kasztelana sądeckiego, z napisem: *S. Benonis de Lososina*, wisząca u dokumentu z r. 1304 w archiwum klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. Nr. 10) Pieczęć komesa Tomisława z Mokrska, kasztelana sądeckiego, z napisem (*S. Thomis*))*lai· Co(mi)tis· dc· Mok(r)sko* wisząca u dokumentu z 1316 roku, w archiwum klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. Nr. 11) Pieczęć Budziwoja, wisząca przy wyroku Marka, wojewody krakowskiego z 1220 r. Dawniej w archiwum cystersów w Mogile, dziś przechowana w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie. Nr. 12) Pieczęć Klemensa, wojewody krakowskiego, zawieszona u dokumentu z r. 1244 w archiwum cystersów w Mogile pod Krakowem.



Nr. 9. Pieczęć Bienia z Łososiny.



Nr. 10. Pieczęć Tomisława z Mokrska, kasztelana sądeckiego.

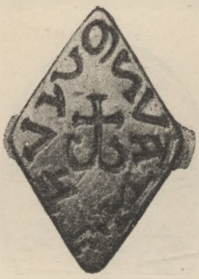


Nr. 11. Pieczęć Budziwoja z r. 1220.



Nr. 12. Pieczęć Klemensa, wojewody krakowsk. z r. 1244.

Dwanaście rysunków powyższych pieczęci wybraliśmy z liczby 48 podanych w pracy prof. Fran. Piekosińskiego p. n. „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej“, odbitka z „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“, Kraków, Nr. 1, 1890 roku. Rysunek Nr. 13) przedstawia nieznaną jeszcze prof. Piekosińskiemu, bo wykopaną później pieczęć sygnetową Świętosława. Pieczęć powyższa jest najstarszym znanym pierścieniem sygnetowym polskim, o którym podajemy tutaj rzecz napisaną do naszej Encyklopedyi przez światłego miłośnika zabytków przeszłości ojczystej p. Stefana Suchec-kiego, a powrócimy raz jeszcze do tego szacownego zabytku pod wyrazem Pierścień.



Nr. 13. Pieczęć sygnetowa Świętosława z końca XII lub pierwszej połowy XIII w.

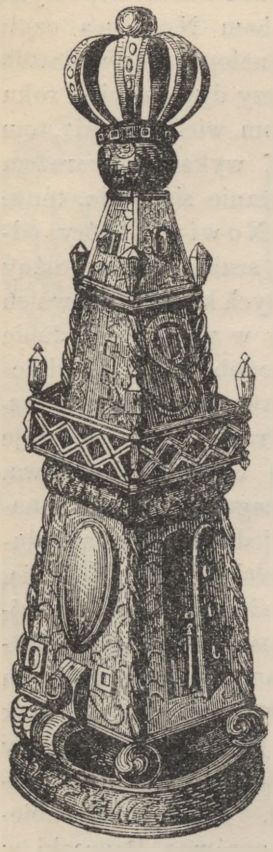
„Pierścień ten znaleziony niedawno przy kopaniu rowu w majątku Korzecznik (w gub. Kaliskiej, pow. Kolskim, własności p. Borodzicza), przedstawiony tu w podobiźnie naturalnej wielkości, wykonany jest ze złota bardzo wysokiej próby, może czystego nawet zupełnie i waży 7

gr. 3 decigr. 5 centigr., czyli $2^1/_{16}$ dukata. Zauważyć jednak można pewną różnicę w odcieniu barwy złota między tarczą sygnetu a obrączką na niekorzyść tej ostatniej, która także mniej masywną się wydaje i może później dorobioną została.

Epokę, do której pierścień ten odnieść należy, pozwala dość ściśle określić charakter liter napisu oraz znak rodowy właściciela w pierwotnym swoim, nieuheraldyzowanym jeszcze na zachodnich wzorach kształcie. Napis daje się łatwo odczytać: ANULUM SVAT czyli ANNULUM SVANT, a w uzupełnieniu ANNULUM SVANTOSLAI czyli „pierścień Świętosława“. Kształt i układ liter w zestawieniu z innymi zabytkami naszymi wykazują wspólne typy najpierw, z brakteatami czyli jednostronnie bitemi monetami Kazimierza Sprawiedliwego i Władysława Laskonogiego —nadto z pieczęcią Komesa Przybigniewa z r. 1236. Uderzającą jest także analogiczna prostota znaku rodowego czyli herbowego, który acz w odmiennym kształcie i na tej ostatniej się znajduje. Na mocy zestawień powyższych, pierścień Świętosława odnieść musimy tylko do stulecia między r. 1150 a 1250. Znak rodowy, którego herbem we współczesnem zachodniem, lub późniejszem naszem tego słowa znaczeniu nazwać jeszcze nie można, uważając go raczej jako prototyp jednego z wykształconych już zupełnie herbowych godeł polskich, spotykamy dwa razy wśród zabytków naszych i źródeł, w identycznym nieomal kształcie — mianowicie na beznapisowym brakteacie z wykopaliska w Wieleniu, które Stronczyński („Monety polskie“, t. I) do połowy XIII wieku odnosi, następnie zaś, w późniejszej znacznie dobie, jako herb „Juńczyk odmienny“ przez parę litewskich wyłącznie rodów w XVI wieku używany(Niesiecki „Herbarz“).Zarównopierwszy jak i drugi przedstawiając identyczne ze Świętosławowym znakiem prototypy, na ślad żaden nie naprowadzają. W przeglądzie wykształconych, t. j. uheraldyzowanych godeł polskich znak Świętosława najwięcej przedstawia wspólnych pierwiastków z herbem Nowina czyli Złotogoleńczyk. Analogję tę uwydatnia osobliwie pieczęć przy dyplomacie z roku 1382 („Kodeks dyplom. wielkopolski“, tom IV, Pieczęcie LXII), wykazując zarazem stopniowe przeobrażanie się godła, tenże sam bowiem berb Nowina, który odnajdujemy na niej, aczkolwiek wyraźny całkiem w zasadniczych kształtach swoich zamiast integralnej w późniejszej dobie części t. j. miecza, podobnie jak w Świętosławowym znaku, zwyczajny krzyż jeszcze przedstawia. Trudniejszem się zdaje wyświetlenie samej osoby Świętosława. Przyjmując dla naszego pierścienia oznaczoną wyżej epokę, jednego tylko znajdujemy dostojnika polskiego tego imienia, któryby się do niej odnieść pozwolił a którego stanowisko posiadaniu tak wybitnie indywidualnego i bogatego klejnotu by odpowiadało. Jest nim Świętosław, jak się zdaje, znaczny jakiś dygnitarz przy boku Kazimierza Sprawiedliwego i później Leszka Białego. Dziwnym zaś zbiegiem okoliczności, zarówno Paprocki w swoich „Herbach rycerstwa polskiego“ jak i Nakielski w Miechowii (u tego ostatniego jakoby z nagrobka wzięty) mienią go jednym z pierwszych protoplastów rodu Nowinów. Tego samego zresztą Świętosława znajdujemy i w Kronice mistrza Wincentego i w oryginalnych dyplomatach współczesnych. Na razie poprzestajemy na zaznaczeniu wątku, jakiego źródła nam dostarczyły, nie wątpiąc, że ten najstarszy pierścień polski pobudzi badaczów naukowych do dalszych nad nim dociekań“. *Stefan Suchecki.*

Po zakończeniu powyższych wiadomości o najstarszych pieczęciach prywatnych polskich, pozwolimy tu sobie dodać rysunek już nie starożytnej pieczęci, ale

tylko niezwykle ozdobnej rączki czyli osady pieczęci hetmana „Rewery“ Potockiego z XVII w.



Nr. 14. Pieczęć hetmana Rewery Potockiego.

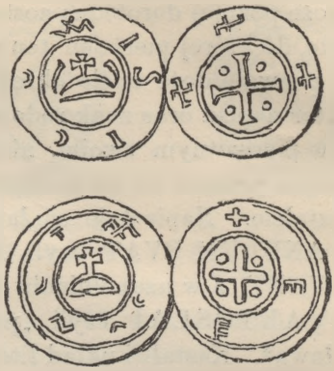
Pieczętarze. Tak nazywali Polacy i *Volumina legum* kanclerzów i podkanclerzych. Ob. Kanclerze, Podkanclerzowie i kancelarje („Enc. Star.“ t. II, str. 322).

Pielesz, peles — łożysko zwierza dzikiego, jego gniazdo i kryjówka. Syrenjusz pisze: „Pielesze bestyi jadowitych, w których się przechowują“.

Pienia znaczy to samo, co pienianie, pieniactwo, procesowanie. Pieniać — to samo, co prawować się, procesować. Grunt pienny, dobra pienne, granica pienna — to samo, co sporne, procesem dochodzone. Palestra polska, ciągnąc z pieniactwa wielkie zyski, była czynnikiem, sztucznie rozkrzewiającym takowe. Krasicki pisze w „Panu Podstolim: „Pasja pieniactwa coraz się bardziej wkorzenia“, oraz gdzieindziej:

„Pieniając zuchwale,
Wygrał fortunę znaczną w trybunale“.

Pieniądze w Polsce. Za czasów pogaństwa przychodziło do Polski drogami handlu dużo pieniędzy staro-rzymskich, azjatyckich (kufickich), saskich i innych, które znajdowane są dziś nieraz na ziemiach polskich w znacznych ilościach. Pierwsze pieniądze polskie zaczął bić ze srebra Mieszko I, po przyjęciu z narodem wiary chrześcijańskiej. Były to denary, od których rozpoczyna się w dziejach mennicy



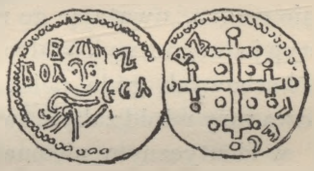
Nr. 1 i 2. Denary Mieszka I (r. 965—992).

polskiej okres denarowy. Podobne denary bił Bolesław Chrobry. Późniejsze, za-



Nr. 3. Denar Bolesława Chrobrego z tytułem królewskim Rex Boleslaus.

pewne z czasów wojen Bolesława Śmiałego, są monety noszące wizerunek trzech wież z kopułami bizantyjskiemi, które, zarówno jak denar Chrobrego z ruskim na-



Nr. 4. Denar Bolesława Chrobrego z napisem ruskim, bity dla Rusi.

pisem, są niewątpliwym śladem panowania Bolesławów nad Rusią. Denary ciężkie Chrobrego okazują widocznie bogactwo jego skarbu. Po jego śmierci, w uszczuplonych granicach mniej było srebra, więc żona Mieszka II Ryksa (Regina) oraz Kazimierz I wybijali tylko małą monetę miseczkowatą na wzór fenigów, jakie przy-

chodziły do Polski od Wendów czyli Słowian nadelbiańskich. Denary stają się coraz mniejsze, tak że w końcu szło ich 510 na funt. Między mincarzami, którzy robili stemple i bili monetę, musieli być Czesi i Żydzi, bo pieniądze ówczesne bardzo podobne są do czeskich i niektóre no-



Nr. 5. Denar Bolesława Chrobrego, bity w Pradze Czeskiej r. 1003.

szą imiona książąt, wypisane literami hebrajskiemi, np. Mieszka III. W wieku XII w Niemczech poczyna się wybijanie denarów cienkich czyli brakteatów, które najpierw naśladuje w Polsce około r. 1170 Bolesław Kędzierzawy. Były to blaszki, z jednej tylko strony wytłaczane z powodu cienkości, i tak lekkie, że lud przezwał je „plewami“. Wypuszczał ich dużo Mieszko Stary, a urzędnicy jego przy poborze podatków domagali się potem dopłat do tej monety. Kronikarze polscy zapisali, że powszechne skargi i żale na złą monetę i nadużycia wypowiedziała niewiasta, w szaty żałobne przybrana i do izby sądowej wprowadzona przez biskupa Gedkę, który w niej upostaciował ziemię krakowską. Chciwego Mieszka wypędzono, ale brakteaty mnożyły się przez cały wiek XIII. Wobec różnolitości monet, po świecie i w Polsce krążących, kupcy na jarmarkach przy liczeniu większych sum płacili sztabami albo sypali pieniądze na wagę, przyczem używano jako zwykłego ciężarku czyli gwichtu półfuntowej marki, która ukazuje się od XI wieku najprzód w Niemczech, a później w większych miastach polskich, jak Wrocławiu i Krakowie. Dotąd nie było jeszcze tyle monety w kraju, aby wystarczała na potrzeby ogólnego obiegu. Był więc zastosowany na szeroką skalę, lubo niewygodny dla kupców a szkodliwy dla kupujących handel zamienny, przy którym niezbędne ułatwienie stanowiły skórki futrzane wiewiórek, kun, popielic, powiązane w „grzywny“ po sztuk podobno 40—60. Nazwę „grzywny“ jedni wyprowadzali od niemieckiego wyrazu *Griff*, domyślając się takiej ilości skórek, jaka się dłonią da ująć (*greifen*), inni wywodzili od wyrazu słowiańskiego „grzywa“, przypuszczając, że z grzywny kun można było uszyć kołnierz lub inne podobne do grzywy okrycie na plecy. Mylili się wszyscy, bo nazwa pochodzi od tego, że skórki, aby były łatwo przeliczone i obejrzane, nie mogły być powiązane w snopek ani pęk, t. j. bukiet, ale na sznurek rzędem nanizane, co dawało im zupełnie pozór i wielkość grzywy końskiej. Obok takich grzywien dopomagano sobie także kruszami soli i płatami płótna (stąd p ł a c i ć). Dopiero gdy już srebra pokazało się dosyć, zamieniono grzywny kunie i wiewiórcze na marki srebra, licząc zrazu po 3, a później po 5 grzywien skórzanych na jedną srebrną. Tym sposobem przy wymiarze kar sądowych najpospolitsza wówczas tak zw. „siedemnadziesta“ (mamy o niej już wzmianki od r. 1242) stanowiła 70 grzywien skórkowych, opłacanych już w XIII wieku 14 markami srebrnemi, czyli 7 funtami srebra. Odtąd wyrazy marka i grzywna znaczyły to samo, pod grzywną bowiem rozumiano markę czyli pół funta srebra, zapominając o grzywnie futrzanej, która wychodziła z użycia. Razem z odrodzeniem się władzy królewskiej następuje w XIV w. wielka reforma mennicza, która daje Polsce nowepieniądze, wybijane podług trzech systematów: groszowego, kwartnikowego i dukatowego. Grosze t. zw. szerokie czyli grube denary rozkazał bić w Pradze r. 1300 król czesko-polski Wacław, po 1 kopie czyli sztuk 60 z grzywny t. j. marki półfuntowej czystego srebra. Grosze te skutkiem tego liczono

pospolicie na kopy. Pierwszą monetą złotą w Polsce jest dukat wybity z rozkazu Władysława Łokietka. Kazimierz Wielki wybijał od r. 1337 do 1346 grosze krakowskie po 48 z grzywny srebra, lecz zaniechał zaraz po śmierci Jana Luksemburczyka, który, jako pretendent do korony



Nr. 6. Grosz koronny Kazimierza Wielkiego.

polskiej, wybijał swoją monetę bezczelnie z tytułem króla polskiego. Stosunek grzywny polskiej, ważącej około 200 gramów i odpowiadającej 48 szerokim groszom krakowskim Kazimierza, utrwalił się w pojęciach narodu i w praktyce sądowej przetrwał do ostatnich lat Rzplitej. Po-



Nr. 7. Kwartnik Kazimierza Wielkiego, bity dla Rusi.

nieważ w Wielkopolsce krążyły pieniądze systematu prusko-krzyżackiego, z podziałem grzywny czyli marki pruskiej na 4 wiardunki, 2 skojce i 96 kwartników, przeto Kazimierz Wielki, jednocząc dwie główne części państwa t. j. Wielko- i Małopolskę na drodze prawodawczej i ekonomicznej, uwzględnił też stosunki pieniężne i pogodził z sobą oba te systematy, bijąc obok groszów krakowskich kwartniki. Objąwszy Ruś Halicką w posiadanie, Kazimierz Wielki, aby dogodzić jej potrzebom, bił dla niej denary z miedzi, która nigdy jeszcze w mennicach Zachodu na monetę używaną nie była, ale ułatwiała handel z Grecją, gdzie srebro wyszło z użycia a pozostała miedź i złoto. Kazimierz, jako mądry prawodawca i ekonomista, wypuszczając mennicę swoją w dzierżawę, wydał ustawę, która obowiązywała zarówno mincarza, jak książąt i biskupów, mających prawo bicia pieniędzy. Czytamy



Nr. 8. Moneta Ziemowita ks. Mazowieckiego (r. 1341 – 1381).

w niej: „Jak jeden jest monarcha i jedno prawo, tak powinna być jedna mennica wieczysta i dobra pod względem wartości“. Wszystkie monety uregulował Kazimierz do grzywny krakowskiej czyli polskiej, która równą była 48 groszom, 96 półgroszkom, 192 kwartnikom i 864 denarom. Dukat węgierski (polskich bowiem wybito za Łokietka nadzwyczaj mało dla braku krajowego złota) szedł po kursie 14—16 groszy srebrnych. Na skojec liczono po 2 grosze a 4 kwartniki, grosz szeroki równał się 18 denarom srebrnym, 12 groszy srebrnych czyli 6 skojców tworzyło na wagę ćwierć grzywny czyli wiardunek (vierdung, ferton). Grosze bito podług próby 13-ej, t. j. do 13-tu części czystego srebra dodając 3 innego metalu. Podług tego systematu płacono w końcu XIV w. w Krakowie: za wołu pół grzywny czyli 24 grosze, za korzec żyta 5 groszy, pszenicy 7 groszy, za parę kurcząt 1 grosz, za 100 kloców drzewa $1^1/_2$ grzywny, za parę trzewików 2 grosze, za parę butów prostych 4 i 6 groszy a pańskich 12 groszy, za łokieć sukna krajowego od 2—4 groszy, a brukselskiego groszy 20. Kazimierz W. przy kopalniach wielickich wyznaczył pensyi rocznej pierwszemu wicežupnikowi 26 grzywien czyli 13 funtów, sztygarowi 84 grosze, łucznikowi i kucha-

rzowi swemu po jednej grzywnie, kuchcie, palaczowi, odźwiernemu, pomywaczowi po 24 grosze; nadto każdy ze służby dostawał odzież zimową i letnią, oraz co miesiąc nowe obuwie (co przypomina zwyczaj zachowany dotąd u ludu na Mazowszu i Podlasiu, gdzie gospodarz daje swemu parobkowi ubranie zimowe, letnie i buty). W okresie Jagiellońskim przez cały wiek XV sprawa monetarna na Litwie nie była uporządkowana. W małej ilości krążyły monety dawnych Gedyminowiczów z herbem kolumny. Panowie lub złotnicy odlewali tam z czystego srebra podłużne



Nr. 9. Dukat węgierski króla Władysława Warneńczyka.

sztabki, zwane rublami. Przez stosunki z Polską wchodziły grosze, a Świdrygiełło bił podobno półgroszki. Gdańsk od r. 1455, a oprócz niego Toruń, Elbląg, Wschowa, Poznań i Lwów używają przywilejów bicia własnej monety. Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, lękając się upadku monetarnego dla Polski — jak to zaświadcza Długosz — tak przemawiał do dygnitarzy koronnych: „Podobna jest moneta nasza do urodnej dziewicy, macierzyńskiem staraniem ułożonej i wykształconej, na którą każdy pogląda z upodobaniem i serce zapala ku niej miłością; ale skoro tylko ta dziewica wstyd a cnotę utraci, nietylko pogardę ale obrzydzenie w ludziach sprawia. Otóż podobne ja monecie naszej upodlenie wróżę, jeżeli fałszywa moneta w wielkiej ilości napłynie". Wróżba Oleśnickiego ziściła się. Przez spekulacje menniczne grosz szeroki srebrny podlał, tak że w r. 1496 już 30 groszy takich idzie na jeden czerwony złoty czyli dukat. Gdy grosz upadł, nastąpił okres złotowy. Złotym nazywał się wówczas prawdziwy złoty t. j. dukat, którego kurs oznaczony został na 30 groszy srebrnych. Ten stosunek grosza, jako 30 części złotego, utrzymał się do naszych czasów. Tylko że przy stałej obniżce kursu pieniężnego w Europie, nazwa „złotego" ciągle spadając, zaczęła nareszcie w XVII w. oznaczać już nie czerwieńca, lecz złotówkę srebrną, a grosz przeszedł w XVIII w. na miedziaka. W prawodawstwie ukazuje się czerwony złoty w r. 1504, ale już w r. 1502 rachunki skarbu królewskiego obliczane były na „złote". Król Zygmunt I był o monetę troskliwym i panowanie jego stanowi epokę ze względu na udoskonalenie techniczne i na wprowadzony za niego zwyczaj umieszczania na monetach popiersia królewskiego i roku bicia monety. Pierwszą datą, wybitą na polskich monetach, był r. 1507. Ponieważ Zygmunt I bił dukaty z dobrego złota i dobrej wagi, nie stosując się do zniżenia ceny monet srebrnych, przeto „czerwony złoty" za jego panowania musiał się oddzielić od „złotego polskiego", 30-groszowego, a w roku śmierci tego króla 1548 za „złoty czerwony" płacono już po groszy 51. Od r. 1518 ukazują się talary w Czechach. Zygmunt I kazał je bić w Polsce od r. 1528. Szły z początku po groszy 30, a więc równały się złotemu polskiemu, czyli dawnemu dukatowi, wkrótce jednak zaczęły się w cenie podnosić. Zygmunt August bił wykwintną monetę wyłącznie w mennicach królewskich w Wilnie i Tykocinie. Gdy zaś przyjął Inflanty pod swoje berło, przybyła moneta inflancka, kurlandzka i od r. 1581 zastosowana do stopy polskiej moneta miasta Rygi, ze znakami królów polskich. Stefan Batory urządził mennicę w Olkuszu do wybijania pieniędzy koronnych z miejscowej kopalni srebra a za jego panowania i pierwszych lat Zygmunta III wychodziły w Polsce najlepsze co

do stopy i wagi pieniądze. Napływ atoli srebra do Europy z Ameryki obniżał jego cenę i w Polsce. Za korzec żyta w Krakowie płacono 8 groszy, pszenicy 16 groszy, za kurę $1^1/_2$ grosza, za parę butów 19 groszy, cieśla pobierał dziennie 4 i pół gr. Zygmunt III, wśród ciągłych wojen, szukał powiększenia dochodu z mennicy przez bicie drobnej monety z gorszego kruszcu, aż musiał nareszcie zrzec się przywileju bicia pieniędzy i oddać mennicę z jej zyskami pod zarząd Rzplitej. Pieniądze te wszakże były jeszcze lepsze od zagranicznych i sejm z r. 1620 zabraniał wprowadzania monet obcych do kraju, prócz talarów i dukatów. Pod względem zewnętrznym przedstawiają się monety Zygmunta III okazale, mianowicie talary podwójne i dawane na pamiątkę 10-dukatowe portugały i 5-dukatowe portugały. Od r. 1621 ukazał się nowy gatunek monety w Bydgoszczy—ort, czyli czwarta część talara, wybijany w ilości 28 sztuk z grzywny krakowskiej, o 11 łutach srebra na 5 domieszki. Władysław IV na sejmie koronacyjnym roku 1633 zrzekł się zarządu mennicy, która już od r. 1627 nie wypuszczała wcale monety drobnej, tylko dukaty, talary i portugały i to w ilości niedostatecznej, co spowodowało ogromny napływ drobnej, lichej monety zagranicznej. Od r. 1648 zaczęła się straszna epoka wojen kozacko-tatarskich, moskiewskiej, szwedzkiej i pomniejszych. Wśród powszechnej ruiny, gdy źródła podatkowe wysychały, sejm r. 1654 zmuszony był chwycić się spekulacyi mennicznych, na zniżeniu wartości monety opartych. W r. 1659 przyszło do użycia miedzi na monetę bez żadnego jej pobielania. Dla zasilenia wyczerpanego wojnami skarbu, zamiast dozwolonych przez sejm dwuch miljonów, dzierżawca mennicy Tytus Boratyni wybił przeszło 20 miljonów złp. w szelągach, które, nie licząc ruskich kwartników Kazimierza Wiel., były pierwszą w Polsce monetą miedzianą, nazwaną od Boratyniego „boratynkami“. W r. 1663 upoważniono innego dzierżawcę, Andrzeja Tümpe czyli Tympfa, do wybijania złotówek po 30 sztuk z grzywny, pół na pół z miedzią zmieszanej. Była to pierwsza moneta jako „złotówka“ polska z jednej sztuki, liczbą XXX oznaczona, której połowiczną wartość realną chciano podnieść napisem, przypominającym obowiązki obywatelskiej ofiarności: *Dat pretium servata salus potiorq. metallo est*, czyli „Cenę daje ocalenie kraju i to lepszem jest od kruszcu“. W mennicach: lwowskiej, krakowskiej i bydgoskiej przez 3 lata wybito tych złotówek, zwanych „tymfami“, 6 miljonów sztuk. Naród, dotknięty materjalnie, nie uwzględniał ciężkich okoliczności, jakie przymusiły Jana Kazimierza do podobnej gospodarki, i w literach królewskich na tej monecie J. C. R. czytał wyrazy: *Initium Calamitatis Regni*, t. j. początek niedoli królestwa. Właściwa jednak przyczyna tej niedoli tkwiła w niezmiernem zubożeniu kraju, spustoszonego rabunkami sąsiadów. August II Sas nie otwierał mennic w Polsce, tylko podskarbi litewski Ludwik Pociej wybił w Grodnie r. 1706 i 1707 nieco lichych szóstaków, nazwanych „ludzkim płaczem“, od liter początkowych L. P. Stronnictwo Leszczyńskiego wywołało ten pieniądz z obiegu. Bito jednak w Lipsku na stopę pol-



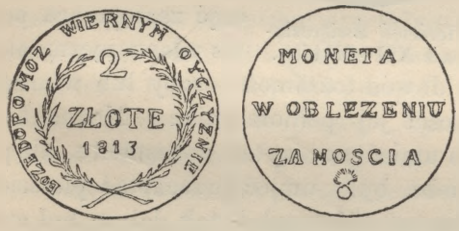
Nr. 10. Pierwszy talar polski króla Zygmunta I.

ską, bez upoważnienia sejmu i rady senatu, różne monety srebrne i złote z imieniem i wizerunkiem królewskim. Za Augusta III przyszła nowa klęska. W czasie wojny 7-mioletniej, Fryderyk II, król pruski, znalazłszy w Dreźnie mennicę polską, osadził w niej Żyda berlińskiego Efraima i kazał mu bić monetę fałszywą polską z popiersiem Augusta III. Cała Polska wte-



Nr. 11. Szóstak bity w oblężeniu Zamościa 1813 r.

dy została zalana powodzią dwuzłotówek, bitych przez Efraima, które, nazywane „efraimkami“ lub bąkami, w wielkiej ilości napływały w latach 1757 — 1763 do Rzplitej. Podskarbi w. kor. Teodor Wessel w r. 1761 wydał wtedy uniwersał, ogłaszający olbrzymie fałszerstwo, z wykazem wartości monet przez Efraima sfałszowanych. Wszystkie sprzedaże robiono na dukaty, które bywały także obcinane dokoła i w takim stanie nazywały się „kulfonami“. Skuteczną reformę wykonał do-



Nr. 12. Dwuzłotówka bita w oblężeniu Zamościa 1813 r.

piero Stanisław August, gdy otrzymał od sejmu 1764 r. odjęte królowi przed 137 laty prawo bicia monety na jego zysk i rachunek. Król ten ofiarował własną posesję na mennicę w Warszawie przy ulicy Bielańskiej, gdzie odtąd przez cały wiek była czynną. Nie oglądając się na zyski, sprowadził z zagranicy najbieglejszych medaljerów i mincarzy, aby zakład jego nie ustępował najlepszym w Europie. Sejm w r. 1766 oznaczył nową stopę menniczną po 80 złp. z grzywny kolońskiej. Złoty polski dzielił się na 4 grosze srebrne a 30 miedzianych, których 120 wybijano z funta miedzi. Na groszach i trojakach z miedzi polskiej dano napis: „z miedzi krajowej“. System rozumny i uczciwy dawał najlepsze nadzieje. Wszystkie tymfy i bąki ogłoszono za wycofane. Teraz ukazała się w biegu złotówka normalna i za taką przez wszystkich uznana. Po latach 20 przekonano się jednak, że moneta srebrna polska okazała się zbyt dobrą w porównaniu z zagraniczną, tak że, jak świadczył podskarbi wiel. koronny, wywieziono jej z kraju za 40 miljonów złp. Sejm przeto w r. 1786 musiał zmniejszyć stopę grzywny kolońskiej i bić z niej nie 80 ale 83 i pół, a w r. 1794 Rada Najwyższa Narodowa 84 i pół złp. Z monet polskich z czasów po podziale kraju podajemy tu w rysunku dwuzłotówkę srebrną i sześciogroszówkę miedzianą wybite r. 1813 w Zamościu podczas oblężenia tej twierdzy bronionej przez Haukego.

Pieprz w dawnej kuchni polskiej był nader ważną przyprawą. Polacy lubili jadać tłusto i „pierno“, t. j. pieprzno. Gdy handel z Indjami nie był jeszcze ustalony, pieprz był artykułem bardzo drogim i dlatego używano go niekiedy do płacenia kar zamiast pieniędzy. W przywileju np. żydowskim z XIII w. powiedziano, że rzucający kamienie na szkołę żydowską winien karę opłacać grzywnami pieprzu. To równoważenie pieprzu z pieniędzmi sięgało jeszcze czasów rzymskich w Europie. Po dziś dzień u ludu prostego wódka z pieprzem uważana jest za osobliwsze lekarstwo na żołądek. To, co dawni Polacy lubili,

zalecali swoim córkom przysłowiem: „Pieprzno i szafranno, moja mościa panno“.

Piernik — ciasto z mąki i miodu, niewątpliwie od najdawniejszych czasów znane w Polsce i nazywane miodownikiem a od przyprawy korzennej czyli pieprznej, po staropolsku „piernej“, przezwane piernikiem. Podług odwiecznej tradycyi narodowej, wypiekano pierniki po wszystkich domach staropolskich z mąki miałkiej tylko żytniej, zrumienionej w rądlu i rozczynionej gorącą patoką. Dla smaku dodawano przyprawę korzenną czyli „pierną“ z dolaniem okowity i wybijano ciasto w kopańce czyli niecce tak długo wałkami, aż przestało się do nich przylepiać. Wówczas robiono z tego ciasta pierniczki bądź kształtu małych krążków, bądź pierożków, i ułożone na blasze (posmarowanej u zamożniejszych oliwą) wsuwano do pieca. Niektóre gospodynie słynęły z sekretu w dodawaniu smaku temu ciastu. Pierniki podawano jako zakąskę przy wódce, jako wety po obiedzie i zwykły przysmak przy winie, gdy gość przyjechał nad wieczorem. Najobficiej przyrządzano na wigilję i święta Bożego Narodzenia. Cukru i lukru nie dodawano nigdy do pierników polskich. Musiały bywać jednak obok „piernych“ i słodkie, skoro Minasowicz pisze w połowie XVIII w.:

„Kto nie pija gorzałki i od niej umyka,
Ten słodkiego nie godzien kosztować piernika“.

Za Zygmunta III przywożono do Polski na dwory pańskie pierniczki złociste norymberskie, jak zaświadczają rachunki Wołłowicza z lat 1604—1615. W XVII w. słynęły już pierniki toruńskie przywożone na statkach, powracających z Gdańska w górę Wisły, Narwi, Buga, Wieprza, Sanu i Pilicy po odstawie zboża. Pierniki toruńskie do dalekich transportów przeznaczone różniły się od staropolskich znacznie większymi rozmiarami. Przysłowie z XVII w. zaliczało do najlepszych rzeczy w Polsce: „gdańską gorzałkę, toruński piernik, krakowską pannę i warszawski trzewik“.

Pierścień. W starej pieśni weselników podlaskich, powracających wieczorem od ślubu, słyszeliśmy (we wsi Złotoryi nad Narwią) drwiny z mroku nocnego, który

„Rozświecim my i sami
Złotemi pierścieńcami,
Drogiemi kamieńcami“.

Pieśń dziś wyłącznie ludowa, niewątpliwie sięga wieków średnich, w których śpiewali ją przedewszystkiem ci, co istotnie nosili klejnoty jaśniejące blaskiem złota i drogich kamieni. Słowa tej pieśni uprzytomniły się nam na widok wykopanego niedawno na Kujawach szczerozłotego sygnetu z doby Piastowskiej, którego wielka tarcza (ze znakiem rodu Nowinów i napisem *Annulum Svent*(oslai) t. j. pierścień Świętosława) prawdziwym świeci blaskiem. Rysunek tego pierścienia, ważącego $2^1/_{16}$ dukata, podajemy tutaj w naturalnej wielkości. W dawnej Polsce każdy szlachcic nosił na drugim palcu prawej ręki sygnet herbowy. Możni mieli sygnety złote, ubożsi srebrne. Pierścień taki nietylko służył jako pieczęć zastępująca podpis własnoręczny ale i za dowód tożsamości osoby lub wiarogodności jej pełnomocnika. Można było nie umieć przeczytać dokumentu, ale potrzeba było umieć przeczytać pierścień. Ten ostatni wzgląd tak dalece był ważnym, że nieraz wycinano na pierścieniu napis nie w negatywie, czytelnej dopiero na wycisku, ale napis czytelny tylko na pierścieniu, który po wycisku dawał negatywę. Takim właśnie przykładem jest powyższy pierścień Świętosława. Pierścień Kazimierza Wielkiego, z którym zo-



Pierścień Świętosława z XII—XIII w.

stał r. 1370 król pochowany, był złoty, z kamykiem, kształtu najpospolitszych pierścionków nowożytnych. O kr. Zygmuncie Starym pisze Górnicki w „Dworzaninie“: „raz, mając się umywać, zdjął z palców kilka kosztownych pierścieni, aby ich nie zmaczał, i dał je trzymać jednemu, który blizko stał“. Zygmuntowi Augustowi włożono do grobu na palce 2 pierścienie: szmaragdowy i szafirowy. Stanisław August nosił w pierścieniu mały zegarek i rozdawał pierścienie z swym portretem albo cyfrą swoją na emalii szafirowej brylantami kameryzowanej. Po sejmie czteroletnim z powodu ustawy majowej pojawiły się pierścienie z napisem: *Fidis manibus*, które nosili gorliwi jej obrońcy. Kościuszko w r. 1794, w miejsce krzyżów wojskowych, rozdawał pierścienie jako nagrodę męstwa. Po śmierci ks. Józefa Poniatowskiego r. 1813, ukazało się nietylko mnóstwo filiżanek z porcelany paryskiej z jego portretem, ale także złote i stalowe pierścionki pamiątkowe z napisami: „Józef książę Poniatowski“, lub „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam“. W grudniu 1830 r. pojawiły się pierścienie żelazne pięknej roboty, w rodzaju sygnetów z napisem na tarczy (tak samo jak u starożytnego Świętosława nie negatywnym): „Chłopicki I Dictator pol. 5. X-bris 1830“. Później kursowały pierścienie mosiężne z napisem wypukłym nazewnątrz: „Dwernicki“. Marjan Gorzkowski wydał r. 1864 w Kijowie przepełnioną cytatami naukowemi rozprawę: „Cymeliarchium. Historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznych obrzędach i rytach, w całej ich starożytnej symbolice“. Znany w Polsce zwyczaj zaręczynowy zamiany pierścionków dwojga narzeczonych jest echem odległej starożytności. Pierścienie takie zwali Rzymianie ślubnymi: *nuptiales* lub *sponsalitii*. Tertuljan powiada, że bywały żelazne, a już św Izydor Sewilski w VII w. tłómaczył ich symbolizm. Polacy zwali pierścień z pieczątką herbową sygnetem. Gonitwą zaś „do pierścienia“ zwali ulubioną zabawę młodzieży rycerskiej, polegającą na tem, aby jeździec, pędząc konno, ugodził kopją w zawieszony pierścień.

Pierściennicy lub z niemiecka ryngmacherowie zwali się w Polsce ci rękodzielnicy, którzy wyrabiali: pierścienie, sygnety, spinki, manele i inne ozdoby noszone przez kobiety i mężczyzn różnych stanów. Ryngmacherzy w XVI w. mieli w Krakowie swoją basztę do obrony, ale po wyniesieniu stolicy do Warszawy a potem w wojnach szwedzkich cech ich tak podupadł, że biedniejsi zajęli się podkuwaniem obuwia. Znajduje się bowiem w aktach krakowskich wiadomość, że w r. 1700: „starsi rzemiosła szewskiego wnieśli skargę do rajców, iż przed wchodem do jatek szewskich, ryngmacherowie ustawiają swe stoliki z narzędziami do podkuwania obuwia i zacieśniają wnijście do jatek“... co im rajcowie zabronili czynić pod karą 10 grzywien.

Pierścionkowe — dar pieniężny składany przez miasta dla królowej. Po śmierci królowej Elżbiety, żony Zygmunta Augusta, zapozwano miasto Sandomierz do sądu królewskiego o niezłożone pierścionkowe (*annularis pensio*), ale wypadł wyrok, dowodzący wysokiej bezstronności sądu królewskiego, że ta opłata pochodzi z wątpliwego, nieustalonego zwyczaju i że już jedna prebenda była z tego dochodu sandomierskiego fundowana.

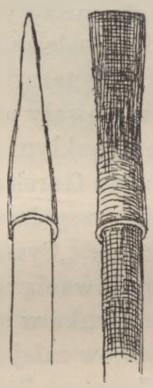
Pierzchnia. Ks. Osiński w XVIII w. tak ją określa: „Narzędzie żelazne długie, którem cieśle grube drzewa wydrążone na wylot przebijają“.

Pierzeja albo pierzaja — połać, szereg domów, strona ulicy zabudowanej domami, niby skrzydło napierzone. Petrycy w czasach Zygmunta III pisze: „Miasto bywa stanowione z wielu ulic, z wielu

pierzai; a ulica albo pierzaja z wielu domów“ (Ekon. 49). Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze o wrotach dwuskrzydłowych: „Pierzeje abo wierzeje wespołek się schodzące“. Słowo „napierzyć“ miało kilka znaczeń, np. koło napierzyć czyli nabić nowemi szprychami; skrzydło u wiatraka napierzyć czyli nałożyć dranicami, żeby wiatr miał opór; wierzeje napierzyć, czyli obić deskami ich skrzydła.

Pies. Do myśliwstwa używano w Polsce psów gończych zwanych ogarami, wyżłów zwanych legawymi, chartów, jamników czyli taksów, oraz brytanów, kundlów i pijawek do szczwania grubego zwierza. W rejestrach pozostałości po Zygmuncie Auguście psy tropowe czyli ogary nazwane są „ślednikami“ a psy wielkie do szczwania zwierzyny nazwane „wzłamnikami“. Każdy z tych głównych gatunków dzielił się jeszcze na rozmaite poszczególne, których liczono w Polsce przeszło 30, zwykle nazywanych od krajów, z których pochodziły. Głosy psów dzielono na: jadowite, rzewliwe, chrapliwe, klarowne i niedbałe. Pies: brzechał, ujadał, wył, skomlał. Piesek pokojowy królewicza Zygmunta I zwał się „Bielik“. Widocznie cała rodzina podobnych psów pełniła służbę pokojową u Jagiellonów, bo i króla Aleksandra nawet w kościele — jak to widać z współczesnych miniatur — nie opuszczał inny biały piesek, zapewne tej samej rasy, co Bielik jego brata. Dochowały się nazwy psów Zygmunta Augusta: Greiks i Sybilla. Wśród psów myśliwskich Stefana Batorego była Śmiga Obrócica, Karwat i Szukaj. Były nazwiska psów wyłącznie nadawane tylko pewnym gatunkom; tak np. ogarom dawano najczęściej: Cymbał, Grzmilas, Zagraj, Buffon; chartom: Dzidka, Lotka, Dolot, Doskocz, Sokół, Sarna, Strzałka, Igła, Śpilka, Pytel, Capaj, Chwytacz, Łapaj, Porwisz, Zoczna. Miana psom legawym dawano zwykle od ptaków, np. Bekas, Słomka. Brytanów i wielkich kundli nazywano: Ostroząb, Ścinaj, Załeb, Mężeń, Obal, Rozbój, Połóż, Porwisz. Pieski pokojowe nosiły nazwy: Finka, Miluś, Bielik, Wiernuś, Czarnuś. Kundlom podwórzowym dawano nazwy: Kruczek, Łysek, Burek, Cygan, Siewka, Murzyn, Pielek, Dziun, Mucha, Mucek i t. d. Gdy raz w Wilnie wobec Zygmunta I psy niedźwiedzia brać nie chciały, król JMć jął mówić: „Wiele te psy okarmić musiano“. Prosił raz doktor Boysius Maurus o psa dobrego na zające. Pytał go wojewoda, jeśli chce wyżła czy ogara? Hiszpan, nie rozumiejąc, pytał, co znaczy wyżeł a co ogar?—Tegoli—prawi—WMć chcesz, który najduje, czy tego, który ugoni? Odpowiedział Hiszpan: — Tego ja chcę, który najdzie i ugoni. — Statut Kazimierza W. nakazuje, że właściciel psa, który ukąsił kogo, wtedy nie płaci kary, jeżeli przysięgnie, jako nie poszczwał (*Vol. leg.* I, f. 30). Prawo zaś z r. 1420 powiada, że psa cudzego w szczwaniu zwierza ktoby potajemnie albo gwałtem wziął, winę 3 grzywny za psa a drugie 3 onemu, którego był zwierz, zapłacić powinien (*Vol. leg.* I, f. 81).

Piesznia, pieśnia—narzędzie żelazne w rodzaju wielkiego dłóta do dłubania w drzewie. Statut Litewski powiada, iż „Bartnicy, chodząc do puszczy ku barciom, mają tylko z sobą mieć siekierę, pieszną, czymby baré robić“. Kącki w „Nauce o pasiekach“ wydanej w Lublinie r. 1631 zaleca, aby każdy pasiecznik miał: „piłkę, siekierę, toporek, motykę i pieśnią“ i w innem miejscu pisze: „żeby zacząwszy dziać jakie drzewo a nie dodział dla zepsowania pieśni“. Podajemy tu ze zbiorów jeżewskich rysunek starej pieszni wykopanej na Podlasiu. Dotąd używa-



Piesznia.

ne są piesznie do dłubania w drzewie i do przecinania lodu.

Pieszy-ślad i Psi-ślad ob. Podatki i ciężary.

Pieśni. Zamiłowanie do pieśni, do gędźby i do tańca stanowiło od wieków wybitną cechę charakteru narodowego Polaków, zarówno jak i wszystkich ludów rdzennie słowiańskich. Kronikarze i historycy polscy wspominają o pieśniach i muzyce od czasów najdawniejszych. O pieśniach bohaterskich w Polsce robi wzmiankę mistrz Wincenty Kadłubek. Długosz, opisując ze źródeł współczesnych świetne przyjęcie cesarza Ottona III przez Bolesława Chrobrego, wspomina, że cała stolica Polski, Gniezno, brzmiała wówczas dzień i noc muzyką biesiadniczą. Ku większemu uczczeniu cesarza, wyprawiano codziennie igrzyska, gonitwy, pląsy, śpiewy i rozmaite zabawy. Bohaterski Bolesław, organizując obronność krajową, rozkazał, aby wieśniacy kolejno każdej nocy stróżowali a wołaniem głośnem i śpiewaniem znać dawali, że czuwają. Gdy po zgonie Bolesława Wielkiego naród cały przywdział żałobę, wówczas smutek i płacz ogólny był tak wielki, iż wszelkie wesołe śpiewy ustały na czas długi. Kronikarze opowiadają, że gdy panowie witali przybywającego dla objęcia tronu Kazimierza Odnowiciela, przyjmowano go radosnemi pieśniami pochwalnemi i na widowiskach publicznych (*in theatris*) wyśpiewywano jego pochwały. Wac. Al. Maciejowski mówi o pieśni z czasów Bolesława Śmiałego o Polanach („Piśmiennictwo“, t. I, str. 121). Gallus świadczy, że kiedy r. 1104 wyprawa na Kołobrzeżan pomorskich poszła szczęśliwie, pieśń o niej natychmiast ułożono, której treść przytacza. Pieśń z czasów Bolesława Kędzierzawego o rycerzach polskich poległych w boju z poganami pruskimi dochowała się zaledwie w małym urywku (Mac. „Piśmiennictwo“, t. I, str. 121). Śpiewano również pieśni o zgodzie Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami („Piśmiennictwo“, t. I, str. 165, 169), na pochwałę Krzywoustego („Piśmiennictwo“, t. I, str. 172). Wiadomość o pieśniach śląskich z czasów panowania na Śląsku Bolesława Krzywoustego, napadu Tatarów i Husytów podaje Maciejowski w „Piśmiennictwie“, t. I, str. 168. Słynne zwycięstwo Polaków r. 1205 pod Zawichostem nad Romanem, księciem włodzimierskim i halickim, opiewano także w „rozmaitego rodzaju pieśniach“, które jeszcze za czasów Długosza, zatem w półtrzecia wieku potem, były „wdzięcznie na widowiskach publicznych“ nucone. Śpiewanie było wogóle zwyczajem ulubionym w obozach średniowiecznych. Długosz mówi o obozie niemieckim, że gdy przed bitwą na Psiem Polu Bolesław Krzywousty uciążliwie trapił w wojnie podjazdowej wielką armię cesarza Henryka V, „sami Niemcy (mogli to być Słowianie zaciężni w wojsku casarskiem) wyśpiewywali głośno pieśni ułożone na chwałę króla polskiego Bolesława, a na obelgę i upokorzenie swojego cesarza. Powtarzano je wszędy po wsiach i miastach, głosząc sławę bohatera (Bolesława), pokąd cesarz nie zakazał ich śpiewania pod karą gardła i utratą majątku. Brzmiało jednak i w piosnkach żołnierzy i w rozmowach potocznych imię Bolesława“. Śmierć walecznego Henryka, księcia na Sandomierzu i Lublinie, syna Krzywoustego, długo w żałosnych pieśniach opiewano. Pod r. 1283 podaje Długosz, jak Ludgarda, żona Przemysława, ks. wielkopolskiego (córka Mikołaja, ks. kaszubskiego), znienawidzona przez męża za niepłodność, prawdopodobnie z jego polecenia zaduszona została przez własnych domowników i służebnice w zamku poznańskim. Pieśń, między ludem jeszcze za czasów Długosza śpiewana, świadczyła, jako Ludgarda, przeczuwając, że ją mąż zamierza zgładzić ze świata, „błagała go ze łzami i zaklinała,

żeby nie odbierał życia niewieście i małżonce swojej, ale pozwolił jej wrócić do domu rodzicielskiego choć w jednej koszuli, chętnie bowiem znosić będzie los choćby najbiedniejszy, byleby jej życie darował". I znowu pisze Długosz, że ku zohydzeniu tak szkaradnej zbrodni, „pieśń w języku polskim przez lud wiejski, poprostu ułożona, aż do czasów naszych (t. j. długoszowych) na widowiskach publicznych (*in theatris*) wyśpiewywana była". „Monarcha słyszał swoją hańbę, głoszoną w pieśni, lecz ani powaga księcia, ani wydawane rozkazy nie zdołały stłumić tych zarzutów w ustach i sercach ludu". Długosz wspomina aż dwukrotnie o śpiewaniu tej pieśni na widowiskach publicznych w jego czasach, co wskazuje, jak Polacy rozmiłowani byli w pieśniach historycznych i dających wyraz szlachetnemu oburzeniu na wyrządzoną krzydę, co dodatnio świadczy o sumieniu społecznem i etyce niezawisłej opinii. Długusz, pisząc o zasługach prawodawczych Kazimierza W. dla narodu, wyraża się: „Godzien jest większej chwały i uwielbienia w pieśniach, niż u Ateńczyków Solon a u Spartanów Likurg". Tenże dziejopis robi wzmiankę pod r. 1461 o Andrzeju z Tęczyna, rycerzu polskim, który z powodu czynnej obrazy, jaką wyrządził pewnemu płatnerzowi, został zabity przez rozjuszony tłum rzemieślników krakowskich. Tu nie wspomina Długosz, że i to zdarzenie dało powód ludowi do ułożenia i śpiewania pieśni o tym wypadku. Że jednak tak było, mamy dowód w pieśni znalezionej przy odpisie Gallusa w bibljotece ordynatów Zamojskich w Warszawie, ogłoszonej przez K. Wł. Wójcickiego z podobizną w „Albumie literackim" p. n. „Pieśń polska z r. 1462 o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego" (str. 301—309). Znajdujemy w Długoszu opisanie i drugiej jeszcze zbrodni, na której tle, zdaniem naszem, osnuta została dotąd powszechnie przez lud polski śpiewana pieśń „Stała nam się nowina — Pani pana zabiła", choć także o śpiewaniu tej pieśni historyk nasz nie wspomina. Oto w r. 1466 „zdarzył się straszny i przerażający wypadek, który od przyjęcia w Polsce wiary chrześcijańskiej nie miał podobnego przykładu. W poniedziałek dn. 6 stycznia, w samo święto Trzech Króli, Jakób Boglewski, szlachcic znakomity, herbu Koźlerogi, gdy w wiosce swojej Łęczeszycach, gdzie dawniej była warownia, na Mazowszu leżącej, w łóżku spoczywał, za namową żony jego Doroty, córki Jana Rogali z Suchocina, niegdy wojewody warszawskiego, którą serdecznie i więcej jak mąż miłował, a o której sprawkach jawnych i już między ludźmi rozgłoszonych, choć mu je godni wiary donosili, sam tylko słyszeć nie chciał, ani się mieć na baczności przed grożącym śmierci zamachem, ręką Jana Pieniążka z Witowic, księdza, syna Mikołaja z Witowic, podkomorzego krakowskiego, przy pomocy Jakóba Jaszczechowskiego, pisarza i domownika rzeczonego Jakóba Boglewskiego, oraz dwuch jego sług Plichty i Komaskiego, w oczach pomienionej Doroty, z którą tenże Jan Pieniążek, jak mówiono, skryte miał miłostki, śpiący spokojnie, spisami, szablami i siekierami zamordowany i na drobne kawałki rozsiekany został". Dalej opisuje Długosz, jak nazajutrz po morderstwie przybył do Łęczeszyc brat Jakóba, Mikołaj Boglewski, wojewoda warszawski, z liczną rzeszą szlachty okolicznej, która się zbiegła z pożałowaniem nad tak wielką zbrodnią. Pomienioną Dorotę i jej służebną, świadomą wszystkich niecnych sprawek swojej pani, tudzież rzeczonego Jakóba pisarza i dworzanina, który to panu pierwszy głowę siekierą roztrzaskał (Pieniążek bowiem z Plichtą i Komaskim o 20 mil uciekli pod Łęczycę, aby snadniej mogli wyprzeć się zbrodni), wziął pod straż i pociągnął do sądu. Z zeznania morderców i z listów Pieniążka do Doroty pisa-

nych i przy niej znalezionych, które cały spisek zbrodniczy wykryły, powinien był zapaść wyrok zasłużonej kaźni. Jednak wojewoda Mikołaj Boglewski, wzruszony prośbami zakonników św. Bernarda (bernardynów w Warszawie), błagających o litość, przynajmniej nad kobietami, rzeczoną Dorotę i jej służebną od kary uwolnił". Tyle Długosz; a teraz porównajmy jego relację ze starą, dotąd śpiewaną pieśnią ludu. „Poćwiartowanie" zwłok zabitego, dopełnione zapewne w celu lepszego ukrycia zbrodni, pieśń oczywiście poetyzuje:

„W ogródku go schowała,
Rutkę (lub lilje) na nim zasiała".

Pani poleca wtajemniczonej w zbrodnię służebnicy:

„Wyjrzyj, dziewko, za góry,
Czy nie jedzie pan który?"

Jakoż istotnie nadjechał Mikołaj Boglewski z bracią szlachtą:

„Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie.
— Po czemżeś ich poznała,
Żeś ich braćmi nazwała?
— Po konikach, po wronych,
Po siodełkach czerwonych.
— Witaj, witaj bratowa,
Nieboszczyka katowa.
Gdzieś nam brata podziała?
— Na wojnęm go wysłała.
— A my z wojny jedziemy,
Nic o bracie nie wiemy.
Cóż to za krew na sieni,
Na ścianie się czerwieni?
— Dziewka kurę zarznęła,
Krew na ścianę trysnęła.
— Choćby sto kur zabiła,
Takaby krew nie była".

Krwią bowiem zbroczona była ściana nie w kuchni, ale w sypialni, przy łożu nieboszczyka, więc bracia biorą zabójczynię pod straż:

— „Siadaj z nami bratowa,
Nieboszczyka katowa!
— Jakże z wami mam jechać,
Swoje dzieci zaniechać?
— My i dzieci weźmiemy
I ciebie zabierzemy".

Prawdopodobnie wstawiennictwo bernardynów warszawskich (wśród których miał zajaśnieć niebawem zasługami błogosławiony Ładysław z Gielniowa) miało za motyw, nietylko że zabójczyni była niewiastą, ale że była zapewne matką drobnych dziatek. Długosz oburza się na uwolnienie jej od srogiej kaźni, ale lud, pragnący także widzieć przy pniu pokutę, zakończa pieśń słowami:

„Wyjechali za lasy
I tam darli z niej pasy".
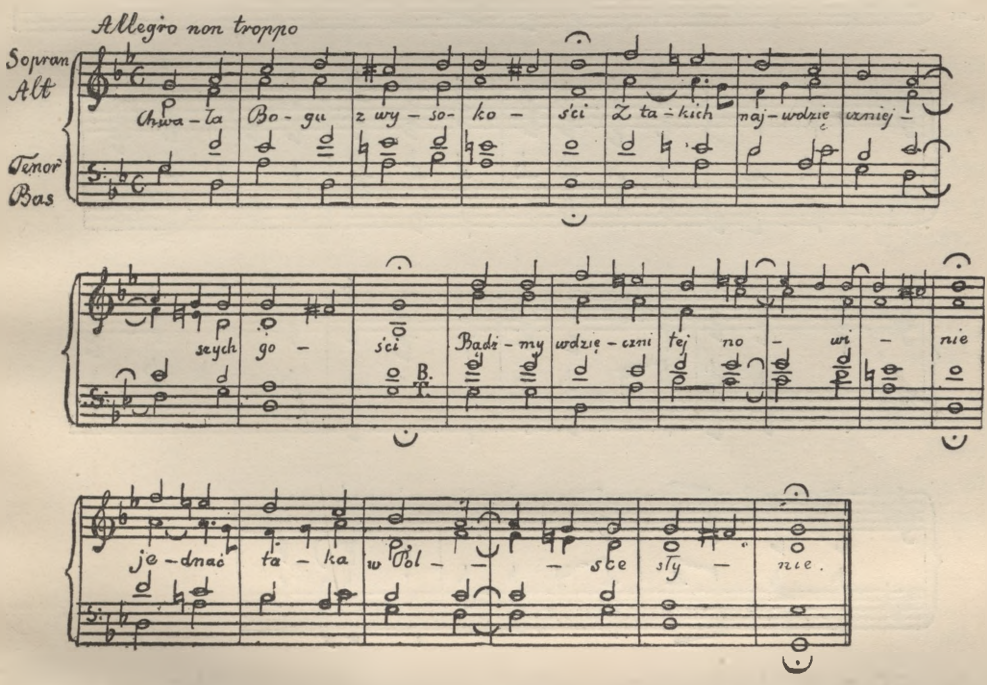
Jakoż istotnie, podług tego dziejopisa, wydano potem rozkaz pojmania i ukarania morderczyni i jej służebnej, ale Dorota uciekła do Prus, gdzie w zamku działdowskim znalazła schronienie u Krzyżaków, którzy chętnie przyjmowali różnych zbiegów i banitów polskich a tembardziej młodą kobietę. Na Jana Pieniążka wniesioną została skarga w obecności jego zacnego ojca, podkomorzego Mikołaja „który jednak oprócz łez nie bronił inaczej syna". Nikczemnik, pozbawiony godności kapłańskich przez papieża, także ukrywał się, lecz w roku następnym zwabiony i przytrzymany przez własnego ojca i oddany Janowi, biskupowi krakowskiemu, pokutował przez lat 3 i miesięcy 6 na dnie ciemnej i głębokiej turmy. — Długosz — o ile pamiętamy — w trzech miejscach swoich dziejów wspomina o śpiewaniu Bogarodzicy przez lud i rycerstwo. Pod r. 1431 opisując zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy pustoszyli Kujawy, mówi: „A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przemożną liczbą, bezbronni z uzbrojonym ludem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (w pobliżu Nakła, nad rz. Wiersą, na polach wsi Dąbki), iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnem do boju, toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna w wojsku nieprzyjacielskiem; a gdy przednia straż legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy inflantczycy, porzuciwszy

obóz“. Pod r. 1435 mówiąc o zwycięstwie Polaków u rzeki Świętej pod Wiłkomierzem nad wojskiem sprzymierzeńca krzyżackiego Świdrygiełły, złożonem głównie z Czechów i Inflantczyków, pisze: „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem“. Gdy znów w r. 1446 królewicz Kazimierz Jag. odmawiał przyjęcia korony polskiej a zebrani panowie, biskupi i szlachta obrali królem warunkowo Bolesława mazowieckiego, duchowieństwo po tym wyborze zaśpiewało *Te Deum laudamus*, a lud z radością pieśń Bogarodzicę. Wac. Al. Maciejowski w „Piśmiennictwie polskiem“ (t. I, str. 369—370 i w dodatku str. 133—141) mówi o następnych pieśniach czy wierszach polskich, które, jak mniema, ułożone zostały w Sandomierzu za kr. Jana Olbrachta, ale są naśladowaniem wzorów łacińskich: 1) O strasznem nieszczęściu, jakie się przytrafiło w mieście Budzie jednemu grajkowi. 2) Wiersz o zdarzeniach zaszłych w Sandomierzu między r. 1241 a 1464, kiedy Tatarzy kraj pustoszyli, i o indulgencyi, którą Bonifacy IX ogłosił na prośbę dziekana Bodzanty. 3) Modlitwa o obronę przed Wołochami, Tatarami, Turkami i poganami. 4) Modlitwa rymowana tego, który pieśni te ułożył a mianuje siebie kapelanem. Zeissberg w dziele „Dziejopisarstwo polskie“ wspomina pieśń o zabiciu Ludgardy i Przemysławie; drugą o zwycięstwie Polaków pod Zawichostem; trzecią o Witoldzie: „Witold idzie po ulicy, Za nim niosą dwie szablicy“; czwartą o klęsce bukowińskiej za Jana Olbrachta, której początek przytacza Bielski: „Za króla Olbrachta, Wyginęła szlachta“; piątą wreszcie, o której wzmiankował biskup poznański Andrzej z Bnina, przy zeznaniu świadków w procesie z Krzyżakami r. 1422, że słyszał śpiewaną przed laty 40 (zatem około r. 1382), w której były słowa: „Królu Kazimierzu, nie rychlej będziesz miał spokój z Prusami, aż Gdańsk się twoim stanie“. Leon hr. Rzyszczewski, pomieszczając w *Bibljotece Warszawskiej* (r. 1843, t. III, str. 364) artykuł p. n. „Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego“, załączył w końcu w dosłownym odpisie z zachowaniem ówczesnej pisowni: „Piessn o Pruskiei porasczekthora szie sstała za Krolia Jagiełła Władisława. Roku 1510 napisana“. Pieśń ta obejmuje strof 4-wierszowych 48. Marcin Bielski pisze, że za jego pamięci powszechnie znaną była w całym narodzie i po dworach szlachty śpiewywaną, ale czy była to pieśń ta sama, trudno wiedzieć. Profesor Józef Przyborowski mówił nam, że posiada ułamek pieśni polskiej o zwycięstwie grunwaldzkiem, ułożonej wkrótce po tym wielkim wypadku dziejowym. Wiersze łacińskie o bitwie grunwaldzkiej zachowały się — jak twierdzi Zeissberg — w liczbie około 50-ciu w rozmaitych rękopisach, między innemi w kazaniach doktora dekretałów Mikołaja z Błonia. Długosz podaje, że Jan Łodzia, biskup poznański (zmarły r. 1346), ułożył na cześć Najśw. Panny pieśń *Lux clarescit in via* — „Światło świeci po drodze“, którą w kościołach polskich po ukończeniu pierwszej godziny pacierzy kapłańskich śpiewają. Niemniej hymn o wniebowzięciu tejże N. Panny *Salve salutis janua* — „Witajcie podwoje zbawienia“; nadto hymn o św. Wojciechu, ku czci tego biskupa męczennika, także o św. Piotrze: *Tu es Petrus* — „Ty jesteś Piotrem“, i o św. Pawle. „Stąd trwałą pamiątkę po sobie zostawił w kościele poznańskim, który te pieśni głośno wyśpiewuje“. Rocznik przy Archidjak. Gnieźnień. Sommersb., t. II, str. 81, mówi o tymże biskupie, że nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, „gdy sobie doma gwoli wesołości na cytarze przygrywał“. Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego „wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach sobie przy-

grywając, wesołe często piosnki w kole zebranych mnichów śpiewał". Księża nietylko panom listy pisali, opowiadaniem przygód i facecyi bawili, ale także i śpiewaniem przeróżnych piosnek świeckich rozweselali. Stanisław Ciołek, który w latach 1428 — 1437 zasiadał na stolicy biskupstwa poznańskiego, nietylko sam układał hymny i był autorem głośnego paszkwilu na związek Jagiełły z Elżbietą Granowską, ale miał zbierać „stare pieśni historyczne Polaków" (Wiszniewskiego Michała Historja lit., t. III, str. 367). Jędrzej Gałka z Dobczyna ułożył pieśń polską z pochwałami Wiklefa, angielskiego Krakowski druk tej pieśni (Łazarza Andrysowicza), przechowywany w bibljotece Ossolińskich, obejmuje strof 4-wierszowych 18 i nie posiada końca. Początek tej pieśni brzmi:

Chwała Bogu z wysokości
Z takich najwdzięczniejszych gości,
Bądźmy wdzięczni tej nowinie,
Jednać taka w Polsce słynie i t. d.

Maciejowski przedrukował tę pieśń w „Dodatkach do piśmiennictwa polskiego", str. 363. W bibljotece ordynacyi Zamojskich w Warszawie znajduje się cenny zbiór 62 pieśni polskich z XVI w. drukowanych oddzielnie. Pomiędzy temi znajduje się: „Pieśń nowo uczyniona na wesele Jana

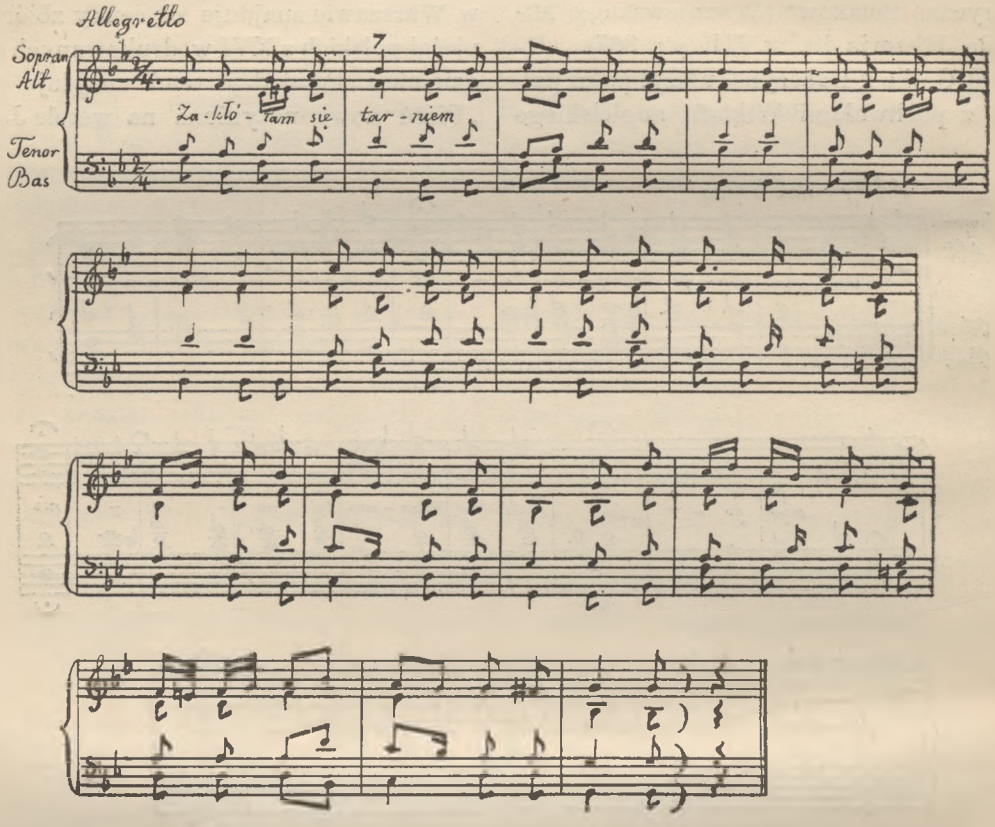


Melodja pieśni o weselu kr. Zygmunta Augusta z r. 1553, przepisana na nutacją dzisiejszą przez p. Alcks. Polińskiego.

poprzednika husytyzmu. Wac. Al. Maciejowski pisze o śpiewakach wędrownych i piosnkach hulackich w dziele „Polska i Ruś pod względem obyczajów i zwyczajów", t. I, str. 145 i t. III, str. 139 — 141. Z powodu wesela kr. Zygmunta Augusta w r. 1553 ułożoną została pieśń z muzyką. Kostki z Sthymbarku, podsk. ziem pruskich (r. 1558); Pieśń o zimie r. 1557; Napis nad grobem zacnej królowej Barbary Radziwiłłówny (r. 1558); Pieśń o potopie i inne. O pieśniach z czasów Witolda i Władysława Warneńczyka wspomina Sarnicki. Pieśń Jana Kochanowskiego o wzięciu

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Połocka musiała być powszechnie śpiewaną i do niej zapewne odnosi się wskazówka dopisywana przy wielu innych pieśniach tamtoczesnych: „Nota, jak o Połocku“. Stan. Orzechowski, pisząc o głośnem zaburzeniu i wyjściu studentów krakowskich w r. 1549, wspomina o pieśni „Idźcie na cały świat“ i o innej religijnej: „Skrusz, Panie, potęgę nieprzyjaciół kościoła twego“ (Kronika w wyd. Mostowskiego, str. 52 i 53). Łuk. Górnicki zaleca dworzaninowi polskiemu: „A nietylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutniej nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony“ — „zwłaszcza iż w piosnkach więcej niż czego zawadza się miłości“. W innem miejscu mówi Górnicki o ludzie wiejskim: „Kmieć, w gorące dni śpiewając sobie o lipce, mało pracej a potu czuje. Takież i owa we gzle (koszuli) kmiotówna, która zimie do dnia prząść, abo tkać, wstaje: nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoję uczyni sobie miłą“. Słowa powyższe Górnickiego zaświadczają o odwiecznem, gorącem, prawdziwie słowiańskiem zamiłowaniu ludu polskiego do pieśni, jak również wskazują, że dziś jeszcze powszechnie znane i lubione dawne pieśni:



Melodja z XVI w. do pieśni „Zakłółam się tarniem“, przepisana na nutację dzisiejszą przez p. Al. Polinskiego, z tabulatury organowej, znajdującej się w jego zbiorach.

„Z tamtej strony jeziora stoi lipka zielona“ i „Stoi lipeńka w szerokiem polu“, musiały być i w XVI w. tak samo wśród ludu popularne. Wobec niezmiernie szczupłej liczby melodyi dochowanych z owych czasów, podajemy tutaj jedną z zaginionych już dziś pieśni „Zakłółam się tarniem“. Melodję powyższą przełożył na

nutację dzisiejszą p. Aleksander Poliński z rękopiśmiennej tabulatury organowej XVI w., znajdującej się w jego zbiorach. A może też po ogłoszeniu tej prześlicznej melodyi starodawnej, znajdzie kto w starych papierach domowych i opublikuje słowa pieśni powyższej. „Pamiętnik Sandomierski“ (t. II, str. 507) podał pieśń o oblężeniu Gdańska, noszącą tytuł: „Pieśń nowa o Gdańsku theraz znowu uczyniona, roku Bożego 1577—Notha jej jako: „Wesołe chwile, ku nam się nawróćcie“. Ta ostatnia pieśń „Wesołe chwile“ musiała mieć wziętość niemałą, bo oto istniały także w druku „Pieśni nowe o królu polskim Najjaśniejszym niniejszym Stefanie Pierwszym: Wielkim księciu litewskim etc., etc. a Wojewodzie z łaski Bożej Siedmiogrodzkim; wespółek i o królewnie Jej M. Annie, z łaski Bożej Królowej Polskiej — Z winszowaniem im szczęśliwego panowania na czasy długie etc. — Nota ich jako: „Wesołe chwile, ku nam się nawróćcie etc.“ Mogą też być śpiewane, kto chce, na ową nutę o Potopie: „Boże mój, racz się nademną zmiłować etc.“ Pieśń o Batorym obejmuje strof 22, z których początkowa tak brzmi:

I smutek czas zrzucić, wziąć na się wesele:
Polszcze Bóg pocieh tak przymnaża wiele,
Króla dawszy jej, z przeźrzenia swojego
Męża dzielnego.

Po pieśni o Batorym następuje „Pieśń nowa o Jagiełłowym Potomku niniejszym“, t. j. „o królewnie Jej M. Annie, z łaski Bożej Królowej Polskiej“ etc., obejmująca równie jak poprzednia strof 22. Ale gorące przywiązanie narodu polskiego do dynastyi Jagiellonów nie pozwoliło autorowi zakończyć na tej pieśni, więc następuje po niej długie na 180 wierszy „Na kształt pieśni (t. j. rymem) rozczytanie nowo uczynione“ o tejże „Annie z Jagiełłowego potomstwa Dziedziczce“. Wreszcie obejmująca dwie i pół stronicy ścisłego druku, z ciekawem zakończeniem rymowana „Jagiełła i Echa rozmowa o Potomku swym obranym na Królestwo polskie“. Cała broszura powyższa wydana bez roku i miejsca druku obejmuje kart 8 w 4-ce a znajduje się w bibljotece Ossolińskich we Lwowie, opatrzona n-rem 12,440. Między rękopisami bibljoteki ordyn. Zamojskich znajduje się (oznaczony w katalogu Q, XI Nr. 1115) zawierający poezje Kacpra Miaskowskiego. W rękopisie tym jest (str. 163) „Pieśń o Janie Zamojskim“, o której powiada Maciejowski, że liczy zwrotek 9 i że jej w obu dawnych wydaniach poezyi Miaskowskiego niema. Mniema więc, że pieśń powyższa, którą uważa za bardzo lichą, nie jest utworu Miaskowskiego, lecz została wzięta skądinąd przez przepisywacza. Nie przesądzając, czy Maciejowski ma słuszność, przekonaliśmy się tylko, odpisując pieśń powyższą do gromadzonego przez nas zbioru dawnych pieśni, że obejmuje nie 9 ale 15 zwrotek i że jest wcale niezła, tylko przepisujący, widocznie z szybkiego dyktowania, potwornie poprzestawiał w wielu miejscach wyrazy. Pieśń ta zaczyna się od słów:

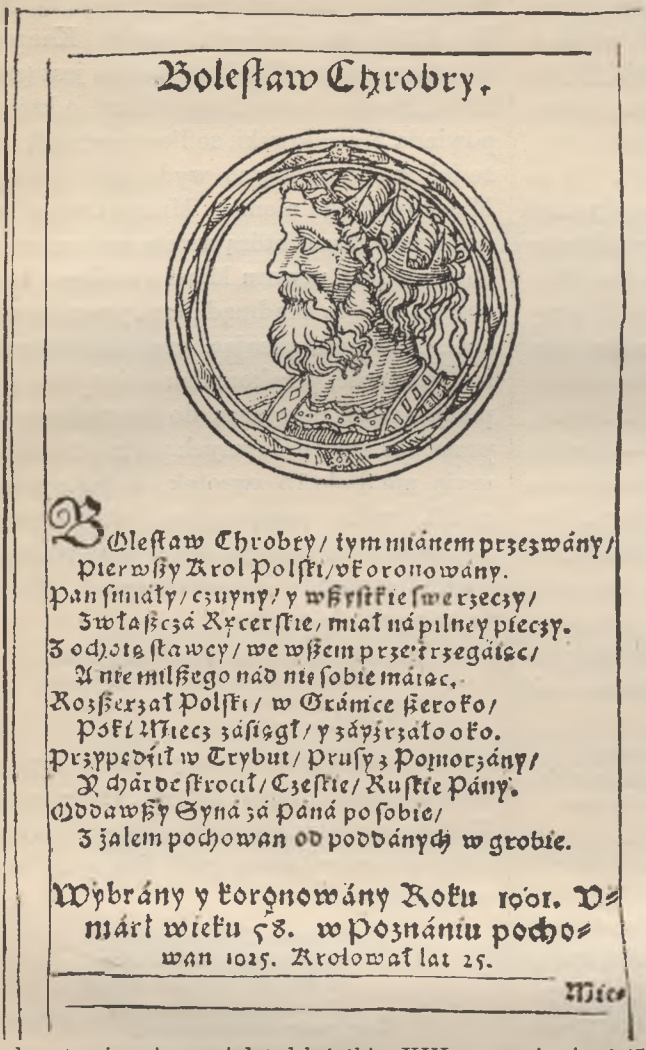
Janie Zamojski, cny Polski hetmanie,
Umarłeś, sława po tobie zostanie.
Odpierał, gromił swe nieprzyjaciele
Czołem swym śmiele.

Może pierwej powinniśmy byli tu przytoczyć wyjątek z pieśni IV-ej „Hetmanowi Koronnemu“, z „Pieśni Kalliopy Słowieńskiej na zwycięstwo pod Byczyną w r. pań. 1588“.

„Jeśli greccy Hektorowie
Albo rzymscy Kamillowie
Na wieczny czas już wyjęci
Od znikomej niepamięci,
I ty, mężu doświadczony,
Hetmanie polskiej korony,
Słynąć będziesz przed innymi
Bohatyrmi słowiańskimi“.

Również ks. Stanisława Grochowskiego jest „Pieśń o Gabryelu Hołubku i jego dziełach rycerskich“ (W wydaniu krakowskiem z r. 1608, na str. 459). Hawryło Hołubek, jak wiadomo, Rusin, ze swoją drużyną Kozaków, nie biorących żadnego żołdu, odznaczył się męstwem we wszystkich

wojnach Batorego a pod Byczyną poległ, zasłużywszy sobie na to, że o nim polskie pieśni układano i śpiewano. Na końcu XVI wieku mieliśmy i cały śpiewnik historyczny w postaci książeczki gockim drukiem, formatu pośredniego między 4-ką


Bolesław Chrobry.

Bolesław Chrobry/ tym mianem przezwány/
Pierwszy Krol Polski/ vkoronowány.
Pan śmiały/ czuyny/ y wszystkie swe rzeczy/
Zwłaszcza Rycerskie/ miał nápilney pieczy.
Z odyotą stawcy/ we wszem przeźrzegáiąc/
A nie miłszego nád nie sobie máiąc.
Rozszerzał Polski/ w Grámice szeroko/
Poki Miecz zásięgł/ y zápźrzało oko.
Przypędził w Trybut/ Prusy z Pomorzány/
Y dárdestrocił/ Czeskie/ Ruskie Pány.
Oddawszy Syná zá Páná po sobie/
Z żalem pochowan od poddánych w grobie.

Wybrány y koronowány Roku 1001. Vmárł wieku 58. w Poznániu pochowan 1025. Krolował lat 25.

Mie

Jedna stronica nieznanej dotąd książki z XVI w., zawierającej 47 śpiewów historycznych polskich.

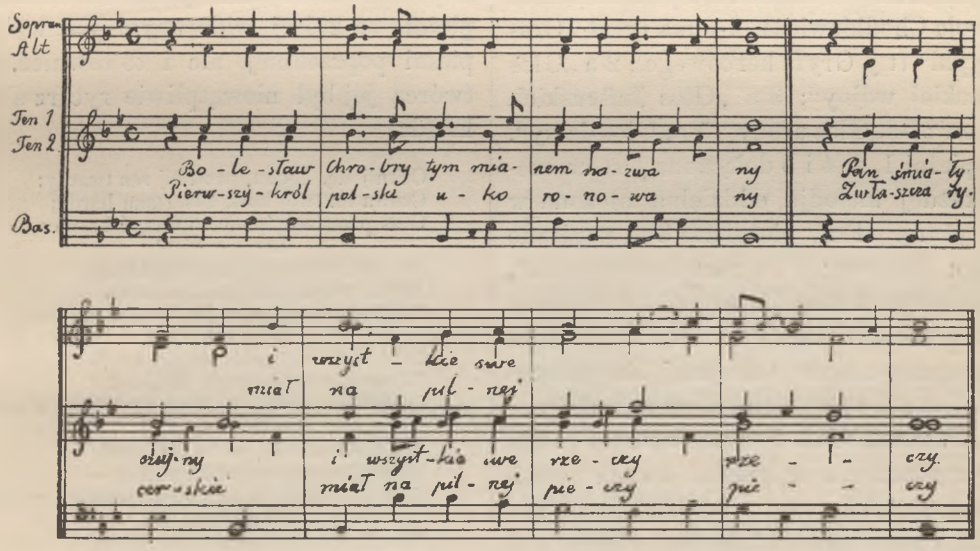
a 8-ką, obejmującej 47 portretów drzeworytowych (popiersia w otokach medaljonowych) książąt i królów polskich, począwszy od Lecha a skończywszy na Zygmuncie III, i pod każdym portretem pieśń z 12-tu wierszy 11-sylabowych a pod pieśnią daty panowania i niektóre szczegóły. Książki, cieszące się w swoim czasie największą popularnością, bywały tak przez ogół w użyciu ich wyniszczane (jak np. dawne elementarze i kantyczki), że w lat kilka po wydrukowaniu, stawały się rzadkością. Jeżeli zaś prawa autorskie i jakiś przywilej osobisty wydawcy, co się często wówczas zdarzało, lub interes innych wydawnictw, stawał na przeszkodzie do przedruku, to książka szła niebawem w zapomnienie, nawet w tradycyi młodszych pokoleń. Takiego losu doznała i powyższa, której jedyny egzemplarz napotkaliśmy u profesora Józefa Przyborowskiego. Że zaś nie miała już ani karty tytułowej ani końcowej (z Zygmuntem III-im), więc nie wiemy nawet jak ją tytułować, ani kto był jej autorem. Prof. Przyborowski był zdania, że nosiła tytuł tak zapisany w Dykcjonarzu poetów polskich Juszyńskiego (t. II, str. 427): „Katalog książąt i królów polskich albo Porządek a Ordunk, począwszy od Lecha I aż do dzisiejszego Zygmunta III, rytmem polskim dla snadniejszej pamięci ułożony. Śpiewanie może być jako: „Kto mi dał skrzydła“, albo jako „o Potopie“: „Boże mój, racz się nademną zmiłować“. Ponieważ książki tak zatytułowanej przez Juszyńskiego ani prof. Przyborowski nigdzie nie spotkał, ani piszący to nie zdołał wyszukać w książnicach warszawskich i krakowskich, więc i przez porównanie nie możemy stwierdzić domysłu uczonego profesora, czy śpiewy, o których mowa, są istotnie lub nie są mniemanym „Katalogiem“. To tylko pewna, że ryciny Zygmunta I

i Zygmunta Augusta wzięte są ze „Zwierzyńca“ Rejowego a kilka wierszy zapożyczonych jest z „Ogrodu królewskiego“ Bartosza Paprockiego a mianowicie w „Wojewodach“ wiersz 2-gi podobny, w Zygmuncie Auguście koniec i w Walezjuszu treść. W tabulaturze organowej z końca XVI w., znajdującej się w zbiorze p. Aleksandra Polińskiego w Warszawie, wśród mnóstwa melodyi do pieśni współczesnych (niestety, podanych bez słów), znajduje się jedna z tytułem: „O królach polskich“. Gdy poprosiliśmy tego uczonego

Oddawszy syna za pana po sobie,
Z żalem pochowan od poddanych w grobie.

Ze względu na wielką rzadkość książki i staropolską barwę ducha pieśni, pozwalamy tu sobie przytoczyć i następną o synu Chrobrego Mieczysławie wtórym (Gnuśnym) i żonie jego, Niemce Ryhezie (Ryksie):

Kądziel temu prząść, a nie cne Polaki
Przystało rządzić serdeczne junaki,
Ojcowskich skutków w kącie zapomniano,
Co pani chciała, to wszystko działano.
Pani niesławy wiecznej nabawiła
Głupiego króla i w plotki wprawiła.
Zdawna przypowieść tę piszą na ścienie,



Pieśń „O królach polskich“, przepisana na nutację dzisiejszą przez p. Aleksandra Polińskiego z tabulatury organowej, znajdującej się w jego zbiorach.

znawcę muzyki dawnej o porównanie starego druku ze współczesną melodją, oświadczył, że stosują się do siebie najwierniej i jedną z tych pieśni, a mianowicie o Bolesławie Chrobrym, podpisał pod nutami, które tu podajemy. Słowa tej pieśni są następne:

Bolesław Chrobry, tym mianem przezwany
Pierwszy król polski ukoronowany,
Pan śmiały, czujny i wszystkie swe rzeczy,
Zwłaszcza rycerskie, miał na pilnej pieczy.
Z ochotą sławej we wszem przestrzegając
I nic milszego nad nią sobie mając,
Rozszerzał Polskę w granice szeroko,
Póki miecz zasiągł i zajrzało oko.
Przypędził w trybut Prusy z Pomorzany
A harde skrócił czeskie, ruskie pany.

Biada mężowi, który podległ żenie.
Dobrze, gdy żona pilnuje kądziele,
Gdy dwórkom, prządkom rozkazuje śmiele,
Nie wdawając się w nieprzystojne rzeczy,
Rządy domowe niechaj ma na pieczy.

Melchjor Kacper Miaskowski pisał także pieśni o królach a Jan Głuchowski, proboszcz płocki, wydał w Krakowie r. 1605: „Ikones książąt i królów polskich“, gdzie w tytule czytamy, że do tego są przyłożone łacińskie Jana Janicjusza poety *de vitis Regum Polonorum* wiersze. Z książki, o której podaliśmy tu bliższą wiadomość i dwa wyjątki, podajemy także podobiznę całej stronicy Bolesławowi Chro-

bremu poświęconej, a podajemy głównie z myślą, że ułatwić to może porównanie i odkrycie egzemplarza z tytułem i zakończeniem. W bibljotece jeżewskiej posiadamy wydaną w Wilnie r. 1624 broszurę Franciszka Małkota S. A. W. w 4-ce o 12 kartach nieliczbowanych p. n. „Tureckich y Iflanskich wojen o sławnej pamięci Janie Karolu Chodkiewiczu i t. d. Wiel. X. Lith. Wielkim hetmanie, Iflantskiej ziemi gubernatorze, Głos Jaśnie wielmożnym Ichmościom Panom Aleksandrowi Chodkiewiczowi (i) Krzysztofowi Chodkiewiczowi“ i t. d. Jest to właściwie 5 pieśni na cześć Karola Chodkiewicza. 1-a ma tytuł „Głos Gryphi“ (t. j. Gryfa herbowego); 2-a „Głos tureckiej wojny“; 3-a „Głos Inflanskich wojen“; 4-a „Głos urody“; 5-a „Głos sławy“. Do pieśni 1, 2, 4 i 5 dołączona jest na czele każdej melodja oddzielna ułożona w partyturę. Przy pieśni zaś 3-ej napisano tylko: „Na notę: Wieczna sromota“. Podanie wiadomości o wszystkich znanych nam pieśniach polskich z XVI w. przechodzi o wiele zakres niniejszej Encyklopedyi, jest zaś zgoła niemożliwem co do wieku XVII i XVIII. Poprzestaniemy zatem na przytoczeniu w całości dwuch pieśni wyśpiewanych przez nieznane nam z nazwiska podniosłe i szlachetne dusze pod wpływem wielkich nieszczęść kraju. Pieśń pierwszą ułożył prędzej duchowny, niż rycerz, podczas „potopu“ szwedzkiego, a więc zapewne nie błądzi tradycja, utrzymując, że śpiewali ją konfederaci tyszowieccy i rycerstwo Czarnieckiego.

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi,
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy,
Niech prośba łaskę wzbudzi.
Polska Korona wielce strapiona
Żebrze Twojej litości.
Jednejże matki niezgodne dziatki
Szarpają jej wnętrzności!
A nieprzyjaciel wziął sobie za cel
Ach, nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej
Uczynił dzikie pola!
Już niemasz dawnych Kawalerów sławnych,
Ręka tyrańska ich znosi!
Młódź się została, i ta nie cała —
Śmierć ranne żniwo kosi.
Gdzie są rycerze, bitni żołnierze?
Gdzie ich męstwo i siła!
Z nimi pospołu poszła do dołu,
W grobie się położyła!
Ani gromada, ni ludzka rada,
Plac wygrywa w potrzebie!
Szabla tępieje, serce truchleje,
Gdy, Boże, niemasz Ciebie!
Najwyższy Panie, mocny hetmanie!
Dobądź oręża Twego;
Uśmierz pogany, ulecz nam rany,
W sławie imienia swego.

Zdobycie Kamieńca w r. 1672 przez Turków i zagarnięcie przez nich Podola, tej najpiękniejszej z ziem dawnej Polski, dało powód nieznanemu poecie do ułożenia pieśni, na której widocznym jest wpływ pieśni poprzedniej, ale i to również, że twórcą jej był niewątpliwie rycerz a nie ksiądz.

Ocknij się, Lechu, przerwij sen twardy:
Czuwa na twój kark Bisurman hardy;
Czas przetrzeć źrenice a toczyć krynice
Łez gorzkich!
Już pod armatą ziemia przyklęka,
Już Ukraina pod Turkiem stęka,
Już braniec spętany: już brząka kajdany,
A ty śpisz!
Orle sarmacki! gdzie są pioruny?
Gdzie są ogniste grady Bellony?
Gdzie dziarska ochota? gdzie pradziadów cnota?
Gdzie męstwo?
Już Kamieńcowi, pożal się Boże!
Ściele Ottoman z popiołem łoże —
Ty w łabędziem pierzu, nie w twardym puklerzu
Harcujesz!
Wszelką swobodę już wytrąbiono,
Już na rekwijem z dział uderzono;
A ty o żałobie, ani o twym grobie
Nie myślisz!
Hej na dobrą noc wolnościom twoim,
Nachylił Turczyn księżycem swoim —
Ty hejnał wesoło i w taneczne koło
Grać każesz!
Czarnieckich niemasz, Chodkiewiczów mało,
Kordeckich wcale już nam nie stało;
Młódź tylko została, i ta zaniedbała
Ochoty!
Na złotą wolność już pęta kują,
Na twoje karki łyka gotują,
Gore u sąsiada, wszędy słychać biada,
A ty śpisz!
Podolskie kraje z żalu się krają,
Kruszą się mury, wieże padają;
A ty skamieniały nad Sykulskie skały
Śpisz, Lechu!

Gdy kto chce zapoznać się z muzyką i pieśnią religijną dawnych wieków w Polsce, ma dwa poważne dzieła w tym przedmio-

cie: 1) „Polskie pieśni kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI stulecia zebrał ks. Józef Surzyński“ (Poznań, r. 1891). 2) „Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do końca XVI w.“, opracowane przez M. Bobowskiego, wydała Akademja Um. w Krakowie. W bibl. jeżewskiej posiadamy także bardzo już dziś rzadki, bo w śpiewaniu wyniszczony, zbiór tysiąca pieśni religijnych, wydany w Krakowie r. 1801. Ale jeżeli kto zechce zapoznać się z pieśnią świecką dawnych wieków, to rumieniec wstydu zapłonie w jego sumieniu narodowem wobec lekceważenia i niedbałości, z jaką traktowano skarbiec pieśni polskiej poza kościołem. Średniowieczne pojęcia, że poza łaciną niemasz nic godnego do nauki i zapisania, pozwoliły zmarnieć i zaginąć całej poezyi bohaterskiej z 5-wiekowej doby Piastów. Woronicz w „Rozprawie o pieśniach narodowych“ ma na myśli prawie wyłącznie śpiewy religijne. Wójcicki w „Obrazach starodawnych“, Maciejowski w „Albumie literackim dla Wójcickiego“ i Helenjusz zebrali to i owo. Maciejowski pierwszy przysłużył się przeglądem bibljograficznym niektórych rzeczy. Wogóle jednak zrobiono mało, choć już Ł. Gołębiowski w „Grach i Zabawach“ (rok 1831, str. 230) napomina, że pieśni historyczne, „uzbierawszy te, których ślad jeszcze pozostał, chronologicznie należałoby wydać“. Piszący to wydobył i uratował niejedną z tych rzeczy od zagłady, czego nie poczytuje sobie za żadną zasługę, ale za prosty obowiązek sumienia, ciążący na każdym człowieku w społeczeństwie kulturalnem. A całe szeregi podobnych zbieraczów i ratowników rozsianych po kraju powinny były poprzedzać takich badaczów, jak Aleks. Brückner.

Piętnowanie, tak nazwane po polsku prawdopodobnie od formy znaku wypalanego, który bywał podobny do gwiazdy pięciopromiennej lub do pięty czyli podkowy. Piętnowanie zwierząt znakiem czyli godłem, t. j. pieczęcią ich posiadacza, jest zwyczajem bardzo dawnym. W perskim poemacie Szach-Nameh zwraca Rustem uwagę na to, że koń w spotkanej przez niego stadninie nie ma piętna na żadnej nodze. W Polsce to piętnowanie było w użyciu już w XII w.: w bulli z 17 lipca 1211 r. czytamy, że ktoś pieczęć starą przyrównał do „*cauterium iumentorum*“ (Kodeks Wielkop., Nr. 74). Statut Litewski stanowi, że każdy zapisze się w rejestr hetmański razem ze swoim pocztem; maść koni zapisze i klejma odmaluje. Jakoż dotąd — powiada Łaguna — w Wiłkomierskiem piętno zwie się klejmo; w Berdyczowskiem i Lipowieckiem lud mówi piatno, a żelazo do piętnowania przedstawia zwykle kształt podkowy, lub też półkole z widlastym wyskokiem. Piętnowanie złoczyńców w dawnych miastach polskich odbywało się publicznie pod pręgierzem, a było zwyczajem przyniesionym do Polski z Niemiec razem z prawem magdeburskiem i torturami.

Pignoratio w dawnem prawie polskiem znaczyło fantowanie, inaczej „ciążanie“, branie ciąży; *oppignoratio* znaczyło dawać co w zastaw.

Pignus. Tak zwano w prawie polskiem zastaw ruchomy, a niekiedy *vadium*, lubo mniej właściwie, bo vadium znaczyło karę umówioną za niedopełnienie zobowiązań.

Pijarzy sprowadzeni zostali do Polski przez króla Władysława IV i kanclerza Rzplitej Jerzego Ossolińskiego, który w czasie swego poselstwa do Rzymu poznał tam to zgromadzenie szkolnictwu poświęcone. Sprowadzenie do Warszawy nastąpiło podczas wojny 30-letniej, kiedy w Czechach i Morawii, ogniem i mieczem pustoszonych, zakonnicy wielu klasztorów siedziby swoje musieli opuszczać. Wtedy kr. Władysław pisał do Józefa Kalasantego, prosząc o pozwolenie sprowadzenia je-

go zakonników do Warszawy, na co założyciel szkół pobożnych chętnie zezwolił. R. 1642 przybyło do Warszawy 13 pijarów, między którymi był jeden tylko Polak, Kazimierz Rogatko. Osadzono pijarów na rogu ulic Długiej i Miodowej, gdzie zbudowano im tegoż roku kościołek drewniany i złożono w nim relikwie śś. męczenników Pryma i Felicjana, przysłane królowi przez Urbana VIII. Erekcja pijarów warszawskich zawiera te słowa: „Oprócz gimnazjum parafjalnego, będącego pod dyrekcją akademii krakowskiej i tego drugiego pod dyrekcją ojców szkół pobożnych (pijarów) żadne inne gimnazjum nie ma być zakładane, a wyżej wzmiankowanym ojcom w zakładaniu szkół nikt nie ma przeszkadzać". Na miejscu drewnianego kolegjum i kościoła powstały później murowane gmachy ze składek ludu, możnych panów i funduszów zgromadzenia. Kolegjum to pierwsze przy rogu Długiej i Miodowej było więc gniazdem pijarów w Polsce i z małemi przerwami rezydencją prowincjałów. Rodzina Lubomirskich odznaczyła się szczególną dla tego zakonu przychylnością. Zaraz w roku następnym Stanisław Lubomirski ufundował pijarów w Podolińcu, za Karpatami na Spiżu, i na znak swojego dla nich zaufania oddał syna na wychowanie do otworzonego tam uroczyście (w czerwcu r. 1643) kolegjum. Pijarzy założyli w Podolińcu nowicjat dla prowincyi polskiej i utrzymywali go tam, dopóki hrabstwo Spiskie przy pierwszym podziale Polski nie odpadło do Austryi. Szkoły podolinieckie utrzymywały do ostatnich czasów sławę wybornego gimnazjum. Ciż Lubomirscy wprowadzili pijarów do Rzeszowa. Król Jan Kazimierz w r. 1654 dał pijarom przywilej osiedlenia się w Krakowie. Do Chełma wprowadzeni zostali r. 1673; w tychże czasach i do Kalwaryi pod Czerskiem, gdzie konwikt pijarski był dosyć uczęszczany. Do Łowicza przybyli r. 1668, do Piotrkowa r. 1673, a sejm warszaw. przyjął w r. 1677 fundację piotrkowską pod opiekę króla i narodu. Kroniki zakonne opisują dość obszernie spory piotrkowskich jezuitów z pijarami i bójki, jakie ich uczniowie między sobą staczali. Sprawa tych zamieszek doszła do nuncjusza papieskiego w Warszawie, Grimaldi'ego, który (r. 1714) wydał dekret, wzbraniający młodzieńcom każdego rodu i stanu, należącym do szkół jezuickich i pijarskich, chodzenia z szablą (framea), tasakiem (culter), kijem lub inną bronią zaczepną i odporną, nie zwalniając nawet od tego prawa czasy wakacyjne. Kolegjum, w Radomiu fundowane r. 1685 przez Wąsowicza, kr. Jan Sobieski uposażył hojnie darowaniem dwuch wsi podmiejskich: Kaptura i Janiszowa. Dalej idą fundacje: w Warężu r. 1688, w Wieluniu r. 1684, w Łukowie roku 1696, w Szczuczynie mazowieckim jeszcze za panowania króla Jana, w Międzyrzecu koreckim r. 1702, w Radziejowie na Kujawach r. 1727, w Złoczowie r. 1731, w Nowym Sączu r. 1756, w Opolu lubelskim r. 1736, we Lwowie r. 1756, w Rydzynie r. 1786. W Rawie, Łomży i Drohiczynie, po zniesieniu jezuitów, oddane zostały ich kolegja pijarom, a było jeszcze i w Warszawie drugie *Collegium nobilium* Konarskiego. Powyższe 24 kolegja i rezydencje pijarskie składały prowincję polską. Prowincja zaś litewska tego zakonu utworzona została r. 1736 za prowincjalstwa ks. Józefa Jastrzębskiego, początkowo z 6-u kolegjów: w Wilnie, Dąbrowicy, Lubieszowie, Szczuczynie, Poniewieżu i Lidzie. Później dopiero przybyły kolegja w Zelwie, Łużkach, Wiłkomierzu, Rosieniach, Witebsku, Śnipiszkach, Dubrownie, Połocku i Petersburgu. Kolegjum w Wilnie było zwykle rezydencją prowincjałów litewskich i utrzymywało konwikt, o którego założenie pijarzy mieli 30-letni spór z jezuitami. Wielu pijarów polskich zasłynęło nauką a pomiędzy nimi najgłośniejszym stał się (urodz. r. 1700) Stani-

sław Konarski, reformator szkolnictwa i wydawca Voluminów legum, które doprowadził do tomu szóstego. Napisana przez niego gramatyka łacińska stała się tem głośną, że zastąpiła jezuicką Alwara. Drugie dzieło *De emendandis eloquentiae vitiis* (Warszawa, 1741 r.) dało powód do zaciętej walki między zwolennikami starego a nowego systemu wymowy. Potępia w niem Konarski makaronizm, przesadę, napuszystość i wyśmiewa nawet własne utwory ogłoszone w młodości. Powoli jednak ucichły krzyki a wymowa w kraju weszła na nowe tory. W ostatnich latach panowania Augusta III wydał Konarski najznakomitsze swoje czterotomowe dzieło „O skutecznym rad sposobie“, w którem potępia *liberum veto*, doradza zniesienie konfederacyi, obieralności królów a wprowadzenie dziedziczności tronu. Król Stanisław August kazał wybić na cześć Konarskiego złoty medal z napisem: *Sapare auso*, t. j. temu, który się ośmielił być mądrym. Jednym z najzasłużeńszych pijarów litewskich był ks. Maciej Dogiel, który wyjednał przywilej królewski na drukarnię pijarską w Wilnie r. 1754 i w niej drukował swój znany *Codex diplomaticus*, i któremu kapituła prowincjalska w roku 1754 dziękowała za starania około drukarni, bibljoteki i za pałac Słuszków na *Collegium nobilium* nabyty.

Pikieta lub rumel, dawna gra w karty, przyszła z Francyi, lecz grywana była u nas w karty polskie. Jan Kochanowski wspomina o niej: „Bo chociaż rumla nie mam, lecz przychodzę z brałtem“. Za czasów saskich znana była „rumelpikieta z pocztyljonami“.

Piłat. Tak nazywano pręgierz, pod którym na rynku wystawiano złoczyńców za karę. Ob. Pręgierz.

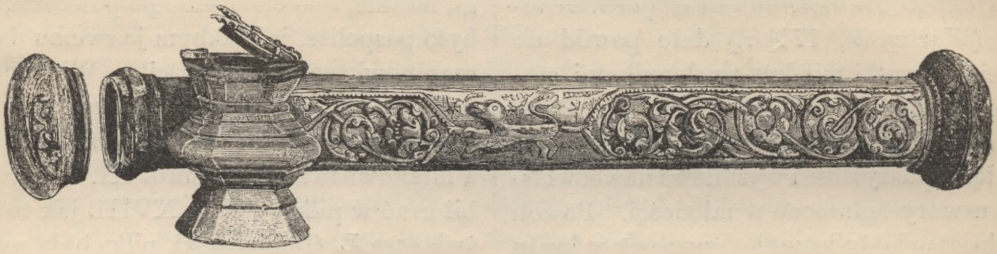
Piłka czyli chwytka. O grze w piłkę mówi kilku pisarzów polskich XVI w., a między nimi Górnicki tak pisze: „By był ten zwyczaj w Polszcze, który we Włoszech i we Francjej jest: grać piłę, na koń skakać, chciałbym, aby mój dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwyczaju u nas niemasz, może i on być bez tego. A jako piły nie grawamy, tak zasię morzpręgi, latanie, abo chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił“. Widzimy z powyższego, że upowszechnienie się gry w piłkę nastąpiło w czasach późniejszych, a mianowicie za Zygmunta III, który lubił grać w piłkę. W w. XVIII, jak to zaświadcza Ł. Gołębiowski, piłka była najupodobańszą grą studencką, której gatunki miały następujące nazwy: w ściankę, w kaszę, żydek, sadło, pieczątka, bochenek chleba, półmisek, waza, nóż, widelec, klaskanka, obertanka, raczka, palant, podbijanka, meta, półmety i ekstrameta.

Pińczowska łaźnia ob. Łaźnia.

Piórniki palestrantów polskich. Czy zwyczaj noszenia piórników za pasem w obozach i sądach przez ludzi, mających z pisaniem do czynienia, przeszedł z Turcyi do dawnej Polski, lub też odwrotnie, tego nie będziemy dociekali, nie posiadając odpowiednich wskazówek. Mamy tylko w zbiorach jeżewskich kilka podobnych piórników z kałamarzami, z których jeden jest starej roboty wschodniej, dwa starej roboty być może polskiej i jeden nowszy znowu roboty tureckiej. Gdzie bowiem zachował się dłużej zwyczaj noszenia pasów, tam i piórniki dotrzymują im towarzystwa. Podajemy tu piórnik z kałamarzem, który długie czasy przechowywany był w rodzinie Rostworowskich z tradycją, że niegdyś do jakiegoś słynnego palestranta należał. Wyrobiony z mosiądzu, długi jest 21 centymetrów, szeroki $2^1/_2$. Kałamarz przy nim tak jest rozszerzony u dna i w połowie, że gdy się wleje atramentu do trzeciej części głębokości, to i pióro umaczać można i z położonego na bok kałamarza atrament nie wylewa się. Otwór kałamarza zamyka się wieczkiem na za-

wiaskach i maleńką zasuwką. Zawiaski stanowią całość, przedstawiającą litery *BK* związane w monogram, należący zapewne do pierwotnego właściciela tego zabytku.

dłubka jest ciekawe, dowodzi bowiem, że nietylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w wieku XIII powszechny w Polsce, ale i zabawa z niemi, zwana dziś „na wybitki“, „w bitki“, w której dwaj



Piórnik palestrantów polskich z XVI lub XVII wieku.



Palestrant z piórnikiem zatkniętym za pasem. Wierzchnia część kałamarza.

Pisanki, zwane także piskami i kraszankami, jaja malowane na Wielkanoc. O malowaniu jaj w starożytności mamy już wzmianki w dziełach Owidjusza, Plinjusza i Juwenala. Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny, jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, w kronice swojej z początku w. XIII mówi: „Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak z malowanemi jajkami *(pictis ovis)*“. Wyrażenie to Kadłubka jest ciekawe, dowodzi bowiem, że nietylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w wieku XIII powszechny w Polsce, ale i zabawa z niemi, zwana dziś „na wybitki“, „w bitki“, w której dwaj przeciwnicy uderzają swoje pisanki jedna o drugą, a który stłucze jajko przeciwnika, wygrywa takowe. Kadłubek, porównywając niestałość Polaków dla panujących książąt do zabawy z malowanemi jajkami, nie mógł dobitniej wyrazić swojej myśli. Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był powszechny w narodzie. Zajmują się tem dziś głównie dziewczęta. Farbują jaja w brezylii czerwonej i sinej, w w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu malwy, kory olszowej, z robaczków, czerwcem zwanych, w szafranie, krokoszu i t. d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła. Rysowanie zowią „pisaniem“, stąd nazwa „pisanki“, tak jak dawnych „dzbanów pisanych“ czyli malowanych. Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, w sosenki, w kogutki, w kurze łapki i t. d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewienek. Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiątki zmarłych i oddawania tych jaj potem dziadom. Starzy ludzie pamiętają go w Wilnie a i krakowska „Rękawka“ jest pamiątką tego zwyczaju naszych praojców. O pisankach

polskich pisali pomiędzy innymi: Stefanja Ulanowska (Tygodnik Ilustr. r. 1884, nr. 68), Szczęsny Jastrzębowski w pismach ilustrowanych warszawskich i w „Roku polskim“ Glogera (r. 1900, str. 171), Z. Gloger, który podał w „Wiśle“ (r. 1891, t. V, str. 166) „Najdawniejszą wiadomość o pisankach“, Zygm. Wolski z Tadeuszem Dowgirdem w IV tomie „Wisły“ (r. 1890) i oddzielnej odbitce i Łuk. Gołębiowski w dziełach swoich: „Lud polski“, r. 1830, str. 283 i „Gry i zabawy“ r. 1831, str. 294. Tu pisarz ten podaje wyjątek z „Kurjera Warsz.“ z r. 1827, nr. 104. Gołębiowski słuszną robi gdzieindziej uwagę, iż między „pisankami“ i „kraszankami“ ta jest różnica, że kiedy kraszanki są gładko pofarbowane, to pisanki są popisane czyli ozdobione rysunkami. Brückner grę na wybitki zowie „walatką“.

Pisarze. Przy każdej władzy, składającej się z kilku osób, bywał pisarz. W czasach dawnych, kiedy nawet dygnitarze nie zawsze umieli pisać, pisarz choć miewał nizką godność, ale posiadał wpływ duży. Pisarz sądowy miał godność w całem kollegjum najniższą. Mało gdzie służyło mu prawo głosu, ale prawie sam wszystko robił. Niższość w urzędzie musiano mu wynagradzać pieniędzmi i dlatego pisarz wszędzie miał obmyślane dochody. Byli więc: 1) Pisarze miejscy, 2) grodzcy, 3) ziemscy. Ten ostatni był urzędnikiem powiatowym, członkiem sądów ziemskich, sprawy do regestrów zaciągał, zarówno z sędzią i podsędkiem głos dawał, wyroki ferował i do dekretarza z motywami wpisywał. Prawo z r. 1496 postanowiło, aby pisarze ziemscy, tak jako i sędziowie, *per liberam electionem* t. j. wolnym wyborem obierani byli na powiatowym sejmiku w liczbie czterech, z których jednemu król pisarstwo podług wyboru swego odda. 4) Pisarz dekretowy koronny i litewski zasiadał w sądach, przez króla odbywanych, sprawując obowiązki pisarza sądowego. 5) Pisarze wielcy koronni i litewscy. W Koronie był wielki koronny jeden, w Litwie było ich aż czterech. Dopiero w r. 1764 liczbę koronnych z litewskimi zrównano. Znajdowali się oni przy boku królewskim i kanclerzach, za których wiedzą wydawali dyplomata, zasiadali także w sądach asesorskich, których stałymi byli radcami. 6) Pisarzów skarbowych Litwa miała trzech. Korona dodawała im tytuł wielkich i miała tylko dwuch, duchownego i świeckiego, którzy sprawowali służbę wydziału skarbowego przy królu i podskarbich. Pisarzy skarbowych mianował król i do pomocy podskarbiemu naznaczał. 7) Pisarz, czyli sekretarz kamery, był to urzędnik na dworze króla, pilnujący jego pokojowej i sygnetowej pieczęci. 8) Pisarze polni. Oprócz hetmanów miały oba wojska, koronne i litewskie, każde swego pisarza polnego, którzy mieli kancelarje do całej rachunkowości wojskowej, gdzie zapisywano nazwiska żołnierzy, wypłatę żołdu, rynsztunek, konie i wszelkie inne rzeczy wojskowe. Pisarze polni mieli obowiązek zakupowania koni, przestrzegania szkód w zapasach i przyborach wojennych, przywożenia pieniędzy dla wojska i donoszenia o wszelkich jego potrzebach królowi. W czasie pokoju objeżdżali garnizony i rewidowali porządki; pisarz polny koronny w XVIII w. pobierał 30,000 złp. rocznej pensyi, a polny litewski 15,000. Pisarza polnego w razie potrzeby zastępował wielki strażnik. Często królowie posuwali pisarzów polnych na hetmanów, jako już z sprawami wojskowemi obeznanych. 9) Pisarze mniejsi byli to zwyczajni pisarze przy komisjach wojskowych. Było przysłowie staropolskie na Litwie: „Pal z bicza, pani pisarzowa jedzie!“ Podług Tyszkiewicza, początek temu przysłowiu miał dać stangret pani Mirskiej, pisarzowej litewskiej, który w sztuce klaskania z bicza (jaką się furmani, dojeżdżając

do dworu, zwykli popisywać) przeszedł wszystkich swoich kolegów.

Piskorz łęczycki. Obfitość piskorzy w bagniskach rzeki Bzury dała powód, jak wspomina już Bielicki („Niedziele kazn.“, str. 602), że Łęczycanów zdawna przyległe województwa nazwały piskorkami, „iż między błotami zostając, temi się rybkami karmią i suszonych miast świec zażywają“. Przezywano tak i mieszczan i szlachtę z okolic Łęczycy, lecz biada temu, ktoby się z tem odezwał wobec Łęczycanina, lub smuknął tylko ustami, naśladując głos piskorka. Łęczycanie bowiem słynęli jako rębacze i zawadjacy. Były przysłowia: bić po łęczycku, pić po łęczycku. Mówiono także: „Łęczycanie piskorze, Kujawiacy młynarze, Dobrzyniacy jazgarki“, były to bowiem trzy główne cechy trzech ich ziem: bagna, dobra gleba i obfitość jezior.

Pistał, p i s t o ł, p i s z t a ł—tłuk moździerzowy. „Cukier utłuc dobrze drewnianym piształem“, pisze Siennik. „Gdybyś stłukł głupiego w moździerzu, jako grucę biją z wierzchu pistałem“ (Petrycego „Etyka“).

Piszczał, p i s z c z e l, p i s z c z a ł k a—najpospolitszy instrument dęty, inaczej dudką, fujarką, fletem nazywany. Piszczałki najprostsze bywały: sosnowe, jodłowe, bukowe i wierzbowe. Piszczelami nazywano niekiedy organy, składające się z dobranych różnogłosowych piszczałek. „Na piszczałkę (do tańca) jest, na świeczkę (do kościoła) niemasz“, mówi stare przysłowie. „Kto nie da na piszczałkę, ten w nią nie gra“, zapisał Rysiński. Piszczałem nazywano w XV w. strzelbę ręczną, podobno od czeskiego wyrazu *pistalą*, oznaczającego wogóle rurę.

Piszczek lub f a j f e r, była to w średnich wiekach nazwa grajków na narzędziach dętych, którzy tułacze wiedli życie, ale już w XIV w. zawiązywać się zaczęli po większych miastach, zwłaszcza w zachodniej Europie, w korporacje cechowe na wzór rękodzielników i uzyskiwać przywileje. Korporacje te przygrywały po kościołach, zamkach, ratuszach, z wież miejskich i kościelnych, w czasie pochodów uroczystych, wesel, chrzcin, tańców i styp pogrzebowych. Za przykładem, idącym z Zachodu, istniały po miastach polskich, zwłaszcza za Jagiellonów, gromadki piszczków, trębaczy, surmaczy, bębnistów. Szczerbicz w prawie saskiem mówi: „Gądki (gędźbiarze) i piszczki masz rozumieć nie tych, którzy się uczciwą muzyką przystojnie zabawiają, ale owych, którzy się od karczmy do karczmy tułają, albo z pieskami tańcują“. P i s z c z k i e m nazywano działo armatnie, które było pospolitą kartauną.

Piwniczy, piwniczny—zarządzający piwnicą na dworach panów i książąt. W Litwie zarządzał piwnicą królewską podczaszy nadworny, ale na dostojnika krajowego podniesiony, był już godnością tytularną. W r. 1549 „piwniczym“ Zygmunta Augusta na Litwie był Stefan Wieszeniewicz. Ostatnim „piwniczym litewskim“ był Ignacy Piłsudzki, mianowany r. 1790.

Piwo. Spór pomiędzy Niemcami a Polakami o pierwszeństwo w wynalazku piwa jest niedorzecznym, bo już w starożytności pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia, poświęconym bogini rolnictwa, Cererze, i dlatego, zowiącym się po łacinie *cerevisia*. Prawdopodobnie zaś Grecy i Rzymianie otrzymali wynalazek piwa od starszych jeszcze od siebie narodów. Jeżeli Tacyt mówi, że Germanie robili napój z jęczmienia a milczy o Lechitach, to dlatego, że o Lechii, za Karpatami, nic nie wiedział. Że jednak nad Gopłem i Wartą leżała kraina odwiecznie rolnicza, w niej więc ze zboża musiał być obficie wyrabiany napój, skoro p i w e m od powszedniego p i c i a został nazwany. Uczony języ-

koznawca Brückner powiada, że najlepszym dowodem, iż Niemcy po raz pierwszy zapoznali się z piwem u Słowian jest to, że ich *bier* jest przeróbką słowiańskiej nazwy piwo. Gallus, na początku XII w. spisujący podania Piastów w ich własnym domu, kładzie w usta Piastowi słowa: „Mamci ja naczyńko warzonego piwa, com go przysposobił na postrzyżyny mego jedynaka...“ Bolesław Chrobry tyle pijał piwa, że Niemcy przezywali go złośliwie *Trink-bier*, t. j. piwoszem. Z tej okoliczności Syrokomla wysnuł swój „Napis na kuflu“:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku,
Chcieli nam dowieść że piwo wynika,
Z ich wynalazku.
Ale w Dytmara pismach zostawiona
Pamiątka stara, kronikarska, żywa,
Bolesław Wielki przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

W jednym z najstarszych dokumentów polskich, w nadaniu królowej Judyty klasztorowi tynieckiemu z XII w., jest już wymieniony browar z karczmą (*cum taberna*). Z innych źródeł widzimy, że Ludgarda, żona Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Długosz nadmienia o Przemysławie, księciu poznańskim (zmarłym r. 1257), że podczas 40-dniowego postu odziany włosiennicą, używał tylko ladajakiego piwa i wina cienkiego. W innem miejscu o tymże księciu pisze, że był chorowity i pijał tylko słabe piwa. Dawniejszy Baszko mówi o nim, że był wstrzemięźliwym, bo nie pijał miodu, tylko piwo i wino. Leszek Biały nie mógł dopełnić ślubu krucjaty w obawie, że mu w gorących krajach piwa zabraknie (St. Smolki „Mieszko Stary i jego wiek“, str. 38). Piwo jako przedmiot daniny spotykamy raz tylko w dokumencie z r. 1251 („Mieszko Stary“, str. 443). Pod r. 1303 znowu opowiada Długosz, że Konrad, książę Cieniawski a proboszcz wrocławski, „garbuskiem“ zwany, gdy na arcybiskupa do Salcburga wybrany, udając się na objęcie swojej stolicy, posłyszał w Wiedniu, że w Salcburgu nie znają piwa z pszenicy, do którego od dzieciństwa nawykł, a mają tylko wino — złożył arcybiskupstwo i powrócił z Wiednia do Polski, do swego księstwa Cieniawskiego na Śląsku. Długosz w opisie Polski mówi, że „wino rzadko tu używane, a uprawa winnic nie znana. Ma jednak kraj polski napój warzony z pszenicy, chmielu i wody, po polsku piwem zwany; a gdy nic nadeń lepszego do pokrzepienia ciała, jest nietylko rozkoszą mieszkańców, lecz i cudzoziemców wybornym smakiem, więcej niż w innych krajach zachwyca“. Raz jeszcze powtarza Długosz to samo i o Mazowszu, że tam „wino rzadko używane, tylko napój z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwany“. Za Władysława Jagiełły piwo było ulubionym napojem nietylko stanu świeckiego ale i duchowieństwa. Świadczy o tem rozporządzenie archidjakona kujawskiego Stanisława, zabraniające klerykom grać w gospodach z wieśniakami w pieniądze i o piwo, a także wielce ciekawa zapiska niejakiego Lutosława z Chroszczechowa z r. 1414:

„Kapłanie, chcesz polepszyć dusze swej,
Nie mów często: piwa nalej,
Boć piwo jest dziwny olej“ i t. d.

Długosz chwali bardzo polskie piwo *braxatum*. Żmudź za Długosza mało piła miodu i piwa, bo uprawa zboża dopiero upowszechniała się tam wówczas. Piwo z jęczmienia, zwane po litewsku *alus*, było głównie obrzędowym napojem przy praktykach bałwochwalczych. W Polsce mamy wzmianki o chmielu w XIII w. W XVI w. chmiel był już przedmiotem handlu wywozowego z Litwy, a Statut Litewski przepisuje surowe kary na szkodników w chmielnikach. Królewicz Zygmunt I spożywał zawsze na śniadanie „gramatkę“, t. j. polewkę piwną z grzankami. Do obiadu podawano mu piwo proszowskie a na-

wet dalekie piwo piotrkowskie. Słodownicy w Wilnie stanowili osobną klasę przemysłowców. Zygmunt August, dając roku 1551 przywilej w Warszawie na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim innym piece ich systemu, a to z powodu, że na takowych 3-ą część paliwa oszczędzali. Konstytucja z r. 1565 ustanowiła podatek czopowy za wyszynk piwa po 4 grosze od beczki: piątkowskiego, piotrkowskiego, łęczyckiego, bydgoskiego i przemyskiego, za piwa zaś świdnickie, głogowskie, berneńskie, gdańskie i wrocławskie po 6 groszy. Piwo proszowskie i piotrkowskie uważane było za najlepsze. Uniwersał poborowy z r. 1593 objaśnia, że „Piwowar czopowe od piwa i osobne szelężne od wyszynku tegoż ma płacić“. Prawo zaś z r. 1667 orzekło, że „piwa robić w miastach bez cechu nikomu się nie godzi“. Cech piwowarski w Krakowie istniał już w XV w., a piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w oblężeniu. Piwowarstwo było ważną gałęzią przemysłu krajowego, który przez konsumcję pszenicy i jęczmienia wspierał znakomicie rolnictwo i musiał być zyskownym, skoro ile razy chodziło o podniesienie podupadłych miast, zawsze dozwalano im swobodnego piwowarstwa. Jeszcze w XVI w. warzono piwo z pszenicy. Kromer w opisie Polski za Zygmunta Augusta powiada, że piwo w województwach pruskich warzy się z jęczmienia, w reszcie Polski z pszenicy, miałko zmielonej lub stłuczonej a wywarzonej z wodą i chmielem; niekiedy zaś do pszenicy lub jęczmienia dodają żyto lub owies. W innem miejscu zaświadcza Kromer, że „Polacy, ograniczając swe pijaństwo do jęczmiennego piwa, wina niewiele używają“. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z r. 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. To też poeta Miaskowski mówi o piwie, jako o napoju z „pszennej jagody“. Atoli w wieku XVII jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z r. 1585 przepisuje, aby na 10 korcy jęczmienia dodawano jeszcze 2 czystej pszenicy. Lekarze zalecali chorym piwo krakowskie dwurażne (dubeltowe), a wielu Polaków przekładało wystałe piwo pszeniczne nad wina hiszpańskie. Wybrednym piwoszom przygania Jan Kochanowski:

> Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
> Co piwu radzi szukają przygany.
> Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
> Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Beauplan powiada w połowie XVII w., że „Polacy w czasie obiadu piją tylko piwo, w ogromnych szklenicach, kładąc w nie grzanki chleba polane oliwą“. W zbiorach jeżewskich posiadamy taką szklenicę kwartową z polskim napisem: „Nikt nie wie biedy mojej“, oraz wyrzniętym widokiem raju, w którym Adam w stroju rycerskim z włócznią, zaleca się Ewie ubranej w krótką spódniczkę. Pasek pisze o odwiedzinach króla Jana Kazimierza u szlachcica Sułkowskiego pod Rawą: „Nie wiemy o niczem, napijamy się piwka, aż tu wchodzi sługa:—Królestwo Ichmość do W. M. Pana jadą, jeśli w czem nie przeszkodzą?“ — Rzączyński powiada, iż do Śląska i Brandenburgii wywożono z Wielkopolski piwo grodziskie. Na Mazowszu słynęło tradycyjnie piwo wareckie, tak jak w Litwie: grodzieńskie, kiejdańskie, nieświeskie, balwierzyskie a orszańskie na Białejrusi. Piwa szlacheckie, klasztorne, marcowe i owsiane, lubione i zdrowe, stały się podaniowemi. Zdrowa, smaczna i posilna polewka piwna, t. j. piwo zagrzane z żółtkiem, zastępowała dzisiejszą kawę i herbatę na śniadanie. Kitowicz w opisie obyczajów za czasów saskich powiada: iż „piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł. Dla dworzan dawano piwo do ich stancjów po jednemu i po dwa garnce na dzień. To służalcy dwo-

rzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali. Taki regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta trapili piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wieczerzy, do poduszki. Pracowite i skrzętne polskie gosposie w każdym domu przygotowywały wyśmienite, jasne, lekkie, szumujące piwo „szlacheckie“. Wiadomości o sposobach warzenia piwa na Litwie, podaje książka: „Ziemianin albo gospodarz inflancki“, wydana w Słucku r. 1673. Dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaprzestano po dworkach wiejskich warzyć „piwo szlacheckie“. Dawniej w czasie żniwa wywożono je na pole dla żniwiarzy, dawano w podarku na wesela kmieci i t. d. Lud wiejski na Mazowszu i Żmudzi zachował dłużej zwyczaj warzenia piwa w domu, o ile zdołał ukryć tę czynność przed władzą akcyzną. W niektórych stronach robią takie piwo z samych jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny zwano „młóto“, wrzątek piwny—„brzeczką“, suszarnię słodu — „ozdownią, hozdownią, ozdnicą“, słodowisko — ozdownikiem. Po domach miano zawsze do warzenia piwa 3 naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek. Liczne szczegóły o piwowarstwie dawnych mieszczan lwowskich znajdują się w dziele Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ (Wydanie drugie str. 228 i 229). Al. Jelski pisał oddzielną rozprawę o piwie w dawnej Polsce. Warszawa, 1887 r.

Placenta. Tak w w. XVII i XVIII nazywano skórę okrągłą, grubą lub w kilkoro złożoną, szeroką jak dłoń, na trzonku drewnianym osadzoną, używaną po szkołach do bicia „w łapę“ chłopców za omyłki w czytaniu, pisaniu i nienauczenie się zadanej lekcyi.

Plach, pleszek, plachownica—blacha pancerzowa, do zasłony piersi i pleców służąca. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz łac. *Colobium* objaśnia: „żupica bez rękawów abo pleszek“. Pleszkami nazywano także nagolenice żołnierskie. Leopolita pisze: „Pleszki miał na nogach miedziane“.

Plichta—budka na szkucie dla sztabnika i marszałka tam, gdzie sztaba. (*Magier*).

Plinje ob. Meta (*Enc. Star.* t. III, str. 201).

Pliszki—gra hazardowna, znana w Polsce od wieków, polegająca na rzucaniu 4 maleńkich drewienek, zwanych pliszkami. Zwykle z rózgi brzozowej ucinano dwa drewienka i każde rozłupawszy na dwoje, rzucano je po kolei z ręki na stół. Kto rzucił do pary, dwie na stronę płaską, dwie na okrągłą, wygrywał; kto wszystkie na jedną którąkolwiek stronę, brał stawkę podwójną: kiedy 3 były jednostajne a 4 inna, nic mu się nie dostawało i jeszcze płacił. Za czasów saskich była to już tylko gra ulubiona pokojowców i pachołków.

Pludry (z bawarskiego *plodern* — buchastym być)—spodnie szerokie, worowate, kroju niepolskiego, i dlatego nazwa ta ma u nas znaczenie pogardliwe. Starowolski w XVII w. pisze: „W pludry się ubieramy, żebyśmy się wyrzekli ojczystych obyczajów“, lub: „Okrętnicy (majtkowie) miewają pluderki, abo raczej szarawary białe“. Zbylitowski powiada: „Dał sobie robić pludry jak wory“. W spisie garderoby panieńskiej z r. 1650, danej na wyprawę księżniczce znajdujemy „Pluderki adamaszkowe szkarłatne, popieliczkami podszyte, z forbotkiem złotym“. (Łuk. Gołęb. „Ubiory w Polszcze“, str. 287).

Plus offerencja. Jędrzej Moraczewski tak objaśnia ten wyraz odnośnie do sądownictwa polskiego z w. XVIII: „Koszta sądowe były oznaczone ustawami i w każdej kancelaryi wisiała tabela, aby pisarz nie ściągał więcej jak się należało. Że koszta były bardzo drobne, bo np. wpis, choć największej sprawy, kosztował tylko 3 złote, przeto interesanci zwykle więcej dawali pisarzowi i to się nazywało *plus*

offerencja. Gdzie prócz pisarza był jaki zastępca albo w kancelaryi grodzkiej prócz rejenta jeszcze wicerejent, natenczas zastępca i wicerejent nie brali nic z kosztów prawem przepisanych, ale musieli żyć z *plus-offerencyi*". W tym punkcie większa była dawniej otwartość urzędników kancelaryjnych, którzy wprost oznajmiali, że choć im się prawnie nie należy, ale dostają od innych tyle a tyle".

Plusk. Tak zwano ogon ryby i bobra. Plusk bobrowy ceniony był jako przysmak pierwszorzędny wśród potraw postnych.

Płatnerz, zwany także miecznikiem, szabelnikiem, pancernikiem, szpadnikiem — rękodzielnik, wyrabiający: pancerze, karaceny, szyszaki, przyłbice, kolczugi, misiurki, tarcze, całe żelazne rynsztunki na jeźdźca i konia i t. p. ochronne przybory rycerskie. Nazwa wzięła początek ze średniowiecznej łaciny, w której pancerz i blachę nazywano *płata*, a kującego zbroje z niemiecka *platner*. W *Vol. legum* czytamy: „Wiele Rzeczypospolitej, jako na innych rzemieślnikach do rynsztunku wojennego, tak niemniej na płatnerzach zależy". Więc sejmy z 1611 i 1613 r. nakazywały Wilnu i Kownu, aby najdalej do końca r. 1613 sprowadziły płatnerzy ze wszystkiemi do tego rzemiosła potrzebami, tak iżby zbroje i szyszaki nowe wyrabiali. Rękodzielnie takie były w Krakowie na Stradomiu i Kazimierzu, w Wilnie, Równie, Warszawie, Lublinie, Łomży, Bieczu, Sochaczewie, Krasnymstawie, Rawie, Wiślicy, Szydłowie, Samsonowie, Korczynie. w Kańczudze pod Przeworskiem, w Świątnikach i Zielonkach pod Krakowem. Nieraz biegły rysownik, rzeźbiarz i złotnik brali udział w ozdabianiu zbroi rycerskich. W r. 1546 nadwornym płatnerzem Zygmunta Augusta był Florjan Sybenburger. Wśród mieszczan krakowskich wspominany jest pod r. 1609 mistrz kunsztu płatnerskiego Bartłomiej Wojczyna a r. 1648 Wojciech Depczyński. Na początku XVI w. starszymi cechu krakowskiego byli Stanisław Reska i Jan Kaczorek. Długosz opisuje krwawy wypadek, jaki zaszedł r. 1461 w Krakowie między Andrzejem Tenczyńskim a płatnerzem Klimuntem z powodu zwady o niewykonaną na umówiony czas robotę zbroi. R. 1534 toczył się w Krakowie przed rajcami spór o zapis testamentowy Wita Stwosza pomiędzy Janem płatnerzem, mężem Anny, wnuczki Wita (którą pisano „Anna pancerniczka") a Magdaleną, wdową po Stanisławie Stwoszu. Liczba płatnerzy rozrzuconych po szerokim obszarze Rzplitej, musiała być dość znaczna wobec mnogości stanu rycerskiego czyli szlachty zamiłowanej w rynsztunkach i noszeniu broni, czego ślad pozostał nawet w przysłowiach: 1) Z kordem a boso, 2) Bez Boga ani do proga, bez karabeli ani z pościeli, 3) Szabla strój, kord broń, miecz towarzysz. W dokumencie krakowskim z r. 1777 znajdujemy takie wyjaśnienia zatrudnień płatnierskich:

Szlachetni Prezydent i Rada Miasta Stołecznego Krakowa przez ceduły i intymowane na Ratusz, wokowali i zgromadzeni nad punktami sławetnych Starszych i całego Cechu mieczniczego, szpadniczego i ślifirskiego Krakowskiego do Urzędu niniejszego podanemi, do rozrządzenia każdej profesyi Magistrów, w opisie robót, jakie mają z Rzemiosła swego robić i sprawować w szczególności opisanie zarządzając, na potem każdy stan tych Magistrów w jednym Cechu znajdujących się, co mają wyrabiać i jakie pożywienie w rzemiośle swojem prowadzić niniejszą ordynacyą przepisują i postanawiają.—*Primo*. Mieczn i cy mają roboty robić i sprawować w swoim obrządku rzemiosła to jest: miecze, koncyrze, multany, szable polskie, palasze husarskie, kordelasy polskie, obuchy, karabele, jendyczki czeczugi i te osadzać i oprawiać.—*Secundo*. Do szpadnikó w należeć mają: szpady, kordelasy niemieckie i wszelkie inne sztuki, które tylko do rycerstwa i broni należą, jako to: okowy do palaszów, jakiegokolwiek gatunku i mody, sprzęczki do pendentów, zamkle, ostrogi, okucia do lasek, odlewanie giffesów, krzyżów, strzemion nabijanie, posrebrzanie i pozłacanie tych sztuk jest im wolne. Wyłącza się szable husarskie i kordelasy te,

do których czarnej skóry potrzebować będą, bo je miecznicy osadzać i robić powinni; okowy zaś do tych (oprócz żelaznych) szpadnicy robić mają. Wolno będzie szpadnikom do swej roboty własnej srebra używać i złota wzorem pogranicznych szpadniczych Cechów; i te tylko srebra topić im wolno, które do roboty im własnej potrzebne będą, innych zaś przetapiać sreber komukolwiek nie wolno im będzie, ale te sławetnym złotnikom krakowskim do przetopienia właściwie należeć mają. Do roboty zaś swojej szpadnicy aby podlejszej próby nie zażywali jak jest jedynasta, na której robocie każdy Magister imię swoje lub znaki ma wybijać. Próbę srebra do roboty używanego od Panów Starszych złotników szpadnicy brać mają i te na każdej robocie wyznaczać; gdzieby się zaś roboty bez tych znaków szpadników lub próby złotników pokazały, takowy toties quoties wykroczy, pięćdziesiąt grzywien kary złożyć powinien. A jako posrebrzanie, pozłacanie i odlewanie wyżej wyrażonych sztuk szpadnikom wzorem cudzoziemskich Cechów pozwala się, tak tychże sztuk posrebrzanie i pozłacanie, odlewanie złotnikom krakowskim nie zakazuje się, i owszem wolność się im według praw ich zostawuje wyrabiania pomienionych sztuk od srebra i złota.— *Tertio.* Ślifirze ci mają robić według cudzoziemskich czynności instrumenta cyrulikom potrzebne, jako lancety, żelazka i inne; także nożyczki, noże, brzytwy, miecze, pałasze, szpady, kordelasy, bagnety szlifować i polerować, oprócz tych, które miecznicy i szpadnicy na swych kamieniach ostrzyć w domu będą; do ślifierzów nadto należeć mają okowy do pałaszów, karabel, szpad, kordelasów, zamkle do pasów, pendentów, ostrogi i inne jakiegokolwiek gatunku i rzemiosła sztuki ze stali robione do szlifowania i polerowania. — *Quarto.* Czeladź miecznicza nie ma według zwyczajów żadnem prawem nieutwierdzonych myta i zapłaty dopominać się od swoich Magistrów, tylko jak jego praca, sposobność i aplikacya wymagać będzie, za ułożeniem się z Magistrem według jego biegłości, czujności i aplikacyi, dla dobra Magistra swego; robót żadnych nowych ani starych w godziny wieczorne i inne nie mają podejmować się, ani tych od Magistra pozwolenia domagać się, daleko bardziej chłopcy, aby tych nie podejmowali się, ani im Magistrowie z obydą czeladzi nie pozwalali pod przeznaczeniem i karą przez cały Cech tak na Magistrów pozwalających jak i czeladź tudzież chłopców tego domagających się. *Quinto.* Że się żalą na stan kupiecki ciż cechowi signater miecznicy i szpadnicy, że gatunki do rzemiosła ich należące są na sprzedaży u kupców krakowskich po sklepach; gdy dostatecznie do używania i pożytku publicznego będą mieli gatunki i swoje magazyny własnej roboty, natenczas z tem zgłosić się mają, w czem rezolucyą teraz zawieszoną rezolwowaną mieć będą.

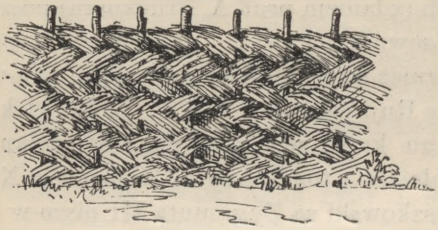
Płaty cienkiego sukna służyły ogólnie u dawnych Słowian za monetę, tak że od nich (zdaniem prof. A. Brücknera) poszedł czasownik płacić. Gockie *plats* (płat) również ze słowiańskiego wzięte. Na wyspie Ruji jeszcze w XII w. „cokolwiek na targu kupić zechcesz, płatkiem lnianym zapłacisz"; toż wiemy o Czechach w X w. Śleszkowski za Zygmunta III pisze w tłómaczeniu polskiem Pedemontana: „Płatki barwiczkowe, których niewiasty używają ku rumienieniu lica". W nowszych czasach chomąta krakowskie ozdabiane bywały „płatami" wełnianymi w trzech kolorach: białym, czerwonym i czarnym.

Pławienie czarownic ob. Czary (*Enc. Star.* t. I, str. 266).

Płazem, płazą czyli płaską stroną. Uderzenie szablą nie ostrzem, ale jej bokiem czyli płazem, było rodzajem zniewagi dla uderzonego. Starowolski w XVII w. pisze: „Trzeba na harc jechać, gdzie nie biją płazem, jak w szkole szermierskiej, ani z gałką sztychem, ale ostrym koncerzem". W wojsku polskiem była kara, żołnierzom wymierzana, bicia płazem. Stosownie do przestępstwa, skazywano na mniejszą lub większą ilość płazów w plecy wymierzanych więcej dla wstydu niż bólu.

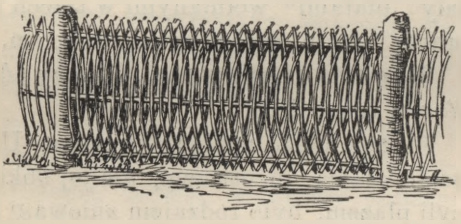
Płot. Wyrazy: płot, płótno, uplatać, jeden mają źródłosłów, o którym przekonamy się łatwo, gdy spojrzymy na staroświeckie płótno t. zw. „cynowate" i na płot pleciony z chróstu sposobem takim, o jakim mówi polski tłómacz Krescencjusza w XVI w.: „Płoty robią natykawszy koły w ziemię na dwie stopy od siebie, plotą między nie chróst w podłużki". Płot taki dziś jeszcze na Litwie lud zowie „plecieniec". Dlatego tłómacz pisze „w podłużki", że z chróstu można było robić i płot inny a mianowicie ucinając z niego laski jednakowej długości i zaplatając je pionowo pomiędzy 3 żerdzie pozio-

me. Kluk w XVIII w., pisząc: „Płoty bywają łozowe, brzozowe“, ma na myśli plecione z łozy między kołkami i laskowane z brzeziny w 3 żerdzie. Dawniej, gdy la-



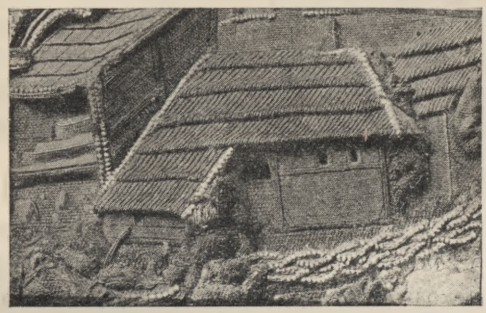
Płot z chróstu pleciony „w podłużki“.

sów a zarośli było w kraju dużo więcej i czas ludzki był tańszy, prawie wszystkie



Płot z lasek leszczynowych lub brzozowych.

płoty pleciono z chróstu, choć płot taki po ugniciu w ziemi kołków nie trwał dłużej



Płot chróściany wyhaftowany na ornacie Kmity w początku XVI wieku.

nad 3 — 4 lata, jak o tem mówi nawet stare przysłowie: „Trzy lata płot, trzy płoty kot, trzy koty koń, trzy konie człek, to zwykły wiek“. Płot duży, stary i miejscowość nim ogrodzoną zwano zgrubiale płocko, skąd powstały stare nazwy: Płocko nad Wisłą i Połocko nad Dźwiną, później skrócone na Płock i Połock. Tyn jest słowiańską nazwą także pewnego rodzaju ogrodzenia i płotu, od którego powstała nazwa Tyńca. Podajemy tu 4 rysunki, pod którymi znajdują się odpowiednie objaśnienia.



Płótno robione sposobem staroświeckim „w cynk“ czyli t. zw. „cynowate“.

Płótno. Tak nazywano tkaniny lniane najrozmaitszych gatunków. Były płótna: cienkie i grube, glansowane, farbowane, malowane, drukowane, woskowane, pstre i w pasy, olenderskie, kolońskie, flamskie, szwabskie, głogowskie, wrocławskie zwane inaczej Golcz, na wielki czyli gięty łokieć przedawane, czarne na mały (*Vol. leg.*, V, f. 185, r. 1673 i Statut Herburta). „Płótno saskie“, surowe, gęste, trwałe przedawano na sztuki 100-łokciowe i półsztuki 50-łokciowe. „Płótno śląskie“, pośledniejszej dobroci od holenderskich, równające się a niekiedy lepsze od szwabskich, sprzedawane było na sztuki 48 łokciowe. „Płótno szwabskie“ krochmalone i maglowane, z nicią mocno spłaszczoną, po wypraniu okazywało się rzadkiem i grubszem niż przy kupnie. Płócienka bywały: tureckie, srebrne i złote, jak to widzimy w Wargockim i w „Instruktarzu celnym litewskim“. Nastały później angielskie, cienkie, lśniące, w kraty i pasy, wreszcie płócienka krajowe zwykle białe z różowym, niebieskim lub orzechowym. Największą sławę z zagranicz-

nych miało w XVI w. w Polsce płótno kołońskie. Biskup wileński Janusz posłał „carowi tatarskiemu“ przez jego posła w podarku „kulę żelazną od Piszczka a dla carowej łokieć koleńskiego płótna na chustki“ (Górnicki w Dworzaninie). Ob. Płot.

Pług. Narzędzie do orania, którego nazwę spotykamy już w dokumencie z roku 1254: „*ad duo aratra plugones*“. Od Słowian — pisze Brückner — wzięli Niemcy nazwę pługa i grządzieli. Niemieckie *Pflug* i *Grindel* pochodzą z języka słowiańskiego. Wojowniczy Niemiec niechętnie oddawał się uprawie roli, kopali ją dla niego niewolnicy; robił na niego i Słowianin z pługiem. Zwykle twierdzono przeciwnie, że Słowianie od Niemców nazwę pługa otrzymali, ale to niemożebne dla tej prostej przyczyny, że wszystkie niemieckie słowa z *pf* są obcego pochodzenia, więc i *Pflug* obcym być musi. Przypuszczał to już Grimm a słowiańskiego pochodzenia dowiódł najlepiej J. Peisker w *Zeitschrift für Social und Wirtschaftsgeschichte*“ (Weimar, 1896), który i inne nazwy niemieckie pługa (np. *Arl* z oralo) słusznie od Słowian wywodzi. Nazwa pługa urobiona została od płu — (płynąć, pług płynie po roli), jak np. sługa od słu— (słuchać). Pługiem nazywano także pewną miarę ziemi. Czacki pisze, iż biskupowi chełmińskiemu od każdego pługa ziemi po jednym korcu owsa i żyta oddawali obywatele tej djecezyi, a najdłużej w Polsce ziemia Halicka zachowała miarę pługiem zwaną do podatku.

Pługowe, ob. Podatki i ciężary.

Pobojczyk — stempel u pistoletów nieco dłuższy od tej broni; noszony był w wojsku polskiem przy ładownicy lub za pasem w tyle. *B. Gembarzewski.*

Pochutnywać, pochutnawać sobą, znaczy balansować, podrygiwać, pląsać w tańcu, okazując w ten sposób radość i ochoczość. Mączyński w słowniku z r. 1564 określa wyraz łaciński *gestio* słowami: „pochutnawam sobą od wesela“, wyrażenie zaś: *agere gestum humeris*, tłómaczy: „pochutnawać abo poruchawać ramiony“. Ł. Górnicki pisze w Dworzaninie: „Z chodzenia, śmiechu, pochutniwania z sobą, wielekroć można człowieka umysł poznać“, o dziewicach zaś robi uwagę: „Nie zda mi się, aby ochotę zbytnią żartkim skokiem, pochutniwaniem z sobą pokazować miała“.

Pochwałka znaczyła w Litwie to samo, co w koronie odpowiedź rycerska (ob. *Enc. Star.* t. III, str. 278, pod wyrazem Odpowiedź).

Pociot, naciot, mąż ciotki, ob. Pokrewieństwa.

Poczesne. Podarek dawany panu, zwierzchności lub godnej osobie, zwany także „pocztą“ od słowa poczcić, uczcić. I poczesne pochodzi także od poczczenia, okazania komuś czci przez danie mu ofiary.

Poczta i poszta. Bolesław Chrobry, który był równie wielkim wojownikiem jak organizatorem swego państwa, postanowił, żeby do rozwożenia jego rozkazów wszystkie miasta dawały posłańców konnych lub pieszych. Długosz, mówiąc o natychmiastowem zawiadomieniu Bolesława o zamordowaniu pięciu zakonników w Kazimierzu wielkopolskim roku 1005, dodaje: „Tak bowiem mądrze i przezornie król ten urządził swoje państwo, że wszelkie sprawy i wypadki świeżo wydarzone, czy to w pobliżu, czy z dala, w kraju czy za granicą, nietylko dniem ale i nocą dochodziły jego wiadomości“. Następni Piastowie rozciągnęli te obowiązki pod nazwą *angaria* i na mieszkańców wiosek. W dokumencie z r. 1225 znajdują się już wymienione po polsku w liczbie mnogiej „podwody“. Kronikarze nasi z doby Piastów wspominają o podwodach dostarczanych panującym a Bielski i Kromer objaśniają, iż podwód tych używali rozwo-

żący listy książęce komornicy czyli dworzanie książąt. Musiały stąd wynikać nadużycia, które, jak twierdzi Długosz, były jedną z przyczyn wypędzenia Mieczysława Starego z księstwa Krakowskiego. To samo było z Władysławem w Poznaniu. Kazimierz, następca Mieczysława, ograniczył prawo brania podwód wyłącznie dla posłańców książęcych. Stałe, pocztowe urządzenie podwód nastąpiło za Zygmunta Augusta w r. 1564, który utrzymywał także własnym kosztem pocztę zagraniczną, zwłaszcza z krajami włoskimi. Stefan Batory aktem z d. 29 stycznia 1583 roku zatwierdził ustanowioną przez Zygmunta Augusta pocztę pod zarządem Sebastjana Montelupiego, szlachcica florenckiego i jego siostrzeńca Walerego, pod warunkiem utrzymywania stałej komunikacyi pomiędzy Krakowem a Wenecją dwa razy miesięcznie w ten sposób, aby podróż tam i z powrotem trwała dni 15. W razie przeniesienia się dworu z Krakowa, poczta obowiązana była przewozić swoim kosztem listy i wszelkie przedmioty do Warszawy. Zarząd poczty oddawał akt królewski na lat 5, od 15 lutego 1583 r. począwszy, z pensją 1000 złp., które wypłacać miała Sebastjanowi Montelupi i jego siostrzeńcowi krakowska kasa celna. Przytaczamy wreszcie następujący urywek aktu, traktującego o opłacie. „Opłatę od listów prywatnych, na pocztę oddawanych, na 4 grosze polskie od listu ustanawiamy bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą, zwalniając od tej opłaty zakony ks. franciszkanów, bernardynów, dominikanów, augustjanów i karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy“. Niemniej dbał o poczty i następca Batorego, Zygmunt III. Za jego to panowania widzimy przedsiębiorcą pocztowym Dominika Montelupiego, lwowianina. Po Montelupich przedsiębiorstwo poczty zagranicznej objął i udoskonalił r. 1629 inny patrycjusz lwowski, Robert Bandinelli. Zygmunt III nadał mu przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i wogóle zagranicę, tudzież ekspedycyi listów przez osobnych kurjerów. Wł. Łoziński w dziele swojem „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ przytacza cały akt królewski (z d. 4 marca 1629 r.), organizujący pocztę. Są tam i ceny pocztowe od listów do Warszawy i Krakowa. Bandinelli po latach kilku przedsiębiorstwo pocztowe zwinął, ale około r. 1639 ponownie je otworzył. Już r. 1620 Zygmunt III wszystkie dochody z podwód przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i Litwie, ustanowił dozór, zarząd i przepisał porządek, aby miasta główniejsze odbierały co tydzień wszelkie listy i zawiadomienia: „Miasto podwód czwóre (poczwórnie) pieniądze podwodne oddawać każemy, a za to porządną pocztę po całem królestwie stanowimy“ (*Vol.leg.*). Synowie jego uzupełnili przepisy pocztowe. Władysław IV w r. 1647 i Jan Kazimierz w r. 1659, potem Jan III w latach 1677 i 1678 i August II, ale wojna szwedzka w r. 1702 wszystko prawie zniszczyła. Kraj, pustoszony przez wojska szwedzkie, saskie i rosyjskie, nie mógł się dźwignąć prędko, tembardziej, że August II, nienawidząc swobód polskich, obojętnym był na dobro Rzplitej. August III wznowił zakłady pocztowe, nad którymi zwierzchnictwo posiadał generał-pocztmistrz, niemałe ciągnąc z nich dochody. W Paktach bowiem ze Stanisławem Augustem położono wyraźnie warunek, że „poczty nie mają przynosić korzyści generałom-pocztmistrzom, jak się zawsze dzia-



Pieczęć generalnej prefektury poczt Rzeczypospolitej za czasów Saskich.

ło, ale nadal będą stanowiły stołowy dochód królewski". Ustawy z lat 1766 i 1777 zaprowadzały ulepszenia pocztowe, a Stanisław Poniatowski własne fundusze na to łożył. Udogodnienia komunikacyjne rozwijały się szybko w Europie, więc też za rządów pruskich w r. 1796 wprowadzone zostały sztafety, ekstrapoczty, kurjerzy i listonosze, a za Księstwa Warszawskiego w r. 1808 dyliżanse. Podajemy tu rysunek pieczęci z czasów saskich, z napisem: *Generalis praefectura postarum Regni Poloniae*, której tłok posiadamy w zbiorach jeżewskich. Prof. Brückner każe odróżniać wyraz rdzennie polski p o c z t a od używanego dawniej często wyrazu p o s z t a wziętego żywcem z włoskiego *posta*, lubo oba te wyrazy często dawniej z sobą mieszano, jak to widzimy z gazety polskiej „Poczta Królewiecka", wydawanej w Królewcu przez drukarza J. Dav. Zankiera w latach 1718 — 1720, gdzie na tytule naprzemian P o c z t a albo P o s z t a wypisuje, a przytem narzeka, że: „obrywka (dochód) z Gazetów Polskich bardzo licha była" (w Królewcu), bo niewielu było, „którzyby chcieli Polskie trzymać Gazety". Gazetę powyższą odkrył w naszych czasach prof. Al. Brückner w archiwach królewieckich.

Pocztowy, s z e r e g o w y lub p a c h o ł e k nazywał się żołnierz w jeździe polskiego autoramentu—nieszlachcic. Zaciągający się pod znak husarski, pancerny lub później do kawaleryi narodowej „towarzysz" obowiązywał się służyć osobiście lub przez zastępcę. W pierwszym wypadku zaciągał się wraz z pocztowym, w drugim stawiał za siebie dwuch pocztowych, na których przypadającą płacę otrzymywał nieobecny towarzysz. Taki poczt nazywał się sowitym. *B. Gemb.*

Podatki i ciężary dawne w Polsce zwano *tributum*, *contributio*, *census*, *vestigal*, *gabella*, *exactio*, *collectae*, *datio*, pobór, dań, płat i t. d. Piastowie, organizując swoje rządy, naśladowali w wielu razach książąt Zachodu. Wszystkie zatem nakładane przez nich na poddanych ciężary i służebności miały wprawdzie nazwy polskie, ale były naśladowaniem zachodnio-europejskich. Zagranicą, gdzie było więcej pieniędzy niż w Polsce, nastąpiła wcześniej przemiana na brzęczącą monetę wielu służb i danin, uiszczanych pierwej w naturze, t. j. zbożem, bydłem i pracą. Uboższa w kruszec Polska, długo podatków pieniężnych nie znała. To też cudzoziemcy, przybywający do nas z Zachodu w dobie Piastów, daniny składane w naturze nazywali „prawem polskiem". Mnogość dzielnic książęcych i przywilejów wyjątkowych była powodem różnolitości praw i pewnego zawikłania w nazwach służebności krajowych. Choć według pojęć dawnych nie odróżniano obowiązków względem osoby księcia od państwowych, to jednak rozdzielić je można na dwa rodzaje. Wśród obowiązków względem państwa pierwsze miejsce zajmuje służba wojenna (*expeditio*). Wprawdzie jądro siły zbrojnej stanowiło rycerstwo na dzielnych rumakach i kosztownie uzbrojone, z którem Bolesławowie robili wyprawy na Pomorze, Ruś, do Węgier, Morawii i Czech — ale w obronie własnego kraju nie pogardzano tłumami gorzej uzbrojonych tarczowników z wiejskiego ludu. W razie napadu wroga, cała ludność zagrożonej ziemi stawała pod bronią. Każda okolica posiadała swój „gród", czyli miejsce obronne wysokim wałem, palisadami i wodą lub bagnem, gdzie zamykano kobiety, dzieci i dobytek. Mężczyźni szli walczyć z nieprzyjacielem, robić zasadzki i zasieki po lasach. Każde „opole" dostarczało drużyny do naprawy i obrony grodu w swojej okolicy. W czasie pokoju załoga takich grodów, oprócz urzędników kasztelańskich lub książęcych, składała się przeważnie z chłopów, którzy kolejno ze swych opól i osad leśnych pełnili obowiązek stróży gro-

dowych. Ta kolejna służba grodowa wprawiała całą ludność do wojennego rzemiosła. Nie dziw też, iż chłopi kujawscy potrafili zwyciężać Krzyżaków, jak to np. miało miejsce pod wsią Dąbkami r. 1431. Taka straż kolejna, czyli t. z. „stróża zamkowa“, istniała także w całych Niemczech i Węgrzech pod odpowiednią nazwą niemiecką. W Polsce mamy już o niej wzmiankę w dokumencie z r. 1125. Utrzymanie „grodu“ w należytym stanie było wszędzie obowiązkiem okolicznej ludności, jako chroniącej się do niego podczas wojny. Często więc naprawiano nasypy ziemne, częstokoły i drewniane wieżyce zamku. Do czasów bowiem Kazimierza Wielkiego zamków murowanych Polska prawie nie posiadała. Nietylko w granicach własnej kasztelanii, gminy czyli opola, takową składające, obowiązane były do budowy i naprawy swego grodu. Jeżeli księciu wypadło gdzieś w dalszych stronach, zwłaszcza na granicach kraju, wznieść nowy „gród“ lub stary odbudowywać, a siła okolicznej ludności na to nie wystarczała, przywoływano do pomocy lud z sąsiednich kasztelanii. „Stróża“ zamkowa, należąca pierwotnie do tej samej kategoryi obowiązków, co służba wojskowa, zamienioną została z czasem na stałą daninę. Nastąpiło to zapewne w XII w., bo w XIII znajduje się ona już wszędzie zaliczona do danin. Bliższe oznaczenie obowiązku służby wojskowej znajdujemy po raz pierwszy w przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1270. Do ważnych obowiązków publicznych należało budowanie i naprawa mostów na rzekach, a zwłaszcza przy zamkach. Za Krzywoustego był to jeszcze obowiązek ogólny, ale z czasem rozmaite dobra zwalniano od powyższego ciężaru. Więc też w półtora wieku po Krzywoustym, Leszek Czarny w wielkim był kłopocie, kiedy się zabrał do naprawy mostów swojej Sieradzkiej dzielnicy, bo znaczną część jego księstwa zajmowała kasztelanja wolborska, własność biskupów kujawskich, których ludzie byli już uwolnieni od robót mostowych. Do bardzo ważnych obowiązków ludu dla obrony kraju należały owe słynne zasieki leśne na granicach Polski, których sławę tak wymownie głosił sam cesarz Fryderyk Barbarossa. Dokument z r. 1235 zaświadcza, że w razie naglącej potrzeby do rąbania zasieków dla powstrzymania nieprzyjaciela powoływano w owym czasie nietylko ludność nadgraniczną, ale i z wnętrza kraju. Do zakresu usług publicznych należał jeszcze t. z. „ślad“ (*vestigia*), czyli obowiązkowa pogoń za śladem uciekającego złoczyńcy. Jeżeli umykał złodziej lub jaki zbieg więzienny, chłopi obowiązani byli z „krzykiem“ gonić za jego „śladem“, dopóki nie dotarli do sąsiedniego opola i sąsiadom nie powierzyli dalszej pogoni (takie samo urządzenie istniało w Anglii). Zaniedbanie pogoni pociągało za sobą płacenie kary za przestępcę, a odwrotnie schwytanie go uwalniało ludność całego opola od odpowiedzialności (ob. Opola). Najdokuczliwszym ciężarem ogólnym względem panującego księcia były „podwody“. Podania francuskie o uciemiężaniu ludu częstymi przejazdami panujących są prawie jednobrzmiące ze skargami na takież nadużycia za Mieszka Starego. Czy książę wysyłał jakiego posłańca z rozkazem do odległego „grodu“, czy jaki urzędnik grodowy wybrał się w drogę, natychmiast trzeba mu było, gdzie przybył, dostarczyć podwody lub dobrego konia pod siodło. W najgorszem też położeniu były osady odosobnione, odległe od zaludnionych opól. Za Krzywoustego skarżono się powszechnie na ucisk podwodowy. Później w dokumentach z XIII wieku rzadkie są stosunkowo wzmianki o „podwodach“, może dlatego, że zamiast właściwych podwód częściej był w użyciu t. z. „powóz“. Niemniej utyskiwano na obowiązek transportu rzeczy książęcych, zwany „przewo-

dem“ (*conductus*). Odróżniano dwa rodzaje przewodu: chłopski i rycerski. Do władyków czyli panów, szlachty i rycerstwa, należał transport, wymagający szczególnego pośpiechu, zatem przewóz żywności, łatwo ulegającej zepsuciu, np. świeżej zwierzyny, ryb i placków pszennych. Do tej kategoryi należeli jeszcze: jeńcy, złoto i wino. Natomiast chłopi końmi lub wołami przewozili: zboże, skóry, wosk, żelazo i t. p. Każdemu „przewodowi“ towarzyszył „komornik“ książęcy, czyli dworzanin, zostający w służbie panującego. Komornik taki pilnował własności pańskiej, czuwał nad przeładowywaniem i pośpiechem. Jeżeli „przewód“ przybył bez komornika, chłopi nie mieli obowiązku go przyjmować. Każda osada odpowiadała za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedniej osadzie. W dokumentach z w. XIII przechował się spór między dwoma wsiami: Kacice i Januszkowice, którym często wypadało stawać do „przewodu“. Ale Januszkowice umiały sobie radzić, bo odstawiały przewód do sąsiednich Kacic, od których tylko mostem na rzece Szreniawie oddzielone były, gdy Kacice do Iwanowic lub Przestańska, najbliższych osad na trakcie do Krakowa, miały kilkakroć dalszą drogę. Wyrazem „powóz“, zdaje się, nazywano obowiązek dostarczania samych koni i woźniców do wozów książęcych. W dokumencie z r. 1258 znajduje się wzmianka o zamianie tego ostatniego ciężaru na stały podatek pieniężny. Ale najkosztowniejszym był podobno ciężar żywienia dworu książęcego, gdy ten w czasie podróży zatrzymał się na popas. Trzeba zaś wiedzieć, że system rządzenia krajem polegał wówczas na ciągłem objeżdżaniu „grodów“ przez panującego, sądzeniu spraw i sporów. Bolesław Chrobry więcej przesiadywał po grodach — jak zaświadcza Gallus — „więc każdy z radością wyglądał przybycia monarchy. Bogaty, ubogi i cały kraj z ochotą się zbiegał, by ujrzeć jego oblicze“. Inaczej było za Krzywoustego, który spędzał życie w polu i namiotach. Później, pod koniec XIII w., ustanowili książęta raz na zawsze, czego im kmiecie w czasie podróży na popas mają dostarczać. Tak Leszek Czarny domagał się latem tylko jednej krowy i dwuch owiec, w zimie zaś dwuch wieprzów, 30-u kur, 100 jaj, po pół korca grochu i jęczmienia na każdy obiad. Ponieważ w „grodach“ czyli zamkach bywało zwykle ciasno dla dworu książęcego, służba przeto książęca, złożona z piekarzy, piwowarów i miodosytników, łowiecka i rzemieślnicza, wychodziła do okolicznych opól, gdzie jej było wygodniej i lokowała się tamże, dostarczając wszystko dla dworu. Towarzyszyli jej i łagiewnicy książęcy, którzy łagwie i beczki na miód, piwo i mięso solone sporządzali. Ponieważ prawie każda osada przypierała do lasów książęcych, służba zatem łowiecka zajmowała ludność wiejską do nagonki czyli gonienia za „psim śladem“ po lasach, zalecała jej pilnowanie zwierzyny, doglądanie jelenich legowisk i gniazd sokolich. Gdzie się sokoły gnieździły, tam ani barci nie wolno było zakładać, ani drzewa rąbać. Daniny w naturze, wybierane przez poborców książęcych, sięgały bez wątpienia prastarych czasów powstawania władzy książęcej, kiedy to ludność całego kraju część swego dobytku i plonów roli składała na utrzymanie panującego. Do takich należał przedewszystkiem „naraz“ lub „narzaz“, danina z wieprzów, a zapewne i innego dobytku, na rzeź dla książęcego dworu pędzonych, cząstka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych, potrzebna do zaspokojenia codziennych potrzeb książęcego stołu. „Narzaz“ wybierano opolami, równie jak daninę z krów i wołów. Ludność opola składała corocznie po jednym wole i po jednej krowie do grodu. Stąd też powstała nazwa „dani opolnej“. „Naraz“ w

postaci składanego królowi podatku od mięsa dotrwał czasów późnych, bo widzimy, jak Kazimierz Jagiellończyk r. 1454, zatwierdzając przywileje stanów pruskich, uwalnia te stany od „narzazu“. Chłopi składali daninę za to, że mogli mieć barcie w borach książęcych. Jedni dawali garnek czyli „garniec“ miodu (*urna mellis*). W kasztelanii chrobskiej, każda osada dawała 3 duże garnce (r. 1251), gdzieindziej całe opole dawało razem *urna mellis provincialis*, co znaczyło zapewne kadź miodu. Trzecią tego rodzaju daninę stanowił „sep“, składany z pszenicy, owsa i jęczmienia. Wybierano go opolami, tak jak wszystkie inne daniny, co wypływało z koniecznej wówczas solidarnej odpowiedzialności każdego opola czyli gminy rolniczej. Terminem do poborów tego rodzaju był dzień św. Marcina, jako czas głuchej jesieni, w którym już wszystkie zbiory były dokonane. Jeżeli używany w ówczesnych łacińskich dokumentach wyraz *mensura* oznaczał korzec, to w lubińskiem opolu „sep“ przynosił księciu rocznie 20 korcy zboża (r. 1242). Zboże odwożono do grodów książęcych, po kraju rozsianych, gdzie zużywano je bądź dla dworu i wojska książęcego, bądź dla załogi miejscowej, bądź w razie napadu dla ludności okolicznej, która się do grodu chroniła. Wyraz „sep“ czyli zsep pochodzi od zsypywania do śpichrza (książęcego). Nie jest jednak dotąd wyjaśnionem, czy była to odrębna danina, czy też tylko sposób płacenia podatków w zbożu. Wiadomo bowiem, że wówczas przyjmowano powszechnie podatki w płodach surowych. I w Polsce, dopóki monety było mało, daniny składano księciu przeważnie w skórach, futrach, zbożu, wosku, miodzie i żywem bydle. Gdy jednak wpływ cywilizacyi pomnożył i upowszechnił monetę (nazywaną „obrazem“ od wybitego na niej wizerunku księcia), rozwój skarbowości polegał odtąd na zamianie pierwotnych danin na pieniądze. Najważniejszym podatkiem było poradlne czyli powołowe, pobierane od ilości radeł i wołów, których opodatkowany do uprawy swojej roli używał. Radło bowiem czyli półpług było pierwotnem narzędziem do orania. Podatek ten gruntowy, pochodzący, jak się zdaje, z zamiany pierwotnej stróży grodowej na pieniądze, przetrwał najdłużej, jako wyraz uznania władzy książęcej nad ziemią, i kiedy wszystkie inne ciężary znikły, to jeszcze król Ludwik, następca Kazimierza Wielkiego, zastrzegł sobie w dyplomie koszyckim zachowanie poradlnego w wysokości dwuch groszy od łanu. Ostatecznie dopiero paktami z Władysławem IV r. 1632 uchylono podatek dwugroszowy z poradlnego łanu, „jako pamiątkę niewoli“. Drugim podatkiem było „podworowe“ (później nazwane podymnem), czyli opłata od domów mieszczańskich i kmiecych, jako jednostek osadniczych. Podworowe zwano inaczej kunnem, bo jeszcze w XIII w. najpospoliciej dawano z domu po dwie skórki wiewiórcze czy kunie co roku. W ziemi Krakowskiej widzimy od XI wieku podatek zwany „pomocne“, zniesiony ostatecznie przez Henryka Brodatego. Był to zapewne, jak „pomoc“ w Czechach, podatek nadzwyczajny, dodatkowy, ze skarbowości czeskiej naśladowany. Odkąd t. z. „stróża“, czyli obowiązek kolejny straży grodowej, zamieniony został w stałą coroczną daninę, wybierali ją osobni poborcy, zwani „panami stróżnymi“. Obowiązek podejmowania dworu książęcego w czasie objazdu księcia po kraju, zwany „stanem“ (*stationes*), już od czasów Krzywoustego począł być zwolna zamieniany drogą wyjątkowych przywilejów lub dobrowolnego układu z księciem na podatek pieniężny. Pomimo to jednak w rocznikach duchowieństwa z czasów Jagiełły znajdujemy utyskiwania na ucisk sprawiany dobrom duchownym przez przejazdy królewskie czyli „stan“. Prócz danin stałych, skarb

książęcy miał jeszcze dochody z różnych opłat okolicznościowych. Niektóre z tych opłat wynikały z zasady, że gdy książę jest panem całego kraju, stąd żadna ważniejsza chwila w życiu jego poddanych nie może minąć bez podarku dla monarchy. Zatem dziewczęta i wdowy z osad kmiecych przy zamążpójściu składały garniec miodu, co zwano „wdowiem“ i „dziewiczem“. Musiał to być zwyczaj bardzo dawny, a zniesiony został razem z „pomocnem“ przez Henryka Brodatego w ziemi Krakowskiej i przez Konrada w r. 1232 na Mazowszu. Ważną rubrykę dochodów stanowiły opłaty sądowe. Ponieważ książę był najwyższym stróżem prawa i sędzią, kto więc przeciw prawu wykroczył i spokój lub bezpieczeństwo publiczne łamał, obok powetowania szkody pokrzywdzonemu winien był zapłacić karę do skarbu książęcego, zależną od wielkości przestępstwa. Pewna część z tych opłat szła do skarbony sędziego, kasztelana lub jego urzędników, którzy w imieniu i zastępstwie księcia sądzili. Podług pojęć ówczesnych należał się księciu udział w zysku handlowym, osiąganym przez cudzoziemskiego kupca w jego państwie i pod opieką jego władzy. Udział ten pobierany był pod nazwą myta i targowego. Ceł granicznych nie znała ówczesna Polska, bo w puszczach, ciągnących się wzdłuż granic niepodobna było straży celnych rozciągać. Były więc tylko wskazane wewnątrz kraju szlaki handlowe dla kupców, którzy przy wyznaczonych grodach książęcych opłacali myta. Łodzie i korabie ładowne towarem, płynąc rzekami, opłacały myto przy zamkach nadbrzeżnych, np. w Poznaniu nad Wartą, w Lubiążu nad Odrą, w Korczynie i Włocławku nad Wisłą, w Wiźnie nad Narwią, w Drohiczynie nad Bugiem i t. d. Rycerstwo było wolne od opłaty myta, przynajmniej na Mazowszu już w r. 1237. Prócz myta (*theloneum*), opłacał kupiec jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewną prowizję od jego ceny, zwaną targowem. Wybierali tę opłatę celnicy i nadzorcy targu, bez których nie wolno było zawierać żadnej umowy kupieckiej, żeby skarb książęcy nie doznał przez to uszczerbku. Takie urządzenia panowały w całej ówczesnej Europie. Czasem książę, w dowód szczególnej szczodrobliwości, obdarzał prawem pobierania targowego jaki klasztor lub zasłużonego sobie rycerza. Najdawniejszym znanym przykładem uwolnienia od targowego jest przywilej Kazimierza Sprawiedliwego, dany Miechowitom. Częściej obdarzał książę dziewięciną, czyli dziewiątą częścią z dochodów jakiegoś targu. Poborcami opłat targowych byli na znaczniejszych targach mincarze książęcy, jako biegli znawcy kruszcu i obcych pieniędzy, w których od zagranicznych kupców „targowe“ pobierali. Wszystkie dochody z ceł i „targowego“ w obrębie kasztelanii spływały do kasy grodowej, skąd je według potrzeby do skarbców książęcych odsyłano. Pewien tylko procent z tych opłat potrącali dla siebie poborcy, jako wynagrodzenie za czynności urzędowe, co było podnietą ich gorliwości o dobro skarbu. Wzmianki o „targowem“, w najstarszych dokumentach dość częste, później w XIII w. wobec swobód prawa miejskiego ustają zupełnie. W dokumentach łacińskich z doby Piastów spotykamy następujące nazwy polskie rozmaitych podatków, opłat i powinności: „Dań“ (r. 1145) — „powołowe“ (r. 1155) — „poradlne“ (r. 1228) — „pługowe“ (r. 1228) — „stróża“ (r. 1125) — „podymowe“ (r. 1200) — „podymne“ (r. 1242) — „pomocne“ (r. 1125) „poduszne“ (r. 1257) — „podwozowe“ (r. 1235) — „mostne“ (r. 1145) — „mostowe“ (r. 1252) — „kunne“ (r. 1145) — „podworowe“ (r. 1145) — „naraz“ i „narzaz“ (r. 1145) „przewód“, t. j. obowiązek torowania drogi przez puszcze, zaspy śnieżne (r. 1145) — „powóz“ (r. 1247) — „pobór“ (1278 r.) — „myto“ (r. 1255) — „pozewne“ (r. 1289) —

„przysiężne“ (r. 1281) — „pieszy ślad“ (r. 1214) — „pogoń“ (r. 1255) — „targowe“ (r. 1065) — „łanowe“ (r. 1255) — „polowe“ (r. 1291) — „stan“ (r. 1228) — „rogowe“ (r. 1255) — „sep“ (r. 1242) — „przesieka“ (r. 1214) — „podwody“ (r. 1216) — „narębne“ (r. 1304). Długosz wymienia takie ciężary księstwa Krakowskiego z r. 1162: poradlne, stróżne, powóz, podwody i podleganie mincarzowi (którego zwano po łacinie *monetarius*). Były jeszcze znane przed epoką Jagiellońską: „obiedne“, „godne“, „opolne“, „wojenne“, „kolenda“, „krowne“, „psarskie“, „przełaja“, „czynsz królewski“, „królewszczyzna“ (której zniesienia zażądała szlachta od Kazimierza W.). Sposób dawnego egzekwowania podatków nie musiał być przyjemny. Zwyczajny bowiem średniowieczny edykt podatkowy w Zachodniej Europie brzmiał: „Pozwalamy wójtowi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu, t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach“. W Polsce na kilka tygodni przed poborem wywoływano i otrąbiano po miasteczkach i wioskach, w czasie targów i nabożeństw, rozkaz poboru. Poborcy podatkowi, którzy potem objeżdżali wsie i miasta, otrzymywali od mieszkańców pewną nagrodę za swe trudy. Dziś owa mnogość tych rozmaitych danin przejmuje politowaniem nad dolą tych, których one obowiązywały. To jednak „prawo polskie“ nie było wcale tak straszne w rzeczywistości. Niezbyt bowiem wielkie dla panujących musiały płynąć z niego korzyści, gdy książęta powszechnie z łatwością zrzekali się tych danin na rzecz narodu. Już od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, nazwanego „oswobodzicielem z pęt służebnictwa“, widoczne jest stopniowe pozbywanie się książąt swego prawa do wymienionych danin. Uzyskują takowe od panujących najprzód duchowni dla dóbr swoich, potem panowie małopolscy. Nie mógł już książę wymagać od chłopów w dobrach szlacheckich ani podwód, ani obiadów, ani dostaw kuchennych. Pozostała mu ta moc tylko we własnych dobrach królewskich, t. j. owo „prawo włodzicze“ nad sołtysami i kmieciem książęcym. W wiekach późniejszych sama szlachta w razie nagłej potrzeby uchwalała na sejmach pobory ze swych dóbr i dochodów. W ciężkich dla kraju okolicznościach naznaczano „pogłówne“, czyli jednorazową opłatę od wszystkich osób z gminu, wyjąwszy poświęconych naukom. W r. 1669 podskarbi Morsztyn podał wniosek zasilenia skarbu Rzplitej wprowadzeniem akcyzy od warzenia napitków. Akcyzę taką, od której szlachta i duchowieństwo było pierwej wolne, postanowiono na sejmie w r. 1673. Tytuń, który w ogrodach Anny Jagiellonki uprawiany był jako rzadkość, a za Władysława IV i Jana Kazimierza upowszechnił się jako tabaka do zażywania i fajka do palenia, opodatkowany został za Jana III w r. 1677. O innych ciężarach publicznych i opłatach prywatnych obacz w encyklopedyi niniejszej pod wyrazami: Czopowe, Czwarty grosz, Czynsz, Dziesięciny, Egzoficja, Hiberna, Kanon, Kontyngens liwerunkowy, Kozubalec, Kwarta, Kunica, Litkup, Łanowe, Młynowe, Mostne, Naraz, Ofiara, Ogonowe, Osep, Pańszczyzna, Podworowe, Podymne, Pogłówne, Pojemszczyzna, Porękawiczne, Powołowszczyzna, Rogowe, Suchomelszczyzna, Świętopietrze, Świńszczyzna i t. d. Gruntowne wiadomości o daninach z doby Piastów podali w druku: St. Smolka, Zyg. Helcel, Romuald Hube i Fr. Piekosiński, o Pogłównem prof. Józ. Kleczyński. „O podatkach gruntowych stałych w Królestwie Polskiem“ wyborną rozprawę napisał Wojciech Trzetrzewiński (Warszawa, drugie wydanie r. 1861). O podatkach z 3-ch ostatnich wieków istnienia państwa Polskiego wielką ilość przepisów obejmują *Volumina legum*, których

inwentarz w wydaniu petersburskiem Józafata Ohryzki (z r. 1860) podaje treść odnośnych uchwał od str. 324 do 349. Wśród nowszych prac o podatkach w dawnej Polsce zasługuje na uwagę źródłowa i sumienna a niespożytkowana w niniejszym artykule rozprawa ks. S. Chodyńskiego: „Podatki w dawnem prawie polskiem“ (Encyklopedja kościelna t. 20, str. 19—36).

Podawca jest polską nazwą kollatora, t. j. mającego *jus collationis* czyli *patronatus*. (*Vol. leg.* II, f. 607).

Podchorąży, w wojsku Rzplitej namiestnik chorążego, który nosił chorągiew. W armii Królestwa Kongresowego podchorąży był w stopniu podoficera, stąd szkoły, kształcące na oficerów, zwano szkołami podchorążych. Ob. Podchorążych szkoła.

Podchorążych szkoła. W dniu 28 lipca 1815 r. rozesłany został rozkaz do dowodzących dywizjami o przysłanie do Warszawy podoficerów, przeznaczonych na stopnie oficerskie w celu pomieszczenia ich w specjalnie dla nich urządzonych szkołach pieszej lub konnej, stosownie do broni, z których wychodzili. Szkołą podchorążych pieszych komenderował pułkownik, a pod nim pięciu oficerów niższych jako instruktorów i nauczycieli. Oficerowie ci niżsi dość często się zmieniali, powracając do swych pułków; na ich miejsce przychodzili najczęściej oficerowie z gwardyi królewskiej lub cesarskiej. Dowódcą był pułkownik Olędzki, służbista, posiadający wielką wiedzę wojskową; napozór surowy i bardzo wymagający, był jednak sprawiedliwy i miał w gruncie rzeczy zacne serce, za co był bardzo przez wszystkich podwładnych lubiony. Największy nacisk w szkole położony był na służbę frontową, doprowadzoną do najwyższego stopnia doskonałości, oraz na mechanizm różnych oddziałów, zacząwszy od szkoły żołnierza i plutonu aż do pułku, brygady, dywizyi i korpusu. Podoficer, wchodzący do szkoły, uważany był za rekruta i od samego początku musiał przechodzić szkołę żołnierza, dopóki pułkownik nie uznał za stosowne pomieścić go we froncie. Całą zimę wykładano teorję, którą każdy wybornie znać musiał, ażeby stanąć do egzaminu przed wielkim księciem Konstantym, inaczej na oficera awansować nie mógł. O taktyce i strategii nie było mowy. Tych uczono w Szkole aplikacyjnej. Komenda jednego dnia była po polsku, drugiego po rosyjsku. Oprócz tego nic więcej podchorążych nie uczono. Dopiero po r. 1824 zaczęto udzielać języków: francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Kto chciał sam z książek się uczyć, nie miał prawie czasu na to, tak wszystkie godziny były zapełnione szczegółami służby. W szkole liczono około 300 wychowańców. Po skończeniu czteroletniego kursu i zdaniu egzaminu przed Wielkim Księciem z mechanicznej nauki bronią i marszu i dowodzenia oddziałami, od plutonu zacząwszy aż do korpusu wojska, podchorążowie wysyłani byli do pułków dla nabycia praktyki w nauczaniu żołnierza, na instruktorów młodych żołnierzy i rekrutów. Nagromadzenie podchorążych w pułkach było ogromne, a na oficerów awansowano corocznie liczbę nieznaczną. Wobec podobnych warunków pragnęli oni zmian i stąd być może, u nich pierwszych znalazło wyraz to uczucie, które obejmowało całe wojsko i objawiło się przez udział Szkoły podchorążych w dniu 29 listopada 1830 roku. Szkoła podchorążych pieszych mieściła się w pawilonie przy pałacu Łazienkowskim w Warszawie, konna zaś, zostająca pod dowództwem podpułkownika Czarnomskiego, przy ulicy Królewskiej. *B. Gemb.*

Podczaszy, po łacinie *pocillator*, *subpincerna*, początkowo był pomocnikiem i zastępcą cześnika, jak podstoli stolnika, później wyrósł znaczeniem ponad niego. Obowiązkiem podczaszego było podawać biesiadującemu królowi napoje, wprzódy

ich skosztowawszy i wogóle mieć dozór nad napitkami przy stole królewskim. Pierwszy dokument, w którym spotykamy nazwę podczaszego, pochodzi z r. 1288. O podczaszym ziemskim znajduje się wzmianka pod r. 1318. Za Kazimierza W., zwano po łacinie podczaszego—*subpincerna*, a w r. 1496 spotykamy już nazwę *pocillator*. Było ich dwuch, t. j. wielki koronny i wielki litewski, urząd ich szedł po stolniku, a przed krajczym wielkim. Ziemscy podczaszowie liczyli się w Koronie między stolnikiem a podsędkiem, na Litwie między pisarzem grodzkim a cześnikiem. Wszystkich mianował król.

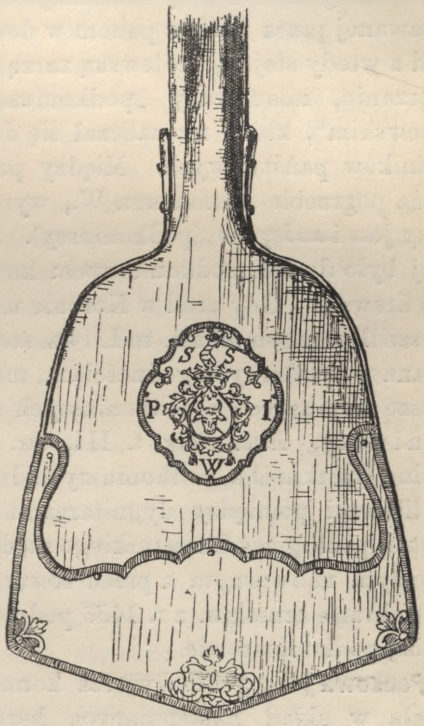
Podhyczek. Tak nazywano w średniowiecznej Polsce jąkanie się przysięgającego przy odmawianiu roty przysięgi, za co jąkający się, jako podejrzany o krzywoprzysięstwo, musiał sądowi płacić winę. Książę Jan mazowiecki na rokach w Czersku r. 1380 zniósł stary zwyczaj zabierania przez urzędników sądowych płaszcza popełniającemu „podhyczek“. Zwyczaj ten dla chrześcijan ustał w całej Polsce w XV wieku, ale dla Żydów był zamieszczony jeszcze w statucie króla Aleksandra Jag. z r. 1505.

Podkanclerzowie ob. Kanclerze (Enc. Star. t. II, str. 322).

Podkanonjer. Każda kompanja w artyleryi Rzplitej w XVIII w. składać się była powinna z 9 bombardjerów, 100 kanonjerów i 50 podkanonjerów.

Podkomorzy. Komorą nazywano w starożytnej polszczyźnie dwór książęcy, mieszkanie panującego z jego skarbcem, wreszcie komnatę sypialną. Komorzym zwano zarządzającego tą komorą a wogóle urzędnika dworskiego do posług książęcych. Zastępca i pomocnik komorzego zwał się podkomorzym—*subcamerarius*. Gdy z czasem podkomorzy stał się wyższym urzędem niż komorzy, zwano go *archicamerarius*, podkomorzym wielkim lub koronnym. Przywilej Bolesława Wstydliwego wspomina o podkomorzym krakowskim. Od r. 1203 napotykają się już dość często wzmianki o podkomorzych. Podkomorzy nadworny zarządzał komorą czyli gabinetem króla, był jego dzisiejszym szambelanem, przestrzegał we wszystkiem porządku, czuwał nad bezpieczeństwem osoby króla, był zawsze w jego orszaku, rozkazywał służbie pokojowej. Posłowie cudzoziemscy wyjednywali sobie posłuchanie u króla przez podkomorzych, ci zaś w oznaczonym czasie donosili monarsze o przybyciu posłów i z przedsionka prowadzili ich aż pod drzwi królewskiej komnaty, gdzie u drzwi czekał do wprowadzenia gościa marszałek. Taki sam ceremonjał zachowywano, gdy prymas, przed sejmem, pierwszy raz króla pozdrawiał. Na prywatne posłuchania wprowadzał do króla w zastępstwie marszałka podkomorzy. Podkomorzy koronny odbierał podania do tronu w Koronie i do króla odnosił, podkomorzy litewski to samo czynił z podaniami w Litwie. Gdy za doby Piastów wszystka ziemia, lasy i wody były pierwotnie własnością panujących, którzy, nadając rycerstwu ziemie, oznaczali granice i sądzili spory graniczne, podkomorzy bywał w takich razach zastępcą panującego. Gdy zaś namnożyło się wszędzie rycerstwa dziedziczącego, każda ziemia potrzebowała mieć własnego podkomorzego, któryby, zastępując panującego, sądził spory graniczne. W r. 1374 postanowiono, że podkomorstwo dawane być ma jako urząd dożywotni nie cudzoziemcom ale synom koronnym, w tychże ziemiach, gdzie wakuje, mieszkającym. W r. 1496 uchwalono, aby podkomorzy wraz ze swoimi komornikami pobierał od każdej czynności po 3 grzywny. W razie wakansu ziemianie wybierali na sejmiku 4 kandydatów na podkomorzego, z których król zatwierdzał zwykle pierwszego z tej listy. Tylko podkomorzowie pruscy, wprost przez króla mianowani, byli jednak senatorami sena-

tu, jaki prowincya ta miała dla siebie i żadnego obowiązku nie pełnili, bo sprawy graniczne szły tam do sądów ziemskich. W Koronie podkomorzy ziemski był w ziemi swojej pierwszym, a w Litwie trzecim co do starszeństwa urzędnikiem. Pierwotnie podkomorzowie nie składali przysięgi na swój urząd, bo „onerowani byli *fide, conscientia et honore*, ale ich tylko komornicy, a ci osiedli być mają", przysięgali. W r. 1588 jednak uchwalono przysięgę i dla podkomorzych z rotą następującą: „*Ia NN. przysięgam P. Bogu, iż sprawiedliwie według P. Boga, prawa pisanego, sprawiedliwości, kontrowersje stron sądzić, tychże kontrowersyi pilnie słuchać i one przyjmować; także znaki graniczne i podobieństwa ich uważać i wiernie opisować, k'temu księgi swe i przodków swych wiernie chować i w nie wpisować będę. Na którym sądzie nie mam mieć względu na żadną osobę, tak przyjaciela, jako i nieprzyjaciela; bogatego i ubogiego; gościa i swojego; nikomu w tym moim sądzie żadnej przyjaźni i nieprzyjaźni nie pokazując i daru ni od kogo względem tego sądu nie biorąc. Tak mi Panie Boże dopomóż i ta Św. Ewangelia*". Prawo z r. 1523 powiada, iż podkomorzy, po skończonych granicach, dekret swój przez *aktora* do ksiąg ziemskich przesłać ma, aby był w księgi ingrossowany. Podkomorzy nadworny królewski miał za oznakę swojego urzędu klucz złocisty, który mu król po wykonaniu przysięgi oddawał. Za Stanisława Augusta podobne klucze otrzymywali wszyscy szambelanowie, a czy podkomorzowie ziemscy je mieli, tego nie wiemy. Znamy natomiast znak honorowy podkomorzych ziemskich, którym był rydel, jako narzędzie, do sypania kopców granicznych służące. Podajemy tu w rysunku rydel podobny, przechowywany w domu Biesiekierskich w Połowcach na Kujawach, jako pamiątka po Janie Biesiekierskim, podkomorzym inowrocławskim (ur. 1720, zm. 1796 r.). Rydel ten okucie ma srebrne i w pośrodku łopaty blaszkę z herbem Pomian, której rysunek również dołączamy. Do rydla należy przechowywany razem i sznur podkomorski, biały, jedwabny, grubości trochę większej od zwykłego ołówka a długi na łokci warszawskich 18. Do pomocy w sądach granicznych miał podkomorzy już w czasach Kazimierza Wielkiego swego komornika, który musiał być mierniczym. Czem



Rydel podkomorski jako honorowy znak urzędu.

byli komornicy w XVIII w., objaśnia to Krasicki w słowach następnych: „Komornicy graniczni są namiestnikami i do pomocy podkomorzych; kreowani bywają przez samychże podkomorzych z obowiązkiem wykonania przed nimi przysięgi w ziemstwie. Mają miejsce po pisarzach grodzkich. Oni sądy podkomorskie i rozgraniczenia, albo wraz z podkomorzym, albo na jego miejscu odprawują i akta podkomorskie w ziemstwie składają. Komorników pozwalają prawa podkomorzym kreować jednego lub dwuch, lecz szlachtę

i w województwie osiadłych. Z powinności komorników wynika dla nich potrzeba umiejętności geometryi praktycznej". Byli zatem komornicy miernikami i dlatego to dotąd na Litwie geometra zowie się komornikiem.

Podkoniuszy, po łacinie *subagaso*, (później nazywany *vice-praefectus stabuli*), był namiestnikiem koniuszego, dozorując stajnie książąt piastowskich. Z czasem wyrósł do godności urzędnika krajowego, nadawanej przez królów panom w dowód łaski a wtedy stajnią królewską zarządzał dworzanin, mianowany „podkoniuszym królewskim", który nie zaliczał się do urzędników państwowych. Między panami na pogrzebie Kazimierza W., wymieniony jest i *subagaso* (podkoniuszy). Później było dwóch podkoniuszych: koronny i litewski. Gdy atoli w Koronie urząd ten szedł w zapomnienie, to Litwa, rozmiłowana w tytularnych godnościach, miała, zawsze koniuszych i podkoniuszych (ob. Koniuszy, *Enc. Star.* t. III, str. 78) Podług Hartknocha, podkoniuszy nadworny litewski pomiędzy dygnitarzami był ostatni, podług zaś Skrzetuskiego szedł za chorążym nadwornym a przed łowczym. Na traktacie brzeskim z r. 1436 podpisani są obaj podkoniuszowie.

Podkowa jako godło rycerza konnego weszła w skład następujących herbów szlachty polskiej: Jastrzębiec i Ślepowron, Dąbrowa, Dąbrówka, Bożawola, Koziński, Montowt, Puchała, Białoskórski, Gutakowski, Białynia, Bełza, Boleszczyc, Łazanki, Kudbrzym, Domaradzki, Łada, Filipowicz, Nestorowicz, Pobóg, Haraburda, Tołoczko, Medeksza, Szeptycki, Szyrma, Zagłoba, Dubina, Pokora, Bernatowicz, Czerski, Bratkowski, Żabka, Jacyna, Lubicz, Krzywda, Niezgoda, Rudnica, Dołęga i kilka innych. Ma ją także w swoim herbie miasteczko Skoki. Mawiali dawni Polacy, że każdy rycerz powinien umieć własną ręką ukuć sobie w razie potrzeby miecz i podkowę. Ks. Kluk w XVIII w. pisze, iż „podkowy są wielorakie: pospolite, pantofle, miesiączki i zawiaskowe". Niegdyś stany wyższe w Polsce nie nosiły innych butów jak tylko podkowane. Cudzoziemcy szydzili z podkówek polskich, „jakobyśmy się jak konie kowali". Od możnych przyjęli ten zwyczaj mieszczanie, szlachta uboższa i wreszcie lud wiejski, który dotąd go zachowuje. Był stary przesąd, że podkowa końska znaleziona na drodze i przybita na progu mieszkania chroni je od czarownic i czarów. Lud wiejski przechował te wierzenia dotąd. Ks. Janota powiada o ludzie galicyjskim, że kobiety, aby dowiedzieć się, która baba jest we wsi czarownicą, rozpalają w ogniu podkowę znalezioną i kładą do skopca w wodę lub polewają mlekiem zepsutem na progu, a baba, która wówczas nadejdzie, jest czarownicą i musi wziąć ździebło słomy ze strzechy, gdzie te środki przeciwko niej robią.

Podkurek—czas nad ranem, doświtek, kiedy kury pieją. Jest również nazwą śniadania, podawanego nad ranem biesiadnikom, którzy hasali przez noc całą, złożonego zwykle z barszczu, bigosu i kiełbasy. Jeżeli zabawa odbywała się w ostatni wtorek zapustny, to gdy północ uderzyła, muzyka milkła, gospodarz wnosił półmisek pod przykrywą i odsłaniał takową; wylatał z pod niej wróbel lub inny ptak, a na półmisku pozostawał śledź i jaja. Oznaczało to, że z zapustem uciekło mięso, a z postem przybyła ryba. Postna ta o północy wieczerza, ze śledzia, jaj i mleka złożona, zowie się także podkurkiem i w powszechnym była obyczaju w domach bogatych i uboższych.

Podlaski szlachcic. O drobnej szlachcie podlaskiej, zamieszkującej ziemię Bielską (po obu brzegach Narwi) i Drohicką (po obu brzegach Buga), krążyły po Polsce żartobliwe przysłowia: 1) Fortuna szlachcia podlaskiego długa jak bicz, sze-

roka jak nóż, a głęboka aż do środka ziemi. 2) Szlachcic podlaski ma piasek, lasek i karaski. 3) Szlachcic podlaski ma błotko i piaski. 4) Bór—leszczyna, wróbel—zwierzyna, gołębie—dobytek, serwatka—napitek, ryby—karaski—wiwat szlachcic podlaski! 5) Szlachcic podlaski z małej chałupki. 6) Kiszka podlaska (tak przezywano wysokich a chudych szlachciców podlaskich, nie było bowiem brzuchaczów pomiędzy ubogą tą szlachtą a wzrostu bywali dobrego). 7) Gdzie idziesz?—Do Tykocina, zaskarżyć pana Marcina, że u mojego syna wybił szybkę z okna. Do zagrodowej szlachty, zarówno podlaskiej jak mazowieckiej, stosowano następujące przysłowia: 1) Choć nie umiem czytać ani pisać, ale królem mogę zostać. 2) Choć łata na łacie, kłaniam, panie bracie. 3) Z kordem a boso. 4) Choć mam fortunę nie szeroką ale długą, wysoką i głęboką. 5) Jak pies na jednej fortunie usiądzie, trzyma ogon na drugiej. 6) Fortun sześć a niema co jeść.

Podlewa, niekiedy podlewie. Tak nazywano dawniej każdy sos, którym podlane było mięso lub ryba przy podaniu na stół. Czasem dawano podlewę osobno na przystawce czyli salaterce. Najpospolitsze były 4 rodzaje podlew: żółta szafranem przyprawna, czerwona z sokiem wiśniowym, czarna z powideł śliwkowych i szara. Podlewy czarnej i żółtej używano najczęściej do ryb, węgorza, indyka, prosięcia. Gęś podawano zwykle z szarą podlewą, w której główną przyprawę stanowiła posiekana, ugotowana i przecedzona cebula. Przyprawy do podlew bywały: migdałowe, winne, grzybowe, grochowe, mleczne, piwne z żółtkiem i cynamonem, muszkatołową gałką, imbierem i t. d. Orzechy zastąpione zostały z czasem migdałami, suszone wiśnie rodzynkami a miód cukrem.

Podmarszali. W dawnej żegludze na rzekach polskich tak zwał się na szkucie ten, co przy marszałku na sztymboku siedział (*Magier*).

Podniebienie miało znaczenie: wierzchu, stropu, sklepienia, pułapu. Łoża Polaków, których cudzoziemcy podziwiali wązkość i ciasnotę, otoczone bywały kotarą z podniebieniem czyli jakby namiotem. W wyprawie królewny polskiej z r. 1475 widzimy obok licznych opon podniebienie nad łoże z aksamitu czerwonego złotem przerabianego. Budny w XVI w. pisze: „Zasklepił dom tramami i podniebieniem cedrowym“.

Podoficer. Stopnie niższe w piechocie polskiej czasów jej ostatnich były następujące: żołnierz, kapral (gefrajter czyli podsierżant), sierżant, feldfebel (albo sierżant starszy); w jeździe za Księstwa Warszawskiego: brygadjer, wachmistrz i wachmistrz starszy; oprócz wymienionych w stopniach podoficerskich byli furjer i podchorąży. *B. Gemb.*

Podpiersień, podpiersnik — część rzędu na konia rzemienna, idąca przez piersi wierzchowca i służąca tak samo z przodu, jak podogonie z tyłu, do utrzymywania siodła w równej mierze. W kawaleryi narodowej przestrzegano, że „podpiersień ma leżeć nad łopatkami, ażeby koniowi do stąpania i wyrabiania nogami nie przeszkadzał“. W „Hippice“ czytamy, iż „siodło ma być z pochwami i z popiersieniem rządnym szerokim“. W bogatych rzędach wysadzano podpiersnik kamieniami (najczęściej turkusami), złotem i srebrem.

Podpiskowie. Prawo z r. 1532 orzekło, iż podpiskowie przy pisarzach ziemskich być mogą tylko dla pomocy w pisaniu. W r. 1538 postanowiono ze względu na poszanowanie stanu duchownego, iż podpiskiem osoba duchowna być nie może. W roku 1550 zastrzeżono, iż u tego sądu, gdzie zasiadają, podpiskowie spraw żadnych prokurować nie mogą.

Podsędek—w sądach ziemskich zastęp-

ca sędziego. Podsędków, zarówno jak sędziów i pisarzów ziemskich, wybierała szlachta z pomiędzy siebie. Król jednak z czterech kandydatów, przez szlachtę na liście mu podanych (podług prawa z roku 1496), wybierał i zatwierdzał jednego. Statut Wiślicki z r. 1347 nakazał, że kto podsędka krakowskiego lub sandomierskiego zaskarży, ma im dać kożuch lisi. W r. 1420 postanowiono, że od ksiąg wiecowych podsędek ma mieć klucz jeden, sędzia klucz drugi a pisarz ziemski klucz trzeci.



Podsienie starego domu w Goraju.



Podsienie starej gospody w miasteczku Czeladzi pod Będzinem (z fotografii pani Kondratowiczowej).

Podsienie albo przysienie, podcienie. Knapski określa: „Nakrycie przed domami“, a Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz łaciński *subgrundatio* objaśnia: „poddachowanie, podsienie abo przedsienie“. Wargocki za czasów Zygmuntowskich pisze: „U dawnych Rzymian najprzedniejsze stany na podsieniu obiedywały“. Polacy zwali ganek „podsionkiem“, a przedpokój — „przysionkiem“ (obacz Przysienie).

Podskarbiowie. Pięciu było podskarbich w Rzplitej, a mianowicie dwuch wielkich: koronny i litewski, dwuch nadwornych: koronny i litewski, wreszcie piąty podskarbi ziem pruskich. Ponieważ każdy książę miał na dworze swoim jakiś skarbiec, do którego składano podatki i daniny z jego kraju, urząd więc podskarbiego nadwornego był jednym z najdawniejszych w Polsce Piastowskiej. Na pogrzebie Kazimierza

Wielkiego podskarbi tego króla złożył w ofierze na ołtarzu miednice srebrne. Za Kazimierza Jagiellończyka podskarbim był duchowny. Statut króla Aleksandra przepisuje podskarbiemu nadwornemu, aby ciągle na dworze królewskim był obecny, zastępował nieobecnego podskarbiego wielkiego, w obecności zaś jego, aby wszystko tylko z jego wiedzą i radą przedsiębrał. Miał udział przy składaniu rachunków i zachowywał regestra przychodów i wydatków królewskich. Już za króla Aleksandra podskarbi nadworny miał władzę nad dobrami stołowemi i zebrane z nich dochody w skarbcu zachowywał. Później wypłacał wojsku najemnemu. W Paktach Konwentach zastrzeżono Sobieskiemu, aby na podskarbich nadwornych wybierał tylko osoby świeckie. Podskarbiowie nadworni byli tak samo senatorami jak wielcy, na których zwykle w nagrodę swoich zasług postępowali. Obowiązkiem ich było, podług statutu z r. 1504, pilnowanie klejnotów i skarbca Rzplitej, pobieranie dochodów publicznych, czuwanie nad biciem monety i całą sprawą menniczną. Marcin Kromer do obowiązków podskarbiego zalicza dozór nad archiwum i pomnikami publicznymi. Gdy w r. 1569 złączono razem senatorów obojga narodów, uważano słusznie, iż to, co względem podskarbich wielkich koronnych ustanowionem było, podskarbi wielki litewski w granicach księstwa wykonywać winien. Podskarbiowie wielcy pilnowali dochodów samej tylko Rzplitej a nie królewskich. Głównem ich zatrudnieniem było opłacanie wojska. Wszelkie wypłaty czynili tylko na asygnację sejmu, lub przynajmniej senatu. Na każdym sejmie składali rachunki i odbierali kwity, które musiały być w konstytucjach zapisane. Do XVIII w. służyli krajowi bezpłatnie, dopiero pierwszy Moszyński za czasów Saskich otrzymał pensję. W razie śmierci podskarbiego wielkiego zastępował go nadworny. Najgłośniejszym z podskarbich pod koniec Rzplitej był nadworny litewski Antoni Tyzenhauz, który z szalonym wysiłkiem pragnąc rozwinąć w Litwie, a mianowicie w ekonomjach stołowych króla, przemysł zachodnio-europejski, lecz nie mając do tego odpowiednich ludzi, ani środków dostatecznych, zbankrutował materjalnie i w opinii publicznej, a złożony z urzędu, umarł w niedostatku. Podskarbi ziem pruskich zbierał podatki, przez generalny sejm pruski uchwalone, czuwał, aby dobra królewskie tylko krajowcom rozdawana były. Pensyi rocznej dostawał 4 tysiące złotych polskich, którą z ekonomii malborskiej pobierał. Urząd podskarbiego czyli skarbnika pruskiego nie miał krzesła w senacie, ale podskarbim zostawał najczęściej jeden z senatorów, który nadal krzesło swoje i godność dawniejszą zatrzymywał, np. krajczy Tomasz Działyński, także Franciszek Bieliński, cześnik koronny, i inni (ob. S k a r b n i k).

Podstarosta i podstarości. Każdy starosta miał swojego namiestnika, zwanego podstarostą lub burgrabią, przy którym była władza namiestnicza i wypełnianie wyroków sądowych. W Wielkopolsce zwał się s u r r o g a t o r e m i sądy grodzkie podług kadencyi odprawował. Mianował go starosta, jak również i drugiego zastępcę z tytułem sędziego grodzkiego, każdego podług swej woli. W r. 1621 uchwalono, że podczas pospolitego ruszenia podstarostowie sądowi i panowie wojscy rezydować mają pospołu w zamkach swoich, gwoli czemu mieszkania tam mieć dla siebie powinni. W „Porządku prawa bartnego dla starostwa Łomżyńskiego“ z r. 1616 czytamy: „Podstarości bartny albo sługa bartny ma być sławy dobrej, w niwczym nie podejrzany, przez starostę bartnego dany“, „podstarości bartny ma pozywać bartników słownie“. (Sprawozdania Komisyi językowej Akademii Umiej. t. IV). Kluk pisze: „Podstarosta w mniejszych

kopalniach jest tym, czym starostaw większych". Po dworach wiejskich ekonom czyli rządca miał swego zastępcę, którego nazywano „włodarzem" lub „podstarościm", także karbowym i gumiennym, a w Litwie namiestnikiem. Podstarosta brzmi poważniej niż podstarości. To też włodarza nie nazywano podstarostą, ale podstarościm. Krasicki w „Podstolim" pisze: „Ekonom podstarościemu odda połajaniem, podstarości gumiennemu groźbą, gumienny chłopcu kijem".

Podstoli, po łacinie *subdapifer*, był najprzód zastępcą czyli namiestnikiem stolnika i na dworach książęcych i królewskich doglądał stołów biesiadnych. Pierwszą wzmiankę o podstolim mamy w przywileju Przemysława z r. 1290. Później byli podstolowie nadworni, koronni i litewscy, ale nie zaliczani do wyższych dygnitarzy. Obok podstolich wielkich byli ziemscy po ziemiach i powiatach. Pierwszych podstolich w Litwie widzimy dopiero w połowie XVI wieku za Zygmunta Augusta. Uczt owych urzędników był porządek taki: kuchmistrz, stolnik, podczaszy, krajczy, podstoli, cześnik. W liczbie piętnastu urzędników ziemskich urząd podstolego był co do starszeństwa 8-ym z kolei, stanowił zatem sam środek. I dlatego to Krasicki, pragnąc przedstawić wzór przeciętnego ziemianina polskiego, dał tytuł swemu dziełu „Pan Podstoli".

Poduszkowy taniec, inaczej chmielowy. Gdy w czasie wesela, po oczepinach, swatowie i swachy odprowadzają uroczystym polonezem państwa młodych do ich sypialni (gdzie u możnej szlachty zastawiano „cukrową kolację"), muzyka gra „poduszkowego" czyli „chmielowego". Zwyczaj ten narodowy, zaniechany po dworach wiejskich dopiero w pierwszej połowie XIX w., lud zachowuje niekiedy dotąd.

Podwika (od podwijania) — kwef, zasłona kobieca z głowy. Piotr Kochanowski mówi: „Płaszcz z niej i z głowy podwikę zerwano". W sielankach Zimorowicza czytamy: „Wolał bieżeć w Moskiewską krainę, Niżeli przy podwice siedzieć na biesiedzie". Bielski pisze: „Powiadają o Kazimierzu (Wielkim), że go nie mierziała podwika". W dawnej polszczyźnie „biegać za podwiką" oznaczało mniej więcej to samo, co dziś: flirtować, bałamucić kobiety.

Podwłośnik — polska nazwa pudermantla gotowalnianego niewiast i mężczyzn. Bywał zwykle biały. Ł. Gołębiowski powiada o nim: „Siadano w nim do gotowalni i zrzucano go potem. Wszakże na wsi niejedna z kobiet letnią porą w spódniczce i podwłośniku dzień cały przechodziła".

Podwoda. Tak nazywano dawniej jak i dziś wóz chłopski z końmi; czasem też i same tylko konie sprzężajne bez wozu. Za Piastów i Jagiellonów tak zwano powinność wszystkich miast i włości do dawania wozów i koni dla sług królewskich. Wyraz ten użyty jest już w dokumencie z r. 1225. W r. 1564 uchwalono prawo, że „podwody darmo dawać nikt nie ma nikomu, ale tylko za pieniądze". Że „podwody na potrzebę posłańców królewskich, miasta, miasteczka i wsie królewskie, opackie, klasztorne, etc. dawać mają za pieniądze. Też miasta, miasteczka z przedmieściami, także i wsie składać mają pieniądze na te podwody. Ale burmistrz, wójt, ławnik, tak w miastach jako i we wsiach, któremu doglądanie porządku tych podwód zlecone będzie, wolen być ma od tego podatku".

Podwodniczy, *praefectus curruum*, był to urząd wojskowy, zdaje się zwierzchnika nad podwodami i wozami wojennymi, zdawna w Polsce aż do czasów Władysława IV ukazujący się; potem wyszedł z użycia (J. Lelewel: „Dostojność i urzędy").

Podwojewodzy był zastępcą czyli komornikiem wojewody. W Koronie, gdzie

sądownictwo wojewody kończyło się na Żydach, podwojewodzy w jego zastępstwie sądził sprawy żydowskie i to tylko krwawe, bo wszystkie inne sądzili oni sami. Akta wojewodzińskie, Żydów dotyczące, przechowywały się w bóżnicach, do których schodził podwojewodzy, sprawy z kahałem załatwiał i grzywny za przewinienia krwawe pobierał. W Litwie natomiast, z wyjątkiem województwa Brzeskiego i Mińskiego, do wojewodów należało sądownictwo grodów stołecznych, tam więc podwojewodzy był już urzędnikiem ziemskim i dostojnikiem sądowym. Ponieważ do obowiązków wojewody należała w Rzplitej kontrola miar i wag miejskich, dopełniał tego wszędzie osobiście podwojewodzy, objeżdżając miasta i sprawdzając miarę korca i łokcia, oraz wagę kamienia. Widzimy to już zarówno w statucie z r. 1532, jak i w ostatnich czasach Rzplitej, a niewielki ten urząd znajdował zawsze wielu chętnych do jego piastowania. W r. 1631 postanowiono, aby podwojewodzowie na urzędy swoje przysięgali podług roty następnej: „*że sprawiedliwie sądzić i wszystkich rzeczy szacunek i pomiar odprawować będę, i we wszystkim urzędowi memu, podług opisanego prawa, będę dosyć czynił, nie mając względu ani na przyjaciela, gościa i przychodnia, ani na upominki, któreby sprawiedliwemu szacunkowi miały być przeciwne, respektując*“.

Podwojski. Tak nazywano woźnych miejskich i wójtowskich. Szczerbicz w XVI w. pisze: „Podwojskiego pospolicie w niektórych mieściech butlem zowią, dlatego iż jest posłem sądowym i sędziego“. Wac. Potocki w Argenidzie mówi: „Podwojskiego u Rzymian zwano *fecjałem*“. W innym pisarzu znajdujemy: „Gębę swą rozdziawi, jak podwojski“.

Podworowe. Tak nazwany został za doby Piastów czynsz, płacony w miastach od placów, na których mieszczanie domy sobie budowali. O podatku tym ob. jeszcze inny szczegół w artykule ogólnym Podatki i ciężary. Wyraz „podworowe“ użyty jest już w dokumencie z r. 1145.

Podwójci — namiestnik wójtowski; sądził on sprawy mniejszej wagi niż wójt. Petrycy za Zygmunta III pisze: „Podwójci w Krakowie, u których o dziesięć grzywien pozywają się“.

Podymne. W dokumencie z roku 1200 znajdujemy nazwę „podymowe“, a z roku 1242 „podymne“, którem, jak się zdaje, oznaczano podworowe. W znaczeniu jednak dzisiejszem, t. j. opłaty pieniężnej z domu mieszkalnego, podymne pobierane było w Polsce dopiero od r. 1629. Dwie uchwały sejmowe z r. 1775 zreformowały ten podatek: jedna w Koronie, druga w W. Ks. Litewskiem, dzieląc dymy miejskie i wiejskie na wiele kategoryi. Miasta w Koronie podzielono na 4 klasy z oznaczeniem opłaty z dymu po złp. 16, 15, 14, 12, 10, 8, 6 i 4, w miarę położenia miasta i rodzaju dymu. Miasta litewskie rozróżniono na magdeburskie i niemagdeburskie. Pierwsze podzielono na 3 klasy, stanowiąc opłatę z dymu po złp. 50, 30, 20, 12, 10, 7, 6, 5, 4 i 2, podobnie jak w Koronie, w miarę położenia i rodzaju zabudowań. Drugie porównano z wsiami, oznaczając z nich opłatę taką, jak z wiosek, odpowiednio województwom lub powiatom, do których należały. W Koronie wszystkie wsie rozróżniono na 2 klasy, w miarę jak do którego województwa, ziemi lub powiatu należały, postanawiając opłatę od każdego komina nad dach wyprowadzonego, a gdzie niemasz komina, od każdej chałupy zamieszkałej, tudzież od każdego komina w zamkach, pałacach i dworach klasy 1-ej po złp. 7, 2-ej po złp. 5, z pozostawieniem właścicielom dóbr wolności rozkładania tej opłaty pomiędzy włościan, w miarę rozległości ich gruntów. Uchwała litewska rozdzielała wsie na klas 7, również w miarę położenia każdej, oznaczając opłatę coroczną z dymu względnie do klasy na złp. 10, 9,

8, 7, 6, 5 i 4. W całej Rzplitej uchylono od podymnego: lazarety i szpitale, domy plebańskie, szkolne, browary miejskie, kuźnie, słodownie i cegielnie.

Podżupnik lub **podżupek** — namiestnik żupnika w szybach czyli kopalniach, urzędnik, mający dozór bezpośredni nad żupami.

Pogłówne — podatek, nakładany w dawnej Polsce na Żydów, Tatarów i Cyganów, niejako wzamian za opiekę prawną, jakiej doznawali od Rzplitej. Spotykamy go jednak również jako podatek powszechny, nałożony na całą ludność wraz z klasami uprzywilejowanemi, zawsze jednak z wyjątkiem osób poświęconych naukom. W tej formie widzimy go raz pierwszy w r. 1520 według uchwały sejmu w Bydgoszczy, w celu obrony od Tatarów, potem raz drugi w r. 1590 uchwalił go sejm warszawski w przewidywaniu wojny tureckiej. Podatek jednakże został odwołany po rozproszeniu się obaw wojennych i dopiero pojawia się w r. 1662 w celu wypłaty żołdu wojsku skonfederowanemu po wielkich wojnach za Jana Kazimierza. To ostatnie pogłówne generalne uchwalono na jeden raz i osobną konstytucją zawarowano, że tej kontrybucyi „na potym względem stanu duchownego i szlacheckiego proponować nie będziemy i jeśliby od kogo proponowaną była, Stany Rzeczyposp. na nie pozwolić nie będą powinne“. Chciano nawet, żeby znikł wszelki ślad takiego opodatkowania klas uprzywilejowanych; to też ta sama konstytucja poleca podskarbiemu, „aby instruktarzów tego podatku więcej nie drukowano, jeno tyle, ile jest grodów w województwach i ziemiach“, i nakazuje, że instruktarze „po skończeniu tej exakcyi z grodów eliminowane być mają“. Nie jest też instrukcja ta publikowana w konstytucjach z r. 1662, a instruktarze z tego roku należą do rzadkości bibljograficznych. Podobna niechęć do podatków powszechnych była w Europie ogólną. We Francyi Filip August, nakładając pobór powszechny podatku *dime saladine*, przyrzekał także, że w przyszłości ta dziesięcina nie będzie nakładana pod żadnym pozorem. Pomimo jednak zastrzeżeń, że pogłówne generalne (którego nazwy samej Polacy w ustawie unikali) nie będzie nigdy powtórzone, precedens podatku powszechnego był niebezpiecznym, bo wojna z Turcją za panowania Michała Korybuta skłoniła sejm r. 1673, że na zapłatę wojsku uchwalił *Subsidium charitativum* ze stanu duchownego i świeckiego, nikogo nie ochraniając, według konstytucyi z r. 1662, nic się od jej instruktarza nie odstrychując. Pogłówne generalne od tej pory powtarza się w latach 1674, 1676, 1677 i 1683, najważniejsze jest jednak z r. 1676, ponieważ zmieniono w tym roku niektóre przepisy o poborze podatku; a gdy w 1717 r. po dłuższej przerwie pogłówne powszechne znów zaprowadzono, już jako podatek stały na utrzymanie wojska, który trwał do r. 1775, pobierano go przez lat 58 według taryfy z r. 1676. Tylko jedno województwo Poznańskie z braku w aktach taryfy z 1676 r. płaciło pogłówne wedle taryfy z r. 1674. Litwa pod względem pogłównego generalnego szła samodzielnie. W r. 1662 uchwala *Subsidium generale* ze względu na *extremam Reipublicae necessitatem*, że podatek „równo od wszelkiego stanu i konstytucyi ludzi wydawany być powinien“, i że nań „wszystkich stanów koronnych na tym sejmie zaszła zgoda“. W r. 1673 jednak Litwa nie uchwala prwszechnego pogłównego, tylko w uzupełnieniu podymnego nakłada pogłówne na ludzi luźnych, w miastach bez żadnej służby bawiących się i komorą mieszkających, po złotemu od głowy, oraz na Tatarów i Żydów w sumach ryczałtowych. Pogłówne powszechne pojawia się znowu w r. 1676 na motywach z r. 1662, a w r. 1677 wychodzi obszerna konstytucja o *Subsidium charitativum*,

wchodząca w szczegóły popisu ludności i poboru podatku, a taryfa z tego roku służy i potem za podstawę poborową. W niektórych latach sejm uchwala wysokość pogłównego z r. 1677, dozwalając zebrać tę sumę przez pogłówne lub podymne, byleby kwota zebrana równała się pogłównemu z r. 1677. W r. też 1685 Litwa uchwala pogłówne, mimo że go w Koronie nie nałożono. Prof. Józef Kleczyński napisał rozprawę: „Pogłówne generalne w Polsce i oparte na niem popisy ludności“ (Kraków, 1893 r., tom 30-y ogólnego zbioru Rozpraw Akad. Um., seryi zaś II-ej tom V, str. 240—262).

Pogoń — herb W. Księstwa Litewskiego, wyobrażający w polu czerwonem pod czapką czyli mitrą książęcą jeźdźca zbrojnego w hełmie, z mieczem w prawej ręce, do cięcia podniesionym, a w lewej z tarczą, na której krzyż podwójny złoty. Koń pod nim biały, rozpędzony, okryty czaprakiem czerwonym, długim prawie do samych kopyt, z potrójną złotą frendzlą. Najdawniejszy rysunek tego herbu mamy z r. 1366 na pieczątce, znajdującej się na traktacie między Olgierdem i Kiejstutem z jednej, a Kazimierzem Wielkim z drugiej strony. Obyczajem średniowiecznym, wszyscy panujący, często pisać nie umiejąc, zastępowali swój podpis pieczęcią, która przedstawiała ich postać bądź siedzącą na tronie, bądź stojącą, bądź na koniu rozpędzonym. Wielu Piastowiczów posiadało pieczęcie z postacią swoją na koniu biegnącym. Pogoń litewska jest więc tylko naśladowaniem takich pieczęci piastowskich, a rycerz na pieczątce Olgierdowej oznacza samego Olgierda. Jagiełło, zostawszy królem polskim, stworzył wspólny herb państwowy, z orła i pogoni złożony. W sprawach jednak dziedzicznej Litwy nie przestał używać samej pogoni. Noszono zaś przed nim, jako przed królem polskim, wielką chorągiew z orłem białym w polu czerwonem. Władysław Warneńczyk podzielił tarczę pieczęci królewskiej na 4 pola, pomieszczając w nich sposobem szachownicy 2 orły i 2 pogonie. Prócz tego jest jeszcze herb dynastyi Jagiellońskiej, zwany Kolumny, wyobrażający trzy żółte słupy w czerwonem polu. Używali go Witold i Zygmunt Kiejstutowicz na tarczy Pogoni zamiast krzyża podwójnego w swoich pieczęciach, a później Zygmunt August na pieniądzach, bitych w mennicy wileńskiej. Dlatego na pogrzebie Zygmunta I r. 1548 w Krakowie niesiono prócz chorągwi litewskiej z Pogonią inną jeszcze z Kolumnami, jako herbem domu Jagiellońskiego. Gwagnin pisze, iż chorągiew W. Księstwa Litewskiego była o czterech rogach, dla odróżnienia od innych, z 60 łokci czerwonej kitajki zdziałana, na jednej stronie miała Pogoń białą, a na drugiej N. Panny Maryi z Dzieciątkiem obraz w słońcu. Chorągiew hetmańska litewska, dodaje Gwagnin, różna od tej, była koloru lazurowego i miała z jednej strony Pogoń w polu czerwonem, z drugiej obraz św. Stanisława, biskupa krakowskiego i męczennika. W mowie potocznej pogonią nazywano także obowiązek chłopów do gonienia hultajów i złodziejów, czyli to, co w czasach Piastowskich zwano „pieszym śladem“.

Pograniczne Sądy ob. Sądy.

Pogrzeby królewskie i inne. Z doby Piastów kronikarze zanotowali, że po zgonie Władysława Hermana nabożeństwo pogrzebowe odprawiono nader okazale i przez 5 dni śpiewano egzekwie za duszę nieboszczyka, poczem nastąpił pogrzeb i noszenie żałoby, do której już w XII w. używano w Polsce czarnego sukna. Pierwszy szczegółowy i ciekawy opis pogrzebu królewskiego (Kazimierza Wielkiego roku 1370) pozostawił nam archidjakon gnieźnieński. Pogrzeb ten odbywał się zapewne na wzór dawniejszych monarszych pogrzebów z epoki Piastowskiej. Po odbytem nabożeństwie zadusznem szedł kon-

dukt pogrzebowy, obchodząc miasto Kraków i jego kościoły znakomitsze, jako to: św. Franiszka, Panny Maryi i św. Trójcy. Szły najprzód 4 wozy poczwórne, z których każdy ciągniony był przez cztery konie, czarnem pokryte suknem i czarno też odziani byli woźnice. Za wozami postępowało 40-u rycerzów zbrojnych, na rumakach przybranych suknem purpurowem, z których 11-u niosło 11 chorągwi z herbami tyluż ziem, a 12-y niósł chorągiew królestwa polskiego. Za nimi jechał rycerz na dzielnym stępaku, wziętym ze stajni zmarłego króla i okrytym w szkarłat, wyobrażając osobę zmarłego monarchy. Za nim postępowało parami 600 ludzi ze świecami, z których każda ważyła pół kamienia. Za nimi różne zgromadzenia zakonne, śpiewając psalmy. Po nich duchowieństwo świeckie, a za tem szły królewskie mary, pełne różnych jedwabnych materyi i sukien dla rozdania ich po kościołach. Dalej dworzanie i domownicy nieboszczyka w liczbie trzystu osób, przybrani kirem. Ci z wielkim płaczem i narzekaniem smutno postępowali. W końcu szedł król nowy (Ludwik, siostrzeniec Kazimierza) z arcybiskupem, książętami i pierwszymi kraju obywatelami. Orszak ten wstępował, jak się rzekło, do kościołów: P. Maryi, Franciszkanów i Dominikanów, gdzie złożono w darze dwa kawały sukna szkarłatnego i brukselskiego, każdy po 16 łokci długi, tudzież wiele świec i pieniędzy. Przed marami idący człowiek miotał dla ubogiego ludu grosze (srebrne) i dawał każdemu, kto ręki nadstawił, byle nie zawadzano na drodze i modlono się za duszę królewską. Obok niego szli dwaj ludzie z worami groszów i wysypywali one na misy srebrne, z których pieniądze czerpał miotający je ludowi. Gdy misy wypróżniono, znowu je napełniano. Tak postępując, orszak wszedł do kościoła katedralnego. Tu biskup krakowski miał żałobne nabożeństwo, przyczem robiono ofiary za duszę zmarłego. Jeden z kapłanów, otoczony sługami królewskimi, obchodził ołtarze z misą srebrną, groszami napełnioną, i co mógł garścią ująć, kładł z misy na ołtarz. Przed wielkim ołtarzem największe złożono dary: sukna tyle, co w innych kościołach, a czterej naczelni królewscy dworzanie położyli na ołtarzu naczynia, któremi za życia usługiwali swemu panu, a mianowicie komornik i podskarbi złożyli miednice srebrne z obrusami i ręcznikami, stolnik z podstolim 4 wielkie srebrne misy, cześnik z podczaszym naczynia do picia, a mianowicie puhary srebrne, podkomorzy czyli marszałek ofiarował najdzielniejszego konia ze stajni królewskiej, podkoniuszy rycerza uzbrojonego, w szaty królewskie przybranego, tudzież chorągwie przez chorążych niesione. Poczem według zwyczaju połamano owe chorągwie, t. j. drzewca, wśród ogromnego jęku i łkania ludu. Na tem kronikarz kończy opis, a dodać trzeba do tego małą uwagę, że zwyczaj łamania proporców musiał być w Polsce odwieczny, skoro już w pogańskich popielnicach na Mazowszu znajdowano pokruszone i pogięte bronzowe groty od włóczni bojowych. Obyczaj chrześcijański, potępiając próżność światową, zalecał dostatki zmarłego rozdawać ubogim i nie wkładać do trumny kosztowności. Stąd do trumny Kazimierza Wielkiego koronę, berło, ostrogi włożono pozłacane, a tylko jeden pierścień na palcu pozostał szczerozłoty. Przeciwnie, obyczajem pogan, ciało zmarłego ubierano najbogaciej, jakby na wielką ucztę. Stąd pochodzą owe złote skarby w grobach pogańskich dostojników. Długosz podaje, że gdy w r. 1426 zmarł Ziemowit, książę Mazowiecki i Płocki, żona jego Aleksandra, rodzona siostra Jagiełły, chowając go w chórze kościoła płockiego, ciało jego obyczajem raczej pogańskim niż chrześcijańskim okrywszy po śmierci kosztownemi szaty, ozdobiwszy srebrnym

łańcuchem, mieczem i pasem rycerskim, przywdziawszy mu obuwie wojenne i ostrogi złociste, usłała dlań łoże miękkie i bogate, nakryte złotogłowem i tak ciało jego złożyła w grobie. Nie mógł znieść tej barbarzyńskiej głupoty Stanisław Pawłowski, biskup płocki, gdy więc po skończonym pogrzebie wszyscy odeszli, kazał z grobu wyjąć złoto, srebro, szaty, nakrycia i inne ozdoby i rozdał je na chwałę Bogu i ludzkie użytki. — Na pogrzebie Władysława Jagiełły, który takim samym (jak to widzimy z Długosza) odbywał się porządkiem, dano w ofierze za duszę zmarłego króla wiele okazałych rumaków, szkarłatem przybranych, a prowadzonych przez rycerzy, z których jeden niósł chorągiew z białym orłem, na wysokiem drzewcu. Nadto złożono misy złote i srebrne (których król używał najwięcej za życia), napełniwszy je pieniędzmi. Olbrzymiej wielkości świece paliły się w kościele dokoła katafalku, aksamitem i szkarłatem okrytego. Tu nadmienić wypada, że do ostatnich czasów przechowywano w katedrze na Wawelu szkarłatne czyli purpurowe opony do zawieszania ścian świątyni podczas pogrzebów królewskich (szkarłat miał na pogrzebach królów znaczenie żałobne). Paweł z Zatora, najsłynniejszy kaznodzieja swego czasu, wygłosił na pogrzebie Władysława Jagiełły mowę w języku polskim tak wzruszającą, że płakali wszyscy senatorowie i rycerstwo polskie. Marcin Bielski tak opisuje pogrzeb Zygmunta I (r. 1548). Gdy się żałobne nabożeństwo skończyło, szło w kondukcie 30 par mar żałobnych, pod przykryciem makat złotogłowych, a za niemi tyleż koni królewskich, pod przykryciem kitajek różnej barwy, z herbami monarszymi. Przodkował im chorąży nadworny, z orłem koronnym, na białym koniu, dzierżąc miecz goły ku sobie zwrócony. Przed marami, na których ciało króla wieziono, jechał Jan Tarło w kirysie zupełnym (darowanym niegdyś w Wiedniu zmarłemu monarsze przez cesarza Maksymiljana), mając miecz goły, a takiż niósł i chłopiec, idący za nim z proporcem. Przed marami szli posłowie ziemscy i niesiono oznaki królewskie: miecz, jabłko, berło i koronę. Ciało nieśli dworzanie, wielkie świece woskowe dzierżąc w ręku. Za ciałem szedł król nowy Zygmunt August, prowadzony przez posłów cesarza i króla rzymskiego, a za nim zmarłego wdowa (Bona), prowadzona przez księcia pruskiego i margrabicza brandeburskiego. Gdy ciało wprowadzono do kaplicy i oznaki królewskie złożono na marach, wystąpił arcybiskup gnieźnieński ze mszą, przy której służyli mu wszyscy biskupi. Po ewangielii miał długą i uczoną mowę Samuel Maciejowski, biskup krakowski, a gdy ją skończył i zaczęto śpiewać modły, ów Jan Tarło wraz ze swoim giermkiem wjechał do kościoła, mając około zbroi i hełmu zapalone świeczki. Gdy śpiewano *Agnus Dei*, panowie, co w obchodzie nieśli znaki królewskie, zdjąwszy je teraz z mar, położyli na ołtarzu. Przystąpili do nich nowy król z książętami i (jak mówi Sarbiewski), na pamiątkę używanego w Kościele katolickim zwyczaju łamania lasek we wstępną środę, uderzyli je o ziemię. Król uderzył przed wielkim ołtarzem hełmem, książę pruski tarczą, margrabicz mieczem, książę cieszyński drzewcem tak mocno, że się złamało. Wtedy kiryśnik spadł z konia przy marach, kanclerz i podskarbi skruszyli swoje pieczęcie, a inne otrzymali, poczem wyszli wszyscy z kościoła. Król Zygmunt August, jak wiadomo, zmarł (r. 1572) pod Tykocinem w Knyszynie na Podlasiu. Kondukt pogrzebowy wyruszył z Tykocina do Krakowa. Po odprawieniu mszy żałobnej w kaplicy zamku tykocińskiego, 24 dworzan królewskich, w kaptury żałobne ubranych, z wielkiemi świecami w ręku, tudzież ubodzy w kapach i ze świecami wyprowadzili ciało. Postępowała pro-

cesja, ze stu ubogich złożona, ze świecami zapalonemi, za nimi księża i kapelani królewscy, a za tymi chorąży na koniu czarno ubranym. Za chorążym postępował otoczony sługami pieszymi koń czarny, unosząc na sobie herby królewskie, a dalej konno jechało dwoje pacholąt z puklerzami. Następnie szedł wóz z ciałem królewskiem, przykryty czarnem suknem i zaprzężony w konie, tak samo ubrane. Za wozem jechali panowie radni z pocztami swymi. Przyjmowano ten konwój uroczyście strzelaniem z dział i z ręcznej broni w miejscach, przez które przechodził, a gdzie się zatrzymywał na noc, tam stawało na straży przy marach dwuch komorników królewskich, ośmiu drabantów, 2 dworzan i 2 jurgieltników. W Warszawie wystąpiło 200 ubogich i 60 dworzan ze świecami, oraz cechy wszystkie ze światłem, niosąc 10 mar złotogłowem i aksamitem bogato przybranych. Wóz żałobny przykryto także aksamitem. Wprowadzili ciało biskupi i opaci ubrani okazale. Wchodząc do kościoła, oznaki królewskie niesiono przed ciałem, a obok postawiono chorągiew nadworną i pieniądze na misach, które rozdawano ludowi. Mów było 4. W Krakowie czekali na ciało u bramy Florjańskiej posłowie dworów zagranicznych, biskupi, opaci i cechy, mając 30 mar złotogłowem pokrytych. Tamże stało koni 30, przykrytych jedwabiem, i chorążych ziemskich poczet wielki, w zbrojach czarnem suknem pokrytych, nakoniec ubodzy w kapach i reszta procesyi. W pochodzie szli najprzód żacy szkolni, po nich duchowieństwo, potem ubodzy w kapach w liczbie 600. Chorążowie szli podług starszeństwa swoich ziem. Zaczynały więc pochód młodsze ziemie, t. j. najpóźniej z koroną połączone, kończyły zaś ziemie dawniejsze, a na ostatku najstarsze: poznańska i krakowska. Za niemi chorągwie ziem lennych: pruska, pomorska, wołoska, inflancka i kurlandzka, chorągiew nadworna Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego. Po chorągwiach prowadzono 30 koni pod jedwabiem, a jednego pod czarnym aksamitem, za końmi 30 mar królewskich, po tych jechał mąż w kirysie na koniu w czerni, trzymając miecz goły ostrzem ku ziemi. Za nim jechało pacholę w zbroi z tarczą, drzewcem (kopją) i proporcem, ku ziemi spuszczonym. Na proporcu był z jednej strony orzeł, z drugiej pogoń wymalowana. Za tymi jechał mąż w szacie królewskiej, a za nim panowie radni, niosąc znaki królewskie, w otoczeniu 60-u dworzan ze świecami. Nakoniec siostra królewska Anna Jagiellonka z fraucymerem, prowadzona przez posłów od dworów zagranicznych, a za nią rada miasta Krakowa. Pochód ten odprowadził ciało do zamku na Wawel. Nazajutrz był podobny obchód po mieście, tylko że ciała królewskiego już nie obwożono, ale same mary. Procesja wstępowała do kościołów: św. Franciszka, św. Anny, św. Szczepana, św. Trójcy i powróciła na zamek. W każdym z tych kościołów postawione były inne mary, a w ich głowach i nogach stały dwie misy z pieniędzmi, które rozdawano ubogim, a resztę panowie radni wysypali na ołtarz. Dnia trzeciego w tymże porządku stanęli wszyscy na zamku. We wszystkich kościołach bito w dzwony, aż do kazania, które miał biskup. Po kazaniu znowu bito w dzwony. Podczas śpiewania *Pater noster* mąż w zbroi, z drzewcem, wjechał do kościoła, a za nim giermek. Poczem odbył się zwykły obrzęd spadania z konia i łamania pieczęci. Król Zygmunt August ubrany był do trumny w sposób następujący: Najprzód ciało owiniono ceratą czyli płótnem woskowem i włożono na nie koszulę z płótna flamandzkiego, na koszulę giermak nakształt rewerendy z adamaszku czerwonego, spięty sznurem złotym, opasującym ciało. Na to wdziano albę z białej kitajki, a na nią dalmatykę złotogło-

wą. Na wierzch tego wszystkiego ubioru włożono płaszcz z altembasu. Zawieszono u szyi łańcuch wartości 200 czerw. zł. z krzyżem djamentami i rubinami wysadzanym. Na palce włożono dwa wielkie pierścienie: szmaragdowy i szafirowy, na ręce jedwabne rękawiczki, a na nie blachownice żelazne, na nogi buty złotogłowe i ostrogi pozłociste. Do boku przypasano miecz w srebrnej pochwie, a obok złożono berło i jabłko. Na głowę włożono biret z czerwonego atłasu, a potem osadzono koronę. Na piersiach złożona była srebrna pozłacana tabliczka z napisem łacińskim, objaśniającym, kto leży w trumnie. Trumnę wewnątrz obito aksamitem czarnym. Kronikarze opowiadają o żałobie, noszonej po zgonie królów piastowskich, a zwłaszcza po śmierci Bolesława Chrobrego, którego naród polski długo i żałośnie opłakiwał. Długosz mówi, że po zgonie tego monarchy „niewiasty i dziewice zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby, a wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę". Podobnie Marcin Bielski opowiada, że po zgonie Zygmunta I przez cały rok żałobę noszono, że sromotą było i prostemu człeku wyjść z domu bez czarnej sukni, że na pannach nie ujrzałeś wieńca, nie usłyszałeś grania, że biesiad ani tańców przez cały rok nie było. Podobnież opłakiwano i śmierć królowej Jadwigi, że nawet na weselach nie grywała muzyka, a na ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnem były pokryte suknem. Czyniono to z dobrej woli, bo nakazu nie było. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żałobie oprócz króla samego. Żałobą nazywano osobnego rodzaju suknie, które odznaczały się wielkimi kołnierzami i długimi rękawami. Na pogrzebie swego ojca Zygmunta III, królewicze i senatorowie mieli kapy z sukna czarnego, jak zakonnicy, tak długie, że się wlokły po ziemi, a na głowach kaptury czyli „kapice". W pogrzebie królowej Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym, brało udział 1500 ubogich, w żałobne kaptury ubranych, którzy dostali każdy po dwa talary. Opis pogrzebu Katarzyny Jagiellonki w Szwecyi, matki Zygmunta III, ze źródeł współczesnych podał *Pamiętnik sandomierski* (r. 1830, t. II, str. 158). Ostatnim obrzędem, który w naszych czasach przypomniał pogrzeby królów polskich, był żałobny wspaniały obchód r. 1869 w Krakowie z powodu przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do odnowionego grobowca. Wszyscy królowie i książęta polscy kazali się chować do trumien ubogo, z pobudek religijnych, z wyjątkiem Jagiellonów, którzy gwoli starym tradycjom litewskim ubierani byli do trumien z przepychem. O pogrzebach pańskich w dalszej przeszłości naszej wiemy, że przed trumną i marami zmarłego rycerza prowadzono jego rumaka pod zbroją i przykryciem purpurowem. Konia tego wprowadzano przed trumną do kościoła. Taki pogrzeb rycerski, jak opisuje Długosz, wyprawił r. 1382 synowi swemu Zawiszy z Kurozwęk, biskupowi krakowskiemu, ojciec jego Dobek (Dobiesław), kasztelan krakowski, a to z powodu, że Zawisza, zbyt młodo zostawszy biskupem, prowadził życie więcej świeckie, niż duchowne. Później grzebali się magnaci polscy podobnym zwyczajem, jak królowie. Janowi Tarnowskiemu sprawiono r. 1563 w Tarnowie pogrzeb prawie taki sam, jak królom w Krakowie. Inni znowu przez pokorę chrześcijańską zabraniali na swych pogrzebach wszelkiej okazałości światowej. Tak np. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (który odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej) kazał się ubrać do trumny w sutannę ubogą, płaszcz gruby i kapelusz pielgrzymi, a pogrzebać bez żadnej okazałości, poleciwszy, ażeby trumny niczem nie nakrywano i żadnych katafalków nie strojono, mar na pogrzebie nie noszono,

koni nie wodzono, kopii nie kruszono, i żeby ubodzy, których on bracią swoją nazywał, do grobu go nieśli. Jakże odmiennym był pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana wiel. kor., kasztelana krak. w r. 1751, w którym brało udział 10 biskupów i sufraganów, 60 kanoników, 1,275 księży łacińskich, 430 unickich i greckich. Z 120 śpiżowych armat dziedzicznych dając przez 6 dni ognia, wystrzelano 4,700 kamieni prochu. To też była to już doba upadku narodowego. Gdy zmarł ostatni potomek męski jakiego znakomitego rodu, był zwyczaj zawieszania miecza nad jego grobowcem. Tak uczyniono w kościele św. Piotra w Krakowie nad grobowcem zmarłego w r. 1771 Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiel. kor. i kaszt. krak., który był ostatnim ze starożytnego rodu Jaksów czyli Gryfów Branickich. Na pogrzebach szlachty miewali przemowy nietylko duchowni ale i współziemianie, a zwyczaj ten przechował się w niektórych parafjach u ludu wiejskiego do naszych czasów. O takich prawiących oracje pogrzebowe kmieciach wspomina Kolberg, ks. Siarkowski i Michał Federowski. Ten ostatni w dziełku „Lud“ (t. I, str. 131).

Pohybel, wyraz zapożyczony od Rusi, oznaczał w dawnej polszczyźnie szubienicę. Stąd „iść na pohybel“ znaczyło: na szubienicę. Wesp. Kochowski pisze w swoich fraszkach:

Pohybel święte drzewo, niechaj nie próchnieje,
Przez które sprawiedliwość święta nam się dzieje.

Pojedynki. Polskie prawodawstwo średniowieczne nie znało pojedynków. Każdy chodził z mieczem przy boku lub kijem, a obrażony obsypywał obelgami swego przeciwnika i staczał z nim bójkę. Jeżeli go zabił, płacił grzywny jego rodzinie lub krewnym, podług prawa. Za pokrzywdzonym ujmował się zwykle cały jego ród, tak zwani stryjcowie, czyli stryjeczni różnych stopni, stając do walki z przeciwnikiem i jego poplecznikami. Tak było u ludów słowiańskich, ale inaczej na Zachodzie, gdzie rozwinęło się rycerstwo nie dla samej obrony kraju, jak w Polsce, ale jako stan z oddzielnym obyczajem i prawami towarzyskiemi. Z fanatycznych i zabobonnych pojęć wypłynęły tam słynne „sądy boże“, czyli pojedynki przez próby z wodą i ogniem, rozpalonem żelazem lub walkę, których wynik, poczytywany za zrządzenie boże, uznawano za dowód winy lub niewinności. Tym sposobem pokrzywdzony bywał nieraz trzykrotnie karany: raz przez krzywdę mu wyrządzoną, potem, gdy, wyzwawszy przeciwnika, nie sprostał mu w próbie lub walce, a wreszcie przez wyrok, uznający jego sprawę za złą. Prawodawstwo polskie może się tem pochlubić, że „sądy boże“ nie były jego płodem i nie weszły do obyczaju narodowego. Za poniesioną lub zdziałaną komu krzywdę były u nas wynagrodzenia, opłaty ugodne, prawo zemsty, zdanie na łaskę, pokora, infamja, bannicja i wyzucie z pod prawa, były na to dowody, świadkowie, jednacze, a rzadko uciekano się do prób zabobonnych, jak na Zachodzie u Bawarów, Turyngów, Normandów, Allemanów, Burgundów, Longobardów i t. d. Prawo tylko magdeburskie zawierało przepisy o sądach bożych i pojedynkach, w jaki sposób odbywać się mają. Gdy przeto prawo to zaczęło w wielu miastach polskich obowiązywać, zabobonny zwyczaj udzielił się i naszemu społeczeństwu. Przyczynił się do tego napływ cudzoziemców w XIII wieku i wrodzona wada Polaków naśladowania złych obyczajów zagranicznych. Mimo jednak rozpowszechniającej się tej zakały — powiada Lelewel — było coś narodowego, co się jej opierało. Długi czas prawodawstwo narodowe zachowywało głuche milczenie o praktyce t. z. próby bożej i samo nic z tego nie przyswoiło sobie. Pojedyńcze przywileje wykazują, że złe szło z góry. Bolesław Wstydliwy

r. 1252 pozwolił Klemensowi z Ruszczy odbywać sądy na wodę, rozpalone żelazo i pojedynki, na miecze lub kije. Podobnych przywilejów spotykamy i więcej. Z drugiej jednak strony widzimy, jak około r. 1290 za Henryka Brodatego, w przepisach przeciw oszczercom nie dopuszczano, aby cześć obywatelska pozostawiona była losowi bójki lub zabobonnej próbie. Kilka przywilejów, jakie mamy o dopuszczeniu sądów bożych, wyglądają, jakby uchylały nieznające takich praktyk prawo polskie czyli obyczaj narodowy, który w Polsce był prawem. Kiedy prawodawstwo narodowe odżyło za Kazimierza W., ustały pojedynki sądowe. Gdy r. 1389 podkomorzy krak., Gniewosz z Dalewic, pomówił świątobliwą królowę Jadwigę, pozwany, stanął przed sądem w Wiślicy. Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, zaprzysiągł ze strony królowej jej niewinność, a 12-u rycerzy stanęło wobec sądu, żądając każdy pojedynku czyli rozprawy, ale rycerskiej, z Gniewoszem. Pomimo to sąd nie chciał honoru królowej na los pojedynku narażać. A nużby Gniewosz kolejno powalił przeciwników, to ludzie zabobonni przyznaliby, że mówił prawdę. Sąd zażądał od niego dowodów, a gdy wyznał, że mu się uroiło i prosił przebaczenia, skazano go na odszczekanie oszczerstwa w izbie sądowej. Więc niezwłocznie, podług zwyczaju, wlazłszy pod ławę, wołał: „Zełgałem jako pies!“ i po trzykroć szczeknięcie psa udał. To rozbroiło dobre serce króla i królowej i był potem znowu w łaskach u dworu, może i dlatego, że z Krzyżakami potykał się mężnie. Na Zachodzie żądanoby w takich razach próby pojedynku, w Polsce, jak widzimy, sąd wszelką próbę odrzucił. Gdy za króla Aleksandra Jagiellończyka prawo magdeburskie, które w 42 miejscach mówiło o pojedynku sądowym na włócznie i pałasze ku próbie niewinności, wcielano w księgi ustaw narodowych, posłowie ziemscy (r. 1505) artykuły powyższe prawa miejskiego znieśli uchwałą swoją, jako przeciwne religii i zdrowemu rozsądkowi. A tak podobno ze wszystkich krajów Europy najpierwej w Polsce wszelkie próby pojedynkowe w sądach zostały prawem zabronione. Gdy z powodu zwad i bójek po karczmach, na zjazdach i biesiadach, między bracią chorągiewną wydarzały się zabójstwa, z których oczyszczano się tłómaczeniem, że to były pojedynki, przeto w XVI w. pojedynki zostały prawem wzbronione tak w Koronie, jak Litwie. Kto chciał się pojedynkować, musiał od króla uzyskać oddzielne na to pozwolenie. Prawo w tym względzie uchwalone w r. 1588 brzmiało w słowach: Na pojedynek żaden szlachcic szlachcica nie powinien wyzywać, ani wyzwany stawić się, pod karą 60 grzywien i wieży pół roku. O co forum w ziemstwie. Król jednak pojedynku pozwolić może. Ten zakaz dla szlachty tłómaczy się prostym względem, że w osobie każdego szlachcica prawo widziało obrońcę kraju, którego krew przeznaczona była do przelania za Rzeczpospolitą, a nie dla prywaty. Kromer mówi o Zygmuncie Starym, że tylko raz jeden podobnego pozwolenia udzielił. Za Zygmunta Augusta Brzostowski wyzwał Stanisława Pszonkę z Babina przez pozew z pieczęcią królewską do pojedynku publicznego w obliczu sądu królewskiego. Pszonka nie stanął a Brzostowski żądał, żeby był uznany za niewinnego, lecz król wyrok zawiesił. Na weselu Zygmunta I Samuel Łączyński rąbał się ze Szwedem, który drwił z polskiego tańca. Szwedowi głowę zmiótł. Król Zygmunt o zgiełk stąd wynikły dopytuje. Skrwawiony Łączyński usprawiedliwić się przypada, a król, sam obwiązawszy jego ranę, puścił go spokojnie, nawet bez pogróżek. Na dworze tegoż króla wspominany jest dworzanin Neptycki, który słynął jako rozjemca i znawca zagranicznych przepisów popojedynkowych. Przepisy te i zwyczaje

wprowadzała młodzież pańska, po naukę i dla służby rycerskiej wyjeżdżająca na obczyznę. Gdy raz między Spytkiem Tarnowskim a Pieniążkiem takie waśnie urosły, że ani senatorowie, ani król pogodzić ich nie mógł, przyszło do tego za pozwoleniem króla, że się wyzwali na rękę. Najprzód tedy na kopje się potykali, ale obadwa skruszyli je o siebie bez szwanku. Do mieczów potem porwali się, którymi długo walcząc, dali dowód patrzącym na to panom polskim, że sobie i w męstwie i w sile równi byli. Przetoż obadwa, zeskoczywszy z koni, mile się uścisnęli i odtąd w braterskiej zgodzie do zgonu trwali. Sądy, złożone z ziemian, miały taką wówczas powagę obywatelską, że wyzwany na pojedynek mógł nie stanąć i sprawę pozostawić sądowi, jak ów Pszonka, i honoru przez to nie tracił. Gospodarz domu nie mógł nigdy przyjąć wyzwania od swego gościa. Opowiadano też o pewnym Włochu, który, gdy w podróży po Polsce gościł u pewnego pana, i po uczcie, wśród rozhukanej wesołości, umazany miodem, był zaprowadzony między obłaskawione niedźwiadki, a te zaczęły go nielitościwie lizać wśród śmiechu gości — wyzwał gospodarza na rękę, ale nie mógł go skłonić do przyjęcia pojedynku, bo to było przeciwne ówczesnym prawom gościnności. Podniosły się w XVI wieku głosy polskich publicystów przeciw bójkom i pojedynkom. „Zemstą to zwiecie a w niej dowód wielkiego serca i męstwa upatrujecie, jakby zemsta cnotą była, a czemże u was wzgarda krzywdy?“ — pyta Frycz Modrzewski. Goślicki widzi w pojedynkach „zdrożność“. Bartosz Paprocki upomina hetmanów za łatwość w dopuszczaniu onych. Powodowski, gromiąc w kazaniu (r. 1579) tych, co się pojedynkują, przytacza słowa hetmana Mieleckiego: że „kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten w polu nie naciera na nieprzyjaciela“. Jakoż istotnie prawdziwi miłośnicy ojczyzny i ludzie wielkiego serca uważali każdą kroplę krwi swojej za wyłączną własność miłej ojczyzny i do wylania za świętą sprawę a nie za prywatę przeznaczoną. Statut Litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Oświadcza on, że obelżywe słowa, miotane przez wyzywającego na tego, który pojedynku nie przyjmuje, nie krzywdzą go, ale spadają na burzyciela spokojności publicznej. Wobec surowości praw polskich pojedynki formalne z wyzwaniem, sekundantami, umową i obecnością licznych świadków, odbywały się rzadko i sprawy wytaczane za te przestępstwa do sądu przez instygatorów są bardzo nieliczne. Za to bijatyki i rąbaniny zwaśnionych po obozach i sejmikach, nie uznane za pojedynki i nie ścigane przez instygatorów, o ile nie pociągały za sobą wypadków śmierci, stawały się coraz częstsze w miarę upadających cnót obywatelskich. Widzimy to za Jana Kazimierza z „Pamiętników Paska“, który częste bójki swoje dokładnie opisuje. Kartelów on nie posyła, sekundantów nie obiera, sposobów do rozlania krwi na wzór zagraniczny nie układa, tylko w rozjątrzeniu porywa się do szabli i rąbać na miejscu zaczyna. Ciągłe noszenie oręża, właściwe stanowi rycerskiemu, z wrodzoną krewkością i bezgraniczną odwagą przyczyniały się do częstego rozlewu krwi. Gdy r. 1671 żołnierze chorągiewni wyrządzili krzywdę niejakiemu Pałuckiemu pod Opatowem, ten, wziąwszy syna i dwuch służących, samoczwart, wyzwał do boju część chorągwi czyli roty i w nierównej walce krzywdę swoją pomścił. W r. 1674 prawo ponowiło ostrość dawnych ustaw przeciw pojedynkom. Król Sobieski był ich wielkim przeciwnikiem, mawiając, że „odwaga dowodzi się jeno w walce z wielu, ale nigdy w potyczce z jednym“. W tym samym jednak królu, gdy na sejmie grodzieńskim r. 1685 rozjątrzony był przymówkami Paca, odezwała się krew gorą-

ca, i, pochwyciwszy za szablę: „Nie wywołuj — rzekł — ciężaru ramienia mego!“ A Pac na to, podobnież za szablę chwyciwszy, odparł: „Pomnij, żem był sprawny, gdyśmy byli równi“. W tychże czasach bawiący na dworze króla francuskiego Jan Władysław Radziwiłł, starosta wiślicki, „słuszną zdjęty obrazą o honor narodu polskiego, posła hiszpańskiego w pojedynku zabił.“ W Polsce można było z godnością pojedynku nie przyjąć, przez uszanowanie dla praw Rzplitej, jako uchwalonych przez naród a zakazujących pojedynkowania. Pojedynki w święta i w dniu sobotnim, jako N. Maryi Pannie poświęconym, nie odbywały się. Rozlew krwi w miejscach królewskiego pobytu surowo był karany. W czasie sejmu roku 1634 przyszło do pojedynku wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkim, wojewodzicem mazowieckim. Sapieha odniósł ranę, a Kossobudzki, że pod bokiem królewskim zwady wszczynał, gardłem przypłacił. Pojedynki rycerstwa polskiego odbywały się pierwotnie konno, w zbroi, z kopją lub mieczem, jak turnieje i gonitwy, później dopiero stawano pieszo do walki z mieczem lub szablą. Pistolety i szpady, czyli, jak nazywano, rożny francuskie, mieli Polacy w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą. Panicze tylko, wychowani z cudzoziemska, robili wyłom w obyczaju narodowym. Po pojedynku strony się zwykle godziły i zawiść ustawała. Jeżeli jeden zginął, to szukano zgody z jego krewnymi, a gdy jednacze do takowej doprowadzili i nie było oskarżyciela, instygatorzy i sądy nie dochodzili sprawy. Za czasów Saskich najgłośniejszy był pojedynek (r. 1744) podkomorzego Poniatowskiego z Tarłą, wojewodą lubelskim, który poległ. Że podkomorzy był młodzik w porównaniu z wojewodą, więc ojciec jego wzywał sejmujących, aby na syna był sąd a zgon Tarły długo ze zgrozą naród wspominał. Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmożniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagęściły pojedynki na wzór zagranicznych. Doznawały więc przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedynkujący się ulegali wyrokom i odsiadywali wieżę. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego djecezyi pojedynek nastąpił. Zapatrując się na pojedynki ze stanowiska rozumu, iż utracona cześć przywrócona być może tylko przez sąd honorowy a nigdy przez zabójstwo, i że średniowieczny zwyczaj pojedynków jest dziś pozostałością „sądów bożych“ wymyślonych przez ciemnotę i barbarzyństwo, przyznać musimy, że dawni Polacy, wyłączając broń palną z pojedynków, jako dającą wypadek losowy, czyli średniowieczny „sąd boży“, szlachetniejsze i bardziej rycerskie mieli pod tym względem pojęcia, niż chełpiący się postępem cywilizacyi ich wnukowie. W artykule niniejszym nie podążyliśmy uwzględnić rozprawki ks. S. Chodyńskiego o „Pojedynkach w dawnej Polsce“ podanej w „Encyklopedyi kościelnej“ Warszawa, r. 1894, t. 20-y, str. 154—160).

Pojemszczyzna (od pojęcia żony) —danina, składana niegdyś przez mieszczan i włościan panom na Rusi za prawo pojęcia żony cudzej poddanej.

Po-jezuickie dobra. Po zniesieniu zakonu jezuitów, Rzplita konstytucją sejmową z r. 1775 (*Titulo*: Rozrządzenie dobrami jezuickiemi) przeznaczyła ogromne te dobra ziemskie na fundusz edukacyjny narodowy. Postanowiono sprzedać je, ale nie na własność bezwarunkową, lecz żeby nabywca płacił od szacunku procent w dwuch ratach półrocznych, bez względu na wszelkie klęski a za całość dóbr i regularną popłatę rocentu dał

kaucję, czyli, jak wtedy zwano, ewikcję równą $^1/_3$ szacunku dóbr. Za uchybieniem jednej raty, gdy posiadacz taki (zwany w konstytucyi *privilegiatus haeres*) nie złożyłby w ciągu 6 tygodni należności, miał naówczas zaprowadzony być sekwestr, a w razie niezapłacenia drugiej raty, władza edukacyjna mogła dobra za wakujące uznać a król komu innemu je oddać. Dobra te miały niejako naturę dóbr rządowych, nie mogły być dzielone ani odłużane pod karą utraty sumy na nie wypożyczonej. Właścicielem był Fundusz edukacyjny, ale prawo nabywcy miało charakter dziedzicznego czyli wieczystego posiadania. Dobra te wyjęte były z pod zwyczajnego sądownictwa, należały do Komisyi Edukacyjnej. Za sejmu czteroletniego ustanowiona była z nich ofiara, jak z dóbr ziemskich. Nie mogły ulegać regulacyi hypotecznej, ale w zaborze pruskim regulowano je jak allodjalne. Dekret króla saskiego jako księcia Warszawskiego z d. 14 grudnia 1812 r. (*Dziennik Praw* tom IV, str. 421), uznając, że dobra te mają naturę dóbr narodowych, przyznał Funduszowi edukacyjnemu egzekucję administracyjną i poddał szczególnym przepisom. Za Królestwa Kongresowego dekret, ustanawiający Prokuratorję, uznał je (art. 9, lit. h) za własność publiczną. Ostateczne co do dóbr po-jezuickich urządzenia znajdują się w *Dzienniku Praw* t. 41, str. 337—398.

Pokładziny. Ponieważ nie wypadało, aby panujący jeździł na własne wesele za granicę swego kraju, jak również aby księżniczka, wychodząca za niego, przybywała do jego stolicy przed wzięciem ślubu, był zatem zwyczaj, że panujący brał ślub w jej domu przez zastępcę czyli posła tam wysłanego. Do prawomocności takiego ślubu należał ceremonjał p o k ł a d z i n, polegający na uroczystem chwilowem położeniu wychodzącej zamąż na jednem łożu z zastępcą przyszłego męża. Niekiedy wystarczało, aby poseł przytknął tylko kolano do łoża, jeżeli zaś musiał położyć się, to kładł pierwej pomiędzy sobą a dziewicą obyczajem rycerskich wieków miecz obnażony. Nazwa p o k ł a d z i n znaną była w Polsce od wieków w znaczeniu faktycznego pierwszego połączenia się nowożeńców, których uroczyście z muzyką i pieśnią o „chmielu“ żonaci i mężatki, czyli swatowie i swachy, odprowadzali polonezem „poduszkowym“ do sypialni czyli „łożnicy“. Dziś nazwa ta przechowała się tylko u ludu wiejskiego, jako echo niegdyś narodowego obyczaju.

Pokolędne — zwyczaj ubogich ludzi, że około świąt Bożego Narodzenia lub Nowego Roku obchodzą sąsiednie chaty i dwory, gdzie otrzymują podarki złożone z okrasy, kiełbas, płótna, lnu, konopi i t. p. Panna młoda przed weselem kwestuje sobie u sąsiadów len na nowe gospodarstwo, co zowią „chodzenie po lnowalnem“.

Pokora publiczna. Gdy prawem dozwolona krwawa zemsta rodu za zabójstwo zaczynała ustępować powoli ze zwyczajów narodu, powstawał dla zabójcy sposób usunięcia się przed niebezpieczeństwem odwetu grożącego mu pierwej ze strony krewnych zabitego. Tym właśnie sposobem do przebłagania mściciela była pełna mistycznego nastroju uroczystość „pokory publicznej“. W żałobnej odzieży, z mieczem wiszącym u szyi, w otoczeniu swoich krewnych lub przyjaciół przystępował zabójca przed oblicze uprawnionego do zemsty za krew przelaną, upokarzał się przed nim, błagał o przebaczenie, życie swoje oddając w jego ręce. Czyniąc to, spełniał tylko jeden z warunków ugody, którą bezpośrednio przedtem przyprowadzili do skutku rozjemcy. Uroczystość tę nazywają źródła prawa polskiego „pokorą“, charakteryzując ją tym jednym wyrazem najtrafniej i najdosadniej. Zdaniem prof. Ulanowskiego, publiczne wyznanie spełnionego czynu była to niejako spowiedź, odbywająca się wobec świadków w

chwili, która, jeśliby tego zapragnął mściciel, ostatniąby się stała dla zabójcy. Winowajca stawał przed swoim sędzią z prawdą w ustach i sam podawał na siebie narzędzie kary. Ale zanim jeszcze usłyszał wyrok, zanim dokonał spowiedzi, już rozpoczynał pokutę, której główną treścią była zewnętrzna uroczystość, z jaką się odbywała pokora. Skoro udzielił mściciel przebaczenia, tem samem uznawał za dostateczną pokutę, której poddawał się winny. Wyznanie i pokuta zmazywały zbrodnię i nie potrzebował już sędzia i mściciel karać pokutującego śmiercią. Genezą pokory było przeniesienie pojęć spowiedzi i pokuty do sfery prawa świeckiego. Tkwiąca w pokorze spowiedź jest spowiedzią publiczną, treść pokuty zależną była od ugody. Stanowisko zabójcy przed spełnieniem pokory było analogicznem do położenia grzesznika, pozostającego pod klątwą. Jak wyklęty musiał prosić biskupa na klęczkach o udzielenie mu przebaczenia, tak samo błagał zabójca mściciela o przebaczenie. Nie następowało ono bezwarunkowo, lecz zależnem było od poddania się grzesznika pokucie odpowiedniej. Podobnie przyjmował na siebie upokarzający się zabójca rozmaite obowiązki, których treść była analogiczna do treści pokuty publicznej. Czem więcej sobie ceniono instytucje kościelne spowiedzi i pokuty, tem większą przywiązywać musiano wagę do „pokory“. Obszerną rozprawę „O pokucie publicznej w Polsce“ ogłosił prof. Ulanowski w 23-m tomie Rozpraw i sprawozdań wydz. hist.-filozof. Akademii Um. (Kraków, 1888 r., str. 61—172).

Pokój. Ks. Franciszek Jezierski, uczony pisarz z czasów Stanisławowskich, tak pisze: „Przez ten wyraz w naszym języku teraz rozumie się w domu rolnika mieszczanina izba, w domu zaś szlacheckim mówi się pokój. Podług zaś dawnego ojców naszych języka tak się wymawiało: przed domem ganek, sień; co dziś nazywają przedpokój, przedtym się nazywał przysionek; co dziś nazywają pokój kompanii, to przedtym mówiono izba, co dziś mówią gabinet, to przedtym komnata, co dziś nazywają pokój sypialny, to przedtym łożnica, co dziś garderoba, to przedtym komora, a przejście między komnatą i łożnicą nazywano alkierzem“.

Pokrewieństwa. Pokrewni są ci, którzy od jednej osoby ród swój wiodą, powinowaci zaś są krewni męża względem krewnych żony i odwrotnie. W jakim stopniu zachodzi pokrewieństwo jednego z małżonków, w tymże stopniu jest i dla drugiego powinowactwem. Polacy mieli nader obfity rodzinny słownik nazw, określających rodzaj pokrewieństwa, pozostawiający daleko w tyle niemiecki, więc i pożyczek mieli mało. Mieli oni zwyczaj rozpamiętywać najdalsze pokrewieństwa rodzinne, a starsze niewiasty przekazywały młodszym pokoleniom całe dzieje pokrewieństw w swych okolicach i województwach. Pochodziło to nie tyle z próżności, ile z obyczaju narodowego, w którym wszystka szlachta uważała się za jedną rodzinę czyli „bracię“. Stąd „u Polaków najpierwszy był tytuł: bracie, później mówiono: panie bracie, a wreszcie: mości panie bracie“. Piotr Skarga w „Żywotach świętych“ pisze, iż „w polskim języku bracią zowiemy w trzeciem i czwartem pokoleniu i jakiekolwiek powinowate“. W prawie polskiem, którego główną podstawą były stare zwyczaje narodu, charakterystyczną stanowi cechę pewna solidarność i łączność rodowa, nawet w dalszych stopniach pokrewieństwa. Majątek np. sprzedany w obce ręce krewni sprzedawcy mieli prawo odkupić, co wydawało się nader dziwnem dla cudzoziemców. W prastarym obyczaju polsko-słowiańskim nie dawano posagu czyli wiana za dziewką, ale młodzian nabywał córkę u rodziców, był

więc zwyczaj porywania dziewcząt, jako najtańszy sposób nabycia żony. Obyczaj ten przetrwał w Polsce przyjęcie wiary chrześcijańskiej i musiał się wydarzać jeszcze w XIII i XIV w., skoro ówczesne prawa krajowe surowo zabraniają żenienia się w sposób podobny. W obrzędach zaś weselnych ludu polskiego ślady tego obyczaju przetrwały do naszych czasów. Że zaś na oznaczenie słowa gonić, zająć, było w dawnej polszczyźnie słowo żonąć, żenić, stąd powstały wyrazy: żona, ożenić, żonaty. Od wyrazu *mahal,* umowa ślubna, utworzono z żony małżonę i małżonkę Druga żona względem dzieci swego męża z poprzedniej żony jest ich macochą. Ten, co „przyżenił“ sobie żonę, czyli zjął, zajął ją rodzicom, nazywał się zięciem. Przyprowadzona do domu synowa, jako młoda niewiasta w porównaniu do starej matki męża, dostawała nazwę: niewiastki, niewiestki lub sneszki. Ojciec nazywa się w mowie staropolskiej: ociec, rodzic, tata, t. j. tak, jak dotąd lud polski wymawia i używa tych wyrazów. Wyraz „ociec“ sięga prastarych czasów; wyrazu rodzic lud używa, gdy chce nazwać poważniej. Wyraz tata, używany przez dzieci, jako najłatwiejszy, jest również dawny, bo już Bielski w XVI w. pisze: „Święty Wojciech, założywszy klasztor, dał mu imię po słowiańsku tata, bo tak Słowacy zwali św. Wojciecha jako ojca“. Z nastaniem wiary chrześcijańskiej potworzyły się wyrazy: ojciec święty, ojciec duchowny, ojciec chrzestny, a ze wzrostem gospodarstw „ojciec czeladny“ czyli gospodarz domowy, ojciec i dozorca czeladki. Ojczym jest wtórym mężem matki czyjej. Ojczyc i ojcowic ma kilka znaczeń w języku staropolskim: oznacza najprzód syna z prawego łoża, potem rodaka, ziomka, rodowitego syna swojej ziemi, dalej doradcę i miłośnika ojczyzny. Takim np. był Jan Łaski (ur. 1456, zm. 1531), o którym Stryjkowski wyraził się: „umarł Jan Łaski, prawy ojczyc ojczyzny“. Ojczycem lub ojcowicem zwano każdego ze starego rodu, pana z panów, wreszcie tak nazywano poddanych ojcowskich, na miejscu urodzonych, a prawo dawne stanowiło, że pojmańców (jeńców) wojennych dzieci uważani są za ojczyców czyli poddanych“. Majątek po ojcu zwał się ojcowizną i ojczyzną, po matce—macierzyzną. Syna jedynaka nazywano „jednorodzonym“, adoptowanego — „przysposobionym“ lub „przyjętym“. Trzymany do chrztu jest chrzestnym czyli chrześniakiem. „Synowie koronni“ oznaczało ziemian z Korony. Rodzice nazywali córki swoje w mowie potocznej dziewkami, dziewuszkami. Dzieci żony od pierwszego jej męża, lub dzieci męża z pierwszej jego żony, zowią się pasierbami i pasierbicami. Ojciec ojca lub matki zowie się dziadem, dziadkiem, matka ojca lub matki — babką. Tych rodzice są pradziadami i prababkami, a tych znowu przodkowie zowią się pra-pradziadami lub naddziadami. Majątek po dziadku zowie się „dziadkowizną“, po babce „babizną“. Dzieci syna lub córki są wnuczętami. W dawnej polszczyźnie nie mówiono wnuk, ale wnęk, a o rodzaju żeńskim nie mówiono wnuka ani wnuczka, ale wnęka i wnęczka. Jeszcze w końcu XVI wieku Szczerbowicz pisze: „dzieci rodzonych braci i sióstr, t. j. synowców i siostrzeńców, też wnękami zowią“. Syn brata zowie się bratańcem, bratankiem, synowcem, córka brata—synowicą, bratanką lub bratanicą. Syn siostry—siestrzanem, siostrzeńcem, siestrzankiem, córka siostry — siostrzenicą, siestrzanką. Wyraz szwagier, szwagierka jest czysto niemieckim (Schwager, Schwäher). Dawni Polacy nazywali zawsze brata mężowskiego dziewierzem lub szurzą a nie szwagrem, siostrę mężową: żołwicą, żełwicą, żełwią lub świeścią a nie szwagierką. Surzyną nazywano na Mazowszu żonę szwagra jeszcze w XVII w. Mączyński, słownikarz XVI w., powia-

da: „Żełw albo żełwica, też niewiastką niektórzy zowią, t. j. mężowa siostra“. Szymonowicz w sielankach pisze:

Żołwice i bratowe u jednego stołu,
I świekry i niewiestki jadają pospołu.

Żona brata czyli bratowa zwała się jątrew, jątrewka, a nazwy tej pisarze polscy używali do połowy XVII wieku. Siostra matczyna lub ojcowa zowie się ciotką; jeżeli rodzona, zowie się ciotką rodzoną, w przeciwnym razie jest ciotką wujeczną lub stryjeczną. Mąż ciotki zowie się: pociot, paciot, naciot. Lud wiejski nazywa ciotką wronę, ciotuchą—febrę czyli zimnicę, ciotami—czarownice, które nasyłają ludziom kołtuny lub myszy. Dzieci po dwuch siostrach rodzonych są sobie rodzono-cioteczni, jeżeli zaś babki były siostrami, są przecioteczni. Rodzony brat matki jest wujem, żona jego wujenką czyli wujną, syn bratem, córka siostrą rodzono- wujeczną. Brat babki nazywa się stary wuj, dziadek lub przedwieć. Brat ojca jest stryjem, stryjkiem. W dawnej polszczyźnie skracano stryjek na stryk, mówiono więc pospolicie: stryk, wieś Stryków, kronikarz Maciej Strykowski. Żona stryja była jednak stryjenką lub stryjną, a dzieci po rodzonym stryju—rodzono-stryjecznemi. Brat dziadka zwał się starym stryjem albo przestryjcem, prastryjem, wnuk jego był bratem stryjeczno-stryjecznym, czyli przestryjecznym. Syna i córkę brata stryjecznego zwano stryjecznym synem i stryjeczną córką. Wogóle stryjów i braci stryjecznych i przestryjecznych zwano „stryjcami“. Stryjcowie byli to męscy potomkowie jednego dziada, pradziada lub prapradziada, w różnych stopniach pokrewieństwa z sobą zostający. Nosili oni wspólny herb i uważani byli zawsze za blizką rodzinę. Paprocki w „Ogrodzie królewskim“, w przedmowie do Mich. Sędziwoja, pisze: „A pod jednym herbem jest kilkaset, pod drugim kilka tysięcy nalazłoby się stryjców herbowych, między którymi jest wielka miłość, chociaż jedni z tych herbów panowie a drudzy chudszy się znachodzą“. I dalej: „Jest i był przedtem w Polsce takowy obyczaj i miłość między rycerstwem a pany, że herbowi stryjcowie wszyscy jeden o drugiego krzywdę jako bracia właśni umierali i w potrzebach na nieprzyjacioły koronne ze wszystkich państw pod jeden się proporzec albo chorągiew zjeżdżali, w potrzebach bywałe rotmistrze obierali a ich słuchali“. Znaną jest pewna starodawna spólność majątkowa, wymagająca, aby pomimo uprawnionych już działów rodzinnych nie czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie zapewniwszy się zezwolenia stryjców herbowych. Klonowicz pisze, że flisacy wiatr nazywają „stryjem“. W mowie potocznej było pospolitem „wujanie i stryjanie“, a szczególniej to ostatnie, to jest, że młodsi nazywali starszych znajomych i przyjaciół „stryjku“, co u ludu jest we zwyczaju dotąd. Ojciec żony zowie się teść, a matka—teściowa lub teścia, dawniej cieść i cieścia. W jednej z pieśni ludowych dotąd w niektórych okolicach śpiewają: „I wyszła doń stara cieść“. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 tak objaśnia: „Cieść, to jest żony mojej ojciec, niektórzy świekrem zowią, ale niewłaściwie, bo świekier jest mężów ojciec, którego zowią po łacinie *socer*“. Stryjkowski znów pisze: „Obesłał bracią swoją i ćcia albo cieścia, ojca żony swojej“. Widzimy z tego, że tak dawniej jak i dzisiaj u ludu, który tej nazwy w wielu stronach używa, świekier, świokier, świekra, świokra, świekrucha oznacza tylko rodziców męża, a teść i teścia — rodziców żony. Nieraz jednak ludzie mieszali z sobą te obie nazwy, a sam Stryjkowski w innem miejscu wyraża się: „Boniak świekier albo cieść Swantopełka“. Jeżeli świekier pochodzi także z niemieckiego wyrazu *Schwäher*, to nic dziwnego, że znaczenie tego wyrazu w polskim języku nie mogło być tak i owak

pojmowane, skoro nie było polskiem. „Półbratem“ nazywano w dawnej polszczyźnie brata przyrodniego, „półsiostrą“ —siostrę przyrodnią, t. j. dzieci z jednej matki po dwuch ojcach, lub z jednego ojca po dwuch matkach. Dalekich przodków nazywano praojcami, praszczurami, praskurzami a praprawnuków — pasynkami. Brückner przytacza zapomniane na przełomie od średnich wieków do nowych dwie nazwy: nieściora i czędo czyli cędo Ten ostatni wyraz oznaczał jeszcze w XVI w. dziecko. Wyrazy: bękart, bastard, bastrzę, wyrugowały: pokrzywników i wylegańców. W rachowaniu stopnia pokrewieństwa przy zawieraniu małżeństw, trzymano się w Polsce śladem prawa kanonicznego rachuby kanonicznej, która się różniła w pobocznej linii od rachuby cywilnej prawa polskiego. Gdy podług prawa kanonicznego brat z siostrą są w pierwszym stopniu a synowica ze stryjem w drugim, to podług rachuby cywilnej w Polsce brat z siostrą był w drugim a synowica ze stryjem w trzecim stopniu pokrewieństwa. W prawach spadkowych używano cywilnej rachuby, ograniczając prawo spadkowości do 8-go stopnia włącznie.

Pokurcz — gatunek psów, mieszańców z brytana i charta.

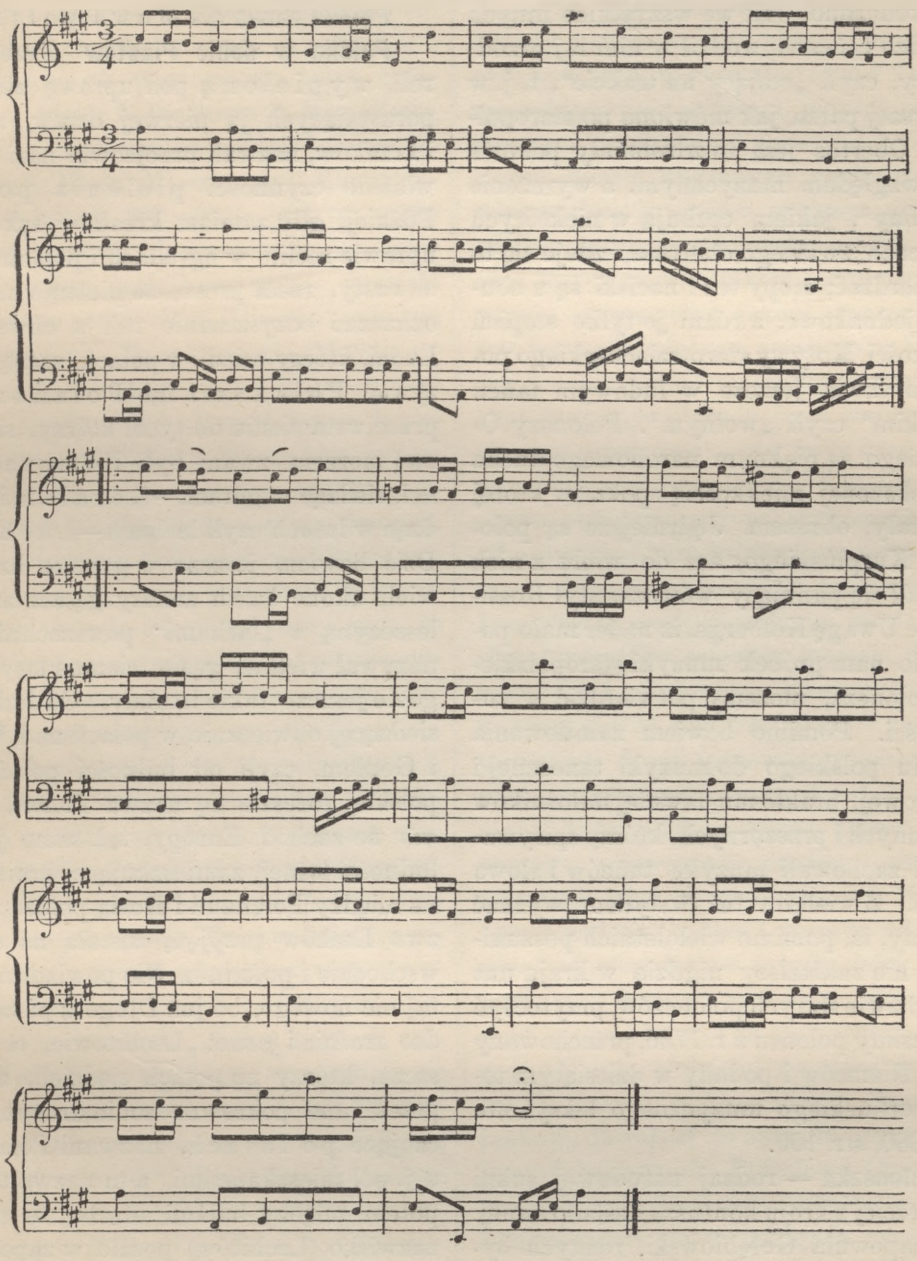
Polatka — flaterka, blaszka złota lub srebrna w stroju niewieścim tak zawieszona, że za każdem ruszeniem się osoby chwieje się czyli potrząsa (Mączyński, r. 1564).

Polewka — w dawnej kuchni polskiej każda zupa, wyjąwszy: rosołu, krupniku, żuru, kapuśniaku i barszczu, które miały właściwe swoje nazwy. Były więc polewki: winne, piwne, migdałowe, grzybowe, grochowe i kilka innych. Polewkę winną przynoszono pannie młodej na śniadanie nazajutrz po ślubie. Najbardziej upowszechnioną na śniadania i posiłek przed wyjazdem w drogę była wyborna polewka piwna, t. j. piwo grzane, zaprawione śmietaną lub rozbitemi żółtkami i w miarę potrzeby przysłodzone. Sos nazywano wtedy polewką, gdy się podawał oddzielnie na przystawce (salaterce); podlany zaś na misie lub półmisku pod mięso lub rybę, zwany był zawsze p o d l e w ą (ob.).

Polonez. Taniec ten narodowy tylko lud wiejski nazywa po polsku „tańcem polskim“, lub poprostu „polskim“, niekiedy „wolnym“, „wielkim“. Klasy wyższe przerobiły nazwę z francuskiego *la Polonaise*, tak samo jak i nazwę sukni niewieściej zwanej „polonezką“. Polonez tak był dawniej upowszechniony, iż rozpoczynano nim bale w całej Europie. „Muzyka jego — pisze Oskar Kolberg — idzie w rytmie na 3 długie stopy, czyli na 3 nuty ćwierciowe w takcie i składa się zwykle (przy prostocie) z 2 części po 6, 8 lub 10 taktów każda. Do nich przyczepiono (zapewne w późniejszych czasach) *trio* również o 2 częściach a niekiedy i 2 *tria* z *kodą*. Właściwość ruchów stanowi nacisk na złą (czyli drugą) stopę taktu, mianowicie przy zaczęciu i ku końcowi perjodu melodyjnego, i dlatego zwykle rozpoczyna melodję dobra stopa taktu (bez odbitej nuty), chociaż cudzoziemcy prawidła tego nie zawsze się pilnują. Że charakterem poloneza jest uroczysta powaga, więc ruchy jego powolniejszymi są od ruchów innych tańców w tępie $^3/_4$ idących, od których zresztą odróżnia go także i akcentacja wyżej wskazana. Rytm poloneza zastosowano i do wielu dłuższych ustępów muzycznych (*alla Polacca*) o charakterze świetnym i pompatycznym; w taki sposób powstały polonezy koncertowe, warjacje na polonezowe tempa (wokalne i instrumentalne) i t. p. Dosyć tu przytoczyć polonezy Chopina i tegoż finał warjacyi z Don Juana, polonezy i ronda Hummla, Webera i innych, ustępy w operach: „Faust“ Spohra, „Purytanie“ Belliniego, „Halka“ Moniuszki i t. d. Polonez, jako staropolski taniec

rycerski, miał w swych ruchach posuwistych i zamaszystych coś wojennego, w swych zwojach, skrętach, odbijaniach,

dziński i Mickiewicz. Był to taniec poważnych mężów i matron: pochód i rozmowa zastępowały w nim skoki i pieśni w tań-



Polonez z r. 1736.

szeptach przypominał życie publiczne, gwarne i ruchliwe dawnej szlachty. Tańczono go w stroju polskim i przy karabeli, a obrazy takie skreślili świetnie Brocach młodzieży. U ludu i drobnej szlachty zachowuje się tradycyjnie pod nazwą „Polskiego“ lub „Wolnego“, lecz tylko w czasie godów weselnych przy oczepinach tań-

czony. Na Mazowszu zwał się „Pieszym“, w Krakowskiem „Wielkim“, gdy krakowiaka zwano „Małym“, a rozpoczynając zabawę od Wielkiego, zwykle ją na Małym kończono. Jak we wszystkich innych polskich tańcach, wodził w nim rej przodkujący, czyli „stojący na trakcie“, t. j. w pierwszej parze, jak mówiono po staropolsku. Obertas jest to zdrobniały polonez pod względem muzycznym, a wyrażenie „Drobny“, jakiem cechują w niektórych okolicach żwawego obertasa, zdaje się to potwierdzać; stopy też i naciski są u obudwu jednakowe, a różni je tylko stopień prędkości. Motywy staro-szlacheckiego poloneza tkwią jeszcze w ludowym tańcu „polskim“ czyli „wolnym“. Polonezy Ogińskiego są pięknym narodowego ducha ale i skażonej miękkością epoki, w której powstały, obrazem. Jędrniejsze są polonezy Kurpińskiego, acz do wielu z nich zakradł się panujący wówczas styl Rossiniego. Uwagę Kolberga, iż nader mało pozostało nam próbek muzyki staropolskiego poloneza, możemy potwierdzić w zupełności. Pomimo bowiem zamiłowania narodu polskiego do muzyki tanecznej i śpiewowej, brakło mu dawniej miłośników rozumnych i przezornych, którzy spisywaliby i zachowali muzykę tańców i słowa pieśni. Z wielkim też wstydem wyznać musimy, iż, pomimo wieloletnich poszukiwań, nie znalazłszy nigdzie w kraju nut prawdziwie starych polonezów, przytoczyć tu musimy polonez z r. 1736, przechowany przez Niemców i podany w dziesiątym tomie berlińskiego muzycznego leksykonu z r. 1880, str. 100.

Polonezka — rodzaj narodowej sukni niewieściej z kroju kontusza naśladowanej. Jak zapewnia Gołębiowski, różnych bywała kolorów, najczęściej brunatnego, gazą wkoło garnirowana. Charakterystycznym byłby szczegół, o ile jest prawdziwy, że moda tej sukni, naśladującej kontusz polski, powstała najprzód we Francyi i dopiero tam stawszy się popularną, przywieziona została do Polski.

Polowanie ob. Łowieckie prawa (*Enc. Star.* t. III, str. 164).

Polska mowa ob. Mowa polska.

Polska w dobie Piastów. Przestrzeń roli, wypieloną pod uprawę zboża z porastających ją pierwej drzew, zarośli i krzaków, nazwali praojcowie nasi od tej właśnie czynności pielenia polem. Później, gdy zamiast krzaków szkodziły uprawie roślin w ogrodach i polach tylko chwasty, rzecz prosta, że pielenie zaczęło oznaczać oczyszczanie roli z chwastów. Ludzi, którzy osiedli w polach, zaczęto nazywać Polakami lub Polanami w przeciwstawieniu do tych, którzy, siedząc nad morzem, zwani byli Pomorzanami, siedząc w górach—Góralami i siedząc w lasach czyli lachach—Lachami. Dziś bowiem jeszcze w gwarze ludowej wielu okolic lach znaczy gąszcz zarosły leszczyną a „lachami“ powszechnie lud nazywał wielkie, gęste, ciemne lasy, tam, gdzie jeszcze takie istniały. Od ludności, siedzącej odwiecznie w polach nad Wartą i Gopłem, czyli od ludności polańskiej, polskiej rozeszła się nazwa *Poloni, Polonia* na zachód Europy, tak samo jak od ludności leśnej, zamieszkującej krainy leśne między Polanami i Rusią położone, nazwa Lachów przyjętą została na całym wschodzie i południu. Nie powiadamy tutaj nic nowego, bo już Długosz pisze bardzo trafnie i jasno: „Lechitowie, ci zwłaszcza, którzy na polach siedzieli, zostali przez inne pokrewne sobie drużyny, koczujące po lasach, nazwani Polanami, t. j. pól mieszkańcami, a ta nazwa tak się potem między ludźmi utarła, że dawne nazwisko (Lechitów) poszło w zapomnienie a naród i kraj wszystek począł mianować się Polską“. Tu należy dodać to tylko, że ziemię, na której siedziała od czasów przedhistorycznych gęsta ludność rolnicza i wyrobiła sobie wielkie pola, nazwa-

no Wielko-polską, a krainę drugą choć obszarem większą ale mniej ludną i mniej polną nazwano Mało-polską. (Ob. Lachy, *Enc. Star.* t. III, str. 130). Żyjący w XI w. pisarz arabski Al-Bekri w dziele swojem „Księga dróg i krain“, w rozdziale o Słowianach powtarzając opisy żyjących w wieku X Ibrahima i Masudiego, tak mówi o Polsce ówczesnej: „Co się tyczy kraju Mszki (Mieszka czyli Mieczysława I w latach 960—992), jest on wielki między krajami słowiańskimi, bogaty w chleb, mięso, miód i pastwiska. Podatki wybierane przez niego (Mieszka) opłacają się towarami. Te zaś podatki składają się na utrzymanie jego ludzi. Każdego miesiąca, każdy z nich dostaje pewną liczbę towarów (produktów). Ma on trzy tysiące drużyny, a to są wojownicy, których sotnia równa się dziesięciu sotniom drugich. On tym ludziom daje odzienie i konie i oręż i wszystko, co im potrzebne. A kiedy się rodzi dziecko u kogokolwiek z nich, to on (Mieszko) natychmiast po urodzeniu dziecięcia naznacza mu utrzymanie, czy dziecko jest męskiego, czy żeńskiego rodzaju. A gdy ono dosięgnie pełnoletności, to je żeni, jeżeli jest męskiego rodzaju, i płaci za niego swadziebny podarek ojcu narzeczonej. Jeżeli zaś jest żeńskiego rodzaju, to ją wydaje za mąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek. Ten swadziebny podarek jest u Słowian bardzo znaczny, a obyczaj ich w tej mierze podobny do obyczajów berberskich. Jeśli u kogo się urodzą dwie albo trzy córy, to one stają się powodem jego zbogacenia, jeżeli zaś zdarzą się dwie synowe, to przyczyniają się do ich zbiedzenia“. Józef Szujski, pisząc o władzy panujących Piastów, powiada, że książę w Polsce i na Rusi był dziedzicznym i dzielącym po sobie dziedzictwo, jak własność prywatną, z zachowaniem zwierzchniej władzy synowi pierworodnemu. Książę czy król był panem wszelkiej niezajętej przez prywatnych ziemi, opiekunem dróg publicznych, prawodawcą sam lub z radą drużyny (*comites*), sędzią najwyższym sam, w wiecu możnych lub przez sędziego, któremu kazał siebie zastępować, najwyższym wodzem czyli wojewodą, panem wojny i pokoju, powołującym pod broń, rozdawcą urzędów i prawa rycerskiego (*jus militare*), jedynie prawomocnym do dawania pozwoleń na budowanie miejsc obronnych czyli grodów, właścicielem kruszców w ziemi, grubego zwierza dzikiego w niepodzielonych wówczas lasach i niewolników, zdobytych na wojnie, co wszystko razem stanowiło całość prawa książęcego, zwanego po łacinie *ius ducale*. Pokój (mir) w kraju utrzymać, kraj ten ciągle objeżdżając, i wojnę z sąsiadami prowadzić — oto były dwa główne panującego powołania. Kto też przeciwko pokojowi (mirowi) wykroczył, płacił najwyższą karę królowi — siedmdziesiąt. Aby panujący mógł skutecznie wykonywać to swoje powołanie, musiało mu służyć wszystko: szlachta, kmiecie, duchowieństwo i niewolnicy. Powinni mu byli wszyscy dawać stan (*statio*) czyli kwaterę, torowanie drogi (przewód, przesiek, powód), środki podróży (podwody), utrzymanie ludzi i dworu (naraz, krowa, owca, wieprz), utrzymanie grodów, mostów, strzeżenie ich i ruszenie wojenne. On pobierał podatki ogólne i czynsze od własności, od gospodarstw, targów, jatek, szynków, cła i dochody sądowe z „główszczyzny“, z powództwa i za niestawienie się do sądu. Książę obdzielał rycerską drużynę swoją darami w pieniądzach, koniach i szatach, dawał jej do zarządu grody swoje czyli warownie. Bolesława Chrobrego otaczała rada dwunastu. Służba wojenna i odznaczenie się w usługach rycerskich dla kraju, opuszczenie rolniczych zajęć z powodu usług rycerskich dla panującego — stanowi początek stanu szlacheckiego. Jak wojna była początkiem szlachectwa, tak jeńcy wojenni, osiedlani na pustko-

wiach, początkiem poddaństwa i niewolnictwa. Ziemia bez ludzi nie miała żadnej wartości, a było takiej bardzo dużo. Jeniec wojenny był więc najpożądańszą zdobyczą. Handel ludźmi był jeszcze wówczas powszechnym w całym świecie i na zachodzie Europy. Tam więc, gdzie brakło jeńców, kupowano ludzi i osiedlano ich na roli przy dworach rycerzy czyli szlachty, aby mieć ręce do pracy. Każda okolica, powiat, złożony z kilku czy kilkunastu opól, niby gmin dzisiejszych, miał swój gród warowny, który sądził przestępstwa, ściągał podatki, utrzymywał spokój i był schroniskiem w razie wojny. Niemiecki zakonnik, przybywszy w XII wieku do klasztoru w Lubiążu na Śląsku polskim, uprzedzony oczywiście do wszystkiego, co polskie i w pojęciach jego barbarzyńskie, tak pisze o tym kraju: „Z braku rąk roboczych leżała odłogiem pokryta lasem ziemia, na której osiadły lud polski pogrążony był w nędzy, ponieważ bardzo lenił się do pracy. Drewnianą sochą bez żelaza, ciągnioną przez dwie krowy lub woły, wzruszano zlekka piaszczystą glebę. W całym kraju nie było porządnego miasta, jeno grody (zamki), przy których znajdowały się: szynk i kaplica, gdzie odbywały się targi dla zaspokojenia potrzeb wieśniaków. Biedny lud nie posiadał: soli, żelaza, monety, obuwia, zajmując się tylko chowem bydła". Aby dać ogólny rzut oka na kraj polski o dwa wieki później, t. j. za Kazimierza Wielkiego, streszczamy tu ustęp Szajnochy z dzieła jego „Jadwiga i Jagiełło". W drewnianych szarych dworach tej epoki mieszkali ziemianie, zachowujący wiele cech pierwotnej wieśniaczości, przemawiający tu z kujawska, tam z krakowska, ówdzie z mazurska. Odpowiadała temu zwyczajna sielska zdrobniałość imion. Jaśko z Tęczyna kasztelanił w Wojniczu, na województwie Poznańskiem siedział Maćko Borkowic, na księstwie Szczecińskiem Kaźko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie potocznej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy, z chłopska nazywani i odziani, panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświeczczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości, niż zwykle wnosimy. Choć w obyczajach narodu z wiekami zaszły ogromne zmiany, a nowe wynalazki, postępy wiedzy ludzkiej i przeobrażenia społeczne zatarły ze szczętem mnóstwo starych zwyczajów i wywołały inny tryb życia u wszystkich stanów—przecież niejedno zostało, jak było przed wiekami. Gdybyśmy się mogli przenieść w owe czasy, dostrzeglibyśmy, jakby to nie było przed półszósta wiekiem, że np. na „folwarku" „klucza" Ksiąskiego „włodarz" czyli „wojski", a poprostu „ekonom", ładował „szkuty łasztami jarzyny i oziminy", aby je spławić do Gdańska. Tam pod lipą wójt albo „sołtys" z gromadą i „ławnikami kmiecymi, przysiężnikami", na wiejskie zasiadł sądy. Ówdzie rybacy ciągną niewód, albo zastawiają więcierze, żegnając się od topielców. W gospodzie miejskiej marnotrawny „wojewodzic" gra w kostki z „chlebojedźcami pana krakowskiego", a rozpustne żaki klasztorne śród „facecyi" i „dykteryjek" przyśpiewują sobie z łacińska przy kuflu: „*Est bona vox* Nalej! — *melior* Pij! — *optima* Wypij!" Tak jakby za naszych czasów Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza arędą na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz „karczma" już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi „rybałtowi" zgorszeni mieszczanie: „Ząbek, Glinka i Pępek" wraz z przyjaciołmi „Wątróbką i Małpą" zadają nieszlachectwo, lecz „stryjcowie" obżałowanego przysięgają przed sądem: „Tako nam Bóg dopomóż i święty krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota", a brat Mikołaj — uniewinniony. Tam na sędziszowej niwie podkomorzy rozgranicza morgi sąsiednie, a

zwołana osada wygłasza przysięgę graniczną: „Z ziemieśmy poszli, a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem“. „Wielmożni“ zaś panowie a rycerstwo z książętami spór wiodą. Już nawet wyraz „rokosz“ nieobcy (?). W gwarze sejmikowym brzmi ustawicznie wyraz „Panowie bracia!“ — rozpoczynający każdą przemowę. Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość dzisiejszych nazwisk: Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Jarogłowskich. Dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna Jagienka w przededniu swoich obłóczyn: „Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie, Boże“. I miło, jakby dziś, brzmi w kościele gromadna kwietniej niedzieli pieśń: „Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź Tobie, o królu gospodynie!“ Do najpospolitszych zajęć należy rybołówstwo. Na dworach książąt byli „mistrzowie rybołówstwa“, a co krok napotyka się rybaka, czyli, jak wówczas nazywano, „rybitwę“. W ich ręku widzimy: „włóki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki“ i t. d. „Bobrowe gony“ i „żeremie“ czyli hodowla bobrów prowadzona była starannie przez bobrowników, z dobieraniem maści czyli barwy futra, w całym kraju, a najobficiej nad Narwią. Żaden kraj europejski nie dorównał Polsce obfitością miodu i wosku. Solona w beczkach, lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Chów owiec, świń, stadnin i bydła uważany był za główne źródło bogactwa krajowego. Zdumiewa nas na każdym kroku pracowitość i gospodarność ówczesnych pokoleń. Praca około ziemi czyniła zaszczyt. Nigdy się Słowianin nie wykupywał pieniędzmi od pracy. Przeciwnie, były przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Kmieć wolał odrabiać, niż płacić. Stąd czynsze nie cieszyły się w Polsce powodzeniem. Czynszownik był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je ziemianie za rodzaj włóczęgi i lenistwa poczytywali. Wyrazów „robota“, „robotny“ nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Nawet szlachcic nie wstydził się razem z czeladzią swoją osobiście pracować. A w ocenieniu owoców tej „robotności“ polskiej za doby Piastów należy przedewszystkiem uwzględniać szczupłość ówczesnego zaludnienia kraju, brak dobrych rzemieślników i drogość żelaza na narzędzia, wobec czego ówczesne drogi, groble, mosty, karczowanie lasów starodrzewnych, a przedewszystkiem potężne wały grodów tyleż znaczą, co gdzieindziej mury i gmachy wspaniałe. Porosłe dziś dzikim lasem kopce i wały niegdyś zamkowe, kościoły odwieczne z grubo ciosanego granitu, można przyrównać do dzieł dawnych olbrzymów. Co potem koło Drezdenka za naturalne ramię Noteci uważano, było tylko ogromnym, ćwierćmilowym przekopem ręki ludzkiej. Każda wieś, każda łąka była widownią żywej skrzętności z rydlem w ręku. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie, przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów, przemienione w dobie Piastowskiej z nieprzebytych bagnisk na najżyźniejszą w świecie okolicę. Cała Małopolska napełniała się sadami. Próbowano upowszechniać winnice, które w owych czasach cesarz Karol IV, zięć Kazimierza Wielkiego, w Czechach był zaprowadził. Większem powodzeniem, niż winogradu, została uwieńczona w Polsce uprawa chmielu. Za Kazimierza Wielkiego nastał namiętny ruch górniczy. Kopano rudę srebrną w Olkuszu, ołowianą i miedzianą w Chęcinach, Sławkowie, Kielcach, Trzebini, Jaworznie i Miedzianej-górze. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze

i miedzi. Posiadacze rozległych włości z czasów Kazimierza Wielkiego poszukiwali starannie i ze znacznym nakładem wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Górnictwo stało się przedmiotem najtroskliwszej opieki króla, wyposażone najrozciąglejszemi swobodami. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz Wielki „murował“ Polskę, a za jego przykładem wszystkich ogarnął szał murowania. Przy budowie jednego zamku lub kościoła po kilkuset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów pracowało przez lat kilka. Możemy więc sobie łatwo wyobrazić, w jakim ruchu musiało być to dzielne pokolenie, które po kilkaset podobnych gmachów jednocześnie w kraju wznosiło. Kazimierz w śpichrzach królewskich przechowywał wielkie zasoby zboża z roku na rok, a w latach nieurodzaju powiększał liczbę fabryk, aby, płacąc za pracę zbożem, mógł zabezpieczyć w ten sposób najbiedniejszych od głodu.

Polubowne sądy ob. Sądy kompromisarskie czyli polubowne.

Poławie, poławnik. Tak nazywano poduszki, materace i wogóle wyścielanie na ławach w domach zamożniejszych. Krescencjusz średniowieczny zaleca pierze z kur zbierać „na poławie ku siedzeniu“. Rej pisze: „Ławy szpalerami, poławniki a sukno zielone rozciągnione na stole“. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *subsellium* tłómaczy na: nizkie ławy, poławie nizkie. W apartamencie Zygmunta I, gdy był jeszcze królewiczem, drewniane ławy pokryto „poławiem“ włoskiem (Pawińskiego: *Młode lata Zygmunta Starego*, str. 160).

Połownik czyli półrolnik, półłannik, półkmieć. Tak już w XVII w. nazywano chłopa, który gospodarował na połowicy łanu i tego wszystkiego, co kmieć cały.

Poły — w języku myśliwskim sieci niekiedy 200 łokci długie i od 3 do 5 szerokie, któremi przy pomocy palików obstawiano knieje. Stosownie do rodzaju polowania bywały ptasznicze większe i mniejsze, lotowe używane do łowienia kuropatw w locie i inne zastawiane na grubego zwierza.

Pomian — hasło, godło. W „Archelii“ czytamy: „Stanowniczy musi każdego wieczora pomian albo hasło brać od hetmana“. Wyraz ten posłużył za nazwę do herbu, wyobrażającego w polu żółtem czarną głowę żubra mieczem ukośnie przeszytą i w hełmie rękę zbrojną z gołym mieczem.

Pomiary. Król Zygmunt August polecił, aby cały kraj był pomierzony i żeby mapa taka została sporządzona, „aby wiedzieć, wiele ludzi może się wyżywić i jaki jest stan naszego państwa, nad którem Pan Bóg daje nam sprawować rządy“. Rozporządzenie to zostało wykonane a Warszewicki na sejmiku mazowieckim r. 1587 przedstawiał mapę z czasów Zygmunta Augusta, w której znajdował wszelkie wiadomości potrzebne obywatelowi i urzędnikowi. Czacki powiada, że za staraniem Mikołaja Radziwiłła i Falczewskiego, podkomorzego wieluńskiego, rozmierzono za Zygmunta Augusta dokładnie wszystkie dobra królewskie w Litwie. Jako nauczyciele geometryi praktycznej słynęli w początkach XVI w. Jan z Głogowy a potem Jędrzej z Łęczycy, który wydał dzieło o miernictwie. Prawo wymagało, aby każdy komornik, jako pomocnik podkomorzego, umiał robić pomiary na gruncie.

Pomiernik, używana niekiedy w dawnych czasach nazwa miernika ziemi, ziemiomiercy, geometry, komornika podkomorzyńskiego.

Pomniki. Sam wyraz pomnik, wybornie malujący zawarte w nim pojęcie, niezbyt dawnego jest pochodzenia: używać go zaczęto w samym końcu XVIII lub początku XIX w.; przynajmniej starszych nad ten czas przytoczeń nie znajdujemy

ani w „Słowniku“ Lindego, ani w Wileńskim. Linde określa pomnik w ten sposób: „monument dla pamięci lub na pamiątkę wystawiony, pamiątka czego zachowana, wiekopomna“. Rozszerzyło się następnie znaczenie wyrazu i w „Słowniku“ Wileńskim czytamy, że pomnik oznacza: 1) to, co się wznosi dla pamięci lub na pamiątkę kogo lub czego: pomnik grobowy, pomnik na polu bitwy, wznieść, postawić pomnik; 2) pamiątka dawna, rzecz starożytna: pomniki dawne, starożytne i 3) przenośnie—rzecz wiekopomna, mająca wieki przetrwać np.: to dzieło należy do najpiękniejszych pomników rozumu ludzkiego, ten posąg, ten obraz należy do najpiękniejszych pomników sztuki. Do drugiego z tych znaczeń dodać należy: pomniki kultury, pomniki sztuki, jako to rzeźby, malarstwa, budownictwa i t. d., pomniki piśmiennictwa, języka, pomniki prawodawstwa; pomnikami więc wieków ubiegłych są w tem szerokiem rozumieniu tego wyrazu: monety, pieczęcie, budowle, grobowce, sprzęty dawne, wszelkie wogóle starożytności, a więc wszystko to, co wchodzi w zakres niniejszej „Encyklopedyi Staropolskiej“. Tutaj przeto w ściślejszem znaczeniu wyraz pomnik rozumiemy, t. j. jako przedmiot, wystawiony dla upamiętnienia jakiejś osoby lub wydarzenia, inaczej—to, co Rzymianie rozumieli przez wyraz monumentum. Wszystkie ludy, skoro tylko wychodzą ze stanu pierwotnej dzikości, skoro starają się przekazać świadomie potomstwu to, co sami wiedzą, upamiętniają wybitne osoby i zdarzenia we właściwy sobie sposób. To też już z okresu kultury pierwotnej pochodzą pomniki najprostsze, jak kopce, mogiły i kurhany. Gdy naród podniesie się na wyższy stopień oświaty, buduje z kamienia lub cegły grobowce (Lidowie, Persowie, Semici), piramidy (Egipcjanie) i t. p. budowle (Grecy, Etruskowie, Rzymianie). Najdawniejszymi przeto i najtrwalszymi pomnikami w ziemiach polskich są również mogiły i kopce z ziemi usypane.—Przechodząc do szczegółowego przeglądu pomników polskich, zaznaczamy, że oprócz wznoszenia monumentów, wynaleziono w czasach nowszych inne jeszcze sposoby uwieczniania ważnych wydarzeń i zasłużonych ludzi: aby uczcić i przechować ich pamięć, wznoszone są fundacje religijne, dobroczynne, społeczne i naukowe, jak kościoły, ochrony, szpitale, szkoły i w nich stypendja, muzea i t. p.; nadawane są nazwiska sławnych mężów ulicom, placom (np. ulica Batorego w Krakowie i we Lwowie, Sobieskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Lindego, Zimorowicza we Lwowie, ul. Szopepena w Warszawie i t. p.), przedmiotom z przyrody (np. skała Czackiego pod Żytomierzem, wodospady Mickiewicza w Tatrach, Brama Kraszewskiego, Brama Kantaka w dolinie Kościeliskiej). Pomniki, na ziemiach polskich się znajdujące lub na obczyźnie umieszczone, ale z Polską mające związek, można podzielić na kilka rodzajów stosownie do ich materjału, charakteru, epoki pochodzenia i przeznaczenia. Mamy tu głównie na myśli pomniki publiczne, t. j. stojące na miejscach publicznych, gdyż nie sposób byłoby omówić bardzo licznych, znajdujących się wewnątrz kościołów, muzeów i innych gmachów publicznych, oraz w posiadłościach prywatnych.—W czasach przedhistorycznych nie było prawdopodobnie innych pomników, jak sypane ręką ludzką kopce i mogiły, oraz kamienne, drewniane i metalowe posągi bogów. Do pierwszych zaliczyć można t. zw. mogiły Krakusa i Wandy pod Krakowem. Na mogile Wandy na wzgórku, mającym 7 sążni wysokości, wznosił się do niedawna słup bardzo zniszczony czworograniasty z cegły, podobny do figur przydrożnych, niewiadomo, kiedy wzniesiony; w r. 1890 Kornel Kozerski, ob. z Warszawy, uporządkował swoim kosztem mogiłę, wystawił według pomysłu Jana

Matejki graniastosłup z czerwonego marmuru, z wyobrażeniem dwu mieczy i kądzieli i napisem „Wanda“); tu należą też: nasyp, zwany mogiłą Lecha pod Gnieznem, mogiła Mendoga w Nowogródku, góra, zw. grobem Olgierdowym, pod Nowogródkiem, Giedymina pod Wilnem, Biruty pod Połągą. Na wzór dawnych usypano w czasach nowszych kopiec Kościuszki na górze ś. Bronisławy pod Krak. w latach 1820—1823 i kopiec Unji 1569 r., rozpoczęty w r. 1869 na szczycie Wysokiego Zamku we Lwowie w 300-ą rocz. Unji Lub. Ze znanych posągów bóstw pogańskich wspomnimy tak zw. posąg Światowita, znaleziony w Zbruczu, posąg kamienny w Kamionkach na Pokuciu, bałwan na górze Sobótce na Śląsku i licznie szczególniej na Ukrainie rozrzucone „baby“ (por. J. I. Kraszewski „Sztuka u Słowian“, str. 86 — 87, F. M. Sobieszczańskiego „Wiad. hist. o sztukach pięknych w dawnej Polsce“, I, 8—11).—Wszystkie pomniki z czasów historycznych dadzą się przedewszystkiem podzielić na dwie wielkie grupy: nabożne i świeckie.—I. *Pomniki nabożne* bardzo są pospolite; tu należą: A) t. zw. *figury i kapliczki*, t. j. pomniki kamienne, murowane, drewniane i metalowe, stawiane zwykle przy drogach, szczególnie zaś na rozdrożach, na cmentarzach i przy kościołach w postaci krzyża najczęściej na uczczenie męki Pańskiej; bardzo częste są zachowane dotąd na Litwie o bardzo dawnym charakterze figury drewniane ze szczegółami męki Pańskiej, z Matką Boską bolesną, przeszytą strzałami (por. art. „Krzyże“ w t. III, 108 *Enc. Star.* oraz „Krzyże na Żmudzi“ A. Römera w „Tyg. Ilustr.“ 1860, t. I, str. 364 i „Krzyże i kapliczki na Żmudzi“ A. Jaczynowskiego tamże 1902, N. 44, str. 873—4 z 15 rycinami); pospolite są kapliczki z figurą Pana Jezusa, siedzącego i zadumanego, jak lud nazywa, frasobliwego lub miłosiernego (np. w Płonce); w Biłgoraju stoi słup kamienny z wyobrażeniem Pana Jezusa na krzyżu i datą 1699 r., w Babinie pod Bełżycami krzyż kamienny z w. XVII-go. Nad wodami najczęściej stawiają figury św. Jana Nepomucena, np. w Warszawie na placu św. Aleksandra z r. 1752, w Stanisławowie w Galicji z datą 1742 roku. Bywają i innych świętych, np. św. Jacka w Wilnie, św. Wojciecha, św. Florjana, jako patrona od ognia, np. w m. Skale, w Włoszczowej i t. p. (por. art. „Kaplica“ w t. III *Enc. Star.*, str. 2—3). W m. Sierpcu znajduje się w podwórzu jednego domu słup murowany z r. 1733, jako przypomnienie świętokradztwa, spełnionego przez Żydów w kościele parafjalnym w Jeżewie (p. „Wędrowiec“ z r. 1896, N. 40, str. 260). W Berdyczowie wystawiono w r. 1754 kaplicę pamiątkową pierwszej koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej. Stawiano często, i obecnie ten zwyczaj trwa, figury murowane lub krzyże na pamiątkę wybawienia od morowego powietrza, głodu, pożaru, powodzi i innych klęsk: np. pod Lublinem przy rogatce Lubartowskiej z obrazem metalowym św. Rozalji, patronki od morowego powietrza. Na tę samą, podobno, pamiątkę wystawiono słup kamienny w Szczebrzeszynie z datą 1662 r.; w Stanisławowie w Galicji na przedmieściu Tyśmienickiem w ochronie dla dziewcząt znajduje się statua kamienna Zbawiciela, wystawiona w r. 1730 przez Stanisława Potockiego, jako dziękczynienie z powodu minionego powietrza; pamiątkę moru uwiecznia pomnik we wsi Rydzewie na Mazurach Pruskich. Pod Sławkowem wznosi się pomnik na pamiątkę głodu w r. 1630 z napisem, w którym między innemi oznaczono, do jakich cen wtedy doszło zboże. Na pamiątkę pożaru w r. 1744 z jego opisem wystawiono przed kościołem Kanoników regularnych w Iłży kolumnę, świadczącą, że ks. Józef Szyszkowski spaloną świątynię odbudował. Niekiedy takie pomniki zatraciły cechy prze-

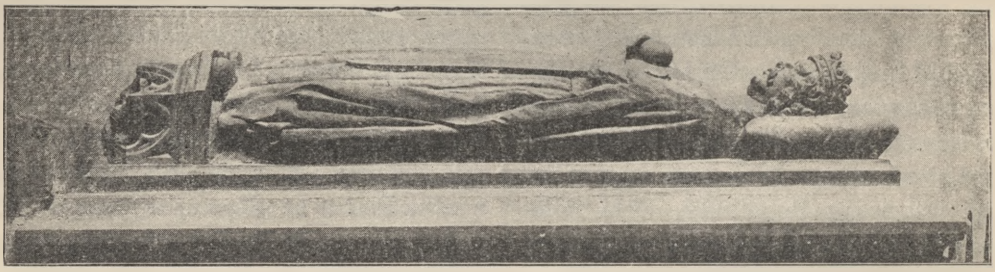
znaczenia religijnego, nabożnego; niema na nich ani napisów, ani obrazów, ani krzyża nawet, stąd później trudno dociec ich znaczenia. Istnieją też nieraz o ich pochodzeniu domysły, legiendy i opowiadania. Do takich należą np. pomnik murowany w ogrodzie miejskim w Lublinie, pochodzący z w. XVI lub XVII i wystawiony najprawdopodobniej na pamiątkę moru na miejscu, gdzie zmarłych pochowano, i pod wsią Gorajcem w pow. Zamojskim podobnego kształtu, figura starożytna w Rypinku pod Kaliszem, figura w Zawieprzycach ze złoconym krzyżem; do niej przywiązane jest podanie, na którem Bronikowski osnuł powieść p. n. „Zawieprzyce"; podobnych zresztą kapliczek i figur dawnych jest wszędzie tak wiele, że niesposób byłoby zebrać i wymienić je tu wszystkie.—B) Bardzo są częste *nagrobki i grobowce* po kościołach i cmentarzach; wspomnieć tu można zaledwie o najwspanialszych i najciekawszych z nich pod względem historycznym i artystycznym. Do takich należą przedewszystkiem *grobowce książąt i królów polskich.* W pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w wiekach średnich grobowców nie wznoszono, lecz oznaczano miejsce pogrzebania zmarłych prostą płytą lub krzyżem; dopiero w XI i XII wiekach zaczynają budować grobowce z wyobrażeniem postaci ludzkich; z tych wieków takie grobowce są nader rzadkie; nie dziw więc, że i u nas dopiero zapewne w XIII w. zaczęto je wznosić. O grobowcach dla Mieczysława I i Dąbrówki nic nie wiadomo, oprócz tego, że grób Dąbrówki w katedrze Gnieźnieńskiej oznaczony był krzyżem; dawny, dziś nieistniejący grobowiec, nie mógł z w. XI pochodzić, lecz prawdopodobnie w XIV lub XV w. był zbudowany. W Naumburgu w Saksonji jest posąg Regelindy, córki Bolesława Chrobrego, żony Hermana, margrabiego Miśnji, ale trudno dowieść, że z w. XI pochodzi. Uczczono w r. 1841 Mieczysława I i Bolesława Chrobrego pomnikiem w katedrze Poznańskiej, wykonanym przez rzeźbiarza niemieckiego Raucha z Berlina. W katedrze w Kolonji dochowały się szczątki Ryksy, żony Mieczysława II, zmarłej 1057 r., (ob. rysunek, przedstawiający jej czaszkę w czepcu, w t. I, str. 288 *Enc. Star.*), ale sarkofag jest nowy. Dotąd nie rozplątano wielu wątpliwości, wywołanych pomnikiem grobowym Bolesława Śmiałego w Ossjachu i jego tam rzekomym pobytem. Władysław Herman i Bolesław Krzywousty uczczeni zostali grobowcem pomysłu Vogla w katedrze Płockiej dopiero w r. 1825. Pomnik księżniczki Adelajdy, córki Kazimierza Sprawiedliwego, zmarłej w r. 1211 w Sandomierzu i złożonej w kościele św. Jakóba, nie ma być dziełem XIII w., lecz późniejszem, może XIV, jak sądzi Łuszczkiewicz. Długie spory toczono o grobowiec Bolesława Wstydliwego w kościele ks. Franciszkanów w Krakowie, i niedawno dopiero Akademja Umiejętności uczciła go nowym pomnikiem na wzór średniowiecznych nagrobków. Posąg żony jego św. Kingi znajduje się w kościele w Starym Sączu. Również dowodzą, że nagrobek Leszka Czarnego w kościele ks. Dominikanów w Krakowie nie jest pierwotny. Autentycznym z XIV w. pochodzącym pomnikiem królewskim jest grobowiec Władysława Łokietka w katedrze Krakowskiej; pomnik ten, znakomicie z kamienia i gliny palonej wykonany, stanowi epokę w dziejach rzeźbiarstwa polskiego, gdyż odtąd coraz więcej coraz znakomitszych mamy pomników i dzieł sztuki plastycznej. Posąg starożytny, przedstawiający tego króla w kolegjacie w Wiślicy, nie ma charakteru nagrobkowego. Natomiast bardzo jest wiele pomników książąt z rodu Piasta na Śląsku; z przed r. 1400 naliczono ich około 100; znajdują się one w Wrocławiu (np. Henryka Pobożnego w kościele św. Jakóba), w Opolu, Lubiążu

(np. Bolesława Wysokiego); niektóre z nich sięgają w. XIII, inne z XIV i XV pochodzą. Pomnik Władysława, księcia



Pomnik z w. XIII w kościele oo. Franciszkanów w Krakowie.

na Gniewkowie, zmarłego w r. 1388 w Dijon, tam się znajduje; w Wiedniu u św. Szczepana ma nagrobek książę Aleksander Mazowiecki, zmarły w r. 1443. Ostatni książęta mazowieccy Stanisław († 1524) i Janusz († 1526) mają pomnik w katedrze św. Jana w Warszawie. Poczynając od Władysława Łokietka aż do Jana Sobieskiego, posiadamy cenne dawne pomniki kościelne królów i członków rodzin królewskich w katedrze na Wawelu, z następującymi wyjątkami: Ludwika zatrzymano na Węgrzech, królowa Jadwiga doczekała się sarkofagu dłóta rzeźbiarza Antoniego Madejskiego dopiero w r. 1902; Władysław Warneńczyk poległ w bitwie i dotąd nawet pomnikiem go nie uczczono; Aleksander Jagiellończyk miał grób w katedrze Wileńskiej: w r. 1798 przy restauracji kościoła pomnik zniesiono a grób zamurowano. Z pomników grobowych Jagiellonów do arcydzieł sztuki należą: grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, wykonany przez Wita Stwosza, kardynała Fryderyka, Jana Olbrachta, który jest początkiem epoki odrodzenia w sztuce polskiej (Jan Olbracht umarł w czerwcu 1501 r. w Toruniu i tam w kościele św. Jana złożono jego serce i wnętrzności oraz umieszczono obraz, przedstawiający jego popiersie). Królowa Bona ma sarkofag we Włoszech w Bari, sprawiony kosztem Anny Jagiellonki. Pomniki żon Zygmunta Augusta Elżbiety i Barbary znajdowały się niegdyś w Wilnie. Grobowców Jagiello-



Grobowiec Władysława Łokietka w katedrze Krakowskiej.

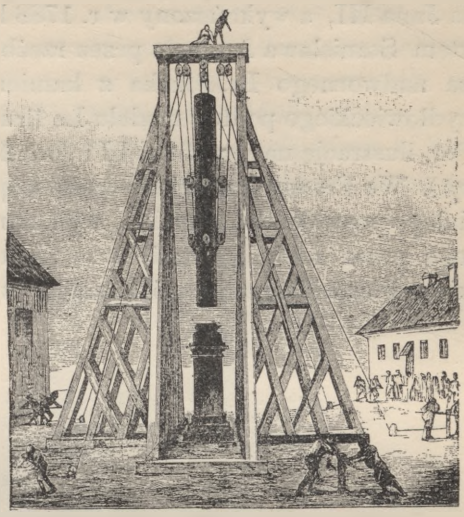
nek naszych, również jak Piastówien, szukać trzeba po całej Europie. Zofja Jagiellonka, żona Henryka, księcia Brunświckiego, ma płytę grobową w kościele w Wolfenbüttel, Izabella, królowa węgierska, w Białogrodzie (Karlsburg) w Siedmiogrodzie, Katarzyna — w Szwecji w Upsali. Jan Kazimierz posiada dwa grobowce, jeden w Paryżu, gdzie umarł i pierwotnie był złożony, w kościele St. Germain de Prés, wykonany przez Kaspra i Baltatazara de Marcy, drugi na Wawelu, dokąd go przewieziono w r. 1676. Jan III ma dwa pomniki nadgrobne, na Wawelu i w kościele Kapucynów w Warszawie, gdzie jest jego popiersie, rzeźbione w r. 1829 przez Kaufmana, oraz tablicę pomnikową w kościele św. Jana w Toruniu. Grobowce synów i córek Sobieskiego rozrzucone są w różnych miejscach: w Rzymie — Aleksandra i Klementyny, żony Jakóba III Stuarta, Teresy w Monachjum, Maryi Józefiny z Wesslów Konstantowej Sobieskiej i Maryi Karoliny księżny de Bouillon, córki królewicza Jakóba, — w kościele Sakramentek w Warszawie. Stanisław Leszczyński ma piękny grobowiec w Nancy. Wnętrzności Augusta II pozostały w Warszawie w kościele Kapucynów; Stanisław August Poniatowski wreszcie ma tablicę nadgrobną w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.—Zasługują na wymienienie bardzo wspaniałe niekiedy *grobowce świętych polskich:* św. Wojciecha w katedrze w Gnieźnie, św. Stanisława na Wawelu, św. Bogumiła w Uniejowie z r. 1666, św. Kunegundy w Starym Sączu, ś. Jolenty w Gnieźnie, św. Jacka u Dominikanów w Krakowie, św. Jadwigi w Trzebnicy na Śląsku, św. Salomei u Franciszkanów w Krakowie, św. Grzymisławy był w Zawichoście u Franciszkanów, ale został zniszczony, św. Jana Kantego u ś. Anny w Krakowie, bł. Jana z Dukli u Bernardynów we Lwowie, bł. Rafała w Warcie, z r. 1640 ś. Kazimierza w Wilnie w katedrze, św. Stanisława Kostki u Jezuitów w Rzymie, bł. Michała Giedrojcia w kościele św. Marka w Krakowie, bł. Stanisława Kazimierczyka w Krakowie w kościele Bożego Ciała, bł. Izajasza Bonera w Krakowie w kościele św. Katarzyny.—Godne są wspomnienia niektóre dawne nagrobki często z posągami kamiennymi, glinianymi lub bronzowymi sławnych mężów polskich, którzy bądź to odznaczyli się, jako dostojnicy kościelni, bądź jako wielcy wojownicy, bądź też zasłynęli na polu nauki, literatury, sztuki, bądź wreszcie odznaczyli się, jako mężowie stanu. Z pomiędzy biskupów, arcybiskupów i innych dostojników kościelnych odznaczeni zostali szczególnie pięknymi grobowcami kościelnymi w wiekach ubiegłych: biskup kujawski Piotr z Bnina († 1493) w katedrze w Włocławku ma pomnik roboty Wita Stwosza, prymas Zbigniew Oleśnicki († 1493) w Gnieźnie w katedrze, dzieło tegoż wielkiego rzeźbiarza, Bernard Lubrański, kanonik paznański († 1499) w katedrze w Poznaniu odznaczony pomnikiem Vischera, Urjel Górka, biskup poznański († 1498), ma wspaniały grobowiec roboty tegoż Piotra Vischera. Z epoki odrodzenia wspomnieć należy o nagrobkach biskupa płockiego Jakóba Buczackiego († 1544) w Płocku, mauzoleum Piotra Tomickiego († 1534), arcybiskupa Dzierzgowskiego w Gnieźnie z r. 1553, pomniki prymasów Przerębskiego i Uchańskiego w Łowiczu, Stanisława Karnkowskiego († 1603) w kościele dawniej jezuickim, dziś ewangielickim, w Kaliszu. Z końca wieku XVII wspaniały grobowiec wymienimy kardynała Jana Kazimierza Denhofa w kościele Trynitarzy w Rzymie († 1697). Wielka ilość jest po dawnych kościołach naszych grobowców szlacheckich z w. XIV — XVIII w postaci bądź to mauzoleów całych, bądź rycerzy zakutych w zbroję, bądź popiersi, bądź tablic pamiątkowych; nie mając możności ich wyliczenia,

zaznaczamy, że najdawniejszym nagrobkiem z wyrzeźbioną w sposób pierwotny postacią ludzką jest kamień bez napisu, wmurowany w ścianę zewnętrzną Tumu pod Łęczycą i pochodzący zapewne z w. XII. Do najdawniejszych nagrobków z napisami (nie książęcych i nie królewskich), odszukanych dotąd, należą: Piotra Własta w Wrocławiu z w. XII, w kościele św. Wincentego, dziś nieistniejący, dr. Franciszka Arighiego z r. 1312 w Krakowie i Pakosława z r. 1319 w Jędrzejowie. Napisy w języku polskim zjawiają się na grobowcach po raz pierwszy w końcu pierwszej połowy XVI wieku. Z najwspanialszych *grobowców ludzi świeckich, zasłużonych w dziejach narodu* wymieniamy: przepiękny grobowiec Krzysztofa Szydłowieckiego w kolegjacie opatowskiej daje nam nietylko arcydzieło sztuki z w. XVI, ale nadto pozwala poznać niektóre szczegóły życia ówczesnego. Wspaniałe są pomniki Jana Tęczyńskiego w Książu z r. 1541, Jana i Krzysztofa Tarnowskich w Tarnowie, Piotra i Mikołaja Firlejów w Lublinie u Dominikanów, Uchańskich w Uchaniach z r. 1590, kanclerza Lwa Sapiehy w kościele św. Michała w Wilnie, Jana Zamojskiego płyta w kolegjacie w Zamościu z prostym napisem: „Hic situs est Joannes Zamoyski“, Stanisława i Jana Żołkiewskich w Żółkwi, Stanisława Krasińskiego z r. 1617 w Płocku, oryginalny Jerzego Rudominy i ośmiu rycerzy, poległych pod Chocimem, r. 1621—u fary w Nowogródku, z nowszych Stanisława Małachowskiego, wystawiony w r. 1831 w katedrze św. Jana w Warszawie. Z osób, które odznaczyły się na niwie nauki, poezji i sztuki polskiej w wiekach dawnych, godne są wymienienia *nagrobki kościelne:* mistrza Wincentego, pospolicie Kadłubkiem zwanego, w Jędrzejowie; świeżo w r. 1900 wystawione tablice w kościele w Szkalmierzu i w Krakowie z popiersiem Stanisława ze Skarbimierza, pierwszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (dłóta Piusa Welońskiego), sarkofag Jana Długosza w grobach zasłużonych na Skałce i tablica nagrobkowa w katedrze na Wawelu, znakomicie wykonana płyta nagrobkowa Filipa Kallimacha w kościele Dominikanów w Krakowie. Nagrobek Mikołaja Kopernika w kościele we Frauenburgu w r. 1581 wystawił Marcin Kromer, biskup warmiński; gdy ten się zniszczył, prałaci i kanonicy warmińscy ufundowali tablicę pamiątkową; drugi jego nagrobek jest w kościele św. Jana w Toruniu, fundowany przez ks. Józefa Aleks. Jabłonowskiego, trzeci pomnik w kościele św. Anny w Krakowie postawiono w r. 1824, czwarty w kościele św. Iwona w Rzymie. Słynny poeta łaciński Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński († 1537), ma pomnik w katedrze Gnieźnieńskiej w stylu odrodzenia. Bernarda Wapowskiego nagrobek jest w katedrze na Wawelu, Jana Leopolity z r. 1577 w kościele Marjackim, grobowiec z białego marmuru kardynała Stanisława Hozjusza znajduje się w Rzymie w bazylice Sancta Maria di Transtevere; popiersie Jana Kochanowskiego umieszczono w kościele w Zwoleniu. Ksiądz W. Kuczborski ma nagrobek w Krakowie, znakomity autor melodji do „Psalmów“ Dawida w przekładzie Kochanowskiego Mikołaj Gomółka ma nagrobek w Jazłowcu (por. o nim „*Enc. Star.*“ t. II, str. 200), Paweł Szczerbicz u Dominikanów w Krakowie, Piotr Kochanowski, synowiec Jana, w kościele Franciszkanów w Krakowie i w Zwoleniu. Tablica pamiątkowa Sebastjana Klonowicza znajduje się obecnie w katedrze Lubelskiej, znakomitego lekarza Wojciecha Oczki u Bernardynów tamże. Posąg Piotra Skargi, którego popioły spoczywają w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, wykonany przez Oskara Sosnowskiego koło r. 1860, umieszczono w katedrze na Wawelu. Sebastjan Petrycy († 1626) ma pomnik w Krakowie, Szymon

Szymonowicz — tablicę w kolegjacie Zamojskiej; tablice pamiątkowe Macieja Sarbiewskiego roboty J. Kryńskiego umieszczono w r. 1885 w kościołach po-pijarskim w Warszawie, po-benedyktyńskim w Pułtusku i parafjalnym w Sarbiewie. Stanisław Konarski ma pomnik w kościołach po-pijarskim w Warszawie i w Krakowie, gdzie w r. 1882 umieszczono jego serce. Znakomity malarz Szymon Czechowicz († 1775), spoczywający w podziemiach u Kapucynów w Warszawie, otrzymał w tymże kościele pomnik w r. 1861. Ignacemu Krasickiemu wystawili ziemianie w katedrze w Płocku 1880 r. pamiątkową tablicę; posąg Adama Naruszewicza, wykonany przez Oskara Sosnowskiego w r. 1861 dla katedry w Janowie, gdzie spoczywają zwłoki dziejopisa, stanął w roku 1886 w kościele św. Piotra i Pawła w Warszawie.— O dość znacznej liczbie pomników kościelnych, uwieczniających imię i zasługi ludzi sławnych w dziedzinie sztuki, nauki, poezyi i działalności społecznej, którzy zmarli w ciągu XIX w., jako o nowszych, już tu nie wspominamy. Również ograniczyć się musimy ogólną wzmianką o pomnikach cmentarnych, jako również nowszego pochodzenia: wiele mogił ozdobionych pomnikami zasłużonych Polaków, zmarłych w ciągu XIX wieku, znajduje się na cmentarzach większych miast, jak Warszawy na Powązkach, Krakowa, Lwowa na Łyczakowie, Poznania, Wilna na Rossie, jak również miast mniejszych i po wsiach parafjalnych; nie mało też nazwisk polskich wyczytać się da na cmentarzach zagranicznych, szczególniej we Francyi, Niemczech i Włoszech. W końcu nadmienić należy, że Arjanie nasi w XVI i XVII wieku nie grzebali zwłok swych wyznawców w kościołach lub na cmentarzach ogólnych, lecz osobno w polu na gruntach własnych; często więc słyszymy o mogiłach arjańskich w Polsce; już Czacki je rozkopywał. Mogiła arjańska w postaci sklepionego grobowca dochowała się dotąd pomiędzy innemi na gruntach wsi Skorocice w Pińczowskiem. Najsławniejszym jednak, kryjącym zwłoki założyciela sekty Socynjan, jest grób Socyna, pokryty wielką płytą kamienną, w Lucławicach w Galicji.—Jako curiosum nagrobkowe swego rodzaju wymienić można „nagrobek gorzałki“ w Krzeszowie, wsi w okolicach Wadowic: gdy w r. 1844 włościanie wyrzekli się picia wódki, wznieśli tam pomnik 8 — 10 stóp wysoki z cegły, zakopali pod nim baryłkę gorzałki, nazewnątrz zaś umieścili wykute z kamienia flaszkę i kieliszek.—C) Nie ściśle kościelnymi pomnikami są *tablice erekcyjne*, gdyż zdarzają się i na budynkach świeckich. Są to najczęściej tablice z płaskorzeźbą, przedstawiającą fundatora kościoła czy innej budowli, trzymającego w ręku model budynku i podającego go świętemu, którego czci budynek jest poświęcony. Napis odpowiedni objaśnia, co wyobraża płaskorzeźba i podaje datę założenia budynku. Są więc tablice erekcyjne nietylko ważnymi zabytkami sztuki, ale i dokumentami historycznymi tem cenniejszymi, że są datowane. Niekiedy płaskorzeźbę zastępuje obraz ścienny, np. w opactwie Cystersów w Lędzie. Do najdawniejszych znanych tablic erekcyjnych należą dwie z XII w. w Strzelnie fundacji Piotra Własta i w kościele Najśw. M. P. w Wrocławiu na Piasku, z wieku XIII w Końskich z r. 1220, w Sulejowie z 1231. Kilka takich tablic znamy z w. XIV: z r. 1317 w kościele w Mikułowicach w Opatowskiem, z r. 1337 w Radłowie w Galicyi, w Świętomarzy pow. Opatowskim z r. 1367, z r. 1372 w Potoku Wielkim w pow. Janowskim; w domku gotyckim w Puławach wmurowana była tablica z zamku w Łobzowie z r. 1367; kilkanaście pochodzi z w. XV; szczególniej kościoły i domy, wzniesione przez Długosza w różnych miejscach, odznaczały się pięknemi tablicami erekcyj-

nemi. Z XVI — XVIII wieku pozostały nieliczne tablice erekcyjne na kościołach i zamkach (np. w Żółkwi, Ossolinie, Szydłowcu), domach miejskich (np. w Krakowie, Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i innych miejscach) i dworach wiejskich (np. w Jeżowie w Galicyi z r. 1544). — II). Drugą grupę pomników, o wiele mniej liczną u nas, stanowią *monumenta o charakterze świeckim*. Do takich należą: A) *pomniki, wzniesione na cześć książąt i królów*. Wspomnieć naprzód należy o dwu zbiorach popiersi książąt i królów polskich publicznie wystawionych: w Brzegu na Śląsku nazewnątrz zamku, dziś w ruinie będącego, umieszczone były dwa rzędy popiersi 24 Piastów, rzeźbionych i powleczonych kolorami; było tu 11 popiersi panujących z rodu Piasta i 13 książąt śląskich, a mianowicie: Piast, Ziemowit, Leszek, Ziemomysł, Mieczysław I, Bolesław Chrobry, Władysław Herman, Bolesław Krzywousty, Władysław II, Mieczysław II, Kazimierz Mnich (brak w tym szeregu Bolesława Śmiałego); ostatni z książąt na Brzegu był Jerzy Wilhelm, który umarł w r. 1675. Drugi zbiór popiersi wszystkich panujących, umieszczony obecnie na froncie kamienicy, w której była bibljoteka Załuskich przy ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie, takie ma pochodzenie: W r. 1821, gdy kamienica ta była własnością Stanisława Nowakowskiego, przy odkopywaniu dawnych fundamentów natrafiono na kilkadziesiąt uszkodzonych nieco popiersi od Piasta i Mieczysława I do Władysława IV, pochodzących, zdaje się, z w. XVII; w r. 1824 posągi te odrestaurowano, uzupełniono brakującymi i umieszczono w niszach muru, okalającego dziedziniec kamienicy. Jeden z tych posągów, mianowicie Piasta, widział piszący te wyrazy w Rożnówce pod Biłgorajem, własności niegdyś tegoż Nowakowskiego. — Dawnymi pomnikami świeckimi, na cześć panujących stawianymi, nie możemy się pochwalić; wymieniamy wszystkie nam znane: w Grodzisku, w którym przebywała św. Salomea, w XVII wieku wystawiono na murze, okalającym kościół, posągi kamienne Bolesława Wstydliwego i św. Kunegundy, Henryka Wrocławskiego i św. Jadwigi, św. Salomei (zniszczył go wiatr w ostatnich czasach) i męża jej Kolomana, króla halickiego. (Posąg, mający wyobrażać jakoby Kazimierza Wielkiego, znaleziono w ziemi w okolicy Leśniowoli w r. 1824 i ofiarowano Tow-u Przyj. Nauk w Warszawie, nie wiadomo, co się z nim stało. Również przypuszczają, że Kazimierza Wielkiego ma przedstawiać posąg na podmurowaniu studni w podwórzu przy ulicy Grzybowskiej Nr. 24 w Warszawie). Pierwszy pomnik publiczny wzniesiono Kazimierzowi Wielkiemu dopiero po r. 1870 w m. Bochni; jest to posąg z kamienia, wykuty przez rzeźbiarza Gadomskiego. Na t. zw. górze Kaplicznej między Grunwaldem (lud mazurski mówi „Grywałd“) a Łodzigowem na Mazurach Pruskich znajduje się olbrzymi blok granitowy, zwany kamieniem królewskim lub Jagiełłowym; miał bowiem, według podania, spoczywać na nim w dzień bitwy Władysław Jagiełło; obecnie Niemcy wyryli na nim napis, głoszący, że tu zginął w r. 1410 Ulrich von Jungingen. Pomnik Jadwigi i Jagiełły z marmuru, dzieło i dar Oskara Sosnowskiego z roku 1886, wznosi się na plantach w Krakowie. W r. 1903 wystawiono w Gródku (pod Lwowem), gdzie zachorował i umarł Władysław Jagiełło, posąg tego króla, wykonany przez J. Bełtowskiego, rzeźbiarza lwowskiego. W Kozienicach jest pomnik z wierszami łacińskimi Andrzeja Krzyckiego na cześć Zygmunta I, który tu się urodził 1 stycznia 1467 r., gdy Kazimierz Jagiellończyk, unikając zarazy, tu z żoną Elżbietą przebywał; w Kozienicach też Zygmunt I wystawił na pamiątkę swych urodzin kościół. Pomnik kozienicki w kształcie prostego słupa, murowanego z cegły, znaj-

duje się przy kościele; w r. 1702 odnowił go H. Lubomirski, podskarbi wielki koronny. Posąg Zygmunta Augusta, wykuty z piaskowca przez Gadomskiego, stanął niedawno w ogrodzie Strzeleckim w Krakowie. Stanisław August uczcił posągami Stefana Batorego w r. 1789 w Padwie, gdzie stoi razem z posągiem Jana III, kosztem tegoż króla wzniesionym (1784), na Prato della Valle. Zygmunta III uczcił w r. 1644 syn jego Władysław IV kolumną z marmuru chęcińskiego z posągiem króla na szczycie; figurę króla odlał Daniel Thiem. Podajemy tutaj 2 rysunki według sztychów z r. 1646, przedstawiających przewiezienie kolumny zygmuntowskiej z łomów chęcińskich do Warszawy i jej ustawienie. W czasie ostatniej restauracyi pomnika w r. 1885 marmur chęciński zastąpiono kamieniem z zagranicy sprowadzonym. W Wyszkowie znajdowały się dwa marmurowe obeliski, z których jeden ocalał, z herbem Wazów, wzniesiona Kazimierza; jakie jest znaczenie tej figury z wyrytym na niej mieczem, około



Ustawianie kolumny zygmuntowskiej w Warszawie podług sztychu z r. 1646.

którego rękojeści wije się wąż, nie wiemy. Najszczęśliwszym z królów co do pomników, które na jego cześć wystawiono, był



Przewiezienie kolumny zygmuntowskiej z łomów chęcińskich do Warszawy podług sztychu z r. 1646.

ne prawdopodobnie na pamiątkę pobytu tutaj biskupa płockiego, Karola Ferdynanda, syna Zygmunta III, gdyż biskup ten tu w r. 1655 życia dokonał. W majątku Nowagóra w pow. Chrzanowskim stoi dotąd figura, fundowana przez króla Jan III Sobieski; oto krótki ich wykaz z pominięciem tymczasem tych, które wzniesione zostały na pobojowiskach; o pomniku w Padwie, wzniesionym w mylnem przekonaniu, że tam kształcił się Jan Sobieski, wspomnieliśmy wyżej; pomnik, u-

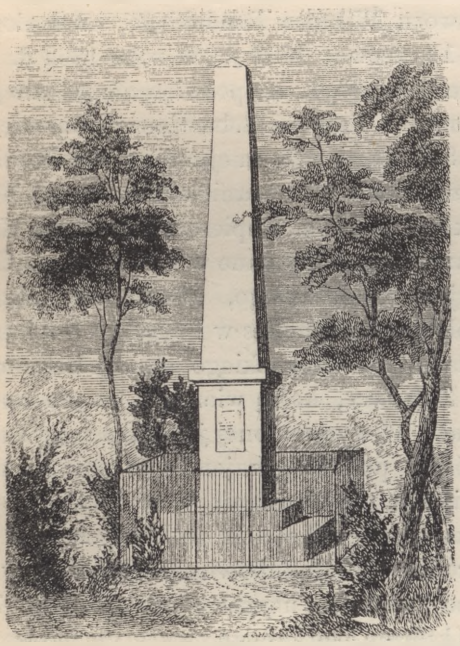
mieszczony na moście w Łazienkach w Warszawie, rozpoczęty był jeszcze za życia Jana III, a wykończony w r. 1788 kosztem Stanisława Augusta przez rzeźbiarza nadwornego Fr. Pincka z kamienia szydłowieckiego podług modelu Le Bruna (Por. ilustrację na str. 231 t. III *Enc. Starop.*). We Francji znaleziono części wspaniałego pomnika dla Jana III, wykonanenego przez zdolnego rzeźbiarza francuskiego Piotra Vaneau, współczesnego zwywie, dzieło Tadeusza Barącza, odsłoniony d. 20 listopada 1898, i w Żółkwi, wykonany przez St. Czapka, odsłoniony w r. 1902. Piękny pomnik Stanisława Leszczyńskiego, wzniesiony w r. 1831 w Nancy, wykonał rzeźbiarz Jaquot. Posąg Augusta II z soli wykuty był w Wieliczce, w Dreźnie zaś wznosi się konny posąg tego króla ze śpiżu ulany, dzieło Ludwika Wiedemanna. Posąg wielki marmurowy Augusta III z r. 1750, wykonany przez T. H. Meissne-



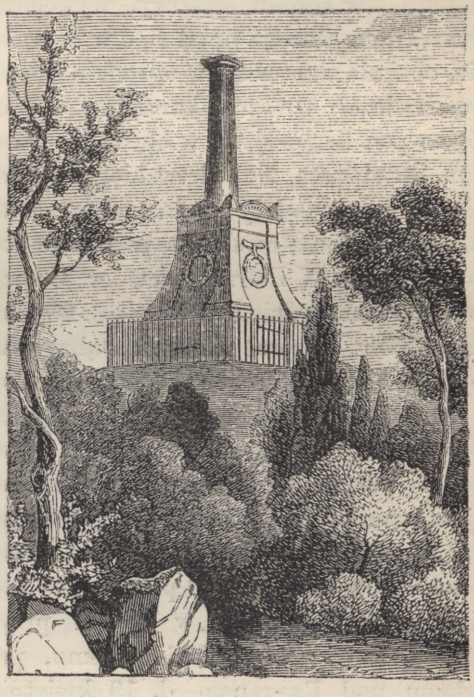
Pomnik Stefana Czarnieckiego w Tykocinie.

cięzcy z pod Wiednia. W r. 1753 Michał Radziwiłł, hetman litewski, dziedzic Żółkwi, wystawił przed portykiem zamku w Żółkwi posąg kolosalnej wielkości, wyobrażający Jana III w zbroi (przeniesiony w r. 1858 do Magierowa). Nadto w czasach ostatnich wzniesiono Sobieskiemu pomniki następujące: w Krakowie w ogrodzie Strzeleckim posąg, wykuty z piaskowca przez Gadomskiego, w Przemyślu, we Lwora, znajduje się w Gdańsku w Artushofie (gmach giełdy).—B) *Pomniki, wystawione na cześć znakomitych mężów polskich, którzy odznaczyli się na polu bitwy lub polityki.* W Wilnie na górze Bekieszowej był pomnik w kształcie wieżycy ośmiokątnej, wzniesiony przez Stefana Batorego mężnemu Kacprowi Bekieszowi, zmarłemu w roku 1580. Pomnik ten runął w roku 1841. W portyku zamku w Żółkwi obok ka-

miennego posągu Jana III znajdowały się następujących jeszcze osób posągi, przeniesione do Magierowa w r. 1858: Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana w. k., Jana Danilłowicza, wojewody ruskiego, Karola, Mikołaja i Michała Radziwiłłów. Pomnik Stanisława Żółkiewskiego, wykonany w r. 1902 przez Stanisława Czapka, rzeźbiarza, odsłoniono w Żółkwi. Pomnik Stefana Czarnieckiego, wzniesiony w latach 1755—1760 przez hetmana Jana Klemensa Branickiego, znajduje się w Tykocinie. Bohaterskiej Annie Dorocie Chrzanowskiej wzniesiono w Trębowli pomnik i, gdy z czasem uległ zniszczeniu, postawiono w jego miejscu krzyż kamienny; kilkanaście lat temu nowy pomnik wzniesiono. Obrońcy Częstochowy ks. Augustynowi Kordeckiemu zbudowano pomnik bronzowy na wałach Jasnej Góry w r. 1859 według modelu Henryka Stattlera; w r. 1900 wmurowano w kościele w Iwanowicach, gdzie się Kordecki rodził (1603), tablicę pamiątkową; w tymże roku wzniesiono w Wieruszowie posąg Bogarodzicy z napisem, świadczącym, że tu umarł w r. 1673; wreszcie w r. 1902 odsłoniono w kościele na Skałce w Krakowie posąg Kordeckiego, wykonany przez T. Certowiczównę. Na pamiątkę zwycięstwa nad Tatarami w r. 1695 wystawiono we Lwowie pomnik z posągiem hetmana Stanisława Jabłonowskiego; odrestaurowano go gruntownie w r. 1859. Wysoki obelisk kamienny wznieśli Amerykanie w Ameryce w Savannah



Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Savannah w Ameryce, wzniesiony w miejscu, gdzie poległ.

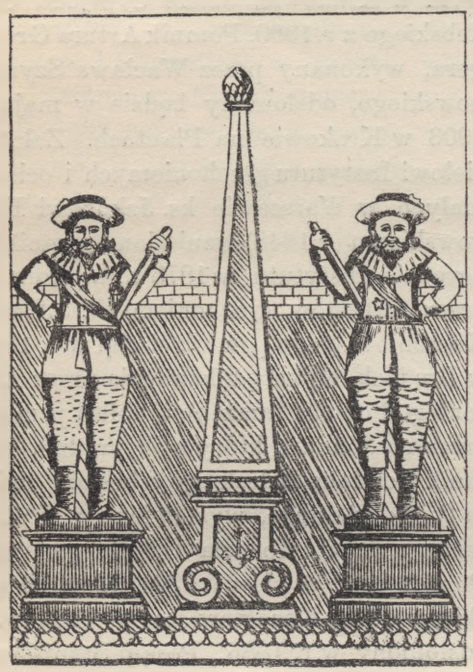


Pomnik Tadeusza Kościuszki w Westpoint w Ameryce.

Kazimierzowi Pułaskiemu, który tam poległ dn. 9 października 1779, walcząc za wolność Amerykanów. Popiersie jego, również jak Kościuszki, znajduje się w Waszyngtonie w galerji Kongresu. Pomniki księcia Józefa Poniatowskiego znajdują się w Lipsku — jeden w postaci wielkiego grobowca, drugi — kamień pamiątkowy na brzegu rzeki przy miejscu, gdzie rybacy znaleźli zwłoki jego, i w Homlu śpiżowy, wykonany przez Thorwaldsena (miał stać w Warszawie, obecnie wznosi się w ogrodzie księcia Paskiewicza); wreszcie kamienny w Rożnówce pod Biłgorajem w ogrodzie własnym Stanisława Nowakowskiego na pamiątkę, jak świadczy napis, pobytu tutaj ks. Józefa Poniatowskiego po bitwie pod Zamościem. W Pierzchowcu w Galicji pod Gdowem, gdzie urodził się d. 29 sierpnia 1755 r. generał Henryk Dąbrowski, obywatelstwo okoliczne wystawiło około roku 1865 skromną kolumnę z piaskowca z odpowiednimi napisami. W ogrodzie swoim w Rożnówce pod Biłgorajem wzniósł na cześć Dąbrowskiego dawny jego właściciel Stanisław Nowakowski koło roku 1830 pomniczek kamienny, jak również „w dowód przyjaźni“ pułkownikowi Godebskiemu, poległemu pod Raszynem d. 19 kwietnia 1809 r. — C) *Pomniki publiczne* o charakterze świeckim dla uczczenia zasług mężów, którzy odznaczyli się na niwie działalności naukowej, poetyckiej i artystycznej, wznosić zaczęto u nas dopiero w w. XIX; nie można się więc dziwić, że liczba ich dotąd jest nieznaczna; wymienimy wszystkie, jakie znamy. Nie licząc pomników kościelnych i grobowców cmentarnych, najwcześniej wzniesiony znajdujemy pomnik Mikołaja Kopernika: w r. 1830 obdarzyła go Warszawa pomnikiem według modelu Thorwaldsena; w r. 1853 odsłoniono w Toruniu pomnik utworu prof. Tiecka, przez Niemców, którzy sobie Kopernika przyswajają, fundowany, wreszcie w r. 1900 w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej. Jana Kochanowskiego przypominają nam dwa skromne pomniki: obelisk w ogrodzie w Czarnymlesie, w miejscu, gdzie stała jego lipa, wzniesiony około r. 1830 przez księżnę Teresę Jabłonowską, ówczesną właścicielkę Czarnegolasu, i pomnik na placu Tumskim w Poznaniu obok katedry, gdyż Kochanowski był tytularnym proboszczem poznańskim; pomnik ten, ozdobiony medaljonem poety utworu Wiktora Brodzkiego, odsłoniono d. 11 czerwca 1889 r. W roku 1862 d. 10 czerwca odbyło się poświęcenie żelaznego pomnika Fabjana Sebastjana Klonowicza w Sulmierzycach, miejscu jego urodzenia; wzniesiono go staraniem Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Popiersie Stanisława Konarskiego, wykonane w r. 1853 przez Cyprjana Godebskiego, zdobi front szkoły polskiej Batignolles w Paryżu. Popiersie Stanisława Trębeckiego stoi na kolumnie w Zofjówce, którą wierszem swym opiewał. W wymienionej już kilka razy Rożnówce pod Biłgorajem jest pomnik kamienny, przypominający, że tędy przejeżdżał Ignacy Krasicki do Dubiecka. W ogrodzie w Jakubowicach Murowanych pod Lublinem usypany jest spory kopiec na którym leży kamień z wyrytym napisem: „Tadeuszowi Czackiemu“ dla upamiętnienia, że znakomity ten mąż przebywał tu niekiedy u synowicy swej, która była za generałem Szeptyckim, właścicielem Jakubowic w początku XIX wieku; popiersie zaś Czackiego, wykonane przez C. Godebskiego w r. 1853, umieszczone jest na froncie szkoły Batignolles. Znakomity przyrodnik ks. Krzysztof Kluk, który był proboszczem w Ciechanowcu, uczczony został w r. 1850 pomnikiem dłóta J. Tatarkiewicza z posągiem, przedstawiającym uczonego w postawie stojącej; i ten pomnik i nagrobek w kościele, przed którym pomnik się wznosi, fundował dziedzic Cie-

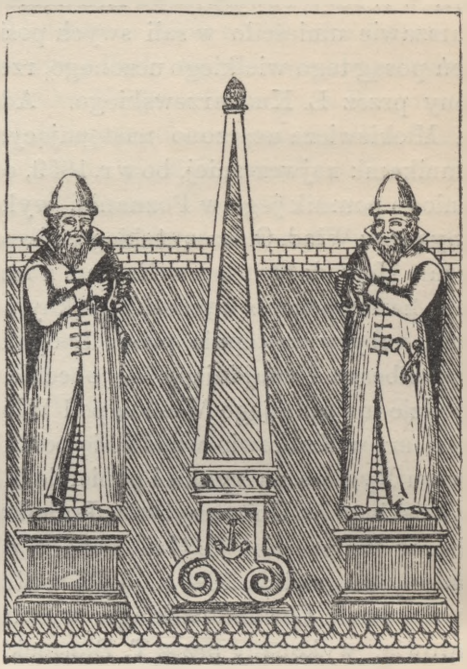
chanowca Stefan Ciecierski. Franciszek Karpiński otrzymał pomnik w r. 1880 w Kołomyi, rzeźbiony z kamienia pińczowskiego przez Walerego Gadomskiego. Tenże rzeźbiarz wykonał pomnik Kazimierza Brodzińskiego, odsłoniony w r. 1884 przed gimnazjum w Tarnowie, gdzie Brodziński się uczył. Młodzież uniwersytecka w Wilnie uczciła Jędrzeja Śniadeckiego w ten sposób, że przy gościńcu mińskim usypała mu kurhan, zwany Jędrzejówką; na szczycie był krzyż, ale z czasem się zniszczył; w r. 1877 Towarzystwo Lekarskie w Warszawie umieściło w sali swych posiedzeń posąg tego wielkiego uczonego, rzeźbiony przez L. Kucharzewskiego. Adama Mickiewicza uczczono następującymi pomnikami: najwcześniej, bo w r. 1859, odsłoniono pomnik jego w Poznaniu, wykonany przez Wład. Oleszczyńskiego; równocześnie Henryk Stattler w Rzymie z marmuru kararyjskiego wyrzeźbił piękny pomnik, nabyty następnie przez Leopolda Kronenberga i znajdujący się obecnie w ogrodzie majątku jego Wieńcu pod Włocławkiem; w Krakowie wznosi się pomnik utworu Rygiera na rynku i popiersie dłóta Gujskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, w Warszawie—C. Godebskiego, odsłoniony 24 grudnia 1898 r., dalej w Rzeszowie, dzieło Lewandowskiego, w Stanisławowie, wykonany przez T. Błotnickiego, w Tarnowie przez tegoż, w Tarnopolu, w Przemyślu i w Złoczowie przez Tomasza Dykasa, odsłoniony w r. 1899, w Karlsbadzie pomnik Barącza i tablica na domu, w którym wieszcz mieszkał w r. 1829, w Wilnie—popiersie w kościele św. Jana, tablica na domu przy ul. Piazzeta w Rzymie z płaskorzeźbą W. Brodzkiego, w Lozannie w uniwersytecie tablica z płaskorzeźbą H. Huguenina, wmurowana d. 24 grudnia 1898. Juliusz Słowacki ma jeden dotąd pomnik w ogrodzie prywatnym w Miłosławiu, wykonany przez Wł. Marcinkowskiego i odsłoniony 16 września 1899 r. Pomniki Fryderyka Chopina są w Żelazowej Woli, gdzie się urodził, z popiersiem gipsowem Wojdygi, odsłoniony dnia 14 października 1894, w Paryżu, w Krakowie na Plantach—kolumna z popiersiem i tablica pamiątkowa w Marjenbadzie na domu, w którym mieszkał w r. 1836, odsłoniona w r. 1902; projektowany jest jego pomnik w Warszawie. Aleksandra Fredry dwa są pomniki, jeden dłóta Leonarda Marconiego na placu Fredry we Lwowie z r. 1897, drugi—przed teatrem nowym w Krakowie, dzieło Cyprjana Godebskiego z r. 1900. Pomnik Artura Grottgera, wykonany przez Wacława Szymanowskiego, odsłoniony będzie w maju r. 1903 w Krakowie na Plantach. Założycielowi Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie ks. Jakóbowi Falkowskiemu († 1848) wzniesiono pomnik w ogrodzie Instytutu w 1875 r., wykonany przez artystów głuchoniemych. Józefa Korzeniowskiego pomnik stanął w r. 1897 w Brodach, wykuty z kamienia przez Antoniego Popiela; tamże jest tablica pamiątkowa na domu, w którym się urodził. Pomnik Bohdana Zaleskiego z bronzu, dzieło P. Welońskiego, wystawiono w Krakowie w r. 1886, Kornela Ujejskiego przez Popiela we Lwowie w r. 1901, Józefa Szujskiego dłóta Kozakiewicza w Tarnowie, odsłoniony w r. 1886. Posągi Stanisława Moniuszki przez H. Marczewskiego, Jana Królikowskiego i Alojzego Żółkowskiego zdobią foyer Teatru Wielkiego w Warszawie; oprócz tego Moniuszko ma pomnik, rzeźbiony przez C. Godebskiego w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie. Z pomiędzy uczonych pomniki posiadają oprócz wymienionych: Józef Warszewicz, naturalista († 1867 r.), w ogrodzie botanicznym w Krakowie, dr. Seweryn Gałęzowski—wzniesiony w r. 1879 w dziedzińcu szkoły Batignolles, wykonany przez Godebskiego, Józef Dietl w Szczawnicy, odsłoniony w r. 1865 jeszcze za życia tego

uczonego lekarza, Chałubiński w Zakopanem, odsłoniony w r. 1902. — D) *Pomniki zbudowane w celu uwiecznienia znacznych wydarzeń dziejowych.* Na pamiątkę Unji Litwy z Polską, w r. 1569 w Lublinie uskutecznionej, wzniesiono zapewne wkrótce po tym fakcie pomnik w części murowany, w części kamienny z postaciami Władysława Jagiełły i Jadwigi. Koło r. 1820 pomnik zaczął się rujnować; wtedy z polecenia ówczesnego prezesa Komisji wojewódzkiej Jana Domańskiego porozbi-



Posągi posłów króla szwedzkiego z czasu traktatu z Polską w r. 1635.

jano go na części wraz z posągami Jagiełły i Jadwigi. Za pozwoleniem Aleksandra I wzniesiono ze składek za 30,000 złp. w r. 1825 — 6 pomnik żelazny w kształcie obeliska; na piedestale umieszczono wypukłe złocone dwie postaci niewieście, wyobrażające Koronę i Litwę, oraz napisy: „Połączenie Litwy z Koroną“, „Epoka pomnika MDLXIX“ i „Odnowiony roku MDCCCXXV“. Obecnie należałoby pomyśleć o odnowieniu tego pomnika, gdyż rdza psuje żelazo. Na murze poprzecznym, oddzielającym wieże narożne od zamku biskupa Jakóba Zadzika w Kielcach umieszczone były 4 posągi posłów króla szwedzkiego i cara Michała na pamiątkę zawartego w Polanówce pokoju w r. 1634 i w Sztumdorfie 1635 r. rozejmu 26-letniego; pogruchotano je w r. 1867. W Łęgonicach w pow. Rawskim wzniesiono kościołek drewniany na pamiątkę ugody zawartej między królem Janem Kaz. a Jerzym Lubomirskim w dniu 31 lipca 1666 r. Na



Posągi posłów cara Michała z czasu traktatu z Polską r. 1634.

Bielanach pod Warszawą znajdowała się do niedawna kolumna, wystawiona na pamiątkę elekcji Michała Korybuta w roku 1669. Posąg św. Jana Nepomucena na placu Trzech Krzyży w Warszawie, postawiony w r. 1752, jest pamiątką uporządkowania Warszawy za Franciszka Bielińskiego, marszałka w. k., i Jerzego Mniszcha, marszałka nadwornego: wtedy dopiero wykonano uchwałę sejmu z r. 1685, t. j. wytknięto, rozszerzono, wybrukowano i przy-

ozdobiono ulice i drogi w Warszawie, założono nowe i odnowiono dawne ścieki i kanały. Pomnik, mający przypominać o elekcji Stanisława Augusta d. 7 września 1764, wystawił w r. 1847 hr. Sewer yn Uruski przy swoim pałacu na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie. Pomnikiem



Kolumna wystawiona na Bielanach pod Warszawą na pamiątkę elekcyi króla Michała Korybuta.

Konstytucji trzeciego maja była kaplica w ogrodzie botanicznym w Warszawie; zachowała się z niej tablica marmurowa z czterowierszem Krasickiego. Kościół św. Aleksandra w Warszawie zastępuje pomnik dziękczynny za wskrzeszenie Królestwa Polskiego przez cesarza Aleksandra I. Z czasów nowszych wspomnieć można o krzyżach stawianych na pamiątkę oczynszowania włościan, np. ówczesny właściciel Poturzyna Tytus Wojciechowski wystawił w tej wsi krzyż żelazny na podmurowaniu z odpowiednim napisem. — E) *Na pamiątkę bitw i walk*, które Polacy stoczyli, wznosili pobożni przodkowie nasi najczęściej krzyże, kaplice i kościoły, i te są najczęstszymi pomnikami, uwieczniającymi zaszłe tam zdarzenia. Tego rodzaju znamy pomniki następujące: pomiędzy wsią Trawnikami i Fajsławicami w pow. Lubelskim stoi w polu na wzgórzu, zwanem mogiłą Jadźwingów, słup murowany, według podania miejscowego, wystawiony na pamiątkę bitwy z Jadźwingami; jeżeli tradycja się nie myli, byłby to jeden z najdawniejszych pomników w Polsce, gdyż pochodziłby z w. XIII. Na pamiątkę ostatecznego zwycięstwa nad Jadźwingami w r. 1283 Leszek Czarny wzniósł w Lublinie kościół, dziś już nieistniejący św. Michała, który mu dopomógł do zwycięstwa. W Płowcach, na pamiątkę bitwy Władysława Łokietka z Krzyżakami w r. 1331, była wzniesiona kaplica „*oratorium propter corpora cruciferorum sepelienda extructum*“, ale w w. XVII już była w bardzo złym stanie i następnie runęła. Obecnie cmentarz w bliskości dworu otoczony jest murem; na cmentarzu dwa są murowane pomniki: jeden mniejszy i nowszy z r. 1844 „Chwale Boga i pamięci potomnej wystawił Józef Kalasanty Biesiekierski, dziedzic dóbr Płowce“, drugi z r. 1818 wyższy z sygnaturką, mającą datę: „Anno MDCVIII, i napisem: „R-u 1331 d. 27 września. Za Władysława Łokietka, Króla Polskiego, miejsce sławne zwycięstwem nad Krzyżakami odniesionem i pochowaniem rycerzów polskich wraz z 20000 Krzyżakami tu pod Płowcami poległych 1818. B.“ (to jest Biesiekierski). Na polu bitwy 1410 r. pod wsiami Grunwaldem i Tanenbergiem (lud mazurski nazywa je Grywałd i Sztym-

bark) na Mazurach Pruskich niema obecnie żadnego pomnika: dawniej podobno wznosiła się tam kaplica. O tak zwanym kamieniu Jagiełłowym wspominaliśmy wyżej. W kościele ewangielickim w Sztymbarku jest napis niemiecki, wspominający o bitwie r. 1410. Władysław Jagiełło na pamiątkę tego zwycięstwa fundował w r. 1426 w Lublinie kościół N. Marji Panny „de triumpho“ z klasztorem Brygidek. Na pobojowisku pod Warną wzniosła dywizja polska pod dowództwem hr. Wł. Zamojskiego pomnik w r. 1856, ale dziś podobno ślady zaledwie dadzą się po nim odnaleźć. Na Wołoszczyźnie na pamiątkę klęski w r. 1498 za Jana Olbrachta zbudowano pomnik, który dotąd istnieje. Na polu bitwy z Tatarami pod Kleckiem, gdzie d. 8 sierpnia 1506 okrył się sławą Michał Gliński, stoi krzyż. Miejsce klęski, poniesionej przez Polaków pod Sokalem w roku 1519 od Tatarów, oznaczone jest pomnikiem przy moście na Bugu; w Poturzycy zaś w pow. Sokalskim jest figura, na której był rok 1519; miał tu podobno zginąć Fryderyk Herburt. Na miejscu, gdzie w r. 1569 była bitwa w pow. Lepelskim gub. Witebskiej, czyli w dawnem wojew. Połockiem, przy jeziorze Poło pomiędzy Romanem Sanguszką a Jerzym Baratyńskim i Szczerbatowem, którzy tu dostali się do niewoli, znajduje się krzyż kamienny pamiątkowy z napisem literami cyrylickiemi. Miejsce śmierci Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą upamiętnione jest pomnikiem z cegły, wzniesionym przez żonę jego Reginę z Herburtów. Na pamiątkę bitwy chocimskiej hetman Lubomirski ufundował w Wiśniczu klasztor Karmelitów z wspaniałym kościołem; w Sandomierzu o jednej figurze murowanej pod miastem twierdzą, że wystawiona jest na pamiątkę tejże bitwy. Kościół Kamedułów na Bielanach pod Warszawą zastępuje pomnik za wyprawę pod Smoleńsk, gdyż Władysław IV, tam się udając, ślubował go wystawić i po zawarciu pokoju w Polanówce 1634 r. sprowadził Kamedułów i kościół zbudował. Czyniąc dzięki za oswobodzenie Lwowa od wojsk Chmielnickiego w r. 1648 i wierząc, że stało się to za sprawą bł. Jana z Dukli, Lwowianie w r. 1649 zbudowali piękną ciosową kolumnę z posągiem bł. Jana, wznoszącego ręce ku niebu, przed kościołem Bernardynów, u których zwłoki jego spoczywają. Na pamiątkę zwycięstwa pod Beresteczkiem w roku 1651 Jana Kazimierza nad Chmielnickim, w tem miasteczku król ten fundował kościół. Pod miasteczkiem Filipowem w pow. Suwalskim znajdują się ruiny pomnika murowanego na pamiątkę niepomyślnej walki, którą tu nad jeziorem stoczyło wojskie polskie pod wodzą hetmana Gosiewskiego dnia 12 października 1656 r. Zwycięstwa Jana III oznaczone zostały pomnikami w tych miejscach: na pamiątkę bitwy pod Żórawnem (1676) są tam dwa pomniki, jeden na polu, odnowiony w r. 1872, drugi w ogrodzie. Przesławna wiktorja wiedeńska uwieczniona została przedewszystkiem pomnikiem pod Schwechatem w blizkości Wiednia w miejscu, na którem d. 15 września 1683 spotkał się Leopold I z Janem Sobieskim. Piękny posąg Najśw. Marji Panny Passawskiej, stojący na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, wzniósł architekt włoski, obywatel warszawski Jan Belloty w r. 1683 z napisami łacińskim i włoskim, upamiętniającymi zwycięstwo pod Wiedniem. Kościół Przemienienia Pańskiego ks. Kapucynów w Warszawie jest spełnieniem wotum, przed wyprawą wiedeńską uczynionego, najtrwalszym więc pozostał pomnikiem. Następujące też znamy tablice, opiewające tak świetne zwycięstwo oręża polskiego: w kościele Najśw. Marji Panny Anielskiej w Rzymie; dwie tablice marmurowe w kościele Marjackim w Krakowie; przepyszną wypukłorzeźbę Piusa Welońskiego nazewnątrz kościoła Marjac-

kiego, wyobrażającą Jana III na koniu, fundowaną w r. 1883, jako w dwuchsetną rocznicę bitwy; w tymże r. 1883 umieszczono marmurową tablicę pamiątkową na Kahlenbergu w kościele św. Józefa; wmurowano tablice w kościele w Stanisławowie w Galicji, w Samborze, w Trębowli; wreszcie w r. 1894 wystawiono w kościele ś. Stefana w Wiedniu pomnik na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej; są na nim wyobrażeni Jan III i hetmani polscy. We wsi Hodowie w pow. Złoczowskim w Galicji mały oddział wojska polskiego pod wodzą Jakóba Zahorowskiego zadał w r. 1694 klęskę Tatarom; na pamiątkę tego wypadku na stromem wzgórzu postawić kazał Jan III pomnik kamienny w kształcie piramidy z krzyżem u góry. Na pamiątkę bitwy z Tatarami pod Lwowem w r. 1695 oprócz pomnika hetmana Jabłonowskiego, o którym wyżej wspomnieliśmy, umieszczono w r. 1869 przy dworcu kolei tablicę pamiątkową w miejscu, gdzie już dawniej się znajdowała. Przy drodze z Sokala do Walawki stoi figura z datą 1704 r. na pamiątkę, że tu stał obozem August II. W Rypinku pod Kaliszem zbudowali z ofiar dobrowolnych kościołek drewniany mieszkańcy Kalisza na podziękowanie Bogu za oswobodzenie od Szwedów i bitwy pod Kaliszem dnia 26 października 1706 r. W Stanisławowie przy ulicy Halickiej jest kolumna z posągiem Bogarodzicy, zbudowana w r. 1739 przez Stanisława Potockiego na pamiątkę, że wtedy załoga miasta obroniła się od oblężenia. W Siebieczowie i Krystynopolu w pow. Sokalskim znajdują się figury nabożne, jako pamiątki walk z czasów konfederacji Barskiej. Na Lipowem Polu w pow. Radomskim, gdzie d. 15 czerwca 1794 r. odbyła się potyczka pułkownika Dobka z kozakami Denisowa, stoi pomnik z cegły z krzyżem na wierzchu. Pobojowiska pod Szczekocinami i Maciejowicami oznaczone są krzyżami na mogiłach poległych. W końcu nadmienić należy, że tu i owdzie rozsiane są kopce czy mogiły, o których lud twierdzi, że są mogiłami Jadźwingów, Tatarów, Szwedów i t. p.; daty dokładnej nikt wskazać nie może; na takich mogiłach stoją niekiedy krzyże lub kapliczki murowane, jak np. na szczycie góry, na której stoku leży Przemyśl, na granicy wsi Pikulice, jest kopiec zwany Zniesieniem lub kopcem Tatarskim z kapliczką murowaną na szczycie; według podania miał tu poledz w bitwie chan tatarski, któremu kopiec usypano.—F) *Pomniki, wzniesione dla uwiecznienia daty założenia miast, wsi, ogrodów, zakładów leczniczych.* Tu należą naprzód dwie tablice pamiątkowe z napisami, osnutymi na legiendzie ludowej: na Wawelu przy Smoczej Jamie o założeniu Krakowa przez Krakusa i na tak zwanej studni brackiej w Cieszynie, przy której zeszli się po długiej wędrówce synowie króla Leszka: Bolko, Leszek i Cieszymir, i założyli miasto Cieszyn w r. 810. Przy zwaliskach zamku lądowego przed kościołem po-Dominikańskim w Trokach stoi słup z posągiem św. Jana i napisem, świadczącym na zasadzie tradycji, że miasto założone zostało w r. 1341. We wsi Kraczewie, zwanej także Kraczówką, założonej przez Kraczewskiego w początku XIX wieku w pow. Tomaszowskim, jest pomnik z piaskowca wykuty o pokaźnej powierzchowności z takim napisem: „Kolos wiecznej pamięci nowozałożonej wsi, Kraczew nazwanej, w r. 1808 wystawiony“. W ogrodzie miejskim w Lublinie znajduje się skromny pomnik kamienny z napisem, świadczącym, że założono go w r. 1837 (założycielem był ś. p. inżynier Feliks Bieczyński). Założycielowi zakładu zdrojowego w Iwoniczu, hr. Karolowi Załuskiemu, zmarłemu w r. 1845, wzniesiono tam pomnik u stóp góry, na której jest ciekawe zjawisko przyrodnicze t. zw. Bełkotka, źródło, w którem są gazy, palące się płomieniem; i przy Bełkotce, która otrzy-

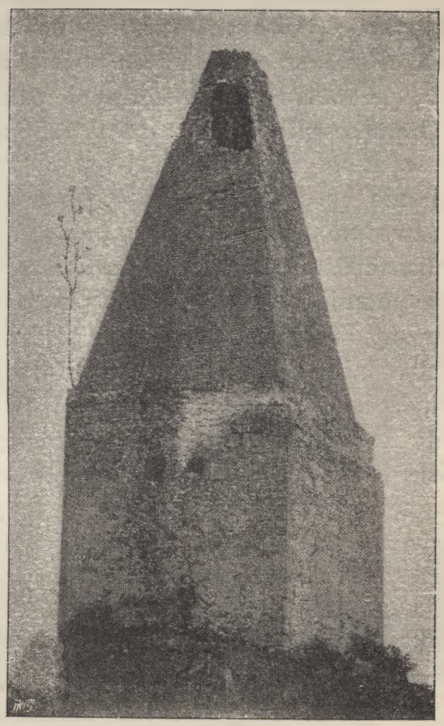
mała swą nazwę od ciągłego bulgotania wody, jakby zdala bełkot przypominającego, jest rodzaj pomnika murowanego z tablicą marmurową, na której wyryty jest wiersz Wincentego Pola „do Bełkotki“. W roku 1874 postawiono na Plantach dla uczczenia zasług założycieli plantacji w Krakowie obelisk z medaljonem Florjana Straszewskiego, który najczynniej i najgorliwiej tą sprawą się zajmował.— G) *Pomniki i słupy drogowe* wznoszone na pamiątkę przeprowadzenia dróg i szos. Tu należy najdawniejszy zapewne istniejący na ziemiach polskich pomnik datowany; jest to słup kamienny w kształcie wielkiego kręgla, który w Koninie stoi na cmentarzu kościelnym. Napis na słupie wyryty świadczy, że „*Petrus comes hic palatinus*“ w r. 1151 tutaj oznaczył połowę drogi z Kalisza do Kruszwicy. (Por. rysunek i wzmiankę o tym słupie na str. 216 t. III *Enc. Star.*). Jest to bardzo ważny zabytek historyczny, jako wyraz znacznie już wtedy rozwiniętej cywilizacji. Znamy nowsze pomniki drogowe z początku w. XIX: obeliski żelazne na pamiątkę zbudowania drogi bitej od Warszawy do Brześcia Litewskiego, postawione pod Warszawą i Terespolem w maju 1825 r.; na podstawie jest data 1820 roku, jako rozpoczęcia budowy drogi, 1823 jej ukończenia; 1825 wzniesienia pomnika. Na szosie z Koła do Kalisza, na pamiątkę zbudowania $8^5/_7$ mili drogi bitej, stoi pomnik kamienny z datą 1823 r. Podobny słup znajduje się w Łopienniku w pow. Krasnostawskim na szosie, prowadzącej do Zamościa.— H) Według podania *słupy graniczne* bić kazał już Bolesław Chrobry i, podobno, w Niemczech dotąd ślady ich istnieją. Najdawniejszy datowany słup graniczny murowany znajduje się pod wsią Bogusze w pow. Szczuczyńskim gub. Łomżyńskiej. Pomnik ten wzniesiono w sierpniu r. 1545 przy rozgraniczeniu od Korony tej części Prus, którą oddał Zygmunt I w lenne posiadanie Albertowi, margrabiemu brandenburskiemu. Przy drodze z Łowicza do Sochaczewa wznosi się słup z napisem: „Granica Xięstwa Łowickiego 1829“. Nie wiadomo, z jakiego czasu pochodzą kamienie w liczbie 5 z napisami i znakami w pow. Radzyńskim nad rzeczką Piwonią między Suchowolą a Wohyniem; uważają je niektórzy uczeni za graniczniki między



Słup graniczny z r. 1545 postawiony pod wsią Bogusze nad rzeką Łykiem przy zetknięciu się trzech granic: Korony, Litwy i Prus Książęcych.

Koroną a Litwą. Bardzo ciekawym zabytkiem średniowiecznym jest słup graniczny z kamienia piaskowego w Radłowie w Galicji nad Dunajcem z r. 1450, oddzielający posiadłości kościelne Radłowa od prywatnych wsi Drohicy; są na nim napisy wierszowane łacińskie. Granice posiadłości ks. Bazyljanów w Krasnopuszczy w pow. Przemyślańskim w Galicji, fundowanego

i hojnie obdarowanego gruntami przez Jana III Sobieskiego w latach 1665 — 1679, oznaczone są kamieniami z napisami polskimi sześciowierszowymi, wystawionymi koło r. 1689. Gdy w r. 1736 królewicz Jakób Sobieski rozszerzył posiadłości klasztorne, dodano na kamieniach i jego imię i datę 1736 r. Na szczycie góry Śnieżnica w pow. Limanowskim stoi kamień graniczny z datą r. 1789 i nazwiskiem Stan. Małachowskiego. Na granicy posiadłości Nr. 1 i 3 ul. Pędzichów w Krakowie dochował się kamień graniczny między Kleparzem i Pędzichowem z roku 1782. (Por. artykuł „Kopce graniczne“ w t. III, str. 81 *Enc. Star.*“). — I) Na pamiątkę *łowów* królewskich znamy wzniesione następujące pomniki: we wsi Zagożdżonie w pow. Kozienickim stoi okrągły słup kamienny bez żadnego napisu; według podania tu, mieszkając w Kozienicach, bawił się łowami król Kazimierz Jagiellończyk ze swoim dworem. W lesie, należącym do wsi Paczołtowice w powiecie Chrzanowskim, jest wielki sześcioboczny kamień z wyrytym na nim napisem „Jan III“; na tym kamieniu odpoczywał Sobieski, gdy w tutejszych lasach polował na lisy. W puszczy Białowieskiej odbyło się się dnia 27 września 1752 świetne polowanie, na którem znajdował się król August III z królową, królewiczami i z całym dworem niemieckim, oraz panami polskimi. Na rozkaz Augusta wzniesiono w Nowej Białowieży obelisk z kamienia piaskowego z napisami na nim wyrytymi w językach polskim i niemieckim (p. podobiznę pod wyr. „Łowy“, *Enc. Starop.* t. III, str. 169).—K) Wspominaliśmy już w dziale pomników nabożnych o uwiecznianiu pamięci klęsk; tu wspomnieć należy o pomnikach i napisach charakteru świeckiego o wielkich powodziach w czasach dawnych: w Krakowie przy ul. Dietlowskiej znajduje się słup kamienny z datami powodzi 1671 i 1813; na klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie są napisy o powodziach w r. 1593, 1697, 1813; taż powódź z r. 1813 uwieczniona została kilku napisami na domach przy ul. Zwierzynieckiej, Koletek, Rybaki i na Stradomiu. Na domku Loretańskim w Gołębiu oznaczono wysokość wody podczas powodzi r. 1808. —L) Przeznaczenia niektórych pomników trudno dziś dojść z powodu braku napisów lub błędnej tradycji. Wymienimy takich kilka: Niezmiernie dawnym zabytkiem jest kolosalna figura z kamienia kwarcowego, przedstawiająca pokutnika w postawie klęczącej na drodze, wiodącej z m. Słupi do klasztoru Benedyktynów na Łysej Górze; najprawdopodobniej jest to pokutnik, któremu ręka uschła, gdy rabował w r. 1260 drzewo krzyża św. Tak zw.



Tak zwane „Grobisko“ w Krupem, w powiecie Krasnostawskim.

grobisko w Krupem w pow. Krasnostawskim również nieznanego i niewiadomego jest pochodzenia. Wnosząc z nazwy ludowej „grobisko“, przypuszczać można, że

jest grobowcem, wzniesionym dla jakiejś możnej osoby, a prawdopodobnie jednego z Orzechowskich, który należał do wyznania arjańskiego w w. XVI i XVII. Słup kamienny z piaskowca bardzo oryginalnego kształtu zapewne z nabożną intencją wzniesiony został w r. 1550 przez Krzysztofa Pieniążka, jak świadczy napis, w Krużlowej w pow. Grybowskim w Galicji. Obok szosy, wiodącej z Koła do Kalisza, w bliskości Koła znajdują się 2 jednakowe pomniki, w postaci okrągłych słupów. Na jaką pamiątkę je wzniesiono, nie wiemy. Pomiędzy innemi twierdzą miejscowi mieszkańcy, że tu pojedynkowało się dwu braci i obadwaj trupem padli (?). Pod szpitalem Bonifratrów w Lublinie, na Lemszczyźnie, na murowanym graniastosłupie trójściennym wznosi się piramida trójkątna. Napisów obecnie nie ma żadnych. Podobno pomnik ten wzniesiony został przez Szwedów na uczczenie pamięci ich pułkownika, który tu w r. 1656 zginął w bitwie z Pawłem Sapiehą. Czy raczej nie na pamiątkę klęski, zadanej tu Szwedom, pomnik ten wzniesiono? W okolicach Zamościa, w Udryczach znajduje się pomnik niewiadomo przez kogo wystawiony, dla uwiecznienia przyjaźni; bliższych o nim szczegółów tymczasem nie posiadam. W odległości 5 wiorst od m. Biały Radziwiłłowskiej, w lesie, zwanym „Hola“, znajduje się rodzaj wieżyczki murowanej do 12 łokci wysokości; co do pochodzenia tego pomnika różne są podania: to, że postawiony jest na pamiątkę przypadkowej śmierci na polowaniu Jerzego Illinicza, to dla upamiętnienia powrotu Krzysztofa Radziwiłła z Ziemi Świętej, to na pamiątkę łowów na niedźwiedzie, odbywanych tutaj przez księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“, to wreszcie, że jest to słup graniczny. W mieście Dąbrowie w Galicji na placu miejskim stoi figura z kamienia i marmuru chęcińskiego z herbami; pochodzi zapewne z początku w. XVIII, znaczenie jej niewiadome; podanie twierdzi, że odbył się tutaj pojedynek między dwoma braćmi Lubomirskimi. W ogrodzie we wsi Celejowie w bliskości Kazimierza Dolnego jest wielki kamień, jakby nagrobek, z napisem arabskim.—Zwrócić należy uwagę w dodatku do tego przeglądu pomników polskich, że nietylko pod względem historycznym ciekawymi są one zabytkami i świadectwami dawnej kultury; są one bardzo ważnym materjałem, jako dzieła sztuki, świadczą, jak się ona w Polsce rozwijała, jak ciągle dążyła za prądami zachodnimi, mając z początku charakter romański, następnie gotycki, w w. XVI renesansowy, w XVII i XVIII barokowy i rokokowy. Dokładne badanie dawnych pomników grobowych polskich doprowadziło historyków sztuki do wykrycia nazwisk zdolnych rzeźbiarzy, którzy kształcili się na wzorach obcych. Okazało się, że Polska posiada wprawdzie w mniejszej ilości, niż kraje zachodnie, ale również jak one, znakomite dzieła sztuki bądź swojskich, bądź obcych artystów. Przypomnieć się godzi, że pomiędzy grobowcami XV wieku kilka należy do Wita Stwosza i jego pracowni: Kazimierza Jagiellończyka z r. 1492, Zbigniewa Oleśnickiego i Piotra z Bnina z r. 1493 i ś. Wojciecha (według innych biskupa Gruszczyńskiego); kilka wspaniałych odlewów metalowych w Poznaniu i Gnieźnie zawdzięczamy Piotrowi Vischerowi. Arcydziełami epoki odrodzenia są pomniki Jana Olbrachta na Wawelu i Krzysztofa Szydłowieckiego w Opatowie. Niektóre pomniki polskie wykonane były przez najsławniejszych w świecie mistrzów. Nadmienimy, że szczycić się możemy następującemi dziełami Thorwaldsena: pomnikami Kopernika i ks. Józefa, nagrobkami Włodzimierza Potockiego, pułkownika artylerji konnej († 1812) na Wawelu i hr. Józefy Dunin-Borkowskiej u Dominikanów we Lwowie; grobowiec wspaniały w katedrze

św. Jana w Warszawie, Stanisława Małachowskiego z r. 1831 wykonał rzeźbiarz rzymski F. M. Laboureur podług rysunku Thorwaldsena. Znaczna zaś liczba pomników, w ostatnich czasach wystawionych,— to dzieła mistrzów polskich: Oleszczyńskiego, Sosnowskiego, Stattlera, Wełońskiego, Godebskiego, Brodzkiego, Rygiera, Barącza, Marcinkowskiego, Gadomskiego, Popiela i innych. — **Bibljografja pomników polskich.** Dokładna bibljografja książek i artykułów, w których znaleźć można wiadomości o pomnikach polskich, zbyt jest obszerna, abyśmy ją tu mogli wyczerpać; podamy więc tylko dzieła najważniejsze, prace większe i ogólny spis źródeł drukowanych, w których wiadomości o pomnikach, nagrobkach i t. p. się znajdują. Najpierwszem źródłem do wiadomości o pomnikach są wogóle dzieła treści historycznej i gieograficznej, w których niekiedy pomniki są opisywane lub wspominane. Obfity zbiór napisów grobowych w liczbie przeszło 220 pierwszy podał Bartosz Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego“ 1584 r., a za jego przykładem i inni heraldycy. Ogromne dzieło, bo przeszło 850 str. liczące, a zawierające napisy pomnikowe, wydał polihistor XVII wieku Szymon Starowolski p. n. „*Monumenta Sarmatarum*“, wyd. w Krakowie 1655 r. Po nim nikt dotąd, chociaż upłynęło prawie 250 lat od chwili ukazania się „Monumentów“, o podobnym zbiorze nie pomyślał. Zebrano jednak i opisano bardzo wiele pomników naszych szczególnie grobowych, gdyż świeckich nie wiele w ogóle da się naliczyć. W wydawnictwach zbiorowych i pismach ilustrowanych, szczególniej „Tygodniku ilustrowanym“ i „Kłosach“, należy poszukiwać podobizn i opisów pomników, stąd wiele ich wzięto do 5-u tomów „Dziejów Polski ilustrowanych“ A. Sokołowskiego, a J. I. Kraszewski w „Wizerunkach książąt i królów polskich“ przy każdym panującym o pomnikach wspomina. Cenne reprodukcje niektórych arcydzieł dawnej sztuki pomnikowej podają Przezdziecki i Rastawiecki we „Wzorach sztuki średniowiecznej“ oraz F. M. Sobieszczański w „Wiadomościach historycznych o sztukach pięknych w dawnej Polsce“ (Warszawa, 1847). Sporo dobrych podobizn pomników umieścił H. Biegeleisen w „Ilustr. dziejach lit. polskiej“. Dokładnych opisów i podobizn pomników podano sporo w 7 tomach „Sprawozdań komisji do badań hist. sztuki w Polsce“, jak również w „Tece grona konserwatorów Galicji Zachodniej“ (t. I, 1900). Opisy miast, powiatów, wsi, kościołów i cmentarzy wiele zawierają wiadomości o pomnikach: Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania, Wilna, Sandomierza, Lublina np. L. Łętowskiego „Katedra na Wawelu“, I. Polkowskiego „Katedra Gnieźnieńska“ i in. Z książek, broszur, artykułów, wydawnictw ilustrowanych, specjalnie pomnikom poświęconych, wymienimy: St. Patelskiego „Memoriale epitaphiorum in eccl. Posnaniensi“ 1762 r., Lelewela „Grobowe królów polskich pomniki“ (Poznań, 1857) i „Grobowy napis Bolesława Wielkiego w Poznaniu“ (tamże, 1856); o tymże pisali: Bielowski w „Bibl. Warsz.“ 1857, II, Łukaszewicz, tamże, 1857, IV, Stronczyński tamże, 1887, III, K. Hoffman w broszurze: „O najdawniejszych grobowcach królów polskich“ (Poznań, 1872); A. Przezdzieckiego „Ślady Bolesławów polskich“ (Warsz., 1853). O pomnikach wniesionych na cześć Jana III p. J. Łoskiego „Jan Sobieski, jego rodzina...“ (Warszawa, 1883), tenże: „Pomnik Jana S-go na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem. Rzeźba Piotra Vaneau“ (Warsz. 1880). Kilka wydawnictw ilustrowanych istnieje poświęconych samym grobowcom królów i pomnikom Krakowa, jako to: „Monumenta“ Stachowicza (wyd. Kraków i Petersburg), „Groby i pomniki królów“ Płonczyńskiego (Kraków, 1843), „Groby, trum-

ny i pomniki królów polskich“ A. Grabowskiego (wyd. I—1835, II—1868) i najcenniejsze, wychodzące dotąd „Pomniki Krakowa“ M. i S. Cerchów z tekstem d-ra F. Kopery. „Pomniki książęce Piastów“ K. Stronczyńskiego (Piotrków, 1888). Kilka artykułów i broszur dotyczy grobu Bolesława Śmiałego; oprócz wymienionych dodamy S. Buszczyńskiego „Pielgrzymkę do grobu Bol. Śm.“ (Warsz. 1883). O Polakach, na obczyźnie mających pomniki, p. E. Marylskiego „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych“ (Warsz. 1860), Ig. Polkowskiego „Groby i pamiątki polskie w Rzymie“ (Drezno, 1870) – jest ich tam około 200, Kraszewskiego „Kartki z podróży“, teg. „Padewskie nagrobki“ w książce „Po ziarnie“ (1861), art. T. J. Steckiego w „Tyg. Il.“, 1871, t. VIII. Z monografji wspomnimy jeszcze: K. W. Wójcickiego „Cmentarz Powązkowski“, 1856, „Pomniki Sieniawskich w Brzeżanach“ przez d-ra M. Maciszewskiego (Lwów, 1882), „Groby rodziny Tyszkiewiczów“ E. Tyszkiewicza (Warsz., 1873), „Groby kośc. N. Marji Panny w Kielcach (Kielce, 1872) przez ks. Wł. Siarkowskiego, „Monumenta Eccl. Metr. Gneznensis“ M. Siemieńskiego (Poznań, wyd. II, 1823), „O klasztorze jędrzejowskim i nagrobku Pakosława“ (Kraków, 1852) A. Z. Helcla, „Grobowiec króla Jana Olbrachta“ d-ra F. Kopery, T. N. Ziemięckiego „Mauzoleum św. Wojciecha“ (Kraków, 1898), „Opis sypania kopca Kościuszki w r. 1820“ (Kraków, 1880), M. Balińskiego „Zgon Żółkiewskiego i pomnik jego“ (Bibl. Warsz., 1845, II). O posągu Zygmunta III pisali: Wejnert w „Starożytnościach Warszawy“ i W. Koleżak w broszurze z r. 1887. St. Krzyżanowski wydał roku 1870 (w Krak.) ogólną rzecz „O grobowcach“. Wiele pomników opisał senator K. Stronczyński w „Opisach zabytków starożytności w Król. Polskiem“ (Dziennik Powszechny 1862 i 3); oryginalny rękopis z albumami rysunków jest w Bibl. Głównej w Warszawie. Obszerny spis, ale nie zupełny, rzeczy, dotyczących pomników, przytacza dr. Ludwik Finkel w „Bibljografji historji polskiej“ t. I, str. 26—27 (Epigrafika) i t. II, str. 1094—1100. Wiele pomników wydano w rycinach osobno; najdawniejszą z takich rycin jest, jeżeli się nie mylimy, podobizna kolumny Zygmunta III, wykonana przez W. Hondiusa i A. Lokejusza i wydana w r. 1646 w Hadze. Pisząc ten artykuł o pomnikach, skorzystaliśmy bardzo wiele z zasobnej bibljoteki i znakomitego zbioru rycin doktora Wacława Lasockiego, któremu najpiękniejsze na tem miejscu składamy dzięki za chętną pomoc, z całą gotowością udzielaną wszystkim pracującym nad rzeczami polskiemi, a pragnącym użytkować z zebranych przez niego skarbów.

Hieronim Łopaciński.

Pomocne ob. Podatki i ciężary.

Pomorszczyzna, pomorka. Tak flisacy na Wiśle zowią wiatr północno-zachodni, wiejący od strony pomorza, pożądany dla żeglujących w górę Wisły. Klonowicz też mów w swoim Flisie:

„Kiedy w tył pomorszczyzna wieje,
Już Polak pełen jest dobrej nadzieje“.

Pomort — narzędzie muzyczne dęte, z głosem basowym. Rej mówi: „Pomorty a puzany, co wszystkich zagłuszą“. W Petrycym zaś czytamy: „Puzany, pomorty, szałamaje i wszelakie wielkiego głosu piszczele“.

Pontał, pontalik (z włosk. *puntale*) — węzeł, drogie noszenie na sukni lub przybranie głowy niewieściej. Rej pisze: „Co owych nastało dziwnych pontalików, feretów; a snadź już drudzy nietylko na głowie, ale i na nogach te pontały a te ferety przyprawują“. Żebrowski wspomina o srebrnym pontale, który misternie zawieszony u wstęgi „na czole trzpiotał“. Syrenjusz wspomina o pontale złotym. Petrycy opowiada w czasach Zygmunta III: „U niewiast teraz łańcuchy na szyi wiszą, około szat pontały, na uszach per-

ły, na ręku manele". Jaką drogą upowszechniła się w Polsce moda owieszania szat niewieścich pontałami, znajdziemy wskazówkę w spisie wyprawy, przywiezionej do Krakowa w r. 1553 przez królowę Katarzynę, małżonkę Zygmunta Augusta. Było tam pontałów do sukien jeszcze nie przyszytych: 1) złotych par 50 ze szmelcem białym i niebieskim, 2) pontałów złotych par 21 ze szmelcem białym, niebieskim i zielonym, 3) pontałów złotych par 18 ze szmelcem białym i fijoletowym, 4) pontałów złotych par 18 ze szmelcem białym i czarnym. Do nich widocznie należały „guzy okrągłe, złote, czyli botony w tejże liczbie".

Pontyfikał, z łac. *pontificale* — księga, zawierająca przepisy nabożeństwa dla biskupów. Orzechowski w XVI wieku pisze: „Wejźrzyj w pontyfikał, a koronacją królewską czytaj". Słynnym jest ze wspaniałych miniatur pontyfikał Erazma Ciołka (*Erasmus Vitellinus de Cracovia*), uczonego biskupa płockiego i sławnego dyplomaty z początków XVI w.

Popisy rycerstwa. Pod wyraz. Kampament (*Enc. Starop.* t. II, str. 321) i Okazowanie (*Enc. Starop.* t. III, str. 286) mówiliśmy o popisach wojskowych i stanu rycerskiego. Obecnie przytoczymy już tylko to, co uczony ks. Franciszek Jezierski pod wyrazem „popisy" skreślił w czasach Stanisława Augusta: „Każda prowincja robiła corocznie zjazd polny z obywatelów zgromadzających się na pewne miejsce; tam przed senatorem województwa lub ziemi szlachta popisywała się z swoimi rynsztunkami, końmi i zbrojami. Popisy te były tym samym, co kampamenta dzisiejsze wojsk europejskich. Naród nasz polski rolniczy, osiadły na obszernej ziemi, mający zażycie myśliwstwa i strzelby, mający obfity przychowek koni, mógłby wznowić używanie popisów na wsparcie w czasie wojny swojego wojska i nawet na oparcie się przeciw temu samemu wojsku, jeżeliby chciało uciskać wolność. Wyprawy w Polszcze popisów takby były przyzwoite potędze narodowej, jak są przyzwoite posągi stare między modnymi sprzętami w pałacach kosztownie ubranych".

Poplecznik. Dawni rębacze polscy, aby tylko mieli plecy osłonione przez współtowarzysza, nie liczyli mnogiej gromady przeciwników i śmiało z nimi walczyli. Towarzysz, zasłaniający walczącego z tyłu, zwał się poplecznikiem, a wyraz ten zastosowano później do każdego, który popierał kogoś czy to szablą, czy radą, czy zabiegami w jakiejkolwiek sprawie.

Popona, opona. Rej pisze: „Kolebki (powozy) z szarłatnemi poponami". Birkowski zaś: „Dwory i łożnice poponami upstrzą".

Poprąg, popręg—pas rzemienny lub parciany, którym przypasane jest siodło do konia. W „Instrukcyi dla kawaleryi narodowej" z czasów Rzplitej czytamy przepis: „Poprąg nie powinien być ani nadto mocno, ani nadto wolno podpięty; w pierwszym przypadku koń nie ma zupełnego oddechu, w drugim przekręca się kulbaka".

Poradlne ob. Podatki i ciężary, oraz Radło.

Porcelana (z portugal. *porcella*, muszla) i inne wyroby ceramiczne. W czasie wesela Zygmunta Augusta z Elżbietą Rakuszanką w r. 1543 w Krakowie, młoda królowa między ślubnymi darami otrzymała od kurfirsta brandenburskiego puhar trybowany, wysadzany postaciami z porcelany, a od żony kurfirsta dzban również wysadzany porcelaną, jak to zaświadcza naoczny świadek Zygmunt Herberstein. Bonifacy Vanozzi, sekretarz kardynała Gaetano, opisując pobyt swój w Zamościu r. 1596 u kanclerza w. k. Jana Zamojskiego, powiada, że w izbie jadalnej były rozstawione naczynia z porcelany. Do picia używał kanclerz czary porcela-

nowej z uchami złotemi. Andrzej Lipski, biskup krakowski, zmarły r. 1631, zapisał testamentem królewnie Annie naczynia tureckie pod nazwą porcelany: misy, talerze, miednice. Królowa Marja Kazimiera Sobieska w liście do siostry, księżnej Radziwiłłowej, opowiada o domu swoim (zapewne wilanowskim): „jest tu dom dość akkomodowany, specjałów moc, to jest obrazów, fraszek chińskich, porcelan nastawiano i t. d. (wyd. przez Niemcewicza „Pamiętniki o dawnej Polsce“, Warszawa, 1822, t. IV, 490). Za doby Saskiej na stołach pańskich w Polsce zaczęły wchodzić w użycie serwisy porcelanowe, zastępując naczynia z kruszcu, a była to już słynna porcelana saska z Myszny (Meissen). W pałacyku powązkowskim księcia Adama Czartoryskiego był pokój zwany porcelanowy, w którym użyto do wyłożenia ścian 3000 tafelek z porcelany saskiej. Tak cała Europa, jako i Polska, otrzymywały najprzód wyroby porcelanowe z Chin i Japonii. Pierwsze fabryki porcelany w Europie powstały w XVI w. we Włoszech. O usiłowaniach wyrobu majolik w Krakowie za Stefana Batorego ob. Majoliki (*Enc. Starop.* t. III, str. 178). Około połowy XVIII w. nabrała sławy porcelana saska. Stanisław August, usiłując przemysł podobny zaszczepić w Polsce, założył fabrykę wyrobów fajansowych i majolikowych w Belwederze pod Warszawą. Wiadomość o tej fabryce podaliśmy pod wyrazem *Farfury* w *Enc. Starop.* t. II, str. 146. Tu dodamy jeszcze z notatki udzielonej nam uprzejmie przez p. Bisier'a, że marka tej fabryki *Varsovie* (ob. fig. 1) czerwona, ciemna, niekiedy czarna, czasem z dodanem *B*(elweder) niebieskiem albo żółtem i takimże rokiem lub *W*(arszawa). Litery te wszakże mogą oznaczać i wyroby wrocławskie (*W*ratislavia lub *B*reslau). Fabryka belwederska kopjowawała najczęściej naczynia holenderskie „Delfty“, także porcelany chińskie a niekiedy francuskie i niemieckie. Wyrób, jak na majolikę, bardzo był dobry, tylko kruchy. W naśladownictwie Belwederu książę Józef Czartoryski założył w roku 1784 najprzód fabrykę fajansów na Wołyniu pod Korcem na przedmieściu Józefinie. P. Leonard Lepszy w artykule o fabryce fajansu i porcelany w Korcu (Bibl. Warsz. r. 1889, t. I, str. 90) podaje kontrakt zawarty na lat 6 d. 17 listopada 1783 r. pomiędzy przyszłą kompanją reprezentowaną przez księcia Czartoryskiego, stolnika litewskiego, z jednej a imć panem Franciszkiem Mezerem, dyrektorem fabryki farfurowej koreckiej z drugiej strony. Mezer, z pochodzenia Francuz, musiał być mieszkańcem Warszawy, bo i kontrakt zawierany był w tem mieście i zastrzeżono w nim 30 czerw. zł. „na powrót do Warszawy“. Niema w nim jeszcze mowy o porcelanie, tylko o „fabryce farfurowej“, t. j. wyrobie fajansu. Z „Ramot starego Detiuka na Wołyniu“ i z innych źródeł dowiadujemy się, że Czartoryski uposażył świetnie nowozbudowaną rękodzielnię na przedmieściu koreckiem. W prawem skrzydle ogromnego gmachu było mieszkanie dyrektora i laboratorjum; w lewem skrzydle był magazyn wyrobów; środek na dole zajmowały pracownie, na górze sale malarni z wzorami porcelan zagranicznych; z tyłu ogromny dziedziniec obejmował zabudowania fabryczne. Franciszek Mezer przybrał do swego boku brata Michała; obaj znakomici nauką i doświadczeniem składali dystyngowaną rodzinę polską. Mieli piękną bibljotekę i prenumerowali kilka gazet. Kapitał zakładowy oparty był na akcjach różnej wysokości od 100 do 10,000 złp., żeby uprzystępnić udział ludziom wszelkiej zamożności. Akcje te w chwili największego rozwoju przynosiły po sto procent. Od r. 1790 zaczęto wyrabiać wytworną porcelanę, która nabrała znaczenia narodowej. Około r. 1793, w czasie największego roz-

kwitu fabryki, liczba warsztatów, jak podaje Korzon, dochodziła 86 a siedzących za toczydłami było do 1000. Najwięcej robotników było z Warszawy, ale byli i Saksończycy, wśród uczniów zaś „wielu Rusinów miejscowych szczęśliwie się przyuczało i kształciło“. W malarni było zatrudnionych 73 pracowników, pod przewodnictwem Sobińskiego, który pobierał 15 czerw. zł. miesięcznie, nadto miał dom z opałem, światłem i stróżem, co na owe czasy stanowiło wysoką płacę, tembardziej że za kosztowniejsze obstalunki pobierał osobne wynagrodzenie. Pod jego kierunkiem odznaczali się pięknem rysowaniem: Grzegorz Chomicki, Antoni Gajewski i Bluman. Sobiński był dyrektorem malarni w Korcu aż do czasu spalenia się fabryki, poczem przeniósł się na dwór wojewody sieradzkiego Michała Walewskiego w Tuczynie, dla udzielania nauki malowania miniatur dzieciom wojewody. Glinkę do wyrobu fajansu koreckiego znajdowano na miejscu, na porcelanę zaś przywożono glinkę z Dąbrowicy, oddalonej o mil kilka od Korca, krzemień z Krzemieńca a kredę najlepszą z Jampola. W najlepszych latach miesięcznie wychodziło z fabryki do 20,000 sztuk a składy główne były w Berdyczowie i Warszawie. Komisja Skarbowa Rzplitej sprzyjała rozwojowi fabryki, zmniejszając cło wywozowe od fajansów do trzeciej części i zwalniając transporty od rewizyi na komorach. Na takie usposobienie Komisyi wpływał Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, gdy na sejmie r. 1790 stawał w obronie fabryk fajansu. „Mały zdaje się objekt fajansu angielskiego, przecież za niego nie miljon pieniędzy za granicę wychodzi. Jest fabryka w Korcu J. O. X. Czartoryskiego, stoln. lit., druga u mnie (w Grębenicach), doskonalszego fajansu niż angielski; byłoby ich więcej i tyle, ile kraj potrzebuje, gdyby rząd temu nie szkodził, bo chociaż wypadło prawo, aby kraj zagranicznego nie używał, komisje skarbowe zagranicznym wchodzić dozwalają“. Z początkiem r. 1790, gdy Mezer wynalazł odpowiedni sposób przyrządzania glinki koreckiej na porcelanę, doniósł o tem królowi Stanisławowi, który go za to obdarował listem i pierścieniem z cyfrą królewską a następnie indygenatem szlachectwa polskiego. Sława porcelany koreckiej zaczęła się rozchodzić poza granice Polski. Generał-gubernator Tutułmin obstalował kaftior na 12 osób z portretami cesarzowej za 1000 rs. Piękność tego wyrobu przeszła oczekiwanie. Tutułmin za trafne podobieństwo cesarzowej Katarzyny i gładkość pędzla w medaljonach na porcelanie ofiarował Sobińskiemu 100 czerw. zł. a Mezer otrzymał w upominku piękną tabakierę złotą z portretem Katarzyny II. Tymczasem Czartoryski, wyjechawszy po r. 1792 na mieszkanie do Drezna, z daleka już tylko na swój piękny zakład przemysłowy spoglądał. Po trzecim podziale kraju Franciszek Mezer, w r. 1795 wezwany przez Zamojskich, przeniósł się do ich majętności Tomaszowa i tam nową utworzył fabrykę. Michał zastąpił brata, ale z trudnością ogromowi pracy mógł podołać. W nocy z 1 na 2 stycznia r. 1797, zapewne skutkiem nieostrożności podchmielonych noworocznym obchodem robotników, straszny pożar zniszczył wspaniały zakład przemysłowy, ogromne zapasy materjałów, piece do wypalania porcelany i fajansu i dwa składy gotowych wyrobów. Zgorzała malarnia z całym zasobem najpiękniejszych wzorów saskich, francuskich i chińskich, warsztaty, formy i narzędzia. Rezolucja od Czartoryskiego na odbudowanie fabryki nie prędko przyszła i jeszcze znalazła trudności w wykonaniu, czem zniechęcony Michał Mezer uwolnił się z Korca, przeniósł się do Baranówki, gdzie r. 1803 na własne imię i własnym kosztem założył fabrykę, do naszych czasów trwającą. Pan Ludwik Wierzbicki w części informacyj-

nej do katalogu wystawy archeologicznej powiada, że fabrykę korecką odbudowano w r. 1800. Wegetowała ona jednak już tylko i pomimo że sprowadzono do niej dyrektora Francuza chemika Mérault z Sèvres, wyrabiała już tylko fajans. P. Leonard Lepszy wyraża się, że porcelana korecka jest najczęściej gruba, zwłaszcza początkowe wyroby, nieprzezroczysta, mocna i twarda, krzesze bowiem ognia, pozłota z odcieniem czerwonawym, trwała. Malatury na niej mają ton i charakter łagodny, troskliwy, miniaturowy, jaki cechuje epokę Stanisławowską. Przeważają w nich motywy ze świata roślinnego, wcześniejsze częstokroć stylizowane, późniejsze zwykle naturalistyczne. Często wypełniają je widoki zaczerpnięte z niw ojczystych lub wzorów francuskich, nieraz pełne wdzięku. Ulubionym kolorem był niebieski we wszystkich odcieniach, a najpospolitszą ornamentacją rzadko rozsiane niebieskie kwiatuszki na białem tle. Pod względem kształtu trzymano się początkowo wzorów zagranicznych, później wprowadzono pomysły artystów krajowych. Pod względem rozmaitości wyrabianych tu naczyń i przedmiotów zbytkowych, Korzec, dzięki środkom, w jakie uposażyli go Czartoryscy, nie ustępował fabrykom zagranicznym. P. Jul. Kołaczkowski pisze, że znakiem fabrycznym porcelany koreckiej jest napis „Korzec“ lub oko Opatrzności. Znaki te są do r. 1797 złote, od roku zaś 1800: niebieskie oko bez podpisu, po roku 1815 i odprawieniu dyrektora Francuza: oko czerwone z podpisem, następnie aż do końca fabryki w r. 1831: napis w języku rosyjskim, często z dodaniem roku. Zdaniem p. Lepszego najwcześniejszy znak jest sam napis złoty „Korzec“, następnie dodano oko Opatrzności z promieniami, które niebawem opuszczono. P. Wł. Ciechanowiecki twierdzi, że znak fabryczny od r. 1790 do 1797 był złoty, od r. 1799 do 1803 był niebieski, a od r. 1803 do zamknięcia fabryki czerwony. P. Bisier, biegły znawca przedmiotu, w danej nam o Korcu notatce tak pisze: „Wyrabiano w Korcu porcelanę i fajans podobny do Wegdwoodu angielskiego barwy żółtej. Marki koreckie, których rysunki podajemy tu pod fig. 2, 3, 4 i 5, bywają koloru szafirowego, czerwonego i czarnego a niekiedy złote, zwykle na polewie malowane, tylko szafirowe pod polewą, także wgłąb wciskane i z wieloma warjantami po r. 1815 z napisem rosyjskim. Fabrykaty były niekiedy bardzo piękne i starannie malowane. Mata porcelany przedstawia zwykle tę oryginalność, że wygląda jakby ziarnista była i że łatwo np. w środku talerzy pęka“. O fabryce porcelany tomaszowskiej (której marki podajemy tu pod fig. 6,7 i 8) powiada p. Bisier: że miała te marki w różnych kombinacjach, niekiedy wyciskane wgłąb, że założona została jakoby w r. 1795 pod dyrekcją Franciszka de Mezer, ale z tą datą i w stylu Ludwika XVI wyrobów p. Bisier nie widział. Urządzona nakładem Zamojskich w Tomaszowie lubelskim, jak twierdzi p. Ciechanowiecki, zamkniętą została w r. 1810. Wyroby jej bywały niekiedy piękne, ale nieliczne. Baranówka nad Słuczą na Wołyniu założona przez Michała de Mezer w majątku Adama i Józefy Lubomirskich r. 1803 ob. marki fig. 9, 10, 11, 12, 13, 14) czerwone, czarne, niekiedy niebieskie, na polewie. Gdy majątek przeszedł na własność ks. Gagarina, wówczas zapewne za jego staraniem fabryka otrzymała herb państwa. Wyroby tutejsze z początku nie ustępowały koreckim, ale z czasem stały się ordynarniejsze. Fajansu z Baranówki p. Bisier nigdzie nie spotkał. P. Ciechanowiecki twierdzi, że fabryka w Baranówce trwała do r. 1833, posiadając 2 piece do porcelany i 4 do fajansu. Horodnica nad Słuczą w pow. Zwiachelskim na Wołyniu, kilka mil od Korca, własność Henryka Lubomirskiego, później pięciu jego

córek: Janowej Potockiej z Tykocina, Sanguszkowej ze Sławuty, Lubomirskiej z Przeworska, Potockiej z Łańcuta i Rzyszczewskiej ze Szpanowa. Markę fabr. z końca XVIII i początku XIX w. składa ponad napisem Horodnica 5 liter początkowych z nazwisk wymienionych powyżej pięciu właścicielek (fig. 15). Później używano markę (fig. 16) malowaną szarym kolorem pod polewą, następnie kładziono markę rosyjską (fig. 17). Z rąk ks. Lubomirskiego fabryka przeszła na własność Wacława Rulikowskiego. Wyrabiała pierwotnie bardzo lekki i pięknie polewany kolorowo fa-



Marki na porcelanach i fajansach krajowych.

jans, równający się angielskiemu, także porcelanę i wyroby kamienne. Przetrwała do naszych czasów, używając marki wyciskanej. Cmielów nad rzeką Kamionną w Sandomierskiem. Fabrykę fajansu założył tu Jacek Małachowski w r. 1809, później przeszła w posiadanie ministra Lubeckiego. Od r. 1831 do 1866 dyrektorem był Czech Weiss Gabrjel, później dzierżawił ją Cybulski, a od lat kilkunastu prowadzą ją Lubeccy na własny rachunek. Wyrabiano tu lekki żółtawy fajans z malowidłami i ozdobami drukowanemi, najpiękniejsze są koszyczki z okrągłych pałączków plecione, później wyrabiano i porcelanę z markami fig. 18, 19 i 20, kolorowo drukowanemi i wciskanemi (fig. 19). Teraz używa fabryka herbu w kształcie miecza z 4-ma półksiężycami przy jelcach. W latach 1850—1870 liter: C. M. lub F. P. C., znaczących: Cmielowska manufaktura i Fabryka porcelany w Cmielowie; także K. M., których znaczenia p. Bisier nie wyjaśnia. Fabryka w Staszowie sandomierskim wyrabiała naczynia z żółtej twardej gliny z wyciskanymi deseniami, pomalowanymi jednokolorowo sposobem lakierniczym, t. j. na czarno, czerwono i t. p., nadto fajki zwane stambułkami, z wyciskami wgłąb z glinki lekkiej żółtej lub czerwonej (marka fig. 21) wyciskana, także inna w małym owalu na fajkach. W Telechanach nad kanałem Ogińskiego w Pińszczyźnie, Michał Ogiński założył fabrykę majoliki w XVIII w. Naczynia o białej polewie z kolorowanemi ozdobami liściowemi, z owocami i głowami zwierząt i ludzi są wcale piękne. Marka (fig. 22) oznacza zapewne *Comte Ogiński*, dawniej bowiem używali Ogińscy tylko tytułu hrabiowskiego. Na początku XIX w. fabryka telechańska upadła, gdy została wydzierżawiona Żydom. Lubartów wyrabiał dzbanki z wypukłą zwierzyną, zwierzęta na przyciski, naczynia z wyciskami z gliny twardej, żółtawej, malowanej podobnież jak w Staszowie, także z marką (fig. 23) wgłąb wyciskaną lub drugą w obwódce LUBARTOW. Glińsko w pow. Żółkiewskim w Galicyi wyrabiało fajanse z polewą twardą szarą, kawową i t. p. o kolorowych krążkach z marką (fig. 24) wyciskaną oraz fajki-stambułki. Siedliska (dziś w pow. Rawskim w Galicyi) z fabryką fajansu o żółtej polewie i ozdobach barwnych, z marką wyciskaną (fig. 25). Krawsk (może Krawska góra) w pow. Złoczowskim, wcale porządne wyroby o żółtawej polewie i kolorowych ozdobach malowanych z marką (fig. 26) wgłąb wyciskaną. Sławsk zapewne w okolicach Koła i Konina—wyroby fajansowe z żółtawą polewą i wyciskami—z marką fig. 27. Lubycza w okolicach Rawy ruskiej — fajans prosty o wyciskach kolorowanych — marka fig. 28. Koło nad Wartą w Kaliskiem — bardzo dobre fajanse Freudenreicha z bogatemi drukowanemi ozdobami, niekiedy treści historycznej, ale nie lekkie. Fabryka ta wyrabiała także naczynia kamienne i istnieje do naszych czasów. Marka jej (fig. 29) drukowana i (fig. 30) na kamiennych naczyniach wyciskana. Fabryka w Jedlni w Radomskiem wyrabiała w początkach XIX w. fajans prosty malowany z marką (fig. 31) wyciskaną. Nieborów—fabryka majolik założona w r. 1880 przez ks. Michała Radziwiłła, wyrabiała malowane artystycznie naczynia zbytkowne i piece głównie z malowanymi na kaflach herbami. Zatrudniała do 60 osób i produkowała za 100,000 rb. rocznie, ale przez zbyt kosztowną fabrykację i niesumienność ludzi upadła. Marka jej PMR w monogramie pod mitrą, czarna na polewie. Fabryka pod Kijowem, Mieżygorje zwana, założona w r. 1788 i oddana miastu, spłonęła w r. 1810, poczem odbudowana w r. 1812, przeszła na własność rządową w r. 1822 („Malownicze album Kijowa“, tekst Jul. Bartoszewicza, str. 21).

Wyrabiała ona bardzo dobre fajanse z wyciskami i polewą w różnych kolorach, niekiedy z drukowanemi ozdobami, bardzo rzadko ze złoceniami i malowidłami. Marka (fig. 32) wyciśnięta (lata bywają różne) i (fig. 33) zdarzająca się bardzo rzadko drukowana niebiesko, naśladująca angielskie. Ostatnia wreszcie fabryka, o której tu powiemy, prowadzona równie jak w Mieżygorju na znaczną skalę i z obfitością modelów, należała w gub. Czernichowskiej w majątku Wołokitino (pow. Głuchowski) do szlachcica herbu Ostoja Aleksandra Miklaszewskiego a wyrabiała świetnej białości i przezroczystości porcelanę, która i co do malowania była bardzo podobną do sewrskiej. Marka jej (fig. 34) koloru czerwonego. W Krasławiu, w dawnych Inflantach polskich, znajdowała się fabryka wyrobów ceramicznych, założona pod koniec XVIII w. W końcu udzielonych nam notatek, pan *G. Soubise Bisier* nadmienia, że wszystkie okazy z markami pomieszczonemi w podanych tu rysunkach posiada we własnym zbiorze w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 30) z wyjątkiem 3-ch tomaszowskich, które przerysował ze zbiorów ordynacyi Zamojskich. Warjantów zaś czyli odmian tych marek ma jeszcze na okazach swoich znacznie więcej. Wielu zaś marek nawet znacznych fabryk, np. grębenickiej kasztelana Jezierskiego, nie zna dziś nawet jego rodzina, równie jak i grodzieńskiej z czasów podskarbiego Tyzenhauza, nikt bowiem dawniej nie zajmował się u nas kolekcjonowaniem tego rodzaju wyrobów krajowych, a niniejsze notatki pana Bisier o tych markach fabryk ceramicznych są pierwszą próbą pracy w tym kierunku dla Encyklop. Staropolskiej umyślnie przedsięwziętą. Jeden z bogatszych zbiorów porcelany dawnej polskiej znajduje się w posiadaniu księstwa Witoldostwa Czetwertyńskich w Daszowie na Ukrainie. W Warszawie zaś, nie mówiąc już o kilku domach pańskich, piękny zbiór zgromadził ongi inżynier Ludwik Gołębiowski (syn zasłużonego Łukasza), autor rozprawki: „Z dziejów ceramiki“ drukowanej w „Bibljotece Warszawskiej“ (r. 1877, t. III, str. 177).

Porękawiczne — podarunek dawany przez kupującego żonie sprzedawcy. Było zwyczajem w Polsce powszechnym, a zwłaszcza przy sprzedażach nieruchomości, że oprócz szacunku umawiano się jeszcze, jakie nowonabywca ma dać porękawiczne żonie sprzedawcy. Jeżeli sprzedający był bezżenny, to porękawiczne otrzymywała jego siostra lub matka. Nawet prawnie przy puszczaniu królewszczyzn w emfiteuzę przyznano komisarzom wynagrodzenie od tego, który brał dobra, i nazwano to rękawicznem.

Poroczki—mniejsze od roków wielkich kadencje sądowe. Jan Tarnowski w Ustawach prawa ziemskiego mówi: „Wojewodowie roki wielkie sądzić mają; a to gdy wyjdą dwoje poroczki, tedy po nich trzecie roki mają być sądzone“. Podług Lindego poroczkami zwano także przeszłoczne zapasy gospodarskie,

Porta. Od wielkiej bramy, wiodącej w Stambule do seraju sułtana, państwo tureckie nazwane zostało Portą Otomańską.

Portatyl (z łac. *portare*). Polacy tak nazywali ołtarzyk podróżny do odprawowania mszy św.

Portki—spodnie z grubego płótna czyli partu. Używali tego wyrazu Bart. Paprocki, Wac. Potocki i inni pisarze XVI i XVII w.

Portugał—nazwa wielodukatowej sztuki złota w rodzaju monety. Gwagnin pisze: „Darował Jan Zamojski na weselu swym gościom portugały złote, na których była twarz królewska, a na drugiej stronie żałosna figura o wzięciu Połocka“. Rej mówi:

Ujrzysz, jeślić pomogą portugały ony,
Coś je marnie szafował na rozliczne strony.

Zbylitowski wspomina o szacie niewieściej, zwanej portugał.

Porucznik, czyli namiestnik — nazwa, pochodząca od słowa poruczać. W dawnej Polsce porucznik oznaczał dowódcę oddziału, któremu wódz komendę nad tym oddziałem poruczył, ale miał także i znaczenie ogólne, niewojskowe, jako zastępca starszych, pełnomocnik. Herburt w Statucie pisze: „Wybierzemy poruczniki w każdem województwie, którzy to porucznicy będą spisować i obierać ludzie rycerskie wedle zdania swego". Tutaj porucznicy ci mają znaczenie komisarzów wojskowych. Prawo uchwalone w r. 1527 stanowiło, że: Poruczniki sam król na wojnę z hetmanem wybiera, którzy mają być osiedli. Że sami przez się, nie przez sługi służyć mają. Budny pisze: „Porucznik jeden, który miał w poruczeniu swem od hetmana niemałe wojsko". W kawaleryi narodowej za Rzplitej, w czasie wojny, rotmistrz dowodzi chorągwią, a porucznik jest drugą po nim osobą w chorągwi. Że jednak w czasie pokoju rotmistrz spełniał zwykle inne obowiązki obywatelskie, więc porucznik, jako namiestnik, był gospodarzem i głową swojej chorągwi. Najniższym czyli pierwszym stopniem oficerskim w armii Królestwa Polskiego, tak w jeździe jak piechocie, był podporucznik (zwany także niegdyś podnamiestnikiem), drugim stopniem był porucznik i ten w szwadronie lub kompanii zastępował nieraz dowódcę, t. j. kapitana.

Porzeczne. Była to jakaś średniowieczna danina na Mazowszu nadwiślańskim. Według Czackiego Janusz ks. mazowiecki, zatwierdzając r. 1382 sprzedaż Szolca pod Warszawą, uwolnił od daniny zwanej porzeczne.

Posadzka — podłoga, tak nazwana od posadzania czyli wykładania drzewem, kamieniem, marmurem. Posadzka bywała drobna wytworna, w kwadraty, na sztorc i ukośnie kładziona, sześciograniasta. Ks. Kluk pisze, iż posadzkowa cegła bywa tak szeroka, jak długa. (Ob. Mozajki *Enc. Star.* t. III, str. 232).

Posag. To, co żona w dom męża wnosiła, nazywano posagiem, albo wianem; co mąż zapisywał żonie, nazywało się przywiankiem. Jeżeli żona nie miała posagu, prawo polskie wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża lub dożywocie na pewnej części majątku, i to się nazywało *pro crinili*, zawieniec. W razie rozwodu Statut Litewski orzekał, że jeżeli mąż jest winien, żona zostaje „na oprawie", t. j. przy majątku, na którym ma ubezpieczony posag i sumę przypisową. Jeżeli oboje są niewinni czyli w „dobrej wierze", to każde z małżonków przy swojem pozostawało, t. j. żona odbiera posag, a mąż nie daje sumy przywiankowej. W podziale spadku po rodzicach bracia brali ziemię z obowiązkiem wypłacenia siostrom posagu. Statut Litewski przyznawał siostrom „czwarciznę" czyli spłatę posagu w wysokości czwartej części szacunku dóbr. W Koronie, w ziemi Pruskiej i w Mazowszu nie było takiej normy. Część tę nazywano tam *competens* lub *contingens*, przysługującą lub przypadającą, nie oznaczając czy ma być czwarcizną, czy równą z braćmi. Bandtkie w rozprawie o czwartym groszu mniema, że część posagowa sióstr była w prawodawstwie Kazimierza Wiel. równa z braćmi, ale późniejsze zwyczaje wprowadziły nierówność, nie zaprowadziły jednak czwarcizny, pozostawiając wysokość sumieniu braci i uczciwości rodu. Prawo polskie przyjęło sobie za zadanie, zostawiając wysokość posagu zwyczajowi, obwarować, aby nie mógł być straconym, aby był dla męża użytecznym i aby po jego śmierci dostarczył utrzymania dla żony. Żona po śmierci męża obowiązana była rodowi zmarłego oddać jego zbroje, rynsztunki rycerskie i konie, wyjąwszy te, którymi za życia męża jeździła. Prawo uchwalone w r. 1496 karało żonę

za cudzołóstwo utratą jej posagu. U mieszczan rządzących się prawem chełmińskiem była wspólność majątku: oboje małżonkowie byli uważani, gdy prowadzili handel, za jedną osobę. W razie śmierci żony, mąż winien był jej dzieciom lub krewnym, jeżeli zeszła bezpotomnie, oddać połowę całkowitego majątku. Długosz powiada, że gdy Kazimierz Wielki, owdowiawszy, pojmował w małżeństwo (r. 1341) drugą żonę Adelajdę, córkę landgrafa Heskiego Henryka, tenże dał jej w posagu (wypłaconym w rok po ślubie) 2000 kóp szerokich groszy praskich. „Tak szczupłe wiano — powiada Długosz—jakie w teraźniejszych czasach (Długosz pisał około r. 1460) zwykle panowie za córkami dają, okazuje albo skromność owego wieku, kiedy królowie na takich posagach przestawali, które dziś miernym panom zdają się za małe, albo szczupłość majątku Henryka, z przyczyny iż ziemia Heska wielce jest jałowa i niepłodna“. Ponieważ jedna kopa szerokich groszy praskich zawierała w sobie około pół funta czystego srebra, z powyższej przeto relacyi naszego dziejopisa widzimy, że w trzeciej ćwierci XV wieku, gdy to pisał, przeciętny posag córki miernego pana czyli mniej więcej bogatego szlachcica przedstawiał wartość około tysiąca funtów srebra. Dziesięciokrotnie większy posag, bo 20,000 grzywien srebra, krom przepysznej wyprawy w naczyniach złotych i srebrnych, szatach, koniach i klejnotach, podług świadectwa tegoż Długosza, dał Kazimierz Wielki, wydając w r. 1343 Elżbietę, córkę z pierwszego swego małżeństwa za Bogusława, księcia szczecińskiego na Pomorzu. *Volumina legum* podają wzmiankę o tym posagu, szacując go na 14,000 czerwonych złotych i błędnie zmieniając tylko imię królewny Elżbiety na Annę (I, f. 470). Tenże król we 20 lat później wydając zamąż córkę powyższej Elżbiety i Bogusława pomorskiego a już swoją wnuczkę również imieniem Elżbietę za Karola, cesarza rzymskiego, dał jej w posagu, jak twierdzi Długosz, sto tysięcy złotych polskich (czyli dukatów). Kwestję posagów i dożywoci żon porusza Krasicki w „Panu Podstolim“, str. 87.

Posesjonat. Prawa zarówno szlacheckie jak miejskie ściśle wyróżniały posesjonata, t. j. posiadacza własności nieruchomej, od nieposesjonata. Szlachcic, który siedział we wsi prawem dożywocia, *potioritatis*, wieczystej dzierżawy, zastawu lub jako małżonek dziedziczki czy dożywotniczki, był równie jak dziedzic dóbr ziemskich za posesjonata uważany. Każdy senator, poseł, deputat, sędzia, podkomorzy, musiał być posesjonatem. Inne zaś urzędy, nie wpływające do rady narodowej ani sądownictwa, oraz prawo głosowania na wyborach urzędników służyły i nieposesjonatom. Rozumie się jednak, iż syn posesjonata korzystał zawsze z jego prawa. Prawa posesjonatów tracili banici, t. j. z kraju wywołani lub od działalności politycznej odsądzeni. Majątek posesjonata od XVI w. nie mógł być bez wyroku króla konfiskowany, a jeżeli zapadł wyrok konfiskacyjny, wtedy nie szedł na „kaduka“ (ob.), ale na krewnych aż do ósmego pokolenia.

Posiadanie czyli posesja ważną grą rolę w prawie polskiem, chociaż niema co do niej stanowczych prawodawczych przepisów. Jest tylko mowa o niej przy preskrypcjach czyli dawnościach i przy skargach ekspulsyjnych czyli, jak teraz nazywamy, posesoryjnych, a w Statucie Litewskim o „wybicie ze spokojnego dzierżenia“. Posesja była uważana jako główny atrybut własności, niema też wzmianki o innej posesyi, tylko o rzeczywistej *actualis possessio*. Stąd właściciela nazywano posesorem, *bene natus*, *possessionatus* i własność nazywano niekiedy „possessją“, jak np. w Statucie Wiślickim: „si possessiones sint multae“ (*Vol. leg.* I, f. 45).

Poskrudlić—pobronować, powlec. Haur

w XVII wieku pisze: „Na odwrotach poskrudliwszy albo uwlekszy, sieją niektórzy“. Słowo powyższe jest zabytkiem tych czasów, w których brona nazywała się jeszcze skrodą, zanim od podobieństwa swego do kraty zasuwanej z góry w bramach zamków średniowiecznych, zwanej „broną“, nie została tak samo nazwaną (ob. Brona, *Enc. Star.* t. I i Skródlić).

Pospolite ruszenie. Szlachta polska dlatego nazywała się stanem rycerskim, że obowiązana była prawem wszystka i zawsze z orężem w ręku siadać na koń w obronie kraju, gdy zachodziła tego potrzeba. Już konfederacja za Władysława Warneńczyka w Nowem Mieście Korczynie wypowiedziała w duchu pojęć narodowych, że „ktoby nie stawał do boju, lub w innych względach od ogółu oddzielał się, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary“. Pospolite ruszenie było właśnie owem „stawaniem wszystkich do boju“. Była stara zasada w Polsce, że „każdy, kto ziemię miał, ten bronić orężem ojczyzny musiał“. Gdy więc Piastowie narozdawali rycerzom dużo tej ziemi na dziedzictwo, tak, że utworzył się cały stan ziemiańsko-rycerski, powstały wówczas i zwyczaje zwoływania rycerstwa przez rozsyłanie wici na powszechną wyprawę czyli pospolite ruszenie (ob. Wici). Pierwsze wzmianki kronikarzy polskich o pospolitem ruszeniu odnoszą się do Władysława Łokietka. Wyraz łaciński *Motio belli*, oznaczający to samo, ukazuje się w prawodawstwie pod r. 1510. Do r. 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla. Od powyższego zaś roku potrzebna była akceptacja sejmików ziemskich, później sejmu walnego. Sejm lubelski listopadowy z r. 1505, położywszy całą ufność obrony w pospolitem ruszeniu szlachty, zajął się jego szczegółową organizacją. Dopiero atoli za Zygmunta I, na sejmie w r. 1544 stanęły t. zw. lustracje gotowości wojennej ziem i województw. Gdy jednak sejm krakowski w początku r. 1545 rozszedł się na niczem, z przyczyny opozycyi Litwy i oddalającego się niebezpieczeństwa tureckiego, organizacja z r. 1544 obaloną została i dopiero szczegółowe przepisy o pospolitem ruszeniu mamy uchwalone konstytucją z roku 1621. Do pospolitego ruszenia powoływano wszystką szlachtę i tych z mieszczan krakowskich, wileńskich i lwowskich, którzy posiadali dobra ziemskie, także wójtów i sołtysów z dóbr świeckich i duchownych. Mógł tylko dać zastępcę ten, który dla nauk nie był obecny. W Koronie duchowni z dóbr swoich dziedzicznych musieli wyprawiać zbrojnego jeźdźca. W Litwie wyprawiali nietylko z dziedzicznych, ale i z kościelnych. Szydzono wprawdzie sobie z tych przygodnych rycerzy, nieraz organistów i zakrystjanów, w zbroję na pospolite ruszenie przebranych, i nazywano ich żartobliwie „Albertusami“. Uboga szlachta zagonowa, którą było przepełnione Mazowsze i Podlasie, obowiązana była wyprawić z dziesięciu łanów jednego konnego wojaka. Z wielu braci, którzy sami rolę uprawiali, szedł na wojnę jeden. Województwo Podolskie stawało pod Kamieńcem dla obrony tego miasta i twierdzy. Pospolite ruszenie zwoływał król dawniej za radą panów, później za przyzwoleniem sejmu czyli izby poselskiej. Wezwanie to w ostatnich wiekach na piśmie i z pieczęcią roznosili woźni ziemscy pod odwieczną nazwą wici, które były potrójne, czyli w ciągu 4-ch tygodni 3 razy, t. j. co dwa tygodnie powtórzone. Po otrzymaniu pierwszych wici zbierał się sejmik, na którym kasztelan oznaczał dzień i miejsce zebrania zbrojnego każdej ziemi, a gdy się zebrano, spisywał i prowadził chorągwie do wojewody. Wojewoda sprawdzał popis i robił przegląd chorągwi. Każde województwo miało swoje kolory i ubiór prawie jednakowy,

co nadawało pospolitemu ruszeniu pozór wojska regularnego. Że zaś znowu każdy prawie szlachcic prowadził za sobą wóz i „czeladników“, więc pospolite ruszenie wyglądało, jakby cały naród wyruszył dla obrony swej ziemi. Kto nie wyszedł w pole, temu groziła kara utraty mienia. Ponieważ wszystka szlachta wychodziła, przeto wszelkie sądy ziemskie ustawały, a sprawy gardłowe zostawiano do rozpoznania hetmana albo króla. Od najdawniejszych czasów pospolite ruszenie było obowiązane tylko do wojny wewnątrz kraju. Królowie zobowiązywali się nie wyprowadzać go nigdy z granic Rzplitej, która zaborów nie chciała. W pochodzie wolno było obozować tylko w otwartem polu. Po skończonej wojnie każdy towarzysz pospolitego ruszenia, podług spisu swej chorągwi, powinien był zgłosić się do swego wojewody po świadectwo odejścia. Piechota pospolitego ruszenia spełniała obowiązki dzisiejszych saperów (ob. Piechota polska). Statut Litewski przepisuje, aby w czasie pospolitego ruszenia „kasztelan, jeśliby razem ze szlachtą w powiecie swym zjechać się nie mógł, ściągał się co najrychlej w drodze z chorążym i z powietnikami“. W dalszym ciągu podajemy tu rzecz p. B. Gembarzewskiego o pospolitem ruszeniu w latach 1806—1830: — „Po wkroczeniu wojsk francuskich w granice dawnej Rzplitej i po wypędzeniu z niej Prusaków, postanowiono formować jak najspieszniej wojsko polskie. Jednym ze środków ku temu było zwołanie pospolitego ruszenia; w tym celu Józef Radziminski, wojewoda gnieźnieński, jako pierwszy senator Polski, wydał w d. 2 grudnia 1806 r. uniwersał na „pospolitą obronę“, który się od tych wyrazów zaczynał: „W dniach chlubnych narodu naszego wojewodowie przez rozesłanie wici wzywali na popisy i wiedli na boje waleczne rycerstwo... ...Niech każdy, kto może władać orężem, siada na koń, a najmniej niech z każdego domu jeden z synów czy braci zbrojno pod chorągwią ojczyzny bronienia na koniu stawa i jednego z sobą lub dwu pocztowych wiedzie ubranych w wojewódzkim mundurze, krojem kurtek i czapek wojskowych. A ktoby ani sam mógł stawać zbrojno, ani być wyręczonym przez syna lub brata, ten w miarę majątku stawi zastępców ze stanu rycerskiego i pocztowych zbrojnych...“ Na mocy tego uniwersału generał Dąbrowski ogłosił rozkaz do rycerstwa polskiego po województwach, mianował rotmistrzów, tym dał władzę do mianowania oficerów i namiestników, urządził skład chorągwi i t. d., całą tę siłę zbrojną zwołał do Łowicza na 25 grudnia. Przedtem już, bo w d. 13 listopada, województwo Sieradzkie ogłosiło akt powstania. W dniu oznaczonym zebrała się licznie szlachta pod Łowiczem i z niej to kompletowano pułki jazdy, formujące się pod Dąbrowskim. W r. 1809, po wkroczeniu wojsk austrjackich do Księstwa Warszawskiego, Rada Stanu ogłosiła d. 16 kwietnia pospolite ruszenie. Odezwa ta zawiera nominacje naczelników powstania i dodanyoh im oficerów z wojska regularnego na organizatorów i komendantów. „Naczelnicy wezwą stan rycerski do pospolitego ruszenia ukochanej ojczyzny. Każdy szlachcic osiadły wsiada na koń lub sam osobiście, lub dostawia tylu szeregowych, zbrojnych w piki, pałasze, pistolety i na dobrych koniach, ile ma folwarków i wsi czynszowych“. W miastach wszyscy mężczyźni od lat 16 — 50 mieli należeć do gwardyi narodowej. Z wiejskich mieszkańców miały być formowane kompanje kosynierów. W każdym departamencie miano zebrać służących dworskich i myśliwych i sformować z nich pułk strzelców. Rezultaty tej odezwy były dość mierne w pierwszej części kampanii, zwłaszcza na lewym brzegu Wisły, pierwej przez nieprzyjaciela zajętym, nim obwieszczenie o powstaniu doszło do wiadomości mieszkańców. Sprawa

pospolitego ruszenia potrzykroć w r. 1812 poruszana była: raz w połowie lipca, gdy się wszczął popłoch w Warszawie z powodu wieści, zresztą bezzasadnej, o nadciąganiu nieprzyjaciela ku stolicy; drugi raz w połowie października, wywołany ukazaniem się kilkotysięcznego korpusu Czernyszewa. Tym razem jak i poprzednim niechęć władz francuskich oraz gen. Wielhorskiego, zastępcy ministra wojny, do pospolitego ruszenia wstrzymała jego ogłoszenie. Dopiero gdy niebezpieczeństwo stało się oczywistem, Rada konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego postanowiła pospolite ruszenie, wzywając szlachtę do wsiadania na koń. Rezultatem odezwy tej z d. 20 grud., 1812 r. było jedynie stawienie się kilkuset jeźdźców. Nierównie lepsze skutki miała uchwała Rady ministrów z d. 30 grudnia, wzywająca pod broń jeźdźca z każdych 50 dymów. Uzbrojenie i ubiór jeźdźca i konia miał być następujący: pałasz, pika z grotem na 5 łokci długa, pistolet na smyczy, sukmana dobra, spodnie sukienne, płaszcz albo kożuch, buty dobre, koszul dwie, czapka dobra, siodło albo terlica z podpiersiem i podogoniem z czarnego lub surowego rzemienia, uździennica, uzdeczka, kańczug, troki dwa, torba płócienna na obrok, postronek. Postanowienie to zasiliło wojsko przeszło sześciu tysiącami jazdy, ponieważ usłuchać mogły tylko: Kaliskie, Krakowskie, Poznańskie i Radomskie, jako niezajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Część tej jazdy wcielono do dawnych regimentów, z reszty utworzono pułk Krakusów, który zyskał głośną sławę w kampanii 1813 r. Pułkiem tym dowodził Rzuchowski, dawny żołnierz. Następne pospolite ruszenie ogłoszone zostało w r. 1830. *B. Gemb.*"

Pospólstwo. Wyraz ten, mający dzisiaj znaczenie gminu i publiczności ludowej, niegdyś oznaczał pospólne czyli wspólne władanie, posiadanie, zgromadzenie. Artykuł Statutu Wiślickiego o pospolitem dobrem ma pierwszorzędne znaczenie dla badacza przejściowych form własności ziemskiej w Polsce. Siennik w XVI w. pisze: „Gawron ptak siedli się w pospólstwie, tak iż na jednym drzewie kilkanaście gniazd będzie".

Postatnica, postadnica, postacianka, dziewka na postaci, przodownica — ta, która w ciągu żniwa żniwiarzom żnącym sierpami przodowała, stając zwykle na pierwszym z lewego brzegu pola zagonie. W dniu dożynek niesie ona na swej głowie wieniec dożynkowy dla gospodarza, za co otrzymuje podarek.

Postrzyżyny. Najdawniejszy z kronikarzy polskich, Gallus, wspomina kilku słowami o postrzyżynach syna piastowego Semowita i potem o uczcie u Ziemomysła, podczas której odzyskał wzrok syn jego siedmioletni Mieszko (Mieczysław I). Jakkolwiek Gallus przy tej uczcie nic o postrzyżynach nie dodał, to jednak wszyscy późniejsi kronikarze, jak Kadłubek, Mateusz Cholewa, Długosz i t. d., opisują na domysł postrzyżyny Mieczysława. Najnowsze badania historyczne Brücknera podają w wątpliwość: czy istniał rzeczywiście u Lechitów pogański obrzęd postrzyżyn, na co niema dostatecznych dowodów. O postrzyżynach mówi Lelewel, że w owych wiekach, kiedy prawa własności nie były należycie utwierdzone, ojciec przez postrzyżyny wprowadzał uroczyście i ogłaszał swego syna spadkobiercą. W każdym razie obrzęd ten nosi wybitne cechy zwyczajów chrześcijańskich i do pogan lechickich mógł się dostać za wpływem chrześcijan. Postrzyżynami na kleryka (*prima tonsura*) zowie się pierwsza ceremonja kościelna przyjęcia laika czyli młodzieńca świeckiego w poczet kleryków. Postrzyżynami zowie się również obcięcie warkocza dziewicy, wstępującej do zakonu, co następuje przy obłóczynach, na znak jej rozdziału ze światem. W domach

zamożnych obrzęd ten odbywał się uroczyście przy zjeździe krewnych i przyjaciół. Pannie młodej, wychodzącej za mąż, postrzygano włosy zawsze przed oczepinami, na znak wstąpienia jej w zakon małżeński, w którym ani trefić kosy panieńskiej, ani przystrajać włosów wieńcem i kwiatami już nie mogła. Prof. Karol Potkański jest autorem rozprawy „Postrzyżyny u Słowian i Germanów“, pomieszczonej w 32-im tomie ogólnego zbioru „Rozpraw Akademii Um. wydz. historyczno-filozof.“ (Kraków, 1895 r., str. 330—406).

Posuły to samo znaczyło w mowie staropolskiej, co dziś łapówka, a zwłaszcza podarek dla sędziego w sprawie. Wyraz ten użyty jest w *Voluminach legum* II, fol. 1527 i VI f. 474. W Statucie Litewskim czytamy w rocie przysięgi dla sędziego: „Nie z przyjaźni ani z waśni, nie posuły i dary, ani się spodziewając na potem darów, sądzić będę“.

Pościel i łóżka. Polacy, hartując się od wieku dziecinnego do znojów obozowych i do życia rycerskiego nawykli, unikali nawet w domu i w czasach pokoju wszelkiej miękkości i wytworności w spoczynku. Skóra z zabitego łosia, wilka lub niedźwiedzia rzucona na słomę lub grochowiny i siodło pod głowę zwykłą bywały pościelą, przykryciem — opończa. Nastały później sienniki napychane sianem i poduszki czyli nasypki dla niewiast tylko napełniane piórami lub pakułami a dla mężczyzn nasypywane sieczką, plewą, suchym mchem lub liściem. Królowie nasi przykład niższym dawali w życiu skromnem, w unikaniu niewieścich wygód. „Najdzie się w rejestrach starych — pisze Górnicki — wiele usłanie królewskiego łoża stało, tak skromnie naówczas monarchowie polscy żyli“. Wszakże z czasem upodobanie w wygodach rosło i zbytek wkradać się począł. Skóry niedźwiedzie i wilcze tak zszywano, że okrywały siennik a spuszczone z tapczana osłaniały przed łożem ziemię, aby nie ziębiła bosej nogi. Do jednej poduszki przybyła druga i to puchowa, a z lżejszego futra wymyślono zawoje czyli kołdry. Kilimami i kobiercami wschodnimi lub kosmatymi kocami krajowego wyrobu przykrywano na porę dzienną łoża i obijano przy nich ścianę. W miejsce tapczanów z prostych 2 lub 3 desek ukazywały się łóżka na powrozach rozbite. W rachunkach Andrzeja Kościeleckiego z lat 1510 i 1511 znajdujemy, że łóżko dla naturalnego syna Zygmunta I kosztowało grzywnę 1 i groszy 12 czyli $^3/_4$ funta srebra. Do „gierady“ czyli wyprawy panieńskiej — powiada Szczerbicz i Gnoicki — należą przykrycia łożne, albo kołdry, prześcieradła, wezgłowia. W XVI w. były już upowszechnione na poduszkach czyli nasypkach powłoczki czyli poszewki zwane także „cechami“. Jan Kochanowski pisze we Fraszkach o gościnnym domu szlachcica polskiego: „A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krztusi“. Inwentarz ruchomości Aleksandra Jagiellończyka przy jego testamencie wymienia łóżka polskie z dębiny, łóżka francuskie, łoża połogi, namioty (kotarowe) z forbotami, u których kutasy *de testudine* spadały, namioty bez łóż, podniebień 3 z kamchatki, materace, poduszki 2 aksamitne ze złotem, ze skór zamszowych, czyli *liess* poduszki, *stragulum* kołdrę atłasową czarną cwillichem podszytą, kołdrę armezynową, giermaki adamaszkowe czarne do łoża, jałmonki do spania, urynały, naczynie miedziane do ogrzewania łoża. Dla chłopców u tegoż króla była skórzana poduszka, wszewki, prześcieradła, poszwy większe i mniejsze, pierzynki większe i mniejsze. Caetani w pamiętnikach swoich (r. 1596) świadczy, że łóżka Polaków były maleńkie i wązkie, ledwie się w nich obrócić można. W drodze wozili tłómok z pościelą, inaczej musieliby spać na ziemi lub słomie. Podobnież i Ogier, opisując podróż do Polski r. 1635, wyraża się:

„w drodze nie dostanie łóżek, trzeba je wozić z sobą, albo spać na ławach“. U bogaczów makatami ze złotogłowu i aksamitu obijano ściany przy łożu przykrytem kołdrą turską (turecką), gdzie wzorzysta pościel osypana była wonnemi ziołami. Kołdry robiono z atłasu tureckiego, z płócienek tureckich materace i zawoje do łóżek. Były później i z sierści koziej przykrycia. Moda szła zawsze z góry do warstw niższych. Jeżeli przeto widzieliśmy u króla Aleksandra Jagiellończyka wszystkie łoża pod namiotami czyli kotarami, to rzecz prosta, że naśladowali go panowie a panów szlachta i mieszczanie, tych znowu Żydzi, u których dotąd można spotykać po miasteczkach małe łóżka pod kotarą z podniebieniem czyli namiotem. Namioty te odpowiednio do zamożności robiono z altembasu, tabinu, złotogłowu, adamaszku, kitajki pospolicie karmazynowej, niekiedy zielonej, z persu lub cycu w kwiaty. Na namiot suto fałdowany nad podwójnem łóżkiem, zwieszony od powały do podłogi i tak dostatni, by śpiących dokoła osłaniał, wychodziło do 100 łokci materjału. Od Niemców zaczęto przejmować bety czyli piernaty w miejsce polskich sienników i pierzyny do przykrycia. Zwyczaj ten rozpowszechnił się i przetrwał więcej u ludu, niż u szlachty, która, przechowując tradycje rycerskie przodków swoich, pogardzała zawsze betami i zamieniała sienniki tylko na włosiane materace przykrywane skórą łosią lub jelenią. Piszący to znał jeszcze napoleonistę Grodzkiego, który, przybywszy w odwiedziny do swoich przyjaciół, gdy znalazł przygotowany dlań w łóżku piernat, przyjął to za rodzaj zniewagi wyrządzonej honorowi starego żołnierza i pierwej się nie położył, aż piernat i ręcznik, których nigdy nie używał, za drzwi wyrzucił. Żony lubiły uścielać łoża mężom swoim. Marja Kazimiera, żona Sobieskiego, pisze, że król sypia dobrze, gdy ona mu sama pościele. Kitowicz w swoich pamiętnikach o czasach Saskich powiada, że w domach pańskich łóżko małżeńskie było adamaszkowe takiego koloru, jakiego obicie sypialni z firankami i płotkiem suto u góry i dołu obłożonym złotym galonem. Stawiano te łóżka wzdłuż ściany w niszy, albo głowami pod ścianę a nogami na środek pokoju. Kawaler nakrywał swój tapczan kobiercem tureckim, ścianę obijał makatą, na której zawieszał rzędy, szable, pistolety, trąbki, ładownice a poniżej krucyfiks, obrazek N. P. Częstochowskiej i gromnicę. Gdy który pieszczoch, wyprawiony na dwór pański, przyjechał z pościelą pierzaną, zostawał wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a poprzestać na kołdrze i poduszkach. Moda używania betów nastała za doby Saskiej skutkiem bliższego zetknięcia się Polaków z Sasami. Wówczas to upowszechniły się i łóżka w miejsce tapczanów, które odtąd służyły już tylko hajdukom, lokajom i pachołkom. A jednocześnie upowszechniły się również i urynały, naczynia pierwej pogardzane przez szlachtę. W XVIII w. pojawiły się łóżka podróżne składane a także łóżka żelazne ze spodem na pasach. Kawalerowie, zamiast firanek, poprzestawali niekiedy do łóżka takiego na parawaniku żelaznym o jednej nodze, który na noc łóżko zasłaniał a na dzień u nóg był stawiany. Kołdry weszły w użycie watowane, kryte adamaszkiem, atłasem, wełną lub bawełną, przedtem angielskie, później krajowe i pikowe. Niemniej w drugiej połowie XVIII w. upowszechniły się stoliczki lub małe szafeczki przy łóżkach, do postawienia wody, dzwonka, świecy i ekscytarza czyli budzika służące, a w miejsce parawanów żelaznych drewniane o kilku skrzydłach zaciągniętych kitajką zieloną lub papierem kolorowym, różnemi wyklejeniami ozdobionym. Od staruszek pamiętających wiek XVIII słyszeliśmy niegdyś, iż był powszechny zwyczaj w domach możniej-

szych pokrywania kołder gościnnych materją ze starych sukien jejmościnych.

Poświątne znaczy grunt pod fundację kościoła przeznaczony, *fundus dotatus*, *fundus ecclesiae adjacens*. (*Vol. leg.* I, fol. 574 i III, f. 798).

Potaż. Jak powszechnem było w Polsce wypalanie potażu i jak spore dochody osiągano ze sprzedaży potażu wywożonego wodą zagranicę, jeszcze w XVIII wieku daje tego miarę Ign. Krasicki w wierszu:

Gdyby nie było potażu,
Nie byłoby ekwipażu;
Skarb to nie dosyć wielbiony,
Z popiołów mamy galony.

Potioritas czyli rozdział sądowy dóbr odłużonych pomiędzy wierzycieli, ob. *Enc. Star.* t. III, str. 78, a obszerniej w *Starożytnościach polskich* J. Moraczewskiego, t. II, str. 269. Ksiądz Franciszek Jezierski pisze surowo w tej mierze za czasów Stanisława Augusta: „Dekret *potiorıtatis* jest jak strzała z cięciwy wypchnięta, która zawsze wylata z Sądu, ale nie zawsze trafi w sprawiedliwe zadosyćuczynienie wierzycielom. Spadają późniejsze zapisy, zmniejszają się albo zupełnie upadają prowizje i trafi się często, że sprawiedliwość i cudza własność cierpi, a ten, kto przebrał więcej jak miał, zarobił na tym, jakby miał interes w najzyskowniejszych sposobach handlu“.

Potoczny sąd ob. Sądy.

Potrzeba. Wyraz ten ma wiele ubocznych znaczeń, których wyjaśnienie należy do słowników języka polskiego. Tutaj wspomnimy tylko, że Polacy ze względu, iż nie prowadzili wojen zaczepnych, ale tylko wyruszali na boje w potrzebie obrony własnej, nazywali potrzebą smutną konieczność każdej wyprawy wojennej, a więc wojnę, bitwę i potyczkę. Starowolski pisze: „Rycerz dziękować ma Bogu za zwycięstwo, i co ślubował, idąc do potrzeby, ma jak najprędzej z wdzięcznością oddać“. Potrzebami nazywano także wyszycia do zapinania u bekiesz, ferezyi, kontuszów, czamar i kapot taśmowe lub sznurkowe z odpowiedniemi: pągwicami, butonami, guziczkami, barełkami i pętlicami, zwykle szmuklerskiej czyli pasamonickiej roboty, u możnych nieraz złote lub srebrne.

Poturemne—opłata, którą składał skarżący za uwięzienie i stróżowanie podsądnego. Statut Litewski każe płacić turemnego od szlachcica dziennie 48 groszy, od nieszlachcica 24, jeżeli byli o zbrodnię gardłową obwinieni. W razie mniejszego przestępstwa płacono taksę połowiczną, jak również za wieżę, która nie zależała od sądu.

Poturnak, poturczeniec, poturczony, pobisurmaniony — renegat, z chrześcijanina mahometanin. Gwagnin pisze: „Kiedy kogo mają poturczyć, do kadego go przyprowadzą. Kady zawój mu na głowę włoży; potym z pompą przez miasto prowadzą; potym go w osobnej komorze obrzezują“.

Potwarz albo kalumnja. Statut z r. 1347 powiada, że potwarzony o gwałt panien, wdów lub mężatek, sześcią świadków ma się oczyścić, to się znaczy, że potrzebuje tylu ludzi, którzyby zaprzysięgli jego niewinność. Prawo z r. 1496 postanowiło, że potwarca do wieży skazany być nie ma, aż się sprawa dostatecznie mieć o potwarzy będzie. Potwarca, o potwarz inszego pozywając, gdy się ten oczyści, trzy grzywny dać mu powinien. (Ob. Odszczekiwanie pod ławą, *Enc. Star.* t. III, str. 278).

Powązka — chusta do cedzenia mleka świeżo udojonego. Syrenjusz pisze: „Skotopasowie miasto powązki i cedzidła używają ostrzyny do cedzenia mleka“.

Powiat, wyraz w języku polskim starożytny, sięgający czasów słowiańsko-lechickich, a oznaczający okolicę, obwód, okręg, którego mieszkańcy powiadamiali

się na wspólne wiece i do wspólnej obrony w swoim „grodzie“. Od wyrazów też: wiec, powiadomić — pochodzą wyrazy: powiat i powietnik. Powiaty lechickie, złożone zwykle z kilku opól czyli gmin, łączyły się w ziemie (*terrae*, *comitatus*), a ziemie w księstwa. Jeszcze cesarz niemiecki Henryk II objeżdżał poddanych sobie Słowian po powiatach i odbywał z nimi zwoływane wiece. Pierwotne powiaty nie mogły mieć ani ścisłych granic, ani przepisanej rozległości. Długo termin ten polski stosowany był chwiejnie i odmiennie, nawet w jednym i tym samym dokumencie, zwłaszcza na Litwie i Rusi. Np. w „Dukcie granic koronnych i W. Ks. Litewskiego“ z r. 1546 (Dogiel L.) cała prawie Ukraina nazwana jest raz „powiatem“ kijowskim, to znowu „ziemią“ i „województwem“, a obok tego spotykamy w jej granicach „powiat“ winnicki i „powiat“ bracławski. Wogóle jednak „powiat“ oznaczał w Polsce okręg sądowy, t. j. obwód, ciążący do jednego grodu, starosty, a zwłaszcza sądu ziemskiego. W Wielkopolsce i Małopolsce województwa dzieliły się na ziemie i powiaty. Np. województwo Płockie składało się z ośmiu małych powiatów, a obok niego województwo Mazowieckie z 10-u ziem, z których np. Łomżyńska obejmowała 4 powiaty. Każdy taki powiat był oddzielnym okręgiem sądowym i miał własną hierarchję urzędników ziemskich. Że zaś niektóre powiaty (np. 3 powiaty ziemi Wiskiej) były bardzo małe, więc zdarzało się, że nieraz w powiecie było więcej urzędników tytularnych, niż posesjonatów do noszenia tych godności powiatowych. Gdzie powiat był nazbyt mały, tam okręgiem sądowym była ziemia. Księstwo Żmudzkie dzieliło się na 28 „traktów“, które obszarem odpowiadały przeciętnym powiatom mazowieckim. W ziemiach ukrainnych ilość powiatów wciąż się zwiększała, w miarę posuwania się naprzód linii obronnej kraju przez wznoszenie nowych zamków i jednoczesne wzrastanie zaludnienia dokoła tychże.

Powitania i pozdrowienia. W przywileju Zygmunta I z r. 1523 herb Pogogonia nazwany jest Boże-zdarz i Zdarzbóg. Są to wyrazy używane w Polsce od czasów zapewne bardzo dawnych przy spotykaniu się ludzi. Mówiono także: „Pomagaj-Bóg“ lub „Pomaga-Bóg“. Jan Kochanowski we fraszce „Do Pawła“ pisze: „Chciałem ci pomagabóg kilkakroć powiedzieć“. W rękopisie księdza Karola Żery, franciszkanina drohickiego, spisującego w XVIII w. dykteryjki i prawdziwe wypadki ku rozweseleniu braci zakonnej, znajduje się notatka (karta 26, nr. fragmentu 147), że pierwej nim zaczęto mówić do siebie przy spotkaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, pozdrawiali się Polacy życzeniem: „Pomagaj-Bóg“. W zakrystyi zaś kościoła w Ostrożanach, w ziemi Drohickiej na Podlasiu, wisiało na tablicy zalecenie do ludu, aby przy spotkaniu z Żydem mówił: „Niech będzie Pan Bóg pochwalony“. Jakoż przypominamy sobie i Żydów wiejskich, pozdrawiających chrześcijan tem samem wyrażeniem. U pisarzów naszych z XVI i XVII w. znajdujemy, że gospodarz witał gościa w progach swego domu słowami: „Moja służba“ — „Służba, sąsiedzie miły“ —„Służba moja powolna“, żegnał zaś odjeżdżających, mówiąc: „Bóg żegnaj“. Lud wiejski, spotykając się przy pracy, mówi dotąd: „Pomagaj Bóg“ —„Boże dopomóż“ —„Panie Boże dopomóż“, na co odpowiada pozdrowiony: „Panie Boże zapłać“ lub „Bóg zapłać“.

Powołowe ob. Powołowszczyzna oraz Podatki i ciężary.

Powołowszczyzna, Powołowe — dawny podatek od dobytku rogatego w naturze zwykle oddawany. S. Petrycy w czasach Zygmunta III pisze: „Powołowszczyzna to jest dziesiąty od poddanych wół we trzy lata“. Starowolski poświadcza, że

„Za Władysława IV, powołowszczyznę coroczną, którą przedtym w 10 lat jeno, potym w 7, zaś w 5, we 3 znowu, aż nakoniec co rok wybierać poczęto, ustanowiono“. W *Vol. legum* (II, f. 685) czytamy: „W domach szlacheckich wolno cudzoziemcom woły zimowane, karmne i powołowszczyznę kupować, i bez myta z granic wypędzać“. W tem wyrażeniu prawa krajowego powołowszczyzna oznacza młodą rogaciznę.

Powód, wyraz znany już w Polsce od wieków średnich, oznaczał tego, który wnosił skargę do sądu, powodując sprawę i proces. Po łacinie nazywano powoda zwykle w sprawach cywilnych *aktorem*, w kryminalnych *delatorem*. Podług prawa polskiego powód równie jak pozwany mógł stawać w sądzie bądź sam, bądź w towarzystwie patrona, bądź przez pełnomocnika. W innem znaczeniu użyty jest ten wyraz w dokumencie z r. 1241: „*povod militare Ducent*“.

Powóz ob. Podatki i ciężary.

Pozew. Każdy proces rozpoczynał się od pozwu na piśmie, który woźny wręczał stronie pozwanej. Statut Kazimierza W. z r. 1347 stanowił, aby bez wiadomego pozywającego pozwy dawane być nie mogły. Prawo z r. 1505 określa, aby pozwy ziemskie wydawane były pod tytułem królewskim a z pieczęcią ziemską, grodzkie zaś pod tytułem i pieczęcią starosty. W r. 1543 postanowiono, aby pisane były w języku polskim. Zwykłe w sprawach cywilnych zwano *citationes literales*, ale były i ustne, które zwano *taktami* (od wyrazu *tactus*), bo woźny zaraz prowadził pozwanego do sądu. Zwano je także „rokiem nadwornym“. Do ustnych należy *terminus facionatus*, rokliczowy, gdy złodziej „z licem“ t. j. z przedmiotem skradzionym był schwytany. Zygmunt I przepisał formy dla pozwów (*Vol. leg.* I, f. 423). Wręczenie pozwu woźny poświadczał zeznaną w sądzie *relacją*. Stąd poszło, że i po upadku prawa polskiego poświadczenie woźnego o wręczeniu pozwu nazywano „relacją woźnego“. Opłata za doręczenie pozwu zwała się pozewne.

Półko ob. Pręt.

Półbrańcze — rodzaj półkrytka czyli koczyka z budką zapewne ze skóry baraniej czyli „baranicy“. Wac. Potocki pisze w XVII w.:

„Jeśli się kiedy dowie o biesiedzie,
Choć nieproszona, w półbarańczu jedzie“.

Półdziałko—mała armatka. Błażowski w tłómaczeniu Kromera mówi: „Dwoje półdziałek na naszych wystrzelili“.

Półgęsek — pół gęsi uwędzonej na surowo i podawanej jako wędlina; tradycyjny przysmak litewski.

Półgranacie — grubsze sukno granatowe, którego nie wolno było drożej sprzedawać (w r. 1620), jak po 5 zł. łokieć (*Vol. leg.* III, f. 370).

Półhak — gatunek strzelby wojennej. Kromer pisze: „Za panowania Ludwika Węgierskiego, Niemiec jeden strzelbę śpiżaną, co od grzmotu hucznego półhakami nazwano, wymyślił“. Seb. Petrycy w „*Polityce Ar.*“ zaleca: „Miejscy ludzie mają mieć półhaki, działka, działa, miecze i wszystko, co do obrony piechoty należy“.

Półkartauna — rodzaj działa oblężniczego. Chmielowski w *Atenach* pisze: „Półkartauny zowią burzycielami“.

Półkiryśnik, po łac. *semiernis*. Mączyński w słowniku swoim z r. 1564 wyraz ten tłómaczy: „na poły we zbroję ubrany“ (człowiek).

Półkopieniacze. Kopieniak zwał się płaszcz węgierski od deszczu, modny od czasów Stefana Batorego. Półkopieniacze był to zapewne rodzaj półpłaszcza podobnego.

Półkornecie — mniejszy kornet białogłowski (rodzaj czepca). Haur w drugiej połowie XVII w. pisze: „Koron kobiety używają na kornety, na półkornecia, na bonety“.

Półkrytek—wózek czyli pojaździk półkryty t. j. z budką, koczyk, bryczka kryta. Półkrytki były już znane za czasów Zygmunta III.

Półplisza — trypa, gatunek materyi.

Półpoście, ś r o d o p o ś c i e. Ponieważ dawniej Post wielki zachowywany był tak surowo, że od środopościa przestawano spożywać gotowanych potraw, powstał więc na pamiątkę tego zwyczaj tłuczenia w dniu tym starych garnków, tak opisany z czasów Saskich przez ks. Kitowicza. „Młokos przed niewiastą przechodzącą, dziewka przed mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tak blizko, żeby popiół z garnka obsypał i okurzył idącą osobę. Zawołał wówczas swawolnik: „Półpoście, mości panie! lub mościa panno!“ i uciekł. Wszakże sądy marszałkowskie, karząc za to na worku lub skórze, i to powściągnęły. Po wsiach uderzano garnkiem podobnym o drzwi, okiennicę lub ścianę, budząc śpiących odgłosem tym i krzykiem: „Półpoście!“

Półszarłacie, p ó ł s z k a r ł a c i e—sukno szkarłatne, którego nie pozwolono w r. 1620 drożej sprzedawać, jak po 7 zł. łokieć (*Vol. leg.* IV, f. 370).

Półszkutek — mała szkutka do spławu zboża. Klonowicz pisze we „Flisie“: „Gdy się żyta własnego dorobisz, spraw dubas abo półszkuteczek“.

Półtownik — przełożony nad połacią miasta. Seb. Petrycy pisze: „Miasto rozszykować trzeba na ćwierci, ćwierci na półtowniki, półtowniki na dziesiątki“; lub w innem miejscu: „Półtownikiem i dziesiątnikiem tylko ten być ma, który sam pod posłuszeństwem półtownika i dziesiątnika swego kozacką (służbą) służył“.

Półzegarze ob. G o d z i n n i k (*Enc. Star.* t. II, str. 197).

Praejudicata. Tak nazywano wyroki sądowe, które w sprawach podobnych za wzór później służyły. Kazimierz Jagiellończyk postanowił, aby sądy wyroki swe wpisywały w jedną księgę (zwaną później dekretarzem), które potem przy sądzeniu spraw tejże natury służyć miały za prejudykata do nowych wyroków. To samo wyrzekł Zygmunt I w urządzeniu dla Prus, oświadczając, że gdy dwa wyroki w jednakowych sprawach są różne, wówczas jedna z nich niesprawiedliwie jest osądzoną. Z mocy tych ustaw o prejudykatach, sądy trzymały się zawsze swoich starszych a nie obcych wyroków, czyli prejudykatów w swoim dekretarzu zapisanych.

Prałat, po łac. *praelatus* — przełożony. Godność udzielana w średnich wiekach niekiedy urzędnikom świeckim, z czasem wyłącznie przyznawana duchownym, sprawującym wyższe urzędy kościelne. Prałatami nazywają się opaci niektórych zakonów, opatrzeni przywilejem używania insygniów biskupich, także dygnitarze kościelni wyjęci z pod zwykłej jurysdykcyi biskupiej. Prałatkami nazywały się niekiedy przełożone opactw żeńskich, ksienie.

Prandypura—jakiś ubiór męski w XVII w. niewątpliwie z Brandeburgii naśladowany. Opaliński w „Satyrach“ pisze:

„Dla niego krawcy szyją telety, krają złotogłowy,
A z nich zaś p r a n d y p u r y, kontusze, hazuki“.

Prasoł — przekupień soli; p r a s o ł k a — przekupka soli; p r a s o l s t w o — kramarstwo solne. Zimorowicz w Sielankach mówi: „z prasołki żyć“ czyli z handlu solnego. P r a s o ł k ą nazywano także podatek od prasolstwa. Herburt w Statucie pisze, że „książę Oświecimski miał grzywnę jedną z przekupniów albo z prasołów solnych“. W *Vol. legum* (t. 2, r. 1642) znajdujemy, że „prasołowie, od każdego woza, którym sól wożą na przekup, płacą po gr. 12“.

Prawa nadbrzeżne o rozbitkach i korsarzach. Powszechne w Europie było prawo, iż rzeczy rozbitków morskich, które woda na ląd wyrzucała, stawały się prawną własnością tych, którzy je znaleźli i zabrali. Tylko naród polski może się tem

pochlubić, że ze wstrętem podobną zasadę odrzucał. Kazimierz Jagiellończyk, przyszedłszy do posiadania Pomorza, zniósł niesprawiedliwe to prawo, a tak *jus naufragii* nie miało u nas miejsca. Statut Litewski pod karą wynagrodzenia w dwójnasób (sowito), wzbrania zabierać rzeczy rozbitkom (Rozdz. IX, art. 31). Naród nie chciał, aby z nieszczęścia bliźnich bogacono się przez grabież ich mienia. Ludzkie to i pełne miłości chrześcijańskiej zdanie objawili i obstawali przy niem: Zygmunt Stary i Stefan Batory. Jak zacne i rozumne rzeczy wychodziły z kancelaryi królewskich, niech posłuży za dowód list Batorego do miasta Lubeki w sprawie powyższej: „Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z nich zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nieszczęśliwemu nie wszystko zabrała, dlaczegóż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mórz? Ani my, ani poprzednicy nasi nie inaczej uważaliśmy rozbitków, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić kazaliśmy, bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli“. Potępienie korsarstwa przez prawodawstwo polskie nastąpiło za Stefana Batorego w czasie pamiętnego buntu Gdańszczan. Zuchwali mieszczanie, pobici na lądzie pod Tczewem, zamknęli się w warownych murach swego miasta, ufni, iż od strony morza będą otrzymywali posiłki, broń i żywność. Aby właśnie tego nie dopuścić, Stefan Batory wydał następny uniwersał: „Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, tak z poddanych naszych, jako i z ludzi postronnych i t. d. Dla popierania przedsięwziętych przeciw Gdańszczanom kroków wojennych potrzebując siły zbrojnej na morzu, ukształcenie jej poleciliśmy urodzonemu Piotrowi Kłoczewskiemu, staroście małogojskiemu, sekretarzowi naszemu, oraz burmistrzowi i radcom magistratu miasta naszego Elbląga, którym następujące stanowim przepisy: Nie chcąc, aby marynarze nasi frajbiterów (rozbójników morskich) postać na siebie przybierali, jak najsurowiej im zalecamy, aby się nie ważyli żadnych innych, prócz gdańskich, zabierać na morzu okrętów. Mianowicie, rozkazujemy im, aby szanowali okręty i wszelką własność najjaśniejszego króla imci duńskiego i jego poddanych, najjaśniejszego króla imci szwedzkiego i jego poddanych, i miast hanzeatyckich, i żadnej statkom ich i płynącej na nich czeladzi nie czynili krzywdy. Okręty nasze chwytać mają tylko statki gdańskie, których całkowitą wartość, nic sobie nie zastrzegając, marynarzom i dowódcom ich ustępujemy. Oprócz korzyści, stąd dla nich wynikającej, zabezpieczamy im żołd, jaki z wielmożnym starostą małogojskim umówiony będzie, który oni regularnie pobierać będą. Niemniej właścicielom okrętów, do tej wyprawy użytych, zaręczamy zapłatę, o jaką się z W. Kłoczewskim zgodzą, oraz uwolnienie od tej służby przed zimą. Dla większego zaś jeszcze zachęcenia przyrzekamy właścicielom tych okrętów darowanie im cła, skarbowi naszemu winnego od towarów, którymi, powracając do siebie, na zimę, okręty swoje ładować będą chcieli. Dan w obozie pod Gdańskiem d. 28 lipca 1577 r. *Stefan Batory.*“ Dokument niniejszy ogłosił Edward hr. Raczyński w zbiorze p. t. „Pamiętniki do historyi Stefana króla“ (Warszawa, 1830 r.). Jednocześnie, tegoż samego dnia, król Stefan podpisał pełnomocnictwo dla Kłoczewskiego i wydał prawie jednobrzmiący z powyższym uniwersał do magistratu elbląskiego, zawiadamiając, że rycerze jego, nie zaś korsarze, będą ścigali na Baltyku zbuntowanych Gdańszczan (*milites nostri, quos non piratos, neque fraibiteros esse volumus.* „Źródła dziejowe“, III, 183). W prawach,

uchwalonych za Stanisława Augusta co do rozbitków morskich, przejawiły się te same tradycyjne pojęcia narodu polskiego a przepisy dla księstwa Kurlandzkiego i Semigalskiego brzmią: „Nikt także na potem ważyć się nie ma używać owego nieludzkiego prawa opanowania dóbr rozbitych na morzu; lecz jeżeliby kto pomoc jaką w tem niebezpieczeństwie będącym przyniósł, sprawiedliwą nagrodą za pracę swoją ma się kontentować. O prawach tego rodzaju u innych narodów ob. w *Enc. kościelnej* t. 21, str. 197.

Prawa zwyczajowe. Gdy r. 1249 legat papieski Jakób wysłany był z Rzymu nad Baltyk do rozsądzenia sporów między Krzyżakami z jednej a nowonawróconemi czyli podbitemi przez nich plemionami pruskiemi: Pomeranów, Warmów i Natangów z drugiej strony — obie strony sporne, t. j. Krzyżacy i Prusowie szczepu letońskiego, po wspólnej naradzie wybrali prawo i sądownictwo p o l s k i e za obowiązujące. Widzimy z tego, w jaki sposób wpływ kultury i praw polskich sięgał już w XIII w. z nad Warty do ujść Niemna. Ale były to prawa nie pisane, ani siłą z obczyzny narzucone, ale uświęcone wiekami, rdzennie lechickie i słowiańskie zwyczaje narodu polskiego. Uczony prawoznawca polski Walenty Dutkiewicz powiada: „Prawa jak wszędzie tak i u nas, zanim były zredagowane czyli napisane, tworzyły się z potrzeb społecznych i formy rządu, z usposobienia narodu, z jego ducha, z jego wyobrażeń o sprawiedliwości“. Zwyczaje ustalone nietylko w całym narodzie, ale nawet w jednej z jego ziem były uważane za prawo miejscowe obowiązujące (*Vol. leg.* V, f. 500). Statut Wiślicki jest pierwszem prawem pisanem, jest zbiorem praw zwyczajowych Wielko- i Małopolskich a zostanie on po wszystkie wieki pięknym pomnikiem, jako podstawa następnych prac prawodawczych, które przez półpięta wieku poprawiały go, uzupełniały, zmieniały w miarę nowych potrzeb i odwoływały się do niego. Król Aleksander Jagiellończyk polecił, aby każda ziemia spisała i przedstawiła mu wszystkie swoje prawa zwyczajowe. Uczyniła to tylko za krótkiego jego panowania ziemia Krakowska i w statucie Łaskiego mamy jedynie zwyczaje prawne ziemi Krakowskiej. Dochowały się jeszcze spisane w części zwyczaje prawne ziemi Łęczyckiej. Innych zgoła brak a dowiedzieć się o nich możemy tylko z dokumentów prawnych prywatnych. Nie będziemy też mieli póty historyi prawa polskiego, dopóki nie będą ogłoszone i zbadane wszystkie dokumenta średniowieczne w kraju naszym. W. Dutkiewicz pisał rozprawę: „O mniemanem prawie zwyczajowem“. Warszawa, 1876. Komisja prawnicza w Akademii um. ogłosiła w V tomie swoich wydawnictw odezwę w przedmiocie zebrania prawa zwyczajowego, przysłów i wyrażeń prawnych w Polsce. Prof. Aloizy Winiarz napisał rozprawę „O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa“ (w tomie 32 ogólnego zbioru rozpraw Akademii um. a w t. VII seryi II, str. 91—170, Kraków, 1895 r.).

Prawda — plecionka pod misy i półmiski na stole podkładana. W broszurze z r. 1674 „Dworstwo obyczajów“ czytamy: „Pacholę stół ma przychędożyć, obrus biały pościele, prawdę w pośrodku położy“. Bielski w XVI w. wspomina o prawdach stołowych przy herbie P r a w d z i c.

Prawo gościnne. Tak zwano w Polsce sąd dla kupców, przybywających do miast składowych lub z towarami na jarmarki, ustanowiony w r. 1565 przez Zygmunta Augusta (*Vol. leg.* II, str. 686). Był to sąd natychmiastowy, ale sądził obcych (gości) podług prawa krajowego, stosując się w w rzeczach kupieckich do zwyczajów handlowych.

Prawo obelne ob. O b e l n e p r a w o (*Enc. Star.* t. III, str. 269).

Prawodawstwa obowiązujące w dawnej Polsce. Najdawniejsze prawa polskie są spisane na sejmie w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego, 1347 r. Nie kształciły się one na prawie rzymskiem a pomimo to byli autorowie, którzy prawo narodowe polskie prawem rzymskiem objaśniać a nawet uzupełniać chcieli. T. Czacki w dziele „O Litewskich i Polskich prawach“ zaprzeczył wzoru i wpływu prawa rzymskiego na prawa przodków naszych. Natomiast Jan Wincenty Bandtkie w rozprawie *Vindiciae Juris Romani* (r. 1808) usiłował dowieść, że prawo rzymskie miało moc pomocniczą w Polsce. Wówczas Czacki dowiódł swoich poprzednich twierdzeń rozprawą: „Czy prawo Rzymskie było zasadą praw Litewskich i Polskich?“ Wówczas pogodził obu zapaśników Ossoliński, który w rozprawie „O prawie Rzymskiem w Polsce“ (r. 1819) wykazał, że Bandtkie miał słuszność co do praw miejskich a Czacki co do praw ziemskich. Ważne rozprawy drukował w tym przedmiocie ówczesny Dziennik Warszawski, pióra Aleksandra Mickiewicza (brata Adama) i innych. W r. 1828 wydał Jan Janowski rozprawę konkursową i Joachim Lelewel „Początkowe prawodawstwo polskie“ a Wac. Al. Maciejowski „Historję prawodawstw Słowiańskich“. Najdokładniejsze wydanie Statutu Wiślickiego znajduje się w dziele Antoniego Zygmunta Helcla „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki (Warszawa, 1856 r.). W r. 1874 wyszły dwa ważne dzieła: Romualda Hubego „Prawo Polskie w wieku XIII“ i A. Z. Helcla z pism po nim pozostałych „Dawne prawo prywatne polskie“. Niemniej w tymże roku ukazała się rozprawa M. Bobrzyńskiego „O dawnym Prawie Polskim, jego nauce i umiejętnym badaniu“. Ponieważ bibljografja przedmiotu przechodzi zakres *Enc. Starop.*, zamykamy więc ją wzmianką o jednem jeszcze ważnem dziele Romualda Hubego: „Prawo Polskie w XIV wieku“ (Warszawa, 1886 roku). Od wieku XIV obowiązywało w Polsce prawo Ziemskie (*Jus Terrestre*), którego podstawą był Statut Wiślicki Kazimierza Wielkiego z r. 1347, uzupełniany i zmieniany przez uchwały sejmów późniejszych, zebrane w *Voluminach legum*. Uchwały te, pisane w języku łacińskim do połowy XVI wieku, nazywają się statutami (ob. Statuty koronne). Od r. 1550 zaczęto je pisać po polsku i nazywać Konstytucyami. (Pierwszy raz użyto języka polskiego jako urzędowego w przywileju Zygmunta Augusta podczas sejmu piotrkowskiego r. 1550). Aleksander Jagiellończyk zlecił Janowi Łaskiemu zebrać wszystkie prawa obowiązujące, a zbiór ten pozyskał sankcję królewską na sejmie radomskim w r. 1505 i, znany pod nazwą Statutu Jana Łaskiego, wydrukowany został nietylko na papierze ale i na pergaminie. Zygmunt I i syn jego Zygm. August usiłowali utworzyć porządne zbiory praw polskich. Za Zygmunta I była przygotowana w roku 1532 tak zwana Korrektura Taszyckiego, jednego z sześciu redaktorów, w tym celu postanowionych, ale potwierdzenia urzędowego nie zyskała. Za Zygmunta Augusta dokonane były dwa zbiory praw: systematowy Jakóba Przyłuskiego i abecadłowy Jana Herburta, ale sankcyi urzędowej także nie nabyły i pozostały pracą prywatną, Herburt jednak zyskał powagę w sądach. R. 1565 wyszło niepospolite dzieło: „Ustawy Prawa Polskiego z łacińskiego wybrane na polski język dla wszelkiego człowieka prostego przełożone.“ Jest to pierwszy układ systematyczny praw polskich. Rozpoczyna się Statutem Wiślickim, po którym idą statuta: o królu, wojewodach, starostach, granicach, szlachectwie i t. d., jednem słowem całe prawodawstwo. W r. 1569 wyszło już trzecie wydanie tego dzieła. Za Zygmunta III wyszedł w r. 1600 zbiór Januszowskiego, również jako praca prywat-

na. O pomnikowem wydawnictwie Voluminów Legum ob. Volumina. Księstwo Mazowieckie, po wygaśnięciu swoich książąt do Korony wcielone, chciało zachować niektóre prawa ze Statutów Mazowieckich i takowe pod nazwą *Excepta Masoviae* zatwierdził dla Mazowsza Stefan Batory w r. 1576. (Całe Statuta Mazowieckie wydał Bandtkie r. 1831 w dziele *Jus Polonicum*). Najporządniej ułożone prawa miała Litwa w tak zwanym Statucie Litewskim (ob. Statut lit.), którego były 3 redakcje, a ostatnia w r. 1598 przez Zygmunta III zatwierdzona, do XIX w. obowiązywała. Szlachta ziem pruskich, czyli trzech województw: Pomorskiego, Malborskiego i Chełmińskiego, która początkowo sądziła się równem prawem z mieszczanami, zapragnęła na wzór szlachty koronnej mieć oddzielne prawa, i takowe, zwane pospolicie Korrekturą Pruską, zatwierdzone zostały przez Zygmunta III w r. 1598. Miasta miały prawa, sądy, autonomję i ustawy, przez Stany Miejskie uchwalane, „Wilkirzami“ zwane. Mogły one czynić pewne zmiany w swoich prawach zasadniczych, jak tego zdarzały się przykłady w Poznaniu i Lwowie. Miasta województw pruskich i ks. Mazowieckiego rządziły się prawem Chełmińskiem, z wyjątkiem trzech miast pruskich: Elbląga, Frauenburga i Braunsberga, które miały prawo Lubeckie, t. j. takie, jak niemiecka Lubeka. Miasta innych prowincyi rządziły się prawem Magdeburskiem. Władysław Jagiełło, nadając to prawo, będące owocem kultury Zachodu, miastom Litwy i Rusi, jak: dla Wilna (r. 1387), Trok, Połocka, Witebska, Smoleńska, Kijowa, Kowna, Grodna, Worń, Kleszcz na Żmudzi i t. d., otwierał wrota nad Niemnem, Dźwiną i Dnieprem dla wpływu kultury i pojęć zachodnio-europejskich. Źródło prawa Chełmińskiego i Magdeburskiego było jedno. Różnica polegała głównie na tem, że w prawie Chełmińskiem była wspólność majątku między małżonkami, zwana „wspólnością chełmińską“, nieznana w prawie Magdeburskiem. Uczeni prawoznawcy polscy dowiedli, że gdy na ustrój praw miejskich dużo wpłynęło prawo Rzymskie, to w polskich prawach ziemskich nie miało ono żadnej przewagi, bo te tworzyły się bezpośrednio ze starego obyczaju polskiego, z ducha i pojęć rdzennie narodowych i słowiańskich, a tylko pisane były po łacinie, jako w języku dawniej wyłącznie urzędowym. Po pierwszym podziale Polski 1773 r. w kraju przyłączonym do Austryi i nazwanym Galicją i Lodomerją do d. 1 Maja 1887 r. obowiązywały prawa polskie, od roku zaś 1787 wprowadzona została „Ustawa Józefińska“, obejmująca tylko prawa osobowe. Hypoteka (zwana „Tabulą lwowską“) zaprowadzona została patentem z d. 4 marca 1780. W Galicyi zachodniej nie było Tabuli i pozostały akta dawne polskie do czasu wprowadzenia prawa cywilnego w całej Galicyi z dniem 1 stycznia 1798 r. W prowincjach, które dostały się pod panowanie pruskie, otrzymał z początku urzędową powagę zbiór Antoniego Trębickiego, a w r. 1797 zaprowadzone zostało prawo Pruskie powszechne (*Allgemeine Landrecht*), obowiązujące w państwie Pruskiem od r. 1794. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przywróconem zostało w departamentach po-pruskich prawo Polskie od daty 24 lutego 1807 r., ale na krótko, bo od 1 maja 1808 r. zaczął obowiązywać Kodeks Napoleona, w departamentach zaś po-austryackich, po złączeniu ich z Księstwem Warszawskiem, zaczął tenże kodeks obowiązywać od 15 sierpnia 1810 r.

Prażmo. Odwieczna potrawa rolniczych Polan, którą były niedojrzałe kłosy żyta lub pszenicy uprażone i wykruszone. Syrenjusz w XVI w. powiada o życie i pszenicy: „Krupy żytne z prażma t. j. z ziarna niedoskonale dojrzałego, w kłosiu zerzniętego i na słońcu albo w piecu suszo-

nego“ (str. 914). „Prażmo z pszenicy, póki jeszcze ziarno ma w sobie nieco mleka, w kłosiu nad ogniem uparzone, albo w piecu pieczone, albo na słońcu ususzone i między rękoma wytarte“ (str. 928). Łukasz Gołębiowski powiada, że na Polesiu groch prażony dotąd „prażmem“ zowią.

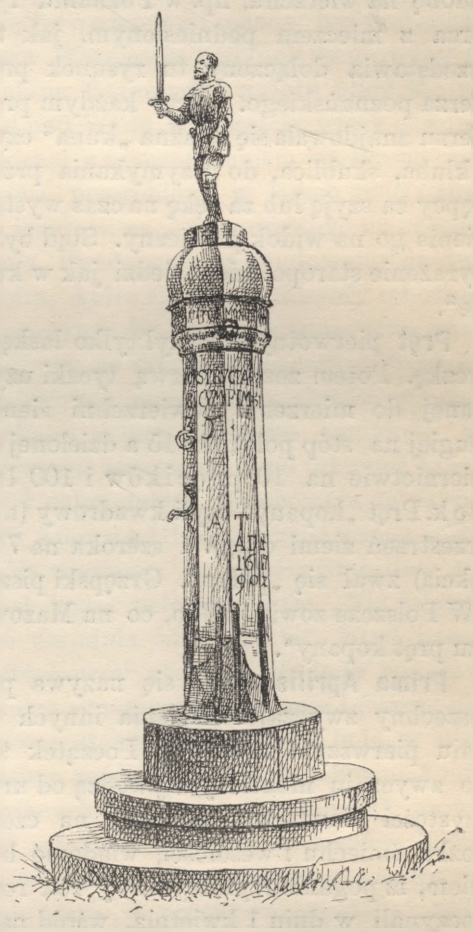
Prażucha, czyli lemieszka — potrawa starodawna z mąki pszennej a najczęściej z hreczanej, która praży się sucho na patelni lub w rądlu a potem sypie na okraszony wrzątek, miesza i podaje na gęsto lub na sypko z dodaniem skwarek.

Preskrypcja ob. w *Enc. Star.*: Dawność i Przedawnienie.

Pretressa, tunika, westalka — suknia niewieścia w XVIII w., którą tak opisuje Ł. Gołębiowski: „Jeden to prawie rodzaj sukien damskich krótkich, fałdzistych, z wyciętym gorsem, garnirowaniem u spodu, niedochodzącej kolan, albo ledwie za nie sięgającej, przepięta w stanie pasem i świetną jaką klamerką. Z pod niej widać było spódnicę długą, z tyłu powłóczystą i z haftem częstokroć bogatym. Westalka zwykle biała krepowa lub z innej tkanki przezroczystej do białej atłasowej spódnicy. Pretressa i tunika purpurowa, niebieska na białem, albo przeciwnie biała na niebieskiej, złocistej lub szkarłatnej“.

Prezenta. Tak się nazywa przedstawienie biskupowi do zatwierdzenia osoby duchownej na wakujące beneficjum. Prezenta była dawana albo przez samego kollatora, albo przez jego pełnomocnika, albo nawet przez opiekuna lub kuratora w majątku małoletnich lub w kurateli będących. Pisano ją według przyjętej formy i składano na ręce biskupa.

Pręgierz, dawniej **pręgnierz**, zwany także piłatem, słup stojący zwykle przed ratuszem dawnych miast polskich, pod którym kat ścinał głowy skazanych na śmierć i smagano przestępców. Do słupa tego przywiązywano oszustów dla pokazania ich ludowi i winowajców, skazanych na hańbę publiczną, t. j. piętnowanie czyli „pręgę“ lub „wyświecenie“ czyli wygnanie z miasta (tak nazwane od tego, że pachołkowie miejscy wyprowadzali ich za bramy miasta ze światłem). Pręgierz był najczęściej używany w stolicy królewskiej, gdzie znaczna ludność, stek awanturni-



Pręgierz z r. 1690 przed ratuszem w Poznaniu.

ków i oszustów, a surowość artykułów marszałkowskich były powodem, iż w sądach marszałkowskich zapadały często wyroki na chłostę publiczną. Chłostał zbir zwany: niedobry, budel (*Büttel*), szargarz czyli hycel. Piszący to pamięta z lat swojego dzieciństwa może ostatnie echo tej tradycyi, gdy r. 1851 władza skazała kupca tykocińskiego Rafałowicza na

25 plag publicznych za fałszywą denuncjację, którą to chłostę, ze względu że Tykocin nie posiadał już pręgierza, wymierzyli policjanci w obecności burmistrza na rynku tykocińskim pod pomnikiem Stefana Czarnieckiego. W mniejszych miastach były pręgierze drewniane, w większych kamienne, czasem miewały ozdobę na wierzchu, np. w Poznaniu rycerza z mieczem podniesionym, jak to przedstawia dołączony tu rysunek pręgierza poznańskiego. Przy każdym pręgierzu znajdowała się żelazna „kuna“ czyli kluba, skublica, do przymykania przestępcy za szyję lub za rękę na czas wystawienia go na widok publiczny. Stąd było wyrażenie staropolskie: „siedzi jak w kunie“.

Pręt pierwotny znaczył tylko laskę i tyczkę. Potem został nazwą tyczki używanej do mierzenia powierzchni ziemi, długiej na stóp polskich 15 a dzielonej w miernictwie na 10 pręcików i 100 ławek. Pręt „kopany“ czyli kwadrowy (t. j. przestrzeń ziemi długa i szeroka na $7^1/_2$ łokcia) zwał się „pólko“. Grzępski pisze: „W Polszcze zowią pólko, co na Mazowszu pręt kopany“.

Prima Aprilis. Tak się nazywa powszechny zwyczaj zwodzenia innych w dniu pierwszym kwietnia. Początek tego zwyczaju niektórzy wywodzą od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości, wiadomo bowiem, iż poganie rzymscy nowy rok rozpoczynali w dniu 1 kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że Żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie (Chrystus Pan, dnia 30 marca przybity na krzyżu, w dniu 1 kwietnia powstał z grobu), żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. W Polsce od czasów dawnych w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami, lub zawierające tylko kartkę z napisem: *Prima Aprilis*, a także zwodzono ustnie, by naśmiać się z łatwowiernych. Stąd przysłowie: „Na prima Aprilis nie wierz, bo się omylisz“, lub „nie czytaj, bo się omylisz“. Lud zowie zwyczaj ten po swojemu „prymaprylis“.

Proca—narzędzie do ciskania kamieni. Były proce małe czyli ręczne i proce wielkie czyli machiny szturmowe. Bielski w kronice swojej powiada: „Proki, jak zowie Długosz, abo proce, na dziwy wielkie nasi nasadziwszy, kamienie wielkie do miasta miotali“.

Procenty, Lichwa prawnie była dozwolona tylko Żydom, a musiała bywać nad wszelką miarę wysoka, skoro Statut Wiślicki ogranicza ją do 50%. Ograniczono ją jeszcze i tem, że tylko za 2 lata pobierać ją dozwolono czyli do podwojenia kapitału (*Vol. leg.* I, f. 33). Władysław Jagiełło, chcąc ułatwić pożyczki akademikom, ustanowił w Krakowie wekslarza Żyda, którego zobowiązał, aby nie brał więcej procentu jak grosz od grzywny na miesiąc. Była to łaska, a jednak wynosiła 25% na rok. Przywilej ten znajduje się w Załaszowskim (t. I, f. 412). Dopiero w r. 1670 zniżono stopę procentową dla Żydów do 20%, stanowiąc, że ktoby się na więcej obligował, takowe stypulacje ważne być nie mają (*Vol. leg.* V, f. 77). Osobom świeckim (nieżydom) pozwalano brać procent po 8 od sta, czytamy bowiem w uniwersale poborowym z r. 1578 za Stefana Batorego (*Vol. leg.* II, f. 989), że: „Ci, którzy mają pieniądze leżące, a na interesa ich dawają, aby każdy od 100 złotych dał złotych 2 (tytułem podatku od kapitału). Wszakże, aby żaden nie brał ode sta jedno złotych 8“.

Proch strzelniczy nie był wynaleziony w Polsce, historja więc tego wynalazku, bardzo zresztą niepewna, nie może nas tu zajmować. To tylko możemy tu powiedzieć, iż upowszechnionem było w dawnej Polsce (obalone przez dzisiejszą naukę podanie), że pierwszym wynalazcą prochu

był w roku 1330 niemiecki mnich Bartold Schwarz. Konstanty Górski w „Historyi artyleryi polskiej“ powiada, że „co do prochu, to z inwentarza zamku Lwowskiego (r. 1495) możemy się przekonać, że składał się on z saletry, której się znajdowało „*medium vas*“, i z siarki „*sulfur*“, której było „*in tribus vasis quasi lapides decem*“. Węgla zasobów nie trzymano, a przygotowywano go w potrzebie z jakiegoś miękkiego drzewa. Dokładnych proporcyi tych składników u nas nie znamy, ale z inwentarza zamku Gliniańskiego okazuje się, że wyrabiano inny proch do hufnic, a inny do taraśnic, prawdopodobnie inny też do bombard. Różnica ta zasadzała się zapewne na większej lub mniejszej proporcyi saletry, od której właściwie zależała siła prochu. Z inwentarza zamku Lwowskiego dowiadujemy się także, że do robienia prochu używały się stępy i koło, które je w ruch wprawiało. Powiedziano tam bowiem: *In habitaculo, ubi pulveres preparantur, sunt* dwie stępie, *cum quatuor* stempory *et una rota magna ad haec spectantia* i t. d. W innem miejscu powiada Górski, że proch wyrabiali puszkarze na zamkach z materjałów otrzymywanych niekiedy z Krakowa. Tak w r. 1521 posłano z Krakowa do Kamieńca Podolskiego saletry centnarów 22 i siarki cent. 14, za saletrę płacąc po 24 złotych za kamień. Posłano także i prochu gotowego 36 centnarów. Młyny prochowe znajdowały się w Krakowie, Lwowie i Czajewicach pod Krakowem. W rękopisie bibljoteki uniwersytetu Warszawskiego p. t. „Książka puszkarzom wszelkim bardzo potrzebna“ autor piszący w r. 1624 podaje rozmaite proporcje materjałów dla otrzymania dobrego prochu potrzebne, np. 5 funtów saletry, 2 siarki i 1 węgla, lub 3 funty saletry, pół funta siarki i 6 łutów węgla. Potem daje proporcje dla prochu pierzchliwego, dla prochu, co się kręci jak wąż, dla majkowego, oraz dla różnych prochów kolorowych. Kołaczkowski w swem dziele „Wiadomości o przemyśle i sztuce“ pod wyrazem „Proch“ wylicza wiele miejsc w Koronie i Litwie, gdzie w wiekach XVI — XVIII istniały młyny prochowe (Lipniszki, Leszno, Poznań, Łuck, Piła, Sambor, Młociny i t. d.).

Prochownia — młyn ze stępami do robienia prochu lub skład prochu. Pod nazwą prochowni znany był powszechnie w Warszawie budynek zmurowany za Stefana Batorego u wylotu ulicy Mostowej nad Wisłą w kształcie wieży czworobocznej z przeznaczeniem na bramę mostową, przerobiony w latach 1648 i 1649 za jeneralstwa Arciszewskiego na prochownię. Prochownię tę zbudowano na dwa piętra, które się komunikowały schodami kręconymi. Na piętrach urządzono rusztowania do składania beczek z prochem, do których podnoszenia służyła winda z blokami i liną. Wejście zamykało się drzwiami żelaznemi, okna takiemiż kratami i okiennicami. Prochownia ta za czasów Augusta III Sasa przeistoczona została na więzienie, na którem Stanisław August kazał położyć napis: „Nie miejsce, ale zbrodnia ludzi hańbi“. Stąd nazwa „prochowni“ stała się dla ludu warszawskiego synonimem więzienia i jeszcze niedawno słyszeliśmy starych ludzi w Warszawie każde więzienie „prochownią“ mianujących. Ale nietylko lud tak mówił. W sztukach teatralnych z końca XVIII w. czytamy: „Dłużnika nie mogącego wekslu płacić, do prochowni zapakują“. Składy prochu z prochowni powyżej wmiankowanej Brühl kazał przenieść za miasto, w okolice Woli.

Prokurator. Tak nazywano pierwotnie w prawie polskiem pełnomocników i patronów stron stających w sądach. Statut Kazimierza W. postanowił, iż prokuratora swego każdy mieć może i mieć ma. Prawo z r. 1496 orzekło, że prokurator ma być u Sądu dany z urzędu potrzebującym go i

nieumiejętnym prawa. W r. 1538 postanowiono, że prokuratorem u Sądu świeckiego być nie może osoba duchowna, wyjąwszy w sprawach własnych albo duchownych. W r. 1543 zaś uchwalono, że *Procuratores* mają być przysięgli, ale że kto chce sam swą rzecz prokurować w Sądzie, ten może.

Propinacja (z grec. *pinein* pić), w średniowiecznej łacinie *propinatio*, znaczyła wystawienie wina na sprzedaż. U nas znaczyła szynkowanie, czyli sprzedaż wódki, piwa, miodu a przytem soli, pokarmów dla ludzi i obroków dla koni. Kazimierz W. nadaje rektorowi kościoła w Tymbarku *liberam propinationem tam cremati cervisiae*. Za Piastów prawa książęce, *jura ducalia* czyli *regalia*, były obszerne. Mieli oni prawo zakładania wszędzie miast, karczem i kramów do sprzedaży żywności. W Koronie własność prywatna ziemska dość wcześnie została z pod prawa tego wyzwolona. Zasadniczy statut wolności propinacyjnej z r. 1496 (ob. *Vol. leg.* I, f. 296, u Bandtkiego f. 350) brzmi w tłómaczeniu polskiem: „Znosimy na zawsze nadużycie, t. j. zmuszanie poddanych, aby do domów i karczem przyjmowali piwo z miast królewskich, stanowiąc, aby panowie wsi i ich poddani w tej wolności byli zachowani, iż wolno każdemu piwa i inne trunki skądkolwiekbądź brać i we wsiach ich warzyć i warzyć kazać i wolno użytkować bez wszelkiej obawy z naszej strony, lub starostów naszych zakazu, aresztowania lub kary". Prawo zatem propinacyi — jak wyraża się uczony znawca praw polskich Walenty Dutkiewicz—nic innego nie znaczyło, jak prawo, służące właścicielom wsi do wyłącznego fabrykowania piwa, gorzałki i miodu oraz szynkowania lub sprowadzania do szynku tych napitków, skąd im się podobało. Ten monopol, że we wsi tylko jej dziedzic mógł warzyć i szynkować napitki lub innym dawać na to pozwolenie, wynikał sam przez się z nieograniczonej własności ziemi. W prawie jednak powyższem nie znajdujemy wcale zakazu, aby poddani pańscy nie mogli na swój użytek domowy sprowadzać napitków z innych dóbr i miast. Jeżeli więc przymus podobny był przez dziedziców wprowadzony, to nie wynikał z prawa krajowego, ale był naśladownictwem prawa w Niemczech, gdzie istniał w całej pełni obowiązek podobnej służebności osobistej pod nazwą „*bannum*", *jus bannarium*. Lecz u nas wyrazu tego niema w całych *Voluminach legum*. Stefan Batory, przyznając r. 1576 w myśl prawa polskiego, iż ziemie stanu rycerskiego są „wolne zawżdy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazowały", uznał tem samem wyłączne prawo dziedzica do dochodów propinacyjnych w obrębie jego dóbr. W Dzienniku Wileńskim z lipca 1806 r. pomieścił Czacki rozprawę p. t.: „O prawie, które mają obywatele prowincyi, składających dawną Polskę, do wolnego szynkowania piwa, miodu i gorzałki; i o przyczynie, dla której obywatele dawnej Rosyi, nie mając tej części dochodów, krzywdy nie ponoszą". W Bibljotece Warsz. z lutego 1861 znajduje się także rozprawa o prawie propinacyi i jego rozciągłości, której autor A. K. bezzasadnie wywieść usiłuje tak zwany przymus trunkowy *bannum*. Najobszerniej traktował przedmiot Michał Bobrzyński w rozprawie „Prawo propinacyi w dawnej Polsce", pomieszczonej w XXIII tomie Rozpraw i sprawozdań Akademii um. (Kraków, 1888 r.).

Proporzec. Tak zwano dawniej sztandar wojskowy, chorągiew i wreszcie kopję z chorągiewką. Kronikarze niemieccy zaświadczają, że u pogan słowiańskich na Pomorzu widzieli chorągwie wojenne malowane na płótnie. Dytmar mówi, że u Lutyków czy Wilków była chorągiew z wyobrażeniem jakiejś ich bogini, wielce szanowana, którą ktoś z chrześcijan przebił

kamieniem na wylot. Polacy, posiłkujący w r. 1359 Stefana, wojewodę wołoskiego, przeciw jego bratu Piotrowi, poniósłszy klęskę, utracili 11 sztandarów, a mianowicie 3 królewskie czyli ziemskie: krakowski, sandomierski i lwowski, oraz 9 rycerskich: Toporczyków, Leliwczyków, Lisowczyków (*Vulpium*), Rawitów, Gryfitów, Szreniawitów, Habdanków, Półkoziców i Strzemieńców (*Strcparum*). W roku 1370, gdy po śmierci Kazimierza Wielk. wyszły procesje wszystkich kościołów i stanów miejskich na powitanie przybywającego z Węgier króla Ludwika, „niesiono —jak świadczy Długosz—najprzód chorągiew miasta Krakowa, na ktorej wymalowany był herb miasta, a za nią postępowały chorągwie wszystkich cechów rzemieślniczych, któremi gdy propornicy okazali królowi Ludwikowi hołd posłuszeństwa, król z największą okazałością wjechał do Krakowa, a potem udał się do kościoła krakowskiego i na zamek. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego jechało 40 rycerzy w purpurze, z których 11 z proporcami tyluż księstw Królestwa Polskiego jechało za 12-ym, mającym większą nad inne chorągiew z orłem białym, herbem państwa. W r. 1410 Witold, idąc z Jagiełłą pod Grunwald, rozdał w obozie nad rzeką Wkrą wojsku litewskiemu 40 proporców (*banderia*), przykazawszy, aby każdy hufiec pilnował swego znaku. To rozdanie i ten przykaz każe nam mniemać, że pojedyńcze oddziały litewskie nie miewały pierwej swoich proporców i że Witold chciał je porównać pod tym względem z polskimi. Dalej opisuje Długosz widok wzruszający, jak „w dniu 9 lipca ze wsi Będzina Jagiełło z Witoldem wkroczyli w kraj nieprzyjacielski a przebywszy bór dwumilowy i wyszedłszy na równinę otwartą, tam dopiero kazali rozwinąć i podnieść chorągwie królewskie, W. ks. Litewskiego, książąt mazowieckich: Ziemowita i Janusza, tudzież panów polskich z niewymownem serc wzruszeniem i zapałem powszechnym. Król polski, wziąwszy do rąk swoich chorągiew wielką, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rozciągnionemi skrzydły, dziobem rozwartym i koroną na głowie, ze łzami w oczach wygłosił modlitwę do Boga". W r. 1422 po zakończeniu czwartej już za Jagiełły wojny krzyżackiej, po przejściu rzeki Drwęcy i wysłuchaniu nabożeństwa, wszyscy chorążowie w zbroicach składali na klęczkach królowi powierzone sobie proporce, przemawiając: „Najjaśniejszy królu, chorągiew tę poruczoną wiernej mojej straży składam z czcią pokorną Waszej Królewskiej Miłości. Przy łasce i pomocy Bożej wiernie i w całości ją dochowałem, a jako z zaszczytem wziąłem ją z rąk Waszej Kr. Miłości, tak ją oddaję niepokalaną żadnem zbiegostwem ani czynem niesławnym". W r. 1461 podczas wojny z Zakonem—opowiada współczesny wypadkom Długosz — gdy król Kazimierz Jagiellończyk „zwlekał naumyślnie podniesienie naczelnego proporca z orłem białym, tak z powodu małej ilości wojska, jak i dlatego, aby inne chorągwie w większej wystąpiły liczbie, urażeni tem panowie i przedniejsi rycerze postanowili rozwinąć własną chorągiew bez żadnego znaku; dopiero król kazał co prędzej podnieść przed nimi proporzec z orłem białym". Jan Kochanowski napisał wiersz: „Proporzec albo hołd Pruski", z powodu złożenia przysięgi na wierność dla Rzplitej, bowiem „Kurfirszt pruski od króla wedle mody starej chorągiew brał". Wojewoda zaś wołoski, „porzuciwszy chorągiew pod nogami królewskiemi, jako był obyczaj, przysiągł hołd i posłuszeństwo". Polacy nazywali propornikiem tego, co niósł proporzec. Proporczyk oznaczał chorągiewkę u kopii. W przenośni: „zatykać proporce" znaczyło objąć pod swą władzę, a zwinąć proporce czyli chorągiewkę — znaczyło ustępować. W *Voluminach le-*

gum znajdujemy przepis, że przekupnie miejscy na rynku w dniu targowym mogli dopiero kupować u wieśniaków „po zdjęciu proporczyka miejskiego z ratusza“ od godziny 10 rano, aby mieszkańcy mogli pierwej zaopatrzyć się bezpośrednio (co jeszcze bywało w naszych czasach). Chorągiew kościelną z krzyżem mają herby Radwan i Sieniuta, proporzec trójzębny ma herb zwany Dostojewskim. Dwa proporce trójzębne są w herbach: Chorągwie, Kmita i Woronowicz. Jeden proporzec jest w herbie Przerowa, któremu Długosz daje zawołanie Proporzec. Województwo Smoleńskie miało w herbie swoim proporzec rozwinięty z tarczą na nim i laską ukośną na tarczy. O proporcach czyli sztandarach wojska polskiego z doby między r. 1807 a 1830 taką wiadomość przesłał nam p. B. Gembarzewski: *Chorągiew* czyli znak pułku lub bataljonu w piechocie. Dnia 3 Maja 1807 r. nowoformujące się wojska polskie W. Księstwa Warszawskiego otrzymały chorągwie i sztandary, zwane wtedy orłami. Uroczystość przybicia ich do drzewców i wręczenie pułkom i oddziałom odbyła się bardzo solennie na Saskim Placu. Wojska potrafiły je dzielnie obronić w kraju i zachowały aż do reorganizacyi w r. 1815. Były chorągwie pułkowe w tej epoce następującego kształtu: Na czarnem drzewcu orzeł srebrny dęty, siedzący na tablicy z białego metalu z obwódką złotą; na tablicy złotemi wypukłemi literami na jednej stronie z frontu napis: „Pułk N piechoty“, na odwrotnej: „Woysko Polskie“. Pod tablicą kawał materyi jedwabnej karmazynowej kwadratowy, na niej orzeł biały z sukna, srebrem lub jedwabiem haftowany; wkoło frendzla srebrna. Nie wszystkie pułki miały jednakowe chorągwie; chorągiew pułku 13-go piechoty była biała jedwabna, na niej malowana postać Romy, trzymająca tarczę z literami S. P. Q. R. (Senatus Populusque Romanus), u stóp wilczyca kapitolińska, karmiąca Romulusa i Remusa i t. d.—hafty złote. Chorągwie były haftowane rękami dam, o czem świadczą niejednokrotnie napisy. Roku 1815 dnia 5 listopada zreorganizowane wojsko polskie otrzymało nowe chorągwie. Na wysokiem drzewcu zakończonem ostrzem ażurowem w kształcie ostrza piki, w której znajdował się metalowy orzełek, zwieszał się kwadratowy kawał materyi; pośrodku orzeł biały na tle ponsowem; naokoło wieniec z liści laurowych, na wierzchu korona królewska; w czterech rogach cyfra monarchy otoczona wieńcem laurowym. Tło podzielone na 12 pasów, schodzących się do środkowej tarczy z orłem, tworzyło kształt krzyża. Pasy te były rozmaitych kolorów stosownie do pułków. Podczas kampanii 1831 r. wojsko wyruszyło w pole bez chorągwi, stąd żadna nie została zdobyta w boju.

Proscenium. „Dykcjonarzyk teatralny“ (wydany w Poznaniu r. 1808) tak objaśnia znaczenie tego wyrazu: „Miejsce od zasłony aż do kanału nazywa się Proscenium. Dla śpiewaków bardzo jest potrzebnem. Aktor bowiem gdy śpiewa w głębi, głos jego uchodzi w górę i łatwo niknie. Śpiewającego zaś w Proscenium lepiej można słyszeć przez odbicie o sklepienie, które w salach teatralnych niektórych są przedziwnie do tego celu urządzone. Loże po bokach Proscenium będące możnaby bezpiecznie skasować“.

Protector Poloniae. Jeżeli król upoważnił którego z kardynałów przy stolicy apostolskiej do załatwiania spraw polskich, ten nazywany był *Protector Poloniae*. Obowiązek ten ustawał ze śmiercią lub wywyższeniem protektora na papieża.

Protest i protestacja. Jeżeli kto popełnił jaki czyn krzywdzący drugiego lub ogół, wówczas skrzywdzony lub każdy obywatel kraju miał prawo osobiście lub przez zastępcę podać protestację do akt grodzkich lub innych (ob. Manifest, *Enc.*

Star. t. III, str. 184). *Protest* czyli *manifest* o nieakceptowaniu lub nieuiszczeniu należności wekslowej, w wekslach własnych nie był potrzebny, ale stawał się koniecznym w wekslach trassowanych. Protest czyli protestacja następowała dla zapewnienia właścicielowi wekslu, czyli remitentowi regresu do wystawiciela trasanta, lub indosantowi.

Prowjant-majster. Tak nazywano u nas w XVII wieku dostawcę żywności dla wojska. Z prowjant-majstrem generalnym znosił się podskarbi koronny. Gdy Marcinowi Liniewskiemu, łowczemu bracławskiemu, który sprawował urząd powjant-majstra w Kamieńcu Podolskim, nieprzyjaciel zabrał za 9,000 złp. żywności, sejm r. 1654 kazał tę szkodę przyjąć na rachunek Rzplitej.

Prymas. Podług prawa kanonicznego prymasem zowie się pierwszy biskup w kraju. Tak w Hiszpanii prymasem bywał arcybiskup toledański, w Węgrzech strygoński, w Polsce gnieźnieński. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, który wyrobił sobie tytuł prymasa, był Mikołaj Trąba. Mówią o nim, iż urażony o to, że arcybiskup lwowski koronował trzecią żonę Władysława Jagiełły Elżbietę Pilecką, wyjednał u Soboru w Konstancyi prawo podpisywania się *Primas Regni.* Atoli już za doby Piastów arcybiskup gnieźnieński miał prawo starszeństwa nad innymi biskupami i pełnił obowiązki Interreksa czyli Bezkróla, godził spory o dziesięciny i t. d. Pierwszym książęciem był arcybiskup gnieźnieński od czasów Kazimierza Wielkiego. Prymas najpierwszą po królu zajmował polityczną godność w państwie. Od czasu nawrócenia się Litwy arcybiskup gnieźnieński był i metropolitą Litwy, a biskupi wileński i żmudzki należeli do jego prowincyi, która sięgała po krańce państwa Jagiełłowego, za Dźwinę i Smoleńsk. Litwa przestrzegała gorliwie tego związku z Gnieznem. Jan Łaski stanowi w dziejach prymasostwa epokę. Wizytuje biskupa wileńskiego, wznawia stary zwyczaj wyświęcania wszystkich sufraganów w Gnieźnie, pozyskuje przewagę nad metropolitą lwowskim (który jednak niezależnie rządzi swymi biskupami: przemyskim, kamienieckim, chełmskim, łuckim i kijowskim), zwołuje sejmy duchowne, czyli synody. Prymasi wybierali marszałków swego dworu z pomiędzy kasztelanów, więc senatorów koronnych. Marszałek taki był dostojnikiem nawet wobec króla, nieraz nosił przed królem laskę lub berło i w potrzebie zastępował marszałków koronnych. Dalej prymas uzyskał prawo zwoływania senatu na radę prywatną i zbierania jego głosów pod nieobecność monarchy, co podnosiło wielce jego znaczenie polityczne. Zwoływał sejmy elekcyjne i przewodniczył na nich, ogłaszał narodowi i koronował króla i królowę. Sam jeno prymas mógł nie stawać przed sądami, tylko przez zastępców. Był prezesem senatu, a nawet mógł zwoływać prywatne narady senatorów wbrew królowi, gdyby król prawo łamał. Kto w obecności prymasa zuchwale mówił lub miecza dobył, był karany. Naczelnik Kościoła polskiego miał w uposażeniu swojem Łowicz, prawie udzielne księstwo, a Kazimierz Jagiellończyk uwolnił go nawet od płacenia jednej grzywny podatkowej z dóbr łowickich. Ogółem liczono, że prymas posiadał 360 wsi, kilka miast i do miljona złp. dochodu. Od roku 1632 przydawano podczas bezkrólewia prymasowi konsyljarzów z obudwu stanów, senatorskiego i rycerskiego, w czasie zaś pospolitego ruszenia dodawano do jego boku rezydentów. Za Jana Kazimierza biskup wileński Jerzy Białłozor przezwał się prymasem Litwy i tytuł ten kładł na swoich pismach urzędowych. Odtąd biskupi wileńscy nie przenosili się już nigdy na wyższe biskupstwa do Korony. Do potężnego stanowiska podniósł prymasostwo polskie znakomity Olszowski za Jana Ka-

zimierza i Michała Korybuta. Nazywał się Olszowski *Vicarius Regni*, t. j. namiestnikiem Królestwa. Cesarz i król francuski zwali go pierwszym książęciem, kancelarja koronna i ministrowie cesarscy zawsze piszą do niego *Celsissime Princeps* a w ciągu *Celsitudo Vestra*. W całej Europie poważano Olszowskiego, tylko jeden elektor brandeburski odmawiał mu tytułu pierwszego księcia, tłómacząc się tem, że na mocy prawa z r. 1525 jemu, jako księciu pruskiemu, należy się pierwsze miejsce w radzie Korony polskiej i dostojność pierwszego księcia. Hetmaństwo i prymasostwo stoją obok Korony jako niezawisłe, samodzielne władze. Prymasostwo na tem stanowisku wyrabia sobie do pomocy wice-prymasostwo, które z urzędu dostaje się biskupowi kujawskiemu. Prymas podczas bezkrólewia bywał bezkrólem, co oznaczało w narodzie najwyższą patrjarchalną godność. O niego wtedy opierało się wszystko, jak o króla i hetmana. Bez prymasostwa nie można rozumieć dawnej Polski. Prymasostwo i hetmaństwo w gmachu Rzplitej stały się głównemi wiązadłami między tronem i wolnością. Cały naród znał prymasa i cześć mu oddawał. Ostatnim prymasem majestatycznej świetności był w czasach Saskich Łubieński, który nawet, nie czekając na obiór króla, rozdawał posady w czasie bezkrólewia. Po nim prymasi za Stanisława Augusta poniżali już tylko dawną godność. Prymasi w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongresowem nie posiadali żadnego znaczenia politycznego. Tradycja mówi, iż był podobno stary zwyczaj, że przy wstąpieniu na stolicę każdemu prymasowi i biskupowi krakowskiemu posyłano w darze białego rumaka.

Przebinda — przepaska, przewiązka. Klonowicz mówi o kupowanych w Gdańsku.

Przedawnienie ob. Dawność (*Enc. Star.* t. I, str. 302). W *Volum. legum* jest mowa o przedawnieniu czyli dawności pod wyrazem *Preskrypcja*, począwszy od Statutu Kazimierzowego z r. 1347, który upominanie się o bydło skradzione ograniczał do roku, o stada i konie, o zagrodzenie płotem dziedziny, o lichwę żydowską i o kmiecia zbiegłego — do lat dwuch, a o pożyczone zboże — do lat czterech.

Przedwieć — brat babki, starszy wuj, ob. Pokrewieństwa.

Przemysł. Historja przemysłu w dawnej Polsce, jako przedmiot oddzielny a na różnolite gałęzie podzielony i niedostatecznie jeszcze zbadany, przechodzi zakres niniejszej Encyklopedyi, która tylko pod rozmaitymi wyrazami podać mogła co ważniejsze wiadomości w tym kierunku. Tutaj ograniczymy się również do kilku luźnych szczegółów jako gdzieindziej nie podanych. Oto np. o sukiennictwie powiada Wład. Łoziński, że w XVI w. wywożono z Polski sukna na półwysep Bałkański: kościańskie, bieckie, chęcińskie, wolborskie, wschowskie i t. p. Adolf Pawiński w „Źródłach dziejowych“ (t. IX, str. 194) wymienia zawiezione do Ordy tatarskiej w r. 1578 przez komornika królewskiego Marcina Broniewskiego sukna następujących gatunków: *Lundunensis*, *Szwiebodzinensis*, *Lazbensis fioreti* i *armesini*. Oczywiście były wśród nich i krajowe i zagraniczne. Czasem doraźnie wystrzelał jakiś lokalny przemysł, np. czapnictwo. Lwów i Kraków zaopatrywał w czapki kraje wołoskie i Słowiańszczyznę południową. Lwowski czapnik Dymitr obowiązuje się w r. 1557 wzamian za 100 kuf małmazyi dostarczyć 3000 czapek „roboty swojej własnej, wedle próby“. Michał Hanel wywozi r. 1559 na Wołoszczyznę raz 6 fas czapek, później znowu 800 sztuk. Jarosz Wedelski wysyła do Stambułu 200 „czapek lwowskich“ (Wł. Łozińskiego „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“, str. 46, jak również ciekawe w temże dziele szczegóły o rękodzielnic-

twie, str. 276). Wyroby szewców zakroczymskich i warszawskich, piernikarzy toruńskich, stolarzy kolbuszowskich, złotników krakowskich i lwowskich, słynęły na całą Polskę. Hodowla owiec, dających wełnę zdatną na cienkie sukna, rozwinięta była najszerzej przez szlachtę w Wielkopolsce, gdzie też po miasteczkach najwięcej było tkaczów. P. Juljan Kołaczkowski, inżynier, wykluczając badania ściślejsze, zasłużył się jednak zebraniem mnóstwa ogólnych notat w dziele swojem p. n. „Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“ (Kraków, r. 1888, str. 744).

Przenosiny — biesiada poweselna w domu pana młodego. Bielski w XVI w. pisze w swojej kronice: „W tydzień po weselu pan młody przenosiny sprawował, przygotowawszy na to salę wielką; na których przenosinach były gonitwy rozmaite i maszkary“. Krasicki opisuje przenosiny w „Podstolim“ (str. 142 i 143).

Przepiórka. Tak zowie lud ostatnią garść zboża niezżętego w końcu pola. Kępkę taką kłosów podczas wicia wieńca dożynkowego związują żniwiarki u góry, dołem zaś oczyszczają ziemię z chwastu i na płaskim kamyku kładą pośrodku kawałek chleba. Wszystko to robią, jak każe odwieczny symboliczny zwyczaj, aby zboże było tak czyste w roku przyszłym i chleb z tegorocznego wystarczył do żniw następnych a przepiórka miała kłosy dla siebie.

Przestryjec — brat stryjeczny ojca lub dziada, w polskim wykładzie prawa saskiego w XVI wieku nazwany „mego pradziada brat“.

Przetyczki — nazwa iglic do przetykania zapałów broni palnej. W jeździe polskiej noszono je na łańcuszkach przy pasie do ładownicy z przodu na piersiach. Nie miały jednak zazwyczaj praktycznego znaczenia, lecz służyły więcej ku ozdobie. *B. Gemb.*

Przewód ob. Podatki i ciężary.

Przewóz ob. Podatki i ciężary.

Przezroczyszcze. Tak nazywano szyby szklane ze szkła czystszego. Już za doby Piastów zaczęto przywozić do Polski szybki okrągłe ze szkła zielonego. Za Jagiellonów czyściejsze szkło przywożone z Wenecyi nazywano *przezroczyszczem*. W rachunkach Kościeleckiego z lat 1510—1511 wspomniana jest skrzynia szkła weneckiego za złotych (czerwonych) 20, drugi raz skrzynia „przezroczyszczów“, w której sztuk 4,600 za 60 złotych (Ł. Gołębiowski „Domy i dwory“, str. 14).

Przezwiska. Różnica między przezwiskiem a przydomkiem polegała na tem, że gdy przezwisko było osobistem i jedną tylko osobę oznaczało, to przydomek stał dziedzicznie przy domu, oznaczając jedną linję jakiegoś rodu, to jest spływając w rodzinie z ojca na syna, wnuka i t. d., jakby jej drugi herb ale właściwy tej linii, gdy herb heraldyczny mógł wielu linjom być wspólny. Przezwiska nadawał gmin swemu panu, szlachta swemu sąsiadowi, naród swemu monarsze. Z dynastyi Piastów był jeden Chrobry, drugi Śmiały, Krzywousty (od ust wrzodem w młodości wykrzywionych), Kędzierzawy, Laskonogi, Sprawiedliwy, Brodaty, Łysy, Łokietek i t. d. Gdy przezwisko stało się dziedzicznem jakiego rodu, nabierało wówczas znaczenia przydomku (ob. Przydomek). Lud wiejski nazywa dzisiaj niekiedy „przezwiskiem“ nazwisko rodowe z końcówką *ski*, co ma przyczynę logiczną, choć takowej lud dzisiejszy już nie rozumie. Oto nazwisko każde na *ski* pierwotnie, zanim spłynęło z ojca na syna i stało się dziedzicznem, było przezwiskiem osobistem. Tak np. Wolski, przezwany tak od Woli, gdy przeniósł się w XVI w. do Biały, został przezwany Bielskim. W tym razie i Wolski i Bielski były tylko przezwiskami a stały się dopiero nazwiskami u potomków, gdy ci bez względu na nazwę dziedzicznych dóbr zatrzymali stale przy

swym domu jedno z tych nazwisk. Ale lud, który i dzisiaj jeszcze przezywa często dziedziców nie ich nazwiskiem rodowem ale od nazwy folwarku utworzonem, zachował w swej gwarze dawne pojęcie o przezwisku. Radziwiłł Sierotka dostał takie przezwisko w swojem dzieciństwie, gdy go raz król Zygmunt August, znalazłszy samego i płaczącego na pokojach królewskich, nazwał „biedny sierotka“. Jeden z Radziwiłłów miał przezwisko Piorun, Michał Kazimierz — „Rybeńko“, bo tak nazywał często tych, z którymi rozmawiał. Z podobnej przyczyny przezwano i syna „Rybeńki“ Karola, wojewodę wileńskiego, „Panie kochanku“. Stanisław Potocki, hetman wiel. kor., od łacińskiego swego przysłowia *re vera* (istotnie) dostał historyczne przezwisko Rewera. W języku polskim jest jeszcze wyraz przyzwisko, oznaczający dodane komuś lub w zmienionej formie imię, zawołanie.

Prześlica—sprzęt, służący dawniej powszechnie do przędzenia, gdy używano wrzecion. Len na prześlicy obwinięty zowie się kądzielą lub prześlikiem. Bielski w „Kronice polskiej“ pisze: „Wojewodzie krakowskiemu, który z bitwy uciekł, posłał Bolesław prześlicę, iż nie godzien być mężem, jeno niewiastą“.

Przętr — góra na śpichrzu, gdzie żyto sypią, piętro, astrych z tarcic na belkach uczyniony pod stropem.

Przydenek. Tak Jakubowski w „Nauce Artyleryi“, wydanej za Stanisława Augusta, nazywa „ozdobę armaty, dno jej zamykającą“.

Przydomek. Znaczenie tego wyrazu tak objaśnia Ignacy Krasicki: „Gdy za czasem jednego herbu familje znacznie się rozradzać poczęły, przybierały sobie dla różnicy nowe nazwiska z różnych przyczyn, a mianowicie od osiadłości swoich, jako to: Karczewscy, Wiśniowieccy, Zamojscy etc., co znaczyło: pan Karczewa, Wiśniowca, Zamościa. A dawne z herbów nazwiska zostały przydomkami, oznaczającymi z jakiego kto źródła pochodzi. Wszakże nie wszystkie przydomki od herbów wzięły początek. Niezwykły jaki postępek, przypadek lub przyrodzona jaka wada lub ułomność niejednego przydomku stała się przyczyną (ob. Przezwiska). Gdy w r. 1345 Polacy w dwuch bitwach pod Pogonią i Białą w Krakowskiem pobili wojsko czeskie króla Jana, szlachta Toporczykowie na pamiątkę, że wzięli do niewoli wojewodę czeskiego Hinka z Dubu, przezwani zostali przydomkiem „Hinków“, który, jak zapewnia Długosz, stał się nazwiskiem ich synów i potomków. Znakomity niegdyś w Polsce dom Kostków herbu Dąbrowa nosił to nazwisko od Nawoja z Rostkowa (zdobywcy Działdowa na Krzyżakach w r. 1464), który z powodu kostki wyrosłej mu na twarzy pierwszy nosił to przezwisko zamienione potem na przydomkowe nazwisko jego rodu. Jedna linja Karlińskich herbu Ostoja (z której pochodził Kacper, syn Abrahama, obrońca Olsztyna) miała przydomek Szyja, z powodu że przodek ich w szyję ciężko raniony został. Przydomek Dunin, zamieniony z czasem na nazwisko rodu, oznaczał pierwotnie tego, który gościł w kraju duńskim lub uczestniczył w wyprawie rycerskiej do Danii albo z niewoli duńskiej powrócił. Z takiegoż źródła pochodzi przydomek Szwed posiadany przez kilka rodzin drobnej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. Ród Wojnów Szubów na Podlasiu nosił dziedzicznie przydomek Szuba od Stanisława Wojny, który za Zygmunta Augusta przezwany tak został niewątpliwie od jakiejś wyróżniającej się jego szuby. Prawdziwie starożytna linja Tyszkiewiczów miała przydomek Skumin.

Przyłbica — nazwa dawna i rdzennie polska hełmu z żelaznej blachy, utworzona od tego, że spoczywał na głowie czyli przy-łbie. O hełmach noszonych

przez rycerstwo polskie ob. pod wyrazem Hełm, *Enc. Starop.* t. II, str. 242.

Przypowiedni list. Tak zwano w XVI i XVII wieku upoważnienie królewskie dane rotmistrzowi do zwerbowania nowej chorągwi. Rotmistrz, który „list przypowiedni“ otrzymał, oblatował go w grodzie i objeżdżał szlachtę, zapisującą się na towarzyszów do chorągwi (ob. art. Jazda polska, *Enc. Starop.* t. II, str. 290). W *Voluminach legum* czytamy: „Damy listy przypowiednie ludziom dobrze osiadłym na roty kozackie“. Haur w XVII w. pisze: „U rzemieślników żadnego czeladnika bez przypowiedniego listu nie przyjmują“.

Przysąd, przysądne — nagroda za pracę sądzenia. W *Voluminach legum* (II, f. 630) czytamy: „przysądy, *adjudicata* raz tylko za Zygmunta Augusta przypadały na dygnitarzów i sędziów, a pisarz się swojem *salarium* kontentować miał. Przysądy w Mazowszu nie były znane, tylko przed zaczęciem sprawy obie strony po 2 grosze na koszta procesu składały. W Statucie Litewskim przysąd znaczy właściwą jurysdykcję czyli *forum*, jak to widzimy ze słów: „Panowie w miastach nie pod przysądem miejskim, ale pod prawem i wolnością szlachecką domy dzierżą“. „Będzieli obwiniony inszego przysądu, a nie tego, gdzie ukradł, tedy mają go wieść do tego urzędnika, w czyim przysądzie jest“.

Przysiek — siekierka wązka, służąca zarazem za laskę. Klonowicz pisze we „Flisie“: „Powróci flis od żeglugi gdańskiej w sukmanie nowej, w szerokiej krajce, z nowym przysiekiem“.

Przysienie lub **podsienie** — ganek na słupach wzdłuż ściany domu przed sienią. Nazywano go także podcieniem, że dawał cień. Przysienie tem się różni od przysionka, że pierwsze jest werendą niezamykaną zewnątrz domu a drugi jest przedpokojem wewnętrznym, a jeżeli zewnętrznym, to w każdym razie z drzwiami do zamykania (ob. Podsienie).

Przysięga cielesna. Tak nazywano w dawnem prawie polskiem przysięgę osobistą, utworzywszy tę nazwę z dosłownego tłómaczenia nazwy łacińskiej *juramentum corporale*. Przysięga cielesna znaczyła, kiedy kto sam osobiście, a nie przez zastępcę przysięgę wykonywał. *Volumina legum* podają roty przysiąg sądowych oraz dla panów marszałków trybunalskich, dla marszałków koronnych, pieczętarzów czyli kanclerzy koronnych, dla referendarzów kor., dla pisarza polnego, sędziego, podsędka, pisarza ziemskiego, woźnego, szlachcica, podejrzanego i t. d. Po koronacyi króla Zygmunta III wszyscy duchowni i świeccy dygnitarze, urzędnicy królewscy, starostowie sądowi i dzierżawcy dóbr królewskich powinni byli złożyć przysięgę najdalej do 4 niedziel w grodzie przyległym swoim podług roty następnej: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu: iż wierny chcę być, i posłuszeństwo wedle prawa oddawać Najjaśniejszemu Panu Zygmuntowi III Królowi Polskiemu, Wiel. Książęciu Litews. i chcę we wszem dostojeństwa Majestatu i osoby J. Kr. Mości, także bezpieczeństwa, jako wiernemu poddanemu należy przestrzegać; tak mi Boże dopomóż i jego św. Ewangelja“. Przysięga wojewody multańskiego, którą w r. 1485 królowi Kazimierzowi Jagiel. oddawał, znajduje się w *Vol. leg.* I, f. 238. Żyd, składający przysięgę podług roty polskiej, obowiązany był „obrócić się przeciwko słońcu, osobnie od ludzi innych, i ma stać boso na jednym stołku, przyoblekłszy się płaszczem albo suknią, a czapkę żydowską ma mieć na głowie“.

Przysiężne. Wyraz ten spotykamy już w dokumencie z roku 1281. Stare statuty mazowieckie do połowy XV w. i statut Jagiełły z 1420 r. wzmiankują o przysiężnem jako o opłacie składanej sędziemu od

przysięgi w sprawach małych po 2 grosze, w większych nad 30 grzywien—po 4 grosze.

Przysiężny. W miastach Rzplitej, które się rządziły prawem magdeburskiem, tak nazywano przysięgłych ławników, sądzących sprawy razem z wójtem miejskim.

Przysłowia osobiste są to pewne wyrażenia lub wyrazy oderwane, które bez potrzeby, ale z przyzwyczajenia wtrąca ktoś często podczas mówienia. Było to nawyknieniem narodowem, że prawie każdy Polak, zarówno magnat jak szaraczek lub chłop, miał jakieś wyrażenie ulubione, które często powtarzał i po którem znano go wszędzie, a od którego dostawał nieraz przezwisko w historyi. Tak np. dość powiedzieć „Panie kochanku“, aby każdy wiedział, że to mowa o księciu Karolu Radziwille, wojewodzie wileńskim (urodz. 1744, zm. 1790), który miał to przysłowie. Dość powiedzieć: Radziwiłł „Rybeńko“, a wszyscy wiedzieli, że to był Michał Kazimierz, ojciec tego Karola. Sławny hetman Stanisław Potocki (zm. w r. 1667) miał przysłowie łacińskie *re vera* (co znaczy tyle, co zaprawdę, zaiste) i dlatego wszyscy nazywali go „Rewera“. Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny (ur. 1689, zm. 1771)—„Moja panno“. Wielopolski, krajczy koronny — „Bała bała“. Książę Sanguszko, starosta czerkaski — „Mopanie“. Kacper Maciejowski, stryj kasztelana lubelskiego, żyjący w XVI wieku, miał przysłowie: „Bracie kuku“, w czem go dworzanie przedrzeźniali. Typ narodowy dawnego Polaka miał cechy jednakowe we wszystkich stanach i prowincjach Rzplitej. Zarówno wojewoda kijowski, jak niejeden zagonowy szlachcic podlaski, kmieć mazowiecki i mieszczanin wielkopolski, mieli zwyczaj powtarzać: „Uczciwszy uszy“ lub „Panie dobrodzieju“, a ta jednolitość sposobu mówienia była uderzającą. Ignacy Krasicki w „Panu Podstolim“ wymienia następne a najpospolitsze wówczas „przysłowia mowy potocznej“: „Ale ale“, „jak się zowie“, „tandem tedy“, „mospanie“, „mościwy panie“. Jan Chryzostom Pasek, pisząc swoje pamiętniki w XVII wieku, powtarza często „po staremu“, co zapewne w mowie potocznej było jego przysłowiem. Mówi także o Warszyckim, kasztelanie krakowskim: „pan krakowski rzecze: I m i ę j e g o ś w i ę t e, bo to jego przysłowie“. Wiemy z tradycyi podlaskich, iż ks. Kamieński, słynny kaznodzieja franciszkański w Drohiczynie za czasów Saskich, używał przysłowia „Królu mój polski“. Szczuka, szambelan Stanisława Augusta, z Ciechanowca, powtarzał co kilka zdań „Mosembeju“, podwojewodzy Piotr Dobrzeniecki — „Mopanie“, poseł Franciszek Szepietowski — „Mosztordzieju“ i t. p. Znaliśmy starego zagrodowca w Łomżyńskiem, który co kilka zdań wtrącał „i taka osnowa“. Ogólną bibljografję wszystkich przysłów narodowych polskich, t. j. nieosobistych, podali w swoich obszernych i sumiennych dziełach: Samuel Adalberg na początku wielkiej „Księgi Przysłów“ (Warszawa, 1894 r.) i Ignacy Bernstein w dwutomowym „Katalogu dzieł treści przysłowiowej“ (Warszawa, 1900 r.). Wielki zbiór przysłów polskich ułożonych porównawczo z cudzoziemskiemi przez ś. p. Józefa Konopkę, zbieracza pieśni ludu krakowskiego, widzieliśmy w rękopisie u tegoż w Mogilanach r. 1869. Po raz pierwszy niektóre przysłowia polskie ukazały się drukiem w książeczce: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym“ (Kraków, 1521 r.). Z tegoż czasu pochodzi przyczynek rękopiśmienny kilkudziesięciu przysłów, znaleziony na końcu książki „*Oratiunculae variae*“. Pierwszy nań zwrócił uwagę prof. Łopaciński a ogłosił w „Wiśle“ prof. St. Estreicher w artykule: „Kilka przyczynków do paremjografii polskiej“ („Wisła“ t. XI,

str. 112). Znajdujemy tam pomiędzy innemi przysłowia: 1) Znać dudka między kokoszkami; 2) Znam cię, ziółko, żeś pokrzywka; 3) Nie graj, nie przegrasz; 4) Na pochyłe drzewo kozy lazą; 5) Jaki kram, taki pan; 6) Z naszego to płota koł; 7) Przygodzi się pijanemu pląsać; 8) Zawżdy leniwemu święto; 9) Po weselu bywa płacz; 10) Miej język za zęby; 11) Bierze wilk liczone; 12) Ani ty Bogu świeczki, ani djabłu ożoga i t. d.

Przystojeństwo. W mowie staropolskiej wyraz ten oznaczał przyzwoitość obyczajową, dobre wychowanie widoczne we wszystkich uczynkach, mowach, postępkach. Jan Kochanowski pisze:

Teraz jak w pieniądzach ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli.

Górnicki zaleca dworzaninowi polskiemu, że potrzeba mu „pięknych zwyczajów, skromności, przystojeństwa, od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma".

Przytwor—to samo, co przysionek kościelny, babiniec, kruchta. Mohiła w XVII wieku pisze: „Weszli do przytworu to jest do przysionku chrzcielnicy". „Widział go w przytworze t. j. w babińcu przede drzwiami cerkiewnemi". „Przytworkiem" nazywa lud przy boku wewnętrznym skrzyni przymykane zachowanko na drobiazgi.

Przywianek. To, co żona w dom męża wnosiła, nazywało się w Polsce posagiem lub wianem. Co mąż zapisywał od siebie żonie, nazywało się przywiankiem. Gdy zaś żona, panną idąc za mąż, nie miała oprawy czyli reformy posagu, prawo wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku i to się nazywało zawieniec a po łacinie *pro crinili*. Jeżeli wdowa szła powtórnie za mąż, to prawo do przywianku zapisanego jej przez pierwszego męża traciła na rzecz jego potomków.

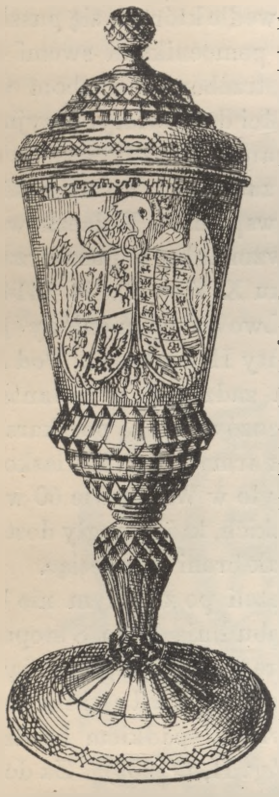
Przyzywny sejm ob. Sejm konwokacyjny.

Pueri, puchery (z łac. *puer*, chłopiec) starodawny zwyczaj żaków szkolnych, którzy około świąt Wielkiejnocy chodzili po domach, śpiewając, prawiąc oracje i winszując świąt Zmartwychwstania Pańskiego, za co otrzymywali podarki, zwłaszcza ze święconego. Już Rej w Postylli mówi, że w kwietnią niedzielę obchodzą pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu pacholęta zachodziły drogę, rzucając kwiaty i radosne pienia śpiewając. Na tę pamiątkę w kościele parafjalnym, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesyi ustrojonych czysto, którzy z bukietami u boku, mając na ręku „fontazie" przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnież. W r. 1591 wyszła w Krakowie książka Skoreckiego, zawierająca deklamacje i oracje dla pacholąt szkolnych, z któremi obchodzili domy w kwietnią niedzielę. Lud w okolicy Krakowa zachował ten zwyczaj dotąd, zowiąc Pucherami, a Kolberg opisał go w 1-ej części „Krakowskiego", str. 274. Chłopak umazany sadzami w kożuchu przewróconym włosem do góry, przepasany nakrzyż powrósłami, z drewnianą szablą u boku i koszykiem na kwestowane jaja i inne podarki, prawiący po domach oracje, zowie się tam puchernik, puherak lub koniarz.

Puhary. Polacy do miodu i piwa, napitków dawniej w każdym domu warzonych, mieli: rogi, kubki, kruże, lampki, szklenice, roztruchany i kufle, nie używając puharów, które przyszły do Polski dopiero z upowszechnieniem się wina od narodów południowych bogatych w winnice. Przyszły zaś drogą zwyczajną, więc przez dwory panujących na dwory magnackie i przez cudzoziemców osiadających w miastach polskich. Drogę pierwszą wskazuje puhar kształtu wazy, roboty włoskiej, z herbami Litwy i Jagiellonów (znajdujący się dziś w gabinecie archeologicznym uniwersytetu krakowskiego), ob-

stalowany dla Aleksandra Jagiellończyka niewątpliwie przez bawiącego we Włoszech Erazma Ciołka. Drugą drogę wskazują puhary cechowe zwane wilkomami, do uroczystości godowych służące, a dotąd w niektórych zbiorach cechowych zagranicą i u nas przechowywane. W zbiorze Tomasza Zielińskiego w Kielcach był taki wilkom cechu kapeluszników krakowskich, obejmujący w sobie rzekomo półtora garnca napoju i noszący napis: „Wilkom bracia, wypijcie raźnie, kto spełni, stanie mu za łaźnie. A. D. 1664". Był to wyrób ze szkła zielonego, mający pod napisem malowanie na szkle wypalane, przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem, stojącą na księżycu, i godła cechu kapeluszników i koło tarczy mieszczanina i mieszczkę w ubiorach owoczesnych (ob. „Wzory sztuki średniowiecznej"). Niesiecki i Niemcewicz opisują, że gdy Władysław IV bawił 4 dni w Rożanie u Kazimierza Sapiehy, przyniesiono starożytny puhar szklany, zwany Iwanem, przechowywany od czasów bytności Zygmunta I tamże u Iwana Sapiehy, wojewody podlaskiego. „Prześliczny jego rysunek, wazy kształt, blizko garnca trzyma; drugi mniejszy owalny, z podobnemże pięknem rznięciem, na czystym kryształe, nazywa się Iwanicha" (Ł. Gołęb. „Domy i dwory", str. 112). Władysław IV miał postanowić, aby pan podczaszy chował te puhary zamknięte i nie wypuszczał inaczej na stół, jeno przy licznej asystencyi i paradnej liberyi, przy brzmieniu muzyki i setnem daniu ognia z armat. Szlachta możniejsza naśladowała magnatów i bogatych mieszczan krakowskich i lwowskich, którzy największe sprowadzali wilkomy. Szlachta średnia poprzestawała na niewielkich puharkach a uboga, najliczniejsza, nie pijała wina wcale i nie posiadała żadnych puharów. Po królu Michale Wiśniowieckim artystycznie rznięty wielki puhar przechowywał się w zbiorach hr. Gustawa Broel-Platera w Krasławiu. W muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie przechowuje się puhar, utwierdzony klamrą srebrną, z którego według podania przechowanego w rodzinie Wojnów (Kołaczkowski, str. 574) miał pić król Jan III pod Wiedniem na pomyślność odsieczy przeciw Turkom. W inwentarzu po Janie Sobieskim znajdującym się w bibljotece wilanowskiej wykazano, że król ten posiadał 250 kielichów i kieliszków. Podając tę wiadomość, p. Kołaczkowski robi naiwną uwagę, że charakteryzowała dobrze ówczesny okres. Gdyby tak było, to z dzisiejszej daleko większej liczby kielichów i kieliszków w kredensach książąt i monarchów należałoby wnosić o daleko większem pijaństwie. Dodać przytem wypada, że bywały to zwykle okazy artystyczne, które gromadzono z upodobaniem. Jeden np. z puharów Sobieskiego wystawiał polowanie Dyany, drugi herb królewski, trzeci cyfrę królewską z armaturą, czwarty był z herbami Czartoryskich i Sieniawskich i t. d. W muzeum Czartoryskich w Krakowie znajduje się puhar z figuralnie wyrzniętą legendą polską i r. 1656. Niebywałe pijaństwo na dwór polski wprowadził dopiero niemiec August II Sas, zwany „mocnym". Największy puhar, jaki kiedykolwiek widzieliśmy, który podajemy tu w rysunku, należał do tego słynnego opilca a obecnie znajduje się wśród szkieł pamiątkowych p. Aleksandra Rostworowskiego w Stelmachowie pod Tykocinem. Ma on z pokrywą prawie pół metra, bo 49 centymetrów wysokości a 15 cent. średnicy w otworze i mieści w sobie 3 litry napoju. W tymże zbiorze znajduje się drugi puhar tegoż króla, wykonany na cześć orderu „Orła Białego" a podany przez nas w 3 tomie *Enc. Star.* str. 306. Adam Moszyński w „Pamiętnikach" swoich opowiada, że na restaurację orderu Orła Białego August II kazał zrobić puhar z napisem: „pro lege, fide et grege" (za prawa, wiarę i naród),

którym król z kawalerami orderu w dzień restauracyi popili się, a na oktawę, gdy król zaprosił się na obiad do Mniszcha, marszałka wiel. kor., posłał mu kielich na ten obiad w podarunku. Podobny puhar był także w zbiorze Rastawieckiego. Sławny był także puhar Adama Małachowskiego, półgarncowy, zwany: „*corda fidelium*“. Zbiory Pawlikowskich z Medyki posiadają 7 puharów z portretami, herbami i cyframi panującej w Polsce przez lat 67 rodziny królów saskich. W notatkach Jana Glogera, spisanych przed laty z tradycyi podlaskich dla syna, znajdujemy, że w domach magnackich bywało po 5 puharów, z których najmniejszy nosił napis: *In vino veritas;* większy nieco: *Bis repetita placet;* trzeci z kolei: *Omne trinum perfectum;* czwarty: *Variis languis laquebantur;* największy: *Ibant qui poterant, qui non poterant jacebant.* Bywały i polskie napisy np.:



Puhar Augusta II Sasa.

„Mam tego za ba i bardzo, jako się on zowie,
Który duszkiem nie wypił przyjacielskie zdrowie“.

Puhary bez podstawy zwano „niestawianemi“ lub „kulawkami“, że kto wziął do ręki nalane, musiał wychylić, bo stać nie mogły. O takich wspomina już Sarbiewski w mowie pogrzebowej z r. 1635. Niekiedy kładziono na nich napis:

„Ludzie mi nogę wzięli dogadzając sobie,
Ja im lepiej dogodzę gdy odbiorę obie

Puklerz (z francuskiego *bouclier*) — tarcza, pawęż, paiż, szczyt. Naruszewicz pisze: „Posłał Bolesław oblężonym dwa puklerze do wyboru, z których czerwony wojnę, biały pokój oznaczał“.

Pultynek — mały pulpit do robót kobiecych. W *Vol. legum* (IV, f. 80) czytamy: „Płacić mają od koronek, szkatuł, pultynków, perspektyw“. W „Monitorze“ czytamy:

„Bonończyk w izbie, a kubeł do psiarni,
Śpilka w pultynku, a widły w masztarni“.

Pułk — wyraz dawny, oznaczający większy oddział wojska. Wznowiony został w r. 1768 przy formacyi pułku przedniej straży Arnolda Byszewskiego; odtąd jazda lekka czyli przedniej straży na pułki podzielona została. Husarja i pancerni dzielili się na chorągwie, kawalerja narodowa na brygady i szwadrony, dragonja i piechota na regimenty. W wojsku polskiem w epoce porozbiorowej piechota i jazda, a za Księstwa Warszawskiego i artylerja, podzielone były na pułki, jako jednostki gospodarcze. *B. Gemb.*

Puszka, puszkarze. Od Czechów, którzy strzelbę do prochu nazywali w średnich wiekach puszką, nazwa ta upowszechniła się po całej Słowiańszczyźnie. W Polsce puszkarnią zwano warsztat puszkarski i ludwisarnię czyli działolejnię, puszkarzem albo rynsztunkowym zwano ruśnicarza, który broń palną robił, strzelbę osadzał, naprawiał, rychtował; puszkarzem był i działolejnik czyli ludwisarz (ob. Ludwisarnia, *Enc. Star.* t. III, str. 151) i każdy artylerzysta. Bielski np. pisze: „Puszkarze strzelbą dobrze ich ugadzali i szkodę w nich niemałą czynili“; Gwagnin zaś: „Polscy puszkarze Wołochy tak prażyli, że poczęli ustępować“. Pierwszą wzmiankę o artyleryi polskiej znajdujemy w statutach Kazimierza Wielkiego z połowy XIV wieku. Ustęp ten w pol-

skiem tłómaczeniu z XV wieku mówi o „szlachcicach, gdy na grodziech przeciw nieprzyjacielowi bywają położeni“, „aby puszek twierdzy się uwiarowali“. Ludzi obsługujących działa nazywano po polsku puszkarzami, po łacinie *pixidarius*, co usprawiedliwia nazwę dla dział użytą w Statucie Wiślickim. Pod r. 1426 wymieniony jest puszkarz Andrzej z Łubna, dworzanin Władysława Jagiełły, pod r. 1443 Jan i Michał a w kikanaście lat później Jan Czech i Rzeszkowicz z Dobryczyna, któremu król Kazimierz Jag. obowiązał się w r. 1458 wypłacić za zasługi jego podczas wojny z Krzyżakami 517 dukatów węgierskich. W r. 1502 wymienionych już jest puszkarzy 13, którzy zapewne taką samą liczbę armat mieli w obsłudze. W r. 1523 było na służbie w Krakowie 9 puszkarzy z żołdem rozmaitym, zapewne podług swego uzdolnienia. Niektórzy otrzymywali po 20, inni po 10, 6 i 2 czerw. zł. na kwartał, a nawet służyli za co łaska, *ad bene placitum* i do tego po sukni. Ale podczas wyprawy wojennej pobierali oprócz żołdu djety po 12 groszy (srebrnych) na tydzień i całkowite utrzymanie. Puszkarz ówczesny miał przy sobie siekierkę, prochownicę z prochem do podsypki zapału, cyndrutę i rejnadlę czyli przetyczkę do zapału. W r. 1551 było w Krakowie na żołdzie puszkarzy 12. Cejgwartem i ludwisarzem był zwany raz *fusor tormentorum*, drugi raz *praefectus tormentorum* Szymon Haubicz, pobierający po 30 zł. na kwartał. W roku 1552 pięciu puszkarzy i tyluż ich pomocników wyprawiając do Bracławia, sprawiono im suknie z białego i błękitnego sukna. R. 1554 w liczbie 17 puszkarzy krakowskich na żołdzie, znajdował się 1 kowal, 1 ślusarz, 1 prochownik i 1 piszczek czyli muzykant. Roku 1557 przyjęto na służbę i wyprawiono do Wilna na wojnę inflancką 24 puszkarzy i 30 pomocników. Odwieziono ich tam z Krakowa do Wilna na 6 poczwórnych wozach, za co zapłacono po 10 zł. od konia. Roku 1573 służyło puszkarzy we Lwowie 4, w Tykocinie 5. Cejgwartem był Bartosz Nasz, pobierający kwartalnie 25 złot. R. 1574 było na służbie puszkarzy: w Krakowie 1, w Kijowie 6, w Czerkasach 1, w Kaniowie 1, w Białej-Cerkwi 1, w Ostrze 3. Za Zygmunta Augusta ukazały się pierwsze Artykuły, dla puszkarzy wydane podczas wojny z Moskwą r. 1567 *Novembris* 22 w Lebiedziowie p. t. „Artykuły, wedle których się puszkarze a strzelce z pomocnikami swemi ku teraźniejszym potrzebom a służbom wojennym Króla JMci do artyleryi przyjmowani a obstalowani na każdy czas a na każdem miejscu zachować, sprawować, a rządzić się mają wspólnie“. Kołaczkowski znalazł gdzieś wzmiankę o puszkarzu w Płocku z początku XIV w. (?). R. 1414 w aktach miasta Lwowa wymieniony jest puszkarz Laurenty Hellenbasen. Pod Janem Zamojskim zadziwiał w Inflantach Niemców i Francuzów sztuką puszkarską, t. j. strzelaniem z armat, Paweł Piaskowski. Roku 1789 było w Warszawie 60 warsztatów puszkarskich, które mogły dostarczać po 1000 sztuk broni na miesiąc.

Puścizna. Jeżeli po zmarłym nie było krewnych w obu linjach do 8 stopnia, wtedy podług prawa polskiego majątek nazywał się puścizną, kadukiem, czyli, jak teraz mówimy, spadkiem bezdziedzicznym (*Vol. leg.* II, f. 1209). Za doby Piastów majątek po zmarłym stryju bez potomka płci męskiej uważany był za puściznę, do której mieli prawo dziedziczenia synowcowie. Pierwotnie puścizna miała znaczenie nie sukcesyi, ale mienia bezdziedzicznego, sukcesyi pustej i dopiero później zamieniona została w spadek. Około połowy XIX wieku Karol Libelt i Lucjan Siemieński upowszechnili w języku literackim w miejsce spadku, używanie niezbyt szczęśliwego wyrazu spuścizna, który zniwe-

czył historyczne znaczenie staropolskiej puścizny.

Puślisko — rzemień, na którym wisi strzemię u kulbaki. Dorohostajski w „Hippice“ pisze: „Strzemiona na dużych puśliskach być mają u siodła“. Polacy też przestrzegali zawsze, aby puśliska u ich siodeł były mocne i szerokie.

Puzan lub puzon — rodzaj trąby do grania. Rej pisze w „Wizerunku“: „Fletniczki piszczą a puzany beczą“. „Kmieć jeden mniemał — powiada w „Dworzaninie“ Górnicki — aby ona część puzana, która się i tam i sam pomyka, w gardło wchodziła“. Puzanem nazywano także w XVII w. pewien gatunek kornetów białogłowskich, jak to widzimy ze słów Haura: „Koron kobiety używają na kornety, na półkornecie i na cały puzan, na bonety, na maloty“.

Puzdro, puzderko. Tak nazywano szkatułkę, skrzynkę, pudło podróżne zwykle drewniane i dobrze okute na flaszki z wódkami i sprzęty stołowe, do podróży służące, np. noże, talerze, szklanki i t. p., na które bywały w puzdrach odpowiednie przegródki. Bratkowski w XVII w. pisze:

Flaszki frant jeden w puzderku zamykał,
A co minuta odmykał i łykał.

Józef Torzewski w książce drukowanej r. 1785 w Berdyczowie p. t. „Rozmowa o sztukach robienia szkła“ pisze: „Przy hucie chować stolarza i ślusarza, żeby puzdra robili piękne, kowane“. W zbiorach jeżewskich posiadamy puzdro z r. 1767 i napisem: „Pilnuj i zamykaj“. Ks. Dominik Birkowski w kazaniach drukowanych r. 1623 mówi: „Głowa tego świętego we srebrnym puzdrze zamkniona, na ołtarzu jest wystawiona“. Puzdrem nazywa się także u stadnika worek moszny, moszna



Z rękopisów polskich XVI w.



Z druków polskich XVI w.

Rabiec (od raby — pstry). Tak zwano pewien gatunek krogulca układanego do polowania.

Rachunkowa machina. Pierwszym wynalazcą tej machiny był Stern, Żyd polski, urodzony w Hrubieszowie r. 1769 z rodziców bardzo ubogich. Oddany na naukę do zegarmistrza, zwrócił na siebie uwagę dziedzica Hrubieszowa ks. Stanisława Staszica, który wysłał go do Warszawy dla kształcenia się w matematyce. Tu wynalezieniem machiny arytmetycznej, któ-

rą w r. 1815 wydoskonalił, zwrócił na siebie uwagę uczonych. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nie zwracając uwagi na przesądy stanowe, ani na to, że Stern nie przyjął form ani stroju klas ucywilizowanych, mianowało go w r. 1817 swoim członkiem i w XII-ym tomie swych roczników opis szczegółowy tej machiny ogłosiło. R. 1817 podobną machinę, jak do 4 działań, wynalazł Stern do wyciągania pierwiastków z ułamków, a następnie połączenie tych dwuch wynalazków w jedną machinę do skutku doprowadził. W r. 1818 poddał pod sąd Towarzystwa modele młocarni, tartaku i żniwiarki. Gdy tegoż roku ustanowiono w Warszawie „Szkołę rabinów“, minister oświecenia publicznego Stanisław Potocki wezwał Sterna na jej dyrektora i polecił mu wypracowanie planu nauk i urządzenie tej instytucyi, co wprędce dokonał. Roku 1835 wynalazł pełen prostoty hamulec, ochraniający powóz i osoby w nim jadące w rozbieganiu się koni. Rozprawy naukowe o własnych wynalazkach pomieszczał w Rocznikach Towarzys. Przyjaciół Nauk. W „Pamiętniku Warszawskim“ (rok 1823, t. XI) ogłosił przekład z hebrajskiego „Opisu buntów ukraińskich z dzieła Natana Moskowicza Hanowerskiego, mieszkańca m. Zasławia, wydanego roku 1653 w Wenecyi. Umarł Stern w Warszawie r. 1842 a wizerunek jego rytowali Piwarski i Oleszczyński.

Racimora (od *Ratsymor*) — gatunek materyi jedwabnej używanej w XVIII wieku na letnie kontusze, szlafroczki i salopy niewieście. Żydzi bogaci miewali na święto żupany racimorowe.

Rada familijna. Znana była w dawnej Polsce rada familijna, rada starszych w ważnych wypadkach, gdy chodziło o sprzedaż dóbr, które należały do nieletnich, o sposób wychowywania, wydanie córki za mąż, usunięcie z opieki opiekuna.

Rada królewska. „Porządkiem rady królewskiej“ nazywano spis senatorów ułożony podług ich pierwszeństwa. Porządek ten, uchwalony na sejmie unii w Lublinie r. 1569, jest następujący:

Arcybiskupi:

gnieźnieński, lwowski.

Biskupi:

krakowski, kujawski } alternata
wileński, poznański }
płocki, przemyski, żmudzki, chełmiński
heilsberski } alternata
łucki }
chełmski, kijowski, kamieniecki.

Kasztelan krakowski.

Wojewodowie: krakowski } alternata
poznański }
wileński, sandomierski i kasztelan wil.
Wojewodowie: kaliski, trocki, sieradz.

Kasztelan trocki.

Wojewoda łęczycki, starosta żmudzki.

Wojewodowie: brzeski, kijowski, inowłocławski, ruski, wołyński, podolski, smoleński, lubelski, połocki, witebski, mazowiecki, podlaski, brzeski, chełmiński, mścisławski, malborski, bracławski, pomorski, miński.

Kasztelanowie więksi:

poznański, sandomierski, kaliski, wojnicki, sieradzki, łęczycki, żmudzki, brzeski-kujawski, kijowski, inowłocławski, lwowski, wołyński, kamieniecki, smoleński, lubelski, połocki, bełski, nowogródzki, witebski, czerski, podlaski, brzeski-litewski, chełmiński, mścisławski, elbląski, bracławski, gdański, miński.

Kasztelanowie mniejsi:

sandecki, międzyrzecki, wiślicki, biecki, rogoziński, radomski, zawichostski, lędzki, śremski, żarnowski, małogoski, wieluński, przemyski, halicki, sanocki, chełmski, dobrzyński, połaniecki, przemęcki, krzywieński, czechowski, nakielski, rozperski, biechowski, bydgoski, brzeziński, kruświcki, oświecimski, kamieński, spicymirski, inowłodzki, kowalski, santocki, sochaczewski, warszawski, gostyniński, wiski, raciąski, sierpski, wyszogrodzki, rypiń-

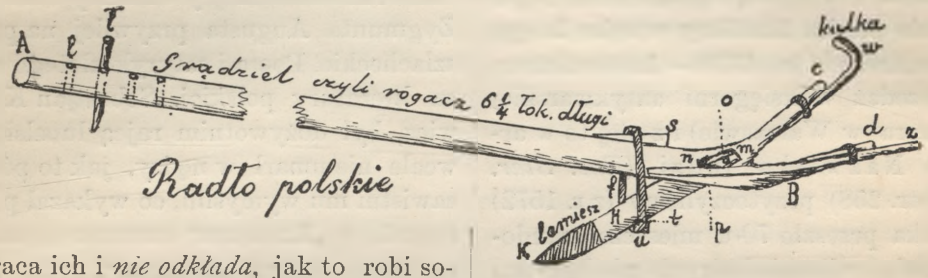
ski, zakroczymski, ciechanowski, liwski, słoński, lubaczowski, konarski (z sieradzkiego), konarski (z łęczyckiego), konarski (z Kujaw). Ob. Senat.

Rada Nieustająca. Już konstytucja sejmowa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdowało się zawsze do rady czterech senatorów, a mianowicie: 1 biskup, 1 wojewoda i 2 kasztelanów. Jakkolwiek zatem ścisłej granicy pomiędzy władzą prawodawczą i wykonawczą nie było w dawnym rządzie polskim, to jednak władzą prawodawczą był tylko od końca XV w. sejm z 3 Stanów (t. j. króla, senatu i rycerstwa czyli izby poselskiej) złożony. Władzą zaś rządzącą był król z ministrami i gronem tych senatorów, którzy, nazywani rezydentami, przy boku jego zostawali do rady. Gdy taka organizacja władzy wykonawczej z postępem czasu stawała się niedostateczną, postanowiono jej reformę i w tym celu na sejmie r. 1775 utworzono Radę Nieust., jako władzę rządzącą i wykonawczą, do której zakresu nie wchodziło stanowienie praw, bo to do sejmu należało, ani sądownictwo, ale tłómaczenie czyli interpretacja prawa. W Radzie tej reprezentowane były tak samo 3 stany Rzplitej jak w sejmie prawodawczym, t. j. król, który prezydował, senat i rycerstwo. Senatorów zasiadało 18, i konsyljarzów czyli radców ze stanu rycerskiego 18, licząc z marszałkiem. Dawniej „panowie rada“ byli to sami senatorowie, wejście zatem do władzy naczelnej 18-u, czyli połowa reprezentantów ze szlachty, stanowiło ogromny przełom na korzyść zasady demokratyczno-szlacheckiej, a ograniczenie wpływu oligarchii arystokracyi, która faktycznie od kilku wieków rząd Rzplitej stanowiła. W liczbie 18 senatorów, zasiadających w Radzie, musiało być 3 biskupów (między którymi prymas co dwa lata być musiał), także 4 ministrów a mianowicie: kanclerz, marszałek, hetman i podskarbi. Wszystkich członków Rady, tak z senatu, jak rycerstwa, wybierał sejm zwyczajny po 16 z Korony i 16 z Litwy. Każdy szlachcic, który był kiedyś posłem na sejm lub zagranicą, deputatem na trybunał, asesorem w jednem z czterech sądownictw, sekretarzem wielkim, referendarzem, albo pisarzem koronnym lub litewskim, mógł podać osobiście lub na piśmie do marszałka starej laski (t. j. przeszłego sejmu) kandydaturę swoją do Rady Nieustającej. Obiór odbywał się w połączonych izbach senatorskiej i poselskiej prostą większością głosów. Marszałek Rady wybierany był na sejmie kreskami tajemnemi, co dwa lata, z konsyljarzów stanu rycerskiego. W razie obrania marszałkiem senatora lub ministra musiał on wprzód złożyć swój urząd, nim objął laskę marszałkowską. Członkowie Rady za przestępstwa urzędowe odpowiadali przed sądem sejmowym. Rada Nieustająca podzieloną została na 5 departamentów: 1) cudzoziemski, czyli spraw zagranicznych, 2) policyi, 3) wojskowy, 4) sprawiedliwości, 5) skarbowy. Wszystkie departamenty miały po 8-u członków, z wyjątkiem cudzoziemskiego, który składał się tylko z czterech. W każdym prezydował minister, a jeżeli go nie było, to senator. Rada zbierała się na ogólne posiedzenia pod przewodnictwem króla, prymasa lub pierwszego senatora. Każdy członek mógł czynić wnioski do praw. Sekretarz miał tylko głos doradczy. Król miał prawo dać dwie kreski, ale innym sposobem uchwały Rady wzruszyć nie mógł. Jeżeli był nieobecny, to marszałek Rady z pierwszym senatorem zdawali mu sprawę o uchwałach, jeżeli zaś wyjechał z Warszawy, to towarzyszył mu z obowiązku jeden z członków departamentu cudzoziemskiego. Marszałek Rady pobierał pensyi rocznej złp. 30,000. Biskupi i ministrowie, będący jej członkami, nie dostawali oddzielnej płacy żadnej. Senatorom i konsyljarzom ze stanu rycerskiego, oraz sekretarzowi, wyznaczono pensyi w r. 1775 po 14,000 złp., ale w roku na-

stępnym zniżono takową senatorom na złp. 10,000. Rezolucje Rady Nieustającej są ważne dlatego, że z nich można wyrozumieć, jak się naród na prawa, ówcześnie w życiu będące, zapatrywał. Wyszły one drukiem w 3 częściach w Warszawie, w latach 1785, 1786 i 1788.

Radło polskie. Z narzędzi używanych do uprawy roli, tak w całym świecie jak i u nas, najstarszem bez kwestyi jest r a d ł o. Gałąź z twardego drzewa, z dobrym sękiem, którym spulchniano i pruto ziemię, jest prototypem pierwotnego radła; nawet dziś jeszcze ludy, stojące na nizkim rozwoju, używają radła zrobionego z sękatej gałęzi. Na starożytnych pomnikach egipskich widzimy narzędzia, do uprawy roli służące, bardzo podobne do naszego radła. Najdawniejsze wzmianki o radle u nas mamy w przywilejach z lat: 1228, 1231, 1242, 1245, 1251, 1297 i innych, w których jest mowa o podatku zwanym *poradlne*. W przywileju z r. 1262 wskazana jest różnica radła od pługa: „*pro unoquoque aratro parvo, quod r a d l o dicitur, lapidem cere, pro magno autem, quod plug nominatur, duos lapides cere persoluat*“. Jeszcze przed półwiekiem radło było u nas w powszechnem użyciu i służyło głównie do drugiej orki, czyli tak zwanej przeorywki, *radlenia* v. *redlenia;* pierwszą orkę wykonywano sochą, lub pługiem, po odleżeniu się zaś roli, puszczano radło wpoprzek skib. Radło składa się z następujących części: *Grądziel* v. *rogacz* (rysunek *A, B*), na co wybierają drąg 4 do 5 cali gruby, $6^1/_4$ łokcia długi z lżejszego gatunku drzewa: sosny, świerka lub osiny, z odpowiednimi korzeniami. Po wykopaniu drzewa z ziemi, obcinają korzenie z wyjątkiem dwuch, mających prostopadły prawie kierunek. Po wystruganiu korzenie te służą jako *rękojeście* (*c*, *d*); prawy korzeń (*c*) nazywa się rękojeścią *odsiebną*, zaś lewy (*d*) *ksobną*. Koniec cieńszy grądzieli, zwany *wiercielem* (*A*), ma w sobie 3 lub 4 dziury (*l*), w które wkłada się kołek, zwany *ciągalnik* (*ł*). Wiercień łączy się z jarzmem za pomocą *przewoi*, zrobionych z wici, a czasami z żelaza. Przestawiając ciągalnik w wyższą lub niższą dziurę, reguluje się głębokość radlenia. W razie gdy w miejsce pary wołów używa się do radła jednego konia, wtedy grądziel zastępuje się dwoma drążkami, czyli *hołoblami*. Część dolna grądzieli (*B*) nazywa się *gniazdem* v. *rozsochą*. W gnieździe jest wydłubany ukośny otwór (*n*) zwany *dziurą*, tam pod kątem 43 do 45 stopni osadza się mocna brzozowa lub dębowa deska (*H*), ścięta u dołu klinowato, 3 do 4 cali gruba, 6 do 8 cali szeroka, a $1^1/_2$ łokcia długa (od *k* do *m*) zwana *nasadem* lub *płachą*. Górna część nasadu, mająca nacięcie, czyli *warkocz* (*m*), powinna przechodzić przez całą grubość rogacza, aby zaś cały nasad siedział mocno w rogaczu, warkocz przetyka się gwoździem dębowym lub żelaznym, który się nazywa *pyzakiem* v. *pyzką* (*o*); dolną część warkocza nazywają *progiem* (*p*). Nasad w dolnej części zwęża się i na końcu za pomocą gwoździa lub śruby ma przytwierdzony żelazny *lemiesz* (*k*), zwany także *radlicą* lub *narogiem radłowym;* ta część jest najważniejszą w radle, bo spulchnia i pruje ziemię; zarazem jest to rzecz najkosztowniejsza, bo radlica kosztowała około 3 złp., gdy reszta radła robi się w domu, bez wydatku grosza. W połowie długości nasadu od dołu wyrobiony jest poprzeczny rowek zwany *pazem* v. *kamą* (*i*), w który wchodzi kawałek drzewa *drążek, podpałek* v. *podymka* (*u*), który sznurem lub odpowiednio wygiętem żelazem *powojem* (*j*) przymocowywa się nasad do grądzieli. Pod powojem na grądzieli jest *klin* (*s*), który w miarę podbijania daje możność regulowania stopnia nachylenia nasadu i utrzymania go w należytej sztywności. Aby rękojeście mogły być przystosowane do wzrostu i nawyknienia *rataja* (orzącego), do prawej rękojeści przy-

mocowywa się witką lub gwoździem *kulkę* (*w*), t. j. zakrzywioną w formie rączki gałąź, do lewej zaś w tymże celu przywiązuje się długi kij, zwany *rączką*, *porączką*, *melicą* v. *medlicą* (*z*), który do grądzieli przybija się gwoździem lub żelazną obrączką zwaną *wiązadłem*. Radło, prując ziemię, rozrzuca skiby na dwie strony; nie



Radło polskie

odwraca ich i *nie odkłada*, jak to robi socha lub pług, lecz podnosi ziemię, ustawiając skiby na kant; słońce i wiatry suszą podniesione skiby,—chwasty martwieją, a po wyschnięciu ziemi, brona wydobywa je z perzem na wierzch. Skutkiem wynalezienia ulepszonych narzędzi, np. kultywatorów i innych, radło wyszło prawie z użycia i dziś zaledwie widzieć je można na Żmudzi lubLitwie. Do oborywania kartofli jest obecnie w powszechnem użyciu radło zmniejszone, zwane *radełkiem* v. *redełkiem*. Obszerniejszy opis radła patrz w dziele: „Uprawa mechaniczna gruntu“ przez Michała Oczapowskiego, t. III, str. 34. Warszawa, 1835 r. Rysunek radła niemieckiego podany jest w pracy: „O sposobach gospodarowania w klimacie północnym“, tom I, figury 1, 2 i 3.

Tymoteusz Łuniewski.

Radny, r a d n y p a n — członek rady, do rady należący, współradzący, rajca, radziciel, radnik. Rej pisze: „Był on mądrym abo radnym“. W „Monitorze“ z w. XVIII czytamy: „Szkodliwy radny, który wiele g a d a a mało m ó w i“.

Radzieckie księgi. Prof. Piekosiński powiada, że księgi radzieckie m. Krakowa, dochowane po dziś dzień w nieprzerwanym szeregu od roku 1392 aż do upadku Rzplitej, wiele ciekawych szczegółów do historyi sztuk i rzemiosł w Polsce w sobie przechowują. Pochodzi to stąd, iż do jurysdykcyi rady miejskiej należały nietylko sprawy spadkowe, a więc spisywanie inwentarzy wszelkich przedmiotów pozostałych po zmarłych, bądź w majątku nieruchomym, bądź w ruchomościach, jako to: sprzętach domowych, szatach, klejnotach, kosztownościach i towarach, tudzież szacowanie tych to przedmiotów, ale także wszelkie spory między rzemieślnikami i sztukmistrzami. Jak pierwsze dają nam poznać zasobność prywatną, obszar potrzeb codziennych i sposób ich zaspakajania, wartość towarów i t. d., tak drugie rzucają interesujące światło na rozwój sztuki i rzemiosł w dawnej Polsce. Że księgi z XVI w. najcenniejszego w tej mierze dostarczają materjału, to rzecz prosta: odrodzenie sztuki na Zachodzie i zawiązane z Włochami stosunki przez małżeństwo Zygmunta z Boną, potęga Rzplitej i dobrobyt, do niebywałej skali rozwinięty, popierały w wysokim stopniu rozwój sztuk i rzemiosł u nas w tej epoce. Takich ksiąg radzieckich, o jakich mówi prof. Piekosiński, lubo nie krakowskich i mniej ważnych, przeglądaliśmy sporo w różnych miejscach i zaczerpnęliśmy z nich wiele wiadomości, a zawsze z ubolewaniem, że po upadku Rzplitej mieszczanie nasi przestali opiekować się archiwami miejskiemi i pozwolili niedbałym magistratom na ich niszczenie. Z ksiąg radzieckich można było

odtworzyć całe życie mieszczańskie ostatnich kilku wieków, jak to względnie do Lwowa wyzyskał świetnie Wł. Łoziński w dziele swojem: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“. Księgi te wogóle dawały nam także świadectwo etnograficznego zaludnienia naszych miast, w których bądź przeważała ludność napływowa, bądź już zmieszana z krajową i spolszczona, bądź rdzennie polska. Mieliśmy w ręku księgę sandomierską z lat 1570 — 1580 (złożoną na sprzedaż w księgarni antykwarskiej Giejsztora w Warszawie) i z niej to w artykule Nazwiska ludzi (*Enc. Star.* t. III, str. 258) przytoczyliśmy (z r. 1572) nazwiska przeszło 70-u mieszczan sandomierskich, w liczbie których nie było ani jednego nazwiska cudzoziemskiego. Widocznie mieszczaństwo Sandomierza, tak jak większej części miast mazowieckich, było od wieków rdzennie polskiem. Oczywiście było to mieszczaństwo przeważnie rolnicze, ale względnie dosyć zamożne, bo w spisach rzeczy sporządzonych w księdze radzieckiej Sandomierza po zmarłych mieszczanach napotykamy: lichtarze srebrne, suknię czerwoną luńską z kitlikiem czamletowym obłożoną aksamitem, suknię modrą luńską z kształtem aksamitnym, czapkę aksamitną (niewieścią) podszytą kunami, tunikę lundzką i t. d.

Radzieckie sądy ob. Sądy.

Rajca, inaczej zwany radca, radczy, rajczy, radnik, radny, radziciel, mąż należący do rady. Wyraz ten pochodzi od rada, radzić i raić; urząd zowie się radziectwem; po łacinie rajców zwano *Consules*. W miastach, stosownie do miejscowego zwyczaju i praw, jakie miasto posiadało, bądź wojewoda, bądź starosta grodowy, bądź sami mieszczanie wybierali pewną liczbę rajców do rady zarządzającej miastem i jednego z nich na burmistrza (*Magister civium*, *Proconsul*). Do rajców należał zarząd i straż miasta, ściganie przestępców, szafunek dochodów, czuwanie nad budowlami publicznemi. Najczęściej obowiązek burmistrza pełnili rajcowie kolejno, rodzajem rocznych kadencyi. Od r. 1384 przywoływano nieraz rajców większych miast do udziału w naradach sejmowych. Np. roku 1503, gdy skutkiem napadu Mengligireja na Polskę zwołano sejm do Piotrkowa, przyzwano tamże rajców z Krakowa, Lublina i Lwowa. Rajcy wileńscy dostali od Zygmunta Augusta przywilej na prawa szlacheckie. Poeta i satyryk złotego okresu literatury polskiej, Sebastjan Klonowicz, był dożywotnim rajcą lubelskim a wcale nie umarł w nędzy, jak to później zawistni mu wymyślili, co wykazał p. Detmerski w „Ateneum“ warszawskiem. Żonę rajcy zwano: „rajczyni“, syna „rajczycem“ a w mowie ludu „rajczakiem“. Senatorów, radę króla stanowiących, nie nazywano rajcami jeno: „panowie rada“. Ciekawe wiadomości o rajcach lwowskich podał Wład. Łoziński w dziele: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ str. 60. W r. 1507 postanowiono, iż „Rajce z Przysiężniki mają być (obecni) przy stanowieniu rzeczy przez p. wojewodę, albo jego podwojewodzego na ratuszu, a ustaw jego nie wypełniając, karani być mają grzywnami“.

Rajtar. Rajtarja była to jazda w XVII i XVIII w. sposobem niemieckim ubrana i uzbrojona, którą nazywano także dragonami. *Vol. legum* odróżniają zaciągi: piesze, dragońskie i rajtarskie. Uzbrojeniem rajtara była strzelba i pałasz. Sam wyraz jest średniowieczny i oznaczał pierwej w Polsce knechtów krzyżackich i rabusiów. Bielski np., mówiąc o wojnach z Krzyżakami, pisze, iż nasi „zburzyli zamek Santok, żeby się na nim więcej rajtarzy nie przechowywali“. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *perduellis* tłómaczy po polsku: „rajtar, odpowiednik jawny, zbójca“. Rajtarstwem nazywano też rozbójnictwo. Bielski wyraża się w XVI w., że przez niebytność króla Ludwika w Polsce (w

XIV wieku) były: łupiestwa, rozboje i rajtarstwa.

Rajtuzy– spodnie jazdy. W kurtę i rajtuzy ubierali się Polacy do podróży, którą najczęściej konno odbywali. Nasi kawalerzyści nazywali rajtuzami spodnie podszyte skórą tam, gdzie się z siodłem stykały.

Raki. Tak nazywano dawniej wiersze, które wspak czytane mają sens odmienny, zwykle ubliżający. Były one ulubioną formą paszkwilów, krążących po kraju na niemiłe narodowi osoby i wpisywanych zwykle w pamiętniki domowe XVI i XVII wieku, zwane pospolicie *Silva rerum*. Raki na serce królowej Maryi Ludwiki zaczynały się od wiersza:

„Marja w cnotach nie umarła, ale..."

Wiersz powyższy wspak czytany brzmi:

„Ale umarła nie w cnotach Marja..."

Jan Kochanowski wśród fraszek swoich pomieścił znany dziesięciowiersz p. n. Raki, będący surową satyrą na niewiasty:

„Folgujmy paniom nic sobie, ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przesada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota.
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą, nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie, nic rad ja omylę".

Wiersz ten czytany wspak będzie brzmiał:

„Rada ma: sobie, nie paniom folgujmy,
Przesada w nich jest, niewiernie miłujmy,
Cnota tu za nic, nie trzeba godności,
Złota tu pragną, nie pragną miłości.
Zdrady patrzają, nie z serca miłują,
Rade kłamają, nieprawdy pilnują" i t. d.

Gdy wiersze podobne przestano pisywać, ogół zapomniał znaczenia ich nazwy. Łamano więc sobie głowę, dlaczego Kochanowski nazwał „Rakami" wiersz powyższy. Dopiero Mik. Malinowski w Wilnie wyjaśnił znaczenie nazwy pochodzącej od wstecznego chodu raka.

Rakieta — siatka rozpięta do odbijania piłki. Ł. Górnicki pisze w XVI w.: „Rakietą tak jeden drugiemu piłkę podaje, żeby nie upadła". Kluk zaś w XVIII wieku: „Rakiety do grania bywają leszczowe, czeremchowe".

Rakietnicy. Korpus rakietników utworzony był w wojsku polskiem w r. 1823 pod dowództwem Piotra Bontemps'a. Korpus składał się z półbateryi konnej, zostającej pod dowództwem kapitana Józefa Jaszowskiego i półkompanii pieszej pod dowództwem kapitana Karola Skalskiego. W styczniu 1831 r. półkompanja rakietników konnych reorganizowana była na baterję artyleryi lekkokonnej, a półkompanja pieszych rakietników na całą kompanję o 8 kozłach do wyrzucania rac kongrewskich. Ta ostatnia kompanja odznaczyła się w bitwie pod Grochowem. W skutek rozkazu Komisyi rządowej wojny z d. 25 lipca tegoż roku, zaczęto formować oddział rakietników konnych pod dowództwem podporucznika Szopowicza o 4 kozłach czyli łożach rakietowych. *Gemb.*

Rakusy. Tak nazywano dawniej w Polsce Austrję, zdaje się od ludu germańskiego Rakatów. Był więc „możny dom Rakuski" (Górnicki Łuk.), Rakuszanin czyli Rakus; Rakuszanki, t. j. księżniczki austrjackie, wychodziły za królów polskich.

Ramsz—gra w karty, podobna do marjasza. Każdy miał 5 kresek; mażą się temu, kto więcej nad powinność lew zrobił, mażą się i tym jeszcze, którzy zdejmą choć nie powinni byli zdejmować, a innym się dopisują.

Rankor w znaczeniu przekory, waśni, gniewu, wyraz wzięty żywcem z łaciny, w której *rancor* oznacza rzecz zgorzkłą lub śmierdzącą, a w przenośni starą nienawiść, zawiść, zażartość, chrapkę. Twardowski w XVII w. Pisze: „Polska z dawnych lat wrodzone miała z pogaństwem rankory"—była bowiem w dobie Piastów

ciągle napadana przez pogan pomorskich, pruskich, jaćwieskich i litewskich.

Rańtuch, rańtuszek — chustka duża noszona przez mężatki na głowie lub na plecach. „Kupisz jej dziś koszulkę, jutro chce rańtuszka“ (Rej w Wizerunku). „Poważne matrony w rańtuchach do ziemi ozdobnych“ — pisze Twardowski; a w innem znowu miejscu wyraża się: „rańtuch zerwie z głowy“. Rańtuchy, noszone w XVI i XVII w. przez klasy zamożniejsze, już w XVIII w. zeszły do ludu, a dziś tylko przez lud wiejski niektórych okolic są noszone. Tkane bywają w domu z lnu i wełny domowych owiec, w pasy lub kratkę, ale nie służą już za strój głowy, tylko za szal na plecy.

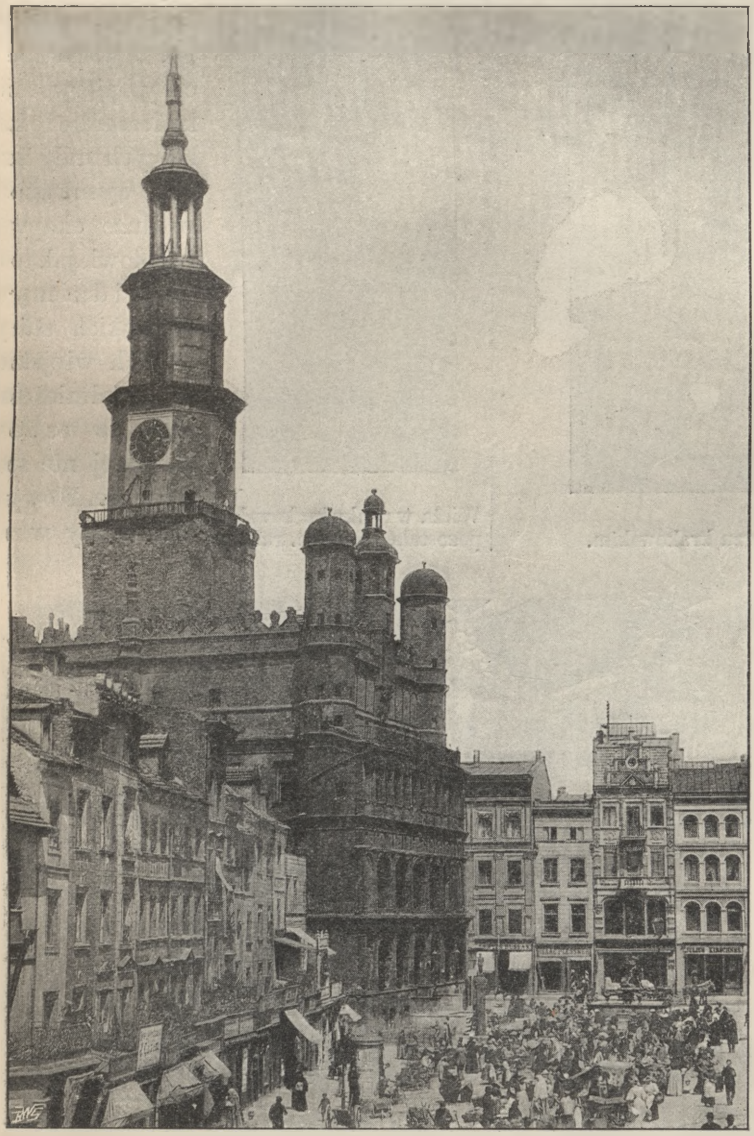
Rapcie — paski z taśmy albo sznurków do szabli i karabeli polskiej.

Raróg — jeden z rzadszych gatunków ptaka drapieżnego używanego powszechnie w Polsce do łowów. Oto co pisze o nim Czacki: „Ptak raróg, po włosku *laniero*, po niem. *Scheymer*, po franc. *lanier*. Lameret należy do największych osobliwości w innych krajach; Buffon wyznaje o tym ptaku niewiadomość. U nas rarogi z błękitnym dziobem i nogami używane bywały do polowania od czasu żniwa aż do późnej jesieni. Opaliński, nauczyciel Zygmunta Augusta, usprawiedliwia niedanie pozwolenia wychowańcowi swemu polowania rarogami, że te ptaki są naojokrutniejsze w swoim rodzaju, porwane ptaki rozdzierają; a tak samego tylko okrucieństwa w tym polowaniu uczyć się można“ („O Litew. i Pols. prawach“ t. II, str. 245). Czacki nie dodaje, że Opaliński, wybrany na mentora dla królewicza przez Bonę, był tylko jej narzędziem w kierunku zniewieściałego wychowywania Zygmunta, na co wielce utyskiwała szlachta. Raróg z powodu swej niepospolitej rzadkości bywał zwykle dziwowiskiem czyli uważanym za dziwoląga przez tych, którzy go zobaczyli, a stąd poszło i wyrażenie o rarogu w przenośnem znaczeniu dziwoląga.

Rasa, rasza, aras, haras, harasz — tkanina wełniana, lekka, szorstkawa. Wielki mistrz krzyżacki chodził w białym harasowym ubiorze, chodzili w nim zakonnicy i zakonnice, a św. Jadwiga w prostej rasie w święta tylko ubraną bywała. Podszywano nią palendrany, suknie świeckich a zwłaszcza dworskich. Z niej miewali ubożsi pasy a kmiotówny spódnice. Piszą o niej: Skarga, Bielski, Stebelski, Gostkowski i *Vol. leg.* IV, f. 81, r. 1643.

Ratusz (z niemieckiego *das Rathaus*) — dom, w którym się mieścił zazwyczaj miejski sąd, magistrat i rada miasta. Polacy na oznaczenie ratusza mieli wyraz własny wietnica, ale rzadko go używali, bo chyba najmniej o czystość językową chodziło mieszczanom z pochodzenia przeważnie Niemcom. Wśród przysłów też polskich niema ani jednego o „wietnicy“ a jest ich kilka o „ratuszu“, np.: „Nie wołaj, boć wezmą gębę na ratusz“ (Rysiński). „Do kościoła kiedy chcesz, a na ratusz musisz“ (Rysiński). „Wszyscy mądrzy, gdy wracają z ratusza“ (Adalberg). W pieśniach ludu polskiego także o wietnicy nic nie słychać a o ratuszu nie raz jeden. Najwspanialszy z ratuszów dawnej Polski przechował się dotąd w Poznaniu, nawet z pręgierzem (ob. Pręgierz), który zwykle na rynkach przed ratuszami się znajdował. Gmach ten zasługuje na bardzo szczegółowe zbadanie, plany i opis, bo wobec orgii hakatyzmu, wielce niepewna jego przyszłość. Drugi z kolei rysunek przedstawia nam ratusz na Kazimierzu w Krakowie. Jest to gmach nieobszerny ale typowy, jako ratusz średniowieczny miast polskich, a przytem widomy świadek udzielności Kazimierza, jako osobnego miasteczka przy Krakowie i pamiątka tej dziwnej decentralizacyi municypalnej, która pozwalała każdemu przedmieściu (jak np. Grzybów i Marjensztadt przy Warszawie)

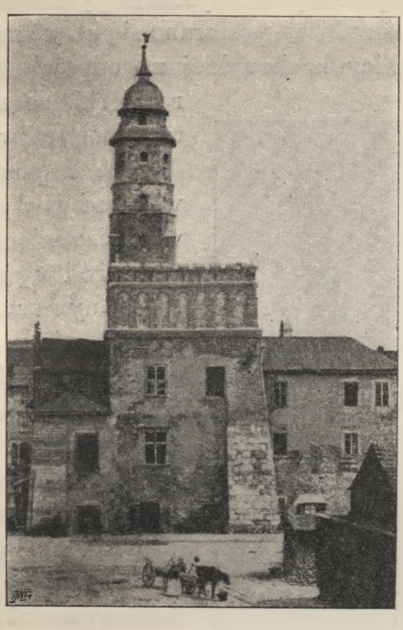
mieć swój oddzielny ratusz, magistrat, pieczęć i t. d. Ponieważ rysunku dawnego ratusza krakowskiego nie otrzymaliśmy, podajemy więc tylko widok wnętrza jego sali radzieckiej, w której zawieszone



Ratusz w Poznaniu.

były wysoko rzędem stare portrety dygnitarzy tego miasta. O portretach tych krążyła potem tradycja, nie ręczymy zresztą czy na faktach oparta, że spowodowały one za wolnego miasta Krakowa rozebranie ratusza, gdy bowiem przedstawiały osoby i nazwiska mieszczan, których rody przeszły na arystokrację ziemską w Krakowskiem, postarano się uznać gmach wietnicy krakowskiej za odpowiedni do rozbiórki, ze zwrotem portretów rodzinom i pozostawieniem jedynie wieży, istniejącej dotąd wśród rynku. Następny rysunek przedstawia ratusz, istniejący niegdyś w rynku starego miasta Warszawy. Widok tego ratusza, znajdujący się w zbiorach p. Bogusł. Kraszewskiego, udzielony został dziejopisarzowi Al. Krausharowi do dzieła jego o Repninie. Dalej podajemy ratusz lwowski przed r. 1826, t. j. taki, jakim był przed przebudowaniem go na gmach dzisiejszy. Rysunek następny przedstawia szczegół attyki z dawnego ratusza w Sandomierzu. Wedle aktów miasta Krakowa, attyki dachowe tego rodzaju zjawiają się za czasów kr. Zygmunta I jako nowość, dająca zabezpieczenie dachu od ognia gęsto zabudowanym w starych miastach kamienicom. W dniu 7 kwietnia 1544 r. zebrani rajcowie i prezydenci krakowscy („Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa“, wydał

Dr. Fran. Piekosiński, t. I, str. 183) uchwalili przepisy odnośne do dachów kamienic



Ratusz na Kazimierzu krakowskim.



Wieża w rynku krakowskim, pozostała po dawn. ratuszu

dachy były ukryte poza murami. Ponieważ pierwsza część uchwały nie dozwala na wysunięcie dachu przed facjatę, widać z tego, że wszystkie dachy pierwotnie z końcami belek, na których stały krokwie, wysuwano jako duże okapy ku przodowi, jak to dotąd widzimy we wszystkich starych domach wiejskich i na przedmieściach, gdzie do ustawy miejskiej nie stosowano się. Nowy lub odnowiony w roku



Sala radziecka w dawnym ratuszu krakowskim.

i domów drewnianych i zastrzegli, aby przy nowo budujących się domach odtąd 1544 sposób wprowadzał fajermury, jako oparcie dachów, które spadały do środka,

gdzie miały rynnę do odpływu wody deszczowej. Tego rodzaju układ dachów zachował się w wielu starych kamienicach Krakowa, a prof. Łuszczkiewicz mniema, że nie są te attyki starsze nad 3-ci lat dziesiątek XVI w. Przybudowywano je z początku na starych kamienicach i ratuszach, zmieniając system pokrycia, jak to zrobiono i po pożarze Lindentoldowskich Sukiennic. Attyka więc ratusza sandomierskiego pochodzi także z w. XVI a użyto do jej budowy trojakiego rodzaju cegieł: zwyczajnej formy do budowy ścian i znacznie większych modelowanych w profil złożony z listwy i ćwierćwałka, lub listwy i żłobka. Prócz tego na szczycie koronki jest naczynie ogromne, gliniane, ubrane uszami w formie smoków, a powtarza się także rodzaj szyszek glinianych przy spotkaniu się esów koronki. Złożyła się więc na budowę ratusza sandomierskiego nietylko praca strycharzy, wyrabiających cegły różnokształtne, ale i garncarzy miejscowych. Gdzie całe miasteczka bywały drewniane, tam zwykle i ratusz wśród rynku budowano z drzewa. Takie ratusze widzieliśmy jeszcze na Podlasiu w Knyszynie i Goniądzu.

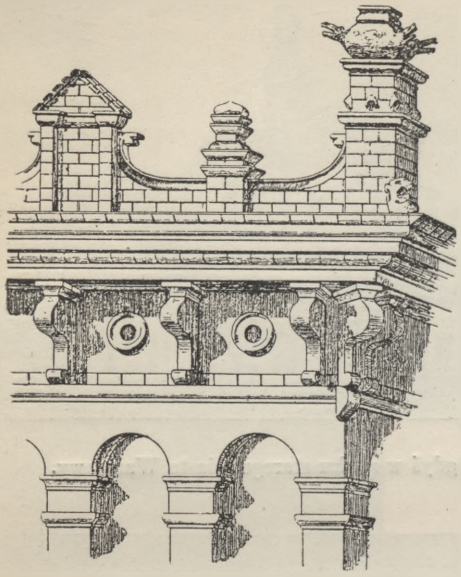


Ratusz, istniejący niegdyś w rynku starego miasta Warszawy.



Ratusz lwowski przed r. 1826.

Ten ostatni, z XVII wieku pochodzący, odrysowaliśmy z natury przed jego rozebraniem i rysunek ten tu podajemy. Jeszcze w połowie XIX w. istniały w kilkunastu miasteczkach polskich ratusze drewniane, piętrowe, z podsieniami, bardzo charakterystyczne, zbudowane niewątpliwie przez tych samych cieślów, którzy w XVI i XVII wieku stawiali po miasteczkach Żydom w podobnymże stylu ich synagogi — niestety, jednak nikt tych wietnic szczerze słowiańskich nie upamiętnił w wizerunkach. W ich braku podajemy tu na koniec dwa ratusze murowane z ostatnich dwuch wieków bytu Rzplitej, a mianowicie starszy w Zamościu lubelskim i nieco młodszy w Kownie.



Szczegół attyki z dawnego ratusza w Sandomierzu (rysunek wzięty z V tomu „Sprawozdań Komisyi Sztuki“przy Akademii Umiejętności).

Rąbek—płótno cienkie lniane, chustka cienka biała, do zawijania głowy przez mężatki używana. Stąd rąbek białogłowski był przeciwstawieniem do wieńca dziewiczego.

Rączka — miara miodu przaśnego (w plastrach i patoce), obejmująca $10^1/_4$ garnca, którą bartnik odmierzał daninę miodu coroczną dziedzicowi boru, gdzie miał swoje barci. Zdaje się, że wielkość „rączki“ powstała pierwotnie z przeciętnego wymiaru najpospoliciej używanych przy podbieraniu miodu cebrów lub kadłubków, tak jak powstała miara garnca od przeciętnego garnka i miara wiadra od



Ratusz drewniany w Goniądzu na Podlasiu (rysował z natury Z. Gloger).

przeciętnego wiadra. W „Prawie bartnem“ Niszczyckiego z XVI wieku mamy częste wzmianki o „rączce“, jako miarze daniny miodowej.

Reasumpcja, z łacińskiego, znaczy rozpoczęcie na nowo. Używano tego wyrazu zamiast: otworzenie sejmu, trybunału itd. Reasumpcja znaczyła też czasem zatwierdzenie dawniejszych ustaw przez nowy sejm, także czynności trybunału albo konfederacyjnych przez sejm i t. p.

Rebusy. Różne encyklopedje zagraniczne podają, że najdawniejsze rebusy układane były w języku łacińskim, co zresztą sama nazwa potwierdza, a kolebką ich miały być w XVII w. Włochy, skąd rebus przeszedł wówczas do Francyi i Niemiec. Gdyby tak było w rzeczywistości, to w takim razie pierwszymi wynalazcami byliby Polacy, piszący to bowiem posiada rebusy polskie z XVI w. Godzi się jednak mniemać, że nasi autorowie rebusów tamtoczesnych naśladowali już w tym kunszcie cudzoziemców. Pierwszym rebusem, który tu przedstawiamy, jest znaleziony przez nas w rękopiśmiennym pamiętniku (*Silva rerum*) rodziny Sasinów Kaleczyckich, rozpoczętym pod koniec XVI w. Daty ułożenia rebusa oczywiście podpisanej pod nim niemasz, ale pismo w nim użyte kreślone jest ręką Wasila Kaleczyckiego, który w tejże księdze wspomina o sobie, że urodził się w województwie Brzesko-litewskiem r. 1565, a wpisywał różne rzeczy przez całe długie panowanie króla Zygmunta III. Na tej zasadzie zaliczamy rebus niniejszy do okresu pomienionego panowania (r. 1587—1632), lubo mógł być wcześniejszym, jeżeli był przepisywanym. Już ta sama odległość czasu nie pozwala naszego zabytku mierzyć skalą dzisiejszych formuł rebusowych. Cały rebus w księdze panów Kaleczyckich składał się z 12-u wierszy rymowanych, z których dwa pierwsze wygryzione zostały do szczętu przez myszy lub szczury. Twórca rebusa,



Ratusz w Zamościu lubelskim.

aby ułatwić odczytanie, co było właściwem przy dość niezgrabnych rysunkach, zamieścił u dołu opisujące objaśnienie zatytułowane „Do Czytelnika“. Objaśnienie to (w którem także znajdują się miejsca zniszczone oznaczone kropkami) brzmi jak następuje:

Najdziesz tu w tym Czytaniu: jelenia, dom, pana,
Oś, kaw.. serca i w...y, bo tu jest odmiana,



Ratusz w Kownie.

W ty..... cieniste rózgi i taranty konie,
A po ..... zobaczysz chrośniki zielone.
Jeżeli się chcesz napić, najdziesz i szklenicę,
Głowę ..... i górę, także dwie piwnice,
I mniszy tu sprawują wiele czystych rzeczy,
Żeby cię nie odrwili, miejże się na pieczy.
Jeżeli się na wojnę wybierasz, masz działo,
I rzeka jest, przez którą przeprawiaj się śmiało.
Potym wiatry nastąpią, pszczoły ule mają,
Te się rady, niepogody i wiatrów lękają.
I ciała tu dostaniesz, i kur dla opata,
P..... soli zań będzie zapłata.
(Możesz) i w dzwon uderzyć i na wino pójdziesz,
(Jeżeli nic) zapłacisz, pewnie czyścca dojdziesz.
(Możesz w stawie) ryb nałowić, tamże i kocięta,
. . . . . się kochają dziewczęta.
. . . . . to siądziesz za stołem,
. . . . . choć wszystkie ogółem.
. . . . . pobierą psi zatym do kości,
. . . . . ganiaj gości.
B(ędą śliwy) na wety i gra dla zabawy,
Ły. . . . . .czy z.... frami i łyżka do strawy.
. . . . . .mały jeżeli spać zechcesz na kocu?
. . . . . a potem sen otarłszy z oczu.
(Możesz) sobie poskoczyć we . . . ry wesoło,
D. . . . . ą tylko rzećko uwijaj się wkoło.
Najdziesz tu i warcaby, także kostki, (karty),
J(eśli woli)sz małe zwierzę, jedźże w pole (z charty).
Wyr. . . . . wierszem sobie to czytasz,
. . . . . przytym łaskaw na nie Czytelnik. . . .

Pierwsze 6 wierszy powyższego objaśnienia odnoszą się do zniszczonych dwuch pierwszych wierszów rebusa, który, o ile go odgadłem, przedstawia treść następną:

. . . . . .
. . . . . .

Zapomnisz i tu w gędźbie, co się przedtym działo,
Nie narzekaj na to, już z wiatrem uleciało.
Raczej zjedz kuropatwę albo karpia dzwono
A pij to wino czyście (do czysta), coć go posta-
[wiono.
Tylko cię ta o to proszę, nie mieć pod stół kości,
Bo gdy o nie zwadzą się psy, naczynia przykrości.
A jeśli wypieć umiesz, pójdziemy prym z słowiki,
Jeżeli skakać wolisz, wyskocz do muzyki.
Najdziesz tu porządne łyżkę ... warcaby i karty,
Jeśli więc o sen nie dbasz, jedźże w pole z charty.

Pierwsze dwa wiersze, kropkami powyżej oznaczone, są właśnie te, które zostały w oryginale zjedzone przez myszy. Wiersze środkowe uderzają swem podobieństwem do jednego z przysłów drukowanych w zbiorze Rysińskiego (r. 1619): „Nie mieć kości pod stół, niech się psi nie wadzą“. Drugi rebus, który tu podajemy z pięknego starego sztychu (40 centymetrów długiego i 31 szerokiego), znajdującego się w zbiorach jeżewskich, przedstawia 15-wierszowy poemacik łaciński na cześć króla Zygmunta III ułożony rebusowo i wydany w r. 1593 przez Jakóba Krasickiego z Siecina, słuchacza poetyki u jezuitów w Wiedniu. O Krasickich i Siecińskich wiemy, że był to w XVI w. jeden ród. Gdy bowiem majętność Krasice w ziemi Przemyskiej wniosła w dom Siecińskich Barbara Obrzechowska, żona Jakóba Siecińskiego, potomstwo tegoż przybrało nazwę Krasickich. Sztychowany utwór Jakóba Krasickiego udzieliliśmy profesorowi Hieronimowi Łopacińskiemu, który, pragnąc napisać o nim rozprawkę dla Akademii Umiejętności, odczytał tę łamigłówkę w sposób następujący:



Rebus polski z XVI wieku.

Tekst łaciński.

Rex, vivas, cui virtutes tribuere coronas,
Si gemmis sceptra haec, stellantis... certe
Favit Romanae .....ris, ut ancora navis
Esses, nam reges fortunae speculatur Jesus,
Deus Pater parmas dat ovantia eisque trophaea,
Pyramides, celsos obeliscos atque columnas.
Rex es in..... velut inter sidera clara
Solem, arcus, fulmina radiis mundus decora
[alta venustat (?).
O fortunatum, quem arma silenda (?) resignant,
Arma ubi saeva iacent, nec apertus Mars
[rotat enses,
Justitia insignis verum et gloria sancta
[baccatur.
Hinc Ceres et Bacchus florescunt palmea serta
Portantes cantus citharasque lyrasque ten-
[tantes.
Dege ergo BM (?) paradiseasque per arces
I, quod vocales chori, quod Musa precaur.

Tłómaczenie polskie tekstu łacińskiego.

„Poemat hieroglificzny Najjaśniejszemu i Najpotężniejszemu Zygmuntowi III z łaski Bożej Królowi Polskiemu, Wiel. Ks. Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Kijowa, Wołynia, Pomorza, Liwonii, Szwecyi dziedzicznemu królowi i t. d. Panu swemu Najmiłościwszemu przez Jakóba Krasickiego z Siecina, słuchacza poetyki w Kolegjum Zgromadzenia Jezusowego w Wiedniu, dedykowany Roku Pańskiego 1593 d. 28 listopada.

Żyj, królu, któremu cnoty udzieliły korony,
Jeżeli drogimi kamieniami te berła... napewno
...Rzymskiej....., jak kotwica okrętu
Byłbyś, ponieważ szczęście królów obmyśla
[Jezus,
Bóg Ojciec tarczę (obronę) im daje i radosne
[trofea,
Piramidy, wysokie obeliski i kolumny (t. j.
[pomniki).
Królem jesteś na (ziemi?), jak między gwia-
[zdami jasnemi
Słońce, tęcza, pioruny promieniami świat
[ozdoby wysokie upiększa (?!(

O szczęśliwy, którego oręż milczący oznacza.
Gdzie oręż srogi leży, i Mars otwarcie nie [wywija mieczami,
(Tam) sprawiedliwość wyborna, prawda i sława [święta panują.

Stąd Cerera i Bachus kwitną, palmowe wieńce
Niosąc, pieśni, cytary i liry nastrajając.
Żyj więc (szczęśliwie?) i przez rajskie zamki
Idź (t. j. dosięgnij nieba), o co chór dźwięczny, [o co Muza się modli.



Rebus łaciński, ułożony przez Jakóba Krasickiego w r. 1593 na cześć króla Zygmunta III.



Wstęp, sposobem rebusowym ułożony do książki z r. 1688 noszącej tytuł „Królewicz indyjski w polski strój przybrany“.

Wyrażania swych myśli z domieszką pisma rebusowego nie zaniechano i w ciągu XVII w. Dowód tego znajdujemy w książce wydanej w Krakowie r. 1688 p. t.: „Królewicz indyjski w polski strój przybrany albo historja o świętym Jozaphacie, królewiczu Indyjskim, i o św. Barlaamie, pustelniku. Przez X. Mateusza Ignacego Kuligowskiego, dziekana Wołkowyskiego, proboszcza i plebana Wołpińskiego, z łacińskiego tekstu na wiersz polski przełożona". Na pierwszej stronicy powyższej książki w rodzaju dedykacyi odbity jest sztych, którego cynkotypową kopję tu dołączamy. Nie powtarzając tej dedykacyi zwykłym drukiem, objaśniamy tylko, że rysunki wśród pisma znajdujące się przedstawiają: Jerzego Hlebowicza, wojewodę wileńskiego, herb jego Leliwę (półksiężyc z gwiazdą), obłok, mrok, śmierć, słońce promienie, świat, św. Jozafata, herb sapieżyński Lis, herb Połubińskich Jastrzębiec, Boga, stadło małżeńskie i znów herb Lis, półksiężyc, herb Branickich Gryf i herb Czarnieckich Łodzia. W posiadanym przez nas rękopiśmiennym anegdotniku księdza Karola Żery z XVIII w. znajdujemy jeden rebus: „Krystyna przepiła klucz u kołodzieja" wyrażony za pomocą: krzyża, piły, klucza i koła oraz dopisanych liter i wyrazów. W czasopiśmiennictwie niemieckiem XIX wieku pierwszy rebus znajdujemy ogłoszony w Wiedniu r. 1837. Miano ten rodzaj łamigłówek upowszechniony po Europie w piątem dziesięcioleciu XIX w. za tegoczesny wynalazek francuski. Tak przynajmniej mniemał nasz ogół, nie przypuszczając istnienia rebusów polskich przed wiekami, a uważając Bonawenturę Chrząńskiego (zmarłego r. 1864) za pierwszego autora rebusów polskich i „Wolne żarty" wydawane przez Henryka Lewestama i Jana Gregorowicza za pierwsze pismo, ogłaszające rebusy w Warszawie (r. 1858—9). Kończąc rzecz niniejszą o rebusach, trudno nam powstrzymać się od wyrażenia żalu, że inni nie zwracali uwagi na ginące tego rodzaju zabytki po archiwach domowych, co gdyby nie nastąpiło, mielibyśmy niezawodnie w piśmiennictwie polskiem całą książkę a może i kilka tomów hieroglificznej literatury.

Reces. W prawie prywatnem polskiem nazywano tak zrzeczenie się dóbr; w prawie zaś publicznem odłożenie jakiej materyi do następnego sejmu (*Vol. leg.* V, f. 723). Jeżeli posiadacz przeciążonego długami majątku robił tylko prosty *reces* czyli odstąpienie, to taka *potioritas* nazywała się w prawie polskiem *recessuata;* a jeżeli się odprzysięgał, iż wszystko oddał, nazywała się *recessuata et abjurata.* Nie była znana subhastacja, nie dzielono się zatem, jak dziś, sumą osiągniętą ze sprzedaży, ale ziemię oddawano wierzycielom kollokowanym. Mimo to, właściciel, to jest dłużnik z dóbr wyzuty, zachowywał prawo do spłacenia wierzycieli z majątku spotioritowanego, co nazywano *reluicją.*

Reclinatiorum. Tak nazywano dobra nadane w Litwie na schronienie i przytułek obcym wychodźcom, *exulibus* (*Vol. leg.* V, f. 636). Tak nazywano również fundację na przytułek dla żołnierzy chorych we Lwowie (*Vol. leg.* V, f. 723).

Recognitio — osobiste zeznanie aktu w sądzie.

Reduty czyli maskarady. Pierwsze reduty w Warszawie były przy ulicy Piekarskiej, w domu pod № 105, za panowania Augusta II Sasa, który, jako miłośnik zabaw, do późnej nocy w nich uczestniczył. Dawano je potem w najętych pałacach u Przezdzieckich, Radziwiłłów, Jabłonowskich i w innych. Najpierwszym redut przedsiębiorcą był niejaki Salwator, który na Nowem-Mieście kamienicę wymurował. Później znaleźli się inni współzawodnicy. Za Augusta III Sasa tak były ulubione reduty, że je dawano zacząwszy od października aż do adwentu i znowu przez całe zapusty po 3, 4 i 5 razy na ty-

dzień. W niedzielę odbywały się reduty w kilku miejscach a wszędzie było pełno osób i nieraz w dniu takim sprzedawano do 6000 biletów wejścia. Bilet taki przed r. 1780 kosztował 9 złp. Osoby wchodzące miewały maski i domina czyli płaszcze kitajkowe albo osobliwsze jakie i wspaniałe nieraz kostjumy. Obszerniej o redutach warszawskich opowiada Kitowicz w „Opisie obyczajów“ i Łuk. Gołębiowski w „Opisaniu Warszawy“.

Refektarz — od wyrazów łac. *refectio* i *refectus*, znaczących posilenie, pokrzepienie, nazwa izby stołowej czyli jadalni w domach klasztornych i duchownych, gdzie zasiadano razem do posiłku. Ponieważ refektarz w budynkach takich bywał zawsze izbą najobszerniejszą, tu więc odbywały się wszelkie zgromadzenia duchowieństwa, zebrania kapituł na narady i wybór przełożonych, synody djecezjalne, popisy doroczne szkoły miejscowej a nieraz sejmiki szlacheckie i stypy pogrzebowe. Jeden ze wspanialszych refektarzów w Rzplitej znajdował się w klasztorze jasnogórskim oo. paulinów i ten podajemy tu w rysunku.



Refektarz w klasztorze oo. paulinów w Częstochowie.

Referendarskie sądy ob. Sądy.

Referendarze. Po sekretarzach wielkich szli w godności referendarze, ustanowieni w r. 1507 przez Zygmunta I. Było ich wszystkich czterech, t. j. dwuch koronnych i dwuch litewskich przez króla mianowanych. Wśród tych i tamtych był zwykle jeden świecki i jeden duchowny. Musieli być biegli w prawie i zawsze zostawali przy dworze. Obowiązkiem dwuch referendarzów było codziennie rano od Mszy do obiadu i po południu od obiadu do wieczora przesłuchiwać skargi osób prywatnych i podawane na piśmie supliki odnosić do kanclerza dla przedstawienia królowi. Tak więc od referowania powstała nazwa ich urzędu. Zasiadali przy Zygmuncie I, gdy sprawy rozsądzał, lecz tylko z głosem doradczym. Dopiero od cza-

sów Zygmunta III zaczęli sądzić i wyrokować, a należały do nich specjalnie sprawy, zwane *juris colonarii* czyli poddanych z dóbr królewskich przeciwko starostom i dzierżawcom, oraz odwrotnie, zanoszone. Byli urzędnikami przysięgłymi, którzy wszystkie sprawy kryminalne i cywilne do króla i sejmu przychodzące referowali, porządku ich wniesienia pilnowali i w Senacie zdanie swoje o nich wypowiadać mogli. Kromer pisze: „Dwaj referendarze są urzędnikami do przyjmowania próśb".

Reformaci w Polsce. Czas beatyfikacyi św. Piotra z Alkantary (za Grzegorza XV w r. 1622), reformatora i założyciela nowej gałęzi zakonu św. Franciszka Serafickiego, był epoką wprowadzenia w zastosowanie oo. reformatów do Polski. Dekret tego wprowadzenia w zastosowaniu się do Ojca św. wydał biskup krakowski w Iłży d. 29 maja 1622 r. a wkrótce po tym dekrecie powstały fundacje klasztorów reformackich w Zakliczynie, Miejskiej Górze, Osiecznie i Choczu. Na kapitule w Zakliczynie r. 1623 ustanowiono 3 kustodje: wielkopolską, małopolską i 3-ą dla Mazowsza, Litwy i Rusi. Gdy r. 1624 szerzyło się w Polsce morowe powietrze, miejsce zmarłych proboszczów chętnie zastępowali reformaci, niosąc ostatnie sakramenta. Wtedy to we Włocławku o. Feliks z Karyntyi z 3-ma braćmi Polakami padł ofiarą zarazy, posługując zapowietrzonym. Od r. 1622 do 1772 założono w granicach Rzeczypospolitej 61 klasztorów i domów reformackich, które podzielone zostały na prowincje: małopolską, wielkopolską, pruską i ruską. Prowincja małopolska obejmowała klasztorów i domów 14, wielkopolska 17, pruska (Prusy królewskie z całem Pomorzem, Mazowszem i Podlasiem) 18, ruska 12. Na czele każdej prowincyi stał prowincjał, po nim szedł jego pomocnik i zastępca, *custos provinciae*, następnie 4 *definitorów* i w końcu sekretarz prowincyi. Wszyscy oni byli wybierani większością głosów tylko na 3 lata, i stąd każda prowincja zawsze posiadała dawnych najwyższych swych zwierzchników, których nazywano *patres provinciae*. Że zaś stosunki z jenerałem, z przyczyn niezależnych od zakonników, zostały zerwane, co ujemnie na regułę wpływało, przeto żeby utrzymać karność klasztorów reformackich, prowincjał był zarazem *commissarius generalis* władzy zwierzchniczej, przebywającej w Rzymie. Zwierzchnikiem w każdym klasztorze był *gwardjan*, jego pomocnikiem i zastępcą wikarjusz, a jeżeli w klasztorze były studja czyli kursa naukowe (jak np. w Węgrowie), to następowali *lectores*, *magister* lub *instructor novitiorum*, *pater spiritualis*, *concionatores* (kaznodzieje) i *poenitentiarii*, to jest spowiednicy. Zasłynęli w zakonie nauką i piórem: Florjan Jaroszewicz (pierwszy zwierzchnik prowincyi ruskiej), Józef Męciński, Antoni Konrad Piramowicz, Franciszek Rychłowski, Konrad Kowalewski, Karol Surowiecki, Ignacy Koralewicz, Bazyli Malinowski i Mierzejewski. Kasata klasztorów reformackich pod zaborem pruskim i austrjackim nastąpiła w latach 1796 — 1809 z wyjątkiem pozostawionych w Galicyi: w Krakowie, Wieliczce, Kętach, Przemyślu, Jarosławiu, Sądowej Wiszni, Bieczu, Lwowie i Rawie (ruskiej). Na Wołyniu zamknięte zostały w r. 1834, a w Królestwie Kongresowem przez ukaz z d. 27 października (8 listopada) 1864 r. z wyjątkiem Pilicy i Włocławka, gdzie pozostały do czasu klasztory etatowe.

Reformacja lub *reforma* posagu. Tak zwano z łacińskiego „oprawę" czyli ubezpieczenie na dobrach męża posagu i przywianku jego żony.

Regiment znaczył pierwotnie: rząd, panowanie. Np. Górnicki w XVI w. pisze, że po śmierci Zygmunta I „Zygmunt August na regiment Królestwa Polskiego wstąpił". W Postylli ks. Wujka czytamy:

„Siła to narodów, które były pod regimentem Rzymu“. Stąd regimentem nazywano później komendę, dowództwo, np. Twardowski w XVII w. wyraża się: „Król mu wielki regiment dawał morskiej armaty“, t. j. dowództwo floty. Franciszek Paprocki w XVIII w. nazywa regimentem „korpus wojska, złożony z jednego lub więcej bataljonów albo szwadronów“. P.Br. Gembarzewski tak nam pisze o regimencie: „Nazwa ta stosowana była w XVIII wieku jedynie do piechoty i dragonów, t. j. wojska cudzoziemskiego autoramentu; mówiono zatem: regiment pieszy i regiment konny czyli dragonów. Jazda polskiego autoramentu dzieliła się na chorągwie husarskie, pancerne, petyhorskie i t. d., na brygady kawaleryi narodowej i na pułki przedniej straży. W w. XIX wyraz regiment został zastąpiony stale przez wyraz pułk, stosowany tak do piechoty jak i do jazdy, a w epoce Księstwa Warszawskiego i do artyleryi“. Dodamy tu w końcu, że Polacy, zwłaszcza starzy wojskowi, klnąc w gniewie, odsyłali do djabłów liczonych na: setki, krocie, beczki, fury, furgony, bataljony lub regimenty, np. „Idź do regiment djabłów!“

Regimentarz—zastępca hetmana. Gdy hetmaństwo stało się w Rzplitej wielkim urzędem dożywotnim, a zdarzało się, że hetman zachorował, był ranny, wzięty do niewoli lub umarł, wojsko zaś ani chwili nie mogło pozostawać bez wodza, król mianował zastępcę pod nazwą regimentarza. Regimentarz faktycznie był hetmanem, ale tylko czasowym, nie mógł zaś nosić nazwy hetmana, żeby nie ubliżać zasadzie dożywotności hetmaństwa, lub żyjącemu a tylko nieobecnemu hetmanowi. Regimentarz zwykły dowodził jedną partją wojska, regimentarz generalny komenderował całą siłą krajową. Gdy podczas wojny z Chmielnickim obadwaj hetmanowie koronni, Potocki i Kalinowski, dostali się kozactwu do niewoli, Rzplita ustanowiła wtedy pierwszy raz regimentarzów. Było ich trzech: Wład. Dominik książę Zasławski, Ostroróg i młody Aleksander Koniecpolski. Wybór ten był nietrafny, gdyż jeden był zniewieściałym, drugi zamiłowanym w książkach, a trzeci młodzieniaszkiem. To też Chmielnicki wyrażał się złośliwie, że wybrano „pierzynę, łacinę i dziecinę“. Zostali też usunięci, a na ich miejsce sejm wybrał regimentarzem generalnym księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego, który ze wszech miar zasługiwał na buławę. Gdy August II Sas Niemca (Fleminga) zrobił hetmanem, a w skutek tego szlachta, chcąc ograniczyć króla, postanowiła na sejmie „niemym“ r. 1717, że król tylko podczas sejmu może hetmanów mianować, August II zręcznie sobie poradził, bo bez sejmu mianował Poniatowskiego (ojca króla) regimentarzem generalnym koronnym, do czego miał prawo. Regimentarz zaś taki był zupełnym hetmanem, tylko bez tytułu hetmańskiego, a o tyle dogodniejszym dla króla, że mógł być w każdym czasie odwołany i był jeden na całą Rzplitą. Taki stan rzeczy dotrwał do śmierci Augusta II, po której w czasie bezkrólewia r. 1733 Poniatowski, jako mąż zacny, zrzekł się regimentarstwa. Był wówczas i regimentarz generalny litewski z ramienia Stan. Leszczyńskiego, Antoni Pociej. Sejm pacyfikacyjny z roku 1736 przywrócił nowemu królowi prawo mianowania hetmanów poza sejmem. Znowu więc regimentarstwo schodzi z pola. Miewały i konfederacje swoich regimentarzy, czyli wodzów naczelnych skonfederowanego rycerstwa. Najgłośniejszym w ostatnich czasach był Józef Pułaski, starosta warecki, „regimentarz konfederacyi Barskiej“, zmarły w Turcyi podczas tejże konfederacyi. Rota przysięgi regimentarskiej Mikołaja Herburta, podkomorzego halickiego z r. 1587, podana jest (po łacinie) w *Vol. leg.* II, f. 1065.

Regina Poloniae. Już pod wyrazem M a t k a (*Enc. Star.* t. III, str. 199) zaznaczyliśmy wysoką cześć, jaką obyczaj staropolski otaczał niewiastę zamężną i dzietną, nazywaną w rodzinie „panią matką“. Obyczaj ten rdzennie słowiański niewątpliwie spotęgował cześć i miłość dla Matki Boskiej, czyli, jak dawniej mówiono, „Bogarodzicy“, podnosząc te głębokie uczucia do znaczenia kultu narodowego. Aby uczcić Bogarodzicę w najwyższym stop-



Drzeworyt w książce z czasów potopu szwedzkiego p. n. „Lament utrapionej Matki Korony Polskiej.“

niu, dodawano jej często tytuł Królowej Polski, po łacinie *Regina Poloniae.* Przykład tego znajdujemy w książce: „Lament utrapionej Matki Korony Polskiej już już konającej na syny wyrodne, złośliwe i niedbające na Rodzicielkę swoję“. Autorem tej bezimiennej i bez oznaczenia miejsca oraz roku wydanej książki był ks. Szymon Starowolski, który napisał ją niewątpliwie podczas potopu szwedzkiego, nazywając synami wyrodnymi zdrajców takich, jak Radziejowski, i sprzyjających Szwedom arjanów polskich. Na odwrotnej stronicy karty tytułowej druku znajduje się drzeworyt, którego podobiznę (do połowy zmniejszoną) podajemy. Ta wiara w cudowną opiekę Bogarodzicy, o ile w wielu razach była pobudką do czynów zdumiewającego bohaterstwa rycerzy polskich, o tyle z drugiej strony usypiała przezorność narodu, który stąd nawykł więcej liczyć na cuda, niż na skuteczność wytrwałych zabiegów własnych w obronie Rzplitej.

Reindukcja. Jeżeli kto został przemocą wypędzony z dóbr, a sąd przyznał mu wyrokiem, że ma też dobra napowrót zająć, wtedy mówiono, że zyskał *reindukcję*.

Rej (może z łac. *regio*, rząd, porządek, kolej). Wodzić lub trzymać r e j, znaczy przewodzić, marszałkować w radzie, na zebraniu, w obywatelstwie, w boju. Rej wodzić w tańcu, znaczy przodkować, iść na czele, w pierwszej parze. Twardowski pisze: „Władysław samej cesarzowej dał naprzód rej wodzić w tańcu“. Bartosz Paprocki w „Gnieździe cnoty“ tak pisze o sławnym Mikołaju Reju:

„Za dawnych przodków tego rejem zwano,
Kogo do jakiej zacnej sprawy pierwszym znano,
To jawnie pokazuje, iże ci Rejowie
Byli wielu poczciwych spraw dawni wodzowie“.

Rejent kancelaryi koronnej lub litewskiej redagował, kazał przepisywać, podawał do podpisu i pieczęci wszelkie pisma królewskie, kanclerskie lub podkanclerskie. Rejent był niejako prywatnym sekretarzem kancelaryi koronnej lub litewskiej i ze śmiercią kanclerza lub podkanclerzego ustawał jego urząd. A był to urząd zyskowny, bo za ekspedjowanie przywilejów, odpowiedzi królewskich, patentów, płaciła szlachta dobrze, a Żydzi, mieszczanie i cudzoziemcy według ugody i często znacznie. Lubo to było dla kanclerza i podkanclerza, ale i dla rejenta okroiło się zawsze. Rejent grodzki wyręczał starostę w pisaniu i pilnował akt wieczystych. Byli jeszcze rejenci przy magistratach, konsystorzach i rozmaitych innych władzach.

Rejestr arianismi, zniesiony po śmierci Augusta III, w który zapisywano sprawy dyssydenckie, bluźnierstwa, utrzymywanie nałożnic, niechodzenie przez lat kilka do spowiedzi, zostawanie w klątwie przez rok i 6 niedziel, krzywoprzysięstwo, sumienie rozwiązłe, czarodziejstwo, choć większa część tych przestępstw właściwie do sądów sejmowych należała.

Rejestra. Tak nazywano księgi rachunkowe kupieckie (*Vol. legum* I, f. 558). W Mazowszu spisywano złoczyńców i hultajów w rejestr. W Litwie rejestra podobne zwano księgami czarnemi. Rejestra sądowe były to księgi, do których „powód“ podawał imię swoje, pozwanego i treść skargi. W nich każda sprawa dostawała numer a na sesyi woźny przywoływał sprawy podług następstwa numerów. Rejestra w każdym sądzie były wielorakie, np. w Trybunale piotrkowskim 1-y dla wojew. poznańskiego, 2-gi dla kaliskiego, a po rozdzieleniu i gnieźnieńskiego, 3-ci dla sieradzkiego z ziemią wieluńską itd. W innych sądach szły rejestra podług rodzaju spraw, np. w sądach nadwornych 1-szy rejestr apelacyi od sądów miejskich z Korony, 2-gi z Prus, 3-ci fiskalny. Każdy rejestr miał swoją kadencję. Z tego sprawy przypadały na czerwiec, z drugiego na lipiec i t. d.

Rejestrowi Kozacy. Dziejopis nasz Julian Bartoszewicz w gruntownych artykułach swoich: Kozacy—Kozaczyzna, Niż—Niżowcy (w *Encykl. powsz.* 28-tomowej) wykazał różnicę Kozactwa od Niżowców. Niżowcy, t. j. siedzący na Niżu czyli w dole Dniepru, koczowali w stepach czarnomorskich i rozbijali Tatarów lub po morzu. Kiedy się Turcja zaczynała uskarżać przed Rzplitą na te Niżowców napady i rozboje, Batory się tłómaczył, że to ludzie, którzy jego rozkazom nie ulegają. Byli to wprawdzie przeważnie wychodźcy z Polski i Rusi, którzy uorganizowali się sami i za pieniądze służyli, kiedy ich zawołano, lecz obok tego posła Stefana Batorego zabili, gdy z polecenia króla, dogadzającego Turcyi, przyjechał ich łagodzić i od napaści na wybrzeża czarnomorskie odmawiać. Lecz z czasem Polska, kolonizując się, z krainy kijowskiej i bracławskiej na południe doszła do owych sławnych porohów dnieprowych, za którymi kryli się Niżowcy. Wtedy niepodobna było zostawić Niżowców samym sobie i przed Turcją wymawiać się dalej, że Niżowcy nie należą do Polski. Żadne państwo na świecie nie zniosłoby na własnych granicach tłumu ludzi swawolnych i bitnych, których zgromadzały na porohy: wstręt do pracy rolniczej, duch swobody i żądza łupów. Polska jednak — jak mówi Bartoszewicz — nie przyszła na Niż niszczyć rycerstwo, lecz je urządzić, a tem samem zabezpieczyć Ruś i całą Rzplitą przed groźnemi wojnami z Turcją. Polska nie mogła zresztą dopuścić urządzenia na swych granicach państwa z rządem wojennym, z narodem, utrzymującym się nie z pracy ale z łupieży; aby zyskać pokój dla Rusi od strony potężnej wówczas Turcyi, chciała zaprowadzić wśród niesfornej rzeszy europejski ład i prawo. Potrzeba było tylko pod rząd hetmanów koronnych oddać to niżowe rycerstwo a Ruś zyskałaby od strony Tatarów świetną straż kresową. Pierwsza konstytucja, która na sprawy Zaporoża zwraca uwagę, uchwalona na sejmie r. 1589, nosi tytuł: „Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy“. Hetman miał całe Zaporoże opatrzyć i ludzi swawolnych „pod posłuszeństwo“ ująć, aby granic koronnych wodą ani ziemią nie przechodzili, kupców nie łupili, majętności nie napadali, nikogo do towarzystwa swego bez woli przełożonych nie przyjmowali a „rejestr“ ich ma być zawżdy u hetmana. Otóż mamy i pierwszy raz w dziejach wymieniony w sprawach niżowych Rejestr. Rzplita brała rycerstwo kozackie na swój

żołd, pod swoją opiekę i tworzyła siłę zbrojną na kresach, bo była do tego obowiązana dla bezpieczeństwa Rusi przed łupieżą Niżowców i Tatarów i dla zasłonienia się przed Turcją. Rejestr był poprostu spisem rycerzy niżowych dla kontroli, aby nie przyjmowali w swe szeregi, jak pierwej, wszelkiego rodzaju zbiegów, próżniaków, włóczęgów, swawolników i ludzi poróżnionych z prawem. Rzplita wszystkie łupieże i winy Niżowców puszczała w niepamięć, aby tylko znieść udzielność dzikich tłumów, zagrażającą stosunkom międzynarodowym, ukrócić ich napady na Wołoszczyznę, Siedmiogród i Multany i podnieść do godności wojska, polecając hetmanowi „używać ludzi niżowych i duńskich (t. j. dońskich) do potrzeby Rzplitej“. Ale dla nawykłych do nieokiełznanej wolności wszelkie zakazy morskich wypraw, łupieży i swawoli, a zwłaszcza już sam rejestr, wydawały się uciskiem jarzma i niewoli.

Rekordacja. Tak nazywano zwyczaj chodzenia sług kościelnych (t. j. klechy, organisty, rybałta, dziadów kościelnych) do domów parafjan po kweście, kolędzie, warzywnem, śpiewających przytem pieśni nabożne. Rekordacją nazywano i sam zwyczaj i zebrane w ten sposób pieniądze i podarki żywności, a zabytkiem tego zwyczaju jest dotąd chodzenie żebraków śpiewających po podwórkach miejskich i wiejskich.

Rekreacja. W dawnych szkołach polskich co wtorek i czwartek dawano po południu uczniom odpoczynek od nauk. Tylko jeżeli po wtorku albo czwartku następowało jakie święto, rekreację znoszono. Na rekreację zadawano jednak *pensa* (ob.) i *okupacje*. W pogodę na rekreację wychodziła cała szkoła za miasto z profesorami i dyrektorami, ale kto chciał, mógł zostać. Główne zabawy na tych przechadzkach były: piłka, t. j. kłębek z wełny, bo gumy jeszcze nie znano, bieganie do mety i palcat czyli szermierka na kije, a profesorowie brali w tych zabawach serdeczny z młodzieżą udział. (Ob. Majówki, *Enc. Star.* t. III, str. 178).

Relaksacja. Zniesienie bannicyi mniejszej, pozbawiającej praw politycznych tylko, łatwiejsze do uzyskania niż bannicyi za kryminał, zwano *relaksacją*, *sublacją* lub *sublewacją*. (Ostrowskiego „Prawo cywilne“ t. I, str. 25 i 386 i *Vol. leg.* II, f. 1220).

Relatio czyli relacja miała kilka znaczeń: 1) Spisanie i przedstawienie przywileju królowi do podpisu, 2) sprawozdanie woźnego złożone przed Księgami o wręczeniu pozwu (*Vol. leg.* I, f. 575), 3) przedstawienie sprawy w Sądzie czyli sprawozdanie. Stąd nazwa „Sądów relacyjnych“, stąd Referendarz, czyniący relację królowi w „Najwyższym sądzie królewskim“, na którym sam król z senatorami zasiadał.

Religja (jako wyznanie wiary wobec praw publicznych). Jeden z najuczeńszych prawoznawców polskich, Walenty Dutkiewicz, tak pisze w tym przedmiocie: „Przeciwko odstępującym od nauki Kościoła heretykom mamy w zbiorach praw naszych dwa Statuty: Władysława Jagiełły z 1424 r. i Janusza księcia Mazowieckiego z 1525 r. (*Vol. leg.* I, f. 85 i 448); pierwszy przeciw Hussytom, drugi przeciw zwolennikom Lutra. Nie miały one przecież ważnych skutków, nie powstała u nas, jak gdzieindziej, Inkwizycja ś-ta. Reformacja nie wywołała żadnych prześladowań ani rozlewu krwi, była bowiem większa, niż gdzieindziej, tolerancja. Za Zygmunta Augusta w Senacie była świeckich większa część reformowanych. Po śmierci Zygmunta Augusta, na konfederacyi Warszawskiej d. 28 stycznia 1573 r. Stany przyrzekły sobie pod wiarą, uczciwością i sumieniem, „iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione* (różnimy się w zdaniu), pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościołach, krwi

nie przelewać, ani się karać *confiscatione bonorum*, poczciwością *carceribus et exilio* i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takiego progresu żadnym sposobem nie pomagać". Mądra ta ustawa w następnych wiekach nie była w całości zachowywaną. „Dyssydentami" nazywano wogóle Lutrów, Kalwinów i wyznawców wiary greckiej nieunitów. Unici, to jest wyznania greckiego z Rzymem połączeni, nastali od r. 1595. Jan Kazimierz wypędził arjanów z Rzplitej (którzy sprzyjali Szwedom a wyznaniowo potępiani byli i przez innych innowierców). Dyssydentów znacznie ograniczono, szczególniej na sejmie r. 1717 i konfederacyi r. 1733. Zabroniono im stawiać kościoły, dozwalając tylko odprawiać prywatnie nabożeństwa. W r. 1733 wyłączono ich od urzędów. Do zyskania indygenatu a nawet prawa miejskiego, zaczęto wymągać wiary katolickiej. Te upośledzenia dyssydentów dały pożądany powód obcym dworom do wmieszania się w wewnętrzne sprawy Rzplitej. W r. 1768 stanął traktat, który zniósł po większej części powyższe ograniczenia, dozwolił stawiać zbory i cerkwie, dozwolił małżeństw mieszanych. Ślub miał być dawany przez duchownego właściwego oblubienicy, synowie w religii ojca, córki zaś w religii matki wychowywane. Dyssydenci i nieunici uznani zostali za zdolnych do wszelkich dostojeństw i urzędów. (Ten punkt został r. 1775 ścieśniony w tem, że do senatu i ministerstw nie byli dopuszczani, a do izby poselskiej trzech tylko, po jednym z każdej prowincyi, wybierać dozwolono. Ustanowiono także: że zmarłych nie będą chować w czasie publicznego nabożeństwa katolików, że dzwonów nie będą używać, że rozwody i separacje, jak jedno z małżonków będzie katolikiem, do katolickiego konsystorza należeć będą. Król miał być zawsze katolikiem; królowa mogła być niekatoliczką, ale w takim razie nie mogła być koronowaną. R. 1768 w prawach kardynalnych uznano religję katolicką za panującą. To samo powtórzono w konstytucyi 3 maja, wolność jednak dla wszystkich wyznań warującej. Konstytucja „Księstwa Warszawskiego" religję katolicką za religję stanu ogłasza, wszystkie wyznania wolne i publiczne uznaje. Konstytucja „Królestwa Polskiego" ogłasza, że „Religja katolicka rzymska będzie przedmiotem szczególniejszej opieki Rządu", dla innych wolność odbywania obrządków publicznie warowała. Różność wyznań chrześcijańskich nie stanowiła o różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych. To samo co do religii powtarza Statut organiczny z r. 1832".

Remanifest ob. Manifest (*Enc. Star.* t. III, str. 184).

Repertoar. W „Dykcjonarzyku teatralnym", wydanym w Poznaniu r. 1808, znajdujemy pod tym wyrazem: „Repertoar czyli Sztukozbiór wychodzi co miesiąc czy co tydzień, które mają być dzieła okazywane, a to, aby artyści wiedzieli, jaką wprzód rolę przed się brać powinni. Jest tradycja, że od najniepamiętniejszych czasów nigdy następność reprezentacyi w repertoarze wyznaczonych nie doszła".

Replika. Odparcie skargi w sądzie ze strony pozwanego czyli drugi głos po pierwszym, zwanym *induktem*, nosił nazwę *repliki*.

Resolutio fortunarum. W zwyczajach Polski przyjęta zasada uświęcona *Korrekturą Pruską*, że jak sukcesja szła w bocznej linii a nie na rodzeństwo, uważano, skąd majątek pochodzi; a to w tym celu, aby wracał do rodziny, z której wyszedł. (Czacki t. II, str. 18 i *Vol. leg.* VI, f. 551).

Resty w l. mn. (z łac. *restis*—sznur, powróz). Kromer pisze, iż Jagiełło po wszystkiem królestwie mandaty sznurami pozawleczone, które Polacy od tych sznurów *restami* z łacińska zowią, rozesłał.

Restytucja in integrum. Jako środek nadzwyczajny przeciw wyrokom, znana była w prawie koronnem *restytucja in integrum* z jednego tylko powodu nowo odkrytych dokumentów: *ex noviter repertis documentis*. Do użycia tego środka potrzeba było, aby nowo wynaleziony dokument był całą sprawę ewinkujący, to jest tak stanowczy, iż gdyby się znajdował przy pierwszem sprawy sądzeniu, to inny musiałby wypaść dekret. Restytucja bywała różnego rodzaju i ma całą swoją historję od XIV w., ale to przechodzi już zakres niniejszej Encyklopedyi i ciekawych odsyłamy do rozpraw drukowanych w wydawnictwach Akademii Um. Ostatnia z nich, którą mamy pod ręką, prof. Karola Potkańskiego, nosi tytuł: „Jeszcze sprawa Restytucyi“ (Kraków, 1901 r.) i jest odbitką z t. XLII Rozpraw hist.-filozof. *Vol. leg.* podają mnóstwo uchwał sejmowych o „restytucyi do czci“, a nazwiska kilkuset osób dotkniętych tą sprawą wylicza Inwentarz Woluminów (Petersburg 1860, str. 401).

Retrakt (*retractus*, z łac. *retrahere*, cofnąć sprzedaż) było to prawo bliższości, służące blizkim krewnym do odkupienia majątku rodzinnego sprzedanego przez ich krewnych obcemu, za zwrotem wyliczonego szacunku. Prawo to służyło do lat 3 i miesięcy 3. Retrakt nie miał miejsca przy darowiznach i zamianach choćby z dopłatą pieniężną uskutecznionych. Gdy konstytucja z 1768 uznała niewzruszalność tranzakcyi, odtąd, jak to wytłómaczyła Rada Nieustająca, ustał retrakt.

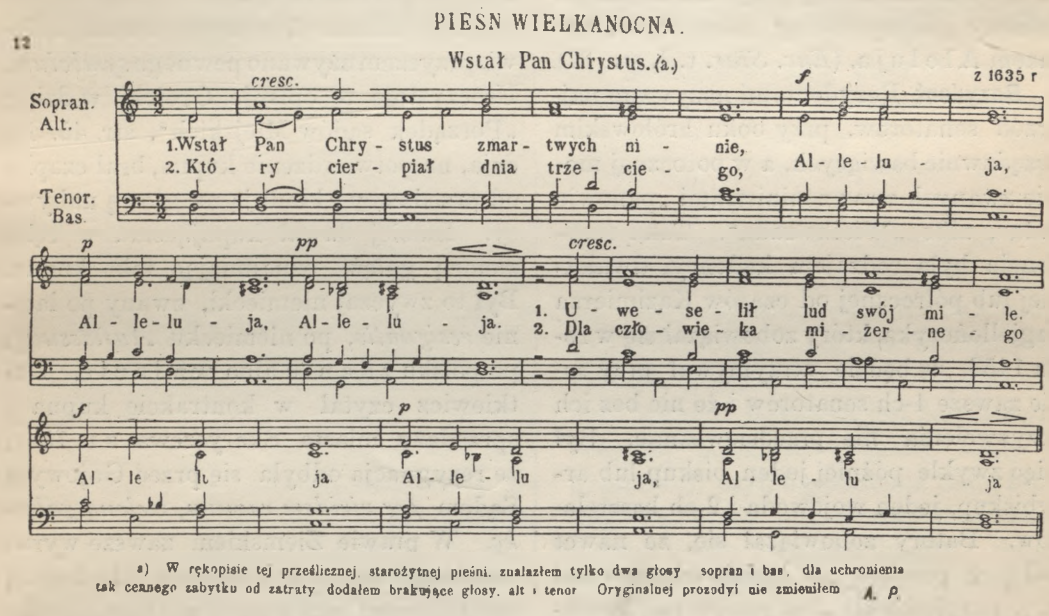
Reversi, Reversino. Tak się nazywała gra w karty z czasów Sobieskiego, w którą grywano często wieczorami dla rozrywki u króla Jana III, nie bez uprzykrzenia królowej. Francuzka i kobieta, wolała towarzystwo salonowe z przyjemną rozmową, niż grę w karty, a będąc oszczędną, nie lubiła, gdy Małżonek choć niewielkie sumy przegrywał.

Rewerenda—długi żupan noszony przez księży a także dawniej przez medyków i bakałarzy. Birkowski mówi: „Bóg go chciał mieć żołnierzem i położył na ramiona jego miasto rewerendy karacenę“. Petrycy pisze: „Dziś wolno Żydowi ubrać się w rewerendę, za doktora się udawać i leczyć“. Falibogowski w r. 1626: „czemu się wstydamy kaptura mistrzowskiego abo bakałarskiej rewerendy?“

Rewizja i rewizorowie. *Volumina legum* podają mnóstwo uchwał sejmowych o rewizjach i rewizorach wysyłanych do wszystkich dóbr królewskich, do ich dzierżawców, do żup, młynów, rud, stawów, do dóbr stołowych, do grobli i mostów, do zameczków kresowych na Podolu i Ukrainie, do rzek dla postanowienia mostów i myta mostowego, do błot, np. w r. 1613 nad rzekę Turję, i do „pogaty“ przez błota w majętności podsędka Chełmskiego, do rewizyi dróg, np. w mieście Krotoszynie, do uznania kosztów po zbudowaniu różnych mostów, na obejrzenie gaci (grobli) w Bielcu w majętności Boguckiego, łowczego sanockiego, także mostu w Pijanowicach, majętności Biereckiego, pisarza przemyskiego. Rewidowano tamy groblowe młynów czy nie przeszkadzały nawigacjom, np. we wsi Husienni na Bugu, rewidowano granice, księgi i przywileje, łany wybranieckie, frymarki, skarb, klasztory i t. d. Jeżeli zważymy utrudnione w dawnych czasach komunikacje, znaczne koszta podróży i czasu a mniejszą ludność i podatki, bezpłatność urzędów ziemskich, to czynność administracyjna Rzplitej, względnie do tych wszystkich okoliczności, przedstawiała daleko więcej energii, trudów i gospodarności, niż to się zdaje dzisiejszym nieraz bardzo powierzchownym pisarzom i znawcom przeszłości. Lustracje starostw obejmują nieraz olbrzymie księgi złożone z cyfr i drobiazgowych opisów (ob. Lustracje w *Enc. Star.* t. III, str. 152) a rewizorowie i lustratorzy,

wysyłani w tym celu z Korony na Ruś, Żmudź, Litwę i do Inflant, bywali zasłużonymi nauczycielami kultury administracyjnej i biurowej we wschodnich krajach Rzplitej. Wówczas też powstało przysłowie litewskie: „Po pieniądze na Litwę, po rozum do Korony“. Lustracje fortec i zamków obejmowały całe tomy, jak to widzimy z wydanych przez Pawińskiego i Jabłonowskiego „Źródeł dziejowych“. Roku bo łanów, tak wiele *in posterum* podatków dziedzice tych wsi płacić i ciężary wszystkie ponosić będą.

Rezurekcja jest to obrzęd radosny, w krajach słowiańskich powszechny, którym obchodzi kościół Zmartwychwstanie Pańskie. Polega on na wyniesieniu N. Sakramentu z t. zw. grobu i trzykrotnej uroczystej procesyi wokoło kościoła pośród pieśni wielkanocnych. Obchód ten powstał



a) W rękopisie tej prześlicznej starożytnej pieśni, znalazłem tylko dwa głosy sopran i bas, dla uchronienia tak cennego zabytku od zatraty dodałem brakujące głosy, alt i tenor. Oryginalnej prozodyi nie zmieniłem. *A. P.*

Melodja pieśni wielkanocnej z r. 1635.

1635 jeździła rewizja na przeprowadzenie wody z rzeki Warty przez grunt Rzplitej rowem do stawów Widzowskich, na wymierzenie placu na dwór kancelaryi i wieży w Rożanie, na zbudowanie mostu i grobli w Biedrzycach kosztem Wojciecha Wessla, chorążego nadwornego kor. Stosując się do konstytucyi z r. 1652, województwu Lubelskiemu służącej, pozwolono na rewizję wsi szlacheckich w woj. Płockiem: Szczepkowa, Czubaków i Olszewa-chamskiego, aby tych wsi grunta urodzajne (t. j. orne) na włóki albo łany przez geometrę przysięgłego przy sądzie Ziemskim i urzędzie Grodzkim pomierzone były. A jak wiele pokaże się włók al-

z misterjów średniowiecznych a na jego rozszerzenie wpłynęli prawdopodobnie bożogrobcy (miechowici). Im dawniejszych ten obrzęd rezurekcyi sięga czasów, tem więcej widzimy w nim cech dramatyczności. Według rękopisu z XIII w., znajdującego się w bibljotece katedry płockiej, rezurekcja odprawianą była w sposób wiele różny od obecnego. Agenda Powodowskiego i rytuał piotrkowski inny już obejmują ceremonjał rezurekcyi. Po ukończonem responsorjum, lud śpiewa pieśń „Chrystus zmartwychwstan jest“ i inne według zwyczajów miejscowych. Zwyczaj obecny jednak niektóre części tego ceremonjału w inny już sposób odprawiać

zaleca. W Warszawie tak wspaniale odbywała się rezurekcja u ś. Krzyża, że nuncjusz apostolski Antici za Stanisława Augusta, przytomny nabożeństwu wielkopiątkowemu w tym kościele, w podziwieniu zawołał: „*O bone Deus, quanta majestas!*“ i doniósł Ojcu św., „że nic bardziej wzruszającego nie widział“. Podajemy tutaj piękną melodję starej pieśni wielkanocnej, udzieloną nam przez p. Aleksandra Polińskiego i nadmieniamy przytem, że już podaliśmy jeden podobny zabytek pod wyrazem A l e l u j a. (*Enc. Star.* t. I, str. 37).

Rezydent. Rezydentami nazywano najprzód senatorów, przy boku królewskim urzędownie bawiących, a w potocznej mowie zwanych wraz z ministrami „panowie rada“, albo „Wielko-rada“. Taka rezydencja była rodzajem kadencyi dwuletniej lub półrocznej od czasów Kazimierza Jagiellończyka, który zobowiązał się w roku 1453, że będzie utrzymywał przy sobie zawsze 4-ch senatorów i że nic bez ich przyzwolenia nie przedsięweźmie. Był więc zwykle później jeden biskup lub arcybiskup, jeden wojewoda i 2-ch kasztelanów. Batory zobowiązał się, że nawet żadnych poselstw nie będzie odprawował (t. j. przyjmował) „bez panów rad koronnych, którzy przy nim mieszkać będą“. Ci rezydenci brali pensję i przy wyznaczaniu ich na sejmie r. 1607 zastrzeżono, że podskarbiowie mają im wypłacać *salarium*. Ponieważ sejmy zwyczajne odbywały się co 2 lata a rezydenci zmieniali się półrocznie, przeto wyznaczano ich na każdym sejmie do tych zmian 16-tu. Rezydenci zasiadali z królem i ministrami na radzie oraz w sądach relacyjnych; obowiązani byli podpisywać *Senatus consulta* a za ich nielegalność winni byli przed sejmem odpowiadać. Od r. 1775 z senatorów rezydentów powstała Rada Nieustająca (ob.), a podług konstytucyi 3 maja miała powstać t. zw. Straż.—Nazywano także rezydentem każdego posła, stale przebywającego przy dworze zagranicznym. Nazwa ta wreszcie w życiu prywatnem zastosowaną została do bezdomnych przyjaciół, weteranów wojskowych i wysłużonych oficyalistów a często dalekich biednych krewnych obojej płci, których nieraz po kilkanaście osób w domach możnej szlachty ludzko i gościnnie do śmierci utrzymywano.

Rezygnacja, po pol. z d a n i e, w z d a n i e, w prawie miejskiem znaczyła formalność oddania dóbr nowemu właścicielowi, przyczem używano pewnego *symbolum*. Uroczystość tę opisuje Groicki w dziele „Porządek sądów Miejskich“, str. 45. Sędzia, na potwierdzenie kupna, brał czapkę od przedawcy i kładł ją na głowę nabywcy. Indziej dawał kupującemu w rękę zieloną gałąź, oznajmiając fakt kupna. Był to zwyczaj niemiecki, zwany po łacinie *resignatio*, po niemiecku *Auflassung*, po polsku z d a n i e albo w z d a n i e. Dutkiewicz czytał w kontrakcie kupna i sprzedaży miasta Skaryszewa z r. 1569, że rezygnacja odbyła się przed Gajowym Sądem *per viridem ramum, zieloną gałązkę*. W prawie Ziemskiem zawsze wyraz *resignatio* łączono z donacją, ale żadnej symbolicznej rezygnacyi nie było, konieczną przecież była *intromissio* czyli w w i ą z a n i e.

Rękawek ob. Z a r ę k a w e k.

Rękawiczki. Użytek rękawiczek jest starszy, niż cywilizacja polska, mógł więc przyjść do naszego kraju w zaraniu jego dziejów. O rękawiczkach nadmienia już Homer, mówiąc o ojcu Odyseusza, że pracował w polu w rękawicach, żeby sobie kolcami rąk nie pokaleczył. Skarbiec katedry w Pradze czeskiej przechowuje rękawicę po św. Wojciechu (robioną na drutach i podaną w dokładnym rysunku w III-ej części „Wzorów sztuki średniowiecznej“). Szujski znalazł w archiwum miejskiem w Krakowie testament krakowski z XV w., rozporządzający puścizną kilku-

nastu tysięcy par przykrojonych rękawiczek przeznaczonych do Flandryi. Na grobowcach marmurowych z wieku XV i XVI spotykamy już postacie matron polskich z rękawiczkami w ręku. Adam Jarzemski, muzyk Władysława IV, wspomina w opisie ówczesnej Warszawy, że panie chodzą w rękawiczkach po mieście. W wyprawie księżniczki z r. 1650 znajdujemy rękawiczki na zielonym hatłasie tureckim, złotem szyte, gronostajkami podszyte, a także haftowanych par 3 francuską robotą, francuskich szarych par 4 i francuskich białych par 3. W XVIII w. niewiasty zamożniejsze, wychodząc z domu, na ręce kładły rękawiczki jerchowe po łokieć długie, palczaste, albo też bez 4 palców, klapką jedwabną, złotem lub srebrem wyszywaną, przykrywane, o jednym paluchu na wielki palec. Rękawiczki te były w różnych kolorach, często do koloru sukni stosowane. Używano także rękawiczek czarnych siatkowych o jednym palcu z klapką bez wyszywania na 4 inne palce spadającą, zwanych mitynkami. Uboższe osoby robiły je sobie z nici białych, co widocznie przeszło aż do ludu, bo jeszcze w 3-m ćwierćwieczu XIX stulecia widzieliśmy często na Podlasiu mężczyzn, robiących sobie w porze zimowej szydełkiem dwupalczaste rękawice z białej przędzy wełnianej. Gołębiowski, piszący w 3-m dziesiątku XIX stulecia, powiada, że rękawiczki kolorowe damskie, przedtem z zagranicy do Polski sprowadzane, „teraz w Warszawie u Grossa rękawicznika 500 do 600 szwaczek wyrabia rękawiczki z 40 tysięcy skórek jagnięcych, a doścignąć ten zakład usiłują: Niwet, Schipold, Sandman i inni“. Mężczyźni do polskiego stroju dawniej nie używali rękawiczek, z wyjątkiem w podróży, w zimie i do zbroi. Żeby nie dotykać gołą ręką ręki damy, kładziono przez uszanowanie czapkę na swoją, a stąd poszedł zwyczaj trzymania przy sobie czapki w tańcu. W dawnych wiekach rzucenie komu rękawicy w twarz, lub pod nogi, znaczyło wyzwanie na pojedynek i do boju.

Rękawka, zwyczaj krakowski. Corocznie w dniu trzecim świąt wielkanocnych, po południu, śpieszą gromadnie mieszkańcy Krakowa za Wisłę, na wzgórze, zwane Krzemionkami, przy potężnej mogile Krakusa, i tłumowi biednych chłopców, czepiających się na pochyłości, rzucają z wyżyny: bułki, chleb, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne. Dawniej zwyczaj ten wyglądał inaczej, gdyż ubodzy schodzili się pod górę lub mogiłę Krakusa a mieszczanie rozdawali im obfite resztki święconego. Chleb był zawsze w takiem poszanowaniu u Polaków, że nawet jego okruchy, upuszczone na ziemię, przy podniesieniu, na znak przeproszenia, całowano. Zwyczaj zatem ciskania chleba między chłopców powstał dla krotochwili w czasach, gdy już zanikała religijna cześć daru bożego. Rękawka jest pamiątką starożytnej polsko-słowiańskiej stypy pogrzebowej, czyli ugoszczenia ludu, zebranego na obrzęd pogrzebowy Krakusa dla usypania mu potężnej mogiły. Sypano ją rękami, noszono ziemię rękawami, a „rękawka“ oznacza górę z ziemi, rękami usypaną. Powiadają starzy latopisowie, że kto był za życia lubiony i zostawił tyle dostatków, że rodzina jego mogła podejmować liczną rzeszę na stypie, temu usypano o tyle większą mogiłę. Na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego, obchodziły dawne ludy zaduszki, wynosząc na mogiły pokarmy dla biednych, przez pamięć i cześć dla zmarłych, przyczem podejmowani musieli zapewne naprawiać kopiec mogilny, gdyż woda z topniejących śniegów świeże nasypy mocno uszkadza, zanim z latami dobrze trawą nie porosną. Po przyjęciu chrześcijaństwa wiosenne stypy mogilne przeniesiono na dzień zaduszny w jesieni, a tylko w Krakowie, przez cześć i pamięć dla jego

założyciela, oparł się powodzi kilkunastu wieków piękny zwyczaj praojców i dochował w postaci rozdawania święconego ubogim, przy grobie miłego wodza. I bogdajby nie poszedł w zapomnienie u warstw, które w słowach podnoszą wysoko sztandar tradycyi, a w czynie i życiu domowem zapierają się bogatej mowy i obyczaju praojców. Tradycja usypania mogiły Krakusowi zachowuje się od wieków ta sama, tylko podobno dawniej odbywały się podczas rękawki igrzyska ludowe i młodzieży szkolnej. W poezjach Jana Kochanowskiego znajdujemy:

Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki.

„Pszczółka krakowska“ z r. 1820 taką podaje szaradę z wyrazu „Rękawka“, ułożoną przez Bobrowicza:

Me pierwsze z drugiem w Polsce wprawne do [oręża,
Me drugie z trzeciem bywa na kościele;
Wszystko samego czasu potęgę zwycięża,
U nas ma wdzięku i znaczenia wiele.

Rękodajny. Dworzanin, który mógł podawać rękę swemu panu lub pani przy usługach, wsiadaniu na koń lub do pojazdu i wysiadaniu, nazywał się „rękodajny“, gdy chodziło o wyróżnienie nad pachołków, którzy nie mieli do tego prawa.

Rękojemstwo chłopów. W Mazowszu była uchwała ziemska, *laudum terrestre*, że wolno było kmieciowi na św. Marcin opuścić czyli oddalić się z gruntu, za rękojmią, że opuszczony pan w należytości podług prawa zaspokojonym będzie. Ta wolność chłopów opuszczenia pana, ponieważ była zawisłą od rękojmi, nazywana była rękojemstwem.

Rękojmia czyli poręczycielstwo. Prawa polskie stanowiły: że słowna rękojmia *fidejussio* trwa tylko rok i 6 niedziel; że, jak dług z gry, tak i zaręczenie za takowy nie ma znaczenia; że jak poręczyciel dług zaspokoił, miał regres do właściwego dłużnika. Temu, który dał rękojmię u sądu, nie mógł wierzyciel zabierać ani wołu, ani konia, stanowiących inwentarz roboczy (r. 1505).

Ritus etymologicznie znaczy to samo, co *rectus*, *recte*, t. j. zgodnie z prawem. W obszerniejszem znaczeniu używa się na oznaczenie obrzędu lub obrządku. W ściślejszem oznacza stopień uroczystości czyli sposób obchodzenia święta.

Roboracja (z łac. *roboratio*). Tak zwano w prawie polskiem przyznanie i stwierdzenie w sądzie aktu spisanego prywatnie.

Robron, robront, z franc. *robe ronde*— gatunek sukni kobiecej z materyi jedwabnej tak tęgiej, że spódnice postawione utrzymać się mogły w tej pozycyi. Musiały więc być kosztowne i dlatego zbytek w tej mierze nagania „Monitor“, powiadając: „Tak były godne śmiechu żużmanty i szamerluki, jak teraźniejsze robrony i szusty“. I znowu w innem miejscu: „Żonki krotofilne na swe adrjany, na wolanty, ażusty, saki i robrony, wyciągnęły z śpichlerzów korce, z stodół snopy“.

Rochmanić (z arabskiego *rachman*, łaskawy, miłosierny) znaczy obłaskawić. Zwierz *rochmanny* znaczy: ugłaskany, obłaskawiony, łaskawy.

Rocznice. Już pod wyrazem chocimska rocznica (*Enc. Star.* t. I, str. 237) podaliśmy wiadomość o ustanowionem przez Urbana VIII nabożeństwie dorocznem w kościołach polskich (od r. 1623) na wiekuistą pamiątkę wielkiego zwycięstwa, odniesionego przez Polaków pod wodzą Karola Chodkiewicza pod Chocimem nad potęgą sułtana tureckiego Osmana w d. 10 października 1621 r. Tutaj wspomnimy o dwu- i trzywiekowych rocznicach niektórych wielkich wypadków dziejowych, np. zrzucenia jarzma krzyżackiego w r. 1454 przez ziemie pruskie czyli pomorskie i powrót ich dobrowolny do państwa polskiego. W 200 lat po tym wypadku epoko-

wym w dziejach Pomorza i Polski, miasto Gdańsk postanowiło uwiecznić dwuchsetną rocznicę wybiciem medalu jubileuszowego, przypominającego wypędzenie Krzyżaków i ich rządów niemieckich z ziem pruskich i wdzięczność ludu pomorskiego za rządy polskie. Strona główna tego medalu (№ 1) przedstawia orła polskiego w koronie, rozpostartemi skrzydłami unoszącego się w obłokach i trzymającego w lewej szponie berło. Nad orłem w promieniach, wypisane jest po hebrajsku imię Jehowy יהוה, pod orłem zaś na choryzoncie ziemi napis: Prussia. Poniżej tego napisu drugi orzeł jako herb ziem



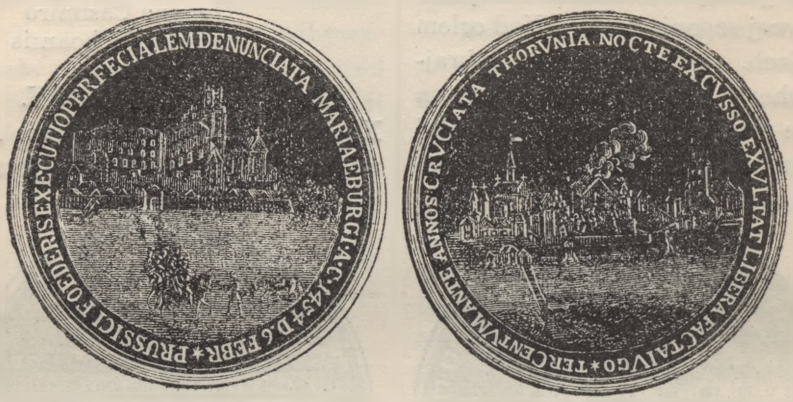
№ 1. Medal, wybity przez miasto Gdańsk na pamiątkę dwuchsetnej rocznicy zniesienia jarzma krzyżackiego.

pruskich, stojący na podstawie z koroną na szyi i mieczem w górę wzniesionym (korona na szyi oznaczała hołdownictwo Prus Polsce, miecz zaś w górę wzniesiony przypominał powstanie ziem pruskich przeciwko jarzmu Krzyżaków w r. 1454). W dali za orłem rozległa równina z miastami, zamkami, rzekami. Pod podstawą orła krzyż rycerski, na podstawie głoski I. H., oznaczające ksylografa Jana Höhn'a, który rył ten medal. W otoku napis: „*Teutonicos - pepulit - virtus - prutenica: Pulchrum numinis—et regis cura tuetur opus.* Znaczy to po polsku: „Męstwo Prusów wypędziło Krzyżaków. Boga i króla staraniem to piękne dzieło wzięte pod opiekę". Na stronie odwrotnej u góry maleńki herb Gdańska i potem napis w 12-tu wierszach:

GEDANI.
Annos · ante · ducentos
sub . Augustis · D(omini) Casimiri
auspiciis . universa · prope
cum . prussia · ab · infanda
crucigeror(um) tyrannide · libe
ratae · tertium libertatis
suae · seculum · regnante
Joanne Casimiro
feliciter inchoantis
Memoria
An · CIↃIↃCLIV.

Napis ten znaczy po polsku: „Pamiątka miasta Gdańska. Pod błogiem panowaniem króla Kazimierza (Jagiellończyka) całe Prusy od niegodziwego Krzyżaków tyraństwa oswobodzone, pod panowaniem Jana Kazimierza, trzeci wiek zaczynającej się wolności swojej szczęśliwie roku 1654 (obchodzą)". Oryginał tego medalu w złocie wagi gr. 15, średnicy 55 milim., znajduje się w zbiorze numizmatycznym gimnazjum gdańskiego, w srebrze i w bronzie jest w zbiorze hr. Skórzewskiego. Opisany przez Vossberga: Danziger Münzen № 933. Sztychowany i opisany w medalach Raczyńskiego № 136. Medal ten dnia 6 Marca 1654 r. po uroczystej mowie Jana Piotra Tytiusa, profesora gimnazjum

gdańskiego, rozdany był pomiędzy senatorów i znakomitych obywateli Gdańska przez burmistrza gdańskiego Gerarda Bartsz'a a wspomniony wyżej Tytius w mowie swej, wygłoszonej w 2-setną uroczystość zniesienia tyranii zakonu krzyżackiego z ziemi Pruskiej i zaczęcia trzeciego wieku wolności, pod szczęśliwem królów polskich panowaniem, tak się wyraził: „I otóż ściła. Otóż dzień, który nam dał wszelkie prawa, wolności i przywileje mieszkańców Królestwa Polskiego, w którym nam narówni z Polakami pozwolono królów obierać i koronować, który nam zachował, zatwierdził, pomnożył swobody, prawa i przywileje i nadania od książąt duchownych i świeckich, królów i panów uzyskane. Otóż dzień, w którym uwolniono nas



№ 2. Medal, wybity w r. 1754 przez miasto Toruń na pamiątkę trzechsetnej rocznicy wyswobodzenia się z pod jarzma krzyżackiego.



№ 3. Drugi medal, wybity przez Toruń na pamiątkę trzechsetnej rocznicy zniesienia jarzma krzyżackiego.

dzień, którego uroczystość radośnie dzisiaj obchodzimy, dziękując Bogu Wszechmocnemu za łaskę Jego niezmierzoną i żadnym nie wypowiedzianą językiem. Oto dzień, który po 2 wieków upływie wróciwszy znowu, w szczęściu zastaje przesławną Koronę polską, w szczęściu, którego jej zawziętość nieprzyjaciół tak mocno zazdrood ceł hańbiących i podatków, i niezliczonemi innemi uszczęśliwiono dobrodziejstwy.... O szczęśliwy Monarcho Kazimierzu Jagiellończyku, wyryłeś na zawsze, na wieki wdzięczną pamięć w sercach potomnych. Twoim orężem zgaszono płomień niszczących wojen — a cudem wszechmocnego Boga stworzone niejako znowu

Prusy, pod skrzydłami orlemi wśród ciągłego pokoju mile wypoczywając i odradzając się, rany swe goić zaczęły". Chyba więcej objaśnień medal ten nie potrzebuje, rylcem bowiem wyryta na nim nienawiść Gdańska do minionych w XV w. tyrańskich rządów Niemców-Krzyżaków sumiennie tu wyznana a zarazem szczęśliwość mieszkańców pod rządem Jagiellonów i Rzplitej. Drugi medal (№ 2) przedstawia na stronie głównej: widok zamku malborskiego, z którego wyjeżdża 6 rycerzy na koniach, tym zastępuje drogę herold, który, zsiadłszy z konia, wręcza pierwszemu z jeźdźców pismo. Napis w otoku tego medalu taki: *Prussici foederis executio per fecialem denunciata Marieburgi ac 1454 D. 6 febr.* Po polsku znaczy to: „Pruskiego związku manifest doręczony przez herolda w Malborgu 6 lutego 1454". Na stronie odwrotnej — widok miasta Torunia z palącym się zamkiem i w otoku napis: *Tercentum ante annos crutiata Thorunia nocte excusso exultat libera facta jugo.* Co znaczy: „Przed trzystu laty udręczony Toruń, w nocy zrzuciwszy jarzmo, oswobodzony cieszy się wolnością". A więc, jak widzimy, jest to medal wybity przez miasto Toruń na pamiątkę trzechsetnej rocznicy wyswobodzenia się z pod jarzma krzyżackiego, obchodzonej w roku 1754. Trzeci medal odmiennego stempla, ale z tymi samymi napisami, tylko widokiem Malborga różnym od poprzedniego. Wyjeżdżający rycerze pędzą na koniach, przy których biegną charty, herold zastępuje im drogę i wręcza pisma Wielkiemu Mistrzowi. Na stronie odwrotnej takiż napis, jak na poprzednim medalu, widok tylko palącego się Torunia odmienny. Medal ten srebrny wagi łutów $2^{7}/_{10}$, średnicy 53 milim. opisany jest w dziele Vossberga pod № 429, w dziele Raczyńskiego pod № 410. Wybicie dwuch medali przez jedno miasto i na jedną i tę samą rocznicę



№ 4. Medal gdański na pamiątkę zrzucenia jarzma krzyżackiego, wybity w trzechsetną rocznicę (r. 1754).

cę tem się tłómaczy, że medal pierwszy uznali ojcowie miasta za niedość piękny odpowiednio do wielkiego jubileuszu i polecili wybić drugi, milej przedstawiający się dla oka. Na pamiątkę 3-setnej rocznicy zniesienia jarzma krzyżackiego, Gdańsk wybił medal największy a ostatni z czterech, które tu przedstawiamy. Wyobraża on na stronie głównej widok Gdańska w oddaleniu; na pierwszym zaś planie dwa orły: polski i ziem pruskich, obalają szponami krzyż herbowy kawalerów niemieckich. W otoku napis: *Crux equitum excruciat Prussos. Prutena Polona hanc aquilae excuciunt rexque salusque regant.* Co znaczy po polsku: „Krzyżacki krzyż dręczy Prusów. Pruski i Polski orły takowy wyrzucają, Król i szczęście publiczne panują". W napisie tym większe głoski dodane do siebie dają rok 1754. Był bowiem zwyczaj tak ukrywać w napisie lata, naciągając niekiedy wyrażenia. Strona odwrotna ma 2 napisy: pierwszy w 11 wierszach (pod którym umieszczony herb Gdańska) znaczy po polsku: „Pod opieką Bożą za Augusta Trzeciego, króla polskiego, ojca ludów szczęśliwie panującego, Jubileusz Gdański poświęcony pamiątce połączenia się Prus z Polską za nadejściem dnia wcielenia (Prus do Polski) w środę popielcową zaczynają czwarte stulecie w r. 1754". Drugi napis tej strony, znajdujący się w otoku, znaczy po polsku: „Prusko-Polskiego związku twórca Kazimierz, trzy wieki upłynione opiekunem czczą Augusta. Te cztery medale, wybite znacznym kosztem na dwuchsetną i trzechsetną rocznicę przez wolnych i żadnym wpływom niepodległych mieszkańców Gdańska i Torunia, są śpiżowym pomnikiem ich uczuć, który żadnych komentarzy tu nie potrzebuje. W sto lat po bitwie grunwaldzkiej, t. j. w r. 1510, niewiadomy z nazwiska, ale obeznany z kronikami i tradycją poeta ułożył pieśń, którą znalazłszy w starym rękopisie, Leon hr. Rzyszczewski ogłosił r. 1843 w „Bibljotece Warszawskiej" (t. III, str. 364). Pieśń tę z jej owoczesnym tytułem podajemy tu: *Piessn o Prvskiei porascze kthora szie sstała za Krolia Jagiełła Władysława. Roku 1510 napissana.*

We wtorków dzień Apostolski,
Rzekł marszałek: „Królu polski!
Wielki tu jest lud nad nami;
Trzeba, by był Pan Bóg z nami".
Król, widząc, iż blizko było,
Aby się to dokończyło,
Acz się Niemcy hardzie brali,
Niż polskiej mocy doznali.
Chorągiew wnet kazał podać,
Chcąc swym serca więcej dodać,
A iż ją podnosi sprawnie,
Temi słowy dał znać jawnie:
„Boże mój! Ty wiesz bez chyby,
Co pomyśli człowiek żywy;
Przed Tobą się nikt nie skryje,
Kto źle albo dobrze żyje.
„Ty wiesz, zawsze żem uchodził,
Abym nikomu nie szkodził.
I wojna ta za mym żalem,
Świadczę Tobą, Bogiem samym.
„Ale iż je pych unosi,
A ma składność wstyd odnosi,
W Twą nadzieję wojnę wznoszę,
A za krzywdy pomsty proszę.
„Ty wiesz, Panie, moją radę,
Żem wolał pokój niż zwadę,
Pokój, choć z mem ulżywieniem,
Niż wojnę z dobrem sumieniem.
„Ale iżeś mię na to wysadził,
Abym o Twym ludu radził,
Ze krwawych je rąk wyrwać trzeba, —
Na pomoc im zstąp z nieba!
„Chorągiew tę już rozciągam,
W łaskę Twą z wojskiem dociągam.
Kto ma prawo między nami,
Pomóż mu Swemi rękami!
„Wejrzyj, Panie, na krew onę,
Która polała tę stronę!
Ta wola sprawiedliwości,
A już nie krew, ale kości.
„Iż ci, którzy tu polegną,
Płaczem swym Ciebie dosięgną,
Prosząc, by nie żył godziny,
Kto tej wojny dał przyczyny".
Słysząc te królewskie słowa,
Zapłakała każda głowa.
Witult takąż rzecz uczynił;
Kto początkiem—tego winił.

Potem płaczu zaniechali,
„Bogarodzica“ śpiewali,
Tusząc jutro, każdy sobie,
Wesołym być o tej dobie.
Potem do króla przysłano,
O blizkiem wojsku znać dano.
A król się modlitwą bawił;
Nic nie czynił, aż to sprawił.

Witułt a Maskowski dbali,
By w ten czas lud szykowali.
Król, po skończeniu modlitwy,
Na swym koniu czekał bitwy.
Polski lud wziął lewą stronę,
Litewski — prawej obronę.
Dziewięćdziesiąt wszystkich mieli
Chorągiew, które widzieli.

Na czele lud, co wybrańszy,
A co dalej, to są tańsi.
Ku bitwie lud nieprzystojny
Król w obóz odesłał z wojny.
A gdy poczęto trąb słuchać,
Już każdy jął swego szukać.
Wtem dwa posłowie przysłani
Byli od króla słuchani:

— „Mistrz pruski dał ci powiedzieć,
Iż mu to tak dano wiedzieć,
Iż ci serca nie dostawa.
Dla tegoć dwa miecza dawa.
„Abyś i te miał na pomoc,
Wszak poznasz, co jest niemiecka moc.
A rozdziel się z nimi z bratem,
A potykać się każ zatem.

„A jeźlić pola nie dostawa
Do szyku, otoć je dawa.
Abyś nie miał żadnej obmowy,
Oto już masz plac gotowy“.
Wtem się ich wojsko cofnęło.
Nasze się dobro poczęło,
Boć to był znak albo wiedzieli,
Iż tam na zacz biegać mieli.
Król przyjął miecze z pokorą
I dał im odpowiedź skorą,
Która za proroctwo stała,
Bo się im pycha znać dała:

– „W mym wojsku acz dosyć broni,
Pozna ten, kogo mój zgoni,
A wszakże i za te dziękuję,
Wygrać sobie obiecuję.
„Acz na przepych są posłane,
Ale jednak mnie są dane,
Bo się zwyciężonym czuje,
Kto komu broń ofiaruje.
„Zna Pan Bóg, żem ciągnął na zgodę,
I wami tego dowiodę.
Ale gdyście krwie niesyci,
Da Pan Bóg, że w niej będziecie zmyci.
„Pan Bóg długo zwykł folgować,
Kogo chce wiecznie zepsować,
Aby cięższą znał odmianę,
Gdy nieszczęście zada ranę“.

Potem król, swe napomniawszy,
Na prośby ich odjachawszy
(Bo Polacy zwyczaj mają,
Iż za pana gardła dają),
Rozkazał dać znak potkania,
A mało było czekania,
Bo poszli ochotnie k'sobie
Tak wybrane czoła obie.

Niemcom przyszło bieżeć z góry,
I szli, by wyskoczyć z skóry.
A wtem z kilku dział strzelono —
Nikogo nie ugodzono.
Trzask, wrzask, krzyk, płacz niemały.
Uszy zdala to słyszały.
By się miał las wszystek złomić,
Nie mógłby ich tak ogromić.

Zaczęła się bitwa sroga.
Krew, śmierć, dusza wnet niedroga.
A mąż się do męża kwapił;
Czem kto mógł, swego połapił.
Tak, że się we krwi mieszali,
Zbroja, trupy, co spadali,
Miecze, tarcze, kordy, łuki,
Już mdłe konie, a drzew stuki.
Na godzinę nie znać było,
Gdzie się zwycięstwo chyliło,
Aż Niemcy wzięli tę radę:
Z prawem skrzydłem zacząć zwadę.

Potem się na Litwę puścili,
Na pomieszanie trafili.
Ich pędu strzymać nie mogli.
Tak Pan Bóg chciał, iż je zmogli.
Wtenczas Wrocimowskiemu,
Chorążemu krakowskiemu,
Chorągiew na dół strącona
Ze krwią naszych jest wrócona.
Tam po tej przygodzie skoro,
Poczęło się naszym szczęścić sporo,
Bo się Niemcy pomieszali,
A Polacy docierali.

Chełmieńskie wojsko zostało,
Chorągiew szesnaście miało.
Wtem mistrz z krzyżowniki
Jął stronić, chcąc Polaków w sak nagonić.
Król tam stał blizko w obronie;
Chciał bieżeć tam k'tej stronie,
Tak, iż go ledwie strzymali
Ci, którzy mu wiarę dali.

A wtem jakiś rycerz zbrojny
Chciał skosztować z królem wojny,
Ale mu się nie powiodła,
Bo wnet zaraz wypadł z siodła.
Chciał króla drzewem dojachać,
A król go też nie chciał zaniechać.
Oleśnicki weń zawadził,
Bo go mężnie z konia zsadził.
Hełm mu dobyt; został goło,
A król go ugodził w czoło.
Ci, co króla pilni byli,
Tam go do końca dobili.
Ostatnie wojsko zostało,
Ale i to za swe miało,
W którem był mistrz z krzyżowniki.
Pomylono wszystkim szyki.
Owa wszyscy tył podali,
Co pierwej hardzie kazali.
I w obozie się nie skryli.
Jak bydło, Polacy bili.

Pięćdziesiąt tysiąc na placu
Zostało ich nie bez płaczu,
A czterdzieści poimano,
A tak, jako trzodę, gnano.
Mistrz z kontury—wszyscy zbici;
Miecze co przynieśli — i ci.
Pokora sama wygrała,
Bo u Boga miejsce miała.
Obóz, działa—wszystko wzięto.
Tak Niemcom pychę odjęto.
Łańcuchy, co zgotowali,
Temi je nasi wiązali.

Po tej bitwie stał się koniec.
Wtem do Polski posłan goniec,
Iż król wygrał, a mistrz stracił
I gardłem tego przypłacił.

Takci Pan Bóg hardość traci,
A pokorę hojnie płaci.
Sprawiedliwość w bitwie może.
Daj tak zawżdy wygrać, Boże!

Pierwsza setna rocznica pogromu Turków i ocalenia Wiednia przez Sobieskiego wypadała u nas w epoce niezmiernie ruchliwej i ciekawej, w epoce, którą słusznie nazwał Lelewel „dobą postępu i odrodzenia kultury i światła“. Po smutnym okresie dwuch Sasów, naród wziął się gorączkowo do pracy organicznej, na wszystkich prawie polach działalności społecznej. Uczeni i literaci wyrastają jak grzyby po deszczu, pracują i piszą o wszystkiem i dla wszystkich. Światli pijarowie, w ciągu lat kilkunastu, piszą, tłómaczą i wydają tysiące rozmaitych książek szkolnych. Panowie możniejsi zakładają fabryki, sprowadzają z zagranicy mnóstwo rzemieślników, wznoszą dla handlujących bazary po swych miasteczkach, pragną podźwignąć rolnictwo, zajmują się dobrobytem ludu i reformą Żydów. Rok każdy zaznaczał się uderzającym postępem. W tej epoce wyrosły przedsiębiorstwa Tyzenhauza i sejm Czteroletni. Komisya Edukacyjna stała się w tym czasie najpierwszem i może najzasłużeńszem pośród wszystkich ministerjów oświaty w Europie. Reformuje ona akademje polskie i szkoły, organizuje oświatę ludu, pragnie wychować pokolenie dobrych obywateli, zdolnych do pracy i poświęceń. Ponieważ chodziło o przypomnienie młodzieży czynów wielkich, więc z łona Komisyi wychodzi r. 1783 hasło do uroczystego obchodu wiktoryi wiedeńskiej we wszystkich szkołach krajowych. Mamy przed sobą „List Okolny Prześwietnej Komisyi Edukacyi Obojga Narodów, nakazujący uroczysty obchód stoletniej pamiątki zwycięstwa Jana III, Króla narodu polskiego w obronie Wiednia i całego Chrześcijaństwa, do zgromadzeń szkolnych“, wydany d. 7 Lipca 1783 r. i podpisany przez prezydującego w Komisyi, Ks. Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego. „List Okolny“ przypomina „pamiątkę, zamykającą stoletni okręg w dziejach odniesionego zwycięstwa pod Wiedniem przez Jana III nad mocą Ottomańską d. 12 Września r. 1683“. Zachęca do obchodzenia tej pamiątki, „tem bardziej, im mocniejsze w niej zasilenie znaleźć możemy ku podniesieniu do podobnej chwały. Wszakże jeżeli teraz w ludzkiej nie jest mocy sił osłabionych ożywić, tedy przynajmniej powinno być naszą usilnością w potomkach naszych zostawić broń rozumu, którą przez obywatelską i baczną młodzi edukacją przygotować należy. Tym koń-

cem, sądzimy wam, przełożeni szkół i nauczyciele, uczynić zalecenie (które, że będzie dla was najmilsze, pewni jesteśmy), ażebyście spólnie z młodzią szkolną najuroczystszem dziękczynieniem Bogu obchodzili tę stoletnią pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego. Ponieważ ta pamiątka przypada w czasie wakacyjnym, więc się odkłada na dzień 12 Października, gdy już cała młódź do szkół zgromadzona będzie. Nie wątpimy, że i obywatele, uwiadomieni o tem, chętnie z synami swymi na tę uroczystość stawać będą. Każde zgromadzenie szkół za tem obwieszczeniem zaraz wybierze z pomiędzy siebie najzdolniejszego do przygotowania służącej na akt mowy, po którym każdy swoją do Komisyi przyśle. Materją do mówienia będą dotknięte wyżej maxymy obywatelskie, które się ukażą w Janie Sobieskim, i przez które ten stał się wielkim w Ojczyźnie". Dalej w swoim „Liście Okolnym" przebiega biskup płocki treściwie życie wielkiego bohatera i króla; wspomina o przestrogach jego ojca, który, wyprawiając Jana i Marka, synów swoich, za granicę, przykazuje, *aby się we wszystkiem doskonalili, prócz tańców, których się uczyć mieli z Tatarami*, aby unikali modnych i wymyślnych naśladowań, miękkością serce, próżnością umysł napawających, które gminne i ciemne tylko oko uderzać mogą. Młodzieńcy zwiedzili Francję, a później Stambuł dla poznania tureckiej potęgi. Wojna Chmielnickiego, zjednoczonego z Tatarami, przyśpieszyła powrót Sobieskich do kraju. Młodzieńcy zastają już tylko matkę, która wita ich wezwaniem do boju z Tatarami i groźbą, że zaprze się synów swoich, jeżeli będą podobni do tych, co pierzchli pod Pilawcami. Biskup płocki zaleca dalej, aby w mowach podczas uroczystości ukazano młodzieży za przykład owych obywateli i wojowników, dochowujących wiernie przyjaźni, dalekich od obłudy, prywaty i zbytku; a rządnych i pracowitych w swych domach, „abyście—mówił dalej — potrafili wszystko to stosować do uczącej się teraz młodzi, rzucając na serca jej nasiona cnót podobnych i męstwa. Cóż teraz po doskonalszej naszych wieków edukacyi, kiedy młodzież, chociaż chwalebne wziąwszy od niej prawidła, puszczona potem na wolność i widok złych przykładów próżnowania, nieuszanowania rodziców, miękkości, swywoli, wytworności, mód rozmaitych, płochego tonu, w też same zdrożności ślepo wpada". Następnie powiada Michał Poniatowski, że lubo w innych państwach rękodzieła, kunszta i piękne sztuki czynią onym zaszczyt i pomnażają bogactwa, tu u nas są jeszcze niechętni krytycy, powstający na usiłowania Komisyi i innych dobrze myślących, którzy zachęcają młódź obywatelską do brania znajomości różnych sztuk i wynalazków, aby, poznawszy ich użyteczność, umieli rozszerzać i wprowadzić te dary przemysłu ludzkiego, bo przez wysyłanie pieniędzy za granicę na sprowadzanie robót różnych kraj się uboży. Mając na myśli szlacheckie uprzedzenia do rzemiosł i przemysłu, woła dalej książę biskup: „I pókiż nieczuli będziemy na tak smutne skutki tylu przesądów naszych? Wszystkie te, rzucone wam w niniejszem obwieszczeniu uwagi nasze wybrany mówca dokładnie wyłoży. Na was też, przełożeni szkół i nauczyciele, którzy stajecie się godną cząstką obywatelstwa, których powołanie ścisłe bierze na siebie obowiązki tworzenia synów obywatelskich, najwięcej zależy, gdy przychodząc do dzieła edukacyi z szlachetną duszą, przejęci świętością waszego obowiązku, nieść będziecie silny rozum, obejmujący człowieka i obywatela, gdy młodym i innym przesądami uprzedzonym wykładać potraficie prawdę i cnotę, których posiadanie jest prawdziwą mądrością". „List Okolny" wykazuje dobitnie, jak Komisja Edukacyi pojmowała jasno i głęboko potrzeby

kraju i zadanie wychowania publicznego, i w jaki sposób usiłowała spożytkować w tym celu obchód setnej rocznicy pogromu wiedeńskiego. Jakoż, stosownie do zalecenia władzy, w d. 12 października 1783 roku obchodzono nader uroczyście pamiątkę wielkiego zwycięstwa we wszystkich szkołach całej Rzplitej. W uroczystości wzięła gorliwy udział nietylko młodzież szkolna i jej nauczyciele, ale cała inteligencja i tłumy ludu. O jednej godzinie w całym kraju wygłoszono kilkaset mów, a wszystkie prawie wypowiedziane były ustami duchowieństwa, z nastrojem podniosłym o obowiązkach obywatelskich. „Mówcy, zachęceni „Okolnym Listem“ po wszystkich Zgromadzeniach akademickich dali poznać jaśnie i uczuć żywo młodym Polakom przymioty cnotliwych, walecznych i rządnych poprzedników“. W Warszawie mówił Jacek Przybylski, nauczyciel prawa w szkołach wydziału mazowieckiego, i mowę swoją powtarzał później królowi, a drukując, dedykował księciu biskupowi płockiemu. Mówca, zaznaczywszy najprzód, że przemawia do obywateli kraju i młodzieży szkolnej, zebranej na obchód stuletniej pamiątki zwycięstwa Jana III nad mocą ottomańską, określa dalej, czem jest prawdziwe bohaterstwo i jakim powinien być bohater. „Bohatyr prawdziwy — prawił w r. 1783 Przybylski — nie jest to srogi zdobywca, który świat żałobą i pustoszeniem okrywa, o którym dochodzą wieści, jak o okropnem trzęsieniu ziemi, lub ogniowym pożarze, i który nie baczy, że najrozleglejsza kraina nie może być kładziona na szali z życiem jednego człowieka“. Dalej przechodzi orator do historycznych objaśnień i powodów, które skłoniły Sobieskiego do pośpieszenia z odsieczą pod Wiedeń i wylicza, jakie przez to zwycięstwo położył zasługi Jan III dla ludzkości, cywilizacyi i Europy. Następnie zwraca się do osoby Sobieskiego, opisując jego młodość i postać, charakter i upodobania. Skończywszy o Sobieskim, zwraca się do młodzieży i podnosi rycerski sposób jej wychowania w dawniejszych wiekach. „Aż do czasów Jana III, kilka zydlów, tapczan niedźwiedzią skórą nakryty i para pistoletów na ścianie, były zwyczajnym sprzętem szlachcica. Płakać na niewygodę lub ranę było ostatnią zakałą, a kto w bitwie nie odniósł blizny, nie śmiał się chlubić, że wojował. Młodzianie od lat 14-stu ćwiczyli się w rzemiośle żołnierskiem. Królewicz Jakób, lat szesnastu skończonych nie mający, znajdował się z ojcem pod Wiedniem i Parkanami. Nie mdlały matki i siostry, widząc synów i braci wybierających się do obozu, a pierwsze ich pytanie było po potyczkach: przy kim zostało zwycięstwo?“ „Siła narodu — mówił Jacek Przybylski — nie miarkuje się ani gromadą żołnierzy, ani kosztownością gmachów, ani blaskiem obrzędów; szukać jej trzeba w zagonach roli, pod strzechami wieśniaków, w talentach mieszkańców miast, w dziełach krosien i warsztatów, w toku pieniędzy i towarów, w edukacyi młodzi. Sto tysięcy pieniężnych kupców, drugie sto tysięcy przemyślnych rzemieślników, pięćkroć sto tysięcy pracowitych i majętnych ziemianów, dostatek oświeconych nauczycielów, nie są-ż to wojska, co kraju strzegą? ramiona, co go wspierają? skarby, co go bogacą? *Niemasz innej drogi do szczęścia, tylko przez dobre nauki i gospodarskie zabiegi*, a cnota i bohaterstwo mogą upewnić jego trwałość.“ Bardzo uroczyście obchodzono w r. 1783 setną rocznicę wiktoryi wiedeńskiej w Wilnie. Wyszło też: „Opisanie obchodu stoletniej pamiątki zwycięstwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem“, które, ze względu na ciekawe szczegóły i rzadkość druku, przytaczamy tu: „Szkoła Główna W. X. L., stosując się do rozporządzenia Prześwietnej Komisyi Edukacyi Narodowej, w O-

kolnym Liście sobie przepisanego, obchodziła z przyzwoitą wspaniałością stoletnią uroczystość pamiątki zwycięstwa Jana III, Króla Polskiego, nad Turkami pod Wiedniem w następujący sposób: „Naprzód dnia 11 miesiąca Października, solenne w Kościele Akademickim odprawiły się exekwie, już to za tych Polaków, którzy dla obrony całego Chrześcijaństwa, walecznie potykając się pod Wiedniem, na placu polegli, już to za owych, którzy, zostawszy zwycięzcami, na usłudze ojczyzny potym pomarli. Na ten koniec, wpośród kościoła postawiony był kolos na postumencie 12 stóp wysokim a 18 w kwadrat szerokim, nakształt piramidy, niby z ciosów kamiennych ułożonej, na której wierzchołku stał posąg Minerwy, z przyzwoitemi jej znamionami, trzymającej portret walecznego Króla Jana III-go. U nóg jej, z jednej strony był lew, oznaczający męstwo Polaków, z drugiej Turczyn w pętach; niżej trochę w przepasce architektonicznej był napis: *Joanni III Regi Poloniae Invictissimo, suisque commilitonibus, qui pro servanda Imperii Romani sede, ac salute universae Christianae capita sua devovere ad Viennam Austriae. Anno 1863.* („Janowi III-mu, niezwyciężonemu Królowi Polskiemu i współtowarzyszom jego, którzy dla ocalenia stolicy Państwa Rzymskiego i całości Chrześcijaństwa, życie swoje poświęcili pod Wiedniem"). Cała wysokość tej piramidy, sięgając niemal sklepienia kościelnego, „piękną z całym kościołem czyniła eurytmią: z przodu, przed postumentem piramidy, podniesiona była, na 4 stopy wysoka, na 18 na wszystkie cztery strony szeroka, baterja; na nią zatoczono 4 śpiżowe z lawetami armaty, przy których stało 8 kanonierów i 2 unter-oficerów od artyleryi z bronią; w pośrodku tej bateryi, między armatami, na wspaniałym postumencie, stała osoba smutna, wyrażająca płaczącą Ojczyznę nad stratą walecznych swoich synów, z napisem: *Quomodo ceciderunt fortes in praelio.* („Jakżeż-to padli dzielni w bitwie!"). Obok tej osoby, przy postumencie, stał genjusz wojenny w smutnej postaci, gaszący swą pochodnię w dół obróconą, nad całą zaś baterją rozpięty był namiot, niby w zdobyczy nad Turkami zabrany, którego cztery podniesione pawilony utrzymywali niewolnicy tureccy, do armaty przykuci; na samym pawimencie przy rogach bateryi stały dwie piramidy, z flint, pancerzów i chorągwi ułożone. Tak zaś dobrze to wszystko do żałosnej pompy stosowane było,że ledwie kto był, który-by, uważając przodków naszych nieśmiertelne czyny, nie zapłakał, albo przynajmniej osobliwym sposobem nie czuł się być wzruszonym. Przed tą rycerską mogiłą odprawiały się wigilje od godziny 6-ej rannej, aż do 11, przy licznych Mszach Św. i niezmiernym tłumie ludu. Po godzinie 11-ej nastąpiła wielka Msza, przez J. X. Zienkowicza ex-sekretarza Litewskiego, Dziekana Katedralnego Wileńskiego, biskupim obrządkiem śpiewana, w przytomności J. O. Xiążęcia Massalskiego, Biskupa Wileńskiego, prezydenta Komisyi Edukacyi Narodowej i J. X. Kossakowskiego, Biskupa Inflanckiego, JJ. XX. Suffraganów, Prałatów i całej prześwietnej Kapituły, oraz najdystyngowańszych gości, a mianowicie: Tyszkiewiczowej Wojewodzinej Smoleńskiej, Niesiołowskiej Wojewodzinej Nowogrodzkiej i Księżny Szefowej Massalskiej. Senat akademicki w żałobnym ubiorze, otoczony od szkół wyższych i niższych, asystował temu nabożeństwu wpośród kościoła. Nazajutrz w tymże kościele ukazał się wspaniały kolos z wczorajszej piramidy, w tryumfalną kolumnę zamienionej, z rozmaitemi ozdobami, do okoliczności zwycięskich tryumfów stosowanemi; osobliwie jednak ciekawie zabawiał oko orzeł polski, pod sklepieniem na powietrzu wiszący, a w szponach swoich

z buńczukiem namiot niby wezyrowski, z rozpiętemi pawilonami, nakształt baldachimu utrzymujący, pod którym na wspaniałej kolumnie widać było posąg Marsa, na którego tarczy był portret Jana III, zwycięskim laurem uwieńczonego, u nóg zaś jeńcy tureccy w kajdanach. Postument kolumny, 12 stóp wysoki, a 18 na wszystkie strony szeroki, otaczały bagnety, nakształt sztakietów ustawione, na którym po rogach stało 4 grenadjerów z pułku szóstego. Na kolumnie był ten napis: *Jussu praefectorum educationis publicae. Memoria victoriae de Turcis partae ab invictissimo Rege Poloniae Joanne III ad Viennam Austriae anno 1683.* (Z rozkazu Komisyi Edukacyjnej Narodowej. Pamiątka zwycięstwa odniesionego przez niezwyciężonego Króla Polskiego Jana III pod Wiedniem"). Na dole zaś cytata z drugiej księgi Machabeuszów: *Communi consilio decreverunt, nullo modo diem istam absque celebritate praeterire.* („Jednozgodnie postanowiono nie pominąć dnia tego bez uroczystego obchodu"). Baterją otaczały czterdziesto-funtowe żelazne kule, po brzegach kształtnie ułożone. Przez cały poranek, kościół, acz tak wielki, niezmiernym jednak ludem był zawsze napełniony. Po godzinie 10, za zebraniem się całego państwa tu przytomnego, Książę Jmść Pasterz (Biskup Wileński Massalski), przy licznej asystencyi Ichmość XX. Biskupów, Prałatów, Kanoników, całego duchowieństwa i Senatu akademickiego, otoczonego wyższemi i niższemi szkołami, w zwyczajnej paradzie stojącemi, oraz przy wdzięcznej muzyce, miał Mszą wielką, biskupim obrządkiem, podczas której J. X. Karpowicz, doktor i aktualny św. teologii w Akademii tutejszej profesor, Kanonik kolegjaty Poznańskiej, proboszcz preński i grażyski, z niezmierną satysfakcją miał kazanie, do którego uczynił wstęp ze słów Pisma Świętego: „Rozszerzył chwałę ludu swego, ochraniał obozy mieczem swoim, odpędzeni są nieprzyjaciele pogromem jego, zrządzone jest wybawienie w ręku jego, i w wiek pamięć jego w błogosławieństwie". Po Mszy, Książę Jmć Pasterz nasz, na podziękowanie Bogu zastępów za dane zwycięstwo Polakom nad Turkami, zaintonował: *Te Deum laudamus.* O godzinie 4 z południa w tymże kościele, w przytomności Księcia Jmci Pasterza naszego, Ichmość XX. Kossakowskiego, Biskupa Inflanckiego, Łopacińskiego, Sufragana Żmudzkiego, i całej prześwietnej Kapituły, oraz Senatu akademickiego ze wszystkiemi szkołami, i innych dystyngowanych gości, i licznie zgromadzonego ludu, J. Ks. Mackiewicz, nauk wyzwolonych i filozofii doktor, wiceprofesor w Akademii Wileńskiej, a w Kolegjum moralnem sekretarz, miał wyborną mowę w łacińskim języku, do tej, tak wielkiej uroczystości stosowną, w której wyliczył źródła i zasady dawnej Polaków sławy, naprzód: z rządu, karności i ekonomii domowej, powtóre: z uszanowania zwierzchności i władzy sejmowej, królewskiej i wojskowej, potrzecie, z szacunku i obrony religii, naostatek z męstwa i biegłości w sztuce rycerskiej, wynikającej; ukazawszy przytem, jako Jan III, gorliwy swych przodków naśladowca, stał się potomnym Polakom, jako dobry obywatel, sławny Król i dzielny bohatyr, do pomienionych cnót przewodnikiem, jak najusilniej zachęcał swych słuchaczów do wskrzeszenia staropolskiej cnoty, męstwa i sławy. Przez te dwa dni pułk szósty Książąt Massalskich z artylerją litewską, w pięknej paradzie, wśród kościoła uszykowany, powiększał wspaniałość tego festynu. Kolos tryumfalny i piramida ze wszystkiemi ozdobami, w pięknym i wspaniałym guście architektonicznym ułożone, dziełem były i. p. kapitana Knakfusa, architekta Jego Kr. Mości. Tym sposobem zakończyła się ta stoletnia uroczystość, z niezmierną wszystkich satysfakcją, którą

powszechnie widać było w oświadczeniach, Szkole Głównej od wszystkich dystyngowanych osób czynionych, osobliwszy zaś dał onej dowód J. Ks. Kossakowski, Biskup Inflancki, ofiarując publicznie w kościele, przed mową łacińską, tej-że Głównej Szkole medal złoty od 30 czerwonych złotych, bity na koronacją Jana III, któremu Akademja naprzód przez W-go Rektora swojego, potem przez uczynioną z pomiędzy siebie deputacją, za tak drogi prezent w najżyczliwszych wyrazach złożyła podziękowanie. Na trzeci dzień, za zgromadzeniem się do sali akademickiej wszystkich szkół i licznych gości, w przytomności J. Ks. Kossakowskiego Biskupa Inflanckiego, Łopacińskiego, Sufragana Żmudzkiego, Bohusza, prałata, koadjutora kantora Wileńskiego, J. Ks. Szalewicz, nauk wyzwolonych i filozofii doktor, w szkołach podwydziałowych wymowy profesor, wyborną miał w polskim języku mowę, do tej uroczystości stosowną". Obchód setnej rocznicy zwycięstwa nad Turkami nasunął Stanisławowi Augustowi piękną myśl wzniesienia pomnika bohaterowi na moście Łazienkowskim. Jakoż, w pięć lat później, stolica kraju była znowu świadkiem uroczystych zabaw i widowisk, wyprawionych przez króla z powodu odsłonięcia pomnika, które to owacje były niejako dopełnieniem pamiątkowego obchodu z roku 1783. Upokorzenie, którego w r. 1683 doznali Niemcy austrjaccy, gdy cesarz ich, Leopold I-y, umknął przed Kara Mustafą, a oblężoną stolicę cesarstwa uratował król ościenny, upokorzenie to przypomniał mieszkańcom Wiednia Napoleon I, gdy senator jego Nevchateau, po wkroczeniu Francuzów do stolicy naddunajskiej w r. 1805, rozrzucił drukowaną odezwę, przeważnie chwale oręża polskiego i Janowi III, a niewdzięczności polityki austrjackiej poświęconą. „Niemiec zwał się całej Europy zasłoną — czytamy w tej odezwie — ale to wtedy, kiedy go Polak bronił... Ów Sobieski, zwycięzca pod Chocimem, wybawca Wiednia, który przestrach Sułtanowi, sławę Polakom zostawił, z góry Kalenbergu spojrzawszy na obóz Turków, potrafił walecznem męstwem zajadłość strasznego Mustafy pokonać, i mury Wiednia rozpaczą objęte ocalić, a tron, wiarołomstwem upodlony, utwierdzić. Jakaż wdzięczność Austryi dla takiego dobroczyńcy? Oto właśnie słyszę głos Sobieskiego: „Byłem zbawcą Wiednia i chlubiłem się, gdy mnie Leopold przeraźliwym krzykiem do ratunku wzywał i Niemcy, drżący przed jarzmem muzułmanów! Otóż z tak okropnego Austrja wydźwigniona losu, tylekroć została niewdzięczną, a ten smutny owoc mojej waleczności jakże cierpką daje się czuć goryczą dla narodu dzielnego... Lecz Bóg zesłał na nich bicz Francuzów" i t. d. Całej odezwy francuskiej nie przytaczamy, jeno ten krótki wyjątek w polskiem brzmieniu.

Rodela, r o n d e l a—rodzaj puklerza czyli paiża. Szczerbicz pisze w XVI wieku: „Puklerz albo rodele drewniane, skórą powleczone". Petrycy powiada: „Szlachcic powinien mieć rysztunek wszystek: kopję, zbroję, rodelę, szablę, koncerz abo pałasz i wszelkie do konia potrzeby".

Rodgisar u Reja, r o t g i s a r z u Klonowicza, inaczej r u t g i s e r, później ludwisarz, ten, „co mosiądzowe rzeczy leje", jak się wyraża Knapski.

Roduś. W Podlaskiem, koło Siedlec— pisze Łuk. Gołębiowski — w drugi dzień Zielonych Świątek jest zwyczaj starożytny, że gromada chłopców pędzi wołu, na którym przywiązany bałwan, wypchany słomą, w siermiędze, czapce i butach. Wół bieży przez wieś, a wszyscy obecni wołają: R o d u ś! R o d u ś! W rachunkach domowych królewicza Zygmunta I z pierwszych lat XVI w., gdy rządził Śląskiem i mieszkał w Głogowie, zapisane są datki dla tych, którzy przychodzili *cum dracone*

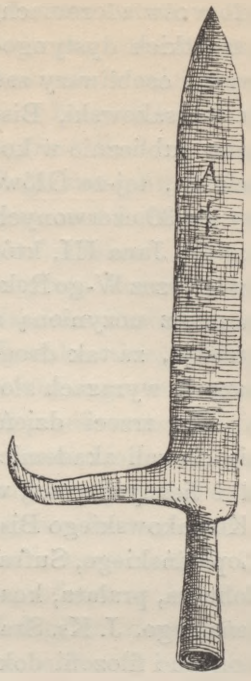
et cum Rodis — cum castro ad modum Rodis (Pawiński: „Młode lata Zygmunta Starego“ str. 162). Jerzy Sam. Bandtkie pisze w „Pamiętniku Warsz.“ (t. XXI, r. 1821), że widział zwyczaj o półtorej mili od Wrocławia w Lastkowicach i innych wsiach polskich, jak parobczaki, pasący konie, o świcie pierwszego dnia Zielonych Świątek wyjeżdżali do gonitwy. Metą bywał drąg na górze postawiony, a kto najpierwszy u niej stanął, tego okrzykiwano królem, kto ostatni, zostawał „rochwistem“. Młodzież wracała z królem na czele, któremu rochwist służył za błazna wieziony na wózku o dwuch kółkach, umajonym zielenią. Wstępowano z nim do gospody i domów, zbierając podarki na biesiadę wieczorną, a rochwist za to figle rozmaite pokazywał.

Rogowe przy sprzedaży rogacizny oznacza taki sam podarek dodatkowy, jak oduzdne dla masztalerza przy sprzedaży konia.

Rogowszczyzna — opłata pobierana na Rusi przez dziedziców za prawo wypasu bydła rogatego na ich ziemiach.

Rogówka. Moda noszenia rogówek czyli krynolin trwała za czasów Augusta III Sasa około lat 15. Kitowicz opowiada, że nastały niedługo po salopach, małe z początku, potem u dołu do 3 łokci średnicy nabrały. Były to spódnice z płótna, na 3 obręczach z rogu wielorybiego czyli fiszbinu rozpięte. Pierwsza z nich była w pasie, druga na wysokości kolana, trzecia w pół łydki. Kitowicz powtarza anegdotę ówczesną, że w zwadliwych kompanjach rogówki służyły za fortece dla tchórzów. Niejeden zajęczego serca paniczyk, gdy szlachta, porwawszy się do szabel, łby sobie karbowała, skrywszy się pod rogówkę której z dam, w dobrem zdrowiu przesiedział zawieruchę, tam go bowiem nikt atakować nie śmiał.

Rohatyna (z czeskiego), rogacina po polsku, stara nazwa włóczni pięciołokciowej, zapewne od tego pochodząca, że z boku tulejki czyli nasadu miała rodzaj rogu. Podając tutaj rysunek grotu czyli żeleźca rohatyny ze zbiorów p. Bisier, odsyłamy czytelnika do wyrazów: oszczep i włócznia. Niektórzy posiadali sztukę ciskania rohatyną w nieprzyjaciela. Wargocki pisze np.: „Rohatyny wyciskawszy, do szabel się rzucili“.



Grot rohatyny.

Roki w języku prawniczym polskim oznaczały terminy, w których się do sądu stawić było trzeba, a więc i same sądy i pozwy do nich. Rok nadworny znaczył pozew ustnie objawiony czyli ustne zawołanie do sądu. Rok zawity oznaczał termin konieczny, odroczyć się nie mogący. Rok licowy znaczył termin sądzenia przestępcy schwytanego na gorącym uczynku, z okazaniem przedmiotu winy (ob. Lice, *Enc. Star.* t. III, str. 143). Roki bartne były to terminy do sądzenia spraw bartniczych w sądach bartnych, przez podstarościego bartnego najprzód co 2, potem co 4 a w końcu co 6 niedziel odbywanych. Rokować znaczy wezwać ustnie do sądu, bez wręczenia pisma. Takie rokowanie czyli zawołanie do sądu dozwolone było tylko w sprawie zgwałconego bezpieczeństwa; w obrębie trybunału nastąpić mogło za decyzją trybunału; sam marszałek lub prezydent nie mógł tego dokonywać. Rokowanie, będąc pozwem, nie znaczyło wyroku. Roki walne znaczyły to samo, co dawne wiece, na których oby-

czajem piastowskim zasiadał i sądził monarcha lub zastępujący go wojewoda czy starosta. Po zaprowadzeniu trybunałów roki walne straciły swoje znaczenie. W księstwie Mazowieckiem, za udzielnych książąt, wszelkie obrady sejmowe, jako zarazem najwyższe sądy, nazywały się „rokami walnymi". Roki ziemskie znaczyły kadencje sądu ziemskiego, na którym zasiadali sędziowie i podsędkowie ziemscy. Roki małe czyli Roczki, Poroczki, były to miesięczne lub kwartalne kadencje, zwykle po miastach sądowych, czyli sądy grodzkie. Sądzili na nich do wysokości 30-tu grzywien głównie komornicy czyli zastępcy wojewodów, podkomorzych, sędziów i podsędków, rozstrzygając sprawy uboższej szlachty i kmieci, na prawie polskiem osiadłych. Bywały jednak wypadki, że na roczkach zasiadali i sami królowie, np. w r. 1400 widzimy Władysława Jagiełłę, gdy w Poznaniu sądził sprawy rozmaite. Łukaszewicz w dziele „Obraz Poznania" powiada: „Król Wład. Jagiełło zjechał do Poznania i sądził poroczki ziemskie. Zasiadali na nich przy królu Dobrogost, arcybiskup gnieźnieński, Wojciech, biskup poznański, Tomko, jenerał wielkopolski, i sędziwy Ostroróg, wojewoda poznański. Sądził król te poroczki lada gdzie, jako to w gospodzie Abrahama Żyda (*in stuba Abrahami Judei*), u dominikanów w klasztorze; często na zamku, na ratuszu, w domach mieszczan, na ulicy u burgrabiego jeneralnego, pod zamkiem, na jakimś placu albo na moście, pod domem jakiegoś złotnika poznańskiego. Na tych poroczkach bywało bardzo wiele spraw; dnia oznaczonego nie miały, przeto sądził je król, kiedy chciał, zasiadał na nie albo rano albo wieczorem. Równie przy królu jak i w nieobecności jego sądzili wszyscy urzędnicy ziemscy. W nieobecności króla prezydowali biskupi poznańscy lub wojewodowie. W r. 1420 uchwalono, aby roki ziemskie najprzód raz na miesiąc w każdym powiecie bywały, potem w r. 1441 postanowiono, aby 4 razy do roku odprawowane bywały. Toż potwierdzono i za Jana Olbrachta w roku 1496. W ziemiach ruskich sześćkroć do roku bywały podług uchwały z r. 1523. Potem trzy razy tylko do roku, a to dlatego, aby czwartą kadencją sądziły się Wieca, t. j. *Colloquia Generalia*, na miejscach w statucie wyrażonych, do których to wieców służyła w wielu sprawach apelacja do roków powiatowych. W województwach wielkopolskich tylko dwakroć: a mianowicie roki ziemskie poznańskie odbywały się pierwsze we dwie niedziele po Wielkiejnocy, a drugie po święcie Narodzenia P. Maryi, a kościańskie we dwie niedziele po pierwszych i drugich. Gdyby dla sejmików deputackich, na których obierano deputatów do trybunału, lub z powodu sejmów walnych, roki ziemskie dojść nie mogły, to „sąd Ziemski powinien insze czasy naznaczyć i obwołać 4 niedziele przed sądzeniem onych, i to obwołanie w akta grodzkie zapisać. Tak wiele jednak razy przez rok sądzić się mają, jako w prawie opisano" (*Vol. legum*, II, f. 789).

Rokosz. Roku 1526 nastąpiły w Węgrzech głośne objawy anarchii i tłumne sejmy szlachty węgierskiej na polu, zwanem Rakosz, pod Pesztem. Pograniczne i odwieczne stosunki Polski z Węgrami, zbliżony ustrój konstytucyjny i związki dynastyczne Jagiellonów stały się powodem, że zaburzenia węgierskie wywrzeć musiały silny wpływ na umysły szlachty polskiej. To też w następnym dziesiątku lat objawiły się podobne wstrząśnienia i u nas, a mianowicie tak zwana „wojna kokosza" r. 1537 na polu pod Glinianami i Lwowem. Dekret sądu sejmowego z r. 1538 nazwał głównych przywódców wojny kokoszej rokoszanami, uznając w nich podobny charakter zbrojnej opozycyi, jak węgierska na polu sejmowem Rakosz (Rá-

kos po węgiersku czyta się Rokosz). Zjazdy rokoszowe nie oznaczały wcale buntu poddanych, ale zbrojną opozycję przeciwko władzy królewskiej, którą to opozycję rokoszanie uważali za „ostatnią ochronę każdej wolnej Rzeczypospolitej". „Słowo rokosz hasłem było w Polszcze, na którego wydanie każdy szlachcic obowiązany był stawać zbrojno dla zabezpieczenia powszechnego przeciw przemocy króla i senatu" (Skrzetuskiego „Prawo polskie", t. I, str. 318). Zjazdy rokoszowe starały się usilnie o zniweczenie uroku, jaki majestat królewski zawsze w Polsce wywierał, chciała bowiem szlachta za pomocą rokoszu poddać swemu sądownictwu samego króla i wszystkich ministrów i senatorów. Przeciwko doktrynie rokoszowej wystąpiono z wybornymi traktatami, które z dojrzałym rozumem stanu dowodziły, że rokosze jedynie zgubę państwu przynieść mogą. Rokoszów i zjazdów rokoszowych odbyło się nie mało. Najgłośniejszym ze wszystkich w dziejach polskich stał się rokosz lanckoroński Zebrzydowskiego, który przez dwa lata trzymał Rzeczpospolitą w zamęcie, aż skończyła go bitwa pod Guzowem d. 6 lipca 1607 roku. O rokoszach pisali obszerniej: Henryk Szmit, August Sokołowski, Al. Rembowski i inni.

Roraty. Od początkowych słów: *Rorate coeli* — nieba, spuśćcie rosę, zowie się msza, która w Polsce od niepamiętnych czasów przez cały adwent się śpiewa na cześć N. M. Panny. Msza ta ma miejsce przed świtem, symbolizując, iż ziemia cała pozostawała w ciemnościach błędu, gdy Jezus, światło świata, miał przyjść. W tej też myśli do sześciu świec woskowych dodaje się siódma w pośrodku, nad inne wyższa, symbolizując Najświętszą Pannę, która jako jutrzenka poprzedziła światło sprawiedliwości Chrystusa. Lud w Polsce zawsze się na roraty licznie gromadził, tem miłość swą dla N. M. Panny okazując. Królowie polscy okazywali szczególną pamięć dla tego nabożeństwa, łożąc koszta na śpiew i duchownych. W Krakowie założono na to kolegjum Rorantystów. W djecezjach: płockiej, warszawskiej, włocławskiej, kieleckiej, sandomierskiej, lubelskiej, sejneńskiej, żmudzkiej i żytomierskiej, jak ich rubrycelle wskazują, śpiewają się roraty codziennie podczas adwentu, nawet w wigilję Bożego Narodzenia. W djecezjach mohilowskiej i wileńskiej ostatni ten dzień wyjmuje się. W krakowskiej, poznańskiej i gnieźnieńskiej nie śpiewa się ich tylko w pierwszą niedzielę adwentu i w wigilję Bożego Narodzenia. W książce pod tytułem „Ozdoba Kościoła katolickiego", napisanej w roku 1739, w rozdziale „O siedmiu roratnicach" (świecach) znajdujemy wiadomość, że „osobliwie i w Polsce prawie tylko tej używają ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny a przyjął (w Krakowie) Bolesław Wstydliwy (jako Bzowjus i Nakieljus świadczy), którzy uważając, że trzeba się z wiarą, świecącą dobrymi uczynkami, na Sąd Boski stawić wraz z siedmiu stanami, gotowość swoją na sąd Pański oświadczyli tym sposobem". Przystępował do ołtarza najprzód król i na najwyższym lichtarzu siedmioramiennego świecznika stawiał zapaloną świecę, mówiąc: „Gotowy jestem na Sąd Boski". Drugą imieniem duchowieństwa na lichtarz poboczny wstawiał biskup, mówiąc: *Paratus sum ad Adventum Domini.* Trzecią stawiał senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą oracz. Wyznanie gotowości do Sądu ostatecznego czynione jest z powodu, że z narodzinami Chrystusa łączy się w adwencie zapowiedź Jego drugiego przyjścia w dzień Sądu. Uroczystemu i tak upodobanemu w Polsce od doby Piastów nabożeństwu Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) poświęcił wiersz p. n. „Staropolskie roraty":

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmio-ramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec - co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli,
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.
. . . . . .
Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Rostrucharz, pierwotnie rostuszar (*Rostäuscher*), z którego (jak mówi Brückner) już w XV wieku rostucharza a później roztrucharza zrobiono—stręczyciel w kupnie koni, rajfur koński a nieraz i ludzki. W *Vol. leg.* znajdujemy: „Roztrucharze, co końmi kupczą, płacą od osoby po złt. dwa“ (t. II, f. 984). Rostrucharza, który ludźmi kupczył, nazywano: martauz lub ludokrajca (ob.). Klonowicz pisze o takim we Flisie:

Niecny rostrucharz z uczciwemi ciały
Kupczy dzień cały.

Rośliny miłośnicze. „Oj! dolaż moja, dola!“ Tak biada dziś, w ludowej pieśni, opuszczona przez kochanka dziewczyna. Tak biada dziś i biadała podobnie przed wiekami, bo rzecz jest ogólnie ludzka. Jak odzyskać wzajemność ukochanej osoby? Czyż na miłość niema lekarstwa? Rozsądek i psychologja mówią, że niema. Ale od czegóż magja? Magja rozporządzała zawsze czarnoksięskimi środkami. Przecież już w literaturze sanskrytu znajdujemy wiele roślin, którym przypisywano takie magiczne własności. Znajdujemy je u greckich autorów i w literaturze łacińskiej; najobficiej w tej kopalni przesądów klasycznego świata, która się nazywa historją naturalną Plinjusza. Wprawdzie autor ten zastrzega się, że nie obznajmia czytelników z napojami miłosnymi, ale przecież mówi o niejednej miłośniczej roślinie i wierzy w jej skuteczność. Ten bajarz był jednym z najpopularniejszych autorów, znanych średnim wiekom; czytano go, komentowano i wierzono weń święcie. Jednakże o miłośniczych roślinach nie wiele można się doczytać w literaturze średniowiecznej, dlaczego, wyjaśnia nam to Szymon Syreński w swoim „Zielniku“, z r. 1613, w ten sposób: „Mądrzy a rozumem się sprawujący, chocia Poganie czary i gusła zawsze ganili i w nienawiści mieli, jednak nabardziej czary miłości, bo te same rozum i zdrowie psują i odejmują. Przeto zawierali wrota wiadomości ziół i skutków ich, do takowych nieprzystojnych spraw używania i zatem są tak od nich pokryte, że zaledwie jeden z kilkudziesięciu ziołopisów może się znaleźć, któryby takowych kształt i wyobrażenie, nietylko ich moc i skutki poznać mógł“. Trzeba dodać, że średniowieczni autorowie mieli niezmierny respekt wobec klasycznych autorów i powszechnie nie śmieli niczego dodawać, czego w ich pismach nie znajdowali a o czem wiedzieli. Ale przesądne wierzenia o roślinach miłośniczych, jak wogóle wszystkie przesądy, rozchodziły się po Europie wraz z cywilizacją nietylko drogą literacką, ale także za pośrednictwem ustnego podania, przez zetknięcie się Rzymian z podbitymi barbarzyńcami, którzy je od panów swoich przejmowali. Przesądy te szły do nas od Zachodu a od nas dalej na Wschód. Dostawały się najprzód do klas wykształconych a od nich schodziły do ludu. My dziś nie mamy wyobrażenia, bez oczytania się, jak najróżnorodniejsze przesądy o roślinach były rozpowszechnione wśród wykształconych nawet warstw społeczeństwa, przez całe wieki, aż po koniec XVIII

stulecia. Od zarania cywilizacyi wyobrażano sobie, że rośliny — pod pewnymi warunkami — mają władzę wkraczać nietylko w sprawy miłosne, ale we wszystkie wogóle sfery fizycznych i psychicznych działań. Przecież z kilku tylko popularnych książek zebrałem w moim „Zielniku czarnoksięskim“ przeszło 1300 takich przesądów ze świata roślinnego a bez wielkiego trudu możnaby tę liczbę zapewne podwoić. Początków szerzenia się u nas przesądów o roślinach miłośniczych nie możemy śledzić, bo nie mamy odpowiednich źródeł. Dopiero w XV w. znajdujemy liczne rękopisy z nazwami roślin, które zebrałem w mojej Średniowiecznej historyi naturalnej (1900). Tam odrazu znajdujemy cały szereg roślin miłośniczych. Jest więc tam mowa o pewnym poroście, który w kształcie brody zwiesza się w lasach z gałęzi drzew obumierających i nazwany jest „Całuj mnie“. Najczęściej wspominany jest „nasięźrzał“, najgłówniejsze magiczne ziele miłości, maleńka i szczególna paproć, o której będziemy mówić niebawem szczegółowo. Obok niego występuje i lubczyk i wielce czarodziejski dziewięciornik. W ogródkach średniowiecznych — jak się z tych rękopisów dowiadujemy — hodowano różę miłości, którą z łacińskiego *philirosa* nazywano fioletką. Jest to kwiat pochodzący z południowej Europy, który się utrzymywał w naszych ogrodach od początku zeszłego wieku. Jest powszechna tradycja, że go Krzyżowcy sprowadzili do Europy. Skoro to jest południowo-europejska roślina, tylko tyle może być w tem prawdy, że podczas wypraw krzyżowych dostała się stamtąd i na północ Europy. Nie brakło wówczas w szlacheckich dworkach i kwiatu miłości (*flos amoris*), zwanego wówczas brunatem lub szarłatem. Jest to gatunek amarantu, którego widokiem cieszyły się jeszcze nasze prababki, a który dziś daje się ledwo odszukać gdzieś przy wiejskiej chacie. W XVI w. mamy już nietylko zapisane nazwy roślin ale i wiadomości o nich szczegółowe, literatura botaniczna tego wieku nie jest skąpa. Odnajdujemy też w niej te średniowieczne rośliny, o których powyżej była mowa. Przybywa nam obok nasięźrzału inna paproć ze szczególnymi liśćmi podobnymi do widoku księżyca na nowiu, który z tego powodu (księżyc = miesiąc) nazywano miesięcznikiem a także nasięźrzałem, co wskazuje, że i ją podobnie jak prawdziwy nasięźrzał miano za roślinę miłośniczą. W XVI też wieku, pewien chwast ogrodowy, którego parami siedzące owocki łatwo czepiają się sukien, nazwany jest po raz pierwszy przychodzą. Ta parzystość owoców oraz ich przyleganie pasowały tę roślinę na rycerza miłości. Marcin z Urzędowa, który pisał swój „Herbarz“ w pierwszej połowie XVI wieku, rozpisuje się o tem, czem jest prawy kwiat miłości i sądzi, że nie amarant ale pewien gatunek polnych szarotek należy zań uważać. Zyskujemy w ten sposób jedną więcej roślinę miłośniczą a zarazem przykład, jak pewien autor dowolnie przenosi nazwę z jednej rośliny na drugą, wskutek czego z biegiem czasu i przesądne wierzenia, odnoszące się do jednej, przechodzą na całkiem inną, której poprzednio takich własności nie przypisywano. Podobnie było z dziewięciornikiem w średnich wiekach, którą-to nazwę odnoszono wówczas do trzech różnych roślin. W XVI w. ustala się to miano i bywa używane na oznaczenie jednej tylko rośliny. Marcin z Urzędowa opowiada nam o dziewięciorniku następującą legendę: „O tym zielu powiadają, iż gdy jeden mąż wziął złą wolę przeciw żenie, aby ją zabił, i wywiódł żonę do lasu, aby tam uczynił swej wolej dosyć, ona idąc urwała tego ziółka i trzymała, a mąż stracił swą myśl złą, także drugi i trzeci raz. A przeto mniemają być to ziółko *anacampserum* Plinii“ — i tą legendą tłómaczy, dlaczego

dziewięciornik na Rusi nazywają „przywrotem“, że przywraca do miłości. W XVI też wieku dowiadujemy się jakie znaczenie miał wyraz nasięźrzał i że owe napoje miłosne, o których Plinjusz nie chciał pisać, były powszechnie znane. W pierwszym bowiem obszerniejszym słowniku łacińsko-polskim J. Mączyńskiego, wydanym w Królewcu 1564 r., znajdujemy pod wyrazem *philtrum* (latine amatorium) przekład taki: „trunek, konfekt, potrawa albo wab niejaki, który w gamractwie dla miłości bywa zadawan, nasięźrza, szalona miłość, pódź za mną, niektórzy zową“. Z początkiem XVII w. dowiadujemy się kto zajmował się praktyką przyrządzania nasięźrzałów. W r. 1614 wydał jakiś anonim pod nazwiskiem Januarius Sowizdralius książeczkę pod tytułem: „Peregrynacja dziadowska“. W tem pisemku dwu dziadów Marek z Bałabanem wybierają się do Częstochowy i chcą wziąć z sobą dwie baby Fruchnę z Krawczonka jako bardzo uzdolnione do wyłudzania od ludzi pieniędzy, bo:

„Rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają,
Któremi ludzi kadząc wiele pomagają.
Do tego u szlachcianek mają zachowanie,
. . . . . .
Nuż która chce, by się jej wszyscy zalecali,
Da i czerwony złoty, by jej udziałali.
To już Babki najmują niemałymi dary,
Żeby jako zmamiła pachołki bez czary“.

W dalszym ciągu tego opowiadania chwali się: „Zwoninka stara“ co umie. Między innemi mówi:

„Dziewki umiem porządnie do młodzieńców [zwodzić,
Uczynię co nie będzie nigdy dzieci rodzić.
Zamąż nigdy nie pójdzie, której ja chcę zgoła,
Uczynię to a prędko, bo mam takie zioła.

Szymon Syreński uzupełnia w swoim Zielniku ten obraz, gdy mówi: „...głupstwo i szaleństwo zielu temu, albo owemu, to przypisować, albo od bab obrzydliwych, czarownic i czarowników, od szalbierzów i oszustów, od miasta do miasta biegających i tułających się tego szukać i sobie obiecować, co rychlej i pewniej samo przyrodzenie, uroda, gładkość, obyczaje cudne sprawować mają“. Syreński rzuca gromy — jak już widzieliśmy powyżej — na takie praktyki. Przestrzega, żeby nie szukać „po lesiech, górach, po skałach ziela miłości, rzeczy wietrznej albo nocnego cienia“. Ale swoją drogą opisuje te zioła i o niejednem jeszcze innym nasięźrzale czyni wzmiankę, wprawdzie zwykle krótko i węzłowato w ten sposób np. jak o miłości: „Fraucymer używa tego ziela do zjednania miłości“. To stanowisko Syreńskiego i innych naszych zielnikarzy, że nie wypada uczonemu człowiekowi wdawać się w takie rzeczy, sprawia, że mamy podane przez nich ledwo jakieś wzmianki o magicznych roślinach a brak nam szczegółów w *jaki sposób* ich używano. Jednakże to, co od średnich wieków do XVIII w. żyło wśród całego społeczeństwa a zaczęło wśród wykształconych jego warstw znikać pod wpływem oświaty Stanisławowskiej epoki, żyje w wielu razach do dziś dnia wśród naszego ludu. Z jego to dotychczasowych praktyk możemy sobie uzupełnić obraz używania środków miłośniczych w dawniejszych czasach. Wiemy więc z literatury ludoznawczej, że kości z nietoperza, szczątki trumien, święcona kreda i t. p. przedmioty bywają używane przez lud w celu osiągnięcia wzajemnej miłości. Do bardzo pospolitych środków należy jabłko, które dziewczęta rozkrawają na dwie połówki, nosząc je albo na szczytach piersi albo pod pachami; skoro połówkę tak magicznie uzdolnioną zje chłopiec, musi zapałać gorącą miłością do kobiety, która je nosiła. Ale na czele środków miłośniczych naszego ludu stoi ów nasięźrzał, który, jak widzieliśmy, oznaczał w XVI w. wogóle philtrum. Rzecz jest znana a nazwa zupełnie zrozumiała. Zamiast „zobaczyłem“ mówimy niekiedy „uźrzałem“; na-

sięźrzał znaczy więc na-się-źrzał czyli na-się-patrzał. W samem tem nazwaniu jest więc powiedziane, że ma zdolność zwracania ludzi ku sobie. Nasięźrzał jest maleńką paprocią, bardzo szczególną, bo mającą jeden tylko listeczek, z którego pochwiastej nasady wychodzi cienki kłosek z owocowaniem. Wygląda to jakby język węża wychodzący z liścia — przez analogję wąż wysuwający się z zieleni, żeby kusić Ewę. Wiemy, że została skuszona. Nic więc dziwnego, że roślina, będąca w wyobraźni uosobieniem sceny kuszenia niewiasty w raju, została przedewszystkiem magiczną rośliną, mającą mieć zdolność jednania miłości. Czarodziejska roślina staje się w ręku człowieka magiczną czyli z nadprzyrodzonemi własnościami często dopiero wówczas, jeżeli będzie bądź zebraną w szczególniejszy sposób, bądź jeżeli nad nią wymówi się magiczną formułę. Tak się ma rzecz z nasięźrzałem. Lud opowiada, że dziewczyna, chcąc zjednać sobie miłość chłopca, musi zdobyć tę paproć w szczególniejszy sposób. A więc upatrzywszy sobie za dnia miejsce, gdzie rośnie nasięźrzał, musi iść tam o północy nago i obróciwszy się tyłem—żeby jej djabeł nie porwał — rwać go, wymawiając pewną formułę, której liczne warjanty posiadamy — a więc np. taką:

Nasięźrzale, nasięźrzale,
Rwę cię śmiale,
Pięcią palcy, szóstą dłonią,
Niech się chłopcy za mną gonią;
Po stodole, po oborze,
Dopomagaj, Panie Boże.

Nasięźrzał w pewnych tylko okolicach kraju się zdarza; tam, gdzie go niema, przenosi lud te praktyki na inne rośliny. Zmienia też nazwę pierwotną bądź na samostrzał, samojzdrzał lub nawet masieźrał i maszerdon. I firletka nie zeszła z pola, tylko zmieniła jego barwę. Nazwa firletki przechodziła, w kolei czasów, na różne pokrewne rośliny, a dziś jeszcze przypisuje lud własność jednania miłości pewnemu gatunkowi tej rośliny, która z powodu jaskrawo czerwonych kwiatów najczęściej bywa nazywana ceglewką, czasem gwoździkiem a na Litwie gasztwą. Dziewięciornik albo przywrot Marcina z Urzędowa cieszy się do dziś dnia wielkiem uznaniem i powodzeniem u ludu. Na całem Podhalu nazywa się wyrwitańcem, a dziewczyna, która chce, żeby jakiś chłopiec do niej się zalecał, musi go zaszyć temu parobczakowi w kołnierz. Wyrwitaniec jest śliczną polną roślinką z białymi kwiatami i listkami sercowatego kształtu. Zapewne też ten kształt liści był powodem, że przypisano jej wpływ na sercowe sprawy. Jest trawa w książkach drżączką zwana, której kłoski mają też postać serduszek. Przynoszą ją na targ do Krakowa dla dziewcząt, które chcą posiąść ten porwitaniec i przekonać się o jego wpływie. W ostatnim przykładzie postać serca pewnej części rośliny sprawiła, że stała się miłośniczą, czasem sama nazwa dawała do tego powód. Rzymianie nazywali pewną lekarską roślinę *levisticum*, z tego miana zrobili Niemcy liebstoeckel a my z „lieb“ urobiliśmy „lubczyk“, o którym już Syreński pisał, że pod jawnymi aspektami kopany „w małżeństwie rozterki i niezgody równa“. Na Rusi lubczyk wielkiego doznawał uznania i przeszedł jako miłośnicza roślina do pieśni ludowych. W ludowych też pieśniach, zwłaszcza na Ukrainie, jest mowa o trójzielu; nikt nie wie czem ono jest i gdzie rośnie, bo już nikt nie wie, że Syreński opisywał ten trzylistnik. Lud zna i nocny cień i zaczarowane ziele i adamowy korzeń i może wiele innych miłośniczych roślin. Wszystko, co żyje dziś wśród ludu z pojęć o roślinach miłośniczych, da się odnieść do literatury XVI w. Możemy się cofnąć i w głąb średnich wieków, ale i tam nie możemy się doczytać niczego, coby było rodzime. Wszystko, co wiemy

o nasiężrzałach, ma źródło w literaturze starożytnej. Czyżby Słowianie, wyniósłszy ze wspólnego pnia indoeuropejskiego różne pojęcia i wyobrażenia, nie umieli ich tak urobić na własną modłę, jak Grecy i Rzymianie? Może być, że tak było; jeżeli jednak tak było, to ślady tego zostały zatarte przez późniejsze cywilizacyjne wpływy. Jest tylko jedna nazwa, tkwiąca w pniu ogólnie słowiańskim, „odolan“, którą możnaby tak wykładać, i dziewczyna, która za czasów „Starej Baśni“ śpiewała: „O dolaż moja, dola!“ mogła wiedzieć, że jest odolan, który może jej dolę zmienić. Nazwa zaś odolanu bywa wśród Słowian odnoszona do różnych roślin. Jedną z nich jest owa lilja wodna z sercowatymi liśćmi, którą powszechnie grzybieniem nazywamy. Ona mogła być prasłowiańską miłośniczą rośliną.

Dr. J. Rostafiński.

Rota oznaczała pierwotnie oddział, huf czyli kompanję wojska. Z nastaniem w wojsku polskiem stałej piechoty cudzoziemskiego autoramentu, wyraz ten został zastąpiony przez „kompanję“ i pozostał aż do końca egzystencyi wojska polskiego w r. 1831. W wieku XVIII i XIX wyraz rota oznaczał rząd żołnierzy postawionych jeden za drugim; tym sposobem szyk trzyszeregowy oznaczał, iż rota liczyła trzech ludzi. Ogień rotowy w takim szyku trzyszeregowym odbywał się w sposób następujący: pierwszy szereg strzelał przyklękając, drugi i trzeci stojąc; po strzale pierwszej roty strzelała rota druga, trzecia i t. d. *B. Gemb.*

Rota przysięgi ob. Przysięga.

Rotne — opłata zwyczajowa pobierana od składającego przysięgę. W sądach bartnych w XVII w. pobierał rotne podstarości bartny w kwocie grosz jeden, bez względu na to, czy odbierał przysięgę w danej sprawie od jednej osoby, czy od siedmiu.

Rotmistrz — dowódca roty pieszej lub oddziału jazdy. Za Stanisława Augusta w kawaleryi narodowej rotmistrz przedniej straży zatrudniał się całem gospodarstwem chorągwi. Za Rzeczypospolitej, gdy szlachta była stanem rycerskim, rotmistrze, wyćwiczeni w sztuce rycerskiej nietylko podczas wojen w obronie granic, ale i w służbie dobrowolnej na dworach zagranicznych, osiadłszy potem na roli w ojczystych dworkach, chętnie otaczali się młodzieżą i wprawiali ją do ćwiczeń i obrotów wojennych. Tacy rotmistrze znani byli urzędowi hetmańskiemu, a w razie potrzeby dawano im „listy przypowiednie“, upoważniające do zaciągnięcia chorągwi i postawienia jej w danym terminie na oznaczone stanowisko. Młodzież okoliczna garnęła się ochoczo w każdej okolicy pod skrzydła takiego rotmistrza, który zwykle był wodzem doświadczonym, a nieraz w 7-ym i 8-ym krzyżyku lat swoich szedł skwapliwie, by krew wylać na kresach w walce z bisurmaństwem i głowę posiwiałą złożyć na dzikich polach Ukrainy. W r. 1567 uchwalono, aby rotmistrze na obronę państw Rzplitej obierani byli przez województwa i ziemie a każdy z nich u sta koni ma mieć pocztu swego 8 koni, a żołdu po zł. 10 na każdą ćwierć roku i towarzysze po zł. 8; a szkody nie mają im być płacone. Ciż rotmistrze powinni byli sobie obierać towarzyszów tylko z województwa albo ziemi swojej, z której rotmistrzami naznaczeni. Oni też sami a nie ich porucznicy roty wodzić i przy nich mieszkać powinni i przestrzegać, aby żołnierz tak w ciągnieniu, jako i na miejscu, szkody nie czynił nikomu i stacyi żadnych nie wyciągał a towarzysze nie przyjmowali więcej nad 10 koni.

Rotuły, z łac. *rotulus mortuorum*, oznaczały w poezyi mniejsze elegje. W języku palestranckim rotuł oznaczał pismo apelujące.

Rozbitków rzeczy ob. Prawa nad-

brzeżne o rozbitkach i korsarzach.

Rozekier. Rej wspomina o winie pod tą nazwą, prawdopodobnie tak nazwanem od zaprawy różanej.

Rozmaryn. Jak ruta u ludu prostego, tak rozmaryn u szlachty i mieszczan był troskliwie przez młode panny pielęgnowany na dzień ślubu, do którego uplatano zeń koronę. O rozmarynie i rucie lud śpiewa dotąd w starych pieśniach weselnych.

Rozpleciny — zwyczaj rozplatania warkoczów pannie młodej przed ślubem. O tym odwiecznym polsko-słowiańskim zwyczaju znajduje się cały obszerny rozdział w dziełku „Obchody weselne“ przez Pruskiego (pseudonim Zygm. Glogera), Kraków, 1869 r.

Rozruchy studenckie. Akademja krakowska, zamojska i wileńska miały przywilej własnych sądów. Każdy więc profesor i student był wolny od więzienia grodzkiego i miejskiego, ale zdybany na przestępstwie, musiał być odprowadzony do swojej zwierzchności. Kolegja jezuickie i pijarskie nie miały wprawdzie przywileju, lecz że winnych zawsze karały, więc chłopców zdybanych na jakiem łotrostwie odprowadzano do prefekta. Ów przywilej wszechnicy krakowskiej stał się powodem, że młodzież, rozjątrzona pewnemi zajściami za czasów Zygmunta Augusta, opuściła gromadnie miasto i udała się zagranicę. OO. jezuici sami studentów swoich do rozruchów poniekąd zaprawiali, zachęcając ich do napadów na zbory i kościoły dyssydenckie, szkoły, drukarnie i bibljoteki różnowierców. Studenci zwykle dawali tylko początek a rzecz kończył lud miejski lub ze wsi przywabiony. Owej sławnej sprawie toruńskiej także studenci na procesyi dali początek. Studenci prawie nigdy nie pozwolili się imać a za wyrządzoną im obelgę domy napadali i winnych do szkół zawłóczyli i tam batożyli. Kitowicz o czasach Saskich pisze: „Niechaj tam był kto chciał jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta zaczepił, zelżył, popchnął lub uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucyi nie wybiegał, bo choć chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną używać broni, gdy tymczasem to szamrajstwo, kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, z tyłu i z przodu, jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu do głowy, rąk, nóg, odzienia, zmordowanego chwytali i i do szkół wlekli. Bywały przypadki, że i panów z karet wyciągali“. Napadnięty najlepiej wychodził, jeżeli się usprawiedliwiał i łagodnie przedstawiał, dopóki mu nie przypadli w pomoc jezuici czy pijarzy. Niekiedy musieli napadniętego w koło obstąpić, żeby go od razów zasłonić. Żyd, udybany podczas przechadzki rekreacyjnej, był istnie jak zając wśród stada chartów. Raz za Augusta III studenci warszawscy, umówiwszy się z młodzieżą rzemieślniczą, odbili Dąbrowskiego, który, jako zabójca, stał już na placu pod mieczem.

Roztruchan — puhar do picia ze złota lub srebra. W rachunkach dworskich Jadwigi i Jagiełły roztruchan zwany jest dostuchan i hostruchan, w starych zapiskach krakowskich rostuchan. Nadawano roztruchanom kształty najrozmaitsze np. zwierząt: lwa, konia, jelenia, orła, strusia lub pawia. Górnicki powiada, że roztruchan bywał „we środku węższy niż w krajach“. Krasicki w Podstolim pisze: „Wpośród pożegnania niezmierny staroświecki pstro-złocisty roztruchan na stole kładą, który gospodarz miał winem napełnić i spełnić za moje zdrowie“. Rastawiecki mówi, że roztruchany bywały kosztownie ozdabiane, że sztuka owoczesna wysadzała się na ich wyrób wytworny i podaje chromolitografję jednego z naj-

pięknejszych we „Wzorach sztuki średniowiecznej“. Jest on srebrny, wyzłacany, 40 centymetrów wysoki, ma czarę z perłowej konchy, kamieniami rzniętymi sadzony, z niepospolitym smakiem i sztuką wykonany.

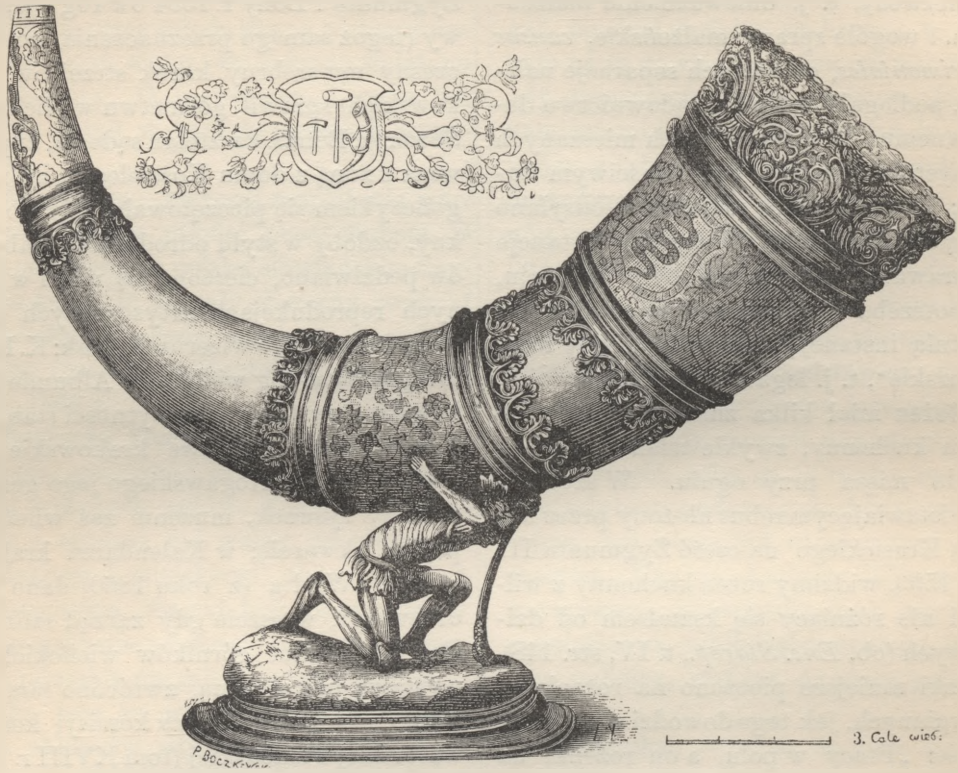
Rozwody, t. j. unieważnienie małżeństwa, i wogóle sprawy małżeńskie, *causae matrimoniales*, do których separacje należały, podlegały w Polsce sądownictwu duchownemu. W małżeństwach mieszanych konsystorz katolicki był właściwym sądem; stosunki tylko majątkowe odsyłano do sądów świeckich. Wszystkie instancje w sprawach małżeńskich były w kraju, nie potrzeba było udawać się do Rzymu; ostatnią instancję stanowiły „Sądy nuncjaturskie“, t. j. legata papieskiego.

Rożen miał kilka znaczeń. Był więc rożen kuchenny, zwykle żelazny, do pieczenia mięsa przy ogniu. W sztychu, przedstawiającym rebus ułożony przez Jakóba Krasickiego na cześć Zygmunta III w r. 1593, widzimy rożen kuchenny z wilkami nie różniący się kształtem od dzisiejszych (ob. *Enc. Starop.*, t. IV, str. 148). Ptaszki mniejsze pieczono na rożenkach drewnianych, jak tego dowodzi stare przysłowie: „Ptacy w polu, a on rożenki na nie struże“ (Rysiński, Knapski). Rożnami nazywano palisadę obronną. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Rożen, wtóry palec u ręki, skazujący“, a wyraz łaciński *obelus* tenże Mączyński tak tłómaczy: „rożen, znamię abo punkt w księgach, którym znamionują fałsz, abo co niepewnego, aby za podeźrzane było miane“. Rożen na niebie—gwiazda Orjon. Patrzący rożnem znaczy to samo, co świdrem, szydłem, zyzem.

Róg obrzędowy górników wielickich. Zabytek ten, rodzaj tak zwanych u Niemców *Trinkhörner* lub *Wilkomów*, znany z wystaw starożytności, urządzanych w Krakowie w latach 1858 i 1872, liczy się do nader cennych wyrobów złotniczych z XVI stulecia. Jest to róg bawoli, okuty srebrnemi obręczami, podtrzymywany przez postać Herkulesa, wyrobioną ze srebra. Na skówce wyryty r. 1534, orzeł, wąż Sforcjów, oraz herby: Bonarowa i Ogończyk. Widać z tego, że za królowania Zygmunta i Bony r. 1534 ów róg obrzędowy (tegoż samego przeznaczenia, co spółczesny mu srebrny kurek strzelców krakowskich) sprawił górnictwu wielickiemu Seweryn Bonar, kasztelan sądecki, żupnik, wraz z żoną z domu Kościelecką, która Ogończykiem się pieczętowała. Wyrób piękny, ozdoby w stylu odrodzenia. Zabytek ów podziwiano, cieszono się nim i w licznych reprodukcjach artystycznych upowszechniano jego wizerunek. I tak: K. Bejer fotografował róg wielicki w Albumie krakowskiej wystawy starożytności (tab. 50); Towarzystwo naukowe krakowskie zyskało z daru p. Rogawskiego jego geometryczny rysunek, muzeum zaś wileńskie piękną akwarelę; w Kalendarzu krakowskim J. Wildta (z roku 1860) dano jego drzeworyt; wreszcie gdy zarząd salin posłał ów klejnot górników wielickich na wystawę powszechną, zwrócono tam nań uwagę i w *Mittheilungen* komisyi konserwatorskiej wiedeńskiej (tom XVIII r. 1873 str. 312) ukazał się drzeworyt rogu wielickiego. To jednak zyskanie szerszej sławy było dla rzeczonego zabytku nieszczęściem; niebawnie bowiem, gdy go po skończonej wystawie odesłano z Wiednia do Wieliczki, dzienniki rozniosły wiadomość, iż zaginął. Spodziewać się należało, że prokuratorja zrobi użytek z tych doniesień. Gdy przecież sprawa w milczeniu tonąć się zdawała, prof. Józef Łepkowski, znajdując, że zarówno traktowanie rzeczy z urzędu, jak i jawność w tym razie są konieczne, udał się do p. Adama Gorczyńskiego, konserwatora zabytków pomnikowych (w obwodach wadowickim i bocheńskim) z prośbą, aby na miejsce pojechał, o fakcie zaginienia tak cennego za-

bytku się przekonał i uczynił, co mu z urzędu zrobić wypada. P. Gorczyński skonstatował rzeczywistość kradzieży i przesłał o niej raport do komisyi centralnej konserwatorskiej, doradzając, aby, oprócz śledztwa kryminalnego, zarządzono nadbytek tylko dożywotnio a potem zwrócić do salin. Widocznie miljoner wiedeński ceni uczucie wynagrodzenia krzywdy, ale pragnie doświadczyć go dopiero w życiu zagrobowem.

Róża złota jest to podarek dawany



Róg obrzędowy górników wielickich. Rysował Ludwik Łepkowski.

to obesłanie po zbiorach europejskich wizerunku tego zabytku. W jakiś czas później róg nasz ukazał się w posiadaniu Rotszylda wiedeńskiego, który nabył go od jednego z urzędników górniczych z Wieliczki, prawdopodobnie za pośrednictwem jakiegoś antykwarjusza w Wiedniu. Poproszony o zwrot, zobowiązał się podobno zatrzymać skradziony zaprzez papieżów, w dowód łaskawości, królowym państw katolickich, księżnom, miastom, korporacjom i kościołom. W 4 tą niedzielę postu papież poświęca złotą różę, odmawiając modlitwę, w której Chrystus jest zwany „Kwiatem pola i lilją doliny“. Pierwszą złotą różę w Polsce otrzymał od Mikołaja V r. 1448 król Kazimierz Jagiellończyk. 2-gą od Juljusza r.

1505 król Aleksander Jagiellończyk i podarował do skarbca katedralnego, który r. 1702 zrabowali Szwedzi. 3-cią przesłał Grzegorz VIII Henrykowi Walezemu r. 1574 przed jego przyjazdem do Polski. 4-ą dał Sykstus V królowej Annie Jagiellonce, żonie Batorego r. 1585, która podarowała ją do skarbca kolegjaty św. Jana w Warszawie. 5-tą przesłał r. 1592 Klemens VIII Annie Austrjaczce, pierwszej żonie króla Zygmunta III. 6-tą ofiarował Paweł V w r. 1607 Zygmuntowi III. 7-ą otrzymała od Urbana VIII królowa Konstancja, druga żona Zygmunta III. 8-mą dał Inocenty X r. 1651 królowej Maryi Ludwice. 9-tą otrzymała r. 1672 od Klemensa X królowa Eleonora, żona Michała Korybuta. 10-tą różę przysłał Inocenty XI po zwycięstwie wiedeńskiem Maryi Kazimierze, wraz z mieczem i czapką dla króla Jana III. 11-tą otrzymała od Klemensa XII królowa Marja Józefa, żona Augusta III, która ją przekazała testamentem w r. 1757 do skarbca katedry krakowskiej i ta jedyna dotąd się przechowuje na Wawelu. Z innych osób prywatnych w Polsce otrzymała złotą różę od Klemensa VIII Halszka z Radziwiłłów Sapieżyna, żona Lwa Sapiehy, świeżo nawróconego przez Skargę kalwinisty.

Różaniec jest to modlitwa ustna, zasadzająca się na odmówieniu 15 dziesiątków „Zdrowaś Marja“, z poprzedzającem każdy dziesiątek „Ojcze nasz“ i z towarzyszącem tej modlitwie rozważaniem „tajemnic Odkupienia“, kolejno w pewnym porządku do każdego dziesiątka zastosowanych. Na wstępie odmawiano zwykle: „Wierzę w Boga“, „Ojcze nasz“ i 3 „Zdrowaś Marja“, przy końcu zaś każdego dziesiątka „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu“. W Gdańsku wyrabiano sznury różańcowe czyli pacierze i paciorki z bursztynu i korali jeszcze z początku XIV wieku. W r. 1350 była tam nawet ulica „Paternosterstrasse“, gdzie mieszkali sami wyrabiacze różańców, a różaniec bursztynowy w r. 1445 kosztował 5 marek. Lustracja skarbu koronnego na Wawelu z r. 1599 wylicza 19 różańców, w każdym po 3 djamenty i po 20 gałek, z których każda miała w sobie 3 perły, na końcu zaś gałka wielka, w której 9 djamentów i 20 pereł było osadzonych („Pamiętniki o dawnej Polsce“, t. III). W muzeum książ. Czartoryskich w Krakowie przechowują się dotąd różańce Radziwiłła „Sierotki“ i króla Jana III. W skarbcu częstochowskim znajduje się różaniec króla Stefana Batorego i Jana III, złożony jako wotum przez tego ostatniego, gdy szedł pod Wiedeń. Nuncjusze papiescy, przyjeżdżając do Polski, przywozili mnóstwo różańców z błogosławieństwem Ojca św. na podarki dla dostojników kościelnych i bogatych dam, a Marescotti w relacyi swojej z poselstwa w r. 1668 dodaje, że najwięcej, jako dary, cenione są w Polsce: kosztowne różańce, naczynia z kryształu, esencje florenckie (perfumy), pachnące mydełka, robione kwiaty, jedwabne pończochy, medale, relikwie i *Agnus-Dei*.

Rubież—granica, zwłaszcza pomiędzy dwoma krajami, zapewne tak nazwana od przerąbywanych linii w lasach i zaciosów na drzewach. Rubiesz w Inflantach oznaczał włodarza wiejskiego. Czytamy np. w *Vol. leg.* (t. III, f. 49): „W ziemi Inflanckiej Rubieszowie i Pokundziowie, co po naszemu Włodarze“.

Rugi — zbadanie, sprawdzenie prawności wyborów poselskich. Nazwa wzięta ze starych praw niemieckich, gdzie *die Ruge*, *Rügen*, oznacza śledztwo, urzędowe badanie, roztrząsanie. Każdy trybunał rozpoczynał się w Polsce od „rugów trybunalskich“, każdy sejm od „rugów sejmowych“, które niekiedy 2 i 3 dni trwały. W dniu otwarcia sejmu, po nabożeństwie, udawał się król do izby senatorskiej, a zasiadłszy na tronie, wobec senatu i ministrów przyjmował marszałka przeszłego

sejmu czyli „starej laski“, który prosił króla o pozwolenie udania się ze stanem rycerskim do izby poselskiej czyli sejmowej dla odbycia tam rugów i obrania marszałka dla sejmu. Rugi odbywał marszałek przeszłego sejmu (lub w razie jego nieobecności pierwszy z porządku poseł z jego prowincyi) przez rozpatrzenie laudów sejmikowych i zapytanie: czy który z posłów nie ma jakich zarzutów przeciw posłom i ich wyborom ostatnim. Po przyjęciu zarzutów, nie dopuszczano na rugach żadnych głosów pod jakimbądź pozorem. Do zarzutów należało np. jeżeli poseł, przegrawszy proces, nie spełnił wyroku sądowego i miał na sobie kondemnatę. Udowodnienie zarzutu powodowało unieważnienie wyboru, czyli wyrugowanie z sejmu i liczby posłów ziemskich. Stąd powstało w języku polskim słowo rugować, wyrugować. Kitowicz powiada o czasach Saskich, że na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści (t. j. przez dwie partje sejmikowe, więc w podwójnej liczbie wybrani) z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partja pokazując swoje *laudum* za ważne, przeciwne zaś naganiając, albo też kiedy poseł, mając na sobie kondemnatę, został obrany na sejmiku choć bez kontradykcyi, nie śmiał się tam z nią popisywać, albo choć się popisywał, to na nią nie zważano, lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznem, zabiegł posłowi w oczy marszałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyszeć żadna protestacja i był sędzią zarzutów. A że pospolicie każdy stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali—przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiej do utrzymania go, forsa się natężała. Gdy wszystko nie skutkowało, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła, w takim razie, okryty kondemnatą, lub źle obrany, rad nie rad musiał się wynosić z koła poselskiego. Oczyściwszy się tym sposobem lub czystymi pokazawszy, dopiero przystępowano do obrania nowego marszałka. Choć kto miał na sobie kondemnatę, bez której rzadko bywali wielcy panowie a i mierny szlachcic niejeden, tedy byle objektant nie odezwał się przeciw niemu przed elekcją marszałka, już potem nic mu zarzucanie nie szkodziło, bo gdy wszedł *in activitatem* przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać nie było można i zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi pozostawał. Rugiem nazywano w małych miasteczkach i na wsiach badanie sądowe obyczajów i występków mieszczan i kmieci zamieszanych w sprawy, gdzie występni jawnie byli karani.

Rumel pikieta. Ł. Gołębiowski mówi o tej grze, że zapewne od Francuzów przyjęta, lecz grana u nas była w karty polskie. J. Kochanowski już pisze: „Bo chociaż rumla nie mam, lecz przychodzę z brałtem“. Za Sasów była rumel pikieta „z pocztyljonami“.

Rusznica, ruśnica — strzelba prochem nabijana. Stryjkowski w XVI wieku pisze: „Giedymin r. 1328 od Krzyżaka kulą z ruśnicy zabity; bo tego czasu ruśnice Niemcy wymyślać poczęli, wszakże jeszcze bez krzosów“. Starowolski wyraża się: „Strzelcy z rusznicami abo arkabuzerowie“. Kłokocki powiada o Turkach, że noszą za pasem „pistolety abo krótkie ruszniczki“.

Ruta, pierwej niż rozmaryn do wianków ślubnych w Polsce używana i często przez wierszopisów polskich w XVI i XVII w. wspominana, a doktor Syreński, mówiąc o rucie i wrzekomo rozlicznych skutkach, zapełnia aż 24 stronic w swym ogromnym zielniku. Nie traci w jesieni zielonych listków i temu zapewne winna pierwotnie swoje obrzędowe znaczenie.

Dziewczęta siały ją w swych ogródkach, aby przez zimę mieć bukieciki do panieńskich włosów i wianek na wesele, a stąd wyrażenie przysłowiowe o starych pannach, że „sieją rutkę“, znaczyło że nie wychodzą za mąż. Herb, zwany Przewoski, ma 3 krzaczki ruty na tarczy i to samo w hełmie.

Ruż. W „Dykcjonarzyku teatralnym“, wydanym w Poznaniu r. 1808, czytamy pod tym wyrazem: „Kto nie wie, co jest ruż, niechaj z pokorą kobiet się o niego zapyta. Na scenę wychodzący, chcąc się z rumieńcem pokazać, rużują się, lecz ile w takim przypadku ruż jest przyzwoitym, tyle w potrzebie okazania się zbladłym jest niedorzecznym. I tak np. mówi ktoś do innej osoby: „Ta nagła bladość na twej twarzy dowodzi.... A tu rużu pełno na gębie“. Ł. Gołębiowski pisze w 3-im dziesiątku lat XIX wieku, że „za obyczajem francuskim rużowania się lecąc przedtem zapamiętale, znaleziono z czasem, że i angielska bladość lica ma swoje powaby, i za tą znowu idąc modą, albo zbliżając się do natury, zaniechano go całkiem lub rzadko używają teraz pomienionego malowidła nasze Polki“. Tu dodać można, że szlachcianki wiejskie, prawie zawsze rumiane, nie używały rużu nigdy.

Rybałt — śpiewak kościelny, kantor, organista, z włoskiego wyrazu *ribaldo* albo *rubaldo*. Już w XIV w., jak świadczy archidjakon gnieźnieński, swawolnych duchownych nazywano rybałtami. Rybałtowie bezdomni przebiegali całą Polskę, przyjmowani gościnnie po miastach, zamkach, dworach i klasztorach. Śpiewali nietylko hymny nabożne, ale także dumy historyczne i piosnki światowe. Rybałtowie krakowscy mieli swoje siedlisko na Podgórzu i stąd Podgórczykami często byli nazywani. Czasem kilku zebrało się razem i jako muzykanci chodzili po dworach szlachty, a zwłaszcza w zapusty, aby przy kuligach i weselach zarabiać. Od r. 1619 do 1640 między wszystkimi rybałtami celował Marcin Zięba, a dobrawszy sobie 7-miu towarzyszów, przebiegał całą Polskę. Co rano odśpiewał mszę w kościele, potem dopiero szedł do dworu. Miał pamięć wyborną, umiał mnóstwo piosnek wesołych, rubasznych i historycznych: o św. Stanisławie Szczepanowskim, o bitwie pod Grunwaldem, o Barbarze Radziwiłłównie, o wzięciu Gdańska i t. d. Wielu panów chciało zatrzymać przy swoim dworze Ziębę, ale on przenosił wolność nad wszystko. Potem chodził przez lat kilka samotnie, aż r. 1640 znaleziono go bez duszy we wsi pod Krakowem. Wiek XVII przyniósł upadek staroświeckim rybałtom w Polsce. Złożyło się na to wiele okoliczności, np. wielkie wojny, podczas których wędrowanie po kraju groziło podejrzeniem i szubienicą, niemniej upowszechnienie się w każdym domu książek drukowanych i lekceważenie wszystkiego, co nie było po łacinie. W kazaniach ks. Skargi słyszymy: „Teraz z rybałtów abo z dworzan, z żołnierzów na stan duchowny idą“. Starowolski narzeka, że: „Ludzie uczone z urąganiem rybałtami zowiemy“. Wiersze wydane w r. 1632 pod napisem: „Rybałt stary wędrowny, dobrego bytu szukający, z patrami i kantorami rozmawiający o delicjach śpiewaków, kantorów i żaków“ wystawiają smutną dolę wędrownego rybałta. Dość obszernie pisał Wójcicki o rybałtach w „Starych gawędach i obrazach“, oraz w Tygodniku Illustrowanym (w t. VIII, r. 1863), a jakkolwiek są to więcej luźne opowiadania niż rozprawy krytyczne, to jednak mają to na swoją obronę, że przez pół wieku po Wójcickim nikt krytycznie przedmiotu nie opracował, a poważnie poruszył go dopiero poczęści Leonard Lepszy w swojej rozprawie „Lud wesołków w dawnej Polsce“ (Kraków, 1899 rok). Ob. także rozdział „Rybałt“ w dziele Maciejowskiego „Polska i Ruś“ t. II, str. 173.

Ryby, rybactwo. Jakkolwiek ryby od czasów pierwotnych musiały być w Polsce jednem z głównych źródeł pożywienia miejscowej ludności, to jednak dopiero od czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa i postów obowiązujących, stały się w pewnych porach roku nieodzownym artykułem żywności. Za doby panowania w Polsce Piastów, jadał w poście gmin śledzia, możniejsi ryby krajowe lepszych gatunków. Śledzie solone rozwożono po kraju w beczkach, albo nadziane na rożny (zapewne wędzone). Na jeden rożen (oczywiście drewniany a nie żelazny) nadziewano do 30-tu śledzi. Musiał być wielki odbyt ryb tego rodzaju, kiedy Klemens Małopolanin, zakładając w XIII w. klasztor w Jędrzejowie i przeznaczając dlań dochody z miasteczka, warował sobie (roku 1243), ażeby po jednym śledziu z każdej beczki dawali mu handlarze, jako panu miejscowemu (Raczyński, Długosz). Było po kraju wiele stawów i sadzawek, które dostarczały ryb na długie posty. Długosz chwali Przecława, biskupa wrocławskiego, że bogobojny ten kapłan lubił zakładać sadzawki. W wiekach owych zastrzegano różnicę sieci (nabryda, płachta, drugubica, mszesza, więcierz, słompnica, przywłok, kłomia, kidło), pory: zimą, latem, po zaciągu księcia, brodząc, w łodzi, tak daleko jak strzała rzucona z młyna sięgnie, koło gór, w środku jeziora, przy brzegu i t. d. Wymienione są w dokumentach ówczesnych gatunki ryb: mrosty, łososie, jesiotry, bugle, szczupaki, węgorze, sielawy, liny, karasie, lipienie i t. p. Szajnocha w dokumentach z XIV wieku znalazł wymienione sieci i narzędzia rybackie: włóki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki, oraz ryby: łososie, jesiotry, czeczugi, lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy. Niektórym poddanym było wolno łowić tylko na nogach stojąc, czyli brodząc, t. j. bez użycia czółna, zatem przy brzegu. Statut Kazimierza Wielkiego powiada, że ryby wolno łowić w starej rzece czyli rzeczysku ludziom z obu stron brzegu mieszkającym, gdzie się rzeka bez powodu ludzkiego inaczej obróci. Ale jeśli za dowcipem ludzkim obrócona będzie, tedy tylko jedna z dziedzin, przy której owo stare rzeczysko zostało, ma mieć własność w obu brzegach onej rzeki starej albo potoczku. Ryby w jeziorze lub stawie ktoby pokradł, ma za nie stronie dosyć uczynić. Prawo z r. 1496 nakazuje, że ryby nie stawieniem płotów (jazów), ale sieciami łowione być mają na rzekach, przez które statki chodzą (*Vol. leg.* I, f. 258). Na stół młodego królewicza Zygmunta I-go, gdy przyjeżdżał do Krakowa, jak to z rachunków jego widzimy, kupowano: łososie, płocice, kiełbie, ślizie, karasie, okonie, kleszcze i lipienie. Wład. Łoziński w dziele swojem „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ opowiada, że w XVI w. kwitł we Lwowie międzynarodowy handel ryb. Mieszczanie tamtejsi kupowali na ten handel ryby od szlachty z jej stawów licznie urządzonych na Rusi Czerwonej. W dokumentach wspominane są najczęściej stawy: złoczowski, szczerzecki, zaleski, borecki nad rz. Wrzeszycą, kurowicki, łojanowiecki, januszpolski, szulczyński, kozłowski, zasławski, podhajecki, komarzański, kuźmiński, czerniatyński, czernihowski, malczycki, buski i t. d. Filje handlu rybnego lwowskiego potworzyły się w Busku, Jaworowie, Łucku i t. d. (str. 46). Ryby suszone i solone rozsyłano ze Lwowa w najdalsze strony Polski, dostawiano na stół królewski (liny, szczupaki) a nawet zagranicę (str. 75). Za Zygmunta Augusta sprzedawano beczkę ryb po 36 grzywien (inne szczegóły ob. tamże str. 288). Hodowla ryb bardzo się w ówczesnej Polsce rozwinęła, co się też odbiło i w piśmiennictwie. W r. 1547 wydał Dubrawski we Wrocławiu książkę łacińską o hodowli ryb, którą wytłómaczył na język polski

Andrzej Proga p. t.: „Dubrowjusza Janusza o rybnikach i rybach ksiąg pięcioro, z przydatkiem Joachima Camerarjusza Medyka Norymberskiego, w Krakowie". Olbracht Strumieński w dziełku „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów i t. d." wydanem w Krakowie 1573 r. wspomina: Czerniechów, Niepołomice, Babice, Szczyglice, Niegrów, Oświęcim, Pszczynę. Pisemko to obejmuje wszystko, co wówczas wchodziło w zakres sztucznego stawowego gospodarstwa. Stanisław ze Strojnowa Strojnowski, uzupełniając dziełko Strumieńskiego, wydał: „Opisanie porządku stawowego", a w r. 1609 wyszło już w Krakowie drugie wydanie tej książki. Paweł Palczowski wymienia w roku 1609 ryby ruskie: jesiotry, wyże, czeczuki, łososie, sielawy i leszcze. Twardowski pisze: „Widać w tej wodzie srebrne mrzany i pstrągi nakrapiane". W książkach i papierach polskich z w. XVII i XVIII napotkaliśmy jeszcze następujące nazwy ryb: amernice, anabasy, byczki lub połosze, brzany inaczej zwane barwanami, rapami, boleniami, białki, banie z rodzaju dwuzębów (Diodon), certy, cierniki, dubiele, drętwy, flądry, głowacze i głowacice, jazgarze, jesiotry świeże, słone i wędzone, klenie, krąpie, koropie (z Dniepru), kleszcze, kiełbie, konie, łososie bywały świeże, suche, gdańskie i dunaleckie, wielkie zwano krukami, mientuzy, minogi, miecze („w rodzaju Hiphias"), obłączki, okleje, perki, płatajki, porsze, pałosze, pyny czyli lipienie, romuchlami nazywano w Prusiech dorsze; rogacze, ślizie czyli śliźnie, stokwisze, świnki, suchwy; wyzinę nazywano także kózka, wiorozuba wyrozębem; szczupaki były głowne i łokietne; bydlinek nazywał się śledź wędzony. Miaskowski za czasów Zygmunta III tak pisze o poście:

Co gotują? Węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wizinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym chcą szlamować dzbanki;
Bo jako to nie mogło nigdy być bez wody,
Niż co z niej wyciągnęły konopne niewody;
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasię,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

W wielu miastach nadrzecznych istniały konfraternje czyli bractwa rybackie. Cech rybaków warszawskich miał swój statut spisany po polsku w r. 1532. W kościele Panny Maryi na Nowem Mieście w Warszawie odbywało się dawniej zawsze w dniu św. Barbary nabożeństwo rybaków. Jeszcze za czasów Saskich z całemi rodzinami i swoją czeladzią zwykli oni na rannem i wieczornem znajdować się nabożeństwie, po którem rozdawali ubogim ryby, jako jałmużnę. Siarczyński w „Wiadomości o Jarosławiu" (str. 131) pisze o konfraternii rybaków nad Sanem. Piszący to wtajemniczał się z upodobaniem podczas młodości swojej w życie i sposoby rybaków we wsi rodziców swoich nad Narwią. Ryby, zamieszkujące tę rzekę, zwały się w gwarze miejscowego ludu: scubeł (szczupak), jaź, lesc, okuń, płotka, mientuz, piskorz lub wiun, jezgarz, kiełb, lin, uklej, bieluga lub bielucha zwana także bielizną i karaś. Z Biebrzy przypływała niekiedy do Narwi babia-łyta a z Wisły niezmiernie rzadko zabłąkał się sum. Dwór łowił ryby niewodem, chłopi zaś zastawiali wiersze i żaki, zaciągali chobotnią, włókiem, drygubicą, watą, brodzili z kłomlą czyli kłomką, łapali przy jazach na podrywkę, jeździli z dróżką, w dzień łowili na wędkę i klucz, w nocy na wiosnę przy świetle łuczywa jeździli z ością, która składała się z żelaznego zębatego grzebienia, osadzonego na drewnianem piechowisku. W przygotowującej się do druku monografii dawnej ziemi Bielskiej, stanowiącej niegdyś północną połowę województwa Podlaskiego, rybactwo na górnej Narwi będzie przedmiotem dość obszernego rozdziału w tem kilkotomowem dziele. W zakończeniu niniejszego artykułu o ry-

bach nadmienić musimy, że ryba wchodzi w skład herbu Glaubicz a dwie ryby przedstawia herb Wadwicz. Jest jeszcze ryba w herbie Mars vel Noga, jak również w herbie miasta Koropowa.

Rydwan. Polacy wyraz ten utworzyli z niemieckiego *Reitwagen* a nie z arabskiego *ridewan*, znaczącego płaszcz złożony z dwuch opon, jak to mniemał ks. Czartoryski w swym Słowniczku. Ponieważ rydwanem nazywano pojazd okazały, pański, więc też rymopisowie polscy często wsadzają weń Feba, np. Dmochowski:

„Kiedy Feb złotowłosy na horyzont górny
Dnia trzeciego wytoczył swój rydwan poczwórny.

Rymarz znaczył niegdyś wierszopisa składającego rymy. Jeszcze Reja tak nazwano w urzędowej zapisce z roku 1546 (Brückner).

Rymfowanie. W artykułach bractwa strzeleckiego z r. 1564 w Krakowie do dozwolonych gier cichych zaliczone są: arcaby, mąkowanie i rymfowanie (Ł. Gołęb. „Gry i zabawy“, str. 108).

Rymsza. Mickiewicz pisze w „Panu Tadeuszu“:

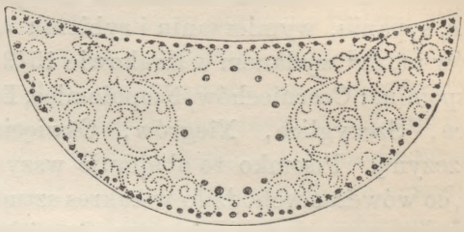
„Sławny ów proces Rymszów z dominikanami.
Aż wygrał, wreszcie, syndyk klasztorny ksiądz Dymsza,
Skąd jest przysłowie: większy Pan Bóg, niż pan Rymsza“.

Przysłowie powstało z powodu procesu, prowadzonego długo przez Ignacego Rymszę, obożnego nowogródzkiego, z dominikanami klasztoru w Poławeniu (pow. Wiłkomierski), a zakończonego wygraną dominikanów.

Ryndzia — nazwa staropolska dziewiątki, czerwiennej w niektórych grach, np. w chapance.

Ryngort — pas wierzchni, którym się opasuje kulbaka na koniu. Potocki w Argenidzie pisze (w XVII w.): „Konie w ryngorty wziąwszy pod brzuch z okrętu wysadzają“.

Ryngraf (z niemieckiego *Ring-Kragen*), inaczej kaplerz — blacha na piersi, służąca pierwotnie ku obronie, zwykle mosiężna, pozłacana lub malowana, owalna, lub w



№ 1. Ryngraf mosiężny pozłacany z XVI w. (29 centm. długi i 13 w środku szeroki—ze zbiorów jeżewskich).

kształcie podobnym do tarczy, a niekiedy czworokątna, z wyrytym na niej lub wymalowanym obrazem N. Panny Częstochowskiej z jednej strony a z drugiej z



№ 2. Obraz N. M. Panny na blasze złoconej z XVII wieku, noszony na piersi pod suknią (22 cent. wysoki i 17 szeroki—ze zbiorów jeżewskich).

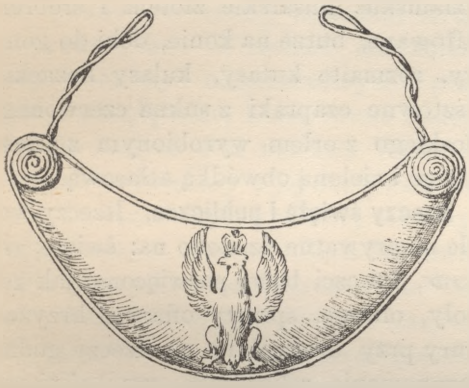
Panem Jezusem, a niekiedy na zbroi lub na koszuli z patronem rycerza, do którego ryngraf należał. Kaplerze takie czyli ryngrafy, poświęcane na Jasnej Górze lub w

Ostrej Bramie, nosili rycerze polscy na piersiach na zbroi lub na koszuli, a zawieszały im je zwykle przy błogosławieństwie matki lub babki, żegnając idących na woj-



№ 3. Ryngraf ze skarbca jasnogórskiego (wiek XVIII).

nę. Z biegiem czasu ryngraf, przybierając coraz mniejsze rozmiary, przestał być obroną i został symbolem dla oficerów pie-



№ 4. Ryngraf z epoki Królestwa Kongresowego (1815—1830).

choty, będących na służbie, noszony przez nich stale tylko w czasie wojny. Około r. 1790 ryngrafy zostały skasowane w wojsku polskiem; wprowadzono je nanowo do piechoty Księstwa Warszawskiego. Według regulaminu ryngraf miał być pozłacany z orzełkiem białym pośrodku. Czasem orzełek był otoczony srebrnym laurem i miał na piersiach numer pułku. W epoce Królestwa Kongresowego, 1815—1830, oficerowie niżsi piechoty nosili ryngrafy srebrne, a wyżsi czyli sztabs oficerowie—pozłacane. *B. Gemb.*

Rynsztunek wojskowy, czyli całe uzbrojenie, dawniej zwał się: r y s z t u n e k lub r u s t u n e k, z niem. *Rüstung.* U Tarnowskiego (r. 1558) zowie się to rysztunkiem, u Mączyńskiego (r. 1564) rustunkiem. Wargocki w r. 1609 drukuje „Rystunek żołnierski". Jakubowski w r. 1784: „Rynsztunkowy, cekwart, mający dozór zbrojowni i wszelkich rysztunków".

Rytrata, z włoskiego — obraz, portret, konterfekt.

Rytuały polskie. Rytuałem nazywa się dzisiaj księga kościelna, wskazująca, jakich obrzędów i modlitw używać mają kapłani przy sprawowaniu Sakramentów, błogosławieństw i modłów publicznych. Dawniej nosiła ona w Polsce nazwę *Agendy* (ob. *Enc. Star.* t. I, str. 18), która to nazwa była powszechną do r. 1631, t. j. do czasu wydania w Krakowie *Rituale Sacramentorum.* Odtąd nie spotykamy więcej na tytułach wyrazu Agenda, lubo w mowie potocznej starszych księży jeszcze usłyszeć go można. R y t u a ł P i o t r k o w s k i, dotąd obowiązujący, wydrukowany w Krakowie r. 1631 in 4-o mai w dwuch częściach, zalecony był całemu krajowi okólnikiem arcybiskupa Wężyka, datowanym z Łowicza d. 15 marca 1631 roku a ułożony albo raczej z rzymskiego z uwzględnieniem zwyczajów i tradycyi narodowych polskich przerobiony przez trzech mężów na dwuch synodach prowincjonalnych, którym do pracy tej odpowiednie dano wskazówki. W modlitwach i litanii do wszystkich świętych rytuał Piotrkowski wymienia następujących jako patronów polskich: św. Stanisława, Wacława, Wojciecha, Florjana, Kazimierza i Jacka. Szczegółowy rozbiór tego rytuału

i znajdujących się w 35 jego miejscach pewnych dodatków i odmian w porównaniu z rytuałem Rzymskim podał ks. Marjan Fulman w dziełku „Rytuał Rzymski a Piotrkowski“, Kraków, 1896 r.

Rywuła. Tak zwano przednie słodkie wina południowe, morzem do Polski przywożone. W *Vol. legum* czytamy: „Wina, które morzem przychodzą, francuskie, włoskie, hiszpańskie rywuły“ (t. II, fol. 1253).

Rzaz — wyrzezany karb, cios, rznięcie. Solski w XVII w. pisze: „W drzewie tym cieśla uczyni piłką rzazów 14, głębokich na półtora cala“. Mając powyższy wyraz polski, zapożyczyliśmy pomimo to od Niemców w tem samem znaczeniu dla traczów wyraz *Schnitt*. Linde miesza r z a z ze z r a z e m, znaczącym latorośl do szczepienia, ale nam się zdaje, że zraz w sadownictwie jest to poprostu zrzez czyli zrzezana latorośl do zaszczepienia na zrzezanym dziczku.

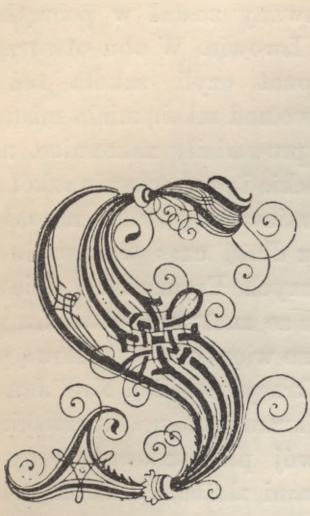
Rząd, rzęd w dawnej polszczyźnie oznaczał cały przystrój na konia, t. j. siodło z czaprakiem i pokryciem wierzchniem, z ozdobną uzdą, podpiersiem i podogoniem. Lipoman w swoich pamiętnikach powiada, że: „stroją Polacy konie w złoto, srebro, perły, drogie kamienie; strzemiona ich bywają złote“. Stąd też mamy przysłowie na określenie bogatego daru: „dostać konia z rzędem“. Siądzenie czyli siodło i czaprak bywał z litej materyi, dłuższy od mituka, krótszy od dywdyka. M. Rej pisze: „Koń za pięćset złotych, rząd za drugie, nuż owe alzbanty, nuż owe kutasy“. Nie brakło i wzorów przywożonych do Polski. Z opisu wyprawy Katarzyny, małżonki Zygmunta Augusta, sporządzonego w Krakowie r. 1553, widzimy, że było tam siodło dla królowej w kwiatki jedwabne czarne z czaprakiem i pokryciem wierzchniem, z uzdą, wszystko frendzelką otoczone. Dwa rzędy dla królowej z jedwabiu czarnego z czaprakami, u których frendzle. Siedem rzędów dla dziewic z jedwabiu czarnego z frendzlami i 14 czapraków takichże. Dla królowej rząd jedwabny czarny z czaprakiem spodnim i wierzchnim, uzdeczką ze złota nitkowego i jedwabiu, sznurkami złotymi. Rząd jedwabny purpurowy z sztuczkami złocistemi, czaprakiem purpurowym z frendzlą złotą nitkową. Dawny ubiór na konia z purpury, czaprak złotem wyrabiany i frendzla takaż. 7 rzędów dawniejszych dla jednochodników, ozdoby z jedwabiu czerwonego służą dla dziewic. Dawny rząd purpurowy wraz z czaprakiem spodnim i wierzchnim, frendzlą złotą. Na jednochodnika rząd jedwabny czarny z sztukami złotemi. Trzy pary strzemion złocistych, z tych jedna ze srebra pozłacana. Strzemion para złoconych dla woźnicy. Ostrogi złocone dla tegoż. 8 złoconych sztuk do wędzideł. 3 żelazne wędzidła krygowe pozłacane dla koni twardoustych. Sam król Zygmunt August miał siodła pokryte aksamitem, pukle do nich i zankle srebrne, rzędy i siodła włoskie, adziamskie, husarskie złotem i srebrem haftowane, burze na konie, deki do gonitwy, rozmaite kutasy, kulasy kozackie, kosztowne czapraki z sukna czerwonego włoskiego z orłem wyrobionym z atłasu białego i zieloną obwódką atłasową.

Rzeczy święte i publiczne. Rzeczy wogóle nieprywatne dzielono na: święte, *res sacrae*, ku czci bożej poświęcone, jak kościoły, ołtarze, sprzęty ofiarne, krzyże i figury przy drogach i t. p.; rzeczy godne poszanowania religijnego, *res religiosae*, jak: groby, cmentarze i rzeczy publiczne nietykalne, jak: mury, wały miasta i bramy. Nazwy te nie były używane, ale rzecz sama była znana. Jagiełło, w przywileju wydanym w Jedlni (*Vol. legum* I, f. 90) wszystkie kościoły nazywając *aedes sacras*, przy wolnościach i prerogatywach zachowuje. Kościoły i klasztory były *azylami*, z których nawet zbrodniarzy wyciągać

nie było wolno, z pewnymi wszakże wyjątkami w Statucie Zygmunta I (*Vol. leg.* I, f. 578) wymienionymi. Klasztory panieńskie i kościoły zabezpieczała konstytucja z czasów Zygmunta III (*Vol. leg.*, III, 281). W przywileju dla Żydów zabroniono im brać w zastaw ubiory kościelne. (Bandtkie *Jus. Pol.* str. 5). Bramy miejskie ktoby gwałcił, miał być karany podług Statutu Toruńskiego (*Vol. leg.* f. 1241).

Rzeki. Na oznaczenie rzeki pomniejszej bogata mowa polska miała sporo nazw, np.: potok, rostok, rostoka, zestoka, otok, prądnik, struga, struja, stok, stoczek, strumień, strumyk. Pod nazwą strumień rozumiano zwykle bystrą wodę, strugą zaś nazywano częściej wodę leniwą. Stok, który w biegu swoim znikał w piaszczystych pokładach ziemi, zwano: ponikły stok, ponik, ponikwa, ponikiew, przeginia. Ze stokami wiązały się i nazwy miejscowości, jak np.: Biały-stok, Różany-stok, Wysoki-stoczek, Jałbrzyków-stok. Dawne łożysko rzeki, która zmieniła swój kierunek, zwano: rzeczysko, rzeczyca; strugi zaś — strużysko. W rzekach odróżniano wody białe czyli nieprzezroczyste i przezroczyste a głębokie, które zwano czarnemi. Do białych wód należała Wisła, do czarnych największy z jej dopływów Narew. Są także dopływy Wisły: Czarny i Biały Dunajec, Czarna i Biała Przemsza, oraz dopływy Niemna: Czarna i Biała Hańcza. Wisłę w dawnych wiekach nazywał Plinjusz *Vistula*, *Istula*, Marcellinus *Bissula*, Pompejusz *Visula*, Jornandes: *Vistula*, *Viscla*. Dawni pisarze polscy wywodzili tę nazwę błędnie: Długosz od wody *wiszącej*, *wisłej*, niby w wodospadach u źródeł swoich zawieszonej, Rzączyński wyprowadzał od *wiosła*. Że jednak lud polski zwał Wisłę „Białym-dunajem, Białą-wodą“ a w języku średniowiecznych Gotów kolor biały brzmiał: *wais*, *wis*, więc Goci to przetłómaczyli polską nazwę „białej wody“ i wędrując po Europie, upowszechnili formę cudzoziemską, z której pozostała łacińska *Vistula*, niemiecka *Weichsel* i spolszczona *Wisła*. Ptolemeusz w 2-im wieku po Chrystusie nazywa całą sieć wód Dnieprowych Borystenem, uważając górny Dniepr, Berezynę i Prypeć za 3 ramiona Borystenu. Dniestr u Ptolemeusza nazywa się *Tyras*—Niemen starożytni zwali *Chronus*, Litwini: *Niemanas*, Niemcy—*Memel*. Wogóle nazwy rzek i tkwiące w tych nazwach pierwiastki należą do najstarszych pomników językowych, czego dowodem są pokrewne brzmienia wielu nazw w różnych krajach. O nazwach rzek małopolskich pisał prof. Tad. Wojciechowski w uczonem dziele swojem „Chrobacja“ str. 275 — 278. My zebraliśmy tutaj z dyplomatarjuszów polskich prawie wszystkie nazwy rzek i jezior, znajdujące się w dokumentach z XI, XII i XIII wieku i podajemy jak następuje w porządku alfabetycznym z datami dokumentów: Bachora (Bachorza) r. 1136; Bobrowa r. 1300; Bóbr r. 1015; Brzeźnica, struga, pod Jędrzejowem, nazwana tak od brzozowego lasu, z którego wypływała, nosi tę nazwę w r. 1153 i tak samo zowie się dzisiaj; Bug r. 1065; Chełmnica r. 1228; Chełcąca r. 1300; Chechel r. 1228; Dłubnia r. 1222; Dobra r. 1201; Dobrzesza rok 1245; Drawa r. 1300; Drwęca r. 1222; Dunajec r. 1125; Dunajec *nigra* i Dunajec *alba* r. 1254; Dbra (Brda) r. 1155; Gopło r. 1293; Gąsawa r. 1136; Jaworówka r. 1270; Jadków r. 1270; Jeziorko r. 1296; Kakawa r. 1283; Kamienica r. 1228; Kłodnica r. 1260; Korytnica r. 1242; Luciąża roku 1242; Łaba r. 1120; Łomnica r. 1248; Łąka fl. r. 1250; Mogilnica r. 1278; Mozgawa r. 1200; Myrawa r. 1243; Nakła r. 1120; Narew r. 1065; Niegutka r. 1256; Noteć r. 1299; Nyr r. 1136; Obra r. 1247; Odra r. 1015; Oława r. 1206; Ołobok r. 1136; Orzyca r. 1193; Osa r. 1222; Pilica r. 1136; Płutwica r. 1136; Ponikwa *rivula* r. 1259;

Poprad r. 1244; Poronin r. 1254; Prądnik r. 1257; Raba r. 1254; Rawa r. 1274; Ruda r. 1271; Rudawa w XIII w.; Ruz (Ruiec) r. 1236; Sedlnica r. 1287; Skawa r. 1228; Skawina r. 1278; Skawica 1287; Sreniawa r. 1244; Stobrawa r. 1274; jezioro Studzieniczno (Stuzenishno) r. 1296; Styr (Ztir) r. 1086; Tuczno r. 1209; Widawa r. 1175; Wisła (Vislam) r. 1065; Wysla r. 1120; Wyszla r. 1289; Wisłoka r. 1190; Włostowa r. 1254; Wojbora r. 1262; Wojborica r. 1228; Wolborica r. 1228; Warta r. 1235; Wirbec r. 1296; Zgłowęda r. 1155; Zgłowiądka (zapewne dzisiejsza Zgłowiączka) r. 1254. Kronikarze piszą o Świętopełku pomorskim, że chcąc szkodzić Polsce, obsaczył r. 1242 wszystkie drogi wodne czyli żeglarskie (oczywiście przy ujściach Wisły). O „jazach“ (płotach rybackich) na Wiśle jest wzmianka pod r. 1289. Prof. Ad. Pawiński odszukał w archiwach lizbońskich i madryckich relacje kupców tamtejszych o drogach wodnych za czasów Władysława Jagiełły do spławu drzewa masztowego Narwią, Wisłą i morzem dla flot ich krajów. Nasz Długosz pisze w w. XV: „Wisła spławem swoim morzu dostarcza rozmaitego rodzaju drzewa dębowego, cisowego, na opał i budowę statków, smoły, popiołu, jesionów, płótna, terpentyny, żywicy, wosku, miodu, ołowiu, żelaza, zboża i wielu innych rzeczy, któremi porty Anglii i Flandryi słyną, z krain polskich“. Jeszcze Kazimierz W., aby podźwignąć dobrobyt Polski i Rusi, wiele łożył kosztów i pracy dla udogodnienia dróg wodnych. Jagiellonowie, idąc za danym przez Kazimierza przykładem, rozwijali usilnie uporządkowanie spławu na rzekach. Na pierwszym walnym sejmie za Kazimierza Jagiellończyka w Piotrkowie r. 1447, stanęła ważna uchwała o swobodzie spławu, ponawiająca prawo Kazimierza W., mocą którego były portowe i wolne dla wszystkich: Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Bug, Warta, Dunajec, Wisłoka, Wieprz, San, Tyśmienica, Nida i Prosna. W r. 1496 przydano do nich: Drwęcę, Brdę i Noteć, zabraniając budowania „jazów“ na rzekach publicznych, a dozwalając tylko sieciami łowić ryby. W *Voluminach legum* mamy liczne prawa o użyciu wód. Prawo polskie dzieliło rzeki na spławne (*navigabiles*) i niespławne. Pierwsze były publiczne czyli królewskie (*flumina nostra regia*), wolne do żeglugi dla wszystkich, a wszelkie tamy, jazy, młyny znieść na nich kazano. Sejm w roku 1507 określił, że rybołówstwo na rzekach takich należy do właścicieli brzegów, a każdy naprzeciw swoich gruntów ma prawo łowić ryby na całej szerokości. Rzeki, nieuznane za spławne, zwano dziedzicznemi, a gdzie stanowiły granicę dóbr, tam połów ryb każdemu właścicielowi był wolny. Gdyby właściciel jednego brzegu zwrócił koryto i bieg wody ze szkodą sąsiada, to statut Litewski nakazywał dawny kierunek przywrócić. Najlepsze prawo o użyciu wód było Mazowieckie i jako posiłkowe w innych prowincjach nieraz służyło. Zabraniało ono na rzekach spławnych budowania młynów, jazów i pobierania myta pod bardzo surowemi karami. Konstytucja z r. 1613 dała każdemu wolność doświadczania spławności rzek innych i urządzania żeglugi tam, gdzie jej nie było.



Z Biblii Leopolity r. 1561.



Z dyplomu pergaminowego z kancelaryi Zygmunta III r. 1606.



Z rękopisu polskiego r. 1638.

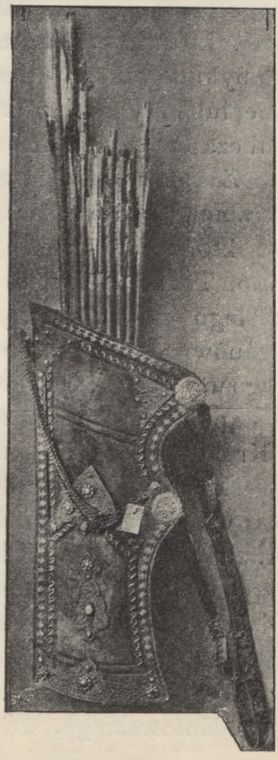
Safjan, safijan, szafjan (z perskiego i tureckiego sachtijan) — skóra wyprawiona kolorowo, przywożona niegdyś do Polski ze Wschodu, głównie na obuwie męskie i żeńskie. Prawdopodobnie nazwę tę przynieśli Tatarzy, którzy osiedlani w Polsce zajmowali się wyprawą safjanów. Ł. Gołębiowski pisze: „Nastały potem angielskie różnokolorowe safjany, mamy dziś własne".

Saja — materyjka włoska, cienka, lekka (ob. *Vol. leg.*, III, f. 81, r. 1643). Wspominają tę tkaninę: Twardowski, Otwinowski i inni. Bywały saje wzorzyste.

Sajan, sajanik, sagaj — suknia, wspominana przez wielu pisarzy polskich w XVI w. Górnicki pisze w „Dworzaninie": „Kto we Włoszczyźnie się kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan przed sobą nie zawarty, zarzuci".

Sajeta — sukno cienkie zagraniczne. Chwalono sajetę angielską i sedańską. „Król w błękitnej sajecie na czele pułku staje" — powiada Kochowski.

Sajdak czyli sahajdak, z tatarskiego sadak — to samo, co kołczan, pochwa na strzały. Lubo broń ognista dawno weszła w użycie, jednakowoż jazda polska lubiła używać łuku i strzał noszonych w sajdaku. Przyczyną tego była możność rażenia nieprzyjaciela bez huku, oraz i to, że dawni wojskowi, nie mając jeszcze mundurów, odznaczają-



Sajdak ze strzałami.

cych ich od ogółu szlachty, również jak oni w broń białą uzbrojonej, używali sajdaków, czasem i bez łuku, dla odznaczenia swego stanu żołnierskiego. Łuk z sajdakiem był charakterystyczną bronią dawnej jazdy pancernej. *B. Gemb.* Sajdaczny, sahajdaczny, sajdacznik oznaczał uzbrojonego łukiem. Na wzór hetmanów polskich, którzy byli: wielcy i polni, Kozacy mieli także dwojakich. Ich hetman wielki zwał się buńczucznym, że buńczuk turecki przed nim noszono, mniejszy zaś czyli polny zwany był sahajdacznym.

Sakiewki do pieniędzy robiono w XVIII wieku sposobem szmuklerskim, z jedwabnych, srebrnych lub złotych sznureczków wiązane jak torby myśliwskie; bywały, pończoszkową robotą, na drutach, haczykiem lub igłą, gładkie, w pasy, wzorki, na kanwie prostej, złotej, srebrnej, z perełek, paciorek drobnych i stalkowe. Upominek to był matki dla syna, którego na świat wyprawiała z błogosławieństwem, dając dukat z N. Panną, którego w ostatniej chyba użyć wolno było potrzebie; upominek siostry, krewnej lub kochanki na dzień imienin. Włosami czasem wyrabiano cyfrę lub napis jaki. Zakonnice po klasztorach mnóstwo wyrabiały sakiewek, obdarzając niemi tych, którym grzeczność jakąś uczynić chciano. Trudniły się tem i osoby możne podeszłego wieku a pamiątka z rąk ich była szanowną. Sakiewki wyszły z powszechnego użycia w 3-em ćwierćwieczu XIX w. zastąpione portmonetkami.

Sakramentki. Królowa Marja Kazimiera, żona Jana Sobieskiego, spełniając ślub, uczyniony podczas wyprawy pod Wiedeń jej męża, sprowadziła r. 1687 do Polski zakonnice z Francyi, oddające się nieustającej czci Zbawiciela w Najśw. Sakramencie. Na mieszkanie zakupiła im w Warszawie, na Nowem Mieście, dwa domy z ogrodami od Adama Kotowskiego, stolnika wyszogrodzkiego, i kawał ziemi nad Wisłą od Kacpra Waltera, rajcy miejskiego, gdzie wybudowała klasztor i kościół. Był to z kolei ósmy klasztor tego zakonu w Europie. Drugi zaś dom tej reguły w Polsce fundowany został w początkach XVIII w. we Lwowie. W obu otworzony został pensjonat czyli szkoła żeńska. Zwierzchnictwo nad szkołą miała mistrzyni, wykłady prowadziły zakonnice, nauczycielki świeckie i profesorowie szkół publicznych. Ponieważ zgromadzenie sakramentek przez długi czas werbowało się głównie z samych Francuzek i dziewic, pochodzących ze znakomitych rodów polskich, otoczone więc było wyjątkową protekcją arystokracyi polskiej. Król Jan III podarował sakramentkom warszawskim w upominku swój płaszcz koronacyjny, usłany koronkami, złotem i srebrem, z którego sporządzony ornat kościelny do dziś się przechowuje i jest używany na uroczystość Zielonych Świątek. W r. 1848 Komisja oświecenia w Królestwie pozwoliła sakramentkom tylko na internat, t. j. pensjonat dla uczennic, mieszkających wewnątrz murów klasztornych; w pełnym rozkwicie przetrwał on do d. 27 listopada 1864 r., w którym został zamknięty.

Salaria. Tak nazywano wszelkie opłaty za pisanie i czynności urzędowe, których szczegółowe taksy uchwalone na sejmach podają *Vol. leg.* Były więc salaria albo pamiętne sądowe i pisarskie, salaria kancelaryi królewskiej, notarjusza dworu biskupiego, salaria urzędnikom ziemskim i grodzkim. W r. 1576 postanowiono inne salaria przysięgłym miernikom ziemskim od włóki miary chełmińskiej, w której 30 morgów w jednem miejscu zawiera się, a inne, jeżeli morgi te są na różnych miejscach. W tym ostatnim wypadku mieli brać aż po szeląga od morga, a za pobranie więcej płacić karę wysoką 60 marek srebra. Postanowiono to głównie w celu opieki nad zagrodowymi posiadaczami ziemi. Salaria nie były jednakowe w całej Rzplitej,

bo każde województwo, świadome najlepiej swoich potrzeb, stanowiło na swoich sejmikach jak chciało, co sejm walny zwykle sankcjonował. Tak więc np. w *Vol. leg.* figurują Salaria Mazowieckie z r. 1576, zastrzegające między innemi, że pisarze nic brać nie mają od czytania przywilejów wszelakich i listów sądowych, które w aktach będą pokładane, ani od wyszukania rzeczy w księgach od roku dopiero zapisanych.

Salsa, salsza — kwaskowata przyprawa do potraw, zwykle sos z octem pieprznym robiony. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „w czym co maczają, przysmak, szalsza". Syrenjusz mówi o jednej z roślin: „z liścia tego ziela czynią salsze i polewki".

Salvo regressu. Obyczaj sejmów polskich przepisywał, że w pewnych razach izba poselska łączyła się z izbą senatorską. Ponieważ zaś w każdym razie przed zakończeniem sejmu na dni 5 obowiązana była się łączyć, przeto król mógłby był sejm rozwiązać przy połączeniu się izby w innym celu, niż dla zakończenia. Obawiając się tego, posłowie mieli zwyczaj zastrzedz sobie u króla, że choćby się zbliżał koniec sejmu, to król rozwiązania nie ogłosi, ale pozwoli jeszcze im wrócić do swojej izby dla załatwienia spraw. Połączenie się izb z tym warunkiem nosiło nazwę *salvo regressu*, czyli z prawem cofnięcia się, z prawem poszukiwania na nowo.

Sałamacha — zacierka czy lemieszka z krup owsianych lub jęczmiennych. Tłómacz Gwagnina za czasów Zygmunta III pisze: „Kiedy który z Moskali chce lepiej zjeść, sztuczkę słoniny do krup uwarzonych wrzuciwszy, onę sałamachę omaści". Potocki w „Wojnie Chocimskiej" mówi: „Gdy im ani tołokna, ani sałamachy stawało".

Samołówki na dzikie zwierzęta. Prawie każdy gatunek zwierzyny miał w myśliwstwie polskiem oddzielne na siebie samołówki. Ł. Gołębiowski w dziele „Gry i zabawy" wymienia następujące: „stopiec", „stępica" mała na zające, większa na lisy, największa na wilki, „cewka" na lisy, żelaza rozmaite, np. „denkowe, łapkowe, stemplowe, talerzykowe, karkowe albo sybirskie, berlińskie i bobrowe" (na bobry), „zręby" na dziki, „dół wilczy" na wilki, „nasadka". Samołówką nazywano przygięte siłą rosnące młode drzewko, które, gdy zwierz poruszył przynętę, odprostowując się nagle, dusiło go podniesieniem do góry. „Deska" czyli „tłuczek" był to gatunek samołówki, zabijającej kuropatwy. „Dołek" służy do chwytania słowików, „gałązka lepowa" — do najdrobniejszych ptaszków. „Jastrzębcem" zwano samołówkę na ptaki drapieżne. „Kuwiek, potrzask, ponik, łapka, połapka", były także pastkami na zwierzęta i ptactwo. „Samotrzaskiem" nazywano klatkę, zamykającą się po wejściu do niej ptaszka, „wiersza" z rózg wierzbowych służyła na ryby i raki (ob. łowczy, łowiec, łowieckie prawa, łowy, myśliwski język, stępica, sidła, sieci).

Samopał—gatunek dawnej ręcznej broni palnej, wspominany zwłaszcza u piechoty kozackiej i u Turków. Twardowski np. pisze: „Muszkiety nasze dalej nad Osmana samopały i trzciny sięgały", lub gdzieindziej:

Jednych działa rażą
Drugich Dońcy ukryci z samopałów prażą.

Samopaska — tułająca się czyli błąkająca samopas gamratka, ladacznica, nierządnica.

Samostrzał. Ks. Kluk tak o nim pisze w XVIII w.: „Samostrzał zastawuje się tak, że na miejscu, gdzie się zwierz dobrze już znęcił, nabita flinta się osadzi, od cyngla aż do zanęty sznurek, aby, gdy zwierz zanętę ruszy, fuzja wystrzeliła".

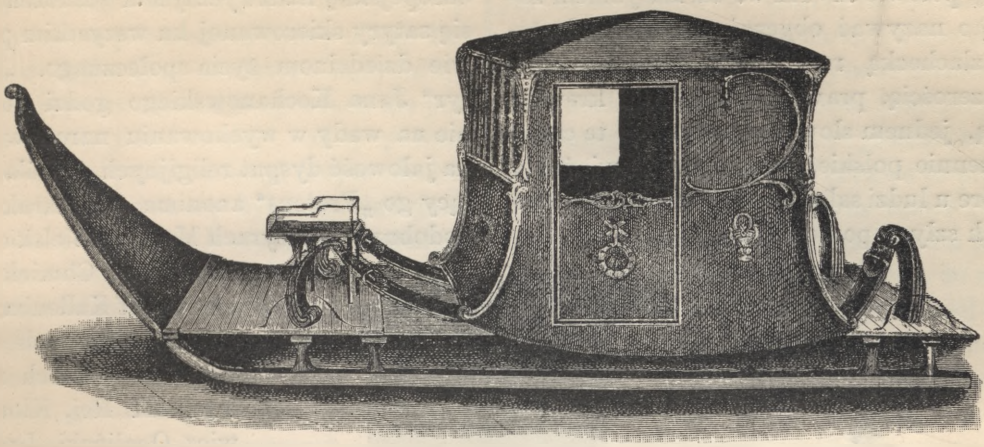
Samowtór w mowie staropolskiej znaczy: we dwuch; samotrzeć — w trzech; samoczwart—we czterech.

Sancyt — termin prawa polskiego, oznaczający: postanowienie, wyrok wydany przez sejm, konfederację, generalność.

Sandały — pantofle zakonników, składające się z samej prawie podeszwy i nanoska.

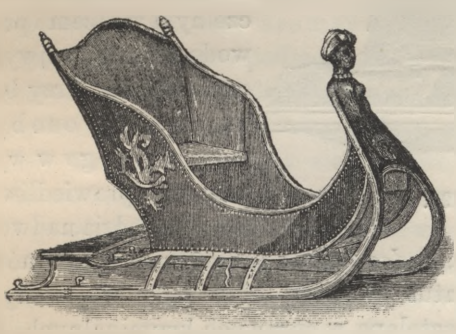
Sanguszkowa Barbara księżna — z domu szlachcianka Duninówna, trzecia żona ks. Pawła Sanguszki, marszałka w. lit., po śmierci męża 1750 r. zamieszkawszy przy córce Krystynie Bielińskiej, starościnie czerskiej, w pałacu Bielińskich przy ul. Królewskiej w Warszawie (zwanym później pałacem Łubieńskich i rozebranym w 1895 r.), stała się przewodniczką w znanej całej Warszawie „Miłej trójcy świętych pań". Były to: Krystyna Bielińska, Bona ze Świdzińskich Granowska, wdowa po wojewodzie rawskim Kazimierzu, i Marjanna ze Świdzińskich Lanckorońska, wdowa po Stanisławie, kasztelanie połanieckim. Gronko tych młodych jeszcze i pięknych pań, dzięki wielkiemu sercu, wysokim cnotom i mądremu kierownictwu księżnej Barbary, stało się znanem nietylko ubogiej ludności w stolicy, dla której pracowało, ale i przez najwyższe warstwy społeczeństwa polskiego czcią było otoczone. Były to niewiasty typowe, wzór żywy cnót legendowych staropolskich. Po całych dniach wyszukiwały nędzę i pracowały dla niej własnemi rękami, a wieczorami zbierały się w pałacu Bielińskich, aby pod światłem kierownictwem Barbary Sanguszkowej obmyślać nowe środki ulżenia niedoli. Na zebraniach tych bywał niekiedy i król Stanisław August i cały świat wyższy stolicy. A gdy Warszawa wrzała życiem i walała się błotem, te pobożne niewiasty, prawdziwe siostry miłosierdzia, usiłując powstrzymać potok zepsucia, przyświecały społeczeństwu czystością i bezgranicznem poświęceniem, nazywane „Miłą trójcą świętych pań". Obok pracy i cnoty, Sanguszkowa usiłowała i piórem nieść pomoc moralnie i fizycznie cierpiącej braci i w tym celu pisywała lub tłómaczyła książeczki treści moralnej. Umarła w Warszawie r. 1791, pochowana zaś w podziemiach klasztoru kapucyńskiego w Lublinie.

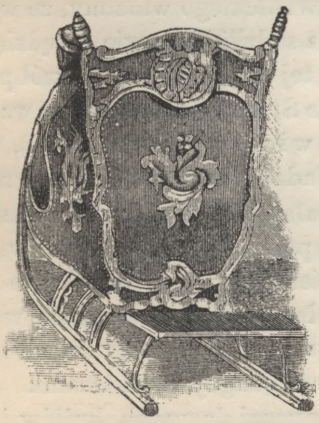
Sanie. Dołączamy tu rysunki trojga dawnych sań. Pierwsze, przechowywane niegdyś wśród licznych pamiątek po Mniszchach w Wiśniowcu na Wołyniu, pochodzą z czasów Zygmunta III i należały do głośnej Maryny Mniszchówny. Są kryte na dwie osoby w kształcie wielkiego pudła, wiszącego na czterech skórzanych pasach przymocowanych do sztab żelaznych, przybitych po dwie, z tyłu do ławki a z przodu do kozła. Pudło drewniane zaszklone od frontu, wewnątrz wyłożone jest aksamitem białym w ciemno-orzechowe gwiazdki, zewnątrz skórą czarną z ozdobami z drewnianych pozłacanych rzeźb w stylu odrodzenia. Na drzwiczkach są złote monogramy z podwójnej litery *M*. Spodnią część w kształcie łódki nadaje charakterystyczny typ tej dawnej karocy. 2 i 3 rysunek przedstawia sanki małe, wytworne, jakich używali bogaci, spędzający zimę w stolicy w XVIII w. Ostatnie zaś są sanie półkryte, większe, także z XVIII w. Z upodobaniem ozdabiano dawne sanie rzeźbami, niekiedy bardzo misternemi i należącemi do dzieł sztuki owoczesnej. Ponieważ w użytku sanie takie nie mogły przetrwać długich czasów, więc popsute wyrzucano na poddasza śpichlerzy, wozowni, lamusów. Przeglądając strychy starych dworów w różnych stronach dawnej Polski, znajdowaliśmy podobne szczątki wśród śmieci, które w końcu zabierała służba na ogień. Właściciele byli zamało kulturalni, aby uszanować takie zabytki po przodkach i przechować dla muzeów przyszłości. Lud wiejski, jako największy koserwatysta zwyczaju, a zwłaszcza zagrodowcy na Mazowszu i Podlasiu, dotąd jeszcze na tyłach swoich sanek wyrzynają po swojemu róż-



Sanie kryte Maryny Mniszchówny z czasów Zygmunta III.

ne filarki, ząbki i t. d., co jest bezwiednem echem dawnego zdobnictwa w tym kierunku.





Sanki małe miejskie z XVIII w.

Saperda — mędrek (z łac. *sapere*, rozumieć, być mądrym). Mohiła w XVII w. pisze: „Nie z Pisma Świętego twoja takowa odpowiedź, miły saperdo, ale z twojej to głowy, jak z pustej stodoły, wyleciała“.

Sapor (z łac. przysmak) — sos ostry do mięsa albo ryb. Rej pisze: „Owe rozmaite przysmaki, co je sapory zowią, a prawie sapory; bo chłop po nich sapi, ożarłszy się“.

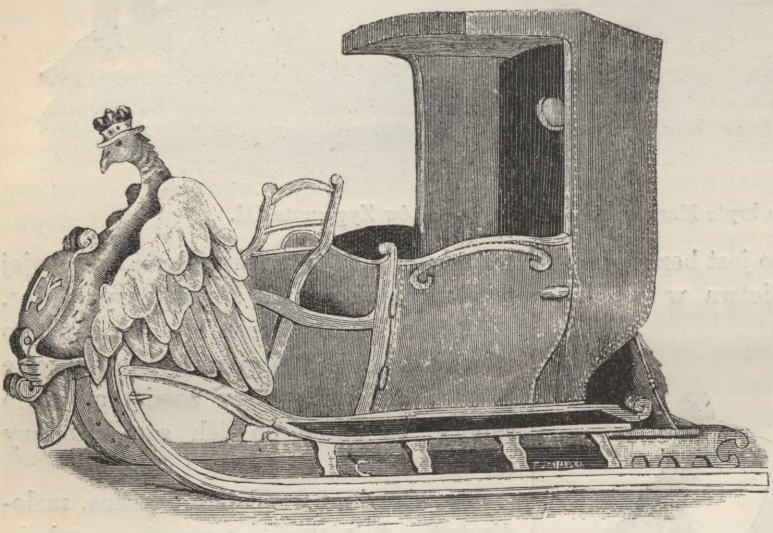
Sarabanda, narzędzie muzyczne, melodja tańca i śpiewu — wszystko przybyło do Polski z Hiszpanii może przez Włochy w XVI w. Wesp. Kochowski pisze w XVII wieku:

Gdy swą słońce jasność gasi,
Sarabandy chcę grać Basi.

Sarafan, serafan (z perskiego *sera-pa*, głowa-noga, czyli suknia od głowy do nóg), długi szlafrok niewieści z przodu rozwarty. W testamencie matki Jerzego Ossolińskiego z czasów Zygmunta III wymieniony jest sarafan czarny kunami podbity. Czartoryski na początku XIX wieku pisze: „Szarafany dotąd używane, powiewne, dostatnie, z rozpuszczonemi częstokroć połami szlafroki osób poważnych“.

Sarmata i sarmatyzm. W mowie staropolskiej Sarmata znaczył Polaka starej daty. Starowolski w XVII w. pisze: „Jeszcze chwała Bogu nie schodzi Sarmatom na mężach dobrych, na rozumiech bystrych i dostatkach wojennych“. W dru-

giej połowie XVIII w. sarmatyzmem zaczęto nazywać obyczaj staroświecki, staroszlachecką rubaszność z jej prostotą, szczerością, prawdomównością i krewkością, jednem słowem, wszystkie te cechy rdzennie polskie, narodowe i słowiańskie, które u ludzi salonowych i zcudzoziemczałych szły w poniewierkę.



Sanie półkryte z wieku XVIII, ob. str. 198.

Sarmacja. Tłómacz Gwagnina podług pojęć w. XVI tak określa tę nazwę pod względem geograficznym: „Dwojaka Sarmacja: jedna Tatarska abo Azjatycka na wschodnim brzegu Donu i Wołhy, w której mieszkają Tatarowie Zawolscy; druga Europejska, w której Polacy, Ruś, Litwa, Mazurowie, Prusacy, Pomorczycy, Inflantczyki, Moskwa, Gotowie, Alani, Wołosza i Tatarowie na tym brzegu Donu".

Satyra. Studja literackie nie wchodzą w zakres niniejszej Encyklopedyi. Poprzestać zatem musimy na luźnej wzmiance, że brak nam — jak to stwierdza prof. Brückner — studjum o polskiej satyrze politycznej i społecznej, która dotąd w najrozmaitszych formach ukrywa się głównie i najwięcej po rękopisach. Schyłek XV i połowa XVI w. odznaczyły się w dziejach oświaty europejskiej nadzwyczajnem wzmożeniem się satyry skierowanej ku wszystkim prawie dziedzinom życia społecznego. „Satyr" Jana Kochanowskiego godzi głównie na wady w wychowaniu narodowem, na jałowość dysput religijnych. Naśladujący go „Proteus" anonima, ma charakter podobny. O satyrach Marcina Bielskiego pisali Piotr Chmielowski i Józef Kallenbach. Do główniejszych satyryków polskich należeli: M. Rej, Klonowicz, Opaliński, Ignacy Krasicki, w naszych czasach Bartels.

Sądy. Pierwotnie książę panujący lub król był nietylko naczelnym wodzem i prawodowcą, ale i najwyższym sędzią. Przy boku jego były osoby, wyręczające go w wymiarze sprawiedliwości, był sędzia nadworny, *judex curiae, judices nostri*, jak mówi Statut Wiślicki; były sądy wojewody i kasztelana w sprawach kryminalnych. Ze Statutu Wiślickiego widzimy, że wyręczając króla sądzili panowie z sędzią i podsędkiem tej ziemi, do której król przybył. W tymże Statucie znajdujemy wzmiankę o sądzie wiecowym (*colloqium*), na którym zasiadał panujący z liczną radą panów, prałatów i urzędników ziemskich. Długosz powiada o dobie Piastowskiej, że „sądy ziemskie i główne, które Polacy zwali po łac. *colloquia* albo mniej właściwie *termini magni*, odbywały się na błoniach lub nizinach zagajonych lasami. Był bowiem zwyczaj dawnych królów i książąt odprawiania sądów walnych dlatego na łąkach i polnych rozłogach, żeby każdy przybywający do sądów, które trwały czasem przez kilka tygodni, snadnie

mógł znaleźć potrzebną dla bydląt paszę. Zwyczaj ten już zdawna ustał, odkąd Polacy nabyli więcej oświaty, i sądy odbywają się po zamkach albo grodach nie pod namiotami, jak dawniej". Gdy później na wiecach przewodniczył wojewoda lub kasztelan, można się było odwołać jeszcze do króla. Za Kazimierza Jagiellończyka ustały sądy kasztelańskie, a nastały starościńskie (grodzkie), do których należały 4 przestępstwa: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd. Ustały także sądy wojewody, pozostało przy nim tylko przewodniczenie w sądach wiecowych i najwyższy sąd nad Żydami, jak również obowiązek naznaczania urzędowej taksy na artykuły spożywcze i wyroby rękodzielnicze. Od Kazimierza Jagiellończyka jest już wybitny rozdział sądów na zjazdowe wiece i na sądy ziemskie, złożone tylko z sędziego, podsędka, pisarza i komorników. Na sądach wiecowych, pod prezydencją wojewody lub kasztelana, zasiadali wszyscy urzędnicy ziemscy województwa i sądzili sprawy większe, oraz apelacje od sądów ziemskich powiatowych, do których należały sprawy mniejsze. Dopiero gdy w r. 1523 za Zygmunta Starego dano sądom ziemskim atrybucję sądzenia wszelkich spraw, odtąd sądy wiecowe stały się tylko apelacyjnymi, co nie przeszkadzało, że od sądów wiecowych, jak to już wyżej powiedziano, była jeszcze apelacja do króla, jako najwyższej instancyi. Oprócz tych zwyczajnych sądów, oddzielne były sądy wiejskie, a oddzielne miejskie miast, na prawie niemieckiem lokowanych. O sądach gmin wiejskich pierwszą dobrą rozprawę napisał Jan Tad. ks. Lubomirski p. t. „Rolnicza ludność w Polsce". O sądach zaś miejskich Mecherzyński w pracy o Magistratach polskich. Ponieważ nie było jednostajnego prawa, więc i sąd w sprawach poszczególnych nie mógł być jeden dla wszystkich. Młynarze mieli sąd młynarski, flisy sąd flisacki, *jus aquaticum*. W starostwie Przasnyskiem bartnicy mieli sąd bartny, a zwyczaje ich zebrał starosta Krzysztof Niszczycki i drukiem ogłosił r. 1559, jako rozporządzenie starościńskie p. t. „Prawo bartne, bartnikom należące". (Prawo to przedrukował Wójcicki w 4-ym tomie „Bibljoteki Starożytnej"). Wieś Jedlnia pod Radomiem, o której Długosz pisze, że należy do króla, a mieszkańcy jej więcej łowiectwu niż rolnictwu są oddani, miała sąd zwany „prawem obelnem". Było jeszcze „prawo gościnne" czyli sąd kupiecki dla kupców, przybywających z towarami. Był to sąd natychmiastowy, ale sądził obcych (gości) podług prawa polskiego, stosując się do zwyczajów handlowych w sprawach kupieckich. Takie było sądownictwo polskie w najogólniejszym zarysie, aż do pamiętnej epoki ustanowienia Trybunału czyli sądu ostatniej instancyi w r. 1578, za Batorego. Sądy wiecowe, *colloquia*, pomimo ustanowienia Trybunału, nie były zniesione, tylko zastrzeżona możność odwołania się od nich do Trybunału; z czasem atoli wyszły z użycia. Trybunał wstąpił w miejsce sądu królewskiego, jako ostatnia instancja. Początkowo ustanowiony był dla Wielkopolski w Piotrkowie i dla Małopolski w Lublinie. Sędziowie trybunału, zwani „deputatami", byli wybierani ze szlachty na sejmikach deputackich. Urzędowanie takiego deputata trwało jeden rok, a wybrać go można było powtórnie dopiero po upływie 4 lat. W Litwie ustanowiony został Trybunał na wzór koronnego w r. 1581. Ziemie pruskie przystąpiły do Trybunału wielkopolskiego w r. 1588, zaś województwa: Wołyńskie, Bracławskie—do Trybunału małopolskiego czyli lubelskiego na sejmie r. 1589, Kijowskie w r. 1590. Pierwej województwa te miały oddzielny trybunał w Łucku i sądziły się statutem oddzielnym, który zwano Wołyńskim lub Litewskim drugim, a był istotnie Litewskim,

z odmianami zastosowanemi dla Wołynia. Po ustanowieniu trybunałów Rzplita miała następujące sądy: 1) **Sądy asesorskie** ob. S. królewskie. 2) **Sądy duchowne**. Początkowo jurysdykcja duchowieństwa była bardzo obszerna, do piero postęp czasu ją ścieśnił. Już za króla Aleksandra w r. 1505 postanowiono, że duchowni z dóbr ziemskich w sądzie ziemskim odpowiadać mają (*Vol. leg.* I, f. 304). Kazimierz Wielki z dóbr takich (*bona patrimonialia*) duchownym służbę wojskową (przez zastępstwo) pełnić rozkazał (*Vol. leg.* I, f. 5 i 102). Do sądów duchownych należały sprawy o ślub i rozwody, o postępki duchownych, o rzeczy do karności kościelnej należące i o wyznanie wiary. Gdy szło o ukaranie osoby duchownej, tylko sąd duchowny wyrokował. Zygmunt I w Statucie z r. 1543 wskazał, jakie sprawy do sądu duchownego należą. Za Zygmunta Augusta nie dopuszczano egzekucyi wyroków duchownych tam, gdzie szło o cześć lub majątek szlachcica. Przez ustanowienie Trybunałów ścieśnił się zakres spraw, sądowi duchownemu należnych. Sprawy o dziesięciny wyszły z pod jurysdykcyi duchowieństwa. 3) w Komisyi Edukacyjnej w XVIII w. był **Sąd do spraw, funduszu edukacyjnego** dotyczących. 4) **Sądy grodzkie**, *Judicia Capitanealia*, zwane także „Jurydyką“ (od miejsca tychże dotąd po miastach istnieją ulice z taką nazwą), sprawował starosta grodowy. Były to sądy kryminalne. Rozróżniano tu sąd starościński od urzędu grodzkiego. Do starosty należały, jak już wyżej powiedziano, 4 artykuły: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd, ale oprócz nich i niektóre sprawy natury cywilnej, jak działy między braćmi, wyposażenie sióstr, opieki, inwentarze, sprawy o „wybicie ze spokojnego posiadania“ i egzekucja wyroków cywilnych. W województwach prukich sądy starościńskie sprawował wojewoda. Grody mogły także przyjmować wszelkie akta dobrej woli, ale te, o ile dotyczyły dóbr ziemskich, musiały być potem przeniesione czyli oblatowane do właściwego ziemstwa. Zeznawano zaś akta w grodzie dlatego, że w sądach ziemskich można było zeznawać tylko podczas ich kadencyi. Przy grodzie w Warszawie był jeszcze „sąd potoczny“, uchwałą sejmu z roku 1658 z Krakowa przeniesiony, który sądził sprawy „gościnnych“, t. j. cudzoziemców, szlachty bez posiadłości i mieszczan, mieszkających w starej, nowej Warszawie lub na przedmieściach. W tymże sądzie sądzone były także sprawy uczynkowe i policyi dotyczące, jeżeli się król ze stolicy wydalił, bo wtedy ustawała jurysdykcja marszałkowska, podążająca za królem. 5) **Sąd kapturowy** ob. Kaptury (*Enc. Star.* t. III, str. 3). 6) **Sąd komisarski**. Jeszcze Kazimierz Wielki statutem z roku 1356 ustanowił w kraju dwie wyższe instancje sądowe dla miast, rządzących się prawem niemieckiem, a mianowicie: Sąd Najwyższy niemiecki Zamku Krakowskiego z trzecią instancją, którą stanowił Sąd Królewski z 6-ciu miast czyli Sąd komisarski. 7) **Sąd Komisyi Skarbowych**. W miejsce trybunału Radomskiego ustanowiono w r. 1764 ze znacznie obszerniejszą atrybucją Komisje Skarbowe. Sądy Komisyi Skarbowych sprawowali podskarbiowie jako prezesi i komisarze z senatu i stanu rycerskiego wybierani na sejmie. Do sądu tego należały sprawy o niewypłacone podatki, o zdzierstwa kupców, o kontrakty handlowe i weksle między kupcem i szlachcicem, miary i łokcie, o nadużycia w pobieraniu mostowego, groblowego, przewozowego i o wszelkie skrzywdzenie skarbu publicznego. 8) **Sądy kompromisarskie** czyli polubowne były w Polsce najdawniejsze, bo pierwotnie wszystkie sądy miały charakter pojednawczy, a nie należy mniemać, że sądy kompromisarskie wtedy dopiero nastały, gdy dla nich prawodawca wyraźne dał przepisy.

Przepisy te dla Litwy mamy w Statucie Litewskim, oraz w uchwale sejmowej z roku 1726. Wyroki sądu polubownego, jak każdego innego, nazywano „Dekretami“. Od rozstrzygania sądów polubownych wyłączone były: sprawy kryminalne, o rzeczy cudze i o złe użycie urzędu. 9) **Sądy kopne**. W stosunku analogicznym do sądów wiejskich w państwach Piastów były t. zw. sądy kopne v. kupne (od kupy czyli gromady wiejskiej) na Rusi litewsk. Kupa, zwana inaczej kopą w Statucie Litewskim, występuje jako instytucja ludowa, gromadzka, która skutkiem wyjątkowych warunków terytorjalnych przetrwała na Polesiu aż do początku XVIII wieku. Sądy kopne istniały pierwej wszędzie na Litwie. Statut Litewski nawet w wydaniu z r. 1786, kiedy już kopników, jako nieprawnie przywłaszczających sobie atrybucje sądowe, pociągano do odpowiedzialności w sądach grodzkich lub ziemskich, wszystkie artykuły, dotyczące kupy, dokładnie jeszcze przedrukowywał. W dziełku Rawity „Studja i szkice historyczne“, serja II, znajduje się ciekawy artykuł o sądach kupnych i opis jednej sprawy na takim sądzie. 10) **Sądy królewskie**, inaczej zadworne, *post Curiam*, które były znowu trojakie. Relacyjne, gdy zasiadał król z senatorami i ministrami, a relację sprawy odesłanej przez kanclerza przedstawiał referendarz, głównie zaś należały tu apelacje do sądów kurlandzkich. Asesorskie, czyli kanclerskie, z udziałem asesorów z kancelaryi królewskiej i od Stanów. Do tego sądu należały apelacje od sądów miejskich, sprawy dotyczące dóbr królewskich i o ważność przywilejów. Ign. Krasicki w „Zbiorze potrzebnych wiadomości“ t. I, str. 122 tak (pod wyrazem *Assessorja*) o sądach tych pisze: „Assessorja, sąd zadworny królestwa Polskiego, pod prezydencją kanclerzów. W nim miasta królewskie rozsądzać się zwykły. Tamże sprawy przywilejowe mają swoją rozprawę. Niegdyś sami kanclerze mieli votum z decyzją, późniejsze konstytucje wyznaczyły im asesorów z równym prezydentowi zdaniem w niektórych okolicznościach. Ciż asesorowie nie od kanclerzów, jak przedtym, ale przez sejm są nominowani na 2 lata. Sądy asesorskie raz do roku mają swoją kadencję, podług konstytucyi 1776 r.—Koronne w Warszawie, Litewskie w tamtym księstwie. Sekretarze, pisarze, referendarze z urzędu mają w tej jurysdykcyi stallum swoje“. Referendarskie, które sprawował referendarz koronny, a należały do nich sprawy poddanych dóbr królewskich przeciw starostom i dzierżawcom i wzajemnie. 11) **Sądy marszałkowskie** z jurysdykcją najobszerniejszą w zakresie artykułów marszałkowskich w sprawach o spokojność i bezpieczeństwo w miejscu rezydencyi królewskiej, t. j. zawsze tam, gdzie król przebywał. Była to pierwsza a zarazem i ostatnia instancja. 12) **Sądy miejskie**. Miasta lokowane na prawie niemieckiem, t. j. Magdeburskiem, inaczej Średzkiem w Prusiech, a Chełmińskiem na Mazowszu, miały autonomję, czyli własny rząd, w magistracie i radzie i własne sądy. Zebrane stany miejskie stanowiły uchwały, zwane Wilkirzami, Plebiscytami. Sądy miejskie były dwojakie: do spraw mniejszych, Radzieckie, czyli sprawowane przez radę złożoną z rajców, i do spraw kryminalnych oraz większych cywilnych, sądy Wójtowskie Ławnicze, w których zasiadali ławnicy (*scabini*), nie urzędujące stale, ale zwoływane czyli zagajane i stąd zwane sądem gajonym. Przy sądach tych były akta Radzieckie i Ławniczo-Wójtowskie, zwane Magdeburgjami, czyli jurysdykcja, do której mógł każdy wpisać akt dobrowolny. Od tych sądów apelowano za Piastów do Magdeburga i Halli, ale zwyczaj ten, uwłaczający władzy panującego i narażający mieszkańców na znaczne koszta,

zniósł Kazimierz Wielki przez ustanowienie roku 1365 krajowych sądów wyższych dla miast. Sądy te wyszły z użycia dopiero za Władysława IV, gdy upowszechniła się apelacja do sądu Zadwornego asesorskiego. 13) **Sądy nuncjaturskie**, t. j. legata papieskiego, rezydującego w Polsce, były ostatnią instancją w sprawach małżeńskich, tak że nie potrzeba było udawać się do Rzymu. 14) **Sąd podkomorski**, czyli graniczny, wyłącznie dla spraw granicznych. Sprawował go podkomorzy, pierwszy urzędnik w ziemi. (Ob. Podkomorzy). Wyznaczał on termin zjazdu na miejsce sporne, tam zakładał jurysdykcję, zbierał dowody różnorodne, całą sprawę roztrząsał na gruncie i wyrok wydawał. Apelacja od wyroku szła na trybunał. Jeżeli zachodził spór graniczny między dobrami szlacheckiemi a królewszczyzną, król wyznaczał do rozgraniczenia komisarzy i sąd ten nazywał się komisarskim. Spory graniczne między dwoma królewszczyznami rozstrzygali rewizorowie. W województwach pruskich nie było sądów podkomorskich, a spory graniczne rozstrzygane były przez sądy ziemskie. 15) **Sądy pograniczne** były zaprowadzone pomiędzy Polską a Rosją. Z obu tych państw byli wyznaczani sędziowie do załatwiania sporów i spraw między poddanymi obojga państw, tudzież karania przestępców bez żadnej apelacyi. 16) **Sąd potoczny**. Cudzoziemcy, zwłaszcza kupcy, mieli u nas tę dogodność, że im „prawo gościnne“ szybką zapewniało sprawiedliwość. Nie czekano na roki czyli kadencję, ale w każdym czasie sąd był gotowy. W dobrach królewskich starosta lub dzierżawca, w prywatnych sam dziedzic, w stolicy Sąd potoczny, to jest stale zasiadający, sprawiedliwość wymierzał. 17) **Sądy referendarskie** ob. Sądy królewskie. 18) **Sądy relacyjne**. Tak nazywano Najwyższe Sądy Królewskie, na których sam król z senatorami zasiadał a referendarz czynił królowi relację. 19) **Sądy sejmowe**, na których sądził król z senatem, a od r. 1585, kiedy sprawę przeciw Zborowskim prowadzić miano, dopuszczono do głosowania i posłów ziemskich z izby poselskiej. Najprzód konstytucja z r. 1588 dopuściła ich w liczbie 8-miu, z czasem aż 24. Do sądu sejmowego należały sprawy, odesłane z trybunału: a) gdy nie było uchwalonego prawa na rozsądzenie danego wypadku, b) o sprzedajność sędziów, c) przeciw ministrom, d) o obrazę majestatu i zdradę kraju. Ostateczna ordynacja nastąpiła w latach 1775 i 1776. (Ob. Skrzetuskiego „Prawo polityczne“ t. 2, str. 360). 20) **Sądy wiejskie**. Sąd wiejski w dobie Piastów nie zasiadał we dworze dziedzica, ale u sołtysa, plebana, w karczmie lub chacie kmiecia a wykonywał nad kmieciami jurysdykcję cywilną i wojskową. Tylko przed ten sąd mógł kmiecia pozywać kmieć inny, mieszczanin, szlachcic a nawet sam dziedzic, i ten sąd rozstrzygał spory między dziedzicem a kmieciem, np. o opuszczenie gruntu, o zwrot załogi, o długi na gospodarstwie ciążące, o nieodrabianie robocizny, niepłacenie czynszu i t. p. Tenże sąd ławniczy wiejski sądził sprawy kryminalne i karał grzywnami, chłostą, ucięciem członków a nawet gardłem. Dziedzica zaś swego mógł kmieć pozywać przed sądem jego właściwym a więc ziemskim, grodzkim, wiecowym, nawet królewskim. Samorząd gminny w sprawach sądowych nie dotrwał jednak nawet do końca XIV w. Nie mogła z nim iść w parze wzrastająca szybko w XV w. przewaga szlachty polityczna i ekonomiczna. Odzyskane w r. 1466 ujście Wisły otworzyło dla Polski szeroki handel zbożem z Europą, dając podstawę silnego rozwoju większej własności (ob. w *Enc. Star.*: Sołtys, sołtystwo). Kmiecie i ludzie wolni, do stanu rycerskiego i do mieszczańskiego nie należący, mieli zdawna w sądach krajowych *forum*, czyli

miejsce otwarte, tak jak inni mieszkańcy kraju, ale konfederacja po śmierci Zygmunta Augusta w r. 1573 poddała ich pod jurysdykcję dziedziców. Wprawdzie Statut Jana Olbrachta zabronił mieszczanom aresztować kmiecia za długi, które ten u mieszczan zaciągał i gdy kmieć kryminał popełnił, nie sądził go dziedzic, ale sąd ziemski, grodzki lub miejski, jeżeli w mieście, a gdyby zdarzyło się, że szlachcic chłopa zabił, karany był nie płaceniem główszczyzny, jak za zabicie szlachcica lub mieszczanina, ale gardłem czyli utratą własnej głowy. 21) **Sądy obozowe** czyli wojenne, w obozach i podczas wojny odbywane, miewały swoje księgi. Prof. Michał Bobrzyński na posiedzeniu Komisyi prawniczej w Akademii Um. r. 1879 oznajmił o znalezionej przez siebie w archiwum rządowem w Poznaniu księdze sądu obozowego wojew. Kaliskiego z wyprawy Jana Olbrachta na Wołoszę r. 1497 a Komisja prawnicza uchwaliła wydać ten arcyciekawy zabytek w VII tomie „Starodawnych prawa polskiego pomników". Za Stanisława Augusta były 22) **Sądy wojskowe**, sprawowane przez departament wojskowy w Radzie Nieustającej. Tu należały sprawy służbowe wojskowych i między nimi a cywilnymi wynikające. Do departamentu tego należało udzielanie pomocy wojskowej do egzekucyi wyroków innych sądów. 23) **Sądy szkolne**. Kazimierz Wielki, zakładając akademję krakowską, zdał na rektora władzę sądową nad członkami akademii. Władysław Jagiełło, otwierając tę wszechnicę w roku 1400, władzę sądową nad studentami, ich sługami, księgarzami, drukarzami, bedelami i wogóle osobami należącemi do akademii, podzielił między rektora, biskupa krakowskiego i sądy królewskie. Najwyższa kara, którą rektor mógł wymierzyć, było wykluczenie z akademii. Do ostatnich czasów Rzplitej sądownictwo szkolne należało do władz szkolnych. 24) **Sądy wiecowe**, ob. początek niniejszego artykułu. 25) **Sądy zjazdowe** czyli Kondescenzje były to sądy na grunt przez sądy zwyczajne zsyłane, gdy chodziło o oszacowanie szkód w lasach, polach lub łąkach, o kalkulację przychodów w dobrach, o otaksowanie dóbr, lub ich rozdział między wierzycieli. Apelacja szła na trybunał. W jednem tylko województwie Łęczyckiem apelacja od dekretu grodzkiego szła do ziemstwa, a od ziemstwa na trybunał. Oprócz powyższych sądów zwyczajnych były jeszcze sądy szczególne, to jest do pewnych spraw, albo dla pewnych osób przeznaczone np. 26) **Sądy bartne**, które sprawował starosta bartny (*capitaneus mellis seu mellicidarum*) — pierwsza osoba w sądzie bartnym, „zawsze z narodu szlacheckiego" obierany, na zasadzie prawa bartnego szlachcic „cnotliwy i dobrze osiadły", który wraz z 8 sędziami ze szlachty „ludźmi godnymi i sumnienia dobrego" składał sąd bartny. Porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616 określał w paragrafie 2-im skład sądu bartnego i powinności starosty bartnego, w paragrafie 3-im przysięgę starosty, w 4-ym stanowił mniejsze sądy bartne przez 2 osoby z starostą bartnym odprawowane. Wogóle sądy polskie były jawne, t. j. publiczne. Sprawy wprowadzane być mogły przez same strony lub obrońców zwanych już za Kazimierza Wielkiego adwokatami, prokuratorami lub prolokutorami, w późniejszych czasach patronami a przy trybunałach mecenasami. Sąd, tak jak i teraz, z urzędu nic nie działał. Proces rozpoczynał się od pozwu na piśmie, przez woźnego stronie wręczonego. Pozwy były na piśmie w sprawach cywilnych, ale były i ustne, gdy woźny zaraz do sądu pozwanego prowadził, np. gdy złodziej z „licem", czyli rzeczą skradzioną, był schwytany. Formę dla pozwów przepisał Zygmunt I. Głosy i dokumenta strony komunikowały sobie podług spisa-

nego sumarjusza. Wstępne rozprawy zwano akcesorjami, t. j. ekscepcje, dylacje i t. z. punkta incydentalne. Od tych akcesoryjnych dekretów, jeżeli nie przesądzały sprawy, nie było apelacyi i bardzo mądrze, bo inaczej żadna sprawa nie miałaby końca. Po ułatwieniu sporów akcesoryjnych, gdy sprawę wprowadzano, najprzód czytał głos obrońca powoda, który to głos nazywał się w Koronie *induktą*, w Litwie *produktem*, i przedstawiał sądowi dowody. Następowała potem odpowiedź obrońcy pozwanego, zwana *repliką*. Dekret zapadał większością głosów. Jeżeli się pozwany nie stawił w sądzie, wydawana była na niego kondemnata. Do zupełnego pokonania, czyli konwikcyi, potrzeba było trzech kondemnat. Ale jeżeli termin był zawity, t. j. stanowczy, to w takim razie jedna kondemnata stanowiła konwikcję. Jeżeli się powód nie stawił, upadał ze sprawą. Przeciwko wyrokom, z niestawiennictwa pozwanego wydanym, służyła skarga nieważności. Kondemnata miała ważne skutki polityczne, bo nie dopuszczała do urzędowania publicznego. Najgłośniejsza w dziejach była kondemnata na Zakon Krzyżowy, w procesie między Łokietkiem a tymże Zakonem o zabór nieprawny Pomorza. Wyrok sędziów, ustanowionych przez papieża Jana XXII, ogłoszony r. 1321 w Inowrocławiu, zwracał Polsce Pomorze. Ale Zakon, nie chcąc mu się poddać, nie stawił się w Inowrocławiu, a wówczas to arcybiskup gnieźnieński ogłosił kondemnatę na Zakonie, poczem nastąpiło rzucenie klątwy na Zakon i interdykt kościelny. Zwykła egzekucja dekretów należała do sądu grodzkiego. Gdyby pokonany prawem nie był wyrokowi posłuszny, występował przeciw niemu starosta ze szlachtą. Jako środek obrony przeciw wyrokowi pierwszej instancyi była apelacja do trybunału, ale tu nie można było nowych czynów i dowodów przywodzić, z wyjątkiem chyba, że wykryty dokument był tak stanowczy, iż gdyby się znajdował był przy pierwszem sądzeniu, inny wypaśćby musiał dekret. O sądownictwie dawnem polskiem, nie licząc dzieł pierwszorzędnych, mamy wiele prac i wiadomości rozrzuconych tu i ówdzie, począwszy od Kitowicza, który opisuje obyczaje sądowe za czasów Saskich. O sądach kopnych na Rusi pisał Iwaniszew, Antonowicz i Rolle (dr. Antoni J.). O sądownictwie piastowskiem pisał Fr. Piekosiński w tomie 35-ym rozpraw Akademii Um. W „Wielk. Encykl. powsz. il.“ znajdujemy poważne artykuły: *Forum* (t. XXII, str. 1022), *Grodzkie sądy* (tom XXV, str. 884) i t. d. W *Enc. Star.* ob. jeszcze Trybunały.

Sąpierz, szampierz — strona pozwana, adwersarz. Statut Wiślicki powiada: „Gdy acz sampierz na roku zawitym nie stanie, powód ziszcze mienionej dziedziny pieniądze“. Jan Kochanowski mówi: „Szampierz w szachach rycerz“. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *competitor* tłómaczy: „szampierz w staraniu o jaką dostojność, gdy się dwa do jakiej dostojności ubiegają“, zatem rywal, współzawodnik. W rodzaju żeńskim: sampierka, szampierzka, sampierzyca.

Sąsiedzi. Statut Kazimierza Wielk. z r. 1347 ustanowił, iż sąsiedzi we wsiach pomódz mają gonić złodzieja, kiedy sąsiad prosi; inaczej winni szkody będą. (*Vol. leg.* I, f. 23). Prawo uchwalone w r. 1523 stanowiło, iż przy wszelkich sprawach i czynnościach granicznych sąsiedzi *collatorales* przypozwani być mają do granic. (*Vol. legum*, f. 412).

Sążeń. Ręce rozkrzyżowane poziomo przeciętnego mężczyzny dały pierwotnie początek miarze długości nazwanej od sięgania rękami siągiem, potem sążniem. Haur w XVII w. pisze: „Sążeń jest, kiedy człowiek obie ręce jak może najlepiej wyciągnie; taka miara bywa w górach (kopalniach); zowią ją też klafter albo łatr. Ks.

Kluk mówi, iż: „sążeń kopalny ma w sobie półczwarta łokcia“. Jest to zatem sążeń, który przeniesiony do Rosyi stał się tam trzyarszynowym. Sążeń polski dzielił się na 3 łokcie małe (długość przeciętnej ręki od pachy do dłoni) albo na 2 łokcie wielkie (długość przeciętna od środka piersi do kończyn ręki). Łokieć mały czyli „kramny“ ustalony został w XVIII wieku urzędownie pod nazwą „warszawskiego“ (ob. Łokieć), łokieć zaś wielki czyli półsążeń używany jest dotąd w niektórych okolicach przez lud wiejski do mierzenia tkanin domowych i nazywany łokciem „giętym“ lub „strzałą“. Sążeń w gwarach ludu polskiego pozostał pierwotnym „siągiem“. (Ob. w „Wielk. enc. pow. ill.“ Barkowy sążeń (t. VI, str. 976).

Sążyca — żyto pomieszane na polu z pszenicą. Haur powiada, że: „gdy się komu na polu miasto pszenicy sążyca urodzi, a takie na nasienie nie jest sposobne ziarno, bo w dalszym siewie jużby się w żyto obróciło“. Wymłócona sążyca była jednak pożądaną na domowy użytek, jako dająca dobrą mąkę na kluski i pierogi.

Scrutinium — wyraz łac., oznaczający badanie świadków w sprawach kryminaln. W sprawach cywilnych nazywano to zwykle *inkwizycją*. Przysięgę składali świadkowie przed zeznaniem. Skrutator zwał się ten, który badanie przeprowadzał. Prawo uchwalone w r. 1557 stanowiło, że: *scrutinium* o zabicie ma czynić wojewoda z Sądem ziemskim na Wiecach, albo starosta z tymże Sądem ziemskim. Mógł jednak wojewoda osiadłego szlachcica przysięgłego a starosta podstarościego na swem miejscu posadzić. A gdy się *ex scrutinio* na kogo pokazało, że zabił, przed króla ma być pozwan o wieżę. *Scrutinium* o zabicie szlachcica przy robocie na Wiecach ma być czynione. W przepisach kościelnych *scrutinium* oznaczało badanie kandydatów do stanu duchownego, w celu przekonania się o ich godności i zdatności do przyjęcia sakr. kapłaństwa.

Sedno albo sadno — przetarcie skóry na ciele od kulbaki. Tłómacz Krescencjusza w XVI w. pisze: „Przydawa się koniowi uraz na grzbiecie od siodła, co sadnem zowią“. Polacy, spędzając połowę życia na koniu: w podróży, na łowach i na wojnie, dbali bardzo, aby konia i własnego ciała nie odsednić. „Trafić w sedno“ znaczy w przenośni dotknąć kogoś w stronę najdrażliwszą. „Prawda tyka w sadno“ znaczy to samo, co „w oczy kole“. Rej pisze: „Są ludzie, gdy go dotkną w sadno w obyczajach jego, w których się on kocha, chocia nie o nim rzecz będzie, tedy się przecie nadziewa, iż to nań przymówki“.

Sejm konwokacyjny oznaczał zwołanie wszystkich stanów Rzplitej podczas bezkrólewia, celem uchwalenia terminu i formy sejmu elekcyjnego. Za Jagiellonów nie znano sejmów konwokacyjnych, lecz po ogłoszeniu bezkrólewia naznaczano odrazu czas sejmu elekcyjnego. Gdy atoli życie polityczne zaczęło się rozwijać na szerokich przestrzeniach połączonej z Koroną Litwy i Rusi, postanowiono po śmierci Zygm. Aug. na styczeń r. 1573 do Warszawy konwokację Stanów, żeby uchwaliły czas i formę elekcyi. Z tej potrzeby chwilowego porozumienia wywiązał się sejm konwokacyjny, który odtąd wszedł w zwyczaj i prawo, a miał określony czas trwania dwutygodniowy. W kilka miesięcy po konwokacyi następował sejm elekcyjny. Sejm konwokacyjny czyli „przyzywny“ był w gruncie rzeczy ze swemi uchwałami „generalną konfederacją Stanów“ i nosił taką nazwę prawną.

Sejmiki. W XV w. przywileje Nieszawskie przeniosły punkt ciężkości ustawodawczej do sejmików w ziemiach i województwach. Sejm piotrkowski r. 1496 oznaczył 18 miejsc, w których sejmiki przed każdą wojną odbywać się mają, aby uchwalić podatek i rodzaj służby wojennej. W XVI w. poza sejmem walnym Rzplitej

istniało po województwach, ziemiach i powiatach 50 — 60 ustrojów sejmikowych, które, wybierając posłów sejmowych i dając im swoje *lauda*, czyli uchwały sejmikowe, od jakich nie mogli odstępować, stanowiły właściwy rząd kraju. Coś podobnego było swego czasu w Niemczech i Francyi, a 52 sejmików komitatowych węgierskich rządziło komitatami do roku 1848. Pomimo rozwoju sejmów ogólnych, nasze sejmiki ziemskie nie utraciły swego samoistnego obywatelskiego życia i były podstawowym organem reprezentacyi stanowej. Wiemy z dziejów, że kiedy r. 1404 zawierano pokój z Krzyżakami i postanowiono wykupić od nich ziemię Dobrzyńską, za którą żądali 40,000 dukatów, Władysław Jagiełło zarządził złożenie sejmików po wszystkich województwach i ziemiach, ażeby szlachta obmyśliła ze swoich dochodów zasiłek pieniężny na cel powyższy. Następnie zaś zwołano do Nowego Miasta Korczyna sejm walny, na który zebrano się z uchwałami, powziętemi już na sejmikach. Podwaliną zatem całej uchwały nie był sejm walny, na który przybyli przedstawiciele szlachty, ale postanowienia sejmików ziemskich, uczynione przez ogół rycerstwa, czyli narodu, który wysyłał tylko posłów na sejm walny dla porozumienia się z królem. Bez tych sejmików i tego samorządu ziemskiego, który później czuwał nad wykonaniem swojego postanowienia, nie było mowy o jakimkolwiek najmniejszym poborze. Przywilej Koszycki z r. 1374 nadawał szlachcie prawo przyzwalania na budowanie zamków obronnych i uwalniał ją od wszelkich opłat i danin, z wyjątkiem dwuch groszy, które obciążały każdy łan osiadły przez kmieci szlacheckich. Tym sposobem każdy nowy podatek lub ofiara wymagały przyzwolenia i zgody wszystkiej szlachty, zarówno bogatej jak i zagonowej, która mogła się zbierać i stanowić tylko na sejmikach ziemskich, odbywanych w razie potrzeby. Sejmiki były jak ogniwa, z których się składał łańcuch, zarządzający Koroną i stanowiący o wszystkiem dla kraju. Każde ogniwo ma w sobie cząstkę władzy, niezawisłości i majestatu państwowego. Pod koniec XIV w. sejmiki ziemskie nie były jeszcze uorganizowane, a tylko występują sejmy prowincjonalne w pięciu głównych ogniskach, któremi były: Wielkopolska, ziemia Łęczycka, Sieradzka, Krakowska i Sandomierska. Niezależnie od wieców sądowych czyli Wielkich roków (*colloquium generale*), dostojnicy ziemscy tworzą w każdej ziemi radę ziemską (*consilium generale*), która zajmuje się sprawami porządku i spokoju publicznego, nie wyłączając sprawiedliwości. Np. aby zapobiedz bijatykom na jarmarkach, rada taka zabrania kmieciom przychodzić na kiermasz z bronią w ręku. Jeżeli zaś przedmiotem obrad ma być rzecz, dotycząca całej społeczności, to powołany bywa ogół, czyli wszyscy ziemianie na sejmik. Sądy wiecowe czyli Roki wielkie po województwach poczęły w XV w. chromać, ale za to tętno życia rozwijało się żywiej w sejmikach ziemskich, pociągających udziałem nietylko wybranych, jak bywało na wiece sądowe, ale zjazdem całego ziemiaństwa. Sejmik zajął wkrótce mocne i górujące stanowisko. Zaczął poprawiać, zatwierdzać i kontrolować uchwały wieców sądowych. W dalszym swym rozwoju ogarnął miejscowe ustawodawstwo sądowe i wymiar sprawiedliwości. Obyczaj przechodzi od Polaków do Rusi. I tam sądy wiecowe udają się po instrukcje do sejmików. W Krasnymstawie i Hrubieszowie, tak samo jak wszędzie, zasiadają panowie stołecznicy, czyli wybrana do głosu starszyzna, otoczona tłumem wszystkiej szlachty. W Wielkopolsce sejmik ziemski jest instytucją zarówno sądowo-prawną, jak organem samorządu krajowego. Sejmik ziemski na Rusi już w XV w. zabiera się do kontroli

dochodów skarbu publicznego, jak: myta, ceł, szosów, czynszów i t. d. Gdy do roku 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla, to odtąd król nie mógł zwoływać bez przyzwolenia sejmiku każdej ziemi oddzielnie. Dalej król nie mógł niczego nowego postanowić, coby pierwej nie było na sejmikach roztrząsane. Ustawodawstwo Nieszawskie z roku 1454 uczyniło stan rycerski sprężyną życia politycznego, którego składową jednostką staje się ziemia, a sejmik tej ziemi organem i warownią wolności. Wielkopolska góruje nad Małopolską, posiadając 10 sejmików, podczas gdy ostatnia ma tylko 6. Sejmiki biorą udział w sejmach głównych swojej prowincyi przez swoich posłów, co nie wyłącza obecności szlachty, nieraz tłumnie na sejm prowincjonalny, np. wielkopolski, małopolski, ruski lub pruski przybywającej. Zwykle ci sami posłowie wysyłani potem byli na sejm walny całej Korony, wioząc tak zwane kartelusze, czyli ściśle określone polecenia i instrukcje swoich ziem, których zmieniać nie mieli prawa. Samorząd sejmikowy począł nawet regulować stosunki ludności rolniczej, tak, iż zdawało się, że każda ziemia jest oddzielną Rzplitą, lub niezawisłym stanem sfederowanej republiki. W ten sposób na sejmiku w Krasnymstawie roku 1447 ziemia Chełmska unormowała powinności swoich kmieci. Na sejmach walnych za Kazimierza Jagiellończyka radzą król i panowie, jako starszyzna narodu, cała zaś rzesza szlachty radzi na sejmikach prowincjonalnych. Ale wstępuje na tron syn Kazimierza Jan Olbracht i składa r. 1493 sejm koronny, na którym spostrzegamy wielką nowość: oto posłowie sejmików, reprezentanci szlachty ziemskiej, występują w tym sejmie, jako uorganizowana izba poselska obok senatorskiej, jako stan trzeci obok senatorskiego i królewskiego. Sejmiki ziemskie, przez utworzenie się izby poselskiej, nie przestają istnieć, ale rozwijają się w dalszym ciągu, jako organy samorządu w ziemiach i życia ich politycznego, zachowując sobie udział w stanowieniu praw, podatków i wojny, w administracyi skarbowej przy wybieraniu poborów i innych podatków, postanowionych przez sejm prowincjonalny lub ogólny za zgodą sejmików. Prawo kontroli nad szafowaniem skarbu było prostem następstwem prawa sejmików przyzwalania na pobory. *Liberum veto* na sejmach walnych było naturalnym wynikiem prawie udzielnej niezależności ziem i ich sejmików, którą miały w tradycyi z czasów Piastowskich; stawiały więc swoje uchwały, jako prawa, nie czując się w obowiązku przyjmowania innych uchwał w ich miejsce. Tradycja była tak potężną, że nawet tak wielki umysł, jakim był Jan Tarnowski, przemawiał za karteluszami, t. j. instrukcjami sejmików ziemskich. Już od XV w. stał się sejmik ziemski filarem, na którym spoczywało wiązanie całej budowy państwa, stał się w jego organizmie ową pierwotną zasadniczą komórką, która się rozradza i kształtuje, ale we wszystkich odmianach zachowuje znamiona swej pierwotnej istoty. Od XV w. do r. 1764 władza sejmików miała wpływ przeważny w sprawach Rzplitej. Panowanie Stanisława Augusta było dobą ograniczenia tego wpływu. Za Władysława IV autonomja ziemska, wyrobiona przez sejmiki, doszła tak daleko, że województwa posiadały swoje własne skarby, zasilane dochodami z ustanawianego rok rocznie przez sejmiki podatku czopowego. Za Augusta II odebrano sejmikom zarząd wojskowy w województwach, a za Stanisława Augusta zniesiono skarby wojewódzkie i odjęto im dochody z czopowego i szelężnego, co wpłynęło na zmniejszenie gorączki sejmikowania. Najpodobniejszy do polskiego ustrój autonomii sejmikowej miały Węgry. Komitaty węgierskie przechowały aż do r. 1848 przywilej, mocą

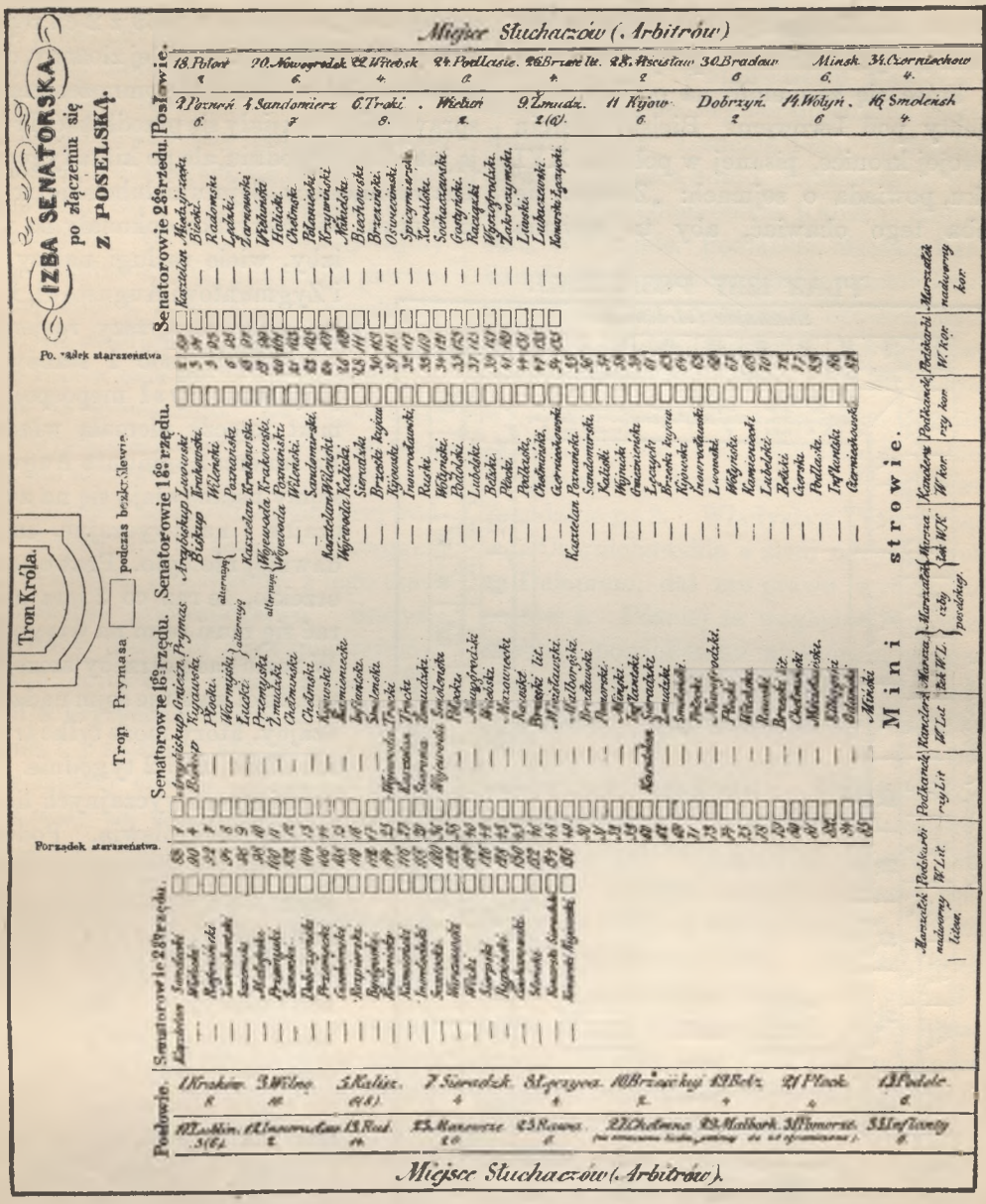
którego, tak samo jak nasze ziemie, mogły się sprzeciwić wszelkiej uchwale sejmu królestwa, jeżeli ją uważały za niezgodną z duchem starej konstytucyi węgierskiej. Było to poprostu analogiczne z polskiem *liberum veto*, tylko przetrwało dłużej niż polskie. Gruntowne zrozumienie całego ustroju prawno-państwowego Rzplitej polskiej byłoby niemożliwem bez poznania historyi sejmików ziemskich. Historję zaś powyższą dopiero rozwinął profesor Adolf Pawiński w dwuch znakomitych swoich dziełach: 1) „Sejmiki ziemskie“ (r. 1374—1505) i 2) „Rządy sejmikowe w Polsce“ (r. 1572 — 1795). Pierwszym z historyków polskich, który przed Pawińskim wykazał znaczenie i wszechwładzę sejmików był Jul. Bartoszewicz w rozprawie swojej o sejmach i sejmikach pomieszczonej w Enc. Powsz. Orgelbr. t. 23, r. 1866. Oprócz zwykłych sejmików ziemskich, poprzedzających sejmy walne, bywały jeszcze sejmiki relacyjne, po skończonym każdym sejmie walnym, na których posłowie z tego, co na sejmie zaszło, sprawęzdawali, sejmiki deputackie, na których obierano deputatów do trybunału, sejmiki ekonomiczne czyli gospodarcze i sejmiki elekcyjne, na których obierano po 4 kandydatów na wakujący urząd ziemski, z których król zatwierdzał jednego. Litwa pod względem mianowania swoich urzędników ziemskich miała szersze prawa od Korony. Co do sejmików ob. Instrukcje sejmikowe czyli *Lauda* (*Enc. Star.* t. II, str. 273).

Sejmowy sąd ob. Sądy.

Sejmy — zebrania prawodawcze ogólno-państwowe. W pierwotnych dziejach Polski, t. j. przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, odbywały się wiece po ziemiach i opolach, czyli zebrania sądowo-administracyjne starszyzny, ale o sejmach prawodawczych nie było jeszcze mowy. Bolesław Chrobry miał przy sobie dwunastu panów czyli wojewodów, z którymi, jak zaświadcza Gallus, „poufale tajemnice państwa i rady traktował“. Nie był to jednak sejm, tylko rada królewska, a kronikarz dodaje, że na dworze Bolesława bywały razem i żony owych wojewodów i że nieraz uczty i biesiady król z niemi i z mężami ich odprawiał, z czego widać, że doradcy królewscy byli od pana swego nieodstępni. Nawet zdarzało się, że królowa, aby wyprosić przebaczenie winy dla potępionych, przypadała do nóg królewskich „z dwunastą przyjaciołmi i żonami ich“. Bolesław przed śmiercią swoją, opowiada Gallus, „wszystkich swoich przyjaciół i wojewodów zewsząd zgromadziwszy, w tajemnicy z nimi stanowił o przyszłych rządach królestwa“. Był to więc już rodzaj sejmu, który wybrał i mianował następcę po ojcu, Mieczysława, jednego z młodszych synów królewskich. Po śmierci Bolesława Krzywoustego działa już bardzo widocznie starszyzna narodowa, rozstrzygając rozmaite sprawy w granicach dzielnic, jednych książąt wyrzuca, innych obiera, więc sprawuje najwyższą władzę polityczną. Im więcej książąt i dzielnic się tworzy, tem więcej wzrasta liczba starszyzny ziemskiej. Wszyscy książęta otaczają się doradcami, mają swoich wojewodów, kanclerzy, sędziów, skarbników, stolników, cześników, mieczników i marszałków, coraz liczniejszych kasztelanów po grodach. Kazimierz Sprawiedliwy, posiadłszy większą część Polski, zwołuje wielką radę starszyzny narodu do Łęczycy w r. 1180. Był to zatem pierwszy wielki prawodawczy wiec narodu polskiego, nazwany przez kronikarzy synodem, ponieważ brali w nim udział wszyscy biskupi i starszyzna duchowna, a spisane na nim ustawy posłano do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Wiadomo jednak, że na zjeździe łęczyckim oprócz duchowieństwa, będącego wówczas czołem oświaty w narodzie, było trzech książąt panujących, moc panów świeckich

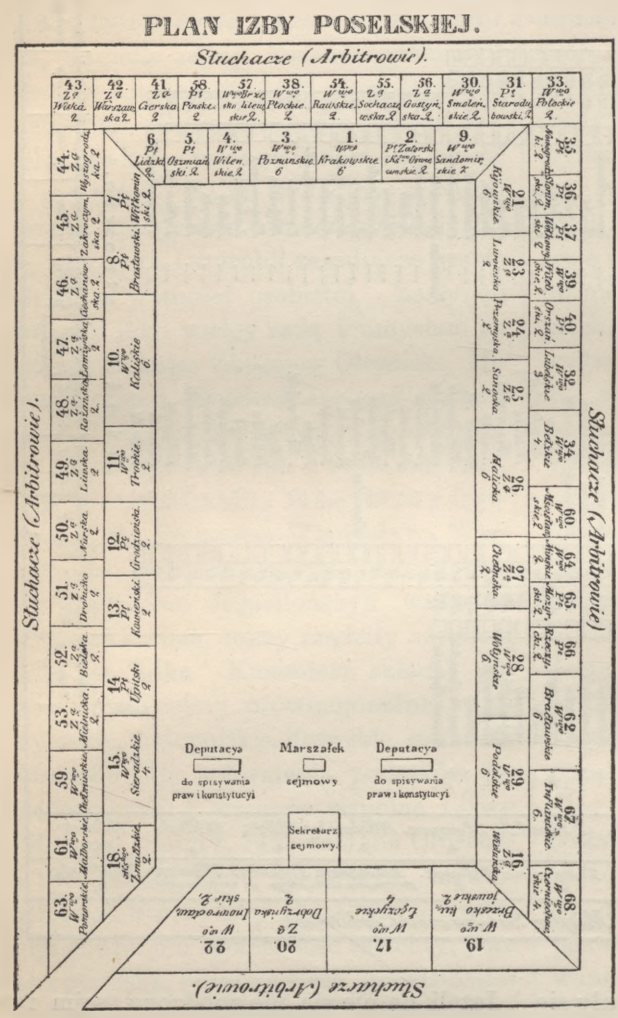
i rycerstwa, oraz kmiecie okoliczni (Długosz). To też papież Aleksander III, zatwierdzając ustawy zjazdu łęczyckiego, powiada, że je uchwalili „biskupi i książęta kraju“. Tych dostojników ziemskich musiało być na zjeździe łęczyckim bardzo dużo, sądząc z wyrażenia kronikarzy: „obfita, gęsta liczba“. Kazimierz Sprawiedliwy wprowadził biskupów do rady narodowej, w której tym sposobem znalazły się trzy stany sejmów późniejszych, t. j. monarcha, episkopat (senat) i rycerstwo (szlachta). Ustawę łęczycką ogłaszali biskupi, ubrani pontyfikalnie, wobec Kazimierza Sprawiedliwego, książąt, rycerstwa i ludu. Gdy czytali, wszyscy obecni po każdym ustępie odpowiadali chórem: Amen! wśród radości i powinszowań ogólnych. Pod koniec doby podziałowej zjazd pomorski ogłosił Przemysława, księcia opolskiego, panem Pomorza, a w kilka lat później, zjazd wielkopolski przywraca królestwo polskie i okrzykuje tegoż Przemysława królem polskim. Po śmierci pierwszego króla tej doby, zjazd wspólny w Poznaniu, złożony z Polan i Pomorzan, obiera r. 1296 Władysława Łokietka drugim z kolei królem. Władysław musi walczyć o koronę polską z Wacławem czeskim, Henrykiem głogowskim, i staczać boje z popieranym przez zachód Europy potężnym zakonem Krzyżackim, oraz Brandeburgami. Dopiero po wielu latach walk i nadludzkich wysiłków, wielki duchem, choć mały ciałem, odbudowuje jedność Polski i zgromadza drugi po Kazimierzu Sprawiedliwym zjazd powszechny ziem polskich r. 1331 w Chęcinach. Gdy w Łęczycy stanowiono prawa o służebnościach względem kraju i przeciwko gwałtom prywatnym, to w Chęcinach mamy już zgromadzenie nietylko prawodawcze, ale i polityczne. Łokietek jest jeszcze samowładnym, ale stawia na sejmie chęcińskim nową zasadę równości prawodawczej stanu rycerskiego a przewodniczy mu we wszystkiem myśl polityczna połączenia Małopolski z Wielkopolską w jeden organizm społeczny i państwowy. Za syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego, odbywa się w Wiślicy r. 1347 sejm, jakiego Polska nigdy jeszcze nie miała, wyłącznie prawodawczy, zestawiający w jedną całość wszystkie zwyczaje prawne, po różnych ziemiach polskich wiekami wyrobione. Król przed ułożeniem tego statutu postąpił bardzo rozumnie, zwołując wiece prowincjonalne w Mało- i Wielkopolsce. Sejmowanie rozwija się dalej za Ludwika węgierskiego, układy w Koszycach są dowodem znacznego wyrobienia się narodu. Król nie mógł już odtąd samowolnie nakładać żadnego podatku, a prawo to staje się atrybucją narodu. W ciągu dwuletniego bezkrólewia po Ludwiku zjazdy ciągle radzą i stanowią. W nich spoczywa majestat narodu. Formy wyrobiły się, naród dojrzewał, a wybraniem Władysława Jagiełły i przywiązaniem do siebie Litwy uwieńczył jedyne tego rodzaju w Europie dzieło. Nigdy sejmowanie nie przyniosło świetniejszego rezultatu. Za Władysława Jagiełły sejmy rozwijają się coraz wspanialej. Obok dawnego senatu tworzy się izba poselska, w której sejmuje rycerstwo. Sejm walny, zebrany roku 1404 w Nowem Mieście Korczynie, celem wykupna ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków, stanowi epokę w dziejach sejmów naszych, bo obok izby senatorskiej przedstawia ogół rycerstwa. Za Jagiełły organizują się sejmiki ziemskie po województwach, ziemiach i powiatach (ob. Sejmiki), w których ma prawo zasiadać i obradować każdy szlachcic. Sejmiki stają się władzą prawodawczą, a sejmy polityczną i wojenną, przestają zaś być juryzdykcją sądowniczą, która zostaje przy wiecach (ob. Wiece) i rokach walnych. Apelacje ziemian od sędziów miejscowych i grodów idą na wiece, na roki walne wojewódzkie. Król zaś sądzi na sejmie już tylko apela-

cje, przychodzące od tych wieców ziemskich. Tak powstają trzy instancje sądowe, gdy pierwej były tylko dwie. Na miejsca dla sejmów walnych obiera Jagiełło zwykle miasta środkujące między Wielko- i Małopolską, jak: Piotrków, Sieradz, Łęczyca. Pierwszy sejm litewski wspólny z koroną jest w Horodle r. 1413. Potem, łącząc życie i krew dwuch narodów, Jagiełło sejmy koronne gromadził nawet w Litwie, np. 1426 r. w Brześciu Litewskim. Powaga sejmów była już tak wielka, że król postanowieniom ich oprzeć się nie mógł. Sejm w Jedlny poręczył Jagielle następstwo tronu dla Władysława, jego syna, i wyrobił zasadnicze prawo polskie o wolności osobistej. Zasłynęli wówczas jako wielcy radą i umysłem na sejmach biskupi: Zbigniew Oleśnicki, Mikołaj Trąba i Wojciech Jastrzębiec; hetmani: Mikołaj z Michałowa, Jan z Czyżowa, Jan z Tęczyna i Jan z Tarnowa; kanclerze: Jan Szafraniec, Władysław z Oporowa i t. d. Po zgonie Władysława Warneńczyka, podczas długiego bezkrólewia, gdy Kazimierz Jagiellończyk wzdragał się zostać królem, sejmy rządziły narodem przez lat kilka. Kazimierz składał później często sejmy prowincjonalne: wielkopolskie, małopolskie, litewskie, koronne, poborowe (dla uchwalenia podatków jednorazowych) i wreszcie wspólne Litwy z Koroną. Sejm r. 1493 za Jana Olbrachta był, jak się zdaje, pierwszym, na którym obok króla i izby senatorskiej występuje oddzielnie społeczność szlachty, jako izba poselska, odrębne ciało, przedstawiające rzeszę ziemiańską w postaci stanu trzeciego. Za Aleksandra Jagiellończyka 1505 r. uchwalone zostaje w Radomiu prawo, które ostatecznie organizuje sejmy. Stanowi ono, że odtąd na zawsze król niczego nie będzie mógł postanowić bez obopólnej zgody obu izb sejmowych, t. j. senatorskiej i poselskiej. Odtąd widzimy w Polsce dwa odrębne stany: senatorski i rycerski. Obadwa wyszły z łona szlachty, lecz pierwszy jest starszyzną ziem, drugi reprezentuje ogół rycerstwa czyli braci szlachtę. Sejm polski koronny składa się tedy z trzech stanów a dwóch izb. Stany są: królewski, senatorski i rycerski; izby: senatorska i poselska. Trzy stany równe są sobie dostojnością, władzą i znaczeniem. Stanem królewskim jest osoba króla, który składa sejmy, zwołuje pospolite ruszenia, dowodzi w boju, rozdaje urzędy i stan senatorski z łona rycerskiego wybiera. Każde prawo musi być uchwalone przez trzy stany i przez dwie izby. Król polski jest dla pracy, zagaja każdą sesję sejmową, a gdy izbę opuszcza, posiedzenie się przerywa. Król sądzi na sejmach, czyli prezyduje osobiście w najwyższej, jaka była, izbie sprawiedliwości dla narodu. Nie kładzie on oddzielnie swojej sankcyi na uchwałach sejmowych, jak to się dzieje gdzieindziej, ale tylko zabiera głos w obradach, jako jeden z trzech równych sobie stanów, i idzie za jednomyślnością dwuch izb, czyli za wolą narodu, która stanowiła wszystkie prawa. Głosowania w sejmach polskich nie było. Radzono bowiem i porozumiewano się najprzód na sejmikach ziemskich przed sejmem walnym, potem porozumiewano się poza sesją lub na sesyi sejmowej, a podług starego obyczaju mniejszość ustępowała patryotycznie większości, aby dla zasady zyskać sankcję jednomyślnej zgody dla każdego prawa. Siciński, który pierwszy popełnił zuchwalstwo protestowania jednym głosem przeciw większości sejmowej, został na wieki wyklęty przez naród. Król zwoływał sejmy, a od roku 1521 musiał zawsze w uniwersałach swoich wyłożyć powód zwołania, żeby posłowie przyjeżdżali przygotowani i z odpowiedniemi laudami od sejmików. Odbywały się tedy najprzód sejmiki po województwach, z tych jechano na sejm prowincjonalny, a z tego na sejm walny.



Sejmy prowincjonalne Rusi odbywały się zwykle w Wiszni. Sejm takiż trzech województw pruskich, składany od r. 1446, zwał się „generałem pruskim“. Tym sposobem przyjeżdżano na sejm walny koronny z rzeczą gotową i dlatego sejmy ogólne trwały zwykle niedługo, czasem kilka dni, tydzień tylko. Wnioski czyli „propozycje od tronu“ przedstawiał kanclerz. Jeżeli na nie się nie zgodzono, sejm rozchodził się, nie sprawiwszy nic. Pierwszy taki wypadek nastąpił za Zygmunta Starego w 1539 r. Nie było u nas, jak w innych państwach, rozwiązania sejmu przez króla i apelacyi jego do narodu. Jeżeli mniejszość nie chciała połączyć się z większością, sejm rwał się sam przez się i rozjeżdżał, a król, upatrzywszy odpowie-

dnią potem chwilę, zwoływał sejm znowu. Wzorem takich nierządnych sejmów jest sławna „wojna kokosza“ i pospolite ruszenie, które się zamieniło na ogólny sejm szlachty pod Lwowem. Bielski Marcin w swojej kronice, pisanej w połowie XVI wieku, powiada o sejmach: „Zaczym się trzeba tego obawiać, aby ta zbytnia wolność nasza nam wielkiej niewoli nie przyniosła i tyrańskiem się nie skończyła, abo więc nas wszystkich razem nie zgubiła. A tym obyczajem niegdy Rzplita Rzymska znamienita upadła, przez zbytnie rządy tych trybunów i swawoleństwo pospólstwa“. Sejmy Zygmunta Aug. były wszechwładne, zawierały traktaty międzynarodowe. Lubelski w r. 1569 z 2-ch reprezentacyi, polskiej i lit.-ruskiej złożony, dwa państwa zlał w jedno. Z pomnożeniem się spraw, sejmy musiały się przedłużać. Trwają już nie po tygodniu, ale po kilka tygodni, a nawet miesięcy. Sejm unii lubelskiej trwał aż 9 mies. Nie wszystko dokonały na nim izby, wiele zasługi należy się i Zygmuntowi Augustowi, który, jako najwyższy rozjemca wszystkich osób i stanów a przytem u m y s ł niepospolity, miał jeszcze niemałą władzę. Po śmierci Zygmunta Augusta sejmy ustanawiają się na zwyczajne i nadzwyczajne, czego dawniej nie było. Prawo teraz orzekło, że raz co 2 lata zbierać się musi sejm na 6 tygodni. W razie zaś potrzeby szczególnej, król zwołuje sejm nadzwyczajny, który może tylko trwać nie dłużej nad 2 tygodnie. Do sejmów nadzwyczajnych liczyły się bezkrólewia. Podczas bezkrólewia prymas zwoływał sejm k o n w o k a c y j n y, po nim szedł e l e k c y j n y, potym zaś k o r o n a c y j n y. S e j m konwokacyjny i koronacyjny miały prawo trwać po 2 tygodnie, zaś elekcyjny, jako więcej spraw załatwiający, 6 tygodni, jak zwyczajny, ale trwał i dłużej w braku porozumienia. Gdy do jakiej ważnej zgody między zwaśnionemi stronnictwami przychodziło, zbierał się sejm nadzwyczajny pacyfikacyjny, uspokajający. Gdy przyszło szlachcie łamać pychę magnatów, którzy się nad równość szlachecką wynosili, domagano się sejmu konnego, t. j. zgromadzenia całego rycerstwa w polu. Raz króla na sejmie sądzono (r. 1592) i sejm ten dlatego na-



zwano inkwizycyjnym. Raz (r. 1717) narodowi przemoc obca narzuciła prawo, nie dopuściwszy żadnego posła do głosu protestacyi; sejm ten nazwano „niemym“. Gdy zaczęto rwać sejmy prawem *liberum veto*, szlachta domagała się sejmów exorbitacyjnych, czyli naprawiających to, co wyszło z ładu. Od unii lubelskiej sejmy prowincjonalne straciły już swoje pierwotne znaczenie i, z wyjątkiem pruskiego, rzadko się zbierały. Ostatni sejm litewski dla załatwienia spraw miejscowych zebrał się za Sobieskiego. Za Augusta III Sasa wszystkie sejmy obradowały po 6 tygodni, ale w ostatnim dniu były zrywane wszystkie przez możnowładnych przywódców. Gdyby nie ta zasada wymaganej jednomyślności, mielibyśmy z tego czasu całe obszerne prawodawstwo. Statyści polscy, aby utrudnić zrywanie sejmów, obmyślili limitę, czyli prawo, mocą którego król w krytycznej chwili mógł sejm limitować, t. j. zawiesić, aby go zebrać później w lepszej chwili, ale i to nie pomogło. Rwały się też „generały pruskie“, zbierające się kolejno w Malborgu i Grudziążu. Z tego to powodu wszystkie sejmy koronne od r. 1712 do 1730 odbywały się bez posłów pruskich. W innych czasach znowu, gdy rwały się sejmiki województw koronnych i litewskich, a pruskie dochodziły, przybywała na sejm walny tak wielka liczba posłów pruskich, że nieraz prawie połowę sejmujących składali. To dało powód do uchwały za Stanisława Augusta, że z trzech województw pruskich może zasiąść w sejmie walnym tylko 40-tu posłów. Że zaś podług normy dla wszystkich ziem i powiatów Polski, z województw tamtych powinno było zasiadać tylko posłów 18-tu, Rzplita więc robiła szczególny wyjątek i łaskę dla ziem pruskich, dopuszczając więcej niż dwa razy liczniejszą ich deputację. Po unii lubelskiej przysyłały województwa na sejmy walne po 6-ciu posłów, z każdej ziemi po 2, lub jak na Litwie, gdzie powiaty były większe od ziem koronnych, z każdego powiatu po 2. Województwo Mazowieckie z 10-ciu ziem wybierało posłów 20-tu, Ruskie 8-miu, Halickie 6-ciu, Wileńskie 10-ciu, Trockie 8-miu, Krakowskie, Poznańskie, Sandomierskie, Kaliskie, Kijowskie, Wołyńskie, Podlaskie, Mińskie i Inflanckie po 6-ciu, również Sieradzkie z ziemią Wieluńską, Łęczyckie, Bełskie, Smoleńskie, Brzesko-litewskie, Inowrocławskie z ziemią Dobrzyńską po 4-ch, Kujawy 4, woj. Witebskie z powiatem Orszańskim 4, woj. Płockie, Połockie, Lubelskie, Mścisławskie, Bracławskie i księstwo Żmudzkie po 2. Władysław IV, tworząc woj. Czernichowskie z ziem odzyskanych za Dnieprem, dał mu prawo wybierania posłów 4. Później ze względów sprawiedliwości powiększano niektórym wojew. liczbę posłów, a najwięcej w r. 1764, gdy powiększono ogólną ich liczbę o 55. To powiększanie trwało dalej. W r. 1768 wznowiono województwo Gnieźnieńskie z 4-ma posłami. Na sejm wielki, czteroletni, przybyło w roku 1788 posłów 181. A gdyby nie był nastąpił pierwszy rozbiór z lat 1772—3, byłoby ich 235. Sejm wielki był konstytuantą, urządzał kraj, zmieniał zastarzałe prawa, złe usuwał i nowe zasady życia podnosił, a gdy obradował już dwa lata i gdy nadeszła pora drugiego sejmu zwyczajnego, zatrzymując posłów starych, rozpisano nowe wybory celem podwojenia kompletu. Tym sposobem przybyło w r. 1790 nowych posłów 181, czyli zasiadło razem 362, którzy wraz z senatorami i ministrami stanowili poważną liczbę 500 sejmujących. Tym sposobem zasiadły jakby dwa sejmy razem, a raczej jeden w podwójnym komplecie, który ze zwyczajnego stał się nadzwyczajnym, nazwany stąd w dziejach sejmem Wielkim i Czteroletnim. Sejm ten stworzył nową w Polsce ideę „sejmu gotowego“, który miał jak dawniejsze być



Sejm Wielki (Czteroletni).

wybierany co 2 lata, ale trwać nie 6 tygodni, lecz w miarę potrzeby przez 2 lata, czyli być zawsze na usługi Rzplitej. Sejm Czteroletni rozjechał się jako zalimitowany i mógł się zebrać w każdej porze, ale prace jego, a głównie słynną Konstytucję, podpisaną w d. 3 maja 1791 r., zniweczyła Targowica, zwoławszy r. 1793 sejm do Grodna, na którym stanął drugi podział Rzplitej. Jak wielkie znaczenie miały dawne sejmy, jako szkoła życia publicznego w narodzie, dowód mamy w słowach Paska: „Żeby każdy, ze szkół wyszedłszy, starał się o to pilno, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzał na sejmach. Wszystkie na świecie publiki cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz prawa i tego, o czem w szkołach jako żyw nie słyszałeś. Tam to słuchałem najpilniej, że mi się i jeść nie zachciało. A kiedy na dokończeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem". Aby poznać dokładnie, czem były sejmy polskie, należy przeczytać dzieło Wł. Smoleńskiego o sejmie Czteroletnim, dalej obszerną rozprawę Jul. Bartoszewicza o Sejmach w 23-im tomie Encyklopedyi Pow. Orgelbrandów, niemniej pracę Antoniego Pochaski „Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów" w 38 tomie ogólnego zbioru rozpraw Akademii Um. (Kraków, 1899), także dwa pierwej wspomniane dzieła prof. Adolfa Pawińskiego i prof. Oswalda Balzera „Głosowanie w dawnej Polsce" w „Encyklopedyi wielkiej ilustrowanej" Sikorskiego (tom XXV, str. 187, r. 1902). Jako ciekawe porównanie dawnych sejmów polskich z nowoczesnymi parlamentami zachodniej Europy, przytaczamy tu wreszcie ciekawy artykuł „Zestawienia historyczne" pióra Aleksandra Świętochowskiego, którego nikt chyba w świecie o szowinizm polski ani schlebianie szlachcie nie posądzi: „A

w ich poselskiem kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postępki! Jakie swary, zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają... Boże, aby była poprawa!“ „I poszedł ten gromowy głos Piotra Skargi daleko w czas i szeroko w przestrzeń. Przelewał on się ciągle w potępienia, żale i przestrogi współczesnych ratowników społeczeństwa i późniejszych jego sędziów, odbijał się złowrogiem echem wszędzie, gdzie tylko o wichurach sejmów polskich wiedziano i mówiono. Stały się one pośmiewiskiem miłośników „prawidłowego rozwoju“, straszydłem „czcicieli porządku“, przedmiotem najgłębszej odrazy dla „rozumu stanu poważnych statystów“. Uznaliśmy sami i potwierdziły ten sąd inne ludy, które nie „stały nierządem“ i nie runęły w przepaść, że byliśmy zdolni zaledwie do tumultów zbiorowych, do kłótni i bijatyk pijackiej, dzikiej i rozkiełznanej hordy, która nie umiała uszanować żadnego ładu, żadnego prawa i gotowa była mieczem jednego szalonego lub najętego warchoła porąbać pracę ustawodawczą całego narodu. Dawne sejmy i sejmiki polskie weszły w ogólną pogardę i ogólne przysłowie, które dotąd my sami powtarzamy z szubienicznym humorem. A jeżeli nawet między badaczami przeszłości znalazł się o tyle sprawiedliwy, bezstronny, czy też miłosierny, że chciał złagodzić ten potępiający wyrok, jakże to czynił ostrożnie i lękliwie! Bo od tego uprawomocnionego wyroku nie było apelacyi ani do rozumu, ani do uczucia. Wykonywając go ściśle, wyciągaliśmy co pewien czas naszych przodków z trumien i sprawialiśmy im bezlitosną chłostę. I oto od lat kilkunastu nasza surowość zmiękła, a ręka podniesiona do uderzeń stężała. Zaczęliśmy przypatrywać się widokom parlamentaryzmu europejskiego i spostrzegliśmy ze zdumieniem, że te „ucywilizowane“ narody w XX w. nie zdobyły się na nic lepszego, a zdobyły się na wiele gorszych rzeczy, niż nasz „barbarzyński“ przed 400 laty. Porównywając te obrazy tak odległych czasów i tak odmiennych kultur, zapytujemy siebie zdziwieni i rozżaleni: dlaczego myśmy tyle złorzeczeń rzucili na naszą przeszłość i dlaczego tak zniesławiliśmy naszych krewkich i nieopatrznych przodków? Bo zastanówmy się tylko uważnie... Na dawnych sejmikach polskich magnaci zjednywali sobie poplecznikow zapomocą datków i ugoszczeń. Ich agenci rozdawali pieniądze, zastawiali suto stoły i obficie rozlewali wino. Co się teraz dzieje na zebraniach przedwyborczych? Pominąwszy nieliczne okręgi, gdzie lud nie da się niczem odciągnąć od swoich trybunów, przeważnie głosy zdobywane są albo karmieniem i pojeniem, albo łapówkami, albo groźbą. W Anglii, w klasycznym kraju życia konstytucyjnego, uzyskanie mandatu kosztuje nieraz posła do 5,000 funt. sterl. Na kilka miesięcy przed terminem objeżdża okolicę gromada faktorów, na kilka dni przedtem całe stada wołów i baranów, całe kufy piwa opłacają tłumowi jego względy dla kandydata. To samo we Francyi, gdzie „przedstawiciele narodu“ dają mu setki tysięcy franków za tę godność. To samo we Włoszech, Austryi, Niemczech, gdzie nadto nacisk władz lub pracodawców gwałci wolę urzędników i najmitów. Dawne sejmiki polskie wrzały kłótnią, w której czasem i szable udział brały. Czytajcie tegoczesne plakaty wyborcze, artykuły dziennikarskie, mowy na zgromadzeniach: ile tylko potwarz może skłamać i wykręcić prawdę, tyle w nich dokonywa. I chociażby przeciwnik był archaniołem, stróżem wrót nieba, obciążony w nich będzie wszystkiemi zbrodniami piekła. Naturalnie wrogie partje przy starciach często mierzą wytrzymałość swych grzbietów kijami. Dawni deputaci polscy mieli uledz zupełnemu zanikowi poczucia interesów całego

narodu, bo w „instrukcje“ kładziono im tylko interes magnata lub prowincyi. A dzisiejsi posłowie europejscy? Otrzymują wyraźny nakaz, ażeby zapomnieli zupełnie o narodzie i pamiętali jedynie o swym okręgu wyborczym, o swem stronnictwie lub stanie. Miljony biedaków w Niemczech nie mają za co kupić sobie drogiego chleba, pomimo to większość parlamentarna przeprowadza znaczną podwyżkę ceł na zboże, przyczem ustawodawcy baczą tylko na to, czy nowa taryfa dogodzi chłopom bawarskim, górnikom westfalskim lub kupcom hamburskim. Dawniej u nas osią obrad sejmowych był egoizm Branickich, Radziwiłłów, Potockich, Sandomierzan lub Płocczan; dziś w kulturalnem państwie—egoizm Kruppów, Kardorffów, Limburg-Stirumów, Sasów, Brandeburczyków, rolników lub przemysłowców. Wobec tego samolubstwa maleją lub nikną najsłuszniejsze prawa i potrzeby innych ludzi, innych ziem, innych warstw społecznych. Niech zdychają, niech giną z nędzy i choroby, niech ich strawi najokrutniejsza niedola—to przeciwników tylko ubawi. Obrady sejmowe w dawnej Polsce były bardzo burzliwe: padały w nich słowa ostre, raniące, chociaż rzadko błotne i wymierzone przeciw osobistej czci walczących. Samą przytem Izbę poselską uważano za miejsce poświęcone i szanowane, za bliższe kościoła, niż karczmy. A czy pamiętacie wszystkie burdy, jakie wybuchały w obecnych parlamentach europejskich? Zdaje się, że w nich niczego nie brakło, co należy do arsenału, taktyki i celów najordynarniejszego brutalstwa i najniższych instynktów. „Przedstawiciele narodu“ nazywali się wzajemnie: zbrodniarzami, rzezimieszkami, łajdakami, szpiegami, oszustami i t. d., bili się po twarzach i opluwali, powalali się na ziemię i deptali, znieważali czynnie prezydenta i ministrów, łamali krzesła, ściągali mówców z trybuny, piekielnym wrzaskiem i stukotem uniemożliwiali obrady, wyłączano ich z posiedzeń, wyrzucano za drzwi — i to w najoświeceńszych krajach, w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi, Włoszech. Nawet w najbardziej zwichrzonych sejmach polskich podczas XVII wieku nie było ani jednej tak ohydnej sceny. Zarzucano im dopuszczenie t. zw. „arbitrów“, publiczności do udziału w obradach i oddziaływanie na nich bieg krzykami. Ileż razy w dzisiejszych parlamentach europejskich przewodniczący nakazuje „opróżnić galerje“, zachowujące się hałaśliwiej, niż klaka teatralna! Oskarżano przodków naszych o teroryzowanie strony słabszej, o łamanie prawa i targanie przodku obrad. Czy w całej historyi polskiej można znaleźć podobny akt gwałtu, jaki się obecnie dokonał w parlamencie niemieckim? Większość, chcąc przeprzeć korzystną dla rolników a szkodliwą dla niższych warstw ludności taryfę celną, pragnąc zapobiedz wszelkiej krytyce, a przytem zdusić opozycję, przeprowadziła uchwałę, uniemożliwiającą rozprawy rzeczowe, zamknęła kilkaset paragrafów ustawy w jednym i ograniczyła mówców do pięciominutowego głosu w kwestjach formalnych. Posłuchajmy znakomitego Niemca, co on sądzi o tym gwałcie: „Znajdujemy się — pisze słynny historyk T. Mommsen — nie przy końcu, lecz na początku zamachu stanu, który cesarza niemieckiego i reprezentację narodową poddaje absolutyzmowi junkierstwa sprzymierzonego z klerem. Teraz połączone interesy najniższego gatunku rozstrzygać będą o tem, czy mają być budowane okręty i kanały, oraz w jaki sposób dla dobra rządzących klik wyzyskiwać obywateli i kneblować naukę“. Sejmy polskie posiadały przeciwko takim zamachom skuteczny środek w *liberum veto*. Nie jest ono wcale naszym wynalazkiem. Używały go zgromadzenia polityczne wieków średnich, tkwi również w konstytucyi angiel-

skiej jako prawo stawiania do nieskończoności wniosków, zapobiegającego najstraszniejszej według Milla tyranii—większości nad mniejszością. Nam tylko dostał się przywilej odbierania urągań za tę „potworność“ parlamentarną. Wartość środka nie mierzy się wartością jego użycia. Z nauki można zrobić narzędzie zbrodni, z cnoty — okrucieństwo, z wolności — samowolę. W istocie swojej, niezależnie od zastosowania praktycznego, *liberum veto* jest jedną z najwspanialszych zasad etyki społecznej i stanowi to wielki dla nas zaszczyt, żeśmy je wprowadzili do naszego życia publicznego. Nie zmniejsza to ani naszej ogólno-ludzkiej zasługi, ani znaczenia samej idei, że ona bywała nieraz nadużywaną — za to zostaliśmy ukarani — i tylko my. A czy nie są winniejsi od naszych przodków z przed 250 laty dzisiejsi użytkownicy tego oręża? Siciński, który wyzyskał *libernm veto* w 1652 r., jest przeklętym upiorem, a obstrukcjoniści z 1902 roku — nie! Poseł upicki dał zły przykład, bo w ciągu 50 lat zerwano 40 kilka sejmów, trwających zaledwie po 6 tygodni; ale gdy Wszechniemcy lub Czesi targają i rozrywają od wielu lat austrjacką Radę państwa — to nie jest grzechem wołającym o pomstę do historyi! Dawne sejmy polskie miały dosięgnąć szczytów awanturniczości i rozkiełznania, a jednakże uczestniczyli w nich królowie, którym posłowie uroczyście i kornie całowali rękę—nawet rękę Stanisława Augusta! Tymczasem czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas burzliwych obrad, zwłaszcza gdyby posłom pozwolono przypasać karabele? Wątpię. Nie mogę w ciasnych ramach artykułu rozsnuwać dalej podobieństw i różnic. Przytoczone wystarczą jako dowód i przestroga, że nietylko obcy, ale my sami powinniśmy w sądzeniu osławionych sejmów polskich okazywać więcej rozwagi. Inni dla nas i my dla siebie byliśmy za okrutni i nie podjęliśmy jeszcze nawet takiej obrony naszej przeszłości, jaką wygłosił S. Hüppe, Niemiec, w swej książce, poświęconej.... Bismarckowi (*Verfassung der Republik Polen*, 1867). Jeżeli historja nie może się zdobyć na głębokie zrozumienie i bezstronne wytłómaczenie faktów, jeśli ona koniecznie chce być *magistra vitae*, niechże przynajmniej będzie mistrzynią sprawiedliwą. Czy mechanizm parlamentarny w dotychczasowej swojej budowie musi ostatecznie dojść do brutalnej walki interesów, czy on musi zawsze zestarzeć się i rozpaść, czy też jego wynaturzenia są tylko miejscowe i czasowe, w każdym razie jego rozkład nie był wyłączną własnością naszych przodków i nie przybrał u nas najgorszej postaci, a o ile rozkiełznywał namiętności, ma na swoje usprawiedliwienie, że czynił to przed kilkuset laty, nie w świetle obecnej kultury. I kto wie, czy dzisiejsze, tak dumne narody ucywilizowane, w swym rozwoju politycznym nie przechodzą okresu, który my już dawno przebyliśmy!“

Sek — wino słodkie hiszpańskie lub z wysp Kanaryjskich. Wspominają o niem nieraz *Vol. leg.*, naznaczając np. cła od kufy małmazyi, alekantu, kanaru, seku, po 4 złote (t. III, f. 564).

Sekiel. Tak nazywano w Polsce konie siedmiogrodzkie.

Sekretarz — gra towarzyska ulubiona w Polsce już za czasów Stanisławowskich. Pisano zapytania na kartkach, które kładziono w jakie naczynie. Każdy na los wyciągał i winien był na zapytanie odpowiedzieć jak można najtrafniej i najkrócej. Drugi sposób grania w sekretarza był bardziej zajmujący, kiedy za lepsze zapytanie albo odpowiedź przeznaczano upominki, a z tego powodu i gra ta nazywana była „czyje lepsze“. Na zapytanie jedno z lepszych wszyscy byli winni napisać swoją odpowiedź, poczem sąd, z 3-ch

osób złożony, wybierał najlepszą odpowiedź do nagrody. Gołębiowski przytacza przykłady dawanych niegdyś następujących odpowiedzi na pytanie: co jest podobnem do bańki na wodzie?: 1) Chwila radości, 2) Uśmiech fortuny, 3) Łaska możnych, 4) Sekret u kobiety, 5) Życie bez pożytku dla społeczności.

Sekretarze. Sekretarzem królewskim, jak to widzimy z prawa r. 1504, zwał się każdy z pisarzów i komorników Króla Jmci. Królowie polscy mieli przytem wielką liczbę honorowych sekretarzów, bo tytułem sekretarskim obdarzali chętnie dla odznaczenia wszystkich ludzi uczonych bez względu czy pochodzili ze szlachty lub nieszlachty. Aleksander Jagiellończyk r. 1504 za zgodą senatorów postanowił urząd sekretarza wielkiego koronnego, który powinien być najbliżej boku królewskiego. Sekretarze wielcy mieli sobie powierzone tajemnice państwa, na których dochowywanie przysięgali. Przechowywali pisma tajne, zastępowali kanclerzy, na sejmach odczytywali pisma publiczne, oddalać się nie mogli od dworu królewskiego bez żadnych powodów. Prawo z r. 1504 stanowiło, że sekretarz wielki jeden tylko być ma, a prawo z r. 1507 orzekało, że sekretarza wielkiego król wedle zasług i dzielności, wedle czasu i pożytku Rzplitej i wedle woli swojej, na wyższy stan i opatrzenie podnieść może. Litwa naśladowała we wszystkiem urządzenia koronne, otrzymując tyleż wolności, co i Korona, a nawet w niektórych szczegółach jeszcze więcej. Więc po ustanowieniu sekretarzy wielkich koronnych pojawili się i litewscy. Zarówno jednak koronny i litewski byli dygnitarzami Rzplitej, bez prawa zasiadania w senacie. Zygmunt August, bawiąc bez kanclerza w Litwie, miał przy sobie sekretarza wielkiego, i przez niego wszystko jak przez kanclerza załatwiał, udzieliwszy mu osobnej czworograniastej pieczęci, którą pisma aż do następnego sejmu pieczętował. Przyjęto zwyczaj, iż na urzędy te król mianował zwykle duchownych, a nawet warunek ten położono Janowi III do Paktów. Sekretarze wielcy byli kandydatami na kanclerzów. Po nich w godności szli referendarze.

Sekrety kucharskie. Do nich należało np. podanie kapłona w flaszy, lub ryby, która w jednej sztuce byłaby: smażona, gotowana i pieczona. Sztuka zależała na dawaniu osobliwszej postaci różnym potrawom. W tym celu np. wyjąwszy kości z drobiu i posiekawszy drobno mięso z przyprawą, napełniano niem skórę, nadając kształt szczególniejszy, np. karpia lub szczupaka, i przeciwnie rybom kształt drobiu i t. p. Jeszcze znaliśmy staruszki, które posiadały tajemnicę nadawania osobliwszego smaku wypiekanym u siebie piernikom domowym i przyrządzanym z pomocą domowego alembika wódkom gdańskim.

Seładec, o s e ł e d e c. Ł. Gołębiowski w początkach XIX w. pisze: „Kozacy ukraińscy noszą goloną lub krótko strzyżoną głowę, z długim na boku kosmykiem, który s e ł e d c e m, o s e ł e d c e m zowią; zwykli uplatać go w wstążki, miłosny upominek swych dziewic“. W innem miejscu powiada o pozostających w służbie dworskiej kozaczkach z czerwonym seładcem, czyli „pękiem włosów zostawionych na wierzchu głowy, do którego wplatali czerwoną zwykle wstążeczkę“.

Semen. Tak nazywano kozaków nadwornych na Rusi, zapożyczając tę nazwę ze Wschodu, gdzie *Semeni* stanowili milicję nadworną cesarzów tureckich.

Senat litewski utworzony przez Władysława Jagiełłę na sejmie w Horodle roku 1413, na wzór senatu polskiego, rozwijał się podług wyrobionych już form i pojęć o wolności w narodzie polskim, od którego Litwa czerpała swoją cywilizację i wiarę. Przykład ustroju społeczeństwa

polskiego i polskich swobód musiał być na Litwie potężny, skoro Jagiełło w 27 lat po wstąpieniu na tron polski sam znosi nieograniczone samowładztwo swoje w dziedzicznej Litwie i stanowi dla narodu swego senat. Akt unii horodelskiej opiewa między innemi: „Też same w Litwie co i w Polsce stanowią się dostojeństwa, krzesła i urzędy, t. j. w Wilnie i Trokach wojewodowie, kasztelanowie i na innych miejscach, jak się nam podoba postanowić. Dygnitarze ci będą z katolików, równie jak ziemscy urzędnicy i wchodzący do rad naszych katolikami być powinni, dlatego, że różnica w wierze stanowi różnicę w zdaniach i że potrzebne tajemnice w radzie bywają wynoszone“. Król pierwszych czterech wielkorządców zamianował w Horodle, bo widzimy, jak wojewoda wileński bierze polski herb Leliwa, trocki h. Zadora, kasztelan wileński h. Rawicz, a kasztelan trocki h. Lis. Obok świeckich senatorów, polskim obyczajem wchodzą do wielkorady litewskiej i biskupi, jakoż w Horodle obecni byli: wileński, kijowski i włodzimierski (późniejszy łucki). Po wojnie grunwaldzkiej i ustanowieniu nowego biskupstwa żmudzkiego przybywa biskup żmudzki i tak zwany „starosta żmudzki“, czyli wojewoda. Tworzą się i ministerjalne urzędy, z których pierwszym na Litwie był marszałek. Liczba marszałków ziemskich doszła do 12-tu. Za kanclerzem przyszło grono pisarzów. Na Rusi powstają namiestnicy i wojewodowie: w Łucku, Orszy, Brańsku, Połocku, Witebsku, ale niżsi od wojewodów wileńskiego i trockiego, ustanowionych w Horodle. W świeckim senacie Litwy po dwuch wojewodach i dwuch kasztelanach, wileńskich i trockich, piąte krzesło zajmował starosta żmudzki, a szóste wojewoda kijowski. Po kijowskim pojawiają się: smoleński, połocki, nowogródzki i witebski, a wreszcie od r. 1520 podlaski. Król Zygmunt I, pomimo oburzenia panów litewskich, zrobił wyłom w prawie horodelskiem, zastrzegającem krzesła senatu litewskiego dla samych katolików, bo znakomitego hetmana Litwy, księcia Konstantego Ostrogskiego, wyznawcę wiary greckiej, mianował najprzód kasztelanem wileńskim, potem r. 1522 wojewodą trockim. Na przywileju Zygmunta dla monastyru pieczarskiego z lipca r. 1522 podpisany jako pierwszy świadek biskup wileński, drugi wojewoda trocki, trzeci idzie wojewoda wileński. Król zapraszał nieraz do wielkorady i panów bez krzeseł senatorskich. Tak wszedł do rady litewskiej książę słucki Olelkowicz, metropolita kijowski wyznania greckiego. Litwa i Rusie, do niej należące, chcą stanowczo organizować się po polsku, mieć taki sam senat, jak koronny. Ruska szlachta z Wołynia prosi Zygmunta Augusta staropolskiem wyrażeniem, aby jej urzędników do „panów rady“ litewskiej przypuścił. Król reformuje senat litewski, krzesła według starszeństwa osadza, w miejsce marszałka wołyńskiego stanowi wojewodę. Dalej pojawiają się nowi wojewodowie: brzeski, mścisławski, bracławski (na Ukrainie), miński, i porządkiem chronologicznym zajmują krzesła poniżej podlaskiego. W Horodle ustanowiono tylko dwie kasztelanje: wileńską i trocką, Zygmunt August tworzy kasztelanję w każdem województwie, żeby izba senatorska na Litwie nie była pośledniejszą od koronnej. O wojewodach wyraża się ten król, że „należą do najsekretniejszych rad królewskich i są zawsze przy boku królewskim“. Gdy unja lubelska w r. 1569 z dwuch senatów, litewskiego i koronnego, utworzyła jednolitą izbę senatorską, czyli wielkoradę Rzplitej, weszło do niej 37 dygnitarzy litewskich, a mianowicie: biskupów 4, wojewodów 16, kasztelanów 12 i ministrów na sposób koronny 5-ciu, bo hetmanowie i podskarbiowie nadworni pozostali poza senatem. Gdy jednakże do Małopolski

zaliczono Wołyń i Ukrainę, 8-miu senatorów przeszło w poczet dygnitarzy małopolskich, a Wielkie Księstwo Litewskie pozostało przy 29 konsyljarzach w wielkoradzie Rzplitej.

Senat polski, Senatorowie. Nazwy wzięte z łaciny, w której senat zowie się *senatus*, członek senatu *senator*, a wszystko pochodzi od wyrazu *senex*, stary, sędziwy, sędziwiec. Rząd polski za doby Piastów składał się z księcia lub króla i rady starszych w narodzie, przy boku jego zostającej. Za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego radę taką, według Gallusa, składali *comites*. Byli to niewątpliwie kasztelanowie i wojewodowie, a należeli do niej i biskupi. Grono tej starszyzny nazywali Polacy niewątpliwie radą królewską lub książęcą. Za Jagiellonów zwano je Wielką Radą, a członków wielkoradcami lub „panowie rada". Nazwy te wzięte były zapewne w spadku po poprzedniej epoce Piastów. Że jednak pierwotnie wszystko pisano po łacinie, więc w języku piśmiennym i prawodawczym, a później w książkach i mowie potocznej upowszechniły się wyrazy *senat* i *senator*. Mateusz Cholewa i Długosz, mówiąc o wieku XII, nazywają już zjazdy i radę starszyzny narodowej senatem. Bulla papieża Urbana z czasów Kazimierza Sprawiedliwego czyni to samo. Bolesław Krzywousty, podług Cholewy, w obliczu „senatu" wstał, aby uściskać Piotra z Książa, dziękując mu za schwytanie i dostawienie kniazia Wołodara. Oczywiście gdy Polska zostawała w podziałach, naród nie miał jednego senatu, ale każdy książę miał swój senat czyli radę, złożoną z kilkunastu starszyzny. Za Przemysława, Wacława czeskiego i Władysława Łokietka księstwa, wsiąkając w jedność koronną i przybierając tytuł województw, wprowadzały do rady królewskiej swoich prowincjonalnych dygnitarzy. Więc znalazł się cały tłum podkomorzych, stolników, cześników, kanclerzy, pisarzów i sędziów, z których królowie, wybierając większych tylko dostojników, tworzyli z nich „wielkoradę" dla całej Korony, czyli właściwy senat polski. Jeszcze Przemysław, panując tylko we właściwej Polsce czyli Wielkopolsce i na Pomorzu, mógł do rady swojej zwoływać komesów: poznańskich, kaliskich, gnieźnieńskich i pomorskich, równie jak współcześnie z nim Łokietek— panów: krakowskich, sandomierskich, sieradzkich, łęczyckich i kujawskich. Dopiero po śmierci Wacława i połączeniu się Wielkopolski z Małopolską, Gniezna z Krakowem, senat polski urabiał się dla całej Korony: z biskupów, wojewodów, kasztelanów, sekretarzy, pisarzy i innych dostojników, u steru władzy stojących. Od czasów Władysława Jagiełły do unii lubelskiej r. 1569, senat polski i litewski rozwijały się jako dwie oddzielne, niezależne w niczem od siebie władze państwowe. Pierwsze miejsce w senacie polskim zajmował arcybiskup gnieźnieński, drugie biskup krakowski. Tak było już za Kazimierza Sprawiedliwego. Biskup wrocławski szedł trzecim w wielkiej radzie, a zasiadał tam jeszcze za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Po wrocławskim szedł włocławski, dawniej kruszwicki, nazywany po wszystkie czasy kujawskim. Po kujawskim szedł poznański, potem płocki czyli mazowiecki, w końcu lubuski, wyparty ze swojej djecezyi nadodrzańskiej przez Niemców, tułacz osiadły w Opatowie sandomierskim. Inni biskupi, np. pomorscy: kołobrzeski, kamiński i woliński, dostawszy się pod panowanie niemieckie, przepadli dla Polski Łokietkowej. Było tedy wielkoradców duchownych siedmiu, a po utracie Śląska sześciu. Później przybywają biskupi łacińscy z Rusi. Za Kazimierza Jagiellończyka zasiada w senacie polskim arcybiskup lwowski, biskupi: przemyski, chełmski i kamieniecki. Za Kazimierza Wielkiego wszedł jeszcze biskup ceretyński z Bukowiny, ale w XV w

ta djecezja katolicka przepadła. W roku 1466 wskutek pokoju toruńskiego i dobrowolnego połączenia się z Polską dawnych jej ziem pomorskich, przez Krzyżaków przemocą oderwanych, przybywają do senatu polskiego dwaj biskupi — chełmiński i pomorski. Ponieważ krzesła w senacie ustawiano podług dawności historycznej, był więc kłopot, gdzie ich pomieścić. Przybyli bowiem po biskupach z Rusi, ale ziemie ich dawniej niż Ruś do Polski należały. Skończyło się na tem, że biskupa warmińskiego posadzono po płockim, a przed przemyskim, chełmińskiego zaś po przemyskim, a przed chełmskim. Od r. 1468—1569 zasiadało w senacie polskim 2-ch arcybiskupów i 9 biskupów. Arcybiskup lwowski zajął miejsce zaraz po gnieźnieńskim. Pierwsze miejsce wśród wielkoradców świeckich zajmował kasztelan krakowski, po nim szli wojewodowie: wielkopolskich 6-ciu i małopolskich 7-miu. W r. 1466 przybyło trzech wojewodów pruskich: chełmiński, malborski i pomorski. Przestrzegano zawsze, aby ziemie starej Korony zachowały swoje pierwszeństwo w federacyi polskiej, jako starsze dzieci rodzeństwa. Wyjątek zrobiono tylko dla księstwa Mazowieckiego, które w r. 1525 ostatnie wsiąkło do Korony, ale nie otrzymało ostatniego krzesła w senacie, lecz, zamienione na województwo Mazowieckie, zasiadło krzesło niżej od Płocka, a wyżej od Rawy, przed wojew. pruskiemi. Tym sposobem cały senat koronny przed unją lubelską liczył wojewodów 19-tu, t. j. 7-ciu wielkopolskich, 7-iu małopolskich z ruskimi, 3 mazowieckich i 3 pruskich. Kasztelanowie byli dwojacy: grodów wojewódzkich i powiatowych, drugorzędnych. Właściwie tylko wojewódzcy za Jagiellonów należeli do wielkorady, byli senatorami, a kolej ich krzeseł czyli starszeństwo było takie same, jak wojewodów, z wyjątkiem kasztelana krakowskiego, który już za doby Piastów siedział wyżej niż wojewodowie. Kasztelanów wojewódzkich w radzie koronnej zasiadało 19. Powiatowych zaś czyli drążkowych król wzywał, kiedy chciał, lub nie wzywał wcale. Po biskupach, wojewodach i kasztelanach, 4-tą kategorję wielkoradców koronnych stanowią ministrowie Korony. Że jednak zwykle królowie poruczali laski, pieczęcie i buławy zasiadającym już w senacie wojewodom i kasztelanom, więc liczba wielkoradców nie powiększała się przez to. Najwyżsi ci dostojnicy, piastujący w rękach swoich władzę razem z królem, byli przed unją: dwaj marszałkowie, wielki i nadworny, dwaj hetmani, wielki i polny, dwaj pieczętarze, t. j. kanclerz i podkanclerzy, i dwaj podskarbiowie, wielki i nadworny. Najczęściej kanclerz, jako ciągle przy królu potrzebny, jeżeli pierwej miał urząd i krzesło inne, to zostawszy kanclerzem, rezygnował z tego. Doradców królewskich w senacie należeli podówczas i sekretarze kancelaryi, którzy pisali dyplomata i redagowali uchwały, a byli to wyłącznie duchowni, prałaci kapituł, z których grona wybierano na biskupów. Przed unją tedy lubelską i r. 1569, w senacie koron. zasiadało biskupów 11, wojewodów 19, kasztelanów 19 i pieczętarzy dwuch, z których jeden był zwykle biskupem. Razem wielka rada królewska składała się zwykle z 50—51 senatorów. Ministrów bowiem liczyć nie można, gdyż ci byli wojewodami i kasztelanami zarazem. Sejm unii lubelskiej z dwuch państw wiecznym sojuszem spojonych zrobił jedną Rzplitą polską. Na stopie zupełnej równości traktowały się Korona i Litwa, żeby zaś nie było żadnej supremacyi ani krzywdy któremu z tych państw, a teraz prowincyi jednego kraju, pomieszano z sobą krzesła dwuch senatów. Jak pomieszały się kiedyś krzesła wielkopolskie z małopolskiemi w jedną całość koronną, tak teraz powiązano starannie senatorów koronnych i litewskich naprzemian. W jednem tylko miejscu uchybiono porządkowej kolei: po wojewodzie ki-

jowskim poszedł inowrocławski i ruski, dwaj z Korony, a dopiero potem wołyński, kiedy według kolei wołyński miał iść przed ruskim. Ale zachowano pierwszeństwo Rusi Czerwonej, bo Wołyń był jej prowincją, więc i w senacie Rzplitej, która tradycje miejscowe podnosiła, wojewoda wołyński szedł po ruskim. Wskutek unii lubelskiej i zlania się dwuch senatów, wielka rada królewska powiększyła się o 4 biskupów, 16 wojewodów i 12 kasztelanów. Kasztelanowie drążkowi weszli wtedy w Koronie do senatu, chociaż przez czas długi jeszcze potem bywali posłami od rycerstwa i marszałkowali, zachowując swój napół senatorski, napół rycerski charakter. Pomieszanie ministrów koronnych z litewskimi było najłatwiejsze z powodu równej ich liczby. Zajmowali oni miejsca niższe od wojewodów, a wyższe od kasztelanów. Jako zależni od króla nie byli tem, czem istotni reprezentanci ziem i województw, wojewodowie. Podług teoryi parlamentarnej w Polsce, byli pod kontrolą sejmową, która nad nimi prawo sądu dawała, więc zajmowali stanowisko poślednie. W pierwszych dniach po unii lubelskiej w senacie Rzplitej zasiadało: biskupów 15, wojewodów 35, ministrów 14, kasztelanów wojewódzkich 31, kasztelanów mniejszych czyli drążkowych 47, razem wszystkich senatorów 142. Gdy odejmiemy dwuch lub trzech hetmanów, którzy razem byli wojewodami, ogólną liczbę senatorów czyli wielkoradców Rzplitej oznaczyć można na 140-tu. Od r. 1569 do 1794 zaszły pewne zmiany w senacie. Za Stefana Batorego przybył biskup wendeński, później zwany inflanckim, za Zygmunta III biskup smoleński. W r. 1790 wszedł do senatu biskup metropolita unicki, a za nim miało wejść 8-miu biskupów unickich. Wskutek podziału Inflant na 3 województwa: Wendeńskie, Parnawskie i Dorpackie, przybyło za Zygmunta III do senatu 3 wojewodów i 3 kasztelanów, przedstawicieli Inflant. Lecz gdy po pokoju oliwskim r. 1660 przy Rzplitej pozostała jeno cząstka Inflant, pozostawiono tylko jedno województwo i kasztelanję Inflancką, lubo utrzymano w senacie po 3 krzesła ziem straconych. Ginęły województwa: Gnieźnieńskie, Gostyńskie itd., ale Rzplita zachowywała krzesła dla ich przedstawicieli, nie znosząc tych krzeseł nigdy. Władysław IV-ty, odebrawszy ziemie zadnieprskie, ustanowił województwo i kasztelanję Czerniechowską, a lubo ziemie te później odpadły, to ich senatorowie do ostatnich chwil Rzplitej zasiadali w radzie dostojnej. Tak samo nie upadły nigdy krzesła smoleńskie. Stanisław August więcej niż inni królowie zmienił postać senatu, przywrócił województwo Gnieźnieńskie, buławy porobił senatorstwami, podskarbich nadwornych, koronnego i litewskiego, wprowadził do senatu, utworzył wiele nowych kasztelanii, jak: buską, łukowską, żytomierską i owrucką. Ogółem grono senatorów powiększył o 13-tu, na sejmie więc wielkim było wszystkich 157, a mianowicie biskupów 18-tu, wojewodów 38, kasztelanów wojewódzkich 34, drążkowych 51 i ministrów 16-tu. Litwa, która senatorów drążkowych nie miała, domagając się ciągle o takowych dla zrównania z Koroną, uzyskała za Targowicy prerogatywy kasztelanów drążkowych dla wszystkich powiatowych marszałków. Tym sposobem liczba krzeseł w senacie wzrosła do 171. Żmudź nie miała marszałków tylko ciwunów, więc nie dostała i kasztelanów mniejszych. Mianowanie senatorów należało do króla, lubo sejmy, choć się król na nie oglądać nie potrzebował, przedstawiały kandydatów. Każdy kandydat musiał być krajowcem, a od r. 1550, choćby i duchowny, szlachcicem. Senat rady swoje odbywał bądź na sejmie, bądź bez sejmu, w zebraniu walnem lub częściowem. Roku 1453 postanowiono, aby przy królu było

zawsze 4-ch wielkoradców, których zwano rezydentami. Ustawa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdował się zawsze do rady: jeden biskup, jeden wojewoda i dwuch kasztelanów. Nie wolno było senatorom wyjeżdżać z granic Rzplitej bez pozwolenia sejmu. Chociaż król mianował senatorów, wszakże rady ich musiał słuchać. Nietylko doradzali królowi, ale go mieli prawo i obowiązek przestrzegać i napominać. „Panowie rada“ radzili królowi na sejmie i poza sejmem. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka umawiali się, którzy z nich mają być kolejno „przy panu“. Tkwił w nich zawsze stary duch wojewodów ziem piastowskich. Sprawą narodową zawsze kierowali wspólnie z królem. Stąd przewaga wojewodów i „panów rad“ nad ministrami; „panowie rada“ z królem nakazywali coś, ministrowie wykonywali. Był w nich majestat narodu. Król wśród wojewodów był *primus inter pares*, t. j. pierwszy między równymi. Oni byli wojewodami swoich ziem i województw, skonfederowanych w Rzplitą, król był wojewodą całej Rzplitej. Oni to powzięli genjalny zamysł ślubu Władysława Jagiełły z Jadwigą, oni dokonali unii narodów, szerząc na Wschód cywilizację Zachodu i Kościoła, oni stworzyli prawodawstwo pisane, postawili zasadę bezpieczeństwa wolności osobistej, co w owych czasach było olbrzymim postępem, oni oświecali Jagiellonów i wyrobili ich na dynastję najzacniejszą w świecie. „Panowie rada“ odzyskali Pomorze, złamali zakon Krzyżacki, a już królów wina, że urosły Prusy jako państwo, oni wpływ Polski ustalili w Czechach i Węgrzech, zhołdowali Wołoszczyznę i Multany. Cóż za dojrzałość tych wielkoradców np. za czasów Ludwika, Jadwigi i Jagiełły, w XV w., gdy każdy całą piersią swobodnie oddychał, gdy cała Polska rosła w wielkość i szczęście, gdy przyświecali narodowi tacy ludzie, jak: kardynał Zbigniew Oleśnicki, Długosz, Grzegorz z Sanoka, Ostroróg, Tarnowski, Tęczyńscy, Czyżowscy, Michałowscy. W r. 1466 został zaliczony do Wielkorady czyli senatu polskiego mistrz krzyżacki jako „konsyljarz królestwa polskiego“, lubo w tej radzie nigdy nie zasiadał. Gdy Albert został dziedzicznym książęciem Prus, Zygmunt I wyznaczył mu także pierwsze miejsce w senacie, lecz nie pozwolono mu zasiadać, aby na elekcję nie wpływał. Senatorowie nie pisali się poddanymi króla. Poddani czyli podwładni, rządzeni—byli ziemianie, senatorowie zaś, jak się wyraża znakomity znawca ustroju Rzplitej, Juljan Bartoszewicz, byli rajcami i ojcami narodu, razem z królem, najwyższym ojcem. Jan Zamojski był ostatnim świetnym typem wielkich, poświęconych ojczyźnie, mądrych i cnotliwych wielkoradców jagiellońskich. Po nim senatorowie schodzą na agitatorów, jakimi byli: Zebrzydowski, Krzysztof Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Jędrzej Morsztyn, Grzymułtowski, Kazimierz Jan Sapieha. Duch narodowy i tradycja wojewodów piastowskich i jagiellońskich upada. Wielcy panowie całą wartość swoją upatrują już nie w mądrej radzie, nie w poświęceniu i zaparciu siebie dla ojczyzny, ale w poniżaniu króla, poniewieraniu jego władzy, w rozrzutności i błyszczeniu od złota i srebra. Gdy jeszcze za Władysława IV stanowią oni prawo przeciwko orderom i zagranicznym tytułom, to już w sto lat później wszyscy się o nie ubiegają. Chciwość i próżność ludzka bierze górę nad cnotą i miłością kraju. Duch starej Polski cudzoziemczeje w magnatach. Gdy pierwej za prosty obowiązek uważano służenie królowi radą, a krajowi mieniem i życiem, to w XVIII wieku mamy już całe setki dygnitarzów, którzy, podeptawszy tradycje narodowe, polują na tytuły, ordery i pieniądze, biorąc je gdzie się da. O senatach: polskim, litewskim i pruskim

gruntowne rozprawy napisał dziejopis Juljan Bartoszewicz.

Senat Prus polskich. Za czasów Piastowskich spotykamy na Pomorzu licznych wojewodów i kasztelanów. Był wojewoda gdański, świecki, tczewski, kasztelan świecki, starogrodzki, słupski, pucki i t. d. Ustrój ten polski zmienił się pod panowaniem Krzyżaków, bo starszyzna narodowa poszła w służbę do Niemców. Dopiero wskutek powstania ziem pomorskich i zrzucenia jarzma krzyżackiego a przyłączenia się dobrowolnego do dawnej ojczyzny polskiej, podania narodowe tam odżyły. Kazimierz Jagiellończyk, nim wojnę jeszcze rozpoczął, ustanowił dla ziem tych i zaraz nominował 4-ch wojewodów: gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i królewieckiego. Kiedy król, po wybuchu wojny, z Torunia przyjechał do Elbląga, „gdzie — jak mówi Bielski — nie jako za pana, ale ledwie nie za Boga od tych tam ludzi był przyjęt“, oprócz szlachty przysięgali mu także trzej biskupi: chełmiński, pomezański i sambieński, tylko czwarty nie przysięgał — warmiński, bo u mistrza pruskiego był w Malborgu. Nastąpił sejm w Grudziążu, na którym stanęła unja ziem pruskich z Koroną. Senatorowie tych ziem mieli zasiadać również i w radzie koronnej i wspólnie króla obierać, król też przyrzekł urzędy w Prusiech rozdawać tylko obywatelom miejscowym. Pokój toruński z r. 1466 zostawił mistrza wielkiego w posiadaniu lennem Prus Wschodnich, przez co musiało ustać województwo Królewieckie. Stanęły tylko w Prusach Zachodnich czyli Królewskich 3 województwa: zamiast Toruńskiego Chełmińskie, zamiast Elbląskiego Malborskie i zamiast Gdańskiego Pomorskie. Dalej król ustanowił 3 kasztelanów: chełmińskiego, elbląskiego i gdańskiego, 3 podkomorzych, 3 chorążych, miecznika i podskarbiego ziem pruskich, oraz sędziów po powiatach. Do wielkorady Prus Zachodnich weszło tylko 2 biskupów: chełmiński i warmiński, bo dwaj inni, sambieński i pomezański, pozostali w Księstwie Królewieckiem. Cały senat pruski składał się z 15-tu wielkoradców, a mianowicie: biskupów 2, wojewodów 3, kasztelanów 2, podkomorzych 3, przedstawicieli miast Torunia, Elbląga i Gdańska 3 i wreszcie podskarbiego ziem pruskich. Nikt nie mógł piastować urzędu, kto obywatelem pruskim nie został przez osobną uchwałę sejmową. Do senatu koronnego od r. 1466 wchodziło 8-u senatorów pruskich, a mianowicie: biskupów 2, wojewodów 3 i kasztelanów 3. Na sejmie unii lubelskiej pomieszały się krzesła senatorów pruskich z koronnemi i litewskiemi. Do rodzin senatorskich w województw. pomorskich należeli: Bajsen Bażeńscy, z Mortęga Mortęscy, Schewe, Felden Zakrzewscy, Wejherowie, Konopaccy, Działyńscy, Czapscy, Przebendowscy, Żalińscy i inni. Po pierwszym rozbiorze r. 1772, choć ziemie pomorskie odpadły od Rzplitej, to senatorowie zajmowali wciąż krzesła w wielkoradzie i król wakanse obsadzał tylko obywatelami pruskimi. Dopiero po drugim rozbiorze w r. 1793 panowie pomorscy z izby senatorskiej ustąpili. Zmarła w Warszawie r. 1837 matrona 90 letnia, Anna z Leduchowskich Czapska, wojewodzina malborska, była najdłużej w stolicy żyjącym pamiętnikiem podań narodowych z ziem pomorskich.

Sentencjonarz—księga, do której podczas sesyi sądu pisarz wpisywał treść uchwały, według której redagował później wyrok z motywami w księdze, zwanej „dekretarzem“. Sentencjonarz był zaprowadzony w sądach ziemskich jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka r. 1454. Powiedziano bowiem w statutach Nieszawskich, że wyrok sądu powinien być zapisany do księgi, żeby nadal w takiejże sprawie jednakowo rozstrzygano.

Sep, w liczbie mn. s p y—danina, składana w ziarnie. W dokumencie z r. 1242

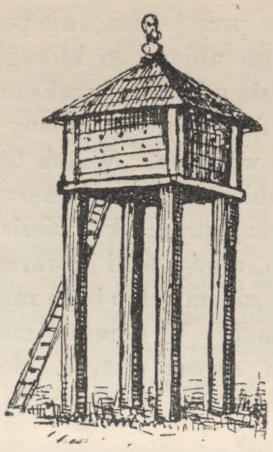
znajdujemy: „*Triginta lapides de sepo, quo pro sepo dedimus duas marcas*“. Prawo z r. 1565 zastrzegło, aby poddani królowi i panom swym wszelkie spy i dani, według miary starodawnej, a nie nowych miar, oddawali (*Vol. leg.* II, f. 687). Później spy nazywano osepami.

Sepet, sepecik — skrzynia okuta, skrzynka, kufer, wyraz przyjęty z tureckiego. Po turecku sepet znaczy nietylko skrzynię, ale i sakwojaż zamykany, skórzany lub z sitowia.

Serebszczyzna, sierpszczyzna, sierebszczyzna i sierebrzeszczyzna — podatek ziemski na Litwie i Rusi, nazwany tak od tego, że był płacony gotówką czyli srebrem. Pierwotnie Ruś opłacała serebszczyznę Tatarom, zanim ją Polska z Litwą nie zasłoniły od tego haraczu. Później był to podatek krajowy przez wielkich książąt litewskich z ziem ruskich pobierany. W statucie Litewskim czytamy: „Nie będziemy mogli ani sierebszczyny, ani płatu żadnego i nijakiego poboru ustanawiać aż na sejmie“. Stryjkowski pisze: „Na sejmie wileńskim roku 1551 serepszczyznę na wszystką ziemię Litewską, Ruską i Żmudzką, na trzy lata, od sochy po 5 groszy uchwalono“.

Sergety lub surgoty—strój kobiecy, o którym wspomina Haur w XVII w.

Sernik albo lesica — budynek kwadratowy pokryty gontami lub słomą, na wysokim słupie albo na czterech, do obsuszania serów i gomółek. Ks. Kluk pisze: „W serniku świeżo robione sery suszą“. Nazwa lesica poszła od ścian robionych niekiedy dla lepszego przewiewu z lasek leszczyny. Jeżeli ściany były z bali, to zwykle z mnóstwem nawierconych dziur. Do sernika wchodzono po przystawianej drabinie. Znajdujący się dawniej przy każdym dworze i dworku sernik dowodził pewnego rozwoju i zamiłowania gospodarstw mlecznych. Sernik, opisany przez



Stary sernik we wsi Złotoryi nad Narwią (rozebrany w r. 1856).

Mickiewicza w „Panu Tadeuszu,“ stał na jednym słupie. U rodziców piszącego to stał odwieczny sernik na 4-ch dębowych słupach z dachem ozdobionym wyrzezaną z drzewa brodatą głową ludzką. Gdy sernik ten rozbierano, odrysowałem go, będąc jeszcze malcem, a głowa strącona z dachu służyła mi długo za zabawkę dziecinną. Była ona podobna do głowy Czarnieckiego na pomniku w poblizkim Tykocinie. Na płaskorzeźbach kolumny Trajana widzimy w grodzie Daków siedmiogrodzkich domy ich drewniane, także jak serniki polskie na czterech słupach budowane.

Serpanka — rodzaj stroju białogłowskiego, o którym w pisarzach XVI w. napotykamy wzmianki.

Serpentyna. Od wyrazu łacińskiego *serpens*, wąż, żmija, nazwali Polacy serpentyną, serpentynką szablę najbardziej krzywą, używaną do zwykłego stroju polskiego w wieku XVI, XVII i XVIII. Kochowski pisze w „Wiedniu wybawionym“: „Kordy, pałasze, kręte serpentyny“. Służyły one zwykle do pojedynków. Był także rodzaj dział 24-funtowego kalibru, zwanych „serpentynami“.

Serweta. O serwetach w XVII w. sprowadzanych z zagranicy znajdujemy w *Vol. leg.*: „Tuzin serwet kolońskich, holenderskich, adamaszkowych“. Od czasów Zygmuntowskich powstał zwyczaj przy talerzu każdej osoby kładzenia dużej białej serwety, która służyła ucztującym do zasłonięcia piersi i zawiązania rogów jej

na karku, a to żeby przy jedzeniu nie poplamić kosztownego ubioru, o którego czystość bardzo dbała szlachta, przekazująca nieraz swoje delje, sajety, żupany i kontusze synom i wnukom. Widok też siedzących przy obiedzie lub wieczerzy przedstawiał od strony stołu, jakby biesiadowano w bieliźnie, a gdy jedli i gwarno rozprawiali, trzęsły się im tylko białe rogi od serwet na karkach. W domach możniejszych, oprócz serwet dużych, dodawano jeszcze maleńkie, przykrywając chleb na talerzu.

Serwitorjat. Ludzie, składający dwór monarszy, nie podlegali sądom miejskim, ale marszałkowskim i królewskim. Stąd kupcy i rzemieślnicy miejscy nieszlacheckiego pochodzenia, którzy byli dostawcami czegokolwiek do dworu, dostawali przywilej, wyjmujący ich z pod sądów miejskich. Przywilej taki, bardzo przez wszystkich pożądany, zwał się „serwitorjatem“.

Sędzia—wyraz polski, starożytny. Sędziowie zastępowali książąt i królów piastowskich w sądzeniu spraw. W statutach Kazimierza Wielkiego znajdujemy sędziego w dzisiejszem pojęciu, jako przewodniczącego sądowi. Wojewodowie i kasztelani mieli do sądzenia także swoich zastępców czyli sędziów. Z czasem więc każda ziemia miała dla swojej potrzeby: sędziego, podsędka i pisarza ziemskiego. W mianowaniu ich władza królewska została ograniczona w ten sposób, jak pisze Kromer, „że szlachta tego województwa, gdzie jeden z tych trzech urzędów zawakuje, zjechawszy się, obiera pod przewodnictwem wojewody trzech ojców ze szlachty, z których król jednego, wedle swej woli, na osierocony urząd naznacza“. Krasicki pisze w XVIII w.: „Sędziego ziemskiego wybierał sejmik elekcyjny. Można było być pierwej sędzią grodzkim, potem ziemskim“ (Podstoli, str. 70). W obozach rozsądzali sprawy w zastępstwie hetmana sędziowie hetmańscy, jeden w wojsku koronnem, drugi w litewskiem. Byli i sędziowie dla pospolitego ruszenia. Po miastach, które rządziły się przeważnie prawem niemieckiem, sądzili ławnicy z wójtem na czele. Sędziowie trybunałów zwali się „deputatami“ i wybierani byli na sejmikach deputackich ze szlachty. Sędzia polubowny, od strony obrany, zwał się j e d n a c z, r o z j e m c a. Sędzią do spraw żydowskich w zastępstwie wojewody był zwykle podwojewodzy. Sędziowie kapturowi sądzili nadużycia i sprawy kryminalne w czasie bezkrólowia. Sędzia b a r t n y sądził bartników w starostwie przasnyskiem. Chłopi w dobrach łowickich, należących do prymasa, mieli obyczajem starożytnym s ę d z i e g o w i e c o w e g o aż do rozbioru Rzplitej. Pomocnik i zastępca sędziego zwał się z dawnych czasów podsędkiem. Sędzią mógł zostać tylko ten, kto ukończył lat 24, był roztropny i sumienny. Wogóle w Europie średniowiecznej sędziowie nie bardzo byli sprawiedliwi, zdzierali strony na koszta, krzywdzili małoletnich, wyrokowali często stronnie. Oczywiście Polska nie mogła stanowić jakiegoś wyjątku, ale bywało w niej nie gorzej a nieraz lepiej, niż gdzieindziej. Później bezstronność sędziów podniosła się znacznie.

Sfragistyka polska ob. P i e c z ę ć (*Enc. Star.* t. III, str. 345), P i e c z ę c i e n a j s t a r s z e s z l a c h t y p o l s k i e j (*Enc. Star.* t. IV, str. 1) oraz inne artykuły, w których znajdują się opisy i rysunki rozmaitych pieczęci, np. pod wyrazami: J e d n o r o ż e c, C e c h y, P o c z t a itd.

Siabry, Siabrostwo. Była to na Rusi naddnieprskiej pewna odwieczna forma rodowego posiadania ziemi, różniąca się zasadniczo tak od wspólnoty gminnej, jak i od dziedziczenia indywidualnego. Podstawą do tego rodzaju władania była pierwotna wspólność krwi i pobratymstwo, t. j. rodzina szersza, pomnożona członka-

mi do rodu przybranymi. Posiadanie obyczajem siabrów różniło się od wspólnoty gminnej najprzód nierównością uczątków używalnych, powtóre swobodą aljenacyi i przedaży działów tak w łonie związku między siabrami, jak i w ręce obce za zgodą siabrów. Siabrostwo, jako władanie rozdrobnione, dało początek w języku polskim do pogardliwego wyrazu „szabrajstwo“. Wiadomość o siabrach znajdujemy w statucie Litewskim (Wilno 1786 r. rozdz. IV, art. 66); w „Źródłach dziejowych“ (t. V, Warszawa 1877): Lustracje królewszczyzn ziem ruskich. Aleksander Jabłonowski pomieścił w *Ateneum* (r. 1890, t. III, str. 583) rozprawę: „Siabrostwo jako jedna z form rodowego posiadania ziemi“. Łuczycki wydał r. 1889 w Petersburgu: „Siabry i siabrynnoje ziemlewładieńje w Małorosii“. Rawita (Gawroński) w książce swojej „Studja i Szkice historyczne“ (serja II) podaje rozprawę: „Siabrostwo jako forma władania ziemią“.

Siciński ob. Upicki poseł.

Sidła. Ł. Gołębiowski wymienia takie: „nawiązka“ i „sypełek“, sidła z przynętą na zwierzynę; „brózdy“, sidła na skowronki w brózdach stawiane; „dona“, sidełko szczególniej na kwiczoły; „kołowrot“ albo „kręg“ w rodzaju denka od beczułki na wodzie umocowanego, z przywiązaną na środku żywą kaczką i zastawionemi dokoła niej sidłami na dzikie kaczki, które na krzyk przywiązanej zlatują się; „opałki“, sidło na kuropatwy; „ponóż“, sidło koło gniazd umieszczane; „pozżynka“ chwyta jarząbki; „wnitek“, „wspar“ i inne.

Siebierka, siebierskie sukno przywożono z Rosyi a Instruktarz celny litewski oznaczył cło od postawu.

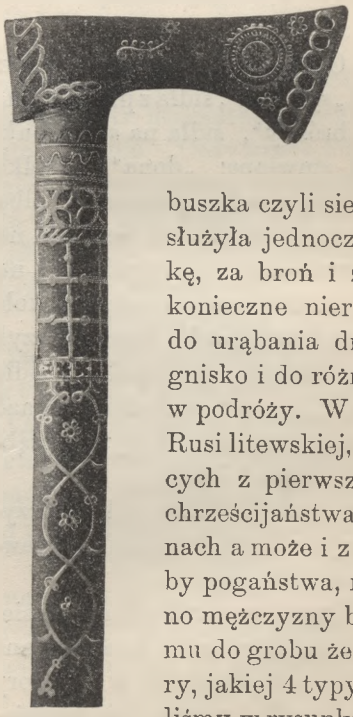
Sieci. Wiązaniem czyli robieniem sieci tak łowieckich jak rybackich zajmowano czeladź po dworach wiejskich w wieczory zimowe przy świetle łuczywa lub wielkiego ogniska na kominie kuchennym. Nad Sanem w Jarosławiu i Radymnie wyrabiano sieci konopne na sprzedaż do Gdańska dla rybaków a może i myśliwych zachodniej Europy. W okolicach jezior litewskich zajmowały się wiązaniem sieci rybackich w chatach ludu zarówno niewiasty, jak mężczyźni; na Podlasiu i Mazowszu nadnarwiańskiem kobiety tylko przędły szpagat a mężczyźni wiązali siatki. Haur w XVII w. zaleca tkaczom wiejskim, oprócz tkania płótna, obowiązek robienia sieci i dopomagania przy ich używaniu, a mianowicie przy łowieniu ryb. O sieciach łowieckich pisał Wiktor Kozłowski w książce „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“, str. 89 (Warszawa, 1822 r.). Ł. Gołębiowski w dziele „Gry i zabawy“ wyszczególnia następ. sieci łowieckie i rybackie, które przemysł łowiecki człowieka zastosował do ptactwa powietrznego, wodnego i zwierząt ssących: „Brożek“, sieć mniejsza na półobręczach do łowienia ptaków; „drygubica“, sieć na ptaki troista, złożona z rzadkiej środkowej i dwuch gęstych obocznych; „dziwocza“, sieć kliniasta na sokoły „dziwoki“; „dzwon“, sieć na kuropatwy w kształcie dzwonu 3 łokcie wysokiego; „kobiec“; „koryto“, sieć, której boki za pociągnięciem sznurów stulają się u wierzchu; kuropatwia sieć zimowa; „lepowa sieć“; lotowe sieci, do przykrywania kuropatw lecących służące; „mrzeżna sieć“ na cietrzewie; „niewód ptaszy“ z matnią na obręczach; „pajęczyna“, delikatna siatka na ptaszki; „podgajne sieci“ na kuropatwy; „pochodniowa sieć“ do łapania ptaków nocną porą przy latarni lub pochodni; „podolska sieć“, rodzaj drygubicy i „podrygawka“ na kuropatwy; „poła“; „pomek“ czyli „pomyk“, sieć na kabłąku; „powłok“ albo „włok, włoczek“ i „rozjazd“ (płachta), sieci na kuropatwy. „Rozjazd“ mniejszy bywał pieszo ciągniony, większy zaś konno. Były jeszcze „saki“, „cierzenice“, „szatry“ (na cietrzewie), „wniki“ i „zawiasa“ (na słupkach). Sieci na łosie i jelenie „wild-

garn“ zwano; sieć na wilki zwała się „płotem“; „parkany“ okrążające i poprzeczne używane były na niedźwiedzie i dziki; knieję okrążano „połami“ na 200 łokci długiemi, na 5 wysokiemi. Gdzie sieć nie obejmowała, rozciągano „fladry“ czyli straszydła piórowe, t. j. długie sznury z nawiązanemi piórami, żeby zwierz tamtędy z kniei nie uciekł. Pomniejsze sieci służyły na sarny, borsuki, bobry, wydry, kuny i tchórze. Lekką „trokówką“ łowiono zające, „włóczkiem“ wiewiórki w dziuplach. Siecią przez zręcznego myśliwca nawet czujne żórawie podrywane bywały. Służba strzelecka u panów, czeladź folwarczna u szlachty w jesienne i zimowe wieczory, w izbach czeladnych, wiązała sieci nowe, naprawiała stare, kręciła sznurki z konopi, robiła sposobem szmuklerskim torby i pasy myśliwskie. W rachunkach Kościeleckiego z lat 1510 i 1511 widzimy, że dla Zygmunta I do Niepołomic za 3 sztuki sieci jelenich zapłacono grzywien 31 i groszy 15. Sieć kuropatwia za Zygmunta III kosztowała złotych 10.

„**Sieciechowscy śpiewacy**, świętokrzyscy pijacy a pułtuscy żacy“ byli słynni. Ks. Gacki, opisując „Benedyktyński klasztor w Sieciechowie“ (Radom, 1872 r.), mówi: „Przy odprawianiu nabożeństwa używaną była muzyka. O kapeli tutejszej wspominają dopiero w XVIII w. Kapelistów świeckich bywało do 15 osób, a prócz nich grywali i śpiewali amatorowie zakonnicy, bo każdy z nich mógł się uczyć grać na jakim chciał instrumencie, a musiał znać koniecznie przepisy śpiewu kościelnego. Dlatego też mawiano o benedyktynach: *Sicciechovienses cantores, Calvomontani potatores, Plocenses doctores*, lub też po polsku, jak powyżej.

Siedemdziesiątnica, inaczej S t a r o z a p u s t n a — nazwa niedzieli 3-ej przed wielkim postem a 10-ej przed Wielkanocą, utworzona niewątpliwie od tego, że poprzedzała na dni 70 czyli 10 tygodni to wielkie święto chrześcijańskie. Nazwa zaś S t a r o z a p u s t n e j powstała stąd, że w średnich wiekach rozpoczynano od tej niedzieli, zwłaszcza po zakonach, post wielki, była więc ostatnią niedzielą starego zapustu.

Siedemnadziesta ob. P i e n i ą d z e w P o l s c e. W statutach i aktach sądowych z w. XIV i XV spotykamy często karę pieniężną, pisaną po polsku s i e d e m n a d z i e s t a a po łacinie *septuaginta*. Była to kara z pieniężnych czyli grzywnowych największa, zwana też „niemiłościwą“, oznaczała bowiem wartość 70-ciu grzywien skórek kunich, że zaś w wieku XIII trzy takie grzywny a w XIV i XV pięć takich-że równało się jednej grzywnie sebra, więc mniej więcej w czasach Jagiełły „siedemnadziesta“ oznaczała 14 grzywien denarowych czyli około 7-miu funtów czystego srebra. Ob. G r z y w n a, *Enc. Star.* t. II, str. 221.


Siekierka górali polsk. z r. 1826.

Siekierka. Były czasy, w których nikt nie wyruszał się z domu bezobuszka czyli siekierki, która służyła jednocześnie za laskę, za broń i za narzędzie konieczne nieraz w drodze do urąbania drewek na ognisko i do różnych potrzeb w podróży. W mogiłach na Rusi litewskiej, p o c h o d z ą c y c h z pierwszych wieków chrześcijaństwa w tych stronach a może i z ostatniej doby pogaństwa, nie pochowano mężczyzny bez położenia mu do grobu żelaznej siekiery, jakiej 4 typy przedstawiliśmy w rysunku przy wyrazie o b u c h (*Enc. Star.* tom III, str. 273). Gdy ze wzrostem zaludnie-

nia, wzrastało i bezpieczeństwo publiczne, obuch podróżny utracał stopniowo charakter broni i narzędzia a nabierał znaczenia zwykłej laski w kształcie toporka. Taką właśnie laskę, nakładaną ozdobnie cynkiem, zrobioną niewątpliwie przez górali polskich, bo nabytą przez nas r. 1870 od starego przewodnika w Zakopanem i noszącą na grzbiecie kija inkrustowany r. 1826, załączamy tutaj w rysunku.

Sielanka. Ł. Gołębiowski pisze: „Z śmietany słodkiej, nieco mąki i jaj dodawszy, gotuje się litewska s i e l a n k a“. Gołębiowski pamiętał sielankę z czasów swej młodości na Pińszczyźnie i dlatego nazwał litewską. Rzeczywiście jednak była to potrawa znana w całej Polsce. Rozpytywane przez nas staruszki na Mazowszu, które pamiętały jeszcze koniec XVIII stulecia, uważały tak samo „sielankę“ za dawną potrawę mazowiecką, ze śmietany kwaśnej rozbitej z żółtkami (bez białek) na gęsto jak jajecznica przyrządzaną. Był to zatem rodzaj uszlachetnionej jajecznicy, podawanej głównie na śniadania i podwieczorki w domach ziemiańskich, gdzie śmietany i żółtek miano poddostatkiem.

Sielawa — jedna z najsmaczniejszych ryb jeziornych środkowej Europy, zwana w Wielkopolsce s u ł w i c ą. W Litwie słynęły sielawy połockie i augustowskie, w Koronie — wielkopolskie z jezior w okolicach Międzyrzecza. Sielawa żyje tylko w jeziorach głębokich.

Siemiernik, s i e m i e r n i c t w o. Dubiński w „Prawach m. Wilna“ (druk wileński, r. 1788) pisze: „Co się tknie przekupniów, siemierników, tedy ci nie mają być przypuszczeni do miejskiej przysięgi; ale mają tylko mieć wolność na przekupstwo i siemiernictwo“.

Sieroty. Prawa pisane polskie, począwszy od statutu Kazimierza Wiel. z r. 1347, brały w troskliwą opiekę sieroty. Osieroceni, podł. statutu tego mężczyzna do lat 15 a białogłowa do 12, nie mogli wdawać się w procesy. Po dojściu do pełnoletności sieroty, gdy dochodziły swoich krzywd, żadne przedawnienie czyli „dawność ziemska szkodzić im nie mogła“. Statut Litewski wzorował się później na dawnych prawach polskich.

Siestrzan czyli s t r a g a r z, t r a m, dawniej po dworach a dziś już tylko po chatach szeroki ze starodrzewu poprzeczny podciąg pod belkami. Nazwa mogła powstać stąd, że bale lub dwie połowy, roztarte z jednej kłody, zowią cieśle siostrami, a z takich połów robiono pierwotnie siestrzany. Ob. t r a m.

Siewruk — to samo, co Siewierzanin, tylko że zakończenie na *uk*, *ak* oznaczało pochodzenie człowieka ludowe, np. Poleszuk, Pińczuk, Krakowiak, Kujawiak, Szkalmierzak, Sandomierzak, końcówka zaś *anin* oznaczała klasy wyższe w narodzie, a stąd np. nazwy: Sandomierzanie, Krakowianie, Kujawianie, Łęczycanie, Siewierzanie — oznaczały wyłącznie szlachtę. Stryjkowski w XVI w. pisze: „Moskwa Siewruków litewskich rozbiła i kadź miodu im wzięła; a o te to Siewruki sroga wojna się wszczęła“. „O Siewruki litewskie wojna się wszczęła, którym miód Moskwa odjęła“. Ćmę Siewruków i szlachty pobrano“.

Sieża — przyrząd do połowu ryb. Statut Litewski powiada: „Jeśliby kto komu jaz, s i e ż ę, bądź też gać jaką porąbał, takowy ma onemu zapłacić gwałt“.

Sigillaty ob. A r c h i w a.

Silva rerum. Niegdyś w każdym domu polskim, gdzie umiano pisać, a zwłaszcza po dworach wiejskich, posiadano księgę z czystego papieru, rodzaj pamiętnika, do którego wciągano przedewszystkiem rzeczy, spraw publicznych dotyczące. Życie polityczne było nadzwyczaj w Polsce rozwinięte. Każdy ziemianin sejmikował, posłował, urzędował, głosował i w taki lub inny sposób służył Rzplitej, której był cząstką. A że nie było stałych

gazet, więc do takiej księgi pamiętniczej wpisywano wszelkie relacje, mowy sejmikowe i sejmowe, weselne i pogrzebowe, noty dyplomatyczne, listy, deklaracje, satyry i paszkwile polityczne, djarjusze wojennych pochodów, wiadomości statystyczne, daty wypadków dziejowych i rodzinnych, fundacje, rachunki majątkowe, wiersze, pieśni, zjawiska atmosferyczne, klęski, napisy na nagrobkach i t. d. Z powodu tak różnorodnej treści nadawano niektórym pamiętnikom podobnym tytuły: *Nihil et omnia* (nic i wszystko), *Varia* (rozmaitości), *Miscellanea* (mieszaniny), *Vorago rerum* (bezdeń rzeczy), *Farrago* (zbieranina), „Torba dworska“ i t. p. Ogólnie zaś nazywano je pierwej djarjuszami a potem *Silva rerum* czyli lasem rzeczy, gdy nazwa djarjuszów zaczęła wyłącznie określać dzienniki sejmowe i wypraw wojennych. W zbiorach podobnych, przeznaczonych do prywatnego użytku a nie do druku, znajdowało się mnóstwo rzeczy takich, które dla wielu przyczyn publikowane być nie mogły, tembardziej przeto do obrazu życia narodu są ciekawsze. Przechowało się tam wiele pomników umysłowości, nigdy nie drukowanych a dowodzących, że poza literaturą książkową istniał w Polsce cały obszar piśmiennictwa domowego, ciekawego i cennego. Dosyć wymienić tu, że w tego rodzaju kopalni wykryte zostały poezje Andrzeja Morsztyna, „Wojna Chocimska“ Wacława Potockiego i Pamiętniki Paska. A ileż podobnych rzeczy kryć się może dotąd w szpargałach, lub zostało zniszczonych na zawsze przez wojny, pożary, ludzkie niedbalstwo i ciemnotę. Słusznie też powiedział prof. Brückner, że o cywilizacyi polskiej nie można sądzić z samych książek, bo druki wyczerpują tylko część zasobu pracy umysłowej narodu polskiego. Praca zaś ta np. w drugiej połowie XVII wieku przedstawia znacznie większą wartość, niżby o tem z samych druków ówczesnych sądzić można. W sylwach, prowadzonych przez kilka pokoleń, znajdują się nieraz ciekawe wskazówki porównawcze do poznania następujących po sobie ludzi i czasów oraz wpływów, jakim każde pokolenie ulegało. Oto np. próbka z niedrukowanego pamiętnika Kaleczyckich: Król Zygmunt I w roku 1524 daje szlachcicowi mazowieckiemu, Stanisławowi Sasinowi, Kaleczyce w województwie Brzesko-litewskiem. Mazur osiada na Rusi, a syn jego buduje już własnym kosztem dwie cerkwie, w Rohaczach i Kaleczycach. Wnuk Stanisława nosi już rusińskie imię Siemen, a prawnuk Wasil. Krew i mowa mazowiecka a obyczaj przyjmują od Rusi. Pod r. 1624, t. j. w sto lat po osiedleniu się Stanisława na Rusi litewskiej, prawnuk jego Wasil zapisuje w domowym pamiętniku: „Przebudowałem cerkiew rohacką i wszystko odnowiłem i aparata posprawiałem“. Dalej znajdujemy rozmaite zapiski gospodarskie i majątkowe. Pod r. 1643 Wasil, mający już 78 lat, zapisał: „Junij godziny 11 na półzegarzu w niedzielę, małżonka moja miła Zofia Bieńkowska Kaleczycka w Rohaczach zmarła, pochowana w cerkwi kaleczyckiej, w sklepie pod ołtarzem. I ja, Wasil Kaleczycki, tamże pochowany będę od synów moich“. Jakoż r. 1648 zmarł pan Wasil i pod tą cerkwią pochowan został. Dalej znajdujemy zapisaną bitwę korsuńską, nowiny polityczne i srogie okrucieństwa Zaporożców, uchwały sejmowe, rady nad naprawą Rzplitej, projekt powołania kmieci do obrony krajowej, wydatki na aparaty i porządek w dwuch cerkwiach. Rodzina bowiem mazowiecka, przywykła do opieki, jaką kolatorzy otaczali swoje kościoły na Mazowszu, znalazłszy w Rohaczach i Kaleczycach lud wschodniego obrządku bez pociechy religijnej i domów Bożych, buduje mu takowe, uposaża i troskliwie opiekuje się nimi, aby chwałę Bożą szerzyć podług miejscowego obyczaju.

Mazowsze i Podlasie roiło się narodem szlacheckim, gdy na Rusi względnie do obszarów było ludu i szlachty mało. Szlachta polska wychodziła na Ruś poł. gromadnie, ale osiadała pojedyńczo na roli, nie należącej do nikogo i zakładała dwory warowne, organizując obronę kraju przeciw Tatarom i nie odpasując miecza dniem i nocą. Osiadłszy wśród Rusinów, uczył się Mazur ich mowy, przejmował ich zwyczaje, szedł modlić się do ich cerkwi, a jeżeli takowej blizko nie miał a lud pod osłoną warownego dworu i mężnego szlachcica mnożył się, to ten budował mu cerkiew, uposażał, parocha osadzał i dzieci swoje w niej chrzcił, którym nadawał imiona Wasilów, Semenów, Danielów, jak to w pamiętniku Kaleczyckich widzimy. Dzieci takiego Mazura przez małżeństwa z potomkami miejscowej rusińskiej szlachty zlewały się już w jedną krew, jeden obyczaj, jeden naród i przelewały wspólnie morze krwi, broniąc Rzplitej w walkach z Tatarami, Turkami i Zaporożcami. Niekiedy *Silva rerum*, kreślona drobnem pismem, dosięgała wielkości potężnych ksiąg. Taką właśnie, obejmującą 1754 stronic czytelnego pisma, z drugiej połowy XVII w. p. t.: *Silva variarum curiositatum*, znajdującą się w bibljotece po Załuskich w Petersburgu, opisał profesor Brückner. Obok dokumentów i paszkwilów politycznych, djarjuszów i poematów, znajduje się w niej (jak zresztą we wszystkich takich pamiętnikach domowych) mnóstwo anegdot, dykteryjek, wesołych żartów i wierszyków, w które obfitował dowcip staropolski. Zdarzały się też niekiedy sylwy, wyłącznie humorowi poświęcone, a do takich należy znaleziona przez Glogera i częściowo wydana w Warszawie księga Karola Żery, który pod pozorem wesołego szlachcica był w istocie ojcem franciszkaninem w Drohiczynie na Podlasiu. Zdarzało się i dawniej niekiedy, że pamiętniki domowe drukowano. Tak za Sasów wyszła r. 1743 cała *Silva rerum* kasztelana smoleńskiego, Kazimierza Niesiołowskiego, pod tytułem „*Otia publica*.... do zabawy w próżnościach nieprożnującym“. Także „*Otia domestica*“ w kilka lat później. Tytuły te łacińskie możnaby po polsku przetłómaczyć: „Wczasy publiczne“, „Wczasy lub odpoczynek domowy“. W r. 1829 wyszedł I tom „Pamiętnika sandomierskiego“ a w r. 1830 tegoż tom drugi, i już więcej potem nie wyszło. A szkoda, bo było to pożyteczne wydawnictwo w rodzaju *silva rerum*, zbiór ciekawych dokumentów dziejowych, opisów, relacyi, dawnych rymów, wiadomości o zabytkach przeszłości i t. p. rzeczy. O sylwach rerum skreślił ciekawy artykuł profesor Brückner w wydawnictwie petersburskiem „Charitas“. W Kurjerze Codziennym z r. 1881 począwszy od № 259 Kazimierz Bartoszewicz drukował „Silva rerum Zapałowskiego“. W Kurjerze Warszawskim z tegoż roku (№ 242) znajdujemy także n. p.: „Silva rerum“ artykuł o kilku podobnych pamiętnikach.

Siłacze. Z rozmiarów i wagi zbroic dawnych rycerzy oraz z wielu innych wskazówek możemy twiedzić stanowczo, że wzrost przeciętny naszych ojców był cokolwiek mniejszy od dzisiejszego wzrostu klas zamożniejszych, a równy wzrostowi ludu wiejskiego, siła zaś muskularna i wytrzymałość znacznie większa. Był to prosty i konieczny wynik mniejszych wygód, a większych trudów i zupełnie innego trybu życia. Częste dźwiganie zbroi, szermierka i gonitwy, zabawy łowieckie, podróże konne, liczniejsze prace fizyczne z powodu rzadkości rzemieślników na wsi (każdy prawie szlachcic i rycerz dawny umiał np. kowalstwo), zresztą życie wiejskie zbliżone więcej do natury, niż dzisiejsze zwyrodnione po miastach — wszystko to było przyczyną, że dawniej każdy posiadał w sobie więcej energii, rycerskości, silnej woli, krewkości, wytrzymałości, zdrowia i siły muskularnej. Pod tym

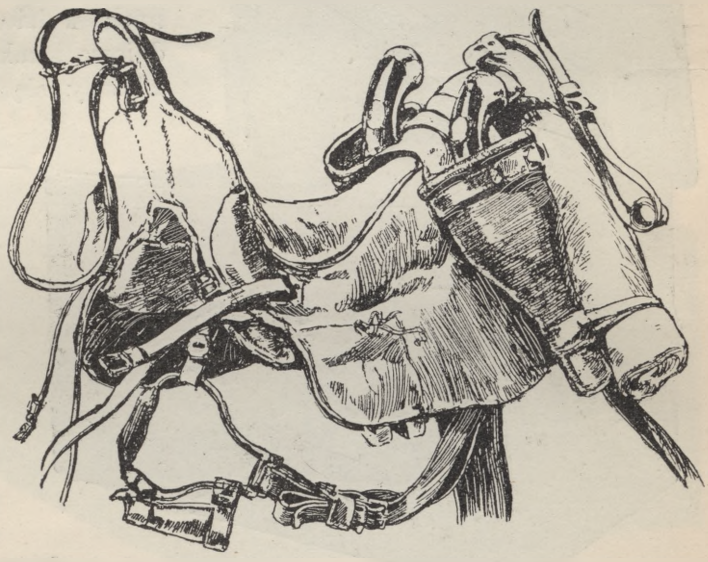
względem dziadowie nasi stali nieskończenie wyżej od wnuków, a dawne źródła przechowały nam liczne wiadomości o ludziach wielkiej siły fizycznej i wytrzymałości. Pomijając ustne podania, przytoczymy tu wzmianki z dawnych pisarzów naszych o ludziach, którzy podziw ogólny krzepkością muskułów obudzali: 1) W XIV w. słynął Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego. Chłopcem jeszcze będąc, wstępował na wyższe miejsce i, wziąwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Dzwon spuszczony z wieży kościoła krakowskiego wziął za ucha i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. Miecz lub szablę skręcał w ręku jak postronek. Raz wróciwszy z łowów i zastawszy łaźnię zajętą przez dwuch braci ze sługami, rozgniewany, że na niego nie czekali, pochwycił budynek drewniany za narożnik i tak zręcznie przewrócił, że odkrył nagich. We wsi swojej Ostrołęce, przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi, dźwigających potężną belkę, kazał wszystkim wziąć za jeden koniec, a sam pochwyciwszy za drugi, przeniósł z nimi i zadał ją na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoni świeże drzewo, to ciekł z niego sok, jak z gąbki. Tak zwane leziwa czyli grube sznury, z konopi lub łyka plecione, po których wchodzą na drzewa bartnicy przy podbieraniu miodu, rwał jak nici. Kuszę najtęższą samemi tylko rękoma i nogami bez lewara naciągał. Dwie podkowy rozciągał lub kruszył. Oznaczywszy krótką szablą koło na ziemi, nie dał się z niego wyciągnąć za sznur 12-tu ludziom. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy ze słynnym jakimś siłaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął. Mazur ten, wysłany r. 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy Włodzimierz opanowali, poległ pod Włodzimierzem śmiercią walecznych. 2) Wojciech Brudzyński, dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I, jak zaświadczają Marcin Bielski i Bartosz Paprocki, sześciu mężów w całkowitych zbrojach na barkach swoich dźwigał, a siedząc na koniu, gdy chwycił się rękami belki w bramie wjazdowej, konia swego w górę nogami z ziemi unosił. 3) Tę samą sztukę pokazywał i Wiesiołowski, marszałek wielki litewski, znany z tego, że wozy w biegu, ująwszy za tylne koła, zatrzymywał i żubra oszczepem osadził, który na króla Zygmunta Augusta miał uderzyć. 4) Król Zygmunt I żelazne podkowy łamał, postronki zrywał, napinał kuszę bez lewara i talję kart przedzierał. 5) Wojciech Łochocki, cześnik ziemi Dobrzyńskiej, w pełnej zbroi przeskakiwał konie i wozy. 6) Janusz II, ostatni książę mazowiecki (zmarły r. 1526), miał być równie silny jak Zygmunt I, wyrzucał w górę koło lub duży kamień. 7) Stanisław Radzimiński, kasztelan zakroczymski za Zygmunta Augusta — jak pisze o nim Bartosz Paprocki, który znał go osobiście — najtęższego chłopa bujał na dłoni a konia rozhukanego, chwyciwszy za łeb i uszy, dotrzymał, póki masztalerz uzdy nań nie włożył, poczem dziki rumak szedł pokornie, bo mu łeb i uszy spuchły. 8) Marcin Brzozowski z Brzozowa w ziemi Gostyńskiej, przezwany „Kapturem“, wziąwszy beczkę piwa na ramię, swobodnie z nią tańczył dokoła stołu. 9) O Wojciechu Chodzickim z wojew. Kaliskiego zaświadcza Paprocki, iż taką miał siłę w głowie, że wysadzał nią bramy z zawias. 10) Jakób Niezabitowski z wojew. Lubelskiego w drugiej połowie XVI w. słynął z odwagi, męstwa, siły i olbrzymiego wzrostu. Był postrachem Tatarów, których gromił z małą garścią swoich pod Zbarażem i pod Skoworodkiem. W wyprawach Batorego pod Wielkiemi Łukami i Pskowem świetnie się odznaczył. Bielski wspomina o nim z uwielbieniem. 11) Ścibor, herbu Ostoja, Dunaj w zbroi przepłynął. 12) Teo-

dor Lacki, pisarz polny, znakomity wojownik z czasów Batorego i Zygmunta III, zasłynął z olbrzymiej siły nietylko w Polsce, ale i zagranicą. Bawiąc w Wenecyi, chwycił wołu, który się rzucił na niego, powalił go na ziemię i kark mu złamał, wozy w biegu za koła wstrzymywał, dąb, który mógł dłonią objąć, z ziemi z korzeniem wyrywał. W ciągnieniu kuszy nie miał sobie równego, a gdy raz wobec Batorego przy pośle tatarskim zdumiał obecnych celnością strzałów z łuku, król podarował mu dzielnego wierzchowca. Przez lat 20 służył krajowi orężem i mieniem, bo własnym kosztem chorągiew husaryi wystawił. Odniósłszy pod Kircholmem w udo dwa postrzały od kul, mimo to nie zsiadł z konia i jeszcze dwie mile pędził uciekających Szwedów. 13) Rodzona siostra Teodora Lackiego, poślubiona Eljaszowi Pielgrzymowskiemu, pisarzowi litewskiemu, słynęła również ze swej siły. 14) Wojciech Padniewski w boju na Wołoszczyźnie jednym zamachem korda ściął Turczynowi głowę razem z ręką do pachy. 15) Eustachy Tyszkiewicz, wojewodzic brzeski, spotkawszy niedźwiedzia na łowach, miał zwyczaj rozdrażniać go, a gdy bestja stanęła na łapach, łeb mu wtedy ścinał. 16) Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, pięć talarów bitych, jeden na drugi położonych, szablą przerąbywał. 17) Szlachcic litewski Odyniec uderzał z oszczepem sam jeden na niedźwiedzia i zawsze pokonywał. 18) Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu napuszczano cudzych koni do ogrodu, przez mur je powyrzucał. 19) Po śmierci Ziemowita i Władysława, książąt mazowieckich, macocha ich a wdowa po Michale ks. litewskim, roszcząca prawo do spadku po pasierbach r. 1462, zebrawszy szlachtę z ludem zbrojnym w Płocku, wyruszyła na jej czele do Rawy i usiłowała zamek rawski siłą oręża zdobyć. 20) Cymbarka, księżniczka mazowiecka, córka Ziemowita i Olgierdówny, r. 1412 zaślubiona Ernestowi Żelaznemu, matka cesarza Fryderyka III, laskowe orzechy w palcach gniotła i pancerze łamała. 21) Grabowska w wojew. Poznańskiem i panna Barska w Kaliskiem, ścisnąwszy garść orzechów laskowych w dłoni, olej z nich wyciskały. 22) Żagiel, szlachcic litewski, podskakiwał, dźwigając czterech ludzi na swych barkach. 23) Komorowski z Komorowa w Kujawach podkowy łamał bez wysiłku. 24) August II Sas od wielkiej siły fizycznej dostał nawet przydomek Mocnego. Za jednym zamachem ścinał on głowy bydlętom, czego dokonał raz na zjeździe z Piotrem I w Rawie (ruskiej). W Gdańsku działko, falkonetem zwane, podnosił jak pistolet. 25) Przewyższał Augusta siłą Marcin Cieński z Cienia w Sieradzkiem, dzielny wojownik z czasów Sobieskiego a regimentarz za Augusta II. Gdy raz król zaprosił go do siebie i zapragnął widzieć dowody jego siły, regimentarz podane sobie sztaby żelazne pozakręcał na szyi dwom królewskim drabantom, którzy stali na warcie. Gdy król sam nie dał rady szyn tych odkręcić, posłano po znanego z siły kowala. Ale i ten nie podołał, mówiąc, że trzebaby łby w ogień wsadzić i szyny rozgrzać, aby drabantów z żelaznego jarzma uwolnić. Wtedy dopiero Cieński rozwinął sztaby z łatwością, pokazując, że od króla i kowala jest silniejszym. 26) Córka tego walecznego regimentarza odziedziczyła po ojcu także niezwykłą siłę. Opowiadano, że gdy raz w jej domu powadziło się dwuch szlachty, pogodziła ich, wziąwszy razem za pasy i wyrzuciwszy przez otwarte okno do ogrodu. 27) Helena Ogińska, sławna z cnót, siły i nauki córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, małżonka Ignacego Ogińskiego, kasztelana wileńskiego, podczas wesela królewicza saskiego Fryderyka w Dreźnie, roku 1719, na sławnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18

wszystkie rycerskie sztuki z taką zręcznością i podziwem wszystkich odbyła, że pierwszeństwo i wyznaczoną nagrodę otrzymała. Żyła lat 90, a w podeszłym już wieku talerze srebrne w trąbkę skręcała i rozwijała, talary łamała. 28) Jan Kopczak, z pochodzenia chłopek, słynął z siły na dworze Stan. Leszczyńskiego w Lunewilu; karetę ministra Bryla zagrzęzłą w błocie sam wyciągnął; umarł jako piwniczy u hetmana Branickiego w Białymstoku. 29) Następny przykład wytrzymałości podaje Długosz: „Gdy r. 1438 Tatarzy dobijali pojmanych jeńców polskich — Jan Włodkowicz, h. Sulima, po odniesieniu ran mnogich leżał między stosami trupów, udając nieżywego. Odarli go do naga pohańcy, lecz gdy ściągali obuwie, a sprzączki puścić nie chciały, przerznęli je wzdłuż tak, iż miecz narysował na nogach głębokie rany. Gdy pierścienia, który miał na palcu, zdjąć nie mogli, ucięli go z palcem. Taką bohaterską cierpliwością przytaiwszy ducha w męczarniach, uniknął śmierci, lub gorszej niż śmierć niewoli“. Blizny te na ciele jego oglądał później sam Długosz. Przez ćwiczenia rycerskie wyrabiali w sobie Polacy zadziwiającą zręczność. Mik. Pieniążek za kr. Stefana, trzymając w kupie nogi, bardzo wysoko w zbroi podskakiwał. Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, szlachcic Jan Jordan, ubrany po husarsku, zatem w ciężkiej zbroi, mówiąc: „za zdrowie króla Jegomości!“ bardzo szeroki otwór do przepaści, zwany szybem, przesadził, za co żupnikiem mianowany został. Bartosz Paprocki w „Ogrodzie królewskim“ pisze o Elżbiecie, wnuczce Kazimierza Wielkiego, zdumiewającej dorodną budową i dziwną krzepkością ciała, że „gdy jej w Krakowie na weselu przyniesiono nową grubą podkowę, tak ją rozłamiela, jakoby była z jakiego drzewa słabego uczyniona; potem kucharskie tasaki zwijała, jakoby z lipowego drzewa robione były; pancerz wziąwszy, jako koszulę wiotchą od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkim podziwieniem wszystkich książąt i panów“. Jan Tarło, krajczy króla Zygmunta I, w konnych gonitwach porywał przeciwnika i zrzucał go z konia, uderzeniem pięści rozbijał drzwi żelazne i zamki, z oszczepem chodził na niedźwiedzie. Prokop Sieniawski, marszałek wiel. kor., poszóstne karety w biegu zatrzymywał, łby wołom szablą w oczach królewskich odcinał. W nowszych czasach słynęli z ogromnej siły: Michał Walewski, ostatni wojewoda sieradzki, a w stronach nadbużnych ziemianie: Mysłowski, który 5 orzechów laskowych, w kółko na stole położonych, tłukł uderzeniem czoła, Franciszek Kowalski z Pratulina i Seweryn Bryndza z Łozowicy.

Siodło, kulbaka czyli siądzenie na konia. Kitowicz rozróżnia w epoce Augusta III następujące odmiany kulbak, używanych przez jazdę polskiego autoramentu: łęk, terlica, jarczak i kulbaka turecka. Ostatnia była podobna do terlicy (ob.) z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a tylnia ława szersza, zamiast poduszki cały wierzch kulbaki miękko włosiem wyścielany i suknem powleczony; takiego siądzenia najwięcej husarze do potrzeby używali. Podajemy rysunek kulbaki wykonanej według bardzo szczegółowych opisów i rysunków, znajdujących się w bibljotece Ministerjum wojny w Paryżu, przepisanej dla szwoleżerów polskich w służbie francuskiej z czasów Napoleona I. Zwraca tu uwagę głębokość siedzenia i szerokie tylne jego oparcie, nader wygodne dla jeźdźca w gwałtownych ruchach przy robieniu lancą. Siodło miało szkielet z drzewa bukowego, spojonego mocnemi okuciami żelaznemi, było wysłane włosiem i czarną skórą obleczone; okucia wierzchnie były mosiężne. *B. Gembarz.* — Dorohostajski w swojej Hippice, mówiąc o siądzeniu, kła-

dzie najprzód bardele t. j. terlice przypinane jednym ręgortem bez strzemion, używane tylko przy objeżdżaniu źrebaków, potem kulbaki włoskie, które były dwie z tak zwanemi kulami, znacznie wpałżone z krzyżowymi popręgami, nareszcie kulbaki huzarskie, daleko mniejsze od włoskich, płaskie bez kul, bez krzyżowych popręgów, a za to z podpiersiami i pewnie z podogoniami. O siądzeniach ob. w *Enc. Star.* pod wyrazami: Bardela (t. I., str. 115), Jarczak (t. II, str. 284), Kulbaka (t. III, str. 116), Łęk (t. III, str. 162). We „Wzorach sztuki średniowiecznej" Przezdzieckiego i Rastawieckiego ob. siodło ks. Jabłonowskiego, hetmana. Wedle taksy urzędowej z r. 1573, siodło hiszpańskie z blachami polerowanemi i śrubami kosztowało złotych ówczesnych 3, brunświckie z blachą około kraja zł. 2, włoskie z poduszkami i zamkiem w siedzeniu zł. 1 gr. 15, bez zamku zł 1 gr. 6, tureckie proste zł. 1 gr. 10, po krajach białą skórą obłożone zł. 1 gr. 15, małe siodło gr. 20, jarczak bez safjanu gr. 24, siodło woźnicze 18 gr., podkład nowy do siodła 6 gr.



Siodło szwoleżerów polskich w służbie francuskiej z czasów Napoleona I (rysunek p. B. Gembarzewskiego).

Siposz ob. Szyposz.

Skałki do strzelb, używane przed wprowadzeniem pistonów i iglicówek, robione były w fabrykach, istniejących zdawna pod Krakowem, także w fabryce, założonej pod koniec XVIII w. w Niżniowie w Stanisławowskiem w Galicyi. Fabryka ta, należąca do Freudenheima zatrudniała kilkudziesięciu robotników. Skałki wyrabiane pod Krzemieńcem na Wołyniu, nawet jeszcze wtedy, gdy już wyszły z użycia w kraju, wywożone były i nabywane w znacznych ilościach do Azyi.

Skarbcowe skrzynie były to skrzynie z desek, okute w gęstą kratę z szyn żelaznych, z zamkiem sztucznym umieszczonym na wewnętrznej stronie wieka, w jego środku, posiadającym często 12 mocnych ryglów, działających po kilka w każdy bok skrzyni, tak, żeby wieko nie mogło być łomem z żadnego boku podważone. W latach 1863 — 1870 u przekupniów starego żelastwa na Pociejowie w Warszawie widzieliśmy niejedn ciekawy tego rodzaju zabytek dawnych wieków na zniszczenie przeznaczony i przez nikogo nie uratowany, bo któryżby filister zechciał do eleganckiego mieszkania w mieście wnieść potężną zardzewiałą skrzynię z Pociejowa. Mnie przynajmniej nie udało się namówić do tego czynu nikogo. Podajemy tu w rysunku dwie takie skrzynie skarbcowe. Jedna (mniejsza) znajduje się w Stelmachowie pod Tykocinem u p. Al. Rostworowskiego i chroni w sobie przywilej Jana Kazimierza, nadający starostwo Tykocińskie Stefanowi Czarniec-

kiemu. Drugą, która znajdowała się w Pieczyskach podajemy z drzeworytu pomieszczonego niegdyś w „Kłosach“.



Skrzynia skarbcowa ze Stelmachowa (własność p. Al. Rostworowskiego).

Skarbiec — miejsce do przechowywania klejnotów, kosztowności i pieniędzy czyli skarbu. Skarbce mieli królowie, książęta, ludzie możni i kościoły. Długosz w swoich dziejach podaje pod r. 1212 następującą wiadomość: „W miesiącu lipcu, piorun uderzył w skarbiec kościoła krakowskiego, pokryty dachem drewnianym, a gdy się wiązania zajęły i nie miał kto gasić pożaru, doszedł ogień aż do wnętrza skarbca, ogarnął skrzynie i skarbnice i przechowywane w nich ornaty, kapy i liczne kościoła krakowskiego ozdoby i przybory królów, książąt i biskupów strawił i pochłonął“. Pierwotny skarbiec królewski znajdował się oczywiście w Gnieźnie, jako stolicy polskiej Piastów. Pierwszy Łokietek a po nim jego następcy koronowali się w Krakowie, który od czasów Łokietka został stolicą Polski, a więc i skarbiec królewski przeniesiony został z Gniezna do Krakowa na Wawel. Później, chociaż Zygmunt III przeniósł stolicę polską z Krakowa do Warszawy, to jednak skarbiec królewski pozostał w Krakowie aż do upadku Rzplitej. W trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku królewskiego na Wawelu, mieściły się połączone skarby Korony, Litwy i Rusi, Piastów i Jagiellonów. Litewski skarbiec był na zamku wileńskim, a mieścił w sobie tylko klejnoty i archiwa. W skarbcu krakowskim oprócz koron i insygniów królewskich przechowywano jeszcze dokumenta wielkiej wagi i różne klejnoty. Podskarbiowie wielcy koronni nie mogli sami otwierać tego skarbca, ale potrzebną była do tego obecność siedmiu jeszcze senatorów, z których każdy miał klucz oddzielny. Do wyniesienia czegokolwiek ze skarbca nietylko musiała być uchwała senatu, ale nadto zezwolenie wszystkich stanów koronnych, wydane na walnym sejmie. Że insygnia królewskie, jako służące do religijnej ceremonii, prawie za sprzęt kościelny uważano, więc do straży skarbca krakowskiego dodany był jeszcze kapłan, kustoszem koronnym tytułowany. Wzmianki o stałym takim urzędzie spotykamy dopiero za Wazów. Szczegółowe ordynacje przepisywały porządek zdawania skarbca i dopełniania lustracyi a zalecenia przy otwieraniu pilnie były przestrzegane. Bywały chwile zaburzeń wojennych, w których ukrywano klejnoty koronne poza skarbcem wawelskim, jak to miało miejsce w czasie koronacyi Augusta III Sasa,

gdy korony schowane były w Częstochowie. Tenże król, mając się koronować, gdy nie mógł z powodu formalności dostać starej korony polskiej z Częstochowy, kazał sobie do obrzędu koronacyjnego sprawić we Wrocławiu nową koronę srebrną, pozłacaną, którą po koronacyi podarował do skarbca częstochowskiego jako wotum. Z liczby skarbców kościelnych najbogatsze były: jasnogórski i katedralny na Wawelu. W skarbcu ratuszowym miasta Lwowa szlachta podczas wojen składała pieniądze i kosztowności, np. ks. Zasławski z Ostroga, który w r. 1630 powierzył miastu swoje złoto, srebro i klejnoty. Ze wszystkich królów polskich najbogatszym w klejnoty był Zygmunt August. Powiada o nim biskup Kamerynu, że „w klejnotach bardzo się kochał. Pokazał mi zbiór swój tajemnie, nie chciał bowiem, żeby do wiadomości Polaków doszło, ile na to łożył. W skrytym pokoju na stole było szkatułek 16, wszystkie pełne klejnotów. Z tych 4, szacowane 200,000 szkudów, dostały się mu po matce, 4 przez króla kupione za 550,000 szkudów złotych, między niemi rubin szpinel (jasno czerwony), niegdyś cesarza Karola V, za 80,000 szkudów. Reszta szkatułek po przodkach: klejnotów w nich niezmierna moc, rubinów, szmarag-



Skrzynia skarbcowa z Pieczysk.



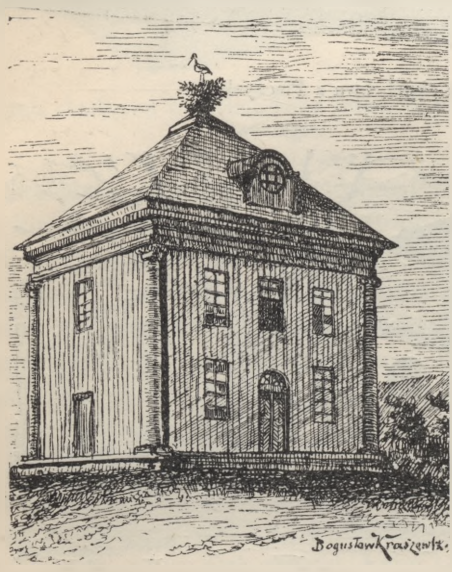
Skarbiec w majątku Horostycie (pow. Włodawski).

dów, djamentów ceny do 300,000 szkudów złotych. Skarb ten przewyższa weneckie i papieskie. Sreber, prócz używal-



Stary skarbiec w majątku Nohorodowiczach, w powiecie Słonimskim.

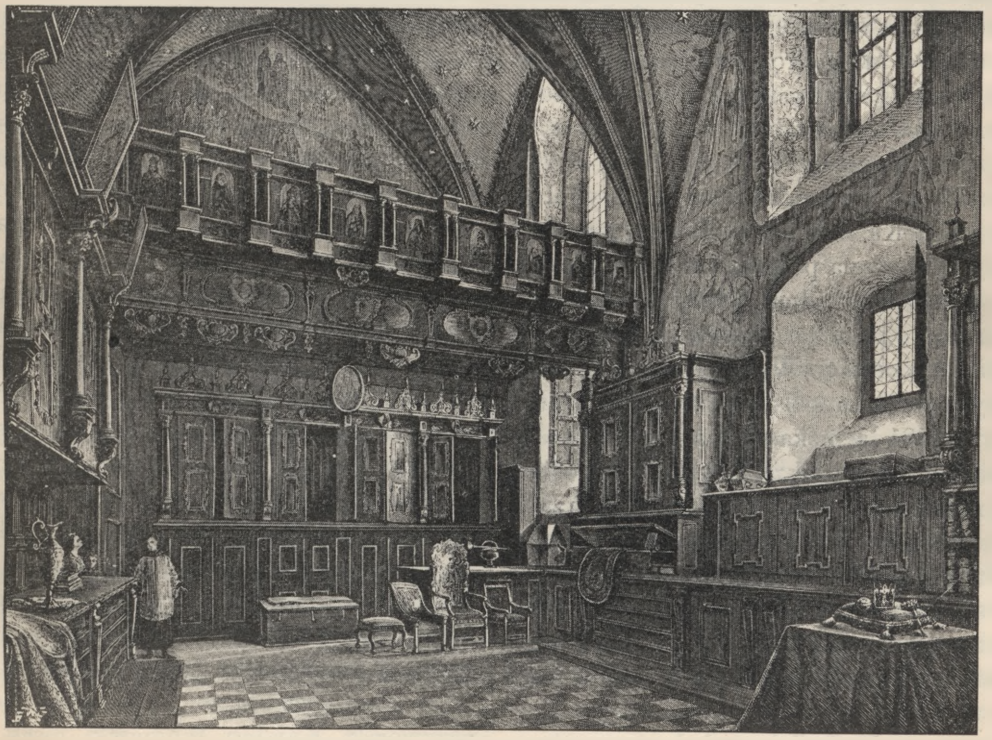
nych, w skarbcu do 30,000 grzywien (150 centnarów), między temi misterne wanny,



Skarbiec drewniany w Adamowej, majątku Jundziłłów, w pow. Słonimskim.

fontanny, zegary wielkości nadzwyczajnej z posągami, organy, nalewki, tace, roztruchany, puhary złociste, ofiarowane królowi gdy mianował na dostojeństwa". Kosztowności te po śmierci króla rozproszone zostały prawie bez śladu. Oskarżano panów Mniszków, że w znacznej części przeszły do nich. Słynne „szpalery" Zygmunta Augusta, zdobiące w wieku XVIII zamek warszawski, przechowują się obecnie w Gatczynie. Ostatni rysunek który tu podajemy, przedstawia wnętrze Skarbca katedry krakowskiej na Wawelu. Wchód z samego kościoła do Skarbca idzie przez „zakrystję ks. ks. Wikarjuszów". Jest to jakby drugi kościół, ma bowiem ołtarz i chórek, a sklepienie w lazur pomalowane z gwiazdami złotemi. Zbudował go Jan Rzeszowski, lecz wykończonym zupełnie został dopiero po jego śmierci, z funduszu jaki zapisał Miechowita, znany historyk. Piękna to budowa XV w., nakryta podniebieniem w ostre łuki, z trzema oknami u góry, trzema u dołu po stronie zachodniej, z ołtarzem na wschód zwróconym, dużym, złoconym, z wiekami do otwierania, na których namalowanych jest czterech apostołów. W górze jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Pawiment kryje marmur w kostki ułożony, czarny z białym. Szafy malowane i złocone, które w roku 1596 sprawił Radziwiłł, kardynał. W pomienionym złoconym ołtarzu są przegrody, czyli półki, w które kładziono relikwie ŚŚ. Pańskich, pokute w złoto i srebro, wysadzane drogimi kamieniami. Po szafach stawiano, czego ołtarz nie pomieścił: krzyże złote i srebrne, tudzież lane figury świętych, bogate infuły, kielichy i naczynia różne do służby Bożej, a dołem po szufladach składano ubiory kościelne, zdobne perłami i złotą tkaniną, dary królów i biskupów krakowskich. Cząstki zaledwie z tych dawnych bogactw pozostały dzisiaj; o przeszłej zamożności tego Skarbca szeroko się rozpisuje biskup L. Łętowski w pomnikowem swojem dziele „Katedra Krakowska".

Wspominane krzyże szczerozłote, figury ŚŚ. Pańskich lane ze srebra, i naczynia kosztowne, z tych wspomnienie tylko zostało w *Wizytach*, przy których spisywano szczegółowy inwentarz całej wartości Skarbca katedry. Powody zniknięcia tych bogactw mamy jasno wyłożone w pomienionem dziele. Dziś rzec można, że tylko szczątki dawnych bogactw pozostały, które nie dają nawet wyobrażenia o starej za-



Wnętrze skarbca katedry krakowskiej na Wawelu.

możności katedry. Są jeszcze infuły zaszyte perłami i wysadzane drogimi kamieniami; z tych jedna Św. Stanisława, za szkło oprawna. Jest *rationał*, wedle podania ręką królowej Jadwigi szyty, co poświadcza napis na nim: „Hedvigis Regina Ludovici Regis filia“. Pomiędzy ornatami zwraca uwagę dar Piotra Kmity z czewonego aksamitu, na krzyżu z ośmiu wypukłymi obrazami złotem i perłami haftowanymi, z których siedem przedstawia-

ją męczeństwo Św. Stanisława, a ósmy od spodu jest postacią Kmity z herbem w ręku. Należy wspomnieć ornat Maryi Leszczyńskiej, małżonki Ludwika XV, z lamy srebrnej, po którym szyte są kwiaty złotem i jedwabiami; praca to rąk pobożnej królowej. Z relikwiarzy przechowały się: Głowa św. Florjana, relikwie św. Wacława i ręka św. Stanisława, przy której mieści się pierścień jego cudowny. Przy nim A. Naruszewicz złożył swój pierścień z szafirem. „Wieść została (dodaje L. Łętowski), iż Naruszewicz złożył go, gdy Stanisław August skarbiec oglądał, płacąc za to, co napisał pod Bolesławem o świętym biskupie i męczenniku“. Trudno wierzyć tej wieści, albowiem Naruszewicz bardzo oględnie dotykał tego okresu, a szczególniej stanowiska św. Stanisława, i szczerej prawdy historycznej nie wypowiedział, zostawując jej wyjawienie swoim

następcom. Do zabytków starożytności historycznych, jakie się w tym skarbcu dochowały, należy włócznia świętego Maurycego, dana przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu, a która była pierwszem godłem władzy udzielnej królów polskich. Znaczenie tej pamiątki drogocennej i szczegółowy jej opis podał Aleksander Przeździecki w obszernej a zajmującej rozprawie w t. II „Bibl. Warsz.“ 1861 r., a następnie w oddzielnej odbitce. Rycina załączona przedstawia wnętrze skarbca katedry krakowskiej z innej strony wzięte, jak mamy w dziele bisk. Łętowskiego, przez F. Stroobanta wykonane; zdjętą została przez A. Gryglewskiego, artystę krak., w tej chwili właśnie, gdy insygnia królewskie, wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego, w r. 1869 były złożone na poduszce w tym skarbcu.

Skarbnik-urzędnik, który skarby pańskie zbiera i chowa. Na dworach Piastów byli już skarbnicy. W dokumencie z r. 1237 przytoczona jest polska nazwa „skarbnik,“ a w r. 1291 łacińska *thesaurarius*. Za Jagiellonów „skarbnik“ był tytularnym ostatnim urzędem ziemskim. O skarbnikach ziem pruskich pisze Kromer: Obowiązkiem skarbnika jest odbierać wszelkie pobory i dochody od starostów i rządców dóbr królewskich, oraz podatki publiczne; rozporządzać ich szafunkiem wedle wskazania, lub wnosić do wielkiego podskarbiego państwa. Niegdyś tenże skarbnik bywał ekonomem czyli rządcą malborskim. Skarbnym lub skarbnikiem wielkim nazywano w Litwie kustosza skarbca litewskiego w Wilnie. Skarbnikiem lub „wozem skarbnym“ nazywano także wóz podróżny, telegę z przykryciem, naładowaną żywnością, obrokami i przyborami podróżnymi, na której jechał szatny albo pokojowiec. Za doby Piastów włożono na miasta obowiązek wysyłania „wozów skarbnych“ na wojnę. Kazimierz, książę mazowiecki, r. 1303 dając przywilej proboszczowi w Tarczynie na lokację tegoż miasta, uwalnia mieszczan od składek na wozy wojenne. Janusz, książę mazowiecki, przywilejem z r. 1413 waruje, aby stare miasto Warszawa dawało na wyprawy wojenne 2 wozy czterokonne. Wedle przywileju z r. 1437 Gombin obowiązany był dostawiać na wojnę wóz z 4-ma silnymi końmi, dobrze naładowany żywnością i napojem. Małe miasteczka składały się po kilka na jeden „wóz skarbny,“ np. Radziłów przykładał czwartą część do Wizny. Za to Szrem wielkopolski oprócz własnego wozu przykładał się w połowie do drugiego wozu ze Środą. Lustracje starostw i królewszczyzn od r. 1564 do 1765 wymieniają miasta, których mieszkańcy obowiązani byli pod komendę właściwego kasztelana wyprawiać na pospolite ruszenie „wozy skarbne oponami nakryte, leguminami i narzędziami wojennemi naśpiżowane“, w 1—2 lub 4 konie zaprzężone, z woźnicą i oprócz tego z jednym lub dwu drabami (pachołkami) uzbrojonymi, „w barwie“. Oprócz wojennych były inne „skarbniki“ ze skrzynkami zamczystemi i pokryciem, służące do wożenia pieniędzy przy ściąganiu podatków od miast, do przewożenia „kwarty“ czyli podatku kwarcianego, gromadzonego w zamku rawskim i odwożonego do Lwowa dla wojska. Krasicki w „Panu Podstolim“ powiada: „Przyjechało się dawniej na skarbniczku prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądze przywoził“. Kajetan Węgierski pisze, iż woli żona:

> Aby ją na sprężynach giętkich zawieszoną
> Po balach, po assamblach kareta woziła,
> Niż gdyby do kościoła skarbniczkiem jeździła.

W XVIII w. odróżniano „skarbniczek“ od „skarbnika“. Skarbnik był to zawsze wóz dworski czyli skarbowy, zwykle czterokonny, na którym w podróży za kolasą pańską wieziono: kuchnię, służbę, pościel i obroki. Skarbniczek zaś był wózek porządniejszy, parokonny, którym ziemianie jeździli do kościoła, za interesami, a komisarze i plenipotenci objeżdżali folwarki.

Skarbniczek następnie przemienił się w rodzaj „wolanta“ czy „karjolki“.

Skarby w ziemi (od *scerf*, drobna moneta, *Scherflein*, takie bowiem zwykle skarby, z drobnej monety złożone, zakopywano w garnkach do ziemi w dobie piastowskiej). Król Stefan Batory orzekł 1576 r., że aby wątpliwość żadna o gruntach stanu rycerskiego nie zachodziła, są one „wolne zawżdy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazowały i kruszce też wszelakie i okna solne zostawać mają“. A więc ziemia zewnątrz i wewnątrz stała się nieograniczoną własnością jej posiadacza, a z tej wielkiej zasady łatwy wniosek, że skarb znaleziony do właściciela ziemi należał. Za odkrycie skarbu prawo polskie nie oznaczało wysokości nagrody dla znalazcy, pozostawiając to szlachetności właściciela i uznaniu sędziego. Przeciwnie, Statut Litewski, prawie tak jak prawo rzymskie, przyznaje znalazcy połowę, a drugą właścicielowi gruntu. Prócz tego tenże statut rozstrzyga, że jeżeli majątek był w zastawie, to owa połowa, przypadająca na właściciela, idzie także w równy podział między tegoż a zastawnika. O skarbach znajdowanych w Warszawie wspomina Ł. Gołębiowski, a mianowicie: o znalezionym w r. 1770 w lichej stajence na Marjensztadzie kociołku z dukatami. Ogrodnik, gdzie dziś ulica Hoża, kopiąc w ogrodzie, znalazł garnek złota. Bieliński, marszałek wiel. kor., przyznał mu tę własność, byle sumą korzystnie rozrządził i spokojność odzyskał, którą był postradał. Gdy kopano fundamenta na oficynę tarasową pod zamkiem, w początkach panowania Stanisława Augusta, znaleziono garnek żelazny pełen dukatów. Była w nim kartka: „Kto znajdzie, niech pamięta o duszy Michała“. Doszło to do króla, i znalazcy skarb przyznano, zalecając dopełnienie warunku. Gołębiowski pisze, że wszędzie po kraju znajdują skarby, które zakopywano podczas niebezpieczeństw albo żeby się nie wydać z dostatkami („Domy i dwory“, str. 280).

Skartabell, *skartabellus* — szlachcic nowokreowany. Sebastjan Petrycy pisze za czasów Zygmunta III, że nazwa *scartabellus* pochodzi z łacińskiego *ex charta bellicus*, co oznaczało: z prawa na szlachectwo sobie danego wojujący. Ale Lelewel słuszniej nazwę tę tłómaczy wyrazem włoskim *scartabellare* — papiery przerzucać, a więc niby papierem obdarowany, co przypomina niemiecki wyraz *Papieradel*, oznaczający nowe szlachectwo. Ksiądz Chmielowski w „Atenach“ podał wiele różnych domysłów nad pochodzeniem tego wyrazu, przytoczonych przez Lindego pod wyrazem Schartabel. W czasach dawnych, gdy powstawało dużo nowej szlachty z mieszczan, wójtów, kmieci i sołtysów, którzy w boju mężnie stawali, nazywano nowouszlachconych skartabellusami. Stanowili oni stan pośredni między kmiecym i szlachtą starych rodów. Posiadali dużo przywilejów stanu rycerskiego, ale jeszcze nie wszystkie. Prawo np. z r. 1736 wzbraniało skartabellom do trzeciego pokolenia piastować urzędy koronne. Nie mieli być także wysyłani w legacjach czyli poselstwach. Nietylko jednak w dalszych pokoleniach mieli już prawa jednakowe z najstarszą szlachtą, ale nawet dla tych skartabellów zrobiony był wyjątek, „którzy zdrowiem albo majątkiem zaszczycali ojczyznę“. Zaraz więc przy nobilitacyi usuwano często podleganie przepisom skartabellatu. Skartabellów za Kazimierza Wielkiego dostarczało głównie mieszczaństwo a nazywano ich wówczas po polsku „świerczałkami“. Za zabójstwo „świerczałki“ krewni brali połowę tego od zabójcy, co otrzymywali krewni za zabicie rycerza rodowitego. R. 1817 zniesione zostały ostatecznie w prawodawstwie polskiem wszelkie wzmianki i przepisy o skartabellach.

Skofja, szkofja (z grec.) — czapeczka duchownych w rodzaju małej jarmułki,

samo tylko ciemię okrywająca, także rodzaj pióropusza na przyłbicy.

Skojec, po łac. zwany *scotus*, znaczył 24-tą część grzywny liczalnej krakowskiej, czyli dwa grosze srebrne. (Ob. Pieniądze w Polsce, *Enc. Starop.* t. IV, str. 6).

Skomoroch, skomroch, kuglarz — wyraz rdzennie swojski, w XVII w. zapomniany. Falibogowski jeszcze w r. 1626 pisze: „Wasze to okazowanie równać można owym lalkom, co je skomorochowie zwykli ludziom na śmiechowisko ukazować, a potym z niemi w pudło". W *Vol. legum* znajdujemy: „Dudarze skomoroszy płacą każdy od siebie po 20 groszy" (t. II, f. 996). Gwagnin powiada, że „niedźwiedników w Moskwie skomorochami zowią".

Skóry. Skór i koni tak wielką ilość rycerstwo polskie potrzebowało z powodu wojen, potrzeb obrony krajowej i ogromnej doniosłości sprzężaju w czasach, gdy nie znano jeszcze dróg szosowych ani żelaznych, że nieodzowną koniecznością i prawdziwem dobrodziejstwem były prawa z lat: 1538, 1550, 1620 i 1647, zakazujące zwłaszcza garbarzom, furmanom i Żydom wywozu z granic Rzplitej skór wyprawnych, juchtów i koni, pod karą konfiskaty na rzecz starostów, którzy do strzeżenia tych przepisów byli obowiązani.

Skórznie, skórzenki, skórnie — stara, może pierwotna nazwa butów z cholewami, przez pisarzy XVI i XVII w. nieraz używana, lubo niektórzy i spodnie skórzane tak nazywali. Stryjkowski zalicza do ubioru wojskowego „skórznie z ostrogami". Rej pisze:

> Chocia śmierdzi dziegieć, nic on tego nie czuje,
> Rozciągnąwszy za piecem, wnet skórnie smaruje.

Skówka. Mężczyźni—powiada ks. Kitowicz w opisie obyczajów za czasów Saskich—oprócz pierścionków noszonych na średnim palcu, na wielki palec zasadzali skówkę złotą lub średnią szmelcowaną, co było znakiem gracza do szabli i służyć zapewne miało do ocalenia tego palca tak potrzebnego do ujęcia pałasza.

Skrodlić, bronować. Brona pierwotnie nazywała się skroda; włóczyć zatem skrodę po zoranej roli było to skrodlić. Klonowicz pisze: „Rolnik radli, skródli, ugorzy, odwraca". Haur radzi, aby „oko mieć, gdy chłop skrudli abo bronami włóczy, wiele razy na jeden zagon obróci bronę". To objaśnienie Haura „abo bronami włóczy" wskazuje, że już za jego czasów słowo skródlić wychodziło z użycia.

Skrom—tłuszcz zajęczy, któremu dawniej przypisywano szczególną własność gojenia ran, sprzedawano go w aptekach i przechowywano po domach. Ogólnie biorąc, skrom znaczył okrasę jadła, stąd w gwarze ludu nadnarwiańskiego dzień „skromny" znaczy mięsny, a „nieskromny" oznacza postny.

Skrypt *ad Archivum*. Często spotykamy w Voluminach, że dany był „skrypt do archiwum". Pismo takie obejmowało rozporządzenia tajemne, najczęściej obrony kraju tyczące się, których przed wykonaniem nie można było rozgłaszać. (*Vol. leg.* V, f. 340).

Skrzat, skrzatek, skrzadło (z niemieckiego *Schratt*)—duch straszący, latawiec, straszydło nocne lub leśne.

Skrzetułka. „Skrzetułkę" i „Matus primus", grę studencką, w którą dyrektorowie grali na łapy, wspominają „Wiadomości brukowe" z 1817 i 1818 r.

Skrzydła usarskie w XVI w. wyrabiali w Krakowie rękodzielnicy, zwani „*pennarum structores, pennifices*", np. w r. 1544 Filip de Leymingen, zwany z niemiecka *federschmucker*. W r. 1609 wymienieni są Feliks Szadowicz i Sebastjan Krośnieński, mieszczanie krakowscy. Jedno takie skrzydło kosztowało około pięciu złotych ówczesnych. Używano do nich piór orlich lub sępich, które oprawiano najczęściej w srebro. Do skrzydeł pacholików usarskich używano piór żórawi, bocianów i in-

nych wielkich ptaków. Stryjkowski w opisie wjazdu Henryka Walezjusza do Krakowa mówi o usarzach Maciejowskiego przybranych w tarcze i skrzydła z piór sępich. Kołaczkowski nadmienia o skrzydlatych usarzach na obrazach Altomontego w farze w Żółkwi, z czasów Jana Sobieskiego.



Skrzydło usarzy polskich przechowywane w skarbcu częstochowskim.

Skrzynia. W spisie wyprawy jednej z księżniczek polskich z r. 1650, wśród rzeczy danych „do ochędóstwa bez szacunku“ znajdujemy: 3 skrzynie: 1) cyprysową, wielką, malowaną, na szaty, 2) gdańską wielką z chustami (t. j. bielizną) i 3) białą z szatami. Oprócz tych było wiele szkatułek, puzder i „skrzyneczka srebrna cudzoziemską robotą, kamień czerwony u niej na wierzchu“. (Ob. Skarbcowe skrzynie *Enc. Star.* t. IV, str. 237).

Skup czyli prawo bliższości. Jeżeli dobra ziemskie po przodkach odziedziczone właściciel sprzedał obcemu, to członkowie rodu właściciela prawem bliższości (po łacinie *jus retractus*) mogli odebrać dobra od nabywcy, płacąc mu to wszystko, co on za dobra zapłacił i na nie wyłożył. (Ob. Retrakt).

Słowianie starożytni, ich charakter, pojęcia i zwyczaje. *Prokop*, piszący w VI w. po Chrystusie, powiada o Słowianach: „Wszyscy oni jednego języka używają — ani też kształtem ciał się nie różnią. Każdy bowiem jest słusznego wzrostu i bardzo silny. Kolor płci niezbyt biały, ani włosów zbyt jasny, chociaż te nigdy wcale czarnymi nie są, lecz najczęściej nieco w rude wpadają. Prosty ich umysł nie zna złości i fałszu“. Cesarz *Maurycjus* w VII w. mówi o nich: „Znoszą cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności“; w innem miejscu dodaje słowa bardzo znamienne: „Niczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą i nienawidzą“; *Witukind* w X w. pisze: „Jest to lud twardy i pracowity, nawykły do najpodlejszej strawy, a co dla naszych (Niemców) zbytnim się zda ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają“. Cesarz *Lew Mądry* z IX w. zaświadcza, że „wolą swobodny i niezbyt zatrudniony żywot prowadzić, niż wielkimi zachody o doborne jadło lub bogactwa się starać“. O życiu społecznem Słowian pisze w X wieku *Konstantyn Porfirogenita:* „Panów te ludy (chorwackie, serbskie) nie mają, lecz żupanów, starostów, równie jak i reszta słowiańskich ludów“. *Ditmar* w XI w. podaje: „Ci, których zwykle Lutykami zowią, nie mają żadnego pana nad sobą. Jednomyślną naradą uchwały swoje stanowiąc, w wykonaniu postanowionych wszyscy zgadzać się winni. Jeżeli zaś który przy naradzie uchwałom się sprzeciwia, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem, lub ciągłem pustoszeniem. Chociaż sami zmienni i podejrzliwi, wymagają od innych niezmienności i zaufania“. W innem miejscu tenże kronikarz powiada o Lutykach: „Pokój ślubują ustrzyżeniem kosmyka włosów z wierzchu głowy i trawą, albo podaniem ręki“. *Żywociarz św. Ottona* twierdzi w XIII w., że: „Jest zwyczaj na Pomorzu, iż książę tej krainy zakłada w niektórych grodach własną siedzibę, gdzie każdy, kto tylko tam się uciecze, bezpieczne od nieprzyjaciół schronienie miewa“. Opisując miejsca

publicznych zborów u Pomorzan, mówi: „Były zaś w Szczecinie 4 kontyny, z pomiędzy których jedna, najgłówniejsza, była z przedziwną sztuką i nadzwyczajnym wymysłem zbudowana, mając wewnątrz i zewnątrz rzeźby i sterczące ze ścian obrazy ludzi, ptactwa i zwierząt, tak dokładnie podług natury oddane, iż zdawały się żyć i oddychać; a co najosobliwsza, iż barwy tych obrazów od żadnej deszczów lub śniegów niepogody nie pełzły, ani czerniały. Do tych budynków znosili Słowianie dziesięciny zdobycznych skarbów i bronie nieprzyjacielskie — i wszystko, co na morzu lub lądzie w boju zdobyli; tudzież złote i srebrne czary, które w dni uroczyste możni panowie stamtąd wydobywali, aby ich do ofiar, godów i uczt używać. Znajdował się tam także posąg bożka Tryglawa. Zaś 3 inne kontyny nie miały takiego poszanowania, ani takich też ozdób. Stały tam tylko naokoło ławy i stoły, ponieważ tam oni zwykle swoje narady i zgromadzenia odprawiali. Bo czyto na gody i biesiady, czy na igrzyska, czy dla naradzania się nad ważnemi sprawami, tam oni zawsze do tych budynków w pewne dni i godziny się schodzili“. *Helmold* mówi w XII w. o sądach w świątyniach i o przysięgach sądowych Pomorzan: „Zdarzyło się, żeśmy w naszej wędrówce przyszli do jednego gaju, który jest w tej krainie (Stargradzkiej), będącej zresztą polną płaszczyzną. Tam pomiędzy starożytnemi drzewami ujrzeliśmy dęby święte, przeznaczone ku czci bożka tej ziemi—Prowe (prawo, prawy), otoczone wkoło podsieniem i ogrodzone wytkniętym parkanem, w którym były 2 bramy. Oprócz licznych ołtarzy i bożków, przepełniających wszystką tutejszą ziemię, było to miejsce powszechną całej krainy świątynią, której kapłan wszelkich uroczystych i ofiarnych obrządków dopełniał. Tam lud tej ziemi z kapłanem i księżęciem zwykł był gromadzić się na sądy. Wstęp do środka był dozwolony tylko kapłanom i tym, co ofiary składali lub w niebezpieczeństwie życia byli. Takim bowiem nie odmawiano nigdy schronienia, ile że Słowianie tak wielkie dla swoich świątyń uszanowanie mają, iż wnętrza świątyni niczyją, nawet i nieprzyjacielską krwią pokalać nie chcą. Przysięga bywa z wielką trudnością dozwalana, gdyż przysięgać znaczy u Słowian tyle, co krzywoprzysięgać, a to z powodu mściwego gniewu Bogów“. *Teofylaktus* w IX w. opowiada: „Gdy cesarz Maurycjusz na wojnę przeciw Awarom do Tracyi wyruszył, schwytała straż cesarska 3 mężów bez mieczów i wszelkiej broni, tylko gęśle niosących. Spyta ich cesarz: jakiego są narodu, z jakiego kraju, i po co na rzymską ziemię wstąpili? Odpowiadają, iż są Słowianie i mieszkają nad oceanem Zachodnim. Tam to do ich narodu wyprawił Chagan (awarski) posłów z wielkimi dary dla książąt, prosząc ich o posiłki. książęta dary przyjęli, lecz posiłków nie dali, oświadczając, iż długość drogi jest dla nich zbyt uciążliwą. I z tem to ich do Chagana wysłali, aby mu tę odpowiedź zanieśli. Piętnaście miesięcy spędzili w drodze. Chagan, praw poselskich niepomny, powrotu im zabrania. Usłyszeli, iż Rzymianie potęgą i ludzkością najwyższej sławy doszli, przeto do Tracyi uciekli. Zajmują się gęślami, ponieważ nie umieją robić bronią, jako w ich krainie żelaza niemasz, a stąd też prócz domowych poswarek i rozruchów w spokoju i cichości żywot pędzą... Z czego cesarz ich naród pochwalił, gościnnie ich przyjął i podziwiwszy ich wzrost wysoki i potężną budowę ciała, do Heraklei ich wysłał“. O wyobrażeniach i obrzędach religijnych pisze *Prokop* (w VI w.): „Słowianie wyznają jednego Boga, twórcę piorunów, jedynego pana wszechświata, i święcą mu na ofiarę woły i inne zwierzęta. Nie wierzą w przeznaczenie. Gdy zapadłszy w chorobę,

albo idąc na wojnę, śmierć przed sobą widzą, ślubują Bogu ofiary, po minionem niebezpieczeństwie wypełniają, co ślubowali, i sądzą, że to ślubowanie życie im ocaliło. Oprócz tego czczą jeszcze rzeki, boginki i inne bóstwa, wszystkim ofiary święcąc, a śród ofiar pewne wróżby czynią". *Ditmar* mówi: „U Słowian ile krain, tyle jest świątyń i tyle różnych bożków cześć pogańską odbiera. Pomiędzy świątyniami gród Retre naczelne miejsce trzyma. Tam oni, śpiesząc na wojnę, pokłony biją, tam, wracając zwycięsko z wojny, należne znoszą dary i jako błagalną objatę kapłani bogom święcić mają; wróżbą losów i konia pilnie dochodzą. Okropny zaś gniew tych bogów bywa tylko ludzką lub zwierzęcą krwią złagodzony". I dalej Ditmar mówi znowu: „W krainie Redarów jest miasto Riedegast, trójkątne i 3 bramy mające, a dokoła wielkim borem, który mieszkańcy za nietykalny i święty mają, otoczone. Dwie bramy tego miasta są dla wszystkich otwarte, trzecia ku wschodowi położona, najmniejsza tylko ścieżkę i tuż przyległe srogie morze okazuje. W tej stronie niemasz nic prócz świątyni misternie z drzewa zbudowanej i spoczywającej na podstawie z różnych rogów zwierzęcych. Ściany jej przyozdobione są zewnątrz dziwnie wyrzezanymi obrazami bogów i bogiń; wewnątrz zaś stoją wyciosani bożkowie, każdy z napisem swego imienia, groźnie w przyłbice i napierśniki odziani, między którymi najpierwszy nazywa się Swarasycy i przed innymi od wszystkich pogan czczony jest i wielbiony. Są tam także ich proporce wojenne, których, oprócz w czasie wojny, nigdy stąd nie ruszają. Dla strzeżenia tych proporców, wyznaczyli osobnych kapłanów, którzy czyniąc bożkom ofiary, lub aby gniew ich przebłagać, siedzą, gdy reszta stoi". „Czczą też Słowianie bożków domowych i wielkie zaufanie w moc ich pokładając, przynoszą im ofiary. Słyszałem o pewnej lasce, u której na wierzchu była wyobrażona ręka, trzymająca żelazną obrączkę. Tę laskę nosił pasterz miejscowy od chaty do chaty, mówiąc przy wstępie na progu domostwa do laski: „Czuwaj, Henil, pilnuj!"—tak bowiem nazywała się ona w ich języku – poczem jedząc i pijąc uważali się za bezpiecznych pod strażą tego czaru". *Helmold* opowiada: „Jest wiele rodzajów bałwochwalstwa u Słowian; nie wszyscy bowiem na te same obrzędy się zgadzają. Jedni mieszczą wizerunki swych bogów w budowanych świątyniach, jak np. owego bożka w Plonie, którego zwą Pogoda; inni bożkowie zamieszkują lasy lub gaje, jak np. Prowe, bożek Starogrodzian, a ci żadnych obrazów nie miewają. Niektórzy zaś bywają z dwoma lub trzema, a nawet więcej głowami wyobrażani. Wszakże mimo tylu różnokształtnych bożków, którym pola i lasy święcą a smutek i uciechy przyznają, nie przeczą Słowianie jednego Boga w niebie, władnącego resztą bożków, a osobiście tylko niebieskiemi sprawami zajętego. Inni bożkowie, którzy tylko poruczonych sobie obowiązków pilnują, zrodzili się ze krwi jego, będąc tem doskonalsi, im bliższe pokrewieństwo z owym największym Bogiem ich wiąże. Wszystkie pola i osady są pełne świętych uroczysk, ołtarzów i bożków. Prócz tych najsławniejszymi bożkami byli: Prowe, bożek krainy Starogrodzkiej, Żywa, bogini Polabingów, Radigast, bożek krainy Obotritów. Nad wszystkie zaś różnokształtne bóstwa słynął Swantewit (Świętowit), bożek krainy Rugjan, jako skuteczniejszy od innych, przed którego obliczem reszta bożków tylko półbożkami być się zdawała". Jakoż ze wszystkich krain słowiańskich nadchodzą zapytania do tegoż bożka o wyrocznie. Wszystkie też krainy wyznaczoną ilość ofiar w corocznej dani posyłają. Swantewita Bogiem bogów uznając. W porównaniu z jego kapłanem jest książę

tych Rugjan daleko mniej szanowany. Tento bowiem kapłan odpowiada na pytania wyroczni i roztrzygnienie losów tłómaczy. On od wróżby a książę z ludem od jego skinień zawisa. Rugjanie mają dla osobliwszej sławy swojej świątyni pierwszeństwo przed innymi ludami, i podczas gdy oni sami inne ludy do posłuszeństwa sobie niewolą, ich żadna niewola nie dosięga, ile że w niedostępnem miejscu mieszkają. Po otrzymanem zwycięstwie znoszą złoto i srebro do skarbnicy swojego bożka, resztę pomiędzy siebie dzielą. Kupcom nawet, którzy przypadkiem na wyspę Rugjan zawiną, nie wolno ani sprzedawać, ani kupować wprzódy, aż póki ze wszystkich swych towarów kosztownych ofiar Swantewitowi nie złożą. Słowianie wyznają, iż wszelkie szczęście od dobrego, wszelkie zaś nieszczęście od złego Boga pochodzi i stąd też złego Boga w swoim języku Zcerneboch (czarny bóg) nazywają. Wszyscy ci (bogowie) mieli swoich kapłanów i ofiarne libacje i rozliczne obrzędy religijne. Oprócz tego święcono podług wyroku rzuconych losów wróżebne na cześć tych bożków uroczystości, i schodzili się mężowie i niewiasty z dziećmi i czynili bożkom swoim ofiary z wołów i owiec, a czasem nawet z chrześcijan, których krew, jak mówili, jest miłą ich bogom. Zabiwszy ofiarę, kosztuje kapłan ich krwi, sądząc, iż przez to tem zdolniejszym do zrozumienia wróżby się stanie. Skoro obrzędy ofiarne się skończą, zabiera się lud do ucztowania i zgiełkliwej zabawy. Jest zaś dziwny zabobon u Słowian, iż przy swoich godach i pijatykach obnoszą czarę, w którą nie tyle błogosławieństw, ile słów przekleństw w imieniu dobrego lub złego boga wmawiają. Zresztą, czczą gaje i źródła i wszelkich zabobonów rozmaite błędy u nich panują". *Żywociarz św. Ottona* zapewnia, że „Szczecin, nadzwyczaj wielkie miasto, i Julin, jeszcze większe, zawierały w swym okręgu trzy góry, z których średnia, najwyższa, najwyższemu pogańskiemu bożkowi Triglafowi poświęcona, miała trójgłowy posąg, z zasłoną na oczach i na ustach. Kapłani zaś tego bożka mówili, iż dlatego najwyższy Bóg ma 3 głowy, że panuje trzem królestwom, t. j. niebu, ziemi i piekłu; a zasłonę dlatego ma na twarzy, że umyślnie nie widzi i zamilcza występki ludzi. Był tam jeszcze w m. Szczecinie dąb ogromny i rozłożysty, a pod nim przeczyste źródło, które lud dla mieszkania tam niby jakiegoś bóstwa za święte uważając, wielce czcił i poważał". O życiu domowem praojców naszych pisze w VII w. cesarz *Maurycjus:* „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzekami i stykają się zawsze tak blizko z sobą, że gdy pomiędzy niemi żadnej otwartej przestrzeni niemasz, a wszystko lasami pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrożna, niedostępna, gęstymi porośnięta lasami, w których mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podsłuchawszy, jak najśpieszniej wgłąb przed nimi uchodzą. A jako ich młodzieńcy są bardzo zręczni i zwinni, przeto przy zdarzonej sposobności wpadają znienacka na żołnierzy, tak iż wyprawione przeciw nim wojska nigdy wiele im nie zaszkodzą. Zagrody ich leżą po większej części w lasach, nad rzekami, bagnami, lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami. Potem robią zawsze po kilka wychodów w swoich mieszkaniach, dla różnych, jakie się zdarzyć mogą, wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, nie posiadając nic otwarcie. Obfitują we wszelkie rodzaje bydła, jakoteż ziemiopłody, które składają na zapas, osobliwie proso i hreczkę. Są zaś Słowianie tak łaskawi na podróżnych i z tak rzadką troskliwością o to dbają, aby ich cało i bezpiecznie z miejsca na miejsce, dokąd im iść potrzeba, prze-

prowadzić, iż jeżeli przez opieszałość tego, komu pieczę nad nimi poruczono, szkoda jaka podróżnym się wydarzy, natenczas sąsiad niedbałego przewodnika zbrojno dom mu najeżdża, uważając sobie za cnotę pomścić obcego podróżnika". *Prokop* (w VI wieku) powiada, że „Słowianie mieszkają w lichych, porozrzucanych chatach, i stąd też bardzo często miejsce siedzib zmieniają... dlatego zaś, że ich mieszkania tak zrzadka, jakby rozsiane po całej krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi. Utrzymanie życia u Słowian bardzo mierne; strawa prosta i niewymyślna; czystość niewielka". *Lew Mądry* nadmienia: „Do jadła używali najwięcej prosa, i byli bardzo skromni w potrawach. Niewiasty słowiańskie celują wstydliwością i są tak wierne, iż wiele z nich śmierć swoich mężów za własną śmierć uważając, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiałego znieść życia. Również i tę inną jeszcze cnotę ludzkości mieli (Słowianie), iż jeńców, którzy pojmani na wojnie, pomiędzy nimi żyli, nie do nieograniczonego czasu, jakby długo sami zechcieli, w niewoli zatrzymywali, lecz jeńcom to do woli zostawiali, wyznaczając im pewien czas służebnictwa, po upływie którego wolno im albo wracać nazad do swoich za umówioną nagrodą, albo, jeżeliby się im podobało, pozostać nadal u nich, jako równi i przyjaciele. *Św. Bonifacy* pisze w VIII w., iż „Wendowie tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską dochowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innemi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie". *Adam z Bremy* pisze zaś w XI wieku, że „chociaż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym". *Helmold* poświadcza, że lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziej wygórowaną nie była, niż u Rugjan, zachowali oni przecież wiele cnót przyrodzonych. Są bowiem nadmiernie gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyrządzają. Niema też ani jednego ubogiego lub żebraka pomiędzy nimi. Skoro bowiem którego choroba osłabi, lub starość sił pozbawi, oddają go natychmiast pod opiekę spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane. W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybysław, książę Obotritów, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał opodal. I przyjął nas z wielką radością i hojną ucztę nam wyprawił. Przyniesiono nam stół zastawiony odrazu 20 daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi dotąd tylko ze sławy wiadomo było, iż niemasz w świecie gościnniejszego narodu nad Słowian. W podejmowaniu bowiem gości jeden nad drugim jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie gospody szukać nie potrzebujesz. Wszystko też, co z rolnictwa, rybołówstwa, albo myśliwstwa zbiorą, hojnem szafowaniem dla gości trwonią, uważając każdego za tem zamożniejszego, im więcej jest rozrzutny. Któryto zbytek wielu z nich do kradzieży i rozboju pobudza, lecz nawet za występek tego nie mają, jeśli tylko, co się dziś w nocy skradnie, nazajutrz rano wraz z gośćmi się przepuści. Ktoby zaś — chociaż to bardzo rzadko się zdarza — został przypadkiem postrzeżony, jak obcemu gościnności odmawiał, temu mogą wszyscy cały dom i majątek ogniem spustoszyć, i wszyscy też jednogłośnie na to się umawiają, ogłaszając takiego bezecnym, podłym i wykluczenia przez wszystkich godnym, kto się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi". Co do sposobów toczenia wojny powiada *Konstanty Porfirogenita* w X w. o Słowianach południowych, że nigdy ich łodzie dla napastowania kogoś wojną nie odpływają, chyba że ich ktoś

sam zaczepił. Jeżdżą zaś na nich na targi, płynąc od miasta do miasta. *Prokop* (w VI w.) mówi, że „na wojnie uderza wielu pieszo na nieprzyjaciela, niosąc tarczę i włócznię w ręku, bez kolczugi na sobie“. Cesarz *Maurycjus* (w VII w.) pisze, że najpowszechniejszą ich bronią są 2 kopje, a niektórzy miewają tarcze mocne, ale tak ciężkie, iż z trudnością przenieść się dają. Są też u nich w używaniu drewniane łuki i małe strzały, zapuszczane trucizną. Zresztą porządku w boju nie znają i o szyk wspólny bynajmniej się nie troszczą. Jeżeli się wydarzy, iż sami wstępnym bojem na nieprzyjaciela uderzają, postępują zwolna pośród głośnych okrzyków naprzód, a gdy nieprzyjaciele na ich krzyk odpowiedzą, nacierają co żywo. Do różnych zaś ich fortelów należy także nurzać się zręcznie w wodzie. Tak iż będąc znienacka napadnięci, co prędzej w w wodę skaczą i leżą tam w głębi na wznak, przez umyślnie na to przyrządzone długie, wewnątrz próżne, do powierzchni wody sięgające trzciny oddychając, dopóty się tam kryją, aż wreszcie wszelkie o nich podejrzenie zginie. Doradza też Maurycjus, aby wyprawy przeciw Słowianom podejmować w zimie, a przedewszystkiem, o ile że mają wielu niezgodnych książąt, należy niektórych bądź namową, bądź darami, na swoją przeciągnąć stronę, aby się wszyscy w nieprzyjacielskim duchu nie złączyli. *Kamenjata* wreszcie w X wieku notuje, że Słowianie „niczego tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać i w każdy zamierzony przedmiot ugodzić“. Znakomity dziejopisarz Karol Szajnocha, w jednym ze swoich „szkiców historycznych“ zestawiając powyżej przytoczone wiadomości o Słowianach z 12-tu pisarzów średniowiecznych, wypowiada głęboki sąd, że „ten z narodów słowiańskich, który do dziś dnia dochował najczyściej powyższe cechy dawnego obyczaju słowiańskiego, jest przeto najbardziej dziś słowiańskim, że mniejsze lub większe wyzucie się z tych dawnych obyczajów, jakiemu który z dzisiejszych narodów słowiańskich uległ, znaczy właściwie mniejszy lub większy stopień jego wynarodowienia, wysłowiańszczenia — wierniejsze zaś przechowanie dawnego obyczaju i ducha jest najmocniejszem jego upoważnieniem do odzywania się w rzeczach, dotyczących ogółu Słowiańszczyzny; że więc nie temu, który najgłośniej o tem prawi, lecz temu, który najniezmienniej dawny obyczaj w sobie przechował, pierwszy głos w rozprawie o Słowiańszyznę się należy“. Z autorów, którzy pisali później o ludach słowiańskich, przytoczymy jeszcze Długosza, twierdzącego, że zacięta Niemka Krystyna, córka cesarza Henryka, poślubiona Władysławowi, najstarszemu synowi Bolesława Krzywoustego, matka i babka rozrodzonych Piastów śląskich, „z zelżywością twierdziła o Polakach, że byli nieschludni i zawżdy cuchnęli. Stroju i obyczajów polskich cierpieć nie mogła“. O Rusinach powiada Długosz, że „niestałego są umysłu, łatwo odmieniają swoje zdanie i rzadko między nimi tajemnica zachowaną być może“ (II, 503, wydanie polskie Przezdzieckiego). Herman Skedel, Norymberczyk, bawiąc w Polsce w r. 1493, tak pisze o jej mieszkańcach: „Polscy obywatele cnotą, roztropnością i łagodnością celują, ludzkość i przyjemność hojnie i otwarcie ku wszelkim cudzoziemcom okazują“. Rorawjus, posłując do Polski 1540 r. od Stolicy apostolskiej, powiedział: „Naród polski umie cenić ludzi i wspaniale obdarzać, układnością obyczajów z najświetniejszym teraz europejskim narodem, t. j. z Włochy, dobija się o pierwszeństwo“ (Chromiński w Dzienniku Wil. r. 1806, III, str. 216). Barklay (w Wizerunku) tak opisał Polaków: „Jest to naród mężny, potężnie je, próżnowanie lubi. Szlachta nad wszystko przekłada

wolność i równość, ale jej plebejuszom udzielić nie chce. Żyją Polacy jako ziemianie i kochają swoją ojczyznę, ale również ubiegają się za zyskiem. Nie pozwalają nikogo więzić, aż prawem przekonany będzie. Za zabójstwo główszczyzną się opłacają. Królów szanują, lecz psują prawa; w politycznych rzeczach nie są skryci, a gdy stąd szwank odniosą, wtedy płaczą. Są utratni, ale nie szczodrzy. Złemu nie zabiegają. Żadna u nich bez zwady nie może się obejść biesiada. Zdrajcą nazywany u nich ten, kto na uczcie kielichów spełniać nie chce. Żyją w niechlujstwie z cielętami i prosiętami razem. Gospody ich najgorsze, i chleba w nich podróżnemu dostać trudno. Panowie wspaniałe stawiają gmachy, lecz o ich całość nie dbają, stąd pełno spustoszałych tam domów, w których dziurawe są dachy, a przez nie leje się deszcz i słota. W wierze są trwali, ale słowa dotrzymać nie lubią. Księży swych bardzo się boją. Postów przestrzegają święcie". Za dużo cudzoziemcy pisali o Polakach, abyśmy nawet setną część tego pomieścić mogli w naszej Encyklopedyi. Poprzestajemy więc, zakończając słowami filozofa niemieckiego Fryderyka Nietzsche'go, który w zapiskach swoich autobjograficznych z roku 1883, zatem w czasie, kiedy umysł jego nie był jeszcze zamroczonym, tak pisze: „Polacy uchodzili w moich oczach za najzdolniejszych i najbardziej rycerskich między narodami słowiańskimi, a zdolności Słowian wydawały mi się wyższemi, aniżeli zdolności Niemców; sądzę nawet, że Niemcy dopiero przez silną przymieszkę krwi słowiańskiej weszli do rzędu uzdolnionych narodów. Z przyjemnością myślałem o prawie polskiego szlachcica obalenia przez proste *veto* uchwały całego zgromadzenia, a Polak Mikołaj Kopernik wydawał mi się korzystać z tego prawa przeciw poglądom wszystkich innych ludzi w największy i najgodniejszy sposób. Polityczne rozkiełznanie i słabość Polaków, tak samo ich rozwiązłość, były raczej dla mnie świadectwem ich uzdolnienia, aniżeli niezdolności. Chopina czczę szczególnie za to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich, od dążności do brzydoty, bezdźwięku, filisterstwa, ociężałości i blagi. Piękność i szlachectwo ducha, a mianowicie szlachetna wesołość, swawola i wspaniałość duszy, obok ciepła południowca i głębokości uczucia, nie znalazły wcale przed nim wyrazu w muzyce".

Słowniki polskie. Już w wiekach starożytnych układano wokabularze łacińsko-greckie; w wiekach średnich dopisywano do nich wyrazy celtyckie, anglosaskie, niemieckie i inne. W początku wieku VIII powstał, w Hiszpanii podobno, „*Liber glossarum*", który jest podstawą średniowiecznego słownikarstwa łacińskiego; na nim polega słynny wokabularz, t. zw. „*Mater verborum*"; dalej tworzą się zbiory słów łacińskich z objaśnieniami często bardzo dziwacznemi ich znaczeń pod nazwami *Vocabulista Papias*, *Rosarius*, ułożony przez Uguciona w w. XII-ym, „*Catholicon*" Jana z Genui (*Januensis*) z w. XIII, *Granarius*, krótszy słownik nazywano *Brevilogus* lub *Breviloquus*, *Lucianus* t. j. oświetlający, *Mammotrectus* około r. 1300, w którym zebrane były objaśnienia trudniejszych wyrazów z Pisma świętego i t. p. Wszystkie te słowniki przepisywane były i w Polsce w wiekach średnich, gdyż służyły do zapoznania się z łaciną. I w Polsce zaczęto do nich dodawać znaczenia polskie, zapewne dość wcześnie, tworząc przez to wokabularze łacińsko-polskie; nie doszły do czasów naszych jednak starsze nad wiek XV. Pod wieloma względami słowniki te są bardzo ważne dla dziejów języka, gdyż przechowały nam wyrazy skądinąd nieznane, wzbogaciły język, zmuszając do tworzenia nowych wyrazów; one przechowały nam dawną terminologję swojską z róż-

nych dziedzin życia, zajęć i nauk, one świadczą o ówczesnym stanie języka, pisowni, odmianach, pouczają nas, co musieliśmy zapożyczać od narodów obcych, wreszcie świadczą o samej potrzebie uczenia się języków obcych. W bibljotekach zasobnych w rękopisy średniowieczne, w Polsce pisane, jak Jagiellońskiej, Ossolińskich, publicznej w Petersburgu, gdzie są zbiory Załuskich, książnicach Zamojskich i Krasińskich w Warszawie, dawnych klasztornych i kapitulnych, znajdują się odpisy wymienionych wyżej słowników łacińskich średniowiecznych z dodaną w tekście, na marginesach lub między wierszami znaczniejszą lub mniejszą liczbą wyrazów polskich; zwrócili na nie uwagę w XIX w. uczeni nasi badacze dawnych rękopisów, jak Lelewel, Maciejowski, Wisłocki, Nehring, Szujski, Polkowski, Karłowicz, Kryński, L. Malinowski i inni; największe jednak zasługi położył pod tym względem, jak i wogóle dla piśmiennictwa polskiego średniowiecznego, prof. A. Brückner, zebrawszy materjał słownikowy z kilkudziesięciu rękopisów i odpowiednio go oceniwszy. Niemcy posiadali w wiekach średnich słowniki łacińsko-niemieckie wierszowane. I Czesi w w. XIV mieli słownik dość duży łacińsko-czeski pod nazwą „*Bohemarius*“ — wierszowany, który tak się zaczynał: „*Boh* deus est, *bostwye* — deitas, *stworzitel*que - creator“. U nas dotąd nie natrafiono na cały słownik wierszowany, ale, że tu i owdzie znalazło się kilka wierszy osobno, przypuszczać należy, że i u nas ułożono taki słownik w wiekach średnich dla łatwiejszego przyswojenia przez żaków. Oto znaleziono ślady takiego słownika:

Modiolus — *pyasta*, radius — *stpicza*, est *zwono* — contus.

Est tribulus *osseth*, tribula — *czepy*, tribulumquoque — *vyerczyoch*.

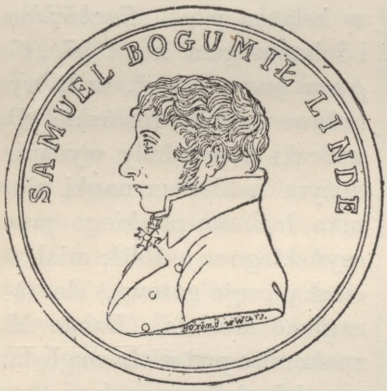
Est aquilo — *pulnocz*, austerque — *poludnye*.

Est Albertus — *Olbracht*, Adalbertus sit tibi *Voyczech*.

Zresztą jeszcze w w. XVIII po szkołach naszych podobne wierszyki mnemoniczne się tułały, np. Bóg—Deus, mój—meus itd. Słowniki średniowieczne układano nietylko alfabetycznie; często spotykać można wokabularze, jeszcze i w XVI i XVII w. drukowane, w których wyrazy ułożone są według grup pewnych, np. dotyczące domu, kościoła, ogrodu, pola, rzemiosł i t. d. razem są podawane. Jeden z dochowanych glosarjuszów do Pisma św., t. zw. Mamotrectus“ z r. 1471, świadczy dodatnio o dbałości Akademii krakowskiej o język ojczysty, był bowiem przez jej mistrzów poprawiony. W rękopisach średniowiecznych bardzo są często na kartach wolnych lub okładkach krótkie spisy wyrazów łacińskich z polskim przekładem, np. wyrazów, oznaczających pokrewieństwo, nazwy miesięcy i t. p. Często spotykają się po rękopisach słowniczki lekarskie i botaniczne; miały one zastosowanie praktyczne w medycynie; jeden taki zbiorek krótki pochodzi jeszcze z czasów Łokietka i jest najdawniejszym znanym słowniczkiem łac.-polskim; najobszerniejszy zaś słownik botaniczny łacińsko-niemiecko-polski z r. 1472 liczy około 2000 nazw polskich. Również z celem praktycznego zastosowania układano słowniczki wyrazów prawnych; takich znamy kilka—jeden nieco obszerniejszy wydał dr. Celichowski, drugi znajduje się w Petersburgu w bibljotece publicznej. Mówiąc o wokabularzach średniowiecznych, nadmienić winniśmy, że bardzo jest wiele rękopisów łacińskich z w. XV przeważnie treści teologicznej, a mianowicie z kazaniami, w których pomiędzy wierszami lub na marginesach umieszczone są znaczenia polskie niektórych wyrazów i całych zwrotów oraz zdań; takie glosy polskie w tekście łacińskim, zawierające odręczne przekłady, zwróciły w ostatnich 30-tu latach uwagę

badaczów języka i wykazały duży zasób ciekawych a skądinąd mało znanych lub wcale nieznanych wyrazów. Gdy w wieku XVI znacznie u nas wzrosła potrzeba zapoznawania się z językami obcymi, a sztuka drukarska pozwalała wydawać książki odpowiednie dla użytku młodzieży szkolnej i całego czytającego ogółu, rozpoczyna się od r. 1526 szereg dość licznych wydawnictw tego rodzaju pod postacią bądź to wokabularzy, w których wyrazy układano alfabetycznie lub według ich treści, bądź to rozmówek, bądź połączenia obu tych sposobów, bądź gramatyk. Najczęściej takie dykcjonarze i wokabularze zajmują się trzema językami: łacińskim, polskim i niemieckim, rzadziej wydawano je w 4-ch językach: łacińskim, polskim, niem. i włoskim (1532 i 1566) i łacińskim, polskim, niemieckim i francuskim (1574), łacińskim, polskim, niemieck. i czeskim (r. 1605). Ze słowników trzyjęzykowych znamy następujące: „*Dictionarius Joannis Murmellii*“ w Krakowie r. 1526, który miał u nas następnie jeszcze 9 wydań w XVI w. i 10 przynajmniej w XVII; wyrazy w nim ułożono według treści np. „*O bodze y rzeczach nyebyeskich*“, „*O rozmáytych rodzáyoch pokármu*“ i t. d. Podobny do niego „*Dictionarius*“ Ślązaka Mymera z r. 1528 miał w XVI w. 3 wydania, przerobiony jest ze słownika łacińsko-niemiecko-czeskiego z r. 1513. W r. 1532 wydano „*Wielmi pozyteczny slowarz tym, ktorzi żądaią wyrozumieć y nauczyć się czcić* (czytać) *procz* (bez) *chodzenia do szkoły, iako są prosczi laici, y niewiasty. Też każdy łaczinnik może się nauczyć Włoskiego, Polskiego y Niemiecćkiego, a zasię kożdy s nich łaczinskiego: Bocziem w tych kxięgach zawieraią się wszytki imiona, przezwiska y slowa, ktore mogą być wymowione rozmaitym obyczaiem*“. Słowniki te układali niekiedy Ślązacy (np. Mymer), którzy zbyt niewolniczo posiłkowali się gotowym czeskim i niemieckim materjałem. Słowniczek wyrazów prawnych alfabetycznie ułożony po raz pierwszy zjawił się w druku w r. 1531 przy książeczce Jana Cervusa Tucholczyka „*Farrago actionum civilium Juris Magdeburgensis*“; rozszerzając się w następnych wydaniach, doszedł w ostatnim (9-m) z r. 1607 do znacznych rozmiarów. Ze słowników drukowanych do r. 1532 oraz materjałów rękopiśmiennych ułożył słownik łacińsko-polski Bartłomiej z Bydgoszczy w r. 1532; wydał go z rękopisu w r. 1900 dr. Erzepki. „*Wokabularz rozmaitych i potrzebnych sentencyi*“ z r. 1539, 1558, 1566 i 1595 zawiera rozmówki, listy, pieśni i ustęp z powieści o Marchołcie. Z słowników botanicznych XVI wieku znane są Szymona z Łowicza z r. 1533 i 1537 w książce p. n. „*Euchiridion medicinae*“ i Schnebergera z r. 1557 „*Catalogus stirpium quarundam*“, w którym są nazwy ludowe polskie i rusińskie. Drobne te słowniczki poprzedziły wydanie wielkiego i dużym nakładem nauki ułożonego słownika łacińsko-polskiego przez Jana Mączyńskiego w r. 1564; miał on i polsko-łacińską część gotową, ale ta w rękopisie zaginąć musiała. Dzieło Mączyńskiego, znakomite pod wielu względami, przewyższa obfitością wyrazów i starannością wykładu wszelkie poprzednie próby, wprost je zatłumiając. Następne więc słowniki polskie z wielkiej pracy Mączyńskiego już korzystać mogły. W końcu w. XVI (1590) po raz pierwszy wszedł do wielkiego wielojęzycznego słownika Calepina język polski („Dictionarium XI linguarum“). Drugim wielkim słownikiem jest „*Thesaurus*“ Grzegorza Knapskiego w 3-ch częściach, zawierających: I) słownik polsko-łacińsko-grecki (1621 r.), II) słownik łacińsko-polski i III) „Adagia polonica“ — przysłowia polskie (1632); dzieło Knapskiego wykonane jest z niepospolitym przygotowaniem filologicznym i przez dwa wieki aż do wyjścia słownika Lindego było prawdziwym „skarbem“ mowy polskiej; cho-

ciaż głównie z żywego języka i słowników poprzednich korzystał, to jednak przytacza chętnie cytaty z Kochanowskiego i innych znakomitych pisarzy XVI wieku; często też słowniki Knapskiego w wieku XVII i XVIII przedrukowywano, przerabiano i skracano. Pomijając słowniki łacińsko-francusko-litewsko-niemiecko-polskie z w. XVII, XVIII i początku XIX, jak Volckmara, Datypodiusa, Ernestiego, Troca (najlepszy słownik francusko-niemiecko-polski z w. XVIII), Mrongowiusza i inne, dość nieraz obszerne, przechodzimy do najwspanialszego dzieła słownikowego nietylko w Polsce, ale i w słowiańszczyźnie całej, mianowicie do 6-tomowego „*Słownika języka polskiego*“, wydanego w latach 1807 – 1814 przez Samuela Bogumiła Lindego (wyd. II we Lwowie 1854—1860). Jest to praca pomnikowa, owoc długoletniej, zadziwiającej pracowitości i wielkiej nauki, wyprzedzająca leksykografję europejską o całe dziesięciolecia. Autor podaje tu obok wyrazu polskiego zestawienie z odpowiedniemi wyrazami innych języków słowiańskich, objaśnia wyczerpująco znaczenia wyrazów (liczy ich Słownik około 59 tys.) przykładami, wyjętemi z 700 przeszło dzieł w. XVI i następnych. Współcześni niezmiernie wysoko cenili „Słownik“ Lindego, to też spotkały go za to liczne odznaczenia; pomiędzy innemi wybito na cześć jego i ofiarowano mu w imieniu narodu wielki medal złoty z napisem: „Za Słownik Polskiego Języka Ziomkowie 1816“. Znacznie mniejszy objętością jest „Słownik języka polskiego“, opracowany zbiorowo i wydany w Wilnie przez M. Orgelbranda w r. 1861 w 2-ch tomach. Do niedawna był to najbogatszy zbiór wyrazów języka polskiego, liczący ich przeszło 108 tysięcy. Pod względem wewnętrznego układu i ilości przykładów znacznie niżej ten słownik stoi od Lindego. Skróceniem słownika Lindego jest „Słownik“ E. Rykaczewskiego (2 wyd. 1866 i 1873), liczący w 2 tomach przeszło 49 tysięcy wyrazów. Od czasu wyjścia „Słownika“ Lindego i wi-





leńskiego ukazało się wiele słowników specjalnych (np. łowiecki, leśny, górniczy, lekarski, architektoniczny, kupiecki, botaniczny, zoologiczny i wiele innych), zaczęto zbierać wyrazy gwarowe i wielką ich ilość zgromadzono, wykryto wiele nieznanych przedtym zabytków dawnej polszczyzny w rękopisach i drukach, rozwinęła się literatura piękna, wzbogacono terminologję naukową, rzemieślniczą i przemysłową w najrozmaitszych kierunkach; zrodziła się przeto potrzeba opracowania nowego słownika, któryby wszystkie te bogactwa w sobie zawarł. W r. 1898 zaczął wychodzić nowy „*Słownik języka polskiego, ułożony pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława*

Niedźwiedzkiego“ w Warszawie; dotąd (czerwiec 1903 r.) wyszły 2 tomy i połowa trzeciego do połowy litery N. Słownik ten, uwzględniający cały zasób języka polskiego, prowadzony z wielką sumiennością odpowiednio do dzisiejszych wymagań nauki przy pomocy wielu uczonych współpracowników, będzie liczył zapewne około 300,000 wyrazów, gdy do końca dojdzie. Chociaż pod względem liczby wyrazów, zasobu przykładów, umiejętnego układu i wyjaśnienia pochodzenia wyrazów „Słownik“ warszawski przewyższa Lindego, to jednak wyczerpujący słownik akademicki języka polskiego jest zadaniem przyszłości. W słowniku warszawskim wyrazy staropolskie podaje A. A. Kryński, gwarowe i objaśnienie pochodzenia wyrazów obcych ś. p. Jan Karłowicz († 14, VI, 1903), pochodzenie wyrazów swojskich — J. Baudouin de Courtenay. Niezależnie od słownika warszawskiego, Akademja Umiejętności w Krakowie przygotowuje od lat przeszło 20-tu materjały do wyczerpującego słownika staropolskiego. Jan Karłowicz ogłosił 3 tomy do litery O włącznie „*Słownika gwar polskich*“ oraz 2 zeszyty do litery K włącznie „*Słownika wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia używanych w języku polskim*“. W wydawnictwach specjalnych, językoznawstwu naszemu poświęconych, jak „Sprawozdania komisyi językoznawczej Akad. Um“, „Prace filologiczne“, „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, „Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“, „Materjały i prace komisji językowej Akad. Um.“, „Rozprawy wydziału filologicznego Ak. Um.“ i in., ukazują się obfite i cenne przyczynki do słownictwa staropolskiego i gwarowego. Coraz też częściej słyszymy o słownikach specjalnych, opracowanych bądź przez grona zbiorowe, bądź przez specjalistów, np. słowniki zoologiczne i botaniczne wydali E. Majewski i J. Rostafiński, lekarskie — T. Matecki i Tow. lek. krak., anatomiczny — S. Krysiński, farmaceutyczny — Wiórogórski i Zajączkowski, chemiczny — B. Znatowicz. Wychodzą też słowniki techniczne z dziedziny rzemiosł i przemysłu, np.: ciesielstwa, kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa. (Por. W. Nehringa „Altpolnische Sprachdenkmäler“, Berlin, 1887, str. 16—39, A. Brücknera „Średniowieczne słownictwo polskie“ w t. V-ym „Prac filologicznych“, str. 1 — 52, H. Łopacińskiego „Najdawniejsze słowniki polskie drukowane“, tamże str. 393—454 i 586 — 605, K. Appla i A. Kryńskiego „Przegląd bibljograficzny prac naukowych o języku polskim“, tamże t. I, str. 541—718, A. Brücknera „Język Wacława Potockiego. Przyczynek do historyi języka polskiego“ w „Rozprawach wydz. filologicznego Akad. Um“ t. XVI ser. II, og. zb. XXXI, str. 275 — 421 (na początku tej znakomitej rozprawy dał autor ocenę dawnych słowników, a szczególnie Lindego, str. 275—290). *Hier. Łopaciński.*

Słudzy. Statut Kazimierza Wielkiego z r. 1347 postanowił, aby sługa albo włodarz o kradzież obwiniony przedstawił 6-ciu poręczycieli swej niewinności. Podług tegoż prawa za sługę gołotę, czyniącego szkodę, pan odpowiadał, ale sługa, popełniwszy kryminał, nie mógł uniewinniać się rozkazem swego pana. W r. 1505 postanowiono bezecność na sług, „jeżeli złoczyńce gonić nie chcą“. O ile za sługę nieosiadłego pan w rzeczach mniejszych majątkiem swoim odpowiadał, o tyle sługa osiadły, o uczynek zły obwiniony, odpowiadał sam za siebie. Plebejuszów nie mógł nikt przyjmować do służby bez „attestacyi odstania od pana pierwszego“, czyli listu świadecznego. W r. 1505 postanowiono, iż sługa, chcący oddalić się ze służby przed wojną, powinien był zażądać uwolnienia od pana swego na 6 niedziel przed takową. W r. 1507 przedłużono ten termin do niedziel 10-u. Sługa

szlachcic nie mógł od pana odstawać na czas wojny, jeżeli przed trzeciemi wiciami przystał. Sługa, dosłużywszy do swego czasu umówionego, mógł zawsze odejść, a gdyby mu pan listu odprawnego dać nie chciał, wolno mu było „wziąć list wyświadczony od sądu Ziemskiego albo Grodzkiego onegoż powiatu". Gdyby szlachcic uwięził prywatnie szlachcica, to mógł być pozwany o to przez każdego szlachcica, zostającego w służbie u uwięzionego.

Słupy. K. Wł. Wójcicki podaje wiadomość o słupach, które znajdowały się przy dworach do czepiania koni i miały jakoby zwykle po trzy kółka: żelazne, miedziane i srebrne, służące podług stanów dla koni chłopskich, mieszczańskich i szlacheckich. Ojciec piszącego to, współczesny Wójcickiemu a także świadomy tradycyi podlaskich i mazowieckich od swego ojca z wieku XVIII, zapewniał nas, że o tych trojakich kółkach krążyła wprawdzie taka bajeczka, ale w rzeczywistości przy bramie dziedzińca każdego dworu, lub pod oknem uboższego szlachcica stał na parę łokci wysoki słupek z jednem kółkiem żelaznem, służącem do uwiązywania wierzchowców gości lub posłańców bez względu na ich stan. Służba zaś miejscowa przestrzegała tylko, aby nie uwiązywali u płotów i sztachet, które rujnowały się przez to.

Służba. Tak nazywano osadę rolną nie zawsze jednakowej przestrzeni, daną za obowiązek odbywania powinności czyli służby: strzeleckiej, wojskowej lub innej. Lubo Czacki twierdzi, że na służbę 3 włóki liczono, nie było to jednak wcale zasadą ogólną. Służby strzeleckie miewały mniej więcej po 2 włóki (na których powstawały zwykle leśniczówki), służby wojskowe, w miarę dobroci gruntu — od 1 do 2 włóki Stefan Batory prawem wieczystem dał na własność Wasilowi Niewierze służb czyli osad 12. Kmieć, dostający „służbę" na czynsz, płacił z niej np. 10 groszy rocznie w r. 1569. „W Kijowie i na Wołyniu, gdzie włók mierzonych niemasz, jeno służby, z każdej służby osiadłej po pół złotemu poboru. A iż na innych służbach bywa po kilka dymów, tedy dwa dymy na jeden złoty składać się mają" (*Vol. leg.* III, f. 49).

Smatruz — stragan przekupki, buda kupiecka, kramnica. W pisarzu dawnym czytamy: „Smatruzy i kramnice śrzódrynkowe krakowskich sukienników i przekupniów, Kazimierza Wielkiego jest budynku pamiątka". Nazwa powstała od gadulstwa (*schmettern*) przekupek, iglarek, kaletniczek, paśniczek, które tam siadywały i ustawiczny sejmik wiodły, jako czytamy w „Kiermaszu na Zawiślu": „na smatruzie (kto świadom) własny sejm niewieści".

Śmigus, śmigurst, ob. Dyngus (*Enc. Star.* t. II, str. 88).

Smorgońska akademja. O 5 mil od Oszmiany, na trakcie do Mińska, w woj. Wileńskiem, powiecie Oszmiańskim leżało miasteczko Smorgonie, dziedzictwo w wieku XVI możnej niegdyś na Litwie rodziny Zenowiczów. Mieszczanie tutejsi słynęli szczególniejszym przemysłem, polegającym na hodowli młodych niedźwiedzi, obuczaniu ich sztuk i oprowadzaniu potem po całej niemal Europie. Stąd stała się sławną w Polsce: „Smorgońska akademja", „smorgoński akademik", „gagatek smorgoński" i t. p.

Smukawica — rodzaj sukni niewieściej za czasów Zygmunta III, wyraz użyty przez Zbylitowskiego.

Smycz — rzemień, na którym charty na polowanie prowadzą, a potem je z niego zmykają czyli spuszczają.

Sobek — skrócenie imienia Sobiesław i Sebastjan. Lud nazywał także Jana Sobieskiego królem Sobkiem. Że zaś wydarzały się za jego panowania częste nieurodzaje, więc powstało przysłowie w czasach Saskich: „Za króla Sobka nie było w polu

snopka". Na oznaczenie egoisty mieli Polacy takie wyrazy: sobek, sobierad, samolub, samoiściec, siebielubiec, sobiegarn, sobiedobrski, sobieradzki.

Sobole — futro jedno z najdroższych i najwięcej w Polsce poszukiwanych. W *Vol. legum* (III, f. 371, r. 1620) znajdujemy postanowienie, iż „sorok soboli" przednich (t. j. 40 skórek) nie drożej mają przedawać nad zł. 200.

Sobótka. Najnowsze badania wyjaśniły nam w zupełności początek nazwy sobótki. Biskup poznański Laskarz w wieku XIV statutem swoim zakazuje tańców nocnych w wigilje przedświąteczne, t. j. w soboty i w wigilje uroczystości, przypadających w lecie, a zatem przed świętem Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła. Z zabaw tego rodzaju najwspanialszą być musiała sobótka w okresie *kategzochen* świątecznym, t. j. na Zielone Świątki. Kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca powiada, że tańczą podczas Świątek w lecie niewiasty, śpiewając pieśń pogańską. Stwierdza ten obyczaj, jako jeszcze pogański, statut synodu krakowskiego z r. 1408. Na sobótkę, którą zawsze obchodzono wieczorem w sobotę przed jednem ze świąt letnich, zbierali się jeszcze w wieku XVI wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu, do ognia rozniecionego na pagórku za wioską. Ta łączność obyczajowa i charakter obrzędu gromadzkiego przebija się jeszcze w pieśni Jana Kochanowskiego o sobótkach w Czarnymlesie:

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły"; w pieśni znowu ludu podkarpackiego:

Kto na sobótce nie będzie,
Główka go boleć wciąż będzie.

Ponieważ sobótka jest niewątpliwie starodawną uroczystością czci słońca, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła od wszystkich dawnych ludów cześć odbierało, palenie więc stosów i igrzyska gromadne przy nich obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku, t. j. w przesilenie dnia z nocą. Oczywiście po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego zwyczaj starożytny musiał się na początku lata do świąt i świętych chrześcijańskiej wiary przystosować. W jednych więc miejscach obchodzono go na Zielone Świątki, gdzieindziej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. I tak przez wiele wieków to widzimy. W r. 1468 np. król Kazimierz Jagiellończyk, na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru świętokrzyskiego, zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek), na Łysej górze w Zielone Świątki odprawianych. Tymczasem o kilka mil w Czarnymlesie sobótkę obchodzono około św. Jana, jak o tem wyraźnie zaświadcza Kochanowski, który utworowi swemu nadał tytuł „Pieśń świętojańska o sobótce" i zwyczaj ten uważa za odwieczny. „Sobótkę, jako czas niesie, zapalono w Czarnymlesie". A dalej mówi znowu, nie widząc nic gorszącego w zwyczaju, który bynajmniej wiary chrześcijańskiej nie obrażał:

Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka palana.

Marcin z Urzędowa w drugiej połowie XVI w. pisze w swoim zielniku: „U nas w wilją św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc(!); tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polszcze nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańcując". Nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Lud np. mazowiecki i podlaski, nad Narwią i Bu-

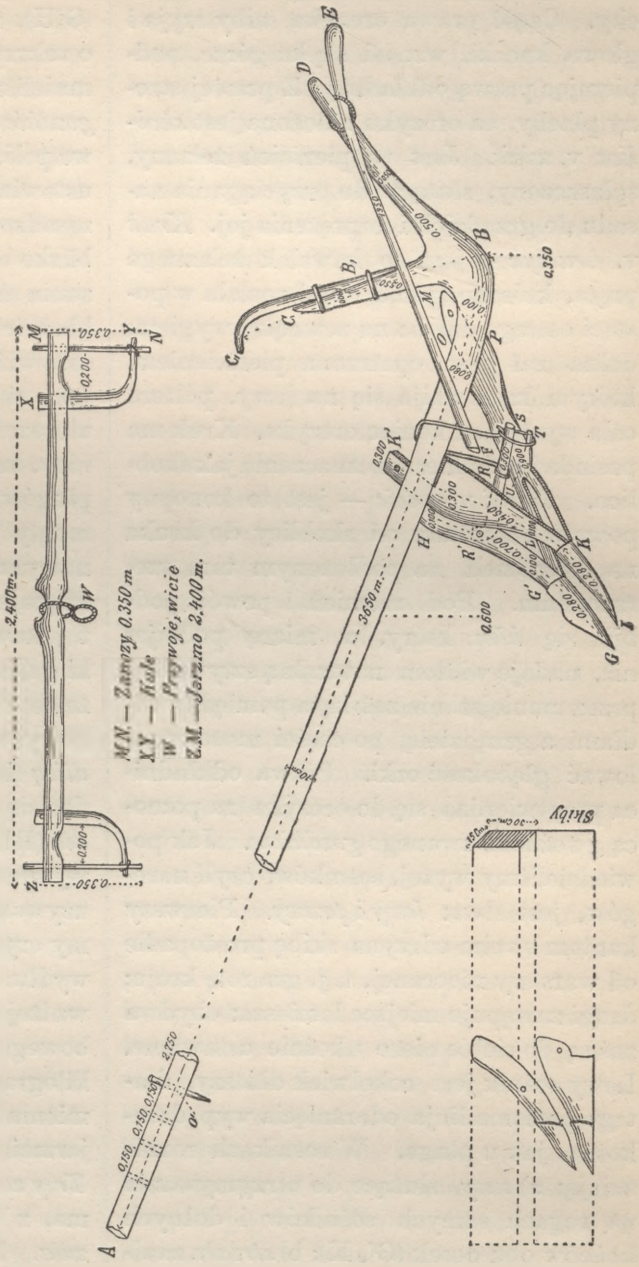
giem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem „Kupalnocki“. U Mazurów nadnarwiańskich w wigilję św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy „kupalnockę“, patrzyły czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń (ob. Wieniec, wianki):

Oj czego płaczesz, moja dziewczyno?
Ach, cóż ci za niedola? i t. d.

Sobótka na Rusi zowie się Kupałą, a liczne ślady tego obrzędu z Wołynia, Ukrainy, Litwy i Białejrusi opisali nasi zbieracze rzeczy ludowych: Marcinkowski, Stecki, Eust. Tyszkiewicz i wielu innych, jak u ludu polskiego uczynili to: Kolberg, Gregorowicz, Gloger i t. d. Seweryn Goszczyński osnuł cały poemat na tle sobótki karpackiej, a Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym“ opiewa „wielkie wianków święto“. Piotr Chmielowski podał w Tyg. Ilustr. (r. 1875, t. XV) obszerną rozprawę p. n. „Sobótka—zestawienie dwuch wieków i dwuch indywidualności“. Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w swoich zabawach, rozrywkach i widowiskach podnosić i odtwarzać obrazy obyczajowe ze swej przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje ojczyste, do których należy u nas sobótka.

Socha, starożytne narzędzie słowiańskie do orania, używane dotąd powszechnie na Podlasiu i Rusi litewskiej, a dawniej na całem Mazowszu i w Lubelskiem. Tylowiekowe istnienie sochy przemawia najwymowniej za jej racjonalną budową i praktycznością. „Zastanawiając się, w rzeczy samej, nad jej składem—pisze Michał Oczapowski — nie można nie przyznać albo jenjuszu dla jej pierwszego wynalazcy, jeżeli to był jeden człowiek, albo przyznać wypada, że w tych prowincjach, gdzie jej używają, oddawna bardzo na to narzędzie uwagę zwracano i ciągle je poprawiano“ („Gospodarstwo wiejskie“, Warszawa, 1856 r.). W dziełach rolniczych dawnych autorów polskich, jak: Gostomskiego, Zawackiego, Słupskiego, Haura i innych, nie napotykamy opisu sochy, jak sądzę, z tego powodu, że wymienieni autorowie badali przeważnie gospodarstwa tych prowincyi, skąd pochodzili sami, t. j. mieli na uwadze prawie wyłącznie powincje po lewej stronie Wisły położone, gdzie sochy nie znano, która była w użyciu powszechnem na Litwie, Podlasiu i wschodniej części Mazowsza, gdzie przez długie wieki trwał system gospodarstwa przemiennego, gdzie zatem dużo uprawiano nowin leśnych, i do tego kamienistych. Wyraz *socha* w językach słowiańskich oznacza rozsochę t. j. *drzewo* na kształt wideł, rozsochate. Starosłowiańskie słowo *socha*, *rasocha* oznacza widły, toż samo oznacza *socha* w języku bułgarskim, serbskim i czeskim. W języku polskim sochą zowie się słup rosochaty stawiany przy studni do zawieszenia żórawia, także słup wielki, jakie stawiają wewnątrz szop i stodół do podparcia dachu. Socha do orania składa się z części następujących: Główną część sochy stanowi *rogacz* (ABCD), na który zwykle wybierają drzewo lżejszego gatunku (świerkowe, sosnowe lub osikowe), grube 10—12 centym., posiadające odpowiednie korzenie. Po wykopaniu z ziemi korzenie obcinają, z wyjątkiem dwuch, mających odnośnie grządzieli kierunek zbliżony do prostopadłego. Korzenie te stanowią *ręg-*

kojeście, czyli *rogi* sochy (BC, BD): *ociebny*, czyli *prawy* (CM) i *ksobny — lewy* (DB). Koniec (AO) grządzieli (AB), zwany *wiercielem*, opiera się na jarzmie i ma kilka dziur, w które się wkłada kołek — *ciągalnik* (O^1). Przestawiając ciągalnik, możemy niżej lub wyżej przytwierdzić za pomocą *wici* (*przewoi*) *W* jarzmo do grządzieli i w ten sposób regulować głębokość orki. Tuż pod rozsochą, przy *gnieździe* [część rogacza, skąd rogi wyrastają (B)] w wydłubanym w grządzieli otworze ukośnym, zwanym dziurą (OP), jest osadzona, pod kątem 43 do 45 stopni, mocna trzycalowa deska brzozowa, zwana *płachą*, *widłami*, *sochą*, albo też *nasadem* (KMG'). Górna część nasadu, czyli *warkocz* (MP) powinna przechodzić przez całą grubość rogacza; aby zaś nasad nie wyrywał się z rogacza, warkocz przetyka się gwoździem dębowym lub żelaznym, zwanym *pyzakiem* v. *pyzką*. W dolnej części warkocza, z prawej strony, leży wystająca część nasadu, zwana *progiem*. Drugi koniec nasadu zakończa się widełkowato, dwoma rogami, które służą do nasadzenia *sośników*, czyli *narogów* (GG, JK). Do nasadu, w punkt. S i R, jak wskazuje rys., jest przymocowany *drążek*, *orczyk*, *whórz* czyli *órż* (SR'), o którego zgięty koniec opiera się spodnia, czyli prawa odkładnica. Na Podlasiu nadnarwiańskiem i Litwie órż zowią *podpałkiem*. Órż należy do części, nadających sztywność widłom. Na dolnej powierzchni, wpoprzek płachy, wydrąża się rowek, czyli *paz* (*kama*), w który wkłada się żelazny lub mocny drewniany drążek, czyli *podymka* (TU). Órż wraz z podymką, umocowane za pomocą sznura, lub odpowiednio wygiętego żelaznego pręta, służą dla mocniejszego związania płachy z rogaczem. W niektórych sochach cały aparat, wiążący nasad z rogaczem, bywa nieco odmienny: órż i podymka zrobione są z jednego kawałka drzewa lub żelaza; w takim razie órż staje się więcej wygiętym (TUR') i formą przy-



pomina pływającą kaczkę. Dolna część orża, niby korpus kaczki, jest zabita w poprzeczną kamę, na dnie nieco szersza. Kama znajduje się od spodu i po środku płachy. Część prawa orczyka, niby szyja i głowa kaczki, wznosi się ku górze, podpierając prawą odkładnię. Z prawej strony płachy, na orczyku założona jest *skoblica* v. *wicie*. Jest to pierścień żelazny, spłaszczony, służący do przyciągania nasadu do grządzieli i naprężenia jej. *Kruk* v. *kruczyk* — jest to kawałek żelaznego pręta, którego górna część została w postaci ostrego dzioba na zewnątrz wygięta; dolna zaś jest opatrzona pierścieniem, którym kruk wbija się na lewy, półtora cala wystający koniec orczyka. Kruk ma posiadać podobnez przeznaczenie, jak skoblica. *Powój* v. *wicie* — jest to konopny powróz obmotany od skoblicy do kruka na grządzieli na podłożonym tam rzerzemieniu. Pod rzemień i powój podbija się *klin*, który, w miarę podbijania, nadaje widłom naturalną sztywność, przez zmniejszanie zaś kąta pomiędzy widłami a grządzielą, po części może regulować głębokość orki. Prawa odkładnica przytwierdza się do orczyka za pomocą gwoździa, zwanego *gozdkiem*. Jak powiedzieliśmy wyżej, sośników, czyli narogów, jest dwa: *lewy* i *prawy*. Pierwszy kantem swoim odrzyna skibę prostopadle od warstwy nieoranej, t. j. gra rolę kroju; drugi zastępuje miejsce lemiesza: obydwa zaś są do siebie nieco ukośnie ustawione. Lewy sośnik jest cokolwiek dłuższy, dlatego pozioma linja oderżnięcia wypada ukośną, jak u pługa. W sośnikach rozróżniają: a) *uszy*, służące do utrzymywania na rogach samych sośników i dolnych końców obu desek (G', K); b) *strzały*, znajdujące się na zewnętrznych stronach sośników. *Odkładnie*, *police*, *deski* (GH, JK'), których jest dwie, końcami dolnymi wchodzą w ucha sośników, osadzonych na dwu rogach płachy. Zwykle odkładnie wyrabiają się z drzewa twardego, grabowego, dębowego lub brzozowego; w braku zaś takiego okuwają je niekiedy grubą blachą żelazną. Prawa polica — *odkładna*, *wązka* (G'H), mająca odkładać skibę, opiera się o zakrzywiony koniec orża R'S i, jak wspomnieliśmy wyżej, przybija się do niego *gozdkiem* drewnianym lub żelaznym. Lewa polica — *deska krojna*, *zakrawna* (KK') ustawia się i reguluje za pomocą kamyka, zasadzonego między nią a rogiem płachy, blizko osady, lub odpowiedniego przywiązania sznurkiem do grządzieli. Obie odkładnie (police) tworzą powierzchnię o krzywiźnie matematycznie prawidłowej, jaką się napotyka u pługów najnowszej, ulepszonej konstrukcyi, o krótkiej odkładnicy, zatem socha należy do tegoż działu pługów, czyli ruchadeł. Aby rękojeście mogły być przystosowane do wzrostu i nawyknienia orzącego, do prawej przywiązuje się witką tak zwana *kulka* (C'B'), t. j. kawałek zakrzywionej w formie rączki gałęzi brzozowej; do lewej zaś w tymże celu uwiązuje się nieco dłuższy kij laskowy, zwany *rączką*, *poręczką*, *melicą*, *medlicą* (EF), który drugim końcem podsadza się pod żelazne *uwiązanie*, czyli *wiązadło* (RK'S). Z części dodatkowych sochy wymienić należy: I. *Jarzmo*, przy oraniu używane, jak widać na rysunku, jest formy oryginalnej, mianowicie jest znacznie wydłużone (2,400 m.). Wyrabia się z drzewa lżejszego: np. lipowego, osowego, wierzbowego lub topolowego; waży około 11 kilogramów (27 funtów); służy do ujarzmienia 2-ch wołów, ciągnących sochę. W jarzmie odróżniają następujące części: a) *Trzy zaręby*, znajdujące się po środku jarzma, z których środkowa nazywa się *prawdą*. Na boczne przekładają wicie *podwojem* v. *przywojem* zwane wtedy, gdy woły pociągowe posiadają siły nierówne. b) *Kule*. *Prawa* i *lewa*, w które bokiem wkładają szyje wołów. W dolnej części każdej kuli znajduje się dziurka i parciana

zapinka, *zaciążka*, *pętelka*, *pętka*. c) *Zanozy*, *zanożki* — prawa i lewa. Są to łokciowej długości pręty, na jednym końcu posiadające pałkowate zgrubienie; robią się one z najlepszej dębiny, zwanej gołąbkową. Zanożki służą do podtrzymywania szyj wołów w kulach, a karków wołów w stosownych zagłębieniach jarzma. W tym celu przetykają je przez dwie dziury, znajdujące się na końcach jarzma, dolne zaś końce wtykają w pętelki, znajdujące się w końcu każdej kuli. d) *Podwój*, *przywoje*, *wicie* — służące za łącznik sochy z jarzmem. II. *Skrobaczka* v. *łopatka* do oskrobywania ziemi z desek. III. *Narożnica*. Sznur konopny lub parciany, zaczepiony u rogów obu wołów, służy do ich wodzenia. W tymże celu na nieobuczonego wołu zakładają oblejcówkę z takiegoż sznura. IV. *Taradeja* v. *Taradejka* — tył wozu ze skrętem na dwuch kołach, obsadzonych na osiach drewnianych, służy do wożenia sochy; czasem w tym celu używają *włoki*, t. j. dwuch drążków, złożonych w kształcie takim /\. Na Podlasiu nadnarwiańskiem używany jest tylko „włók“. Wogóle socha jest narzędziem sztucznie i racjonalnie zbudowanem. Ze względu, iż głębokość orki może być regulowana za pomocą odpowiedniego przytwierdzenia jarzma do grządzieli, przyrównać można sochę do pługa kolesnego, z tą różnicą, że w sosze kolesność zastąpioną jest oparciem o jarzmo, przyczem grządziel wywiera możebnie mały opór na jarzmo, gdyż jest bardzo długą (3650 milim.). Piętę pługa w sosze stanowi dolna część soszników, głównie zaś—ręka oracza. Lemiesz podwójny, formy widełkowatej, łatwo przebija i wchodzi w ziemię; zużywa się przytem mniej siły, niż przy pługach, o całkowitym w formie noża lemieszu, gdyż, jak wiadomo, widły łatwiej w grunt wchodzą, niż łopata. Złożona z dwuch polic odkładnica sochy przedstawia powierzchnię tarcia mniejszą, aniżeli takaż powierzchnia całkowitej odkładnicy pługa; podjętą skibę socha przewraca po linii spiralnej. Ponieważ socha nie ma płoza, przeto, napotkawszy w czasie działania przeszkodę (kamień, korzeń), oracz, unosząc sochę, mija, narogi zaś biorą następnie i odwracają ziemię *tuż* za przeszkodą; to też socha bardzo się nadaje do uprawy gruntów kamienistych, oraz nowin z korzeniami i karpami. Szerokość skiby wynosi 8—12 cali; głębokość zaś orki 3—8 cali. Wymienione szczegóły budowy sochy zdradzają najwyraźniej przewodnią myśl jej wynalazców, mianowicie *możebne zmniejszenie oporu* podczas oranía. Że cel ten został najzupełniej osiągnięty, wie o tem każdy, mający do czynienia z sochą. Zresztą mamy tego dowody, chociażby w jakości inwentarza roboczego, używanego przez drobnych właścicieli przy uprawie roli sochą. Nieraz zdarza się widzieć, jak para nędznych krów lub nawet cieląt pracuje przez cały czas przy orce pola, nie wytężając zbytnio sił. Do lekkości uprawy dużo się przyczynia stosunkowo mała waga sochy, która prawie nigdy nie przekracza 70 — 75 funtów [(30 kil.) w tem waga soszników = 7,5 funt., czyli 3 kilogr.]. Jednocześnie socha jest narzędziem taniem; oprócz bowiem dwóch narogów z żelaza, reszta jest z drzewa, co daje możność zrobienia sochy w domu i łatwej naprawy. Po odjęciu deski odkładnej, socha może być użytą jako radło lub obsypnik. Do wad sochy należy, że w czasie orki nie podcina skiby na całą szerokość, lecz tylko z boków; tym sposobem środek skiby musi być oderwany, co przy znacznem zaperzeniu roli jest szkodliwem. Łatwą jest do naprawy, lecz łatwo się i psuje. Oranie sochą wymaga wielkiej umiejętności i wprawy rataja czyli oracza, ponieważ płacha nie jest osadzoną równolegle do gruntu, nie sunie się po nim, lecz tylko podejmuje skibę przodem. Z tego powodu ca-

łe narzędzie w czasie roboty musi być trzymane w ręku, a wszelkie uchybienia oracza odbijają się bezpośrednio na jakości orki. Za to w ręku umiejętnem, mistrza-oracza, przy uprawie gruntów średnio-zwięzłych, kamienistych, lub nowin leśnych, jak również przy wyprowadzaniu rządków pod kartofle w linii prostej, socha jest narzędziem wybornem i, jak sądzę, jeszcze przez długie lata w podobnych wypadkach będzie używaną, gdyż działa lepiej, niż pług. W dzisiejszych czasach socha znajduje zastosowanie w mniejszych gospodarstwach, w gubernjach: Siedleckiej, Łomżyńskiej, Suwalskiej, północnej części gub. Lubelskiej, we wschodniej części Płockiej, Warszawskiej na prawym brzegu Wisły, oraz w gub. litewskich. To szerokie rozpowszechnienie sochy bynajmniej nie świadczy o zacofaniu i nizkim stanie kultury tych miejscowości, jak to mniemają ogólnie, lecz jest raczej skutkiem racjonalnej, taniej, a zarazem prostej budowy tego narzędzia. Ileż to narzędzi rolniczych już za naszych czasów zostało zarzuconych z powodu wadliwej budowy, lub udoskonaleń technicznych; tymczasem socha, przetrwawszy wieki, dziś jeszcze współzawodniczy o pierwszeństwo z pługiem przy uprawie gruntów kamienistych i nowin. I trzeba przyznać, że w tych razach okazuje się lepszą od pługa i w zupełności go zwycięża. A wszystko to zawdzięcza tak genjalnie a prosto obmyślanej przed wiekami swojej budowie. To też wartoby, aby w nowych narzędziach zużytkowano to, co socha ma w sobie dobrego, mianowicie: *lemiesz widełkowaty, odkładnię złożoną z dwuch części, oparcie grządzieli o jarzmo* (rodzaj koleśności) *i możebnie małe tarcie pięty. Tym. Łuniewski.* — Do powyższego artykułu uczonego naszego rolnika dodamy tylko, że około roku 1870, przeglądając odwieczne graty, którymi założona była jedna z piwnic pod starożytnym ratuszem w Toruniu, znaleźliśmy grządziel z naturalnym sękiem, a więc prawdziwą „sochę“, użytą na narzędzie do uprawy roli w dawnych wiekach, a jak się zdaje, przechowywaną tu już niegdyś na pamiątkę pierwotnego sposobu uprawy ziemi. Przytem dodamy tu uwagę, że socha niewątpliwie zaniesioną została na Litwę i Żmudź przez rolniczy lud mazowiecki, zabierany tłumami w niewolę od XII do XIV wieku przez napady wojowniczych leśnych Litwinów, potrzebujących dziesiątków tysięcy rąk do karczowania dziewiczych puszcz i uprawy roli. Dlatego też sochę nazywamy narzędziem „mazowiecko-podlasko-litewskiem“. O soszе naszej pisał dość szczegółowo Dr. K. Rau w dziele: *Geschichte des Pfluges* (str. 33, Heidelberg, 1845).

Sodalis Marianus. Wysoka cześć, jaką Polacy oddawali Matce Boskiej, spowodowała założenie religijno-moralnego bractwa Sodalisów. Przymiotnik łaciński *sodalis* znaczy: należący, składający towarzystwo. Zasadami tego stowarzyszenia było nietylko nabożeństwo do N. M. Panny, ale zachowanie w życiu nieskażonej prawości i czystości obyczajów. Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregację, członkowie podzieleni byli na dwa stopnie sodalisów i tyronów. Bractwo to w XVII wieku rozpowszechniło się w szkołach, palestrze i po całym kraju. Samych uczniów jednego tylko kolegjum jezuickiego w Kaliszu, zapisanych było roku 1600 w bractwie sodalisów 127. Również rozpowszechnionem było to bractwo w szkołach, palestrze i magistracie lubelskim. Członkowie obowiązani byli surowo zachowywać jego przepisy. Za rozpustę dostawał sodalis od stowarzyszonych chłostę, za przekroczenie ósmego przykazania Bożego następowała ekskluzja, czyli wykreślenie z bractwa, co uważano prawie na równi z klątwą. Zaklęcie: *Ut sum sodalis Marianus*, „Jakem sodalis“, było dowodem prawdy stanowczym, o której

nikt już nie wątpił. Zygmunt Kaczkowski napisał piękną powieść p. t. „Sodalis Marianus“, osnutą na tle czasów Saskich. W ostatnich czasach za staraniem oo. jezuitów w Galicyi wskrzeszono znowu to bractwo. Wątpimy jednak, czy wobec nowoczesnego lekceważenia czystości obyczajów i niemożliwości stosowania kary batogowej, bractwo to może nosić swój charakter staropolski.

Sokolnik (łac. *falconarius*) ob. Sokoł.

Sokoł, ptak (*Falco gentilis*), używany był w Polsce do łowów od czasów Piastowskich. Książęta i magnaci do hodowli i obuczania mieli sokolników, których osady po dziś dzień zwane są Sokolnikami. Bolesław Chrobry sprowadzał z dalekich krajów sokoły i sokolników. Sokolnicy u panów należeli do sług, a u panujących — do urzędników dworskich. W XIII w. napotykamy pomiędzy urzędnikami sokolnika (*falconarius*), podpisanego jako świadek na przywileju Bolesława śląskiego z r. 1234. Ponieważ najsnadniej ułożyć się dają do polowania młode ptaki, zabierano więc je z gniazd, gdy już miały z nich wylecieć, i takie zwano „gnieźnikami“. Na kmieci wkładano powinność pilnowania gniazd sokolich. Cygański, autor „Myśliwstwa ptaszego“, współczesny Batoremu, każe je chować na wieży i dobrze karmić, aby nawykały wysoko się wzbijać i nie uciekały. Młode pielęgnowano starannie i karmiono ptactwem, stawiano przy świeżej wodzie, żeby się kąpały i na słońcu suszyły. Główny warunek nauki, żeby sokoł mało sypiał i był najczęściej na ręku myśliwca, przez co stawał mu się posłusznym i do niego przywiązywał. Jak sokoł wybrany z gniazda zwał się gnieźnik, tak złapany stary zwał się dziwok, a każdy ptak drapieżny układany do polowania zwał się maiż. W czasie nauki często karmiono, nakładano na głowę kapturek, żeby nic nie widziały, pętano nogi i noszono ustawicznie na obręczy, dręcząc bezsennością, przez co traciły dzikość i posłuszniały. Puszczano je na sznurze (zwanym dłużce lub pętca), żeby wracały na berło, poczem je karmiono. Przez zimę dziwoka sokolnik przywiązywał do klocka, po izbie puszczał, często brał na rękę, pokarmem przynęcał, chłodno i w ciemności trzymał, o gnieźnika mniej się kłopotał. Gdy nie było dla sokołów ciemnej komory, to je zamykano w skrzyni. Na łowy niesiono wprawnego już ptaka na ręku z kapturkiem, który zdejmowano, kiedy zdobycz miał ujrzeć. Wówczas wznosił się pod obłoki, krążył, na ofiarę jak kamień spadał, zabijał, na głos powracał i pokarm otrzymywał. Raroga potrzeba aby pilnowały charty, jastrzębia—wyżły. Nadto każdy rodzaj ptaków łowieckich miał osobny gatunek ptactwa, do którego mógł być użyty, któremu mógł podołać. Orły i sokoły, głównie na dropie, dzikie gęsi, czaple i żórawie puszczano, jastrzębie — na cietrzewie, kaczki i kuropatwy, krogulce — na przepiórki, gołębie i skowronki. „Sokoł i każdy ptak—mówi Rej w Żywocie poczciwego człowieka — gdy go nadobnie ugłaszczesz, foremną jaką czapeczkę nań włożysz, już za tobą lata od stawku do stawku, już krąży, szuka, czemby ci się przysłużył“. Prawo posiadania sokoła myśliwskiego tak oznaczało w Polsce szlachcica, jak noszenie szabli u boku. Było w Polsce kilka gatunków sokołów. Kluk powiada, że sokoł podolski wielkie ma skrzydła i nogi. W przenośni sokoł oznaczał dorodnego młodziana. W pieśniach też starych słyszymy nieraz o młodzianie jako sokole lub sokoliku i o ptaku sokole. Żniwiarze podlascy śpiewają w dniu dożynkowym:

Hej nie wylatuj, raby sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole itd.

W artyleryi polskiej „sokołami“ nazywano pewien rodzaj dział. W „Archelii“ z r. 1643 czytamy np.: „Działo, wielki sokoł,

czwarta część kolubryny, wyrzuca trochę więcej niż 5 funtów". Jakubowski w „Nauce artyleryi" z r. 1784 mówi znowu: „Sokoły, *faucons* z gatunku śmigownic albo wężów, do 6 funtów kule strzelają". W dokumencie z r. 1145 znajdujemy: *a custodia et solucione erodiorum, quod* s o k o l *dicitur*, a w innym z r. 1259 mamy nazwę „Sokola dąbrowa" (*circa rivulum Poniqua et Sokola Dambrova*).

Sołtys, sołtystwo czyli sołectwo. W czasach, gdy ziemi pustej było dużo a osadników mało, książęta, królowie, panowie i duchowni, zakładając wioski, stanowili w nich sołtysów czyli zwierzchników, którzy mieli obowiązek starać się o nowych osadników, zarządzać gromadą, naznaczać podwody, poprawiać drogi i mosty, strzedz całości granic, wybierać daniny, dziesięcinę i czynsze, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie sprawy pomniejsze wraz z z ławnikami obieranymi przez gromadę z pośród kmieci. Ta właśnie władza sądowa stanowiła w Niemczech główny obowiązek wiejskiego sołtysa, który nazywał się tam *Schuldheiss* (od *Schuld* w starej niemczyźnie: występek, kara, zatem *Schuldheiss* był to w Niemczech sędzia wiejski). W Polsce, gdy zaczęto nad nowemi osadami stanowić podobnych zwierzchników, przerobiono ich niemiecką nazwę na sołtys, szołtys, a *Schuldheissamt* na sołtystwo, sołectwo. Polacy sołtysa po łacinie zwali *scultetus*, a sołectwa *scultetiae*. Sołtysowi na uposażenie dawano kilka włók ziemi i pewne korzyści, jak np.: młyn, karczmę, rybołówstwo, dochód z jatki (kramiku) lub kuźni i zwykle trzecią część dochodu z opłat sądowych, z uwolnieniem od wszelkich podatków i danin. Z czasem włożono na sołtysów obowiązek służby wojskowej w razie wojny. Wójtowie i sołtysi tem się między sobą głównie różnili, że gdy wójt był zwierzchnikiem miasteczka, osiadłego na prawie niemieckiem, to sołtys był zwierzchnikiem wioski lub kilku wiosek, osiadłych na prawie polskiem. Za Piastów sołtysami zostawali kmiecie, mieszczanie, rzemieślnicy, którzy potem wskutek służby rycerskiej przechodzili na skartabellów i szlachtę. Później sejmy zalecały wójtostwa i sołtystwa oddawać zasłużonym krajowi żołnierzom. Ponieważ każda prawie okolica miała swój gród warowny czyli zamek, służba zatem wojskowa sołtysa polegała głównie na udziale w obronie grodu najbliższego, gdzie na czele gromady wiejskiej stawał, zwoził żywność, daniny, drzewo, naprawiał wały, palisady i utrzymywał porządek w gromadzie, która przybyła schronić się do zamku. Pewne różnice w obowiązkach zależały od tego, czy sołtys był z dóbr królewskich, szlacheckich lub duchownych. Sołtysi z dóbr królewskich odbywali zwykle służbę wojskową w polu. Jeżeli sołtys był szlachcicem, osoba jego nie traciła szlachectwa, jeżeli był kmieciem, sołtystwo ułatwiało mu zasłużenie na szlachectwo. W większych sołtystwach sołtysi miewali swoich kmieci i czynszowników. Sołtys w stosunku do pana uważany był za lennika, winien był mu wierność, a nadto wyruszał z panem na wojnę we własnej zbroi i na własnym koniu. Sołtystwo przechodziło dziedzictwem z ojca na syna. Gdy później, wskutek odzyskania na Krzyżakach w r. 1466 Pomorza i Gdańska, szlachta rozwinęła szeroko produkcję zboża, celem rozszerzenia gruntów folwarcznych postarała się o ustawy, dozwalające jej wykupywania sołtystw z rąk sołtysów. Skutkiem tego wykupna wiele łanów sołtyskich wcielono do formujących się w XV w. folwarków dworskich, a była to pierwsza faza komasacyi, dla której wiek XIX przyniósł projekty ustaw prawodawczych. W wieku też XV klasa sołtysów doby Piastowskiej poczęła w Polsce zanikać a z nią upadł i samorząd sądowy gmin wiejskich. Odtąd akta sądów wiejskich

należą już do rzadkości. Miejsce dawnych sołtysów zajęli wójci wybierani przez gromadę a zatwierdzani przez dziedzica, lub odwrotnie.

Sowity w dawnej polszczyźnie znaczył podwójny; sowito, sowicie znaczyło podwójnie, dwójnasób, sowitość — podwójność. W tem znaczeniu używa wszędzie tego wyrazu prawo polskie. W *Vol. leg.* czytamy: „Od beczki miodu po groszy 12, od miodów starych sowito po groszy 24“. W staropolszczyźnie wojskowej wyrażenie, iż przyszedł na wyprawę „sowicie“ lub „sowito“, znaczyło, że przyprowadził na swój koszt towarzysza, który też nazywany był w takim razie „sowitym“.

Sowizdrzał, sowiźrzał — wietrznik, postrzelony, żartownik. Artykuł o sowizdrzale w literaturze drukował A. Brückner w Bibl. Warszawskiej. W historyi zaś piśmiennictwa naszego tenże autor pisze: „Sowizdrzał w literaturze polskiej rozwielmożnił się więcej niż w niemieckiej, na gruncie polskim o wiele lepiej przyjął się i wyrósł niż we własnej ojczyźnie (niemieckiej). Cała literatura sowizdrzalska z początkiem XVII w. wyszła wyłącznie z pod pióra mieszczańskiego“.

Sół, sołek (od suć czyli sypać, gromadzić) — śpichrz, śpiżarnia, komora. Mączyński w słowniku z roku 1564 wyraz łaciński *granarium* tłómaczy: „Sół, szpichlerz, gdzie żyto zsypują“. Tłómacz Krescencjusza powiada w XVI wieku: „Soły abo śpiżarnie mają być w równi budowane, w którychby się chowało naczynie piwne, winne albo też olejowe“. „Żyta trzeba dobrze suche do sołu albo do śpiżarni znosić“. Klonowicz pisze: „Złodziej stara się odemknąć sołu i komory“.

Sółtana, strój kobiecy. Wzmiankuje o nim Haur w XVII w.

Spadek czyli sukcesja. Rzecz polegała pod tym względem więcej na zwyczajach niż na literze prawa. O najdawniejszej sukcesyi pisał rozprawę Józef Hube p. n. „O spadkach słowiańskich“ w Temidzie, co oddzielnie wydał Romuald Hube w Warszawie r. 1832. Antoni Przeszkodziński pomieścił rozprawę: „Zasady praw dawnych polskich o spadkach“ w „Bibl. Warszawskiej“ (r. 1851, t. III). O zasadach spadkowych z czasów nowszych pisali: Załaszowski, Ostrowski, Czacki, Bandtkie, Jekel, Kojsiewicz i inni.

Spąd, szpąd — pewna miara nasypna w XVI i XVII w. niewiadomej nam dokładnie objętości. Bielski pisze w „Kronice polskiej“: „Biskup chełmiński wymówił sobie u Krzyżaków z 200 włók podatki, t. j. z każdej włóki spąd pszenicy i żyta każdy rok“. W Gwagninie znów czytamy: „Nabrawszy we Włoszech 10 szpądów srebra, udał się do Węgier“.

Spinet, szpinet—instrument muzyczny w rodzaju małego klawikordu.

Spinka do spięcia kołnierzyka koszuli, ze szkiełkiem lub drogimi kamieniami, używana przy stroju polskim, upowszechniła się w drugiej połowie XVII w. Polacy bowiem nie nosili na szyi chustek, tylko wązki kołnierzyk białej koszuli wykładali na stojący niewysoki kołnierz żupana. Możniejsi wysadzali się na spinki kosztowne z drogich kamieni, które wraz z szablą i sygnetem herbowym przechodziły z ojca na syna i wnuka. Na wielkich spinkach mosiężnych, miejscowego wyrobu, których górale w Ratułowie, Ząbiu i Zakopanem używają do koszul, ornamentację stanowią ryte koła słoneczne, rzędy półksiężyców i liczne gwiazdy. Wierzch tej spinki odznacza się dwoma rogatymi wyskokami, a wszystko to jakby uświęca krzyż na szczycie. Przyczepione u dołu wisiorki druciane, zwane „brombelcami“, nadają całości wygląd starożytny, przypominający niektóre ozdoby bronzowe, znajdowane w mogiłach (np. wisiorki u naszyjnika na tabl. 5-ej w „Rzucie oka na

źródła archeologii“ Eustachego Tyszkiewicza). Uczony Stosław Łaguna mniema, że ozdoby ryte miały pierwotnie znaczenie symboliczne znaków magicznych i amuletowych, zasłaniających od niebezpieczeństwa tych, którzy je nosili (Ob. zapona).

Spisa, z niem. *der Spiess*, wspominana już przez Reja, pika, dzida, używana przez kozaków zaporoskich i hajdamaków. Pisze o niej Kitowicz: „Dzidy, po rusku spisy zwane, hajdamacy mieli krótkie, nad cztery łokcie nie dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone. Bronią tą hultajstwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków szermować umiało“. Widać z tego opisu, że spisa, jak rohatyna i proporzec (w 1785 r. 4 i pół łokcia długości mający), była prototypem z dwuch stron ostrej krótkiej lancy ułańskiej, która za czasów późniejszych sławę męstwa polskiego szeroko rozniosła. *B. Gemb.*

Spisne, napisne, wpisne, zapisne — zapłata od pisania. Zygmunt Stary w r. 1511 zakazuje brać spisne, t. j. zapłatę za pokwitowanie z odbioru dziesięciny pieniężnej (*Vol. leg.* I, f. 377). Takiż zakaz był postanowiony już za Jana Olbrachta w r. 1496. Wzmianki o spisnem mamy także z lat 1433 i 1447.

Spisy ludności. Szlachta, stanowiąc oddzielny stan rycerski czyli wojskowy w narodzie, uważała zawsze za rzecz uwłaczającą, aby w jakikolwiek spis ludności ogólnej wliczaną była. I to jest powodem, że o ściślejszej statystyce szlacheckiego pogłowia w dawnych czasach mowy być nie może. Tadeusz Korzon w dziele „Wewnętrzne dzieje Polski“ na zasadzie najrozmaitszych danych przyszedł do przekonania, że w XVIII w. ludność szlachecka czyli uprzywilejowana swobodami stanowiła dziesiątą część ogólnej ludności Rzplitej. Ponieważ w żadnym innym kraju tak wielkiego stosunku nie było, przynosiło to zatem zaszczyt narodowi słowiańskiemu, w którym tak znaczna jego część, bez względu na ubóstwo zagrodowców, uprawiających rolę własną ręką, używała swobód najszerszych. . Była np. w województwie Podlaskiem ziemia Bielska (nie Bialska), której taryfa dymów szlacheckich ułożona do podatku podymnego w r. 1775 (znajdująca się w archiwum jeżewskiem) wykazuje urzędownie przeszło 6000 dziedziców w tej ziemi, nie posiadających wcale włościan i tylko po jednym dymie. Druga ziemia w temże województwie, Drohicka, liczyła również około 6000 ziemian dziedzicznych, a razem jedno to województwo przedstawiało większą liczbę posiadłości szlachty dziedzicznej, niż było jednocześnie domów i posiadłości stanu uprzywilejowanego w słynnej ze swobód społecznych Anglii. Prof. Adolf Pawiński w „Źródłach dziejowych“ usiłował na zasadzie rozmaitych spisów podatkowych obliczać ludność Rzplitej czasów dawniejszych. Prof. Józef Kleczyński w tomie 30-ym ogólnego zbioru Rozpraw Akademii Um. (serja II, t. V) pomieścił rozprawę p. n. „Spisy ludności w Rzeczypospolitej polskiej“.

Sponka, polska nazwa haftki drucianej, składającej się z konika i kobyłki, tak nazwanych przez pewną analogję do funkcyi płciowych.

Sprzedaż, *venditio*, nazywana była „donacją“ i „rezygnacją“ i zapisywana w księgach wieczystych. Sprzedaż dóbr ziemskich musiała być zapisana w aktach właściwych *coram actis perpetuis*. Zeznana przed niewłaściwymi, winna była być przeniesioną czyli oblatowaną do właściwych przed upływem roku i 6-u niedziel. Oprócz inskrypcyi potrzebna była „intromisja“ czyli „wwiązanie“, co właściwie przenosiło fakt prawnej własności z osoby sprzedawcy na nabywcę. Inskrypcja mogła być zrobiona i w kancelaryi królewskiej, w Metryce koronnej lub litewskiej i z niej nie potrzebowała być przenoszo-

ną, ale zupełne dokonanie miała wtedy, kiedy we właściwych aktach ziemskich zeznana została relacja woźnego o dokonanej intromisyi na gruncie. Tym sposobem prowadzona była urzędownie kontrola tytułu własności, co nie było rzeczą obojętną, kiedy do posiadania dóbr przywiązane było prawo obywatelstwa i tym sposobem zaciągało się właściwe *forum* sądowe.

Sprzęty domowe. Wyliczanie wszelkch sprzętów, jakie miewano po mieszkaniach w dawnej Polsce, bez podania ich rysunków i szczegółowego opisu, nie przyczyniłoby się wiele do odzwierciedlenia domowego życia naszych przodków. Należyte zaś w możliwych nawet granicach wyczerpanie przedmiotu stworzyłoby oddzielną książkę a nie encyklopedyczny artykuł. Musimy zatem poprzestać na wzięciu do ręki jednego z posiadanych przez nas źródeł, a mianowicie księgi radzieckiej miasta Sandomierza z doby Zygmunta Augusta, i zobaczyć jakie ruchomości domowe były tam wówczas spisywane u zmarłych lub procesujących się mieszczan wyłącznie polskiego pochodzenia, mamy bowiem i spis kilkudziesięciu ich nazwisk, który już w *Enc. Star.* w tomie 3-im na na str. 258 przytoczyliśmy. A więc po Katarzynie Fornalównie, żonie krawca Wojciecha Wilgi, pozostało między innemi: poduszek mchowych 4, z pierzem 4, pierzyn 2 z powłokami lnianemi i konopnemi, prześcieradeł lnianych 4, konopnych 4, lnu kit czyli zwitków 150, konopi 30, panew (rodzaj misy kuchennej), rożnów 2, skrzynia wielka kowana i 2 skrzynki mniejsze. Po Katarzynie Postrzygaczce pozostały „pacierze dwoje, jedno gagatkowe a drugie brzezinowe“ (zapewne agatowe i czeczotkowe), puszczadła 3, spathel 1, karty związane złe, kamyk biały do taczania rańtuchów mały, łyżek drewnianych 2, trzecia warszawska, szczotka postrzygacka do smalcowania, surmeczka, ząb wilczy ze srebrem groszowem, poduszka mchowa z powłoką cwelichową, zwierciadłko małe, nożów węgierskich para, trzeci groszowy czarny, czwartego połowica, na końcu trochę srebra, nożyczki zardzewiałe, wieniec jedwabny zły, miotełka do szat, stoły dwa, figura św. Pawła i druga, pierznik bez powłoki, misek glinianych 3, sumki rzemienne, talerzów drewnianych 5 wielkich i 6 maluczkich, powróz albo lina, worów złych 5, barwice (farby) czerwonej kosz, lichtarzy srebrnych... tartka, co pierz (pieprz) trą, wilk żelazny do pieca, szczotek żelaznych do lnu 2, barwice czarnej faseczka, nogi stołowe, ławka, drabinka, stępka i tłuk do soli, powyrków 4: 2 piwne a 2 wodne, rożenków żelaznych 2: więtszy i mniejszy, tartka do tarcia serów, grzebionka do kądziel, koszów piwnych do stągwi 4, rogoża 1, kijanek 2, żerdzi na górze do osęk 2, latarnia drewniana bez powłoki, beczułka bez dna, szczotek ręcznych do lnu 2, dzban i garnców pospolitych kilka, drabina przed sienią. — Maciej Szczygiełek *vel* Kolipiątek miał: skrzyń 3 (jedna malowana nowa, druga stara czarna okowana, trzecia śpiżarnia wielka okowana), trzosik, kłódkę z kluczem, „kamienne książki“ (zapewne tablice szyfrowe do notatek i rachunków), wieko cynowe do garncówki, szczotkę szatną z grępią kuśnierską, kołtrynę starą, talerzów drewnianych 20, małych i wielkich, słojek i kamień chustny, rożen żelazny, siekacz, krzynowy drewniane 4, wiercimaków 2, czopów 6, łoże z rogożą 1, „drugiej skrzynie nie możono odemknąć, trzecia skrzynia t. j. śpiżarnia, której też odemknąć nie możono“, w izbie garbonek jeden do rzemiesła, obraz 1, szafka malowana w kącie za stołem, młotek żelazny, nożenki węgierskie, w piwnicy szynkfas, konewek 6, lossowki 2 (szafle do pomywania?) i tłuk solny, na górze w 3 komorach pustych stara skrzynczyna, dzieżek albo fasek drewnianych 2, kobiałka, koszyk, sitko, trzewiki męskie. — U innych mieszczan były

jeszcze: dzieże, niecki, siekiery, panewki, kosy dwojakie: „siedczane i trawne“, skrzynie bez zamków, łoktusze zgrzebne, dużo przędziwa i t. d. Wogóle jednak nadmienić tu winniśmy, że podobne spisy pośmiertne nie dają dokładnego pojęcia o majątku ruchomym żyjących. Jak bowiem dzisiaj, tak i dawniej powszechnym był u ludu brzydki zwyczaj, że już przed zgonem chorego, a tembardziej gdy zamknął oczy, potomkowie i krewni rozchwytywali co kto mógł przed spisem.

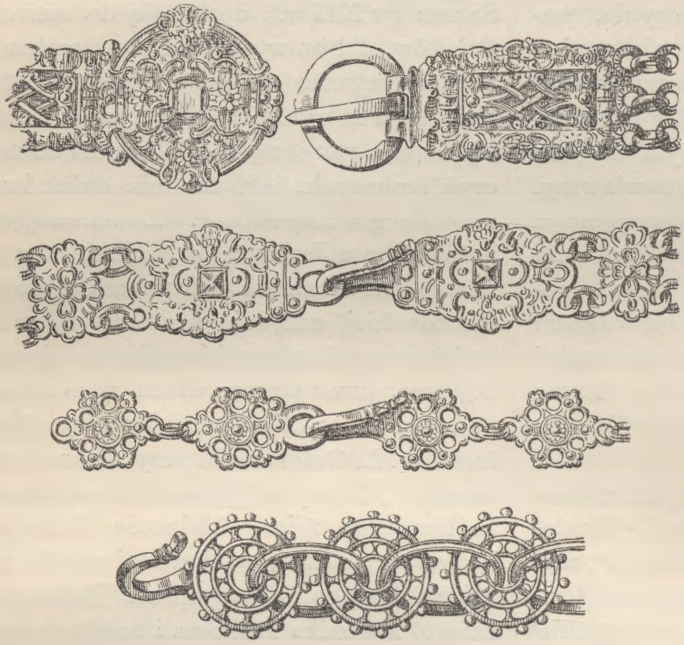
Spust do Gdańska. Tak nazywano spław zboża z dóbr szlacheckich na sprzedaż do Gdańska po Wiśle i rzekach do niej wpadających. Haur w swojej Ekonomice ziemiańskiej wylicza „różne towary“, wysyłane wodą do Gdańska, a mianowicie: „zboża, prowjanty, woski, miody, łoje, przędzą, płótna, potaże, galman, glejtę, ołów, minią, żelazo, stal, woły, skóry, klepki i inne wszelkie rzeczy, które z przemysłu ludzkiego do handlu i pożytku znaleźć można... przez dwojaki sposób: na ryzyk, albo też na pewny z tamecznemi kupcami kontrakt“. Jednak wprzód kredką radzi Haur obrachować, miawszy na pamięci kapitał, koszt swój i zysk: dopiero w Imię Pańskie ze swoim na defluitacją pośpieszyć ładunkiem. Statki wszelkie na tę defluitacją mają być: szkuty, dubasy, komiegi, byki, kozy, wiciny, lichtony, galery, czółny ze wszystkiemi potrzebami porządne, płytko i według czasu budowane, udychtowane, osmolane często. Tratwy, aby były z nośnego i suchego drzewa, dobrze zbijane i opatrzone. Naczynia i potrzeby wszelkie, co tylko należy do statków: maszt, roja, karnaty, sztak, tryl, t. j. polna lina, obcaje, trysk, prysk, szuty, kluby, klubki, powrozy, postronki, kotef, żagle, wory, szelki, pobiegi, tarcice do futrowania, pojazdy, laski, drągi, szufle, berły, koły, stroisze, kule, maty, liczki, gwoździe, smoła, siekiera, świder, piła, dłóto i toporek. Kuchenne statki: kotły, szafliki, konwie, garce różne, mają być sporządzone w zimie, na wiosnę nie czekając wsiadanej. Leguminy także mają być wygotowane, jako to: krupy jaglane, jęczmienne, tatarczane, groch, połcie, sadła, mąki, sól, których tyle przysposobić trzeba, ile na dół i na górę wystarczyć może, i lepiej dać nad zamiar, aby za jakim w drodze omieszkaniem, za gotowe pieniądze nie kupowano. Inwentarz tego wszystkiego przed spustem uczynić, aby o tem szyper i sternik wiedział, i z tego wszystkiego, za powrotem, słuszny rachunek oddali. Ładunek ma być według proporcyi statków i wody: nie przeładowywać, aby często gęsiami nie częstować flisów. Lżejsza fora bezpieczniejsza i do przebycia prędsza i z mniejszym kosztem. Rotman, sternicy i flisowie, aby nie omieszkiwali, ale czasu i wody do spustu pilnowali i w drodze żadnemi nie bawili się biesiadami. Zboże, aby było piękne, przez sita, arfę albo młynek chędogo wywiać i za dobrej drogi, ile podczas sannej, na śpichlerz wywieść dla przyszłego spustu. Prądu, haków, zawad jakich, aby rotman i sternik pilnie przestrzegał. Pilnować sztemborku, bakortu, śrzodka, bacząc na wszystkie miejsca. Przy spuście w drogę mieć potrzeba przy statkach lichton, dla lichtowania zboża przy jakiej zawadzie, czółn także dla potrzeb i ceł odprawienia. Cła mają być sprawiedliwie z kupnego zboża odprawione. Do juramentu ludzi niewinnych (aby cię Pan Bóg błogosławił) nie przywodzić. Myto chłopskie (dla flisów) na miejscu ma być postanowione, którym wedle zwyczaju zadać i zapłacić, tylko pewnych mieć i wiadomych, aby nie uciekali w drodze. Strawa niech ich według dawnej porcyi i zwyczaju dochodzi, aby im do złości nie być okazją. Gdy o kilka mil statki pod Gdańsk przypłyną, upatrzywszy dzień pogodny i kiedy wiatr powiewa, w ten czas przeszuflować dobrze zboże. Żaglów pod zboże

nie słać dla zbutwienia. Pod Gdańskiem żadnego nie godzi się mieć na statku ognia, gdy cię Pan Bóg na Mołtawę przyprowadzi, jednak na lądach jeść gotować wolno. W jesieni z pustem pilnie trzeba pośpieszyć, aby mrozy w drodze nie zatrzymały statków. Gdy statki szczęśliwie do domu powrócą, Panu Bogu podziękowawszy, ludziom popłacić, i dla drugiego razu przychęcenia uczęstować. Rachunek zboża, wiele czego w Gdańsku wymierzono, attestacją kupiecką weryfikowanie, także legumin, pieniędzy, naczynia, według inwentarza i pomiarkowania szafarstwa i wszelkich wydatków z szyprem uczynić. Naczynia różne według inwentarza odebrawszy, na spokojnym miejscu porządnie pochować, ponaprawiawszy. Miarę mieć gdańską w swojej majętności dla pewniejszej weryfikacyi. Statki na zimę obwarować, w cichym miejscu postanowić, często wychędażać, od wilgoci i śmieci ochraniać. Stróża mieć pewnego i sposobnego do oglądania statków. Burta aby na ziemi nie była i od lodów nie szwankowała.

Spytek. Spytek, t. j. Spicymierz Jordan, kasztelan krakowski, czyli, jak dawniej nazywano, „pan krakowski“, mówiąc o doległościach wysokich urzędów, wyrażał się: „Co sobie Spytek nagotuje, to mu pan krakowski zje“. Wyrażenie to stało się przysłowiowem i spotykamy je u Jana Kochanowskiego w XVI-ym i u Opalińskiego w XVII-ym wieku.

Srebro. Mieliśmy kopalnie srebra w Olkuszu, gdzie w XVI w. wydobywano rocznie około 5,000 grzywien czyli 2,500 funtów tego kruszcu. Kromer i Starowolski nadmieniają przytem, że srebro znajdowało się także pod Sławcami, Chrzanowem, Siewierzem, Nową Górą, a nawet Sandomierzem i Kielcami. Jako środek do zamiany służyło srebro nietylko w postaci pieniędzy krajowych, ale i zagranicznych, napływających do Lechii już od czasów rzymskich, niemniej także w postaci rozmaitych ozdób i naczyń lub brył srebrnych, przyjmowanych zarówno z pieniędzmi i pomiażdżonemi ozdobami na wagę. Jak już w zamierzchłych czasach skarby podobne bywały nieraz wielkie, dowodzi tego np. znaleziona w Płockiem około r. 1870 kilkudziesięciofuntowa bryła spojonych rdzą srebrnych monet rzymskich (odesłana podobno przez władze miejscowe do Petersburga). Długosz opisuje, że gdy Wołodar, książę na Przemyślu nad Sanem (w XII w.), dostał się do niewoli Polaków, dał im w okupie za swą wolność 20,000 grzywien srebra (t. j. około 10,000 funtów), z których 12,000 grzywien zaraz wypłacił, a za resztę odesłał potem 50 naczyń srebrnych, jako to: mis, dzbanów i kubków greckiej roboty. Zdumiewająca ilość srebra u Jadźwingów, o jakiej wspominają kronikarze i dokumenta z doby Piastowskiej, znajduje proste wyjaśnienie w fakcie, że plemię to litewskie leśne i rozbójnicze, przez półtora wieku żyło napadami na rolnicze Mazowsze, Kujawy i Małopolskę. Ł. Gołębiowski przytacza w swej książce „Ubiory w Polszcze“ z archiwum królewskiego rejestr klejnotów Jadwigi, królewny polskiej, wydawanej r. 1475 za księcia Jerzego, spisany przez Trenczyńskiego, kanonika krakows. i podskarbiego dworu. Znajdujemy tam ze srebra: 10 mis wielkich, 4 naczyń do umywania, z których 2 wewnątrz i po wierzchu pozłacane, 2 inne naczynia, 30 łyżek, 2 pary nożów dla krajczych, 2 wielkie z rękojeścią pozłacaną, 2 wielkie w części oprawy złociste, 4 mniejsze i z tych 2 złocone, 20 kubków wyzłacanych i 1 darowany Ligockiemu, 2 flasze srebrne (większa i mniejsza), 2 talerzyki srebrne do konfektów, 21 kubków wyzłacanych na podarunki i 4, na których mało ozdób złoconych, 14 noszeń i 15 naszyjników czyli *Halsbandów* (które wraz z klejnotami przez króla i w Polszcze danemi są w osobnej szkatułce), wreszcie

1 czasza srebrna złocista. Przytacza Gołębiowski również w tej książce (str. 273) bardzo szczegółowy rejestr sreber wyprawnych Katarzyny Austrjaczki, małżonki króla Zygmunta Augusta, sporządzony urzędownie w Krakowie d. 8 sierpnia 1553 roku. W chwili gdy to pisaliśmy, przyniesiono nam do pokazania srebra, znalezione w puszce cynowej zakopanej do ziemi w stronach pułtuskich podczas potopu szwedzkiego, wszystkie bowiem znalezione razem monety dosięgają tylko pomienionej daty. Ze sreber powyższych podajemy podobizny trzech pasów, jakie były w pierwszej połowie XVII w. powszechnie używane.



Pasy srebrne używane w Polsce w pierwszej połowie XVII wieku.

Srebrogłów — tkanina, upowszechniona pod koniec XVI w., do której użyte były nitki srebrne, tak samo jak do złotogłowu złote, czasem mieszane z sobą i z jedwabiem. Bogaci nosili ze srebrogłowu żupany (plecy były dawane z tańszej tkaniny), panowie młodzi w darach weselnych przywozili srebrogłów swym bogdankom.

Stacja stanowiska, po łac. *Statio stativa*. Pierwszym wyrazem oznaczano opłatę na wojsko, drugim — leże wojskowe. Dobra ziemskie czyli prywatne nie podlegały w Polsce stanowiskom, t. j. że wojsko stawać w nich nie mogło, ani też nie płaciły stacyi. Nadawane emfiteuzy podlegały tym ciężarom, zastrzeganym wyraźnie w słowach *salvis stativis*. (*Vol. leg.* IV, f. 284, 861). Ob. w *Enc. Starop.* Stan.

Stado. Długosz uskarża się, że lud polski, na pamiątkę święta słowiańsko-pogańskiego zwanego stadem, przy opilstwie i rozwiązłości obchodzi Zielone Świątki. Na Podlasiu tykocińskiem jeszcze za naszej pamięci święto powyższe obchodzone było na Zielone Świątki przez pasterzy pod nazwą „wołowego wesela“. W Siedleckiem wół, użyty do tej uroczystości pasterskiej, zwał się „Roduś“. (Ob. Roduś).

Staje, stajanie — pomiar gruntu. Solski w Geometryi z XVII w. pisze, że „mila polska ma stajan 36“. Grzepski liczy staje za 18-ą część łanu. Czacki mówi: „Staje powinno mieć 220 kroków“. Haur znów twierdzi, że „staje ma w sobie kroków 120, t. j. stóp 625“. Podług Jakubowskiego „łan polski dzieli się na trzy pola, w każdem polu wzdłuż jest staj 4, każde staje wzdłuż ma 150 stóp. Ostrowski w „Prawie cywilnem“ mówi: „Staje geometryczne ma kroków geometrycznych 125 albo łokci 416 i calów 16; staje statutowe ma łokci 84. Tu dodamy tylko, że 100 kroków wielkich lub 200 małych stanowi staje dziś przez lud używane, w różnych zresztą stronach rozmaite. W wielu okolicach staje równa się stu są-

żniom polskim czyli stu krokom maksymalnym rozpędzonego człowieka.

Stamet, s z t a m e t, s z t a m e n t, s z a m e t — rodzaj to podobno rasy, tęgiej materyi. Mówi o niej instruktarz celny lit., wspomina W. Potocki i *Vol. leg.* IV, f. 359, r. 1650.

Stan oznaczał w dawnych wiekach prawo panującego bawienia bezpłatnie w dobrach, przez które przejeżdżał. (Ob. w *Enc. Star.*: P o d a t k i i c i ę ż a r y). Obowiązek ten dostarczania w naturze potrzeb dla dworu książęcego zamieniony został jeszcze za doby Piastów na pieniądze. Kapituła gnieźnieńska odmówiła Jagielle w swych dobrach „stacyi“, a Zbigniew Oleśnicki w liście do Kazimierza Jagiellończyka wymawia mu gorzko, że klasztory przez „stacje“ zubożały. W XVI i XVII wieku zwano jeszcze „stacją“ popasy bezpłatne dworzan i żołnierzy po wioskach. Oburza się na nie Starowolski w „Reformacyi obyczajów polskich“, pisząc: „Ubogim chłopkom po wsiach „stacją“ naszym dragonom, hajdukom, wydawać każemy, lubo to na wesele, na odpust do Częstochowy, lub na sejm do Warszawy jedziemy“. S t a n e m zwano schronisko, mieszkanie bartnika na puszczy. Stanem zowie się dotąd stajnia zajezdna z wozownią przy gospodzie i karczmie przydrożnej.

Stań. Rusztowanie z dylów lub drągów na słupach około drzewa w lesie, kilka sążni nad ziemią wysokie, dla ustawienia na niem ulów celem zabezpieczenia ich od wilgoci, myszy, bydląt i t. p.

Stangierka, s t e n g i e r k a — chustka kobieca na szyję, złotem i srebrem przetykana.

Stanowniczy, gospody rozpisujący, kwatermistrz, należał do niższych urzędników dworu królewskiego i zostawał pod rozkazami marszałka wielkiego. Obowiązkiem jego było utrzymywać porządny spis izb gościnnych w zamku królewskim, naznaczać gospody dla dostojnych gości i posłów w mieście, gdzie się sejm lub zjazd odbywał, a także w czasie podróży króla. Sobieski, zostawszy królem, nie przestał być gościnnym szlachcicem, więc senatorom i posłom ziemskim, którzy do Warszawy na sejmy zjeżdżali, kazał dawać pomieszkania w zamku królewskim. Statut Litewski przepisuje, że w domach, należących do szlachty, stanowniczowie i marszałkowie ziemscy (czyli powiatowi) nie mogą dawać gospód dla posłów sejmowych. Dla łatwości znalezienia gospody, w której mieszkał stanowniczy, umieszczano na niej napis odpowiedni, a prawo krajowe ostrzegało, że ktoby taki napis zmazał, albo herb gościa kwaterującego w gospodzie przybity „oddarł, będzie karan“. Nazwę: stanowniczego, stanowcy i stanowiciela dawano także niekiedy fundatorom kościołów, klasztorów, szpitali.

Starka—w kartach polskich nazwa dziewiątki żołędnej.

Starosta. Od czasów najdawniejszych Polacy wyrazem tym mianowali przewódcę, zwierzchnika i osobę najstarszą urzędem w danem miejscu. Wacław, król czeski, wezwany przez Wielkopolan, przybywa z wiosną r. 1300 do Polski, koronuje się w Gnieźnie, a wyzuwszy Łokietka z jego dziedzin i powróciwszy do Czech, przez lat pięć panuje przez ustanowionych w Wielkopolsce, Małopolsce i na Pomorzu „starostów“ (*capitanei*), czyli namiestników swoich. Odtąd urząd ten, przedstawiający władzę wykonawczą i sądowniczą monarchy, zrazu na większych, potem na drobniejszych terytorjach (w starostwach i grodach), ustalił się w Polsce. Kazimierza Wielkiego zastępuje w sądach królewskich starosta tylko w Wielkopolsce. Odtąd mnożą się jednak starostowie, jako namiestnicy królewscy, sprawując sądy po grodach, zbierając podatki dla króla. Gdy kasztelani i wojewodowie przywodzą rycerstwu ziemskiemu w polu, starostowie są jakby zarząd-

cami grodów warownych, powierzonych ich sądownictwu. Ludwik, król polski i węgierski, przyrzekł Polakom, że nie będzie cudzoziemcom oddawał starostw i grodów sądowych, a mianowicie w miejscach, wyraźnie wskazanych, między któremi są znaczniejsze miasta, jak np.: Kraków, Biecz, Sącz, Wiślica, Wojnicz, Sandomierz, Lublin, Radom, Łęczyca, Sieradz, Piotrków, Brześć Kujawski, Kruszwica, Poznań, Kalisz i inne. Jak wiadomo, panujący książęta i królowie piastowscy uważani byli pierwej za właścicieli całego obszaru ziem, wód i lasów, objętych granicami ich państwa, a wszystek lud wiejski stanowił ich kmieci i służbę. Ale już bardzo wcześnie powstawała w Polsce własność prywatna czyli szlachecka tym sposobem, że panujący rozdawali chętnie lub sprzedawali ziemię rycerstwu, które stanowiło ich siłę w obronie granic i niepodległości kraju. W dobie Piastowskiej z każdym rokiem przybywa własności prywatnej ziemskiej, a tem samem obszar królewski i książęcy zmniejsza się. Gdy pierwotnie własność rycerska czyli szlachecka stanowiła niby wyspy wśród morza obszarów książęcych, to później, w stosunku odwrotnym, dobra książęce i królewskie stawały się wyspami wśród obszarów ziemi rycerstwa i duchowieństwa. W tych to dobrach, zatrzymanych stale na własność panującego, królowie i książęta mieli swoich namiestników czyli starostów, a od nich dobra i grody im powierzone nazywano starostwami. Starosta jest nietylko obrońcą zamku królewskiego, lecz nadto stróżem spokoju w granicach swego starostwa, gdzie powinien powściągać gwałty, karać kradzieże i rozboje. W tych obrębach władza jego rozciąga się nietylko na chłopów i mieszczan, ale i na szlachtę. Do niego należy prawo miecza, wykonanie wszelkich wyroków kościelnych i świeckich. Starosta czuwa nad pożytkami i dochodami króla, czynszami i poborami od mieszczan i kmieci. Starosta krakowski posiadał najobszerniejszą sądowniczą władzę, a tylko czuwanie nad dochodami króla do niego nie należało. Starosta poznański nosił tytuł jenerała wielkopolskiego. Ponieważ sądownictwo należało do panujących, oczywiście więc ich starostowie, jako namiestnicy, byli zarazem sędziami w ich imieniu. Gdzie były miejsca z natury obronne, zwłaszcza strome wzgórza otoczone wodą lub bagnem, tam zakładano warowne zamki czyli „grody“, a przy nich zwykle powstawały miasta, więc i sądy, które nazywano grodzkimi. Stąd, jak pisze Skrzetuski w „Prawie politycznem narodu polskiego“, „grodzki starosta sądy grodzkie sprawował, bezpieczeństwa w starostwie swojem pilnował, zamku całości przestrzegał“. W miarę więc, czy w starostwie był gród i sądownictwo, lub nie było go, starostowie byli „grodowi“ lub „niegrodowi“, tak jak starostwa „grodowe“ i „niegrodowe“. Starosta niegrodowy nie miał władzy sądowej, był poprostu rządcą dóbr królewskich, odpowiedzialnym tylko za całość dóbr. Starostwa niegrodowe były wogóle młodsze niż grodowe, a to dlatego, że powstawały z nowo zakładanych folwarków. Starostwa grodowe nadawały wyższą godność, ale za to niegrodowe były dochodniejsze. Wogóle na utrzymanie starostów płynęły następujące źródła dochodu: 1) dziesiąta część wpływów pieniężnych, 2) trzeci snop, wytrącając zasiew, 3) dziesiąta ryba przy spuście stawów, 4) z dochodu sądowego od kopy 3 grosze, 5) 12 groszy od dziewki, idącej zamąż do innej wsi, 6) od naznaczenia przysięgi dwa grosze, 7) grzywny za psucie miedz granicznych i t. d. Na sejmach postanowiono, że starostwa mają być tylko wynagrodzeniem zasłużonych względem kraju i zaczęto je zwać chlebem dobrze zasłużonych (*panis bene merentium*). Zasada była święta, ale ułomna natura ludzka spaczyła jej wyko-

nanie. Starostami zostawali niekoniecznie zasłużeni krajowi, ale zwykle najmożniejsi. Starosta z dóbr sobie oddanych obowiązany był płacić do skarbu część czwartą dochodu, czyli tak zwaną kwartę, na utrzymanie wojska Rzplitej. Zresztą był panem prawie dziedzicznym, bo prawo, zwane *Jus communitativum*, dozwalało wdowie starosty zatrzymać starostwo na dożywocie. Dla wykazania kwarty sporządzano bardzo szczegółowe i dokładne opisy starostw czyli tak zwane lustracje, a mianowicie w latach: 1569, 1616, 1660, 1765 i 1789. Zygmunt III wszystkie królewszczyzny podzielił na dwie kategorje, t. j. na starostwa do rozdawania i na ekonomje czyli dobra stołowe, przeznaczone na wyłączny dochód króla. Starostowie administrowali dobrami, jak własnością cudzą i czasową. To też sejm r. 1774 postanowił wydzierżawić starostwa prawem emfiteutycznem na lat 50, a starostów grodowych czyli sądowych obierać kazano. Sejm zaś czteroletni zniósł zupełnie sądownictwo starościńskie. Starostą żmudzkim nazywał się urzędownie i powszechnie wojewoda księstwa Żmudzkiego. Starostą w górnictwie czyli żupach ten, który czynił sprawiedliwość i baczył nad bezpieczeństwem kopalni. W mniejszych kopalniach był tylko podstarosta. „Starosta bartny“ był sędzią bartników (ob. Sądy bartne). Starosta na Wiśle oznaczał starszego flisa. Po upadku Rzplitej tytuł starostów dawano jeszcze tym, którzy posiadali dobra starościńskie. Fryderyk hr. Skarbek w najlepszej swojej powieści, zatytułowanej „Pan Starosta“, przedstawia nam piękny obraz dawnego prawego obywatela, tak jak Krasicki „Pana Podstolego“.

Starostwa. Pierwszy znany nam lubo bardzo niezupełny spis starostw w Rzplitej znajduje się w opisie Polski Marcina Kromera z w. XVI. W oddzielnej książeczce wyszedł spis wszystkich starostw za czasów Stanisława Augusta w Łowiczu. Eligi Piotrowski wydał „Summarjusz królewszczyzn w całej Koronie Polskiej z wyrażeniem posesorów i siła która płaci rocznej kwarty, spisany r. 1770“. Warszawa u S. Orgelbranda, druk w Żytomierzu u J. Chrząszcza, r. 1862. Aleksander Weinert wydał „O starostwach w Polsce do końca XVIII w., z dołączeniem wykazu ich miejscowości“. Warszawa, nakład autora, r. 1877. Z wykazu Weinerta obliczyć można, że w wojew. małopolskich Krakowskiem i Sandomierskiem znajdowało się starostw 67, na Mazowszu (województwa: Mazowieckie, Płockie i Rawskie) starostw 56. W województwach wielkopolskich: Poznańskiem, Kaliskiem 33, Łęczyckiem i Sieradzkiem 26, Brzesko-Kujawskiem i Inowrocławskiem 20.

Starościna — dawna gra towarzyska. Wszyscy siadają wkoło i przyjmują sobie przydomki: marszałka, koniuszego, podstarościego, klucznika, piwniczego, kuchmistrza, łowczego, włodarza, masztalerza, panien respektowych, panny apteczkowej, dwórki, ochmistrzyni, panny służebnej dworu pani starościny. Osoba, będąca starościną, obchodzi koło i mówi: „Pani starościna jedzie w drogę i bierze z sobą...“ tu wymienia kolejno osoby, dwór jej składające, a te powstają i idą za nią sznurem. Gdy już wszyscy wstaną i obejdą koło, niby polonezem parami po razy kilka, daje się słyszeć nagle głos: „Pani starościna zajechała!“ Wówczas każdy siada z pośpiechem gdzie może, a że jednego miejsca nie staje, kto został w kole, jest panią starościną.

Staszówka — szabla z fabryki staszowskiej w Sandomierskiem. Ob. Szabla.

Statera. Tak u nas w dawnych czasach zwano bezmian, przezmian, do ważenia niewielkich ciężarów używany. Samuel Twardowski w Miscelaneach (wyd. kaliskie z r. 1681) pisze: „Zważyła ich fortuna staterą równą“.

Statki. Niektóre luźne wiadomości o budowie statków wodnych na rzekach naszych zebrał J. Kołaczkowski (ob. „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“, str. 522).

Statut. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ tak określa różnicę statutu od konstytucyi: „Ustawy nasze od Kazimierza Wielkiego aż do Zygmunta Augusta, łacińskim językiem pisane, statutami zowią, to jest prawami niby od samego króla za radą senatu stanowionemi, późniejsze zaś, polskim językiem pisane, konstytucjami“. Określenia tego nie można jednak brać bardzo ściśle, bo i prawa Kazimierzowe nazywano po łacinie *Constitutiones*. Pierwszym statutem koronnym, obejmującym kodyfikację praw zwyczajowych polskich, jest Wiślicki z roku 1347 (ob.). Drugim ogłoszony w Warce r. 1423 przez Władysława Jagiełłę. Dalej idą statuty Kazimierza Jagiellończyka: ogłoszony w Piotrkowie r. 1447, ułożony w Nieszawie i we wsi Opoki r. 1454, w Nowem Mieście Korczynie r. 1465. Z czasów króla Jana Olbrachta znany jest statut piotrkowski z r. 1493 i inny z r. 1496. Z czasów Aleksandra Jagiellończyka istnieją statuty z lat: 1503, 1504 i 1505. Na zjeździe koronacyjn. w Krakowie r. 1507 ułożone zostały statuty Zygmunta I. Ustawy piotrkowskie z lat 1510, 1511, 1519 i wszystkie dalsze, np. bydgoskie z r. 1520, piotrkowskie z r. 1523, krakowskie z lat 1527 i 1532, znowu piotrkowskie (1538) i krakowskie (1539, 1540, 1543), wreszcie piotrkowskie ostatnie (1544), uważane są za statuty, jako pisane po łacinie, ale właściwie należą już do konstytucyi, bo i tytuł *Constitutiones* noszą i uchwalone zostały już nie przez samego króla z wielkoradą senatorów, ale z przeważnym udziałem izby poselskiej, t. j. stanu rycerskiego.

Statut Litewski. Król Zygmunt I w r. 1522 dnia 6 grudnia ogłosił w Wilnie edykt, w którym oświadcza, że ponieważ dotąd w Wielkiem Księstwie Litewskiem bez statutów pisanych odbywały się sądy, a sprawiedliwość tylko podług rozumu, sumienia i widzenia sędziów była wymierzaną, przeto stanowi, iż odtąd jednem prawem pisanem duchowni i szlachta sądzić się mają. Był to pierwszy zbiór praw dawniej uchwalonych i starych zwyczajów litewskich czyli praw zwyczajowych, a król, dbały o dobro narodu, aby prawo tem prędzej i łatwiej do wiadomości każdego doszło, zapowiada, że nowy ten zbiór w licznych egzemplarzach „wydrukować rozkazał“. Że jednak zaszła potrzeba zmian i dopełnień, statut Litewski nie został wówczas wydrukowany. Przerabiany i poprawiany pod kierunkiem kanclerza Alberta Gasztołda, jednomyślnie przez Stany litewskie przyjęty, otrzymał sankcję królewską i moc obowiązującą od dnia 1 stycznia 1530 r. Zbiór ten znany pod nazwą Starego Statutu, napisany po rusińsku w narzeczu krzywiczańskiem, tegoż roku przetłómaczony został z rozkazu Zygmunta I na język łaciński, a w r. 1532 na polski. Rękopisy w owych trzech językach doszły czasów naszych. Przez lat 66, t. j. od r. 1522 do 1588, Litwini z polecenia królów pracowali nad zmianami i dopełnieniami statutu swego. Porównanie bowiem swobód Litwy z koroną i ostateczna unja w r. 1569, wywołały także potrzebę zmian niektórych. Pierwsze uzupełnienie Statutu nastąpiło na sejmie brzeskim r. 1544, gdzie na prośbę Stanów król kazał wybrać do poprawy Statutu dziesięciu mężów w prawie biegłych. Następnie zajmowano się takiemiż uzupełnieniami na pięciu sejmach wileńskich (od r. 1547 — 1563), na sejmie bielskim roku 1564, na wileńskim r. 1565, na lubelskim r. 1569. Statut teraz uzupełniony, ułatwiający niezmiernie sądownictwo, nazywany był Statutem Zygmunta Augusta a najczęściej Wołyńskim, z powodu odmian uznanych za potrzebne dla województw:

Wołyńskiego, Kijowskiego i Bracławskiego. Statutem tym, oprócz Litwy, Żmudzi i trzech powyższych województw, rządziły się wszystkie inne wojew., do Litwy należące, a mianowicie: Połockie, Witebskie, Smoleńskie i Mścisławskie. Podlasiowi tylko, przyłączonemu r. 1569 do Korony, służyły prawa koronne. Statut drugi czyli Zygm. Aug., uzupełniany w dalszym ciągu za Stefana Batorego, otrzymał nakoniec moc prawodawczą d. 28 styczn. r. 1588 od Zygmunta III, a znany odtąd pod nazwą Trzeciego statutu Lit., wydrukowany po raz pierwszy w języku rusińskim r. 1588, a w języku polskim r. 1614, przedrukowywany potem w latach 1619, 1648, 1698, 1744, 1786 i 1811, przetrwał w Litwie, jako prawo obowiązujące, do d. 6 września 1840 r. Właściwie statut Litewski był konstytucją krajową. Wielki książę przyrzeka w nim wszelkie przywileje zachować, granice Litwy pomnażać i senatu nie poniżać. Senat ten, z książąt, wojewodów i kasztelanów złożony, stanowił najprzód sejm prawodawczy, szlachta bowiem litewska dopiero w czasie układania drugiego statutu otrzymała miejsce na sejmach, obowiązana pierwej tylko do służby rycerskiej i sprawowania urzędów. Jakkolwiek statut miał wiele niedostatków, to jednak względnie do miejscowych stosunków przedstawiał on w XVI i XVII w. jedno z lepszych prawodawstw w Europie. Od wyroku starościńskich lub wojewodzińskich zastępców sądowych można było apelować do samych starostów lub wojewodów, a od tych do senatu, jako najwyższej instancyi. Prawo było dla wszystkich jedno, ten tylko odpowiadał, kto zawinił, przedawnienie co do własności następowało w 10 lat, w tyleż lat wolno było wierzycielowi wziąć dłużnika „za kark“. Hospodar (którym Statut nazywa panującego) nie mógł bez wiedzy i woli senatu stanowić nowych praw, urzędy dostawali krajowcy. Tym sposobem wielcy książęta litewscy, pod wpływem postępowych urządzeń polskich, dobrowolnie zrzekali się nieograniczonego samowładztwa, które pierwej przysługiwało im na Litwie. Sędzia, podsędek i pisarz musieli umieć po rusińsku i byli obieralni z 12 kandydatów. Poddani i słudzy nie mogli być świadkami w sprawie swych panów. Czterokrotnemu potwarcy obcinano nozdrza. Wdowa mogła wyjść za mąż w pół roku po śmierci męża. Majątek matki szedł między synów i córki w równy podział, córki zaś nie wydane brały po śmierci rodziców część czwartą, a trzy czwarte spadku ojcowskiego.

Statut Wiślicki. Pierwotne prawa polskie nie były napisane, ani narzucone narodowi, ale były prawami zwyczaju. Ponieważ Polska Piastowska składała się z wielu ziem i księstw, mających różnolite warunki bytu i rozwoju, zatem każda ziemia wytwarzała sobie zwyczaje prawne nieco różne. Były tedy zwyczaje ziemi krakowskiej, łęczyckiej, ziem mazowieckich i t. d., a stąd były i owe różnice statutów wielkopolskich i małopolskich, które obrazowo wykazał Szajnocha we wstępie do dzieła swego „Jadwiga i Jagiełło“. Gdy po dobie podziałów, którą rozpoczął Bolesław Krzywousty, rozdzieliwszy Polskę między synów, praprawnuk jego, dzielny Władysław Łokietek, połączył ją znowu w jedno państwo, okazała się potrzeba porównania i spisania wszystkich praw polskich. Pracy tej dokonał syn Łokietka, Kazimierz Wielki, a kodeks jego od miasta Wiślicy, w której został ostatecznie ułożony i przez króla ogłoszony, otrzymał nazwę Wiślickiego. Cztery zaś statuty dawniejsze utonęły w prawodawstwie wiślickiem, dwa niezawodnie małopolskie, jeden wyraźnie wielkopolski, wydany w Piotrkowie przez Kazimierza W., i czwarty, który sam się mianuje ustawą zjazdu wiślickiego, ogłoszony urzędownie jako prawo dla całego Królestwa, z sank-

cją króla. Szajnocha powiada, że kto chce poznać dawną prostotę myśli naszego narodu, niech porówna wstępy dwuch współczesnych sobie statutów, t. j. niemieckiego, zwanego „Złotą bulą“, i polskiego z Wiślicy. Gdy wstęp niemiecki prawi jednym tchem o Adamie, piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. — to skromny prawodawca wiślicki zagaja ustawę polską słowami niezrównanie pięknej prostoty, prawdy i mądrości. Mówi on, że „Nie ma to ani naganną, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów, także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała, albo harnasza (pancerza) świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto My Kazimierz z Bożej miłości“ itd. Całem prawodawstwem Kazimierza Wielkiego kieruje dążność, aby różnolite prawa zwyczajowe wszystkich ziem polskich zebrać i ujednostajnić, znosząc przestarzałe i zapewne pogańskich jeszcze czasów sięgające przepisy, a wprowadzić zmiany odpowiednie do nowych potrzeb i postępu społecznego. Naród nasz stał cały na obyczaju przez wszystek czas swojego politycznego żywota. Ileż tej patrjarchalności musiało być za Kazimierza Wielkiego, kiedy jeszcze prawie we dwa wieki potem Łaski w wydaniu swoich statutów zostawiał całe karty puste dla wpisywania zwyczajów ziemskich. Janko z Czarnkowa wyraźnie zaświadcza, że Kazimierz znosił zwyczaje, które się już zużyły i nie odpowiadały rozpowszechnionemu światłu, a wprowadzał odpowiednie nowej wolności i nowym pojęciom. Takich praw przestarzałych musiało być wiele. Przypomnijmy sobie tylko barbarzyńskie katusze, jakie do nas przyszły z prawami miast niemieckich, owo ucinanie członków, wyłupywanie oczu i t. d. Naród odczuwał już wstręt do kar tego rodzaju, więc rozumny król ograniczał to pastwienie się prawa nad człowiekiem. Młody Kazimierz po zabezpieczeniu granic Polski, o ile można było, traktatami ościennymi, wziął się z zapałem do pracy prawodawczej, w czem dopomagał mu arcybiskup Jarosław Bogorja ze Skotnik, uczony prawoznawca, niegdyś rektor w Bononii, mąż i obywatel doświadczony. Jego też jednego w przedmowie do statutu wielkopolskiego król wyraża z imienia jako swego doradcę. Redaktorem statutów był niewątpliwie siostrzeniec arcybiskupa Jarosława, doktor Jan ze Strzelcy Suchywilk, herbu Grzymała, Sandomierzanin, biegły prawnik, przyjaciel i nieodstępny towarzysz Kazimierza, mianowany kanclerzem Rusi a potem całej Polski. Ustawa Kazimierza dla żup solnych krakowskich może posłużyć za wskazówkę, jak się przygotowywały prawa statutu ziemskiego. Zwołani rozkazem królewskim, starsi i młodsi żupnicy zeznali, jakimi się rządzą zwyczajami; następnie rada świeckich i duchownych komisarzy królewskich dopełniła zbioru, który Dymitr z Goraja, podskarbi, zredagował w ustawę, a król potwierdził. Aby tak samo dopełnić zbioru praw ziemskich, uchwalić zmiany i ułożyć statut, potrzeba było zapewne niejednego na to zjazdu. To też uczony Romuald Hube wykazał, że zjazdów prawodawczych za Kazimierza było kilka i nawet dwie ich doby: jedna przygotowawcza przed stanowczym zjazdem wiślickim, druga późniejsza, dopełniająca na innych zjazdach główne wiślickie prawodawstwo. Statuty Kazimierzowskie redagowane były po łacinie i dopiero w sto lat później ks. Stanisław z Wojcieszyna, kustosz warszawski, przełożył je na język ojczysty, a rękopis ten znalazł Lelewel w bibljotece poryckiej i wydrukował w Wilnie r. 1824. Później uczony Stronczyński wydał księgę, zwaną „*Wislicia*“, która obejmuje przedrukowa-

ne w podobiźnie całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka. Wreszcie w 500-ną rocznicę uchwał wiślickich, t. j. w r. 1847, K. Wł. Wójcicki wydał w Warszawie „Statuta polskie króla Kazimierza“. O statucie Wiślickim pisali: Helcel, Bartoszewicz i inni. Prawodawstwo Kazimierza Wielkiego jest naszem prawem źródłowem i podstawowem, obejmującem polskie prawo kryminalne, cywilne, postępowanie sądowe i rozmaite urządzenia. Wszystkie prace prawodawcze późniejsze objaśniały tylko, zmieniały lub uzupełniały statut Wiślicki. Podług statutu tego prawo obowiązuje tylko na przyszłość a nie na wstecz od daty ogłoszenia. Dawniejsze prawo odwetu za zabicie i rany zastąpione zostaje winą czyli opłatą, nawiązką pieniężną, dla poszkodowanego lub pozostałej rodziny. Zmniejszono liczbę przypadków stosowania kary „niemiłosiernej“. Obelgi kobiecie wyrządzone są równem przestępstwem, jak dobycie oręża w obecności króla i arcybiskupa. Szkodnik i złodziej polny nocny może być zabity. Ktoby okradł króla lub rycerza, ulegnie oszelmowaniu czyli ucięciu jednego ucha. Statut znosi dawny powszechny zwyczaj zawierania małżeństw przez porwanie panny, karze porywcę utratą posagu, jeżeli panna na porwanie się zgodziła, a śmiercią—jeżeli się nie zgodziła. Zniesiono odpowiedzialność rodziny za winowajcę czyli odpowiedzialność rodu. Zastąpiono kaucją czyli rękojmią wydawanie przegrywającego sprawę w ręce wygrywającego. Statut ustalił procedurę sądową, zabronił kobietom stawać w sądach, zalecając ich obronę adwokatom (których później nazwano patronami, a w trybunale koronnym mecenasami). Sieroty miały opiekunów, którymi byli najbliżsi krewni, a w braku takich, osoby przez sąd wyznaczone. W sprawach małoletnich przedawnienia nie było. Małoletność, stosownie do liczby lat, dzieliła się na kilka kategoryi, od 12-go do 24-go roku życia. Opiekunowie po skończonej opiece odpowiedzialni byli przez lat 3 miesięcy 3. Za Stanisława Augusta uchwalono: „Odnowienie Statutu Kazimierza względem synów“, tak prawo to było dobre. Co do stanów, to statut wymienia: 1) rycerza czyli szlachcica, 2) skartabellę czyli „świerczałkę“ (nowo nobilitowany szlachcic), 3) wojaka z sołtysa lub kmiecia ustanowionego i wreszcie 4) wolnego rolnika, kmieciem zwanego. O kmieciach, których losem Kazimierz się zajmował (skąd go też „królem chłopów“ nazwano), zawiera statut sporo rozporządzeń opiekuńczych, czyniąc różnicę między osadnikami na prawie polskiem i osadnikami na prawie niemieckiem. Stanu niewolników, jak w wielu innych krajach Europy, już za Kazimierza Wielkiego nie było w Polsce. Żydzi mieli zatwierdzony przywilej, jaki im nadał Bolesław Pobożny, książę kaliski, r. 1264 i ograniczoną stopę lichwy. Jeżeli Bolesław Chrobry był twórcą orężnej potęgi Polski, to Kazimierz Wielki był prawdziwie wielkim, jako pierwszy prawodawca, organizator społeczny i twórca potęgi ekonomicznej i moralnej swego kraju. Do liczby najpoważniejszych uczonych, którzy o statucie Wiślickim pisali, należą jeszcze: Stosław Łaguna (w „Bibl. Warszawskiej“ z r. 1859) i prof. Franc. Piekosiński w rozprawie: „Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego“. (Ogólnego zbioru rozpraw Akad. Um. t. 28) i „Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielk.“ (t. 33).

Stągiew, stągwia, stągiewka — kadź stojąca na wodę, kilkowiadrowej objętości. Tłómacz polski prawa saskiego w XVI w. pisze: „W każdym domu ku gaszeniu ognia ma być woda w stągwiach“.

Stegno, ścięgno—ścieżka udeptana nie przez ludzi, tylko przez bydlęta, liczne

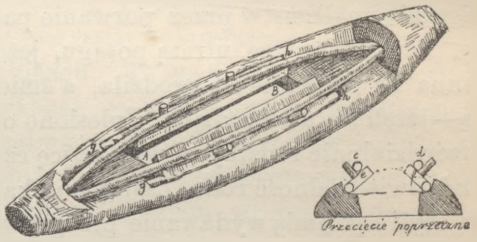
ślady tropów zwierzęcych. Twardowski pisze: „Drogi tam już nie było, tylko trop zwierzęcy i stegna udeptane, którędy do wody chodzili“.

Stempel albo p o b o j e c, p o b o j c z y k. Ostatnia nazwa stosowała się do broni krótkiej—pistoletu. W XVIII w. za czasów Saskich jazda polska nosiła pobojczyki pistoletowe przywiązane do ładownicy na taśmie jedwabnej lub na rzemyku, czasem wiszące, czasem zatknięte za pas z tyłu. Od r. 1775 regulamin wskazywał noszenie pobojczyków na wierzchu ładownicy przy pasach do niej; ten sposób noszenia używany był również od r. 1815 do 1831. Za czasów Księstwa Warszawskiego pobojce noszono przy pistoletach.

B. Gembarzewski.

Stemplowy papier ustanowiony został na sejmie r. 1775. Zawarowano wówczas karę śmierci na fałszerzy tego papieru. Ktoby zaś przedawał go po innej cenie, drożej lub taniej, miał za każdy arkusz zapłacić 1000 złp. kary, lub w braku pieniędzy odpowiadać osobą. Wszystkie sprawy, dotyczące tego papieru, oddano pod rozstrzyganie Komisyi Skarbowej. Papieru stemplowego kazano używać do czynności wszystkich sądów, do zobowiązań i kwitów prywatnych, na podania zanoszone do władz, na nominacje i dymisje, wszelkie świadectwa osobiste, urzędowe i cechowe, karty do gier i po egzemplarzu do każdego kalendarza i książki drukowanej po żydowsku. Był papier, począwszy od 1 i 2 groszy srebrnych, na 1 złoty, potem na 3, 6, 9 itd. w postępie arytmetycznym, mającym za wykładnik 3, aż najwyższy stempel kosztował 2250 złp.

Stępica. Już w dokumentach z doby piastowskiej spotykamy nazwę przyrządu myśliwskiego, zwanego stępicą czy stąpicą (*stampice* w r. 1287). O „stępicy“ słyszeliśmy i od starych myśliwych jako o drewnianej samołówce na lisy i wilki, która wyszła z użytku w XVIII w. po upowszechnieniu się tego rodzaju przyrządów żelaznych. Długo poszukiwaliśmy stępicy w naturze po różnych zakątach kraju, aż nareszcie u starego zagrodowego szlachcica na Mazowszu łomżyńskiem we wsi Chlebiotkach wśród ubogich rupieci wyrzuconych oddawna na podstrzesze znalazła się i „stępica“, ze swoją prastarą nazwą a niewątpliwie i pierwotnym kształtem. Przyrząd to bardzo prosty, ale niemniej dowcipnie pomyślany i skuteczny do pochwycenia za nogę zwierza, który stąpi w jego środek. Cały składa się z brzozowej płaskiej szczapy (około 3 stopy długiej, 9 cali szerokiej, dwuch takichże podłużnych klapek (e —f) i dwuch leszczynowych prętów zasadzonych w końcach stępicy. Jak widzimy, nie użyty jest ani kawałek metalu w całym przyrządzie, co świadczy wymownie o jego starożytności, a zrobić stępicę można od biedy za pomocą samej siekiery. Cały mechanizm zasadza się na tem, że wzdłuż otworu (podobnego do otworów w barciach i ulach pieńkowych) znajdują się na obu jego brzegach podłużnych dwie klapki osadzone czopami (g - h) w zagłębieniach stępicy i są tak przyciśnięte prętami leszczynowymi, że tylko



Starodawna stępica na wilki i lisy (rysował z natury Z. G.).

przy użyciu dużej siły mogą być otworzone do pozycyi, w której widzimy je na obu dołączonych rysunkach. Dwa kołeczki w każdej klapce zapobiegają, aby nie mogła wypaść ze stępicy w stronę otworu. Na rysunku brakuje tylko zastawki, której już nie znaleźliśmy, a która przy na-

stawieniu rozpiera od środka obie klapki i gdy zwierz stąpnięciem w otwór ją potrąci, wypada. Wówczas klapki parte siłą naprężonych a powracających do prostości prętów przymykają nogę zwierza tak silnie, że oswobodzenie jej staje się dla niego absolutnie niemożliwem. Można to osiągnąć tylko przez podważenie klapek siekierą lub innem narzędziem, co oczywiście jeno dla człowieka jest możliwem. Nie potrzebujemy tu dodawać, że pręty leszczynowe (przeszło calowej średnicy) muszą pierwej zaschnąć w stanie swej prostości, aby później zachowały na zawsze siłę naporu po zastawieniu pułapki i ich naprężeniu, jakie rysunek przedstawia.

Stolarstwo i snycerstwo. Wiele luźnych wiadomości w tym przedmiocie zebrał J. Kołaczkowski w dziele: „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“ (str. 524—546). Największy rozgłos miały w Polsce od XVII w. wyroby stolarzy gdańskich i kolbuszowskich. Miasteczko Kolbuszowa (należące do ordynacyi Ostrogskiej, której rozdarowanie w 1753 r. przez Janusza Sanguszkę, marszałka nadw. lit., ostatniego ordynata, znane jest pod nazwą „Tranzakcyi Kolbuszowskiej“) leżało w powiecie Pilźnieńskim w południowej części wojew. Sandomierskiego. Michał Baliński powiada, że „zdawna osiadłe jest stolarzami, tokarzami i ślusarzami, którzy swe wyroby w dalekie rozsyłają strony“. Rękodzielnictwo to początek swój i rozwój zawdzięczało opiece ordynatów ostrogskich. Zabytków sztuki snycerskiej mamy wielkie bogactwo w kościołach krakowskich. Do nich należą stalle wielkie oraz syndykowskie w kościele N. P. Maryi, również stalle w katedrze na Wawelu, szafa w skarbcu tejże katedry, wspaniałe stalle w kościele Bożego Ciała i Św. Krzyża, oraz nieustępujące im jedne i drugie stalle w kościele parafjalnym w Bieczu. Świetne są także kręcone schody gdańskie w pałacu krzeszowickim u Potockich. W XVIII wieku wspominanych jest wiele miejscowości, gdzie wyrabiano piękne meble, np. w Warszawie, Lwowie, Płocku, Korcu, Machnówce itd., nie mówiąc już o Gdańsku i Kolbuszowej. Wielkie szafy gdańskie przywożono na szkutach, które po spławieniu zboża powracały z winem, gdańską wódką, sprawunkami i towarami kolonjalnymi w górę Wisły i jej dopływów. Napływ do Polski w średnich wiekach rzemieślników niemieckich wszelkiego rodzaju, a więc i stolarzy, spowodował niemiecko-polską terminologję ich narzędzi. Oto np. w inwentarzu z r. 1573 po stolarzu Zygmunta Augusta, Jerzym Szwarcu, znajdujemy: *szynwagę mosiądzową, rasple, heble, ambusy, klubzagi, winkelmosy, streichmodły* (*modła* — wzór), *listwy, sprengle*, tablice *sztukferkowe, srobcwingi, srobstoki, kielbraty* i pełno innego *coigu ślusarskiego*, złotniczego itd. (Brückner). Gdybyśmy byli narodem prawdziwie kulturalnym, to wśród tak licznego duchowieństwa i możniejszych amatorów antyków, znaleźliby się pożyteczni znawcy do zebrania w każdej okolicy rysunków i wiadomości o lepszych rzeźbach kościelnych, których tyle zginęło już niepowrotnie od ognia, wilgoci i wandalizmu ludzkiego.

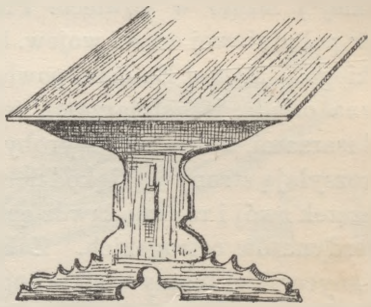
Stolec, s t o l i c a, czyli wielkie krzesło, oznaczał dawniej tron monarszy, krzesło królewskie, sądowe, zwierzchnią władzę, świecką lub duchowną, wreszcie kazalnicę. Rej w Postylli pisze: „Da mu posieść Pan stolec Dawidów ojca jego“. Ks. Wujek mówi: „Święty Piotr otrzymał stolec wszystkiego świata“. Marcin Bielski powiada: „Popiel z Krakowa do Gniezna przeniósł stolec swój, a potem do Kruszwicy“. Stryjkowski wyraża się: „W Kiernowie księżę Kiernus stolcem mieszkał“. W ciesielstwie polskiem s t o l c a m i zowią się słupy, dźwigające podciąg, na którym opierają się krokwie zwykle w połowie wysokości dachu.

Stolec wdowi. Podług drugiego statutu Litewskiego, każda wdowa szlachcianka dopiero po 6-ciu miesiącach od śmierci męża zamąż iść mogła, a to obowiązkowe półroczne wdowieństwo zwało się w języku prawniczym „stolec wdowi“. Uchybiająca przeciw temu traciła zapisane od męża wiano, jeżeli zaś wiana nie miała, to płaciła karę „dwanaście rubli groszy“ dzieciom swoim, a w ich braku krewnym pierwszego męża.

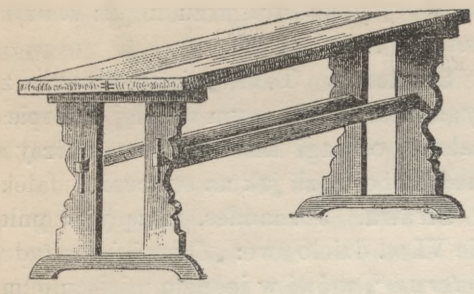
Stolnik, po łacinie *dapifer*—urząd, który widzimy już na dworach książąt piastowskich i w dokumentach od r. 1173. W r. 1382 wymieniony jest stolnik kaliski. Za Jagiellonów stał się dygnitarzem, a był koronny i litewski. Za Zygmunta III idzie szereg stolników obok podstolich. Szereg ten na czas jakiś musiał być przerwany, bo kanclerz Albrycht Radziwiłł w swoich pamiętnikach wspomina, że Władysław IV wznowił ten urząd dla swego ulubieńca Adama Kazanowskiego. Stolnik nadworny koronny (*dapifer curiae regni*) był ciągle, a za czasów Władysława IV znika tytuł stolnika nadwornego a powstaje wielkiego, czyli nadworny awansuje na wielkiego. Z podstolego szło się zwykle na stolnika, ze stolnika na krajczego lub podczaszego. W XVIII wieku stolnikowie posuwali się do senatu. Na Rusiach byli najprzód stolnikowie województwa całego, np. wołyńscy, potem powiatowi, bo godności i urzędy przechodziły tam z Korony pierwej do większych organizmów społecznych, a później do mniejszych. Stanisław Poniatowski, wojewodzic mazowiecki, nim za wpływem cesarzowej Katarzyny został królem polskim, był pierwej stolnikiem litewskim.

Stołp oznaczał dawniej okrągłą murowaną wieżę. Podług ruskiego latopisa Hypacowskiego z XIV w. stołpy takie wznosili książęta ruscy jako strażnice przy swoich grodach, np. ks. Daniel r. 1223 pod Chełmem, Włodzimierz Wasilkowicz w Kamieńcu lit. nad rz. Łosną, Mścisław r. 1191 w Grodnie, Lublinie, Brześciu lit. i wiele innych. Pomieniony latopis pisze: „W Chełmie był stołp murowany na 15 łokci od ziemi, ubielony jak ser i świecący się na wszystkie strony. Ten zgorzał za Daniła. Był stołp murowany niedaleko grodu chełmskiego, na nim orzeł z kamienia, wysokość muru łokci 10“. Dotąd w stronie północno-wschodniej od Chełma wśród trzęsawisk, na wzgórku istnieje taka wieża. We wsi Stołpiu pod Chełmem, na kopcu parosążniowym wznosi się taki stołp czworoboczny, trzypiętrowy, około 60 stóp wysoki, z piaskowca zmurowany. Na górze panującej nad Kazimierzem nad Wisłą wznosi się do tejże kategoryi strażnic należąca wieża okrągła z czasów Kazimierza Wielkiego. Podobne stołpy średniowieczne dochowały się jeszcze tu i owdzie w zachodniej Europie.

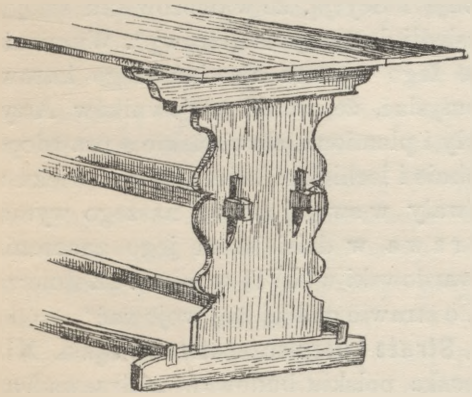
Stoły i stołki. Że nie było wielkiej różnicy pomiędzy stołami z w. XV i XIX, dowodzą tego podane tu rysunki. Pierwszy przedstawia stół w izbie malarza krakowskiego, której wnętrze wyobrażone jest w księdze cechów Bema z artystycznemi miniaturami z czasów Aleksandra Jagiellończyka, przechowującej się w bibljotece Jagiellońskiej w Krakowie. Stół drugi odrysowaliśmy w r. 1872 w chacie włościanina litewskiego we wsi Strażyszkach pod Puniami nad Niemnem. Stół trzeci znajdował się z dawnych lat w izbie cze-



Stół podług wizerunku w księdze cechów Bema z czasów Aleksandra Jagiellończyka.

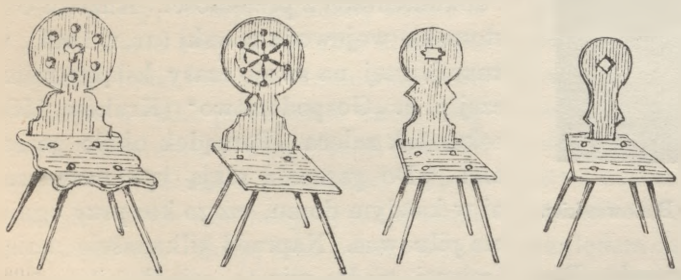


Stół w chacie nadniemeńskiej z połowy XIX w.



Stary stół w izbie czeladnej na Podlasiu.

ladnej we dworze jeżewskim na Podlasiu. Cztery podane tu dawne stołki odrysowaliśmy około r. 1870 w domach zagrodowej szlachty mazowieckiej w dawnej zie-



Stołki u drobnej szlachty mazowieckiej z połowy XIX w.

mi Nurskiej nad Bugiem. Niegdyś wszystkie stołki u ludu mazurskiego i podlaskiego były robione w tym rodzaju, ale w ostatniem ćwierćwieczu XIX wieku kształt ten został zarzucony.

Stopy ludzkie na kamieniach. Stopy i podkowy wykute na kamieniach granicznych próbowano objaśnić tem, że pierwsze oznaczają granice obchodzone pieszo, a drugie konno. Łaguna robi słuszną uwagę, że lubo takie kamienie mogły być nieraz użyte za znak graniczny, jednak nie duktom granicznym zawdzięczają swój początek. Są one dawniejsze, jak to wskazuje myt o Pegazie, który gdy uderzył kopytem w skałę, wytrysło z niej cudowne źródło. Ze stopą ludzką wiąże się wszędzie jakaś pobożna legenda lub nazwa, począwszy od Bożej stopki r. 1342 na Pomorzu, aż do licznych stopek Matki Boskiej lub królowej Jadwigi w różnych stronach Polski. Znaki te są znane w wielu krajach od Cejlonu, gdzie słynna Sri-pada uchodzi za stopę Brahmy, przez mahometan stopą Adama zwana, aż do Rzymu, gdzie opowiadają legendę: „*Domine, quo vadis?*“ W powiecie Święciańskim i części Wilejskiego lud stawia przykładziny, t. j. nagrobki, na mogiłkach mężczyzn; na grobach kobiet nie stawiają ich, lecz na ich pamiątkę kładą na strumieniach lub rowach kładki drewniane, z wyrzniętym na nich bądź krzyżem, bądź literami, bądź słońcem promienistem, a najczęściej stopą ludzką. W Borysowskiem, jak pisze Kons. Tyszkiewicz („Teka Wileńska“, r. 1858, III, str. 286), gospodarz czyni ofiarę na intencję swego dobytku, fundując kładkę i wyrzynając na niej kopyto końskie lub racicę bydlęcia. W licznych wędrówkach naszych po kraju napotykaliśmy kamienie z wklęsłościami trochę podobnemi do śladów stopy ludzkiej i przywiązaną do nich zwykle jakąś pobożną legendą. Kamienie te badaliśmy szczegółowo i we wszystkich wypadkach znaleźliśmy wklęsłości zdziałane przez naturę a nie ręką ludzką.

Z tego też powodu żałujemy tu miejsca na przytaczanie legend i miejscowości. Kwestją podobnych kamieni zajmował się Józef Przyborowski, a p. Józef Szaniawski, uczony archiwista kaliski, jest autorem pracowitej rozprawy „O stopach ludzkich na kamieniach“, drukowanej w „Kaliszaninie“ r. 1872, nr. 10, 12, 13.

Stóg — wysoka, czubata kupa siana, snopów, gałęzi lub czegokolwiek w tym rodzaju. Zastożyć oznacza to samo, co zawierszyć stóg czyli dokończyć ułożenia czubatego wierzchu. Na łąkach wilgotnych lub podlegających zalewom wody stawiano stogi na palach tak samo, jak np. na Polesiu budowano w nizinach na palach chaty wiejskie. Najwięcej stogów na palach stawia lud nad górną Narwią. Podajemy tu z fotografii zdjętej przez nas stogi na łąkach w uroczysku Stara-Białowieża wśród puszczy nad rz. Narewką. Pale i pomost z gałęzi, na którym układają stóg, zowią łożyskiem.



Stóg na łąkach nad Narewką w puszczy Białowieskiej.

Stradjotka, stratjotka, stradjeta — jeździecka szata, krótka jak karwatka, wspominana przez Reja i Mączyńskiego.

Stragarz, siestrzan, tram — podciąg poprzeczny pod belkami, środkiem. Krasicki w „Podstolim“ pisze: „Postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*“.

Stratańcy. Takie miano dawano za Zygmunta III słynnym w całej Europie z szalonej odwagi Lisowczykom, którzy w każdym boju szli jak na stracenie.

Strawa. Jornandes, piszący w połowie VI w. dzieło swe: „*De origine actuque Getarum*“, mówi w jednem miejscu o walecznych żołdakach potężnego Attyli, króla Hunnów, władającego w V-ym w. Panonją i Scytją, że w obozowisku swojem zasiedli do spożycia „strawy“. Wymienienie tego wyrazu słowiańskiego każe się domyślać, że wśród wojowników Attyli były i plemiona słowiańskie a prawdopodobnie i lechickie, które już w V wieku używały w swojej mowie naszego wyrazu strawa w dzisiejszem jego znaczeniu. Twardowski w XVII w. pisze: „Żołnierzowi o strawie cudzej lżej wojować“.

Straże i bezpieczeństwo od ognia. Miasteczka polskie budowane z drzewa i nawet murowanych kamienic dachy gontowe (które spowodowały wielki pożar Krakowa w r. 1851) — wywoływały konieczność troskliwego czuwania nad bezpieczeństwem, czego dowody i przepisy napotykamy ciągle w naszych urządzeniach i dokumentach z przeszłości. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski (ur. r. 1507), w znamienitej na swoje czasy książce rolniczej p. n. „Gospodarstwo“ (Kraków, 1588 roku) tak zaleca „Porządek około gaszenia: „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Naprzód kilkanaście (mniej i więcej wedle miasta osiadłości) mężów sprawnych, bacznych, coby rozkazowali i rządzili przy ogniu, potem miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: Jedni, aby bieżeli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, drudzy z sikawkami, z wiadry, z cebry. A kędy rury niemasz, woziwodowie wszyscy: jeśli tego mało z pe-

wnych domów kłody; z wozy i pewną liczbą każdego naczynia obrachować i postastanowić. A gdy trwogą ustanie, opatrzyć kto się stawił, kto nie stawił, kto pierwej, i z którym naczyniem: za to wedle miesckich dochodów *merita* postanowić; kto pośledz (ostatni), tego karać; ktoby nie był, jeszcze większą każń. Bo choćby doma sam nie był, jako w mieście ludzie kupieccy, tedy ma doma już tak statki, jako sługę dla takiej trwogi odjeżdżać: coby w tem winien nie został. Mają też być naznaczeni, kiedy gore, którzyby złodziejstwa pilnowali: bo wtenczas kradną pospolicie złodzieje najbardziej. I tak źli ludzie najdują się, co dla kradzieży zapalają. Ci, kiedy wiedzą o rządzie i o dobrej sprawie, łacniej się o złe nie skuszą. Urząd, kędy gospodarza nad zakazanie nieopatrznego około ognia i występnego baczy, lepiej go karać przed przygodą niż po przygodzie". Jakób Kazimierz Haur w swojej *Ekonomice ziemiańskiej*, wydanej po raz pierwszy r. 1675 w Krakowie, powiada, że w razie ognia na gwałt i trwogę trąbią, lub we dzwon biją, lud różny zewsząd się zbiega i miesza, jedni do ratunku, drudy do rabunku, niektórzy też na dziwowiska. Więc należy, aby urząd był na ratuszu, miejscu publicznem, przytomny, oraz warty, cechy, gromady ludzi, aby jedna warta owę połać albo ulicę otoczyła, aby ludzi luźnych hamowano i nie puszczano, a tylko pewnych z wodą, osękami, z siekierami, z wąworkami (kubełki skórzane) do ratunku puszczano. Cieśle ze swojemi siekierami wszyscy mają ochotnie pokazać się. Kufy, albo beczki na saniach albo wozach, mają być zawsze pogotowiu wody pełne, w rynku na czterech rogach przy studniach, a ktokolwiek wprzód na miejsce, gdzie jest ogień, wodę przywiezie, ma mu pewna z urzędu dana być kontentacja z grzywien płaconych za karę, u kogoby się z komina ogień pokazał i kto o kominiarzu nie pamiętał. W miastach, w miasteczkach i porządnych wsiach, mają być sikawki od tokarzów, od miechowników *wąworki skórzane*, od kowalów osęki okowane, od bednarzów naczynia na wodę, od cieślów siekiery. Pewna tedy część ludzi ma być wydzielona, jedni z siekierami dla wyrębowania, drudzy z osękami do rozrywania ognia, trzeci z naczyniami i z sikawkami, do noszenia wody i zalewania, czwarci do wynoszenia rzeczy, mają też być i tacy, którzyby na ten czas szkody strzegli, a tak przy takowym porządku i ostrożności, ma być pilność i dozór aż do uśmierzenia i ugaszenia ognia. Zachęcając do ostrożności z ogniem, przytacza Haur wypadek, który się wydarzył w pewnem mieście pruskiem, gdzie przyczyną pożaru była kotka, która z zatloną w piecu sierścią wybiegła na poddasze. „Dopieroż owo za piecem drewek suszenie, także i przędziwa, jako wiele domostwa marnie w popiół obróciły". Każe zwracać baczenie na ozdownie, browary, kuźnice, na piwowarów, piekarzów, kowalów, kotlarzów, ślusarzów i tych wszystkich, którzy „z ognia prowadzą swoje pożywienie". Już Gostomski, na sto lat żyjący przed Haurem, zaleca, aby przędziwa i lnu nie suszyć w izbach. Były też poza obrębem wsi i miasteczek t. zw. „suszarnie", po których tylko nazwa miejsca w wielu okolicach pozostała. Pan wojewoda rawski przykazuje, aby porządek gaszenia był „spisany u radziec (rajców miejskich) i postanowiony, jako szyk do bitwy żołnierzom, tak wieść do ognia mieszczan". Bardzo obszernie o ostrożności względem ognia opowiada „Przywilej miasta Łobienice z r. 1693" (druk w Poznaniu r. 1883), mianowicie artykuł XV „Nauka i przestroga około ognia". Wyznaczono nawet specjalnych stróżów—„kwaterników ogniowych" (str. 70—80). Artykuł XVI stanowi „O straży nocnej i burmistrzu nocnym" (str. 80 — 86). Dzięki uprzejmości prof. Hieronima Łopacińskie-

go, podajemy tutaj nadesłane nam wyjątki z przywilejów miasteczka Wolborza z lat: 1713 i 1766: „Mając i to w konsyderacyi, że toż miasto Nasze Wolbórz częstokroć in antecessum gorzywało, i teraz z wszelkiego niedbalstwa, złych kominów i nieopatrzonych dobrze domostw i nie z częstego wycierania kominów, niedozoru w ożnicach, przy suszeniu słodów, i suszeniu lnu i konopi na przędziwo in magno metu ognia zostają et per consequens (broń Panie Boże) Świątnice Pańskie i rezydencja Nasza Biskupia, wielkim sumptem i kosztem skarbu Naszego, post abominabilem desolationem reparowana, periclitarentur. Przeto osobliwie i serjo przykazujemy, aby nietylko nocne zawsze straże i warty kolejno na ratusz ordynowane, albo i po ulicach rozsadzone, ale i często rewizje kominów i po górach kominków i co tydzień wymiatania sadzy w każdym domu były, a gdzieby przez niedbalstwo zły komin znalazł się, takowy do gruntu stłuczony i zepsowany być powinien, aby niedbały gospodarz domostwa owego za karę nienaprawy komina nowy jako najprędzej wystawił i wylepił. Suszenia także przędziwa wszelkiego po domostwach i ożnicach zakazujemy, stanowiąc: aby trzy lub cztery piece w polu z boku opodal od budynków, od miasta wylepione lub z kamieni w glinę wymurowane najdalej w niedziel dziewięciu były i tam każdemu suszenie przędziwa nie powinno być odmówione. Osęki także żelazne, konwie i inne do gaszenia i rozrywania ognia instrumenta potrzebne, kosztem publicznym miasta sporządzone być powinny i na ratuszu, i na osobnem miejscu dobrze konserwowane i zachowane, aby w przypadku i nieszczęściu każdego (avertat Deus) używane były. Do tegoż za tąż expensą starać się i o to mają, aby ze dwa przykadki dobre i mocne pod ratuszem na saniach i do sani przykowane, codzienie pełne wody były, z odmianą wody, gdy tego potrzeba będzie, aby gotową wodę, konie czy woły zaprzągłszy, prędzej w nieszczęściu ratunek był". („Ordynacja dla m. Wolborza, dana przez biskupa kujawskiego K. F. Szaniawskiego 1713 r.", znajdująca się w dziele: „*Monumenta Historica Dioeceseos Wladislaviensis*", wydanem przez ks. St. Chodyńskiego, t. XIII, 1896 r., str. 36—37). Tamże znajduje się jeszcze inna ordynacja (bisk. Antoniego Kazim. Ostrowskiego dla tegoż miasta, z r. 1766), w której znajdujemy artykuł 22, zatytułowany „Ostrożności od ognia": „Są tego po wielu miastach i miasteczkach także w tym naszym Wolborzu przed dwiema laty opłakane znaki, jakie szkody przez nieostrożność jednego obywatela wszyscy, albo część ich znaczna poniosła, więc gdzie dla wszystkich uchraniająca od szkody jest potrzebna ostrożność, tam wszystkich wspólnie interesować powinna, do której jak najgruntowniejszego ustanowienia obligujemy sławetny magistrat, jakby zaś ustanowiona była poniżej wyrażamy: 1. Tenże sławetny Magistrat expensą publiczną ma trzymać 2-ch stróżów nocnych, którzyby całą noc po miasteczku chodząc, dali baczność, jeżeli się w którym domu ogień pokaże, aby oni postrzegłszy, po domach gospodarzów budzili do wzajemnego ratunku. 2. Każdy gospodarz przy kominie swoim ma utrzymywać drabinę ze dworu na dachu, a gdyby to jeszcze można, aby co czwarty lub piąty dom, na ulicy beczka wody stała, do której utrzymywania obowiązane będą. Przy ratuszu także dwie beczki wody na sanicach z orczykami do pary koni, dla przeprowadzenia gdzieby była potrzeba, także spryca choć jedna do tych beczek i osęki do rozrywania ognia oraz zalewania na ratuszu konserwowane być mogą. Żeby zaś w czasie potrzeby wody nie zabrakło, chcemy, aby przynajmniej dwie studnie w rynku, kosztem publicznym należycie opatrzone i zawsze z kubłami okowanemi,

utrzymywane były, w czem dozór wszystkie trzy porządki miejskie i pilne staranie mieć powinny". W archiwum jeżewskiem posiadamy listy „pani Krakowskiej" (wdowy po Janie Klem. Branickim, hetm. wiel. kor. i kasztelanie krakowskim, Izabelli z Poniatowskich, siostry króla Stanisława), piszącej w r. 1774 do jednego ze swych komisarzów majątkowych: „Mam wiadomość od pana ekonoma tykockiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzało. Wina jest pana ekonoma, że zleconych mu dyspozycyi nie dogląda. W dalszy zaś czas, broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie z wodą ponalewane, siekiery, bosaki (osęki), wiadra etc., i ten porządek, aby był na zawsze wprowadzony w Białymstoku, Tykocinie, Choroszczy i po wsiach wszystkich". Wiele ciekawych szczegółów „O porządkach ogniowych w Warszawie" z dawnych czasów podał F. M. Sobieszczański w „Tygodniku Ilustrowanym" (r. 1870, t. 2-gi (VI), str. 74). Na zakończenie podajemy tu jeszcze i ten szczegół, że zakonnicy, którzy po wielu klasztorach zajmowali się wyrabianiem prochu strzelniczego i obroną w czasie szturmów (zapewne od czasów, w których klasztory były zarazem warowniami) — czynny udział brali zawsze przy gaszeniu pożarów w sąsiadującej z klasztorem wsi lub miasteczku. Habit nie mógł przytłumić wrodzonego poczucia rycerskości plemiennej, jak świetny tego przykład mamy w Kordeckim i oddźwięk skreślony piórem wieszcza w nieśmiertelnym „Robaku". Bielski w „Sprawie rycerskiej" mówi wogóle o klasztorach polskich, że „są z puszkarstwem oswojone, zasoby prochów dla wojska robić umiejętne i ognie, jeżeli gdzie wybuchły, gasić sposobne". Gdy ojciec piszącego to chodził do szkół łomżyńskich w latach 1826—8, stróże miejscy uzbrojeni w halabardy, obchodząc wieczorem i nocą ulice miasta, śpiewali:

Już dziesiąta na zegarze.
Śpać, panowie gospodarze!
Strzeżcie ognia i złodzieja,
W Panu Bogu jest nadzieja.
Na sługi się nie spuszczajcie,
Lepiej sami doglądajcie.
Ostrożnie z ogniem!

W r. 1797 wydaną została przez rząd austrjacki dla Galicyi Wschodniej i Zachodniej w dwuch językach: niemieckim i polskim, szczegółowa ustawa, zawierająca przepisy „O porządku gaszenia ognia" (Ob. Z. Głogera: „Dawne straże od ognia" w Tygodniku Ilustr. r. 1900, № 42. Także Edmunda Dylewskiego: „Andrzej Frycz Modrzewski, jego przepisy policyjne ogniowe i myśl organizacyi straży ogniowej" w „Tygodniku Piotrkowskim" z r. 1881, № 92).

Strażnik — urzędnik wojskowy dosyć wysoki, którego mianował hetman, a od r. 1776 sam król. Było w Rzplitej strażników 4-ch: koronny wielki i polny, oraz litewski wielki i polny. Pierwotnie mieli oni obowiązek pilnowania granic przeciw napadom nieprzyjacielskim, a zwłaszcza tatarskim, później zaś był to urząd tylko honorowy. Od r. 1768 wliczono ich między dygnitarzy krajowych, w r. 1776 przyznano im pensje stałe, a całym ich obowiązkiem było zasiadanie w sądach wojskowych.

Stredź. Do wyrazów starych polskich, które pod koniec średnich wieków zanikły w naszym języku, należy stredź — miód. W odkrytym przez nas starożytnym zabytku języka polskiego (ogłoszonym w Bibl. Warszawskiej z r. 1873, tom III) znajdujemy: „bo jad nigdy nie będzie rychlej dan, jedno w słodkiej strdzy."

Stroka, stroczka, strefa, pas odmiennej barwy na szacie, szew ozdobny, pasaman. Od tuzina pewnego rodzaju strok do naszycia, sprowadzanych widocznie z zagranicy, cło naznacza instruktarz celny litewski w XVII w.

Stróża zamkowa ob. Podatki i cię-

żary (*Enc. Star.* t. IV, str. 38). U Długosza znajdujemy taką wzmiankę, oczywiście ze źródeł z doby Piastowskiej zaczerpniętą: „Bolesław Chrobry zaprowadził zwyczaj, aby każdej nocy kolejno włościanie i osadnicy czuwali, a wołaniem głośnem i śpiewaniem znać dawali, że pilnie stróżują. Ta straż rozumnie obmyślana sprawiła, że pogranicza Polski, czujną strażą ubezpieczone, nigdy od nieprzyjaciół nie mogły doznać napaści". („Dzieje" t. II, str. 191). W ostatnich wiekach stróżą nazywała się powinność strażnicza chłopów, odprawujących kolejno straże nocne w dworach pańskich. Bohomolec w XVIII w. pisze: „Skoro chłop na stróżę przyjdzie, zaraz w tym albo w owym kącie odzywa się". Ta stróża dworska była tylko przeobrażeniem dawnej stróży grodowej i granicznej z doby Piastowskiej.

Strucla, z niem. *der Strietzel* — ciasto świąteczne, w kształcie długiego piroga, zwykle jak warkocz uplecionego, w środku nieco szerszego. Na jednej z miniatur pontyfikału Erazma Ciołka, przedstawiającej święcenie święconego z końca XV w., oprócz prosiąt leżą na stole dwie strucle kształtu nie różniącego się niczem od dzisiejszych (ob. Święcone).

Strukczaszy lub trukczaszy — dworzanin, usługujący panującym przy stole podczas uczty. Starowolski pisze: „Strukczaszych, którzy jeść noszą sułtanowi aż do pokojów, jest sto pięćdziesiąt". Bachowski w wierszu z połowy XVII wieku wyraża się:

Gdy przemienia trukczaszy, więc go nie hamujesz,
Półmiski, napojem w oczy nie brakujesz.

Strychowanie sukna znaczy postanowienie taksy czyli ceny na sukno. Taksowanie takie czyli oznaczanie z urzędu cen sprzedażnych odbywało się w 1-ym dniu na jarmarku a podlegały mu tylko sukna krajowe (*Vol. leg.* II, f. 1242).

Stryjanka — taniec staropolski. Składał się z dwuch części: z muzyki drabanta, który jest rodzajem marsza rycerskiego i od draba czyli piechura wziął nazwę, oraz właściwej stryjanki, która jest właściwie raźnym mazurkiem, śpiewkami przeplatanym. Drabant miał ten przywilej, co i taniec polski, że go po wszystkich kątach domu tańczono ze skrzypkiem na czele, który szedł przed pierwszą parą po całym domu i zabierał wszystkich gości i domowników bez różnicy płci, wieku i stanu do tańca. Osoby poważniejsze szły tylko póty, dopóki grano drabanta. Skrzypek, poczynając grać stryjankę, zapytywał:

Co stryjanka robiła,
Kiedy sobie podpiła?

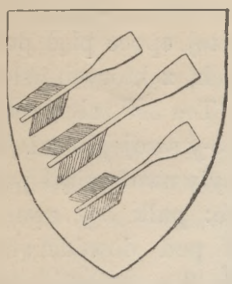
Pierwsza para odpowiadała do rymu wierszem, a jaką figurę zapowiedziała, taką wszyscy naśladować musieli, gdy tymczasem starsi jako widzowie przyklaskiwali ochocie. Winc. Pol w poemacie swoim, zatytułowanym „Stryjanka", tak określa ten taniec:

„Bo stryjanka to taniec był bardzo szalony!
Gdy go grano, to siedzieć niewolno nikomu,
Lecz i wszystkie wianuszki i wszystkie robrony
Szaleć społem musiały już po całym domu.

Pod wpływem poematu Pola taniec ten staropolski wskrzeszono w Galicyi, najprzód w Jasielskiem, i przez czas jakiś po dworach wiejskich każdą zabawę zakończano szaloną stryjanką.

Stryjec ob. Pokrewieństwa.

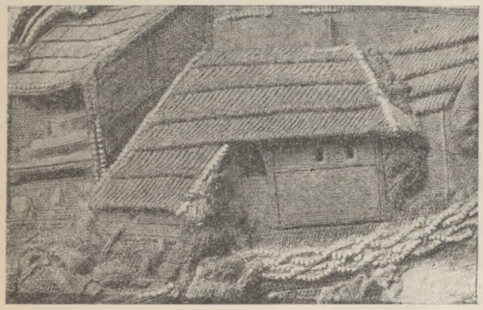
Strzała. Żaden przedmiot w znakach herbowych polskich nie powtarza się tylekroć, ile strzała, bo aż 174 razy, gdy podkowa tylko 94. Strzała do strzelania z łuku składała się z ostrza czyli żeleźca, zwanego bełtem, i pręta drewnianego, zowiącego się brzechwą, którego tylny koniec napierzony był piórami. Na Podlasiu nadnarwiańskiem lud nazywa dziś jeszcze „strzałą" długość 3-stopową, służącą do mierzenia samodziału. Podajemy tu rysunek herbu Bolce czyli Bełty odry-



Herb Bolce czyli Bełty.

sowany przez prof. Piekosińskiego podług grobowca z roku 1368. Godnem uwagi jest to, że przedstawione na nim 3 strzały mają bełty czyli bolce o ostrzach poprzecznie uciętych t. j., takich samych, jak pewien rodzaj znajdowanych u nas często bełtów krzemiennych z doby przedhistorycznej.

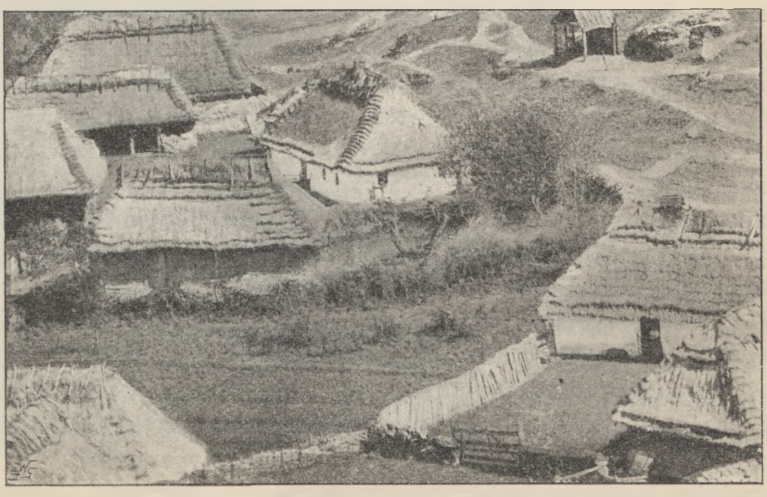
Strzecha. Wszystkie ludy słowiańskie posiadają na oznaczenie dachu w różnych



Widok strzech podług haftu na ornacie Kmity z pierwszych lat XVI w.

postaciach wyraz strzecha, pochodzący od słowa strzeć, znaczącego: rozpostrzeć, rozpościerać, oczywiście rozpościerać to, z czego robiły pierwotne ludy słowiańskie swoje dachy (a czego wieśniacy dotąd używają), t. j. w okolicach rolniczych słomy, w leśnych kory świerkowej i dranic, w błotnych trzciny. Trzcina w czasach, gdy kraj cały był o wiele bagnistszym i mniej rolniczym niż dzisiaj, musiała być powszechnie na strzechy używana, jak to jeszcze dotąd w wielu wioskach między moczarami położonych widzimy, a tem się tłómaczy i wspólność słoworodu w wyrazach trzcina i strzecha. Tak samo i po łacinie *stramentum* znaczy poszycie, a *stramen*—słoma od tegoż pnia językowego *str.* Podobnież *culmus* znaczy źdźbło zbożowe a *culmen*—dach. W rysunkach podajemy tutaj dla porównania widok strzechy wyhaftowanej na ornacie Kmity z pierwszych lat XVI w. i strzechy dzisiejsze chat podolskich podług fotografii nadesłanej nam przez p. Greima z Kamieńca Podolskiego.

Strzelcy. W r. 1794 do każdego regimentu piechoty dodano bataljon trzeci strzelców. Jeszcze w r. 1792 powstały 3 oddzielne bataljony lekkiej piechoty czyli strzelców ochotników (frejkorów) Süssmilcha, Rotenburga i Trębickiego, formował się i 4-y bataljon Niedermajera. W r. 1794 sformowane były następujące oddziały strzelców pieszych: majora Biegańskiego, bataljon Czyża, pułkownika Flor. Dembowskiego, strzelców kaliskich generał-majora Skórzewskiego, strzelców podlaskich generał-majora Karwowskiego, kapi-



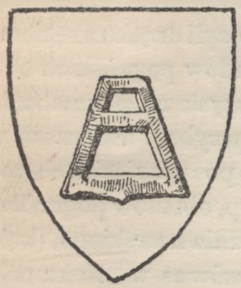
Strzechy podolskie dzisiejsze.

tana Kowwacza województwa Kaliskiego, bataljon pułkownika Ossowskiego, strzelców ziemi Wiskiej generał-majora Chryzantego Opackiego (kasztelana wiskiego), strzelców (jegrów) województwa Lubelskiego generał-majora Potockiego, strzelców Sokolnickiego i Rymkiewicza, strzelców Michała Starzeńskiego, starosty brańskiego, pułk 2-batljon. pułkownika Węgierskiego, strzelców ziemi Łomżyńskiej gen.-maj. Wiszowatego, strzelców ziemi Nurskiej gen.-maj. Zielińskiego. Na Litwie w tymże 1794 r. utworzono następ. oddziały strzelców: bataljon Grabińskiego strzelców kobryńskich, wolnych strzelców Ogińskiego, strzelców Kazimierza Sapiehy, Sochackiego, strzelców kowelskich generał-majora Steckiewicza, Trębickiego, strzelców rosieńskich Tyszkiewicza, strzelców pułkownika Wolana, żmudzkich oraz strzelców konnych Sochackiego. W epoce Księstwa Warszawskiego w każdej z trzech legii był utworzony jeden pułk strzelców konnych. Pułki te po reorganizacyi wojska w r. 1808 otrzymały następujące numery: 1-y pod dowództwem pułkownika Przebendowskiego, 4-y pułkownika Dulfusa i 5-y pułk. Kurnatowskiego. W roku 1806 i 1807 formowano oddziały strzelców pieszych, które wcielano następnie do pułków piechoty. W r. 1809 podczas najazdu Austrjaków sformowano dwa bataljony strzelców pieszych łomżyńskich i poznańskich oraz oddział strzelców konnych. Strzelcy ci również do pułków piechoty zostali wcieleni. W r. 1812 uformowano na Litwie dwa pułki strzelców: pieszych pułkownika Kossakowskiego i konnych Jana Lubańskiego. W epoce Królestwa Kongresowego były 4 pułki strzelców pieszych; pierwotnie utworzono kadry dla pułku strzelców pieszych gwardyi, lecz w r. 1817 zostały one wcielone do pułku grenadjerów gwardyi. Pułki strzelców pieszych oprócz ubioru w niczem nie różniły się od pułków piechoty linjowej, mając z nią wspólny regulamin i ćwiczenia. Było w tej epoce pięć pułków strzelców konnych, z których jeden należał do gwardyi. Ten ostatni w roku 1831 przybrał numer 5-y swojej broni. W r. 1831 uformowane były następujące pułki strzelców pieszych: pułk 5-y zwany Dzieci warszawskich pod dowództwem Czałczyńskiego, pułk 6-y województwa Krakowskiego pod dowództwem Jutrzenki, pułk 7-y województwa Sandomierskiego pod dowództwem Pruszyńskiego, pułk 8-y wojew. Kaliskiego pod dowództwem Siemońskiego, pułk 10-y pod dow. Płonczyńskiego, pułk 11-y pod dow. Dunina; oprócz tych pułków powstały oddziały strzelców ochotników: strzelców celnych krakowskich Nowińskiego i Kozłowskiego, bataljon strzelców celnych płockich Geritza, korpus strzelców górniczych, strzelców pieszych kaliskich Kosińskiego, strzelców Kochanowskiego, Kurcjusza, strzelców lubelskich Gedrojcia, majora Malczewskiego, strzelców celnych mazowieckich Korzuchowskiego, strzelców pieszych podlaskich Michała Kuszla, strzelców pieszych sandomierskich Dembowskiego, Grotthusa, Kozakowskiego, Krzesinowskiego, Małachowskiego, strzelców Zaliwskiego, oraz oddziały litewskie: strzelców słonimskich Brojeskiego, solskich Morykoniego, trockich Matusewicza, wiłkomirskich Baczyńskiego, Vietinghoffa i Tyszkiewicza. Oprócz tego sformowano strzelców konnych podlaskich pod dow. Antoniego Kuszla i na Litwie pułk 6-y strzelców konnych pod dowództwem majora Izenszmita. *B. Gembarzewski.*

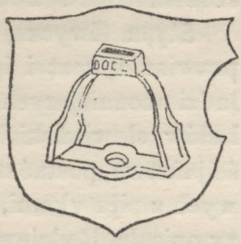
Strzemienne — ostatni toast przy pożegnaniu gościa, tak nazwany od tego, że był wznoszony, gdy odjeżdżający rycerz (każdy bowiem szlachcic był z obowiązku rycerzem) miał siąść na koń i włożyć nogę w strzemię.

Strzemię. Pierwotne strzemiona u siodeł polskich bywały żelazne lub dębowe.

Te ostatnie zdarzały się podobno jeszcze i w XVI w. Przestrzegano, aby puśliska rzemienne u siodeł były mocne i szerokie. Dorohostajski w „Hippice“ pisze: „Strzemiona na dużych puśliskach być mają u siodła“. W cenniku urzędowym z r. 1573

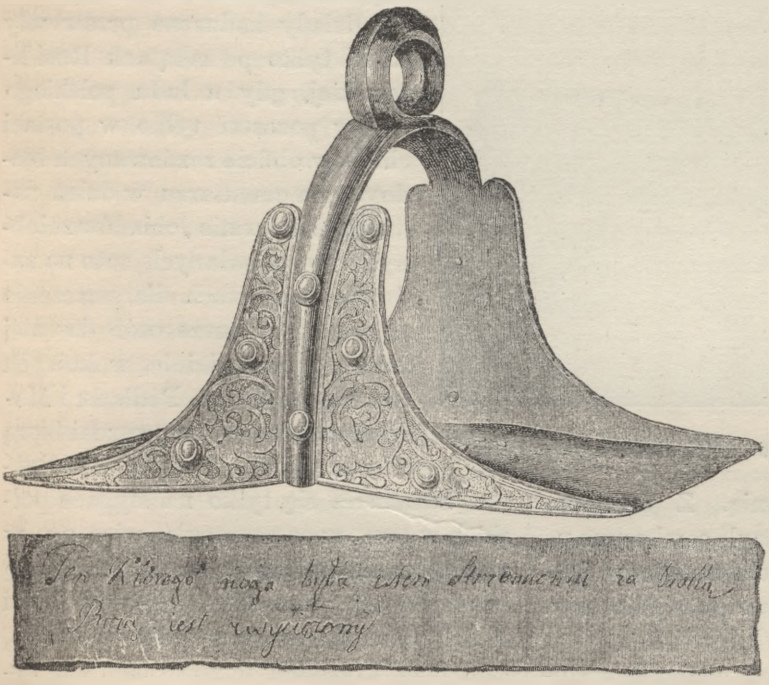


Strzemię drewniane podług pieczęci herbowej z r. 1534.



Strzemię metalowe podług pieczęci herbowych z XVI w.

znajdujemy strzemiona włoskie szmelcowane po 6 groszy, nierozcinane 8 gr., rozcinane piłowane 10 gr. W XVI i XVII w. słyszymy często o używanych w Polsce strzemionach tureckich, t. j. szerokich i tak prawie długich, jak podeszwy. Strzemię takie podajemy tu w rysunku a jest ono bardzo pamiątkowe. Należało bowiem do wielkiego wezyra Kara Mustafy, którego król Jan III zwyciężywszy pod Wiedniem, strzemię to przesłał królowej Marysieńce do Krakowa, jako pierwszą wiadomość o wielkiem zwycięstwie, z kartką, na której ręką własną napisał: „Ten, którego noga była w tem strzemieniu, za łaską Bożą jest zwyciężony“. Dupont, wysłany przez króla Jana z tem strzemieniem, tak pisze w swoich pamiętnikach: „Podróż moja do Krakowa trwała 3 dni i 3 noce; przybyłem tam (we czwartek 16-go) zrana o 7-ej godzinie. Królowa już była w kościele u stóp ołtarzy. Zoczywszy mię, a nie wiedząc, z czem przybywam, krzyknęła, że krzyk ten rozległ się po całym kościele. Zaledwiem wyraził, z czem przybywam, upadła na twarz przed ołtarzem i tak krzyżem leżąc, jakiś czas pozostawała. Tymczasem zaczęła się msza, z którą właśnie wychodził kapłan, kiedym ja się zbliżał; ale zanim się jeszcze msza skończyła, przypomniała sobie królowa, żem jej żadnego nie dał listu od króla JMci. Wtenczas dopiero dokładniej sprawiłem się według rozkazów, jakie miałem od króla, zapewniając nadto, że król i królewicz w pożądanem zostają zdrowiu; doręczyłem też królowej strzemię wezyrskie, które w tejże chwili zawieszonem zostało u stóp cudami słynącego Chrystusa Ukrzyżowanego (w katedrze na Wawelu), gdzie też pozostaje aż



Strzemię srebrne pozłacane wielkiego wezyra Kara Mustafy, zwyciężonego pod Wiedniem i kartka własnoręczna króla Jana III.

dotąd". („Pierwsza wiadomość z pod Wiednia i strzemię wezyra", skreślił Fr. Kl. Kraków, 1880). Dawna rycerskość narodu polskiego odbijała się i w jego języku. Nie mówili np. ojcowie nasi, tak jak my mówimy dzisiaj: wstępować w czyjeś ślady, ale „wstępować w strzemię". Bielski w XVI w. pisze: „Pięknie go napominają, aby w strzemiona przodków swoich wstąpił, a Rzplitą miłował". Leszczyński mówi: „On kiedyś w swojego stryja walecznego wstąpi strzemię". Strzemię wozowe lub kareciane znaczyło stopień u wozu lub karety. Strzemię znajdujemy w herbach: Strzemię i Strzemiecz; 2 strzemiona w herbie Drangwicz.

Studnia, studnica, studzienka, studniczka. Studnie budowano pierwotnie w ten sposób, że w wykopanym wądole i znalezionej wodzie stawiano 4 słupy olszowe, które obijano od zewnątrz szczapami olszowemi i osypywano ziemią. Z postępem czasu zaczęto zdrębinę czyli cembrzynę układać z dylów olszowych bez słupów, tylko zacinając końce bierwion bądź w węgieł czyli w kostkę lub w kier jak u domów, bądź w pazę. Studzianki w słupy, zwłaszcza tam gdzie woda znajduje się płytko, spotykamy jeszcze nawet w okolicach Warszawy. Dołączamy tu podobiznę z fotografii, którą zdjęliśmy ze studni we wsi Białowieża wśród puszczy. Jest to studnia staroświecka, w słupy, obite bardzo szerokimi dylami, z żórawiem. Przy płytkich studniach nie stawiano sochy i żórawia, ale czerpano wodę wiadrem zawieszonem na kluczce, czyli drążku z sękiem.



Studnia staroświecka we wsi Białowieża, w puszczy.

Stypa. Zwyczaj ludów pogańskich odprawiania uczt i igrzysk na pogrzebach ludzi możniejszych przybrał zwłaszcza u ludów słowiańskich po przyjęciu chrześcijaństwa, postać styp, obiadów pogrzebowych z pijatykami, dnia nawskiego, (który opisała Rodziewiczówna w „Roku polskim", s. 214), hauturów, dziadów zaduszn ych (na Rusi lit.), pielgrzymek na Rossę w Wilnie, na mogiłę Krakusa w Krakowie (Rękawka) i t. d. Kościół katolicki jako posiadający więcej kosmopolityczną i silniej wpływającą na obyczaj narodowy kulturę, niż wschodni, zdołał więcej zatrzeć cech zwyczajów przedchrześcijańskich, niż ten ostatni. To też dziady zaduszne przetrwały wieki tylko po zakątach Rusi litewskiej, gdy u ludu polskiego mogły pozostać tylko w postaci chlebów obficie rozdawanych biednym na cmentarzu w dzień zaduszny i w formie „obiadów żałobnych" wyprawianych suto na zaduszki po domach dla uczczenia pamięci i za dusze osób dawniej zmarłych w rodzinie, w których to „obiadach" na Podlasiu i Mazowszu i księża zaproszeni biorą nieraz udział. Tradycja słowiańska utrzymała się tylko na stypach polskich w tem, w czem mogła, więc np. w nadużywaniu napitków, na co skarżą się liczni pisarze i moraliści polscy w XVI i XVII w. tembardziej, że gdzie pijatyka, tam przy krewkich temperamentach rycerskich łatwo o zwadę i rąbaninę. Jako pisze w „Reformacyi obyczajów" Staro-

wolski: „Widziałem pogrzeby krwią oblane, z których zaraz po obiedzie wysyłano za umarłym drugiego zabitego do nieba, aby oznajmił, co za ludzie na stypie byli“.

Stypułki — pałeczki do bębna. Bielski w „Sejmie niewieścim“ (dr. z r. 1595) powiada:

Nakręć trąbek, z papieru formę udziaławszy,
Zawięzuj je na końcu, na stypułek wdziawszy.

W innych pisarzach czytamy o stypule srebrnej do chóru, o stypułce miedzianej.

Sublacja i sublewacja ob. Relaksacja.

Subsidium charitativum. Dobra duchowne płaciły na utrzymanie wojska w leżach zimowych tak zwaną „hibernę“, która zamieniona później została w tychże dobrach na *subsidium charitativum*, duchowieństwo bowiem nie pozwalało nazywać swoich opłat podatkiem. Nie idzie za tem, żeby nie ponosiło ono żadnych ciężarów krajowych, lękało się tylko stałych podatków, utrzymując, że z dóbr duchownych dochody powinny być obracane tylko na chwałę bożą. Już r. 1349, za Kazimierza W., kazał papież duchownym polskim przez 4 lata płacić wsparcie na wojsko. Za Kaz. Jag. r. 1455 duchowieństwo złożyło sumę znaczną na wykup Malborga. Za Zygm. I w r. 1507 włożono podatek osobno na księży i osobno na biskupów. także za Zyg. I na sejmie bydgoskim włożono pogłówne na duchownych i ustanowiono dla każdego wysokość, począwszy od arcybiskupa a skończywszy na kantorach, organistach i dzwonnikach. Za Augusta II r. 1717 duchowieństwo musiało się także przyłożyć na wojsko. Gdy królowie żądali jakich opłat, biskupi zwykle na nie zezwalali, bo od króla zależało ich posuwanie na dochodniejsze katedry, na kanclerstwo i t. d.

Suchomelszczyzna. Tak nazywano czynsze płacone przez młynarzy z wiatraków i deptaków, t. j. młynów poruszanych: wiatrem, końmi lub wołami.

Sudanny, sudamny—nadobny, cudny, udatny. Tłómacz Kromera pisze: „Bolesław (Śmiały) rozkoszami Kijowa, pięknością, sudamnością i przyjemną wdzięcznością urodziwej białej płci uwiedziony“. W „Monitorze“ z r. 1776 czytamy:

Cztery rzeczy koniecznie ma mieć w sobie panna:
Żeby była wstydliwa, skłonna i sudanna,
Przytym żeby wszelakiej przestrzegała cnoty.
Tak się zamąż wyrai, mając te przymioty.

Sufler. W „Dykcjonarzyku teatralnym“, wydanym r. 1808 w Poznaniu, czytamy pod tym wyrazem: „Jakiś poeta, mówiąc o swym przywiązaniu, między innemi zaklęciami i tego używa: „Prędzej sufler na polskim odetchnie teatrze“, niż się niby on odmieni; nie wierzy więc ten pan, żeby artyści nasi mieli kiedy zupełnie i doskonale uczyć się roli: musi to być skąpiec rzadko bywający na teatrze, gdyż artyści polscy już nieraz dowiedli, że jego utrzymywanie jest fałszywym. Autor znowu „Dziennika zdrowia“ życzył suflerowi wiecznej chrypki; jakym mu życzył, żeby go wcale na świecie teatralnym nie było, zważając atoli, że pamięć człowieka nie jest tak obszerną, iżby ten bez omyłki mógł objąć słów kilka tysięcy, suflera więc koniecznie potrzebnym sądzę—znośnym on będzie w swojej budzie, jeżeli tylko cicho i czasami się odezwie“.

Sukno. Już Dytmar wspomina, że gdy cesarz Otton, w r. 1000 przybywszy do Polski, szedł pieszo i boso do grobu św. Wojciecha, Bolesław Chrobry kazał od zamku Ostrowa aż do samego Gniezna usłać drogę suknem różnobarwnem. Chociaż Bolesław był bardzo bogaty, godzi się jednak przypuszczać, że sukno, którem całe drogi wyścielano, musiało być prędzej krajowego wyrobu, niż sprowadzane z zagranicy. Z traktatu zawartego w roku 1238 pomiędzy Władysławem Odoniczem, księciem wielkopolskim, a Zakonem krzyżackim widzimy wprawdzie, że różne tka-

niny sprowadzano z zagranicy do Polski, ale tak było po wszystkie wieki, że grubsze i tańsze tkano na miejscu a osobliwsze sprowadzano z daleka. Klasztory średniowieczne były ogniskami postępu nietylko naukowego, ale i szkołami rękodzielnictwa, rolnictwa i ogrodnictwa. W kodeksie dyplomatycznym Wielkopolski znajdujemy przywilej z r. 1276, którym Vratislaus kapelan darował klasztorowi w Paradyżu schedę swoją na wsi Wyszanowie, zastrzegając, aby mu opat i klasztor dawali corocznie po 6 łokci sukna dobrego w klasztorze ich robionego (*sex ulnas boni panni in domo eorum facti*). W XIV w. sukna polskie w znacznych ilościach wywożono na sprzedaż do Nowogrodu Wielkiego. Magistrat m. Poznania wydał już w r. 1344 ustawę dla sukienników, to jest handlarzy sukna. Wywóz sukna z Polski do Moskwy w następnych wiekach był znaczny. W Kaliszu jeszcze w r. 1201, a w Lutomiersku r. 1274 były już cechy sukienników. Sukno wschowskie miało już w XIV w. taki rozgłos, że związek hanzeatycki w r. 1385 zobowiązał się sprzedawać je w Nowogrodzie Wielkim na równi z suknem niderlandzkiem. Słynne były również sukna wyrabiane w Kościanach, które król Kazimierz Jagiellończyk pozwolił znaczyć herbem nadanym temu miastu na sejmie piotrkowskim, przedstawiającym wieżę z orłem białym i literą C. Sukiennicami nazywano kramy miejskie handlujących suknem i domy, w których mieściły się krosna sukienników. Ta łączność zdaje się stąd pochodzić, że ci, co sukna wyrabiali, mieli prawdopodobnie własne kramnice. O sukiennicach mamy wzmianki nietylko w Krakowie, ale także we Lwowie, Poznaniu, Sandomierzu, Toruniu, Warszawie, Wilnie, Kaliszu, Korczynie, Lublinie, Łowiczu, Łukowie, Radomiu i Stryju. Od XIII w. bywało w Poznaniu po paręset krosien sukienniczych i po kilka foluszów. Jednocześnie mamy wzmiankę i o sukiennikach w Nowym Sączu. W Borku wielkopolskim był w r. 1574 sukiennikiem Maciej Jabłoński, a w r. 1599 Andrzej Alanowski. W r. 1501 Jan Lubrański, biskup poznański, nadał różne swobody licznym sukiennikom w Buku (Raczyńskiego: „Wspomnienia Wielkopolski“ t. I, str. 108). Statut Herburta i uchwała z r. 1565 w *Vol. leg.* stanowi, że sukna wszelakie ziemskie inaczej robione być nie mają, jeno na szerz 2 łokcie koronne bez krajki, a wzdłuż łokci 30. Wszystkie musiały być obowiązkowo stępowane i postrzygane z wyjątkiem tylko kiru i karazyi, które mogły być sprzedawane bez tego. Ten sam przepis stosował się do sukien przywożonych z zagranicy i w znacznych ilościach ze Śląska. Sukna machelskie, flamańskie, haby tessalonickie w Moskwie zwane Watman, były u nas znane, później francuskie sajety, angielskie, nakoniec własne krajowe. Sukna leszczyńskie wspomina poselstwo wielkie Chomentowskiego do Turcyi. W rejestrach rozchodów z czasów Stefana Batorego („Źródła dziejowe“ t. IX, str. 194) wymienione są następujące gatunki sukien: *Panni Lundunensis*, *Szwiebodzinensis*, *Lazbensis*, *fioreti*, *armesini*. Wacław Potocki pisze w XVII wieku:

> Porzuciwszy falendysz i granat natkany,
> Wiotche wzięli sukienka, ledwieby na ściany.

Zawód rycerski, do którego obowiązkowo należał każdy szlachcic i ziemianin, nie dozwalał mu prawodawczo przedzierzgać się w kupca lub sukiennika, żeby nie ubywał z szeregów obrony krajowej rycerz, ale dozwalał wspierać w inny sposób przemysł sukienniczy, czego też przykłady mamy od czasów bardzo dawnych aż do wieku XIX, w którym Rajmund Rembieliński, prezes komisyi województwa Mazowieckiego, sprowadza sukienników niemieckich do Łodzi i buduje dla nich fabryki w swoim majątku Jedwabno w Łom-

żyńskiem. Ostrowski to samo czyni w Tomaszowie nad Pilicą i Jan Leśniewski, plenipotent ministra Mostowskiego, buduje olbrzymią na owe czasy fabrykę sukna kosztem Mostowskiego w Choroszczy pod Białymstokiem, wydzierżawiając na lat 30 Moesom, którzy rozwinąwszy świetnie przemysł sukienniczy w Białostockiem, nabyli potem dobra Choroszcz od sukcesorki Mostowskiego. Sporo luźnych wzmianek o sukiennictwie polskiem zebrał inżynier Juljan Kołaczkowski w dziele swem „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“ w rozdziale „Sukno“. Nie było jednak nikogo w narodzie, lubiącym próżniactwo umysłowe, do opracowania książki o sukiennictwie i tkactwie naszem w przeszłości, z opisem drobiazgowym warsztatów i krosien używanych dotąd w różnych stronach kraju przez lud wiejski. Ob. w *Enc. Star.*: Folusz (t. II, str. 161) i Wełna.

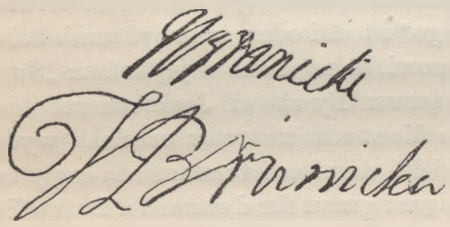
Sulejaty, sulaty—obuwie pilśniowe. Tłómacz Gwagnina powiada, że królów przy koronacyi w sulejaty, w dalmatykę i w pluwjał złotogłowy ubierają. Chorzy na podagrę, nie mogąc nosić butów, ubierali się w sulejaty.

Superintendenci. Tak nazywano zwierzchników kościelnych luterskich w Polsce. Za Zygmunta Augusta widzimy superintendenta wielkopolskiego, który miał pod swoją władzą superintendentów województwa Poznańskiego i innych. W XVIII wieku każdą większą komorą zarządzał urzędnik celny, zwany także superintendentem, którym bywał zwykle szlachcic osiadły, mający obowiązek przysięgać corocznie, że spełniał swój obowiązek nieskazitelnie.

Superwesta, czyli zwierzchnia kamizela, była noszona przez gwardję konną koronną w dni galowe podczas służby pieszej pałacowej. Kamizela ta ponsowa, obramowana była srebrnymi galonami, miała na piersiach i na plecach dwie duże gwiazdy blaszane. Superwesty zaczęła gwardja koronna nosić za panowania Augusta III Sasa. *B. Gemb.*

Suplika. Tak nazywano zazwyczaj uniżoną prośbę, zwłaszcza podawaną na piśmie. Piszący to posiada w swem archiwum kilkadziesiąt „suplik“ z czasów Augusta III Sasa, podanych przez Żydów, kmieci i rozmaitą biedotę na Podlasiu do Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiel. kor., dziedzica Białegostoku i Tykocina. Żydzi z miasteczka Orli pisali częste supliki do hetmana o cegłę na piece, szabaśniki i kominy w swych domostwach. Prośba taka zwykle zatytułowana jest: „Suplika pokorna (np. Byszka Josielowicza, obywatela orleńskiego) do Jaśnie Wielmożnego“ i t. d. i odczytana być musiała hetmanowi, bo napisano w jej końcu: „Suplikującemu Byszkowi Josielowiczowi imć pan Koc, administrator orleński, wyda z cegielni na piece i fundamenta cegły trzy tysiące i gruzu fur dwanaście. Datt w Białymstoku... (i podpisano własnoręcznie) *J. Branicki.* Niekiedy zanosiły suplikę całe gromady wiejskie. I tak włościanie czynszowi wsi Radule klucza stelmachowskiego piszą w r. 1749: „Jaśnie Wielmożny Panie Miłościwy i dobrodzieju! My cała wieś Radule nie mamy dokąd się uciec, tylko szczególnie do J. W. P. M. i D., żebrząc miłosierdzia i politowania Pańskiego w naszym tak wielkim upadku, że nam w tym roku dobytek wszystek upadł i do tego szarańcza z kretesem jarzynę zgrasowała. Choć i oziminy użęliśmy, to i z tego musieli dziakło oddać, a resztę wysieli na zimę, co i o chleb nam ciężko, bo i pożyczne żyto (dworowi) pooddawali i bez połowę czynszu oddali“ i t. d. Chodziło gromadzie radulskiej, aby Branicki darował jej drugą połowę czynszu rocznego, wynoszącą złotych 150, „w czym pokornie z płaczem upadamy, za co my będziemy Majestat Boski błagać za miłe zdrowie i szczęśliwe panowanie Jaśnie Wiel-

możnego Pana miłościwego i Dobrodzieja... My cała gromada ze wsi Radul". Na suplice powyższej podpisana jest, jak na wszystkich innych, własnoręcznie odpowiedź Branickiego, że „mając wzgląd na upadek tych suplikujących czynszu zł. 150" darowuje im. Niektóre supliki podawane były o rzeczy bardzo drobne, np. Krystyna Zawadzka, „obywatelka tykocińska, wdowa mizernica, z pracy rąk ciężko chorująca, żebrze i suplikuje Miłościwej Klemencyi Pańskiej o siedm złotych czynszu, których nie ma skąd oddać sposobu, bo tylko co ledwo duch w ciele, więc będzie Majestat Boski błagać za miłe zdrowie i panowanie Jaśnie W-go Dobrodzieja nad



Podpisy Branickich Jana Klemensa i Izabelli z Poniatowskich.

sieroty łaskawego nieustannie". Na suplice tej Branicki własnoręcznie w trzy dni po jej podaniu podpisał z datą 13 nowembra 1749 r. odpowiedź: „Tę suplikującą do imć pana Ekonoma tykocińskiego odsyłam i jeżeli słusznie suplikuje, aby onej proporcjonalnie defolkował zalecam". Ogromna ilość suplik, znaleziona przez nas w szczątkach archiwum tykocińskiego na poddaszu klasztoru oo. Bernardynów, przechowana dzięki grubej warstwie pomiotu gołębi, których wielką ilość zakonnicy posiadali, wskazuje, że do miłosierdzia wielkiego pana w Polsce odwoływało się tysiące osób ubogich w suplikach pisanych i że Branickiemu w Białymstoku musiano odczytywać wszystkie w całości (niekiedy dość obszerne), skoro na każdej znajduje się inna odpowiednia do treści rezolucja, a po zgonie jego, który w roku 1771 nastąpił, na tegoż rodzaju suplikach podpis jego małżonki, t. zw. „pani krakowskiej".

Surma, z tureckiego *surna*—trąba głównie w dawnych wojskach używana. Małe surmy zwano s u r e n k i; grający na surmie zwał się u Polaków s u r m a r z, u Turków *surnadży*. Jenerał ziem podolskich Czartoryski przyrównywa surmę do h o b o i. Ł. Gołębiowski powiada, że był to gatunek krzykliwych piszczałek z wielkiemi dziurami. Surmy były dwojakie: na lewą rękę o jednym otworze wydawały głos poważny, na prawą o dwuch głos przeraźliwy i skoczny. Zakazano później używania surm w wojsku dla częstych zwad surmarzów z trębaczami. Twardowski wyraża się: „Pacholęta marsowe w suremki swe małe certowały dumając".

Suropieki — podługowate zrazy mięsa wołowego, nasiekiwane i dobrze zaprawne, niekiedy słoniną szpikowane. Mówiono: „pokrajać pieczenią na suropieczki".

Surowica. Tak lud zowie solankę czyli wodę słoną z naturalnego źródła; w okolicy m. Sambora zowie ją r o s o ł e m. W dokumencie z r. 1125 znajdujemy nazwę *surovice*.

Surrogator — zastępca. Tak zwano zastępcę podkomorskiego, a zwłaszcza starościńskiego. Ponieważ starosta poznański, zwany jenerałem wielkopolskim, miał 7 grodów pod sobą, musiał więc mieć i tyluż zastępców, zwanych „surrogatorami" a u innych starostów częściej podstarostami, komornikami lub burgrabiami. Surrogatora do sądów grodzkich wyznaczał zwykle sam starosta na lat 4 lub 3, a sejm go zatwierdzał. Wyznaczano także surrogatorów czasowych starostom, wyjeżdżającym zagranicę w sprawach publicznych lub dla poratowania zdrowia, jak również i pisarzom ziemskim.

Suscepta ob. K s i ę g i w i e c z y s t e.

Swawolni ludzie, swawolnicy. Tak wogóle nazywano rozbójników i rabusiów,

których kupy grasowały prawie ciągle w stepach Ukrainy i Podola, napadając na pogranicznych Turków, Tatarów, Wołochów, na dobra królewskie, duchowne i szlacheckie w Koronie i Litwie, czyniąc mordy, gwałty i najazdy. Prawo nakazywało starostom, regimentarzom i hetmanom ludzi tych imać i karać na gardle.

Swat. W obyczaju narodowym polskim, młodzieniec nie oświadczał się sam rodzicom panny o jej rękę, tylko przez swata, na którego wybierał poważnego i wymownego sąsiada lub krewnego. Swat ten na weselu rej wodził i prawił oracje. Swacią nazywali się podczas wesela wszyscy mężczyźni, sąsiedzi i krewni, żonaci i drużbowie czyli przyjaciele bezżenni pana młodego, który starał się o jak najliczniejszy konny ich orszak. Zwyczaj ten, dziś już tylko ludowy, jest pozostałością dawnego narodowego obyczaju szlachty polskiej, którego początek tak tłómaczy Paprocki w „Gnieździe cnoty“: „Rycerz polski, jadąc sobie z przyjaciołmi po żonę, trafił na straż nieprzyjacielską, którą pogromił. A od tego czasu nastały wielkie poczty swatów, kiedy się kto jechał żenić, obawiając się nieprzyjaciela“. Nie godziło się wyprzedzać jadącego orszaku swatów, i nie było bezpiecznie, uważano to bowiem za rodzaj uchybienia. Stąd stare przysłowie: „Nie wyjeżdżaj przed swaty, nie bądź mądrym przed laty“. Bez swatów nie było wesela polskiego, jak stypy bez dziadów potrzebnych do modłów zaduszn ych, do lamentów, do płaczu, do spożywania uczty żałobnej i przyjmowania jałmużny. Stąd inne dawne przysłowie mówi o takich, co to:

Na każdem weselu swat,
Na każdej stypie dziad.

Swatzyrba, po łacinie zwana *nuptialis*, opłata w Mazowszu, składana przez chłopów książętom od wesel. W księstwie Płockiem zniósł ją biskup Giżycki, jako regent w czasie małoletności panującego. Kazimierz Jagiellończyk zniósł ją w ziemi Rawskiej i Gostyńskiej, po wcieleniu tychże do Korony.

Swojerz, s w o i k — strój białogłowski, wspominany przez pisarzy w XVI w., np. „zawiła się w swoik“. (Leopolita). Był to zapewne rodzaj jakiegoś strojnego zawoju na głowę.

Sygilacja. Tak zwano dany Gdańskowi przywilej cechowania sukna angielskiego i innych zamorskich, dla puszczania ich do kraju (*Vol. leg.* III, f. 581, 939 i IV, f. 11).

Sygnet — pierścień z pieczęcią rodową. O sygnetach znajdują się niektóre wiadomości pod wyrazem P i e c z ę ć (*Enc. Star.* t. III, str. 345). Najstarszy ze znanych sygnetów polskich, należący około r. 1200, do Świętosława podaliśmy w artykule o P i e c z ę c i a c h n a j s t a r s z y c h s z l a c h t y p o l s k i e j (t. IV, str. 2) i w artykule P i e r ś c i e ń (t. IV, str. 10). Tutaj dodamy tylko jeszcze, że w czasach, kiedy sztuka pisania należała do bardzo rzadkich zjawisk u ludzi, nienależących do stanu duchownego, a materjałem do pisania był drogi pergamin, kiedy zatem najczęściej załatwiano sprawy ustnie przez posłów, jedynym przedmiotem uwierzytelniającym posła, z monarszem zdążającego poleceniem, był tylko sygnet. Sygnet więc w tych zamierzchłych czasach niezwykle ważną odgrywał rolę, a słusznem jest przypuszczenie Piekosińskiego, że Bolesław Chrobry, który tak często i do tak wielu dostojników musiał wysyłać posłów, miał prawdopodobnie co najmniej kilka sygnetów.

Symforalik — instrument jakiś muzyczny, wspomniany przez Budnego w Biblii gdańskiej.

Sympla, inaczej b u r d a lub m o k r a, w kartach (ob. M a r j a s z *Enc. Star.* tom III, str. 187).

Synody. Kromer w XVI w. pisze, iż stan duchowny w Polsce ma swe sejmy, które się z grecka mianują synodami. Arcybiskup lwowski lubo ma swą prowincję oddzielną od gnieźnieńskiego, jednak i sam i podwładni jego biskupi należą do władzy prymasa, tak w apelacyi od wyroków sądowych, jak i co do synodów, na które arcybiskup gnieźnieński go wzywa. Jest obyczaj zwoływania krajowego duchowieństwa do Piotrkowa, Łęczycy lub Łowicza co lat 3 lub 4, a nawet częściej, za zgodą biskupów i wedle ważności rzeczy. Do rady synodalnej przydają się opaci, przełożeni klasztorów, i po jednemu lub dwuch deputatów od każdej kapituły katedralnej.

Synonimy, gra towarzyska już w XVIII w. znana, w podobnym rodzaju, jak „czyje lepsze“. Obiera się 3 lub 4 wyrazy blizkoznaczne, np.: względność, pobłażanie, łaskawość, lub: dobroć, łagodność, słodycz, albo: niedostatek, ubóstwo, nędza i t. p., a każdy z przytomnych pisze o nich, co mu na myśl przyjdzie. Potem, przy głośnem czytaniu tych uwag w obliczu sądu, temu, który najtrafniejsze skreślił odcienie, przyznany bywa zaszczyt ułożenia wszystkich najlepszych zdań w jedną całość.

Szabeltas (*Säbeltasche, sabre tache*). Ponieważ ubiór huzarów był nader obcisły i dołman był bez pół, przeto dla pomieszczenia drobiazgów, zwykle w kieszeni noszonych, służyła huzarom płaska torba, wisząca na trzech rzemieniach u pendenta szabli. Szabeltas huzarów polskich z czasów Księstwa Warszawskiego był ze skóry czarnej lakierowanej, ozdobiony pośrodku orłem białym blaszanym; oficerowie mieli wkoło szabeltasu naszyte galony stosownie do ich stopni. *B. Gemb.*

Szabla. Starożytnym orężem polskim był prosty obosieczny miecz. Kształt szabli krzywej, jednosiecznej, przybył do Polski ze Wschodu i Południa wraz z jej nazwą, która po arabsku brzmi *saif*, w starohiszpańskim *savia*, *savra*, po francusku *sabre*, po włosku *sciabola*, po węgiersku *sablya*. Szabla krzywa, oprócz mocniejszego cięcia daje lepszą zasłonę głowy, niż prosty miecz i szpada. Przypuszczać też należy, że już w XIII wieku najazdy mongolskie zapoznały Polaków z krzywą szablą azjatycką. Szabla należała do tak zwanej broni białej czyli siecznej, za pomocą której Polacy odnosili wiele zwycięstw. Stała się więc ukochaną bronią narodu, którą rycerz polski oddawał w boju jeno razem z życiem. Stosunek, jaki za-



Szabla batorówka ze zbiorów niegdyś d-ra Eggera, numizmatyka w Peszcie.

chodził między Polakiem i jego szablą, nie powtarza się u innych narodów. Polska szermierka była także odmienna. Miała swoją sztukę krzyżową, cięcie rejowskie, referendarskie i t. d. Gdy weszła w modę broń droga, Polacy używali zwykle dwojakich szabli: do stroju — karabeli ozdobnie oprawnej lub pałasika polskiego;

do boju zaś i pojedynków szabli „czarnej“. Było wiele gatunków broni. Obacz o nich pod wyrazami: Augustówka, Bułat, Czeczuga, Demeszka, Karabela i Serpentyna. Dokument cechu mieczników krakowskich z r. 1777 wymienia, iż mają robić: miecze, koncerze, multany, szable polskie, pałasze husarskie (prawie proste), kordelasy polskie (myśliwskie), obuchy, karabele, jendyczki, czeczugi, i te osadzać i oprawiać. Szablę wielką, używaną do boju i noszoną przez ludzi wojennych, nazywano szablą czarną lub pałaszem; fabrykę szabel zwano szabelnią; rzemieślnika, który je wyrabiał, płatnerzem (ob. Płatnerz) lub miecznikiem. Najsłynniejsze szable polskie były: Staszówki, wyrabiane w Staszowie sandomierskim, Augustówki, Batorówki, Zygmuntówki (od cyfr lub portretów Batorego, Zygmunta III lub Augustów Sasów), także lwowskie i wyszyńskie. Oprawiano szable w pochwy wężowe, czyli t. zw. jaszczurowe, lub skórzane. Jak próbowano dobroci szabel, niech wyjaśni wiersz poety:

U drzwi domostwa wszystkie klamki, ćwieki, haki,
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki:
Pewnie to próbowano hartu Zygmuntówek,
Któremi można śmiało ćwieki obciąć z główek,
Lub hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy [szczerby.

Żelazo szabli zwali Polacy główną, brzeszczotem lub klingą, rękojeść jelcem. U szabli polskiej jelec zwykle krzyżowy, do 6 cali długi, nieco kabłąkowy. Jelce u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem. Ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który weń wchodził. Skówki na pochwie, do których były przymocowane kółka do zawieszania broni na pendencie czyli rapciach, zwały się ryfkami. Szable z szerokiemi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworscy. Szlachta, jako stan rycerski, nosiła szablę z obowiązku. Mieszczanie krakowscy mieli do tego wyjątkowe prawo, jak również magistrat wileński, poznański, warszawski i lwowski, wedle służących im przywilejów. Zygmunt August zakazuje Żydom, aby przy orężu nie używali srebrnych i złotych łańcuchów, jak rycerstwo. Królowi chodziło o to, żeby lichwiarze, mając więcej srebra i złota od wojowników, nie zaćmiewali ich bogatym strojem. Napisy na szablach polskich zwykle miewały wypisane godło jakie pobożne, rzadko nazwisko właściciela. O zwyczaju dobywania szabel z pochew przy mszy podczas św. Ewangelii taki znajdujemy ustęp w Długoszu: „Nie zaniedbywał Mieczysław I i innych dzieł pobożnych, w czynnej i ustawicznej krzątając się posłudze około spraw wiary i ołtarza, aby we wszystkiem stał się godnym naśladowcą królów i książąt chrześcijańskich i wyrównał ich cnotom. Za jego to poradą i namową nastał w tym roku (979) między panami, rycerstwem i szlachtą chwalebny i święty obyczaj, do naszych prawie czasów zachowywany, że panowie rzeczeni i rycerstwo, w dni niedzielne schodzący się do kościołów na nabożeństwo, po wojskowemu szablami przypasani, kiedy kapłan śpiewał słowa Boże przypadającej Ewangelii św. Mateusza, Jana, Łukasza albo Marka, Ewangelistów, wszyscy jakby do boju szable z pochew aż do połowy dobywali; a gdy żacy, do mszy służący, odpowiedzieli: *Chwała Tobie, Panie!* znowu je do pochew wkładali. Tym obrządkiem, co niedziela powtarzanym, okazywali, że w obronie ś. Ewangelii, której prawdę poznali i przyjęli, gotowi byli walczyć ochotnie i śmiało, a w potrzebie nawet śmierć ponieść. Pożal się Boże, iż ten zwyczaj chwalebny, który tak wielkiej gorliwości i przywiązania do wiary był oznaką, nie wiem dla jakiej nieszczęsnej odmiany u Polaków poszedł w zaniedbanie“ (Długosz, wyd. krak. t. II, str. 113).—Jeden z wybitniejszych pisarzy XVIII wieku, ks. Franciszek Je-

zierski, tak pisze o szabli: „Szabla, pałasz, kord, koncerz, miecz, karabela, wszystko to znaczy żelazo w ręku do zabijania i kaleczenia człowieka. Sztukę wzajemnego nacierania na życie z taką bronią nazywają zdawna Polacy sztuką szermierską, nasi sąsiedzi fechtowaniem. Zdaje się, że jak wesołość ma swoje powierzchowne znaki, które są charakterami narodów w ich tańcach, tak i poruszenie złości ma swój charakter w porwaniu się do żelaza. Węgrzyn tnie na odlew, Moskwicin z góry, Turczyn ku sobie, a Polak na krzyż macha swoją szablą. Szabla polska była przed laty straszna narodom, dopóki miękkość wieku, zbytki krajowe nie poprzeinaczały junaków z mocnych i śmiałych na grzecznych i zabawnych, a przeto gdy przeząd, chełpliwość, zemsta wyzywa na pojedynkowe potkanie, wolą na pistolety się puścić, niż na zręczność władania szablą“. Kitowicz w opisie obyczajów z doby saskiej tak pisze: „Szabla za czasów Augusta (III) była rozmaita. Prosta, czarna, w żelazo oprawna, na rzemiennych paskach, pospolita była zawsze szlachcie ubogiej, zamiast capy, albo kurszu (2 gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nic to nie szkodziło, bo głownia, *alias* żelazo, stanowiło cały szacunek; i nietylko między drobną szlachtą, ale i między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna i tam dalej w sukcesyi między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili szulerowie, nocni grasanci, szałapuci, których zabawą było obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. Czarna szabla używana była od wszystkich w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu i rąbaniny. Służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała, dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do rękojeści i gdy się po takiem zgięciu wyprężała. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym („krzyżem“) i skobelkiem („paluchem“) na wielki palec. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, nosili pałasze niemieckie i rapiry obosieczne. Nastały potem szable proste, staszówki, hiszpanki, wązkie i lekkie, które niewiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzania napaści. Kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały. Taki krzyż zwał się furdyment i składał się z prętów żelaznych, jak klatka i z blachy w środku, wielkości dłoni. Dla proporcyi tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie, choć do wązkich szabel, nawet i do tych, których krzyże były bez furdymentów. Tę modę, niedługo trwającą, wymyślili Litwini, od nich przejęli korończykowie. Takie szable z szerokiemi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworscy, szulerowie i szałapuci, którzy mieli upodobanie kiereszować się w kordy po wiechach i szynkowniach. Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych, albo pozłacanych, albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskiemi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych, z sprzążkami i centkami na końcach srebrnemi, albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem. Paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem. Takim sposobem zawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem srebrem lub

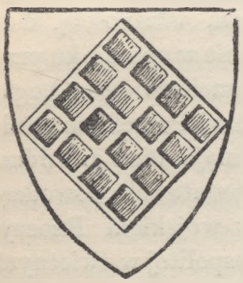
złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie i rapcie; w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano. Potem nastało nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem, i idąc, trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż, albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka, jak półszorek na konia. Ta moda, jako śmieszna i niewygodna, nie trwała dłużej nad 5—6 lat, została zarzucona i zwrócono się do nawiązania krótkiego i wązkiego, nic tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodne było, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Nastały potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnemi, odlewanemi lub srebrno-pozłocistemi gęsto nasadzane. Takich pasków zażywano do samych pałasików w srebro i srebro pozłociste oprawnych; nie służyły zaś do szabli czarnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą białą. Niektórzy, kochając przepych i zbytek, niczem nie podszywali". Klingi wyrabiano z najlepszej stali lub dziwiru, t. j. z żelaznych drutów rozpalonych w ogniu i zbijanych na kowadle. Ten ostatni sposób wyrobu kwitnął szczególniej w Damaszku na Wschodzie, a szable, stamtąd pochodzące, zwykle okryte napisami z Koranu, znane pod nazwą damascenek, były w Polsce wysoko cenione. Każdy szlachcic polski, jako z prawa i obowiązku do stanu rycerskiego należący, bez różnicy czy służył wojskowo, czy był senatorem, palestrantem, rolnikiem i t. d., na znak swej gotowości do obrony kraju, miewał szable na ścianie nad łożem zawieszone i do stroju uroczystego używał zawsze szabli. Po dworach też szlacheckich była wszędzie obfitość tej broni, którą wyniszczyły dopiero wojny z epoki od r. 1794 do 1831. Gdy np. w roku 1831 korpusy wojska polskiego, wchodzące do Prus i Austryi, składały broń, dostało się wówczas w posiadanie władz wojskowych pruskich i austrjackich kilka tysięcy pamiątkowych szabel i karabel złożonych przez oficerów i ochotników polskich. „Kłosy" w tomie XXXII, nr. 810, podały artykuł Antoniego Dolleczka p. n. „Szable Jana Sobieskiego" (str. 3), z rysunkami 9-ciu szabel (str. 12). O szablach także ob. w *Enc. Star.* pod nazwami: Augustówka, Demeszka, Jelca, Karabela, Serpentyna. Hr. Augustowa Potocka posiadała w Wilanowie szablę po hetmanie Karolu Chodkiewiczu z napisem srebrnym na jednej stronie głowni: „Chocimskie traktaty zawarłam przed laty". Na drugiej zaś stronie: *Sigismondo 3-io Rege Poloniae*". Na rękojeści jest monogram S. A. z koroną królewską i napisy: „Po śmierci Stanisława Augusta, ostatniego z królów polskich, których byłam własnością, dał mnie w upominku przy chrzcie świętym Augustowi Potockiemu dnia 3 maja 1806 r. Józef Poniatowski, dowodzący wojskiem Rzeczypospolitej w świetnych czasach, które dzień ten Polaków wraca pamięci". W tychże zbiorach wilanowskich znajdowała się także szabla, należąca niegdyś do hetmana Stanisława „Rewery" Potockiego. Niestety, za-



Szabla Zygmuntówka z portretem króla Zygmunta III i r. 1609, ze zbiorów jeżewskich.

den z ludzi zamożnych w Polsce i potomków rodzin historycznych nie zajął się zebraniem w jedno pamiątkowe dzieło wszystkich napisów i ornamentacyi na brzeszczotach szabel polskich, przechowywanych w muzeach, zbiorach państwowych i domach prywatnych. Nietylko że się tem nie zajęto, ale pozwolono rdzy strawić wiele pamiątek po bohaterskich pradziadach lub sprzedano je handlarzom na wywóz zagranicę.

Szachy. Gra w szachy, zwana dawniej sakami, znaną już była w Polsce od wieków średnich. Jeden z dawnych herbów polskich zwany W c z e l e, w s z c z e l e albo p c z e l e z proklamacją „szachownica“ przedstawiał na tarczy herbowej szachownicę ośmiorzędową po 8 pól w każdym rzędzie. Taki rysunek mamy już z r. 1461. Prof. Piekosiński (w „Heraldyce polskiej wieków średnich“, str. 173) podaje rysunek tego herbu z pieczęci Dobrogosta Włościejowskiego, ziemianina wielkopolskiego z r. 1382. Szachownica na tej pieczęci, jak rysunek tu dołączony przedstawia, składa się tylko z 4 rzędów po 4 pola w każdym. Ł. Górnicki wyraża się w „Dworzaninie“, że „Gra w szachy jest czysta a rozumu bystrego zabawa“. Marek Hieronim Vida, biskup w Alba, poeta nowołaciński, urodzony w Kremonie roku 1480, napisał poemat dydaktyczny p. t. *Scacchia ludus*, dał więc przykład Janowi Kochanowskiemu do napisania „Szachów“, który jednak naśladował go tylko w pewnych szczegółach gry szachowej. Cały zaś pomysł, czyli fabuła poematu, jest odmienny u obu poetów. Poemat Kochanowskiego, wydany po raz pierwszy u Wierzbięty r. 1566, obejmuje wierszy rymowanych 602. Poeta tak w nim opisuje grę samą:



Szachownica na pieczęci Dobrogosta Włościejowskiego z r. 1382.

Stanęli przeciw sobie dwa Królowie,
Korona złota na każdego głowie.
Tamże zarazem wedle boku żony —
Ta swego z lewej, owa z prawej strony.
Pop jeden słucha Królowej spowiedzi,
A drugi sobie wedle Króla siedzi.
Po nich rycerze na koniech we zbroi,
Każdy z nich pewnie swego się nie boi.
Na skrzydła srogie słonie postawiono
A z nich się Rochom bronić polecono,
Wtóry rząd wszystek pieszy zastąpili i t. d.

Jerzy Samuel Bandtkie napisał o tym poemacie rozprawę czytaną w Towarzystwie naukowem i ogłoszoną r. 1826 w 11-ym tomie roczników tegoż towarzystwa. W pomnikowem wydaniu dzieł Jana Kochanowskiego (Warszawa, 1884 rok) „Szachy“ jego opracował krytycznie Wł. Niedźwiedzki a objaśnienie gry szachowej napisał Winc. Korotyński. U Lindego znajdują się objaśnione pod właściwymi wyrazami różne nazwy z tej gry np. *Met.* Gra w szachy, pochodząca pierwotnie z Indyi, gdzie sanskrycka jej nazwa powstała od czworakich oddziałów wojska indyjskiego, przywieziona do Europy ze Wschodu przez krzyżowców, do których należał też jeden z synów Bolesława Krzywoustego, Henryk ks. sandomierski, musiała być w Polsce szeroko upowszechniona, skoro widzimy ją szeroko rozpierającą się w heraldyce, w porównaniach krasomówczych, a nawet w artykułach karnych prawodawstwa. Herbem województwa Kaliskiego była niegdyś sama tylko szachownica, na której potem dopiero osadzono głowę żubra. Herb Roch, co w dawnym języku szachowym oznacza wieżę, ma właśnie czarną wieżę w polu białem. Herb Karęga na Litwie, Kizynek i Szachman w Prusiech polskich, herby ogólne polskie: Wieruszowa, Wczele, z szachów zapożyczają godeł. Niejedno też wyrażenie staropolskie przenośne ma w grze szacho-

wej wyraźne swe godło. Salomon Rysiński, Lublinianin, który na początku XVII wieku drukował przysłowia polskie w Lubczu litewskim, przytacza wyrażenia: „Szachem padać“,—„Albo szach, albo mat“, — „I w szachach przyjaciela poznać“. Kaznodzieje tacy, jak Skarga i Birkowski, chętnie się uciekają do porównań z gry szachowej. Statuty Łaskiego i Herburta powołują się na rozporządzenia prawne od czasów Kazimierza Wielkiego przeciwko nadużywaniu szachów jako gry hazardownej. W bibljotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie znajduje się rękopis Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego z pierwszych lat XVII wieku, traktujący wśród wielu innych rzeczy o szachach. „Naprzód R o c h (wieża) — pisze wojewoda poznański — jest jakoby hetman królewski. R y c e r z (konik, skakun) jest konny żołnierz, który stoi podle Rocha i stamtąd wypada do bitwy. P o p w Hiszpanii i Francyi ma przezwisko Delfin; we Włoszech je zowią Alfieri jakoby chorąże; w Polsce i Niemczech Popami, iż też księża w bitwach blizko boku pańskiego bywają; zowią je też drudzy S t r z e l c a m i“. Dodać należy, iż ta figura p o p a u Kochanowskiego, zwana obecnie w Polsce giermkiem, dotąd nazywa się u Anglików biskupem i w symbolice szachowej jest wyobrażona przez infułę. „B a b a (królowa) jest najprzedniejsza sztuka między szachami; cudzoziemcy ją zowią panią, nasi nazwali b a b ą; zowią ją też i królową. K r ó l jest panem i on albo wygrawa albo przegrawa“. O dzisiejszem rachowaniu Ostroróg powiada: „U nas w Polszcze ten skok królewski zowią k u c h n i ą, ale go nie używają skokiem rycerskim, ani popowym, tylko rochowym, i to aż otworzywszy pole, t. j. żeby między Królem a Rochem żadnej sztuki nie było, a Rochu, na którego stronę Król przeskakuje, wolno postawić gdzie kto chce, byle nie mijał połowice szachownicy“. „P i e s z e k jest jakoby drabik na obronę i poratowanie szachów więtszych, a osobliwie Króla“. Notowanie pól szachownicy, wynalezione przez Ostroroga na początku XVII w., a zasadzające się na tem, iż linje równoległe poprzeczne od góry do dołu oznaczają się literami a—h, linje zaś do nich prostopadłe od lewej ręki do prawej liczbami 1—8, w niczem nie ustępuje uznanemu dziś za najlepsze notowaniu Francuza Filidora, uważanemu za wynalazek jego w XVIII w., a zasadzającemu się na podobnych podstawach. Według ustawy cechowej poznańskiej z r. 1732, każdy, chcący zostać majstrem tokarskim, winien był zrobić jako majstersztyk grę szachową czarno-białą. W naszych czasach wsławiła się Helena Skirmuntowa mistrzowskiem wyrzeźbieniem figur szachowych, których opis i rysunek podał „Tygodnik Illustr.“ w r. 1875 (nr. 366, str. 13) i „Kłosy“ (nr. 587, r. 1876). Figury w tych szachach przedstawiają: króla Jana III, hetmana Jabłonowskiego, Machmuda IV, Kara Mustafę i t. d. W latach 1835 i 1844 wyszły dwie edycje książki K. Krupskiego p. n. „Strategika szachowa“.

Szadras — sznurek płaski, cienki, na obie strony jednakowy, robiony na klockach (w XVIII w.).

Szafarze byli to urzędnicy celni na Zaporożu, należący do służby wojskowej, ustanowieni u przewozów na Dnieprze, w Kudaku i Nikitynie, także na rzece Samarze i u przewozu bohogardowskiego na Bohu. Pobierali opłaty celne, utrzymywali komendy i budowle, oraz pilnowali porządku i słuszności na przewozach, co było bardzo ważnem przy wielkim w tych miejscach ruchu handlowym. Szafarz u przewozu nikityńskiego miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i podejmować komisarzy zagranicznych, tam się zbierających dla godzenia sporów i skarg między Kozakami zaporoskimi i Krymem.

Szafran (z arabs. *zaferan*) — kwiat rośliny, zwanej po łac. *crocus*, ulubiony w Polsce do potraw, a mianowicie do: ryb, flaków i ciast wielkanocnych. Upodobanie smaku Polaków odbiło się w przysłowiach: „Pieprzno i szafranno, moja mościa panno“.— „Lepszy funt szafranu, niż wóz siana“. Szafranowi przypisywano własność rozweselania i podniecania umysłu a stąd Potocki w Argenidzie pisze:

Szafran, wino i złoto tyle mają siły,
Że się na jasną prawdę nic po raz rzuciły.

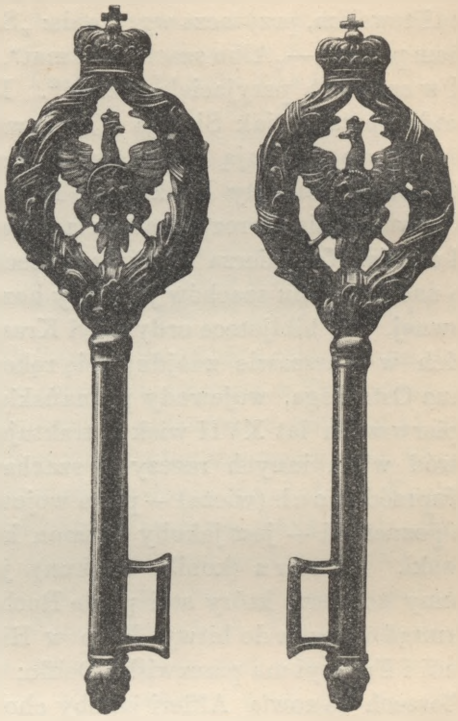
Od upodobania Polaków w noszeniu żółtych butów powstało przysłowie: „Nie każdy szlachcic, co szafran wzuje“. Ludzi ryżych nazywano „szafrańcami“.

Szałamaja, po łac. *calamaus* (od *calamus* — trzcina), po francusku *chalumeau*, co wskazuje skąd do Polski przywieziono to narzędzie muzyczne, będące jednym z najdawniejszych instrumentów dętych. Była to pierwotnie fujarka z trzciny o kilku dziurkach, później rodzaj oboja o przykrym nosowym tonie. Rurki czyli piszczałki kościane, przytwierdzone do instrumentu zwanego kozą lub dudą, zwano także szałamajami.

Szambelan, z francuskiego, odpowiada godności podkomorskiej na dworach panujących. Stanisław August, dla zjednania sobie szlachty, takie mnóstwo pośród niej nominował szambelanów, że powstało wówczas przysłowie: „kpów i szambelanów nigdy nie zabraknie“. Mieli oni właściwy mundur haftowany z kluczem złoconym, wiszącym z tyłu na lewem biodrze. Obowiązkiem było szambelana w czasie uroczystości dworskich (o ile był w stolicy i zawezwany) znajdowanie się na pokojach królewskich dla usług honorowych.

Szambran — suknia kobieca. Potocki Wacław wspomina szambrany złote, t. j. z litej materyi.

Szamszurek—gra w karty, prawie dziecinna, w 2 osoby; przegrywający zowie się „szamszurkiem“.



Klucz szambelański z czasów Stanisławowskich (ze zbiorów p. Wacł. Fiedorowicza w Witebsku).

Szanek—miara nasypna zbożowa. Szanki były w użyciu dwojakie: jedne starej miary obejmowały 48 garncy, a drugie, zwane łasztowemi, o połowę mniejsze — 24 garnce.

Szaraczek. Szaraczkami nazywano w dawnej Polsce szlachtę zagrodową, że w kapotach z szarej domowej wełny chodziła. Zachowała ona w tem zwyczaj tradycyjny po szlachcie możnej z doby Piastów, która również na codzień w domu szarej wełny własnych owiec używała. „Ojcowie nasi — pisze w XVII w. Starowolski — szarą szlachtą się zwali, iż nie używali bławatów i purpur świetnych, kontentowali się suknem, które w domu robiono“. Ponieważ przy stołach pańskich sadzano zwykle szaraczków w końcu, stąd poszła nazwa „szarego końca“.

Szarady i łamigłówki umysłowe. W zabawach towarzyskich tego rodzaju dominowała w pierwszej połowie XIX w. szarada. Młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni układali i rozwiązywali szarady. Był nawet w Warszawie za czasów Księstwa Warszawskiego klub szaradzistów. Tygodnik Illustrowany podał kiedyś wielki drzeworyt z obrazu Stanisława Kurczyńskiego, profesora rysunków w szkole Artyleryi i Inżynieryi, przedstawiającego w r. 1807 mieszkanie Adama Dmuszewskiego, literata i artysty teatru warszawskiego, gdzie raz na tydzień zbierali się jego znajomi na „posiedzenia szaradowe“. Wielu szaradzistów jest tu portretowanych, a mianowicie: L. Osiński, późniejszy profesor Uniwersytetu warszawskiego, Kurczyński malarz, Aloizy Żółkowski, słynny komik, Kudlicz, znakomity aktor, Pękalski, tłómacz wielu dzieł scenicznych, Sylwester Zieliński, malarz, Dmuszewski, Banczakiewicz, Kapliński, Pisanko i Szymanowski. Szarad i łamigłówek było kilka rodzajów. Lubiono np. brać za przedmiot nazwiska głośniejszych osób współczesnych. I tak książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, posłużył do następnej szarady:

Trzy części świata pierwsze ma na czele,
Drugiego skąpiec nie wymawia śmiele,
Wszystko jest imię księcia, co ludzkością [słynął,
Dobrze czynił ojczyźnie, biednego nie minął.

Inny rodzaj podobnych zabaw był taki: jedna osoba pisze na brzegu kartki jakieś znane nazwisko i zachyliwszy brzeg tak, aby nazwiska nikt nie widział, podaje drugiej, która musi napisać jaki jej się spodoba rzeczownik. Wówczas podają kartkę osobie trzeciej, która, przeczytawszy nazwisko i rzeczownik, powinna wynaleźć podobieństwo i różnicę pomiędzy tą osobą a przedmiotem. Raz, gdy na kartce znalazł się K a r p i ń s k i i k o ł o, osoba trzecia dopisała:

Podobieńs two.
Koło godłem wieczności,
Karpińskiego pamięć nieśmiertelna.

Różnica.
Ślady koła lada wiatr zaciera,
Ślady pism Karpińskiego niezatarte.

Pod wyrazami: N a p o l e o n i s t r z a ł a podpisał ktoś:

Wysoko lecieli — trafili na skałę.

Pod wyrazami: B i e l a w s k i (wierszokleta) i m i o t ł a podpisał ktoś inny:

Oboje zagarniają śmieci:
Ten w Parnasie, tamta w pokoju.

Zabawiano się także i „w końcówki“, pisząc ostatnie wyrazy rymowane, do których inne osoby musiały układać całe wiersze. A nieraz zdarzyło się nam spotykać dużo dowcipu i wiedzy i nawet głębszych myśli w notatkach z podobnych zabaw towarzyskich owej doby po różnych zakątkach kraju.

Szarańcza. O najdawniejszej klęsce od szarańczy wspomina Długosz, mówiąc, że w r. 1086 „na domiar nieszczęścia szarańcza, wielką ćmą padłszy na ruskie ziemie, pożarła i zniszczyła wszystkie plony. A tak ruska kraina jednocześnie dwie poniosła klęski: niszczący napad barbarzyńskiej dziczy i zgubne spustoszenie szarańczy. Data tej klęski nie zgadza się z Nestorem, który twierdzi, że dnia 26 sierpnia 1094 r. przyszło wiele szarańczy na Ruś i pojadła wszystko zboże i trawy. „O tej pladze nie wiedziano przedtem na Rusi, a my teraz musieliśmy ją własnemi oczami oglądać“. W następnym roku znowu przyszła i, jak powiada tenże Nestor, „okryła cały kraj, aż strasznie było patrzeć jak ku północy ciągnęła“. Trzeci raz przyszła szarańcza w r. 1103. Później przez długi czas kronikarze polscy nie podają o niej żadnych wiadomości, aż dopiero Długosz pod r. 1335 pisze: „Poniosło Królestwo Polskie w tym roku ciężką klęskę, jakich mało bywa przykładów.

Niesłychane bowiem mnóstwo szarańczy, podzielonej na osobne ćmy i roje, nawiedziło Polskę wtenczas, gdy zboża i zasiewy już się kłosowały; a pojawiła się w takich chmurach mnogich i gęstych, że słońce swoim cieniem zakryła; tak zaś grubą warstwą zaległa ziemię, że się w niej końskie kopyta chowały. Wszędzie zatem, gdzie padła, nietylko zboża i rośliny, ale nawet ziarna i korzenie żarłocznie pojadła". Trzeci i ostatni raz Długosz pisze pod r. 1475: „Ukazało się w Sieradzkiem, Łęczyckiem i Mazowieckiem nowe i niesłychane zjawisko: szarańcza (*locustae*), owad długi na palec, z głową nietoperza. Wynurzywszy się, jak wiadomo, z Węgier, przez Morawę i Śląsk zawitała w okolice Sieradza, gdzie ją najprzód postrzeżono, a stamtąd przez Lutomiersko, między Łęczycą a Piątkiem, wyległa na Mazowsze. Było jej wzdłuż 3 mile, a wszerz półtorej mili. W drodze ciągnęła oddziałami nakształt wojska, a niekiedy falangi jej spotykały się z sobą, tworząc obraz bitwy. Gdy jedna, jakby rej wodząca, odleciała, wszystkie zrywały się za nią podrzędnymi tłumy. Gdziekolwiek upadła, wszystkie zboża i drzewa pożerała, tak iż po niej nie zostawało nic, prócz gołej ziemi i cuchnącego pomiotu. W locie zaledwie słońce przez tę ćmę przebić się zdołało. Jeżeli się spuściła na lasy, rosłe nawet drzewa ciężarem jej chyliły się ku ziemi. Niekiedy, przez ludzi płoszona i odpędzana, wstępowała w inne miejsca. Lecz rzucała na ziemię cień olbrzymi i oziębiający powietrze". W r. 1527 mocne wiatry przypędziły mnóstwo szarańczy z Turcyi, a w r. 1536 od strony morza Czarnego na Podole, co było przyczyną wielkiego pomoru bydła. Z Polski udała się do Niemiec i sięgnęła aż pod Medyolan, a stamtąd powróciła do Polski, gdzie w listopadzie pomarzłszy, zgnilizną swą zatruwała powietrze. W r. 1541 posunąwszy się z Wołoszczyzny do Polski pod Lwów, na 60 mil wszystko zjadła. W r. 1542 przez Litwę, Koronę, Śląsk do Niemiec leciała. W r. 1690 na całej Rusi i Małopolsce, jak sam Rzączyński we Lwowie na to patrzał, dzień zaciemniała, szelestem skrzydeł przerażała, zboża, trawy i liście drzew pościnała. Roku 1708 niewielką szkodę na Rusi zrządziła, bo już po żniwach przyszła. Na Pokuciu, koło wsi Kunaszew i Sarnki jaja w oziminach pozostawiwszy, na wiosnę poczęła się roić. Rok 1711 była powszechną na Rusi aż po Słuck, Nieśwież, Brześć litewski i Jarosław, również w r. 1712 widziana aż pod Krakowem i Poznaniem. Kitowicz powiada, że r. 1748 przybywszy od strony południowej na Ukrainę, rozeszła się przez Polskę i Litwę po Europie. Gdzie zapadła na popas w południe, tam zrządzała mniej szkody, gdzie na noc, tam nierównie większe, bo odlatywała dopiero zrana po opadnięciu rosy. Ciągnęła chmurą grubą od ziemi na 50 łokci. W jesieni ogryzała rżyska i słomę po dachach. Grasowała wtedy w Polsce przez lat 3. W r. 1785 przyszła do Polski także od południa.

Szarfa. W pierwszej połowie XVIII wieku za Augusta III oficerowie regimentów pieszych i konnych cudzoziemskiego autoramentu zaczęli nosić szarfy jako znak pełnienia służby. Później oznakę tę przyjęli i oficerowie jazdy polskiego autoramentu. Szarfa ta szerokości około 10 centymetrów, z siatki srebrnej, przerabianej co 3 do 5 pasków jedwabiem karmazynowym, naszyta była gładko na podszewkę koloru białego i zakończona dwoma kutasami srebrnymi, wiszącymi na przodzie nieco na prawy bok. Szarfa używana była w wojsku polskiem aż do pierwszych paru lat epoki Księstwa Warszawskiego, lecz tylko przez generałów i oficerów wyższych. Od r. 1809 pozostawiona była tylko generałom, oficerom pułku lekkokonnego gwardyi cesarza Napoleona oraz inspektorom popisów. Szarfa tych o-

statnich była „z materyi kroazy niemienionej z obydwuch końców haftowana na jeden cal szeroko nitką złotą bez blaszek i obszyta na końcach frendzlą z nitek i buljonów złotych 2 cale długich“. Inspektor naczelny nosił szarfę koloru czerwonego, inspektorowie koloru niebieskiego, a podinspektorowie—zielonego. W epoce Królestwa Kongresowego szarfy nosili tylko generałowie. Szarfa polska w wieku XIX różniła się od tejże z wieku poprzedniego tem, iż siatka nie była naszywana gładko na podszewce; kutasy zwieszały się z prawego boku nieco w tył; w epoce zaś Królestwa 1815 — 1830 generałowie nosili je z lewego boku za rękojeścią szpady lub pałasza. W r. 1831 postanowieniem d. 15 marca przepisany został mundur dla intendentów wojska. Podintendent miał być przepasany szarfą wełnianą koloru kokardy narodowej (t. j. białego z ponsowym) z frendzlą srebrną buljonową. *B. Gemb.* W rysunku dołączamy tu kutasy szarfy generalskiej ks. Józefa Poniatowskiego, która wraz z kilku innemi po nim



Szarfa generalska ks. Józefa Poniatowskiego.

pamiątkami była własnością Jana Potockiego, niegdyś dziedzica Tykocina i Białegostoku (z sukcesyi po Branickich) i przez bezdzietną córkę tegoż Joannę, zamężną de Fleury, podarowana została do zbiorów jeżewskich, gdzie się obecnie znajduje. Szarfa ta, wraz z kutasami i frendzlą na jej końcach długa 2 i $^{7}/_{10}$ metra, składa się z siatki misternej z nitek srebrnych i jedwabiu karmazynowego, w 10 pasków srebrnych i 11 srebrno-karmazynowych, licząc w to i 2 węższe po brzegach.

Szarfeczka. W epoce Księstwa Warszawskiego adjutanci polowi generałów używali dla odróżnienia na prawej ręce między łokciem i ramieniem szarfeczkę siatkową srebrną, przerabianą jedwabiem karmazynowym, jako oznakę adjutantów generałów dywizyi, a niebieską, jako oznakę adjutantów generałów brygady; u dołu szarfeczki była frendzla srebrna dwucalowa, buljonowa u sztasboficerów. Fligeladjutanci królewscy nosili szarfeczkę białą ze złotą frendzlą. W roku 1831 adjutanci naczelnego wodza nosili podobne szarfeczki ponsowe z frendzlą srebrną.

B. Gemb.

Szarłat ob. Szkarłat.

Szarszedron (z franc. *sarge de Rome*), inaczej szarsza (z niem. *die Sarsche*)— materyjka z wełny i jedwabiu. Monitor z r. 1774 pisze: „Szalon, a najwięcej szaszedron zwyczajnym był jego w lecie odzieniem“. Najwięcej chwalony był szarszedron rzymski.

Szarszun — przyjęta od Czechów nazwa miecza. Rej pisze: „Jednemu się chce gospodarstwa, drugiemu konia a szarszuna“. Stryjkowski zaś:

> Pójdzieć i Mazur, wasz mężny brat miły,
> Z szarszunem, z kijcem skosztuje swej siły.

Szarwark. Tak nazywano robociznę zbiorową, publiczną, z niemieckiego *das Scharwerk*. W „Monitorze“ z r. 1764 czytamy: „Szarwarki do grobel, mostów, powinny być zażyte; ale częściej niemi koło polowych robót robią; te co miesiąc dzień jeden poddani powinni odbyć“. U pisarzy

naszych wieku XVI „szarwark“ to samo znaczył, co: tartas, rwetes, kołowrot, zamieszanie, hałas, zgiełk, tumult. Urzędownie pierwszy raz użyto tego wyrazu w postanowieniu Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 15 maja 1816 roku, wkładając powinność nazwaną szarwarkiem na gminy dla utrzymania dróg i rozkładając ją w stosunku do liczby dymów i odległości od robót. A gdyby szarwarki te nie wystarczyły, skarb publiczny, podług art. 8-go tegoż postanowienia, w części do wydatków miał się przykładać.

Szarza, szarzyzna, szary koniec. Bielski pisze, iż „Zygmunt August na sejm piotrkowski przyjechał, dwór swój wszystek w szarzę ubrawszy, barwę tę ziemiańską nazywając“. Szarzyzną nazywano szare sukno, szaraczek. Ponieważ sukno takie z domowej, niefarbowanej wełny było najtańszem, służyło zatem na ubiór uboższym ziemianom, zwanym stąd szarą szlachtą i szaraczkami. A i stół, przy którym młodsi i ubożsi siadywali przy końcu, miał jeden starszy a drugi szary koniec. Zygmunt August ubrał swój dwór szaro, niewątpliwie to samo mając na myśli, co później Stefan Batory, nosząc u swej magierki proste pióra kogucie, a to żeby dać dobry przykład panom polskim, którzy lubili naśladować monarchów w zbytkach. Jeżewski w swojej „Ekonomii“ rymowanej (r. 1648) pisze:

Przodkowie o szarłat nie dbali,
Wojewodowie w szarzy więc chadzali.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że kolor szary, t. j. płótna niebielonego i wełny niefarbowanej, był najstarszym kolorem odzieży w wiekach zamierzchłych.

Szaszor ob. Szyb.

Szaternik w języku myśliwskim ptasznik, ubrany w płótno zielone, gałęziami osłoniony, z potrzaskiem na głowie i „wabikiem żywym“ albo też „rózgami lepowemi i sówką“. Jeżeli nie polował na żywe ptaki, to tak samo ubrany miewał jeszcze przy sobie strzelbę i podchodził. Szaternikiem zwano także drążek, na którym rozpinała się sieć, „szatrem“ zwana.

Szatny, Szatnia. Komorę do chowania szat, t. j. odzieży, futer, bielizny czyli „chust“ i t. p., nazywali Polacy: szatnią, szatownią, szatarnią lub szatnicą. Szatny, zwany inaczej szatniczym, na dworach książąt i panów był to dworzanin lub sługa, do którego należał dozór nad szatnią i szatami, a zwykle i zbrojownią, żeby wszystko było w należytym porządku. On zamykał kosztowności, zabezpieczał futra na lato, dozorował krawców i kuśnierzy, którzy do domów dawniej szyć przychodzili, czyścił drogie szaty, przygotowywał i ubierał pana swego w żupan, kontusz, delję lub szubę, stosownie do pory roku i potrzeby, posiadał sztukę zawiązywania pasa i składał go starannie po zdjęciu, aby nie został uszkodzony. On wreszcie na wiosnę i w jesieni przewietrzał ogromne zapasy szat pańskich na dziedzińcu dworskim. Jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku spotykamy szatnych i „panny szatne“ czyli garderobiane. Z dawnych spisów odzieży i z notatek domowych widzimy, że Polacy o ile w dni powszednie ubierali się najprościej, o tyle na uroczystości lubili występować „szatno“, czyli okazale i strojnie, szaty zaś swoje utrzymywali w największym porządku, przekazując je nieraz w spadku dzieciom i wnukom swoim, jak o tem z licznych testamentów i zwykle bardzo szczegółowych spisów przekonać się można. O szatniach i szatnych znajdujemy wzmianki w „Kazaniach niedzielnych“ ks. Balsama, w Wargockiego peregrynacyi Radziwiłła Sierotki, w Łączkowskiego książce p. n. „Nowe zwierciadło“, w Ekonomice Seb. Petrycego, w słownikach Mączyńskiego, Knapskiego i Lindego, w Monitorze z czasów Stanisławowskich.

Najobszerniej atoli, bo na 9-u stronicach (od 233 do 242), rozpisał się o tym przedmiocie Ł. Gołębiowski w dziele „Ubiory w Polsce“ (Warszawa, 1830 r.). Ostatni „szatny“ dawnego pokroju był u księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, zmarłego w r. 1823.

Szczebrzuch — sprzęt domowy, zwłaszcza dawany pannie, idącej zamąż, jako wyprawa. Groicki wyraża się: „Dzieci z ojcem po matce gieradę (jej wyprawę) albo szczebrzuch biorą“. Klonowicz pisze w „Worku Judaszowym“:

Złodziej bierze, co komora ma: domowe szcze- [brzuchy,
Masło, sery, gomółki, baranie kożuchy.

Szczekocka burka. Już w XVII w. słynęły burki wyrabiane w Szczekocinach. Wesp. Kochowski pisze: „Widząc na Mazurku szczekocką burkę“.

Szczepy owocowe. Statut Wiślicki stanowi, że gdy szczepy drzew owocowych posadzone na cudzym gruncie wrosną, to jest korzenie w ziemię zapuszczą, to stają się własnością właściciela gruntu w połowie, bo drugą ten, kto je sadził, może ściąć i zabrać. Zdaje się przecież, że na wynagrodzeniu tej połowy poprzestać był winien. (*Vol. leg.* I, f. 35).

Szczerbiec — legendowa i historyczna nazwa miecza, przypasywanego każdemu królowi polskiemu podczas obrzędu koronacyi. Nazwa ta wzięła swój początek od chwili, gdy Bolesław Chrobry, wjeżdżając do Kijowa, uderzył mieczem w „Złotą bramę“ i wyszczerbił go. Taką tradycję i nazwę „szczyrzbek“ mamy już zapisaną w r. 1250. Że bohaterski Piast, wjeżdżając do stolicy Rusi, uderzył mieczem w bramę, to nie ulega wątpliwości, bo było to tylko spełnieniem symbolicznego zwyczaju wszystkich zdobywców średniowiecznych, a miecz, który wyszczerbił się o „Złotą bramę“, stał się pamiątką narodową i był użyty przy koronacjach pięciu królów z rodu Piasta począwszy od Chrobrego do Przemysława wielkopolskiego. Faktem jest jednak, że po tej ostatniej koronacyi insygnia koronacyjne, zapewne podczas rządów Wacława, króla polskiego i czeskiego, przepadły,



Szczerbiec—podług rysunku S. Smolikowskiego.

i kiedy Władysław Łokietek, łącząc dzielnice rozbitego państwa, postanowił ukoronować się w r. 1320, musiał nowe insygnia sporządzić, które odtąd zostały koronacyjnemi przez 5 wieków. Gdy miecz Łokietka stał się mieczem koronacyjnym, rzecz prosta, że przez tradycyę nazwany został „szczerbcem“ i przez potomne pokolenia uznawany za szczerbiec Chrobrego. Kiedy w r. 1795 podczas postoju Prusaków na Wawelu zginęły insygnia i klejnoty koronne, zaginął i mniemany szczerbiec Bolesławowski a właściwie szczerbcem tylko nazwany miecz koronacyjny Łokietka. Dopiero na wystawie paryskiej r. 1878 ukazał się pod tą nazwą miecz ze zbiorów Bazylewskiego, który nabyty został później do Ermitażu cesarskiego w Petersburgu, gdzie znajduje się obecnie.



Rękojeść Szczerbca ze strony odwrotnej. Osada górna pochwy z obu stron i osada dolna—podług rysunku Ciampiego.

Miecz ten, opisany szczegółowo w *Enc. Starop.* (t. III, str. 35) przez p. Feliksa Koperę, jest dziełem sztuki z w. XIII, a wszystko przemawia za tem, że jest on autentycznym mieczem koronacyjnym Łokietka i jego następców, zaginionym w r. 1795 na Wawelu. O szczerbcu pisali: prof. Józef Łepkowski, Adam Pług (Kłosy, r. 1878, t. 28, str. 23 i 45), Ernest Świeżawski (Przegląd Bibljograficzno-archeologiczny, Warszawa, r. 1881, str. 97), Kajetan Kraszewski i Seweryn Smolikowski (w Bibljotece Warszawskiej), Jan Nep. Sadowski (w tomie 30 ogólnego zbioru Rozpraw Akademii Um., serja II t. V, z 12 rycinami, str. 62 — 121), tudzież oddzielnie (Kraków, 1892 r.).

Szczodry wieczór. Dzień Trzech Króli, jako dzień darów składanych przez królów Jezusowi, zwano „szczodrym dniem“, a poprzedzający to święto wieczór zwano „szczodrym wieczorem“, w który rozdawano dzieciom, czeladzi i krewnym upominki i pierogi, zwane „szczodrakami“. Szczodry wieczór zakoń-

czał „święte wieczory“, t. j. wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w które nie godziło się pracować tylko śpiewać kolędy i zabawiać towarzysko. O zwyczaju tym mówi stare przysłowie naszego ludu: „Od Godów do Nowego Roku, siedź prządko jeno do zmroku, a od Nowego Roku do Trzech Króli - do samej wieczerzy“. Rawita (Gawroński) wydał książeczkę p. n. „Szczedrówki powiatu Dobromilskiego“ (Lwów, 1899 r.).

Szczwalnia — nazwa budynku cyrkowego w Warszawie przy ul. Chmielnej, istniejącego przez lat kilkadziesiąt od czasów Stanisława Augusta. Widok tego budynku z rzadkiej ryciny, udzielonej nam przez p. Matjasa Bersohna, podaliśmy pod wyrazem Amfiteatr w *Enc. Star.* t. I, str. 47. K. Wł. Wójcicki pisze o nim: Był to gmach obszerny, drewniany, na kilka pięter wzniesiony, mający loże i krzesła numerowane“. Pierwotnie szczuto w nim dzikie zwierzęta, mianowicie niedźwiedzie, i stąd otrzymał nazwę „szczwalni“, którą zatrzymał do ostatka.

Szczyt, puklerz, paiż, pawęż — tarcza, używana do boju i w czasie turniejów. Na pogrzebie Jana Tarnowskiego, hetm. wiel. kor., „syn jego niósł szczyt (herbowy) świecami oblepiony“. „Za Jana Olbrachta Kraków od północy wieżami, blankami, szczytami obmocniono“ (Kromer).

Szef oznaczał dowódcę tytularnego — właściciela pułku lub jakiego oddziału wojska. Pierwotnie szefowie byli fundatorami pułków, a ponieważ nieraz nie byli wojskowymi, a nawet z wojskowością nic wspólnego nie mieli, jak np. osoby duchowne, przeto zadawalali się tytułem szefa a pułkiem dowodził pułkownik rzeczywisty. Z biegiem czasu w XVIII w., w epoce rozwielmożnienia się tytułomanii, można było kupować tytuł szefa pułków, dawno już istniejących, tak jak w Anglii. Honor ten opłacał się jednak, gdyż szef pobierał płacę ze skarbu Rzplitej. W epoce Królestwa Kongresowego (1815—1830), jako w dowód łaski dla wojska polskiego, szefami niektórych pułków mianowani byli członkowie Domu panującego. W mowie potocznej za Księstwa Warszawskiego pod wyrazem szef rozumiano szefa bataljonu lub szwadronu czyli podpułkownika. *B. Gemb.*

Szeląg, po łac. zwany *solidus*, moneta najdrobniejsza ze wszystkich w Polsce. Dla zasilenia wyczerpanego strasznie najazdem szwedzkim skarbu Rzplitej, dzierżawca mennicy polskiej za króla Jana Kazimierza, Tytus Boratyni, zamiast dozwolonych przez sejm dwuch miljonów wybił przeszło 20 miljonów złp. w szelągach, które (nie licząc kwartników ruskich Kazimierza Wielkiego) były pierwszą w Polsce monetą miedzianą, nazywaną od Boratyniego „boratynkami“ a dziś znajdowaną pojedyńczo i w większych ilościach po wszystkich zakątkach kraju. W XVIII w. szeląg miedziany był już tylko $^1/_3$ takiegoż grosza.

Szelbąg, szelbląg — szafa w kuchni z rzędami do postawienia statków kuchennych.

Szemerluki — rodzaj sukni niewieściej za czasów Saskich.

Szemka — jedwabna materja przedniejsza i podlejsza. Cła od sztuki tej materyi płacono r. 1650 po gr. 15 (*Vol. leg.* IV, f. 358).

Szepiet, szepioł, szepielak, szepleniuch, szeplun; szepietliwy — człowiek w mowie szepleniący. Do płci żeńskiej szepleniącej stosowano nazwy: szepiotka, szepiołka, szeplunka.

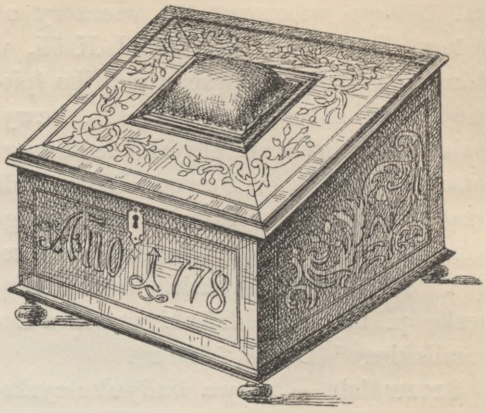
Szewcki gnyp. Gnypem nazywają szewcy nóż do krajania skóry; że zaś rzemiosło szewckie uważane było w dawnej Polsce za zyskowne, więc też powstało przysłowie ludowe: „Szewski gnyp kraje chleb“.

Szkaplerz. Tak zakonnicy polscy oprócz szkaplerzy małych, noszonych na koszuli przez członków, zapisanych do ró-

żnych bractw, nazywali swój ubiór zwierzchni, noszony w wielu zakonach a składający się z dwuch kawałków sukna, z których jeden na piersi a drugi na plecy spadał. Taki szkaplerz przepisał św. Benedykt swym uczniom i braci dla ochrony sukienki zakonnej przy pracy.

Szkarłat, karmazyn, purpura, barwa uprzywilejowana domu panującego Piastów oraz stanu rycerskiego czyli szlachty, od czasów gdy ta stanowiła drużyny rycerskie Piastowiczów. Dawniej mówiono: szarłat, szarłatny, szarłatowy, czerwień, ale już w XVIII w. zaczęto używać stale: szkarłat, szkarłatny. Szarłatem nazywano i kolor i każdą tkaninę tej barwy. Gdy jaki ród splamił się czynem hańbiącym w dawnych wiekach, obyczaj narodu polskiego zabraniał mu używania tej barwy. Tak rodom Zarembów i Nałęczów za ich udział w zabiciu Przemysława wzbroniono noszenia szkarłatu. Długosz wspomina, że Bolesław książę lignicki, zwany „Srogim“, uwięziwszy biskupa wrocławskiego Bogufała wraz z Hekardem kanonikiem, wymógł na nich dla siebie daninę z sukna szkarłatnego, w którem oczywiście dwór książęcy chadzał. Marcin z Urzędowa mniema, że wyrazy kermes i szkarłat pochodzą z polskiego czerwiec. Knapski w słowniku swoim pisze: „Szarłat purpura, małż morski, z którego szarłatną farbę wyciskają, ryba, żółw, ślimak morski szarłatny“.

Szkatułka. Jako wyrób stolarski niewątpliwie krajowy z pięknemi inkrustacjami drzewnemi i rokiem 1778 podajemy tu w rysunku szkatułkę, znajdującą się w zbiorach jeżewskich. Nazewnątrz pochyłego jej wieka umieszczona jest poduszeczka do szpilek i igieł, zwana dawniej „pultynkiem“. Szkatułka zatem należała widocznie do damy i osoby znacznej, której pierwsze litery imienia, nazwiska i tytułu: J. A. M. K. B. znajdują się na wewnętrznej



Szkatułka damska z r. 1778.

stronie wieka, wyłożone drzewem białem na tle drzewa ciemnego. Wewnątrz znajduje się także przy boku tylnym tak zw. „przytworek“ czyli zachowanko w kształcie żłobka z wieczkiem, na drobiazgi. Podobne przytworki pospolite są we wszystkich wielkich staroświeckich skrzyniach u ludu, który naśladował w tem sprzęty możniejszych.

Szklenica, szklenica—kubek szklany do napoju. Wspominają nieraz o szklenicy dawni pisarze polscy, jak również i pie-



Szklenica z czasów Saskich.

śni ludowe. Szklenic używano do piwa a w wyjątkowych razach do wina i miodu. W zbiorach jeżewskich posiadamy szklenicę ze szkła pięknego objętości 3 zwykłych szklanek dzisiejszych. Jest na niej wyrznięta niewiasta przestraszona napadem mężczyzny z włócznią i dwuch latających potworów, jakby szatana i węża, a nad tem wszystkiem napis: N i k t n i e w i e m o i e y b i e d y. Kacper Miaskowski w swoim zbiorze rytmów z czasów Zygmunta III mówi o szklenicach kolorowych:

Jako rzemieślnik tak szkło postawi
Zielonym, złotym i szafirowym
Pendzlem i kształtem pozornie nowym.

Szkło. W rachunkach Kościeleckiego zr. 1510 wspomniana jest raz skrzynia szkła weneckiego za 20 złotych ówczesnych, drugi raz skrzynia „przezroczyszczów“ szklanych, a w niej sztuk 4,690 (zapewne szybek małych okrągłych) za złp. 60. Wspomniana jest także w owych czasach skrzynia, mieszcząca w sobie szybek takich 10,500. Okna z podobnych szyb w ołów oprawnych należą już dzisiaj po kościołach do prawdziwych rzadkości, a w starych dworach zdarzały się jeszcze niekiedy na początku XIX w. Naczynia stołowe ze szkła kolorowego zaczęły się upowszechniać w XVI w. a w XVII kieliszki, szklenice i lampki wyrugowały używane pierwej pospolicie kubki i puhary srebrne. Wówczas to powstało przysłowie, że dostatni kredens pański powinien się składać z 6 mis i 60 półmisków metalowych, oraz 100 flasz i 1000 kieliszków szklanych. Wówczas to każdemu z biesiadujących zaczęto stawiać szklankę i kieliszek a w miejsce srebrnych roztruchanów pojawiły się szklane puharki. Pito z nich koleją a każdy wychyliwszy ocierał brzegi i podawał sąsiadowi, albo za każdą osobą popłókiwano je wodą. Kacper Miaskowski w swoim zbiorze Rytmów drukowanym w r. 1622 mówi:

Lecz na dwór pański nietylko klejnoty
Bogate niosą i roztruchan złoty;
Podczas abo szkło różną farbą zdobne,
Abo i insze upominki drobne.

Różne luźne wiadomości o wyrobie i malowaniu szkła w Polsce zebrał Juljan Kołaczkowski w dziele: „Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“ (str. 570 — 587). Aleksander Jelski napisał nader cenną rozprawę p. t. „Wiadomość historyczna o fabryce szkieł i zwierciadeł ozdobnych w Urzeczu radziwiłłowskiem na Litwie“ z 37 cynkotypami w tekście. Rozprawa ta drukowana w VI tomie „Sprawozdań Komisyi do badania historyi sztuki w polsce“ (str. 232 — 263) wyszła także w oddzielnej odbitce (Kraków, 1899 r.). Al. Jelski w pracy tej dał pożądany przykład jak powinien być materjał archiwalny dawnych fabryk naszych wyszukiwany i opracowywany. Szkoda tylko, że prac podobnych posiadamy w naszem piśmiennictwie tak mało. Ciekawy przykład przywożenia wytwornych naczyń szklanych już w średnich wiekach do Polski daje nam dzban wykopany w dawnem łożysku Sanu pod Przemyślem, którego rysunek i opis daliśmy w *Enc. Star.* t. II, str. 91.

Szkody w p o l a c h i l a s a c h. Dozwolone było w takich razach fantowanie, zwane inaczej ciążą a po łac. *impignoratio.* Bydło, zajęte ze szkód w polach lub łąkach, należało zapędzać do dóbr królewskich lub kasztelańskich a oddawać właścicielowi za rękojmią. Szkodę oszacowaną przez dwuch szlachty w przytomności woźnego, właściciel bydła obowiązany był wynagrodzić i oborne zapłacić. Zajmujący bydło mógł je tylko jeden dzień przetrzymać u siebie, a gdyby 3 dni przetrzymał lub za rękojmią wydać nie chciał, płacił karę. W lasach ścinającemu cudze drzewo za pierwszy raz wolno było zabrać siekierę na fant, za drugi raz suknię, za trzeci woły lub konie (*Vol. leg.* I, f. 28, 47, 331; II, f. 934, 1220).

Szkoła rycerska. Na sejmie w r. 1633 uchwalono potrzebę założenia szkoły rycerskiej we Lwowie i że temu, ktoby jej pierwsze fundamenta założył, przywilej na to ma być dany (*Vol. leg.* III, f. 789). Także August II Sas szkołę rycerską, na ćwiczenie młodych ludzi *in mathematica militari*, obiecał w Paktach konwentach kosztem swoim wystawić (*Vol. leg.* VI, f. 31). Dla celnego strzelania przy odpieraniu najazdów nieprzyjacielskich w czasie szturmów do miast, istniała w Krakowie od niepamiętnych czasów do XIX w. szkoła strzelecka, w której ćwiczyli się mieszczanie w strzelaniu z łuków i kusz a później z broni ognistej (ob. Kurkowe towarzystwo w *Enc. Star.* t. III, str. 122). Podobne szkoły istniały we wszystkich większych miastach. W r. 1526 Zygmunt I, postanowił, iż w Zielone Święta przez 3 dni w Gdańsku międzymurza, gdzie się ćwiczą Gdańszczanie w strzelaniu (dla uniknięcia wypadków), odwiedzane być nie powinny. W Warszawie, za Augusta III, król sam i znakomitsze osoby strzelały do tarczy w ogrodzie Saskim. Za Stanisława Augusta, przy ulicy Pańskiej, koło czerwonego wiatraka, na t. zw. Holandyi ćwiczono się w strzelaniu do tarczy (okrągłej białej z czarnym środkiem).

Szkoły polskie średniowieczne. Pierwszy ich okres obejmuje czasy od 966 do 1214 r. W tej dobie przeszczepiły się na grunt polski z Zachodu istniejące tam już oddawna szkoły katedralne, klasztorne i kolegjackie z tem samem, co tam, zadaniem i tą samą organizacją. Zadaniem ich było dostarczanie Kościołowi potrzebnych mu pracowników, prywatnym bowiem ludziom wystarczała w owej dobie biegłość w rzemiośle rycerskiem a w sprawowaniu pewnych urzędów wystarczał tak zw. dzisiaj „chłopski rozum“, pewna praktyka i dobrze pilnowana pieczęć w miejsce podpisu na dokumencie, napisanym ręką duchownego. Czwarty sobór lateraneński z r. 1215 uchwalił prawne podstawy do tworzenia nowego rodzaju szkół łacińskich, t. zw. szkół parafjalnych. W Polsce szkół takich powstało wiele w okresie od r. 1215 do 1365, w którym garnęli się już do nich i ludzie świeccy a zwłaszcza żywioł mieszczański. Niemniej liczba szukających zagranicą wyższej nauki, której szkoły dać jeszcze nie mogły, wzrosła znacznie. Okres trzeci — zdaniem prof. Karbowiaka — rozpoczyna się w r. 1364, t. j. od daty założenia uniwersytetu krakowskiego przez króla Kazimierza Wiel. Ta najwyższa szkoła, odnowiona i uzupełniona w r. 1400 przez Jagiełłę i stąd nazwana uniwersytetem Jagiellońskim, pochwyciła z młodzieńczym zapałem starzejącą się już na Zachodzie oświatę scholastyczną i zgotowała jej na Wschodzie, rzec można, drugi świetny rozkwit. Jest to szczyt rozwoju edukacyi publicznej w Polsce, opartej na zasadach i zasobach średniowiecznych. Wystąpienie Grzegorza z Sanoka z wykładami humanistycznymi w uniwersytecie krakowskim w roku 1433 jest początkową datą okresu przejściowego. Odtąd i w uniwersytecie krakowskim i w niektórych szkołach katedralnych znajdował humanizm swoich przedstawicieli. Dawne i nowe zasady, ścierając się z sobą, zaczęły przekształcać pogląd na życie i jego potrzeby, na naukę, wychowanie, szkołę i ich kierunki. Synod piotrkowski w r. 1510 domagał się reform we wszystkich szkołach, t. j. w uniwersytecie, w szkołach katedralnych, kolegjackich i parafjalnych, a data jego jest zamknięciem okresu przejściowego i epoki średniowiecznych dziejów wychowania i szkół w Polsce. Dzieje kościołów, biskupstw i klasztorów za doby Piastów są zarazem dziejami oświaty polskiej. Czasy Bolesława Chrobrego należy uważać za bardzo pomyślne dla rozwoju szkół i edukacyi. Krótkie rządy mniej szczęśliwego Mieszka II zapisały się w dziejach edukacyjnych założeniem biskupstwa

kujawskiego w Kruszwicy a zatem i nowej szkoły katedralnej. Miał też książę ten założyć wiele kościołów i klasztorów, ale w czasie zaburzeń po jego śmierci runęła znaczna część budowy nowej cywilizacyi, przez co sprawy edukacyjne ucierpiały ogromnie, gdyż popalono wiele kościołów i klasztorów, pozabijano wielu księży, zakonników i biskupów. Rządy Kazimierza Odnowiciela miały znów dla rozwoju szkół kościelnych bardzo wielkie znaczenie. Za Władysława Hermana przybył do Polski młody św. Otton z Bamberga, nauczył się mowy polskiej i miał podobno na dworze panującym kształcić dzieci magnatów polskich, a jako mąż uczony i apostoł Pomorza zasłynął w Europie. W Krakowie na naukę do zakonnic uczęszczał Zbigniew, brat przyrodni Krzywoustego. Rządy Bolesława Krzywoustego zapisały się w dziejach edukacyi widocznym postępem. Dzięki hojności księcia i magnatów powstało kilka klasztorów męskich i żeńskich a tem samem jedynych owoczesnych ognisk oświaty. Przez utworzenie biskupstw pomorskiego i lubuskiego przybyły 2 szkoły katedralne. Jest też wielkie prawdopodobieństwo, że przy założonej wówczas kolegjacie głogowskiej powstała szkoła kolegjacka. Szkoły te ówczesne, sądząc po niektórych faktach, stały dość wysoko. Sama kronika Gallusowa dostarcza dowodów, że ludzi światłych za czasów Krzywoustego w Polsce nie brakowało. Na stolicach biskupich zasiadają przeważnie już Polacy i tak mądrzy, jak kanclerz kapituły kruszwickiej Michał, którego Gallus z powodu tej jego mądrości nazywa wielkim. Panowanie dwudziestoletnie Kazimierza Sprawiedliwego było dla rozwoju edukacyi bardzo pomyślne. Że sam wykształcony cenił naukę i szkołę, dowodem tego jest, że polecił mistrzowi Wincentemu napisać kronikę dziejów ojczystych dla użytku młodzieży szkolnej. Geograf arabski Edrisi w końcu XII wieku pisze o Gnieźnie i Krakowie, że kwitną i są sławne mężami biegłymi w nauce. Już trzeci sobór lateraneński (r. 1179) polecił duchowieństwu ułatwiać studja młodzieży ubogiej i domagał się, aby nauka w szkołach katedralnych a nawet i klasztornych była bezpłatna dla tych, którzy płacić nie mogą. Sobór czwarty lateraneński przypomina tę ustawę i rozszerza ją. Powstawanie klasztorów w Polsce było faktem olbrzymiej doniosłości. Zgromadzenia te były praktycznemi szkołami rolnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, rzemiosł rozmaitych, budownictwa i tylu innych pierwej w Polsce nieznanych lub gorzej znanych zajęć i wiadomości. Szkoły katedralne początek swój zawdzięczały instytucyi kanoników regularnych „wspólnego pożycia“, która o ile gdzie kwitła lub upadała, o tyle i byt szkół tych od niej był zależnym. Już w średnich wiekach pojmowano wybornie, że przeciążanie uczniów pracą szkodzi ich fizycznemu i umysłowemu rozwojowi. W szkołach też katedralnych i kolegjackich było sporo swobody. Dłuższych wakacyi wprawdzie nie znano w szkołach średniowiecznych, ale do dni wolnych należały niedziele i liczne święta oraz popołudnia w przededniu tychże. W dniach wolnych od nauki zabawiali się uczniowie grami, rozwiązywaniem zagadek, a w lecie robiono wycieczki za miasto. Wychodzono wówczas tłumnie na ulice i często zaczepiano i turbowano mieszkańców, zwłaszcza Żydów. Wincenty Kadłubek wspomina, że za Mieszka Starego z powodu pobicia Żyda otrzymali raz surową karę jakby za jaki świętokradzki występek. Uczniowie krakowscy, naśladując jakiś naganny zwyczaj, urządzali w dzień Bożego Narodzenia i przez kilka dni następnych w klasztorze tynieckim uczty i pijatyki, śpiewali sprosne pieśni, naigrawali się z zakonników, wyzywali ich do bitwy i doprowadzali czasem do rozlewu krwi, dopuszczając się najrozmaitszych

wybryków ku wielkiemu zgorszeniu braci zakonnej. Z powodu braku w pierwszych paru wiekach nauczycieli duchownych polskich, napływali Niemcy, co budziło obawę germanizowania młodzieży polskiej. Niebezpieczeństwo to rozumieli dobrze ojcowie kościoła polskiego, czego dowód mamy w słynnej i bardzo rozumnej ustawie synodalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1257, zalecającej proboszczom w całym kraju, aby „ku sławie swych kościołów i służbie Bożej utrzymywali z upoważnienia władców kraju szkoły i na to szczególną zwracali uwagę, ażeby do ich kierownictwa nie powoływano żadnego Niemca, który nie jest biegłym do tyla w języku polskim, żeby w nim mógł uczniom objaśniać autorów łacińskich". Ustawa ta powtórzoną została z naciskiem przez arcybiskupa Jakóba Świnkę na synodzie łęczyckim r. 1285, tudzież na synodzie kaliskim, zwołanym r. 1387 przez arcybiskupa Jarosława Bogorję, co jest wymownym dowodem, jak już oświata narodowa leżała na sercu ówczesnym dostojnikom duchownym. Przy kościołach parafjalnych po miastach najwcześniej powstawać zaczęły szkoły niższe, t. z. *trivia*. O istnieniu starej szkoły w Gnieźnie świadczy dokument z r. 1242, na mocy którego książę Przemysław wielkopolski założył tamże szpital dla Templarjuszów, wkładając na nich obowiązek utrzymywania kilku niezamożnych uczniów. W Poznaniu, prócz starej szkoły katedralnej (*schola maior*), rada miejska z upoważnienia biskupa Andrzeja założyła drugą szkołę (r. 1303) przy kościele Maryi Magdaleny. Księgi łacińskie służyły za podręczniki w tej szkole, a r. 1308 urządzono łaźnię dla 12-tu jej uczniów. W Płocku istniała również szkoła katedralna, która cierpiała wiele od ustawicznych napadów pruskiego pogaństwa. Ubodzy uczniowie otrzymywali po klasztorach bezpłatną naukę i życie. Mieli niemniej (jak panujący) prawo bezpłatnej kąpieli w łaźniach miejskich. Chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych. Inni żywili się z ukwestowanej jałmużny, ze śpiewu i grania na narzędziach muzycznych, chodzili z garnuszkami do zamożnych ludzi po obiady. Nauczyciele parafjalni utrzymywani byli z dziesięcin kościelnych. Dziewczęta sześcioletnie uczyły się w klasztorach abecadła i „Wierzę". Możniejsi wyjeżdżali na nauki za granicę już w wieku XIII dość licznie: do Paryża, Bononii i Padwy. Inni mieli nauczycieli po domach. Tak przy synach Konrada I roku 1218 „pedagogiem" był Bolesław Krzywosąd, przy Ziemowicie pedagog Bożej, Bolesław Wstydliwy miał (r. 1245) mentora Przybysława. Z Przemysławem II chowają się inni młodzieńcy (r. 1266) przy wspólnym nauczycielu. W r. 1422 istniała prywatna szkoła medyczna doktora Jana. We Lwowie założono szkołę publiczną r. 1382, a w Chełmnie r. 1462. Historyi polskiej nauczano w szkołach z odpisów kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego (zmarłego r. 1223), którą później dopełniano. W miastach i wsiach, którym nadane było prawo niemieckie, wynikały często spory o wybór nauczyciela między rajcami i plebanem. Była to zwykle walka dwuch wpływów: niemieckiego ze strony rajców i polskiego ze strony Kościoła. W szkołach miewały opiekę i naukę wszystkie dzieci bez różnicy stanu. Ponieważ szkoła znajdowała się zwykle blizko kościoła i miała duży piec, więc w zimie służyła do ogrzania się przyjeżdżającym na nabożeństwo parafjanom. W XV w. przy każdym polskim kościele parafjalnym znajdowała się szkoła i szpital, z dziesięcin kościelnych podtrzymywane. W Krakowie, okrom uniwersytetu i szkoły katedralnej czyli głównej, istniało jeszcze 5 szkół przy kościołach, od których nosiły swoje nazwy, a mianowicie: szkoła P. Maryi, św. Anny, św. Stefa-

na, Wszystkich Świętych i św. Florjana. Wykładano w nich *trivium*, t. j. gramatykę, retorykę i djalektykę. Gdy dobroczyńca Czechów, Karol IV, zakładał r. 1346 uniwersytet w Pradze, miano już tam na względzie kształcącą się młodzież „polskiej narodowości“. Jedną z największych zasług współczesnego mu Kazimierza Wielkiego była ta, iż państwo swe starał się uczynić niezależnem od zagranicy nawet pod względem umysłowym przez założenie własnego ogniska wyższej oświaty. Już r. 1362 król ten kazał wznieść potrzebne dla wszechnicy budowle na przedmieściu Krakowa, nazwanem od jego imienia Kazimierzem, a w dzień Zielonych Świątek r. 1364 wydał następny akt erekcyjny: „Przejęci gorącem pragnieniem szerzenia korzyści i szczęścia pomiędzy ludźmi, troskliwi o ich poprawę, oraz nie wątpiąc, że pożyteczna będzie dla duchownych i świeckich poddanych naszych posiadać w Krakowie miejsce, gdzie można nabyć wszelkiego wyższego uzdolnienia, postanowiliśmy urządzić studjum powszechne. Oby ono stało się perłą potężnych umiejętności, któraby wydawała mężów przezornych i dojrzałego sądu, bogatych w cnotę i wielorakie zdolności“ i t. d. Uniwersytet Kazimierzowski, zapewne skutkiem rychłej śmierci założyciela, nie rozwinął się do wysokości swego zadania. To też królowa Jadwiga dla kształcenia nowonawróconych Litwinów założyła (r. 1397) „kolegjum jerozolimskie“, nie przy uniwersytecie krakowskim, ale przy praskim. Jednocześnie jednak wyjednała w Rzymie bullę u Bonifacego IX, zezwalającą na wykład teologii w Krakowie, i testamentem przeznaczyła ta podniosłego umysłu niewiasta część swych klejnotów na podźwignięcie wszechnicy polskiej. Jagiełło kupił za tę sumę dom Stefana Pancerza przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny), tam, gdzie teraz znajduje się *Collegium Jagellonicum*, i w r. 1400 przeniósł uniwersytet z Kazimierza do nowego gmachu. Odtąd król ten nie przestawał opiekować się troskliwie swoją fundacją. On, który sam nie był biegłym w naukach, odczuwał tak serdecznie znaczenie i potrzebę wykształcenia narodu, że z pola bitwy słał uniwersytetowi krakowskiemu wesołe wieści o swych zwycięstwach, a z łowów w Białowieży przesyłał profesorom do Krakowa, na znak swych względów, najlepszą soloną zwierzynę. Więc też w uroczystej procesyi wprowadził Jagiełło osobiście uniwersytet do nowego domu w mieście, a imię Władysława jaśnieje na czele listy dostojników, obecnych przy akcie otwarcia, która, sporządzona w pierwszym dniu wznowionej fundacyi, stanowi początek dochowanej dotąd księgi matrykuł. Salom wydziału filozoficznego dano nazwy: Sokratesa, Arystotelesa, Marona, Platona, Galena i Ptolemeusza. W r. 1403 zbudowano przy ulicy Zamkowej *Collegium iuridicum* i w r. 1441 *Collegium medicinae*, a w r. 1464 przy Franciszkańskiej *Collegium novum*. Jak w kolegjach mieściły się sale wykładowe i mieszkania profesorów, tak bursy przeznaczone były na stancje dla uczniów. Najstarsza była założona w r. 1402 bursa ubogich. Od r. 1409 przy ul. Wiślnej istniała bursa jagiell. Najsłynniejszą założył w r. 1453 przy ul. Gołębiej biskup krakowski kardynał Zbigniew Oleśnicki i nazwał *Bursa Jerusalem*. Czwartą fundował dziejopis Jan Długosz, od którego też nosiła miano *Bursa Longini*. Piątej pod nazwą bursy węgierskiej przełożonym był w roku 1476 głośny matematyk Wojciech z Brudzewa. O urządzeniu tych burs daje nam pewne pojęcie testament Oleśnickiego. Zaleca on, aby na kupionym przezeń i od wszelkich ciężarów uwolnionym gruncie, w domu nazwanym Jeruzalem, założone zostało kolegjum, złożone z 50 pokoi, z wielkiego gabinetu dla rektora bursy, z sali na bibljotekę i z kuchni. Kardynał

przeznaczył na ten cel tysiąc grzywien, nie licząc dawniejszych wydatków, które tyleż wynosiły. Dwa tysiące grzywien, to jest 1000 funtów srebra, stanowiło w owe czasy sumę krociową. Oleśnicki ofiarował „wszystkie srebra gładkie i rzeźbione, sprzęty stołowe, drogi kruszec w sztabkach“, wszystko, co w tej mierze posiadał, aby zakupić za to czynsze wieczyste dla bursy, która miała utrzymywać stu uczniów bez różnicy stanu i kraju, z prawem dla każdego pozostawania przez lat 10. Do bibljoteki rzeczonej bursy przekazał wszystkie posiadane dzieła o prawie kanonicznem i cywilnem, filozofii, medycynie i i sztukach wyzwolonych, „które dla użytku uczniów mają być przymocowane do ich pulpitów żelaznymi łańcuchami“. Inne bursy miały także swoje bibljoteki, a dziś jeszcze na starych oprawach wielu rękopisów czytać można o ich pochodzeniu z tych zbiorów. Jan Szafraniec, wikarjusz generalny djecezyi krakowskiej, w statutach z r. 1408 jako jedną z przyczyn upadku obyczajów stanu duchownego w djecezyi powyższej podaje wielość szkół po miasteczkach i wsiach, w których uczyli niesforni i niedość wykształceni bakałarze. Jakimi zaś byli nauczyciele, takimi się stawali ich uczniowie, którym później udzielano święceń kapłańskich. Jak ogromną była liczba uczącej się młodzieży polskiej już w końcu XV w., może służyć za wskazówkę wiadomość, iż na pogrzebie Kalimacha w r. 1496 obliczano uczestniczących w pogrzebie uczniów na 15,000. O szkołach w dawnej Polsce pisali: Muczkowski, Mich. Wiszniewski, Łukaszewicz, Zeissberg, Ern. Świeżawski, J. Giżycki (Gozdawa) a najobszerniej dr. Ant. Karbowiak w dziele: „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich“.

Szkoły rzemieślnicze. Szkół rzemieślniczych w dzisiejszem tego słowa znaczeniu dawne wieki nie znały. Ustawy cechowe traktowały tylko naukę uczniów w prywatnych warsztatach mistrzów czyli majstrów cechowych. Były jednak poza tymi niektóre klasztory i bractwa, gdzie ćwiczono ubogą młodzież w różnych rękodziełach. W r. 1623 założone zostało w Warszawie przez Jerzego Lejera, jezuitę, bractwo św. Benona w celu uczenia osieroconych dzieci. Wiekopomny ks. Stanisław Konarski w połowie XVIII w. przy pomocy Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, założył w Opolu lubelskim szkołę rzemieślniczą, która istniała do r. 1787. Sprowadził on do tego zakładu 16-tu najlepszych stolarzy, ślusarzy, garbarzy, sukienników i tkaczy, którzy obowiązani byli pięcioletnim kontraktem sposobić uczniów do każdego z tych rzemiosł. Korzystne warunki umowy, zwabiły tu biegłych majstrów a sejm r. 1764, potwierdzając ten użyteczny zakład, tak się wyraził: „Szkołę rzemieślniczą w Opolu od księży Scholarum Piarum *in commodum* ubogich dzieci w kraju erygowaną. pod protekcję naszą bierzemy i aprobujemy. A ucznie wyzwolone w tejże szkole, aby wszędzie po cechach w miastach i miasteczkach we wszelkiej z drugimi rzemieślnikami równości przyjmowani i zachowani byli, nakazujemy“. Zakład ten odwiedził w r. 1787 król Stanisław August, z tem wszystkiem jednak wkrótce on upadł, zarówno z powodu braku funduszów, jak braku zaufania rozbudzonego u ogółu przez cechy rzemieślnicze, obawiające się konkurencyi i nowatorstwa w ich średniowiecznej organizacyi. W rodzaju opolskiej istniała także czas pewien pod koniec XVIII w. jakaś szkoła rzemieślnicza w Lublinie. Żaden atoli z panów polskich nie miał tak szerokich zamiarów i nie poświęcił tyle ofiar, co podskarbi nadworny lit. Stanisława Augusta, Antoni Tyzenhauz w Grodnie. Przy braku wystarczających środków materjalnych i odpowiednich pomocników chciał on tysiące dzieci włościan wykształcić we wszystkich

kunsztach zachodnio-europejskich i Grodno zamienić jednym zamachem na litewską Norymbergę. Musiał też runąć finansowo i dokonał żywota swego w smutku i zapomnieniu w Warszawie. Juljan Ursyn Niemcewicz zwiedzał w Krzemieńcu na Wołyniu szkołę mechaników, założoną na 36 uczniów, w której nauczano budownictwa wiejskiego, odlewnictwa, budowy młynów, tartaków, olearni, papierni, sieczkarni i innych machin.

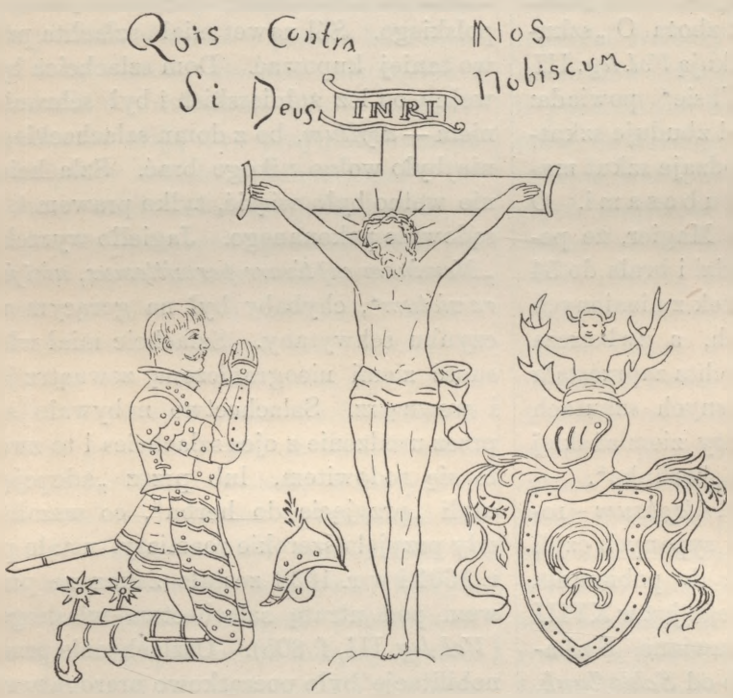
Szkuta, z niem. *die Schüte* – statek wodny najpospoliciej używany na Wiśle przez szlachtę polską do spławu zboża. O „szkutach kupieckich“ wzmiankują *Vol. leg.* III, f. 59. Klonowicz we „Flisie“ powiada: „Warowną szkutę niech ci zbuduje szkutnik nauczony“. Pewne rodzaje szkut małych zwano kozami i dubasami. O szkucie wielkiej powiada Magier, że potrzebowała 16, 18, 20 ludzi i brała do 54 łasztów zboża. Gdy wskutek zmienionych warunków ekonomicznych, a zwłaszcza podziałów krajowych, szlachta zaprzestała wyprawiać zboże na własnych szkutach do Gdańska, nazwę szkuty ziemiańskiej wyparła pruska kupiecka „berlinka“.

Szlaban, z niem. *der Schlagbaum* – rogatki mytne, na drogach sypanych czyli groblach i przy mostach do pobierania myta grobelnego i mostowego już w XVIII wieku a może i dawniej stawiane. Szlabanem, także z niem., ale od *Schlafbank*, nazwano skrzynię do spania, która przymknięta służyła za ławę.

Szlachta i szlachectwo. Znakomity nasz prawoznawca Wal. Dutkiewicz powiada, że szlachta polska, równa wprawdzie *de jure*, w rzeczy dzieliła się na wyższą czyli stan senatorski i niższą czyli właściwy stan rycerski, jako niby bracia starsi i młodsi. Równości wprawdzie przestrzegano, której zasadę głosiło najpopularniejsze w Polsce przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, i kiedy się raz wyraz „mniejsza szlachta“ wcisnął do konstytucyi sejmowej, nakazano go wykreślić na zawsze — *in perpetuum* (*Vol. leg.* VI, f. 77). Stan rycerski był stanem uprzywilejowanym, panującym, wyłącznie zdolnym do dostojeństw, urzędów i posiadania ziemi, był prawodawcą i sędzią. Szlachta zyskała prawo do wyboru króla początkowo w familii panującej, a po wygaśnieniu Jagiellonów – do „wolnej elekcyi“. Każdy szlachcic był wyborcą bez różnicy w wielkości majątku i mógł być wybranym. Wybór Piasta na króla znaczył wybór obywatela polskiego. Sól nawet miała szlachta prawo taniej kupować. Dom szlachcica był wolny od leż żołnierskich i był schronieniem — *asyllum*, bo z domu szlacheckiego nie było wolno nikogo brać. Szlachcica nie wolno było więzić, tylko prawem t. j. sądownie pokonanego. Jagiełło wyrzekł: „*Neminem captivare permittemus, nisi jure victum*“, chybaby był na gorącym uczynku schwytany. Szlachcic miał własność ziemi nieograniczoną zewnątrz jej i wewnątrz. Szlachectwo nabywało się przez urodzenie z ojca szlachcica i to zwało się rodowitem, lub przez „adopcję“ czyli „przyjęcie do herbu“, co wszakże gdy przyjęło szerokie rozmiary, ustało po r. 1601 i w r. 1633 zostało zakazane prawem pod utratą szlachectwa własnego. (*Vol. leg.* III, f. 805). Uszlachcenie przez nobilitację było początkowo prerogatywą króla a od r. 1578 przeszło na Sejm. Nadawanie takie szlachectwa było dwojakie: albo *praeciso scartabellatu*, gdy zaszczycony szlachectwem był odrazu równy rodowej starej szlachcie i mógł sprawować wszelkie urzędy w Rzplitej, albo *salvis legibus de scartabellis* czyli z zastrzeżeniem skartabellatu, gdy dopiero trzecie pokolenie uszlachconego w ten sposób przypuszczone było do wszelkich prerogatyw stanu. Pierwszą nobilitację z tego rodzaju zastrzeżeniem otrzymał Mikołaj Hadziewicz za Jana Kazimierza r. 1654. Ta niższość nowo uszla-

chconego do 3-go pokolenia od szlachcica rodowitego i od uszlachconych *praeciso scartabellatu*, nazywana *jus scartabellatus*, lubo w praktyce straciła swoje znaczenie w XVIII w., prawodawczo jednak została dopiero zniesioną dekretem cesarza Aleksandra I z d. 16 (28) października 1817 roku. Przyjęcie obcego szlachcica do prerogatyw szlachectwa polskiego, co także było atrybucją Sejmu, zwało się Indygenatem. Szlachectwo utracało się: 1) Przez skazanie na wieczną banicję połączoną z infamją czyli utratą czci (bezenością), 2) gdy kto, pomimo wydanego w roku 1633 zakazu, nieszlachcica do herbu swego przyjął i 3) gdy szlachcic, osiadłszy w mieście, oddał się kramarstwu i szynkarstwu. W r. 1775 zniesiono to ostatnie prawo, stanowiąc, że szlachcic, zajmujący się kupiectwem, nie traci praw szlacheckich (*Vol. leg.* VIII, f. 183). W pojęciach i stosunkach dzisiejszych prawo, karzące szlachcica osiadłego w mieście utratą szlachectwa za kupczenie i szynkarstwo, wydaje się wstrętną kastowością. Nigdy jednak dorobkiem rozumu dzisiejszego nie można mierzyć pojęć dawnych, ani oceniać praw, które były naturalnym wynikiem współczesnego stopnia cywilizacyi i całego labiryntu owoczesnych mało zrozumiałych dla dzisiejszego ogółu stosunków ekonomicznych, życiowych, społecznych i politycznych. Mieszczanie byli stanem kupieckim, ponoszącym liczne ciężary miejskie — szlachta stanem rycerskim, obowiązanym za szerokie swoje przywileje bronić kraju życiem i mieniem. Szlachcic, osiadający w mieście dla kramarskiego łokcia i szynkarskiej kwarty, był w swoim czasie prostym dezerterem ze stanu rycerskiego i najgroźniejszym dla mieszczan, bo zbrojnym w przywileje szlacheckie konkurentem kupieckim. Prawo tedy, o którem mowa, choć dziś wydaje się tak strasznie zacofanem, było w stosunkach owoczesnych naturalnem prawem ochronnem dla obu stanów. I ci, co dziś piętnują plamą grzechu narodowego wzgardę dla łokcia i kwarty, nie mają o tem pojęcia, że było to w czasach, w których stosunki polityczne Rzplitej ze wszystkimi jej sąsiadami, rozwijającymi się militarnie, wymagały wzrostu potęgi stanu rycerskiego w Polsce, a tymczasem sto-

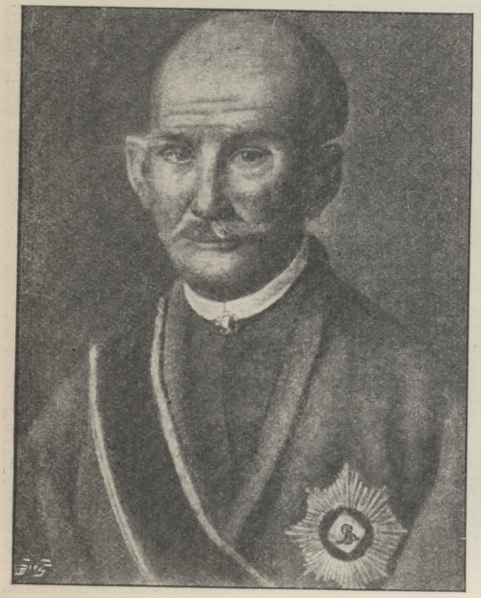
Typy szlachty polskiej.



Dawny rysunek wyryty na pancerzu z czasów Zygmunta I, przedstawiający rycerza polskiego herbu Nałęcz, modlącego się pod krzyżem (pancerz znajduje się w zbrojowni p. Antoniego Strzałeckiego w Warszawie).

sunki ekonomiczne narodu przemieniały rycerzy na rolników, czego wyraz daje nam Gostomski, wojewoda rawski, który za Batorego, jedynego bohaterskiego króla w XVI w., zamiast wojewodzić pisze najlepszą książkę o „Gospodarstwie“. Powiada ówczesny Krasiński, że z Luzytanii, Francyi, Flandryi, Anglii, Szkocyi, Holandyi, Szwecyi, Norwegii, Irlandyi, Danii i Niemiec przybywali do Polski kupcy

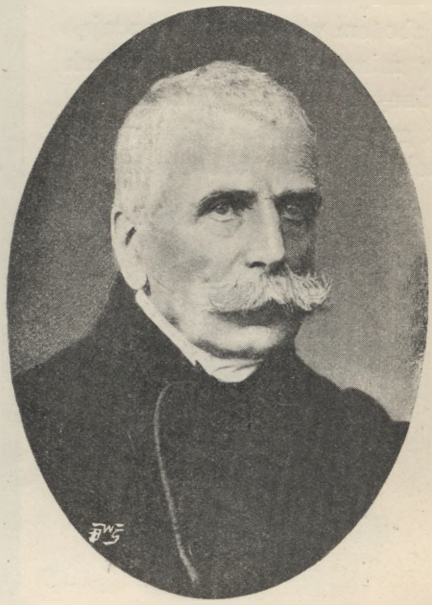
Typy szlachty polskiej.



Karol Sarjusz Gomoliński, podkomorzy łęczycki, którego życiorys pióra Jul. Bartoszewicza znajduje się w 28-tomowej Encykl. powsz. Orgelbrandów a portret w zbiorach jeżewskich.

po zboże, drzewo na budowę okrętów, popioły, wosk, skóry, len, konopie i wełnę. Według Opalińskiego, 60,000 wołów, liczne stada nierogacizny, baranów i koni do różnych krajów wyprowadzano corocznie; po płody nasze od 200 do 300 okrętów zawijało jednocześnie do Gdańska. Do pracy około roli szlachta znajdowała silną podnietę, będąc wolną od ceł za wyprowadzane produkty gospodarcze. Więc oto—jak mówi Smoleński—wbrew teoretycznym poglądom, że jak grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi—klejnotna rzesza, zapominając, że jej fachem działalność publiczna i oręż, w przemysłową wpada gorączkę i gromadzi pieniądze. Gdy filozofja głosiła, że „między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda“, szlachcic przekuwał, wedle Kochanowskiego, granaty ojcowskie na pługi i rożny, w przyłbicach owies mierzył lub hodował w nich

Typy szlachty polskiej.



Jeneral Dezydery Chłapowski (1788 † 1879).

kwoczki. Gospodarstwa szlachty wielkopolskiej słynęły mnogością owiec. Były tam jedne dobra, w których hodowano owiec 30,000. Gdy wiele wiosek szło przez kilka pokoleń w podział między braci, lub drobny szlachcic, znalazłszy się wśród większej własności, był zmuszony „habendę“ swoją silniejszemu sprzedać, wielu takich rzucało się do handlu po miastach i zamieniwszy przyłbice na szalki i kwarty a miecze na łokcie, stworzyło groźną konkurencję mieszczaństwu. Wykrzykuje też poeta z boleścią (Jan Kochanowski w poemacie „Satyr albo dziki mąż“), że niemasz

już w Polsce jeno rataje a kupcy, że największe misterstwo, kto z wołami do Brzegu (śląskiego), a z żytem wie drogę do Gdańska, że rotmistrz z toczoną maczugą fuka na chłopy u pługa, mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaci. Skarży się Starowolski, że wszystka zabawa szlachecka jest teraz około roli i gospodarstwa u jednych, około handlu u drugich. Wszyscy prawie, co zamożniejsi, kupczą wołami, końmi, winem, miodem, gorzałkami, pieprzem, śledziami, rybami, wieprzami, słodami, zbożem wszelakiem, rozdając je w miasteczkach i na wsiach poddanym swoim i piwa ze dworu i gorzałki na szynk dawając. Cokolwiek jeno poddany ma w

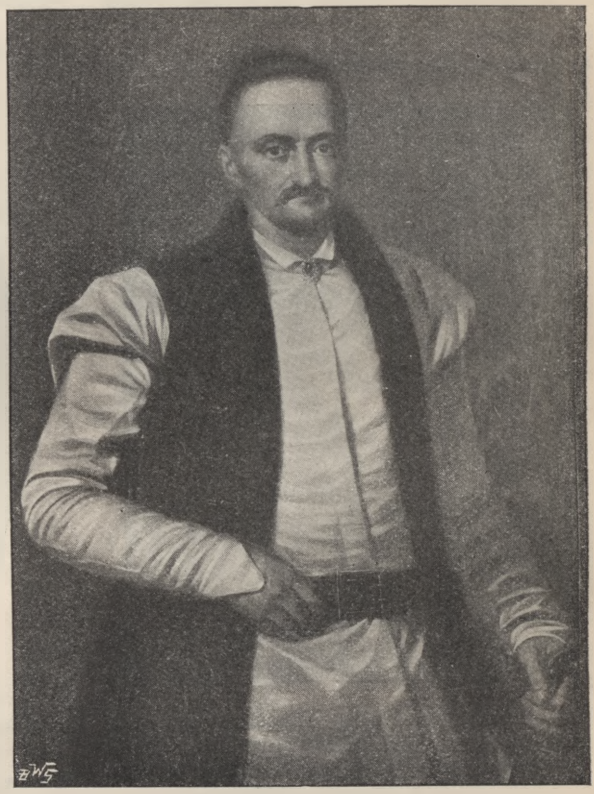
Typy szlachty polskiej.



Józef Supiński, znakomity ekonomista (1804 † 1893).

przeto kiedy nieprzyjaciel wtargnie do kraju, nie mą się kędy zawrzeć z żoną i dziećmi i nie ma czem się odstrzelać. Nic ich nie obchodzi, powiada Bielski, że Smoleńsk wzięto, że Śląsko odpadło oddawna, że Ruś plądrują Tatarzy! Wolą do Gdańska szafować, kopać lasy zarosłe, nabywać wsie stare. W interesie przeto obro-

Typy szlachty litewskiej.

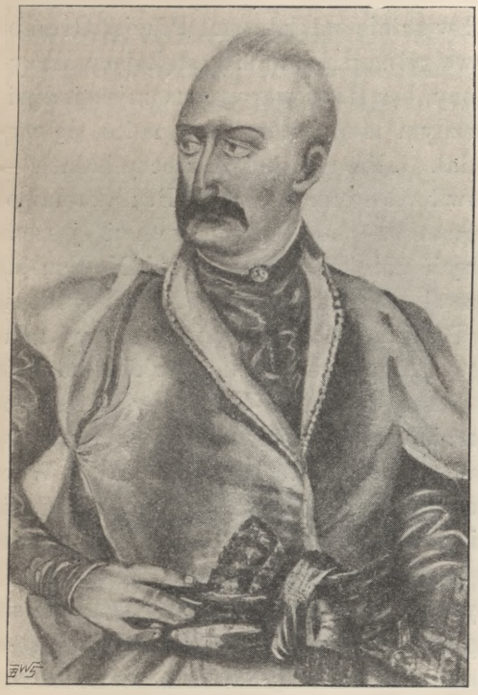


Jan Antoni Chrapowicki, zasłużony poseł, wojewoda witebsk. zm. 1683 (z portretu w zbiorach p. W. Fiedorowicza w Witebskui)

domu na przedaj, to sobie do dworu przynosić każą i za lada co nabywszy, potem w mieściech, gdzie jarmarczki ludniejsze, drożej przedają, albo też *extra regnum* wysyłają przez sługi. Z powodu kupiectwa argumentuje tenże Starowolski w połowie XVII w., że stan szlachecki nic nie łoży dla obrony ojczyzny. Nie sprawi sobie wojennego rynsztunku, ani fortece jakiej około domu nie stawi, a ny krajowej i dla ocalenia mieszczaństwa żądano, aby senator, kupczący czemkolwiek i na swoje imię przeprowadzający towary bez cła, utracał godność senatorską a szlachcic tracił przywileje szlacheckie. Widzimy z cytat powyższych, jak błędne są dzisiejsze mniemania o rzekomym wstręcie dawnej szlachty do handlu i jak naturalna była w tych warunkach, wywołana przez nacisk opinii publicznej

konstytucja z r. 1633, pozbawiająca przywileju szlachectwa tych, którzy, „osiadłszy w mieście, handlami się bawiąc i szynkami miejskimi, *magistratus* miejskie odprawują“. Pomimo tej groźnej konstytucyi szlachta nie musiała ostygnąć w pochopie do handlu, skoro uchwała sejmowa z r. 1677, wznawiając to prawo, wyra-

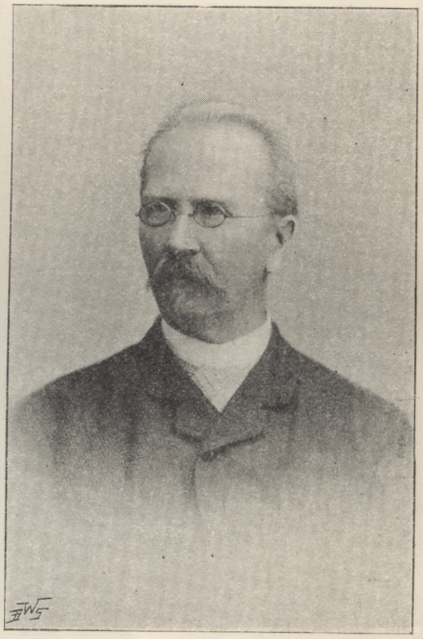
Typy szlachty litewskiej.



Józef Kimbar, poseł upicki na sejm grodzieński roku 1793.

ża się: „Wiele szlachty *noviter* kreowanej, nietylko we Lwowie, ale i po innych miastach, monopole, szynki, handle i *opificia mechanica* traktując...“ i t. d. Uchwała zresztą nie robiła wcale zamachu na tych, którzy porzucali rzemiosło rycerskie dla prac ekonomicznych, nie pozbywając się ziemi i nie poniżając do kramu ani szynku w mieście. Co najwyżej mógł takim powiedzieć szlachcic zakuty w zbroję całe życie a największy bohater swego czasu w Europie i nieraz ciężko ranny, że: powstał nie z soli ani z roli, ale z tego, co go boli. Czarniecki miał tu na myśli panów polskich, którzy na dzierżawie kopalń wielickich i wielkim handlu solą dorabiali się potężnych fortun, jak np. Lubomirscy i inni, lub kolonizując stepy na Rusi, wytwarzali sobie dobra książęce. Na Podlasiu Wiktor Kuczyński, przez ciąg panowania Augusta II Sasa, z jednofolwarkowego dziedzica Kuczyna Wiel-

Typy szlachty litewskiej.



Jan Karłowicz, uczony językoznawca (1836 † 1903).

kiego, drogą obrotów pieniężnych i handlu zbożem i dębiną do Gdańska, doszedł do fortuny magnackiej i już jako kasztelan podlaski postawił sobie pałac w Korczewie. Na końcu XVII w. spotkało Polskę jedno z największych nieszczęść w jej dziejach. Kto świadom jest jak zgubnie oddziaływa zawsze na każdy naród zły przykład idący z wyżyn tronu po stopniach drabiny społecznej do zamków i pałaców możnowładztwa, a z tych do dworów i dworków szlachty, ten zrozumie od razu, że mowa tutaj o wstąpieniu na tron

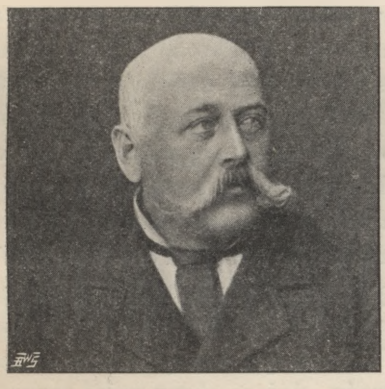
polski Augusta II Sasa. Od czterech wieków nie było takiej zgnilizny na dworze zacnych królów polskich z krwi Piastów i Jagiellonów, jaką przyniósł z sobą pierwszy monarcha narodowości niemieckiej, człowiek oddany do szpiku kości opilstwu i rozwiązłości a przytem noszący się przez całe swoje panowanie z tajemniczym planem podziału Rzplitej pomiędzy państwa sąsiednie, co nazywał wielkiem dziełem



Typy szlachty podolskiej (z fotograf. p. Greima).

„grand dessein“. Oto skreślony piórem znakomitego dziejopisarza (Szymona Askenazego w jego pracy: „Dwa stulecia XVIII i XIX“) wierny obrazek chwili, gdy August, jadąc z Drezna do Warszawy na sejm, zjechał się w Krośnie z zażądanym przez siebie do narady ministrem berlińskim Grumbkowem. „Król zasiadł do stołu i zaczął pić. Kazał podać szampana i mapę Polski. Poglądowo rozwijał i tłómaczył Prusakowi swoje „wielkie dzieło“, zakreślał linje podziałowe, wyznaczał marszruty wojsk zaborczych i gęsto popijał. Pili bez przerwy przez 6 godzin, do późna w noc. Grumbkow-Biberius, choć wypróbowany na pijatykach z Fryderykiem-Wilhelmem w „Tabagii“ berlińskiej, przecie z trudem dotrzymywał mocnej głowie Mocnego Sasa na tej improwizowanej biesiadzie w zajeździe krośnieńskim: jednak koniecznie chciał zostać trzeźwym i ratował się, jak mógł, nalewając sobie zręcznie wody, zamiast wina, do szklanicy. August spił się zupełnie. Nazajutrz zrana król był w stanie opłakanym. Przyjął Grumbkowa półnagi, obrzmiały, stękający, skrzywiony, bez śladu werwy wczorajszej, z widocznym niepokojem, iż zanadto się wygadał. „Nie rób z tych rzeczy hałasu — mówił żałosnym głosem do Prusaka na pożegnanie — bo Polacy gotowi jeszcze skręcić mi kark, słyszysz!“ Na tem się rozstali. Grumbkow pobiegł z powrotem do Berlina z dowcipną, nielitościwą relacją. August ze swoim orszakiem udał się w dalszą drogę do Warszawy. Ale ta ostatnia orgja krośnieńska dobiła starego i schorowanego króla. Dojechał do Warszawy w takim stanie, że nie mógł osobiście otworzyć sejmu. Sejm został otwarty wobec pustego tronu“. W nocy z 31 stycznia na 1 lutego (1733) r.) zaczęła się agonja. O drugiej nad ranem przyjął ostatnie Sakramenty. Wtedy zawołał donośnym głosem: Boże! zmiłuj się nade mną! Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem: „*mein ganzes Leben war eine unaufhoerliche Sünde!*“ W drugiej połowie XVIII w. panowie polscy dla podźwignięcia upadłych miast swoich budują wszędzie z energją na ich rynkach bazary lub ratusze z mnóstwem kramnic, usiłują zakładać rozmaite fabryki. Chryzanty Opacki, ostatni kasztelan wiski w Łomżyńskiem, zwiększa znacznie swoją fortunę przez handel zboża spławianego do Elbląga i Gdańska (Tygod. Ill. r. 1875, № 370). Jak podskarbi Antoni Tyzenhauz na Litwie, tak Jezierski, kasztelan

łukowski w Koronie, zasłynęli na polu usiłowań przemysłowych na wielką skalę. Echa tych przejawów krwi szlacheckiej spotykamy jeszcze w XIX w., w którym połowa kupiectwa i ludności rzemieślniczej warszawskiej rekrutuje się z uboższej szlachty mazowieckiej, a wśród takiejże szlachty podlaskiej wytworzyła się już pierwej cała rzesza przemyślnych handlarzy nierogacizną i drobiem, że już nie będziemy tu mówili o handlu wołami, który prowadziła szlachta możniejsza do XIX wieku z Królewcem, Gdańskiem, Berlinem i Wrocławiem. Gdy historja szlachty pol-



Typy szlachty podolskiej (z fotogr. p. Greima).



Typy szlachty podolskiej (z fotogr. p. Greima).

skiej przechodzi absolutnie zakres i ramy niniejszej encyklopedyi, musimy poprzestać na wyjątkach z pisarzy różnoczesnych, które nam dadzą ogólny szkic pojęć i charakteru szlachty i szlachectwa naszego. Oczywiście daliśmy pierwszeństwo pojęciom głębszym, pomijając zbyt ciasne a najlepiej znane czytającemu ogółowi, które zwykle wywołują u dzisiejszych autorów ton subjektywnego sarkazmu, zdaniem naszem niewłaściwego w pracach poważnych i objektywnych. Zasad i pojęć z przed lat trzydziestu nie można w żaden sposób mierzyć łokciem dorobku dzisiejszego. Człowiek dawny, jego rozum, moralność, zasady, pojęcia i życie, były zawsze wypadkową całego nieznanego dziś nikomu dokładnie labiryntu czynników cywilizacyjnych, duchowych i materjalnych danej epoki, tak samo jak każdy z nas jest taką samą wypadkową czynników dzisiejszych. Mierzenie zatem umysłowości dawnej skalą dorobku rozumu dzisiejszego przypomina młodzieńca z 5-ej klasy, który potępia drugoklasistę, że nie rozumie tego, o czem wiedzą wszyscy w klasie 5-ej. Kto niedowierza prawdziwości słów naszych, niech przeczyta rzecz Aleksandra Świętochowskiego przytoczoną w artykule o S e j m a c h w niniejszej Encyklopedyi. Za Piastów, gdy z drużyn ich rycerstwa powstawała historyczna szlachta polska, zapożyczono nazwę dla tej instytucyi od sąsiadów zachodnich, gdzie już pierwej istniała, a więc od niemieckiego wyrazu *Geschlecht*, tak jak dla h e r b u dziedzicznego od wyrazu e r b. Nie myli się zatem Kromer, pisząc w XVI wieku, że szlachta zowie się od niemieckiego wyrazu *geschlechte*, że ustanowioną została do obrony kraju i ludu, skąd i zawód jej był oddawna wojenny i z łacińska zowiący się stanem rycerskim a potem ziemiańskim od ziemi, którą posiada z dziedzictwa, kupna albo łaski królewskiej. Stan rycerski w przeszłości panował i miał przywilej w całym świecie, więc go mieć musiał i u nas. Tem się wyróżniał w Pol-

sce, że był względnie do wielkości narodu liczniejszym niż gdzieindziej, czyli że przywilej jego wolności obejmował większą część narodu niż w innych krajach, co ze stanowiska humanitarnego prawdziwy zaszczyt ustrojowi takiemu przynosiło, a było cechą rdzenności słowiańskiego obyczaju. Na Mazowszu np. nie było wcale magnatów i bardzo mało ludu poddanego a większość pogłowia stanowiło rycerstwo, własną ręką uprawiające rolę. Długosz wspomina kilkakrotnie nawet w Małopolsce o szlachcie, nie posiadającej wcale kmieci. Tak np. gdy w r. 1440 na zjeździe prowincjonalnym w Korczynie uchwalono dla króla zasiłek z każdego łanu po wiardunku, szlachta bezkmieca i sołtysi zapłacić mieli po grzywnie. Że obok mniej licznej szlachty zamożnej, posiadającej kmieci i dobra, obejmowała Polska najliczniejszą rzeszę szlachty ubogiej, od której bywali nieraz zamożniejsi rzemieślnicy i kmiecie, świadczy o tem w XVI w. Stryjkowski, pisząc w „Gońcu cnoty“:

Aleby u nas w tym bardzo zabłądził,
Gdyby szlachcica z srebra, z złota sądził,
Bo to ma Żyd, świec, lichwiarz, chłop, a szlachcic
Chudy nie ma nic.

Do takiej szlachty odnosi się i przysłowie stare zapisane przez Rysińskiego: „Comes de Wątory, gdzie jeden kmieć a trzy dwory“. Jako wspólna cecha rodowa — pisze o XIV w. Szajnocha — odznaczała zarówno Wielko- jak i Małopolan taż sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodyczy serca, naiwności umysłu pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Żegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy żartowali sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu „Bracia kochani!“ i przezwali go nawet „braciszek Bracia!“ „Kochał on tak gorąco swój naród — opowiada opat Ludolf — że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści, aby słuchać spowiedzi, ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencję od przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomków, w domach, na gumnach i w polu“. St. Orzechowski w życiorysie Tarnowskiego tak mówi w XVI wieku o szlachectwie: „Szlachectwo jest jako piwna wiecha abo wieniec winny. Herby wasze są znaki szlachectwa a nie szlachectwo. A jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy mądrzy zmiatają: tak też i ty zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje złotrzyło. Nie chlub się zacnością przodków twoich: ku hańbie twej ich wspominasz, a tym znaczniejsza niecnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi“. Współczesny Orzechowskiemu Maciej Stryjkowski w swoim „Gońcu cnoty“ (wydanym r. 1576) takie pomiędzy innemi pomieszcza strofy, dające obraz pojęć rozumnych ludzi w owych czasach:

Szlachectwa nigdy nie kupisz za złoto,
Ni za skarb drogi, bo to wszystko błoto,
Lecz cną dzielnością urobioną ze cnot
Kupisz ten klejnot.

Nie tymeś szlachcic, żeś urodny w ciele,
Nie tym, iż złota i skarbów masz wiele,
Jesteś do czasu z tych rzeczy szczęśliwy,
Lecz szlachcic łżywy.

Boć nie pomogą herby ni tytuły,
Ni przywileje, ani złote buły (bulle),
Lecz kto w cnocie trwa i poczciwych oczy
W ziemię nie tłoczy.

Przywilej z herbem na cnocie gruntuje,
Dzielności strzegąc, którą w sobie czuje,
Nie dufa w papier, który ogień, woda
Zniszczy, aż szkoda.

Szlachectwu godne owoce podawa,
Swą cnotą własną sławy cnej dostawa,
Ten nie przez cudze, lecz przez własne sprawy
Jest szlachcic prawy.

Pogoń, mój gończe, owych niewstydliwych,
Którzy szlachectwo od nauk poczciwych
Dzielą jak głupcy; ty słusznym dowodem
Stłum fałsz z ich smrodem.
Boć to ma szlachcic mieć rzemiosło dwoje:
Albo ksiąg patrzyć, albo mężnej zbroje —
Jednym ojczyzny ratować w pokoju
A drugim w boju.

Bo Bóg sam zesłał skarb nauki z nieba,
By szlachcic wiedział, czego mu potrzeba,
Aby z rozumem szedł w drogę żywota,
Szedł tam, gdzie cnota.

Tak umysł ludzki Bóg raczył ozdobić,
Iż przez swój rozum, co chce, może zrobić,
Wodzem go ciała naznaczył i stróżem,
By nie był zwierzem.

By wiedział człowiek nieba rozłożenie
I miał we wszystkiem złego przestrzeżenie:
Skąd łyskawice, skąd planet bieguny
Grzmoty, pioruny.

Skąd są obłoki, deszcz, mgła i zamiecie,
Skąd rzek posiłek, gdzie morza na świecie;
I człek tejemnic natury dochodzi,
Skąd się co rodzi?

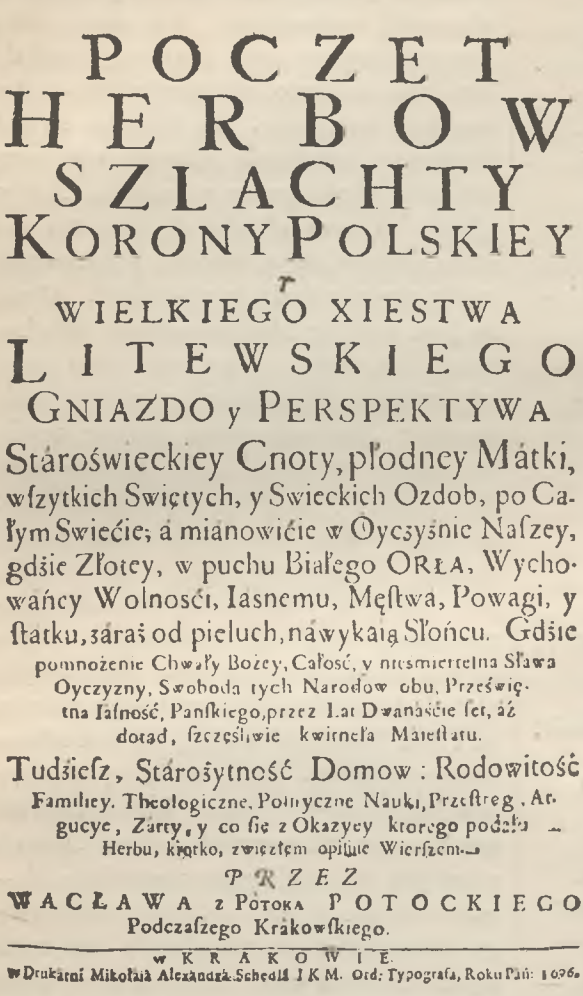
Przeto masz umysł ćwiczyć naukami,
Byś mógł szlachcica uszlachcić cnotami,
Które się rodzą z ćwiczenia mądrego,
Broniąc od złego.
Okrom nauki niemasz nic trwałego,
Wszystko przyjść musi do końca swojego;
Ciała mrą na czas, lecz nauka wiecznie
Słynie bezpiecznie.

Bo chceszli wiedzieć przodków swych dzielności,
Czcij historyje, siadszy w osobności,
Bez której człowiek jak mdłe dziecię bywa
Co w nieckach pływa.

Które ni sobie radzić ni drugiemu
Nie może, nie wie, co przywieść ku czemu.
Bez wiadomości dziejów, człek jako widziemy
Jak kamień niemy.

Lepsze głowy — powiada Smoleński — podniosły protest przeciwko dziedzicznemu szlachectwu i w miejsce krwi zacnej, starej i czystej, jako podwalinę praw obywatelskich wskazywały osobistą zasługę. Jędrzej Frycz Modrzewski góruje głębokością swych pojęć, argumentując: Prawdziwe szlachectwo nie na zacności przodków albo na starożytności herbów ma leżeć, lecz na godności i cnotliwych postępkach. Wielkość przodków nie czyni ze mnie szlachcica, bo któż nie baczy, iż żaden nie jest tąż osobą, którą był przodek? Gdy się częstokroć rodzą synowie źli z ojców dobrych a złych dobrzy mnożą. Skoro cnota przyrodzonem rozmnażaniem do potomków przechodzić nie może, nie jest więc słusznem, aby się szlachcic rodził z szlachcica. Nie więcej także pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do tego nie przyłożysz cnoty i zacnych uczynków, jak ślepemu światło słoneczne, głuchemu dźwięk wdzięczny lub pług żeglującemu po morzu. „Tedyć głupia to rzecz chlubić się tem, żeś miał ojca dobrego, gdyś sam zły, a sprosnością swoją szpecisz rodzaju piękność“. Czemże jest według Modrzewskiego szlachectwo: „Cóż wżdy innego jest? — sam pyta i odpowiada: — los rodzenia a ludzkie mniemanie?“ Zacność rodu, piękna uroda, wspaniała postawa i herby są to — głosi Rej — jagody na głogu, które choć pięknie czerwienią, żadnego niemasz w nich smaku. Za Batorego, pojęcie szlachectwa, jako instytucyi do obrony Rzplitej przeznaczonej, ciągle się uwydatnia. Gdy w swych wielkich wyprawach król spotyka plebejuszów, odznaczających się męstwem, on i Jan Zamojski nadają im swe własne lub nowe herby. Cechą wybitną szlachectwa jest posługa ogółowi; król w instrukcyi na sejmik korczyński mówi: „kto nie poświęca się i nie gotów gardła dać — szlachcicem nie jest“. — „Jeśliby kto inszego rozumienia się znajdował, ten może się szlachcicem zwać, mógł się z rodziców szlacheckich narodzić, szlachcicem nie jest“. W przywilejach, na szlachectwo wydawanych za Batorego, to pojęcie ofiary i służby rozciąga się tak dalece, iż geometrowie, rysownicy, drukarze, puszkarze i t. p. otrzymują szlachectwo za poczciwe służby dla kraju. Słusznie więc dziś jeszcze wymagamy służb ogółowi od tych, którzy do przywilejów szlacheckich i spadkobierstwa sławy przodków roszczą prawa.

Jest to nietylko w tradycyi narodowej, ale niemal w prawie naszem, wiekami wyrobionem i przyjętem. Ci, co tracą grosz na fantazje zagranicą, co sprzedają ziemię rodzinną cudzoziemcom, co przegrywają pieniądz polski do obcych, co mowę pra-


POCZET
HERBOW
SZLACHTY
KORONY POLSKIEY
I
WIELKIEGO XIESTWA
LITEWSKIEGO
GNIAZDO y PERSPEKTYWA
Staroświeckiey Cnoty, płodney Matki,
wszytkich Swiętych, y Swieckich Ozdob, po Całym Swiecie; a mianowicie w Oyczyśnie Naszey,
gdźie Złotey, w puchu Białego ORŁA, Wychowańcy Wolności, Iasnemu, Męstwa, Powagi, y
statku, záraz od pieluch, náwykaią Słońcu. Gdźie
pomnożenie Chwały Bożey, Całość, y nieśmiertelna Sława
Oyczyzny, Swoboda tych Narodow obu, Przeświętna Iasność, Pańskiego, przez Lat Dwanáście set, áż
dotąd, szczęśliwie kwitnęła Maiestatu.
Tudźiesz, Stárożytność Domow: Rodowitość
Familiey. Theologiczne, Polityczne Nauki, Przestreg, Argucye, Zarty, y co sie z Okazyey ktorego podáła
Herbu, krótko, zwięzłem opisanie Wierszem.
PRZEZ
WACŁAWA z POTOKA POTOCKIEGO
Podczaszego Krákowskiego.
W KRAKOWIE.
W Drukárni Mikołáia Alexándra Scheidt I K M. Ord: Typografa, Roku Pán: 1696.

Karta tytułowa herbarza napisanego wierszem przez Wacława Potockiego w XVII w. (zmniejszenie do $^3/_4$ części).

jów": „Gdy się szlachectwem chlubimy, nie swojem dobrem ale cudzem, nie swoją ale cudzą ozdobą się zdobim i chlubim, która, jako pożyczana suknia, rychlej nam sromotę, niźli poczciwość uczyni, jeśli sami własnej ozdoby i poczciwości szukać nie będziem". — „Jako złej szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w murowanej stajni wylęgła, gdzie dobre stado stawało, i nic jej rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia nie ma, tak tobie zacność rodu, starodawność domu i herby nic same pomódz nie mogą"... „Rodyjczycy mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnót przodków swoich, a nie miał się do służby Rzeczypospolitej, jeno pił a utracał, takiemu majętność konfiskowano i szlachcicem się mianować zakazano". Pieniactwo, uważane dziśza jedną z głównych wad dawnej szlachty polskiej, było wytworem żyjącej z niego palestry sądowej, biegłej w sztuce zachęcania do procesów, przeszkadzania zgodzie stron i przewlekania spraw. Prawdomówny ksiądz Aleksander karmelita, kaznodzieja w XVII w., mówiąc przeciwko pieniactwu, zwraca się z ambony wprost do „jurystów": „Kiedy mi się przy sądach trafiło być, widząc jak jurystowie sprawę obracają, ten ją tak, ten owak ciągnie, ten jej broni, ten przeszkadza, ten ją prawem wspiera, ten prawem zbija; zdało mi się, że oni tak właśnie czynią, jak owi, co chusty wyżymają: ten na tę, ten na ową stronę kręci, chcąc wodę wycisnąć. Kręcą jurystowie tak i owak sprawą, zwłóczą, żeby z cudzych mieszków pieniądze wycisnęli. Trzeba z wielą mieszków do sądów, żeby było wszystkim skąd dawać". Wł. Łoziński w znakomitej swej pracy o Patrycjacie lwowskim powiada, że pieniactwo mieszczan lwowskich w wie-

ojców zamienili na cudzoziemską, a pomimo to szczycą się pochodzeniem i znakami rycerstwa dawnego — powiedzmy ze Stefanem Batorym i kanclerzem jego Zamojskim: „mogą być ze szlacheckich zrodzeni rodziców, ale szlachcicami nie są". Starowolski mówi w „Reformacyi obycza-

kach XVI i XVII było zadziwiające i niczem nie ustępujące a raczej większe niż u szlachty; twierdzi również, że ucisk pospólstwa miejskiego przez panów rajców sroższy był, niż poddanych szlacheckich. A więc i pieniactwo i ucisk ludu nie były wcale wyłączną cechą szlachty polskiej, ale cechą wieku, w którym każdy, kto miał siłę, wyzyskiwał słabszego i nie były wcale cechą narodu naszego, ale całej ludzkości, której naród ten był tylko jednem ogniwem. I dlatego to dzisiejsza nauka dziejów postawiła niewzruszoną zasadę, że w sądach o przeszłości jedyną miarą sprawiedliwą jest miara porównawcza. Zasada ta daje ciekawe, a w wielu wypadkach korzystne dla nas rezultaty, jak np. porównanie dawnych sejmów szlacheckich z warcholstwem parlamentów dzisiejszych. Nicość dogmatu o dziedziczności szlachectwa, wykazana całkowicie w XVI wieku przez Frycza Modrzewskiego a połowicznie przez Orzechowskiego, Stryjkowskiego, Starowolskiego i wielu innych, stała się dopiero we dwa wieki później hasłem filozofii zachodniej: że ludzie rodzą się wolnymi i mają równe sobie prawa a naród najwyższym jest panem. Książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, zostawszy za Stanisława Augusta szefem korpusu kadetów w Warszawie napisał dla nich „Katechizm moralny“, w którym na zapytanie: „Czy dosyć jest być szlachetnie urodzonym?“ — odpowiada, że „szlachectwo bez cnót i przymiotów ustawnym jest zarzutem. Jako człowiek poczciwy, mężny, dobroczynny, litościwy, największego wart szacunku, tak najpodlejszem jest stworzeniem szlachcic niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny, nielitościwy. Chełpić się ze szlachectwa lub gardzić tymi, którzy szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością“. Zapewne że tak rozumnych ludzi wśród ówczesnej arystokracyi polskiej, jak książę jenerał ziem podolskich nie było wielu, lecz byli i zaszczyt swemu narodowi przynieśli. Ale znalazła się i cała drużyna szlachty, która przyniosła zaszczyt większy. Nie było bowiem jeszcze przykładu w dziejach Europy, by kiedykolwiek stan uprzywilejowany, rządzący, nie zmuszony do tego ani przez inne stany, ani siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska na sejmie wielkim w r. 1791.



Odwrotna strona karty tytułowej herbarza Wac. Potockiego (w zmniejszeniu przestrzeniowem do $^1/_4$ części).

Była to rewolucja jedyna w historyi, bezkrwawa, najszlachetniejsza, zaszczyt najwyższy szczepowi słowiańskiemu przynosząca. Jakie było życie domowe szlachty polskiej w dawnych wiekach, dają tego obrazy: Rej, Kochanowski, Zbylitowscy, Szymonowicz, Pasek i w. in. Jakiem było ono na początku XIX w., malują go tysiączni pisarze. Tu przytoczymy tylko drobny ustęp z życiorysu Ad. Mickiewicza (pióra jego syna) i pomieszczonych w nim notat Al. Chodźki „Nigdzie w świecie — mówił Mickiewicz do Chodźki — życie nie płynęło tak wesoło, jak w wioskach szlachty w stronach moich rodzinnych (t. j. w Nowogródzkiem). To ciągła zamiana miłości i szczęścia! Tego rodzaju życia używałem w pełni między r. 1815 a 1820, szczególniej u Wereszczaków w Tuchanowiczach i Płużynach, gdzie spędzałem wakacje z Zanem i innymi kolegami. Nieraz późno w noc przebywaliśmy w lasach i nad brzegami jezior. Wymyślano coraz nowe zabawy. Dnia jednego Marja, zasłuchawszy się w ciekawej powieści rybaka, zwróciła się do mnie i rzekła: Oto mi prawdziwa poezja! Napisz pan coś podobnego. Te słowa przeniknęły mnie do głębi. Od tego dnia datuje poetyczny mój kierunek“. O szlachcie polskiej pisano tyle, że pomieszczenie już samej bibljografii jest na tem miejscu niemożliwem. Wspomnimy więc tylko rozprawę Jul. Bartoszewicza p. t. „Szlachta polska“, pomieszczoną w 28-tomowej Encyklopedyi powszechnej (t. 24, str. 667). Smoleńskiego są 3 rozprawy: „Szlachta w świetle własnych opinii“, „Drobna szlachta w Królestwie Polskiem“ i „Szlachta w poddaństwie proboszczów sieluńskich“. Szajnocha napisał całą książkę o „Lechickim początku Polski“, a Piekosiński „O rycerstwie polskiem wieków średnich“ i „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“. Stosław Łaguna, pisząc w Ateneum recenzję tego drugiego dzieła, podnosi rozdział 7-my, gdzie autor przedstawił znakomicie rzecz o nobilitacjach, indygenatach i adoptacjach w XIV, XV i XVI wieku. W dziele Romualda Hubego „Statuta Nieszawskie“ ważne są wiadomości do dziejów szlachty polskiej (str. 9—17). Prof. Al. Brückner jest autorem rozprawy: „Obrazki staroszlacheckie“ (Bibl. Warsz. r. 1896, t. IV, str. 1), a prof. Karol Potkański wydał: „Zagrodową szlachtę i Włodycze rycerstwo w woj. Krakowskiem w XV i XVI w. (Kraków, 1888 roku). Zygm. Gloger w Bibl. Warsz. na r. 1873 drukował „Dawną ziemię Bielską i jej cząstkową szlachtę“, w r. 1876 „Dawną ziemię Łomżyńską“, w r. 1877 „Szlachtę okoliczną na Żmudzi“; w „Niwie“ z r. 1878: „Kilka wiadomości o szlachcie zagonowej mazowieckiej i podlaskiej“. Pisał w tymże przedmiocie i pan Tymoteusz Łuniewski. Z pisarzy niepolskich przytoczymy profesora Kariejewa, który miał roku 1888 w Petersburgu odczyt „O szlachcie polskiej“, odznaczający się bezstronnością. Kariejew wypowiedział opinję przeciwną hypotezie najazdu i stanowczo zaznaczył, że szlachta polska powstała z tego samego pnia, co i chłopi. Zanim jednak doszła ona do swej potęgi, długo przedtem pracowała nad swym rozwojem umysłowym. Nie wydała wprawdzie humanistów sławnych na świat cały, lecz suma ogólnej wiedzy w szlachcie była znakomitą. Obok cech czysto polskich obfitowała szlachta w zalety i wady, z jakich słynęły klasy wyższe w całej oświeconej Europie. Prof. Kariejew przytoczył opisy takich świadków jak: Ruggieri, Gwagnin, De Thou, a z polskich: Kromera, Reja, Kochanowskiego, And. Zbylitowskiego. Kiedy już zagłuchły oddźwięki idei Warszewickiego i Skargi, wolność szlachecka doszła do *liberum veto* a zepsucie do najwyższego kresu w przekupstwie uczestników sejmu rozbiorowego. Nie była to jednak cecha wyłącznie polska; takie same przekupstwo panowało w całej

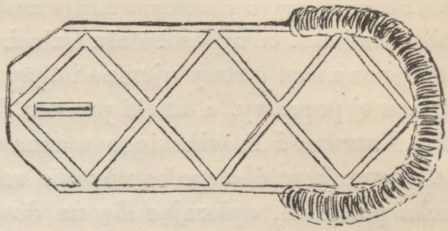
Europie, a za przykład w tym względzie, podług prelegenta, służył parlament angielski. Rozpasanie obyczajów nie mniejsze grasowało w całej Europie, jak w Polsce. Po pierwszym rozbiorze kraju zaszła wielka zmiana w usposobieniu szlachty. Poznaje ona swe strony ujemne i dąży do faktycznej poprawy, a dzięki pracom Kalinki, Korzona i Pawińskiego można sądzić i wyrokować o społeczeństwie szlachecko-polskiem, opierając się na dowodach niezbitych. Prof. Kariejew, stając na gruncie objektywnym, ujemne nawet strony społeczności polskiej, podnoszone przez satyryków polskich, zestawia z analogicznymi objawami życia szlachty europejskiej. (*Dodatek Literacki* do „Kraju“ № 16, r. 1888). W zakończeniu niniejszego artykułu podajemy podobizny (zmniejszone przestrzeniowo do czwartej części) dwuch pierwszych stronic dzieła podczaszego krakowskiego Wacława Potockiego p. t. „Poczet herbów“ (Kraków, 1696 r.). Jest to ogromny herbarz rymowany, małej wprawdzie wartości historycznej i źródłowej, ale najciekawszy ze wszystkich pod względem literackim.

Szlaki napadów tatarskich. Tatarzy mieli prawie stałe swoje szlaki, którymi od „pól dzikich“ czyli stepów, od ujść Dniepru i Dniestru, zapuszczali swe zagony wgłąb Ukrainy i Polski. Szlak tatarski — mówi Al. Jabłonowski — nie był drogą ani gościńcem kupieckim, ale nosił wyłączny charakter. Wszystkim wiadomy był rzadko widomym. Znanym był jego ogólny kierunek wymijający przeprawy przez większe rzeki, wiodący zatem wododziałami, ale nie były znane nigdy poszczególne jego zwroty. Szerokość szlaku odpowiadała sile *czambułu*. Pospolicie rozciągał się on wszerz „na dwoje strzelanie z łuka“, ale nieraz gdy szła cała horda, potrzebująca trawy dla koni, to i na mil parę. W pustyni orjentowano się mogiłami. Szlaki główne, po doprowadzeniu hordy lub czambułu przez „dzikie pola“ do okolic zaludnionych, jako celu każdej wyprawy, dzieliły się na uboczne zagony, okrywające siecią kraj cały lub upatrzone jego części. Dopiero na tych ubocznych szlakach odbywały się łowy na zaskoczonych znienacka mieszkańców i ich dobro. Ponieważ szlaki większe odpowiadały wododziałom większych rzek Ukrainy, było więc ich tyle, ile samych wododziałów, a mianowicie 3-y: Szlak czarny między dopływami Dniepru i Bohu; Kuczmański między Bohem i Dniestrem i Murawski między Dnieprem i Donem. Był jeszcze czwarty szlak Wołoski na południe od Dniestru, który z Budziaku czyli nadmorskiej Bessarabii prowadził na Ruś Czerwoną, ale ten Ukrainy nie dotykał. Trzy pierwsze miały za główny punkt wyjścia Perekop, od którego rozchodziły się w różne strony. Szlak Czarny, po tatarsku *Dżorna isłach*, rozpoczynał się właściwie dopiero w Czarnym lesie, od którego i nazwę swoją nosił, w uroczysku na wierzchowiskach rzeki Ingułu, gdzie Tatarowie „zapadali koszem“, dopóki się wszyscy nie zebrali. Szlak Kuczmański, rozdzieliwszy się ze szlakiem Czarnym u Martwych wód, przechodził na prawą stronę Bohu przez bród i zwróciwszy się wododziałem Bohu i Dniestru aż ku granicy podolskiej, gdzie na wododziale z Rowem znajdowało się uroczysko Kuczman, biegł już Podolem ku Lwowu, omijając Bar i Czarny Ostrow. Szlak Murawski od Perekopu biegł między dorzeczami Dniepru i Donu wzdłuż wschodniej granicy Ukrainy zadnieprskiej do Tuły i Moskwy. (Ob. Al. Jabłonowskiego w „Źródłach dziejowych“ „Ukrainę“ i Z. Glogera „Geografję historyczną ziem dawnej Polski“, Kraków, 1900, str. 257). Szlaki napadów tatarskich oznaczone są, lubo niedokładnie, na mapie z r. 1684, p. t. *Corso del Danubio da Belgrado fino al Marnero* i t. d.

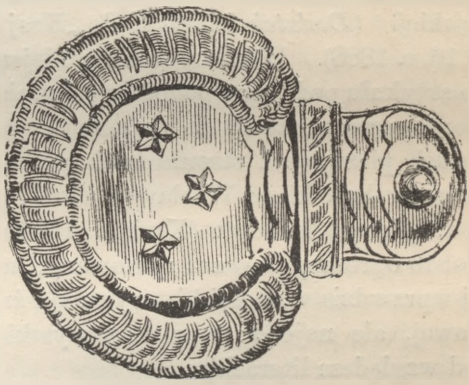
Szlemię, ślemię (pewnie od wyrazu szłom, hełm)—belka pozioma, dwa pionowe słupy szubienicy nakrywająca. Stąd Klonowicz pisze w „Worku Judaszowym“: „Obieszono go na wysokim szlemieniu“. Ks. Osiński powiada, że u miechów w kuźniach ramiona sztabę, zwaną szlemieniem, na dół cisną i miech dmie. Zdaniem Lindego tak się zowie tram, tragarz, t. j. belka poprzeczna, jakrównież strop, szczyt daszny, najwyższa krokiew w dachu.

Szlęga, szlęg, z niem. *die Schlange*—rodzaj małej armatki lub śmigownicy. Bielski w „Sejmie niewieścim“ (druk z roku 1595) pisze: „Pierwej szlęgi wypalić, a potym kartany“.

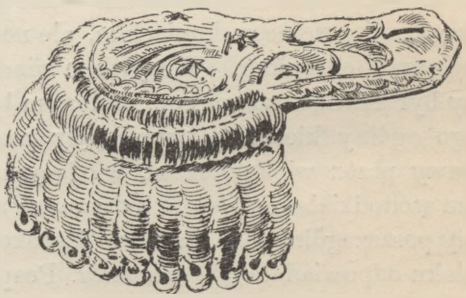
Szlifa, szlufa (z niem. *die Schleife*) – naramiennik, epolet do zasłony ramienia przed cięciem oraz znak stopni oficerskich. Oficerowie nosili naramienniki kruszcowe, żołnierze zaś sukienne, włóczkowe lub też metalowe, lecz z frendzlą włóczkową. Od r. 1790 znaki oficerskie na szlifach były następujące: szef nosił szlifę z czterema paskami, pułkownik z trzema, podpułkownik z dwoma, major nosił pasek jeden, kapitan gwiazdki cztery, porucznik trzy gwiazdki, podporucznik dwie, chorąży jedną gwiazdkę. W epoce Księstwa Warszawskiego generałowie wszelkiej broni nosili naramienniki z buljonami z wyobrażeniem haftowanem tarczy greckiej „amazonek“ w kształcie półksiężyca, na której były trzy gwiazdki, oznaczające stopień generała dywizyi, a dwie—stopień generała brygady. Pułkownik nosił na obu ramionach dwa naramienniki z buljonami z taśmami gładkiemi bez żadnych haftów,—major takież, lecz taśma zwierzchnia była srebrna przy buljonach złotych lub naodwrót, stosownie do broni. Podpułkownik nosił na lewem ramieniu naramiennik z buljonami, na prawem zaś kontrepolet (t. j. naramiennik bez buljonów). Kapitan nosił na lewem ramieniu naramiennik bez buljonów, lecz z frendzlami, na prawem ramieniu kontrepolet bez frendzli. Porucznik takie same naramienniki jak kapitan, na taśmie jeden



pręcik $^1/_8$ cala szeroki z jedwabiu karmazynowego. Podporucznik takież naramienniki, lecz na taśmie pręciki dwa krzyżo-

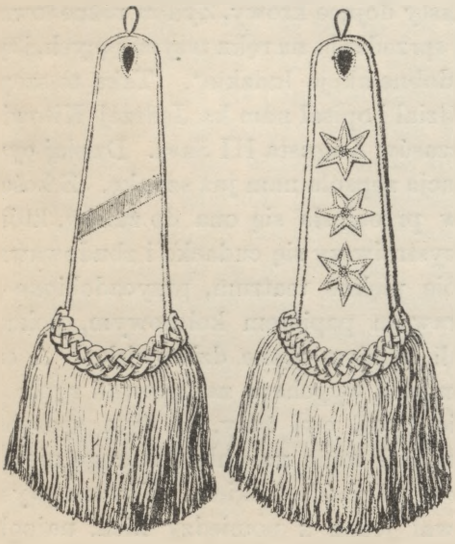


wane. Adjutanci majorowie—naramienniki z frendzlą na prawem ramieniu a kontrepolet na lewem. W jeździe noszo-



no naramienniki z blachy metalowej „w karpią łuskę“. W r. 1815 generałowie nosili naramienniki niehaftowane, z gwiazdkami, jak w epoce poprzedniej; generało-

wie broni czyli korpusowi nie nosili wcale gwiazdek. Pułkownicy nosili naramienniki gładkie z frendzlą; podpułkownicy takież z paskiem karmazynowym, wzdłuż idącym; majorowie z dwoma wzdłuż idącymi równolegle paskami; kapitani nosili szlify gładkie bez buljonów, porucznicy takież, lecz z jednym paskiem karmazynowym, wzdłuż idącym; podporucznicy z takimiż dwoma paskami. Rozkazem dn. 3 lutego 1827 zmieniono te oznaki jak następuje: podporucznicy dwie gwiazdki, porucznicy trzy i kapitanowie 2-ej klasy w artyleryi i w korpusie inżynierów cztery gwiazdki; kapitanowie żadnych, majorowie dwie gwiazdki, podpułkownicy trzy, pułkownicy żadnej. *B. Gemb.* — Gdy w roku 1776 uchwaliła sobie szlachta mundury wojewódzkie, zaczęto do kontuszów jako do sukni rycerskiej przydawać bogate złote lub srebrne szlify, albo jedno ramię przynajmniej zdobiące. Uznano to za przeciwne przepisom o umundurowaniu oficerów wojska stałego i z tego powodu noszenie szlif u kontuszów wojewódzkich zostało w r. 1780 wzbronione. Podajemy tu przy tej sposobności rysunek szlif wojskowych majora i kapitana, jaki znaleźliśmy wśród butwiejących papierów po Janie Klem. Branickim, hetm. wielk. koron., zmarłym r. 1771.



Szlifa majora. (w. XVIII) Szlifa kapitana.

Szlompra – suknia niewieścia za czasów Saskich.

Szłap — duży krok koński; stąd szłapakiem, człapakiem zwano stępaka, idącego dość prędko dużym krokiem. Haur w XVII wieku powiada: „lekkim zrywaniem możesz konia do szłapi, do pląsania, do hasania aplikować“. I człowieka piechura, piechotnika zwano człapakiem.

Szłom, hełm — wyraz średniowieczny, będący spolszczeniem gockiego *hilms*, wyszedł z użycia pod koniec XV w.

Szłyk (z tureck. *baszłyk*) – czapka futrzana w rodzaju kaptura. Stryjkowski powiada, iż „stary Litwin zwierzęcy łeb obłupił i wdział miasto szłyka“, a „panowie litewscy (jak w on czas strój był 1325 roku) w niedźwiedzie kożuchy i wilcze szłyki z sajdakami świetno przyjechali do Krakowa“. Mężczyźni w Polsce nosili szłyki marmurkowe i lisie, niewiasty popielicze i sobole, a lud prosty — słomiane.

Szmuklerz, inaczej pasamonik. W *Vol. leg.* znajdujemy wymienionych obok siebie: szmuklerzy, pasamoników i haftarzy. Szmuklerstwo po niemiec. *die Pasamentirerey*.

Sznur mierniczy, pierwotnie długi 3 laski czyli 6 prętów a 45 łokci, później zawierał 10 prętów, 100 pręcików, 1000 ławek a łokci 75 czyli 1800 cali polskich. Sznurem w mowie łowieckiej zwano ślad zwierza drapieżnego, w prostym kierunku idący. Ogary za nim tropiące „gonią sznurem“.

Sznurówka, dziś zwana gorsetem. Ł. Gołębiowski powiada, że był to „kaftanik kobiet do sznurowania, rogami i żelazkami przekładany, którym męczono je od dzieciństwa, co zdrowiu nader było szkodliwe“.

Szołdra, z niemiec. *Schulter* — szynka wieprzowa. J. Kochanowski pisze:

Dobra szołdra zimie,
Kiedy uschnie na wietrze albo w gęstym dymie.

Szopa. Tłómacz polski Krescencjusza w XVI w. pisze: „Szopy ku zachowaniu siana“. Kluk mówi w XVIII w.: „Chowa się często siano w szopach na łąkach wybudowanych“. Przedstawiamy tu z fotografii starą szopę kmiecą na siano, jakie budują sobie chłopi na łąkach w puszczy Białowieskiej. Skrzetuski w „Prawie Polskiem“ powiada: „Na sejmie elekcyjnym miejsce zasiadania senatorów jest budynek drewniany, na prędce i umyślnie do tego zrobiony, który nazywają szopą“.



Szopa kmieca na siano Mazurów zwanych budnikami nad rz. Narewką w puszczy Białowieskiej.

Budynek ten, wystawiony w środku okopanego miejsca na polu elekcyjnem, kryty był tarcicami a ściany miał z płótna. Pierwszą taką szopę wystawiono na elekcję Zygmunta III. Podczas obioru Henryka był tylko namiot zrobiony z kosztownych materyi pozostałych po Zygmuncie Auguście. Wystawienie szopy należało do marszałka wielkiego, na koszt skarbu publicznego. Przy wyborze Stanisława Augusta szopa miała dach i boki z tarcic. Po elekcyi zwykle szopę palono. Kitowicz wspomina, że po elekcyi Poniatowskiego, na jego instancję, Wessel, podskarbi wielki koronny, darował szopę plebanowi z Woli i Furniemu, rotmistrzowi węgrzynów marszałkowskich.

Szopka. W I-ym tomie Tygodnika Ilustrow. z r. 1860 (str. 115) Wacław Szymanowski, znany pisarz a ówczesny właściciel i redaktor Kurjera Warszawskiego, pomieścił artykuł o Szopce polskiej, który tu z pewnemi skróceniami przytaczamy: „...Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający „*Gloria in excelsis Deo*“. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcje ludzkie“. Taką to szopkę widział i opisał nam ks. Jędrzej Kitowicz, z czasów Augusta III Sasa. Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam już szopkę. Z kościołów przeniosła się ona do żaków, którzy przystroiwszy się cudacko i zbudowawszy sobie piękne teatrum, przyozdobione jaskrawym papierem kolorowym, pokazywali ludziom różne dziwowiska. A czasem lalki wypchane zastępowali zgoła ludzie żywi, owi żacy, co tym sposobem zarabiali sobie na chleb, którego niezawsze mieli poddostatkiem. Wówczas występował jeden z pomiędzy nich, najpokaźniejszy, i zaczynał od oracyi, zastosowa-

nej do dnia świątecznego, w której jednak czasem pogański Olimp mieszał się z Nazaretem i Betleemem, bo na wstępie trzeba było wypalić pochwałę gospodarza, wielkich jego koligacyi i splendoru domu całego; a jakże tu się obejść bez muz i Apolla, a nawet piorunogrzmotnego Jowisza? Potem, delikatnem przejściem, występowała mocja szopkowa i przy odgłosie hucznych kolęd zaczynało się widowisko. Żacy sami grali w niem role, a szło to jakoś składnie i dobrze, nie brak im bowiem było wprawy; wszak tyle razy jedno i to samo zmuszeni byli powtarzać. Więc po skończonem wszystkiem znalazł się i miodek, i orzechy, i jabłka i mięsiwa co nie bądź a i do kalety napływało trochę groszy, i żacy wychodzili w dalszą podróż, wspomożeni, posileni i weseli. W dziedzictwie po żakach wzięli szopkę chłopcy uliczni, którzy nawet po części i nazwanie żaków po tamtych zabrali w puściźnie. Rzadko jednak występowali oni sami z perorą i rolą, a pokazywali tylko jasełka z lalkami. Wszakże i tu była czasem na placu oracja, ale innego już zupełnie kształtu i treści, niebardzo ozdobna, ani nawet sensowna; chętnie jednak przyjmowano w dom tych gości, którzy zwłaszcza u dziatwy wielkie mieli łaski. Bo co też to oni nie umieli kolęd i śpiewek różnych, których teraz ani części nikt nie pamięta! Zebrane były wprawdzie owe kolędy w starem wydaniu kantyczek, ale większa część śpiewek szopkowych zaginęła już z kretesem. Przekręcali je chłopcy jak umieli, zmieniając często i stosując do okoliczności, zawsze jednak szło to składnie, mieli bowiem swoich poetów, którzy im czasem całe sceny komponowali i układali. Czasem nawet obyło się bez szopki, a wprost tylko była papierowa gwiazda obracająca się, ze światłem w środku, ale śpiewki starczyły za lalki i wszelkie inne szopkowe ozdoby, i było co słuchać, choćby przez godzinę całą. Duch ludowy wiał tam z każdej strofki, z każdego wyrazu. Dzisiaj zmieniły się rzeczy: tych kompozytorów szopkowych nie stało już, nie wiedzieć gdzie się podzieli, dość że przepadli jak kamień w wodę. Jeszcze tam po wsiach zachowują się w części dawne tradycje, ale w miastach szopka zupełnie inny przybrała pozór. Szczególniej w Warszawie ani już poznasz dawnego widowiska. Obnosiciele szopki porobili sobie jakieś teatrzyki z kurtynami, ze zmianą dekoracyi i maszynerją. Czasem nawet muzykę wodzą z sobą, bez której obywało się dawniej. Po prześpiewaniu jednej albo dwu kolęd, które jeszcze dawnym idą trybem, podnosi się kurtyna, i ukazują się oczom widzów sceny, parodjowane wprost z teatru Rozmaitości, albo wzięte z pierwszej lepszej książki, która wpadła w ręce właścicielom szopki. Jakiś zbójca z panną, która go się prosi o życie, jakieś wesele krakowskie i biedny rybak z dobrze znanemi śpiewkami, które niegdyś po całej Warszawie obiegały, i druciarz, który śpiewa piosnkę wyjętą z Noworocznika pani K**, i Bóg wie nie co jeszcze. A za każdą nową sceną kurtyna zapada i dzwonek donosi o zmianie dekoracyi. Tylko niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, począwszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król Herod pozostał także, ale przywdział na siebie strój z króla czerwiennego kopjowany. Jego marszałek dworu występuje ze złotym puklerzem i dzidą; śmierć wprawdzie przychodzi po staremu ścinać głowę, ale za to djabeł nie wyłazi, jak dawniej, z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swoją ofiarę, i unosi Heroda w powietrze, przyczem kurtyna zapada. Jeden tylko obraz pozostał z dawnej przeszłości, chociaż i tak uległ już zmianie niejakiej. Dawniej wychodził dziad z torbą, prosty dziad, podobny do tych, którzy niegdyś siadali przy kościołach. Dziad ten

miewał na pogotowiu zapas różnych piosnek, które także już po części zaginęły: jeżeli mu datek rzucony w torbę wydawał się zbyt szczupłym, potrząsał rękoma i brodą, a poczynał nową piosnkę, aż dopóki nie przydano jakich kilka groszy. Dziad dawny pozostał wprawdzie u niektórych stronników starego systematu, których bardzo niewielu jawi się po mieście, i zaledwie po ubocznych odważają się pokazywać ulicach, tak silny wywarło na nich nacisk owo współzawodnictwo dekoracyjne i muzyczne; ale w szopkach ucywilizowanych dziada zastąpił ksiądz kwestarz, i chociaż zawsze on śpiewa piosnkę dziadowską, strzeże się jednak dawnych *głupstw*, które nie przystoją artystom, co brali piosnki z teatru, przybór dekoracyjny od malarza pokojowego, a figurki i kostjumy do nich z handlów norymberskich. Nie wiem czy tam *papry* krakowskie, których podobno plemię zastąpione już prawie zostało zwyczajnymi wielkomiejskimi ulicznikami, nie wiem czy te historyczne *papry* zachowały dawne zwyczaje szopkowe i tradycje starych piosnek, ale u nas już ta tradycja zagasła prawie do szczętu. Znaleźli się poeci, którzy zechcieli dla szopki i szopkarzy osobne libretto napisać, a potem rozpowszechnić je pomiędzy nimi. Teofil Lenartowicz napisał nawet poemacik pod tytułem *Szopka*, chociaż mniej on udatny od innych utworów tego ludowego poety. Ale trudne to, bardzo trudne zadanie. Lud najlepszym jest sędzią w rzeczach, które go bliżej obchodzą, a niełatwy on w wyborze i rzadko co przyjmie i uzna za swoje. Zdaje się, że najlepiejby było zebrać szczątki z dawnych, prawdziwych piosnek szopkowych, które jeszcze do nas przetrwały, i ułożyć je w jedną całość. Ale któż tego dokona? Któż oczyści to wszystko z tych napływowych elukubracyi, które, jak warstwa popiołów, ciągle jedna nad drugą pokrywały rok rocznie biedne to jasełkowe Herkulanum? W tych dawnych kolędach i jasełkach, jak we wszystkich tego rodzaju utworach ludowych, widne były dzieje biednego ludowego życia. Jak to te Jontki, Bartki, Maćki i Kuby filozofują tam z sobą i witają Dzieciątko nowo narodzone, aż miło czasem posłuchać. Szczere serca, szczere dusze. Ale znają swoje wady, jak naprzykład ów Kuba, który przyszedłszy do stajenki:

Dobył tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego...
... Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu zlęknie...

Ale nic to, Kuba śpiewać umie za to różne prześliczne piosneczki, choć czasem za huczne; kiedy się nam tak dobra nowina stała i wszyscy idą Pana powitać, poczciwy Kuba chociaż śpiewem uraczy Dzieciątko Boże. A że mu się śpiew nie udał, no... to trudno, czem chata bogata tem rada. Inni przynieśli barany, i zboże, i zgoła nawet chleb już i kołacz gotowy, i różny dobytek, a zawsze z muzyką. Jak tam im ona idzie, to idzie. Przekora Tomek złoił skrzypki Bartkowi, jakże miały grać? Ale dobra chęć była zawsze. Ale pomówmy też co i o samem przedstawieniu. Jakżeż tam wybitnie występują i jaskrawo malują się różne stany społeczeństwa, różne przywary i cnoty. Posłuchajcie no tylko piosnki o tem biednem wilczysku. Musiał ją jakiś zapamiętały ludowy satyryk układać, a w każdym razie był to wróg kobiet, może jaki wiejski Sokrates, któremu już żona na dobre dojadła, a zbrakło mu filozofa greckiego cierpliwości i wyrozumienia.

O i patrzta, tam za górą wilczysko tańcuje!
... A czemuż to tak wesoła ta leśna bestyja?
Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija.

Ale niedługo tej radości i hasania, przyszła kreska na Matyska.

Wilczysko się ożeniło,
Na dół uszy opuściło.
Au! au! au! au! cóżem ja zrobiło!

To cały dramat, albo raczej komedja, w tych kilku wierszach. Nie bój się, wilku,

Dzieciątko się narodziło, to na szczęście dla wszech stworzeń, na poprawę dla złośliwych, więc i twoja żona opamięta się, udobrucha i sfolguje tobie. Historja o Małgorzatce, co całe swoje życie przetańczyła z hułanami, to już wymysł nowszych czasów; takich Małgorzatek nie było niegdyś tutaj, dopiero kiedy niebo zachmurzyło się trochę, zaczęły one hurtem wyrastać, jak pieczarki po niepogodzie. A oto znów chłopki wstają i swarzą się, zaraz powstawszy; pewnikiem kije i pięście będą niedługo w robocie; zwykle polska natura, trudno zgodzić się na jedno, choćby w najuroczystszej chwili. Ale jak się pobili, tak się i godzą zaraz, bo to dobre i uczciwe serca; więc się całują, i płaczą, i przepraszają wzajem. Będzie wielka hulanka.

Zabił Maciuś wieprzka, a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbaskę zjemy.
Kiełbaska na rożnie, śpiewajmy pobożnie:
Hej kolęda, kolęda!

Będą więc pożywali dar Boży, ale i pieśni pobożne będą śpiewali przytem; bo to nie sztuka zjeść, trzebaż za to dobro i Panu Bogu podziękować. Ale cóż tam ludzie, nie dziwić się ludziom, co mają rozum, ale tutaj i nieme bydlęta przeczuwają jakieś wielkie szczęście dla siebie. Ot naprzykład uczy nas o tem króciuchna piosnka o kozie:

Tańcujże, kozo, tańcuj, niebogo,
A da ci nasz pan półtora złotego,
A da ci nasz pan czerwony złoty,
I będziesz miała, kozo, na bóty.

I słusznie, wszak to zima, śnieg wszędzie zaległ pola, więc nawet i biednej kozie nogi muszą marznąć. Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli tu z kolei przechodzić wszystkie fazy jasełkowe. Więc lepiej odrazu przystąpmy do króla Heroda, bo to uwieńczenie dramatu, to jego sens moralny. Król Herod to nasza *danse macabre*, znany taniec śmierci średniowiecznej, zawsze jeden i tenże sam wynik, historja dobrze znana. Nie lada to był mocarz, „miał on cały świat z gwiazdami pod swojemi nogami"; więc się nie lękał niczego, krom owego Dziecięcia, co to miało się na lichem sianie w żłobie narodzić. Ale miał on jednak sposób i na to:—„Wołać tu mi marszałka!" Przychodzi marszałek.—„Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dawać". I w jednem mgnieniu oka spełniony rozkaz. Ale Herodowi coś źle na sercu, nieborak przeczuwa biedę swoją. Więc mu się na łzy zbiera, a tymczasem słyszy śpiew:

Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień, bogaczu,
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu.
Jak słońce świeci w srebrzystem kole,
Tak ty zlicz swoje troski i bóle.

Tak, zaprawdę, istny to wesela dzień; ale nie tobie radować się, Herodzie. Ot patrzaj, przychodzi do ciebie śmierć, owa imość jasnokoścista. Napróżno będziesz jej ofiarował i skarby twoje, i władzę, nawet złotą koronę i djamentowe berło, ona tylko głowy twojej pożąda. I padł Herod, ów mocarz sławny, co to rozkazywał wszystkim ludom świata, a djabeł przychodzi po jego duszę, jako po swoją własność, oszczędzając marszałka, bo ten nic nie winien, wszak on tylko rozkazy wypełniał. A kiedy djabeł ów „zrodzony z ojca kruka, z matki wrony" zabrał już tę czarną herodową duszę i ulokował ją na dobre w piekle, wraca znów na scenę, i śmieje się, i tańczy, i hula po swojemu.

A czy wieta, ludzie, czego ja się śmieję?
Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

Zapewne, coć za krzywda djabłu? Alboż to mało teraz ludzi, którzy mu się zaprzedali i służbę mu pokorną czynią? Przyjdzie jednak i na niego kres, i zgadnijcie kto go zwalczy i odeśle napowrót do piekła? Oto po prostu baba. Więc się skończyło wszystko, i tylko wychodzi dziad chudzina.

Stary dziadek brodą chwieje,
Bo mu zimno przy kościele,
Żeby państwo dobrzy byli,
W kościele piec postawili.

Piec w kościele postawić trudno, ale któżby chciał być tak nieczuły i żałować kilku groszy na zakąskę i rozgrzanie się biednemu dziadzinie, który się za nas wszystkich modli, a przebył ciężkie próby życia i tylko teraz o chwale Bożej myśli?

Szorba, c z o r b a (z turec. *szorba* i *czorba*) - polewka. Tłómacz Gwagnina pisze: „Na łęku torba, sucharki, rzadko w święto z skopowiną szorba".

Szorc, z niem. *der Schurz*—fartuch przednik, zapaska. Bywał płócienny zwany s z o r s t u c h e m, szewcki skórzany, i żelazny w zbroi. Budny w XVI w. pisze: „Pozszywali liście figowe, a poczynili sobie szorce".

Szos, z niem. *Schoss*—podatek miejski, płacony z domów. Szczerbicz w XVI w. pisze: „Rzemieślnicy szosy, stróżne i inne podatki miejskie odprawują".

Szot (czyli Szkot, tak bowiem Szkotów w Polsce zwano)—walec szkocki, taniec, który upowszechnił się w Polsce najprzód u warstw wyższych a potem przez nie zapomniany, dochował się do naszych czasów u ludu wiejskiego.

Szóstak. Upowszechniona za Zygmunta III nazwa monety, obejmującej w sobie 6 groszy srebrnych. 12 takich szóstaków szło na talar.

Szpalery, z włos. *spalliere*. Tak nazywano w ogrodach polskich aleje, niby ściany z drzew gęsto sadzonych, najczęściej lip, a niekiedy grabów lub świerków, zwykle proste, sad owocowy osłaniające, czasem strzyżone. Szpalerami nazywano również opony, kołtryny i obicia ścian pokojowych: płócienne, malowane, skórzane, papierowe, włóczkowe lub gobelinowe. W pieśniach nabożnych Suszyckiego z roku 1697 znajdujemy:

Na długim haftują szpalerze
Herbowe Jana trzeciego puklerze.

W wieku XVI i XVII szpalernicy, kołtryniarze i tapicerowie stanowili jedno rzemiosło, zawód i cech. W r. 1591 byli w Krakowie starszymi cechowymi Stanisław Czarnczyk i Maciej Wilkocki, a roku 1593 szpalernikowi Wincentemu Zigantowi miasto za wezgłowia pozłociste do królewskiej izby odpuściło płacę od prawa miejskiego i dało jeszcze 6 grzywien i 2 grosze. W r. 1609 wspomniany jest w Krakowie Piotr, szpalernik króla; około r. 1622 Wojciech Grodek, a r. 1623 Jakób Litwinkowicz, szpalernik, został podstarszym cechu malarskiego. Kołtryniarze wyrabiali obicia czyli kołtryny, używając form rzniętych w drzewie gruszkowem, jaworowem a nawet orzechowem do wytłaczania złotem na skórach różnych wzorów, biorąc motywy ze świata zwierzęcego i roślinnego. Adam Jarzemski, muzyk Władysława IV, opisuje lub wspomina wytworne obicia w pałacu Kazanowskich, biskupa Zadzika, kanclerza Radziwiłła, wojew. krak. Stanisł. Lubomirskiego i innych. Pani de Guebriant, która przywiozła do Polski Marję Gonzagę, drugą żonę Władysława IV, w opisie zamku królewskiego w Warszawie twierdzi, że są tam obicia najpiękniejsze w Europie. Były to niewątpliwie słynne gobeliny po Zygmuncie Auguście, przedstawiające cykl „potopu", znajdujące się obecnie w Gatczynie. W Wilanowie znajdują się piękne i pamiątkowe szpalery po królu Janie III. W dawnych opisach znajdujemy „mury okryte starymi szpalerami, na których wydane były historje Starego Testamentu lub historja Pana Jezusa". Krasicki w Podstolim wspomina „Szpalery niderlandzkiej jeszcze roboty". W XVIII w. wyrabiano szpalery u Lubomirskich w Łańcucie i w Biezdziatce, wsi niegdyś Romera na podgórzu karpackiem (Kołaczkowski). Lud wiejski około Krakowa dotąd zowie kołdrami obicia papierowe na ścianach świetlic swoich przylepiane, z wyobrażeniem zwierząt, kwiatów i t. d. Niedawno jeszcze włościanie we wsi krakowskiej Bobrek wyrzynali formy, wytłaczali, kolorowali i roznosili na sprzedaż

po jarmarkach i odpustach, grubo wyrobione obrazki świętych.

Szpitale. W średniowiecznych kronikach i dokumentach naszych znajduje się dużo wiadomości o zakładaniu i podtrzymywaniu szpitali przez ludzi pobożnych. Długosz powiada, że Iwo Odrowąż, biskup krakowski (założyciel kościoła Panny Maryi), zaradzając niedoli ubogich i nędzarzy, założył i zbudował r. 1223 we wsi Prądniku szpital i przytułek dla chorych i nieszczęśliwych, który przeniósł potem do Krakowa. Przemysław, książę wielkopolski, dokumentem z r. 1242 założył w Gnieźnie szpital dla templarjuszów, wkładając na nich zarazem obowiązek utrzymywania kilku niezamożnych uczniów. Różne szczegóły o szpitalach polskich w dawnych wiekach podaje Ernest Świeżawski w rozprawie swojej „Przyczynki do dziejów medycyny“ str. 33. W *Voluminach legum* znajdują się wiadomości o szpitalach: w Trechtymirowie, Korczynie, Wieluniu, Lwowie, Radomsku, Drohiczynie, Warszawie, Wilnie, Tykocinie, Kolnie, Kamieńcu Podolskim, Leżajsku, Ostrowiu i Krasnem. „Szpitalami żołnierskimi“ lub „alumnatami“ nazywano domy schronienia dla „żołnierzów okaleczonych“ czyli „ułomnego rycerstwa“, t. j. inwalidów. Taki szpital dla „żołnierzów okaleczonych“ fundował w Warszawie król Stefan (przerobiony później za Władysława IV na cekhauz armaty koronnej, przy ul. Długiej, gdzie był jeszcze arsenał za Królestwa Kongresowego, a później więzienie). We Lwowie na szpital żołnierski zapisał dwór z gruntem Aleksander Zborowski, a fundację tę potwierdził sejm w r. 1638. Fundację szpitala żołnierskiego w Tykocinie potwierdził sejm w r. 1633 (ob. Alumnat, Enc. Starop. t. I., str. 42). Szpital „dla żołnierzów na usłudze Rzplitej pokaleczonych“ pozwolono fundować w Kamieńcu Podolskim Michałowi Stanisławskiemu, wojew. kijowskiemu, ze wsi jego dziedzicznych Hołozubińce i Rzeczyńce w wojew. Podolskiem r. 1667. Wogóle postanowiono w r. 1655, iż „place, na których szpitale zasiadły, od wszelkich podatków wolne być mają“ (*Vol. leg.* IV, f. 505). Tu nadmienić musimy, że wszystkie szpitale dawne nie były tem, czem są nowożytne, t. j. zakładami przeznaczonymi wyłącznie dla chorych. Szpital dawny był przytułkiem, do którego garnęła się nędza pod wszelkiemi postaciami i posiadał obok sal dla chorych inne dla starców i biedaków. Dotąd przy większej części kościołów parafjalnych są domy dla dziadów i bab kościelnych, zwane tradycyjnie „szpitalami“. Założony w XVI w. staraniem ks. Piotra Skargi szpital św. Łazarza w Warszawie dopiero w XVIII w. z rozporządzenia marszałka Franc. Bielińskiego przeznaczono wyłącznie dla chorych. Ks. Franc. Jezierski za kr. Stanisława Augusta tak pisze o szpitalach: „Są drobnych fundacjów szpitale po kraju, które osoby miejskiego stanu na swoich własnych gruntach pofundowali, częścią niektórzy dawni książęta, biskupi i kapłani, a nakoniec szlachta dziedzice dóbr, w których mieli parafjalne kościoły... Rzadkie miasto, aby w niem nie było kościoła św. Ducha na przedmieściu, te wszystkie kościoły są szpitalami, a te szpitale są znowu inkorporowane do dochodów parafjalnych. Była niezbyt dawno w Polszcze Komisja wyznaczona do rozrządzenia szpitalów. Nie przystąpiła do skutku, bo dobra szpitalów nie były dobrami po-jezuickiemi.“

Szponton. W piechocie polskiej XVIII wieku oficerowie niżsi używali podczas pełnienia służby szpontonów czyli rodzaju krótkiej piki-halabardy. Kitowicz tak opisuje oficera janczarów straży przybocznej hetmańskiej za panowania Augusta III: „w ręce prawej juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwuch konarach u wierzchu mosiężnych, pozłacanych z dwoma dzwonkami takimiż“.

Szpotawy — krzywonogi, kuternoga, koślawy, iść szpotawo znaczy nakuliwać, fajtać nogą. Śpiczyński, podając rzekomy sposób na zezowatość, mówi: „To tak długo czynić masz, aż się oczy szpotawe naprostują“.

Szrotownica W tomie II naszej encyklopedyi w artykule Działo, podaliśmy na str. 99 rysunki dwuch dział lwowskich z r. 1529 i 1534, nazywając pierwsze moździerzem, a drugie tylko działem. Już po wyjściu pomienionego tomu wydana została (r. 1902) „Historja artyleryi polskiej“ Konstantego Górskiego, gdzie te same działa nazwane są Szrotownicami, a dziejopis ten naszej artyleryi tak o nich pisze: „Dwie z tych ostatnich (t. j. szrotownic) przechowały się dotąd w muzeum historycznem przy archiwum Lwowskiem. Obie są z żelaza lanego i mają uszy i czopy.“ Skąd powstała nazwa, wyjaśnia to następujący ustęp z dzieła pułkownika Górskiego: „Wiadomości o szrotownicach w podręcznikach historyi są dość ciemne. Ale w opisanych powyżej nabijanie mogło się odbywać w ten sposób, że mając daną przestrzeń, jaką nabój zajmować był powinien, wpędzano, po nasypaniu prochu, odpowiedniej wielkości i kształtu szpunt drewniany, na który układał się kamień i krzemień drobny, albo żelazo siekane. Śrót ten przy wystrzale rozlatywał się na wszystkie strony i mógł razić nieprzyjaciela na niewielkiej tylko odległości. Stąd wnosić należy, że szrotownice takie mogły być używane jedynie do obrony zamków i to w chwili kiedy nieprzyjaciel szturm przypuszczał.“

Sztabsoficer czyli oficer wyższy, t. j.: pułkownik, major, podpułkownik czyli szef bataljonu lub szwadronu. W epoce Królestwa Kongresowego (1815—1830) po pułkowniku następował stopień podpułkownika, po nim zaś stopień majora. *B. Gemb.*

Sztakiety. Tak nazywano palisadę, ostrokół, okół, sztachety obronne na wałach grodowych i koło dawnych dworów. Jabłonowski w „Pamiętnem uprowadzeniu z Bukowiny“ pisze: „Pójdę ochotnie na szańc, na sztakiety“.

Sztandar—proporzec jazdy. Chorągwie duże, używane w piechocie, po kościołach i przez cechy rzemieślnicze, noszone były przez chorążych. Chorągwie małe, używane przez jazdę, nazywano proporcami lub sztandarami i te noszone były przez proporników i sztandarowych. W „Regulamenie egzercerunku Kawaleryi Narodowej“ z r. 1786 znajdujemy (str. 58): „Sztandarowy ma stopień wyższy od towarzysza, a zostaje pod komendą namiestnika; obowiązany zawsze z sztandarem jeździć i sztandaru, choćby i życie miał utracić, nie opuszczać“ (ob. Proporzec, *Enc. Star.* t. III, str. 120). Sięgając w daleką przeszłość słowiańską, znajdujemy u Thietmara, że już w pierwszych latach XI stulecia pogańscy Lutycy mieli chorągwie bojowe (*vexilla*), na których wyobrażone były bóstwa, a pod r. 1017 biskup merseburski zapisuje, że bogini lutycka, wyobrażona na chorągwi, kamieniem przez pewnego Niemca została przedziurawiona. Bogowie poprzedzają ciągnące w 1005 r. na wyprawę wojska lutyckie, a jak te bogi wyglądały, doczytujemy się u tegoż kronikarza przy opisie Redgoszcza *(dii stant manufacti... galeis atque loricis terribiliter vestiti)*. Były to więc postacie o kształtach ludzkich.

Sztort—w muzyce dętej wieku XVII i XVIII rodzaj wielkiej piszczeli, jak pomort, głuszący inne narzędzia, przy wielkiej tylko muzyce wojskowej używany. Na sztorcistów dobierano chłopów o silnych płucach (Ł. Gołęb. „Gry i zabawy“, str. 221).

Sztukfarki hebanowe w urządzeniu domowem wspomina M. Rej w „Żywocie człowieka poczciwego“.

Szturmak—hełm czyli szyszak żelazny dobrze podściełany, wkładany na głowę

przez szturmujących do murów twierdzy, ukuty z tak grubej blachy, żeby nie mógł być przebity ani zmiażdżony rzuconym z góry kamieniem. Szturmakiem nazywano także strzelbę przy wylocie rozszerzoną. W „Monitorze“ z r. 1769 czytamy: „Para pistoletów, szturmak, obuch i burka na ścianie wisiała“. W dawnej artyleryi polskiej szturmakiem nazywano także petardę czyli puszkę nabitą prochem do wysadzania bram i murów fortecznych.

Szturnichab—rodzaj hełmu przywdziewanego niekiedy przez rycerzy jadących w kondukcie pogrzebowym królewskim.

Szuba. Muchliński powiada, że po turecku *dżuppa* jest nazwą sukni krótkiej, podbitej futrem z rękawami krótkimi, noszonej pod wielką szubą albo płaszczem. Już od czasu wojen krzyżowych zaczęły się upowszechniać na Zachodzie Europy różne wschodnie nazwy przynoszonych ze Wschodu drogą zdobyczy lub handlu ubiorów, tkanin i uzbrojeń. Stąd też z tureckiego *dżuppa* powstało włoskie *giuppa*, franc. *jupe*, polskie: szuba, szubka i jupka. Noszone przez Polaków w zimie odwieczne kożuchy baranie, lisie, niedźwiedzie, wilcze, rysie i sobole, zwane lisiurami, niedźwiedniami, wilczurami i t. d., nie pokrywano pierwotnie niczem lub szarem suknem domowej roboty z wełny owiec polskich, bo o tej barwie jako tradycyjnej z przeszłości wspominają nieraz pisarze polscy XVI w. Dopiero gdy możni zaczęli na wzór szub tureckich pokrywać swoje futra wzorzystym adamaszkiem, atłasem, aksamitem, szkarłatem i t. d., przerobiono i turecką nazwę *dżuppy* dla tych futer na polską szubę. Surowszy klimat wymagał większych kołnierzy do podnoszenia w razie potrzeby, ale rycerze zostawiali krótkie wschodnie rękawy dla swobodnych ruchów ręki. Panów naśladowała średnio-zamożna szlachta, więc spotykamy w XVI w. szlachcica podlaskiego Stanisława Wojnę na Wojnach, który musiał zadziwić swój powiat jakąś niezwykłą szubą, skoro został przezwany „szubą“, a przezwisko to stało się przydomkiem potomków i jego wsi dziedzicznej (niedawno jeszcze do nich należącej) po dzień dzisiejszy. Szuba, zastosowana do konnej jazdy, przeszła na delję (z turec. *telej*, ob. *Enc. Star.* t. I, str. 312). Niewiasty nosiły futrzane szubki, półszubki i jupki. Katarzyna z Lipowca Dydyńska w testamencie z r. 1653 zapisała Annie Siemieńskiej „szubkę czarną gronostajami podszytą“. Stryjkowski mówi o królu „w hatłasowej szubce podbitej rysiami“. Starowolski wspomina o „szubeczkach popieliczych“. Możni sprawiali dziatkom „szubeczki adamaszkowe“. W sielance Gawińskiego słyszymy:

Na wsi człowiek strojów nie zażywa,
Oprócz co się giermakiem i szubą okrywa.

Szubienica (z niem. *schieben* — szybować, bujać)—dwa słupy pionowe z trzecim poziomym na wierzchu, który zwał się s z l e m i ę (od szłom, hełm). Same nazwy niemieckie mówią o źródle pochodzenia, które było wspólne ze wszystkimi przyrządami torturowymi w średniowiecznych miastach niemieckich i zachodniej Europie wydoskonalonymi. Słowianie wieszali złoczyńców wprost na gałęzi, stąd stare polskie wyrażenia: „na gałąź, wart gałęzi“, a dopiero prawa niemieckie miejskie wprowadziły budowanie szubienic na urząd, takich, o jakich Pasek pisze w swych pamiętnikach: „bo cię nie minie drewno, któreć pan krakowski (kasztelan krakowski) funduje, albo raczej grecka litera Π.“ Rysiński zapisał stare przysłowie: „Nie miło złodziejowi na szubienicę patrzyć“. Lud polski powtarza dotąd przysłowie: „Od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka, od koniczka na szubienicę“. Birkowski pisze: „W rynku szubienice budowali, aby nieposłusznych wieszali“.

Szubieniczka—starodawna gra studencka, do której kreśli się kredą figura, jak na rysunku, podanym w t. II str. 48 niniej-

szej Encyklopedyi. Jeden z grających pisze kreski, a drugi kółka do 3-ch razy; później piszą również, ale tylko zmazując swe poprzednie. Kto pierwszy wzdłuż lub wpoprzek, albo ukośnie ustawił swoje trzy znaki, wygrywał.

Szubrawcy. Towarzystwo literackomoralne w Wilnie. Ignacy Lachnicki, dr. filoz., wydał w r. 1817 w tem mieście parę numerków luźnego pisemka p. t. „Wiadomości brukowe“, do którego dały powód okoliczności i zdarzenia współczesne. Kazimierz Kontrym nadał „Wiadomościom brukowym“ trwałość i kilkoletnie istnienie (do r. 1822) przez założenie towarzystwa literackiego „Szubrawców,“ do którego należeli uczeni i obywatele litewscy, dbali o poprawę moralną spółziomków i prostowanie krzywych pojęć. Wyszydzali złe nałogi i zakorzenione wady społeczne piętnując dowcipem i szyderstwem: próżniactwo, szulerkę, gnuśność, pieniactwo, nieludzkość, rozpustę, próżność, francuzczyznę i tym podobne skażenia charakteru polskiego. Dla towarzystwa wydany był „Kodeks Szubrawski“ (przeważnie ułożony przez Kontryma. Członkowie przybierali nazwiska z bajecznej mitologii litewskiej i niemi podpisywali swe prace. Michał Baliński (*Auszlawis*), strażnik łopaty i porządku, opisał żartobliwym wierszem początek i dzieje towarzystwa p. t. *Mixtum Chaos czyli Historja Szubrawców* w Tygodniku Wileńskim r. 1819. Pierwszym prezydentem towarzystwa był uczony dr. medycyny Jakób Szymkiewicz (*Perkunas*). Po jego zgonie wybrano sławnego Jędrzeja Śniadeckiego pod imieniem *Sotwaros*. Główniejszymi członkami towarzystwa byli: profesor uniwersytetu Leon Borowski (*Pergrubis*), poeta Ignacy Szydłowski (*Gului*) i wielu innych. Piotr Chmielowski ogłosił w Tygodniku Ilustr. „Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki, zarys obyczajowo-literacki“, gdzie powiada: „Przez lat 6 wydano tyleż tomów „Wiadomości brukowych“ (1817—1822) i to jest najważniejszy i najtrwalszy ślad działalności Tow. O liczbie jego członków nic pewnego nie wiemy. W „Pamiętniku warszawskim“ z grudnia 1817 roku znajduję wiadomość, że wówczas liczba członków miejskich i wiejskich wynosiła 80. Zdaje się rzeczą prawodopodobną, że „Kodeksem“ przepisana cyfra członków miejskich (40) zebrała się dosyć wcześnie i przetrwała aż do upadku Towarzystwa. Szłoby więc nam głównie o liczbę rustykanów, któraby nam mogła pokazać, jak szeroko na prowincyi wpływ Szubrawców praktycznie się rozpowszechniał, jak wielkie uznanie ich myśli i dążenia znajdowały wśród ogółu inteligencyi... Obecnie zadowolić się musimy ogólnemi wiadomościami, powtarzanemi przez Balińskiego i Rogalskiego, że Towarzystwo wywierało wpływ znakomity, że pomimo niechęci, jaką mu niektórzy okazywali, większość światłych ludzi była za niem i że wpływ ten był bardzo zbawienny“. Seweryn Goszczyński, jakkolwiek przyznaje, że „Wiadomości brukowe“ były pełne zalet pod niektórymi względami, powiada przecież ironicznie, że uderzały „razami naoślep, to w magnetyzm, to w pisownię Felińskiego, to w tym podobne objawienia nowości“.—„Łatwo zrozumieć— pisze Chmielowski — dlaczego poecie nie podobało się Towarzystwo krytyczne, wojujące dzielnie dowcipem. Goszczyński podzielał jedno ze złudzeń romantyzmu, jakoby dowcip był wprost przeciwnym poezyi, która powinna była malować tylko uczucia tkliwe lub potężne, wzruszać i unosić czytelnika“. W zakończeniu powyższej wiadomości o Towarzystwie Szubrawców, dodać musimy naszą uwagę, że gdyby inteligencja społeczeństwa polskiego miała w sobie więcej żywotności, to 6 roczników „Wiadomości brukowych“, które niebawem stały się bibljograficzną rzadkością, powinny były zostać przedru-

kowane w jednym dużym tomie, z objaśnieniami przez długo żyjących członków Towarzystwa, którzy mnóstwo ciekawych szczegółów unieśli z sobą do grobu na zawsze.

Szuchaleja — łódź obszerna w rodzaju batu, mogąca pomieścić kilkanaście do 30 osób, używana szczególniej na rzekach pińskich. Wydawane w Wilnie „Wiadomości brukowe“ (z r. 1818) opisują humorystycznie, jak sprawnik ziemski lub asesor niższego sądu, nawykły do jeżdżenia lądem z dzwonkiem u hołobli, żeby mu wszyscy z drogi ustępowali, chcąc utrzymać powagę swoją i na wodzie, przenosi dzwonek i na szuchaleję, gdzie paląc lulkę trzyma za sznurek i sam dzwoni lub każe kluczwójtowi, by, słysząc go z daleka, wszelkie czółny przed nim umykały.

Szupienie. Tak zwano na Żmudzi kaszę jęczmienną lub groch utarty, okraszone słoniną, a zwłaszcza wieprzowym ogonem. U ludu i drobnej szlachty żmudzkiej był zwyczaj, że gdy konkurentowi o rękę panny chciano dać znak pomyślny, zatykano w szupieniu kawałki ogona do góry, jeśli zaś nadół były spuszczone, znaczyło, że żadnej nie może mieć nadziei, tak samo jak w innych okolicach kraju czernina, arbuz lub wieniec grochowy.

Szurzy albo s z u r z a—brat żony, dziewierz, szwagier. Bielski w XVI w. pisze: „Gdy Amurat miał s z u r z e g o w więzieniu, prosiła żona za bratem o łaskę“. (Ob. p o k r e w i e ń s t w a, *Enc. Star.* tom IV, str. 64).

Szustmana – strój niewieści wspominany w XVII w. przez Haura, mający zapewne jakiś związek z późniejszym s z u s t e m z czasów Saskich, także ubiorem kobiecym. A była i gra w karty, zwana s z u s t e m.

Szustokory bławatne wspominane są w XVIII w. jako ubiór strojny niewieści. Zdaje się, że nazwa ta jest spolszczeniem francuskiej *juste au corps*.

Szwoleżerowie. Dekretem d. 6 kwietnia 1807 roku ces. Napoleon utworzył pułk gwardyi swojej, mający się składać z Polaków klas wyższych. Nazwa pułku po francusku brzmiała *1-r Régiment de chevau-légers (polonais) de la Garde Impériale*, po polsku: „pułk lekkokonny polski gwardyi“. Od r. 1809 pułk ten otrzymał lance i z tego powodu do wyrazu *chevau-légers* dodany został wyraz *lanciers* czyli ułani. Pułk ten ułanów gwardyi odznaczał się świetnie we wszystkich kompanjach cesarstwa. Jego wiekopomny atak pod Somo-Sierra w Hiszpanii, który był pierwszym czynem wojennym pułku, przytaczany jest w szkołach wojskowych jako wzór męstwa. Pomimo, iż pułk ten liczył się w wojsku francuskiem, był na żołdzie tego państwa i używał komendy francuskiej, jednakowoż zachował w zupełności uczucia narodowe. Jako widomy znak tego służy zachowany dotąd proporczyk prawdopodobnie noszony przy pułkowniku (fanion du colonel). Napisy na prawej stronie są następujące: „N wybawiciel—Polk lekko-konny-polski—przy boku—Napoleona Wielkiego“ z boku równolegle do drzewca „Znak zwycięstwa“. Napisy i znaki po lewej stronie: przy drzewcu z boku „Znamie Polaka“, pośrodku orzeł polski na tle gwiazdy karmazynowej o 6 promieniach; napisy na promieniach: „Honor, Ojczyzna, Rząd, Prawo, Cnota, Własność“, wokoło gwiazdy zaś: „Odwaga, męstwo, karność. Poświęcenie, pojednanie, stałość. Posłuszeństwo, gorliwość, wierność. Oświecenie, praca, skromność. Czułość, sprawiedliwość, ludzkość. Staranność, oszczędność, przezorność“. W r. 1899 wyszło obszerne dzieło pod tytułem: „Zródła do historyi pułku polskiego lekko-konnego Gwardyi Napoleona I“, wydał A. Rembowski. Jako dopełnienie podajemy tu nieznany dekret formacyjny pułku z oryginału francuskiego w tłómaczeniu polskiem:

„W obozie naszym cesarskim w Fin-

kenstein d. 6 kwietnia 1807: Napoleon, cesarz Francuzów i król włoski, postanowiliśmy i stanowimy co następuje: *Art. 1-y.* Utworzony będzie pułk Lekko-konny polski gwardyi. *Art. 2-gi.* Pułk ten składać się będzie z czterech szwadronów, każdy o dwuch kompanjach. *Art. 3-ci.* Każda kompanja składać się będzie z jednego kapitana, dwuch poruczników 1 ej klasy, dwuch poruczników 2-ej klasy, jednego wachmistrza szefa, sześciu wachmistrzów, jednego furjera, dziesięciu brygadjerów, dziewięćdziesiąt siedmiu szwoleżerów, trzech trębaczy, dwuch kowali. *Art. 4-ty.* Sztab pułku będzie złożony: z jednego pułkownika dowódzcy, dwuch majorów francuzów wziętych z gwardyi, czterech szefów szwadronu, jednego kwatermistrza podskarbiego, jednego kapitana instruktora wziętego z gwardyi, dwuch adjutantów majorów wziętych z gwardyi, czterech podadjutantów majorów wziętych z pomiędzy Polaków, co służyli w legjonach we Francyi, jednego podchorążego sztandarowego, z czterech oficerów zdrowia, z których dwuch 1-ej klasy, a dwuch 2-ej lub 3-ej klasy, jednego podinstruktora w randze wachmistrza-szefa, jednego artysty konowała, dwuch pomocników artystów konowałów, jednego sztabs - trębacza, dwuch trębaczy brygadjerów, jednego majstra krawca, jednego majstra rajtużnika, jednego majstra szewca, jednego puszkarza, jednego siodlarza, jednego płatnerza, dwuch kowali. *Art. 5-ty.* Żeby być przyjętym do korpusu szwoleżerów, trzeba być właścicielem lub synem właściciela, nie mieć mniej lat 18-tu, a nie więcej nad 40 lat wieku i opatrzyć się własnym kosztem w konia, mundur, w rząd i rynsztunek kompletny, stosownie do wydanego wzoru; co się zaś tyczy osób, któreby nie były w stanie sprawić sobie zaraz konia, munduru, rzędu i rynsztunku, tym dana będzie zaliczka. Koń będzie mieć miary 4 stóp i 9 cali najwięcej, a 4 stóp i 6 cali najmniej. *Art. 6-ty.* Szwoleżerowie gwardyi polskiej będą mieli tę samą pracę co strzelcy konni gwardyi. Pobierać będą żywność, furaże i będą mieć massy, stosownie do taryfy oznaczonej przez pułkownika generalnego, dowódzcę całej jazdy gwardyi. *Art.* 7. Koszt pierwszego ekwipowania, jaki będzie zaliczony przez Radę administracyjną tym, coby nie mieli dostatecznych funduszów własnych, potrącany będzie aż do umorzenia z żołdu, licząc po 15 soldów dziennie. *Art.* 8. Rada administracyjna, rachunkowość, rejestra, urządzone będą w taki sam sposób jak w innych pułkach gwardyi konnej. *Art.* 9. Osoby, chcące się zaciągnąć do szwoleżerów gwardyi, mają się przedstawiać bezzwłocznie księciu Poniatowskiemu, dyrektorowi wydziału wojny, przed którym usprawiedliwią się z przymiotów i warunków wymaganych w artykule 5-ym. Następnie przedstawią się majorowi wyznaczonemu do organizacyi pułku, który zrobiwszy ich przegląd, wcieli takowych do pułku i zapisze w kontrolę ich wiek, rysopis, kraj, z którego są rodem, nazwisko ojca i matki. Kontrola ta podaną nam będzie do naszego podpisu. *Art.* 10. Nasz major generalny, minister wojny, ma sobie poleconem wykonanie tego naszego dekretu". Pułkownikiem i nominalnym dowódzcą pułku był generał Wincenty Krasiński. *B. Gemb.*

Szyb albo szaszor — dawna nazwa latawca klejonego zwykle w kształcie orła przez chłopców do puszczania na cienkim sznurku w powietrze.

Szychtuch — tkanina z szychu czyli lama fałszywa, naśladowana.

Szymel albo koń biały — gra starodawna w karty i kosteczki. Są w niej 4 „matedory", jeździec czyli szymel, młot, kowadło, 4 dzwona i kawiarnia.

Szyndem, szyndowaniem (z niem. *schinden*) nazywano obdzierstwa i zdzierstwa. W rotach przysiąg sądowych z XIV i XV

wieku czytamy o szyndzie, więc np. w r. 1391 przysięga jeden „jako Jan z Gawłowic nie szyndował Mikołaja Smoka na dobrowolnej drodze“. Inny przysięga w r. 1404, „jakom Macieja nie szyndował z swym pomocnikiem żadnym“. Jeszcze r. 1558 skarżą posłowie na sejmie, że panowie solnicy, szukając soli, „domy i skrzynie im szyndują“, a M. Bielski przestrzega, że kobiety rozszyndują prostakom kalety (Brückner).

Szyp, szypik (z czesk. *szíp*) — strzała. Wargocki pisze: „Ugodzony z kuszy szypem na wylot, upadł i umarł“ lub: „Na takim miejscu stawił wojsko, skąd już mógł szypem (strzałami) dosięgnąć obozu nieprzyjacielskiego“.

Szyposz, siposz — piszczałka i grający na niej piszczek. Zimorowicz pisze w sielankach: „Szyposze wielogłośne i rogi myśliwe“. Wyraz przyjęty od Węgrów, gdy od czasów Stefana Batorego zaczęto w Polsce naśladować ubiory i niektóre urządzenia wojskowe węgierskie.

Szyptuch—tkanina, sprowadzana z zagranicy postawami. Linde zapewnia, że była gruba i robiono z niej żagle (?).

Szysz — wolontarjusz w czasie wojny. W djarjuszu wojny z r. 1633 czytamy: „nasi pachołkowie wojskowi giną *partim* od szyszów, *partim* od czat nieprzyjacielskich“.

Szyszak — kapalin (ob.), lebka, hełm, żelazna wysoka przyłbica.

Szyszowie, szysze, awanturnicy wojskowi. Naruszewicz w dziele o Chodkiewiczu pisze: „Wszystkie gościńce Moskwa osadziła gęstymi szyszami“.

Ścibor, imię starożytne u Polaków, pochodzące, jak się zdaje, od imienia Czcibor, Święcibor, Swantobór. Ob. Imiona staro-polskie (*Enc. Starop.* tom II, str. 264).

Ściennik, ościennik — sąsiad graniczący dobrami; ścienne kopce były to kopce graniczne, ale nie narożne, tylko wzdłuż ściany granicznej, wspólnie dla obu ścienników usypane. Ściennikiem lub ścianą zwano także 40 pasm przędziwa domowego.

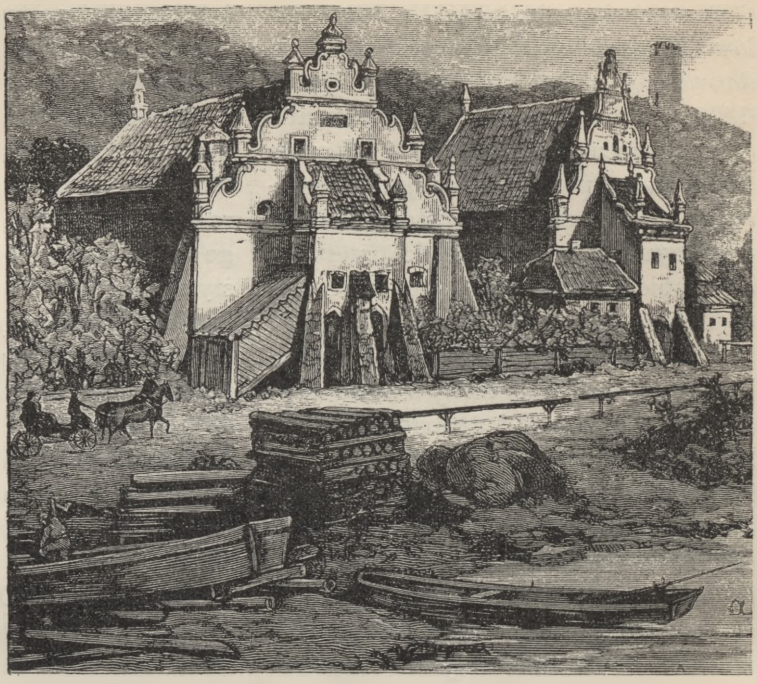
Ślubem zawiązać. Bielski w Kronice pod r. 1538 pisze: „Spozywano na Sejm kilka osób przedniejszych z szlachty, które miano za herszty zaburzenia lwowskiego i byli ślubem o to związani“. W konstytucyi z r. 1609 powiedziano: „Rotmistrzowie obwinionych towarzyszów ślubem, zawiązać, a pacholików dotrzymać mają“. Wyrażenia tego nie rozumiemy dość jasno.

Śmiat lub śniat — pień z pszczołami czyli ul dziany, umieszczony na rusztowaniu, które zowie się stań przy drzewie bartnem.

Śmigownica. Działo z tyłu nabijane, będące pierwowzorem przyszłej broni odtylcowej. W cekauzie tykocińskim za Zygmunta Augusta znajdowało się 3 śmigownice. Śmigownice w czasie wojny wożono po kilka na jednym wozie a obsługiwał zwykle każdy taki wóz jeden puszkarz. Do celowania śmigownice musiały stać wpoprzek wozu i odbywać dwa obroty, jeden w kierunku płaszczyzny pionowej, a drugi w prawo i w lewo (Górskiego „Historja artyleryi polskiej“ str. 59, 83 i 84). W wieku XVIII Paprocki pisze, że „armaty od 10, 8 i 7 funtów zowią śmigownicami“. Jakubowski zaś mówi o nich: „Śmigownice albo węże“. Wójcicki nie przytacza źródła, na zasadzie którego twierdzi, że śmigownice ostatni raz były użyte za Kościuszki.

Śpichlerz, śpichrz (z niem. i łaciny *Spicker*, *Speicher*), po polsku: żytnica, sół, sołek — budynek przeznaczony do zsypywania zboża. Mączyński w słowniku swoim z r. 1564 pisze: „Sół, *granarium*, szpichlerz, gdzie żyto zsypują“. Długosz podaje, że w r. 1225 ks. Władysław, syn Ottona, czyli Odonicz popalił w Miedźwiedziu wielkopolskim śpichrze książęce swe-

go stryja Władysława Laskonogiego czyli wielkiego. Gdy zboże stron lubelskich przeznaczone do spławu wywożono do Kazimierza, pobudowano tam nad Wisłą kilkanaście śpichlerzy, z których dwa przedstawiamy tu podług rysunku Andriollego. Drugi rysunek tegoż malarza jest widokiem starego śpichlerza w Sandomierzu. Trzeci rysunek przedstawia starodawny śpichlerz drewniany, który stał niegdyś na podwórzu klasztoru pp. norbertanek krakowskich na Zwierzyńcu, w r. 1878 rozebrany i przeniesiony do wsi Luborzycy w Królestwie Polskiem. Wogóle rysunków śpichlerzy drewnianych polskich z w. XVI — XVIII zebraliśmy jeszcze znaczną ilość, których pomieszczenie nastąpi w zamierzonem przez nas wydaniu osobnego dzieła o budownictwie drewnianem dawnej Polski.

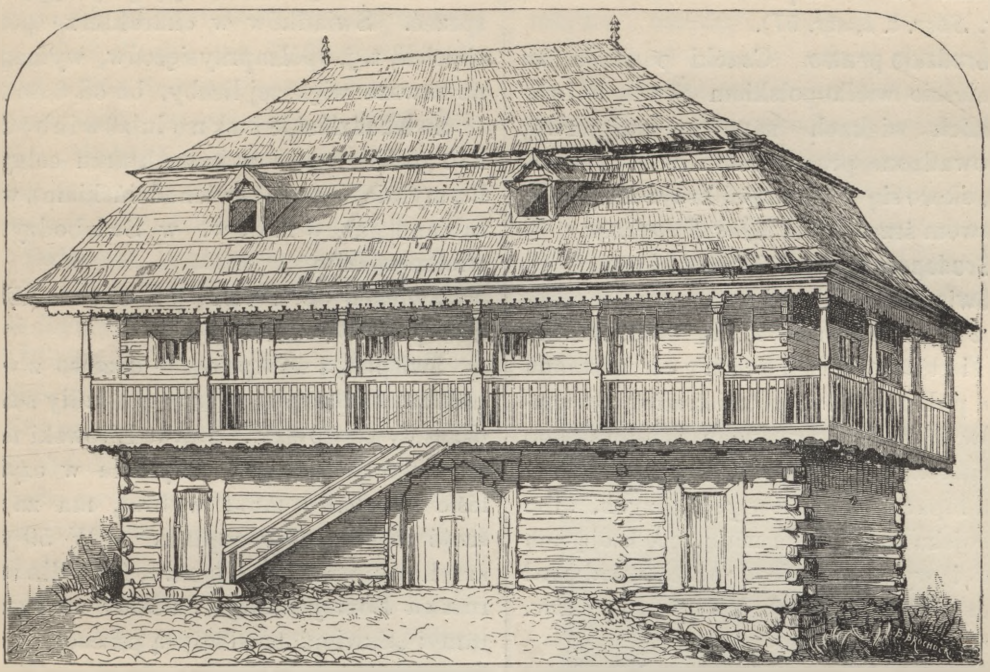


Stare śpichlerze w Kazimierzu nad Wisłą.



Stary śpichlerz w Sandomierzu nad Wisłą.

Śpiża (od *Speise*) w staropolszczyźnie znaczyła żywność,



Śpichlerz z klasztoru pp. norbertanek krakowskich na Zwierzyńcu.

spiżować albo picować t. j. w żywność obficie opatrować.

Śpiżarnia. Ł. Gołębiowski powiada („Domy i dwory“ Warszawa, r. 1830), że kucharz czy kucharka znaleźć powinni śpiżarnię (polską) dobrze opatrzoną w mąki: gryzową, razową czyli śrótową dla czeladzi; pszenną we trzech gatunkach: pośledną, średnią i najcieńszą, która „marymoncką“ się zowie; prażoną, przypiekaną, jęczmienną, owsianą, hreczaną, podkrupną; gruce czyli kaszy rozmaite; dalej w omastę, jako to: masło, słoninę, smalec, buljon, mięsiwa, drób', zwierzynę, warzywa, jaja, nabiały, korzenie, grzyby. Jak były we wszystko bogate śpiżarnie panów naszych, za dowód posłużyć może następująca anegdota. Gdy król Władysław IV z małżonką Cecylją Renatą i licznym dworem był u Kazimierza Lwa Sapiehy w Rożanie, i dość długo zabawił, mając wyjeżdżać, rzekł żartem: „objedliśmy podkanclerzego, czas wyjeżdżać“. Gospodarz zaprosił wówczas króla do śpiżarni i 3-piętrowych sklepów, które obejrzawszy król, zdziwiony obfitością zapasów, przydał: „mybyśmy podkanclerzego i przez cały rok nie objedli“. W wielkich śpiżarniach pańskich wisiały na drągach kuropatwy i inne ptactwo dzikie, na marmurach leżało mięsiwo, na szubienicy, w sieniach kuchennych, wisiały dziki, łosie, jelenie, sarny do dalszego użycia, wypatroszone i napchane jałowcem. Rodziny ziemian polskich, nie znosząc dawniej mieszkania w mieście ani zagranicą, miewały śpiżarnie obficie zagospodarowane przez same panie, które też po dworach szlacheckich wszystko same z pod klucza swego wydawały, mając tylko „dwórkę“ do pomocy w domowem gospodarstwie, którą później nazywano „szafarką“. Po dworach większych obroki, mąki, krupy, okrasy, piwo, żelazo, miał pod swoim kluczem w oddzielnym lamusie i wydawał „szafarz“, apteczką zaś zawiadywała „panna

apteczkowa“ (ob. Apteczka domowa, *Enc. Star.* t. I, str. 57).

Średzkie prawo. Czacki powiada, że w mieście wielkopolskiem Środa było w średnich wiekach zapewne najpierwej wprowadzone prawo niemieckie czyli saskie, skoro się w tej części kraju nazywało „prawem średzkiem“. *Jus Szrodense.*

Środopoście ob. Półpoście.

Świadeczny lub odprawny list. Prawo z r. 1628 stanowiło, iż tych, którzy bez listów świadecznych hetmana albo pułkowników, rotmistrzów, poruczników z wojska pruskiego i litewskiego pouciekali, nikt przyjmować nie ma, i owszem łapać i do grodów pobliższych, albo do wojska odsyłać ich mają. A ktoby ich imać i wydawać nie dopuścił, podlegał karze 500 marek (ob. Pasporty, *Enc. Star.* t. III, str. 325).

Świadek. W prawodawstwach średniowiecznej Europy istniał rodzaj świadków a raczej poręczycieli, którzy nie przysięgali na to, co widzieli, ale na to, iż wierzą święcie, że obwiniony nie spełnił zarzuconego mu przestępstwa, czyli zaprzysięgali jego niewinność. Ręczyciele podobni zwali się spółzaprzysiężcami (*consacramentales*, *conjuratores*) i przyjmowani byli w niektórych przypadkach aż do XVIII w. w Polsce. Statut Litewski zastrzegał wyraźnie, że świadczyć nie mogą: 1) o zbrodnię gardłową posądzeni; 2) słudzy i poddani przeciw panu; 3) szaleni; 4) wspólnicy występków; 5) bannici. Nadto tenże statut wymagał, aby byli chrześcijanami czyniąc wyjątek tylko dla Tatarów, pozostających w służbie królewskiej. Żydzi mogli być świadkami tylko w sprawach pomiędzy wyznawcami ich religii. Swoim porządkiem byli i świadkowie na wzór dzisiejszych, którzy przysięgali w sądzie przed zeznaniem na to, że powiedzą prawdę, co widzieli lub słyszeli. Statut Litewski powszechnie na 3 świadkach przestawał, a gdy ich było 2, wówczas strona sama winna była ich swoją przysięgą wesprzeć. Świadków w charakterze poręczycieli, t. j. spółzaprzysiężców, wymagano zawsze większej liczby, bo od 6 do 20.

Świebodzińskie sukno lub świebodzkie (u Lindego i w instruktarzu celnym lit. mylnie nazwane świchodzińskiem), wyrabiane już w XVI w. w Świebodzynie wielkopolskim.

Świekier ob. Pokrewieństwa (*Enc. Starop.* t. IV, str. 63).

Świepiet, świepiot — drzewo z wypróchniałą dziuplą, w której osiadły same pszczoły „borówki“. Statut Litewski mówi: „Ktoby świepiet umyślnie w czyim lesie porąbał i miód wybrał, ma za to sześć rubli groszy zapłacić“. W 59-ym artykule prawa bartnego z r. 1616 dla starostwa Łomżyńskiego na Mazowszu czytamy: „Szwiepiotami zowią pszczoły, które same siadają w drzewa stare niedziane wypróchniałe w lasach i też w borach“.

Świerczałka ob. Skartabell (*Enc. Starop.* t. IV, str. 243).

Świerzopa, świerzepa, świerzepica — tak w staropolszczyźnie zowie się klacz. Bielski w XVI w. pisze: „Klaczę abo świerzepę, na którą ku potrzebie wsiadał przeciw nieprzyjacielowi, kazał wodzić pod dekiem złotogłowowym“. Dorohostajski w Hippice objaśnia, że „koń rżaniem długim znaczy pożądanie świerzopy“. Statut Litewski za konie stracone naznacza: „Cena koniom roboczym domorosłym: za konia abo za świerzopę dwie kopy groszy; za trzeciaka (trzylatka) źrzebca od roboczych świerzop dwie kopy groszy, za trzeciaczkę świerzopę dwie kopy. Pograbienie (zajęcie ze szkody) stada świerzopiego: gdy dzierżący to stado źrzebca (ogiera) abo świerzopę umorzył, nawiązka źrzebca ośm kop groszy, za świerzopę cztery“. Po śmierci męża „stado świerzopie, bydło dworne przy wdowie zostają“ (Statut Lit.).

Świeść ob. Pokrewieństwa.

Świetlica — izba główna w domu, nazwana tak od tego, że bywała najwidniejsza. Świetliczką, (na Podlasiu świotełką i świetołką) lud nazywa izdebkę małą wprost sieni. Stryjkowski w XVI wieku pisze: „Widziałem w Bukorestu obraz Stefana, wojewody wołoskiego, na murze w świetlicy hospodarskiej pokojowej".

Święcone. Uroczyście naród polski obchodził Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, ale najuroczyściej Wielkanoc. W Wielką Sobotę kapłan poświęcał wyczekiwaną po długim i surowym poście obfitą mięsną zastawę świąteczną. Gdy przybył do dworu wiejskiego, cała wieś znosiła święcone w kobiałkach podesłanych białymi ręcznikami i ustawiała w półkole na ziemi, w pośrodku zaś ceber z wodą. Kapłan poświęcał wodę i jadło, które odtąd przybierało nazwę „święconego". Wodę rozbierano do wszystkich domów we flaszki a resztę wylewano do studni. Potem kapłan święcił we dworze święcone gospodarza. W dawnych czasach po rezurekcyi o północy dzielono się jajkiem, dziś rozpoczynają od tego jadło zimne w dniu świątecznym. W dniu tym przy stole spotkawszy się, najzawziętsi nieprzyjaciele podawali sobie dłonie na znak pojednania i przebaczali nawzajem. Ł. Gołębiowski pisze w 3-cim lat dziesiątku XIX wieku: „Uginają się i teraz stoły pod ciężarem szynek, mięsiw, jaj, kiełbas, placków, mazurków, Rzadko już gdzie dają się widzieć starożytne kołacze, obertuchy, jajeczniki. Jakaż radość, kiedy się udały ciasta, smutek w przeciwnym razie. Są ciasta parzone, baby petynetowe, dla równości dziurek tak nazwane. Po miastach bogatsi cukiernicze zastawiają ciasta, lukrowaniem ozdobne, baby migdałowe, z razowego chleba, z ciasta białego, różowego lub ciemnego, torty królewskie i t. p. Najokazalsze w Warszawie bywa święcone u pp. Zamojskich, u namiestnika, prezydenta miasta, marszałka dworu; wszędzie staropolskiej gościnności są miłą pamiątką i oznaką". Gdy za wojen napoleońskich wojownicy polscy w Hiszpanii na Wielkanoc święcone zastawili, aby przypomnieć sobie ukochaną rodzinę i ziemię ojczystą, księża hiszpańscy mieli trudność w znalezieniu odpowiedniej modlitwy do poświęcenia a lud zaproszony do dzielenia się jajkiem podziwiał pobożność i gościnność Polaków. Na Rusi Czerwonej —powiada Wójcicki—gospodynie wysadzają się, aby baby wyrastały jak najwyżej i odznaczały się lekkością. Ani Wójcicki ani Gołębiowski nie wspominają, że ciasta wielkanocne od wieków nie mogły się obejść bez szafranu, który nietylko nadawał im żółtą barwę, ale—jak utrzymywano—i rozweselał, a były to święta zawsze wesołe, bo zbierała się na nie do ognisk domowych bliższa i dalsza rodzina, a zwłaszcza ci, którzy własnych domów i ognisk nie mieli, gościnnie i serdecznie byli przez bogatszych krewnych przyjmowani. Wśród pięknych miniatur, ozdabiających Pontyfikał Erazma Ciołka z z pierwszych lat XVI w., znajdujemy ceremonję święcenia jadła złożonego z pieczonych prosiąt i strucli. Kropidło, talerz



Święcenie święconego na Wielkanoc podług miniatury w Pontyfikale Erazma Ciołka na początku XVI wieku.

z wodą—wszystko jakby dzisiaj, choć obraz piąty wiek swej starości zaczyna.

Świętopietrze—nazwa pobożnej daniny dla Stolicy Apostolskiej na budowę kościoła św. Piotra i światło u grobu tego apostoła. Czechy, Węgry, Hiszpanja, Anglja i Szwecja w średnich wiekach płaciły tę ofiarę Rzymowi corocznie. Polska tak nazwany później grosz św. Piotra opłacała już za Bolesława Chrobrego, ale nieregularnie, co Bolesław usprawiedliwiał zasadzkami, przez cesarza Henryka II na drodze do Rzymu czynionemi. Potem nastąpiła dłuższa przerwa, bo o wprowadzeniu świętopietrza przez Kazimierza I (wnuka Chrobrego) w r. 1045 wspomina Gallus jak o rzeczy nowej. Kadłubek o świętopietrzu nic nie pisze. Bogufał nazywa ten pieniądz denarem (*denarium*). Długosz powtarza znaną legendę, że gdy posłowie polscy udali się do klasztoru kluniackiego we Francyi, aby zaprosić na tron polski królewicza Kazimierza, który jakoby postanowił zostać tam mnichem, a z Kluniaku pojechali do Rzymu prosić Ojca świętego, aby zwolnił królewicza od ślubów, Benedykt IX, wysłuchawszy prośby Polaków, przychylił się do niej pod warunkiem, aby Królestwo Polskie płaciło corocznie świętemu Piotrowi od każdej głowy stanu nierycerskiego po jednym pieniądzu (*usualem numum*), nadto, że Polacy nie będą odtąd zapuszczać włosów zwyczajem barbarzyńskim, ale postrzygać głowy z odsłonieniem uszu, na wzór innych narodów katolickich, a w znaczniejsze święta przewieszać na sobie białe chustki lniane nakształt stuły. Odtąd, jak twierdzi Długosz (piszący w 4 wieki potem), szlachta polska zaczęła podgalać głowy na wzór zakonników, a nikomu nie godziło się naruszać granic królestwa, w którem opłata Świętopietrza oznaczała prawe ziemie Polski. W XIV wieku Polskę połączono w poborze świętopietrza razem z Danją, Szwecją i Norwegją. Roku 1386 poborcą generalnym na 3 lata w Polsce został biskup poznański Dobrogost i ten zaraz wyznaczył z ramienia swego 10 u podpoborców, t. j. tylu, ile było wówczas w Polsce djecezyi. Z powodu wojen i nieurodzajów nieraz opłata świętopietrza ulegała opóźnieniu i przerwom, a lubo nie przedstawiała nigdy sum znaczniejszych, Polacy uważali ją za uciążliwą. Zygmunt I wyjednał u Leona X, iż dochód ze świętopietrza przeznaczony został z woli papieża na poprawę zamku w Kamieńcu Podolskim, który uważany był za przedmurze przeciw potędze tureckiej. Ustępstwo powyższe ponawiali papieże co lat 10, aż Czarnkowski wyjednał ustąpienie rzeczonej daniny bez oznaczenia czasu. Ze źródła tego wpłynęło r. 1510 na Kamieniec grzywien srebra 420, w r. 1538 złotych ówczesnych 4200 za lat 5, czyli po 840 złotych rocznie. Na sumę tę pobierano z jednych łanów po dwa grosze, z innych po groszu. Z pokwitowań Zygmunta Augusta okazuje się, że od r. 1550 do 1563 z całej metropolii gnieźnieńskiej wraz z djecezją wrocławską było przychodu wogóle zł. 5246 gr. 15 i denarów 14. Gdy coraz bardziej w Polsce pomnażali się dysydenci, a Rzym starał się o najłagodniejsze stosunki z wiernymi, grosz św. Piotra upadł sam z siebie. Odtąd o opłacie świętopietrza żadnego w aktach skarbu polskiego niema śladu. Ks. Piotr Skarga za Zygmunta III powiada już tylko: „Za naszej pamięci jeszcze to Świętopietrze dawano.“ Tym sposobem grosz polski na bazylikę i lampę u grobu św. Piotra, a potem na podolską twierdzę u przedmurza chrześcijaństwa, zasłaniającą Ruś od azjatyckiego jassyru, po 6-u wiekach urzędowego poboru przeszedł do podań dziejowych.

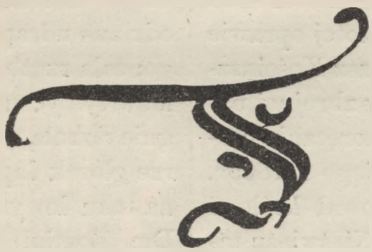
Świńszczyzna—opłata składana w dawnych czasach przez gromady wiejskie za prawo wypasu trzody chlewnej w dębo-

wych lasach dworskich, duchownych lub królewskich.

Świren, ś w i r o n, ś w i e r n i a — śpichlerz litewski na zboże a zwłaszcza lamus, skarbiec, śpiżarnia w oddzielnym budynku. Statut Litewski pisze w rozdziale „o pokradzeniu świrna albo kleci pańskiej“: „Gdyby pokradziono ziemianinowi świren skarbny albo śpiżarnię“. W *Vol. legum* znajdujemy, iż: „z rynku Grodzieńskiego mają być poznoszone drewniane kramy, świrny i jatki“ (V, f. 821). Podajemy tu typowy świren litewski odrysowany przez nas roku 1872 w Rudupiach nad Niemnem.



Stary świren w Rudupiach nad Niemnem.



Z akt nuncjatury w. XVII.

Tabaka ob. T y t u ń.

Tabakierki. Kitowicz i Gołębiowski piszą, że najdawniejsze tabakierki za czasów saskich były srebrne, wewnątrz wyzłacane, gładkie lub ozdabiane, z perłowej konchy z metalowemi zawiaskami i opaskami. Były także rożki z wołowych rogów i łosich kopytek misternie wyrabiane, srebrem lub złotem nabijane i oprawne. Lud używał rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych okrągłych lub podługowatych, których jedna część wsuwała się w drugą nakształt szuflady; gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okienko do wzięcia tabaki. Później, gdy nastały tabakierki blaszane czerwono lakierowane, okrągłe, z ozdobnem malowaniem, tak przypadły do smaku, że dla nich inne zarzucono; z początku używane przez panów, niebawem dostały się woźnicom. Po nich weszły w zwyczaj czarne papierowe, po tych szyldkretowe i masą papierową różnej barwy z wierzchu nakładane. Modnemi jeszcze były porcelanowe i miedziane, szmelcowane i porcelaną nakładane. Bogaci używali tabakierek złotych wytwornej roboty. Monarchowie dawali w podarku tabakierki brylantami kameryzowane, z ich cyfrą albo portretem. Podobnież i dawni panowie polscy, naśladując królów, dawali złote tabakierki, wywdzięczając się za ważną przysługę lub przyniesienie dobrej nowiny. Mniej zamożni używali tabakie-

rek bukszpanowych, czeczotkowych i z kory brzozowej w desenie wyciskanych. Z Rosyi przywożono srebrne tulskie z niezgrabnym rysunkiem, z innych krajów jaspisowe, marmurowe i z lawy, mozajkowe i z medaljonami, nakoniec z mory metalicznej. Nazwę tytuniu wzięliśmy z tureckiego *tiutiun*, lulki z tureckiego *lule*, cybucha od *czybuk* i kapciucha od *kapczuk*. Muzeum Lubomirskich we Lwowie posiada tabakierkę szyldkretową, z wyobrażeniem na wierzchu króla Jana Kazimierza w koronie z berłem i napisem dokoła: „Pamiątka od Jana Kazimierza, króla polskiegor.1671“—wewnątrz medaljonu z jednej strony wizerunek N. Panny z Dzieciątkiem Jezus, z drugiej herb Korony i Litwy, oprawa srebrna wysadzana kamieniami. Malarz Aleksander Lesser miał tabakierkę z bukszpanu w złotej oprawie z napisem wewnątrz: „Tadeusz Kościuszko, Naczelnik najwyższy siły zbrojnej narodowej, w upominku własnoręcznie utoczył dla Stefana Sokołowskiego r. 1803“. Ks. Karol Radziwiłł ofiarował królowi Stanisławowi Augustowi w Nieświeżu tabakierkę z kości słoniowej „własnej roboty“. Stanisław Staszic, oddając się w chwilach wolnych z zamiłowaniem tokarstwu, wyrabiał także tabakierki hebanowe.

Tabin — gatunek kitajki jedwabnej; zwano go niderlandzkim; był w różnych kolorach, używany na stroje niewieście, czapeczki, płotki do łóżek, wspominany przez wielu pisarzy polskich XVII wieku. Cło od tabinu podane w *Vol. leg.* t. IV, f. 81. Starowolski pisze w XVII w.: „Teraz aksamitów, złotogłowów, tabinów, lada u kogo pełno“.

Tablice erekcyjne. Prof. Hier. Łopaciński w artykule swoim o pomnikach (*Enc. Star.* t. III, str. 79) poświęca ustęp *C.* tablicom erekcyjnym, wymieniając celniejsze. Ponieważ do ustępu powyższego nie dołączyliśmy żadnej ilustracyi (z powodu nieotrzymania ich we właściwym czasie), czynimy więc temu zadość w miejscu niniejszem, podając podobizny dwuch tablic erekcyjnych. Pierwszą jest tablica erekcyjna kościoła w Radłowie z roku 1337, wykuta z piaskowca pińczowskiego w kształcie trójkąta o dwuch bokach górnych łukowatych. Treść rzeźby stanowią 3 pola laskowaniem od siebie oddzielone, ozdobami stylu ostrołukowego u góry zamknięte. W środkowem polu jest przedstawiona w wypukłorzeźbie postać ś. Jana Chrzciciela z czaszą (utraconą) w ręku. W prawem od ś. Jana polu biskup Jan Grot klęczący podaje świętemu patronowi swemu kościół. W lewem polu klęczy postać ubrana po świecku i paskiem przewiązana, wyobrażająca może budowniczego kościoła. Figury wypukłorzeźby odziane udrapowaniem zakroju gotyckiego; cała rzeźba pełna prostoty, nie bez zalet artystycznych. Brzegami tablicy biegnie dokoła wstęga z napisem o charakterze głosek lapidarnym, zaczynającym się na łuku lewym, który tak brzmi: „Anno Dm. (domini) M.CCCXXX. VII M. S (mensis septembris) *Johns* (Johannes) *Grothones.* eps. (episcopus) *crac.*(oviensis) *fecit. hanc. aeccam.* (ecclesiam) *in hone* (honorem) *sancti. Johis.*(Johannis) babti(stae).†.“ Użycie wyrazu *fecit*, zamiast zwykłego w takich razach *erexit*, rzuca wątpliwość, czy biskup Jan Grot tylko kościół wystawił czy i parafię założył. Długosz w katalogu biskupów krak. mówi tylko o wystawieniu przez Grota kościoła w Radłowie z cegły palonej, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela; biskup zaś Łętowski w swoim katalogu, dodając „i w Dobrowodzie“ powiada: „i uposażył oba dziesięcinami od stołu swego“, co oznaczałoby, że Grot był założycielem obu tych parafii. Podana tu druga tablica erekcyjna z kościoła w Wiślicy przedstawia króla Kazimierza Wielkiego, klęczącego przed Bogarodzicą i ofiarującego jej kościół wiślic-

ki, który zaczął budować jeszcze ojciec jego Władysław Łokietek (z kamienia ciosowego), ale Kazimierz w roku 1350 dokończył. Tablicę atoli powyższą z kamienia w ramie z czerwonego marmuru fundowała dopiero (niewątpliwie za radą Długosza) kapituła kollegjaty w r. 1464, jak to wskazuje pomieszczony poniżej wypukłorzeźby nast. napis, podany tu z wypełn. skróceń: *Anno Domini MCCCI* (1350) *princeps excellentissimus Kasimirus secundus, Dei gratia Polonorum rex, ecclesiam sanctae Mariae Vislicensis quadro fabricavit lapide; cujus beneficii memor clerus vislicensis et populus decus sui operis, anno Domini MCCCCLX quarto* (1464) *aureis inscripsit litteris.*

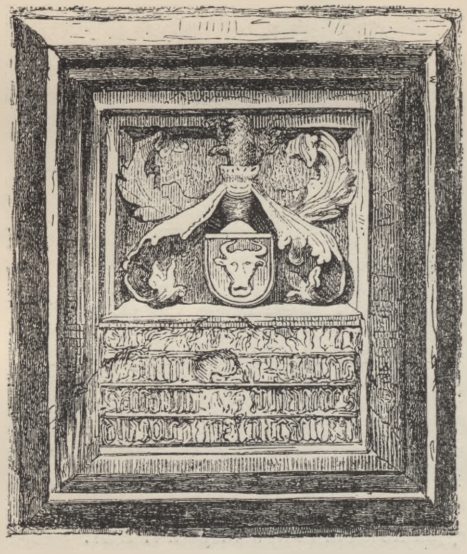


Tablica erekcyjna kościoła radłowskiego z r. 1337.



Tablica erekcyjna kościoła wiślickiego, przedstawiająca króla Kazimierza Wielkiego, ofiarującego swoją fundacyę Bogarodzicy.

Tablice paschalne były to w klasztorach średniowiecznych księgi rękopiśmienne podające na długi szereg lat daty wielkanocne w każdym z kolei roku, od których cały ruchomy kalendarz kościelny zostaje w zawisłości. Były one owocem najobszerniejszego rachunku chronologów średniowiecznych. Zasłużony August Bielowski, pierwszy na wielką skalę uczony wydawca źródeł dziejowych polskich doby piastowskiej, drukując w *Monumentach* (r. 1878) rocznik klasztoru lubińskiego, podał wiadomość o frag-



Tablica umieszczona nad drzwiami domu Długosza w Sandomierzu.

mencie tegoż, znalezionym przez Henryka Pertza na okładce książki a znajdującym się w bibljotece królewskiej w Berlinie (pod sygnaturą *Msc. lat. fol. 321*). Bliższą uwagę na ten ułamek zwrócił uczony Tadeusz Wojciechowski w pracy swej o rocznikach polskich, poczytując zabytek za część tablicy paschalnej z wieku XII. Pisali o niej następnie gruntowne rozprawy: dr. W. Kętrzyński w „Przewodniku nauk. i liter.“, 1882, str. 864, Stosław Łaguna w „Ateneum“, t. I z r. 1883 i wreszcie znowu uczony Kętrzyński w „Ateneum“ tom II z r. 1887, wykazując tym ostatnim razem, że zabytek ten nie jest oddzielną tablicą paschalną, lecz cząstką rocznika benedyktynów lubińskich z doby piastowskiej, obejmującego obok zapisek rocznikarskich i tablice paschalne.

Tabor — obóz otoczony dokoła wozami. Paprocki pisze: „Taborem nazywają Kozacy otoczenie wojska wozami, z za których, jak z za wałów, mężnie bronią się“. Turcy przyswoili sobie ten wyraz od Polaków ze wszystkiemi jego znaczeniami. Tabor albo Taborówka jest miasteczko w pow. Kijowskim, Taboryszki w pow. Oszmiańskim. Ale jest Tabor i w Czechach, z którego to kraju wziął początek sposób oszańcowywania się wozami. Eneasz Silvjusz w swej kronice czeskiej mówi o Taborytach i Sierotkach: „Na wojnie i w polu znajdowali się razem z żonami i dziećmi, mając mnóstwo wozów, którymi niby wałem i murem ogradzali się i szańcowali. Kiedy wyruszali na bitwę, ustawiali te wozy dwoma rzędami, w środku umieszczano piechotę, jazdę zaś stawiano zewnątrz w pobliżu wozów. Gdy zaś stawali na polu do rozpoczęcia bitwy, wtedy woźnice, którzy te wozy wiedli, na dany znak przez hetmana, zręcznym objazdem otaczali część wskazaną nieprzyjacielskich hufców i tymi wozami ściskali jak płotem“.

Tabun — stado koni pasących się na stepie, także arkan do ich chwytania i jama wykopana na ognisko. Turcy przyswoili sobie ten wyraz żywcem z języka ukraińskiego.

Taca. Wyraz arabski *tas*, oznaczający filiżankę do kawy i czarkę do picia, przeszedł do wielu europejskich języków, przerobiony w polskim z hiszpańskiego *taza* na tacę, w znaczeniu najpierw misy, czaszy. Zaś z niemieckiego *der Tätz* (łac. *decem*) zrobili Polacy tacę w znaczeniu dziesięciny. Stąd znajdujemy w *Volum. leg.* (VII, f. 332): „Niektóre dobra osepy czyli meszne, tace etc. starą miarą odbierają“.

Tafta, t a w t a, z perskiego *tafte* — materja jedwabna w rodzaju lekkiej kitajki, wspominana przez wielu pisarzy polskich XVII w. Było przysłowie: „Za młodu w tafcie, na starość w płachcie“.

Taksa marszałkowska. Do marszałków wielkich koronnych, jako ministrów porządku publicznego, należał obowiązek ogłaszania taksy na wyroby i towary, w codziennym handlu będące. W stosunkach dzisiejszych cenniki takie wydają nam się

bardzo niewłaściwe. Dawniej jednak wobec małej konkurencyi handlowej, złych dowozów towaru i zmowy rzemieślników, związanych wszędzie w odrębne bractwa czyli cechy, urzędowy cennik maksymalny zasłaniał ogół przed nadmierną drożyzną wszelkich cenników dla rzemieślników należało do wojewodów. Jeden z takich cenników, ustanowiony r. 1573 przez wojewodę krakowskiego, ogłosił Niemcewicz w III tomie swego „Zbioru pamiętników o dawnej Polsce“ str. 449—475. Inny, wydany r. 1538 po łacinie dla miasta Książa także przez wojewodę krakowskiego, znalazł prof. Ulanowski wśród pozostałości dawnych ksiąg miejskich Książa w archiwum akt grodzkich i ziemskich w Krakowie i ogłosił r. 1884 w III tomie Sprawozdań Komisyi językowej Akademii Um. Wreszcie podajemy tu jeszcze taksę dla rzeźników warszawskich z r. 1793.

TAXA

MARSZAŁKOWSKA

Dnia 9. miesiąca Września Roku 1766. postanowiona.

CECH GARBARSKI.

Sak czarny funt po złł.	2.
Sak do woskowania funt po złł.	2.
Skura Bukatowa funt po	1. gr. 24.
Skura krowia do woskowania funt po	1. 20.
Skurki cielęce szare na futrowanie funt	1. gr. 15.
Skura Juchtowa funt po	1.
Skura szara dębna na buty chłopskie funt	gr. 24.
Skura szara dębna na podeszwy ordynaryjne funt po	24.
Skura szara dębna krowia funt po	27.
Skura szara wielka dębna na podeszwy Niemieckie funt po	gr. 26.
Podeszwy funtowe Warszawskie funt po złł.	1. gr. 7.
Skura glansowana na szory i pasy funt	1. 4.
Skura szara halunowana na szory funt złł.	1.

Ktorą Taxę wpowszechności tak Warszawscy iako też i Prascy Garbarze, aby wścisłym zachowaniu mieli ferio pod karami surowemi przykazuie się.

Andrzey Zamoyski K. W. K. na mieyscu Marszałka W. K. Imprimatur.

Taksamarszałkowska z r. 1766 dla cechu garbarzy warszawskich (podobizna zmniejszona).

i wyzyskiem kupieckim. Taksy dawniej pisane, potem w wieku XVIII drukowane, rozlepiano po grodach i ratuszach. Mamy w archiwum jeżewskiem taksę marszałkowską z r. 1766 dla wyrobów warszawskiego cechu garbarzy, drukowaną na połowie zwykłego arkusza, którą tu podajemy w podobiźnie znacznie zmniejszonej. W Warszawie wydawał podobne taksy marszałek wiel. kor., jako gospodarz i najwyższy stróż porządku publicznego w stolicy. W województwach zaś wydawanie

Taxa dla Rzeźników Marszałkowska Koronna.

Działo się na Ratuszu Miasta Starej Warszawy dnia 7 M-ca Stycznia 1793 Roku.

Taxa mięsa z Wołu przedniego.

	Złł.	Gr.
Funt mięsa płacić się ma	—	7½
Głowa od Wołu	1	7½
Serce z Wołu	—	24
Wątroba	—	18
Kaptur	—	20
Śledziona	—	6
Letkie	—	8
Parą Cynadrów	—	12
Ozór z podozorem	1	15
Flaków wiązka	—	10
Goleń	1	—
Rura mięsista od przedniey ćwierci	1	—
Rura od szczepney pieczeni	—	10
Cztery nogi razem wzięte	1	—

Taxa mięsa z wołu podleyszego.

Funt mięsa płacić się ma	—	6½
„ łoiu	—	10
„ Baraniny od lepszego barana	—	8
„ Baraniny od podleyszego barana	—	6
„ Kozłowiny od lepszego kozła	—	5½
„ Kozłowiny od podleyszego kozła	—	4

Taxa wieprzowiny z wieprza przedniego.

Głowa z Ozorem i pod Ozorem	3	15

Cztery ratki z nóg po staw ucięte	—	10
Słoniny taflowey świeżey Funt	—	20
Szynki zadniey Funt	—	24
„ przedniey Funt	—	12
Sadła funt od samych polów	—	19
Polędwicy bez nerek funt	1	—
Kiszki, kiełbaśnice i wątroba	2	—
Kiełbasy Francuskiey funt	—	20
„ Polskiey	—	16

Na Wolnicy zaś funt mięsa, i wszystkie rekwizyta, groszem jednym taniey przedawać się mają.

Gdy zaś powyższa taxa do okoliczności czasu teraźnieyszego umiarkowana, nad poprzednicze Taxy podniesioną została, zaczym, aby Rzeźnicy wszyscy, tak Cechowi, jako i Suchedniarze nie mniej i Wolniczarze, bez żadney nadal wymówki, jak najściśley onęż zachowali, i tak mięso wołowe, jako też baranie, kozłowe, i wieprzowe, oraz kiełbasy i łoje, nie inaczey, iak na wagę sprawiedliwą, od yuryzdykcyi Marszałkowskiey Koronney Stęplowaną, bez najmniejszego przykładania goleni, rurków, i innych kości, bez mięsa będących, nikogo nie *depaktując* sprzedawali, kupujących tak przez siebie, żony swe, iako i Czeladź, słowy przykremi nie napastowali, zgoła, podług urządzeń dawnieyszych we wszystkim sprawowali się, a to pod karami grzywień, za każde sprzeciwianie się wskazać, a za powtórzone w dwóinasób powiększyć mianemi, i podług okoliczności, nawet karą osobistą przykazuje się. Tego zaś wszystkiego dozorcy Taxowemu szczególniey zaleca się.

Taksy i cenniki, ustanawiane przez królów i wojewodów, nazywano zwykle „ustawami“. Pod wyrazem też „ustawa“ podajemy zatytułowaną tak taksę, postanowioną przez Zygmunta I w r. 1524.

Takty. Tak nazywano rejestra spraw czyli wokandę, z której się sądziły w Trybunale sprawy z roku nadwornego, t. j. z pozwu ustnego, słownego, *ex termino tacto verbali, ex mandato judicis.* Należały tu sprawy pogwałconego bezpieczeństwa w mieście, gdzie zasiadał Sąd (*Vol. leg.* V, VI, f. 426).

Talar, t a l e r, z niem. *ein Thaler*, ob. P i e n i ą d z e w P o l s c e w *Enc. Star.* t. IV, str. 4. Nazwa ta pochodzi od miejscowości J o a c h i m s t h a l w Czechach, gdzie najprzód wybijać zaczęto takie monety i dlatego zwano je *Joachimsthaler Münze* (moneta joachimstalska). Gdy później takież monety i w innych krajach wybijać zaczęto, opuszczono Joachim i tym sposobem powstała nazwa *Thaler*, spolszczona na talar.

Talerz. W spisach naczyń domowych z XVI-go w. napotykamy często, zwłaszcza u ludzi biedniejszych, talerze drewniane (niewątpliwie toczone) mniejsze i większe. Na wystawie starożytności w Lublinie r. 1901 znajdował się przysłany od któregoś ze zborów ewangelickich talerz srebrny do chleba komunijnego z napisem polskim dokoła: „A. D. 1618. Chleb, który łamiemy, izali nie iest społecznością Ciała Christusowego“.

Talionis (z łac. *talio*—odwet)—tak nazywano karę za oszczerstwo i fałszywe oskarżenie. Z powodu nieudowodnionego zarzutu nieszlachectwa, delator ponosił jako karę talionis 12 tygodni więzienia w wieży dolnej i ponosił wszelkie koszta wytoczonej mu sprawy, oraz płacił spotwarzonemu 200 grzywien.

Tańce. O wielu tańcach polskich w encyklopedyi naszej znajdują się artykuły oddzielne pod ich nazwami, a mianowicie ob. C e n a r, G a l a r d a, G o n i o n y, H a j d u k, K o ł o m y j k a, K u j a w i a k, O b e r t a s, P o l o n e z i S t r y j a n k a. Zamiłowanie w tańcach było charakterystyczną od najdawniejszych czasów cechą ludów rdzennie słowiańskich. Długosz, powtarzający podania piastowskie, powiada, iż Popiel II zajmował się urządzaniem przeciągłych hulanek i tańców. Pr. Brückner pisze, iż „Niemiec pierwotnie znał chyba igrzyska mieczowe, ale pląsy obu płci lub samych dziewcząt dopiero u Słowian musiał zobaczyć i dlatego słowiańską nazwę „taniec“ do niemieckiego języka wprowadził“. Kronikarze polscy podają, że dzień koronacyi Kazimierza Wielkiego w r. 1333, podobnie jak następne, przepędzono na tańcach i gonitwach. I nic dziwnego, bo żona Kazimierza królowa Anna Giedyminówna, jak pisze Długosz, „tań-

com, zabawom i uciechom światowym, nazbyt była oddana". Gdy Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, nie dozwolił Wilhelmowi, księciu Austryi, odwiedzać w zamku krakowskim niezamężną jeszcze Jadwigę, młoda królowa, często z drużyną swoich dworzan i panien służebnych schodząc do klasztoru św. Franciszka, w refektarzu zabawiała się z Wilhelmem tańcami, skromnie jednak — dodaje Długosz— i z największą przyzwoitością". Nie stronili wówczas od tańców nawet niemieccy dygnitarze kościelni, np. arcybiskup magdeburski od zamiłowania w tańcu przezwany został Skoczkiem. Potrzebny do pląsów strój kusy i różnobarwny nadał biskupowi warmińskiemu Janowi przydomek „Pstrokaty". Ustawy synodalne włocławskie i poznańskie z czasów Wład. Jagiełły wzbraniają duchownym „dowodzić tańcami". W XVI w. kapłani brali jeszcze udział w zgromadzeniach bractw cechowych, na których dawnym obyczajem bawiono się w większe święta tańcami. Były wówczas niektóre tańce z nazwami cudzoziemskiemi, np. Rej i Firlej, które dały początek nazwiskom rodowym Rejów i Firlejów. Znany był „cenar" lub „cynar", z niemieckiego Zeuner, a pierwotnie Cyganer, taniec cygański, pełen ruchu i życia, podobny do „gonionego", przez Reja, Jana Kochanowskiego, Wereszczyńskiego i innych nieraz wspominany. O namiętnem zamiłowaniu Polek do pląsów pisze owoczesny wierszopis:

Iść do kościoła, gdzie nabożnie grają,
Nie z wielkim gustem damy się schadzają,
Ale na taniec są łatwego ducha,
Urwałaby się druga i z łańcucha.

Jan Kochanowski w pieśni sobótkowej kładzie w usta młodej dziewczyny jako wyraz temperamentu polskiego:

To moja największa wada,
Że tańcuję bardzo rada,
Powiedzcież mi, me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady?

Że Polacy znajdowali upodobanie w tańcu skocznym, dowodzi tego i wzmianka w w Psałterzu kr. Małgorzaty o taneczniku nietylko nogami, lecz i rękami pląsającym, jak to później czynili Polacy w polonezie. Dowodzi i wiersz Reja:

Albo owo wesele, kiedy się po kącech
Tłuczecie, wyskakując by szkapy w chomąciech,
Nazajutrz chłop narzeka, co go bolą boki,
Namierzły mu podobno onegdajsze skoki.

Że śpiew był pospolitym towarzyszem ich tańca, dowodzi już tego sam tytuł broszury z czasów Zygmunta III: „Pieśni, Tańce i Padwany, kwoli zabawom szlachetnej Młodzi—Teraz na nowo wydane i bardzo ucieszne". Nawet gdy u wyższych warstw narodu przestano w tańcach śpiewać, to jeszcze słyszmy, że „taniec w Polsce jest niemą serca rozmową. Liczne towarzystwo w mgnieniu oka jedną staje się rodziną. Przymus, zimna etykieta, smutne wspomnienia, wszystko to niknie przy pierwszym mazurze". W starej broszurze p. n. „Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie" czytamy: „Na to tańce różne, żebyście się im (dziewicom) słusznie przypatrzyli. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi; na to mieniony, żeby z boku obaczył; na to goniony, aby widział, jeśli nie kaleka albo nie dychawiczna; na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli niemota; na to Niemiec, żebyście jak w garnce kołatali, czy dobra miedź i złość, jeśli się w niej nie ozwie; na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali, motali się z sobą. Były jeszcze znane nazwy tańców: galarda, drobuszka lub dorobuszka, gniotek, gniewus, lipka, taniec Macieja i Konrata, hajduk, wyrwaniec, sejduk, padwan, pasamer, kapreola, bergamaszka, hołubiec, koło, stryjanka, szkocki taniec, okrągły, drobny. Polonez czyli taniec polski nazywano w jego odmianach: pieszym, klaskanym, odbijanym.

Na weselach szlachty zawsze tańczono przed cukrową kolacją „odbijanego“, a ostatnim był z kolei ojciec, który w rękę panu młodemu córkę oddawał. W tańcu „okrągłym“ łączyły się wszystkie tańce polskie. Zaczynany polonezem przechodził w krakowiaka, mazura, obertasa i znowu w taniec polski. Niekiedy tańczony bez krakowiaka, a wówczas rytm wolny poloneza, coraz przyśpieszany, przechodził w obertasa i mazura. Rzemieślnicy polscy mieli pewien taniec do każdego cechu oddzielnie zastosowany i nazwany, a naśladujący w ruchach odpowiednie jego zatrudnienia, co nie przeszkadzało, żeby np. szewcy nie mieli tańczyć „kowala“ a kowale „szewca“. Pasek w pamiętnikach swoich pisze: „tu coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy wyrwanego tańcują“ — „żeby do gonionego tańca były pogotowiu i damy, bo to nie wojna była, ale właściwie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, z oni uciekali nie uciekając“. — „Tańczymy tedy, aż skoro już wielkiego poczęli tańcować, a on, stojąc na trakcie, począł śpiewać“. To wyrażenie „stojąc na trakcie“ oznaczało w mowie tańczących wystąpienie w pierwszą parę i zaśpiewanie, co zwłaszcza w tańcu „wyrwanym“ przedstawiało się najplastyczniej. Mamy ślady i pewnej reakcyi przeciwko owemu zbyt ochoczemu wykrzykiwaniu w tańcach. Górnicki, idąc za pierwowzorem włoskim, pragnie dodać młodzi polskiej dystynkcyi salonowej południowców, przestrzega więc, którzy tak niedbale tańcują, „iż z niego czasem i suknia spadnie, a on się po nię nie schyli“, jako też i płeć piękną, gdy w taniec pójdzie—które jest jedno przystojne białogłowskie ćwiczenie — nie zda mi się aby ochotę zbytnią, żartkim skokiem, pochutnywaniem (balansowaniem) z sobą pokazować miała“. W ostatnich latach XV stulecia młody królewicz Zygmunt I umie w danej chwili być nietylko widzem, ale osobiście wziąć udział w wesołej tanecznej zabawie. Zdarzyło się to raz w zapustny poniedziałek. Patrycjusz miejski w Krakowie pan Kacper Bar, mając dwie córki niezamężne i dwie zamężne, urządził dla nich wieczór taneczny na przewody karnawału, sprowadził muzykę i gości zaprosił, a tem dostojniejszych, że sam królewicz miał ów bal obecnością swoją zaszczycić. Jakoż Zygmunt przyjął gościnę i z córkami gospodarza wesoło pląsał, a grajek, który przygrywał, dostał dukata od królewicza (A. Pawińskiego „Młode lata Zygmunta Starego“, str. 29). W temże dziełku znajdujemy taki szczegół z pobytu królewicza na Śląsku: „Skorzystali też ze sposobności, żeby coś zarobić, wrocławscy gęślarze, lutniści, piszczkowie z bębnami, organiści z pozytywkami i przygrywali przy obiadach lub wieczerzach. Zaczęli się też popisywać swoimi tańcami jacyś wieśniacy podczas uczty. Kazał dać dukata tancerzom, czyli „krzepczym“, jak ich księga rachunkowa nazywa, za to, że „krzepczyli“. Zdaniem naszem musiały to być raczej jakieś sztuki akrobatyczne i popisy siłackie, niż zwykłe tańce. W pół wieku później spotykamy się z listem kanonika Górskiego do Jana Dantyszka, donoszącym mu, że królowa Bona zgrzybiałego króla bawi „tańcami i pieśniami.“ Rękawiczek do polskiego stroju nie używano, chyba w polu i do zbroi, a przez uszanowanie dla płci pięknej, nie chcąc dotykać się gołą ręką dłoni dziewiczej, swoją pokrywano czapką. Świadek XVIII w. tak nam maluje ówczesne zabawy i uprzejmość staropolską w domach naszych: „Podszepniętem to było zwykle, żeby wziąć w taniec osoby, o których zapomniano, lub które zamało tańcowały przez nieśmiałość; tak dalece starano się, ażeby nikt nie był upośledzonym, ażeby się każdemu i każdej tańcować dostało, i ta względność stanowiła główniejszą ce-

chę starożytnych balów polskich. Uprzejmość gospodyni lub córki domu umiała bal ożywić, uchybienie jakie lub omyłkę i zapomnienie wynagrodzić, zapraszając z wdziękiem tego, który był zasmucony lub najznakomitszego z mężczyzn zwracając do tej, której cześć pomienioną oddać chciano". Ł. Gołębiowski poświęcił tańcom polskim spory rozdział, bo od str. 304 do 330 w dziele swojem „Gry i zabawy" (Warszawa, 1831 r.). Kazim. Brodziński napisał piękną rozprawę „O tańcach narodowych". Winc. Pol opisał taniec „stryjankę" w poemacie pod tą nazwą. Karol Czerniawski wydał książkę „O tańcach narodowych" (Warszawa, 1860 r.). Marjan Gorzkowski napisał „Historyczne poszukiwania o tańcach" (Warszawa, 1869 r.) Z cudzoziemców pisał Liszt o tańcach polskich i muzyce Chopina. Według Riemann'a (*Dictionnaire de musique*. r. 1889) polonez nie wziął początku z tańca polskiego, ale z ceremonii podczas koronacyi Henryka Walezego na Wawelu w r. 1574, kiedy szlachta polska, dygnitarze, panie i panowie, kroczyli parami przed nowym królem, aby mu się przedstawić. Lindgreen ze Sztokholmu zaznacza w pracy p. t. „*Contribution a l'histoire de la Polonaise*" (Rocznik kongresu paryskiego z r. 1900) opinję A. Sowińskiego (*Musiciens polonais*, r. 1857), że melodja poloneza odnajduje się w starych kantyczkach polskich, z których też Sowiński podaje przykład. P. Oskar Chilesotti podaje w tygodniku rzymskim *Cronache musicali e dramatiche* (r. 1902) wypis dwuch starych tańców polskich z dzieła sławnego lutnisty francuskiego Besarda, zatytułowanych: *Chorcae polonicae Diomedis*. Twórcą był Katon Diomede, Wenecjanin, urodzony w połowie XVI w., znakomity lutnista i śpiewak, przebywający w Polsce za czasów Zygmunta III i biorący do swoich utworów motywy ze starej muzyki polskiej. W n-rze 21 z r. 1899 tygodnika ilustrowanego rosyjskiego „Priroda i ludi" p. Siewiercow tak pisze o tańcach polskich: „Podobnie jak u Węgrów, pięknie się zachowały narodowe tańce i u Polaków, i trzeba dla chluby ich powiedzieć, iż polskie tańce, jedyne z pośród słowiańskich weszły w koło modnych balowych tańców. Da się to wytłómaczyć lekkością, elegancją i charakterem polskich tańców; może jednak prawidłowiej byłoby przyczyny tego szukać w ogólnej kulturze narodu polskiego, kulturze, dzięki której i tańce u Polaków mogły się rozwijać i udoskonalać. Wyższa klasa narodu, wykonywająca swoje narodowe tańce jeszcze w czasie, kiedy wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa stały na jednym poziomie wykształcenia, zachowała je wtedy, kiedy się wybitnie zarysowała różnica między wykształconemi i niewykształconemi warstwami. A to nie mogło nie mieć wpływu na elegancję i gracją polskich tańców. Następnie, kiedy Rzeczpospolita skończyła swoją egzystencję, panowie, a za nimi i prosta klasa, nie mogli zaniedbać swoich tańców przez uczucie patrjotyzmu silnie rozwiniętego u Polaków. Z polskich tańców najprzód należy wskazać „Poloneza", który najpierw wszedł do liczby dworskich, a następnie do wogóle balowych tańców. Jest to poważny, uroczysty pochód w takt płynących dźwięków muzyki, którym zwykle kończą się u nas bale, kiedy goście zapraszają się już do jadalni. Typowe polskie tańce, w których pięknie wyraża się cały charakter Polaka, jego żywość, elegancja, dowcip, to „Krakowiak", a szczególniej na całym świecie rozpowszechniony „Mazur". Któż nie zna tych pełnych życia i gracyi porywających tańców. Trzeba je widzieć wykonane przez Polaków, żeby pojąć cały urok i oryginalność tych tańców, szczególnie mazura: nie-Polak, chociażby tańczył najpiękniej, nie wykona jak należy. Nasi „mazurzyści" to nędzni naśladowcy tancerzy-Polaków". Szkoda, że jest wie-

lu Polaków, którzy nie odczuwają tego, co pisze o ich tańcach p. Siewiercow, i przekładają kult kotyljona dlatego, że powstał w Paryżu, choć wziął swe miano od spódnicy (*cotillon*), będącej właściwie trywjalną nazwą, odpowiadającą naszej k i e c c e (lud francuski śpiewa w tym tańcu: *Va t'il bien, mon cotillon?*). Polka nie jest tańcem polskim, ale czeskim z pochodzenia i nie wzięła swej nazwy od pola, ale od słowa czeskiego *pulka* (połowa), gdyż jej *pas* jest właściwie półkrokiem. Na zapytanie piszącego, kiedy się taniec ten u nas upowszechnił po dworach wiejskich, odpowiedziała mu jego matka, że na jej weselu w r. 1837 tańczono polkę jako taniec, który od lat paru był nowością.

Tapczan—rodzaj kobierca tureckiego, jakie sprowadzane do Polski, zawieszane były na ścianach. W *Vol. leg.* (IV, f. 82) czytamy: „Towary tureckie: kobierce, kilimy, tapczany".

Taraban czyli *tołumbas*—bęben wielki turecki, nieodzowny w kapeli janczarskiej, którą miały hetmańskie chorągwie janczarskie ubierane po turecku. Dobosz, bijący w taraban, zwał się t a r a b a ń c z u k.

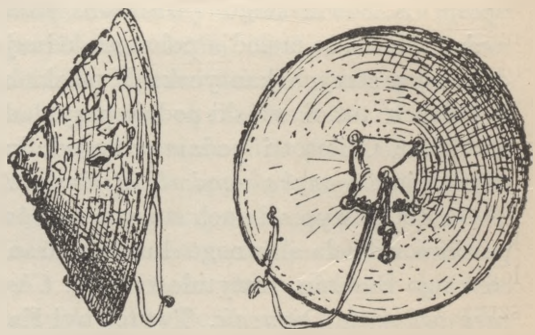
Taradajka—rodzaj małej prostej bryczki czy kolaski, jakie pojawiły się u nas w XVIII w.

Taran. Bielski w XVI w. tak go opisuje: „Belka dębowa, w końcu okowana na kształt głowy baraniej, którą tłuczono mury". Trzy były główne rodzaje taranów: taran najprostszy, noszony i poruszany siłą ręczną, używany do wybijania drzwi, bram, bron i przegród. Taran, wiszący na odpowiedniem rusztowaniu, bywał ogromny a uderzał w mur, za pomocą lin bujany naprzód i w tył. Trzeci rodzaj urządzany był w wieży z desek podsuwanej na kołach pod mury a służącej do ochrony dla ludzi, którzy taranem szturmowali.

Taraśnica—nazwa armatki używanej w XV w. do obrony murów zamkowych. Pułkownik Kon. Górski w swojej „Historyi artyleryi polskiej" przypuszcza, że nazwa ta poszła od tarasów zamkowych, na których armatki te ustawiano. Strzelano z nich kulami ołowianemi, których np. pewna ilość znajdowała się na zamku lwowskim. Gdy zrozumiano, że doniosłość strzału zależy od wielkości naboju i długości kanału, zaczęto taraśnicom nadawać większą długość i kanałowi ścian większą szerokość, a jeszcze później, gdy wynaleziono dla nich łoże na kołach, stały się zdatnemi do użycia w polu. Rysunki taraśnic podaje Górski na str. str. 17 i 18.

Taratatka, noszona powszechnie w XVIII w. kapota polska, dochodząca do kolan, z potrzebami szmuklerskiemi. Gazeta Narodowa ówczesna pisze: „Jedni w fraczkach, drudzy w taratatkach".

Tarcza. Ks. Kitowicz w pamiętnikach swoich opowiada, iż do ozdobnego rynsztunku polskiego jeszcze za czasów Augusta III należało przytroczenie do siodła tarczy okrągłej wraz z kołczanem, mieszczącym w sobie łuk i strzały z lewej strony, z prawej zaś koncerza, idącego ukośnie od przodu ku tyłowi na dół. Tarcza więc okrągła nie była już wtedy używana do osłony; od kul bowiem muszkietowych



Widok z boku i strona odwrotna tarczy polskiej. („Sprawozdania Komisyi do bad. sztuki w Polsce". Wyd. Akad. Um. w Krakowie).

a tembardziej karabinowych lub kartaczów tarcza osłoną być nie mogła, zatem miejsce z lewego boku konia, poza nogą jeźdź-

ca, mogło być dla niej podówczas odpowiedniem, atoli w czasie kiedy była używana jako broń odporna, nie mogła być umieszczoną tak daleko od ręki wojownika, ani też do siodła przytroczoną. Gdzież tedy bywała i w jaki sposób była używana? Na to pytanie odpowiada Wojciech Gerson, że przyglądając się nieraz urządzeniu sznurów przewleczonych przez środkowe kółko przymocowane do poduszeczki, wyścielającej wgłębienie wypukłej tarczy, gdy inne tylko do podobnego użytku zdawały się być przygotowane, domyślał się, że sznur tak umocowany, jak go na dołączonym rysunku znajdujemy, służyć mógł tylko do przytroczenia tarczy u siodła. Na obrazach malarzów niemieckich z XV i XVI w., gdzie tylko przedstawiają męczeństwa świętych, ubiór i uzbrojenia męczących nie są zachodnie, ale zbliżone do wołoskich, tureckich lub polskich. Dürer zawiesza ową tarczę okrągłą na ramionach. Umieścił np. w poczcie, prowadzącym Chrystusa na Golgotę, konnego Tatara w charakterystycznej czapce baraniej i z rzędem na koniu wiązanym z rzemienia w sposób dotąd przez Kozaków dla koni stepowych używany. Tatar ten ma na plecach tarczę okrągłą wypukłą, zwieszoną na związanym w jakąś petlę rzemieniu (ob. art. *Tatarski* taniec). W płaskorzeźbach niniwskich Asyryjczykowie mają tarcze okrągłe, wielkie, stożkowate, zupełnie jak polskie z XVII w. zawieszone na plecach, jeszcze wygodniej niż Tatara, bo na rzemieniach przez piersi skrzyżowanych i przewleczonych przez metalowe małe kółko kształtu tarczki. W Azyi więc i w odległej starożytności znajdujemy kolebkę sztuki wojennej, której tradycja dotrwała w Polsce do XVII w., bo oto np. portret Jana Sapiehy, hetmana polnego litewskiego (zmarłego r. 1664), znajdujący się dawniej w Kodniu, a dziś w Krasiczynie, przedstawia go w kolczudze z tarczą okrągłą na plecach zawieszoną na sznurach, krzyżujących się na piersi, przewleczonych przez ozdobne kamieniami wysadzane oka.



Jan Sapieha, het. polny litews., z tarczą zawieszoną na plecach. (Sprawozd. kom. sztuki t. V, str. XXI, wyd. Akad. Um.

To jest właśnie owa tarcza pochodzenia azjatyckiego i w azjatycki sposób noszona, który pozwalał z największą łatwością przerzucać ją z pleców na rękę lewą w czasie boju dla zasłonięcia ciała i zarzucać z powrotem na plecy, gdy przestawała być potrzebną. Mamy nawet wyraźne opisy, że Tatarowie bywali straszni w odwrocie, gdy wypuszczali chmury strzał na nacierających a sami uchodzili bezpiecznie, mając plecy zasłonięte wielkiemi tarczami. Wobec takiego sposobu noszenia tarczy tak zw. „tureckiej“ u nas, zrozumiemy łatwo, że poduszeczka w jej wgłębieniu była konieczną do oparcia o plecy, a wszystkie kółka tej poduszeczki, zarówno środkowe największe, jak narożne mniejsze, miały swoje przeznaczenie w praktycznym użytku, służąc do sznurów tarczy.

Targi i targowe. Już w dokumencie z r 1065 znajdujemy wyraz „targowe“ tak samo pisany jak dzisiaj, a w późniejszym z r. 1278 czytamy: „*forense, quod* targove *dicitur*“. Prawem z r. 1496 postanowiono, żeby targi w miastach były każdemu wolne (*Vol. leg.* I, f. 253). Również, aby

targowego od duchownych i od szlachty oraz od ich poddanych nikt nie wyciągał, gdy zboża i rzeczy swe domowe, do żywności należące, przedawać będą, albo ku swej potrzebie kupować (*Vol. leg.* I, fol. 269). W r. 1504 postanowiono, aby targowe w miastach królewskich ustanawiał i pobierał marszałek koronny (*Vol. leg.* I, f. 295), zaś targowe polne czyli w obozach hetman wielki wspólnie z Radą marszałkowską ustanawiał (f. 296). W r. 1507 ustanowiono, iż targi na wsiach bywać nie mają, pod karą utracenia rzeczy przedawanych (*Vol. leg.* I, f. 364). W r. 1523 nastąpiła uchwała, aby przekupnie i rzemieślnicy szlacheccy, t. j. z dóbr szlachty naczynia różne do miast prowadzący, od płacenia targowego nie byli wolni (*Vol. leg.* I, f. 400). W r. 1538 ponowiono prawo, aby targowe nie było pobierane od tych kmieci, którzy rzeczy swoje albo sobie potrzebne przedają i kupują (*Vol. leg.* I, f. 520). Ob. w *Enc. Star.*: Podatki i ciężary, t. III.

Tartak, młyn do tarcia drzewa na tarcice i dyle. W „Fizyce“ ks. Osińskiego z r. 1777 czytamy: „Tartaka jedna część należy do podnoszenia piły i rznięcia; druga do nadawania drzewa pile“. Tartaki poruszane siłą wody były dość rozpowszechnione w dawnej Polsce. W r. 1533 Kraków dostał od Zygmunta I przywilej na zbudowanie tartaku (zapewne poruszanego siłą Rudawy).

Tas, tasz, tasik, tasa — buda kramarska płachtami okryta czyli kram pod namiotem z grubego płótna. W *Vol. leg.* (V, f. 186) znajdujemy: „Kupcy po miasteczkach, z kramami, kramikami, taszami, tasikami przejeżdżający, nie wprzód tasze swoje rozbijać będą, aż rejestra towarów urzędowi podadzą“.

Taśbir, tyżbier — cienkusz, podpiwek (z niemieckiego *das Tischbier*). Syrenjusz pisze: „Na młoto wywarzonego piwa znowu wodę gorącą leją; stąd bywają teszbiry i cienkusze dla czeladzi“.

Tatarski taniec. Tak dawni Polacy nazywali szyk bojowy tatarski i bitwy z Tatarami. Wyrażenia tego używają: Konstanty książę Ostrogski, Marcin Bielski i Jakób Sobieski, gdy dawano naukę synom, jadącym zagranicę: „Synowie, nie uczcie się tańców (zagranicą), bo tego i doma z Tatarami nauczycie się“. Stryjkowski pisze: „Tatarowie, z łuków tańcem zwykłym najeżdżając, bez przestanku Litwę przerywali“. — „Litwa z największą śmiałością Tatarom pierwszym i wtórym tańcem odpór dała; naostatek Tatarowie, nie mogąc wytrzymać trzeciego tańca, poczęli pierzchać. Litwa zaś za nimi gonionego tańcując, tym śmielej biła“. Właściwie „tańcem“ był szyk bojowy Tatarów, podobno przekazany im jeszcze przez Tamerlana a polegający na formowaniu przez całą hordę półkola zwróconego wklęsłością do nieprzyjaciela. Górowanie hordy liczbą ułatwiało jej i było poniekąd przyczyną takiego szyku. Jeżeli nieprzyjaciel (zwykle mniej liczny) uderzył w środek półksiężyca, zostawał przez oba jego rogi oskrzydlony, gdy zaś uderzał na jedno skrzydło, bywał również ogarnięty półkolem, jak garść kłosów sierpem. Tylko nieporównanej waleczności rycerstwa swego Polacy zawdzięczali, że często odnosili zwycięstwo nad hordą 10 razy liczniejszą od walczącej szlachty. Że „taniec tatarski“, o którym tak często wspominają pisarze polscy w XVII wieku, był starą tradycją mongolską, dowodzi tego Długosz następującym opisem najazdu Tatarów na Polskę w r. 1287: „Sposób zaś wojowania, jakiego Tatarzy używają, odmienny jest wcale niż u innych narodów. Walczą oni, zdaleka zataczając półkole i rzucając strzałami na nieprzyjaciół, bądź to nacierają końmi, bądź cofają się w odwrocie. Często także zmyślają ucieczkę, aby przeciwnika zapę-

dzonego nieostrożnie w pogoni sroższymi przywitać ciosy albo go nagle otoczyć. Zamiast trąb używają w boju kotłów. Zazwyczaj w samym zapale bitwy opuszcza-



Tatar podług rysunku A. Dürera z początku XVI wieku. (Ze Sprawozdań Kom. Szt., wydanie Akad. Umiejętności).

ją pole, aby ją wnet począć na nowo, i kiedy się mniemałeś zwycięzcą, tem dotkliwiej dać ci uczuć przegraną". (T. III, str. 476 w wyd. Przezdzieckiego).

Tatarzy. W początku XVI wieku ukazali się w wojsku polskiem Tatarzy litewscy. Przy wojsku litewskiem już za czasów Witolda było kilka rot tatarskich obowiązanych do służby wojskowej wzamian za daną im ziemię i przywileje. Chorągwie tatarskie składały się z pocztów towarzyskich. W r. 1654 znajdowało się 15 chorągwi tatarskich na służbie Rzplitej w ogólnej liczbie 1383 koni. W r. 1672 zdradzili Rzeczpospolitę Tatarzy litewscy, przeszedłszy na stronę Turków, a osiedleni przez nich około Kamieńca Podolskiego, byli dla nas pod imieniem Lipków bardzo szkodliwi. W r. 1683 wezwani przez Sobieskiego, oświadczyli chęć służenia i solennie przyrzekli walczyć z Turkami i Tatarami. Odtąd służyli wiernie aż do końca pod nazwą chorągwi lekkich. W r. 1812 utworzono szwadron Tatarów litewskich dowodzony przez kapitana Ułana, a stanowiący całość z pułkiem pierwszym lekkonnym polskim gwardyi. Szwadron ten egzystował do r. 1815. Tenże Ułan, mianowany pułkownikiem, formował w styczniu 1831 r. oddział Tatarów litewskich. Pluton tych Tatarów znajdował się w 3-im szwadronie jazdy wołyńskiej pod dowództwem kapitana Bielaka, który zginął bohatersko pod Rudą Wielką d. 22 sierpnia. *B. Gemb.*

Teatr. W „Dykcjonarzyku teatralnym" z r. 1808 czytamy (pod wyrazem „podróże"): „Między przykrościami, których aktorowie doznawać muszą, jest jedną z bardzo wielkich dla teatru, który przez rok cały nie mogąc się utrzymać w jednem miejscu, musi odbywać podróże do miast innych i oswajać się z rozmaitymi gustami; co się bowiem podoba jednej publiczności, zupełnie jest przeciwnym drugiej". „W Warszawie przez lato na teatr prawie nikt nie zwykł uczęszczać, przyjemność ogrodów zwabia mieszkańców stolicy, a panowie zwykle przepędzają lato w swoich dobrach. Aktorowie więc warszawscy corocznie na kilka niedziel wyjeżdżają do Poznania i Kalisza, a chociaż, jak się rzekło, szczęśliwszy jest teatr taki, który ciągle w jednem miejscu utrzymać się może, przecież publiczność poznańska i kaliska (w Poznaniu król pruski kazał wystawić teatr publiczny, dokończony r. 1804, zewnątrz i wewnątrz bardzo ozdobny) tak jest względną i uprzejmą dla teatru narodowego, iż jego artyści z żalem opuszczają swoich łaskawców. Teatra litewskie i wołyńskie odbywają częstsze podróże; tak dalece, że niemasz w tamtych prowincjach żadnego wielkiego zjazdu, sejmików obywatelskich, jarmarków, aby podczas nich nie było jakiej kompanii dramatycznej. I tak corocznie przez czas niejaki jest teatr w Zelwie, Kownie, Wiłkomierzu, Brześciu Litewskim, Kobryniu, Lidzie, Nowogródku, Bisienkiewiczach, Witebsku, Mohylowie, Berdyczowie, Białymstoku, Świsłoczy. W ostatniem mie-

ście dziedzic (Tyszkiewicz), prawdziwy wspieracz talentów, wystawił piękny teatr, ofiarując go aktorom bezpłatnie, ilekroć tam zjadą. Niektórym z tych kompanjów pozwalają na czas krótki wyboczyć do Galicyi, gdzie podczas jarmarku w Łęcznie dają kilka przedstawień (w roku 1808 Lubelskie po Bug należało do Galicyi). Teatr warszawski także podczas jarmarku łowickiego małą do tego miasta robi inkursją. Teatr wileński od niejakiego czasu zawsze zostaje na miejscu; przed trzema laty pan Kazyński, antreprener tamtejszy, ośmielił się wyjechać do Petersburga i tam wystawił kilkanaście sztuk polskich, dawniej toż samo uczynił w mieście Moskwie". W rachunkach Zygmunta I, jako jeszcze królewicza, z ostatnich lat XV w. znalazł prof. Pawiński, że jakiś mistrz od Wszystkich Świętych w Krakowie przed nim „komedją recytował" („Młode lata Zyg. Star." str. 129). To znowu w niedzielę zapustną 1518 roku jacyś „poeci grali przed królem komedją" (tamże, str. 202). Długosz wspomina wielokrotnie widowiska publiczne, na których śpiewano (we współczesnym mu wieku XV i dawniejszych) pieśni bohaterskie o wypadkach dziejowych w Polsce (ob. *Enc. Star.* t. IV, str. 13). O teatrze w Polsce pisali: K. Wł. Wójcicki „Teatr starożytny w Polsce", 2 tomy, Warszawa, r. 1841. Wł. Chomętowski: „Dzieje teatru polskiego od najdawniejszych czasów do 1850 r.", Warszawa, 1870 r. Karol Estreicher: „Repertoar sceny polskiej od r. 1750 do 1871. Pisarze i tłómacze zestawieni abecadłowo", Kraków, 1871. Oprócz tego napisał Estreicher dzieje sceny polskiej z tejże doby p. n. „Teatra w Polsce", w kilku tomach. St. Windakiewicz jest autorem dzieła: „Teatr ludowy w dawnej Polsce" (Kraków, 1902 r.). Prof. Aleksander Brückner drukował w „Bibl. Warszawskiej": „Początki teatru i dramat średniowieczny" (r. 1894, t. II i III).

Tejsak — tak na Litwie i Żmudzi nazywano torbę skórzaną na pistolety. Podajemy tu z fotografii podobiznę tejsaka, który Antoni Kulwieć, szlachcic żmudzki, dał 15-letniemu synowi swemu Onufremu, wyprawiając go na wojnę w r. 1794, a matka, ciotka lub siostra młodzieńca wyszyły białemi nićmi napis na wierzchu tejsaka. Pamiątka ta rodzinna, ciekawa i ważna pod względem historycznym jako signum ówczesnych usposobień szlachty żmudzkiej, znajduje się obecnie w posiadaniu spokrewnionego z Kulwieciami pana Szwojnickiego, znanego artysty malarza.

Tejsty — tak nazywano kosztownie przyprawne pachnące olejki.

Tekin — safjan turecki albo włoski.

Telet, t e l e j — rodzaj kosztownej materyi na suknie i pokrycia szubek niewieścich. Mówią o telecie: J. Kochanowski, Zbylitowski, Gawiński, Kochowski, Twardowski, Bratkowski i inni. Starowolski radzi, aby dla ukrócenia zbytków i pychy, cenę łokcia aksamitu podnieść do 20, złotogłowu do 100, a teletu do 50 talarów.

Temporalik lub s k r y p t u r a l i k — nożyk, scyzoryk do piór temperowania. Haur zaleca, iż „w stoliku pisarskim ma być papier, opłatki, temporalik, pióra".

Tenda — rozpięta zasłona, kortyna, kotara: „Uczynisz tendę we drzwiach przybytku; przed słupami rozciągniona będzie tenda" (*W. Exod.*).

Tenuta. Starostwo bez juryzdykcyi, t. j. dzierżawę dóbr królewskich, zwano t e n u t ą, dzierżawcę zaś takich dóbr zwano przez grzeczność w XVI i XVII w. starostą niegrodowym albo tenutarjuszem.

Teologja polska. Nauka wiary, wykładana przez dawnych teologów polskich, w porównaniu z tąże samą nauką w innych krajach, wyróżniała się większą łagodnością, umiarkowaniem i prostotą. W imię zasad Chrystusowych goiła a nie jątrzyła, dążyła do utrzymania pokoju w

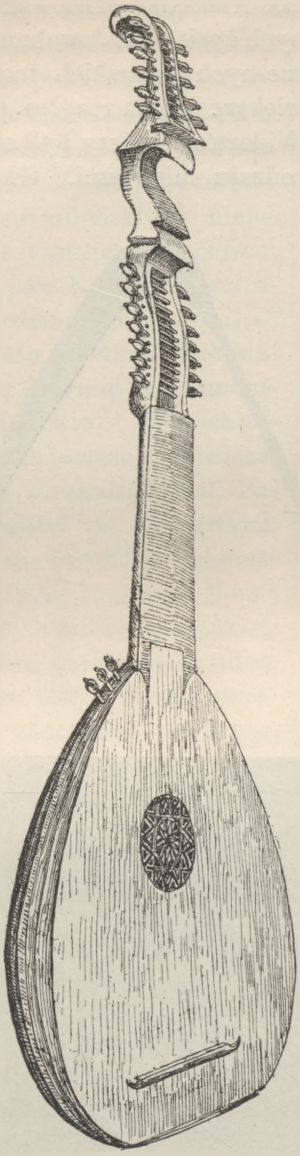
narodzie i zachowania go od klęsk i wojen domowych. Unikała surowości i ostrości, postępując drogą nie tyle dyscypliny i represyi, ile miłości, pojednania i zgody. Stąd i powaga duchowieństwa i poszanowanie go przez lud były większe niż gdzieindziej. Taką charakterystykę „Teologii polskiej“ skreślił Adam Jocher w „Poglądzie na kierunek a bieg umysłów i nauk w przedmiotach wiary św. po krajach dawnej Polski“, zamieszczonym w pracowitem jego dziele: „Obraz bibljograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce“ (Wilno, 1857 r.).

Teorban. Zabłocki pisze: „Kozak na teorbanie tnie tańczyki“. Ł. Gołębiowski powiada o tym instrumencie, że była to udoskonalona bandurka, gatunek większej lutni w kształcie brzuchatym ze strunami do przebierania palcami. Teorban kompletny miewał 33 struny. Grywali na nim nietylko teorbaniści nadworni u magnatów, ale miewała teorbany i szlachta polska po swych domach. Teorban ze zbiorów jeżewskich, który podajemy tu w rysunku, znajdował się niegdyś w rodzinie Opackich w Łomżyńskiem, oddany do tych zbiorów przez ostatnią, która w swej młodości na nim grywała, 90-letnią staruszkę Agnieszkę, córkę Chryzantego Opackiego, kasztelana wiskiego. Jeżeli lirnik był śpiewakiem ludowym a bandurzysta narodowym ukraińskim, teorbaniści byli śpiewakami po dworach możniejszej szlachty polskiej. W XVIII w. nie było dworu na Rusi, gdzieby nie miano kozaka, grającego na teorbanie i śpiewającego pieśni polskie i ukraińskie. W Koronie panowie oprócz kapeli mieli także teorbanistów nadwornych, pieśni liryczne i dumy ukraińskie śpiewających. Słynny rysownik Aleksander Orłowski w szkicach pełnych życia odmalował nam wiernie współczesnych dworskich teorbanistów. Największy z nich rozgłos posiadała rodzina Widortów, którzy byli ostatnimi w swym rodzaju mistrzami. Głową ich rodu był



Tejsak na pistolety w XVIII wieku.

Grzegorz Widort, szlachcic polski, urodzony w r. 1764; młodość swoją przebył w charakterze mistrza-śpiewaka na dworze głośnego w swoim czasie Wacława Rzewuskiego i towarzyszył mu w podróży na Wschód, gdzie, jak wiadomo, Rzewuski znany był pod imieniem Emira *Tudż-Ulferch*. Przeszedł następnie na dwór ks. Eustachego Sanguszki w Sławucie i w roku 1831 we wsi Kuźminie na Wołyniu, mając lat 68, życia dokonał. Dla uczczenia jego pamięci, znakomity twórca dum polsko-ukraińskich Tomasz Padura napisał jedną z najpiękniejszych dumek swoich w narzeczu ukraińskiem p. t. „Dumka Widorta“. Po zmarłym piewcy na dworze ks. Eustachego i Romana Sanguszków, zajął miejsce syn jego Kajetan Widort, który podobnie jak jego ojciec, poświęcił się wyłącznie grze na teorbanie i pieśni. Miał przytem zawsze na nauce kilku kozaków książęcych, oprócz chłopców, których mu sąsiedni obywatele dostarczali. Umarł, mając lat 48, w Sławucie r. 1852.



Teorban pospolity w możniejszych domach szlacheckich z XVIII wieku.

Syn jego Franciszek, zostający zawsze u księcia Romana Sanguszki, chociaż grywał na teorbanie, nie obrał sobie pieśni za wyłączne powołanie, równie jak Kajetan Widort, który był ostatnim mistrzem-teorbanistą na Wołyniu. Jan Prusinowski miał w ręku pisaną księgę pieśni śpiewanych przez Widortów tak w narzeczu ukraińskiem jak polskiem i o niej jak o samychże Widortach ogłosił zajmujące sprawozdanie w „Tygodniku Illustrowanym“ (t. III, № 87, z r. 1861). Teorban i teorbanistów wspomina nieraz w swych pieśniach J. Boh. Zaleski. Gdyśmy w r. 1876 byli w Sławucie u sędziwego księcia Romana Sanguszki, Widort w roli kamerdynera usługiwał przy stole a po obiedzie śpiewał nam długo przy odgłosie teorbanu, który zawieszał na sobie, a śpiewał podług tradycyi teorbanistów, nie siedząc, ale stojąc i przy niektórych pieśniach balansując, niestety we fraku. Mówił nam wtedy, że ma syna, kształcącego się na muzyka we Lwowie.

Teperelle, trepelle, jako ozdoby sukien, wspomina Mik. Rej.

Tercjarze i tercjarki. Osoby, zapisane do tej reguły: panny, kawalerowie lub żony i małżonkowie, ubierały się szaro, a jeżeli w koniecznych razach przywdziewały kolorowe suknie, to szare miały pod spodem.

Tercynella—materja, od której cło postanowione r. 1643 (*Vol. leg.* IV, f. 81) od „kitajek, łelp, tercynel“. Sukienki z niej ze srebrnym pasamonem i kabatem, także kasjatki znajdujemy pod r. 1653.

Terlica właściwie oznacza drzewo w kulbace (ob. Siodło). Według opisu z XVIII wieku terlica była o jednej kuli z przodu w górę wydanej, o ławce okrągłej z tyłu na ćwierć łokcia szerokiej z poduszką w środku jak i łęk. W r. 1815 terlica była zatwierdzona dla jazdy polskiej. Cena poszczególnych jej części była naówczas następująca: drzewo do terlicy rb. 1

kop. 20; okucie terlicy 40 kop.; wysłanie 25, olstra ze skóry rb. 1 kop. 20; puślisko ze sprzążką 67 i pół; popręg ze sprzążką 75; obergorf rb. 1 kop. 50, 6 rzemieni, z których 3 do mantelzaka i 3 do płaszcza 90; 2 rzemienie do olster 30; strzemię 45; derka podszyta płótnem rb. 1 kop. 80; pokrycie skórą drzewa terlicy 60; tybinki do terlicy 90; wojłok kompletny rb. 3 kop. 60. Całe oporządzenie konia z umunsztuczeniem, czaprakiem i utensyljami stajennemi wynosiło rb. 27 kop. 95. *B. Gemb.*

Termini generales. Tak za doby Piastów nazywano po łacinie zjazdy pod przewodnictwem panującego, na których załatwiano sądy i sprawy publiczne. Gallus podaje o Bolesławie Wielkim, że zjazdy podobne odbywał z wojewodami i starszyzną, zwaną później: *praelati*, *comites*, *barones*.

Testament. Prawa polskie uznawały 3 rodzaje testamentów. Mogły więc być testamenta: sądowe, prywatne i tajemne. Testament sądowy czyli urzędowy był w sądzie do księgi urzędowi podyktowany. W województwach pruskich i w W. Ks. Litewskiem można było Sąd do mieszkania zawezwać; w Koronie potrzeba było na to zezwolenia króla (*Vol. leg.* II, f. 598, 599). Testament prywatny powinien był być sporządzony przy świadkach, których zwano „pieczętarzami“, musieli bowiem swoje pieczęcie przyłożyć. Świadków takich wymagano zawsze kilku, najmniej trzech, a gdyby sam testator pisać nie umiał, przybrany winien być czwarty, który w jego imieniu i obecności „pieczętarzów testament“ podpisywał. Testament prywatny, przy pieczętarzach sporządzony, powinien był po śmierci testatora objawiony być w Sądzie i do księgi wpisany. Jeżeli kto robił testament tajemny, winien był go podpisać, zapieczętować i złożyć w Sądzie, którego skład osób powinien był sądownie być poświadczony. Jeżeli testament wypadło komu zrobić w drodze lub na wojnie, statut Litewski poprzestawał na dwuch świadkach przysięgą stwierdzających. Kto testament sporządzał w cudzym kraju, winien był zastosować się do formy urzędowej tamtejszej a wypis urzędowy we właściwym Sądzie swoim objawić. Testament, sporządzony na wojnie, musiał być zaraz przez przysięgłych świadków hetmanowi lub chorążemu powiatowemu okazany. O ustnych testamentach, zwanych *testamenta nuncupativa*, nic prawo polskie nie mówi, a więc ich nie dopuszcza a statut Litewski wyraźnie je zakazuje. Każdemu wolno było, dopóki żył, testament odwołać lub zmienić. Przepisy testamentowe w Koronie uregulował statut Zygmunta I z roku 1543 (*Vol. leg.* I, f. 580). Testamentów nie mogli robić: małoletni, zakonnicy po uczynionych ślubach zakonnych, wywołańcy czyli banici, ludzie urzędownie odsądzeni cześci czyli „bezecni“ i z pomieszanym umysłem. W świecie mieszczańskim Warszawy krążyła niegdyś anegdota opowiadana za rzecz prawdziwą, że Tuczykowski, bogaty mieszczanin, zapisał w r. 1744 testamentem starszemu bratu: 40 Węgrzynów, drugiemu 4 Francuzów, trzeciemu 2 Arabów, stryjowi Turka i Janczarą, jego synowi 4 Niemców, synowicy 7 Brabantów, siostrzenicy 5 Włochów, synowi 784 Holendrów i resztę majątku. Sąd dociekł: że Węgrzyni to stare wino, Francuzi — pistolety, Arabi — konie, Turek — szabla; Janczar — strzelba, Niemcy to puhary i porcelana saska, Brabanci — koronki, Włosi — obrazy, Holendrzy to dukaty. I wszyscy podziwiali głęboką mądrość i przenikliwość sądu miejskiego. Wielką ciekawość w swoim czasie wywołał testament króla Michała Korybuta, który kazał zrobić serce ze złota, zawiesił je u obrazu N. Panny w Częstochowie, wymógł od dozorujących przysięgę, iż za jego życia otwierane nie będzie. Po zgonie króla pokazało się, iż cały testament

polegał na modlitwie do N. Panny i kilku wierszach z psalmów. Jan III miał także zostawić testament z warunkiem otworzenia go w sto lat po jego śmierci. Gdzie się ten testament podział i co zawierał, nie wiadomo.

Tkactwo. Haur w „Ekonomice ziemiańskiej“ z czasów Sobieskiego taką daje „informację dla tkaczów“ (wiejskich): „Na płótno lniane cienkie w półsetek wchodzi sztuk 8, sztuka niesie łokci 12; na łokciowe motowidło w łokciu ma być pasm 20, w paśmie zaś ma być nici 24. Na płótno także lniane grubsze, na tęż miarę wzwyż pomienioną wyjdzie sztuk 7, w w sztukę także wchodzi łokci 12, w łokciu pasm 20, w paśmie nici 24. Na takież płótno jeszcze grubsze wyjdzie sztuk 6, pomiarkowawszy się według pierwszej liczby, według sztuk, łokciów i pasm, jako się o pierwszych lnianych opisało półsetkach. Na konopne płótno cienkie w półsetek wchodzi sztuk 5, w sztuce łokci 12, w łokciu pasm 15, w paśmie zaś nici 24. Na pacześne płótno w półsetek wchodzi sztuk 4, w sztuce łokci 12, w łokciu ma być pasm 12, a w paśmie ma być nici 24. Na zgrzebne płótno w półsetek także na łokciowe wzwyż pomienione motowidło, wchodzi sztuk 3, w sztuce łokci 12, w łokciu pasm 10, w paśmie nici 24. Na rąbek w półsetek wchodzi sztuk 6 jak najcieńszej przędze, w sztukę wchodzi łokci 12, w łokciu ma być pasm 20, w paśmie nici 24. Na obrusy także w półsetek lnianej przędze wchodzi sztuk 12 i pół sztuki, sztuka czyni łokci 12, w łokciu ma być pasm 20, w paśmie nici 24. Na ręczniki lniane wchodzi sztuk 4, sztuka czyni łokci 12, w łokciu ma być pasm 20, a w paśmie nici 24. Na konopne ręczniki wchodzi sztuk 3, sztuka czyni łokci 12, w łokciu pasm 15, w paśmie nici 24. Na pacześne ręczniki wchodzi sztuk 2 i pół sztuki, w sztuce łokci 12, w łokciu pasm 12, w paśmie nici 24. Dla sieci naprawy, powrozów, postronków i sznurków, także gwoli innym potrzebom i wygodzie domowej, nieczesanych konopi pamiętać zostawić.“

Tłoka, tłóka, właściwie zbiegowisko, natłok ludzi; stąd poszła nazwa starego w Polsce, na Litwie i Rusi zwyczaju gromadnej pomocy i pracy kończącej się ucztą. Był to piękny słowiański obyczaj ludu rolniczego, dopóki nie zaczęto go nadużywać. Cechował on sąsiedzką wzajemność i ludzką uczynność naszych praojców, bo polegał na b e z p ł a t n e j pomocy, niesionej przez gromadę sąsiadowi, który wywdzięczał się za to tylko poczęstunkiem dla tłoczników i gotowością służenia im wzajemnie, gdy który potem zapotrzebował tłoki. Skoro bowiem nieraz gromadna pomoc może uratować mienie sąsiada, ojcowie nasi uświęcili obowiązek tej pomocy prawem zwyczajowem, od którego nikt wyłamywać się nie śmiał. Więc na zaproszenie śpieszą wszyscy, aby np. żniwo sąsiadowi dokończyć, lub zwieźć drzewo na budowlę i t. d. Nieraz wdowa, stary lub chory gospodarz podźwignięty bywa w ten sposób. Ani uchylać się od tłoki, ani za udział w niej wziąć zapłaty nie godzi się. Na Mazowszu i Podlasiu dotąd ten dawny zwyczaj trwa jeszcze wśród kmieci i drobnej szlachty. Po dworach istniały tam tłoki obowiązkowe do roku 1846, a dziedzice zwykle cztery razy w ciągu żniwa przygotowywali obfite jadło i napoje dla zebranej na tłokę gromady. Ł. Gołębiowski pisze: „Kobiety i dziewki, byle im nadzieję muzyki i tańca uczynić, gotowe pracować dzień cały. Tak więc t ł o k i, gdzie się wódka daje i muzyka sprawia, znajdują wiele ochotników; wszakże młodzież jej zwykle nie pije, lecz w przyniesione flaszeczki zlewa i do domu odnosi. Zamiast wódki chcąc dawać pieniądze, nie przyjmą ich, i rodzice oświadczają, że dlatego tylko posłali dzieci, żeby korzystały z zabawy“. W sielance Syrokomli p. t. „Święty Piotr“, napisa-

nej r. 1860 w Borejkowszczyźnie, znajdujemy o tłoce litewskiej:

Wszyscy gospodarze!
Kto ma woły w parze,
Kto ma konie w bronie,
Kto ma zdrowe dłonie,
Wszyscy idźcie t ł o k ą,
Zaorzcie głęboko i t. d.

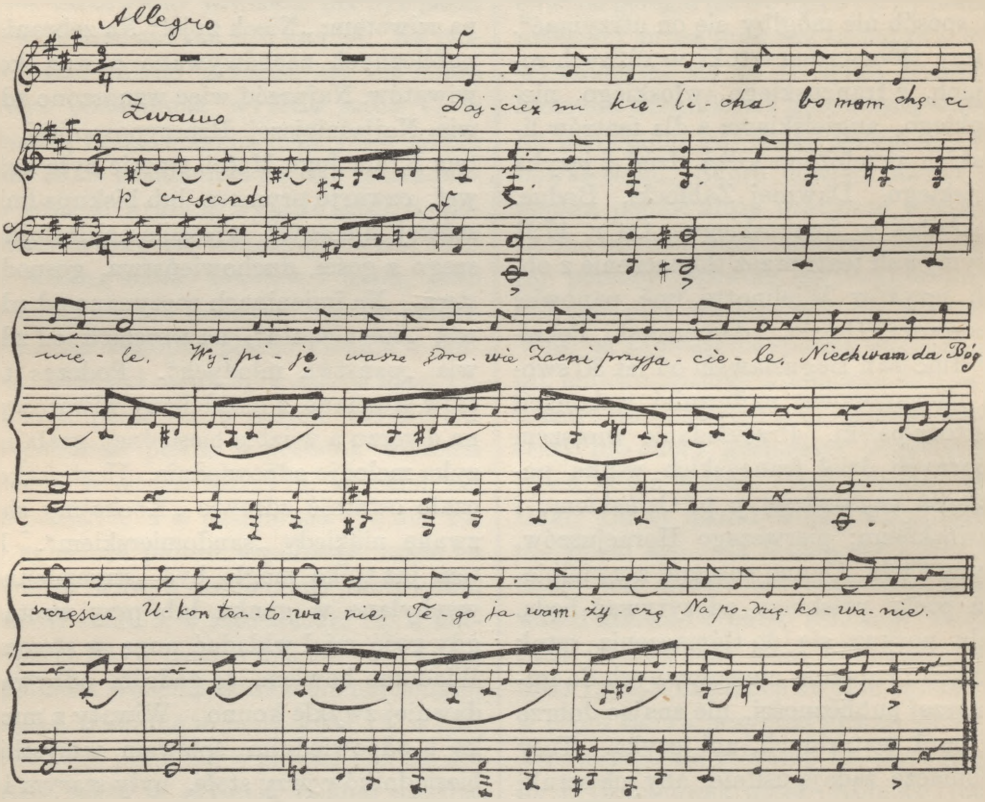
Tłómacz. W „Dykcjonarzyku teatralnym“, wydanym w Poznaniu r. 1808, czytamy pod tym wyrazem: „W Polsce dla bardzo małej liczby dzieł oryginalnych, gdyby tłómacze nie zasilali teatru, w żaden sposób nie mógłby się on utrzymać“. „Mamy tłómaczone sztuki w różnych rodzajach, z francuskiego, włoskiego, niemieckiego, angielskiego; a dla teatrów litewskich przełożono kilka dzieł z języka rosyjskiego. Dawniej Zabłocki, Bodue, przekładali z francuskiego. Od r. 1791 utrzymywali teatr przez tłómaczenie z obcych języków Wielmożni imć panowie: Hebdowski, Gliński, Adamczewski, Pękalski. Imć pan Bogusławski od lat 30 swojem tłómaczeniem najliczniej wzbogacił repertoar polski. Przekładanie wierszem wybornych dzieł francuskich winna publiczność najbardziej p. p. Osińskiemu i Krusińskiemu; pierwszego Horacjuszów, Alzyrę, Cyda, Cynnę potomni z uwielbieniem poety polskiego odczytywać będą. Wielu porywa się do tłómaczenia sztuk nudnych i zupełnie niestosownych do gustu naszej publiczności, nie znając dobrze ani reguł teatralnych, ani języka. Tacy to tłómacze żądają usilnie, aby ich sztuki były koniecznie wystawione“. „Tłómacze, którzy zręcznie umieją w przekładaniu obcego dzieła scenę i rzecz do ojczystych przystosować obyczajów, są bardzo użyteczni i po autorach i tłómaczach poetycznych pierwsze trzymają miejsce. Dzieł takich mamy wiele, np. „Szkoła obmowy“, „Frozyna“, „Miłość i Odwaga“; a najbardziej owo sławne przekładanie „Syna Marnotrawnego“ przez Trembeckiego“.

Toasty. Podczas uczty przy spożywaniu potraw mięsnych „lano piwo jak gdyby na młyński kamień“, powiada świadek z XVI wieku. Nawet w zamożnych domach staropolskich, dopóki gęste szły potrawy, wina na stole nie pokazywano. Dopiero pod koniec uczty, po mięsiwach, przychodziła pora na toasty czyli zdrowia, które godziło się spełniać małmazją (ob. małmazja) lub węgrzynem. Pijąc zdrowie, wstawano, i ten, kto wznosił zdrowie, przemawiał, a gdy skończył, okrzykiwano do osoby, która była uczczona wiwatem: „Niech żyje!“ Na zebraniach publicznych zachowywano pewną kolej wiwatów. Najprzód więc wznoszono zdrowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, potem Króla Jego-Mości, trzecie było królowej, czwarte prymasa lub biskupa (miejscowej djecezyi), wreszcie najdostojniejszego z gości, duchowieństwa, gospodarstwa. Na imieninach zaczynano od zdrowia „solenizanta“, na weselach od zdrowia „państwa młodych“. Podczas toastów strzelano z moździerzy wiwatowych na dworzu a w izbie biesiadnej grała muzyka melodje odpowiednie. Ucztę zakończało ostatnie zdrowie „Kochajmy się!“, zwane niekiedy „sandomierskiem“. Potem już tylko mogło być „strzemienne“, wychylane w ganku lub przy wrotach, gdy gość miał wkładać nogę w strzemię. Wiadomo bowiem, że podróże odbywano dawniej zwykle konno. Wiwaty z muzyką i odpowiednim śpiewem wszystkich biesiadników przy stole, były starym i upodobanym zwyczajem uczt polskich. „Zaczynając kielich z początkiem strofy, kiedy muzyka grała — pisze Ł. Gołębiowski — cała kompanja śpiewała, gdy z armat lub moździerzy dawano ognia, trzeba było w takt łykać i z końcem śpiewu skończyć i wychylić puhar. To było po gracku. Były do piwa i wina tysiączne kuranty toastowe, np.:

1) Wypił! wypił! nic nie zostawił!
Bodaj go, bodaj go Bóg błogosławił!

2) A kto pije, temu nalewajcie!
A kto nie pije, temu nie dawajcie!
3) Kto zdrów, kto dobrze pije,
Kto jest przyjaciel prawdziwy,
Niechaj to zdrowie wypije:
Wiwat dom (tu nazwisko) poczciwy! itd.
4) Przyjaciele, zbiegajcie się,
Niech z was każdy z serca niesie
Na ofiarę dla tej damy,
Co z szacunkiem żyjem dla niej! itd.

Zwykle ten intonował, kto z puharem w ręce wznosił toast a po prześpiewaniu go wychylał, obecni wtórowali mu chórem. Jak we wszystkich zwyczajach narodowych, tak i w toastach ze śpiewem i muzyka, naśladował szlachtę i mieszczan lud wiejski, a będąc największym konserwatystą w narodzie, gdy inne warstwy zapomniały tego zwyczaju, on śpiewa wiwaty jeszcze dotąd. Przytaczamy tu stary toast, zapisany z ust ludu przez Kolberga z towarzyszeniem fortepjanowem Zygmunta Noskowskiego.



Toast dotąd u ludu zachowany z melodją sharmonizowaną na fortepjan przez Zygm. Noskowskiego.

Tok, toczek — strój niewieści na głowę. Kolorowe nosiły mężatki, panieński był z białemi piórami. Gołębiowski powiada, że ubiór to z ostatnich czasów zmianom niestałej mody podlegający. Wszakże już w XVI w. Leopolita i Grosicki wspominają o t o c z e n i c y w znaczeniu ubioru głów niewieścich, zapewne tkanki, którą obwiązywano czyli otaczano głowę.

Tolerancja religijna w Polsce. Gdy Niemcy ogniem i mieczem nawracali Słowian nad Łabą i dolną Odrą a Prusów, Żmudź i Litwę nad Preglą i Niemnem — naród lechicki, uosobiwszy w sobie wszystko, co dobrego i złego posiadał rdzenny charakter słowiański, nie wziął udziału ani w wojnach krzyżowych, ani potem w sekciarskich. Niemcy: Löwenberg w pra-

czy swojej *Das enthüllte Posen* a później Jerzy Wagner, których nikt o szowinizm polski posądzić nie może, piszą: „Gdy w czasie reformacyi wielu Niemców wystawionych było w swoim kraju na jak najstraszniejsze prześladowanie, wtedy w katolickiej Polsce znaleźli oni gościnny przytułek. Polska już o wiele dawniej prześcignęła w tolerancyi wiary najbardziej cywilizowane państwa. Podczas gdy we Francyi Molai i Joanna d'Arc skończyli na stosie, gdy noc św. Bartłomieja i wojny religijne setki tysięcy pochłonęły ofiar, gdy w Hiszpanii teroryzm religijny Filipa, w Holandyi fanatyczni siepacze Alby, w Anglii krwawe rządy Maryi — niezliczone święcili hekatomby w ludziach, gdy Niemcy spalili Husa i nawet to samo uczynili z prochami Wiklefa w sto lat po jego śmierci — gdy się jeszcze przez cały wiek rozdzierali w krwawych wojnach religijnych — wydał w Polsce Kazimierz Wielki już r. 1356 statut tolerancyi i z Polski uczynił schronisko dla wszystkich, którzy w ówczesnym cywilizowanym świecie skazani byli na prześladowanie i śmierć. W czasach, w których nawet Melanchton przemawiał za karą śmierci na kacerzy, była Polska jedynem wolnem schronieniem dla socynjan i ewangielików. Dysydentom sejm w Wilnie r. 1573 przyznał równe prąwa z katolikami. Niemieckie szkoły, kościoły i nabożeństwo cieszyły się nawet osobnymi przywilejami. Niemcy w Polsce mieli ochronę swej narodowości i języka w kościele i szkole, słowem, cieszyli się koloniści niemieccy tak licznemi prawami i wolnościami, że ich bracia w Niemczech oblizywaliby sobie wszystkie dziesięć palców, gdyby byli mogli uuzyskać takie same socjalne wolności". Od Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego w XIII w. uzyskali Żydzi przywileje a złoty ich wiek nastał za Kazimierza Wiel. Wszystko, co było za reformacyi prześladowane o wiarę zagranicą—powiada Jul. Bartoszewicz — chroniło się do Polski, i ludzie i sprawy. Naczelnicy reformy, jak Beza i Werger, dedykowali Zygmuntowi Augustowi, dobremu katolikowi, dzieła swoje, przesyłali książki. Gdy król ten zamierzał wygnać z kraju niektóre sekty burzące spokojność ogólną, przeszkodził temu kardynał Hozjusz. W sto lat później dopiero wypędzono arjanów, gdy przekonano się, że w czasie najazdu szwedzkiego wiązali się politycznie z wrogiem Rzplitej. Zdarzyło się w Polsce kilka wypadków spalenia za świętokradztwo, ale nie była to kara wyłącznie katolicka, bo protestanci w krajach swoich daleko częściej palili ludzi w owych czasach niż katolicy. Włosi z zadziwieniem widywali dysydentów w domach prałatów polskich, czując, że w swoim kraju porwaliby się już nawzajem za noże. Zygmunt III związał się ze sprawą katolicką w całej Europie, bo protestancka Europa wiązała się na katolicką. Władysław IV, jeszcze podczas bezkrólewia uproszony o pogodzenie unii z nieunią, dysydentów z katolikami, działał bezstronnie i sprawiedliwie. Oddał nieunitom kilka katedr biskupich, inną dla nich ustanowił, komisarze jego jeździli po miastach i miasteczkach, przeglądali dokumenta, sądzili sprawy i cerkwie unii oddawali nieunitom. Mohiła nieunita zakładał szkoły, w których uczył jak chciał i czego chciał. Spalenie Łyszczyńskiego i sprawa toruńska są to pojedyncze, oderwane, bez związku z innymi czyny i poświadczyć mogą fanatyzm kilku wyjątkowych w społeczeństwie ludzi, lecz nie fanatyzm narodu, który stronił od prześladowań krwawych. Banicje i infamie zastępowały zwykle w Polsce karę śmierci, tak pospolitą w innych prawodawstwach. Na sejmie r. 1718 pierwszy raz wyrzucono posła wieluńskiego z izby dlatego tylko, że był dysydentem, a r. 1733 pierwszy raz uchwalono oddalenie dysydentów od dygnitarstw. Pomimo to tole-

rancja aie przestała cechować ogólnych stosunków z niższemi warstwami protestantów. Rzplita ofiarowała gminie protestanckiej w Poznaniu miejsce na budowę ewangielickiego kościoła św. Krzyża, a r. 1768 pozwolono protestantom wznieść ogromną świątynię w samym środku stolicy polskiej, Warszawy. „Gazeta Warszawska“ w nr. 84 z r. 1874 powtórzyła z dziennika włoskiego *la Riforma* adres podany do prof. Filopantiego przez zwolenników jego przekonań religijnych, w którym znajduje się serdeczna wzmianka o dawnej Polsce z powodu jej jedynej tolerancyi i przytułku, jaki tam wspaniałomyślnie dawano prześladowanym wszelkiej wiary i wszelkiej narodowości. Zapał do dawnej Polski, jakim tchnie ten adres wcale dla Polaków nie przeznaczony, dowodzi, jak głęboko wspomnienie dawnych dobrodziejstw przechowało się w pamięci i sercu socynjan. Jest to niby głos nagle się z grobu odzywający, a pełen niewymownej wdzięczności i serdeczności dla Rzeczypospolitej Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Pamięć dobra przeżyła wszystkie krzywdy i nieszczęścia. Tego samego rodzaju objawy popowtórzyły się raz jeszcze wkrótce potem przy inauguracyi socynjańskiego zboru i posągów Fausta i Seljusza Socynów w Sienie. O tolerancyi religijnej w Polsce znajduje się obszerny i piękny artykuł Jul. Bartoszewicza w 25-ym tomie „Encyklopedyi powszechnej“ (rok 1867, str. 325).

Tołokno. Tak zwano na Rusi litewskiej ususzony w piecu i na mąkę utarty owies, który lud bierze z solą i omastą na pożywienie w podróży. Linde powiada, że były to jagły utarte z jęczmienną mąką. Starowolski za czasów Władysława IV pisze: „Wiedząc, że na twardości, nie na pieszczotach dzieło rycerskie się zasadza, nie zażywają potraw smakowitych, jeno tołokna, szałamachy, szołodusze, pszennika; co wszystko z mąki a z jagieł zrobi, soli trochę a słoniny przydawszy“.

Tołombas, tołumbas, z persk. *tulumbaz*, wielki turecki bęben wojskowy (ob. Taraban). Otwinowski w „Owidjuszu“ pisze: „Spiżane tołumbasy miedzianym prętem bite“.

Tołub, tułob, kożuch, futro całkowite, z wyrazu wschodniego *torłop*. „Torłop gronostajowy“, czytamy w małopolskiem tłómaczeniu ustawodawstwa Wiślickiego. O dwuch torłopach kun znajdujemy wzmiankę w zapiskach krakowskich (nr. 4134).

Tomicjana. Najznakomitszym dyplomatą polskim za doby jagiellońskiej był Piotr Tomicki (ur. w r. 1464 w Tomicach, zm. r. 1535 w Krakowie), najprzód kanclerz Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego, a od wstąpienia na tron Zygmunta I sekretarz tego króla w kancelaryi koronnej, mianowany r. 1513 podkanclerzym koronnym, w r. 1520 biskupem poznańskim, a w r. 1523 krakowskim. Tomicki należał do najznakomitszych mężów ówczesnej Europy. Wszystko było w nim wielkie i wspaniałe. Rozum jego cenili wysoko: król Zygmunt I, cesarz Maksymiljan i Stolica apostolska. Niestrudzony w ustawicznej posłudze króla i Rzplitej, wielokrotnie posłował do monarchów i na zjazdy dyplomatyczne. W kraju jeździł z sejmów na sejmy, stawiał zbrojne poczty ku obronie granic, był opiekunem i dobroczyńcą oświaty, na urzędzie kanclerskim pióra z ręki nie wypuszczał, dając przykład pięknego i jasnego stylu. Nazywano go też ojcem i wzorem wszystkich kanclerzy. Po zgonie Tomickiego Stanisław Górski, kanonik krakowski i płocki (ur. 1489, zm. 1572), jeden z najzdolniejszych mężów stanu, podjął mozolną pracę zebrania aktów kancelarjatu koronnego za panowania Zygmunta I i, wykonawszy ją w nader chlubny sposób, dzieło to wspaniałe, składające się z 27

foljantów, pod tytułem „Tomicjana“ dedykował d. 8 września 1567 r. senatowi polskiemu. Niestety, nie ogłoszono go wtedy drukiem a tylko odpisywano pojedyńcze tomy dla różnych osób. Później zbiór ten drogocenny dla dziejów, rozsypał się po kraju, a po rozbiorze Polski niektóre tomy dostały się nawet do krajów ościennych, tak że dziś żaden zakład nie posiada go w całości. Dopiero wielkich zasług Tytus Działyński począł od r. 1852 ogłaszać „Tomicjana“ z foljantów bibljoteki kórnickiej i innych. Do r. 1861 wydał z owych 27 tomów pierwsze 8, a śmierć uczonego męża przerwała dalsze wydawnictwo. Tom I obejmuje akta z lat: 1507—1511, tom II z lat: 1512 i 1513, tom III z lat: 1514 i 1515, tom IV i V z lat: 1516—1521, tom VI z lat: 1522 i 1523, tom VII z lat: 1524 i 1525, tom VIII z roku 1526. Wydano i tom IX, ale go zniszczono z powodu niedbałej redakcyi. Zbiór ten aktów i korespondencyi kancelaryi koronnej posiada nietylko pierwszorzędne znaczenie dla dziejów narodu naszego, ale i innych państw Europy, z któremi ówczesna Polska w stosunkach dyplomatycznych i sąsiedzkich pozostawała.

Topielec, w pojęciach ludu człowiek, który utonął a duch jego żyje w głębiach wody i żyjących ludzi, gdy się kąpią lub wpadną do wody przypadkiem, rad tam wciąga. Topielec rodzi się także z kobiety brzemiennej, jeżeli w tym stanie utonęła. Jeżeli zaś utonęła matka, zostawiwszy niemowlę przy piersi, to gdy przyniosą dziecię po zachodzie słońca na brzeg wody, wypływa i karmi. Te i tym podobne podania ludowe o topielcach i topielicach zebrał K. Wł. Wójcicki i podał w „Encyklopedyi powszechnej“ (tom 25-ty, r. 1867, str. 371). Z dawniejszych pisarzy wspomina o topielcach w XVII wieku Haur.

Torf nie musiał być jeszcze za Jana Sobieskiego w Polsce, z wyjątkiem Pomorza używany, skoro współczesny Kazimierz Haur pisze: „w pewnych krajach darniem ususzonem palą, osobliwie w Danjej, Holandjej, w pomorskiej ziemi i różnych innych krajach.

Torłop, t o r l o p, tołub — szuba niewieścia futrzana. Statut Litewski za torłop barani naznacza w XVI w. cenę groszy 70. Królewna Jadwiga w wyprawie swojej z r. 1475 miała wśród kilkunastu szub i kożuszków torlop sobolowy z rękawami nieobszytymi futrem.

Tort. Gdy tradycyjne kołacze, nazwane tak przed wiekami od kształtu koła i wypiekane przez same panie na uroczystości domowe, a zwłaszcza wesela, mające zatem znaczenie ciasta obrzędowego w Polsce, zaczęły wychodzić w XVIII wieku z użycia, zastępowano je tortem domowym, który tak samo był kolistym i przez panie pieczonym, tylko podług modniejszych przepisów. Wspominany jest z tego czasu „tort królewski“. Podług tradycyi kołacz u szlachty był ciastem twarożnem, u możnych przekładany kilkakroć migdałową masą.

Tortury, inaczej męki, p y t k i, s p y t k i, w języku prawniczym k o n f e s s a t y, stąd wyrażenie: plecie, bredzi „jak na mękach“. Wszystkie rodzaje tortur przyszły do Polski wraz z prawami miejskiemi z Saksonii. Owa bezlitosna srogość prawa niemieckiego, owe wyrafinowane różnego rodzaju męczarnie ujęte kodeksami miast saskich, przyniesione do Polski z napływem osadników niemieckich, złagodniały znacznie wśród mniej kulturalnych ale więcej ludzkich Polaków. Z Polski wyszedł pierwszy głos przeciwko torturom, gdy pod koniec panowania Stefana Batorego Jan Kirstein czyli Cerazin, adwokat krakowski, w dziele: „O prawie i fołdrowaniu“ (torturowaniu) na str. 159 wyrzekł: „mocny góral da się męczyć i nie wyzna prawdy, a słaby piecuch opowie grzech, którego popełnić nie miał śmiałości; kat pierwej bierze ob-

winionego karać za suspicję o grzechu, niż sędzia powie, że zgrzeszył. Kto wróci ból i sromotę? Kto będzie za to karany, że w błędzie katować kazał? Niech lepak (raczej) urząd w probację bierze Boga, świadków i wyznanie niż oprawców". Katami i oprawcami, tak jak dziś jeszcze czyścicielami psów, byli przeważnie Niemcy. Choć męczony okazał się niewinnym, był jednakże już w pogardzie, że się w ręku nieczystych znajdował. Niewinnemu zaś przeciwnik obowiązany był płacić nawiązkę za wycierpiane męki. Przy torturach był obecny członek sądu, który czynił zapytania. Szlachcic nie mógł być męczony. Przy magistratach i zamkach bywały oddzielne izby lub wieże nazywane przez lud „męczarnią", gdzie indagowano obwinionych przy pomocy tortur. Użycie tortur w Polsce zostało ostatecznie zakazane ustawą z r. 1776. Oprócz tortur używane były jako kary: kuna żelazna do przymykania winowajców u pręgierza lub drzwi kościelnych (jest taka dotąd przy drzwiach południowych kościoła Panny Maryi w Krakowie), gąsior, kot, dyby (z niem. *Dieb*), kłoda i t. d. Ludzi szlachetnych, oburzających się na powszechne tego rodzaju kary cielesne w dawnej Polsce, pocieszyć winniśmy faktem, że gdy u nas nawet tradycja już o nich ginie, to we Francyi dopiero w r. 1902 Izba deputowanych uchwaliła wniosek Bretona, żądający reformy rot karnych w wojsku, gdzie do dziś praktykowane są kary cielesne o charakterze torturowym.

Towary. Ks. Franciszek Jezierski w książeczce (wydanej r. 1792 po jego śmierci) p. n. „Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane" pisze pod wyrazem „towary": „Polska prócz jednego gniazda chłopów biłgorajskich, którzy robią przetaki, sita i te po całej Europie roznoszą, prócz drugich chłopów andrychowskich, co stołową bieliznę przedają i prócz garncarzy z ziemi Sandomierskiej, którzy Danii, Norwegii, Szwecyi garnki przystawują, nie ma żadnego rękodzieła towaru; wszystkie korzyści jak się odbierają z rąk natury, tak się zagranicę zbywają. Teraz świeżą konstytucją Rzeczpospolita towar skór obróciła całkowicie w naturę dochodu skarbowego. To jest osobliwsze przeminienie, aby skóra bydlęcia przestała być towarem, a została natomiast podatkiem".

Towarzystwa naukowe i literackie w XVIII w. W dobie wielkiego przełomu umysłowego w krzewieniu nauk humanitarnych, powstało w Krakowie w latach 1488 — 1490 towarzystwo uczonych, którego założycielami byli dwaj cudzoziemcy Celtes i Kalimach a członkami ukryci pod pseudonimami zwolennicy nowych kierunków, pomiędzy którymi znajdujemy Brutusa (Brudzewskiego), Corvinusa (Rabę) i wielu innych. Rozprawiając o języku greckim, łacińskim i hebrajskim, o naukach przyrodzonych, prawie kanonicznem i rzymskiem, usiłowali oni podkopywać powagi scholastyczne średnich wieków i żywotniejszy we wszechnicę krakowską tchnąć powiew. Po odjeździe wszakże Celtesa nie posiadała Polska w XVI i XVII wieku zorganizowanych towarzystw naukowych. „W epoce reformacyi ekspensowały się rozumy na spory wyznaniowe i kwestję naprawy Rzeczypospolitej; w dobie reakcyi katolickiej na praktyki nabożne, tępienie herezyi i ważenie skomplikowanych zagadnień polityki bieżącej. Sekty w XVI a bractwa religijne w XVII w. zużywały dla celów wyznaniowych najlepsze siły umysłowe i najpodnioślejsze uczucia, z wielką dla nauki szkodą". Zawiązało się wprawdzie na ziemiach Rzplitej towarzystwo uczonych w Gdańsku, ale z samych złożone było Niemców. Otwarte w styczniu r. 1743 towarzystwo pod nazwą *Gesellschaft der Naturforscher* posiedzenia swoje odbywało co tydzień, a przetrwało upadek Rzplitej. Stanisław

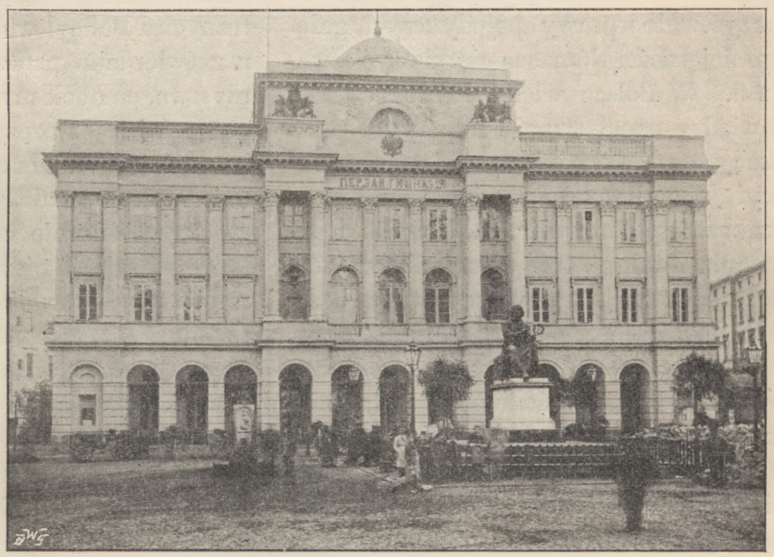
August przesłał w r. 1786 towarzystwu temu kosztowny pierścień, który prezydujący podczas uroczystych posiedzeń wkładał na palec. W stolicy Rzplitej zawiązało się towarzystwo naukowe w roku 1698, rychło jednak bez śladów działalności upadło. Przyjaźniejsze dla zabiegów w tym kierunku warunki znaleźli uczeni za panowania Augusta III, na które przypada ruch naukowy żywszy, rozległe nawet i różnorodne ogarniający widoki. Zupełna niemal abdykacja Rzplitej w sferze interesów politycznych — pisze Smoleński — budziła w społeczeństwie refleksję i zmuszała do poszukiwania nowych dróg pracy. Lepsze jednostki w narodzie, znajdując niemożliwość zużytkowania zasobów umysłowo-moralnych w życiu publicznem, dotkniętem martwotą, widziały konieczność ratowania sprawy drogą pracy umysłowej a przeświadczenie to było plonem głębszego wnikania w stosunki i kwiatem sumień ludzi dbałych o przyszłość. Do objawów sprzęgania się Rzplitej z ruchem umysłowym Europy należą próby pracy zbiorowej nad nauką w formie uorganizowanych towarzystw. Pierwsze usiłowania nie ogarniały zadań rozległych, bo obejmowały jedynie sprawę zbiorowego nabywania wydawnictw perjodycznych i książek. Słynny bibljoman, referendarz koronny ks. Józef Załuski, ogłosił pod datą 2 stycznia 1744 r. „Projekt assocjacyi... Uczonych... Osób“, mający na celu sprowadzanie z zagranicy dzieł kosztownych i prenumerowanie czasopism. Proponował ksiądz referendarz zawiązanie towarzystwa bez ograniczenia liczby członków, złożonego jednak najmniej z osób 10 (nie wyłączając z asocjacyi i biegłych we francuszczyźnie niewiast) z wkładem do kasy zbiorowej w styczniu każdego roku, na ręce imć. p. Gibbesa, sekretarza poczty warszawskiej, po 4 czerwone złote. W spisie zaleconych przez Załuskiego nowości figurują *Mémoires*, *Acta*, *Analecta*, *Memorabilia*, *Miscellanea* i t. p. w językach: francuskim, łacińskim, niemieckim i włoskim, wydawnictwa znakomitszych w Europie akademii i towarzystw, gazety tygodniowe uczonych ludzi w Lipsku, Ratysbonie, Hamburgu, Greifswaldzie, Dreźnie, Berlinie i rozmaite dzienniki. Co do porządku wypożyczania wprowadzał Załuski ułożenie listy przez losowanie dlatego, „żeby nikomu krzywdy nie czynić w upośledzeniu rangi i nie narazić się w ułożeniu precedencyi, która tu nie może mieć miejsca, skoro wszyscy zarówno składają się“ na fundusz. Za przetrzymanie groziła kara jednego tynfa za każdy tydzień. Nie ograniczając się na asocjacyi dla sprowadzania książek, zamierzył Załuski później zgromadzać uczonych i literatów w widokach innych. „Kurjer Polski“ z 31 października 1753 r. ogłosił komunikat Załuskiego, w którym czytamy: „Podaje się do wiadomości wszystkim literatom warszawskim, że d. 7 grudnia w wigilję Najświętszej Panny Niepokalanie Poczętej o 3-ej z południa z okazyi imienin i dnia narodzenia Królowej Jej Mości odprawi się na sali bibljoteki publicznej tutejszej trybem włoskim „akademika“ czyli akt publiczny krasomówstwa i rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi czy Polakowi, czy cudzoziemcowi, prozą czy wierszem i jakimkolwiek językiem, czytać publicznie swoje lukubracje, t. j. czy oracyjkę, czy dissertację, czy odę, czy elegję, czy idyliki, czy epigramma etc. etc“. „Wszelkie zaś osoby na ten akt są zaproszone do mówienia jakiegożkolwiek stanu i kondycyi“. Po tem ogłoszeniu ks. referendarz tyle z Warszawy i z prowincyi otrzymał ofert, że program pierwotny musiał rozszerzyć i ogłosił, iż *academia literaria more Italo*, mająca się odprawiać w pałacu biskupa krakowskiego 7 grud., będzie się kontynuowała i 9-go dnia, „gdyż nadspodziewanie rachuje się oratorów i luku-

bracyi". Nadesłano utwory z różnych stron: z Poznania, Wilna i Grodna. Śród słuchaczów świecili obecnością magnaci i dygnitarze, jak marszałek wiel. kor. Bieliński i biskup inflancki Ostrowski; uczestniczyły i damy, np. znana z zamiłowania do nauk księżna Radziwiłłowa, chorążyna wiel. litewska. Pomimo kilkoletniej potem przerwy, „akademiki" za wpływem Załuskiego stały się modne, nie różniły się jednak od popisów dorocznych lub dysput, urządzanych przez jezuitów, pijarów i teatynów dla pochwalenia się wiedzą swych uczniów. W czerwcu 1757 r. odprawiła się „akademika" w kolegjum pijarskiem w Warszawie na temat: „Na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitej zależało." W maju r. 1766 u jezuitów gdańskich w obecności wielkich pań i dygnitarzy (wojewodzin: bracławskiej Jabłonowskiej i mińskiej Hilzenowej, hetmana pol. lit. Sapiehy i innych) była „akademika geograficzna przez pytania, z powszechnego ziemiopistwa szlachetnej młodzieży ziem pruskich szkoły krasomówskiej do rozwiązania podane". Nie przeceniając doniosłości asocjacyi z r. 1744, ani zebrania uczonych z r. 1753, przyznaje Smoleński Załuskiemu zasługę, że pierwszy w XVIII w. usiłował skupiać ludzi interesujących się literaturą i budził pewien ruch pośród piszących. Towarzystwa naukowego nie stworzył, ale przygotował do niego grunt, przyuczając literatów do roboty w gromadzie. Później rozwinął na tem polu działalność szerszą, gdy znalazł pomocnika w wykształconym, ruchliwym i pełnym zapału cudzoziemcu Mitzlerze de Kolof. Zamiłowany był Mitzler w naukach przyrodniczych i medycynie, a że Warszawa przepełniona była szarlatanami, którzy bez żadnej kontroli sprzedawali nieraz szkodliwe balsamy, olejki, proszki, dryjakwie, pigułki i t. d., któremi nawet rezydent francuski Duperron de Castera przez chirurga przybyłego z Paryża został otruty, ułożył przeto r. 1752 Mitzler projekt statutu towarzystwa dla dozorowania medyków i podniesienia w Polsce sztuki lekarskiej. Poparł Mitzlera kanclerz wielki kor. Małachowski i August III dnia 5 grudnia 1752 zatwierdził statut *Collegium medicum*, które jednakże z powodu niedochodzących sejmów nie mogło pozyskać jeszcze sankcyi Rzplitej. Nie zrażony tem niepowodzeniem Mitzler nie przestaje zabiegać około organizowania towarzystw prywatnych i ogłasza w trzy lata później *Leges Instituti Literarii Varsaviensis*, przypominające Załuskiego „Projekt assocjacyi kilkunastu lub kilkudziesięciu uczonych". W r. 1765 przy protekcyi Stanisława Augusta zawiązuje się *Societas literaria polona*, zwane po polsku „Towarzystwo Litteratów w Polszcze ustanowione", które nakładem swoim, czerpanym ze składek należących do niego ludzi możnych, wydało w ciągu lat pięciu 17 różnych książek. Wylicza je szczegółowo Wł. Smoleński w swojej pracy o „Towarzystwach naukowych i literackich w XVIII w." ze słuszną uwagą, że gdy na niektóre szkoda było zachodu i kosztu, to rzetelny zaszczyt przyniosły Towarzystwu książki pedagogiczne, będące tłómaczeniami polskiemi najlepszych dzieł zagranicznych. Podczas najruchliwszej działalności literatów w jesieni r. 1767, zawiązało się „Warszawskie towarzystwo fizyczno-chymiczne" dla badania zjawisk fizycznych, udzielania wskazówek praktycznych ku podniesieniu przemysłu rolnego i fabryk, robienia na własny koszt analizy nadesłanych minerałów i ciał płynnych oraz dla rekomendowania skutecznych lekarstw. Uchwalona konstytucją sejmową w r. 1768 akademja lekarska, z powodu różnych przyczyn a pomiędzy niemi i wybuchłej konfederacyi barskiej, w życie nie weszła. Książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, zabiegał około ułożenia mapy Rzplitej,

fundował w Gdańsku *Acta literaria*, t. j. bibljotekę kontynuatorów Kromera i różnych nowych na obszarze Polski wydawnictw, przedstawił (r. 1760) uczonym warszawskim projekt 4-ch medali za rozprawy z geometryi, mechaniki, hidrauliki, fizyki i dziejów polskich. W r. 1765 przesłał towarzystwu gdańskiemu 90 dukatów dla autorów najlepszych rozpraw na zadane przez siebie tematy. Podobne konkursy nie były już nowością. Załuski, biskup krakowski, z okazyi inauguracyi bibljoteki publicznej dla Rzplitej „destynował (r. 1746) medaljony złote *pro proemio* tym, których lukubracje będą za najdoskonalsze osądzone". Jabłonowski, osiadłszy r. 1770 w Saksonii, atrybucje towarzystwa gdańskiego przeniósł na profesorów w Lipsku, gdzie ufundował *Societas Jablonoviana* dla wyznaczania tematów i nagradzania premiami (po 24—30 dukatów) lub medalami złotymi autorów najlepszych rozpraw z historyi, nauk fizykomatematycznych i ekonomii. W r. 1771 rozpoczęto tam wydawać *Acta Societatis Jablonovianae*, ale słusznie o Jabłonowskim napisał Kołłątaj, że więcej w fundacyi lipskiej własnej szukał sławy, niż oświecenia obywatelów ojczyzny. Nagrody za rozmaite prace naukowe dawali: Massalski, biskup wileński, ks. Paweł Brzostowski, założyciel Rzeczypospolitej Pawłowskiej (ob. *Enc. Star.* t. III, str. 333). Gedeon Jeleński, podkomorzy mozyrski, którego kosztem Bohomolec wydał dzieła Jana Kochanowskiego, przysłowia Fredry i Jędrzeja Kryszpina „Stateczność umysłu". Nie żałował na druk książek i wojewoda witebski Sołłohub. W poszukiwaniu pewniejszej dla towarzystw naukowych podstawy, zwracano oczy na Stanisława Augusta. „Spodziewamy się — pisał w r. 1766 Czartoryski — że pod mądrym króla a rodaka naszego panowaniem, który jako swój naród, tak i język kocha, zaniedbana polszczyzna pocznie się wydoskonalać; że się jakie zjawi Towarzystwo ludzi uczonych, które, zachęcone łaską i pańskimi względy, wsparte zaś stałą hojnością, ułoży nam doskonałe gramatyki, napisze słowniki wszystkich kunsztów, nauk i rzemiosł, wskrzesi stare słowa i one odnowi, wynajdzie nowe, wyznaczy ich używanie, nachylanie, wagę, wymawianie; odrzuci i zakaże pod grzechem szkolnym i karą cenzury Apollina wszystkich makaronizmów i inne pożyteczne w języku rozporządzenia uczyni". Na początku roku 1768 rozeszła się po Warszawie i „ucieszyła niezmiernie wszystkich naukę kochających pogłoska", że akademia dla uprawy języka polskiego „wkrótce" dojdzie do skutku. Jako twórca akademii figurował w pogłosce owej Stanisław August, który nie w takim zakresie i w odmiennym kierunku, odpowiedział przecież oczekiwaniom przez otwarcie o b i a d ó w czwartkowych. Zaproszenie na o b i a d czwartkowy było niejako pasowaniem na mistrzostwo w nauce, poezyi lub sztukach pięknych, uznaniem dla talentu i wiedzy, nagrodą położonych już zasług. Obiady te, mając charakter posiedzeń akademickich, odbywały się z pewną obrzędową uroczystością w komnacie zamku królewskiego, poprzedzającej pokój marmurowy. Król, przewodnicząc tym posiedzeniom, dawał inicjatywę do dyskursu, w którym nie krępowano się w wymianie zdań i popuszczano szczodrze wodze dowcipowi i dobremu humorowi. Wójcicki i Niemcewicz zebrali nazwiska następujących uczestników tych obiadów: Albertrandy, Bacciarelli, Bielawski, Bogusławski, Fr. Bohomolec, Joachim Chreptowicz, Celest. Czaplic, Adam Czartoryski jen. ziem pod., Andrzej Gawroński, Wojc. Jakubowski, Karpiński, ks. Stan. Konarski, Ign. Krasicki, Stan. Kublicki, Seb. Lachowski, Lesser (miniaturzysta), Łojko, Merlini, Michał Mniszech, Andrzej Mokronoski, Ign. Nagurczewski, Naruszewicz, Tad. Ogiń-

ski, Jacek Ogrodzki, Piramowicz, Waler. Piwnicki, Portalupi, Ign. Potocki, Smuglewicz, Wojc. Strzelecki, Krzysz. Szembek, Piotr Śliwicki, Trembecki, Vogel, K. Wyrwicz i Zabłocki. Portretami wielu z pomiędzy tych znakomitości, pędzla Marteau, obwiesił król ściany komnaty, gdzie odbywały się obiady, kazał też Naruszewiczowi skreślić ich życiorysy. Kto się jakiem nowem dziełem dobrze zasłużył, znajdował zawinięty w serwetę medal złoty lub srebrny, mający z jednej strony popiersie króla, z drugiej napis *Merentibus* i trzy wieńce: dębowy, oliwny i laurowy, co budziło emulację i ochotę do pracy. Młody Franc. Zabłocki, otrzymawszy medal za pierwszą komedję „Sarmatyzm“, przyniósł na następny czwartek napisanego w ciągu tygodnia „Fircyka w zalotach“. Organem czwartkowców był „Monitor“ oraz założone w r. 1770 „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, redagowane najprzód przez Naruszewicza, później Albertrandego. W r. 1771 uczestnicy obiadów czwartkowych, nie ograniczając się na czytaniu swych utworów, dyskusyi i zasilaniu powyższych swoich czasopism, zaczęli myśleć o wiązaniu się w sekcje, z których poczęła najwcześniej działać utworzona dla uprawy i popularyzowania teoryi politycznych. Sześciu z pomiędzy uczestników obiadów czwartkowych utworzyło „Towarzystwo przyjaciół kilku“, które wspólnemi siłami opracowało i wydało w r. 1771 i 1772 „Historję polityczną państw starożytnych“. Smoleński wnosi, że liczbę tych 6-u uczonych składali: Wyrwicz, Skrzetuski, Szymanowski kasztelanic rawski, Naruszewicz, oraz Waler. Piwnicki miecznik ziem pruskich i Michał Stadnicki. Celem tego wydawnictwa było wyrabianie w narodzie przeświadczenia potrzeby zaprowadzenia silnego rządu dla wydobycia Rzplitej z wewnętrznego chaosu i osłonięcia jej od niebezpieczeństw nazewnątrz, ale dla niedostatecznej liczby prenumeratorów tom jego drugi nie wyszedł. Jednocześnie dojrzewał w gronie uczestników czwartkowych zamiar założenia towarzystwa prawników, a to głównie w celu zaprowadzenia porządku w nauce prawa cywilnego i potrzeby jego kodyfikacyi, oraz udzielania rad i uwag dla Rzplitej w przedmiotach ustawodawstwa. Wprawdzie to projektowane „Zgromadzenie prawnych ludzi“ do skutku nie doszło; jednak podniesiona idea w blizkiem jest pokrewieństwie z uchwałą sejmu z r. 1776, powierzającą Andrzejowi Zamojskiemu ułożenie *codicem juridicum* i upoważniającą go do wezwania na pomocników „najoświeceńszych i najcnotliwszych obywatelów obojga narodów“. Zamojski przy współudziale Chreptowicza, Szembeka, Węgrzeckiego, Rogalskiego i Wybickiego wykonał część znaczną tego właśnie programu, który obmyślano i przedyskutowano na obiadach czwartkowych. Roztrząsano wówczas sprawę założenia akademii umiejętności t. j. „zgromadzenia obywatelów uczonych, ogniwem gorliwości ku naukom spojonych. Mniszech zwracał uwagę na potrzebę gromadzenia materjału naukowego przez ufundowanie muzeum z druków i rękopisów dotyczących historyi ojczystej, z monet i medali polskich, z map, kopersztychów, narzędzi fizycznych i astronomicznych, modeli machin, wizerunków znakomitości rodzimych, minerałów, zwierząt i roślin, nawet dzieci woskowych dla unaocznienia procesu porodu. Załuski na krótko przed śmiercią (umarł 7 stycznia 1774 r.) radził obrócić dobra pojezuickie na ufundowanie akademii, w którejby prowadzone były wykłady różnych nauk a zwłaszcza języka polskiego, historyi i archeologii; oświadczał gotowość zapisania dla niej olbrzymiej swojej bibljoteki na własność. „Królowi — pisze Bernoulli—tak gorliwemu w popieraniu nauk i pragnącemu prześcignąć pod tym względem Zygmunta Augusta i Stefana Bato-

rego, bardzo był przyjemny ten projekt". Przez obrócenie jednak funduszów pojezuickich na uposażenie szkół całego kraju, projekt akademii stracił podstawę materjalną, a założenie Towarzystwa do ksiąg elementarnych i przedsięwzięta reforma wszechnic krakowskiej i wileńskiej ujęły znacznie temu projektowi doniosłości moralnej. Gdy z pomiędzy uczestników czwartkowych obiadów jedni, jak np. Naruszewicz, Albertrandy i Łojko, zasiedli do pracy nad wielkiemi dziełami, inni w Komisyi Edukacyjnej i Towarzystwie do ksiąg elementarnych, obiady te straciły swój charakter dawania inicjatywy w rzeczach nauki i organy ich przestają wychodzić, a mianowicie „Zabawy przyjemne i pożyteczne" w r. 1777 a „Monitor" w r. 1784. Zaczęto więcej zabiegać teraz nad organizacją pracy ekonomicznej, krzątać się około takich instytucyi, jak Towarzystwo handlowe lub Kompanja krajowa ekonomiczna pod godłem świętego Izydora oracza. Zasłynął z rzutkości przemysłowej i zapału do krzewienia nauki podskarbi nadw. lit. Antoni Tyzenhauz, który założył w Grodnie szkołę medycyny i chirurgii, ogród botaniczny i gabinet historyi naturalnej, przygotowywał obserwatorjum astronomiczne i myślał podobno o akademii umiejętności. Wszystko to jednak przedsięwzięte nad skalę środków materjalnych, jakimi rozporządzał, spowodowało upadek Tyzenhauza i spełzło na niczem. W ostatniem 20-leciu Rzplitej dwa tylko powstały towarzystwa prywatne, a mianowicie: pod koniec roku 1777 założone w Warszawie przez cudzoziemca Jana Dubois, sprowadzonego do wykładu historyi w Korpusie kadetów, „Towarzystwo fizyczne" i „Towarzystwo krytyczne" uorganizowane w Warszawie r. 1789 przez Jana Śniadeckiego, Kołłątaja, Kalasantego Łańcuckiego, Dmochowskiego, Siarczyńskiego, Bogucickiego, Kopczyńskiego, Szymanowskiego i innych. Rozprawę swoją o Towarzystwach



Gmach, zbudowany przez ks. Stanisława Staszica w Warszawie r. 1823, dla Towarzystwa przyjaciół nauk.

naukowych i literackich wieku XVIII zakończa Wł. Smoleński temi słowy: „Świadomość potrzeby zbiorowej pracy umysłowej wzrastała wśród inteligencyi w XVIII w. powoli, lecz ciągle. Ze skromnych zaczątków — sprowadzania z zagranicy czasopism i odczytywania publicznego panegiryków na cześć Panny Maryi — wyrasta Towarzystwo wydawnicze z kierunkiem jasno określonym i trafnym; następnie dwór Stanisława Augusta, zorganizowawszy najwybitniejsze siły umysłowe, stara się ująć je w karby organizacyi, której najlepszym wyrazem miała być

akademja umiejętności z takim środkiem pomocniczym, jak projektowane przez Mniszcha muzeum. Był moment blizkiego zrealizowania zamiarów, gdy obrócenie funduszu pojezuickiego na cele wychowania pozbawiło akademję podstawy materjalnej, a w części i moralnej. Rezygnując z akademii na korzyść celów wychowawczych, postąpiło społeczeństwo roztropnie. Komisja Edukacyjna, podjąwszy pracę u podstaw, podnosiła poziom umysłowo-moralny w masach, czego akademja nie dokonałaby nigdy. Brak towarzystw do uprawy pojedyńczych gałęzi umiejętności tłómaczą ciężkie życia warunki. W Polsce wieku XVIII szczery do wiedzy zapał twarde napotykał przeszkody, a jednak najnieszczęśliwsza z generacyi nienajgorszą tradycję naukową przekazała potomnym". „W dobie dogorywania Rzplitej, śród szczęku broni, rozpaczy i trwogi, o towarzystwach uczonych społeczeństwo myśleć nie mogło". O towarzystwach uczonych w Polsce XVIII w. krótką wiadomość podał najprzód Bentkowski w swojej Historyi literatury polskiej, po nim Walenty Litwiński w Roczniku Towarzystwa naukowego krakowskiego na r. 1817. Następnie nowe szczegóły dorzucili: Jocher, Karol Estreicher i Wład. Wisłocki. Dr. Józef Majer na pierwszych publicznych posiedzeniach Akad. um. w Krakowie odczytał historyczny przegląd towarzystw naukowych w Polsce. Najobszerniej pisał Wł. Smoleński w Ateneum z r. 1887. Dzieje polskich towarzystw naukowych i literackich w XIX w. przechodzą zakres niniejszej Encyklopedyi. O Towarzystwie przyjaciół nauk, zawiązanem w listopadzie 1800 r. w Warszawie a istniejącem do roku 1832, wydał już zasłużony naszemu piśmiennictwu Aleksander Kraushar 4 tomy, w których objął zaledwie epokę od założenia T-wa do r. 1820. Na obszerne dzieje zasłużyło sobie także T-wo naukowe krakowskie założone w r. 1816 a w r. 1872 przekształcone na Akademję umiejętności. Trzecie miejsce należy się z kolei Towarzystwu przyj. nauk poznańskiemu, a następnie instytucjom i stowarzyszeniom naukowym w Wilnie, Lwowie, Toruniu, Paryżu, których już tu nie będziemy wymieniali.

Towarzystwo ksiąg elementarnych ob. Komisja Edukacyjna (*Enc. Starop.* t. III, st. 67).

Towarzystwo przyjaciół muzyki w Kaliszu. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policyi w d. 8 października 1818 r. zatwierdziła ustawę powyższego Towarzystwa, co obok urzędowej pieczęci podpisał: Minister prezydujący *T. Mostowski* i za Sekretarza Generalnego *O. Kowalewski.* W d. 21 paźdz. t. r., odbyło się pierwsze zgromadzenie członków T. P. M., na które zebrali się pierwsi członkowie czynni Towarzystwa w liczbie 29: Faltz, patron trybunału, Witkowski, Bednarczyk, dokt. med., Grodzicki, kapitan adj. placu, Strzyżowski, poborca wojew., Hertz, sekretarz prezyd. przy K. W., Schwarzbach, Walderowicz Ł. M. M. K., Radoński P. S. P. P. O. K., Kaas, R. Wojew., Rudowski, patron trybunału, Henryk podsędek, Kaczkowski, R. wojew., Janowski, kontroler kasy wojew., Goltz, asesor trybunału, Leśniewski, rachm. wojew., Chyliński, pisarz solny, W. Pstrokoński, Schach, kollaborator przy szkole wojew., Marx, Klemczyński, Gryzynger, obrońca, Koszutski, asesor K. Wojew., Leńczowski, pisarz sądu P. P. O. K., Ign. Max, Polkowski, J. Adler, Ochocki i Ant. Jaksiewicz. Z pomiędzy członków powyższych obrani zostali większością głosów na dyrektora muzyki Witkowski, na 3-ch dyrektorów Towarzystwa: Faltz, Kaas i Hertz, na sekretarza Leśniewski, na archiwistę Janowski, na kasjera Strzyżowski. Podług ustawy członkowie czynni płacili składki miesięcznej stałej po złp. 1; fundatorowie dyplomowani T-wa opłacali

jednorazowo złp. 100, członkowie honorowi miejscowi płacili miesięcznie 2 złote, zamiejscowi tyleż tylko w ratach półrocznych. Sesje zwykłe członków odbywały się w pierwszą środę każdego miesiąca o g. 6-ej wieczorem; zgromadzenie ogólne wszystkich członków d. 22 listopada każdego roku, t. j. w dzień św. Cecylii, patronki muzyki, który to dzień solennie miał być obchodzony jako rocznica utworzenia T-wa, a zarazem jego dzień etatowy. Z ogólnej liczby koncertów publicznych ustawa obowiązywała do dawania dwuch corocznie na korzyść ubogich i dwuch na korzyść T-wa. Przy sekretarzu pozostawała pieczęć T-wa, wyobrażająca organy z napisem Towarzystwo Przyjaciół Muzyki w Kaliszu, którą opieczętowywano wszelkie własności i korespondencję T-wa. Cała ustawa napisana jest bardzo logicznie i przezornie a we wstępie do niej powiedziano jest, że miasto wojewódzkie Kalisz liczy wielu amatorów muzyki i osób dar ten mniej lub więcej posiadających, że obywatele kraju wspierają wzrost każdej sztuki, czemużby więc „miasto nasze, idąc za przykładem miast znaczniejszych, nie miało posiadać Towarzystwa, węzłem przyjaźni i zgody połączonego". Na czele drukowanej ustawy (Kalisz, 1818 r.) znajdujemy: „Kommissya Woiewództwa Kaliskiego, odebrawszy od Kommissyi Rządowey Spraw Wewnętrznych i Policyi przy Reskrypcie z daty 8 b. m. i r. zatwierdzoną Organizacyą Tow. Prz. Muzyki w Kaliszu, przesyła ią w załączeniu temuż T-wu z oświadczeniem należnej pochwały z strony Kommissyi Rządowey (Spr. Wewn. i Policyi) Członkom toż Towarzystwo zakładającym, za ich gorliwość o podniesienie tey piękney sztuki w kraiu polskim". Jak umiano wówczas chodzić sprężyście około spraw dobra publicznego pomimo braku kolei, telegrafów, telefonów, a nawet poczt codziennych, dowodzą tego daty: 7 września 1818 r., w którym projekt ustawy podpisali „Przyjaciele Muzyki w Kaliszu" i 21 października tegoż r., w którym odbyli pierwsze zebranie wyborcze po zatwierdzeniu ustawy w Warszawie przez Komisję Rządową Spraw Wewn. i wręczeniu im takowej przez Komisję Wojew. Kaliskiego.

Towarzysz w wojsku polskiem znaczył tyle, co rycerz-oficer. Towarzysz Kawaleryi narodowej i namiestnik miał rangę oficerską chorążego. Płatna kawalerja w XVIII wieku składała się z towarzyszów, z pocztowych czyli szeregowych i z luzaków. Szlachta, jako stan rycerski, szła na „towarzyszów pancernych" do chorągwi, ale każdy w miarę swej zamożności przyprowadzał z sobą ludzi pocztowych, jako żołnierzy. Kto dawał sowity poczet, czyli kilkunastu lub więcej ludzi zbrojnych, miał prawo dać im swoją barwę, t. j. mundur. Prócz pocztowych miał jeszcze każdy towarzysz żołnierza służącego, który podczas boju w trzecim szeregu stawał. Towarzysze mieli głosy w radach pułkowych, zwanych kołami. Król mógł podczas wojny oddać każdemu towarzyszowi nawet znaczne dowództwo wojska. Ks. Franciszek Jezierski pisze w XVIII w.: „Naszą Polska... związek żołnierzy nazwała „towarzystwem". Tak jak w Holandyi jest Towarzystwo Indyjskie, gdzie ubożsi z bogatszymi się łączą, tak w Polszcze senatorowie i magnaci mieli swoje chorągwie, pod któremi pierwsi żołnierze nazywali się towarzyszami; z tego to względu tak się wymawiało, widząc pieszego żołnierza: Z pod czyjej jesteś komendy? on zaraz odpowiadał, że jest z regimentu tego generała. Żołnierza zaś usarskiego lub pancernego nie można było tak pytać, tylko zaraz dołożyć: W. P. Dobrodziej z kim służysz, i on natychmiast powiedział, że z panem wojewodą, albo też: jestem towarzysz pana wojewody" („Niektóre wyrazy" str. 222). O sposobie formowania się oddziałów jazdy, zwanych „chorągwiami"

od wieku XV do XVIII, ob. pod wyrazem rotmistrz (*Enc. Star.* t. IV, str. 181). P. Br. Gembarzewski o „towarzyszach“ tak nam pisze: „Każdy towarzysz, jako rycerz-szlachcic, uważał się za równego rotmistrzowi dowodzącemu chorągwią i stąd to właśnie powstała nazwa „towarzysza“. Towarzysz miał wyższą rangę niż którykolwiek oficer cudzoziemskiego autoramentu, będącego wojskiem najemnem. To też oficerowie starsi cudzoziems. autor. aby nie pójść pod komendę towarzysza i być wyżsi, starali się mieć chorągwie husarską lub pancerną. W epokach porozbiorowych system towarzyski był jeszcze stosowany przy formowaniu oddziałów jazdy polskiej przez Austrję, Rosję i Prusy. W r. 1781 na tych zasadach uformowana została gwardja galicyjska (Königliche galizische adelige Leibgarde), której dowódcą czyli kapitanem został feldmarszałek ks. Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich. Na podobnych zasadach utworzono w Rosyi w r. 1797 pułki konnopolski i litewsko-tatarski, a w r. 1800 w wojsku pruskiem t. zw. korpus towarzyszy, który po traktacie tylżyckim 1807 otrzymał nazwę korpusu ułańskiego i był podstawą dla pułków ułańskich w pruskiej armii aż do naszych czasów.“

Traditio, tradycja. Tak zwało się zajęcie dóbr z mocy dekretu i oddanie ich wierzycielowi na rzecz jego należności. Taki posiadacz dóbr *ex traditione* zwany był *possessor traditorius*, z zastawu zaś *possessor diligatorius*. Dobra mogły być dekretem tylko na pewien czas, t. j. wytrzymanie zasądzonej sumy wierzycielowi przez burgrabiego (urząd wykonawczy) oddane, czyli — jak mówiono — „tradowane“.

Trafarz ob. Kurkowe towarzystwa.

Trafiak — narzędzie dęte muzyczne, którem towarzyszono do grubego basu. Do cieńszego było inne, zwane kawką.

Tragedja. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ z r. 1808 czytamy pod tym wyrazem: „Królowa sceny znana była naddziadom naszym. „Odprawę posłów greckich“ napisał Kochanowski, a w obliczu Jana Kazimierza grano Cyda, którego wierszem przełożył Morsztyn, podskarbi W. kor. Lecz teatr wówczas nie był znany całej publiczności, kiedy niekiedy w pałacach królów i co rok w szkołach jezuickich dawano widowiska teatralne. Sławny Konarski w konwikcie księży pijarów urządził kształtny teatr, gdzie młodzież szkolna w zapusty grywała tragedje sławnych autorów francuskich, tłómaczone wierszem przez członków wspomnianego zakonu. Tenże uczony mąż napisał oryginalną tragedją „Epaminondas“, graną na tymże teatrze, ale z tych dzieł żadne nie było wystawione publicznie; dopiero od r. 1760 zaczęto się oswajać z teatrem, t. j. zjawili się aktorowie z profesyi, których granie można było widzieć za pieniądze, lecz długo prócz komedyi i lekkich oper nie widziano innego poważnego dzieła. „Bewerley“ prawie był pierwszą sztuką, po której odegraniu przekonano się, że Polacy z godnością mogą grywać tragedje. Między 1788 i 1792 r. wystawiono „Meropę“, „Lanassę“, „Emilją Galotti“. W ostatnich czasach dla nowości, która jedynie mogła utrzymać teatr, musiano dawać rozmaite tragedje niegodne tego nazwiska; i tak obok „Alzyry“ grano „Barbarzyństwo i Wielkość“; obok „Cyda“—„Rabusiów“. I to może jest przyczyną, że lubo sama z siebie najlepsza tragedja, tłómaczona wybornie i z największą pracą, po pierwszej reprezentacyi już nie czyni żadnego zysku antrepryzie, jak to pisał jeden z naszych wielkich poetów:

> O jak przedziwna sztuka, jak piękny Horacy'
> Jednogłośnie na scenie wołali Polacy.
> Dziwili się wierszowi i piękności myśli,
> Klaskali, ale jednak drugi raz nie przyśli.

Wielu także widzów nie bardzo lubią

sztuki napisane wierszem, tak dalece, że aktorowie w Kamieńcu Podolskim komedją „Kulig“ grali przerobioną na prozę“.

Trakt to samo znaczy, co gościniec, większa droga handlowa. Kiedy Litwa, a zwłaszcza Żmudź, mało jeszcze były zaludnione, a lasy pokrywały kraj cały, wśród których przy drogach handlowych głównie skupiały się osady, od takich to gościńców wziął początek podział kraju na „trakty“, które znaczyły mniej więcej to samo, co powiaty. Podział ten wybitnie się zarysował i najdłużej przetrwał w księstwie Żmudzkiem, które składało się z 28 podobnych traktów czyli powiatów, z których każdy miał swój warowny gródek na wzór kasztelanii piastowskich. Trakty te były następujące: 1) Ejragoła, 2) Wilki, 3) Wielona, 4) Rosienie, 5) Widukle, 6) Kroże, 7) Tendziagoła, 8) Jaswony, 9) Szawle, 10) Wielkie Dyrwiany, 11) Małe Dyrwiany, 12) Berżany, 13) Uźwenta, 14) Telsze, 15) Retów, 16) Pojury, 17) Wieszwiany, 18) Korszew, 19) Szadow, 20) Gondinga, 21) Twery, 22) Potumsza, 23) Birżiniany, 24) Połonga, 25) Powendeń, 26) Mendingiany, 27) Korklany i 28) Zokany. Prócz tego traktem Zapuszczańskim stale się nazywała część województwa Trockiego, leżąca na lewym brzegu Niemna, od rzeki tej po granicę pruską i puszcze Augustowskie. W województwie Podlaskiem część ziemi Bielskiej położona na północ od rz. Narwi i m. Tykocina nazywała się „traktem zatykockim“. „Stanąć na trakcie“ znaczyło w mowie tańczących wyjść w pierwszą parę i zaśpiewać (ob. T a ń c e).

Tram, t r o m — starożytna nazwa szerokiej belki dawanej wpoprzek pod innemi belkami pułapu przez środek izby. Zdaje się, że nazwa ta powstała wtedy, gdy całe domy budowano jeszcze z okrąglaków, a tylko jedną sztukę r o z c i e r a n o piłą wzdłuż, aby uczyniony z niej szeroki t r a m, podtrzymując środkiem pułap, służył zarazem do kładzenia na nim (pomiędzy belkami) chleba i okrasy jako w miejscu zabezpieczonem od myszy i szczurów. W niektórych okolicach lud zowie tram s i e s t r z a n e m. Linde przytacza pokrewną nazwę słowiańską *sesdram*, co wskazywałoby, że siestrzan mógł powstać od siestram. Tu należy wiedzieć, że bale, tarcice lub dwie połowy wytarte z jednej kłody drzewa cieśle wiejscy nazywają siostrami. Tram w budownictwie polskiem służy do wyrzynania na nim daty postawienia domu i znaku ciesielskiego, dowodzącego, że cieśla posiadał cérkiel. Rej w „Wizerunku“ mówi: „Szynkarze na tram długi piszą“, jak również:

„Pisz ty co chcesz na tram,
Ale ja też, wież to pan Bóg, kiedy dam“.

W szkutach na spodzie czyli na dnie kładziono także tram. Ob. S i e s t r z a n.

Transparent. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ z r. 1808, pod wyrazem tym czytamy: „Przejrzystą część dekoracyi lub całą, tak malowaną, że się wydaje przyjemnie oczom wtenczas, kiedy ma za sobą rzęsiste światło, nazywają (w niedostatku polskiego wyrazu) transparentem. Transparenta okazują się w nadzwyczajnych przypadkach. I tak, kiedy w Warszawie d. 18 stycznia 1807 wysoko uszczęśliwił teatr polski swoją bytnością Wielki Napoleon, w transparencie okazało się popiersie tego nieśmiertelnego monarchy, a pod niem znaki alegoryczne, wystawiające Nadzieję i Wdzięczność Polaków. Również gdy Naj. Fryderyk August, kr. Saski i W. Ks. Warszawski, z swoją familją znajdować się raczył pierwszy raz na tym teatrze, stosownie ułożony transparent był niejako tłómaczem radości narodu, widzącego na swojem łonie czułego i dobroczynnego ojca“.

Transsumpt, wypis z oryginału, inaczej wyciąg, ekstrakt, kopja wierzytelna.

Transfuzja (*transfusio*) — przelew, przelanie, przeniesienie z jednej osoby na dru-

gą jej wierzytelności, akcyi, praw i skarg, później nazywane c e s j ą.

Trąbienie myśliwskie bywało rozmaite. Nietylko mowę łowiecką rozumieć musiał myśliwy, ale i głos trąbki myśliwskiej. Inaczej trąbiono na „apel“ albo „przybywaj“, inaczej „przegrawek“ przed rozpoczęciem łowów, inaczej „w domu“ lub „do swór“, inaczej „hasło“, inaczej „psy spuszczając ze sfory“, inaczej „psom się odzywając“. Grubym i drżącym głosem dwa razy znaczyło „na grubego zwierza“, trzy razy kończąc tonem najwyższym „na drapieżnego zwierza“, inaczej „do odprawy“, „pojezdny“, kiedy zwierz gruby ubity, kiedy z jednej kniei do drugiej myśliwi przejść mają, albo wrócić do domu lub kiedy którego z nich brakuje. Ze szczwaczami się porozumiewając, trąbiono na odmiennym rogu zwanym „charciówką“. Inne było „strębowanie“, a inne „zwoływanie“, „zakładanie“, „potrębowanie“, „na upatrzonego“, „na przepadłego“, „na wykradzionego“ i do „uszczwanego“ albo „harapowego“ zwierza. Tylko za pomocą trąbki i około 30-tu odmian w sposobie trąbienia, dawni myśliwi polscy utrzymywali na łowach zgromadzonych, w kniejach gęstych i borach rozległych wzorowy ład i porządek. Ale czy też choć jeden z ich synów muzykalnych zapisał nutami wszystkie te sposoby trąbienia—bardzo wątpimy. Umiano knieję wyciąć, ale nie zanotować to, co ginęło z nią na zawsze.

Trąbnik. Tak nazywał się nietylko ten, co robił trąby, ale również była to nazwa naczynia drewnianego z klepek, dość wązkiego, ale wysokiego na 2 do 3 łokci, napełnionego zimną wodą, przez które przechodziły spadzisto 2 rury od alembika, używanego po domach do oczyszczania wódki. W wojew. Mazowieckiem za Kongresówki pierwszą dystylarnię założył Cyprjan Zabłocki w Rybnie. Pierwej we wszystkich dworach szlacheckich oczyszczano okowitę, gotując w miedzianym alembiku i skraplając przez trąbnik.

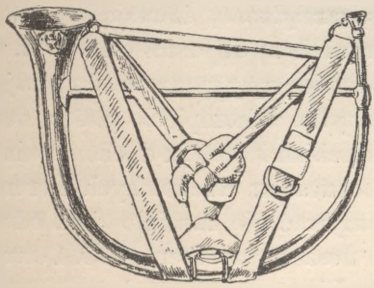
Tren, z greck. pieśń żałobna, elegja. Jan Kochanowski napisał Treny na śmierć swej córki Urszuli, Stanisł. Grochowski na śmierć Maciejowskiego, Przybylski przełożył na polski Treny Jeremjaszowe. Józef Szujski napisał rozprawę: „Treny na śmierć córki Jana Kochanowskiego i Ojciec zadżumionych Juljusza Słowackiego“ (Kraków, 1866 r. w 34-ym tomie Roczników Towarz. naukowego krak.).

Trepele, t r e p e r e l e, t e p e r e l e — krezy czyli kołnierze wielkie, marszczone, bardzo modne swego czasu w Europie i Polsce, na które starzy rycerscy Polacy sarkali. W broszurze z r. 1649 p. t. „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej z uniwersałem poborowym“ czytamy: „Od trepelów, których djabeł trafiać (trefić) pomaga, a jednej pani były w szyję wrosły, niech zapłacą talar“. Rej w „Zwierzyńcu“ pisze: „Co się skarbu bożego popsuje na owe pozłociste nitki, na owe forboty, na owe teperele, na owe tkanice!“

Treptuch. Treptuchami, jak pisze Kitowicz, nazywano w XVIII wieku żłoby płócienne rozpinane na kołkach, w których koniom, gdy w polu stać było trzeba, dawano obroki. *B. Gemb.*

Trębacze w jeździe nosili zwykle mundury odmienne od szeregowych oraz dosiadali koni siwych lub srokatych, aby tem wyraźniej byli odróżniani. Gdy kawalerja narodowa nosiła mundur granatowy, przepis z r. 1779 przeznaczał dla trębaczów barwę karmazynową. Barwa ta była przyjęta pierwotnie dla trębaczów pułku lekkokonnego gwardyi w r. 1807, lecz wkrótce zamieniono ją na barwę białą dla munduru paradnego. Barwę tę przyjęto w ogólności dla pułków jazdy Księstwa Warszawskiego. W epoce Królestwa Kongresowego trębacze mieli na mundurach dla całego pułku przepisanych naszyte na piersiach i rękawach taśmy białe i dosia-

dali koni srokatych: w pułkach 1-ym strzelców konnych i ułanów gniado-srokatych, w pułkach 2-ich karo-srokatych, w 3-ich kasztanowato-srokatych i w 4-ch jak w 2-ch karo-srokatych. Ponieważ ogień ręcznej broni łańcucha tyraljerów piechoty, rozwiniętego często na znacznej przestrzni, nie pozwalał dokładnie słyszeć wyrazów komendy, dawanych przez dowódców i zagłuszał nawet bęben, którym w piechocie sygnały są dawane, przeto wobec szerszego zastosowania działania tyraljerów w wojsku, zaprowadzono w pułkach pieszych trębaczy czyli sygnalistów, nazywanych zazwyczaj „hornistami“ od wyrazu niemieckiego *Horn*—róg; w rzeczy samej trąby te mosiężne były w kształcie rogów myśliwskich. Rozkazem z d. 9 maja 1819 r. zaprowadzono dwuch trębaczy starszych i 16 trębaczy (po jednym w kompanii) w pułku



Trąbka czyli róg piechoty z r. 1819—1830.

grenadjerów gwardyi; w pułkach zaś piechoty linii: dwuch starszych, po jednym w kompanjach fizyljerskich oraz po dwuch w woltyżerskich, razem po 12 w pułku. Ci horniści winni byli być wybrani z pomiędzy żołnierzy najmłodszych, najżywszych i najroztropniejszych. *B. Gemb.*

Trukczaszy ob. Strukczaszy.

Trojak. Pospolita nazwa monety przedstawiającej wartość 3-ch groszy. W XVI i XVII wieku, gdy nie było jeszcze w Polsce groszy miedzianych tylko srebrne, trojak oznaczał 3 groszową monetę srebrną. Stanisław August zaczął pierwszy bić trojaki miedziane (z napisem łacińskim i portretem królewskim). Rzadsze są jednak



Trojak Stanisława Augusta z „miedzi krajowej“.

od nich z napisem polskim „Trojak z miedzi krajowej“, które w mniejszej ilości, z miedzi wyprodukowanej w Kieleckiem, bite były w latach: 1786, 87, 88, 90, 91 i 92. Trojaki miedziane bite były jeszcze w Warszawie za Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego i wraz z trojakami Stanisława Augusta znajdowały się w znacznej ilości w obiegu do 8-go dziesiątka lat wieku XIX-go.

Truppa. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ z r. 1808 czytamy pod tym wyrazem: „U nas każda truppa ma swego antreprenera. W innych krajach a szczególniej w stolicy Francyi, Towarzystwa same rządzić się zwykły. Ustanowienie Towarzystwa pożyteczniejsze jest aktorom ze względu dochodów. Zdarzały się i w Polsce czasem podobne Towarzystwa, lecz nie mając jeszcze dobrego uporządkowania, zawsze następnie przechodziły pod władzę antreprenerów. W Płocku właśnie teraz nowa uformowała się truppa teatralna polska. Rozmaite kompanje teatrów cudzoziemskich zwykły oddawna odwiedzać Polskę. W Warszawie zdarzało się, iż razem były teatra: polski, francuski, włoski i niemiecki, co oprócz Petersburga i to nie zawsze, w żadnej stolicy Europy razem nie bywa. Oprócz całych kompanij zjeżdżają obcy artyści i pojedyńczo. Szkoda, że w Polsce role tak zw. gościnne nie są dotąd znajome: za granicą antreprenerowie szukają przez to zysku, u nas obawiają się, aby aktor dobry, kilka razy tylko ukazaw-

szy się na scenie, nie zrujnował gustu publiczności do miejscowych artystów. Przesąd ten atoli z kształceniem się teatru polskiego upaść musi".

Trybt — materja jedwabna (*Vol. leg.* IV, f. 81, r. 1643).

Trybunał skarbowy ob. Komisja radomska i wileńska.

Trybunały. W artykule o Sądach mówiliśmy i o trybunałach w Polsce. Zakres Enc. st. nie pozwolił nam pisać tam obszerniej w tym przedmiocie. Ciekawych odsyłamy do prac obszerniejszych i specjalnych np. do rozprawy Jul. Bartoszewicza p. n. „Trybunał wielki w Rzplitej" (Encykl. powszech. t. 25-ty, str. 613, r. 1867) i do O. Balzera „Geneza Trybunału koronnego" (1886 r.) oraz Jasińskiego „Łuckij Tribunał" (1900 r.). Balzer w innej rozprawie swojej o „Głosowaniu w dawnej Polsce" (Wielka Enc. powsz. il. t. 25, str. 192) tak pisze o trybunałach: „Według ordynacyi Trybunału Koronnego z r. 1578, sprawy, należące do tego sądu, były dwojakie: świeckie, albo duchowne. Pierwsze sądziły się wyłącznie przed deputatami świeckimi, wybieranymi na sejmikach, których komplet wynosił zrazu 27; drugie rozsądzać miał sąd mieszany, złożony z wszystkich deputatów duchownych w liczbie sześciu, jako też sześciu deputatów świeckich; w jaki sposób należało ich wybierać z pośród wszystkich 27, konstytucja bliżej nie określiła. W r. 1589/90 poddano Trybunałowi Koronnemu także województwa: Wołyńskie, Bracławskie i Kijowskie, dla których zrazu (1578) utworzono osobny trybunał w Łucku, wnet potem zniesiony. Zastrzeżono przytem, że sprawy z tych trzech województw sądzone być mają statutem Litewskim, a wyroki pisane w języku ruskim. Mimo to nie przekazano sądów w rzeczonych sprawach wyłącznie tylko deputatom wołyńsko-ukraińskim: owszem, obok nich mieli tu brać udział także z innych wojew. koron. („koronni", „polscy"). Orzeczono także, iż wyroki w tych sprawach podpisane być mają przez dwu wołyńsko-ukraińskich, jako też dwu innych („koronnych") deputatów z Korony. Naodwrót, przyznano też deputatom wołyń.-ukraiń. głos w sprawach koronnych. Sprawy duchowne wołyńsko-ukraińskie poddano, podobnie jak sprawy w reszcie Korony, sądowi mieszanemu, złożonemu z 6-u deput. świeckich woł.-ukr. i 6-u duchownych „koronnych", przyczem duchowieństwu wołyńskiemu i bracławskiemu nie zapewniono tu żadnego osobnego przedstawicielstwa (*Vol. leg.* II 1294). W tymże samym r. 1589 poddano też Prusy Królewskie Trybunałowi koron.; pytania, czy w sprawach świeckich, z ziemi tej przychodzących, sądzić mają wyłącznie deputaci pruscy, czy też wespół z innymi deputatami koronnymi, konstytucja wyraźnie nie rozstrzygnęła. Co do spraw duchownych z Prus, zarządzono, iż mają być stamtąd wybierani dwaj deputaci duchowni, wszelako odnośne sądy sprawować się mają wyłącznie tylko w komplecie sześciu deputatów świeckich i sześciu duchownych, tak, iż z deputatów duchownych koronnych wstrzymywać się musiało dwu od wotowania. Jeszcze przedtem, r. 1581 otrzymała także Litwa osobny trybunał, zorganizowany w całości na wzór koronnego. Ze względu, że oba trybunały posiadały dość znaczną ilość deputatów świeckich, a ilość spraw do rozsądzenia była bardzo wielka, wyrobiła się, niewiadomo dokładnie kiedy, zasada, iż deputaci świeccy dzielili się na dwie, równocześnie funkcjonujące, izby sądowe. Były więc w każdym trybunale właściwie trzy senaty orzekające: dwa świeckie, a jeden mieszany, świecko-duchowny. Co do głosowania przepisała już ordynacja koronna z r. 1578, a za nią i litewska z r. 1581, że jednorazowe oddawanie wotów wystarcza tylko wtedy, jeżeli wszyscy wyrokujący deputaci zgadzają się na wyrok jednomyślnie; w razie różności zdań,

bez względu zresztą, czy jedno z nich ma za sobą większość, czy też oba równość głosów, następuje prócz tego jeszcze dwukrotne głosowanie. Dopiero po trzech próbach rozstrzyga wzgląd, „która strona za sobą dowodów prawnych więcej będzie miała, a potem *maior pars* konkludować ma“. Ważne zmiany co do sposobu głosowania, w związku z przeprowadzoną równocześnie zasadniczą reorganizacją trybunałów, wprowadziły dwie ustawy z r. 1792. Jedna z nich, o trybunale litewskim, zbliża się stosunkowo jeszcze bardziej do zasad dawniejszych. Trybunał litewski, z 34 deputatów złożony, rozdziela się na trzy izby orzekające: dwie świeckie, pomiędzy które deputaci rozdzielają się po połowie przez losowanie, jako też osobny „trybunał koła duchownego“. Każda z tych izb sądzi osobno; w pewnych wypadkach zbierają się jednak na posiedzenia wspólne. Wyroki każdej izby, jeżeli przy dwu pierwszych jawnych głosowaniach nie uzyskały jednomyślności, zapadają w trzeciem tajnem głosowaniu, większością głosów; gdyby za trzecim razem dwa zdania odmienne uzyskały równość głosów, ma być sprawa odesłaną na wspólne posiedzenie całego trybunału. Dalej idące zmiany przeprowadziła koronna ordynacja trybunalska z r. 1792. Stworzyła ona dwa osobne trybunały w Piotrkowie i Lublinie, każdy z 25 członków (po 20 świeckich, a 5 duchownych) złożony; każdy z nich dzielić się miał na dwie izby po 12 i 13 członków liczące, w miarę jak ich pomiędzy nie rozdzieli los.

Trycezyma. Rej w „Postylli“ pisze: „Po śmierci nędznych żywotów naszych mieli pomagać upadłym duszom naszym, już nam powiadając o czyścach, o odpuściech, o trycezymach“. Krasicki w „Podstolim“ powiada: „Widziała duszę nieboszczyka; dano zaraz na trycezymę; pobenedykowali ojcowie Reformaci“.

Tryktrak czyli puf — rodzaj gry warcabowej w XVIII w.

Trynitarze ob. Okup (*Enc. Star.* t. III, str. 287). O zasługach trynitarzy polskich pisał Adrjan Krzyżanowski w „Pamiętniku religijnym“.

Trynka — w grze karcianej trzy tuzy, potrójne szczęście. We „Fraszkach“ Wespazjana Kochowskiego czytamy:

W sądzie fawor a we grze spotkała się trynka,
To cię trzeba mieć białej kokoszy za synka.
Wszelkie szczęście w tej trynce zwykło się zawierać,
Dobrze się rodzić, dobrze żyć, dobrze umierać.

Tryszak czyli straszak, zwany jeszcze i flusem, że flus ma w nim wielką rolę — dawna, hazardowna gra w karty. „Król Zygmunt I, grając w flusa z dwuma senatorami, iż mu przyszli dwa króle, choć trzeciego w garści nie ma, każe na trynkę, jakoby miał trzy króle, siebie w to licząc, wziął grę“ (J. Kochanowski, Potocki). W pisarzu z XVIII w. czytamy: „Do modlitwy ani jej zapędzisz, a chapaneczka, trytetka, tryszaczek, kwindecz, weintein, onzedmi, byle z gachami, ni w dzień, ni w noc się nie przykrzy dobrodziejce“ (Teatr Polski, 24). Szczegółowy opis tej gry mamy w dziele Chomentowskiego „Wielkie poselstwo do Turek“, skąd przytoczył go w całości Kaz. Wł. Wójcicki w Encyklopedyi powszechnej (t. 25-ty, str. 649, r. 1867).

Trytef (z niem. *die Trift*)—droga sypawa na trzęsawicach. „W traktach dla handlujących wyznaczonych, gdzieby mostów, trytfów lub grobel potrzeba wymagała“... (A. Zamoj. 2, 55).

Tryzna. Ludy słowiańskie: Krywicze, Siewierzanie, Wiatycze, Radymicze, czyniły przy pogrzebach obchód zwany tryzną, który był połączeniem uczty pogrzebowej z igrzyskami rycerskiemi. Tryzna—powiada Rakowiecki—oznacza zapaśnictwo, turnieje (Prawda ruska, str. 36 i 37).

Trzcina była podporą, ozdobą i orężem

dla mieszczan, gdyż przy szabli nie godziło się im chodzić, ponieważ nie byli jak szlachta z zawodu stanem rycerskim. Jedynie mieszczanie krakowscy i magistrat poznański, wileński, lwowski i warszawski, wedle służących im przywilejów, mogli chadzać z orężem u boku.

Trzem — w średniowiecznej polszczyźnie: pałac. Brückner powiada, że wyraz ten należy do tych dawnych terminów słowiańskich, które w końcu średnich wieków wyszły u nas z użycia. W pieśni weselnej lubelskiej lud śpiewa jeszcze:

Od terema do terema,
My do ślubu już jedziema.

Oznaczało to, że jadą z dworu rodziców panny młodej do dworu Bożego.

Trzęsidła—drżące i błyszczące ozdoby stroju głów niewieścich; wspominają o nich w XVII w. Wacł. Potocki i Samuel Twardowski.

Trzęsienia ziemi w Polsce. W czasopiśmie „Kosmos“ na m. styczeń 1902 r. p. Laska zebrał wiadomości przekazane w dziejach o trzęsieniach ziemi w Polsce. Ponieważ przedruk tego artykułu przechodzi zakres i ramy niniejszej Encyklopedyi, poprzestaniemy zatem na szczegółach, które wynotowaliśmy wyłącznie z Długosza: „Rok 1000-y — mówi tenże — przyniósł z sobą wiele osobliwszych zjawisk, a zwłaszcza trzęsienie ziemi pełne groźby i postrachu“. 2) „Dnia 5 maja r. 1200 trzęsienie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadłe w samo południe i w następnych dniach po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów i grodów, co iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napełniło trwogą“. 3) „Dnia 31 stycznia r. 1257, około godziny zwanej tercją (*hora tertiarum*), w Krakowie i we wszystkich miastach i krainach polskich było trzęsienie ziemi, które u Polaków, niezwyczajnych takiego zjawiska, stało się dziwem straszliwym“. 4) „Roku 1328 było trzęsienie ziemi, które się dało uczuć w całej Polsce, a także w Czechach, Rusi i Węgrzech“. 5) „Dnia 5 czerwca r. 1443 było trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Czechach i krajach sąsiednich tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły; ludzie, nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu (w Krakowie) i wiele innych rozwaliło się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały“. W Polsce mniemano, że od tego trzęsienia ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i pszenicę ze śniecią rodziła. Oprócz powyższych pięciu trzęsień ziemi w Polsce, Długosz wspomina jeszcze pod r. 1348 o trzęsieniu, „które wydarzone w piątek w dzień nawrócenia św. Pawła, rozległo się po wszystkich krajach chrześcijańskich i barbarzyńskich“, nie pisząc wyraźnie czy było i w Polsce. Także zaznacza dwa wielkie trzęsienia ziemi: we Włoszech r. 1279 i w Bazylei r. 1344.

Trzos, t r z o s e k (z niem. *strotzen*) — worek podłużny na pieniądze, zwykle skórzany, robiony w rodzaju pasa i do opasywania się służący (ob. P a s y w *Enc. Star.* t. III, str. 326). Rej pisze: „Zaleca mu się, a trzoska w zanadrzu maca, jakoby go wyłudzić“. W Potockiego *Jovialitates* czytamy: „Poszedł na wędrówkę, opasany sporym trzosem“. Jest stare przysłowie: „Gdzie trzos pełny, tam przyjaciel pewny“.

Tuchola—miasteczko w województwie Pomorskiem, otoczone wielkimi borami, w których mieli dawniej swoje kryjówki

słynni opryszkowie, a stąd było powszechnem w Wielkopolsce i na Pomorzu przysłowie: „Zbójca z tucholskiego lasu“.

Tuleja, t u l e j k a. W. Potocki wyraża się: „Troje czynią kopją: drzewce, grot, tuleja“. Drzewce albo drzewo jest to drążek kopii, grotem zowie się ostrze a tulejką część cylindryczna do nasady na drzewo służąca. W innem miejscu Potocki powiada: „Wraził w krztań smoka po tuleją drzewce“.

Tur. Zygmunt Herberstein, poseł cesarza Ferdynanda, który w latach 1516—1551 trzykrotnie przejeżdżał przez Polskę Mazowsze i puszczę Białowieską do Moskwy w misyi namówienia władcy tamtejszego do przyjęcia katolicyzmu, zostawił dzieło „*Rerum Moscoviticarum Commentarii*“, napisane r. 1549, w którem pomieścił dwie ryciny, przedstawiające tura i żubra. Nad wyobrażeniem tura znajduje się napis: „*Urus sum, polonis Tur, germanis Aurox: ignari Bisontis nomen dederant*“. (Urus jestem, po polsku t u r, po niemiecku a u r o x. Nieuki bizonta nazwisko mi dali). Rysunek przedstawia poprostu dzikiego wołu, który był niewątpliwie protoplastą naszego bydła domowego. Podług Herbersteina, który poznał dobrze Polskę, zasługuje więc na wiarę, tury znajdowały się w XVI w. już tylko na Mazowszu, żubry zaś zarówno na Litwie jak i na Mazowszu w okolicach Sochaczewa i Ostrołęki. Młody Zygmunt August podarował Herbersteinowi ubitego tura, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak mówi przesadnie dyplomata austrjacki, król i dwie inne osoby mogły się zmieścić między jego rogami. Pod wyrazem żubr dołączamy rysunek żubra z tegoż dzieła herbersteinowego. Nuncjusze i sekretarze papiescy: Rugieri, Comendoni, Lipomani, Gaetano i Mucante w pismach swoich o Polsce i jej osobliwościach odróżniają zawsze t u r a od ż u b r a. Mucante opisuje zwierzyniec Zygmunta III o 2 mile od Warszawy odległy, gdzie widział żubry i tury. Gratiani powiada, że w Mazowszu blizko Rawy znajdują się trzody turów, których pod karą śmierci nie wolno nikomu strzelać, prócz samego króla. Cielęta ich, wypuszczone z obory, rozkosznie biegały i igrały z sobą. Król i przedniejsi z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiwszy je najprzód na mróz. I ja je kosztowałem— powiada Gratiani — i niewiele różnem od zwyczajnej wołowiny znalazłem. U żubrów zaś sroższa jest postać i siła, otwarty i szeroki kark, zwiesiste rogi, większa niż turów tusza, maść czarna, małe uszy, potężne, promieniste oczy, wzrok ponury. Rzadsze są żubry niż tury (na Mazowszu): Święcki, opisując Mazowsze za czasów Zygmunta III, mówi, że żubry znajdują się tam jeszcze w borach Skwańskich (*silva Sequana*) nad rz. Skwą (w Ostrołęckiem) położonych. Tury zaś w puszczy Jaktorowskiej, dla królów już tylko przeznaczone, do wołów bardzo podobne. Jan Ostroróg, współczesny wojewoda poznański, sławny myśliwiec swego czasu, pisząc o urządzaniu zwierzyńców, nie radzi w nich razem utrzymywać żubry z turami z powodu walk, jakie z sobą staczają. Hieronim Morsztyn w swoich „Antypastach małżeńskich“ wśród zwierząt leśnych wymienia: „żubry ciężkie i tury szerokorogie, przypisując inny głos żubrom a inny turom“. Kronikarze litewscy wymieniają tury obok żubrów na Litwie, ale tam tury pierwej wyginęły niż na Mazowszu. Wrześniowski, profesor Szkoły Głównej warszawskiej, w wyczerpującej rozprawie swojej „O turach w Europie a w szczególności w Polsce“ (drukowanej w Ateneum) wykazał jasno niedorzeczność mniemań niektórych naturalistów, poczytujących żubra i tura za jeden i ten sam gatunek. Tury wyginęły na Mazowszu za Władysława IV, a daty i statystyka ostatnich zapisane są szczegółowo. Pamiątka po



Tur podług rysunku z dzieła Zygmunta Herbersteina z połowy XVI w.

turach została w nazwach wielu miejscowości. Na przestrzeni Królestwa Polskiego jest np. około 40 wiosek z nazwami, pochodzącemi od tego źródłosłowu, a oprócz wiosek są w innych stronach góry i rzeki. Np. Turza góra, na której Gedymin założył pierwszy gród wileński; Turza góra w wojew. Poznańskiem, gdzie r. 1430 szlachta wielkopolska przez parę tygodni pilnowała drogi, aby posłów od cesarza Zygmunta, z koroną do Witołda wyprawionych, zatrzymać. Turza, rzeka w ziemi lwowskiej; Turja, rzeka w województwie Wołyńskiem; Turja, miasteczko w wojew. Kijowskiem i t. d. Był niegdyś zwyczaj zapustny chodzenia po domach ze schwytanym młodym turem czyli „turuniem“ lub chłopcem przebranym za tura. Zorjan Dołęga Chodakowski w liście swoim z r. 1817 pisze: Z Chęcin udałem się do Małogościa. W okolicach tutejszych jest zwyczaj, że chłopcy na zapusty chodzą z turuniem (turem); przypominają tego wołu dzikiego z brodą; którego na kolędę niedawno wodzono po Ukrainie i w pieśniach swadziebnych Ruś jeszcze wspomina“. Tenże Chodakowski w liście z r. 1818 nadmienia: „W Nowem mieście Korczynie kolędniki śpiewali mi o turze ze złotymi rogami“. Pieśni o turach były niewątpliwie znane przed wiekami całemu narodowi, a kolędnicy krakowscy przechowali tylko ich szczątki. O Turze ob. „Przyjaciel ludu“, t. II, str. 146, z r. 1835. Pozostało także przysłowie: „wygląda jak tur“ lub „jak turoń“, „zdrów jak tur“, znaczące to samo, co „zdrów jak byk“, lub „spasł się jak byk“.

Turlej — rozgardjasz, zgiełk, igrzysko. Gliczner w „Książkach o wychowaniu dzieci“ pisze w XVI w. „Dawid, iż syna swego Absalona z młodu nie przyglądał, miał też z nim wiele turlei“.

Turnieje ob. Gonitwy (*Enc. Star.* t. II, str. 201). Opisy turniejów i gonitw w Polsce podał K. Wł. Wójcicki w dziele swojem „Obrazy starodawne“, Warszawa, 1843 r., tom II.

Turnus, per turnum (po franc. *à son tour*) znaczyło kolejne, jak na kogo kolej przypadnie, spełnianie danej czynności, np. wotowania deputatów w Trybunale albo głosowania porządkiem województw. W Koronie zaczynało naprzemian raz Krakowskie a drugi raz Poznańskie.

Tuwalnia, t o w a l j a. Były to szerokie ręczniki, które w XVI w. z Włoch do Polski przywożono, a Górnicki w „Dworzaninie“ powiada: „*Tovaglia*, włoskie słowo, już u nas za polskie ujdzie“. Tuwalnie bywały wzorzyste i zastępowały nieraz obrusy na stołach. Rej pisze: „Tuwalje z dziwnymi wzory“. Wargocki zaś: „Weronika przenajwiętszą twarz Pańską t u w a l n i ą otarła“. Odymalski wyraża się: „Otarła cienką t u w a l n i ą twarz jego“.

Tuz — najstarsza karta. M. Rej pisze:

By też miał leniwy i trzy tuzy,
Pewnie wygra na grzbiet guzy.

Twardowski i Twardowska. Napół legendowy czarnoksiężnik Twardowski i żona jego, słynna jakoby sekutnica, dali oboje początek do kilkunastu przysłów polskich, np.: 1) A verbum, panie Twardowski! 2) Czmychnął jak Twardowski. 3) Dokazuje jak Twardowski na Łysej Górze. 4) I czart nie chciał Twardowskiej. 5) I Twardowski nie poradzi. 6) Jedzie jak Twardowski na kogucie. 7) Dziurką od klucza uciekł Twardowski od żonki. 8) Pani Twardowska. 9) Ratuj się jak Twardowski kantyczką (lub: godzinkami). 10) Zaprzedał duszę czartu jak Twardowski. 11) Wolałbym z Twardowskim mieć do czynienia (lub: doczynek). O Twardowskim pisali: Ł. Gołębiowski w dziele „Lud polski“, Warszawa, r. 1830, str. 166, 176—178. U pisarzy polskich z dawnych czasów krótkie tylko znajdujemy o nim wzmianki. Ł. Górnicki naprzykład pisze za czasów Zygmunta Augusta: „Powiedziałbych ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele jako on umiał“... „a to ja, prawi, uczeń Twardowskiego“. U Niemców słynął czarnoksiężnik współczesny (w latach 1507—1540) Faust albo doktor Johannes Faustus. W literaturze polskiej legenda o Fauście uprawianą wcale nie była, zapewne z powodu, żeśmy w tychże czasach mieli własnego Fausta w Twardowskim, lubo i o nim piśmiennictwo nasze dawne ani w setnej części nie dorównywa temu, co Niemcy o swoim czarnoksiężniku popisali. Michał Wiszniewski pierwszym był z uczonych, który w swej „Historyi literatury“ (t. IV, str. 129—132) niemieckie podania o Fauście streścił, wprowadziwszy do nich i Twardowskiego, a ponieważ nie wspomniał przytem o żadnem źródle polskiem, dotyczącem tego przedmiotu, przypuszczamy przeto, że się z żadnem nie spotkał.

Tworz w starym języku bartników polskich oznacza robotę, zajęcie w borach około barci. „Tworzyć“ na puszczy, znaczy pracować, robić. W dawnem prawie bartnem czytamy, że niektórzy z bartników, udawszy się do puszczy „na tworz“, zwykli nietylko świętu ale i niedzieli nie borgować. Zakazuje się przeto, aby żaden bartnik nie ważył się w niedzielę i święta uroczyste „na puszczy robić, t w o r z y ć, podmietać“. Musi to być stare wyrażenie, skoro u Słowian południowych fabryka zowie się także „twornicą“.

Tybinki, t e b i n k i — sztuki skórzane lub kosztowniejsze dla ozdoby u siodła wiszące. W Gwagninie czytamy: „Wojewodzie od cara oddany w upominku koń drogo przybrany; był jarczak szczerozłoty, strzemiona i tebienki i bębenek takowyż z obu stron wisiał, w których 12 czar szczerozłotych było“.

Tymf, t y n f—pieniądz polski srebrny, 18 groszy srebrnych w sobie zawierający, od zarządzającego mincarza Tymfa, Toruńczyka, za Jana Kazimierza tak nazwany. Ob. P i e n i ą d z e w P o l s c e.

Tyn — stara nazwa ogrodzenia warow-

nego, stąd Tyniec pod Krakowem, drugi Tyniec pod Małogoszczem, inny pod Czemiernikami w Lubelskiem, inny pod Kaliszem, Tynica w pow. Radomskim i wyraz ludowy tynica. Brückner powiada, że tyny i grody — oba słowa znaczyły ogrodzenie, potem miejsce ogrodzone, a wszystko miało powstać z celtyckiego *dunum*, jak Lugdunum i t. p.



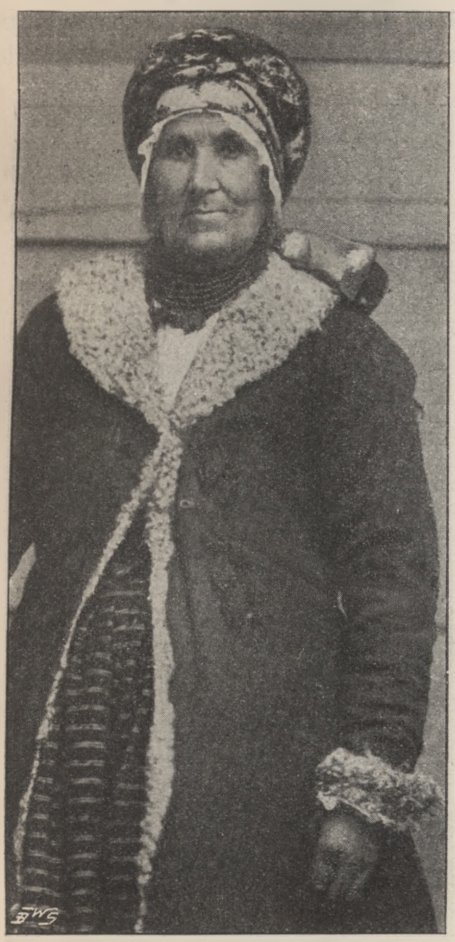
Mazurzy z okolicy Mińska mazowieckiego (z fotogr. p. Wińczy).

Tynieckie jabłko. Słynął niegdyś pięknymi owocami ogród benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem, co dało początek przysłowiu w stronach krakowskich: „piękny, jak tynieckie jabłko". Słynęły także kobiety ze wsi Tyńca wyszywaniem na chustkach, których na ubranie głowy używają, co znowu dało początek przysłowiu w ziemi krakowskiej o piękności chustek tynieckich.

Tyronowie ob. Sodalis Marjanus.

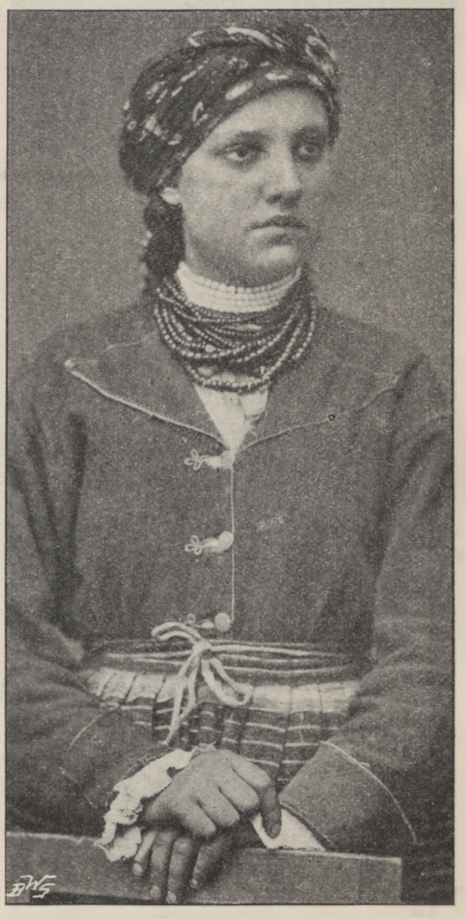
Typy fizjologiczne. Nie ulega wątpliwości, że dawne plemiona odwiecznie zasiedziałe w swoich gniazdach jak: Polanie, Mazurowie, Pomorzanie, Ślężanie, Małopolanie, Prusowie, Żmudzini, Litwini, Drewlanie, Krywiczanie i t. d., musiały przedstawiać jeszcze w dobie pierwszych Piastów i Rurykowiczów wybitniejsze cechy, różnice i typy antropologiczne. Nastąpił atoli potem cały szereg wieków historycznych, w których ludy te, zamieszkujące przestrzeń pomiędzy Karpatami, Baltykiem, Odrą, Dnieprem i Dźwiną, nieustającej ulegały mieszaninie rasowej. Książęta ich prowadzili z sobą ustawiczne wojny, w których najcenniejszym łupem był człowiek uprowadzany i osiedlany w dzielnicach zwycięzców. A i w czasie pokoju, gdy np. książę darował rycerzowi kawał ziemi, to zwykle zabierał z niej kmieci książęcych, których osiedlał na swoich pustkowiach w innej okolicy, a rycerz zdobywać sobie musiał w różny sposób: orężem, kupnem, gwałtami, wreszcie namową na wole i lgoty czyli swobody wieloletnie ludność rolniczą, bez której ziemia jego nie miała żadnej wartości. Z tych to ludzi

zbieranych, nieraz różnej narodowości, powstawały osady czeladzi przy dworach rycerstwa w dobie piastowskiej urastające potem w wioski szlacheckie. Gdy niektóre ziemie rdzennie lechickie zaroiły się ludnością rolniczą czyli polańską, polską,



Stara wieśniaczka z okolic Warszawy (z fotografii K. Bejera w latach 1860—1870).

a inne szumiały odwiecznymi bory, władcy okolic leśnych najeżdżali i sprowadzali rolników, aby ci karczowali im lasy i uprawiali zboże. A to było główną przyczyną, dla której (gdy Polska w dobie podziałów straciła siłę odporności państwowej), Litwa przez prawie dwa wieki najeżdżała i wyludniała Mazowsze i inne okolice Polski, uprowadzając lud z nad Wisły, Narwi i Buga a nawet z nad Bzury, Drwęcy i Wieprza nad Niemen i poza Niemen. Nietylko historja starożytna podaje nam przykłady pozostawania całych ludów w niewoli, np. Żydów w Egipcie i Babilonii. Potrafiła i Litwa uprowadzać



Dziewczyna z pod Warszawy (z fotografii K. Bejera w latach 1860—1870).

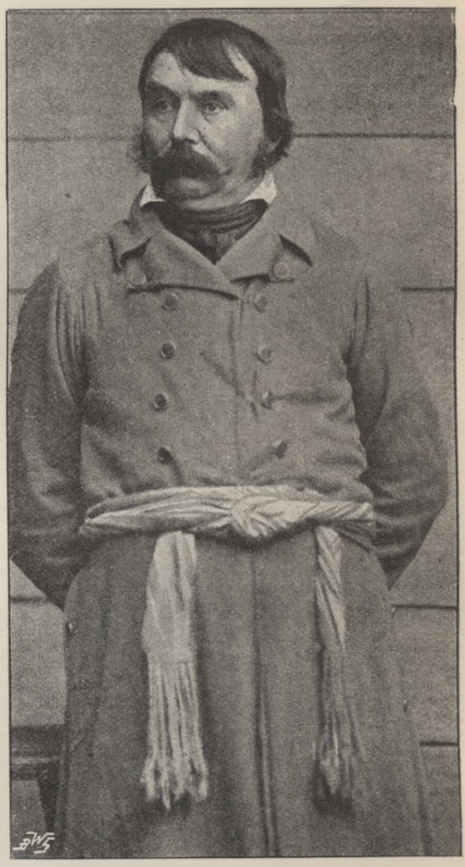
całe tłumy Mazurów a jeden tylko wypadek ślubu Kazimierza z Aldoną Giedyminówną w r. 1325 powrócił do Polski przeszło 20,000 ludu świeżo uprowadzonego. Najbardziej wysunięta w Mazowszu ku granicom Litwy ziemia Wiska (nad Biebrzą), zaludniana od wieków Mazurami, kilkakrotnie traciła swoją ludność uprowadzoną wgłąb Litwy. Ale niewola sta-

rożytna była inną niż średniowieczna. Tam przepaść rozdzielała kasty i narodowości, gdy u nas niezwłocznie zlewały się z sobą dwie rasy w jeden lud a skutkiem tego w ogólnej liczbie wyrazów języka litewskiego znalazła się trzecia część polskich zli-



Mazur z okolic Warszawy (z fotografii K. Bejera w latach 1860—1870).

tewszczonych. Tradycja tych stosunków między dwoma narodami znalazła echo pod piórem wielkiego ludów tych wieszcza w „Budrysie“. I szlachta potem tak się z sobą koligaciła i mieszała, iż mówiono nie żartem, że każdy szlachcic polski może przejechać rzemiennym dyszlem z Gdańska do Kijowa, wstępując na noclegi i popasy tylko do swoich krewnych i powinowatych. Zamożniejsi mieli w różnych prowincjach swe majątki a stąd i służba ich i czeladź i oficjaliści ustawicznie się mieszali, że już wspomnimy tu ubocznie i związki panów nieprawe, które bywały często powodem, że niejeden szlachcic wśród ludu wiosek swoich zostawiał potomków w kilku prowincjach. A cóż do-



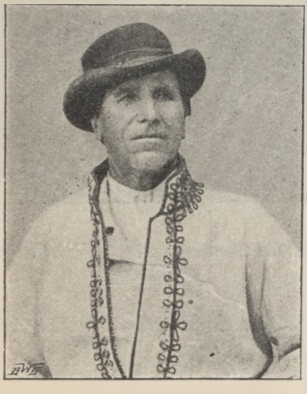
Mazur z okolic Warszawy (z fotografii K. Bejera w latach 1860—1870).

piero mówić o tej wielkiej kilkowiekowej emigracyi z nad Wisły na czarnoziemy i stepy Rusi, którą Szajnocha nazwał „zdobyczami pługa polskiego“. I lud tam zbiegał żądny bezgranicznej swobody śród kozactwa i wielcy panowie zakładali potężne latifundja, i drobna szlachta podlaska, jak np. Rzewuscy, Jabłonowscy,

Kalinowscy, na magnatów tam wyrośli. Niepodobna wyliczyć wszystkich dróg, któremi odbywało się plemienne mieszanie ludności na przestrzeniach wyżej wzmiankowanych w ciągu dziesięciu wie-



Z pod Miechowa.

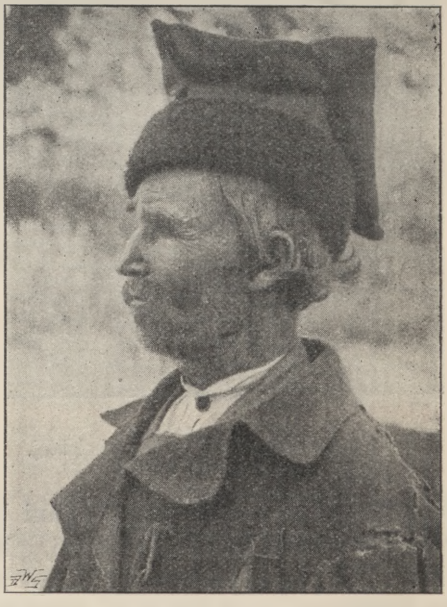


Z pow. Miechowskiego.

ków historycznych. Pomijając podania Nestora o wędrówkach plemion lechickich na wschód Słowiańszczyzny, o przechodzeniu grodów czerwieńskich z rąk Lachów w ręce Rusi, mamy u kronikarzy zanotowane wiadomości, jak w czasie sro-



Sandomierzanie.



Parobek z Obłęcina pod Lublinem.

giego najazdu Czechów na Wielkopolskę po śmierci Mieczysława Gnuśnego, znaczna część ludności wielkopolskiej w obawie niewoli przeniosła się i osiedliła na Ma-

zowszu. Następują potem ciągłe wzajemne związki małżeńskie książąt polskich ruskich i litewskich, panowanie książąt mazowieckich w niektórych ziemiach na Rusi (np. w ziemi Bełskiej), co pociągało za sobą przesiedlanie się ich drużyn, czeladzi, rzemieślników, koligacenie dworzan. Mazurzy, posiadający najlepiej sztukę wy-

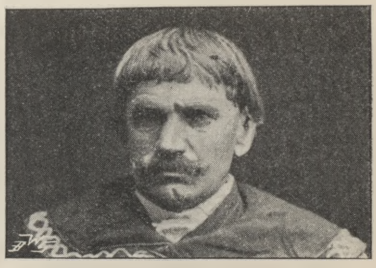


Typy z pod Goraja w gub. Lubelskiej.

palania smoły po lasach, poszukiwani byli z tego względu na Litwie i Rusi, gdzie niektóre ich osady zachowały dotąd nazwy: Smolarzy, Bud, Mazurów, choć wychodźcy, znalazłszy się wśród większości innoplemiennej, w drugiem już pokoleniu przyjmowali jej ubiór i mowę. Klasztory, opactwa, biskupi, posiadając także liczne dobra w różnych województwach, przenosili również i osiedlali w miarę potrzeby swoją czeladź, służbę, rzemieślników. Czy więc wobec tych wszystkich powyższych stosunków może być mowa, aby jakaś okolica choćby najzapadlejsza a nawet jedna wioska zachowała przez dziesięć wieków czysty nieskrzyżowany typ antropologiczny, np. kujawski, śląski, mazowiecki, żmudzki, litewski, białoruski i t. d. Na



Mieszczanin z Latyczowa (fotogr. z r. 1860).



Chło p podolski z osiadłej niegdyś tu drobnej szlachty polskiej.

to odpowiemy stanowczo, że nie. Jest to zresztą zjawisko bardzo naturalne i analogicznie dość powszechne. Jak Wielkorosjanina można poznać odrazu z jego wejrzenia i rysów, choć nie można odróżnić czy pochodzi z Włodzimierskiej czy Tulskiej gubernii, jak Niemca południowego można poznać łatwo z jego typu i wy-

razu twarzy a nie można odróżnić czy jest Bawarem lub Tyrolczykiem, jak Włocha można odgadnąć również, nie wiedząc jakiej prowincyi jest dzieckiem, tak i chłopka, zagrodowca lub szlachcica naszego, postawionego pomiędzy Niemcem, Włochem, Madziarem, Francuzem, Rumunem i Wielkorosjaninem, można poznać na pierwszy rzut oka z jego rysów i wyrazu twarzy. Piszący to, w licznych wędrówkach swoich po kraju, aby studjować lud danych okolic, gromadnie bez czapek zebrany i odnajdywać fizjologiczne odrębności plemienne, zatrzymywał się często umyślnie przy kościołach w święta uroczyste i odpusty. Rezultat podobnych studjów był nieraz dość ciekawy. W Liszkowie, Olicie, Wielonie nad Niemnem, w Szawlach i Retowie, lud, nie mówiący po polsku, nie różnił się niczem ani w rysach i wyrazie fizjognomii ani w przeciętnym kolorze włosów od ludu polskiego z nad Narwi. Idąc siedliskami plemion lettońskich od rzeki Hańczy i Dzitwy daleko ku północy poza Dźwinę, kres ogólnej jednolitości fizjologicznej kończy się nagle u granicy gub. Witebskiej z Pskowską. W kościele np. marjenhauskim przypatrywaliśmy się ludności łotewskiej nie różniącej się wyglądem ciała od ludu z nad Niemna i Narwi, ale dość przejechać mały strumyk graniczny drogą do Ponder w gub. Pskowskiej, aby po drugiej jego stronie w gub. Pskowskiej znaleźć się nagle wśród świata absolutnie odrębnego, wśród typów wielkorosyjskich, nic wspólnego z Łotyszami nie mających. Na możliwy zarzut, iż podobne spostrzeżenia, nie poparte ścisłością pomiarów antropologicznych, mogą być bardzo luźne, damy odpowiedź, że i pomiary doprowadzają często do wyników nie rozstrzygających niczego. Tak np. zaproszony przez nas dr. Talko Hryncewicz dopełnił kilkaset pomiarów u ludu polskiego w Tykocińskiem i przyszedł do przekonania, że pomiędzy tym ludem a ukraińskim, któremu wiele lat swych badań poświęcił, nie znalazł żadnych wybitniejszych różnic fizjologicznych, natomiast daleko większe różnice znalazł pomiędzy ludnością ukraińską a najbliższą jej pod względem mowy i obyczajów czerwonoruską. W zakończeniu podajemy tu streszczonych kilka uwag, skreślonych niedawno w „Wiśle“ przez dra W. Olechnowicza, antropologa, „O typie polskim wogóle a lubelskim w szczególności“. Dla antropologa — pisze dr. Olechnowicz — badanie bardziej szczegółowe typu na obszarze jednej gubernii nie nastręcza ważniejszego interesu, ponieważ cechy najważniejsze—wskaźnik czaszkowy i wzrost — nie okazują zmian wyraźniejszych, to znaczy, że pod względem budowy czaszki typ jest dość jednolity; pod względem barwy skóry, włosów i oczu



Litwini z pod Marjampola.

różnice również nie są znaczne. Wogóle jednak w północnej połowie gubernii Lubelskiej przeważa typ jasny (wybitny na Mazowszu i Podlasiu), w południowej zaś, przy granicy galicyjskiej, przeważa typ ciemniejszy. Byłoby jednak rzeczą bardzo ciekawą uwydatnienie tych nieznacznych różnic, nieuchwytnych dla cyrkla i miarki antropologa. Ale na to trzeba być artystą malarzem. Każda twarz polska jest twarzą mieszańca dwuch co najmniej typów zasadniczych, a częstokroć i trzech; w każdej twarzy może być mniej lub więcej cech danej rasy: czaszka może być krótka, a cała twarz może mieć wszystkie cechy długogłowca, albo cechy innej rasy mogą występować w kształcie jednego tylko organu, np. nosa. Pomimo jednak tej rozmaitości antropologowie, pomijając drobne szczegóły, widzą nietylko w gub. Lubelskiej, lecz na obszarze całego kraju jeden tylko typ: blondyna średniego wzrostu, z głową zaokrągloną, o twarzy zbliżonej do kwadratu, o oczach niebieskich lub szarych, a jeden z najlepszych znawców stosunków rasowych w Europie—Deniker stworzył nawet osobną „rasę Nadwiślańską“. Wyróżnianie typów: lubelskiego, krakowskiego, mazurskiego i t. d., gdy zbadamy je bliżej, opiera się głównie na typie odzieży — sukmany lub czapki! A przecież możnaby znaleźć bardzo wielką ilość typów prawdziwych, chociażby tylko w gub. Lubelskiej, ale, powtarzamy, subtelne różnice nie dają się ująć za pomocą cyrkla, glisiery i miarki centymetrowej. Mógłby je raczej pochwycić tylko artysta-malarz. Spójrzmy np. jaka jest rozmaitość w oprawie i wyrazie oczu. W typie krótkogłowym (mazurskim) blondynowym część czołowa czaszki najczęściej jest niejako wysunięta ku przodowi ponad twarzą; skutkiem tego oko jest głęboko osadzone, a że jest zwykle niebieskie lub siwe, przeto ma właściwy sobie wyraz melancholijnej zadumy — jest typowe. Jeżeli przy tej samej budowie czaszki i twarzy włosy będą ciemne, a oko ciemnoniebieskie, to wyraz twarzy będzie zupełnie inny, choć dla antropologa będzie to ten sam typ. Obok poprzednich typów, w tej samej wiosce a nawet rodzinie, spotkać można typ zbliżony do typu Śródziemnomorca—do typu greckiego, o twarzy ściągłej, wązkiej. Oprawa oka w tej twarzy zupełnie inna niż w poprzedniej; wskutek bowiem nieznacznego pochylenia czoła ku tyłowi i większego oczodołu, oko uwydatnia się na twarzy, jakby występuje naprzód, zamiast kryć się w głębi jak u typu poprzedniego, a ponieważ w tym typie oko jest najczęściej ciemnopiwne, więc otrzymujemy wrażenie typu odmiennego. Obok tego niemal greckiego typu, spotykamy tenże typ ludowy twarzy, ale typ jasny—o jasnych włosach, niebieskich oczach, w których tylko czarne brwi i długie ciemne rzęsy wskazują na domieszkę typu bardziej południowego. Jest to typ często spotykany w pow. Krasnostawskim. Jeżeli zwrócimy uwagę na kształt nosa, dostrzeżemy jeszcze większą rozmaitość. Krótkogłowiec ma przeważnie nos zadarty, choć bardzo często i prosty; u osobników zbliżonych do tego typu śródziemnomorskiego, zdarza się często nos klasyczny -prosty a wązki, częstokroć nawet rzymski—garbaty; zdarza się również często forma pośrednia — nos falisty. Opis wszakże, nawet najbardziej szczegółowy, nie da dokładnego wyobrażenia o typie, a tylko artysta-malarz mógłby należycie uzupełnić ten dział studjów etnograficznych. Jest to rzecz wykonalna, gdyż pomimo całej rozmaitości (pochodzącej od krzyżowania krwi), istnieją podstawowe stałe cechy typów rasowych tego kraju, a w każdej okolicy, zależnie od stosunku procentowego tych pierwiastków przedhistorycznie rasowych, znajduje się kilka kombinacyi najogólniejszych.

Tytuły. Uchwałą sejmu z r. 1638 po-

stanowiono, aby „tytułów żadnych ani świeższych, ani dawniejszych, któreby *aequalitatem nobilitatis* znosić miały, zażywać, ani nowych upraszać nikt nie powinien, i w kancelarjach królewskich, grodzkich, ziemskich dawane, ani przyjmowane być nie mają, oprócz tych, które są w Unii przyjęte. Wszakże jednak i ci *paritati juris, et aequalitati Ordinis Equestris* jako dawno, tak i teraz podlegać mają (*Vol. leg.* III, f. 931). W r. 1641 uchwalono, iż konstytucja powyższa o tytułach *perpetuo* ma trwać, tak że jako książęta tak i szlachta, pro uno *Statu Equestri* być mają, jako się z sobą dobrowolnie porównali (*Vol. leg.* IV, f. 8). Gdy się zjawiali tacy w Polszcze, którzy imię Carowiczów Moskiewskich brali i *de facto* Jana Faustyna Łubę, szlachcica polskiego, „głupie pospólstwo Carowiczem nazywało, aby stąd przyczyna do zerwania z Carem Moskiewskim zawartej przyjaźni nie była, postanowiono, aby nikt w państwach do Korony i W. Ks. Lit. należących, to sobie imię zmyślać nigdy nie ważył się. A jeśliby kto do takiej śmiałości przyszedł, ten jako bezecny i gwałtownik wiecznego pokoju Rzplitej z Moskiewskim narodem, od wszelkich urzędów imany i na gardle karany być ma". „Pomieniony zaś szlachetny Łuba, jako Carowiczem nie jest, tak i zwać i pisać się nim nie ma, pod uczciwością i gardłem i nigdzie z państw Rzplitej zagranicę wypuszczony być nie ma (*Vol. leg.* IV, f. 93). Konstytucją sejmową z r. 1673 znowu tytuły cudzoziemskie, jako to *Principatus, Comitatus*, i wszelkie inne, także herby, pieczęci, któreby *supra aequalitatem nobilitarem* były w państwach tych, wiecznie abrogowano i używać ich zakazano, *sub poena perpetuae infamiae*, t. j. pod karą wiecznej bezecności, o co było forum do Trybunału koronnego (*Vol. leg.* V, f. 119). To samo zastrzeżono w paktach konwentach Augustowi III (*Vol. leg.* VI, f. 622). O tem, iż tytułów wojewodów Moskiewskich, pisząc do nich, nie godzi się zmniejszać, ani odmieniać ob. w uchwale z roku 1637 (*Vol. leg.* III, 920). Adam Grodzicki pod pseudonimem Macieja Dargodzkiego napisał dziełko „Przestroga o tytułach i dygnitarstwach w Polskiem Królestwie" r. 1634 i 1637. Jest to praca ważna i ciekawa, tylko styl makaronizmami zeszpecony. Po Bolesławie Krzywoustym, w dobie podziałów Polski za Piastów pojawili się u nas *Comites*, których gęsto znajdujemy po dyplomatach. Godność ta dostała się do nas z Niemiec, gdzie pełno było komesów. Tam wyrazem łacińskim *Comes*, oznaczającym towarzysza przyjaciela książęcego, tłómaczono niemieckich grafów. W Polsce *comites* są to rajcy książęcy, stanowiący czoło narodu, bez których porady książę nic nie robił. Później pląta się drugie cudzoziemskie nazwisko na oznaczenie podobnych dostojników. W dobie Łokietka i Kazimierza Wiel., obok *comites* pojawiają się *barones*, ale jedni i drudzy znaczą to samo, byli doradcami królewskimi czyli, jak później nazywano: „panowie rada". Ani ówczesny *komes* ani *baron* nie byli bynajmniej tem, czem późniejszy hrabia i baron. Oznaka tej dostojności służyła wyłącznie ludziom w pewnym stosunku do panującego zostającym. Kto nie piastował urzędu wojewody, kasztelana, podkomorzego, sędziego i t. d. lub w radzie nie siedział, nie był komesem ani baronem. Stąd często jeden brat był komesem lub baronem a drugi nim nie był. Szlachta polska, żyjąca tradycjami prastarej równości słowiańskiej, przeciwna była, aby król podzielił ją na dwie połowy, t. j. na gmin szlachecki i rody komesów dziedzicznych. Gdy więc Jagiełło ożenił się z Elżbietą z Pileckich Granowską, która miała syna Jana z pierwszego małżeństwa, król kazał napisać przywilej pasierbowi na hrabstwo. A jednak kanclerz koronny Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski, odmówił przyłożenia pieczęci, bo nic

mu pieczętować nie było wolno, coby było przeciwne ustawom narodowym. Król w prostocie ducha swego niedostatecznie rozumiał stosunki prawne szlachty polskiej, przed którymi próżność kobieca królowej musiała ustąpić. Ludzie próżni, widząc, że niema żadnego sposobu na rozdwojenie stanu rycerskiego, zaczęli za granicą poszukiwać tytułów dziedzicznych. Podobno pierwszy Rafał Leszczyński, zostający w służbie cesarza Fryderyka III, otrzymał od niego tytuł hrabiego na Lesznie w r. 1476. Co szkodziło cesarzowi dać pergamin, przez który nabywało się stronnika w obcym kraju? Zasługi dla siebie położone wynagradzał cesarz tytułem w Polsce, co ubliżało jej prawom, gdyż robiło pana polskiego wasalem i sługą cesarskim. Za przykładem Leszczyńskiego, poczęli się inni panowie ubiegać o pergaminy na hrabstwa rakuskie, które jednak chowali do skarbców rodzinnych, bo rzecz była niebezpieczna popisywać się z nimi przed szlachtą. Następca Fryderyka III, cesarz Maksymiljan, zmiarkował, co za korzyści mieć może z próżnej pychy polskich możnowładców, tembardziej, że do Polski kierował swoje umizgi podczas sławnego zjazdu z Jagiellonami w Presburgu i układów w Wiedniu r. 1515. Sypnął więc tytułami wśród wojewodów i kasztelanów, którzy otaczali Zygmunta I. Krzysztof Szydłowiecki, kasztelan krakowski, i Mikołaj Radziwiłł zostali wówczas książętami świętego cesarstwa Rzymskiego, *principes sacri Romani imperii*, inni, jak Mikołaj Firlej, wojewoda sandomierski, hrabiami, *comites*. „Cesarz—mówi potomek jednego z obdarowanych, podskarbi kor. Firlej—aby nie wydać tyle złota, którem zapewne wzgardziliby ziomkowie nasi, bez żadnego wydatku ofiarował tytuły szlachetniejszym z orszaku królewskiego". Obdarowani zebrali się w radę co robić? Czy można przyjąć od cesarza oznaki jego łaski, nie ubliżywszy prawu narodowemu? Widzieli, że podziękować należy cesarzowi za jego względy, ale oświadczyli mu, że przestając na szlachectwie ojczystem, z niem jedynie żyć pragną, nie chcą więc wprowadzać do Polski nic niezgodnego z prawami ojczystemi i równością wszystkiej wspólną szlachcie. Przeważyła więc narodowa zasada u starszych, ale młodzi podobno na to sarkali. Kanclerz Szydłowiecki odrzucił tytuł, ale wziął od cesarza przemianę w herbie. Później ci młodsi dyplomy swoje pochowali, ale tytuły przybierać poczęli. Po Maksymiljanie cesarz Karol, po Karolu Ferdynand i jego następcy pergaminami dla Polaków szafują, aby tanim kosztem jednać sobie stronników w Polsce. Górkowie, Tarnowscy, Tęczyńscy, Ostrorogowie, Rozrażewscy, Latalscy, Kościeleccy dostawali hrabiostwa i hrabiami się pisali, sądząc, że obejdą prawo narodowe, gdy dodadzą do swego tytułu, że są hrabiami „świętego cesarstwa", nie Polski. Ale szlachta dobrze to czuła, że jeżeli ta próżność tytułowa się zagnieździ, to samą szlachtę z czasem na dwa rozdzieli obozy, na magnatów i rycerstwo. Habsburgowie ledwie nogą wstąpili do Czech i Węgier, zawdzięczając to —jak powiada Jul. Bartoszewicz—niedaleko widzącej polityce Zygmunta I, ledwie utworzyli dzisiejsze państwo austrjackie, a wszędzie oparli się zaraz na arystokracyi, której schlebiając tanim kosztem, bo pergaminami, rozszczepiali szlachtę węgierską i czeską na dwie połowy i niemcząc lub kosmopolityzując magnatów, tem większym ciężarem przygniatali słowiańskość. Młodsi panowie polscy lgnęli do dworu wiedeńskiego, bo arystokrację podnosił, tytułował. Dlatego to jedno, drugie i trzecie pokolenie Tęczyńskich bawi w Wiedniu, a każdy panicz z ich domu zawód swój publiczny zaczyna nie w ojczyźnie, ale w Wiedniu, każdy tam pełni jakiś obowiązek na dworze, każdy zostaje hrabią, dlatego Rozrażewscy przenoszą się

do Czech i od nowych dóbr przyjmują nowe nazwiska. Dążenie panów przez wyróżnienie się do utworzenia osobnego stanu obok szlachty ogromnie wzrosło w ciągu lat 20-tu, po owym zjeździe wiedeńskim. Cesarz Maksymiljan prawdziwą truciznę wśród nas posiał. W czasie więc „wojny kokoszej“ powstaje reakcja przeciw panom. Król zgromadził szlachtę pospolitem ruszeniem pod Lwów przeciw nieprzyjacielowi, a ona burzy się na króla, że prawa nie przestrzega i pozwala panom zawiele. Bielski powiada, że szlachtę najbardziej obraziło, iż niektórzy senatorowie wotowali, aby w stanie rycerskim byli jedni niższego a drudzy pańskiego stanu, jako jest w Czechach, i niewiele do tego brakowało, żeby szlachta była na panów się rzuciła, posłuszeństwo królowi wypowiedziawszy. Rozsądek Zygmunta I nie był w możności wpłynąć na panów, którzy chociaż po wojnie kokoszej osłabli w swoich usiłowaniach do wytworzenia oddzielnego stanu, jednak zawsze o tytułach dziedzicznych marzyli. I temu to przypisać należy fakt, że wśród panów polskich rozwijało się wciąż stronnictwo rakuskie i gdy Zygmunt August schodził bezdzietnym, myślano o wyniesieniu Habsburgów na tron jagielloński. Podczas pierwszych trzech elekcyi popierała głównie arcyksiążąt rakuskich arystokracja litewska i ruska, która po Unii lubelskiej ujrzała się wśród demokratycznej szlachty polskiej nie w swoim żywiole. Panowie z Korony, dwa razy pokonani, godzili się z obyczajem narodowym, lecz w Litwie było inaczej. Tam książąt, panujących na dzielnicach, zawsze było wielu, nawet w dobie jagiellońskiej; obok nich było wielu możnych panów i kniaziów. Szlachty uboższej, powiatowej, pierwotnie na Litwie i Rusi nie było. Wytwarzał ją dopiero wpływ kultury polskiej i reformy jagiellońskie. To utworzenie się szlachty powiatowej na Litwie i Rusi z szerokiemi prawami szlachty polskiej wielce nie podobało się możnowładztwu tamtejszemu. Więc tem więcej powodów mieli panowie litewscy do popierania elekcyi rakuskich. Na drugiej zwłaszcza elekcyi tylko Litwini, z nadużyciem nawet prawa, bo w tajemnicy i nie na polu elekcyjnem, więc w okopach, obrali królem cesarza. Z panów polskich Jan Zamojski górował nad całą arystokracją pojęciami szlachcica szczeropolskich wyobrażeń. Nie lubił więc polityki rakuskiej i całe życie z nią walczył, pragnął zaprowadzenia w ojczyźnie tęgości rządu, ale przez oparcie się króla nie na oligarchii przypuszczonej do rządów, lecz na całym narodzie szlacheckim. Na Litwie i Rusi litewskiej była ojczyzna arystokracyi. Nagle książęcych domów odkrywa się tam może kilkaset. Długośmy — powiada Jul. Bartoszewicz — kniaziów tych uważali wyłącznie za rozrodzonych potomków dawnych książąt waregskich, jak również i potomków Gedymina. Do tego upoważniali nas Wiśniowieccy, wywodzący się od Korybuta, Czartoryscy od Korygiełły, Sanguszkowie od Lubarta, Ostrogscy i Czetwertyńscy od Waregów. Ale z rozwojem ścisłych badań historycznych, przy pomocy nowo wydawanych materjałów, przekonaliśmy się dowodnie, że nie mogło być tylu potomków starych dynastyi. Kniaź w dawnej Rusi nie znaczył tego, co w Polsce piastowskiej książę i mógł nie być wcale potomkiem starych dynastyi. Kniaź znaczył tylko bogatego pana, a może nawet, jak w Polsce, szlachcica. W Litwie przed jej połączeniem się z Polską, szlachty właściwej nie było, ale byli panowie, ludzie stanowiskiem blizcy tych, co w Koronie chcieli być komesami. Więc poradzili sobie i przybrali zrozumiałe w kraju nazwisko kniaziów. Jest nawet stan osobny kniaziów, *ordo ducum*, jak to widać z konstytucyi Zygmunta Augusta. Nowsze badania wykryły, że ani Wiśniowieccy nie

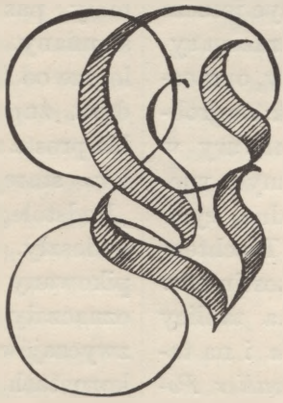
pochodzili od Korybuta, brata Jagiełły, ani Sanguszkowie od Lubarta. Potomkowie braci i stryjów Jagiełły wygaśli prędko, jedni tylko książęta Słuccy przetrwali do czasów Zygmunta III. Kniaziom, żyjącym w czasach, w których poza stanem duchownym mało kto umiał pisać, a o krytyce historycznej mowy nie było, przychodziły bardzo łatwo wywody, jakie się komu podobały. W Polsce książę był dostojnością wielką i oznaczał zawsze osobę z krwi panującej. Piastowie na Mazowszu i Śląsku byli książętami i potomkami dynastyi jedynej w słowiańszczyźnie, która z krwi i kości była słowiańską i pół tysiąca lat panowała na ziemiach niepodległych. Na Litwie, gdy krwi olgierdowej się przebrało, pozostali sami kniaziowie, stan w prowincyi dostojny, arystokracyę miejscową stanowiący, ale nie z krwi panującej. I Radziwiłł był książęciem, ale nie krwi, tylko z nominacyi cesarskiej, „*princeps sacri Romani Imperii*“. Nie mógł być princeps taki w Koronie przez drażliwość stanu rycerskiego, ale w Litwie co innego. W akcie Unii lubelskiej panom Litwy i Rusi zawarowano tytuły kniaziów, lubo z jednoczesnem ostrzeżeniem, że tytuły te w niczem równości szkodzić nie mają. Rodziny magnackie przetłómaczyły swoje tytuły kniaziów na książąt, aby uwiarogodnić swoje wrzekome waregskie i gedyminowskie rodowody. Panowie w rdzennej Polsce postępują inaczej. Kanclerz i hetman Jan Zamojski, chociaż założyciel ordynacyi większej od wielu księstw niemieckich, odmawia książęcego tytułu, który mu po kilka razy i z różnych stron ofiarowano. Gdy mu poseł hiszpański imieniem swego monarchy ofiarował tytuł książęcia i order Złotego Runa, podziękował za te zaszczyty i jeszcze żart z Hiszpana uczynił, mówiąc, że się boi, aby z tym barankiem złotym nie chciał trykać jego herbowny kozieł. Mikołaj Firlej odmówił hrabstwa od Filipa II, króla hiszpańskiego. Wielu jednak nie szło za nimi w ślady. Starali się w tym względzie o łaskę papieża, króla hiszpańskiego a nawet drobnych książąt włoskich. Wynarodowiony zupełnie Zygmunt Myszkowski, marszałek koronny, pierwszy cynicznie wśród szlachty polskiej nazwał się margrabią, bo Gonzagowie, książęta Mantui, margrabiowie, przybrali go do swego herbu i nazwiska, jakby tych w Polsce, narodowych, nie posiadał. Myszkowski więc przemienił się w Gonzagę, Polak na Włocha. Słusznie jednak zapytuje dziejopis: „pocóż sprawował dostojności polskie?“ Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny, popierając głównie zasadę przywłaszczeń, z podróży swojej do Rzymu przywiózł aż dwa pergaminy książęce dla siebie, od papieża jeden, od cesarza drugi, sam przezywał się hrabią na Tęczynie. Za przykładem Ossolińskiego pokazało się wielu książąt i hrabiów, bo gdy Władysław IV popierał to bez skrupułu, wydobywali różni ze skarbców swoich zagraniczne pergaminy. Wówczas oburzenie ogółu szlachty doszło do tego, że na sejmie chciano znieść nawet stare kniaziowskie tytuły Litwy i Rusi. Skończyło się na tem, że konstytucja o „tytułach cudzoziemskich“ z r. 1638 zakazała tytułów, „prócz tych, które są w Unii (z r. 1569) przyjęte“. Toż samo powtórzyła druga konstytucja z roku 1641. Najostrzej jednak postawiła kwestję konstytucja z r. 1673 za Michała Korybuta, bo postanowiła infamję i obłożyła hańbą wszystkich, którzyby o cudzoziemskich hrabiostwach i mitrach myśleli; sąd na to w trybunale koronnym na czyjkolwiekbądź pozew wyznaczyła, już same aspiracje tytułowe karząc infamją. Gdy za wyprawę wiedeńską cesarz Leopold rzucił panom polskim garść dyplomów tytułowych, pochowano je w skarbcach. Za Augusta II Sasa korrupcja starych pojęć narodowych, podsycana przez spiskującego przeciwko własnemu krajowi monar-

chę, ujawnia się w całej pełni. Ustanowienie orderu, które nie udało się Władysławowi IV podmawianemu do tego przez Ossolińskiego, znajduje poklask wielu panów w 60 lat później, gdy August II, zjechawszy się r. 1705 z Piotrem Wielkim w Tykocinie, ustanawia dla oddanych swemu tronowi order „Orła Białego“. Lubomirscy, a po nich Jabłonowscy zaczynają dopiero teraz jawnie korzystać z dawnych swoich pergaminów cesarskich. Cesarz niemiecki nadaje tytuł książęcy ministrowi Saksonii Sułkowskiemu, który kupuje potem dobra Leszno po królu Stanisławie Leszczyńskim i zakłada dom książęcy w Wielkopolsce. August II córki swoje z nieprawego łoża wydaje jako hrabianki za panów polskich, których potomkowie otrzymują po matce tytuł hrabiowski. Tym sposobem zostali hrabiami August i Fryderyk Moszyńscy, synowie podskarbiego koron. i córki Augusta. Hrabstw i hrabiów mnoży się teraz bez liku wobec szlachty ubezwładnionej niedochodzeniem wszystkich sejmów za Augusta III i wpływem trzech potencyi zagranicznych. Hrabią ten chyba teraz nie był, kto nie chciał. Sapiehowie, Tarłowie, Bielińscy itd. są hrabiami. Inni dobra swoje mianują hrabstwami i księstwami za pomocą uniwersałów, będących prostem bezprawiem. Biskup płocki tytułuje się księciem pułtuskim a prałat jego, proboszcz kapituły, księciem sieluńskim. Powiada więc Bartoszewicz, że blasku narosło w Polsce tyle, iż można było od niego olśnąć, a właściwie chwastów pleniących się bujnie i bezkarnie w każdej złej i upadającej gospodarce. Ludzie rozumni pojmowali całą czczość przywileju i wzgardę jego dla praw narodowych, ale ludzi takich pośród panów polskich było niezbyt wielu. Jan Fryderyk Sapieha, kanclerz litewski, w dziele: *Domina Palatii Regina Libertas* (1736 r. Liberopoli) gani pretensje do tytułów, jako ubliżające równości stanu rycerskiego. Nadchodzi tymczasem ostatnie panowanie Stanisława Augusta. Na sejmie koron. bracia królewscy zostają książętami. Poniatowscy więc byli to pierwsi książęta polscy prawni i uprzywilejowani za wolą Rzplitej. Ale nastał tym sposobem niebezpieczny prejudykat, bo jeżeli sejm nie odmówił Poniatowskim, których gniazdem była drobnoszlachecka wieś Poniaty na Podlasiu, których dziad był jeszcze sługą sapieżyńskim a dopiero ojciec wojewodą mazowieckim i szwagrem Czartoryskich, jakże mógł odmówić Sapiehom, którzy już od początku XVI wieku byli magnatami na Litwie a od kilku pokoleń mieli pergaminy *sacri imperii*, tylko nie tytułowali się. Gdy wyrobili sobie na sejmie księstwo polskie, więc zaraz Massalscy i Ogińscy, starzy kniaziowie, upraszają Stany, żeby im kniaziostwo przemieniły na księstwo. Massalscy dostali tytuł od Rzplitej, ale Ogińscy nie wszyscy pragną tego zaszczytu. Odmawia go wielkodusznie w imię poszanowania tradycyi i praw narodowych naczelnik ich rodu Michał, hetman litewski, i skutkiem tego Ogińscy zostali książętami dopiero po upadku Rzplitej. Najwięcej przywilejów książęcych powstało po pierwszym rozbiorze na sejmie 1773 — 1775 r. Wtedy i osławionej pamięci Adam Poniński wyrobił księstwo nietylko sobie, ale i swoim braciom. Sejm ten pierwszego rozbioru, który tak hojnie rozdawał tytuły książęce, uchwalił na wniosek posła rakuskiego Rewitzky'ego, jednego z dyktatorów ówczesnej Warszawy, osobliwszą konstytucję wzajemności tytułowej, mocą której za uznanie wszystkich tytułów książęcych cesarskich w Polsce cesarz obowiązywał się uznawać u siebie wszystkie tytuły przyznane przez Rzplitą. Była to niby prosta i niewinna zamiana sąsiedzkiej grzeczności, a w gruncie rzeczy fortel, służący do uprawomocnienia wszystkich zagranicznych tytułów w Polsce i otwie-

rający cesarzowi drogę do legalnego jednania sobie stronników. Tym sposobem ci wszyscy, którzy mieli już dawniejsze pergaminy lub nadzieję wystarania się o nowe, a nie mieli śmiałości prosić Rzplitej o ich potwierdzenie, wystarali się przez Rewitzky'ego o odpowiednią konstytucję sejmową. Taką to drogą wobec bezwłasnowolności Rzplitej uprawniły się naraz wszystkie tytuły książęce importowane do Polski. Ale hrabstw żadnych prawomocnych dotąd jeszcze w Polsce nie było. Dopiero po pierwszym rozbiorze zaczęły rozdawać dwory poddanym swoim Polakom z prowincyi przyłączonych, wynagradzając im w ten sposób godności: wojewodów, kasztelanów, podkanclerzych i t. d., które przez zmianę rządu utracili. Szczególniej udało się to w Galicyi, gdzie stara polityka cesarska rozbiła już dawniej szlachtę czeską i węgierską na dwa stany dla oparcia się na możniejszym i zjednała sobie tylu stronników w Polsce zygmuntowskiej. W dobie Księstwa Warszawskiego, obyczaj nowy już przeważał. Sam król saski, nie chcąc nikomu ubliżyć, w urzędowych pismach swoich lada kogo nazywał hrabią, co spowodowało utworzenie się wtedy całej falangi „hrabiów kopertowych". Prawa krajowe nie pozwalały królom naszym mianować hrabiów polskich, ale nic nie mówiły, gdyby chcieli mianować obcokrajowców. Jagielloni nie korzystali z tego prawa majestatu, który był przecież równy innym królom, siejącym tytułami dokoła. Ale Batory mianuje już hrabiów i baronów. Spis ich podaje Feliks Bentkowski w t. III „Bibl. Warsz." z r. 1851, wyjęty z akt metryki koronnej. Bartoszewicz znalazł po nim wiele innych tego rodzaju nominacyi danych ajentom dworu, dyplomatom i pozostającym w służbie polskiej. Najgęściej spadają przywileje na Włochów a wiele dziś znakomitych rodzin włoskich ma tytuły polskie. Po Włochach idą Niemcy. Batory mianował baronami kilku Węgrów. Od Stanisława Augusta dostają tytuły już nietylko mężczyźni, ale i podejrzane kobiety, np. jakaś Rumiańska i Tetrumiańska. Król nadaje też tytuły honorowe polskie generałom rosyjskim. Sławny feldmarszałek Piotr Rumiancow został baronem w Polsce, nazwany w metryce Omanzoff. Rzplita jak nie znosiła tytułów u siebie, tak i nie pochwalała rozdawania ich obcym. To też nie robiono w nich wzmianki o Rzplitej i choć zapisywano do metryki, ale ukrywano sam fakt tak starannie, że dopiero został wyśledzony w nowszych czasach. Wiadomo tylko było narodowi, że Zygmunt August w r. 1568 dał dwa dyplomy hrabiowskie (bez uchwały sejmowej): Chodkiewiczowi i Tyszkiewiczowi, a to podobno dlatego, aby niechętnych liberalnym prawom polskim zażegnać w opozycyi przeciw gotującej się unii lubelskiej. Obszernie pisał o tytułach Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi powszechnej (t. 25, str. 880), także w oddzielnej broszurze (pośmiertnej) „Kniaź i Książę", Kraków, 1876 r. Józef Ostroróg-Sadowski jest autorem pracy: „Tytuły dziedziczne w oświetleniu obowiązującego prawodawstwa", Warszawa, 1899.

Tytuń. Pierwsze nasienie tej rośliny przysłał poseł Uchański Annie, siostrze Zygmunta III, w r. 1590 z Konstantynopola. W bibljotece Załuskich był zielnik po tej Annie i w nim znajdował się liść tytuniu. Polacy przejęli palenie tytuniu od Turków, równie jak wyrazy: tytuń, kapciuch, lulka, cybuch, stambułka, zażywanie zaś tabaki wzięli od Niemców i Francuzów. Około r. 1620 młodzież polska rzucała się do palenia i zażywania tabaki, jak to widać z kazania Birkowskiego, wypowiedzianego do uczniów krakowskich w tym czasie. Jakób I, król angielski, wydał r. 1619 dzieło p. n. *Misokapnos* przeciw tabace i egzemplarz jego przysłał Zygmuntowi III. Jezuici polscy w celu wyśmiania króla angielskiego na-

pisali odpowiedź p. n. *Antimisokapnos*. O tabace powiada Haur w drugiej połowie XVII w.: „gęsto tych czasów, i dość ustawicznie, różnego stanu ludzie zażywać chwycili się tabaki, czyli proszku francuskiego do nosa; nawet też i damy tego wieku zażywają, który ten czyni i sprawuje skutek, że zbytnie wyciąga z głowy wilgotności". Tytuń od r. 1776 zaczął stanowić dochód skarbowy przez zaprowadzenie monopolu na fabryki tabaczne. Pod koniec Rzplitej dochód ten czynił rocznie przeszło 4,500,000 złp. Uprawą tytuniu trudnili się w Polsce koloniści niemieccy. Ziemianie powstawali przeciw tej roślinie, że wiele wymaga mierzwy i zachodu. („*Star. polskie*" J. Moracz.). Adam Jarzemski, opisując Warszawę w r. 1643, wspomina, że w ogrodzie królewskim rośnie sławne ziele, zwane tabaką. Sejm z r. 1661 uznał tytuń za nieszkodliwy zdrowiu i postanowił cło, mianując Adama Sakowicza jego administratorem. Dowodzi to, że tytuń był już wówczas dość powszechnie używany, lecz sprowadzany z zagranicy. Za czasów saskich w Warszawie pewna Włoszka z Syrakuzy wyrabiała tabakę, którą nazywano s y r a k u z a n ą. Była to tabaka w ziarnkach, jak proch strzelniczy, z dodatkiem lawendy albo olejku pomarańczowego, nazywana lawendową albo pergamatą; była grubsza i drobniejsza i od tej grubości zależała jej cena. Mickiewicz wspomina w „Panu Tadeuszu", że paulini częstochowscy wyrabiali sławną tabakę, którą duchowieństwu na cały kraj dostarczano.



Pierwsza litera z tytułu dzieła „Ustawy prawa Polskiego", r. 1569.

Ubiory w Polsce. Przedmiot to nazbyt obszerny, aby mógł być wyczerpująco traktowany w jednym artykule encyklopedycznym. Łuk. Gołębiowski poświęcił mu całą książkę: „Ubiory w Polszcze od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych sposobem dykcjonarza ułożone i opisane", Warszawa, 1830 r. A jednak nie zdołał spożytkować w tej książce ani połowę materjału, jakiego dostarczają sami autorowie polscy w drukach z XVI i XVII wieku. Rzecz o ubiorach rozpaść się musiała w Encyklopedyi staropolskiej podług ich nazw w porządku alfabetycznym łącznie z całą treścią dzieła ułożonych. Znajdujemy więc w tomie 1-ym: amazonka, baczmag, bekiesza, bermyca, binda, biret, buty, ciżmy, czako, czamara, czapka, czechczery, czepiec, czerkieska, czółko, delja. W tomie 2-im: dołman, duchna, epolet, face-

let, fałszura, famurały, ferezja, fjoki, fontaż, forboty, giermak, gierzynek, gipiura, gzło, habit, jałmonka, jarmak, jupka, kabat, kaftan, kanak, kapa, kapcie i inne. W tomie 3-im: kapelusz, kapica, kapicela, kapuza, karazja, katanka, kieca, kiereja, kita, kitel, kiwior, kokarda, kolet, kołpak, konfederatka, kontusz, kopieniak, kornet, korona, koronki, kornet, kożuchy, krakowianka, kreza, kubrak, kurta, kurtka, lama, letnik, łoktusza, łubek, magierka, manele, mundur, naszyjnik, part, pągwica, peruki i t. d. W tomie 4-ym: pludry, podwika, podwłośnik, polatka, pontał, półkopieniacze, półkornecie, prandypura, pretressa, racimora, rajtuzy, rańtuch, rasa, rewerenda, rękawiczki, robron, rogówka, safjan, sandały, sarafan, skórznie, sobole, sółtana, srebro, stradjotka, szabeltas, szarfa, szczekocka burka, szlifa, sztyk, sznurówka, szuba, taratatka, tejsak, trzos, uczkur, żupan i t. d. Jeżeli o wyczerpującem dziele o ubiorach w Polsce marzyć jeszcze nie możemy, to należałoby tymczasem systematyzować do niego materjały, opracowując oddzielnie takie źródła, jak: nagrobki, portrety olejne, kroniki, miniatury w dawnych rękopisach, pisarze różnych wieków, pamiętniki, źródła archiwalne, ryciny, źródła zagraniczne i t. d. W Trachtenbuchu np. z XVI w. wśród kostjumów z całej Europy znajduje się na tablicy CLXIX *foemina nobilis Polonica* i na tablicy następnej mieszczanka: *mulier Posnaniensis in Polonia*. Największą zasługę położył jako badacz źródłowy wydaniem swego albumu ubiorów od XIII w. Jan Matejko. Po nim pracowali także w tym kierunku malarze: Jul. Kossak i Eljasz. Mnóstwo rysunków p. t. „Ubiory i uzbrojenia“ podał Tygodnik Ilustrowany w latach 1860—1866. Do najważniejszych źródeł należy: księga cechów Bema z pierwszych lat XVI w. w bibljotece Jagiellońskiej; legenda o św. Jadwidze w bibljotece ord. Zamojskich w Warszawie i księga Szydłowieckich wydana ze starego rękopisu z 12-tu miniaturami przez Działyńskiego r. 1848 w Paryżu. Wszędzie znaleźć można, nawet w takich dziełach, które Polacy osnuwali na wzorach obcych, jak Sebastjan Petrycy na Arystotelesie, Łukasz Górnicki na Balcerze Castiglione. Ten ostatni powiada np. w „Dworzaninie“: „My, Polacy, nie mamy swego własnego ubioru: acz podobno musiał być pierwej, ale nam omierzł, jakośmy się nowinek chwycili. Otóż chocia się ochopnie nam teraz sprosne widzą; jednak pachną oną przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem rzeczypospolitej“. Z samego Reja, Zbylitowskich, Starowolskiego, Paska mamy wypisanych o ubiorach kartek kilkadziesiąt, a cóż dopiero mówić o Kitowiczu, który o ubiorach z czasów Augusta III tak drobiazgowo się rozpisał. Krasicki ubiera podstolego latem, gdy chodził koło gospodarstwa, w żupan biały, pas rzemienny i obszerny kapelusz słomiany. Sukno jego kontusza ledwo co lepsze od falendyszu, a czasem też i falendysz, żupan domowy, pas z włóczki, szabla prosta na paskach rzemiennych. Polaków starej daty z XVIII w. tak autor „Podstolego“ maluje: „Pan sędzia człowiek podeszły. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jejmość w długich kornetach, w czółku i mantoleciku felpą obszytym prezentowała postać naszych prababek“. Podstoli z oburzeniem opowiada, że gdy panicz zcudzoziemczały objął dziedzictwo, „pan marszałek z koniuszym, że się przebrać po francusku nie chcieli, stracili miejsce“. Tym samym duchem miłości dla swojszczyzny ożywiał i zacny J. I. Kraszewski swoje pióro, gdy nawet w „Rzymie za Nerona“ (w liście VI) mówi, że: „Biada narodowi, który suknie nawet dobiera tak, jakby się sobą być wstydził i ukrywać musiał!“. Gromadząc wiadomo-

ści, jak się naród nasz ubierał, korzystaliśmy zarówno skwapliwie ze starych wzmianek o odzieży chłopskiej, mieszczańskich ksiąg radzieckich XVI w. i ze spisów szat po umierającej szlachcie w wieku XVIII. U rolniczych mieszczan sandomierskich w czasach Zygmunta Augusta znajdujemy: kożuchy otworzyste, koszule trojakie: lniane, konopne i zgrzebne obok sukni barwy makowej z sukna myślenickiego, rąbków, podwiżek, fartuchów z rękawkami, tuniki lundyszowej czerwonej z kitlikiem brunatnym czamlotowym i ozdobami aksamitnemi złotemi, w które się ubierała żona Wojciecha Wilgi, obok „załogi (zakładki) białego futra“, letnika pułforszochowego, sukni modrej luńskiej z kształtem (gorsetem) aksamitnym wartości marek sześciu, sukni barwy dzikiej wartości marek trzech, z sukni nakrapianej z sukna morawskiego wartości marek trzech, z „szubki modrej albo błękitnej luńskiej, królikami podszytej z lisim kołnierzem i bobrowemi bramami, wartości marek ośmiu, szubki z szarego sukna szodzkiego, barankami podszytej“, wartości marek trzech, czapki aksamitnej podszytej kunami wartości marek 12-tu, pasów aksamitnych, koszulek koleńskich (kolońskich), koszul odziennych lnianych i konopnych, obrusów „cenowatych“ i swojej roboty, ręczników cenowatych lnianych, poduszek pierznych i mchowych, kołtryn i t. d. Po zmarłym w r. 1795 Wincentym Koźmianie, który do zgonu nie przebierał się po francusku, zostało: kontuszów 4: ciemny, verangle, czarny sukienny i mundurowy lubelski; żupanów 8: biały atłasowy w paski, biały w kwiatki chińskie, biały domowy, lila atłasowy w kwiatki, zielony grodeturowy w paski, ponsowy grodeturowy, niebieski atłasowy i czarny pekin; czamar 2: ciemnozielona i szara sukienna; pasów 2: złoty na cztery strony i jedwabny; wołoszek 3: granatowa sukienna, zielona do pola i kosmata w paski; kamizelek 7: półsukienna w paski, ponsowa sukienna, półatłasowa niebieska, nankinowa szara i białych dymowych 3.

Uczkur—pasek jedwabny, siatkowy, na który spodnie w pasie nawlekano i zawiązywano, żeby nie opadły, tak samo jak to bywało u chłopskich portek, z tą tylko różnicą, że chłopi zawiązywali swoje spodnie sznurkiem na boku, a szlachta na przodzie wprost nad rozporkiem, na który spadały końce uczkura ozdobione kutasami, u możnych przetykanymi srebrem lub złotem. Po zarzuceniu uczkurów, zaczęto nosić spodnie sposobem niemieckim z fartuszkami zapinanymi na guziki. Wówczas i lud, naśladujący zwykle klasy wyższe, porzuciwszy sznurki, zaczął swoje portki zapinać na guziki. Żeby fałdy spodni po ściągnięciu uczkurem nie odymały sukni, dawano w pasie lisztwę dość szeroką, na zewnątrz bławatną od wewnątrz płócienną, w której przechodził uczkur.

Ugor. Gospodarstwa staropolskie były zazwyczaj płodozmianem trzypolowym. Było zatem jedno pole ozime, drugie jare, a trzeci ugor. Nazwa ta ostatnia poszła od słowa polskiego ugarzać. Słońce ugarza, co znaczy tyle, co ogrzewa, parzy; stąd ugor zowie się na Rusi parem. Była to więc rola pozostawiona po przejściu oziminy i jarzyny na rok trzeci bez zasiewu dla ugorzenia w słońcu. „Jeżeli ziemia ma dobrą zostać — mówi Bronikowski w tłómaczeniu Ekonomiki Ksenofonta—powinna oczyszczoną być z zielska i jak najbardziej osuszoną na słońcu“ (str. 62).

Ujazd. Ujazdami i uchodami zwano pewne obszerne przestrzenie podmiejskie zwykle nad rzekami położone, przeznaczone dla użyteczności publicznej, gdzie więc każdemu wolno było popasać, noclegować a nawet łowić ryby i zakładać pasieki pod warunkiem oddawania w naturze pewnej cząstki korzyści. Stałe użytkowanie zwano „prawem uchodu, wchodu, wjazdu“. W Królestwie Pols. istnieje 11 miejscowo-

ści, noszących od kilku wieków nazwy: Ujazd, Ujazdek, Ujazdów, Ujazdówek.

Ulownica, pszczelnik, pasieka, zagroda z pszczołami, zwykle w pobliżu domu, w której ule ustawiano rzędami, a stąd poszedł i wyraz ulica, bo przy ulicy wiejskiej lub miejskiej stoją domostwa ludzi, jak ule w ulownicy.

Ułan, hułan. Po tatarsku *ohłan*, *uhłan*, znaczy: pacholę, chłopiec, paź; niemniej nazywano tak książąt ze krwi chanów, którzy składali jakby wyższą szlachtę ordyńską, mającą posiadłości ziemskie, t. j. *ułusy*, udziały i wybierającą chanów. Od tego to wyrazu poszła nazwa konnicy ułanów i nazwiska kilku rodzin tatarskich w Polsce. W konstytucjach naszych czytamy: „Tatarowie celniejsi zacnego rodu: Kniaziowie, Murzowie, Ułanowie i wszyscy, którzy na ziemskich dobrach mieszkają“. Ob. pod wyrazami: Krakusy, Lanca, Szwoleżerowie.

Ułannik—rodzaj psa myśliwskiego. Statut Litewski każe płacić za zabicie „wyżła dwie kopy groszy, za ułannika zwierzynnego trzy“. Muchliński powiada, że i w Turcyi psom wyuczonym do brania zwierzyny dają nazwę *ohłan* (co dosłownie znaczy chłopiec do usługi, franc. *garçon*).

Umor — usiłowanie do upadłego skutkiem jakiejś żądzy lub podniety. Mówiono więc: łgać na umor, śmiać się, pić do umoru, do upadu, na zdech, na śmierć, do zgonu, do ubicia, do zginienia. Naruszewicz pisze: „Męstwo niezłomne aż do umoru“.

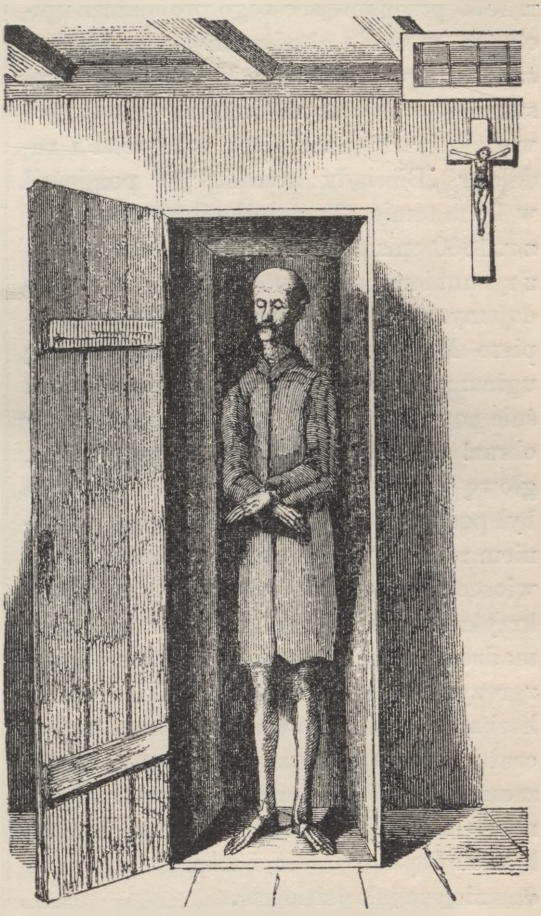
Umywanie rąk przed ucztą i po uczcie było zwyczajem powszechnym w domach pańskich, a w domach szlachty przynajmniej po powstaniu od stołu. Było to i potrzebą w czasach, gdy podawano tylko noże i łyżki, a widelce zastępowano palcami, tak jak dotąd ma to miejsce u wielu narodów na Wschodzie. Do umywania rąk pokojowcy przynosili miednicę i nalewkę z wodą oraz ręczniki, obchodząc z tem gości. Odwiedzający kanclerza Jana Zamojskiego na wsi Vanozzi opowiada, że „zawołano kuchmistrza do podawania wody na ręce, przyniósł ją na miednicy bardzo kosztownej, zdawała się być ze szczerego złota, wytwornej roboty. U Zygmunta III podawano wodę w nalewkach z kryształu górnego i bogato haftowane ręczniki. Rajcowie miejscy przed wydaniem wyroku w izbie sądowej mieli zwyczaj umywania rąk, co symbolizowało, że przystępowali do wymiaru sprawiedliwości z czystemi rękami. Kalimach, umierając w r. 1496, testamentem zapisał rajcom krakowskim misę i nalewkę.

Uniwersały—listy królewskie do narodu. Zaczynały się zwykle od wyrazów: „Wszystkim i każdemu z osobna, dzisiejszym i przyszłym“, co po łacinie brzmiało: *Universis et singulis*, *praesentibus et futuris*... Od pierwszego wyrazu poszła nazwa uniwersałów. Zygmunt August, który chętnie wprowadzał polszczyznę do księgi ustaw, ogłosił roku 1564 po polsku „Uniwersał poborowy“. Odtąd sejmy polskie jeden po drugim ogłaszały uniwersały poborowe. Władysław IV wydał „Uniwersał do mynice (mennicy) należący“ w w r. 1633. Uniwersałami zwoływali królowie sejmy, pospolite ruszenia. Uniwersałami gromadził szlachtę Zebrzydowski na rokosz. Uniwersałami ogłaszały się konfederacje generalne, jak: Tyszowiecka, Tarnogrodzka i Barska. Uniwersałami przemawiał prymas do Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Uniwersały królewskie zaczynały się od wyliczenia tytułów królewskich, Korony polskiej i Wiel. Ks. Litewskiego; podpisywał je zawsze król a uprawniała pieczęć koronna. Uniwersały prymasowskie miały taką samą formę majestatyczną podczas bezkrólewia, bo zastępowały królewskie. Król, odzywając się do rycerstwa, dodawał przymiotnik „uprzejmym i miłym“. Prymas, jako brat szlachty, przemawiał do niej jak do braci,

więc do „mościwych kolegów, przyjaciół i braci“. Prymas uniwersałem swoim oznajmiał Rzplitej o śmierci króla i podczas bezkrólewia składał sejmiki generalne, partykularne i konwokację generalną marszałkowską. Po upadku Rzplitej raz jeszcze użyto formy uniwersałów. Kiedy Napoleon wkraczał na ziemię polską w r. 1806, Józef Radzimiński, były wojewoda gnieźnieński, wydał uniwersał do szlachty, wzywając ją na pospolite ruszenie.

Uniżone wyrażenia. Takiemi były: upadam do nóg, całuję nogi, ścielę się pod nogi, pod stopy, pod stopki, najniższy sługa, podnóżek. Książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, w słowniczku swoim pisze: „Zaraza podłości, którą sprawiła w narodzie przewaga możnowładztwa, zeszpeciła mowę naszą wyrazami zbytniego poniżenia“. Tu jednak słuszną robi uwagę Ł. Gołębiowski, że w każdym języku mniej więcej takie wyrażenia istniały, bo był to zabytek patrjarchalnego uszanowania dla starszych.

Upicki poseł, Władysław Siciński, stolnik upicki. Już w artykule Liberum veto (*Enc. Star.* t. III, str. 141) wyjaśniliśmy, czem właściwie było to prawo, wymagające jednomyślności wszystkich województw i ziem do stanowienia uchwał dla Rzplitej. Dopóki z zacności obywatelskiej płynęła karność, zmuszająca poświęcać zdania osobiste dla żądanej jednomyślności, dopóty mniejszość, aby wytworzyć tę jedność, przystawała zwykle do większości. Ale z upadkiem karności coraz trudniej zaczęła mniejszość łączyć się z większością, aż nareszcie na sejmie w r. 1652 zdarzył się wypadek, że stolnik upicki Władysław Siciński, urażony dekretem królewskim w sprawie ekonomii szawelskiej, swojem veto w imieniu powiatu Upickiego, którego był wyobrazicielem, sejm zerwał. Naród go przeklął, a wierząc, że święta ziemia wyrzuca ze swego łona zwłoki wyrodnych synów, nabrał przekonania, że i Sicińskiego los ten spotkał. Hańbę posła upickiego tradycja przekazała potomnym wiekom a lud miejscowy uragał zwłokom uważanym za jego zwłoki. Mickiewicz w wierszu „Popas w Upicie“ tak opisał trupa Sicińskiego przywleczonego do karczmy, w której poeta popasał:



Trup Władysława Sicińskiego, posła i stolnika upickiego, przechowujący się w Upicie.

Nogi długie i czarne sterczą mu jak szczudła,
Ręce na krzyż złamane; twarz głęboko wchudła,
Oblicze wywędzone brud śmiertelny szpeci,
Usta wypsute, przez nie ząb gdzieniegdzie świeci,
Zresztą nietknięta ciała zdrowego budowa.

. . . . . .

Dzikość, szpecąca żywych oblicza zbrodniarzy,
Zda się dotąd zamarła grozić z jego twarzy:

Dotąd zdradziecka radość w ustach się uśmiecha,
Gniew rozbójniczy w czole, nade brwiami pycha,
Barki na dół pochylił, głowę na pierś zwisnął.
Zda się, że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
Albo że ręka gwałtu z piekieł go wywlekła,
I znowu radby gwałtem powracać do piekła.

Trup ten tak malowniczo opisany przez Mickiewicza, ciągany dla postrachu Żydów po karczmach, umieszczony został w r. 1860 przez miejscowego proboszcza upickiego w szafie zbudowanej w rogu kościołka, a p. Władysław Maleszewski, mieszkający wówczas na Żmudzi, młody powieściopisarz (późniejszy założyciel i redaktor „Biesiady literackiej“) pomieścił w 1-ym tomie „Tygodnika ilustrowanego“ z r. 1860 opis p. t. „Trup Upickiego posła“ z rysunkiem, który tutaj w podobiźnie podajemy. „Dotykałem wiekowego trupa — pisze Maleszewski — i wszędzie ciało się ugina: zdaje się, że to człowiek w ciężkim śnie pogrążony, stoi przed tobą straszny obraz! Siciński ma ręce na krzyż złożone, głowę schyloną ku piersi, widać więc, że był pochowany jako chrześcijanin, staraniem rodziny“. Miejscowe podania w tej wiosce żmudzkiej mówią, że gdy na sejmie krzyknął: „nie pozwalam!“ obecne zgromadzenie szlachty podniosło jeden okrzyk zgrozy: „Bodajeś przepadł!“ Niesiecki w herbarzu swoim pisząc o Sicińskich, zamilczał o czynie stolnika upickiego, czemu zresztą dziwić się nie można, wiedząc jak mętnem źródłem historycznem są wszystkie, najlepsze nawet herbarze, zarówno dawniejsze jak dzisiejsze.

Upiór, m a r t w i e c. Ks. Jan Bohomolec w XVIII w. tak pisze o przesądnej wierze w upiory: „Upiory, według mniemania, trupy z trumn powstające, na domy nachodzące, ludzi duszące, krew wysysające, na ołtarze łażące, je krwawiące, świece łamiące“. Upiora płci żeńskiej czyli u p i o r z y c ę zwali niektórzy s t r z y g ą (z łac. *striga*). Ł. Gołębiowski powiada, że „upiór, podług zdania ludu, obdarzony dwoistem życiem, pierwsze utraciwszy, drugiego w nocnej porze używa, niepokoi i szkodę sprawia, bądź to w rzeczach domowych, bądź w świętych“. Upiór przy świetle księżyca wychodzi z grobu i tylko za śladem jego promieni postępować może; napada śpiące dziewczęta lub młodych parobczaków, których nie przebudziwszy krew ich słodką ssie“. T. Czacki pisze: „Jeszcze pamiętam jak szukano upiorów (w grobach na Wołyniu), głowy motyką ucinano, a serce osikowym przebijano kołem“ (żeby upiorami być przestały). Głowę uciętą należało położyć między nogami. Rzeczniowski w historyi m. Łomży przytacza z akt XVI w. opis spełnienia przez lud tego wstrętnego zabobonu. Upiory wyobrażano sobie jako postać ludzką o cerze krwawej, i stąd powszechne dotąd a odwieczne wyrażenie: „czerwony, jak upiór“. Kaz. Wł. Wójcicki twierdzi, że pewna stara pieśń naszego ludu opisuje zdarzenie, jak upiór porywa swoją bogdankę i unosi na mogiłki. Z tej pieśni pozostał tylko czterowiersz:

Księżyc świeci,
Martwiec leci,
Sukieneczką szach, szach...
Panieneczko, czy nie strach?

Czy pieśń taka istniała faktycznie, nie mamy na to dostatecznych dowodów. Przez lat 30 poszukiwaliśmy jej napróżno. Nie tracąc jednak ostatecznej nadziei znalezienia, korzystamy z niniejszej sposobności i prosimy, gdyby kto ślad jej dokładniejszy napotkał, o podanie takowego do redakcyi „Wisły“ w Warszawie.

Upominki miały różne nazwy—mówi Ł. Gołębiowski — od okoliczności, którym towarzyszyły. Tak w i ą z a n i e na imieniny, n o w i n n e za dobrą nowinę, p o c z e s n e (od poczczenia) ofiara panu lub zwierzchności, z a l o t n e — podarek zalotnika, n i e z a b u d przy odjeździe, g o ś c i n i e c powróciwszy z drogi. P a m i ę t n e

albo p r z y s i ę ż n e oznaczało opłatę składaną sądowi za słuchanie przysięgi. W zbiorze pamiętników Niemcewicza znajdujemy wiele wiadomości o darach kosztownych. Za Kazimierza Jagiel., gdy przybył Contarini do stolicy polskiej, dano mu piękną ferezję adamaszkową, sobolami podszytą. Szydłowiecki donosi królowej Bonie, że król darował księciu pruskiemu 2 roztruchany srebrne pozłociste, 3 soroków soboli i sztukę złotogłowu na suknię. „Służył książę pruski i nadskakiwał więcej jak 3 niedziele, wydał sam przeszło 1200 dukatów i byłby więcej daleko rozszafował, ale odesłał do księstwa swego 100 koni, zostawiwszy jednak 156. Wojewodzie krakowskiemu Kmicie dał łańcuch złoty, sandomierskiemu, poznańskiemu i mnie po pierścieniu pięknym, żebyśmy go królowi zalecali, Waszej Kr. Mości posyła konie piękne.“ W 4-ym tomie zbioru pam. Niemcewicza jest, że Gamrat po uczcie dał królestwu puhary, do których włożył 1000 dukatów. Jan Tarnowski, przyjechawszy do Krakowa, ofiarował Zygmuntowi Augustowi bogate dary w koniach i sprzętach. Henryk Walezjusz, po królewsku przyjmowany przez Stanisława Górkę w Kurnicy, w wspaniałych komnatach znalazł dary: sobole moskiewskie, lisy czarne, a przy odjeździe broń kosztowną i dzielne konie. Caetani w 1596 r. posłał Zygmuntowi III kilka obrazów pędzla sławnych mistrzów, królowej bogato haftowane welony, konchę z piżmem w kosztownem zamknięciu, wszystko warte około 800 szkudów. Biskup kujawski w Wolborzu darował legatowi 2 konie pod drogimi ponsowymi dywdykami, ale kardynał przyjął tylko jednego, rozdał zaś dworzanom biskupim złote medale ze swoim wizerunkiem. Król dał kardynałowi prześliczny zegar bijący, w kształcie świątyni z procesją w środku, jaką Ojciec św. odprawia, gdy wchodzi do bazyliki ś. Piotra. Wszystkie te figurki przez sztuczny mechanizm postępowały, Ojca św. niesiono w krześle, odzywały się trąby i kotły, a gdy dawał błogosławieństwo miastu i światu, znowu bito w kotły i bębny, strzelano z armatek. Zegar ten kosztował przeszło 3000 szkudów, nadto ofiarowano mu 40 soboli wartości 500 szkudów. Przybyłemu z tem szambelanowi dał kardynał kosztowny łańcuch, 200 szkudów i ludzi obdarowywał. Sam od magnatów obdarzony był pięknymi tureckimi końmi. Vanozzi, posłany od tegoż kardynała Caetaniego do Jana Zamojskiego, rozdawał paciorki, różańce, medale benedykowane, *agnus dei*, obrazki na blasze w hebanowych ramkach. Otrzymał zaś konia stępaka tarantowatego pod aksamitnym dywdykiem i medal złoty duży, wyobrażający Stefana Batorego, oraz łosie kopyto, wiele zwierzyny, octu, oliwy i cukrów dla wygody w podróży. Królowi i królowej ofiarował Vanozzi malowidła i kobierce tkane w Hiszpanii, kolorowe pięknie pachnące rękawiczki i piżmo. Król dał mu drogie sobole na szubę i przedziwny zegar wartości 1000 talarów, królowa różne sprzęty z bursztynu białego do kaplicy, krucyfiks, tackę do ampułek, pacyfikał, kustodję do N. Sakramentu, pięknie wyrznięte w Gdańsku. Amirantowi Arragonii, wielkiemu posłowi hiszpańskiemu, Zygmunt III dał przy odjeździe sobole wartości 2000 szkudów, a jego dworzanom roztruchany pozłociste. Zbaraski, odprawiając w r. 1622 poselstwo do Stambułu, dał wezyrowi wielkiemu 5 soroków soboli, zegar mogunckí i w szkatule 1000 koronatów indyjskich. Dżaud-baszy zaś 8 flasz srebrnych w jaspisowem puzdrze z kamforą i wybornymi sokami, zegar także i 4 soroki soboli. Adze janczarów zwierciadło duże w ramach bursztynowych i podobnyż serwis. Muftemu w szkatułce weneckiej z piany morskiej wonie drogie, paciorki z lapis lazuli, szubę sobolą i zegarek w jasny kryształ oprawny. Koniuszemu sułtana 2 janczarek w hebanowych

oprawach, smycz chartów podolskich z obróżami złotemi. Podskarbiemu (sułtana) tułub moskiewski od cara Dymitra niegdyś darowany, sorok soboli i zegar oprawny w złotopiórej papudze; ta gdy zatrzepotała skrzydłami, biły godziny i kwadranse. Dowódcy spachów 2 złote puhary, zegarek oprawny w jaspis zielony, szubę złotolitą rysiową. Kizlar Adze, dozorcy kobiet, bursztynowe szachy, 2 tace złote do słodyczy, 2 kubki do kawy i do sorbetów. Hali baszy admirałowi 3 futra sobole, nalewkę i miednicę z białego bursztynu, kompas morski cudnie oprawny. Sułtance duże zwierciadło w bursztynowych ramach i srebrny organ, wydający najprzyjemniejsze tony. Sułtanowi wielką szkatułę srebrną augsburską, w niej złote i srebrne naczynia rozmaite, drugą z bursztynu z wyrytą na niej drjadą, 2 ogromne kolumny do zawieszania cesarskich łuków i sajdaków, potężne zwierciadło w srebrnych ramach, zegar wielki z zodjakiem i biegiem planet z cymbałami, wewnątrz wydającymi najmilsze dźwięki. Były dalej ogromne brytany, łamiące niedźwiedzie i dziki, białozory w chełmach złocistych na głowie i wyżły na złotych smyczach i w złotych obróżach.

Urępność w starożytnym języku polskim oznaczała piękność; u r ę p n y — piękny. W odnalezionym przez nas zabytku języka polskiego z XIV w. czytamy: „urępność czyni często z męszczyny niewieście serce“ (Bibl. War. r. 1873, t. III). Prof. Brückner cytuje ten wyraz pomiędzy zarzuconymi przez naród w końcu wieków średnich.

Uroczysko, u r o c z y s z c z e. Każda przestrzeń pustej ziemi, mająca swoją nazwę, mianowana była w Koronie „nomenklaturą“, a na Litwie i Rusi „uroczyskiem“ lub „uroczyszczem“. Ks. Jezierski w XVIII w. pisze: „Uroczyska nazywają się miejsca zaniedbane przez niedostatek ludzi albo przez przeszkodę przyrodzenia. Nasze niektóre prowincje polskie gęsto obfitują w uroczyska. Rzadka wieś (wyłączywszy pograniczne wielkopolskie, ziemię Krakowską i powiat Wiślicki), gdzieby nie było sztuki ziemi, na której nie jest ani las, ani pole, ani woda, ani ziemia.“

Urodzeni, tytuł szlachty polskiej. Powiada Jul. Bartoszewicz, że kiedy w dobie jagiellońskiej rozwijała się hierarchja narodowa, kancelarja koronna poczęła dobierać właściwych przymiotników, żeby nikomu nie uchybić. Równość wszystkiej szlachty była wobec prawa, ale nie mogło być równości władzy, znaczenia, powagi, dostojności. Uczczenie należało się urzędowi, do którego choćby najświetniejszego każdy mógł dojść przez równość szlachecką. Kancelarja stanowi prawo obyczajowe, oznacza stopień uczczenia i grzeczności. Jagiellonowie robili różnicę w uczczeniu pomiędzy senatorami i zwykłą szlachtą. Zygmuntowie już szli za tradycją, zowiąc senatorów *illustres*, *magnifici*, co po polsku wytłómaczono na wielmożnych. Nie senatorów zwali wogóle *generosi*, t. j. ludźmi mającymi ród, *genus*, czyli szlachecką dostojność, nazwisko rodowe, herb. Litwa w XVI w. zaczęła naśladować Koronę. *Generosus* wytłómaczono na polskie u r o d z o n y. Urodzonym był każdy szlachcic, nie senator, ale urzędnik wojewódzki, ziemski, powiatowy. Zygmunt August w uniwersale poborowym z r. 1564 urodzonymi nazywa nawet tych ziemian, którzy żadnego nie posiadali urzędu, ale powołani zostali na poborców po ziemiach. Słusznie mówi Lelewel w rozprawie „Zaszczyty i tytuły“, rozdział 3-ci „Uczczenie“, że tytuł u r o d z o n y nie cierpiał stopniowania. Wielmożni mogli zwać się jaśnie wielmożnymi, wielebnymi, przewielebnymi i t. d., ale każdy szlachcic był dobrze urodzonym, *bene natus*, jeden od drugiego lepiej się nie rodził. Wielmożność senatorów nie była oznaką lepszego ich urodzenia, ale tylko większej powagi w kraju.

Był to zwyczaj nietylko polski ale ogólnie słowiański, przynajmniej w Czechach i na Morawie praktykowany, gdzie także byli wielmożni i urodzeni. Tam uszlachceni rycerze nie zasiadali odrazu w poczcie władyków, tytułowano ich sławetnymi i dopiero dzieci ich zwano „urodzonymi władykami“. Kancelarja koronna zawsze pisała do wojewodów i kasztelanów starszych, imieniem króla: „wielmożny uprzejmie nam miły!“, do kasztelanów zaś powiatowych (zwanych drążkowymi, że krzeseł w sejmie wyznaczonych konstytucją nie posiadali): „urodzony uprzejmie nam miły“. Do ostatniej chwili Rzplitej widzimy po konstytucjach to rozróżnianie dwuch stopni: wielmożnymi są starsi senatorowie, młodsi zaś wraz z całą szlachtą są tylko urodzonymi. Pierwej było tylko kilku „jaśnie wielmożnych“ w Polsce, potem, gdy szlachta drobna zaczęła nazywać każdego wielmożnego jaśnie wielmożnym, tytuł wielmożny spadał coraz niżej i powszedniał, służąc wszystkim urodzonym. Gdy więc po upadku Rzplitej każdy urodzony został wielmożnym, nawet i ten, który nic nie znaczył i nic nie mógł, wówczas starodawny tytuł „urodzony“, nie rozumiany już właściwie i stąd nieraz wyśmiewany, wyszedł zupełnie z użycia.

Urzędnik w gospodarstwie wiejskiem znaczył to samo w XVI w., co ekonom XVII i XVIII, a co rządca folwarku dzisiaj. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, autor najlepszej w XVI w. polskiej książki rolniczej (wydanej za czasów Batorego) p. t. „Gospodarstwo“, tak pisze: „Urzędnik ma łąk przyczyniać, rolej przykopać (z pod lasu), jeśliże kędy jest gnój wozić. A ma rządnie rolą i gnoje sprawować“. —„Barci aby też przyczyniał“.— „Ma zawżdy ludzie (robotników) liczyć, abo namiestnik urzędników, gdy na robotę wychodzą, aby wiedział wiele ich w tegodniu nie robiło, i mają się z sobą zawsze w sobotę rachować“. „Borów, lasów, jako oka ma pilnować, coby się na gajowniki nie spuszczać“. „Urzędnik ma to wszystko opatrzyć, dziury w izbach, błony, piece, aby dymem nie ciekły“.

Urzędy dawne. W ustroju narodu lechickiego przed przyjęciem chrześcijaństwa nie istniało ścisłe rozgraniczenie urzędów, stanów i ich nazw, co urobić się mogło dopiero pod wpływem kultury zachodniej. W najstarszych dokumentach polskich z XII-go i XIII-go wieku są już wzmianki o cześniku Mieczysława Starego, o stolniku i kanclerzu Bolesława Wysokiego ks. śląskiego, o sędzi nadwornym Henryka Brodatego, o podkomorzym krakowskim i sandomierskim Bolesława Wstydliwego. W r. 1249 wymieniony jest Janko, włodarz (*vlodarius*) poznański. W przywileju z r. 1276 wymieniony jest jako świadek łowczy kaliski, a w przywileju z r. 1290 podstoli kaliski, w r. 1291—skarbnik, a w r. 1318 podczaszy. Pierwsi urzędnicy nie byli to ludzie utytułowani tylko, ale rzeczywiści urzędnicy do usługi na dworach Piastów. Kiedy Polska zlała się w jedno państwo i książąt udzielnych zabrakło, wtedy województwa i ziemie z dawnych księstw i dzielnic powstałe zatrzymały te urzędy u siebie jako wspomnienia i pamiątki historyczne. Urzędnicy zaś nadworni królewscy, *regales*, *regii*, lub, jak król ich nazywał, *curiae nostrae*, stali się wtedy koronnymi i wobec tamtych, t. j. wojewódzkich i ziemskich, przybierali tytuł wielkich: *supremi*, *magni*. Są zatem dygnitarze koronni czyli wielcy na całą Koronę, jak litewscy na całe Wielkie Księstwo Litewskie, tak jak wojewódzcy na województwo, ziemscy na ziemię, powiatowi na powiat. Na Ruś Czerwoną przechodziły te urzędy jeszcze w czasach udzielności tej ziemi. Potem dopiero zjawiają się kasztelanowie i sędziowie. Jakiś czas jest osobny kanc-

lerz ruski i namiestnik czyli generalny starosta *capitaneus Russiae*. Za Władysława, Jagiełły spotykamy pierwszych we Lwowie, w Haliczu i Przemyślu chorążych, stolników, podczaszych i t. d. Potem zjawiają się podolscy i bełscy. Pierwszy chorąży wołyński jest pod r. 1537. Na Litwie urzędy ziemskie są jeszcze późniejsze, bo choć tytułów polskich już za Jagiełłów tam nie brak, ale nie zawsze przywiązane były do ziemi. Korona miała tylko marszałków wielkich i nadworn., sejmowych i trybunalskich. Na Litwie zjawiają się marszałkowie ziemscy i zajmują pierwsze miejsce po powiatach. Do ziemstwa weszły tam, obok przyjętych z Polski, stare miejscowe urzędy z czasów dawnej udzielności. Zostali więc na Żmudzi ciwunowie, na Wołyniu klucznicy, po innych województwach horodniczowie, mostowniczowie, budowniczowie, trukczaszowie, koniuszowie, obożni i krajczowie. Województwa, pograniczne od Moskwy, Turcyi, Multan i Wołoch, miały oddzielnych sędziów pogranicznych. W Polsce piastowskiej urzędy powstawały, rozwijały się i zostawały uświęcone powagą obyczaju. Po unii lubelskiej już te objawy życia publicznego reguluje prawo. Wołynianie, Bracławianie i Kijowianie otrzymali ziemstwa w roku 1578, ostatnie województwo Czerniechowskie, ustanowione na sejmie r. 1635, otrzymało wszystkie urzędy ziemskie na równi z Koroną. Do niektórych urzędów przywiązane były pewne obowiązki i zajęcia. Miewali czynności: marszałek, podkomorzy, sędziowie ziemscy i grodowi; podwojewodzy Żydów sądził, komornicy wsie mierzyli, regentowie akta utrzymywali, łowczy krakowski dozorował puszczy królewskiej w Niepołomicach, wojski podczas pospolitego ruszenia czuwał nad bezpieczeństwem rodzin pozostałych w domu. Zato obowiązki wielu innych urzędów redukowały się prawie do niczego, bo np. chorążowie, miecznicy, cześnicy, stolnicy, mogli być potrzebni na dworach książąt piastowskich, ale po ziemiach i powiatach już tylko nosili tytuły, jako pamiątkę narodowego obyczaju. Szlachta litewska i ruska, zlewając się z polską i pragnąc co prędzej zrównać się w przywilejach, godnościach, swobodach i cywilizacyi ze szlachtą koronną, zachowując dawne swoje urzędy, przyjęła całkowitą hierarchię ziemstwa polskiego na dowód równouprawnienia. Czyniono to z wielkim pośpiechem, i jakby dla wynagrodzenia, że dłużej czekano na urzędy koronne, i utworzono liczniejsze, niż były dawniej w Polsce. Z województw godności przelewały się na powiaty, a nie upłynęło jednego wieku, gdy w Litwie i na Rusi wszystkie tytuły były już podwójne, t. j. wojewódzkie i powiatowe. W Koronie były one trojakie, t. j. wojewódzkie, ziemskie i powiatowe, tu bowiem wyrobiły się trzy kategorje podziału administracyjnego, województw na ziemie a ziem na powiaty, gdy w Litwie i na Rusi ziem nie znano, tylko województwa i powiaty. Już na dworach książąt piastowskich urzędy zaczęły się rozdwajać. Widzimy cześników i podczaszych, stolników i podstolich i t. d. Że jednak nazywano ich rozmaicie po łacinie i same urzędy nie były jasno określone przez praktykę i prawo, bo o takich rzeczach stanowił obyczaj, więc dat powstania i rozdwojenia się urzędów mieć nie możemy. Ze wszystkiego można sądzić, że gdy urzędnik dworski jako dożywotni podstarzał się i spoważniał, musiał potrzebować zastępcy do spełniania swoich obowiązków: chorąży — podchorążego, stolnik—podstolego, skarbnik podskarbiego, cześnik — podczaszego. Taki zastępca był z początku niższym urzędnikiem od swego zwierzchnika, ale gdy urzędował faktycznie a zwierzchnik jego stał się już tylko tytularnym, więc, rzecz prosta, że niższy nabrał większego znaczenia od wyższego. Tym sposobem podskar-

bi zaczął więcej znaczyć niż skarbnik, podkomorzy niż komornik i t. d. Z urzędów wyższych powstawały coraz nowe urzędy niższe. Gdy nadworni zostali koronnymi, a potem wielkimi, pojawiają się nowi nadworni, tamci dla Korony, ci niby dla dworu królewskiego. Za czasów saskich zaczęły wychodzić kalendarzyki polityczne, w których mamy całe rzesze urzędników ziemskich, obejmują bowiem nietylko dygnitarzy wojewódzkich ale całe ziemstwa w ziemiach i powiatach, które choć były nieraz maleńkie, ubiegały się jednak o posiadanie wszystkich urzędników ziemskich, tak, że czasem przychodzi podziwiać, skąd wystarczyło szlachty na tylu tytułowanych. Jeszcze dwaj Sasi i Stanisław August tworzą nowe ziemstwa. Tak na sejmie w r. 1726 powiaty: Bydgoski, Radomski, Stężycki, Piotrkowski, Kruświcki, Kowalski, Urzędowski i Zawskrzeński dostały nowe ziemstwa, Opoczyński w r. 1736. Czasem nie całe odrazu, bo powiat nie miał tylu obywateli, żeby na wszystkie urzędy starczyło, więc prosi o kilka tylko ziemskich urzędów, a wyjednawszy to, w lat kilkanaście lub kilkadziesiąt prosi o uzupełnienie ziemstwa. Rzplita nie pozwalała tylko mnożyć urzędów elekcyjnych, bo te nie były godnościami bez znaczenia, ale miały juryzdykcję. Urzędy rozdawał król, a obliczano, że miał do rozdania w Polsce do 40,000 urzędów. Był to też przeważny jego środek do jednania sobie umysłów i wywierania wpływu w narodzie, przynoszący jednak nieraz bardzo wiele przykrości od ludzi ambitnych, którzy nie otrzymali upragnionych dostojeństw. Na wybór urzędników z juryzdykcją prawo obyczajowe pozwalało wpływać obywatelstwu w ten sposób, że zwykle na sejmikach, na ten cel umyślnie zwoływanych, wybierano po 4-ch kandydatów na zawakowany urząd, z których jednego król mianował według swej woli, lubo zwykle tego, kogo na pierwszem miejscu postawiono. W podobny sposób wybierano podkomorzych i sąd ziemski, złożony z trzech urzędników: sędziego, podsędka i pisarza. Kiedy zaś tych rzeczywistych urzędów zabrakło, ustanowiono nowe podkomorstwa i sądy ziemskie wyłącznie tytularne, bo i w województwach: Smoleńskiem i Czerniechowskiem, które już przestały należeć do Polski. Stanisław Poniatowski tworzył nowe ziemstwa. Hetmanów i podskarbich nadwornych, którzy pierwej nie zasiadali w senacie, wprowadził do senatu, ustanowił kasztelanję mazowiecką, buską, owrucką, żytomierską i łukowską. Liczbę senatorów powiększył za tego panowania arcybiskup metropolita kijowski unii. Ustanowiono sekretarzów wielkich świeckich i trzech pisarzów wielkich w Koronie, na wzór Litwy i t. d. Stanisław August bowiem z rozdawnictwa urzędów zrobił środek polityczny, ażeby miał więcej do rozdania, tworzył nowe urzędy. Aż dopiero postanowiona w r. 1775 Rada Nieustająca wiele tych praw rozdawniczych odjęła królowi. Teraz już nie mógł on nominować, kogo chciał, ale kogo mu Rada przedstawiła, jednego z trzech kandydatów. Odebrano królowi nawet szafunek starostw, które rozdano w wieczyste dzierżawy. Najwięcej fikcyjnych czyli tytularnych urzędów było w trzech województwach inflanckich: Parnawskiem, Dorpackiem i Wendeńskiem, które w roku 1620 stracone zostały, ale do r. 1660 należały jeszcze prawnie do Polski, a później już tylko w małej cząstce pozostawały pod nazwą województwa Inflanckiego. Jedni dla pamiątki historycznej, inni z próżności, gdy w swoich ziemiach nie mogli się do żadnej godności docisnąć, starali się i otrzymywali od króla urzędy parnawskie, dorpackie lub wendeńskie, tak że powstało nawet przysłowie o „wendeńskich urzędnikach“. Wskutek bogactwa języka polskiego, żony i potomkowie

urzędników mogli korzystać do woli z tytułów ojcowskich i dziadowskich. Żona wojewody była wojewodziną, syn wojewodzicem, wnuk wojewodzicowiczem, żona wnuka wojewodzicowiczową. Pani Krasicka, żona posła czerniechowskiego, choć już to województwo nie należało do Polski, kazała się drukować na biletach wizytowych „posłowa czerniechowska“. Ile razy cudzoziemcy przychodzili do znaczenia i rządów w Polsce, tylekroć rozpoczynała się ich frymarka i sprzedawanie urzędów. Tak gdy Zygmunt I zestarzał się, królowa Bona poczęła obyczajem włoskim sprzedawać urzędy. W wieku następnym tego samego dopuszczały się Marja Ludwika i Marja Kazimiera. Za Sasów minister Bryl zbogacił się, sprzedając krzesła senatorskie, ordery, biskupstwa i urzędy ziemskie. Książę Karol Radziwiłł „panie kochanku“ dał mu dwa miljony złotych za godność wojewody wileńskiego. Pod koniec bytu Rzplitej, na sejmie czteroletnim, podniesiono konieczność reformy urzędów, a zwłaszcza potrzebę zmniejszenia liczby 16-tu urzędów ministerjalnych do połowy lub więcej. Długosz w XV w. surowo krytykuje, że urzędy publiczne w Polsce nie są roczne, lecz dożywotnie: „który to obyczaj nie wiem azali komu z rozsądnych podobać się nie może. Roczną bowiem koleją zmieniać przełożonych i urzędników (podług Długosza) jest zbawienną dla ogółu i walną zasadą Rzplitej. Powaga panującego staje się groźniejszą i tem większe uzyskuje posłuszeństwo i uszanowanie, gdy urzędnik zmianie podlegać może“. „Przybyszów obcych i ludzi cudzych rzadko Polacy przypuszczają do rządu i urzędów, chociażby nawet celowali dowcipem lub obyczajami; a jeżeli to się trafi, to chyba po długim czasie i nigdy bez zawiści“. Niezależnie od artykułów podanych w niniejszej encyklop. o prawie wszystkich dawnych urzędach i tytułach, dołączamy tutaj spis ich nazw polskich i łacińskich:

Aquaeductor lub *Rormagister* — urzędnik, zawiadujący wodociągami w większych miastach dawnej Polski.
Asesor — *asesor.*
Budowniczy — *architectus, aedilis.*
Burgrabia — *burggravius, burgrabius.*
Burmistrz — *proconsul, magister civium.*
Cechmistrz — *cechmagister.*
Celnik — *telonarius, teloneator.*
Chorąży — *vexillifer, signifer.*
Chorąży petyhorski — *vexil. cataphractae, cohortis.*
Ciwun — *tivunus.*
Cześnik — *pincerna, pocillator.*
Delegat — *delegatus, legatus.*
Deputat — *deputatus.*
Dozorca — *custos, inspector, curator.*
Dworzanin — *aulicus.*
Ekonom — *oeconomus, economus.*
Generał — *generalis.*
Grododzierżca — *castellanus.*
Hetman — *dux exercitus, princeps militum, exercituum.*
Hetman wielki koronny lub litewski — *supremus dux exercituum Regni* lub *M. D. Litvaniae.*
Hetman polny — *campiductor.*
Horodniczy — *arcis, castelli praefectus.*
Instygator — *instigator.*
Kanclerz — *cancellarius.*
Kapitan — *praefectus cohortis.*
Kasztelan — *castellanus.*
Kasztelanic — *castellanida.*
Klucznik — *promus.*
Komisarz — *commissarius.*
Komornik — *camerarius.*
Koniuszy — *praefectus stabuli.*
Koniuszy wiel. koronny — *magister stabuli regni.*
Krajczy — *incisor.*
Krajczy koronny lub litewski — *incisor regni Poloniae* lub *magni ducatus Litvaniae.*
Książę — *princeps, dux.*
Kuchmistrz — *praefectus culinae.*
Kustosz — *custos.*
Ławnik — *assessor, scabinus.*
Łowczy — *venator*; łowczy nadworny — *venator aulicus.*
Margrabia — *marchio.*
Marszałek — *mareschalcus.*
Marszałek wielki koronny lub litewski — *Magnus regni Poloniae aut Magni ducatus Litvaniae mareschalcus.*
Miecznik — *ensifer.*
Miernik, mierniczy — *geometra.*
Mostowniczy — *praefectus pontium.*
Namiestnik, zastępca — *vicarius, vicesgerens, commissarius.*

Notarjusz — *notarius.*
Oboźny — *castrametator.*
Opat — *abbas.*
Pisarz — *scriba* w niższem, *notarius* w wyższem znaczeniu.
Piwniczy — *cellarius.*
Poborca — *exactor.*
Podchorąży — *subsignifer, vicarius vexilliferi.*
Podczaszy — *pincerna, pocillator;* podczaszyna — *uxor, coniux pocillatoris;* podczaszyc — *filius pocillatoris;* podczaszanka — *filia pocillatoris.*
Podkanclerzy — *vice-cancellarius.*
Podkomorzy — *succamerarius.*
Podkoniuszy — *subpraefectus stabuli.*
Podsędek — *subjudex.*
Podskarbi — *thesaurarius.*
Podstarosta — *vice-capitaneus.*
Podstoli — *subdapifer.*
Podwojewodzy — *vice-palatinus.*
Poseł — *legatus.*
Prymas — *primas, princeps archiepiscoporum.*
Pułkownik — *colonellus.*
Rachmistrz — *calculator.*
Rajca — *consul. vir consularis.*
Referendarz — *referendarius.*
Regent — *regens.*
Regestrant — *registrator.*
Regimentarz — *regimentarius.*
Sekretarz — *secretarius.*
Senator — *senator.*
Sędzia ziemski — *judex terrestris.*
Sędzia grodzki — *judex castrensis.*
Skarbnik — *thesaurarius.*
Sołtys — *scultetus,* sołectwo — *scultetiae.*
Stanowniczy — *hospitiorum militarium designator.*
Starosta — *capitaneus.*
Stolnik — *dapifer.*
Strawnik — *convictor.*
Szambelan lub podkomorzy królewski — *camerarius.*
Wice-gerent — *vices-gerens.*
Włodarz — *vlodarius.*
Wojewoda — *palatinus.*
Wojewodzic — *palatinida.*
Wojski — *tribunus.*
Woźny — *ministerialis* lub *praeco,* woźny jeneralny albo jenerał na całe województwo — *generalis ministerialis.*
Wójt miejski — *advocatus, praetor.*
Żupnik — *zuparius, salinator, praefectus salinarum.*

Ks. Franciszek Jezierski, ostry krytyk wszystkich przestarzałych urządzeń Rzplitej, tak pisze za czasów Stanisława Augusta o urzędach tytularnych: „Co zaś jest poniżające rozum i prawdę w nałogu rządu krajowego i w przyjętym mniemaniu, to zapewne to, że nic nie znaczące urzędy są w poważaniu, a istotnie potrzebne, w których sprawowaniu zawisło bezpieczeństwo interesów publicznych (jakim jest urząd trzymających pocztę), są zaniedbane w znaczeniu". Pierwsze spisy senatorów tak koronnych jak litewskich ułożył Niesiecki („Korona Polska", 4 tomy, Lwów, 1728—1743, wydana powtórnie przez J. N. Bobrowicza p. t.: „Herbarz polski Kaspra Niesieckiego S. J." 10 tomów. Lipsk 1839—1846). Lelewel, dopełniając Niesieckiego, ułożył spisy kasztelanów drążkowych (podane w wydaniu Niesieckiego u Bobrowicza), nadto ułożył spisy wojewodów i kasztelanów średniowiecznych („Polska i rzeczy jej", t. IV, [IX] str. 155—218). Prace Niesieckiego i Lelewela z małymi dodatkami przedrukował w swoim herbarzu Czarnecki (Gniezno, 1875—1881). Największą wartość mają na tem polu Juljana Bartoszewicza „Tablice historyczne" druk w Bibljotece Warsz. od r. 1860—1865, a mianowicie: Cześnicy, Podstolowie, Krajczowie, Podczaszowie, Stolnikowie, Koniuszowie, Kuchmistrzowie, Miecznikowie, Chorążowie i Pisarze wielcy. Nadto pomieścił Bartoszewicz w Encyklopedyi powszechnej spisy: Hetmanów, Kanclerzy i Wojskich. Brak źródeł nie pozwolił mu potężnej tej pracy wykończyć. Jul. Błeszczyński, znakomity swego czasu heraldyk w Warszawie, ułożył „Spis senatorów i dygnitarzy koronnych (świeckich) W XVIII wieku, wydrukowany jako dodatek do 3 tomu „Monografii historyczno-genealogicznych" Stan. Kossakowskiego (Warszawa, 1872 r.) i stanowiący 3-cią część tego tomu. Roman Maurer opracował: „Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły" (Warszawa, 1877 r. odbitka z Bibl. Warsz.). Następnie wydał w Brodach r. 1881 „Urzędnicy kancelaryjni królów polskich z lat 1434—1506" i znowu w Brodach r. 1884: „Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów

polskich aż do r. 1386". Satur. Kwiatkowski jest autorem pracy: „Urzędnicy kancelaryjni koronni i dworscy z czasów Władysława III Warneńczyka (1434—1444) Kraków, 1883 r., a p. Buszyński ułożył spis senatorów Żmudzkich w opisie powiatu Rosieńskiego (Wilno, 1874 r.). Józef Wolf przysłużył się literaturze historycznej naszej gruntowną pracą p. tyt.: „Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego (1386—1795)", Kraków, 1885 rok. Ocenę i dopełnienia do powyższego dzieła podał pod tytułem: „Dostojnicy litewscy" Stanisław Ptaszycki w Ateneum (oddzielna odbitka w Warszawie r. 1886). Dużo materjału w tym kierunku zawiera również dzieło Zygm. Radzimińskiego i Rulikowskiego p. t. „Kniaziowie i szlachta na Rusi".

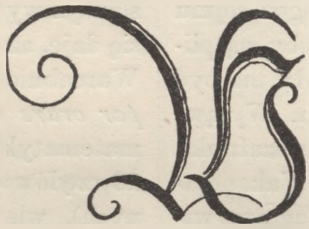
Usamowolnienie. Z pod władzy rodziców wychodziły dzieci przez usamowolnienie, co następowało przez dany im udział w majątku, gdy rodzice dozwolili dziecku stanowić oddzielne gospodarstwo, już je z pod władzy swej przez to samo wypuszczając. Usamowolnienie niepełnoletnich do działań prawnych odbywało się jedynie *per scriptum principis*, t. j. przywilejem z kancelaryi królewskiej. Czacki przytacza przywilej taki Zygmunta I z roku 1539, brzmiący w tłómaczeniu polskiem: „Gdy Jan ze Zbąszyna, liczący rok 17-y, pobił szczęśliwie Tatarów pod Kałuszem i od naszego hetmana do Hanów Nahajskiego i Perekopskiego w naszem imieniu posłany sprawił się należycie, przeto tegoż Jana ze Zbąszyna uznajemy zasługami wyższego nad wiek i do wszelkich urzędów i prowadzenia własnych spraw za zdolnego ogłaszamy. Jeśliby opiekunowie jego mieli co do przytoczenia w dowodzie, że takie dodanie lat mogłoby mu być szkodliwem, obowiązani są donieść nam o tem w ciągu 2 miesięcy".

Usarz ob. Jazda polska *Enc. Star.* t. II, str. 286.

Ustawa. Tak nazywano dawniej nietylko konstytucje, statuty i uchwały sejmowe (w r. 1569 wydane zostało dzieło „Ustawy prawa Polskiego"), ale i ustanawiane przez wojewodów a ogłaszane w miastach taksy na przedmioty żywności, na wyroby rękodzielnicze i rozmaite towary. Już w r. 1451 postanowiono (*Vol. leg.* I, f. 158), że ustawy podobne dla kupców i rzemieślników czynić mają wojewodowie, każdy w swojem województwie. W r. 1565 dodano, że ustawy takie mają być czynione t. j. ogłaszane przy urzędzie miejskim „przynajmniej dwa razy w rok". Ustawy mają obejmować wszystkie rzeczy, które się w tych państwach rodzą i które robią, okrom zboża, także i obce wedle świadectw prawdziwych i dowodów, jakie są ceny i przedawania tych rzeczy w cudzych ziemiach. A jeśliby kto inszym jakim niezwyczajnym obyczajem i formą rzeczy rzemieślnicze mieć chciał, te tak zapłaci, jako się z rzemieślnikiem będzie mógł zgodzić i stargować. Dalej postanowiono wówczas, aby każda ustawa, w głównych miastach uczyniona, po miastach i miasteczkach królewskich, duchownych i świeckich była publikowana i na piśmie wszystkim wydana, którzyby jeno chcieli, wedle której wszystko wszędzie czyniono i przedawano być ma, a ktoby ustawę przestąpił, przez woźnego albo sługę podwojskiego, prawnego wójtowskiego, przed burmistrza, gdzie ustawę przestąpił, pozwany być ma, a burmistrz bez wszelkich odwłok takiego przestępnika winą 14 grzywien karać powinien. Której to winy połowica wojewodzie, a druga połowica stronie instygującej oddaną będzie. Burmistrzowie nie przestrzegający ustawy mieli być przez wojewodów albo ich podwojewodzych pozwani na ratusz i winą 100 grzywien polskich karani, której to winy dwie części dla króla a trzecia szła dla wojewody. *Vol. leg.* przytaczają następującą *Ustawę vendibi-*

lium Króla Zygmunta I roku 1524, w Krakowie uczynioną.

Funt pieprzu po groszy 8.
Funt szafranu po kopie.
Funt imbieru po groszy 8.
Funt gwoździków za pół kopy.
Funt cynamonu za pół kopy.
Funt kwiatu muszkatołowego za pół kopy.
Kamień cukru za półtrzecia złotego.
Kamień oliwy za czterdzieści groszy.
Kamień migdałów weneckich za 3 wiardunki.
Kamień migdałów, które z Gdańska przychodzą, za pół kopy.
Kamień wielkich rozynków za groszy 15.
Kamień małych rozynków za pół kopy.
Kamień ryżu za groszy 18.
Funt kminu za grosz jeden.
Wina seremskie kwarta za półtora grosza.
Wina ziemskiego węgierskiego kwarta najdrożej grosz ma być płacona.
Małmazyi greckiej kwarta za groszy 2.
Małmazyi włoskiej i muszkateli kwarta nie ma być płacona drożej nad groszy 3.
Ktoby korzenia i rzeczy przerzeczonych za taką cenę nie mógł przedać, nie ma ich pod utratą onych do Królestwa wwozić ani wywozić.



Z druków polskich wieku XVI.

Wacek — w dawnej polszczyźnie woreczek kieszonkowy na pieniądze, skórzany lub płócienny, inaczej burska, kaletka. Wackarzem zwano rzemieślnika, który takowe wyrabiał.

Wadjum. W prawach polskich *vadium* znaczyło karę umowną za niedopełnienie obowiązków umownych, oznaczało także zagrożenie karą za przekroczenie zakazu lub na wypadek uczynienia jakowego gwałtu w t. zw. przechwałkach i odpowiedziach. W procesie znaczyło sumę wziętą od strony dla zmuszenia jej uczynienia zadość wyrokowi sądowemu. W końcu znaczyło umowę losową, a wtedy bywały *vadia duplicata*, *triplicata* i t. p. W W statucie Litewskim *vadium* nazywa się słusznie po polsku zaręka a niekiedy zakład. Pismo, przez które taka zaręka była założona, nazywało się „listem zaręcznym“. (Ob. w rozd. I art. 25 i 26, w roz. III art. 31 i w roz. IV art. 74).

Wadowita. Przysłowiu polskiemu: „Dziękuję ci, aksamicie, kłaniają się Wadowicie“ dał początek Marcin Wadowita (ur. 1567 r., zm. 1641 r.), który acz z ludu pochodził, pracą i nauką dosięgnął wysokich godności, był także rektorem akademii krakowskiej. On to, gdy po raz pierwszy wdział na siebie togę z aksamitem, a ci, co go pierwej lekceważyli z powodu nizkiego urodzenia, teraz pokłon oddać musieli, ująwszy w rękę koniec owej szaty dygnitarskiej, miał powiedzieć: „Dziękuję ci, aksamicie...“, co powtarzane z ust do ust, stało się przysłowiem.

Wagi i miary ob. Miary i wagi w dawnej Polsce (*Enc. Star.* III, str. 204). Prof. Brückner wylicza przyswojone przez język polski z niemieckiego nazwy miar i wag, np.: *mila*, *cal*, *wiertel*, *łaszt*, *kłofta*, *łatra*, *mędel*, *tachry*, *tuziny*, *drelinki*, *fodry i półfodry*, *fasy*, *musy*, *kuchy*, *łuty*, *firacyntle*, *fanczlibru*, *kloba*, *szalki*, *reza*, *grundwaga*, *blejczyk*, *sznurka*, *sztuka*, *szychta*.

Wakacje, czyli czas letniego wypoczynku, trwały zwykle po dawnych szkołach jezuickich od dnia św. Ignacego do św. Idziego czyli od ostatniego lipca przez sierpień do d. 1-go września. Po akademjach były w tym czasie także wakacje.

Wakancja, wakowanie, otworzenie się jakiego miejsca, zwłaszcza urzędu ziemskiego. W r. 1374 postanowiono, iż wakancje ma król rozdawać *nobilibus indigenis bene meritis*, *possessionatis* (*Vol. leg.* I, f. 57 oraz f. 90 i f. 248). W r. 1576 postanowiono prawo o rozdawaniu kaduków. Przed sejmem walnym koronnym *immediate* przypadłe, na początku tegoż sejmu rozdawane być mają. A gdzieby wątpliwość o prawie królewskim była, ma być o tym na tymże sejmie koduicja. Wyjąwszy miejskie kaduki, które do szafunku wolnego królewskiego należą. Wakancjami w ziemiach Pruskich według przywileju *incorporationis* i kaucyi od Królów danej, Król ma dysponować (*Vol. leg.* IV, f. 132). O wakancjach w w-dztwie Smoleńskiem *vide sub. lit.* Województwa: Smoleńskie. Wakancje *Ministeriorum belli*, aby sejmów nie trudniły, *abhinc ad jus Majestaticum* należeć mają.

Wanda, starożytne niewieście imię polskie. Prawie u wszystkich narodów imiona pierwotne dla ludzi brano z nazwań różnych przedmiotów, zwierząt, kwiatów wyróżniających się pewnymi przymiotami. Z imion niewieścich polskich dochowały się: Wanda i Rzepka. Pierwsze oznacza narzędzie do łowienia ryb przynęconych, a więc symbol pociągania i przynęty, drugie jest nazwą warzywa, będącego symbolem jędrności ciała. O Wandzie, córce Krakusa, pisze Kromer, powtarzając słowo w słowo Długosza: „Była Wanda urody nadobnej, tak, że słusznie ją Wendą, jakoby wędką nazwano, bo uroda jej przypatrujących się ku sobie pociągała“. W języku rosyjskim dotąd ванда zowie się pewien przyrząd rybacki, a вандовщикъ — rybak łowiący takowym. W dźwiękach nosowych ludu mazurskiego węda rybacka także bliższą jest brzmienia w a n d y. Ł. Górnicki za czasów Zygmunta Augusta daje przestrogę dworzaninowi, „aby tak przyjaźnią nie ułowił, jako pokarmem ryba na wędzie“.

Warcaby lub **arcaby**. Gra znana powszechnie i oddawna. W a r c a b, pionek czyli bierka do grania na w a r c a b n i c y, t. j. desce z wymalowaną na niej szachownicą. Ł. Gołębiowski pisze: Dawno znane ojcom naszym gry w w a r c a b y i s z a c h y, w jednej i drugiej chodzi zwykle o sławę z wygranej, „rzadko gdzie widzieć się daje, ażeby grającym szło o pieniądze“. Warcabnica polska, jak w Encyklopedyi *par ordre des matières*, w tomie 10-ym matematyki pod tyt. *Jeux* widzimy, miała 10 rzędów a 100 pól (50 białych i tyleż czarnych), więc po 20 warcabów z obu stron stawiano. Później przyjęto warcabnicę szachową 8-rzędową, w każdym po 8 pól (4 czarne i 4 białe mającą) czyli 64 polową. Jedna strona miała 12 kamieni warcabnych czyli b i e r e k białych do jeżdżenia po 32 polach białych, a druga tyleż czarnych i pól czarnych. Dwojaka była gra w warcaby: polska i obca (którą rozmaicie francuską, angielską, hiszpańską nazywano). W pierwszej poważny postęp i dlatego we Francyi nawet dawano jej pierwszeństwo, ale była to podobno owa zapomniana już gra u nas, w której po 20 warcabów każda strona na szachownicy 100 polowej stawiała. Piesek tu bił z przodu tylko, dama (2 bierki jedna na drugiej) ten tylko miała przywilej, że mogła bić z przodu i z tyłu. Gdy kto bić zapomniał, brano mu chucha, t. j. bierkę, którą bić należało. Kiedy się nie dopuści przeciwnika do d a m y, t. j. do ostatniego rzędu swojego, taka wygrana „suchą“ się zowie, a dawniej „biały mnich“. Suchą biorący, czyli białemi warcabami grający, nazywał się „białoskórnik“, czarnymi „czarnoskór-

nik“ (Dykcjonarz Trotza). Mniej znaczyło wybić bierki przeciwnikowi, niż tak go zamknąć, żeby się ruszyć nie mógł. „Rozegrana“ była wtedy, gdy jeden drugiego zamknąć i pokonać nie mógł. W grze cudzoziemskiej, przedtem niż się dojdzie do damy, piesek bije z przodu i z tyłu, a d a m a po całem polu. W grze jednej i drugiej wiele zależy na prędszem dostaniu się do d a m y. Zysk polega na tem, żeby jednego poświęcając, dwa lub trzy zabić przeciwnikowi, bok jaki lub środek ogołocić i d a m ę osiągnąć, z którą się wojuje łatwiej. Dworzanie i zakonnicy grywali w warcaby najbieglej. Kadłubek w kronice swej pisze, że nasz Kazimierz Sprawiedliwy, grając (niewątpliwie nie na pieniądze) z jakimś Janem, dworzaninem swoim, w bierki, otrzymał odeń policzek, ale widząc, że sam dał powód niższemu do uniesienia, nie mścił się, ani ukarał zuchwalca. Zakazał tej gry Kazimierz Wielki, z powodu, że musiano już grywać na pieniądze, albo powstawały łacno zwady. Ustawa cechu rzeźników poznańskich z r. 1571 zakazuje, aby żaden rzeźnik cechowy nie ważył się z katem ani butlem (oprawcą) grać w karty, kostki ani a r c a b y.



Kamień warcabowy króla Stefana Batorego.

Wardęga — wyraz, który używano raz w znaczeniu włóczęgi, to znowu: wartości, oszacowania i dobytku.

Warkocz, inaczej k o s a, włosy splecione u dziewic, są najcelniejszą ozdobą ich głowy i symbolem ich dziewictwa, z wplecioną w koniec warkocza czerwoną wstążką. Dziewice polskie splatały zawsze włosy w jeden lub dwa warkocze, które bądź spływają na plecy, bądź okrążają dokoła głowę. Pannie młodej przy oczepinach ucinano warkocz, zostawiając tylko „kędry“, bo mężatkom nie godziło się nosić i trefić warkoczy, ale dozgonnie zawijać rąbkiem. Obcinano i pannom, gdy utraciły wieniec. Stąd do ślubu rozplatają im warkocz, żeby świat widział, że nie mają włosów obciętych. (Ob. P o s a g, *Enc. Star.* t. IV, str. 102).

Warna. „Pod Warną poginęli nasi marno“. Takie powstało przysłowie po klęsce poniesionej przez Polaków w bitwie z Turkami za Dunajem d. 20 listopada 1444 r., gdzie poległ i 20-letni król Władysław Jagiellończyk.

Warszawa. O Warszawie były różne przysłowia polskie, np.: 1) Będziesz ty z Litwy albo Kijowa, gdy masz co w mieszku, Warszawa schowa. 2) Choć Warszawa ciasna, ale jasna. 3) Do Warszawy po buty, do Krakowa po żonę. 4) Kto nie umie kraść i oszukiwać, nie ma się po co w Warszawie znajdywać. 5) Lepiej w nocy na wsi, niż w dzień w Warszawie. 6) Poszła bieda do Warszawy, i tam nie ma wielkiej sławy. 7) Warszawa nie Podlasie, kupiłem ja, kup i wasze. 8) Wszystkiego w Warszawie dostanie, tylko ojca i matki nie dostanie. 9) Warszawa matka, Kraków ojciec. 10) Warszawy nie zadziwisz. 11) W Warszawie taki zwyczaj: kiedy nie masz, nie pożyczaj. 12) W Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, kto bez grosza, głodu się dowie. 13) Warszawski trzewik, toruński piernik, wódka gdańska i panna krakowska, najlepsze są w Polsce. 14) Wyszczekana, jak przekupka warszawska. (O nazwie ob. *Enc. St.* t. II, s. 268).

Wartołka, w a r c h o ł k a ob. C y g a (*Enc. Star.* t. I, str. 254).

Warty p o m i a s t a c h i f o r t e c a c h urządzone były dla Ks. Warszawskiego podług wzoru francuskiego. W tym celu wydrukowana została (r. 1808 w m. Rawiczu u J. C. S. Ludwika) książeczka o 31 stro-

nicach, obejmująca złożoną ze 100 paragrafów „Instrukcję dla wart w mieście i dla wart w fortecach z regulaminu francuskiego wytłómaczoną“. (Ob. Odwach, *Enc. Star.* t. III, str. 279).

Waszeć, waść, wać, wasze, waszmość. Są to wszystko skrócenia z wyrazów wasza miłość; waćpan jest skróceniem z waszmość-pan; asiądziej jest skróceniem z waszmość-dobrodziej. Przed upowszechnieniem się „pan dobrodziej“, mówiono zwykle „wasza miłość“. Krasicki w „Panu Podstolim“ pisze: „Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości-pana, dalej nastał „waszmość mościwy pan“, dalej: „Wielmożny, Jaśnie Wielmożny, Oświecony“.

Wataha, watacha—czereda, banda, drużyna, towarzystwo, hufiec, oddział, archandrja.

Wataman, ataman, watman — zwierzchnik, dozorca. W *Vol. leg.* (II, f. 1330) znajdujemy: „Burmistrze, wójty, watamany, mają mieć pieczą na to, żeby od nich nie chodził nikt na Niż“. „Wójtowie, watamani albo tywonowie przysięgać będą na sprawiedliwe oddanie poboru z domów i pługów“ (III, f. 51).

Ważnica—po miastach i w rynkach budynek, w którym ważnik miejski sprawdza wszystko na miarę i wagę przez wojewodę lub podwojewodziego sprawdzoną. Pamiętamy jeszcze ważnicę na rynku tykocińskim w postaci kwadratowego daszku na 4-ch słupach.

Wąsy ob. Włosy.

Wąwel—nazwa stara góry zamkowej krakowskiej. Wacł. Potocki w „Jovialitates“ nazwał ją „Wąwelkową górą“. Wesp. Kochowski pisze:

> Witaj, królu mój, gościu pożądany,
> Między te Kraka starożytne ściany,
> Wjeżdżaj na Wąwel, utwierdzon na skale,
> Wielki Michale.

Wdowa. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 postanowił, że wdowa po śmierci męża swego zostaje przy datku i posagu i przy każdych rzeczach z wyprawy wniesionych. A po śmierci jej na potomstwo wszystko spada. Wdowa, mając z pierwszym mężem dzieci, a chciałaby iść za mąż, tedy zostawiwszy wszystkie dobra ojcowskie dzieciom pierwszym w całości, z częścią macierzyńskich dóbr działem na nie przypadłych, dopiero z ostatkiem części dóbr swoich iść ma zamąż. W r. 1511 postanowiono, iż wdowy kmieciów zmarłych wolność mają zamąż iść, i u osiadłych mężów mieszkać (*Vol.leg.* I, f. 379). W „*silva rerum*“ Karola Żery, franciszkanina drohickiego z połowy XVIII w., znajdujemy anegdotkę o wdowie, która mając dorosłą córkę, sama pierwej chciała wydać się za mąż, a ciekawa o rzeczy publiczne pytała się brata swojego, który był posłem na sejm, nad czem też w sejmie radzą? Brat, znając intencje siostry, odrzecze z całą powagą, że radzą teraz nad prawem, iżby córki wdów, nie mających lat 50, nie wychodziły pierwej przed matkami za mąż. Córka, słysząc to, pyrchnęła oburzeniem, co widząc pani matka odpowie surowo: „Nie będzie tak jakobyś aśćka chciała, ale jako panowie senatorowie uradzą“.

Wekiera—maczuga z wielką gałką, żelaznymi kolcami nabitą. W zbiorze Rysińskiego z r. 1619 jest przysłowie: „Uciekaj, Marku, Antoni, nim cię wekiera dogoni“.

Weksle. J. Moraczewski twierdzi, że weksle wynaleźli Żydzi, kiedy w XII w. zostali wypędzeni z Francyi. Ks. Śmiglecki w dziełku o Lichwie (Kraków, 1607 r.) na pytanie: czy kupiec, biorąc tysiąc złotych w Poznaniu, aby je odliczyć kazał w Norymbergu, słusznie za napisanie kartki do faktora swego dolicza 50 złotych? odpowiada: „że to zysk słuszny, byle jednomierny, bo idzie za przenoszenie pieniędzy z miejsca na miejsce, które godne

jest szacowania i dla trudności i dla bezpieczeństwa".

Welens, welenc—zwierzchnia suknia na zbroję, może z łac. *velamen*, zasłona, okrycie. Cło od welensów prostych na pachołków, holenderskich, ryńskich, gdańskich oznaczone jest w *Vol. leg.* IV, f. 358. Paszkowski wspomina „welence subtelne z wełny".

Venditio ob. Sprzedaż.

Werbel. W XVIII w. wobec przechodzącego prezydenta miasta lub marszałka trybunału, jak również gdy niesiono na ratusz lub odnoszono krzyż prezydencki albo laskę marszałkowską, oficer na odwachu prezentował broń i warta biła werbel. Tak nazywano uderzenie w bęben po trzy razy.

Verbum nobile — początek przysłowia staropolskiego: „*verbum nobile debet esse stabile*", czyli, że słowo szlacheckie musi być dotrzymane. Tradycja mówi, że żaden szlachcic nigdy swego *verbum nobile* nie złamał, choćby mu szło o życie lub zbawienie duszy. Słynny czarnoksiężnik Twardowski, gdy go djabeł w karczmie Rzym zastąpił, a on zasłonił się przed jego władzą, wziąwszy dziecię niewinne na ręce, czart rzekł: „A gdzie waszmości verbum nobile?" Na taki wyrzut Twardowski złożył dziecię w kołyskę i dał się porwać czartu, który go wyniósł kominem w obłoki. W naszych czasach potęgę tego przysłowia przypomniał nam Stanisław Moniuszko piękną swoją operą p. n. „*Verbum nobile*". *K. Wł. W.*

Wereszka — strzałka z ułamanem ostrzem, brzechwa.

Wesela. Dawne nasze gody weselne przedstawiają od pierwszej chwili swatów do końca biesiady, zwanej przenosinami, dziwnie piękny i rdzennie słowiański dramat z życia rodziny polskiej. Jest to cały poczet obrazów rzewnych albo wesołych, symbolicznych, rycerskich, a zawsze wysnutych z ducha nawskroś swojskiego i okraszonych mnogością starożytnych i pięknych pieśni, dających razem wierny obraz obyczaju, pojęć i życia rodzinnego w narodzie, obraz niezmiernie ciekawy dla etnologa, estetyka, poety i badacza przeszłości. Obrazu tego nie możemy tu roztoczyć w niniejszej Encyklopedyi, bo cała wartość jego polega na szczegółach, a tych jest moc ogromna, które zebrane razem ze wszystkich okolic kraju wraz z pieśniami i ich muzyką mogłyby wypełnić dzieło tej objętości, jak nasza encyklopedja. Zmuszeni zatem jesteśmy poprzestać na bibljografii a właściwie wskazaniu tylko ważniejszych źródeł i opisów obrzędów weselnych polskich u różnych warstw narodu. Najprzód tedy Ł. Gołębiowski w dziełach swoich usiłował zebrać różne wiadomości o godach weselnych w Polsce i podał je w książce „Lud polski" (Warszawa, 1830 r.), a mianowicie wesela monarsze: Krzywoustego (s. 151), królewny Jadwigi z księciem bawarskim r. 1475, Bony, Katarzyny z Zygmuntem Augustem, Stefana Batorego z Anną Jagiellonką, Zygmunta III z Anną Austrjaczką, potem z Konstancją, Ludwiki Maryi, Michała Korybuta z Eleonorą (str. 192), wesela panów i szlachty (str. 192, 203), Zamojskiego z Marją Kazimierą r. 1657, Lubomirskiej z Potockim 1661 r., panny z dworu Jana III; wesela mieszczan (str. 204), Słowian, ludu polskiego i plemion ościennych (str. 205); wesela kujawskie (str. 210); na Rusi Czerwonej (str. 211, 220); śląskie (str. 220, 223); żmudzkie, w Inflanciech i Kurlandyi (str. 243); Kazimierza Wiel. z Rokiczaną („Domy i dwory", str. 268). O weselu Tymoszka, syna Bohdana Chmielnickiego z Rozandą, córką Lupuła, hospodara wołoskiego, pisał K. Szajnocha w IV tomie swoich „Szkiców", jak również zajmujący obraz wesela mieszczan krakowskich wraz z dokumentem dał w tychże „Szkicach" p. t.: „Do historyi Krakowa" (wyd. z r. 1854, str. 99). Ciekawe szcze-

góły podaje Świeżawski w „Przyczynkach do dziejów medycyny“, str. 106. Tenże autor w książce „Rozmowy o dawnych czasach“ mówi o weselach na str. 80, 97, 130. Szymonowicz w XVII w. napisał sielankę „Kołacze“ o kołaczach weselnych polskich. Wł. Łoziński w dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“ podaje z akt radzieckich ciekawe szczegóły o weselach mieszczan lwowskich (str. 251, 252, 254, 256). Dominik Wilczek, bogaty mieszczanin lwowski, wydając córkę zamąż d. 20 kwietnia 1698 r., zanotował w pamiętniku domowym: „Odprawiło się wesele córki mojej Magdaleny porządkiem należytym według zwyczaju miasta tutejszego. Sprosiny na czwartek były. W sobotę przed ołtarzem mansjonarskim błogosławił imć ks. Kupiński, kanonik, stryj pana młodego, przy bytności wszystkich panów Radziec i krewnych. Na dobranoc grała muzyka jezuicka i na dobrydzień ponownie. Świec było jarzęcych 26. W niedzielę w kościele ślub dawał imć ks. Skarbek sufragan, przy bytności J. O. p. kasztelana krakowskiego, wojewody ruskiego, chorążego kor. i kilku starostów. Na miejscu Naj. Królowej Janowej wdowy była imć pani koniuszyna Jadwiga z innemi jejmościami. Najjaśniejsza Pani przysłała dla panny młodej alsbant z klejnotem Królowej Jejmości. W poniedziałek były poprawiny, wszystko porządnie i jak Wilczek wart. Na drugą niedzielę były przenosiny do Kazimierza Kupińskiego, medycyny doktora, rajcy lwowskiego, solenne i tu naszą miłą Magdalenę odprowadzili“ (str. 155). Spis potraw, z których składała się uczta weselna, podaje Łoziński na str. 248 (wydanie II „Patrycjatu“). O wyprawach mieszczanek lwowskich, str. 365 i 366. O przenosinach pisze Krasicki w „Panu Podstolim“, str. 142 i 143. W Kitowiczu czytamy: „Na igrzyska pospólstwa zapatrywał się (Stanisław August) jakby na wielkie dzieła, godne oka królewskiego. Dlatego panowie, wiedząc o takim guście królewskim, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe albo zmyślone wesela chłopskie. Tam król, zbliżywszy się do zgrai pod niebem tańcującej, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłosnym i zachęcał parobków do jak najściślejszych z dziewkami karesów“. W „Bibljotece Warszawskiej“ z lat 1847—1849 Oskar Kolberg wydrukował zebranych przez siebie z ust ludu w różnych okolicach Królestwa Kongresowego 281 pieśni i 65 melodyi weselnych. We wszystkich zaś wydawnictwach Kolberga, obejmujących około 40 tomów, jest co najmniej część dziesiąta, t. j. objętość 4-ch tomów, poświęcona opisom obrzędów, pieśniom i melodjom weselnym. Wychodzące w Warszawie czasopismo etnograficzne „Wisła“ drukuje również często (zwłaszcza od tomu VII-go) opisy, pieśni i melodje weselne. Niepospolita doniosłość przedmiotu a zarazem gruba i naganna u inteligencyi polskiej nieświadomość jego piękna, jego przeszłości i znaczenia w obyczaju narodowym, a nadto idące w zapomnienie nawet wśród ludu pamiątkowe lechickich pradziadów obrzędy i pieśni, wszystko to skłoniło piszącego rzecz niniejszą, że od pierwszych lat swojej pracy naukowej sporo trudu i czasu poświęcił dla gromadzenia materjału etnograficznego w tym przedmiocie i dla spożytkowania tegoż bądź w kierunku naukowym, bądź dla podtrzymania w ludzie prastarej narodowej poezyi i lechickiego obyczaju. 1) Pierwszą w tym kierunku pracą naszą były „Obchody weselne“, wydane pod pseudonimem Pruskiego (Kraków, 1869 roku, str. 336, z 5 drzeworytami, 2 tablicami nut i mapką, nakładem autora). Wyszedł tylko tom I-szy, bo pomimo zaszczytnych recenzyi Józefa Szujskiego w „Przeglądzie Polskim“, nakładca na tom drugi nie znalazł się. 2) „Korowaj—wspomnie-

nie z lat dziecinnych“ (w Kronice Rodzinnej, r. 1875, nr. 16). 3) „Weselnicy we dworze — obrazek etnograficzny z przeszłości“, w Kalendarzu Jaworskiego na r. 1876. 4) „Nazwy weselne, wyrażenia i przedmioty używane przy godowych obrzędach ludu na przestrzeni byłej Rzplitej“ (w wydawanym przez Akademję Um. „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“, r. 1877, t. I). 5) „Gody weselne — 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych“. Warszawa, 1880 r., str. 199. 6) „Nasze zwyczaje weselne“, odczyt wygłoszony r. 1880 w sali resursy kupieckiej, a roku 1883 wydrukowany w feljetonie Gazety Rolniczej. 7) „Wspomnienie z lat dziecinnych“ („Kurjer Rolniczy“, r. 1885, nr. 41, 42). 8) W książce „Skarbiec strzechy naszej“ (Kraków, 1894 r.) rozdział Gody weselne ze zbiorem pieśni. 9) W dziele „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni“, rozdział: Gody weselne, str. 352–369. 10) „Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami“. Warszawa, 1902 r. 11) W książce „Jednodniówka z nad brzegów Narwi“, opis „Wesela babuni z notatek etnograficznych“. Warszawa, 1902 r., str. 8—34.

Wesółko, wesołuch. Tak lud w niektórych okolicach kraju nazywa grajka czyli muzykanta weselnego. W innych zowie się on wesółek, wiesiołek. Rej pisze:

Oni wiesiołkowie, co skakali z niemi,
Idą też gonionego nadobnie za nimi.

Wesółkami nazywano w Polsce w XVI XVII w. muzykantów wędrownych, grających i śpiewających. Całą rozprawę w oddzielnej książce napisał i wydał o nich p. Leonard Lepszy.

Wet, wety. Prof. Brückner powiada, że wyraz wet w mowie polskiej dość zagęszczony (np. wet za wet, wety, odwet, powetować) pochodzi z niem. *Wette*, t. j. pamiętne, opłata dla sędziego, pobierana w Polsce przez sąd za słuchanie przysięgi. Płaceniem wetu czy wety u Czechów kończył się przewód sądowy, więc i ostatnie dania tak nazwano. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Ostatnią potrawę, jako są wszelakie owoce, które z serem dawają na stół, po wszystkich potrawach, wet u dworu zowią“. Knapski przytacza przysłowie: „Podczas lepsze wety niż obiad“. W książkach kucharskich z XVIII wieku znajdujemy: „Wety dać na stół, t. j. różne owoce, jabłka, gruszki, orzechy, figi, daktyle, winogrona, melony, które na ostatek dają“. Na stół Zygmunta I podawano jeszcze we własnych jego pokojach naczynia ze śliwkami suszonemi i staropolskiemi na rożenkach, u Zygmunta III widzimy na wety: orzechy włoskie i laskowe, poziomki, wiśnie białe i czarne, czereśnie, agrest, maliny, małgorzatki, muszkatelki, śliwki węgierskie i białe, winogrona, cytryny w cukrze i t. d. Jan Kochanowski pisze:

Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potym na wet szachownicę dano.

Weterani. W armii Królestwa Kongresowego od r. 1815 stanowili weterani oddzielny korpus. Byli to wysłużeni oficerowie i żołnierze z legjonów polskich we Włoszech i napoleoniści z doby Księstwa Warszawskiego a stanowili ostatnie ogniwo, łączące czasy Rzplitej z wiekiem XIX. W roku 1831 utworzono z weteranów pułk piechoty, który jako z doświadczonych wojowników złożony odznaczał się w całej kampanii, szczególniej pod Ostrołęką. Mieli mundur granatowy jasny bez żadnych rabat i kołnierza innej barwy, z wązką wypustką amarantową i takimże lampasem u spodni. Składali oni wraz z inwalidami, t. j. kalekami i ciężko rannymi, jeden korpus, mający sztab oddzielny, a jedni i drudzy dzielili się na kompanje. Inwalidów było 2 kompanje, weteranów 12.

Węborek — kubełek drewniany z klepek, z pałąkiem czyli kabłękiem, do noszenia wody, mleka i t. d. W żalniku średniowiecznym na wsi Pajewie w Tykocińskiem Z. Gloger wykopał postawiony w grobie maleńki węborek w rodzaju wiaderka, z którego drzewo zgniło bez śladu, ale kształt można było odtworzyć z pozostałego żelaznego okucia a mianowicie 3 obręczek, kabłęka i 2 uszek od kabłęka, które pozaginane wewnątrz wskazywały nawet grubość klepek.

Wędzidło. W spisie wyprawy królowej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, z r. 1553 znajdujemy 3 żelazne wędzidła krygowe pozłacane, jakie dla twardoustych koni używano.

Węgierka. Tak zwano w Polsce szablę roboty węgierskiej, gatunek śliwki najlepszej na powidła, z Węgier pochodzącej, i szubkę niewieścią lub męską, krótką z szamerowaniem, barankami obramowaną. Szuba węgierska dłuższa, zwana bekieszą (ob. Bekiesza), weszła w modę u nas za panowania króla Stefana Batorego, wówczas gdy wszystko, co węgierskie, stało się w Polsce modne.

Węgierska piechota ob. Piechota polska (*Enc. Star.* t. III, str. 342, 343).

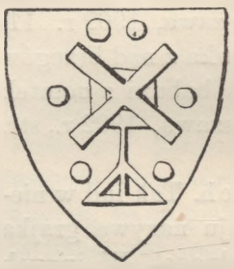
Węgrzyni. Węgrzynami, Węgrami, krukami, kurpikami (od złego obuwia) nazywał lud warszawski w XVIII w. żołnierzy z chorągwi, będącej strażą przyboczną marszałka wiel. koronnego, w obcisłem ubraniu granatowem z czerwonemi wyłogami i w giwerach. Słynęli oni z zręczności w łapaniu złodziei. *B. Gemb.*

Wianek ob. Wieniec.

Wiano ob. Posag (*Enc. Starop.* t. IV, str. 102).

Wiardunk, wiardunek, czwartak lub ferton, z niemieck. *Viertung*, *Ferding*, czwarta część dawnej grzywny, równa 12 groszom szerokim Kazimierza Wielkiego. Stąd i mędle 12-snopowe na polu nazywano „wiardunkami“, a dziesięciny snopowe wiardunkowemi. Uchwała sejmowa z roku 1676 oznacza wartość fertona na groszy ówczesnych 18. Ob. Pieniądze w Polsce, *Encyklopedya Staropolska* t. IV, str. 4.

Wiatrak — młyn wietrzny. Ks. Solski w dziełku „Architekt“ pisze w XVII wieku: „Wiatraki potrzebne są na miejscach, gdzie o wodę trudno“. Odkąd zaczęto budować je w Polsce, nie umiemy tego określić. Podobno sąsiedzi nasi Czesi znali już młyny wietrzne w VIII w. Nie przypuszczamy jednak, aby za doby Piastów nie wystarczały u nas młyny wodne i żarna domowe, tembardziej, że dla wiatraków, potrzebujących szerokich pól, aby miały siłę wiatru, trudniej było o miejsce w okolicach lesistych niż dla młynka wodnego o strumień, których było wówczas więcej niż dzisiaj. Dołączamy tu rysunek ciekawej pieczęci średniowiecznej z wiatrakiem, o której pisze prof. Piekosiński w swojej „Heraldyce“ (str. 295): „U przywileju z r. 1382 (Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie) wisi bezimienna sygnetowa pieczęć, wyobrażająca na podstawie u dołu na 3 części rozdartej kwadrat a na tym kwadracie krzyż ukośny o długich ramionach. Naokoło 6 gałek. Figura ta robi wrażenie niezgrabnie przedstawionego wiatraka“. Co do nas, to w rysunku prof. Piekosińskiego nietylko tej niezgrabności nie widzimy, znajdując podstawę taką samą, jaka u wszystkich starych wiatraków bywała, ale w 6-ciu „gałkach“ jesteśmy gotowi upatrywać 6 słupków, jakie dokoła dawnych wiatraków zakopywano w ziemię, służących do oparcia przy nakręcaniu wiatraka w stronę wiatru. (Ob.



Wiatrak podług pieczęci sygnetowej u przywileju z r. 1382.

Młyny, *Encyklop. Staropolska* t. III, str. 221).

Vicesgerent mazowiecki. Po złączeniu reszty Mazowsza z Koroną, tak się nazywał od r. 1527 do 1586 namiestnik królewski w Księstwie Mazowieckiem, którym był wojewoda. Kiedy ostatni książę mazowiecki na Warszawie, Janusz, umarł d. 10 marca 1526 r., Zygmunt Stary, bawiący w Prusiech, wysłał zaraz dwuch panów: Międzyleskiego, biskupa kamienieckiego, i Mikołaja z Rusocic, kasztelana biechowskiego, do objęcia Mazowsza na rzecz Korony. W d. 25 sierpnia Zygmunt zjechał sam do Warszawy, Mazowszanom przyrzekł, że zachowa wszelkie ich prawa i swobody, a właściwie tylko odmienne prawodawstwo, bo mieli swoje własne statuty, i przyjął nowy tytuł księcia Mazowsza, *dux Masoviae*, którego dotąd nie używał, lubo miał do tego prawo, gdyż inne dzielnice mazowieckie, jak księstwo Płockie i Rawskie, pierwej już połączyły się z Koroną, ale czynił to przez wzgląd na ostatnich Piastów, panujących w dzielnicy warszawsko - łomżyńsko - czerskiej. Warszawianie prosili króla, aby im dał swego małego syna Zygmunta Augusta na księcia, ale rozumny monarcha odpowiedział, że nie chce mieć na względzie sprawy swego domu. Król na sejmie krakowskim w r. 1527 zatwierdził przywileje stolicy księstwa, Warszawy, a na sejmie piotrkowskim w r. 1528 przywileje Łomży, drugiego ważnego miasta w księstwie. Z Piotrkowa prosto zjechał do Warszawy i d. 23 lutego 1528 r. mianował Feliksa z Brzezia, wojewodę księstwa, swoim namiestnikiem w Mazowszu. Nowy ten urząd, nieznany dotąd w dziejach polskich, nazwany został w przywileju oryginalnym *Locumtenens seu Vicesgerens noster* itd. Chciał król zachować pamiątkę udzielności Mazowsza, więc uczcił księstwo wyborem jego wojewody na swego namiestnika. Mazowsze nie wcielało się do Korony, jako prowincja, ale jako państwo, nad którem panowanie przypadło królowi, więc nominacja namiestnika nie była uchwałą sejmu polskiego, ale aktem woli królewskiej. W taki sposób odbywały się wszystkie polskie unje. Król zdał na wicesgerenta najwyższą władzę sądową i obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem publicznem. W r. 1529 po raz pierwszy mazowieccy senatorowie (wojewoda z 7-miu kasztelanami) i 20-tu posłów (po dwuch z każdej ziemi) zasiedli w sejmie koronnym. Po śmierci Feliksa z Brzezia czyli Brzeskiego Zygmunt Stary w jego miejsce mianował razem wojewodą i namiestnikiem Wawrzyńca Belinę Prażmowskiego, kasztelana czerskiego, swobody stanu rycerskiego rozszerzył i od rozmaitych uciążliwych powinności, jakie były dla książąt mazowieckich, uwolnił. W latach 1531 i 1532 odbyły się pierwsze po połączeniu z Koroną zjazdy prawodawcze mazowieckie, którym przewodniczył Prażmowski. Po śmierci tegoż, namiestnikiem i wojewodą mazowieckim został Jan Brodzic Łaski z Chynowskiej Woli. Po nim był Stanisław Dołęga Grad Szreński. Po Szreńskim (zm. w r. 1535) Piotr Kacper Poraj Goryński z Ojrzanowa. Po Goryńskim zasiadł na namiestnictwie Jan Sulima Gamrat, a gdy w r. 1544 umarł, miejsce jego zajął siódmy z rzędu namiestnik i wojewoda, Jan Dzierzgowski. Po Dzierzgowskim Zygmunt August mianował Stanisława ze Strzegocina Ławskiego, ziemianina łomżyńskiego. Gdy ten w r. 1574 zmarł, szlachta w czasie bezkrólewia obrała sobie wojewodą Stanisława Radzimińskiego. Batory go usunął a mianował wojewodą Stanisława Kryskiego. Mazowszanie na sejmie koronacyjnym roku 1576 prosili króla, aby zaniechał nadawać tytuł namiestnika wojewodzie mazowieckiemu, i w ten sposób urząd ten po latach 49 zanikł. (Ob. *Vol. leg.* II, f. 928). Odtąd zwykły wojewoda zastąpił wicesgerenta

mazowieckiego. Z 8-miu kolejnych wicesgerentów Prażmowski i Goryński odznaczyli się poważną pracą prawodawczą dla Mazowsza.

Wichlarz — przednia część cholewy, wyższa pod kolanem niż tylna na łydce.

Wici. Starożytnym obyczajem obwoływano w Polsce pospolite ruszenia, rozsyłając w i c i. Od XV w., gdy nauka pisania i czytania znakomicie się w kraju rozszerzyła, wiązano do wiechy czyli wici, może „laski opolnej“, listy z pieczęcią panującego, które woźny obwoływał na „miejscach zwykłych“, t. j. po starostwach, urzędach i dworach urzędników ziemskich. Król przesyłał takie wici wojewodom i starostom, a ci rozsyłali je w swoich ziemiach i powiatach. Wić miała symboliczne znaczenie rózgi czyli kary w razie nieposłuszeństwa rozkazowi. Niestawającym groziła utrata życia i dóbr (r. 1510). Później tracili tylko cześć i dobra. Najdawniejszą i najciekawszą wzmiankę o wiciach zawiera dokument małopolski z roku 1325. Prawo z r. 1520 stanowi, że wici troiste generalną wojnę uprzedzać mają. Gdy więc stany sejmujące uchwaliły pospolite ruszenie, wtedy król (a w bezkrólewiu prymas) rozsyłał troje wici każde z osobna, co dwa tygodnie jedne po drugich. Pierwsze i wtóre wici nakazywały wojenną gotowość. Trzecie wzywały do natychmiastowego ruszenia, wskazując miejsce zboru. Tam każda ziemia czyniła popis przed swym kasztelanem, a województwo całe przed wojewodą, i pod wodzą swych kasztelanów i wojewody ciągnęło rycerstwo na miejsce wskazane przez króla, gdzie król i hetmani obejmowali dowództwo. Kto miał d o b r a w kilku ziemiach, ten stawał osobiście z tych dóbr, gdzie go wici zastały. Z innych zaś, na zasadzie uchwały sejmowej z r. 1510, winien był dać zastępcę. W razie nagłej potrzeby sejm dozwalał królowi wysłać jedne wici za dwoje lub za troje, jak to np. wydarzyło się za Zygmunta Starego w r. 1544. W r. 1595 uchwalono jako wysłane być mają wici trzecie pod odjazd króla z Korony, gdyby nieprzyjaciela pospolitem ruszeniem odegnać przyszło (*Vol. leg.* II, f. 1400).

Wicina. „Szkuty w Litwie wicinami zowią“, pisze Gwagnin. „Z Litwy do Królewca aza mało towaru na wicinach wodą przychodzi?“ pisze Gostkowski w książce „Góry złote“, z r. 1622. Wiciny służą do spławu na Niemnie a w części i na Szczarze, długie są od 75 do 90 łokci polskich, szerokie są od 12 do 20 łokci a zagłębiają się w wodzie do 2 łokci. Przodową część statku zajmuje pomieszczenie dla czeladzi i kuchnia, środkową najobszerniejszą skład na towar, w tylnej znajduje się t. zw. szafarnia czyli kajutka dla właściciela wiciny lub towaru i gospodarza. Warsztaty do budowania wicin znajdowały się wyłącznie nad górnym Niemnem, głównie w Swierżniu, Stołpcach i Bereźnej. Wicina może dźwigać od 10,000 do 14,000 pudów ciężaru i służyć na lat 10, a kosztowała w połowie XIX wieku rubli 1000 do 1200. Na wiosnę spławiano wicinami z Litwy do Królewca głównie zboże, siemię lniane, włókno konopne i lniane. W jesieni płynęły w górę rzeki z ładunkiem soli, śledzi i t. d.

Widelec. Widelce stołowe upowszechniły się dopiero w Polsce w XVII wieku a jeszcze w XVIII rzadko bywały trójzębne, tylko dwójzębne, t. j. widełkowate, od czego i nazwę swoją wzięły. Tych ostatnich widelców z doby saskiej z trzonkami obłożonymi dwustronnie kością posiadamy w zbiorach jeżewskich kilkanaście. Nie idzie jednak zatem, aby i w wiekach dawniejszych widelce nie były używane, zwłaszcza do rozbierania mięsiwa i przez ludzi możnych. Wśród sprzętów Zygmunta Augusta mamy wymienione widelce złote. Tem późnem upowszechnieniem się widelców tłómaczy się owa

dawna konieczność umywania rąk przed i po jedzeniu, jadano bowiem przy pomocy noża, łyżki i palców, jak dotąd jeszcze jadają nawet możni u ludów wschodnich.

Widowiska publiczne. Liczne wzmianki z kronik o średniowiecznych widowiskach publicznych w dawnej Polsce podaliśmy w artykule o „Pieśniach“ (*Enc. Star.* t. IV, str. 13). Tutaj dołączamy jeszcze kilka luźnych szczegółów: Arcybiskup gnieźnieński Jan III w r. 1326 postanowił, „ażeby księża i ludzie świeccy ubrani w maszkary nie snuli się po kościołach i cmentarzach, podczas odbywającego się nabożeństwa, gdyż przez takowe widowiska zabaw ostudza się miłość nabożeństwa, cierpi na tem powaga kościoła, stan kapłański idzie w poniewierkę“ (*ne clerici et laici, induti monstris larvarum ecclesias aut cimeteria....: cum per hujusmodi ludibrorum spectacula* etc.). Wreszcie chcąc raz na zawsze zaradzić złemu, zakazał ten arcybiskup zupełnie widowisk po kościołach i surową na przestępujących ten zakaz postanowił karę. Długosz w Dziejach mówi, że przedstawiano na widowiskach publicznych przygody nieszczęśliwej Ludgardy z rozkazu króla Przemysława w Poznaniu uduszonej. W *Liber beneficiorum* wyraża się Długosz o Krakowie: *In hac* (*civitate*) *gladiatorum et theatrales eduntur ludi.* Zamiłowanie do widowisk religijnych po kościołach musiało być bardzo trudnem do wykorzenienia, skoro jeszcze kardynał Bernat Maciejowski w r. 1603 zakazywał podobnych przedstawień w swojej djecezyi. Wydalane z kościołów znajdowały przytułek i protekcję w murach szkolnych a do naszych czasów przechowały się pod strzechami ludu w postaci szopek i przedstawień „króla Heroda“ w święta Bożego Narodzenia. W r. 1902 Akademja Um. wydała w Krakowie poważną i obszerną pracę prof. St. Windakiewicza p. n. „Teatr ludowy w dawnej Polsce“, traktującą przedmiot ten głównie na tle wieku XVI. O dzisiejszych przedstawieniach „szopek“ i „króla Heroda“ ob. pod wyrazem Szopka w niniejszej Encyklopedyi, także liczne wiadomości rozrzucone w Kolbergu i „Wiśle“. Z. Gloger podał w dziełku Wład. Chomętowskiego: „Dzieje teatru polskiego“ (Warszawa, 1870 r.) ustęp o przedstawieniach „króla Heroda“ z okolic Wizny i Tykocina (str. 66).

Wiec, wyraz starożytny polsko-słowiański, oznaczający naradę, zebranie się starszyzny w celu obradowania lub sądzenia. W najstarszej polskiej pieśni religijnej „Bogarodzica“ słyszymy:

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu.

To się znaczy w radzie najdostojniejszej. Pochodzenie tego wyrazu Naruszewicz usiłuje wywieść od tego, że większe sądowe zgromadzenie zasiadało w wieniec, *in corona.* Wiec byłby zatem skróceniem wyrazu wieniec, znaczącego koło obradujących, ale tak nie jest. Wiec ma związek z wyrazem powiat, ob-wiet. Pierwiastek *wie* znaczy mówić. W żywocie św. Ottona czytamy, że u Pomorzan w Szczecinie (r. 1124) z liczby czterech kątyn czyli świątyń pogańskich w trzech były pourządzane dokoła siedzenia i stoły, gdzie Szczecinianie odbywali swoje narady, na których uchwalano wojny, obierano wojewodów, stanowiono podatki i odbywano sądy. I późniejsze sejmiki polskie odbywały się także w kościołach. W tymże żywocie św. Ottona znajdujemy, że nasz Władysław Herman nie chciał się powtórnie żenić bez zezwolenia panów i odbył z nimi wiec. Wiemy także z kronik, iż wdowa po Bolesławie Krzywoustym na wiecu walnym (*colloquium generale*) w Korczynie żądała pozwolenia od Polaków, aby córkę mogła dać do klasztoru. W roku 1180 odbył się wielki wiec w Łęczycy, na którym był Kazimierz Sprawiedliwy,

inni książęta, biskupi i przedniejsi panowie. Bielski powiada, że „Litwa wpadła do Polski, gdy Leszek w Krakowie wiece sądził; porwał się tedy zaraz ze szlachtą wszystką, która na ten czas była na wiecach“. Bartoszewicz, pisząc obszernie o wiecach w Polsce i na Rusi, mówi, że w gminowładnej Słowiańszczyźnie wiec był pierwowzorem późniejszego sejmu. Na wiece schodziły się gminy i opola, aby radzić i sądzić. Starszyzna zbierała się w opolu, powiecie, ziemi na wiec i radziła, sądziła, stanowiła o wszystkiem. W zachodniej Słowiańszczyźnie, u Lutyków, na wiecach stanowi nie większość, ale jednomyślność, jak później w Polsce *liberum veto*. Ta była tylko wielka różnica, że u Lutyków, kto uporem radę zrywał, tego zaraz bito, dom jego obalano i palono, a u Polaków dopiero po śmierci Sicińskiego trup jego stał się przedmiotem naigrawania. W źródłach dziejowych polskich, to jest kronikach, przywilejach i dyplomach, znajdują się wzmianki niezmiernej liczby wieców większych i mniejszych, nazywanych po łacinie: *colloquia*, *colloquium generale*, *parlamentum*, *placitum generale*. Stryjkowski, który mówiąc o sejmikach, wyraża się „sejmiki albo wiece“, powiada o dawnych Połoczanach, że poczęli sobie po staremu wiecami się sądzić, a pana nad sobą nie mieli“. Władysław Łokietek na walnych wiecach pod Sulejowem dokonywa unii Wielkopolski z księstwem Krakowskiem. Z wieców powstały w Polsce sejmy, które już tem się różniły, że nie były zwoływane dla jednej ziemi lub prowincyi, ale były reprezentacją całej Korony, tak samo zaś jak wiece o wszystkiem radziły, stanowiły i sądziły. Nie przestały jednak wiece istnieć i w formie dawniejszej, jako władza sądownicza, a że odbywały się w pewnych terminach, stąd je nazwano „rokami“, termin bowiem po polsku rokiem zwano. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ określa: „Wieca czyli roki walne, *colloquia generalia*, był to najwyższy sąd, na którym król sprawy ostatecznie rozsądzał. Od sądu ziemskiego i grodzkiego wolno było apelować na wieca w każdej ziemi i stale obranych miejscach corocznie odbywane“. Jagiellonowie porządkują prawa o wiecach, które już teraz nazywają się sądami wieców generalnych czyli *judicia colloquiorum generalium*. Przewodniczyli na nich kasztelanowie i wojewodowie w imieniu króla. W razie zaś gdyby sejmem albo inną potrzebą Rzplitej zatrudnieni, nie mogli przybyć, to byli mocni wysadzić na swe miejsce szlachcica osiadłego i w prawie biegłego. Rozstrzygały się przed nimi sprawy o dziedzictwo, sprzedaż dóbr i t. d. Najważniejsze akta tych spraw, zwane „księgami osobliwemi“, przechowywane były pod trzema kluczami: sędziego ziemskiego, podsędka i pisarza ziemskiego, którzy musieli być obecni na wiecach. Sądy małe ziemskie odbywały się po powiatach co miesiąc. Sądy większe czyli wiecowe, podług uchwały z r. 1496, odbywały się w każdej ziemi 3 razy do roku. Wiece zaś generalne czyli sądy najwyższe, zwykle pod prezydencją króla, przynajmniej raz do roku. Król zapraszał na nie wojewodów, kasztelanów i starostów, biskupów i całe ziemstwa, stanowiąc po dawnemu kary na nieprzybywających. Na wiecach tych obradowało i sądziło się po kilka województw. Były to sądy apelacyjne od sądów ziemskich i grodzkich. Wyroki tych wieców generalnych obowiązani byli wykonywać starostowie. Sejm r. 1565, po raz ostatni urządzając dawne roki i wieca, postanowił, że sądy ziemskie po ziemiach mają zasiadać trzy razy do roku, a wiece wojewódzkie czyli wielkie roki raz na rok. W razie niemożności przybycia wojewody na wiece „odprawował takowe kasztelan z innymi dygnitarzami i urzędniki“. Termina wieców wojewódzkich czyli roki oznaczone były stale, zwykle podczas jesie-

ni. Kromer oglądał ostatnie sądy wiecowe w Polsce i pisał o nich w ósmym dziesiątku XVI wieku. Co dziwniejsza, że na Śląsku, oderwanym dawno od Polski, starożytny polski obyczaj wieców trwał wówczas w całej sile. Istniejąca tam jeszcze szlachta polska pod obcem panowaniem trzymała się wiernie narodowego obyczaju. Od wyroku tego, wydanego przez sąd ziemski w jednym powiecie, apelowano do wiecu, zebranego z dwóch lub trzech ziem sąsiednich na Śląsku. Gdy wiece sądowe przeżyły się już w Polsce i nie odpowiadały nowym potrzebom organizmu społecznego, jak człowiek, który strawiwszy długi wiek na usługach kraju, umiera ze starości, wtedy król Stefan Batory z narodem powołał do życia trybunały Rzplitej. Ślady dawnych wieców zacierały się. Do ostatnich tylko czasów Rzplitej sędzia prymasowski dla spraw chłopskich księstwa Łowickiego zwał się „wiecowym". Sądy miejskie łowickie zwano również „wiecowymi". Mikołaj Rej w „Zwierzyńcu", przyganiając wydatkom, jakie pociągało za sobą wiecowanie, mówi:

Włóczący się po wiecach, biegając za dworem,
Musi wszystko wysypać, by więc miał i worem.

(Ob. Koło rycerskie).

Wiecowy sędzia ob. Sędzia.

Wiecha (od wisieć)—wywieszony przed domem znak karczemny. Potocki w *Jovialitates* pisze w XVII w.: „Wieniec na wino, wiechę na piwo, krzyż na miód wieszają". „Od wiechy do wiechy" znaczyło: od karczmy do karczmy. Było przysłowie: „Gdy piwo kwaśnieje, wiechę chowają". Wiechą nazywano znak publicznie wywieszony czegokolwiek, jak również nazywano tak zasłonę z zieleni, gaik, za którym ptasznik ptaki łowił. Stryjkowski pisze: „Był Witołd od Krzyżaków wdzięcznie przyjęty; bo się przezeń, jak za wiechą ptaki łowiąc, Żmudzkiej ziemi dostać spodziewali" (Ob. Znaki).

Wieczność, wieczystość ziemska, w prawie polskiem *jus perpetuum*, znaczy tyle, co własność dziedziczna ziemska. Krzyżanowski w „Dawnej Polsce" nazywa to mylnie wieczystą dzierżawą, jak i lenna nazywa mylnie wieczystemi dzierżawami lub emfiteuzami. Są to różne między sobą rzeczy, o których nie miał jasnego pojęcia. Uczony Wal. Dutkiewicz pisze, iż dla nazwy prawa własności nie mieliśmy ustalonej terminologii i dlatego znajdujemy nazwy rozmaite a nie spotykamy tylko rzymskiego dominium w prawdziwem tego wyrazu znaczeniu. Prawo własności zwano najczęściej *jus haereditarium*, prawo dziedziczne: wieczność, wieczystość, *perpetuitas*, *jus perpetuum*, prawo wieczyste (*Vol. leg.* II, f. 787) „rozdawane wieczności" (*Vol. leg.* II, f. 933) i „zapisy wieczności". „Wieczności Bełskie" (*Vol. leg.* II, f. 1231). Prawo własności wieczystej ziemskiej było tak w pojęciach i obyczaju narodu polskiego głęboko utożsamione z istotą i obowiązkami szlachectwa, że gdy dziś szlachcic, mający się za karmazyna, sprzedaje ową wieczność ziemską t. j. ziemię rodową cudzoziemcom i ma się jeszcze za herbowego szlachcica, dowodzi tylko, że jest albo bezczelnym albo bardzo głupim. Właściciela ziemi nazywano w Polsce: *haeres*, *dominus*, dziedzic, pan, posesor, niekiedy wiecznik (*Vol. leg.* VII, f. 397) lub właśnik (*Vol. leg.* VII, f. 846), akta praw własności ziemskiej dotyczące zwano *acta perpetuitatis*.

Wieczysta dzierżawa ob. Dzierżawa wieczysta.

Wieczysto-lenne dobra, różne od dóbr prawem ziemskiem posiadanych, były te, które nadane na sejmie, ulegały szczególnej sukcesyi, zwykle tylko z linii zstępnej i wracały do dóbr królewskich, gdy linja lennicza wygasła. Były one pod jurysdykcją sądu asesorskiego i różniły się od ziemskich co do ciężarów publicznych, nie

mogły być bez zezwolenia króla ani dzielone, ani aljenowane, chybaby zostały przemienione na ziemskie, jak tego mamy przykład w r. 1764 co do dóbr Narowla, obróconych *in naturam* dóbr ziemskich dziedzicznych.

Wiedźma, wiedma, czarownica, latawica. Jan Kochanowski pisze:

> Nie wiem co mię za wiedźma osypała
> I lichem zdradnych słów uczarowała.

W Haurze czytamy: „Powiadają, gdy się w nocy dały widzieć po świecie widmy jeżdżące, błąkające się, że to wojnę znaczyło". Prof. Brückner mówi: „Słynne były ruskie czarownice, co na ożogu do Kijowa latały i Chmielnicki się niemi otaczał; więc *wiedma*, później *wiedźma* z ruskiego przezwano, jak i *upiór*, *upierzyca* (zamiast *upir*, z wampiru zruszczone)".

Wielkanocne zwyczaje. W czasopiśmie „Ognisko domowe" (Warsz., 1876 r.) ksiądz Wład. Siarkowski pomieścił obszerną i poważną pracę p. t. „Zwyczaje ludowe w święta Wielkanocne i początek święconego w kraju naszym—szkic historyczno-etnograficzny" (N-ra 13—19). W dziele „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni, przedstawił Z. Gloger" (Warszawa, 1900 rok) znajdują się opisy różnych zwyczajów wielkanocnych i wyjątki z innych autorów wierszem i prozą, od str. 155 — 211. W *Enc. Starop.* znajdują się pod właściwemi nazwami wiadomości o takich zwyczajach, jak: Dyngus, Gaik, Groby wielkopiątkowe, Rezurekcja, Rękawka i t. d. Przy Rezurekcyi podana jest melodja z r. 1635 do słów: „Wstał Pan Chrystus" (t. IV, str. 159).

Wielkorządy krakowskie ob. Krakowskie wielkorządy (*Enc. Star.* t. III, str. 94).

Wielohak. Narzędzie używane w dawnych arsenałach polskich do sprawdzania luf. *C. Gemb.*

Wieniec, wianki. Kolisto upleciona wiązanka z kwiatów lub ziół zowie się wieńcem, wiankiem. Wieniec w pojęciach narodu polskiego był zawsze godłem niepokalanego dziewictwa. Stąd dziewczęta ubierają głowy swoje w wianki, których mężatki nigdy nie nosiły, bo zabraniał im tego obyczaj narodu, będący prawem zwyczajowem. To też gdy Dąbrówka, żona Mieczysława I, wychowana pod wpływem oświaty niemieckiej, lekceważyła sobie ten zwyczaj i w wieku podeszłym nie kwefiła głowy, ale, (jak powtarza za współczesnymi Długosz), na wzór dziewic przystrajała się w czółko i wieniec, tak to się dziwnem wydawało Polakom, że aż przeszło do podań i na karty ich dziejów. Dziewica, która postradała swój wianek, już go nigdy potem na głowę włożyć nie mogła. Obcinano jej warkocz (jak mężatce przy oczepinach) i zawiązywano głowę w biały rąbek. Stąd we wszystkich pieśniach ludu polskiego utrata wianka znaczy utracone dziewictwo, stąd pochodzą wyrażenia staropolskie: „panna bez wianka", „w wieńcu umarła", „rutkę sieje", to znaczy, że do wianka jej potrzebuje, który nosi, nie wychodząc za mąż. Długosz w dziejach polskich pod r. 1271 opowiada, jak „żona Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, Gryfina (córka Rościsława księcia Rusi), choć już z Leszkiem szósty rok mieszkała, zostając w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i oziębłość i na zwołanem zgromadzeniu panów i poważniejszych niewiast ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła w Krakowie, zdjęła już dawno w klasztorze braci mniejszych, wobec wielu osób, i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową". Statuta djecezyi włocławskiej z czasów Jagiełły zakazały duchowieństwu kujawskiemu noszenia wieńców na głowie podczas wesel i tańców. Był to widocznie stary zwyczaj miejscowy, o którym mówi około r. 1419 w swoim edykcie archidjakon włocławski

Stanisław z Komorznik, a i prymas Łaski w djecezyi gnieźnieńskiej za Zygmunta I, który także, jak powiada w swojej kronice Marcin Bielski, „lecie w wieńcu różanym rad chodził bez czapki“. W czasie obchodów weselnych wianek odgrywa ważną rolę. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewicy. Wicie wieńców dla panny młodej i pana młodego podczas „dziewiczego wieczoru“, z towarzyszeniem rzewnych pieśni, jest obrzędem wzruszającym i bardzo pięknym. Gdy panna młoda wnosi do świetlicy rutę na wianki, druchny jej zawodzą śpiew starożytny:

Rozsypała Kasieńka
Drobną rutkę po stole.
Któż tę rutkę pozbiera,
Kasi wianek uwije?

„Ojczeńko rutki nie zbiera, bo w niej nadzieję małą ma“. Więc z takiemże zapytaniem pieśń zwraca się do matki, potem do brata i siostry, ale i oni rutki zbierać nie chcą, aż dopiero „Jasieńko rutkę pozbierał, bo w niej nadzieję wszystką miał“. Po uwiciu wieńców słyszymy, jak dziewczyna, potoczywszy wianek po stole, woła: „Trzymaj, ojczeńku sokole“. Ale ani ojciec, ani matka, ani brat, ani siostra, wianka nie zatrzymali, dopiero:

Jasieńko wianek zatrzymał,
Bo w nim nadzieję wszystką miał.

Gdzie drużbowie przybywają na „dziewiczy wieczór“ po wieńce, tam bywa piękny, uroczysty taniec polski z wieńcami. Nazajutrz przed wyjazdem do ślubu następuje ofiarowanie wieńca pannie młodej z przemową „marszałka weselnego“. Lud dotąd zachowuje zwyczaj tych oracyi, na które wysilał się przed wiekami dowcip staropolski, jak to widzimy ze słów Miaskowskiego: „Miewał wieniec swój dowcip przed laty“. Symboliczne kupno wieńca u braci panny młodej przez drużbów pana młodego, a później uroczyste zdejmowanie go z głowy przy oczepinach stanowią dalszy ciąg obrazów tego poetycznego i czysto słowiańskiego obyczaju w życiu domowem rodziny polskiej. Przy obchodach rolniczych, jak dożynkach i okrężnem, wieniec główną gra rolę. Wielkopolanie nazywają nawet dożynki „wieńcem“. „Wieniec kłosiany żyzność znaczy, tego więc używają żeńcy, zebrawszy z pola“, powiada Petrycy w książce swojej z r. 1609. Wieniec dożynkowy, który gospodarzowi po zakończeniu żniwa przynosi z pola na czele gromady najdzielniejsza żniwiarka, bywa wspaniały, kształtu piramidalnego, uwity z kłosów żyta, pszenicy, kwiatów, a nieraz jabłek i orzechów, jako symbol plonu pól, sadów i lasów. Podczas sobótek dziewczęta wiły wieńce z bylicy. W ową noc świętojańską z 23 na 24 czerwca, gwoli wróżbom zamążpójścia, płynęły wianki dziewcząt po nurtach Wisły, Warty i innych „dunajów“ naszych. Świętojańskie „Wianki“ są jednym z najstarszych i najpiękniejszych prastarych polskich zwyczajów. Dziewczęta, zebrane o zmroku, rzucają swe wianki na prąd rzeki, a młodzieńcy na łódkach idą w zawody za wieńcami. Dola wianka, komu się dostanie, czy zatonie lub popłynie w kraj świata, stanowi wróżbę dla dziewczęcia, powód do niepokoju, radości, nadziei... Na Mazowszu nad Narwią, przy puszczaniu wianków dziewczęta śpiewały pieśń:

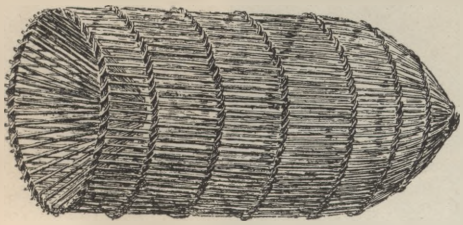
W polu lipeńka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
Parę wianuszków wiła.
Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny,
Da stałać mi się szkoda.
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłynąć one po nie.
Już jeden płynie, po rokicinie,
Goni za wiankiem strzałą,

Już drugi płynie, aż się odhynie,
Ale z pociechą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki, z drobnej ruteczki,
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dzieweczko,
Już ja cię nie pocieszę.
Łabędzie, wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Ino rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

Powszechny jest w Koronie i Litwie zwyczaj poświęcania wianków w oktawę Bożego Ciała, podczas ostatniego nieszporu. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcania, prosi Boga, aby przyjął wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i zioła. Wieńcami zdobi się monstrancja podczas tego nabożeństwa. Tym sposobem znaczenie dawne wieńców i ziół sobótkowych w pojęciach ludu polskiego uświęcone zostało przez kościół. Wianki te i zioła poświęcone zawieszają na ścianach, u obrazów lub nad drzwiami, i przechowują przez rok cały, przypisując im cudowne własności. Kładą je pod podwalinę zakładanych domów, pod pierwszy snop, zwieziony do stodoły we żniwa, okadzają jak sobótkowemi dom i gumna w przekonaniu ochrony od pioruna, także dobytek w wilię św. Jana i dzieżę chlebną. W wielu domach wito zawsze 9 tych wianków, każdy z innego ziółka, a mianowicie: z macierzanki, rozchodniku, nawrotka, kopytniku, rosiczki, mięty, ruty, stokroci i barwinku. Używany jest także lubczyk, kopelnik, targownik i dzwonki, w Krakowskiem bobownik i niezapominajki, w Wielkopolsce gałązki lipy i jabłecznik. Wiankiem z rozchodniku okadzają dom przed burzą, wierząc, iż od tego rozchodzą się chmury gradowe i pioruny. W języku staropolskim było wyrażenie „wiankami nakadzić“, a gdy komu przychodziło coś bardzo łatwo i szczęśliwie, mówiono: „jakby wianki wił“. Szymonowicz w sielankach powiada: „I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany“, to znaczyło: kwiatami różnych barw, Falibogowski bowiem (za Zygmunta III) pisze: „Panienka kiedy wije, część go jasnymi, część ciemnymi kwiatkami przeplatać zwykła“. Odwiecznym typem wianka dziewiczego u ludu w Polsce był wianek, jak dłoń maleńki, ruciany. Ruta dlatego została uprzywilejowaną, że jej listki zachowują pod śniegiem przez całą zimę piękną zieloność. Jan Kochanowski mówi o „wieńcu rucianym“. U szlachty, mieszczan, a potem i u ludu wszedł w użycie i zaczął rugować rutę rozmaryn, wreszcie mirt. Lud pod Krakowem kupuje gotowe wianki ślubne, ze świecideł papierowych i blaszek robione. O ile wieniec z kłosów zboża był symbolem plonu, o tyle ze słomy wymłóconej był obelżywy, jako symbol utraconego panieństwa. Wieniec grochowy, czyli z pustych uwity grochowin, oznaczał odprawę dla zalotnika, płonność jego zamiarów. Młodzianowi, za którego wydać panny nie chciano, dawano to do zrozumienia grzecznym sposobem przez podanie na obiad czarnej polewki (na Żmudzi potrawy grochowej „szupienie“), postawienie na stół arbuza lub ukazanie wieńca z grochowin. O wieńcach znajdujemy wiadomości w dziele Ł. Gołębiowskiego „Lud polski“ str. 48, 72, 91, 98, 198, 258, w dziełku tegoż „Ubiory w Polszcze“ str. 17, 24, 252—257, 260; w dziele tegoż „Gry i zabawy“ str. 102, 215, 219, 220, 265, 269, 276 i 297 oraz „Domy i dwory“ str. 109, 113.

Wiersza, samołówka na ryby i raki, pleciona z długich cienkich rózeg wiklinowych w kształcie cylindra w jednym końcu śpiczasto zawierszonego (i stąd mogła powstać nazwa), w drugim mającego lejkowaty do wewnątrz zwrócony otwór. Linde mylnie nazywa więcierz wiersza czyli

koszem do łowienia ryb (ob. więcierz). Więcierz jest z siatki, gdy wiersza z rózeg,



Wiersza rybaków nadniemeńskich (odrysował koło Olity Z. Gloger w r. 1872).

a oba przyrządy mają tylko to wspólnego, że są zarówno samołówkami i jako takie, mają otwory lejkowate, zawsze do wewnątrz zwrócone, zresztą w ogólnym kształcie różnią się z sobą zupełnie.

Wiertel, z niem. *Viertel*, miara nasypna. Cztery wiertele stanowiły ćwiertnię poznańską. Według lustracyi z r. 1569 wiertel poznański miał garncy polskich 18. Są także wzmianki o wiertelu roli, co przypomina, że i dziś w gwarze ludowej często słyszymy: półwłoczek i ćwiartka pola czyli pół lub ćwierć normalnego w danej wsi gospodarstwa.

Wierzbna lub wierzbowa niedziela. Tak lud zowie niekiedy niedzielę kwietnią czyli palmową, na którą przygotowuje w wilgoci i cieple, aby się rozwinęły, rózgi wierzbowe, zastępujące palmę, i w dniu tym budzi dziatwę taką palmą, wołając:

„Wierzba bije, nie ja biję.
Za tydzień, wielki dzień!

Wierzchnice. O wierzchnicach czytamy w urządzeniach łaźni polskich, ale nie umiemy dokładnie ich objaśnić.

Wierzeje (l. mn. od wierzeja, rodz. żeń.) — podwoje, wrota podwójne, brama o dwuch skrzydłach. Mączyński w słowniku z r. 1564 mówi: „pierzeje abo wierzeje wespołek się schodzące“. Każda brama dwuskrzydłowa w stodole, szopie, oborze lub innym budynku gospodarskim zowie się wierzejami. Dawniej zawsze na „biegunach“, podłożonych wklęsłym kamieniem, bez użycia żelaza, dziś zwykle na zawiasach żelaznych, pobita czyli napierzona tarcicami, ma w połowie wysokości poprzeczną „degę“ do zamknięcia. Wierzeje tem się różnią od wrót, że te ostatnie bywają nie w budynku, lecz w ogrodzeniach, są zwykle pojedyńcze t. j. na jednym biegunie i nie napierzane deskami, ale zbite z żerdzi. Przedstawiamy tu stare wierzeje ze wsi Białowieży (odfotografowane na miejscu) z biegunami sposobem przedwiecznym zrobionymi z drzewa dobranego z natury z takim sękiem czyli gałęzią, aby podtrzymywała ramię w należytym poziomie. Dęgi jeszcze u tych wierzej niema, ani skobla i kłódki, tylko zasuwka drewniana i deski napierzenia przybite do ramion gwoździami drewnianymi, tak że w całych tych wierzejach, iście prasłowiańskich, niema jeszcze ani odrobiny użytego żelaza (ob. rysunek na str. 434).

Wieża. Przy każdym grodzie starano się, aby była wieża więzienna czyli turma, stąd karę zamknięcia nazywano wprost „wieżą“. Gdzie wieży nie było, tam ją murowano ze składek. Znajdujemy np. w *Vol. leg.* (III, f. 13): „Za instancją posłów sieradzkich, pozwalamy w grodzie Piotrkowskim wieżę szlachecką, na której budowanie pozwalają po groszy 6 z łanu“. Wieża dzieliła się na górną czyli więzienie cywilne i to było widne, czyste, schludne i ciepłe, oraz na wieżę dolną, podziemną, która była więzieniem kryminalnem, ciemnem, do 12 łokci głębokiem. O ile wieża dolna zamykała się na grube wrzeciądze, o tyle górna często żadnej straży, żadnego zamka u drzwi ani kraty w oknach nie posiadała, była bowiem więzieniem szlacheckiem, cywilnem a cześć szlachcica dawała rękojmię, że pozostawiony bez żadnych ograniczeń, nie będzie wychodził ani uciekał. O opał, światło, jadło, sam szlachcic dla siebie się starał, a jeżeli był ubogi i na to nie miał, powinien był mu



Wierzeje we wsi Białowieża (gub. Grodzieńska) sposobem pierwotnym zbudowane.

dostarczyć ten, za którego sprawą na wieżę został skazany. W dolnej wieży nie było ani pieca ani okna. Wszakże tak do jednej, jak do drugiej, mógł dostać się człowiek każdego stanu. Skazanych za zabójstwo w zwadzie królowie nasi przez łaskę uwalniali od dolnej wieży. Tak Zygmunt I uwolnił Jana Sierakowskiego roku 1518 z warunkiem, aby krewnym zabitego wypłacił główszczyznę. Kanclerz Ocieski w liście do Kmity pisze w r. 1550: „Nie rozumie król jegomość, aby miał nad poddanemi władzę, jak sąd i opiekę. Sędzią spraw, które z odzowu do sądu pańskiego nie przychodzą, być nie chce". „Mówił mi król miłościwy, że przed tronem swoim chce tylko widzieć prawe ludzie, a nie chce, aby prawa kancelarja jedynym acz szlacheckim hultajom weselić się, a drugim, co nietrafnie ubieżą, kancelarja gnić w więzieniu kazała". Utrzymywanie wież grodowych więziennych należało do starostów. Inne wieże murowano na pomieszczenie archiwów ziemskich. Wieże z bramami stanowią herby różnych miast polskich a najwięcej w Wielkopolsce. Takie herby posiadają: Kraków, Odolanowo, Nakło, Kościan, Śmigiel, Sulmierzyce, Nowe-Miasto, Wysoka, Kruszwica, Rydzyna, Czerniejewo, Pogorzele, Pleszew, Jarocin, Trzciel, Borek, Brojec i kilka inn. Wieże znajdujemy także w herbach szlacheckich: Wieże i w sześciu odmianach herbu Grzymała. Znamienne u wszystkich Słowian, a wybitne zwłaszcza u narodu polskiego zamiłowanie do pieśni i poezyi było powodem w średnich wiekach do opiewania każdego wypadku głośniejszego pieśnią, a po upowszechnieniu się sztuki pisania, skłaniało tysiącznych wierszokletów do opisywania wielu rzeczy rymami na luźnych kartach i w domowych *silva rerum*. Podobnych elukubracyi krążyła moc ogromna, ale że gdy ciągle nowe płodzono, to stare zwykle szły w poniewierkę, więc zaledwie może część setna do czasów naszych doszła. Pod wyrazem lamenty (*Enc. Star.* t. III, str. 132) podaliśmy wyjątki z pisanych wierszem wspomnień pośmiertnych, które po zgonie drogiej osoby układali jej przyjaciele w formie rzewnego pożegnania, zwanego lamentem, wypowiedzianego niby ustami nieboszczyka. Zasłużony p. B. Erzepki znalazł w Poznaniu i łaskawie nam udzie-

lił z pierwszych lat XVII w. „*Lamentatio Turris Warschoviensis*“, t. j. lament wieży warszawskiej, która podług zapiski na marginesie przy tym wierszu znajdującej się, „Anno Dni 1605, dnia wtorkowego 10-go księżyca Maja, obaliła się około godziny ósmej i zabiła ludzi in numero 6“. Prawdopodobnie była to wysoka wieża, służąca zarazem za bramę na Kanonję i dzwonnicę przy farze warszawskiej od ulicy św. Jana. Pozostawiając tę ciekawą zagadkę do rozstrzygnięcia badaczom starożytności Warszawy, lament wieży opowiadającej swe smutne losy przytaczamy tu w całości:

Kto krajów mazowieckich, w nich Warszawy
[świadom,
Ten też o mej mężności z wysokością wiadom.
Jakom stawianą była przez Pigula cnego
Z Janem Hiszem, naonczas szafarza miejskiego.
Z jakim kosztem budowna, to śmiele rzec muszę,
Z wysokich—wiele inszych sobie zrównać tuszę.
Z materjej jak dobrej jam była złożona,
Wapnem także i drzewem hojnie opatrzona.
Augustowe pamiątki, jakiem ja znosiła,
Dzwony i inszych przygód, których było siła.
Nuż ognie, takie gromy, ciężkie dżdże z gradami,
Z dział strzelania i insze niewczasy z wiatrami.
Bystrych zródeł otwory długom ja cierpiała
I wschód z boku zdziałany, na com ja stękała.
Wszystkom to dla swych twórców pamiątki
[znaszała,
Na swe wszytkie urazy cierpcem uchadzała.
Aż mię świętej pamięci królowa ma pani,
Ujrzawszy tak przez dachu, odziała cegłami.
Snać coś więcej myślıła o głowie mej radzić,
Jakoby była mogła wierzch ozdobnie stawić.
Ale śmierć nieużyta z świata mi ją wzięła,
Mnie pomoc i ozdobę z nią zaraz odjęła,
Zaczemem znowu stękać od dzwonu musiała,
Tak z nowym murem, będąc bez dachu, dość stała.
Aż Kuliński, któremu Wojciech imię było,
Burmistrz naonczas w mieście, iż każdemu miło
Na mię patrzyć, wybaczył, jął staranie czynić
Z rajcami i pospólstwem i wnet się przyczynić
Rozkazał, abym była wierzchem opatrzona,
Więc i blachą żelazną pięknie ozdobiona.
I ten poszedł, krzyż dawszy, na wierzch tarcic
[moich,
A jam sobie wytchnęła od niewczasów swoich,
Lecz onego urazu w brantmuru mojego
Nikt obaczyć z was nie chciał, widząc wiele złego,
Bo wschód od samej ziemie do dzwonu wielkiego,
Który wnętrzności moje żarł, od wozów chodzenia
. . . . . .
Z trudnością znosić musiał do czasu dłuższego.
Od Xiężej ratunku nie miałam nic pewnego,
Bo szarpali, co moje w testamencie było;
Jako żywo to Xiężej, co cudze, jest miło.
A to mi wzdan folgunek wrzkomo uczynili,
Iże mych twórców dzieciom dzwonić zabronili.
Jużem prawie konała, cegły z siebie krusząc.
Aza mię wzdan ratują, pewnie sobie tusząc.
Cieszyli mię, że ankra we Gdańsku zrobione,
Wszystkie moje nadzieje, widzę, że są płone.
A siła moja mglała, nie było żadnego,
Coby się był zmiłował a strzegł mego złego,
Opuścili mię wszyscy a świat żalem zdjęty
. . . . . .
Rozruszył mię z ozdobą miasta Xięstwa tego
Warszawy i nabawił innych wiele złego.
Com ogromną stą cegłą ludzi podławiła,
Starych także i młodych, domym potraciła.
Przez waszę nieopatrzność, wy głuszy mieszczanie,
Samiście mię stracili, żal się tego Panie!
Ja wam dobranoc daję . . . . . .
Choć . . . . . nie staje. Amen.

Wiersz powyższy, lubo dość długi ale ciekawy, podaliśmy tu cały, nie bez myśli zachęcania przy każdej sposobności badaczów i zbieraczów pamiątek Warszawy do rozpoczęcia pracą wspólną i systematyczną wydawnictwa zeszytowego, obejmującego wszelkiego rodzaju ginące z rokiem każdym źródła do historyi naszego miasta. Wyrazy w wierszu powyższym nieczytelne oznaczyliśmy kropkami. „Augustowe pamiątki“ oznaczają niewątpliwie dary króla Zygmunta Augusta. Wzmianka o królowej odnosi się zapewne do Anny Jagiellonki (1522 † 1596) znanej z miłości do Mazowsza i jej pieczołowitości około gmachów i miast w tem dawnem księstwie. Autorem wiersza był prawdopodobnie także jakiś szczery Mazur. Wymienione przez niego nazwisko budownika wieży „Pigul“ nie oznacza nazwiska ale przezwisko, właściwie „Pigułka“, pod którem lud warszawski rozumiał w XVI wieku rodzinę Pisińskich, aptekarzów miejscowych. Już w r. 1545 znany tu był a-

ptekarz Pisiński, przezwany przez wszystkich „Pigułką“.

Wieża babilońska, gra towarzyska. Siadają wszyscy wokoło i każdy obiera sobie inny zawód lub rzemiosło, jeden jest np szewcem, drugi kucharzem, trzecia ogrodniczką i t. d. Najwymowniejszy opowiada jakąś zmyśloną historję, ale gdy mu potrzeba nazwisk ludzi, rzek, miast, zapytuje o nie grających a każdy coś ze swego fachu wymienia w odpowiedzi. Tak więc zdarza się np., że pani Patelnia z córką Dratwą, synem Rądelkiem i służącą Pomiotłą przyjechała do miasta Jajecznicy.

Więcierz. Jak więcierz w XVI wieku wyglądał, opisuje go tłómacz Krescencjusza temi słowy: „Więcerze na ryby mają skrzydła długie, matnią z przodku szeroką, a co dalej, tym węższą, obłączkami (obręczkami) rozpiętą, na końcu zawiązaną; w gardle tej matni bywa z tejże sieci dziura niewielka w matnią wpuszczona i rozpięta, którą zowią sercem“. Widzimy z tego wybornego opisu, że dzisiejszy z a k czyli ż a k rybaków nadnarwiańskich nie różni się niczem od „więcerza“ z XVI w. Ale i nazwa ż a k, z a k, jest także już w dobie piastowskiej używaną i dlatego mówimy o niej także pod wyrazem ż a k.

Więzienia. Za Zygmunta Augusta kanclerz Ocieski dał instrukcję staroście rawskiemu: iż winni przestępstw w prędkości popełnionych mogą razem siedzieć, bo uczuciem wspólnej zgryzoty mogą się poprawić; winni zbrodni rozmyślnie ułożonej powinni być rozdzieleni, bo wyszedłszy z więzienia, będą doskonalsi w hultajstwie, a tak więzienie będzie szkołą niecnoty; nad moralnością wszystkich więźniów czuwać należy, i powinny im być nauki religijne dawane. W XVIII w. głównem więzieniem w Rzplitej dla skazanych na dłuższy przeciąg czasu był Kamieniec podolski. Słynęło tam więzienie podziemne, zwane „Indje“. Za Stanisława Augusta wzięto się do poprawy więzień. W Warszawie, przy ulicy Mostowej nad Wisłą, dawną bramę mostową a później t. zw. „prochownię“ przerobiono na więzienie pod nazwą „Domu kary i poprawy“, na którym położono napis ułożony przez króla: „Nie miejsce, ale zbrodnia hańbi“. W sprawie ulepszenia więzień pierwszy u nas podniósł głos J. U. Niemcewicz w piśmie swojem „O więzieniach“. Po nim Fryderyk Skarbek wpłynął przeważnie na poprawę więzień w Kongresówce.

Wigano — nazwa sukni dworskiej za Stanisława Aug. z krótkim stanem, pod samemi piersiami fałdzistej, mówią, że dla ukrycia przypadkowej ciąży wymyślonej.

Wigoń. W XVIII w. sukno delikatne a miąższiste, z sierści podobno wielbłądziej wyrabiane. Były i chustki ciepłe wigoniowe, zwykle zielonkawego koloru.

Wilczy-dół lub w i l k o w n i a, w dokumencie z r. 1287 „jama“—samołówka na wilki. Zwykle w miejscu, gdzie wilki przychodziły, a często przy drogach krzyżowych kopano w ziemi dół 7 — 8 łokci głęboki a 4—5 szeroki, którego ściany wykładano gładkimi dylami, żeby wilk złapany wykopać się z niego nie mógł. Całą jamę zakrywał krąg upleciony z łozy, umocowany niby na osi na idącym przez jego środek drążku, przyprószony dla oszukania zwierza słomą i ziemią. Na środku tego kręgu przywiązywano jako przynętę: gęś, prosię lub owcę a od strony końców drążka, leżących na brzegach wilczodołu, dawano zagrodzenie, tak żeby wilk musiał iść taką stroną do przynęty, gdzie stąpiwszy przedniemi nogami zapadał się w wądół. Wilk w tej jamie stawał się pokornym i stąd powstało przysłowie: „Potulny jak wilk w jamie“. Podobne samołówki urządzano jeszcze w puszczach na żubry i niedźwiedzie, zwane dołami żubrowymi i dołami niedźwiedzimi.

Wilczy-słup, samołówka na wilki, w kształcie słupa (dębowego), około 4 łokcie

wysokiego, zakopanego pionowo ze szparą łokieć długą od wierzchu, dającą słupowi niejakie podobieństwo do wązkich wideł. Gdy wilk zaczął skakać do przynęty położonej na szpicach słupa, wpadała mu jedna z łap w szparę, z której wydostać już jej nie mógł.

Wilja, wigilja—przedświęcie, dzień święto poprzedzający, tak nazwany z łac. od czuwania, chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali a zwykle i dzień przedświąteczny pościli. Najuroczyściej zaś z wieczorną ucztą postną obchodzili wigilję Bożego Narodzenia. Zwyczaje polskie do tej wilii przywiązane podaliśmy w dziele „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni“ Warszawa, r. 1900, str. 19—65. Ciekawe szczegóły o dawnych zwyczajach wigilijnych podał „Tygodnik Illustrowany“ w artykule p. n. „Rozmaitości“, serja I, tom XIV, nr. 378. Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczty wigilijnej, dotąd napotykane u ludu, było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym. U pani podwojewodzyny Dobrzyckiej w Pęsach na Mazowszu, jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie siadano do wilii bez snopów żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych. Lud wiejski, po uczcie wiglijnej, ze słomy tych snopów kręci małe powrósła i wybiegłszy do sadu owiązuje niemi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły. Wieczerza wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11-tu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. W domach zamożniejszych panie rozdawały w dniu tym „kolędę“ czyli podarki swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Jezusowem. Ciekawe wyjaśnienia znajdują się w pracy prof. Brücknera „Z literatury zapomnianej“ (Bibljot. Warsz. r. 1900, t. III, str. 2).

Wilkirz, wielkierz — uchwała miejska. Miasta polskie miały swoją autonomję, a ich ustawy przez Stany miejskie uchwalone, wilkierzami od słowa niem. *Willkühr* zwane, mogły nawet czynić pewne zmiany w zasadniczem prawie miejskiem, jak tego były przykłady w Poznaniu i we Lwowie. Szczerbicz w prawie Saskiem określa: „Wielkierzem to zowią, co lud pospolity z przyzwoleniem zwierzchności postanowi“. Chociaż miasta na ogół rządziły się prawem magdeburskiem lub chełmińskiem, jednakże z powodu wilkierzy miejscowych, prawie każde miało w swoich urządzeniach pewne różnice.

Wilkołak — człowiek przemieniony w wilka. Stary przesąd o możliwości przemiany człowieka na czas jakiś w wilka podtrzymywany był zawsze wśród ciemnego ludu przez szalbierzy, którzy znajdowali interes przedstawiać siebie za byłych wilkołaków. Już dawni pisarze nasi: Haur, Otwinowski, Bohomolec i inni, o podobnych oszustach i wierze zabobonnej wspominają. Piszący to w młodości swojej widział dwuch takich udawaczów. Jeden włościanin z głębi Litwy objeżdżał wózkiem po kraju, opowiadając, że dzieci jego i cała rodzina przemienieni zostali w wilkołaków na weselu, gdy zapomniawszy się w dniu piątkowym tańczyli. Ktoby więc ujrzał w polu wilka—prosił stroskany ojciec—niech wymieni imiona nieszczęśliwych, przeżegna go i zmówi pacierz, a wilkołak przemieni się w człowieka. Inny opowiadał, że sam „chodził“ przez 3 lata wilkołakiem. Lud słuchał z zaciekawieniem i współczuciem opowiadania o niedoli i przygodach, częstując obficie, aby dłużej opowiadał, i zaopatrując na drogę. Przesąd w naszej Słowiańszczyźnie jest stary

jak świat, na co ciekawy dowód znajdujemy u Herodota (żyjącego w V-ym wieku przed Chrystusem), który pisze o Neurach zamieszkujących między Dniestrem i Dnieprem, zatem na dzisiejszej Rusi, że było mniemanie, iż znają sztuki czarodziejskie i w pewnych dniach roku mogą się zmieniać w wilków i znowu powracać do postaci ludzkiej. W to samo lud nasz wierzy dotąd, że są czarownice, mogące przemienić człowieka w wilkołaka i wilkołakowi przywrócić postać ludzką.

Wilkom (z niem. *Willkommen*)—puhar, z którego piją na powitanie gościa w domu. Wszystkie znaczniejsze cechy rzemieślnicze w większych miastach polskich obyczajem Europy zachodniej miały swoje obrzędowe wilkomy (ob. *Enc. Star.* t. IV, str. 130). Wesp. Kochowski, biorąc aluzję do słowa wilk, pisze w swoich fraszkach:

Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musił,
Który cię wilk chrzypota o włos nie zadusił,
Ale się dobrze skarżysz, wszak to pospolita
Wilkowi, że za gardło każde bydlę chwyta.

Gdy nowicjusz wstępował w grono obywateli rzeczypospolitej Babińskiej, musiał wypić „wilkom“, który mu podawał burgrabia babiński ze stosowną przemową.

Wilkownia ob. Wilczy-dół.

Wina w prawie polskiem nie znaczyła występku, ale tylko znaczyła zawsze karę pieniężną, grzywny, *poena*. „To właśnie karaniem zowią, kiedy kogo na ciele karzą — pisze Szczerbicz — ale kiedy na pieniądzach, winą zowią“. „Winę brać“ z kogo — znaczyło skazywać na karę pieniężną. Winę siedzenia w wieży zwano po łacinie *poena publica* (*Vol. leg.* II, f. 1214). „Wina królewska“, po łacinie *Regalis poena*, inaczej zwana już za Kazimierza W. „siedemnadziesta“, znaczyła zapłacenie 14-tu grzywien srebra, bo 5 grzywien futrzanych równało się wartością jednej grzywnie, czyli pół funt. srebra, zatem „siedemnadziesta“, to znaczyło 70 grzywien futrzanych czyli 14 srebrem, a 7 funtów na wagę zwyczajną. W r. 1768 prawo polskie zostawiło roztropności i sumieniu sędziego ocenę wszelkich występków a odtąd naznaczano winy więcej podług rozumienia sędziego, niż pewnych prawideł (*Vol. leg.* VII, f. 600).

Winiarze, winiary. Tak nazywano dawniej ludzi, którzy zajmowali się ogrodową plantacją winogradu, jak również później tak samo nazywano handlarzy wina. Gdy w XVI w. handel winem (pierwej używanem w Polsce tylko do potrzeb kościelnych) zaczął przybierać szersze rozmiary, aby zapobiedz nadużyciom, pociągnięto winiarzów poznańskich do przysięgi, której rotę przytaczamy tutaj, zmieniając jedynie pisownię dawną na dzisiejszą: „Ja N. N. przysięgam, że te wina wszystkie, którekolwiek na ten czas w mojej piwnicy mam, tak jako teraz w sobie są same zachowane, onych niczem przetwarzać nie będę, ani zatrzymanym albo niekisiałym winem słodzić go nie będę, żeby łagodniejsze a zatym odbytniejsze było, ażeby mi na nie cenę droższą uczyniono. Także gdy mi cena którego uczyniona i postanowiona będzie, żadnego podlejszem winem, ani żadną rzeczą nie roztworzę ani odmienię. A którekolwiek wino na potem kupię: węgierskie, gubińskie, rakuskie, czeskie, morawskie *aett małmazją*, *muskatellę*, przednie, średnie, albo podlejsze, tak jako kupię, aż do postanowienia ceny wcale a zupełnie zachowam, onego niczem nie roztwarzając, ani temperując. Także gdy mi cena jego będzie postanowioną, ono samo w sobie bez przymieszania inszego podlejszego przedawać będę. Nie będę też żadnemu inakszego przezwiska czynił ani odmieniał, tylko takie, za jakie ono kupię. Tak mi P. Bóg pomóż i Syna jego umęczenie“. W r. 1160 Henryk ks. sandomierski nadał kawalerom św. Jana wsie Zagość i Bereszowice v. Własz6w z winnicami i dwoma

winiarzami czyli winiarami. Od osad takich ogrodników pielęgnujących winograd powstały nazwy wielu wiosek. Jest też w Król. Kongr. dotąd z doby piastowskiej 7 wsi z nazwą Winiary, 1 Winiarki, 5 wsi zw. Winnica, jedna Winniczka, jest także Winna, Winna góra, Winne, Winowno i Winniki. W Galicyi dzisiejszej jest także 4 wsie Winniki, 2 Winogród i 1 Winniczki.

Winnice. Za doby Piastów, gdy przywóz wina z południa Europy napotykał wiele trudności, zakładano w wielu miejscach na stokach gór nachylonych ku południowi winnice w celu posiadania wina czystego na potrzeby mszalne a może i dla owocu winogradu. Już geograf arabsko-sycylijski Edrisi, pisząc w XII w. o Polsce, powiada, że Kraków posiada liczne gmachy, targowiska, ogrody i winnice. Na tej podstawie Lelewel twierdzi, że koło Krakowa za Bolesława Krzywoustego sadzono winograd i wytłaczano wino potrzebne do obrzędów kościelnych. W r. 1131 Innocenty V w bulli, wyszczególniającej majątek katedry gnieźnieńskiej i uposażenie arcybiskupów, wspomina i o winnicach. W Wielkopolsce wzmiankowane są winnice w XIII w. koło Poznania nad Wartą, w Czarnkowie i koło Babimostu. Kiedy Przemysław I z prawem magdeburskiem r. 1253 nadał m. Poznaniowi wieś Winiary, zastrzegł dla siebie winnice. W r. 1380 Damianin, kanclerz katedralny, i Andrzej z Sierpnicy, ufundowawszy ołtarz pod tytułem św. Bartłomieja w katedrze poznańskiej, uposażyli go także dwoma winnicami na górze za kościołem św. Wojciecha. Konrad mazowiecki r. 1234 dał dominikanom płockim winnicę między ich klasztorem a zamkiem położoną. We Lwowie r. 1433 założono winnice ze zrazów sprowadzonych z Multan. W temże mieście były fundowane dwie kanonje na dochodzie z winnic. Niesiecki powiada, że arcybiskup gnieźnieński Wincenty Kot przeznaczył dla katedry 4 beczek wina rocznie z winnic uniejowskich w Łęczyckiem. Na wzgórzach około Torunia, Chełmna i Grudziądza zieleniały winnice, które Krzyżacy przez zemstę wycięli i spalili w r. 1455. Rzączyński mówi, że zbierano wino i koło Elbląga i na Pokuciu a z winnic zaprowadzonych na wzgórzach lwowskich książęta ruscy mieli pobierać 100 beczek czy beczułek wina dziesięciny. Sarnicki powiada, że wino podolskie podobne jest smakiem kuszowskiemu (Kaszów) na Węgrzech. Święcicki w opisie Mazowsza wspomina o winnicach na wzgórzach pułtuskich i koło zamku wyszogrodzkiego, gdzie natłoczono wina baryłę. Puffendorf pisze („*de rebus gestis Caroli Gustavi*“), że na południowym stoku góry zamkowej w Tęczynie była winnica i domek dla winogradnika. W Wawrzyńczycach, wsi biskupa krakowskiego, i na wzgórzu pod Sandomierzem znajdowały się winnice, w których winograd nie cierpkiego był smaku (Starowolski, str. 444). Królowa Bona miała zakładać winnice przy swoich zamkach. Winnica przy zamku czerskim istniała jeszcze za czasów Zygmunta III. Wogóle jednak zapewnia Ruggieri w pamiętnikach swoich (pod r. 1568), że ma wprawdzie Polska w niektórych miejscach winnice, ale niewiele z nich wina i to słabe i kwaśne. Próbowano plantować winograd nietylko we właściwej Polsce, ale i w W. Ks. Litewskiem. W „Ogrodniku Polskim“ z r. 1887, str. 411 podał pan Wiktor Sołtan wzmiankę zaczerpniętą z aktu działu dóbr Brzostowica datowanego d. 23 stycznia 1604, gdzie wspomniane są: „winogradnik“ i „sad winny“, położone około placu, na którym odbywa się jarmark i koło szpitala w Brzostowicy.

Winnik. Tak nazywano miotełkę z rózeg brzozowych, którą smagano ciało w łaźni, aby lepiej otwierały się pory i pot spływał. Winnik nazywano także chwo-

stakiem i chróstakiem łaziebnym. Kromer powiada, że „Rusacy, gdy porazili Litwinów, winniki, którymi naród litewski zwykł w łaźniach pot wychwostywać, na znak hołdu, składać mu kazali". Mączyński wyraz *perizoma* tłómaczy po polsku: „gacie, fartuch, też winnik, którym się zasłonić można". Ł. Górnicki powiada, że w łaźni „ten puszcza bańki a ów zasię siecze się winnikiem".

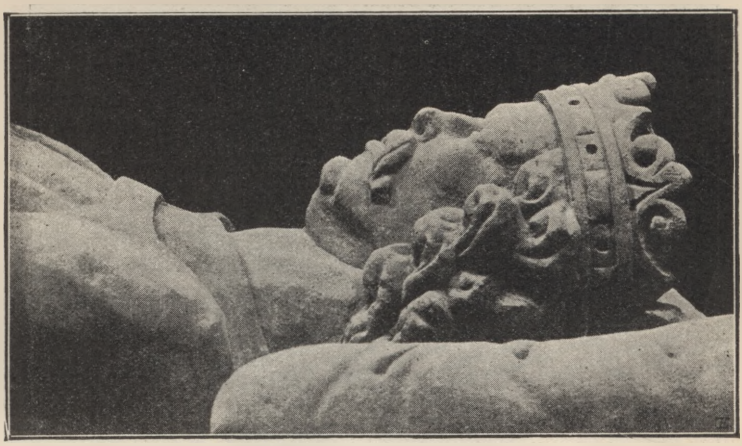
Wino. O niektórych winach sprowadzanych do Polski z zagranicy znajdują się w encyklopedyi naszej wzmianki i wiadomości pod ich nazwami. Tu powiemy tylko wogóle, że do czasów Zygmunta III wina stawiano u nas tylko na stołach dygnitarzy i ludzi bogatych a u ziemian jedynie na Rusi i w dni uroczyste. Nigdzie też tyle nie było handlów winnych, jak we Lwowie. W Wielkopolsce, na Mazowszu, Podlasiu, Litwie, Żmudzi i Białorusi wystarczały szlachcie długo piwa krajowe i miód domowy a wreszcie słynne wódki gdańskie. Upowszechnienie się wina w w. XVII wywołało słuszne okrzyki zgrozy i narzekania na zbytek i opilstwo, bo kraj wina nie produkował a sprowadzane z południa Europy kosztowało drogo. Upowszechnienie się wina w Polsce, tak jak wyżej nadmieniliśmy, wypada na dobę Zygmunta III, co wyraźnie stwierdza Szymon Starowolski, pisząc w „Reformacyi obyczajów polskich" na schyłku panowania Zygmunta III: „Za Zygmunta Augusta w jednym tylko domu w Krakowie wino szynkowano, teraz niemal w każdym, w klasztorach, u plebanów i u samych panów". W XVI i XVII wieku spotykamy w Polsce najczęściej następujące nazwy win zagranicznych: Alakant, Alkant, Alikant, wino hiszpańskie; alkońskie czerwone dwojakie: słodkie i cierpkie; Bomol (r. 1638); kreteńskie z wyspy Krety; endeburskie; Kanar; Małmazja czyli małmaskie (ob. *Enc. Star.* t. III, strona 182); mozelańskie, Muszkatel z Macedonii; ochlańskie; wino d'Anjou; Ozoja (r. 1609); Petercyment hiszpański, pieprzykowaty, Pinioły, wina francuskie i hiszpańskie, morzem przychodzące przez Gdańsk; Rywuła, także zamorskie; Sek, słodkie hiszpańskie lub kanaryjskie; seremskie; świętojerskie; „słodkogronne"; Witpacher, jedno z najdroższych; Klaret, o którym wspomina Mączyński. Używano i win zaprawnych. Do takich należało Rozebier, zapewne różami woniejące, przez Reja wspominane; wino granatowe, na owoc granatu nalane; Hipokras, wino przyprawne; Marcin z Urzędowa wspomina o małmazyi *hypsymowanej; mirtynek*, wino mirtem przyprawne; *polejek*, wino woniejące polejem czyli rośliną *mentha pulegium*. *Massykiem*, później maślaczem zwano esencję winną. O starem winie mówiono, że „trąci myszką" i nazywano je „popielem". Popiel bowiem symbolizował w Polsce starożytność, choć napój winny zaczęto sprowadzać do Polski dopiero za Jagiellonów. W ogrodzie botanicznym warszawskim w 1827 r. z małej i młodej winniczki osiągnięto 36 garncy wytłoczonego moszczu. Ob. Winiarze. O zwyczaju święcenia wina w Polsce ob. *Enc. Kośc.* t. VIII, str. 435.

Wirydarz. Ogród, od ogrodzenia tak nazwany, bywał w Polsce zwykle trojaki: warzywny, który się tylko zwał ogrodem, sad, który zasadzony był drzewami owocowemi i wirydarz, o którym słusznie pisze Siennik w XVI w.: „Wirydarze z łacińskiej rzeczy od zieloności są zwane; a to są ogródki małe, w których ziółka albo drzewa, chociaż też i oboje rostą wsadzone, aby zielonością swoją ludziom czyniły lubość i rozkosz". Tłómacz Krescencjusza w tymże wieku powiada: „W ogrodzie może być uczynion rozkoszny wirydarzyk, t. j. siadanie pańskie osobne".

Witerunek czyli przywiatr, tłuszcz mocno woniejący, używany do przynęty zwierząt drapieżnych. Witerunki są od-

dzielne na lisy, wydry, wilki. Wyrażenie myśliwskie: witerunkować, zadać witerunek“ znaczy skusić przynętą.

Wizerunki panujących. Powiada Długosz (powtarzając oczywiście relacje doby piastowskiej), że „Bolesław Krzywousty po śmierci ojca swego Władysława Hermana, pięć lat ciągle w żałobie po nim chodził, a nadto nosił na szyi blachę złotą z wyrytym na niej wizerunkiem i imieniem ojca. której nie zdejmował we dnie ani w nocy, aby patrzał zawsze jakoby na obecnego i w każdej sprawie oczekiwał niejako jego sądu“. Ten piękny rys szlachetnej miłości synowskiej daje nam poznać z nowej strony duszę młodego Piasta, który jako rycerz i wódz zakuty w zbroję od lat pacholęcych do zgonu należał do największych bohaterów średniowiecznych w Europie. Wizerunki panujących ryte na złotych blachach miały przez cacały szereg wieków znaczenie nowszych minjatur. Jeden z najpóźniejszych takich wizerunków, przedstawiający króla Stefana



Władysław Łokietek (z grobowca w katedrze na Wawelu — klisza udzielona tu ze zbiorów Akademii Um.).



Kazimierz Wielki, z grobowca w katedrze na Wawelu.



Władysław Jagiełło, z grobowca na Wawelu.



Władysław Jagiełło, z obrazu na odrzwiach kaplicy Jagiellońskiej w katedrze krakowskiej.

Batorego, znajduje się w zbiorach p. Matjasa Bersohna w Warszawie. O zawieszaniu w kościołach portretów osób panujących, malowanych zapewne na drzewie już za doby piastowskiej, znajdujemy wzmiankę także u Długosza, podającego następny fakt: „Dnia 15 kwietnia 1371 roku uderzył piorun w kościół poznański, strącił szczyt wieży i wpadłszy przez mały otwór w sklepieniu do kaplicy królewskiej, pozrzucał ze ścian i pogruchotał portrety Przemysława i żony jego Ryksy“. Na drzwiach ruchomych ołtarza Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu znajdują się malowidła z XV wieku, których twórca w postaciach z Pisma świętego przedstawił wizerunki znakomitszych w kraju mężów i samychże królów polskich. Pod tym względem dwa z pomiędzy tych obrazów są najciekawsze. Pierwszy znany jest pod nazwą „Dysputy z doktorami“. W obrazie tym widoczną myślą malarza było przypomnienie sławnej kilkodniowej dysputy hussytów czeskich z akademikami krakowskimi, odbytej w języku polskim na zamku królewskim w obecności Jagiełły (w marcu 1431 r.). Jak wiadomo, król przysłuchiwał się pilnie tej rozprawie i przemawiał sam do hussytów, nakłaniając

ich żarliwie do zgody, a gdy przełamać ich uporu nie zdołał, polecił im potem Kraków opuścić. Postać, z przodu po lewej stronie na ławce siedząca, jest żywym portretem królewskim, taka jak ją opisuje nam w swoich Dziejach Długosz: „Postać szczupła, przystojna i proporcjonalna, wzrost mierny, oblicze wesołe, twarz pociągła, żadną szpetnością nie naznaczona, zachowanie poważne i książęcia godne“. W drugim obrazie, przedstawiającym „pokłon trzech królów“, twarze trzech królów, według starego krakowskiego podania, przedstawiają oblicza: Kazimierza Wielkiego, jego siostrzeńca Ludwika i Władysława Jagiełły. Jakoż podanie to znajduje silne poparcie w opisach ich postaci przekazanych nam przez kronikarzy. Postać klęcząca w pośrodku przed Dzieciątkiem Jezus ma być wizerunkiem Kazimierza Wielkiego. Stojący z prawej strony wyobraża Ludwika węgierskiego, z lewej uchyla z głowy koronę przed Dzieciątkiem Władysław Jagiełło. Obydwa te obrazy podane są w kolorowych podobiznach z tekstem Edwarda Rastawieckiego w I-ej części „Wzorów sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce“. Podobizny Kazimierza Wielkiego i ojca jego Władysława Łokietka podajemy tu z grobowców, znajdujących się w katedrze krakowskiej, a mianowicie Łokietka z oryginału a Kazimierza z kopii gipsowej, jak również podobiznę Władysława Jagiełły i syna jego Kazimierza Jagiellończyka z sarkofagu w kaplicy jagiellońskiej. Podobiznę królowej Elżbiety, żony Kazimierza Jagiel., a „szczęśliwej matki sześciu synów i siedmiu córek“ będącej córką cesarza Alberta II, podajemy z kliszy udzielonej nam łaskawie ze zbiorów Akademii Umiejętności a odbitej z fo-



Władysław Jagiełło, z obrazu na drzwiach ołtarza kaplicy Jagiellońskiej w katedrze krakowskiej.



Kazimierz Jagiellończyk, z grobowca w katedrze na Wawelu.

tografii współczesnego portretu, nadesłanej przez kustosza muzeów cesarskich w Wiedniu. Czwarty z rzędu syn Elżbiety uderzająco do matki podobny król Jan Olbracht odbity tu jest także z kliszy udzielonej nam życzliwie przez prof. Marjakądzieli pochodzących, albo jak Batory przez małżeństwo z nią związanych, podajemy odpowiednie objaśnienia.

Wjazdy. Opisy różnych wjazdów znajdujemy w dziełkach Ł. Gołębiowskiego, np.: wjazd pana młodego („Lud polski“, str. 196), wjazd posłów (str. 182), wjazd królowej Ludwiki Maryi (str. 185), wjazd trybunału („Domy i dwory“, str. 274). (Ob. Ingres, *Enc. Star.* t. II, str. 272).



Królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka (z współczesnego portretu, ob. „Sprawozdania komisyi do bad. hist. sztuki“).

na Sokołowskiego ze zbiorów Akademii Umiejętności a zdjętej z tryptyku Czartoryskich w katedrze krakowskiej. Pod wszystkiemi podanemi tu podobiznami powyższych i następnych królów polskich, z zacnej krwi jagiellońskiej po mieczu lub

Wlewki w prawie polskiem znaczyły to samo, co teraz cesja patronom. Nie wol-

no było spraw wlewkami nabywać, ani nabywać praw od cudzoziemców przeciw krajowcom (*Vol. leg.* f. 483, 488).

Władza rodzicielska. Prawa nasze przepisują, że syn pod władzą ojca zostający jedną z nim osobę stanowi i oddzielnej pieczęci, t. j. herbu, używać nie może. Za syna „kosterę“, t. j. przegrywającego w kostki, rodzice nie są obowiązani płacić; syn nieusamowolniony nie mógł ani pożyczki zaciągać, ani innych kontraktów zawierać. Dziecko za winę rodziców nie mogło być karane, równie jak rodzice za winę dzieci. Konstytucja z r. 1768 utrzymała prawo Kazimierza Wiel., że ani syn za życia rodziców nie może odłużać ich mienia, ani oni płacić jego długów. Konstytucja z r. 1776 weksle, kwity pieniężne i wszelkie zapisy synów nieusamowolnionych, za nieważne uznała. Dzieci, wykraczające przeciw rodzicom, na proste żądanie rodziców *Excepta Mazowieckie* chcą mieć przez starostę wieżą karane. Jeżeli jednak ojciec lub matka byli w powtórnem małżeństwie, wykroczenie dziecku zarzucone musiało być dowiedzionem (*Vol. leg.* II, f. 934). A gdyby się dziecko targnęło na rodziców, postanowiona była kara główna, t. j. kara śmierci, jak na gwałciciela glejtu królewskiego, i niegodność brania spadku uznana (*Vol. leg.*, II, f. 944 i 978).



Jan Olbracht (na tryptyku XX. Czartoryskich w katedrze krakowskiej—klisza udzielona nam ze zbiorów Akademii Um.).

Własność. O własności ziemskiej za doby Piastów pisał najpierw Lelewel („Początkowe prawodawstwo i uwagi nad dziejami“), tudzież Józef Hube („O spadkach słowiańskich“). Wal. Dutkiewicz powiada, że własność ziemi należała do ojca rodziny i jego potomstwa i stąd przy aljenacjach zezwolenie sukcesorów naturalnych było wymagane. Dalsi zaś krewni, z tegoż rodu pochodzący, mieli tylko zastrzeżone prawo pierwszeństwa nabycia i odkupienia przed obcymi, co zwano prawem bliższości lub *retraktem* (ob. Retrakt). Ciekawy ustęp z XIII w. znajduje się *in libro fundationis claustri in*

Heinrichow na Śląsku, wyjaśniający prawa sukcesorów do sprzedanego rodowego ich majątku. Wspólna własność między braćmi wcześnie była usuwana, bo już w statucie Wiślickim (*Vol. leg.* I, f. 40) nadał zupełną wolność rozporządzania, do czego pierwej nie miała prawa.



Jan Olbracht, z grobowca na Wawelu.

Włodarz, *vlodarius* był pierwotnie nazwą urzędnika w rodzaju namiestnika książęcego w danem miejscu. W dokumencie z r. 1254 czytamy: „*Janko vlodarius poznaniensis*“. Później nazwa ta jak wiele innych spadała do godności coraz niższych, tak że w XVI wieku oznaczała już kmiecia wybranego przez dziedzica do dozorowania wszelkich robót rolniczych na folwarku. Knapski powiada, że włodarzem zowie się: „dozór folwarku mający: urzędnik, starosta, dwornik“. Właściwie „urzędnikiem“ zwano dawniej dzisiejszego rządcę lub ekonoma, który zarządzał folwarkiem, zastępując dziedzica. Gostomski w dziełku swojem „Gospodarstwo“ pisze za czasów Batorego: „Urzędnik nie ma więcej robót żadnego dnia rozkazować, niżli ma włodarzów, bo ich nie będzie kto dojźrząc (komu dojrzeć), chyba przy panie, aby to sługami opatrzyć mógł, wolnego czasu, kiedy słudzy potemu“. Włodarze spełniali zatem obowiązki dzisiejszych gumiennych i karbowych, a piszący to pamięta jeszcze, jak ojciec jego, zanim oczynszował włościan swoich w r. 1859, wybierał zawsze jednego z uboższych ale uczciwych i roztropnych włościan na „włodarza“, który latem dozorował w polu robotników a zimą młocki w

zwana matką niezgody, a dział dopuszczany, doradzany i ułatwiany a upływ czasu lat 3 i miesięcy 3 czynił go niewzruszonym, zrobiony zaś w kancelaryi panującego, odrazu był ważny. Szlachcie litewskiej dopiero sejm Brzeski 1566 roku na-



Zygmunt I w wieku dziecinnym (medal ścienny w opactwie mogilskiem pod Krakowem).



Zygmunt I ze współczesnego drzeworytu (zmn.).



Król Zygmunt I ze współczesnego sztychu (w zmniejszeniu).

stodole i innych robót na gumnach, nazywany stąd często „gumiennym“.

Włosy (noszenie zarostu). Człowiek nie posiadający pierwotnie brzytwy ani nożyczek, nosił zarost taki, jaki mu dało przyrodzenie, natura. Kościół chrześcijański, cywilizując pogan, zalecał im strzyżenie głów kudłatych, mając na względzie głównie czystość. Długa broda była dla wojownika w przyłbicy żelaznej prawie niemożliwą, to też rycerstwo polskie postrzygało brody, zostawiając wąsy. Piastowie golili brody. Gdyby nosili zarost, to nie nazwanoby Henryka ks. Śląskiego „Brodatym“. Autor żywota św. Jadwigi, jego małżonki, piszący w końcu XIII wieku, powiada, że Henryk, wskutek ciągłych napominań ś. Jadwigi stawszy się z pobożności i pokory ducha prawie zakonnikiem, tonsurę nosił okrągłą i zapuścił brodę „niedługą wprawdzie, lecz w miarę przy-



Zygmunt I, z sarkofagu w krypcie wawelskiej.

strzyżoną i przyzwoicie utrzymaną. Z tego powodu nazywają go, gdy o nim w rozmowie wspominają, księciem Henrykiem z brodą“ (*dux Henricus cum barba*). W roku 1209 Henryk, mając lat około 46—50, złożył ślub wstrzemięźliwości wobec biskupa wrocławskiego Wawrzyńca i wówczas to brodę zakonną zapuścił, a że książę polski z brodą był widać pierwej zjawiskiem niewidzianem, więc to zjednało mu ów przydomek „cum barba“. Starożytny kielich, ofiarowany przez Konrada księcia mazowieckiego katedrze płockiej, przedstawia Konrada bez zarostu. Monety Władysława Hermana i Bolesława Śmiałego przedstawiają tych monarchów tylko z długimi włosami, w tył zaczesanymi, jakie nosili ludzie wolni wyższego stanu. Na monetach Bolesława Kędzierzawego mincarz choć niezgrabnie starał się odznaczyć kędziory. W XIII i XIV w. Piastowicze noszą włosy długie, spadające na ramiona, końcami zakręcone ku szyi, jak u króla Przemysława, lub na zewnątrz, jak u Łokietka. Niektórzy zaś z książąt mazowieckich i kujawskich mają głowy jakby podgolone, np. Ziemowit, syn Konrada. Zwyczaj ten golenia zarostu zachował się do końca XIII wieku, a gdzieniegdzie



Zygmunt I, z grobowca na Wawelu.

nawet aż do wymarcia Piastowiczów, jak to widzimy z ich monet, pieczęci, grobowców. Książęta mazowieccy trzymali się dawnego zwyczaju do ostatka, również wielkopolscy, ale z książąt kujawskich odstąpili od niego: Przemysław zmarły około r. 1339 i Włodzisław Biały, który długi czas przebywał w klasztorze francuskim, a zmarł r. 1388. Książęta czescy na wzór niemieckich wcześnie zaczęli nosić brody. Gdy Leszek Czarny tak mieszczan krakowskich polubił, że nawet swe włosy obyczajem ich niemieckim zaczesywał, nie omieszkali zanotować to kronikarze. Władysława Łokietka na grobowcu wawelskim widzimy z pięknym wąsem polskim. Za to syn jego Kazimierz Wielki, mąż pokojowy pokroju zachodniego, nosił już brodę i włosy trefione, jeżeli nie zmyślił tego rzeźbiarz zapewne niemiecki, który był twórcą grobowca. Siostrzeniec jego Ludwik węgierski nosił także brodę, przeciwną zwyczajowi polskiemu. Jagiełło brody nie nosił i Litwini, naśladując Polaków, przystrzygali krótko głowy i brody. O nożyce było łatwiej niż o dobrą brzytwę, więc przystrzygano brodę. Tym, którzy brody zapuszczali, wiel. ks. Witold, jako mąż rycerski, ganił ten zwyczaj. Podstrzyganie brody było u wielu narodów powszechnem. Synod toledański w r. 1324 żąda od duchownych, aby, czyniąc zadość życzeniu prawa, choć raz na miesiąc się golili. Statuta synodalne krakowskie z r. 1408 , włocławskie z r. 1419 i wrocławskie z r. 1446 zabraniają stanowczo noszenia brody świeckiemu duchowieństwu. Długosz w r. 1466 z oburzeniem pisze o zakradającej się u Polaków modzie „trefienia włosów i obyczajem niewiast skręcania ich w sploty“. „Stroili się w szaty długie w domu i za domem, przesadzając w zniewieścia-



IN BONAE REGINAE EFFIGIEM

Królowa Bona (z współczesnego drzeworytu).



R. 1521.

Król Zygmunt August w wieku dziecinnym (podług współczesnego drzeworytu— w zmniejszeniu).

łości z niewiastami i ich wzorem zapuszczając kędziory". Długie włosy mieniono być znakiem krótkiego rozumu i zniewieściałości, ale moda nie była chwilową, bo w opisach klęski bukowińskiej za Olbrachta czytamy, że Wołochy zawieszali Polaków za długie ich włosy na drzewach.



Zygmunt August w wieku dojrzałym (z współczesnego drzeworytu — w zmniejszeniu).

Broda Zygmunta I tak była obcięta, że z głową czworogran zdawała się tworzyć, zwykle jednak król ten golił brodę. Rej w „Żywocie poczciwego człowieka" w połowie XVI wieku tak powiada: „Jedni golą brody, a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci podstrzygają po hiszpańsku, i około wąsa zasię jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w górę jeżą". Ogół jednak narodu bród nie nosił, tylko wąsy odpowiedniejsze charakterowi rycerskiemu. Sam Rej nadmienia, że „kto brody nie ustrzyga we zbroi, powiadają: bardzo z nią źle". Niewiele późniejszy od Reja Górnicki pisze w „Dworzaninie", że za jego czasów jedni noszą, drudzy przystrzygają i golą brody. Wyszydza przytem starych elegantów, którzy „siwą brodę czeszą grzebieniem ołowianym, żeby zachowała dłużej czarność, albo w czapeczce chodzą, żeby siwiznę zasłonili. Zygmunt August nosił brodę rozdwojoną. Henryk Walezy przywiózł z sobą do Polski modę bródki hiszpańskiej. Stefan Batory nosił wąsy, a brodę przy skórze nożyczkami przystrzygał. O Jędrzeju Górce, zmarłym 1551 roku, powiada Niesiecki: „golił głowę, nosił brodę". Karol Chodkiewicz i Jan Zamojski podgalali głowę dokoła, zostawiając nad czołem czub wyniosły. Niesiecki twierdzi, że sławny wojownik Samuel Łaszcz (zm. r. 1619) pierwszy czuprynę strzygł wysoko, t. j. nosił wielki czub nad czołem, dokoła podgolony, to też Rysiński w „Satyrze" podgoloną czuprynę nazywa „łaszczową", ale w rzeczywistości było to odnowienie mody średniowiecznej. Podstrzygiwano włosy: po polsku, z czeska, z czerkieska, z hiszpańska. Zygmunt III wprowadził modę szwedzką, t. j. wąs podgolony i najeżony

do góry, broda hiszpańska i włosy krótkie. Jan Kazimierz brodę golił, włosy nosił długie. Opowiadano o Andrzeju Tęczyńskim, że gdy w 17-ym roku życia zganił zdanie siwobrodych senatorów wobec króla, śmiano się z niego jako z gołowąsa. Lecz król, oceniając jego zdolności, mianował go wojewodą krakowskim. Wtedy Tęczyński, zostawszy senatorem, przyszedł zasiąść w radzie z przyprawioną brodą i wąsami, a gdy w radzie zapytano go o zdanie, potrząsnął brodą i rzekł: „brodo, mów!“ To powtórzywszy, odrzucił przyprawę i tak poważnie i gruntownie mówił, że wszyscy zdumieni zawołali: „Siedź między nami, bo Bóg ci dał w młodzieństwie stary rozum“. Modę bród hiszpańskich upamiętniła fraszka Kochanowskiego „Do Bartosza“: „Bartoszułysy a z hiszpańską brodą“. Że jednak żadna moda nie zdołała przemódz zwyczaju narodowego noszenia wąsów polskich bez brody, najlepszym tego dowodem sama w XVI wieku rozmaitość kształtu noszonych bród przez ludzi, goniących za modą. O tej rozmaitości trzeba wnosić ze słów Kochanowskiego w jego wierszu „Broda“:

Raz tak u gęby wisząc, jako wałkownica,
Drugi raz przykrojona, jako prochownica,
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie,
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,
Jako kędy grad przejdzie: czasem wygolona
Wkoło gęby, a z brzegów w cyrkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna . . . . . .

Od golenia i strzyżenia bród nazywano w Polsce cyrulika barbierzem, balbierzem, a najczęściej balwierzem (Górnicki, Kochanowski). Petrycy powiada: „Cyrulikowa, barwierzowa jest powinność golić, strzydz, wrzody leczyć“. Szlachta strzygła włosy krótko młodzieży i pachołkom (stąd słowo: opacholić) i pokręcała wąsy polskie, wsławione ukłonem ces. Leopolda (gdy dziękował Sobieskiemu, pokręcającemu wąsa, za odsiecz Wiednia), oraz odą Kniaźnina „Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy“. Warkocz panieński był w pojęciach narodowych odwiecznym symbolem dziewictwa i t. zw. „krasy dziewiczej“. W Małopolsce splatano zwykle włosy w jedną kosę, na Mazowszu i Rusi we dwie. W razie utraty dziewictwa obcinano warkocz, równie jak po ślubie mężatkom, które w Polsce nie nosiły nigdy warkoczów tylko ukryte pod „białym rąbkiem kędziory“. Stąd to podczas godów weselnych polskich widzimy starożytne i piękne obrzę-



Królowa Barbara Radziwiłłówna (z dawnego portretu).

dy rozplecin i oczepin, niegdyś wspólne wszystkim warstwom narodu, dziś jeszcze przez lud wiejski z zawodzeniem staropolskich pieśni zachowywane. W pamiętnikach Commendoniego, nuncjusza w Polsce w XVI w., czytamy o Polakach, „że niektórzy głowy mają golone, inni ostrzyżone, u wielu są włosy, u tych broda długa, u tamtych ogolona prócz wąsów (jak na rysunku z pancerza doby Zygmunta I, tom IV, str. 318) Klonowicz w „Worku Judaszowym“ mówi: „Patrzajże jak się stroi ów czuryło młody, czuprynę podmuskuje,

kocha się z urody, ostrzy wąsik, utrafia kędziory". Wąs okazały sitarskim zwano; tak w zbiorze rytmów Kaspra Miaskowskiego (wydanych r. 1622) znajdujemy:



Zygmunt August (z grobowca na Wawelu).

na schwał Mazurów,
Co im u gęby wisi miąższy wąs sitarski.

Za czasów Zygmunta I, kto zapuścił brodę, mówiono, że nosi się z niemiecka. Na miniaturach z w. XV widzimy całe głowy z tyłu, zwłaszcza u mieszczan, w długich powrósłowatych lokach. O tej to modzie pisze z pewnem oburzeniem Długosz: „Mężczyźni trefili włosy i obyczajem niewiast skręcali w sploty. Stroili się w szaty długie w domu i poza domem, we dnie i w nocy przesadzając się zniewieściałością z niewiastami i na ich wzór zapuszczając kędziory". W drugiej połowie XVIII wieku moda francuska tak dalece owładnęła warstwami „dobrego tonu", iż większość młodych lalek tego towarzystwa doznawała formalnego wstrętu do tak zwanego „sarmatyzmu" czyli staropolszczyzny. Zarzucano szlachcie prowincjonalnej noszącej się po polsku i z czuprynami, że nie-

wypolerowana zagranicą zachowuje maniery, trącące sarmatyzmem, że kto się nosi po polsku, musi utrzymywać wąsy, z których szydzili wypudrowani, wyfryzowani i wypiżmowani gaszkowie. Aż dopiero musiał stanąć w obronie wąsów zacny obywatel województwa Witebskiego i poeta Franc. Dyjonizy Kniaźnin (ur. roku 1750 w Witebsku, zmarły r. 1807 w



Stefan Batory (z portretu u księży Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie).

Końskowoli) napisaniem sławnej „Ody do wąsów“:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały;
Dworują sobie dziewczęta wstrętne
Od dawnej Polek dalekie chwały i t. d.

W dziełku Ł. Gołębiowskiego: „Ubiory w Polszcze“ (Warszawa r. 1830) znajduje się rozdział: „Sposób noszenia włosów na głowie, brody i wąsów“, str. 81—85.

Włościanie ob. K m i e ć (*Enc. Star.*, t. III, str. 47).

Włóczebne. Tak zowie się na Mazowszu i Podlasiu zwyczaj chłopców, chodzenia w drugi dzień Wielkiejnocy z powinszowaniem świąt, z oracjami, śpiewem Alejuja lub „Konopielki“ i zbierających malowane jajka i pierogi na ucztę. Na Litwie i Rusi zwyczaj ten zowią w o-



Królowa Anna Jagiellonka (z współczesnego portretu, znajdującego się w katedrze na Wawelu).

ł o c z e b n e.

Włóczkowie k r a k o w s c y. Największą liczbę flisów na Wiśle dostarcza lud z okolicy Krakowa, zowiąc ich w ł ó c z k a m i. Włóczkowie krakowscy, zwłaszcza na przedmieściu Zwierzyniec nad Wisłą osiedli, tworzyli oddzielne bractwo i posiadali stare prawo spławiania drzewa do miasta i prowadzenia go dalej. Przechowywali oni starannie odnośny przywilej Władysława IV dany im w dniu 23 marca 1633 r. na zjeździe koronacyjnym a po-

twierdzony przez Jana Kazimierza dnia 9 lipca 1667 i przez Michała Korybuta d. 9 listopada 1669 r. oraz Jana III d. 3 kwietnia 1676 r., później przez Sasów i Stanisława Augusta. Jedność i miłość wzajemna były głównym obowiązkiem tego



Królowa Anna Jagiellonka (z grobowca na Wawelu).

bractwa. Na pogrzebie każdego z członków bractewnych powinni byli znajdować się wszyscy, lub w zastępstwie mężów, ich żony i dzieci. Kolberg na czele seryi I-ej Ludu krakowskiego podał wizerunek włóczków odrysowany przez W. Gersona.

Włócznia, rodzaj dzidy, kopii. Bielski w XVI w. tak tłómaczy jej nazwę: „Prócz kuszy rohatynę nasi mieli, którą uwiązawszy u łęku przy koniu włóczyli, i przetoż ją włócznią zwali". Kromer w tymże wieku powiada: „Udarował Otto cesarz Bolesława (Chrobrego) włócznią Maurycego św., którą i po dziś dzień w kościele zamku krakowskiego, na miejscu, gdzie biskup siada, widzimy". Zasłużony badacz Aleksander hr. Przezdziecki o włóczni powyższej napisał całą rozprawę w *Bibl. Warsz.* z r. 1861 i w oddzielnej odbitce), którą zaczyna od słów: „Od ośmiu wieków z górą, przechowaną jest w skarbcu katedry krakowskiej włócznia, której żeleźce różni się zupełnie od wszystkich innych: w samem ostrzu znajdują się 2 otwory, jakby dwa wązkie okienka, przewiązane potrójnem wiązaniem z potrójnie splecionego drutu żelaznego; pośrodku żeleźca znajduje się skówka miedziana, grubo pozłacana, a u spodu jakby dwa krzyże z drutu żelaznego, przewiązane nad sześcią wyżłobionemi podłużnie pręgami. Długość żeleźca wynosi pół metra. Tradycja



Zygmunt III (z kopii słynnego portretu, znajdującego się w Monachium).

wiekowa, przechodząc z pokolenia do pokolenia, podaje nam tę włócznię jako najdawniejszy zabytek dziejowy w krajach polskich. Ma to być owo godło władzy, które w 1000 r. ery Chrystusowej cesarz Otton III darował przy grobie św. Wojciecha przyjacielowi niegdyś św. męczennika, Bolesławowi Chrobremu. Wynależy go na tronie królewskim koroną wspaniale uwieńczonego posadzić". Izdjąwszy koronę cesarską z głowy swojej, włożył ją na głowę Bolesława, na znak przyjaźni; a jako chorągiew tryumfalną, dał mu ćwiek z krzyża Pańskiego z włócznią



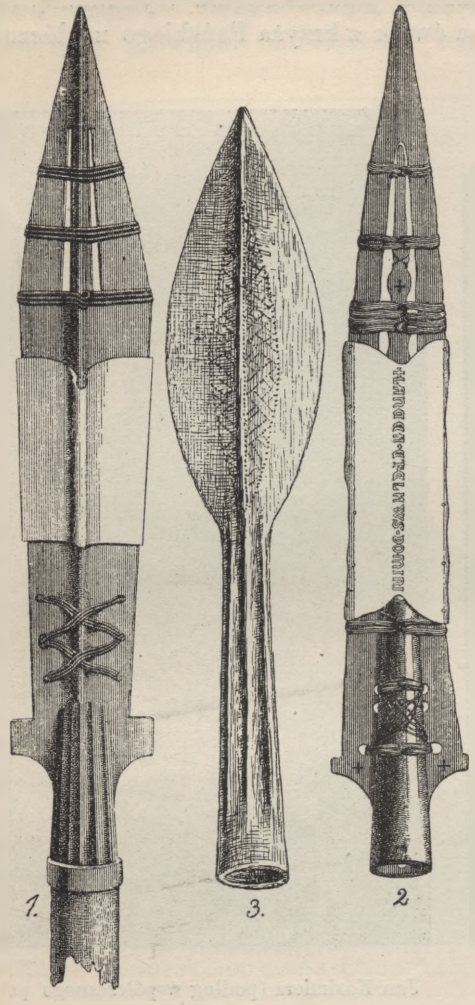
Władysław IV (ze starego sztychu podług współczesnego portretu Rubensa).



Jan Kazimierz (podług współczesnego portretu).

darzenie to opowiada w następnych słowach autor kroniki w XII w., o Polsce, po łacinie pisanej, pod nazwiskiem *Galla* u nas znanej. „Zapatrując się na przepych jego (Bolesława), na potęgę i bogactwa, cesarz rzymski rzekł w podziwie: „Na koronę cesarstwa mego, większe rzeczy widzę, niż mi sława doniosła!" a naradziwszy się ze swoimi panami, wobec wszystkich dodał: „Nie godzi się tak wielkiego męża księciem lub komesem nazywać; ale św. Maurycego; za które to dary Bolesław jemu nawzajem ramię św. Wojciecha darował. I tak wielką dnia tego połączyli się miłością, że cesarz jego bratem i spółpracownikiem cesarstwa mianował, nazywając go ludu rzymskiego przyjacielem i przymierzeńcem". O tym darze włóczni św. Maurycego jako godle władzy monarszej wspominają także: Godzisław Baszko, kronikarz polski z XII w., Wincenty, autor „Życia św. Stanisława" w połowie

XIII w., a te same niemal wyrazy powtarza w XIII w. autor „Cudów św. Wojciecha“ i w XIV wieku autor śląski „Kroniki książąt polskich“. Przezdziecki w bardzo



1. Włócznia t. zwana „św. Maurycego“ w skarbcu katedry krakowskiej, dana przez cesarza Ottona III Bolesławowi Chrobremu.

2. Włócznia święta cesarska w Wiedniu, na której wzór włócznia krakowska była w X w. zrobiona.

3. Włócznia rycerza lechickiego (z popielnicy wykopanej w Babsku pod Rawą).

gruntownej swej pracy wykazał i dowiódł, że oryginalna włócznia „święta cesarska“, zwana włócznią „świętego Maurycego“, znajduje się przechowywana w Wiedniu, że cesarze kazali robić naśladujące ją kopje, które sprzymierzeńcom swoim jako godła władzy monarszej rozdawali, że włócznia w skarbcu katedry krakowskiej jest właśnie jedną z kilku takich podobizn z X wieku, a dana przez Ottona III Bolesławowi, była pierwszem godłem władzy udzielnej królów polskich i dziś, po utracie szczerbca i korony, pozostała sama jak relikwia, którą przeszłość przekazuje przyszłości. Podajemy tu rysunki 3-ch włóczni starożytnych: 1) włóczni danej przez Ottona Chrobremu, 2) włóczni „świętej, cesarskiej“ w Wiedniu, na której wzór cesarz Otto kazał zrobić pierwszą i 3) włóczni rycerza lechickiego znalezionej niedawno w popielnicy, odkopanej we wsi Babsku pod Rawą a udzielonej nam życzliwie przez właściciela Babska W-go Okęckiego. Ostatnią tę włócznię podajemy tu ze względów współczesności i podobieństwa tulejki czyli nasady z krakowską.

Włóka. Gdy morgiem czyli jutrzyną nazwano taką przestrzeń roli, którą można było parą wołów zaorać przez dzień od rana, to włóka oznaczała większe pole, które po zoraniu lub posiewie potrzeba było włóczyć czyli bronować także cały dzień. Do włóki chełmińskiej i polskiej przywiązano następnie znaczenie przestrzeni 30-morgowej (r. 1576, *Vol. leg.* II, f. 949), czyli, jak ją matematycznie określano, długiej 300 a szerokiej 30 prętów, licząc pręt po łokci warszawskich 7 i pół. Włóka tem się różniła od łanu, że oznaczała przestrzeń orną czyli włóczną, gdy łan oznaczał pewien wymiar (w różnych stronach rozmaity) całego pospodarstwa, więc z łąkami, wygonami i t. d. Ponieważ mórg litewski był o ćwierć większy od nowopolskiego, więc w tym samym stosunku i włóka litewska jest większą od polskiej. W Wielkopolsce włókę roli zwano często z niemiecka *hubą* lub *hufem*. Jak morgi tak i włóki bywały kilku wymiarów; w królewszczyznach mierzono na 33 morgowe.

Wodne ob. Mosty (*Enc. Star.* t. III).

Wodociągi. Pod r. 1399 spotykamy już wiadomość o wodociągach w Krakowie a przez cały wiek XV mamy liczne dokumenta, nadające prawo poboru wody z rur miejskich tym, którzy rury wodociągowe przez swoje posiadłości przeprowadzić dozwolili. W XVI w. z domów nie mających studzien pobierano *rorgeld*. Roku 1582 był w Krakowie *rurhaus* w bramie Sławkowskiej, gdzie w 8 świdrów rury (drewniane) do wodociągów wiercono. Drukarz krakowski Świętopełk Fiol zaprowadził w r. 1489 w kopalniach olkuskich nowe machiny do wydobywania wody. Baliński (w „Starożytnej Polsce“) przypisuje Kopernikowi urządzenie wodociągów w Frauenburgu i Grudziądzu, gdzie sprowadzano wodę z rz. Ossy. Zygmunt I w r. 1528 zezwala rurmistrzowi Wacławowi Morawie sprowadzenie wodociągu z Wiślicy. Tenże Morawa w roku 1518 urządza Krzyszt. Szydłowieckiemu wodociąg dla m. Opatowa. W przywileju z r. 1532 Zygmunt I mówi, że gdy dla braku wody mieszczanie w Proszowicach z dużym kosztem utrzymują konie dla przywożenia wody, a w razie pożaru ratunek jest bardzo trudny, pozwala przeto król sprowadzić wodę z rz. Szreniawy kanałami do rezerwoaru w rynku i stąd dostarczać ją rurami po domach. W r. 1535 za pomocą wodociągu zaopatrzony został Lublin wodą z Bystrzycy. Roku 1542 zaprowadzono wodociągi w Samborze a w r. 1544 w Drohobyczy. Tomasz z Bochni własnym kosztem sporządził wodociąg w Czchowie, co aby wieczyście utrzymać, Zygmunt I ustanowił podatek od łaźni, piwowarów i mieszkańców. Zygmunt August w r. 1550 pozwolił na wodociągi w Opocznie a Stefan Batory r. 1578 na wodociągi w Nowem m. Korczynie. Znaleziono także ślady dawnych wodociągów w Warszawie, Sieradzu, Pyzdrach, Kościanach. A są wiadomości, że były i w Pilźnie, Bydgoszczy, Szadku, Sandomierzu, Sanoku, Krasnem, Szydłowie, Zatorze. Zimorowicz wspomina o wodociągach we Lwowie. W archiwum m. Przemyśla znajduje się pergaminowy przywilej Zygmunta I z r. 1532 na prawo pobierania podatku z browarów po 3 i pół grosza od waru piwa na utrzymanie wodociągów. Podatek taki zwano *Aquaducta* lub *Canalia*. Hidraulikiem Stanisława Augusta był niejaki Noks w Warszawie. Niektóre szczegóły o wodociągach znajdują się w pracy Świeżawskiego: „Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce“, str. 83 i 95. W Krakowie był w XV w. osobny urzędnik *Aquaeductor*, *Rormagister*, do którego utrzymanie wodociągów należało. Wodociąg czyli rurmus zamkowy na Wawelu znajdował się r. 1577 pod Kurzą stopą a rurmistrzem zamkowym był Lorenc, mieszczanin krak. Gdy r. 1655 Szwedzi popalili rurmusy kakowskie i wody wielki był brak, zaczęto wtedy robić studnie po domach i wodociągów już nie odbudowano.
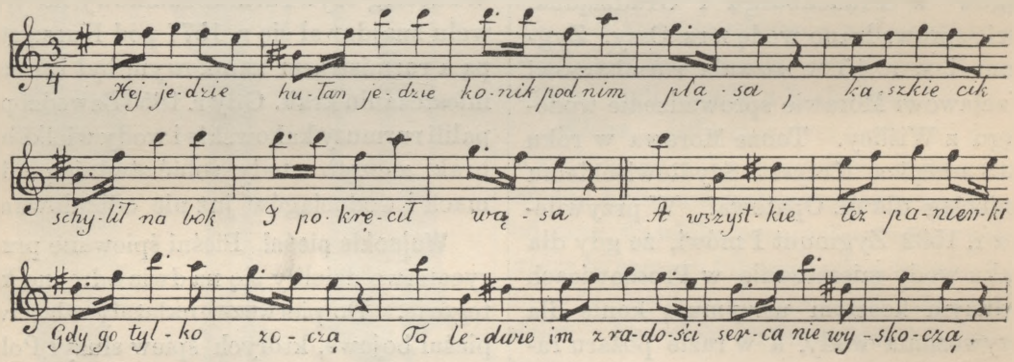
Wojackie pieśni. Pieśni śpiewane przez rycerstwo dzieliły się na dwie odrębne kategorje. Do pierwszej należały właściwe pieśni bojowe, których śpiew służył Polakom za hasło do walki. A były to zawsze pieśni religijne jako najodpowiedniejsze do chwili, w której każdy szedł gotów na śmierć. A więc przedewszystkiem „Bogarodzica“. O śpiewaniu tej pieśni przed zwycięstwami w XV w. przytoczyliśmy opisy z kronik naszych w *Enc. Star.* pod wyrazami Bogarodzica i Pieśni. Do boju ze Szwedami za Jana Kazimierza śpiewano obok innych ułożoną w czasie konfederacyi Tyszowieckiej pieśń:

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi i t. d.

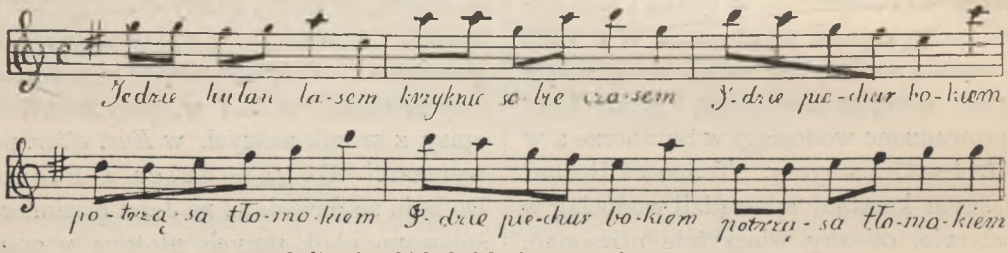
Jan Pasek w Pamiętnikach swoich wspomina, że „przed bitwą śpiewali jedni: Już pochwalamy Króla tego“. A do szturmu idąc, wołano: „Jezus Maryja!“ Do kategoryi drugiej należały pieśni właściwe wo-

jackie, zwykle wesołe, śpiewane przez żołnierzy w obozie lub w pochodzie. Długosz opowiada (oczywiście podług źródeł dawniejszych), że gdy przed bitwą na Psiem polu Bolesław Krzywousty uciążliwie trapił w wojnie podjazdowej wielką armję cesarza Henryka V, „sami Niemcy (byli to zapewne wśród nich Słowianie zaciężni w wojsku cesarskiem) wyśpiewywali głośno pieśni ułożone na chwałę króla polskiego Bolesława. Jeżeli śpiewano takie pieśni w obozie niemieckim, cóż dopiero musiano wyśpiewywać w polskim. W ostatnich czasach Z. Głoger zgromadził cały zbiór pieśni wojackich z XVIII i XIX wieku, które wydane będą w przyszłości oddzielnie. Na tem miejscu musiał się owie) znanemu muzykowi litewskiemu Michałowi Jelskiemu i tego właśnie nutację tu podajemy.

Hej! jedzie hułan, jedzie,
Konik pod nim pląsa,
Kaszkiecik schylił na bok
I pokręcił wąsa,
A wszystkie też panienki,
Gdy go tylko zoczą,
To ledwie im z radości
Serca nie wyskoczą.
Hej! jedzie hułan, jedzie,
Konik pod nim sadzi,
Hej! będą mu też będą
Na kwaterze radzi.
Bo czy on potańcuje,
Czy to się uśmiecha,
Każde serduszko za nim
Z tęsknoty usycha.



Melodja piosnki hułańskiej: „Hej, jedzie hułan jedzie!“



Melodja piosnki hułańskiej: „Jedzie hułan lasem“.

graniczyć do podania słów i melodyi 2-ch tylko piosnek ułańskich, mniej znanych. Słowa tych piosnek spisał Z. Gloger z ust swego ojca Jana, dawnego wojskowego, który był muzykalnym i pomimo późnego wieku melodje powyższe wiernie podyktował (przed swym zgonem r. 1884 w Jeże-

Hej! jedzie hułan jedzie,
Szablą pobrzękuje,
Hej! uciekaj, dziewczyno,
Bo cię pocałuje.
Ha! niechaj pocałuje,
Nikt mu nie zabrania,
Wszakżeż on swoją piersią
. . . . . zasłania.

Bo niema tego domu
Ani też tej chatki,
A gdzieby nie kochały
Hułanów mężatki.
Kochają też i panny,
Lecz kochają skrycie,
Każdaby za hułana
Oddała swe życie.

Jedzie hułan lasem,
Krzyknie sobie czasem,
Idzie piechur bokiem,
Potrząsa tłómokiem.
Hułany panięta
Pojedli cielęta
A piechury rury
Noszą po nich skóry.
Wstąpił sobie hułan
Na szlaneczkę miodu,
Sięgnął do kieszeni,
Pieniędzy jak lodu.
Wstąpił sobie piechur
Na szklaneczkę piwa,
Sięgnął do kieszeni
A pieniędzy niema.

Wojenne zwyczaje. Długosz opowiada, że Bolesław Krzywousty, gdy raz oblegał pewien zamek pomorski, wysłał do oblężonych 2 tarcze, białą i czerwoną, aby sobie wybrali: biała oznaczała poddanie grodu i pokój, czerwona dalsze szturmy. Oblężeni żadnej tarczy nie przyjęli. W innem miejscu Długosz opisuje, jak Pomorzanie, oblężeni w zamku Wieleń, zmuszeni do poddania się, otworzyli bramy przed Krzywoustym, ale na znak przyrzeczonego im bezpieczeństwa i wyjednanej łaski żądali przysłania rękawicy z prawej ręki zwycięzcy, co oczywiście symbolizować miało dzisiejsze podanie prawej ręki, widocznie w XII w. tak samo pospolite, jak w XX-ym. Książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, synowie Krzywoustego, oblężeni r. 1145 w zamku poznańskim przez najstarszego swego brata Władysława, postanowiwszy walczyć na przebój, zatknęli na zamku chorągiew czerwoną. (Długosz).

Wojewoda, czyli ten, co w o j e w o d z i, t. j. wojowników wiedzie, wódz, dowódca. Wyraz niewątpliwie bardzo dawny, skoro we wszystkich językach słowiańskich dotąd zrozumiały. Kronikarze polscy, mówiąc o dziejach pierwotnych narodu, podają, że Lechici nie mieli panujących nad sobą, ale żyli jako bracia równi sobie i tylko z 12-tu ziem lechickich wybierali do rządu i sądu 12-tu wojewodów. Rząd podobny miał dwa razy w dziejach nastawać i dwa razy znikać. Długosz robi przytem uwagę, że obyczaj ten narodowy odwieczny po jego czasy zachowuje się u Polaków, gdyż każde księstwo i województwo ma swego wojewodę (*palatinum*), który załatwia ważniejsze sprawy swego województwa, chorągwie województwa przed wyprawą przegląda, zarządza niemi i ciągnie na ich czele, używając pod królami i książęty tej samej prawie powagi, jakiej używali wojewodowie w czasach prastarych, gdy nie było władzy królewskiej. Bogufał opowiada, że najście Gallów skłoniło Lechitów do obalenia rządów 12-tu mężów i do obrania jednego z nich, Kraka, za wojewodę (*wojewodam elegerunt*). Piastowie, doszedłszy do władzy (Ziemowit, Leszek, Ziemomysł), byli tylko wielkimi wojewodami, którzy łączyli plemiona i przygotowywali państwo dla Mieczysława i Bol. Chrobrego. Ci zaś ostatni przyjmują dostojność obcą, chrześcijańską, dlatego, że ich to wobec Niemców i Europy podnosi. Za Władysława Hermana naczelny wojewoda Sieciech był nietylko wodzem sił zbrojnych narodu, ale i wszechwładnym doradcą monarchy. Obok niego znajdujemy po ziemiach wojewodów pomniejszych, jako wyrabiającą się starszyznę rycerską ziemską. Za Bolesława Krzywoustego byli wojewodami: Piotr Włost Dunin, Wszebor, Skarbimir i Żelisław, któremu król za straconą rękę na Morawach miał podarować rękę złotą. Za podziału Polski na księstwa liczba wojewodów wzrasta, każdy książę musi mieć swego wojewodę, a nawet po kilku. Spotykamy wojewodę sandomierskiego, mazowieckiego, lu-

belskiego, poznańskiego, gnieźnieńskiego, gniewkowskiego i innych. W dokumencie z r. 1250 znajdujemy: „*dux exercitus appellatur* W o y e w o d a“. O dostojeństwie wojewody za doby Piastów pisze prof. Stanisław Smolka w znakomitej swej pracy „Mieszko Stary i jego wiek“, str. 165 i 166. Powaga wojewodów szybko rośnie, widocznie mieli za sobą silną tradycyę narodową, z którą musieli rachować się książęta. Urzędy wojewodzińskie były jakby ogniwem wyrabiającej się konstytucyi narodowej, hamulcem samowoli książąt i rękojmią wolności dla ziem. Stara zasada polsko-słowiańska, że swoi swoimi rządzą, sprawia to, iż ziemia obstaje za swoim wojewodą nieraz przeciw księciu, a powaga wojewody przeważa powagę samego księcia, co w późniejszych dziejach polskich rozwinęło się w zgubną dla narodu oligarchję, która przyczyniła się do utraty niepodległości. W Lechji XIII i XIV wieku tyle było województw ile księstw udzielnych i województwo raz postanowione nie zatracało się już nigdy, a choć upadały księstwa, nie upadały województwa. Władysław Łokietek np., posiadając po ojcu swoje księstwo Brzeskie na Kujawach, po bracie Leszku Czarnym Sieradzkie a po drugim bracie Kazimierzu Łęczyckie, miał trzech wojewodów i trzy hierarchje ziemskich urzędników, które w tych województwach do końca XVIII wieku przetrwały. Książęta mazowieccy mieli wojewodów: czerskiego, warszawskiego, płockiego, rawskiego i gostyńskiego; kujawscy zaś: łęczyckiego, brzeskiego, inowrocławskiego, dobrzyńskiego, gniewkowskiego. Przed nimi, gdy nie było tyle dzielnic, był na Mazowszu jeden wojewoda mazowiecki, na Kujawach kujawski. Za Jagiellonów niektóre województwa poginęły, bo królowie, zachowując starsze i historycznie wyrobione, wcielali do nich pomniejsze. Tak np. województwo Gostyńskie zlano z Rawskiem, Gniewkowskie z Inowrocławskiem. Charakter urzędu wojewody, za książąt piastowskich wybitnie wojskowo-dworski, zmienia się za Jagiellonów na godność reprezentacyjno-senatorską. Kiedy Ruś połączona została z Koroną, powstają w niej na wzór koronnych urzędy wojewodów. Polska nie narzucała niczego nikomu, a Ruś i Litwa tylko ją naśladowały, zachowując u siebie wiele tradycyi miejscowych, wszystko, co chciały zachować. Tak na Rusi obok wojewodów w znaczeniu koronnem widzimy do czasów unii lubelskiej wojewodów niższego rzędu, którzy byli w swych powiatach tylko rodzajem starostów, poborców, urzędników ekonomiczno-sądowych. W Litwie było najprzód dwóch tylko wojewodów: wileński i trocki. Wojewoda żmudzki nosił zawsze nazwę „starosty żmudzkiego“ i nie był nominowany, jak wszyscy wojewodowie, przez króla, ale wybierany przez szlachtę żmudzką. Ten sam wyjątkowy, wielki przywilej miała jeszcze szlachta białoruska, wybierająca sama sobie wojewodów: połockiego i witebskiego, gdy szlachta koronna nie miała do tego prawa, bo król tam mianował wojewodów. Ponieważ starszeństwo krzeseł w senacie zależało od ich dawności, najwyżej więc siedzieli wojewodowie polscy, jako najdawniejsi, potem szli: ruscy, litewscy, pruscy, inflanccy, według tego, kiedy którego urząd był ustanowiony. Wojewodowie zajmowali wyższe krzesła niż kasztelani, tylko jeden wojew. krakowski siedział niżej od kasztelana krakowskiego. Urzędownie wojewoda miał tytuł Wielmożnego, prywatni tytułowali go Jaśnie wielmożnym. Sami zaś wojewodowie przydawali sobie niektórzy tytuł jeneralnych; najpierwej zrobił to wojewoda ruski, naśladowali go: kijowski, mazowiecki, czerniechowski. Wojewoda nie mógł być jednocześnie kasztelanem, podskarbim i nie mógł posiadać w swem województwie starostwa grodowego. W Litwie było to dozwolone, zaś w Prusiech da-

wano razem województwo i starostwo, a wojewodowie bywali tam nawet podskarbimi. Wojewoda poznański nie mógł być generałem, czyli generalnym starostą wielkopolskim, ale każdy z wojewodów mógł być jednocześnie hetmanem wielkim lub polnym. W ostatnich czterech wiekach, gdy wojewoda zmienił charakter wodza na senatora i wielkoradcę, a pozostał tylko przy pospolitem ruszeniu w razie wojny, konstytucje sejmowe przypisały mu różne obowiązki niewojenne do sprawowania w swojem województwie. Sądził więc Żydów, którzy mieli przywilej, iż ich tylko król lub wojewoda (albo zastępujący go podwojewodzy) sądzić może, zwoływał wiece, prezydował na sejmikach, mianował niektórych urzędników, wydawał listy ochronne (glejty), ustanawiał taksy i przez podwojewodzych kontrolował po miastach wagi i miary handlowe. Te obowiązki nadawały mu właściwie tytuł łaciński *palatyna* czyli zwierzchnika województwa. W różnych prowincjach powierzano wojewodom rozmaite miejscowe obowiązki. W województwach pruskich władza wojewody szerszą była niż w polskich. Miał on tam prawo karać pieniężnie, skazywać na śmierć, wykonywać wszelkie sądowe wyroki i czuwać nad spokojem ogólnym. Uposażenie wojewodów stanowiły dobra, pewne kary sądowe i niektóre pobory. O urzędzie tym najobszerniej pisali dawniej Lengnich, a w nowszych czasach Lelewel i Bartoszewicz. W końcu XVI w. państwo moskiewskie, naśladując Polskę, wprowadziło u siebie wojewodów i województwa z charakterem jednak zupełnie odrębnym. Systemat ten wojewódzki trwał tam przez cały wiek XVII i dał następnie początek gubernjom i gubernatorom.

Wojewódzkie komisje ob. Komisje wojewódzkie.

Wojna kokosza. Gdy w r. 1537 zwołana przez Zygmunta I na wojnę przeciwko hospodarowi mołdawskiemu szlachta, zgromadziwszy się nader licznie pod Lwowem i Glinianami, długo się burzyła i sejmikowała, a czeladź jej tymczasem łapała kury po wsiach, wyprawę tę, jak pisze Bielski i Górnicki, „wojną kokoszową“ nazwano. Wyraz „w o j n a“ znajdujemy już w dokumencie z r. 1255.

Wojski, po łacinie *tribunus*, urząd jeden z dawniejszych, bo mamy go w dokumentach już od wieku XII. W r. 1209 występuje Dzierżykraj *tribunus* kaliski, r. 1230 Sobiesław *tribunus* lubelski. Odtąd już ci ziemscy trybuni pojawiają się ciągle po dyplomatach. Wojscy byli nietylko książęcy. Panowie, naśladując książąt, miewali także oficjalistów pod tą nazwą: tak pod r. 1350 nazwany już jest po polsku „wojski“, którego miał w swych dobrach Maciej z Golanczewa, biskup kujawski. Tacy wojscy bywali poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, może przywódcami pachołków i milicyi nadwornej. Wojscy ziemscy byli, jak się zdaje, zastępcami kasztelanów, strażnikami zamków, powiatów i ziem, stróżami spokoju, gdy rycerstwo wyszło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne grodzisko do schronienia okolicznej ludności i jej mienia przed napadem nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do takiego okopu, musiał być przecie mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku, służącego za schronisko rodzinom. Takim mężem opiekuńczym był „wojski“. Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał śpieszyć po trzecich wiciach do boju, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiały rycerz, zostawał na straży powiatu, grodu i rodzin osieroconych. Stąd urosła tradycja, że dawny wojski był z urzędu opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę. „Wojskich powinność była przestrzegać bezpieczeństwa w swych ziemiach, skoro szlachta wy-

ciągnie na pospolite ruszenie", powiada Skrzetuski w „Prawie politycznem narodu polskiego". Zygmunt I na żądanie szlachty ustanawia coraz nowe urzędy wojskich, zapewne zamkowych, bo ziemscy byli już wszędzie. Ale się wkrótce opatrzył, że było ich za dużo, więc na sejmie r. 1538 postanowił, że nowi wojscy zostaną do śmierci na swych urzędach, które potem ustaną, i król już nowych nie zamianuje, tylko stare urzędy będzie rozdawał zasłużonym wojakom. Zygmunt August r. 1550 stanowi, że tylko tych nowych wojskich przy urzędach pozostawi, którzy mają zamki, a to dlatego, żeby sił pospolitego ruszenia nie umniejszać. W Koronie wojski większy ziemski miał stopień między łowczym a pisarzem ziemskim, wojski zaś mniejszy był urzędnikiem przedostatnim. W Litwie wojski miał wyższą godność, bo szedł po sędziach, a przed stolnikiem. Kijowszczyzna, Wołyń i Podole przyjmują dla wojskich hierarchję koronną w czasie Unii lubelskiej, ale Ruś Czerwona ma już wojskich w r. 1436, tylko w województwach pruskich nie było wcale tego urzędu. Wojski sądził Żydów w zastępstwie wojewody. Wieszcz Jan Kochanowski, który odrzucił krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, przyjął r. 1579 urząd wojskiego w wojew. Sandomierskiem. Prawo nakazywało, iż „mieszkanie w zamkach tak podstarości, jako i wojski ma mieć". Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych okolicach pojawiały się rozboje i swawola, „więc wojscy i sędziowie grodzcy dostatku żałować nie będą, żeby to hultajstwo chwytać". Wyrażenie konstytucyi, iż „dostatku żałować nie będą", odnosi się do tego, że niektórzy wojscy mieli uposażenie pewne z dzierżaw koronnych i takich nazywano *beneficiati*, obdarowani. Beneficiati są tylko wojscy więksi, t. j. ziemscy i grodowi, którzy rządzili po zamkach. Tylko w Litwie nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadł między dygnitarzami „wojski Wielkiego Księstwa Litewskiego", jakiego w Koronie nie było. To też Lengnich powiada, że „trzech jest w Litwie generalnych dygnitarzy, których niema w Koronie: jeometra, wojski i piwniczny. Ostatnim wojskim W. Ks. Litewskiego był Michał Zaleski, zasłużony poseł trocki na sejm czteroletni. Wojskich zamkowych wcale już nie widać w XVIII wieku, bo i zamki szły w ruinę i pospolite ruszenie było powoływane.

Wojsko. O dawnem wojsku w Polsce znajdują się w naszej Encyklopedyi oddzielne artykuły: *Artylerja polska*, *Jazda polska*, *Piechota polska*, *Krakusy*, *Strzelcy*, *Szwoleżerowie* i wiele pomniejszych, opracowanych przez p. Bronisł. Gembarzewskiego dla niniejszego wydawnictwa. W uzupełnieniu powyższych wiadomości podajemy tu jeszcze nadesłaną nam przez p. B. Gemb. notatkę o Petyhorcach, która nie mogła być pomieszczona we właściwem miejscu z powodu ukończenia druku litery P.: Brygada 2-a kawaleryi narodowej Wielkiego Księstwa Litewskiego nosiła nazwę Petyhorskiej lub Pińskiej. Część tej brygady po drugim rozbiorze kraju była zajęta kordonem i zaliczona do wojska rosyjskiego. Lecz w r. 1794 Józef Kopeć, major tejże brygady, bez wiedzy brygadjera Chomińskiego i przygotowawszy się skrycie, ruszył z pod Owrucza przez Korzec, Annopol ku granicy polskiej, przeprawiając się wobec nieprzyjaciela przez Słucz, Horyń i błota, używając fortelów wojennych, wymykając się otaczającym go silnym oddziałom przy szybkości pochodu, pomyślnie dostał się do Krzemieńca. W okolicach tego miasta połączyły się z brygadą Petyhorską i inne korpusy oraz 4 działa, nad którymi objął dowództwo pułkownik Granowski. Przed 10 maja część tej brygady złączyła się z wojskami Kościuszki. W d. 18 maja broniła przeprawy przez Bug pod Dubienką, d. 27 lipca odznaczyła się w walce z Prusakami pod Wolą, a dnia następ-

nego pod Powązkami. W d. 20 września wysłał Kościuszko tę brygadę na pomoc generałowi Sierakowskiemu. W bitwie pod Maciejowicami Kopeć, który został dowódcą tej brygady, chcąc torować drogę Kościuszce, trzykrotnie ranny, został wzięty do niewoli. D. 2 listopada w stanowisku na Pradze brygada Petyhorska liczyła już tylko głów 435, gdy na początku kampanii siła jej wynosiła około 1,000 ludzi. *B. Gemb.*

Wola. Wyraz ten w staropolszczyźnie miał to samo znaczenie co wolność. Stąd ziemię pustą, oddaną osadnikom z uwolnieniem ich na pewną liczbę lat od wszelkich służb, powinności i czynszów dla dziedzica, nazywano w o l ą. Od nazwy dóbr, w których wola została założoną, otrzymała właściwą swą nazwę w formie przymiotnikowej. Wole i wólki takie zaczęły powstawać w XIII w., ale najwięcej założono ich w XIV w. W dokumentach spotykamy pod r. 1254 po raz pierwszy nazwę: „W o l a“. Obecnie istnieje na przestrzeni Królestwa Kongresowego 301 wsi z nazwą Wola, 257 z nazwą Wólka, 30 z nazwą Wolica, oprócz tego jest 2 Wolnice, 1 Wólczyna, 1 Wolna, 1 Woleń i 10 wsi z nazwą Lgota, która miała niewątpliwie to samo znaczenie, a także jest jeszcze Lgoczanka i Lgów.

Wolant — suknia lekka niewieścia elegantek z doby saskiej. Minasowicz powiada: „Słusznaż stroić się żonie w wolant z wiatru szyty. By nagością świeciła przez obłok rąbkowy“. Tę samą nazwę nosiła i zabawa towarzyska, która była tem dla dorosłych, czem piłka dla dzieci. Służący do niej w o l a n t robiono z korką w kształcie połowy rozciętego wzdłuż jaja, obszytego skórką jerchową, galonkami i najeżonego dokoła piórkami niby ptaszek dla lepszego polotu. Do podrzucania takiego wolanta służyły r a k i e t y leszczynowe lub czeremchowe z rozpiętą na nich siatką z strun kiszkowych.

Woltyżer. W każdym pułku piechoty polskiej ostatnich czasów były 3 rodzaje żołnierzy: grenadjerowie, fizyljerowie i woltyżerowie. Ci ostatni wybierani z ludzi dobrego sprawowania, wytrwałych, odważnych i ruchliwych, choć szczupłych i nizkich, pełnili służbę wywiadowczą przedniej straży. *B. Gemb.*

Volumina legum. Pod tym tytułem wydany został po raz pierwszy w wieku XVIII ogólny zbiór wszystkich praw polskich w ośmiu wielkich tomach. Pierwsze 6 tomów wyszły przy pomocy biskupa Józefa Załuskiego, założyciela sławnej bibljoteki, a staraniem Stanisława Konarskiego, znakomitego reformatora szkół w Polsce, wydrukowane w latach 1732—6, u księży pijarów w Warszawie. Tom I-szy w języku łacińskim obejmuje „Statut Wiślicki“ Kazimierza Wielkiego, oraz następnych królów prawodawcze dzieła do r. 1548. Tom III-gi konstytucje czyli uchwały sejmowe od r. 1550 do 1609. Tom III-ci od r. 1611 do 1640. Tom IV-ty od r. 1641 do r. 1668. Tom V-ty od r. 1669 do 1697. Tom VI-ty rozpoczyna się z r. 1697 i zawiera w sobie uchwały sejmowe z czasu panowania Augusta II Sasa, dalej „Pakta i przywileje księstwa Kurlandzkiego“, oraz obowiązującą w województwach pomorskich „Korrekturę Pruską“. Za Augusta III nastąpił tylko jeden sejm, nazwany pacyfikacyjnym, w r. 1736, inne nie doszły, i na tym kończy się tom VI-ty. Pijarzy warszawscy wydali później w 1780 ostatnie dwa tomy, t. j. VII-my i VIII-my, które zawierają czynności sejmowe pod Konfederacją po śmierci Augusta III i pod panowaniem Stanisława Augusta do r. 1780. Do pierwszych sześciu tomów ułożył pracowicie rejestr, zwany inwentarzem, czyli skorowidz, ks. Żeglicki, do dwuch zaś ostatnich księża: Ostrowski i Waga. Po r. 1780 było jeszcze w Rzplitej 5 sejmów w latach: 1782, 1784, 1786, czwarty czteroletni od 7 października 1788, który uchwalił w r. 1791

konstytucję majową i grodzieński r. 1793, który obalił całą budowę sejmu wielkiego i drugiego rozbioru kraju był świadkiem. Uchwały tych 5-ciu sejmów są oddzielnie drukowane. W latach 1859 — 1860 nastąpiło nowe wydanie „Woluminów legum“ w Petersburgu nakładem i drukiem Józafata Ohryzki, który zamierzał wydać jeszcze tom IX-ty i X-ty. Jakoż uskuteczniła potem wydanie tomu IX-go Akademja Umiej. w Krakowie.

Wołoczebne ob. Włóczebne.

Wołosi. W XVI w. pojawiła się w Polsce lekka jazda wołoska, organizowana jak polska z pocztów towarzyskich, uzbrojona w łuki i rohatynę bez zbroi. Cefali w w. XVII tak tę jazdę opisuje: „Wołosi są jazdą złożoną z ludu wołoskiego, używani są do podjazdów, niepokojenia nieprzyjaciela i dostawania języka; lekko są uzbrojeni: łuk, pistolet i pałasz są ich bronią. Niektórzy z nich opatrzeni bywają w karabin, przedniejsi noszą pancerze. Są wielcy rabusie, ale bitni. Liczba ich w wojsku polskiem nie dochodzi 20 chorągwi“. W kompucie wojsk Rzplitej dotrwali do r. 1717. W wojskach prywatnych u magnatów polskich nazwa chorągwi wołoskich czyli lekkich przetrwała aż do czasów Stanisława Augusta. *B. Gemb.*

Wołoskie wsie, czyli osiadłe na prawie wołoskiem, głównie w dawnem województwie Ruskiem (dziś Galicyi wschodniej) W każdym prawie Uniwersale poborowym znajdujemy o nich wzmiankę, począwszy od uniwersału z r. 1578 (*Vol. Leg. II, f. 982*). Byli to osadnicy, garnący się do Polski z Wołoszczyzny (gdzie widocznie znajdowali lepszy byt niż u siebie), a jak Moraczewski utrzymuje, Słowacy zakarpaccy. O wsiach wołoskich pisał Aleksander Stadnicki.

Wołoszka — suknia męska krojem wołoskim, noszona w XVIII w.

Woskobojnia. „Woskownia, woskobojnia — powiada Knapski — miejsce, gdzie wosk wybijają“. Robotnia, w której koło wosku robią, a więc przedewszystkiem przelewają go na świece i świeczki dla użytku domowego i kościelnego, oraz wota pod kościołami, zwłaszcza w czasie odpustów jako ofiary na światło kościelne kupowane. Woskobojnie bywały zwykle topniami nietylko wosku ale i łoju, a stąd miały swoje kramy, w których sprzedawały zarówno świece woskowe i pierniki, jak i mydło. Ponieważ nadmierna konkurencja drobnych zakładów przemysłowych zwykle doprowadza je do upadku, więc tak jak dziś w celu podtrzymania bytu różnego przemysłu powstają rozmaite syndykaty, tak dawniej zastępował ich miejsce przywilej królewski, np. kr. Władysława (Warneńczyka), dozwalający w r. 1443 magistratowi miasta Kołomyi założyć własną woskobojnię na korzyść całego miasta, w której oczywiście każdy mieszczanin obowiązany był wosk swój na wyroby jakie chciał przetapiać, nie mogąc zakładać własnej fabryki. Takich przywilejów istniały na obszarze dawnej Polski liczne setki, bo każde prawie miasto musiało mieć swoją woskobojnię. Poza miastami, więc już bez przywilejów królewskich, miewali na swoich terytorjach woskobojnie i blechy czyli bielniki wosku magnaci i niektóre klasztory (np. Braniccy w Białymstoku), gdzie wyrabiano na potrzeby dworskie i kościelne świece woskowe w lepszych gatunkach. Pod koniec XVIII w. istniały jeszcze bielniki wosku w Grodnie (założony przez podsk. A. Tyzenhauza), w Przemyślu, Lwowie i t. d. R. 1793 wywieziono okrętami z Gdańska 5,947 kamieni wosku polskiego.

Woźnice zakonników. U woźniców dominikańskich i bernardyńskich był zwyczaj, że gdy się zjadą z księżmi na kapitułę do klasztoru, jeden z zakonników miejscowych bywał naznaczony koniuszym, lecz oni wybierali z pomiędzy siebie marszałka, instygatora i 2 patronów. Marszałek

(którym zwykle bywał woźnica prowincjała lub miejscowego przeora) zbierał składkę na wotywę, której słuchali parami klęcząc z biczem w ręku, obchodził stajnie wraz z instygatorem i patronami, a jeśli znaleźli gdzie nieporządek i jeśli który w stajni nie nocował, marszałek liczbę plag wyrokował, patronowie trzymali a instygator wymierzał, opatrzywszy wprzódy czy niema jakiej pod ubraniem podkładki.

Woźniki. Tak nazywano dobre konie pociągowe czyli robocze, sprzężajne, które każdy szlachcic starał się mieć własnego chowu.

Woźny, sługa publiczny, używany dawniej do ogłaszania dekretów sądowych, wręczania pozwów i zeznawania relacyi, od wożenia dokumentów nazwany woźnym. Nazwę woźnych mamy już w dokumentach z XIII w., np. pod r. 1238 czytamy *Jacobus vosni* (Jakób woźny) i *Svantos vosni* (Świętosz woźny). Widocznie za Piastów nazwa ta była już upowszechniona. Kazimierz Wielki postanowił, aby tylko wojewoda, jako sądownictwu ziemskiemu przewodniczący, mianował woźnych, sądził ich za wykroczenia i pobierał grzywny za wyrządzone im krzywdy. Woźny, po łacinie *ministerialis*, był odtąd przez wojewodę mianowany, czyli, jak dawniej mówiono: autentykowany, postrzyżony, *tonsus* (nie, jak się mylnie Lindemu zdawało, postrzegany), a jeżeli miał upoważnienie na całe województwo, to zwano go potocznie „generałem“ z łacińskiego *generalis ministerialis*. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 stanowił, że gdyby woźny pozwał kogo bez rozkazu sędziego, podlegał za to karze utraty urzędu, całego mienia swego i wypalenia na twarzy znaku. Długosz pisze w XV w., że ustawy uchwalone na zjazdach ogłaszali woźni w imieniu króla i z jego rozkazu na rynkach i placach miejskich (r. 1455). We wsiach opustoszałych woźny obowiązany był pozew wszczepić w drzewo i zatknąć w ziemię, a potem w najbliższej wsi albo parafii opowiedzieć, co uczynił. Kromer powiada, że woźnym, których sługami ziemskimi nazywają, wszelka wiara dawać się zwykła, lubo to są ludzie zwykle niepiśmienni i gminni, ale przy każdej czynności powinni mieć jednego lub dwóch świadków ze szlachty. Typową postać staropolskiego woźnego na Litwie dał nam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

Wójt, z niemieckiego wyrazu *Vogt*, zwany niekiedy rychtarzem, zwierzchnik miejski, to znaczył dawniej w miastach, co dziś burmistrz lub prezydent, a przytem posiadał jeszcze władzę sądową. Gdy za Piastów zakładano miasta na prawie niemieckiem, ten, który uzyskał przywilej, albo był w mieście na to wybrany, zostawał wójtem. Wójtów miejskich mamy już w wieku XII. Mieli oni oddzielne przywileje i wolni byli od stawania zbrojnego pod chorągwią.[1] Bolesław V (Wstydliwy) w r. 1257 nadał prawo niemieckie dla Krakowa i wójta w nim postanowił. Gdy w. r. 1311 mieszczanie krakowscy pod wodzą wójta Alberta podnieśli bunt przeciwko Wł. Łokietkowi, ten ukarał ich za to odebraniem prawa swobodnego obioru wójta. Tak jak sołtystwa były po wsiach, tak wójtostwa pierwotnie tylko po miastach. W każdem mieście, zwłaszcza królewskiem, znajdowało się kilka łanów ziemi, rodzaj folwarku, który oddawano na utrzymanie dla wójta i stąd dostawał nazwę wójtostwa. Oprócz miast, rządzących się prawem niemieckiem, zakładano miasta na prawie polskiem, i stanowiono także wójtów tylko bez podobnej jurysdykcyi sądowej jak niemiecka. Następnie pojawili się wójci i w miasteczkach prywatnych czyli dziedzicznych, a nawet dominjach wiejskich, gdzie sądzili drobniejsze sprawy w zastępstwie swych dziedziców. W miastach na prawie niemieckiem wójt obierany był z pośród rajców, a sądził razem

z ławnikami, wójtostwa swego sprzedawać nie miał prawa. Po wioskach był przywódcą i jakby obrońcą włości wójt dożywotni i sądził osobiście lub przez swego zastępcę, wybierany przez gromadę a zatwierdzany przez pana lub wybierany przez pana a zatwierdzany przez gromadę. Tak wójci wiejscy doby jagiellońskiej zastąpili większość sołtysów doby piastowskiej. W r. 1550 uchwalono, aby wszyscy wójtowie i sołtysi do wojennej służby byli obowiązani, a wójtowie i sołtysi u panów duchownych aby na przyszłym sejmie przywileje swoje okazali, czego jeżeli nie uczynią, do służby wojennej będą obowiązani. O wójtach było dosyć przysłów polskich, np.: „Idąc do wójta, oba się bójta“, „Czyja sprawa? — wójta, kto sądzi? pan wójt“, Jaki wójt, taka i gromada“, „Nie pójdziemy do wójta“ i t. p. Legendowa postać Brózdy, który był jakoby za Kazimierza Wiel. wójtem łobzowskim, posłużyła za temat na scenę dwom autorom nowoczesnym, a mianowicie Konst. Majeranowskiemu, który napisał słowa do opery: „Kazimierz Wielki i Brózda“ (Kraków, 1822 r.) i Józefowi Korzeniowskiemu, twórcy libretta p. n. „Rokiczana (Warszawa, 1859 r.).

Wójtowskie sądy ob. Sądy wójtowskie.

Wóz tryumfalny Sobieskiego. Po odsieczy wiedeńskiej ofiarował wdzięczny Wiedeń (który dziś ledwie mizerną uliczkę nazwał imieniem swego zbawcy) Janowi III wóz tryumfalny ozdobiony baldachimem, figurami złoconemi i trofeami, który kosztował miasto 3,000 dukatów. Najstarszy syn Sobieskiego, królewicz Jakób, mieszkając od r. 1712 do 1726 w Olawie na Śląsku, którą trzymał zastawem, przechowywał wóz pamiątkowy w swojej śląskiej rezydencyi i nie przeprowadził go do Żółkwi, w której zmarł w r. 1737. Olawa w r. 1741 zajęta została przez wojska pruskie, a Fryderyk II podarował całą pozostałość po naszym królewiczu generałowi Kleistowi. Czasopismo berlińskie „Bär“ pisze w r. 1900, że generał Henning Aleksander v. Kleist kazał wytoczyć wóz ten przed Fryderyka i przymówił mu się o niego. Król nie odmówił żądanego podarunku generałowi i dodał Kleistowi jeszsze inne rzeczy pozostałe po królewiczu polskim, a tylko potem w r. 1743 zapytywał czy nie było tam jakich papierów królewskiej rodziny Sobieskich. Po ukończeniu pierwszej wojny śląskiej zabrał Kleist wóz Sobieskiego do swego Raddatzu na Pomorze i zrobił z niego w zborze kazalnicę, gdzie go dotąd oglądać można. Baldachim przytwierdzono powrozami do sufitu kościelnego, a do dawnego wozu wchodzi się z tyłu po małych schodkach. Pod baldachimem pozostał dotąd napis: „*Currus triumphalis Johannis Sobiesky, Regis Polonorum*“. Widać na nim również tarczę herbową Sobieskich Janinę, orła białego i monogram J. S. R. P. a nadto tureckie trofea: turbany i halabardy. Cały wóz jest złocony, a większe pola ozdobione są pięknem złocistem malowaniem, przedstawiającem alegoryczne postaci genjuszów, sławy i świetne armatury. Kleist nie omieszkał na przodzie wozu namalować herb swój (2 trąby w czerwonem polu), ale pod nim widać dzisiaj błyszczące dawne złocienie. Po obu stronach herbu wypisał swe imiona, tytuły i r. 1742. Złocone koła wozu—jak podaje berlińskie pismo „Bär“ — stały do r. 1806 za ołtarzem zboru, lecz zabrane stąd zostały przez Francuzów w ich pochodzie przez Prusy. Owczesny właściciel Raddatzu, pułkownik Leopold Kleist, daremnie się starał, aby mu je przy zatwierdzeniu pokoju w r. 1815 zwrócono. Czy nie godziłoby się dziś jeszcze, aby który z Polaków, jeżdżących do Francyi na próżniactwo i zabawy, zrobił sumienne poszukiwania tej pamiątki po muzeach i przy pomocy ogłoszeń we właściwych czasopismach naukowych?

Wóz skarbny ob. Skarbnik.

Wpis. Po wydaniu pozwu następował w procesie wpis, t. j. powód szedł do pisarza sądu i do rejestru spraw dyktował imię swoje, pozwanego i treść skargi, płacąc pisarzowi 3 złp. (za Stanisława Augusta). Każda sprawa miała swój numer, podług którego woźny przywoływał strony na wokandzie.

Wręga — żebro sosnowe lub dębowe w statku wodnym, zwykle z krzywej gałęzi lub większego konaru łukowato wyrobione.

Wrota, wiodące z drogi na podwórze, nawet przy ubogich dworkach ogrodzonych płotem chróścianym, bywały zwykle już za doby Jagiellońskiej wysokie i pod daszkiem wspartym na dwuch słupach. Jeden z piękniejszych utworów Syrokomli (Ludwika Kondratowicza) nosi tytuł „Stare wrota“. Wrota bywały zwykle otwarte.

Wróżby zamążpójścia i ożenku. Przytoczenie wszystkich pod tym względem zabobonów przechodzi zakres niniejszej encyklopedyi. O przedmiocie tym jest dużo szczegółów rozrzuconych w Kolbergu i czasopismach etnograficznych. Kto mniej ma czasu na poszukiwania w źródłach, znajdzie prawie wszystko zebrane w dziełku Ł. Gołębiowskiego „Lud polski“, str. 153, 154, 319—324 (Warszawa, 1830 r.) i w Z. Glogera „Roku polskim“, str. 374—379. O wróżbach długiego życia ob. Ł. Gołębiowskiego „Gry i zabawy“, str. 278 (Warsz. r. 1831), o wróżbach i prognostykach rolniczych ob. Z. Glogera „Rok polski“, str. 133, 240, 330 i 372 (Warszawa, 1900 r.).

Wrzeciądz, pierwej rzeciądz, łańcuch żelazny u drzwi od środka budynku, zapora, służąca do zamknięcia. Knapski pisze: „Dziś wrzeciądz, łańcuszek krótki u drzwi“. Mówiono: „zawrzeć na wrzeciądz, zamknąć wrzeciądz ze skobla“. Potocki w Argenidzie: „Idzie do komory i wrzeciądz chce założyć“. Dmochowski w Iljadzie: „Otwarli bramy, wrzeciądz uchylili gruby“. Wyraz odwieczny wrzeciądz wyparty został przez spolszczony łańcuch z niem. *Lehnzug*.

Wrzeciono — narzędzie używane do przędzenia, w kształcie prątka, przed upowszechnieniem się kołowrotków. Koniec osi, na którym obraca się koło u wozu, zowie się również wrzecionem. W młynach wrzecionem zowią żelazo, na którem cewy stoją (*Solski*, *Arch.*). Przez spodni kamień młyński wrzeciono przechodząc zwierzchni obraca. Jest wrzeciono i u żarn. Wrzecionem w ludwisarni zowią wał stożkowy z drzewa, na którym jak na rdzeniu robi się wzór glinianej armaty. Nazywa się też wrzecionem przy laniu bomb żelazo rdzenne, na którem robi się dusza gliniana (Jakubowskiego „Nauka artyleryi“, 1784). Krewni „po wrzecionie“ znaczy to samo co „po kądzieli“, czyli ze strony matki. Bękarci mają krewnych tylko po wrzecionie nie po mieczu, t. j. ze strony matki.

Wspólka (societas). Spółki kupieckie istniały tylko po miastach, a stąd znajdujemy o nich przepisy w prawach miejskich, np. *Glossa* do art. 12-go księgi I *Speculi Saxonum*, tudzież w *Jus Culmense*. Ostrowski w „Prawie Cywilnem“ (t. I, str. 283) pisze tylko, że w sprawach kupieckich, do Sądu Komisyi Skarbowej należących, samą słusznością i handlowych narodów zwyczajami u nas się rządzono a podstawą do rozstrzygania sporu była umowa zawiązująca spółkę.

Wstępni krewni w prawie polskiem byli to mianowicie: ojciec, matka, dziady, baby, pradziady, prababy, prapradziady i praprababy, którzy w prawie za rodziców są miani.

Wwiązanie ob. Intromisja (*Enc. Star.* t. II, str. 276).

Wybranieckie łany w królewszczyznach, z których utrzymywany był wybraniec do piechoty łanowej, wysyłany je-

den z każdych 20-tu łanów, czyli dymów kmiecych.

Wybrańcy. Król Stefan Batory, celem utworzenia stałej piechoty, postanowił w r. 1578 (*Vol. leg.* II, f. 979), aby z miast, miasteczek i wsi królewskich, każdych 19 gospodarzy wybierało i wysyłało na wojnę 20-go pachołka dobrego i sposobnego. Każdy wybraniec taki miał się porządnie z rusznicą, szablą i siekierą a dziesiątnicy z dardami i dobrze odziano wyprawować. Wybrańcy zostawali wolni od wszelkich czynszów, robót i służb należnych staroście albo dzierżawcy, co uskuteczniać za nich powinni drudzy poddani królewscy. Na starostów, ekonomów i dzierżawców królewszczyzn, którzyby wybrańców na posługę Rzplitej *laudo publico* uchwaloną nie puścili lub do robót jakich i podatków przymuszali, uchwalono w r. 1616 winę grzywien 500. Postanowiono wówczas również, aby wybraniec przez pół roku służył o swojej strawie (t. j. danej mu przez jego wyborców), a potem gdyby był dłużej na wojnie zatrzymany, Pisarz polny miał mu wypłacać po kopie groszy na miesiąc. (Ob. P i e c h o t a p o l s k a, *Enc. Star.* t. III, str. 342). Wszystkie uchwały sejmowe o W y b r a ń c a c h podane w *Vol. leg.* odszukać łatwo podług inwent. w wyd. Ohryzki s. 579—582. Ob. P i e c h o t a p o l s k a, *Enc. Star.* t. III, str. 340.

Wychopień czyli p o d p ł o m y k, chleb w małych bułeczkach nie w piekarniku ale przy ogniu, t. j. płomieniu, upieczony.

Wychowanie młodzieży, a właściwie zwyczaje szkolne opisał z Kitowicza i własnych wspomnień Ł. Gołębiowski w dziełku „Domy i dwory“ (Warszawa, r. 1830, str. 289—296). Treść tego rozdziału stanowią wiadomości o życiu szkolnem z doby saskiej, edukowaniu dzieci od lat siedmiu, karach szkolnych, ławie osłów, koronie słomianej, ilości klas, patrjarchach filozofii, dyrektorach, konwiktach, kalefaktorach, pauprach, emulusach, dyktatorach, imperatorach, audytorach, cenzorach, rejestrze swywolnych, karze *talionis* (ob.) na cenzorów, wakacjach, rekreacjach, pensach, zabawach, repetycjach, deklamacjach, sejmikach, djalogach, egzortach, kartkach miesięcznych, spowiedzi, sądach, traktamentach, n i e n a w i ś c i wzajemnej szkół jezuickich, pijarskich, akademickich, o bitwach i doktoryzacjach, o znaczeniu: *pars romana*, *graeca*, *laudes*, *auditor auditorum*, *nota linguae*, *morum*, *exercitia de promotione* i t. d. W XVI w. literatura polska posiadała dwa dziełka w sprawie wychowania dziatek, a mianowicie w roku 1558 Erazm Gliczner, jeden z uczeńszych protestantów polskich, filolog, pedagog, teolog, historyk i poeta, wydał w Krakowie, przypisawszy Jurgiewiczom, książętom słuckim: „Książki o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzice ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą“. Jest to dziełko bardzo ważne, bo do historyi obyczajów i wychowania domowego prawie jedyne. Drugie bowiem wydane w r. 1564 przez Marcina Kwiatkowskiego z Różyc p. n. „Książeczki rozkoszne a wielmi użyteczne o poczciwym wychowaniu i w rozmaitych wyzwolonych naukach ćwiczeniu królewskich, książęcych, ślacheckich i inszych stanów dziatek“ i t. d. jest tylko tłómaczeniem dziełka napisanego po łacinie przez średniowiecznego włoskiego pedagoga Vergerjusza p. t. *De ingennis moribus ac liberalibus studii*. Dziełko Kwiatkowskiego należy dzisiaj do najrzadszych, bo znane są dwa tylko jego egzemplarze: jeden w uniwersyteckiej bibljotece w Królewcu a drugi w bibljotece kórnickiej pod Poznaniem.

Wyderkaffy, wyderki. Nazwa pochodzi od niemieckiego wyrazu *Wiederkauf*. Zakupowanie czynszów czyli dochodów z nieruchomości w pewnej oznaczonej kwocie. Zakupienie to można było odkupić za zwrotem sumy szacunkowej. W grun-

cie rzeczy nie było to nic innego, jak pobieranie procentu pod formą zakupienia dochodu, a prawo z r. 1635 postanowiło, aby czynsz roczny od każdego sta wynosił po zł. 7. Wierzyciel przecież, czyli mniemany nabywca, nie mógł wypowiadać kapitału, co tylko mógł uczynić dłużnik, płacący czynsz. To właśnie zastrzeżenie prawa odkupu zwało się po niemiecku *Wiederkauf*. Był jeszcze w Polsce inny rodzaj wyderku, mianowicie sprzedaż dóbr z warunkiem, że sprzedającemu wolno za zwrotem szacunku odkupić dobra. Był to rodzaj zastawu. Ks. Marcin Śmigielski, jezuita, w czasach Zygmunta III, autor broszury p. t. „O Lichwie i o Wyderkach, Czynszach, spólnych zarobkach, Najmach, Arendach i o Samokupstwie“, mówi, że wyderkaffy były kontraktem pospolitym po wszystkiej Polsce i Litwie. O wyderkaffach ob. w „Encykl. Kościelnej“ t. XXI, str. 372.

Wydziać drzewo znaczyło w języku bartników polskich zrobić w rosnącem drzewie barć czyli dzień na pszczoły.

Wydziedziczenie. Prawo polskie nie znało wydziedziczenia. Rodzice nie mieli prawa dzieci swoich wydziedziczać a dzieciom służyła akcja przeciw posiadaczom dóbr aljenowanych. Za niegodnych do brania spadku uznani byli tylko ci, którzy spadkodawcę zgładzili ze świata, a niegodność ta posunięta była słusznie i do ich dzieci. Spadek brali w takim razie dalsi krewni. Statut Litewski dopuszczał wydziedziczenie z siedmiu przyczyn w rozdz. VIII, art. 7-ym wyszczególnionych. W prawach miejskich znane było wydziedziczenie z przyczyn oznaczonych (*Repertorium Juris Hanowa voce exhaeredatio.* Lipski *Centuriae II, semis observatio 15*).

Wydzwonić. Był niegdyś zwyczaj, że gdzie pokazał się człowiek obarczony klątwą kościelną, tam uderzano natychmiast w dzwony, uwiadamiając w ten sposób mieszkańców, aby drzwi i domy swoje przed nim zamknęli. Stąd powstało wyrażenie „wydzwonić kogo“, t. j. zmusić do opuszczenia miejsca, gdzie przybył.

Wygon. W pierwiastkowych lokacjach czyli osadach wsi wyznaczano włókę wolną przeznaczoną na wspólne pastwisko, zwykle w pobliżu siedlisk, nietylko dla wygody ale i bezpieczeństwa od wilków. Taką przestrzeń nazywano: wygonem, skotnicą, skotnikiem, błoniem. Do pastewników dalszych zostawiano przez pola szeroką drogę dla przegonu dobytku, która także zowie się wygonem.

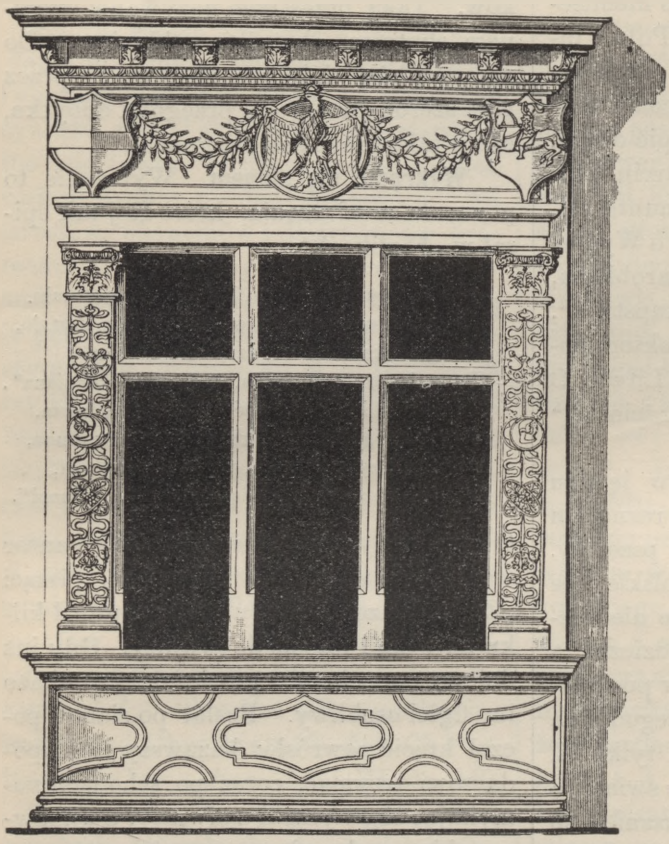
Wykręcić się sianem. Wyrażenie to powstało ze zdarzenia, które Rej tak opisał w „Figlikach“:

„Jeden pijąc w piwnicy, był dłużen nie mało.
Widząc, iż mu rozumu w mieszku nie dostało,
Jął figle ukazować—i wziął wiązać siana;
„Patrzcie, panowie bracia, będzie wnet odmiana“.
Namówił wiązań dzierżeć z tego cechu pana.
A sam, ku górze idąc, kręcił powróz z siana,
A wyszedłszy z piwnice, przez ulicę dunął,
A ten siano ze wstydem porzuciwszy, splunął“.

O tym samym figlu wzmiankuje i autor wydanych w r. 1650 „Facecyi“, pisząc: „Zięba, błazen trefny u króla, zaprosił kilku na wino i jużynę do piwnicy. Gdy już dobrze podochocili, powiedział, że ukaże im figiel osobliwy. Posłał po siano i począł kręcić powrósło; kazawszy je gospodarzowi trzymać, coraz po schodach pomykając się, wyszedł z piwnicy, a ujrzawszy chłopca, kazał mu powrósło trzymać, póki z apteki nie wróci. Zaproszeni musieli za wino zapłacić“.

Wykusz. Mączyński w słowniku z roku 1564 o wyrazie łac. *podium* pisze: „wykusz przed domem, z którego na ulicę wyglądają“. O wyrazie zaś *maenium* mówi, że to budowanie z przedsieniami na słupiech stojące, które jakoby wychodzi precz przed grunt a fundament prawego budowania, ganek, przedsienie, wykusz niektórzy zowią“. Na Starem Mieście w Warszawie jest kilka wykuszów, z których

najwięcej znany w domu narożnym przy starym rynku, niegdyś do ks. Piotra Skargi należącym. Podajemy tu w rysunku najpiękniejszy wykusz, jaki się z dawnych czasów zachował nam w zamku na Wawelu i przytaczamy to, co napisał o nim p. Sławomir Odrzywolski w „Kłosach“ z roku 1882 (t. 34, str. 223): „Jest to wykusz, przybudowany do apartamentów królewskich na 2 piętrze od strony dziedzińca pałacowego. Wykusze, to motyw średniowiecznego budownictwa. Matką im była architektura wojenna, a miejscem urodzenia i zastosowania — zamki o murach obronnych, które motyw ten wytworzyły, wykształciły i wychowały. Renesans, powstały na podstawach klasycznych, podjął się dalszej opieki z całą miłością i przywiązaniem, jak o tem świadczy przykład przytoczony. Ale wykusz zamku czy pałacu renesansowego jest już zupełnie czem innem, niż jego protoplasta w średniowiecznych grodach. Tamten, w wymiarach szczupły, ciasny, dla umieszczenia co najwyżej kilku strażników, opatrzony był otworami małymi, pozwalającymi tylko śledzić zbliżającego się nieprzyjaciela. Ten, pod skrzydłami renesansu, rozwinął się i rozrósł, bo przyjął przymioty zamku renesansowego: wystawność, przestronność, lekkość i swobodę; on już wyzwolił się ze służby strażnika warowni, a przyjął obowiązek wytworniejszy uprzyjemniania życia zamkowego. Odtąd wykusz bywał miejscem ulubionem pomieszkania; stąd najpiękniejszy widok roztaczał się na okolicę; tu szybciej biegły godziny poufnej rozmowy w szczupłem kółku rodzinnem. Tu też, odpowiednio do tych warunków, i urządzenie wykuszu renesansowego, tak wewnątrz, jak i zewnątrz, świadczy o jak największej troskliwości, a nieraz cała fantazja architekta wysiliła się na przyozdobienie tego właśnie zakątka, jakby gniazdka, przyczepionego do poważnej budowy pałacu. Wykusz, przez nas podany, stał niegdyś wolno, podparty na kilku krokstynach, występujących ze ściany; kiedy jednak galerje obiegające naokoło dziedzińca o jedno piętro podniesiono, spoczął na posadzce galeryi drugiego piętra i tak się dzisiaj widzowi przedstawia. Na murku ozdobnym ($3^1/_4$ metra szerokim a $^3/_4$ występującym ze ściany) spoczywają dwa pilastry, wytwornie rzeźbione, z głowicami korynckiemi, obej-



Wykusz w zamku królewskim na Wawelu.

mując okno, podzielone dwoma węgarami krzyżowymi. Ponad niemi leży brus, szerokie nadbrusie, wreszcie gzemsowanie, wsparte na krokstynkach. Obok nadzwyczaj pięknie rzeźbionych pilastrów szczególne zajęcie artysty budzi nadbrusie, ozdobne wieńcami z owoców, rozpiętymi pomiędzy tarczami herbowemi. Herb domu austrjackiego, na tarczy po lewej ręce umieszczony, jest niezawodnym świadkiem, że to Zygmunt August, ożeniony po dwakroć z księżniczkami austrjackiego dworu, kazał go zrobić. Tak wieńce i herby, jak ornamentacje pilastrów, wykonane ze zbitego wapienia, są wytwornie rzeźbione i należą bez wątpienia do najwcześniejszych okazów wczesnego renesansu w naszym kraju, a mogą śmiało stanąć obok kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze na Wawelu. Bo też ze szkoły mistrza tej kaplicy, Bartłomieja Berecceego, wyszedł niezawodnie rzeźbiarz wykusza na zamku królewskim. Od strony wewnętrznej wykusz nasz stanowi głęboką framugę, podniesioną o jeden stopień nad poziom pokoju, a pokryty jest pięknem sklepieniem beczułkowem, podzielonem na kasetony, wypełnione rzeźbionemi złoconemi różami. Jeśli do tego pomyślimy sobie całe wnętrze, bogato malowane i złocone, a okna, zwyczajem ówczesnym, z małych szyb w ołów oprawnych; będziemy mieli całość, jak ona się przedstawiała w drugiej połowie wieku XVI. Dziś widzisz w środku pomiędzy pilastrami małe okienko, rzeźby poutrącane i pokryte grubą warstwą wapna, róże wewnątrz połamane; a przecież wszystko to opowiada wymownie o dawnej tego miejsca świetności, tylko się w język taki wsłuchać, czy wpatrzeć potrzeba".

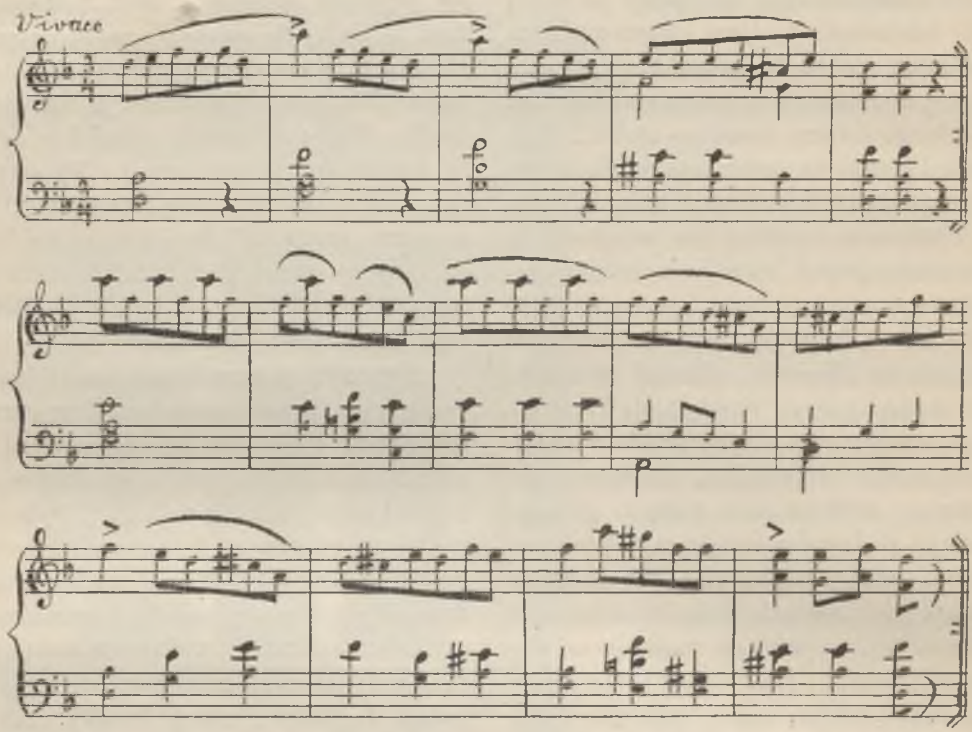
Wylina, skóra zdjęta z węża lub zrzucona przez niego przy wylenieniu. Mączyński nazywa ją: „łuska albo wylina wężowa".

Wyloty. Rękawy u kontusza, które rozcięte od pachy do dołu zarzucano na plecy. Zwłaszcza gdy wypadło bić się na szable, lub wystąpić do poważnego poloneza, kontuszowiec przedewszystkiem zarzucał w tył wyloty i ujmował rękojeść szabli, lub podawał rękę do tańca damie. Gdy raz Radziwiłł „Panie kochanku" wylotem zarzuconym uderzył niby mimowolnie prymasa Michała Poniatowskiego, a ktoś z obecnych ostrzegł go co uczynił, Radziwiłł, niecierpiący Poniatowskich, odrzekł: „Nic, panie kochanku, ja tak chciałem". Wylotem zwano także koniec lufy armatniej i karabinowej. W artyleryi polskiej, na komendę „na wylot", kanonierzy spuszczali dno armaty ku dołowi, gdy puszkarz podkładał klin dla zatrzymania armaty w położeniu podniesionem nad poziom.

Wyprawa panny idącej zamąż, nazywana z greckiego *parapherna*, w prawie miejskiem gerada (ob. Gierada w *Enc. Star.* t. II, str. 184), u szlachty mniej możnej „ochędóżka panieńska", była rzeczą różną od posagu i oznaczała oporządzenie panny wychodzącej zamąż a mianowicie jej: ubranie, ozdoby i szczebrzuch czyli sprzęt domowy, zwłaszcza stołu i kuchni dotyczący. Spisy różnych wypraw podaje Ł. Gołębiowski w dziełku: „Ubiory w Polszcze", a mianowicie wyprawę królewny polskiej Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, wychodzącej zamąż w r. 1475, wyprawę królowej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, z r. 1553 i wyprawę księżnej Radziwiłłowej z r. 1650. W wyprawie zamożnej mieszczanki lwowskiej w XVI w. znajdowało się 18 koszul flamskich i półflamskich, 15 kolońskich i 12 giezeł ze złotymi lub srebrnymi kołnierzami, z jedwabiem czarnym lub czerwonym. Bywały i gzła flamskie z koronkami (Wł. Łozińskiego „Patrycjat lwowski", wyd. II, str. 242 i 243).

Wyprawna panna. W domach możniejszych był zwyczaj dodawania córce wy-

chodzącej zamąż zaufanej „panny wyprawnej“. Wcześnie to zatrudniało starowną matkę — pisze Ł. Gołębiowski — kogo na tę dostojność przydworną dla córki przeznaczyć. Wybierała więc najzaufańszą osobę, uroczyście i z błogosławieństwem poruczała ją swojej córce i wzajemnie jej swą córkę. Pannie takiej zdaszczera i serdeczna miłość z tym domem, w którym odbierały opiekę i wychowanie w młodości. Jeżeli panna wyprawna była młoda i przystojna, to po kilku latach służby u młodej pani dopomagano jej do wyjścia zamąż i wyprawiano huczne weselisko. Gdy zaś została starą panną, miała zapewniony kawałek chleba dożywotni



Melodja zatytułowana „Wyrwany“, z tabulatury na lutnię z XVII wieku w zbiorach p. Al. Polińskiego, przełożona przez tegoż na nutację dzisiejszą dla *Encyklopedyi Star.*

wano pod rejestrem zwykle dokładnie i porządnie spisanym całą wyprawę i garderobę młodej pani. Jakie były obowiązki „szatnego“ u pana, takie „panny wyprawnej“ u pani. Czuwała ona nad konserwacją wszystkiego, naprawą, przewietrzaniem, szyciem rzeczy nowych, zabezpieczaniem futer od moli, praniem, prasowaniem, porządkiem w pokojach pani i dozorem nad jej służbą żeńską. Odznaczały się zwykle „panny wyprawne“ wiernością i przywiązaniem do całej rodziny, a nie było wypadku, żeby nie łączyła ich i opiekę rodzinną u dzieci i wnuków swej pani.

Wyrwany. Taniec staropolski może od tego tak nazwany, że po każdem przetańczeniu dokoła wyrywa się inna z kolei para na czoło tanecznikow i śpiewa krótką piosnkę, po której znowu tańczy. W pamiętnikach Paska znajdujemy wiadomość o śpiewaniu przy tańcu „wielkim“: „Tańczymy tedy, aż skoro już wielkiego poczęli tańcować, a on stojąc na trakcie (na czele) począł śpiewać...“ W innem miejscu o „wyrwanym“ taką znajdujemy

u Paska wzmiankę: „tu coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy wyrwanego tańcują“. Z tego zatem, co Pasek pisze, nie można wywnioskować: czy nazwa poszła od wyrywania się tanecznikow do śpiewu, czy tylko od wyrywania się do tańca. Rzeczą jednak najciekawszą jest nieznana dotąd stara muzyka „wyrwanego“, którą dopiero p. Al. Poliński wyszukał w tabulaturze na lutnię z XVII wieku zatytułowaną „Wyrwany“ i przełożywszy na nutację dzisiejszą, łaskawie nam udzielił. Taniec klas wyższych zwykłym trybem naśladownictwa przeszedł i przechował się u ludu, który obecnie zowie „wyrwasami“ krótkie piosnki taneczne w rodzaju krakowiaków, będących wyrwasami ludu krakowskiego.

Wysady. Wyraz użyty przez Zygm.-Aug. (*Vol. leg.* II, f. 593) w znaczeniu udzielania dostojeństw, wysadzania na urzędy.

Występne pieniądze. Tak nazywano karę pieniężną, inaczej „winę“ lub „grzywny“, na które przestępca wyrokiem sądowym był skazany.

Wyścigi. Lubo nie pod tą nazwą i z dzisiejszymi zwyczajami, ale znane były wyścigi w Polsce od zamierzchłych czasów piastowskich i w bajecznych już dziejach Leszków wspominane. Knapski nazywa je „zawód, bieganie na zawodniczym placu“ od mety, która była zagrodą czyli zawodem poprzecznym. Biegać w zawody znaczy ścigać się. W. Potocki pisze: „Ten weźmie zakład, kto zawód ubieży“. Pierwsze wyścigi w Warszawie na sposób nowoczesny odbyły się r. 1818 na ulicy Marszałkowskiej, wówczas jeszcze niebrukowanej, a w r. 1838 za Łazienkami. Zawiązane w r. 1841 „Towarzystwo wyścigów konnych“ pod przewodnictwem generała Zygm. Kurnatowskiego dało początek do stałej organizacyi tej instytucyi. Pierwsze wyścigi odbyły się dnia 20 i 21 czerwca 1841 r. na polach Mokotowskich i odtąd corocznie tamże ponawiają się. W pierwszym roku swego istnienia Towarzystwo liczyło 153 członków rzeczywistych, posiadających 153 akcje 100-złotowe i 313 członków przybranych, mających każdy po jednej akcyi 20-złotowej. Niestety, instytucja ta mało się przyczyniła do podniesienia hodowli koni w kraju a niejednego hodowcę doprowadziła do ruiny majątkowej. Naśladując niewolniczo zwyczaje sportowe cudzoziemskie, zwyrodniała ducha rycerskości tradycyjnej, a przez wprowadzenie totalizatora rozszerzyła demoralizację hazardu wśród warstw uboższych. Ob. Zawód (staropolska nazwa placu wyścigowego od wyrazu zawód, oznaczającego metę wyścigową).

Wyświecanie. Kara wypędzenia z miasta, stosowana głównie do złodziei i nierządnic. Wyrok magistratu lub starosty skazywał zwykle winowajców na rózgi publiczne pod pręgierzem a potem wyprowadzenie za bramy miasta przez kata w orszaku jego butlów czyli oprawców, którzy przyświecali pochodniami, skąd poszła nazwa kary. Ob. Pręgierz, *Enc. Star.* t. IV, str. 117.

Wytyczny. Nazwa w wojsku polskiem żołnierza postawionego przed kolumną, aby ta mogła się nań kierować w marszu. Miał zwykle na bagnecie u karabina znaczek kolorowy. *B. Gemb.*

Wywłoka. Tak zwano księży ekskomunikowanych, którzy zrzucili z siebie czyli zwlekli suknię kapłańską, oraz kleryków, porzucających zawód duchowny.

Wywołanie. W „Dykcjonarzyku teatralnym“ (Poznań, 1808 r.) pod wyrazem tym znajdujemy: Gdy artysta bardzo dobrze odegra jaką rolę, publiczność, mimo oklasków podczas reprezentacyi, jeszcze po ukończeniu sztuki wywołuje go na scenę. Zdarzenia takowe mają artyści za wielki honor. Wezwany aktor wyraża wdzięczność przez krótki (a czasem przydłuższy) komplement. We Francyi bez przemowy ukłon zastępuje słowa. Tance-

rze przywołani na migi okazują wyrazy wdzięczności. Publiczność nasza niemniej umie cenić prace literackie dla teatru ojczystego podjęte, jeśli bowiem jaka sztuka jest godnie przełożoną, zapytują się publicznie o nazwisko tłómacza, lub oryginalnego autora. Działo się raz, że gdy po wymienieniu tłómacza spostrzeżono go między spektatorami, porwano go na ręce i z uszanowaniem okazano przytomnym.

Wyżynki ob. Dożynki.

Wzłamniki. Tak nazywano gatunek „brytanów“ i „pijawek“, t. j. psów największej siły i odwagi, używanych do szczwania niedźwiedzi, dzików i wilków.



Z dzieła „Historja o Szkanderbergu“, druk. w Brześciu Litewskim r. 1569.

Zabawy, biesiady. Miejsca poświęcone uroczystościom osypywano kwiatami i owieszano girlandami z zieleni i kwiatów, jak to widzimy już z samego Reja, który mówi:

„Wszędy kwieciem strzęsiono, wszędy wiszą wianki“.

Na medalu wybitym w roku 1639 na pamiątkę zwycięstw kr. Władysława IV widzimy przedstawiony wjazd tryumfalny tego monarchy, przed którym lud trzyma w ręku palmy, a droga usypana kwiatami.

Zabłocki. Przysłowie: „Zarobił (lub wyszedł) jak Zabłocki na mydle“ wzięło podobno swój początek od szlachcica Zabłockiego, który wziąwszy się do handlu mydłem, stracił na nim całą fortunę, gdy znaczny transport mydła spławiony Wisłą na szkutach czy tratwach uległ zatopieniu i rozpuszczeniu się w wodzie. Linde pod wyr. *Mydło* powiada, iż bryka Zabłockiego naładowana mydłem wywróciła się do Dunajca.

Zabobony. Ciemnota i nieznajomość nauk przyrodniczych wytworzyły w starych wierzeniach każdego narodu cały świat zabobonów, guseł i przesądów. Dostanie się tych zabobonów u ludów zachodniej Europy do ich rękopisów i książek drukowanych wpłynęło na upowszechnienie i ugruntowanie zabobonnych mniemań zachodnich wśród wszystkich warstw społecznych dawnej Polski. I tak np. dzieło p. t. „Tajemnice Pedemontana“, będące skarbnicą najgrubszych zabobonów, przetłómaczone na język polski i wydane w postaci sporej książki r. 1620, nauczało tak wstrętnych rzeczy jak: okadzanie trupim zębem od czarów, pieczenie gęsi oskubanej i niezarzniętej, żywcem na wolnym ogniu. Słynna książka „Młot na czarownice“ (Kraków, r. 1614) jest tłómaczeniem Stanisł. Ząbkowicza na polski z dzieła

niemieckiego wydanego we Frankfurcie r. 1600 przez inkwizytorów czarownic niemieckich: Jakóba Sprengera i Henryka Instytora (ob. Czary). Pod względem wiedzy i kultury przemysłowej staliśmy niżej od Zachodu, ale obyczaj domowy mieliśmy, tak jak wszyscy rdzenni Słowianie, więcej ludzki, więcej łagodny i dobroduszny. Gdyby ktoś zadał sobie pracę i rozsegregował wszystkie znane ludom europejskim zabobony, niewątpliwie znalazłby u nas ogrom wierzeń najgłupszych, ale nikomu nie szkodliwych, takich np. prognostyków, jak zła wróżba z przejścia kobiety lub zająca wpoprzek drogi, jak wiara, że kołek wbity wierzchołkiem w ziemię lub drzewo w budowie domu wierzchołkiem na dół obrócone nieszczęście dla gospodarza sprowadza. Zabobony zaś, nacechowane srogością uczuć, pokazałyby się tak jak wszystkie machiny torturowe i wyrafinowane męczarnie, przeważnie zawleczone do Polski z sąsiednich Niemiec. Że wyższość oświaty szkolnej i kultury przemysłu nie zawsze idzie w parze z rozwojem uczuć ludzkich, najlepszym tego dowodem jest niesłychane w dziejach narodów ucywilizowanych zjawisko Hakaty i pojawiające się takie np. znamienne fakta, jak ten zabobon, o którym pisze *Berliner Zeitung* z Sierpnia 1882 r. Oto „przy aresztowaniu handlarza produktów przy ulicy Admiralskiej (w Berlinie) znaleziono w jego kieszeni paczkę, w której było ucho ludzkie z kawałkiem skóry z czaszki i kości z twarzy. Zeznał on, że te części ciała ludzkiego ma już od lat 20-tu i swego czasu nabył je od kata Tyle na Śląsku. Nosi je zawsze przy sobie za poradą kata dlatego, że mają być sympatycznymi środkami na wszelkie przypadki i nieszczęścia".

Zaduszki. Nazwa dnia zadusznego w mowie potocznej i zwyczajów naszego ludu do dnia przywiązanych. Ł. Gołębiowski mówi o tych zwyczajach w dziełku „Lud polski", Warszawa r. 1830, str. 253—256 i 270. Z. Gloger zebrał wiadomości odnośne w dziele: „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni", str. 346—350. Ob. także w *Enc. Starop.* „Dziady" t. II, str. 96 i „Rękawka" t. IV, str. 161. Do przedmiotu tego należy piękny obrazek skreślony przez Marję Rodziewiczównę w „Roku polskim" p. t. „Dziady wiosenne" (Nawski dzień), str. 214. Podanie całej bibljografii zwyczajów zadusznych jest w ramach niniejszej Encyklopedyi niemożliwem. Lud na Rusi obchodził w wielu stronach zaduszki 4 razy do roku. Co się tycze rytuału kościelnego, to wiadomem jest, że pierwsze święto dnia zadusznego było praktyką benedyktyńską zaprowadzoną przez św. Odilona na początku XI w. (*Baronii Ann. ecc.* t. II, 141. Ob. str. 476).

Zadworne sądy ob. Sądy.

Zadziać drzewo, czyli zacząć dziać, t. j. wyrabiać barć, dzień; dodziać lub wydziać, zakończyć robienie barci; zadziane drzewo, na którem bartnik rozpoczął dłubanie barci.

Zagadki. W czasach dawnych, gdy ani tak liczne jak dziś rozrywki miejskie, ani literatura belletrystyczna i prasa nie dawały obfitego materjału do rozmów towarzyskich, ulubioną rozrywką nietylko młodzieży ale i osób starszych obojga płci były zagadki, których tysiące krążyło wśród wszystkich warstw społeczeństwa. Kilka takich staropolskich zagadek znajduje się w wydanej przez nas książce p. n. „Ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery Fraszki i opowiadania wypisał Z. Gloger", Warszawa, r. 1893. Przytaczamy je tutaj: 1) Jechał sobie pan drogą i napotkawszy pasącego owce owczarza zapytał go, ile ma w stadzie owiec? A mądry owczarz odrzekł: Gdy jedna owca przebieży z mojego stada do sąsiadowego, to mamy obydwa równą liczbę, a gdy od niego przebieży do mnie, to ja mam trzykroć tyle co on. Ile więc miał pierwszy

a ile drugi? Pytany miał 5 a ten drugi 3. 2) Pomagaj Bóg stom pannom!—młodzieniec, mimo idąc, rzekł do panien pracujących. — Niema nas sto, jako powiadasz— jedna z nich odrzecze — ale gdy nas będzie 2 razy tyle jako jest i połowica tego, i czwarta część tego i jeszcze ty sam, to wtedy będzie nas całe sto. Jakoż było ich 36. Zagadkę niniejszą znalazł Gloger i w *Silva rerum* Sasinów Kaleczyckich z XVI wieku. 3) Co Bóg ma, a czego nie ma? Bóg ma wszystko, ale równego sobie nie ma.

4) Siedzi panna w bróździe,
Trzyma konia na uździe.
Konik chodzi boczkiem,
Panna mruga oczkiem.

(Panna, przędąca na prząślicy i wrzecionie).

5) Kto o nią dba, ten jej nie ma,
A kto o nią nie dba, ten ją ma.

(Pajęczyna).

6) W lesie bywało, liście miewało,
A teraz nosi duszę i ciało.

(Kołyska).

7) Święta była, święta jest, a w Niebie nie była i nie będzie. (Ziemia). 8) Który święty ma troje uszu? — Święty Florjan, bo ma dwoje uszu własnych a trzecie u dzbana z wodą, którą gasi pażar.

9) Dwaj synowie i dwaj ojce
Gdy byli na łowach w lesie.
Zastrzelili trzy zające,
A każdy po jednym niesie.

(Było ich trzech: dziadek, syn i wnuk).



Żebracy w „Zaduszki“ na cmentarzu w Kamieńcu Podolskim (z fotografii M. Greima).

10) Głowę mu ścięto, serce wyjęto,
Pić mu dano, mówić kazano.

(Pióro gęsie do pisania).

11) Ma nogi — nie chodzi, ma rogi — nie bodzie. (Stół).

12) Jest dom jeden chwalebny,
Wszystkim ludziom potrzebny,
Dom ten szumi i huczy,
A gospodarz w nim milczy,
Ktoś ze strony przyjedzie,
Dom ten kratą obwiedzie,
Gospodarza wywlecze,
Dom przez kratę ucieczе,
Powiedz, co to, człowiecze?

(Woda, ryba, rybak, sieć).

13) Jest prorok w szacie różnobarwnej, z drobnych kawałków złożonej a nie zszytej. Ta szata nie jest ani z wełny, ani z nici, ani z włosia, ni z jedwabiu, ni skóry, ani ręką ludzką zdziałana. Ród tego proroka starszy od Adama i Ewy, za nic ma on srebro, złoto i klejnoty, a pomimo że bosy zimą i latem, chodzi poważnie jak senator. Nie wiemy jakiej on wiary, ale zawsze w nocy i nad ranem zaczyna chwalić Boga. Bywa hardy i zuchwały a doktorowie i białogłowy mówią, że pewnie śmiercią gwałtowną zejdzie z tego świata.

Chcesz wiedzieć, z której prorok ten jest strony?
Kur mu na imię, z kokoszy zrodzony.

14) Są trzy laski w jednej lidze,
Czwartą z kropką przy nich widzę,
Piąta w górze przekreślona,
Szósta przy niej w krąg toczona,
Tam się wije wąż misterny,
Przy nim miesiąc niezupełny.
(Miłość).

15) Jak dwoma dziurami jedną załatać? — Wetknij sobie nos w gębę, a tak dwoma dziurami trzecią załatasz.

16) Wszystkim potrzebnam, a nikt mnie nie żąda,
Ten, czyją jestem, już mnie nie ogląda,
Ten, co mię zdziałał, dla siebie nie życzy,
Ten, co mię kupił, sobie nie dziedziczy.
(Trumna).

17) Jutro płynę, stój, drogo, imię miasto znaczy.
Będzie wielki Apollo, kto to wytłómaczy.
(*Kras-no-sta-via* — Krasnystaw).

18) Cztery ćwierci dobrej miary
W nowy worek wysuł stary.
(Nowy rok i cztery kwartały).

19) Zła pani — mieszka w bani.
(Osa).

20) Skrzętnie murarze murują,
W ich murze ludzie smakują.
(Pszczoły, plaster miodu).

21) Co to za kraj, co nie jest krajem?
Co to za raj, co nie jest rajem?
Co to za zboże, co nie jest zbożem?
Co to za nóż, co nie jest nożem?
Co to za róg, co nie jest rogiem?
Co to za Bóg, co nie jest Bogiem?
(Kraj (brzeg) stołu, Raj nazwa wsi, trawa „stokłosa“, kosa, róg stołu, Bug — rzeka).

22) Co to za matka, co nie jest matką?
Co to za siostra, co nie jest siostrą?
Co to za ojciec, co nie jest ojcem?
Co to za brat, co nie jest bratem?
(Zakonnice i zakonnicy).

23) W lesie ścięto, w domu zgięto,
W stajni stało, ogon dało,
Na ręce wzięto — płakało.
(Skrzypce — smyk).

24) Szedł brat z siostrą, a mąż z żoną,
I znaleźli cztery jabłka pod jabłonią,
Wzięli po jabłku — jedno się zostało.
Jakże się to stało?
(Było ich troje: brat, jego siostra i jej mąż).

25) Czterech braci stoi pod jednym kapeluszem. (Bróg na 4-ch słupach).

26) Przędzie długą nić a na wrzecionie nie ma nic.
(Pająk).

27) Jedno prosi o lato, drugie prosi o zimę,
Trzecie powiada na to: czy w zimie, czy w lecie,
Beze mnie się nie obejdziecie.
(Wóz, sanie, bicz).

28) Ponad wodą u rzeczki
Chodzi rycerz śmiały.
Zobaczyły go kumeczki
I pouciekały.
(Żaby i bocian).

29) Który święty ma dwie dusze, dwie głowy i cztery nogi? (Święty stan małżeński).

30) Rosła panna z długim włosem,
W kwiaty ustrojonym;
Szła gadzina z długim nosem
Z drewnianym ogonem,
Zaskrzeczała, zasyczała,
Kwiaty pościnała.
(Łąka i kosa).

31) Pole niewymierzone, bydełko niezliczone,
Parobek rogaty a gospodarz bogaty.
(Niebo, gwiazdy, księżyc, słońce).

Wiktor Kozłowski w swojej „Terminologii łowieckiej“ powiada pod wyrazem z a g a d k a, że myśliwi, chcąc poznać kto jest „frycem“, dawali do rozwiązania zagadki, np.: 1) Pod jakiem drzewem siada kot, kiedy deszcz pada? 2) Co ma kot, czego inny zwierz nie ma? 3) Czemu kot drogę mija? 4) Dla czego ogon zajęczy nie zajęczy, lecz koński zajęczy? 5) Kiedy

kot z postem? i t. d. Zagadki, straciwszy swój dawny walor u klas wyższych, cieszą się jeszcze niemałem powodzeniem dziś u ludu, z którego ust spisali ich dużo: Kolberg, J. Kopernicki (Materjały etnol. Akad. Um. t. III), Z. Gloger („Zagadki ludowe z nad Narwi i Buga“ — w „Zbiorze wiad. do antropologii krajowej“, wyd. Akad. Um. Kraków, t. VII, r. 1883)—i inni. Ł. Gołębiowski w książce swojej „Gry i zabawy różnych stanów“ (Warsz. 1831 r.) opisał grę towarzyską, polegającą na zagadnieniach i odpowiedziach, którą nazwał Z a g a d k i (str. 91). Gloger podał także w „Przeglądzie Bibljograficzno-archeologicznym“ (Warszawa, 1882, str. 241) „Dawne rebusy i zagadki“.

Zagrodnik, po łac. *hortulanus* — chłop bezrolny, żyjący tylko z ogrodu. Według uchwał łęczyckich z lat 1418 i 1419 zagrodnikom było podówczas wolno, równie jak kmieciom, opuszczać swoje siedziby po zapłaceniu panu gościny. (Bandtkiego *Jus Polonicum*, str. 197).

Zajazdy. Zajechać dobra — znaczyło objąć je siłą w posiadanie. W dawnych czasach środki egzekucyjne dla wyroków sądowych, zarówno w Polsce jak i całej Europie, były bardzo słabe. Jeżeli tak było pod rządami panujących samowładnych, nie mogło być inaczej w Polsce, gdzie rządów samowładnych nie było. Wiadomo, że dawniej starosta, mający obowiązek wykonywania dekretów przeciw opornym, używał siły przez zwołanie szlachty ze swojej jurysdykcyi, aby powagę prawa poparła. Taki zajazd z wyrokiem w ręku, pod wodzą starosty i ze szlachty samej złożony, był „zajazdem prawnym“, zwany na Litwie w języku prawniczym „inekwitacją“. Nie w tej drodze uczyniony, był zakazanym gwałtem i nazywał się „najazdem“, za który karano banicją. Takich to najazdów zabrania konstytucja z r. 1685 za Jana III. W r. 1768 ponowiono ten zakaz gwałtownych zajazdów, czyniąc wyjątek, gdy zachodziła potrzeba rugowania dzierżawców, którym kontrakt upłynął, i zastawników, którym suma złożona do wypłaty została, równie gdy właściciel mógł objąć dobra z kontraktów zastawnych. Mickiewicz w najwspanialszym poemacie swoim skreślił mistrzowski obraz „Ostatniego zajazdu na Litwie“, który jako fakt nie wydarzył się w Soplicowie, ale tylko odźwierciedlał dawny obyczaj narodowy. Obok zajazdów prawnych zdarzały się nieraz i nieprawne, bo natura ludzka wiecznie jednakowa, a przy orężu, krewkości i sile, zwykle skłonna do nadużyć.

Zając. Prawo z r. 1420 postanowiło, że ktoby zająca na cudzym gruncie nad zamierzony czas i bez dozwolenia pańskiego szczwał, trzy grzywny takiemu panu płacić ma. Czas zaś zamierzony—od św. Wojciecha do zebrania wszystkiego zboża z pola. (*Vol. leg.* I, f. 81). Zając, biegnący w prawo po murawie, jest herbem miasta Taraszczy. Zając z podniesionymi skokami w lewo jest herb zw. Kuniglis, Kinglis.

Zajezdne domy ob. G o s p o d a (*Enc. Starop.* t. II, str. 204).

Zajmowanie ze szkody. Bydło zajęte ze szkody w polach i łąkach należało odsyłać do obór królewskich lub kasztelańskich. Wydawane było za poręczeniem właścicielowi, który obowiązany był szkodę wynagrodzić i oborne zapłacić. Szkodę szacowało 2-ch szlachty w obecności woźnego. Bydło zajęte ze szkody wolno było zajmującemu trzymać u siebie tylko dzień jeden, a gdyby w ciągu 3-ch dni nie dostawił do obory urzędowej lub za rękojmią wydać nie chciał, płacił karę.

Zakładziny — uroczyste położenie w gmachach murowanych kamienia węgielnego, a w drewnianych podwaliny. Możniejsi sprowadzali kapłana do poświęcenia miejsca. Pod kamień węgielny kościoła św. Małgorzaty na Kazimierzu pod Krakowem król Kazimierz Wiel. położył swój

pierścień. W następnych wiekach kładziono blachę z napisem objaśniającym, pergamin lub papier z opisem w butelce zakorkowany, później dodawano jeszcze współczesne monety i medale. Piszący to odpisał sobie dokument znaleziony pod kamieniem węgielnym drewnianego kościoła w Wysokiem - Mazowieckiem, nie stary ale bardzo ciekawy. Kościół postawiony był w końcu XVIII w. przez dziedzica tych dóbr Józefa Węgierskiego, kapitana wojsk pols., który na kilku arkuszach gęstego pisma skreślił smutny epilog Rzplitej, pełen dojrzałych poglądów politycznych, zdrowych pojęć społecznych i zacnych myśli obywatelskich. Jeżeli gmach większy, np. zamek lub ratusz, posiadał wieżę i banię na jej dachu, to przy ukończeniu budowy kładziono opis historyczny do tej bani czyli gałki. Ambr. Grabowski opisał wszystko, co było znalezione w bani ratusza krakowskiego. Za naszej pamięci, podobnej ceremonii erekcyjnej depełniał w r. 1879 Zyblikiewicz przy zamknięciu bani umieszczonej na przebudowanych w r. 1878 i 1879 Sukiennicach krakowskich. Lud wiejski zowie z a k ł a d z i n a m i obfity poczęstunek, którym gospodarz ugaszcza majstra i jego pomocników w dniu rozpoczętego budowania domu.

Zakolanki. Przy wysokich butach i obcisłych spodniach do konnej jazdy używano zakolanek, zwykle białych płóciennych, zapinanych na kilka guzików, ściskających mocno kolano. *B. Gemb.*

Zakoł, zakolenie — zatoczenie koliste, np. w szyku bojowym, czyli tańcu tatarskim, t. j. obejście w kierunku łukowatym z boku i z tyłu. W pisarzach dawnych czytamy: „Misterny zakoł tęczy“. Rozkazuje Bolesław Skarbimierzowi, aby on z częścią wojska, zakoł uczyniwszy, z tyłu na Pomorzan uderzył“. Zakoła znaczyła krainę, okręg kraju.

Zalaska ob. L a s k a.

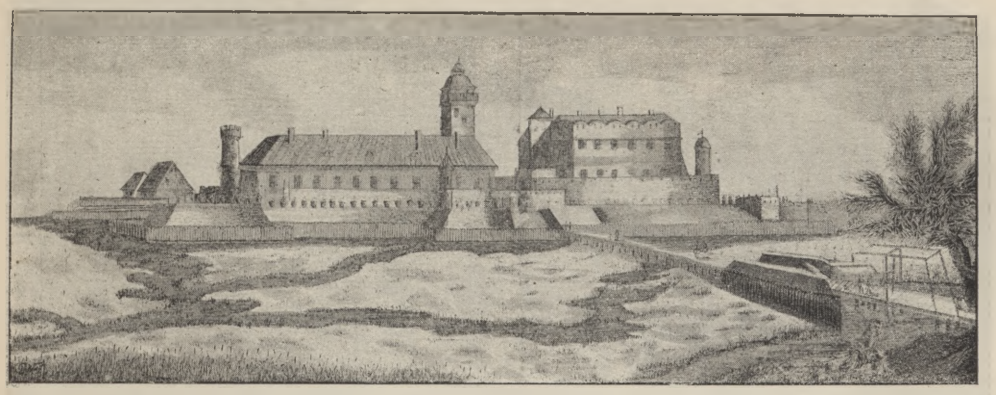
Załóżka — bryt materyi bogatej, taśmą złotą lub srebrną obramowany, pod szyją i u stanu przywiązany, na piersiach nieco odstający, żeby ręce i chustkę założyć zań można. Dawniej był strojem możnych dam polskich, a naśladowany przez bogate Żydówki, do XIX w. był przez nie noszony.

Zamek. Pod wyrazem g r ó d podaliśmy w *Enc. Star.* (t. II, str. 215) ogólne wiadomości o zamkach warownych zwanych w dobie piastowskiej „grodami“, o których pisarz arabski Al-Bekri mówi, że Słowianie (z wieku X), chcąc je budować, „kierują się ku łąkom, otoczonym wodami i trzciną, tam oznaczają miejsce okrągłe, albo czworokątne, wedle kształtu i rozmiarów, jakie chcą nadać grodowi. Naokoło wykopują rów a ziemię z niego sypią na wał, utwierdzając wał deskami i kołami, póki ściana nie dojdzie do zamierzonej wysokości. Odmierza się zatem i brama z dogodnej strony, a do niej podchodzi się po drewnianym moście“. Były jednak podania z czasów zamierzchłych i co do zamków na wysokich górach. Np. o Łysej-górze (w wojew. Sandomierskiem) pisze Długosz: „Jeżeli wierzyć można staremu podaniu gminnemu, sławna była ona niegdyś olbrzymami, którzy na niej zbudowali zamek, jak świadczą ogromne kupy gruzów i głazów. Teraz znakomita mieszkaniem mnichów zakonu ś. Benedykta. Niewiadomo który z olbrzymów i kiedy zbudował ów zamek z tak długiemi ścianami, z tak ogromnych i niepożytych głazów, i tak wielkim trudem. Potwornych zwalisk tej olbrzymiej budowy, ogromnych kup gruzów i kamieni, ani ciernie, ani kolczyste rośliny, ani gęste drzewa i mchy zakryć nie mogły“. To opowiadanie Długosza przypomina nam górę zamkową w Liszkowie nad Niemnem, na której stał kamienny zamek litewski w XIV wieku, a niezależnie od szczątków jego baszt, wierzchołek góry, jak go widzieliśmy w roku

1870, był zarzucony bezładnie wielkimi głazami polnymi, które tylko ręka ludzka z wielkim trudem nagromadzić tam mogła, a które jednak nie mogły należeć do tych murów, jakich szczątki pozostały z XIV w. Głazy na Łysej-górze były tam niewątpliwie ręką natury dane, co jednak nie przesądza, że mogły jak w Liszkowie użyte być do czegoś w czasach przedhistorycznych. O Bolesławie Chrobrym pisze Długosz, że „zamierzywszy położyć tamę napaściom od stron ościennych, pozakładał liczne na pograniczach warownie (grody) i silnemi je załogami poosadzał a na ich utrzymanie naznaczył roczny dowóz żywności z wsi okolicznych. Tę daninę Polacy nazwali stróża, ponieważ składana była wojsku strzegącemu granic od napaści". Napady zaś te były przez sąsiadów czynione nietylko lądem ale i wodą. Pisze np. Długosz, że Jarosław, książę Rusi, najechał Mazowsze w roku 1038 dwiema drogami: lądem i wodą (zapewne rz. Bugiem). Stąd wynikła potrzeba budowania „grodów" nad rzekami a niektóre miały wybitny charakter takich strażnic, np. gródek pod wsią Samborami przy ujściu rz. Biebrzy do Narwi. Z czasu wypraw Bolesława Śmiałego na Ruś kronikarze polscy wzmiankują o silnych zamkach: w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie, Wołyniu (od którego cała kraina miała otrzymać taką nazwę), Czerwonogrodzie (od którego poszła prawdopodobnie nazwa Czerwonej-Rusi) i Kijowie. Zamki te budowane były z dębów, na wzgórzach, obronne głębokiemi fosami i wysokimi wałami. Santok od granic pomorskich uważany był za wrota do Polski. Z tego też powodu buntujący się Pomorzanie wybudowali naprzeciw Santoka drugi zamek z kłód dębowych i umocnili wałami i wądołami, a to w takiej blizkości, że w obu zamkach rozmawiający wzajemnie słyszeć się mogli. Gdy jednak dowiedzieli się Pomorzanie, że idzie na nich młody Bolesław (Krzywousty), syn Władysława Hermana, podpaliwszy swe dzieło, w nocy uciekli. W r. 1107 Bolesław Krzywousty, podstąpiwszy pod Białogród na Pomorzu, kazał sporządzić szopy, podsuwać wieże i taranami tłuc mury miejskie i baszty, wądoły zawalać faszyną, a gdy wszystko przygotowano do szturmu, podprowadził wojsko i przez wyłomy w murach wdzierać się kazał do miasta, rozstawiwszy wokół łuczników, aby nacierających zasłaniali. Sam poskoczył do głównej bramy i przebywszy wały i okopy, tarczą tylko zasłoniony, począł wyrąbywać wrota, nieodstraszony ani staczanymi z góry głazami, ani grotami gęstych strzał, ani wylewaną przez oblężonych wrzącą smołą i ukropem. Gdy zgruchotano taranami mur potrójny, otwarto zwycięzcom wstęp do miasta. W tymże roku Krzywousty, zdobywając Czarnków na Pomorzanach, zbudował 4 wieże wyższe od murów miasta i twierdzy. Długosz o oblężeniu polskiego miasta Głogowy na Śląsku przez cesarza Henryka V w r. 1109 tak pisze: „kazał onych (polskich) zakładników powystawiać na komorach urządzonych z tarcic, które rycerzy szturmujących zwykle zasłaniają". Głogowianie miotali z twierdzy drągi, pociski i staczali na dół gęsto kłody. Wdzierających się po drabinach rażono z góry kamieniami, polewano wrzącą smołą i ukropem, spychano na łeb do przykopów. Zwykle w owej epoce niewiasty podawały mężom rozmaite pociski, kamienie, smołę wrzącą i ukrop. Oblegający zataczali kusze wielkie, do tłuczenia murów i strażnic, przystawiali wyższe nad mury wieże, pozawalawszy wprzód przekopy ziemią i kłodami drzewa, i z wież miotali gęste strzały nie dozwalające utrzymać się oblężonym na blankach, aby tymczasem oblegający mogli się na nie wedrzeć. Usiłowaniem oblężonych było podpalenie tych wież za pomocą suchego drzewa oblewanego topio-

ną słoniną, masłem, smołą, a nieraz zdarzało się kilkakrotne wieżyc takich spalenie i odbudowywanie. Ostrokoły stawiano jedne pionowo, drugie poziomo (w połowie zewnętrznej pochyłości wałów), opalając końce zakopywane w ziemię. Gdy Bolesław, książę Mazowsza, i Henryk sandomierski (synowie Bolesława Krzywoustego) schronili się do brata swego Mieczysława Starego i zamknęli z nim w zamku poznańskim, brat ich najstarszy Władysław otoczył zamek ten gęstą grodzą wież i ostrokołów, aby żaden z oblężeńców nie mógł ratować się ucieczką. Rusini, oblegając w r. 1209 zamek halicki, w którym bronili się Polacy i Węgrzy z Kolomanem, podkopawszy się pod tylną bramę, której nie pilnowano dość bacznie, tym sposobem twierdzę opanowali. Długosz powiada, że pierwszy z książąt polskich Konrad użył kościołów i klasztorów jako twierdz, gdy chcąc opanować księstwo Krakowskie, poobsadzał w r. 1235 rycerstwem mazowieckiem: kościół kolegjacki w Skarbimierzu, klasztor Jędrzejowski, Prędocin i św. Jędrzeja w Krakowie. Zamki czyli grody bywały albo większe, np. pierwotny w Santoku, „jako przeznaczony do zachowania stad bydlęcych szlachty i wieśniaków“, albo mniejsze książęce, służące tylko dla załóg książęcych. Bolesław Pobożny ks. kaliski i wielkopolski dla zasłony od napaści Sasów i Konrada brandeburskiego, w miejscu dawnego większego zamku santockiego, zbudował mniejszy książęcy „w ciągu niespełna miesiąca“, przy pomocy swego wojska, które rzemieślnikom wszystkiego pod rękę dostarczało. Widocznem jest z tej relacyi kronikarskiej, że do budowy grodów miano oddzielnych rzemieślników. Gdy r. 1255 zamek Nakło opanował i silną załogą osadził Mszczuj pomorski, Przemysław poznański wybudował „w dniach kilku nową twierdzę naprzeciwko Nakła od zachodu, otoczył wałami i wądołami i również silnie osadził rycerstwem, aby Pomorzanom broniło wyjścia i przystępu do starego zamku. Gdy w r. 1270 Bolesław Pobożny ks. kaliski pojechał odwiedzić Bolesława Wstydliwego do Krakowa, Otto margrabia brandeburski, korzystając z jego nieobecności, w ciągu miesiąca lutego zbudował w Santoku zamek drewniany przy kościele św. Jędrzeja. Bolesław, powróciwszy, widząc ten gwałt zuchwały, zbudował nawzajem w ciągu dni 8-miu zamek Drdzen i ludem zbrojnym osadził, w celu odebrania zamku santockiego. Jako porę najlepszą do dobywania zamków uważano zimę i lato, kiedy otaczająca woda albo zmarznie, albo wyschnie. Dla szturmujących ważną ochronę stanowiły mocne i duże tarcze, z których robiono sobie rodzaj sklepienia nad głowami przypartego do ścian zamkowych, gdy takowe rąbano, podpalano lub wdrapywano się na nie. Kiedy w r. 1310 Krzyżacy zamku Świecie zdobyć na Polakach nie mogli, przekupili niejakiego Jędrzeja Cedrowicza, który w nocy sprężyny u kusz i inne narzędzia wojenne popsowawszy, zbiegł do mistrza krzyżackiego. Wówczas oblężeni weszli w taki układ z Krzyżakami, iżby wolno im było posłać do Władysława Łokietka z prośbą o odsiecz, która jeżeli w ciągu miesiąca nie nadejdzie, wówczas ustąpią z zamku. Łokietek przebywał gdzieś daleko i Jędrzej, kasztelan rosperski, wyprawiony z odsieczą nie przybył na umówiony termin, oblężeńcy więc z płaczem opuścili broniony przez siebie zamek po 10 tygodniach oblężenia. Czasami zdobyto zamek a nie zdobyto miasta; tak w roku 1331 Krzyżacy w wojnie z Łokietkiem zdobyli zamek kaliski a od miasta ze znaczną stratą zostali odparci. Zamek kowieński zniszczony przez Krzyżaków, Litwini roku 1364 w kilku dniach odbudowali z drzewa i umocnili zasiekami, nadto most na Niemnie, główną obronę miasta pomimo znacznej głębokości

i bystrości tej rzeki postawili. Kazimierz Wielki, nie burząc dawnego drewnianego zamku we Włodzimierzu na Wołyniu, począł murować z cegieł nowy zamek. Trzystu ludzi przez 2 lata zwoziło nań wapno, cegłę, kamienie i drzewo. W ciągu tej roboty, jak zapewnia Długosz, wyłożył król przeszło 3000 grzywien szerokich groszy (czyli 1500 funtów srebra) i jeszcze umierając pamiętał o tym zamku, na 4 dni bowiem przed zgonem kazał dać księdzu Wacławowi z Tęczyna, który był budowniczym zamku, 600 grzywien szerokich groszy na ukończenie go. Kiejstut z Lubartem, dowiedziawszy się o śmierci Kazimierza, zamek ten silnem oblężeniem ścisnęli i zdobywszy, zrównali z ziemią, zachowując tylko stary drewniany, który silną załogą litewską opatrzyli. O tymże królu pisze Długosz: „Kazimierz Wielki ziemię Podolską wydarł Tatarom i przez długi czas spokojnie ją dzierżąc pobudował w niej wiele zamków murowanych i drewnianych, jako to: Kamieniec, Chocim, Czeczyn, Bakotę, Bracław, Międzyborze i inne“ (t. VI, str. 45). Niektóre z miast ówczesnych miały po dwa zamki, np.: Lwów, Głogów nad Odrą, Opole śląskie, inne po jednym zamku, a do wyjątkowych miast należał Włocławek, nie posiadający żadnej warowni. Do przedniejszych zamków na Mazowszu zalicza Długosz pod 1355 rokiem pięć: Płock, Czersk, Rawę, Liw i Gostynin. Pod rokiem 1332 twierdzi tenże historyk, iż Władysław Łokietek, wkroczywszy do Wielkopolski, której książęta nie chcieli uznać jego władzy, „zdobył i spalił przeszło 50 warowni (w dzielnicy poznańskiej i kaliskiej). Magnaci posiadali po kilka zamków. Piotr Święca, kanclerz i starosta ziemi Pomorskiej w końcu XIII wieku, nazywany jest przez kroniki „panem 9-u grodów“. Wiele zamków dla zasłony ludności w swoich dobrach wznosili biskupi. Tak np. Florjan, biskup krakowski od r. 1368 do 1381, zbudował zamek w Bodzentynie i miasteczka Bodzentyn i Iłżę murami i wieżycami otoczył. Jarosław, arcybiskup gnieźnieński (zmarły r. 1376), powznosił zamki w Łowiczu, Opatowie, Uniejowie, Kamieniu, kościoły murowane zbudował w Gnieźnie, Uniejowie, Kurzelowie, Opatowie i Kaliszu a dworce biskupie w Gnieźnie, Łęczycy, Wieluniu i Kaliszu. Papież Inocenty powiada w roku 1357, że kościół płocki „ma przyłączone do siebie niektóre zamki, twierdze i warowne miejsca (*castra, munitiones et loca fortia*) dla obrony wiernych chrystusowych od ościennych pogan i że ci słudzy chrystusowi potrzebują takiego w swoim kościele pasterza, któryby wiernym był i miłym królowi, a któryby rzeczone zamki, twierdze i warownie chciał i zdołał przeciw napadom nieprzyjacielskim w wiernej chować straży“. (Długosz, IV, str. 248). Dobrą podobiznę zamku arcybiskupów gnieźnieńskich w Łowiczu podług ryciny z roku 1655 podał Tyg. Il. (w r. 1880, nr. 229, str. 304). Liczne i ciekawe szczegóły o zamkach piastowskich podaje Długosz pod rokiem 1269 (ob. dzieła Dług. wyd. Przezdz. t. III, s. 398, tłóm. pols.). Z nowoczesnych pisarzy dobry opis dawnych zamków drewnianych daje nam Michał Grabowski w dziele swem: „Ukraina dawna i teraźniejsza“, str. 151. *Horodki* ukraińskie były swego czasu śladami kolonizacyi polskiej i ogniskami kultury zachodniej w tym kraju. O grodach z doby piastowskiej pisze dość obszernie St. Smolka w dziele: „Mieszko Stary i jego wiek“ str. 123 i 144, oraz Zeissberg w „Dziejopisarstwie polskiem“ t. I, str. 152. Konstanty Tyszkiewicz w broszurze: „Wiadomość historyczna o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej“, Wilno, 1859 r. Hubicki Roman wydał „Opis trzech zamków w blizkości Krakowa w okręgu pilickim“, Warszawa, 1858 r. W „Tece konserwatorskiej“,



Widok zamku łowickiego podług ryciny z r. 1655.

wydanej r. 189. we Lwowie, znajdują się opisy ruin zamków we wschodniej Galicyi. Zyg. Gloger zgromadził obszerny materjał dziejowy do grodów t. j. warowni w dobie piastowskiej i jagiellońskiej z uwzględnieniem ich rozmieszczenia jeograficznego oraz dzisiejszego wyglądu pozostałych wałów i wykopalisk. Kazimierz Wielki dał świetny początek stawiania zamków murowanych (jak widzieliśmy tego przykład we Włodzimierzu wołyńskim), a doba jagiellońska była świadkiem zamiany zamków drewnianych na murowane w całym kraju. Jaśko z Oleśnicy, mianowany przez Jagiełłę w roku 1391 wielkorządcą litewskim, zasłania zamek wileński przeciw Witoldowi i posiłkującym go Krzyżakom porobieniem zasieków i kobylic czyli szranków, które Długosz zowie: *srzanky*, *schranki*, *kobylcnyc*, *kobilycnie*. Gdy mury zamkowe pociskami z dział krzyżackich zostały wówczas zrujnowane, starosta wileński Klemens kazał wyłomy zawieszać skórami bydlęcemi, aby oblężeńców od grotów nieprzyjacielskich zasłonić. W przywileju horodelskim z roku 1413 czytamy, że panowie litewscy obowiązani będą sposobić drogi do budowy zamków. Na Podolu słynęły wówczas 4 główne zamki królewskie: Kamieniec, Smotrycz, Skała i Czerwonogród (Długosz t. V, str. 391). Przy zamku na górze, który zwano „wysokim“, istniał zwykle u podnóża góry zamek niższy. Takie zamki istniały obok siebie w Wilnie, Trokach i Lwowie. Gdy Jagiełło oblegał r. 1422 zamek krzyżacki w Gołubiu, Krzyżacy, mając konie w zamku niższym, pozabijali je, aby się w ręce polskie nie dostały. W tymże roku gdy wysłany przez Witolda do Czech z silnym oddziałem Zygmunt Korybutowicz (bratanek Jagiełły) oblegał warowny Karlstein (Karolowy-tyn), dla zmuszenia załogi do poddania się, kazał wyrzucić do wnętrza twierdzy około 2000 garnków czy też kubłów napełnionych ścierwem zdechłych zwierząt i odchodami swego wojska, że aż oblężonym od tego powietrza—jak twierdzi naiwnie Długosz — zęby chwiały się lub wypadały. Najpotężniejsze z zamków krzyżackich były Marjenburg i Człuchów, ale i o Chojnicach pisze Długosz pod rokiem 1433, że „w mieście tem tak wielki był dostatek wszystkich rzeczy potrzebnych do wytrzymania oblężenia, taka mnogość kusz i dział do obrony, mury nakoniec tak silne i wieże tak liczne, że wszelkie usiłowania Polaków oblegających spełzły wówczas na niczem“. Tu opisuje Długosz szczegółowo, jak Polacy robili miny podziemne, usiłując wysadzić mury prochem. W r. 1464 Gdańszczanie w czasie wojny z Zakonem przez 26 tygodni o-



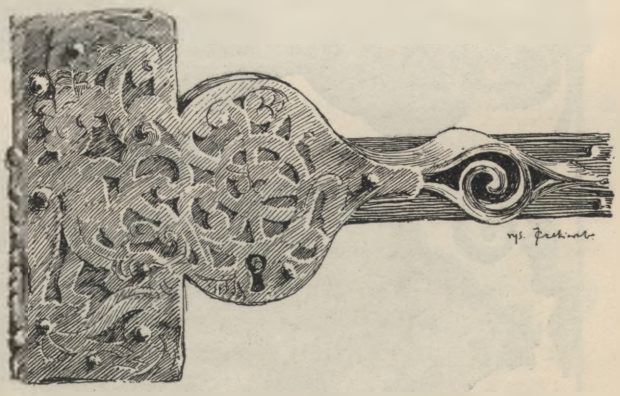
Część dziedzińca wewnętrznego w zamku królewskim na Wawelu.



Widok dzisiejszy zamku w Pieskowej Skale pod Krakowem.

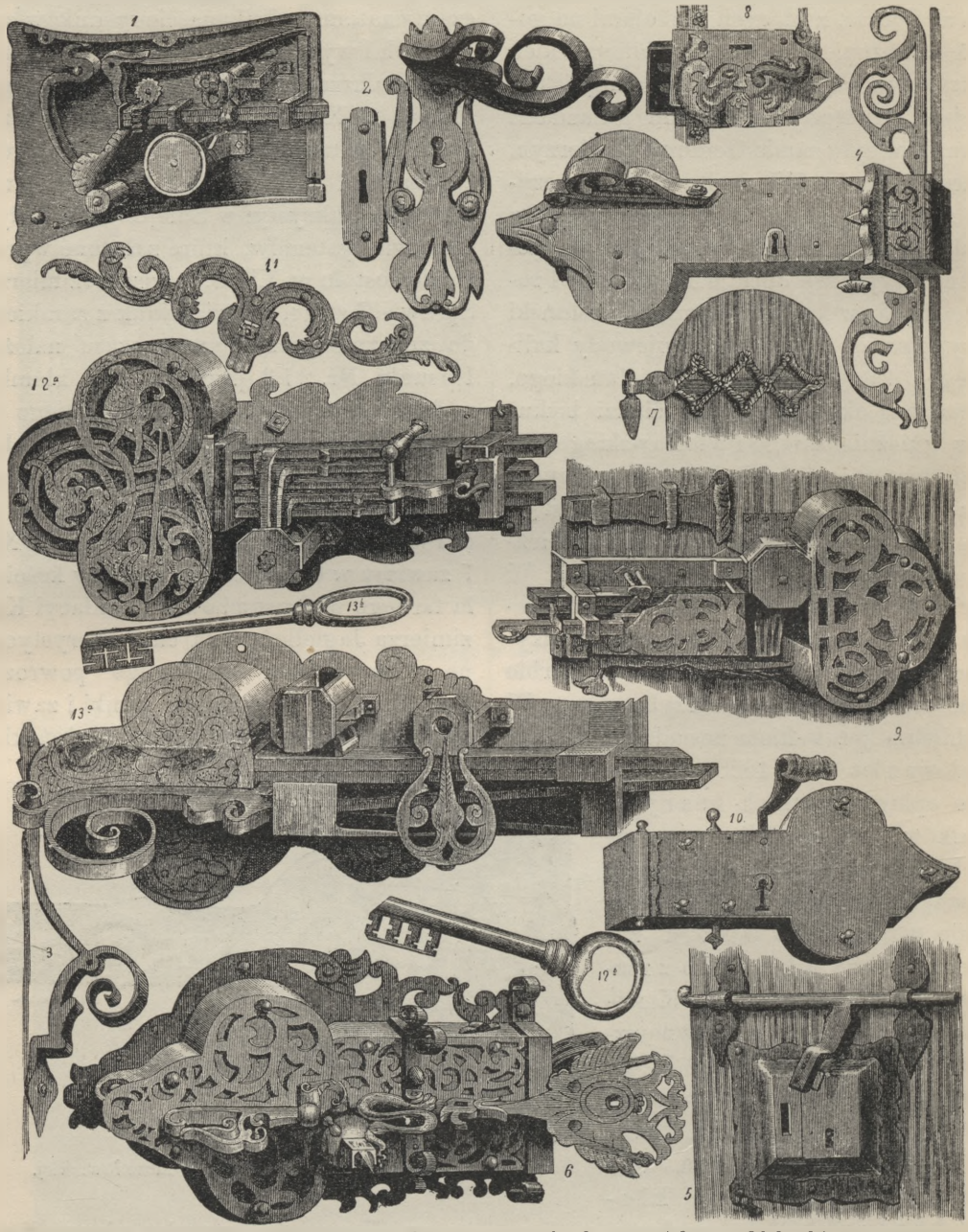
blegali Krzyżaków w Pucku. Panowie śląscy, niemcząc się i naśladując szlachtę niemiecką, porobili z zameczków swoich na Śląsku przy granicach polskich gniazda zbójeckie, z których rozbojami na gościńcach i łupieżami stron wielkopolskich i krakowskich niepokoili szlachtę i lud wiejski tamtejszy. Takiemi gniazdami łotrzyków były zamki Gorzów i Ciecierzyn, które za czasów Władysława Warneńczyka zostały przez szlachtę wielkopolską zdobyte, spalone i zburzone. Drugą podobną wyprawę opisuje Długosz pod rokiem 1455, w której burgrabia wieluński przy pomocy Ostroroga wojewody kaliskiego, Zaręby starosty wieluńskiego, mieszczan okolicznych i czeladzi biskupów gnieźnieńskiego i włocławskiego ścisnął oblężeniem i zdobył zamek w Kępnie w ziemi Wieluńskiej, zagrabiony podstępnie przez słynnego awanturnika i grabieżcę śląskiego Jana Świeborowskiego. W herbach dwuch miast polskich znajdujemy zamek, a mianowicie w herbie Międzyrzecza zamek czterobasztowy i w herbie miasteczka Mieszkowa—trzybasztowy. W archiwum jeżewskiem posiadamy akta urzędowe z lat 1827 i 1828, obejmujące opisy wszystkich starych zamków i ich rozwalin w granicach Królestwa Kongresowego, sporządzone przez ówczesne Komisje wojewódzkie wskutek życzenia cesarza Mikołaja I a z rozporządzenia wydanego do Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych przez W. K. Konstantego pod datą 10 lutego (29 stycznia) 1827 r. za nr. 229.

Zamki i okucia kościelne. Już pod wyrazami: ambona, kłoda, klucze, kołatka, kraty, kuna, kowalstwo i skarbiec, podaliśmy w encyklopedyi naszej bądź rysunki, bądź wiadomości o dawnych wyrobach żelaznych. W kościele czerwińskim dawnego opactwa odfotografowaliśmy stary i sztuczny zamek od skarbca kościelnego, ale z powodu niezrobienia kliszy na termin podać go tutaj nie możemy. Dołączamy natomiast kilkanaście rysunków zebranych i wykonanych dawniej przez artystę-malarza pana Adrjana Głębockiego (Kłosy, t. XXXI, nr. 793). Z pomiędzy tych przedmiotów, do najdawniejszych zalicza pan Głębocki Nr. 1, zamek przy drzwiach zakrystyi w Sulejowie, niegdyś opactwie cystersów, które założone wprawdzie zostało w XII w. przez Kazimierza Sprawiedliwego, drzwi jednak z zamkiem do znacznie późniejszego czasu należą. Rysunki Nr. 2 i 3 przedstawiają klamkę u drzwi kościoła po-dominikańskiego w Warszawie, wzniesionego na początku XVII w. a Nr. 4 i 5 zamki przy tychże drzwiach. Nr. 6 przedstawia zamek w drzwiach zakrystyi na Jasnej Górze a Nr. 7 zawiasy w drzwiach do kruchty kościoła farnego w Częstochowie (fundacyi Kazimierza Jagiellończyka) charakterystyczne wzorowaniem skręconego powroza. Pod Nr. 8, 9 i 10 widzimy zamki i zawiasy kościoła i klasztoru po-bernardyńskiego w Warszawie, wyroby niewątpliwie ślusarzy miejscowych z wieku XVIII. Nr. 12*a* i 13*a* są to zamki a Nr. 12*b* i 13*b* klucze do nich należące z klasztoru po-bernardyńskiego w Piotrkowie. Pierwszy



Zamek w kracie żelaznej u kaplicy w farze łowickiej.

z zakrystyi ozdobiony wypukłym rysunkiem niewieściej postaci, walczącej ze skrzydlatymi smokami. Figurki te—po-



Zamki i okucia kościelne, zebrane w rysunkach przez Adrjana Głębockiego.

wiada p. Głębocki—wykonane są z wielką starannością, a jak na dawne czasy, z umiejętnością niepospolitą i z wyborną kon-

strukcją zamku, nie nadwerężoną kilkowiekowem używaniem. Drugi zamek, ozdobiony rysunkami ornamentacyjnymi,

strzeże zaniedbanego dzisiaj skarbczyka. Wykonanie obudwuch odnosi p. Głębocki do r. 1633, około którego kościół ten wy-

stawili trzej bracia Starczewscy, z których jeden był prowincjałem bernardyńskim. Zwracaliśmy już na innem miejscu uwagę, że gdybyśmy byli społeczeństwem prawdziwie kulturalnem, to wobec świetnej przeszłości kunsztu kowalskiego w Piotrkowie trybunalskim, powinien był się znaleźć ktoś na miejscu do zebrania rysunków wszystkich ginących szczątków tego kunsztu w tamtych stronach. W zbiorach jeżewskich posiadamy kilkanaście zabytków żelaznych nie bez wartości, pochodzących jednak z innych okolic kraju.

Zamsz, dawniej zamesz — skóra barania lub kozłowa na spodnie, kaftany i rękawice, miękko na biało lub żołtawo wyprawiona. Wspomina o zamszu instrukarz celny litewski.

Zamtuz, zantuz—dom rozpusty i nierządu. Rej powiada: „Karczma i zamtuz wyniszczyły mieszek“. Wacł. Potocki w w XVII w. pisze: „Po wszetecznych zantuzach chodzi i po szynkach“. Zabłocki zaś w XVIII w.:

Wiadom świstak dobrze gdzie Wielopole,
Gdzie jaki zamtuz na Krzywem Kole.

Zamtuźnik — nierządnik, rozpustnik, dziewkarz.

Zankiel, zenkiel — zaponka, agrafa, brosza lub klamra u pasa. Szymonowicz pisze: „Pas szeroki z zanklem złotym“, a Jędrzej Kochanowski: „Złotogłową szatę złotym zanklem spięła“. W *Enc. Starop.* (t. III, str. 326) podaliśmy rysunek pięknego zankla od pasa rycerskiego ze zbiorów jeżewskich. Prócz tego zanklem albo żanklem nazywano w Polsce roślinę, nazywającą się po łacinie *Sanicula*, która w całym naszym kraju, jak powiada prof. Berdau, po lasach cienistych dość pospolicie się trafia. Prof. Rostafiński w swoim „Słowniku“ polskich imion roślinnych przytacza jeszcze z „Flory lekarskiej“ Dembosza drugą nazwę zankla: łyszczak.

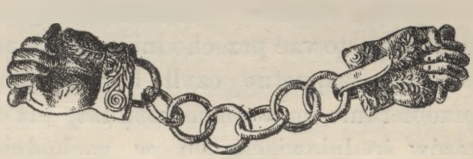
Zapadka — klamka u drzwi, także samołówka, pułapka, łapaczka i kołeczek czyli drewienko w pułapkach, podpierające deskę, po którego poruszeniu przez zwierzę deska upada.

Zapaska, zapaśnica, fartuch, szorc. Zimorowicz w sielankach pisze:

Umiał on co rok wiązać w dzień piątnic Paraskę,
Dawszy jedwabiem wyszyć rąbkową zapaskę.

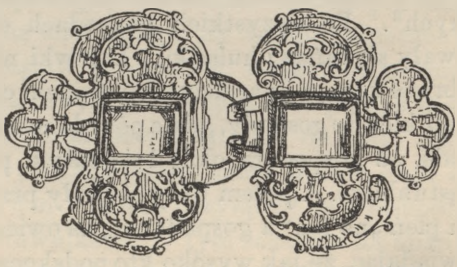
Zaplecznik. Część tylna kirysu, osłaniająca plecy. *B. Gemb.*

Zapona, zaponka — rzecz do zapięcia ubioru służąca. Stryjkowski w XVI w. pisze: „Cesarz grecki Bazyli kazał oddać Włodzimierzowi za upominek zaponę wielką złotą, na której był wyryty sąd ostateczny“. Zaponką nazywano klamrę u kapelusza, zapona znaczyła także oponę, zasłonę, kortynę. W rejestrze wyprawy książęcej z r. 1650 znajdujemy: „Zapona abo pióro rubinowe od J. P. podskarbiego“. Podajemy tu rysunki dwuch zapon, które posiadamy w zbiorach jeżewskich.



Zapona srebrna od opończy szlacheckiej z XVII lub XVIII w. (długość centymetrów 15).

Pierwsza łańcuszkowa srebrna służyła do opończy szlacheckiej w XVII lub XVIII



Zapona od kapy kapłańskiej z w. XVI.

wieku. Druga srebrna pozłacana z wieku XVI była u starożytnej kapy kapłańskiej, tej samej, z której posiadamy także orła podanego w *Enc. Starop.* t. II, str. 331.

Zapusty — polska nazwa karnawału. Zapusty tem się różnią od mięsopustów czyli mięsopustu, że ta ostatnia nazwa, pochodząca od wyrazów mięsa-opust czyli pożegnanie, stosuje się tylko do ostatnich kilku dni zapustnych czyli ostatków zapustu — zapusty zaś oznaczają cały czas od Nowego - Roku i Trzech Króli do Wielkiego postu. O mięsopustach ob. w *Enc. Starop.* t. III str. 215, a obszerniej w dziele wydanem przez Z. Glogera „Rok Polski w życiu, tradycyi i pieśni“ (Warszawa, 1900 r., str. 101—119). Ł. Gołębiowski pisze o zapustach w dziele swojem „Gry i zabawy różnych stanów“, str. 331, 332 (Warszawa, 1831 r.). Kitowicz o zapustach i kuligach za Augusta III (t. IV, str. 41). O babach cząbrowych w Krakowie wspomina Załuski w „Próbie pióra“ z r. 1753 i Ign. Krasicki. W tłusty czwartek przekupki krakowskie combrzyły po rynku i ulicach miasta (z niem. *schampern*, *schempern*, chodzić w maskach zapustnych i napastować przechodniów). Tak zw. maszkary zapustne czyli karnawałowe i przebieranie się w różne kostiumy już od czasów średniowiecznych w zachodniej Europie dało początek w Polsce zwyczajowi ludowemu przebierania się w zapust za żydów, cyganów, dziadów, niedźwiedzi, konie, kozy, bociany i t. p. Dni mięsopustne czyli ostatki miały też nazwę „dni szalonych“. Po wszystkich gospodach odbywały się tańce i hulanki. Dziewki niepobrane zamąż i parobcy niepożenieni ciągnęli kloc do gospody, gdzie póty lano nań wodę, aż gospodarz okupił się sutym poczęstunkiem. A potem baby skakały przez ten pień „na len“ a gospodarze „na owies“, powiadając, że jak wysoko kto podskoczy, tak wysoki będzie miał len lub owies w tym roku. Piszący to pamięta, jak pewien profesor, kupiwszy sobie wieś na Podlasiu, zapragnął przyjrzeć się temu zwyczajowi ludowemu, lecz zaledwie ukazał się we drzwiach karczmy, gdy wesołe i podchmielone baby pochwyciły swego dziedzica i przymusiły do skakania przez pień w środku izby, aż musiał się im wiadrem piwa wykupić. Lud powiada, że we wtorek zapustny stoi djabeł za drzwiami karczmy i spisuje wychodzących z niej po północy.

Zaręczenie, zwane inaczej: rękojmią, zaręką, poręką, rękojemstwem, po łacinie *fidejussio* albo *fidejussoria cautio*. Ważna różnica zachodziła między poręczeniem a ewikcją. Poręczenie *fidejussio* było wówczas, gdy się kto obowiązywał w razie niewypłacalności dłużnika sam wierzyciela zaspokoić. Ewikcja miała miejsce w sprzedażach, jako zabezpieczenie nabywcy, że wejdzie w posiadanie bezsporne wszystkiego, co nabył. Ewikcję taką nazywano w dawnych wiekach „warunkiem“, a ten, co warował czyli dawał odpowiedzialność, nazywany był „warunkarz“. W Statucie Litewskim *ewiktor* nazwany jest „zawodcą“ a *fidejussor* „rękojmią“.

Zarękawie — część zbroi żelaznej, osłaniająca rękę od łokcia do rękawicy. W uzbrojeniach mieszczan lwowskich z XVI w. wyszczególniano: zarękawie i szorce. W Paprockim z XVIII w. czytamy: „Sajdaczni rzymscy na lewej ręce zarękawie żelazne nosili“. Zarękawki wspominane są w XVII i XVIII w. jako części ubioru niewieściego.

Zasiek, zasiecz, zasieka. W lasach, gdzie okopywanie obozu wałami ziemnymi było niemożliwem, robiono zasieki czyli ścinano wiele drzew, które zwalone jedne na drugie z konarami i wierzchołkami tworzyły rodzaj warowni niedostępnej dla konnego rycerstwa. Łęski w „Miernictwie wojennem“ powiada: „Zasieki są to na krzyż jedne na drugich ułożone drzewa, które ile możności wierzchołki swe i korony naprzeciw nieprzyjacielowi obrócone mają, najczęściej otaczają się niemi lasy pojedyńczo lub podwójnie“.

Długosz powiada, że aby nie wypuścić nieprzyjaciela idącego przez lasy z taborami, robiono zasieki. Tak Bolesław Śmiały, goniąc Wratysława Czeskiego (r. 1062), który najechał Polskę, „każe na okół w lesie z drzew ściętych porobić zasieki, żeby nieprzyjaciel zamknięty wycofać się nie zdołał“. Po raz ostatni zasieki robione były u nas w puszczy Myszenieckiej przez Kurpiów, którzy za pomocą nich przy swej odwadze i celnem strzelaniu zmusili dzielną armię szwedzką Karola XII do ucieczki sromotnej z borów między rz. Narwią i granicą pruską położonych.

Zasłużeni. Za kr. Jana Olbrachta r. 1496 uchwalono na sejmie, iż zasługi i cnoty obywatelów ziemskich nad przychodniów przekładane być mają (*Vol. leg.* I, f. 248). W r. 1510 uchwalono, iż zasłużonemu znacznie, może być dane dygnitarstwo albo urząd ziemski, choćby osiadłości nie miał w onej ziemi, byle jej potem tylko w ciągu pół roku nabył. W r. 1565 postanowiono, iż „na przyszłym sejmie ma być sposób znaleziony, jakby ludzie dobrze zasłużeni Rzplitej zapłatę cnotliwych zasług odnosili. Jakoż na sejmie w r. 1567 uchwalono, że dostojeństwa, urzędy, dożywocia na dobrach królewskich, kaduki i niesłużeniem wojny dobra utracone, mają być zasłużonym dawane (*Vol. leg.* II, f. 724). R. 1591 dodano, że król ma mieć na zasłużonych baczenie za zaleceniem hetmańskiem; r. 1607 zaś, że mianowicie tym ma dawać opatrzenie, którzy przez lat 6 statecznie służyli. W r. 1620 wyszczególniono, że wójtostwa i sołtystwa, które nie są do miast wcielone, także jurgielty mają im być dawane w nagrodę, a w konkurencyi na tego ma być wzgląd pierwszy, kto pod jedną chorągwią statecznie i skromnie przez 5 lat służył. W Voluminach legum znajdujemy potem wiadomości o nagrodzeniu zasług: Wojciecha Brezy, starosty nowodworskiego, i ks. Augustyna Bernicza w r. 1674; ks. Aleksandra Kotowicza, biskupa smoleńskiego, i ks. Andrzeja Ossowskiego, regenta kancelaryi Wiel. Księstwa Lit. w r. 1676. W r. 1677 Michałowi Lwowiczowi rekompensatę od Rzplitej „*ad feliciora tempora*“ odłożono. W r. 1699 zasługi Stanisława Małachowskiego, wojewody poznańskiego, i relację jego traktatu z Portą Ottom. pod Karłowicem uczynionego, i relacje innych posłów, także do przyszłego sejmu odłożono. W r. 1736 deklarowano nagrodzić zasługi Marcjana Ogińskiego, wojew. witebskiego jemu i jego sukcesorom oraz zasługi Wacława Rzewuskiego, pisarza polnego kor., marszałka poselskiego.

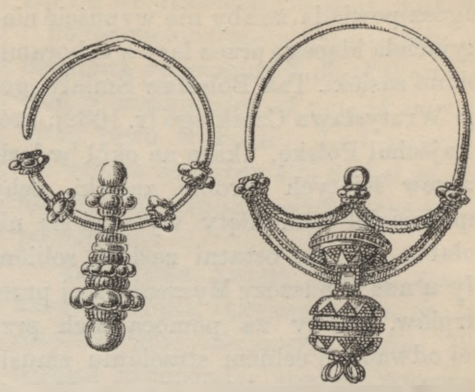
Zastaw. Upowszechnionem było w Polsce zastawianie nieruchomości, czyli oddawanie do użytku (zwłaszcza łąki i pola) za pieniądze pożyczone, a zwyczaj ten dotąd praktykuje się nader często u ludu. Zastaw nieruchomości był u nas zwykle antychretycznym, t. j. nadającym prawo pobierania użytków z rzeczy zastawionej bez obowiązku rachowania się z nich, chociażby te znacznie należne procenta przewyższały. Zastawnikiem zwał się ten, co dawał pieniądze na zastaw. Oprócz zastawu antychretycznego znany był jeszcze „zastaw na upad“ czyli „pod przepadkiem“, zwany po łac. *obligatio sub lapsu*, gdy umówiono się, że jak dłużnik nie uiści długu na termin oznaczony, to zastaw przepadnie, stając się własnością zastawnika. Potrzeba było jednak pozwać dłużnika niewypłatnego do sądu, aby ten wyrokiem swoim uznał upad czyli lapsum i dobra przysądził na własność zastawnikowi. O tym zastawie na upad mamy przepisy w Statucie Mazowieckim i w Statucie Litewskim. Z początkiem panowania Zygmunta III nastał trzeci rodzaj zastawu, nie połączony ani z posiadaniem dóbr, jak zastaw antychretyczny, ani z warunkiem przepadku, ale polegający na za-

pisie czyli oparciu pożyczki na dobrach we właściwych aktach ziemskich z zastrzeżeniem pierwszeństwa czyli lepszości prawa *potioritas* czyli *prioritas*. Był to pierwszy przykład porządnej hypoteki opartej na jawności (*publicite*) i szczególności (*spécialité*), wymagającej wpisu w aktach właściwych dobrom a postanowionej przez konstytucję sejmową z r. 1588 (*Vol. leg.* II, f. 1219).

Zausznica, z a u s z k a, n a u s z n i c a — ozdoba zawieszana u uszu, noszona przez niewiasty. Pod wyrazami E n k o l p i o n i N a s z y j n i k podaliśmy rysunki ozdób srebrnych noszonych w Polsce w X w., bo wykopanych we wsi Kretkach w ziemi Dobrzyńskiej wraz z monetami Liutolfa, biskupa augsburskiego, zmarłego r. 996 i Adelajdy, matki cesarza Ottona III, zmarłej r. 997. Tu podajemy jeszcze (nieco powiększoną) zausznicę srebrną z tegoż samego wykopaliska w Kretkach i dwie zausznice ze zbiorów jeżewskich znalezione ze szczątkami wielu innych w garnczku wymulonym z piasku przez wylew Wisły w pobliżu wsi Ośnicy pod Płockiem w r. 1867. Znaleziona razem w tym garnczku moneta regensburska c z y l i ratysbońska Henryka I, panującego w Bawaryi od r. 948 do 955, każe wnosić, że zausznice są z epoki współczesnej a niewątpliwie noszone były na Mazowszu w X wieku, gdzie je do ziemi schowano. Inny egzemplarz zausznicy pierwszy z dwuch ostatnich różniący się jedynie cokolwiek wielkością, posiadamy znaleziony na Koszubach.



Zausznica srebrna z X wieku, znaleziona wraz z owoczesnemi monetami w Kretkach pod Rypinem na Mazowszu.



Zausznice srebrne noszone na Mazowszu w X wieku, znalezione w okolicy Płocka w garnczku z monetą z połowy X wieku. (Zbiory jeżewskie, wielkość naturalna).

Zawieniec. Kiedy żona, panną idąc za mąż, nie miała oprawy czyli reformy posagu, prawo wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku, i to się nazywało *pro crinili* a po polsku z a w i e n i e c. Ob. O p r a w a.

Zawierucha — nazwa pewnego rodzaju czapki zimowej, jak również tańca ludowego na Podlasiu.

Zawijka — nazwa ludowa szalu płóciennego białego, którym wieśniaczki lubelskie nakrywają w drodze głowę i ramiona.

Zawisza. Dwa o Zawiszy miał naród polski przysłowia. Jedno mniej upowszechnione: „Jak Zawisza podpisze, to i Pakosz takoż“, odnosiło się to do Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego i przyjaciela jego Kazimierza Pakosza, starosty rzeczyckiego, którzy słynęli w XVII w. na Litwie ze swej przyjaźni i jednomyślności. Drugie przysłowie, znane w całej Polsce: „Polegaj jak na Zawiszy“, wzięło początek od bohaterskiego Zawiszy Czarnego, którego dzielna ręka, gdy za kim walczył i dotrzymanie słowa, gdy komu przyrzekł, stały się przysłowiowe.

Zawity termin ob. S ą d y.

Zawodca ob. Z a r ę c z e n i e.

Zawodnik — wyścigowiec, koń biegający do mety czyli do zawodu, w zawody, t. j. szranki wyścigowe.

Zawód, od zawieść czyli zagrodzić — meta biegu wyścigowego, stąd: iść lub biegać w zawody, znaczy ścigać się. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 pisze: „*Curriculum*, zawód, t. j. miejsce, gdzie zawód puszczają“. Rej w „Zwierzyńcu“ powiada: „Koniowi na zawodzie, gdy mu wolno wędzidła puszczą, a iż się wysili, tedy czasem ledwie kłusem do kresu przybieży“. Górnicki w „Dworzaninie“ pisze: „Zawody końskie, wyścigania na woziech, chodzenia za pasy, turnieje, gonitwy, bitwy pojedynkiem“ (t. II, str. 269). W innem miejscu powiada: „I u zawodu kto nie może być pierwszym, wiele ma przed trzecim, gdy wtórym przybieży“ (t. I, str. 168).

Zażynek. Odwieczny kult rolnictwa u tych plemion lechickich, które od mieszkania wśród pól przezwane zostały polakami, musiał dać oczywiście początek prastarym obrzędom i zwyczajom rolniczym, których ślad pozostał w naszych dożynkach (ob. *Enc. Starop.* t. II, str. 30). Rolnicza kultura lechicka udzieliła się z nad Wisły leśnym litewsko-pruskim plemionom z nad Pregli i Niemna, u których uroczystości i obrzędy, po skończonych żniwach odbywane, bardzo długo przetrwały. Zaścielano stoły sianem czy zbożem i ustawiano na ich końcach czy rogach konwie piwa. Kapłan zabijał wybrane na ofiarę i ucztę zwierzęta domowe, odmawiał przepisane modły i wołał wielkim głosem: „Tobie, Boże Ziemienniku, ofiarujemy, któryś wszystko nam w obfitości dał i nas zdrowych zachował!“ — a słowa te jego zebrany lud głośnym okrzykiem powtarzał. Tak obchód ten opisuje nam Hartknoch.



Dawny zbór kalwiński w Ostaszynie (pow. Nowogródzki) z rysunku p. Bogusława Kraszewskiego.

Zbór w mowie staropolskiej i u pisarzy dawniejszych znaczy: zebranie, zgromadzenie, gromadę ludzi, „Kościół albo zbór wiernych Chrystusowych“. Pierwszy ks. Wujek w końcu XVI w. zaczął stale używać wyrazu kościół w miejsce wyrazu zbór, który też odtąd zaczęto stosować głównie do zgromadzeń i domów modlitwy dysydentów. W Kojdanowie (gub. Mińska) na końcu zachodniej strony miasteczka stoi dawny zbór kalwiński, obwiedziony wysokim murem, warowny blankami i strzelnicami. Blanki i mur okolny rozsypują się w gruzy, wały zniżają się, fosy równają się z ziemią, co tem żywiej przenosi myśl naszą w wiek XVI, kiedy wyznanie helweckie w Litwie, pomimo potężnej opieki Kiszków, Radziwiłłów i innych możnowładców, musiało uzbrajać się, idąc na modlitwę, aby gorliwość Jezuitów i jezuickich żaków szkolnych nie domieszała złorzeczeń i obelg do ich psalmów. A że siła materjalna to ma do siebie, iż trudno jej nie nadużyć — nie dziw

więc, że kalwini litewscy nieraz z odpornego przechodzili w stanowisko zaczepne, co wywoływało głośne awantury w Wilnie, w Słucku i t. d. Nie wiemy, czy coś podobnego zdarzyło się kiedy w Kojdanowie, ale pojmujemy ostrożność pastorów kalwińskich w obwarowaniu swojego kościoła, mianowicie w w. XVII, kiedy już Radziwiłłowie nieświescy powrócili do katolicyzmu, pociągnąwszy swym przykładem szlachtę okoliczną, a dziedzice Kojdanowa i obrońcy protestantyzmu Radziwiłłowie linii Birżańskiej: Krzysztof, Janusz i Bogusław, mieszkając stąd daleko, nie mogli od miejscowych gwałtów obronić swoich współwierców. Wypisawszy powyższy ustęp z „Wędrówek“ Wład. Syrokomli, dołączamy tu widok dawnego zboru kalwińskiego w Ostaszynie (pow. Nowogródzki) podług rysunku zdjętego z natury i nadesłanego nam przez p. Bogusława Kraszewskiego z Kuplina.

Zbyszek, Zbyszko — forma zdrobniała imienia Zbigniew.

Zdanie u sądu. Kondemnatę (ob.) nazywano po polsku „zdaniem u sądu“. Prawo z r. 1347 stanowiło, iż zdany u Sądu „*in instanti* iścić się ma“, a strona trzykroć wołana, gdyby nie stanęła, aż ku ostatniej godzinie, kiedy Sąd wstawać ma, zdana być ma. W r. 1505 uchwalono, że zdania niesprawiedliwe aresztowane być w księgach mają, że zdawca niesprawiedliwy, gdy jego zdanie aresztowane będzie, 3 grzywny odłożyć powinien i zdanie z ksiąg wypisać, które jeżeli aresztowane nie będzie, tedy z ksiąg bez winy wypisane być może, a jeśli kto kogo niewinnie zda, w przezyskach tedy traci to, o co pozywał. Strony powodowe aż na końcu zdawane być mają na rokach ziemskich, grodzkich; inaksze zdanie szkodzić im nie ma. Statut Herburta powiada, że strona za niedbalstwem i złością prokuratora (swego obrońcy) zdana skarżyć się nań i sprawiedliwości, jako na słudze, tamże dochodzić może.

Zdobycz wojenna. W dziele hetmana Jana Tarnowskiego „O obronie Koronnej“, na zapytanie: „Gdyby się bitwa wygrała, jako bitunki dzielić (bitunk, z francuskiego *butin*— zdobycz; bitunkarz — sędzia dzielący zdobycze), znajdujemy odpowiedź: „po wygranej bitwie powinien każdy pod cnotą, pod wiarą położyć, czego w bitwie dostanie, i obierają na to bitunkarze, którzy dzielą *per centurias*, i żeby się równo każdemu dostała, drugie rzeczy szacują, kto więcej weźmie, aby drugim spłacił“. Za kr. Jana Kazimierza w 1662 r. sejm postanowił, że za jeńców wojennych („więźniów“) żołnierzom, którzy ich pojmali, nagroda dawaną będzie. Armata zaś większa i mniejsza (wszelka broń) do całej Rzplitej, nie do hetmanów należeć winna. (*Vol. leg.* IV, f. 843).

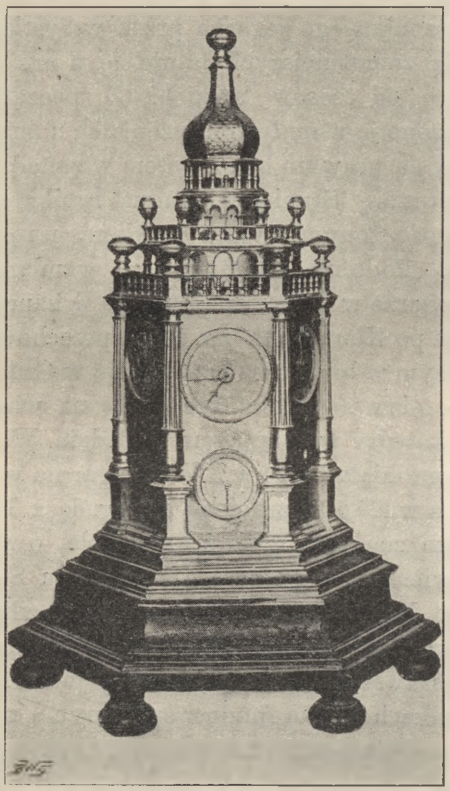
Zdrowia (toasty). Do tego, cośmy powiedzieli w tym przedmiocie pod wyrazem toasty, dodać tu jeszcze winniśmy, iż upowszechniony w XVIII i XIX wieku zwyczaj przyklękania tancerzy, pijących zdrowie damy, pochodził z wieków poprzednich i zwyczaju przyklękania w podobnej chwili przed królową. Oto np. w opisie bankietu wyprawionego w Gdańsku z okoliczności wjazdu Ludwiki Maryi do Polski znajdujemy: „Około stołu wielka liczba szlachty polskiej, synów senatorskich, do których gdy kto pił zdrowie królowej, zginali kolano, nim je spełnili. Królowa zaczęła od zdrowia króla, małżonka swego, pani Gvebriant do księcia Karola piła zdrowie francuskiego monarchy i jego matki, potem znowu królowa zdrowie prałatów i senatorów, którzy odpowiedzieli stojąc“. Widocznie tylko młodzież przyklękała.

Zduny. Pierwotne kafle piecowe były bardzo zbliżone kształtem do czworobocznych garnków, z których, układając je poziomo i wypełniając gliną, murowano

ściany pieców. Oczywiście więc jedni i ci sami rzemieślnicy musieli wyrabiać pierwotnie zarówno garnki jak kafle, a stąd i nazwa zdun przetrwała wieki, służąc wspólnie do dziś dnia garncarzom, kaflarzom i mularzom pieców kaflowych, choć dzisiejsze kafle w niczem nie przypominają już garnków a mularze piecowi nie umieją robić ani garnków, ani kafli. W liczbie wsi i miasteczek Królestwa Kongresowego jest 15 dawnych nomenklatur utworzonych z wyrazu zdun a Jul. Kołaczkowski znalazł wiadomości z dawnych wieków o zdunach lub cechach zduńskich w Płocku, Stanisławowie (galicyjskim), Bielsku, Chojnicach, Czersku, Kole, Lipnicy murowanej, Łęczycy, Łosicach, Prasnyszu, Rogoźnie, Różanej, Stanisławowie mazowieckim, Brodnicy, Gdańsku Osieku, Płońsku, Radzyniu, Solcu, Nieszawie, Radomyślu i Lublinie. Myli się jednak p. Koł., sądząc, że byli to wszystko kaflarze. Kraj więcej potrzebował garnków wszelkich niż kafli. Na przedmieściu np. m. Koła nad Wartą, zwanem Zduny, od dawnych czasów było siedlisko zdunów, wyrabiających naczynia gliniane i fajansowe na kraj cały. Klonowicz w swoim „Flisie“ wspomina o najlepszych zdunach w Bydgoszczy.

Zegar ob. Godzinnik (*Enc. Starop.* t. II, str. 197). Tu dodamy jeszcze, że podług statutów cechu zegarmistrzowskiego poznańskiego z r. 1655 towarzysz tej sztuki, chcący zostać mistrzem, jako majstersztyk musiał zrobić: zegar stołowy cały i półzegarze w sobie zamykający, bijący godziny i pokazujący kwadranse. Drugi zegar wiszący wielkości półtalara, godziny wskazujący i bijący. Do zegarmistrzów owoczesnych należała także mechanika astronomiczna. Sporo różnych wzmianek o zegarach i zegarkach z przeszłości zebrał Jul. Kołaczkowski w swem dziele o „przemyśle i sztuce w dawnej Polsce“ (str. 677 — 688). Jak wiadomo, pierwsze zegarki kieszonkowe w kształcie jajek zaczęto wyrabiać w XV w. w Norymberdze i Genewie. Podług Wita Korczewskiego, piszącego w połowie XVI w., czas mierzono po domach szlacheckich w ówczesnej Polsce za pomocą klepsydry, w której przez mały otwór przesypywał się drobny piasek. O zegarkach, zwanych pektoralikami (ob. *Enc. Starop.* t. III, str. 334) od noszenia na piersi, wspominają pisarze polscy w XVII w. (Solski, W. Potocki), wogóle jednak noszenie przy sobie kieszonkowego zegarka przez wszystkich ludzi zamożniejszych datuje się u nas dopiero od czasów saskich. Z początku noszono je w małych kieszonkach u żupanów na prawym boku, potem w zanadrzu kontusza. Stanisław August nosił zegarek osadzony w guziku na klapce u rękawa. Podobno najdawniejsza wzmianka o zegarze w Polsce znajduje się w kancjonale po Klaryskach z r. 1418 przechowywanym w bibljotece katedralnej w Gnieźnie, gdzie jest mowa o zegarze na wieży tej katedry wskazującym 24 godzin. Warszawa miała także w XV w. zegar na wieży, a w r. 1542 zrobiono tu ugodę z Pawłem, zegarmistrzem z Przemyśla, o wystawienie nowego zegara na ratuszu Starego Miasta przy poręczeniu za Pawłem Szymona i Jana Ząbkowskich, ślusarzy warszawskich. W r. 1579 mamy już w rachunkach miasta fundusz zapisany na wynagrodzenie zegarmistrza, utrzymującego zegar na ratuszu. W Krakowie zegarmistrz Tomasz miał w r. 1412 dom przy ul. Grodzkiej a we Lwowie w r. 1414 zegarmistrzem i płatnerzem był Laurenty Hellenbasen. W Nowym Sączu r. 1491 zegarmistrz nazywał się Jan Woszczek (Morawskiego: „Sądeczyzna“). Gabinet archeologiczny uniwersytetu krakowskiego posiada zegar w kształcie wieży, bronzowy, złocony z orłem zygmuntowskim i pogonią, który według tradycyi należeć miał do Zygmunta Augusta. Zegarmistrz

nadworny tego króla zwał się Janusz. W r. 1595 zegarmistrzem Zygmunta III był Piotr Francuz. Ks. Siarczyński wspomina, że w zbiorach puławskich był zegarek oprawny w kryształ, złożony własną ręką tego króla. Niemcewicz pisze, że Zygmunt III darował nuncjuszowi Gaetano zegar w kształcie świątyni, w której wyrobiona była ze srebra procesja, jaką papież odprawia, gdy wchodzi do kościoła św. Pio-



Zegar z wieku XVII, znajdujący się w skarbcu na Jasnej Górze, wskazujący oprócz godzin, pory roku, miesiące i tygodnie, wysoki około pół metra.

tra. Gdy zegar bił, wszystkie figurki posuwały się, ojca św. niesiono w krześle, odzywały się trąby i kotły. Zegar ten robiony był w Polsce a przez Włochów szacowany na przeszło 3,000 skudów. Za panowania Władysława IV Jan Sulej, zegarmistrz warszawski, zrobił zegar na wieżę zamkową w Warszawie i ustawił go tam w r. 1622. Niemcewicz widział w kościele reformatów warszawskich sławny na cały świat zegar roboty ks. Bonawentury reformata, rodem Wielkopolanina. Na wystawie z doby Sobieskiego w Krakowie r. 1883 znajdował się zegar stołowy, bronzowy, złocony w kształcie wieży z galeryjką i kopułą, wyrobu Jakóba Gierke w Wilnie r. 1621. W Wilanowie na wieży znajduje się z czasów Sobieskiego zegar żelazny, wielki z 2-ma dzwonami, bijący kwadranse i godziny. W samym pałacu przechowują się dwa zegary lustrzane gdańskiej roboty z XVII w. W Warszawie znany był w drugiej połowie XVII w. zegarmistrz Andrys Bolek, a zegar jego roboty, znajdujący się w zbiorach p. Matjasa Bersohna, opisał tenże w „Przeglądzie bibljogr. - archeolog.“ z r. 1881. Z pisma złożonego r. 1684 w gałce wieży ratuszowej w Krakowie a drukowanego w dziełku Ambr. Grabowskiego „Groby królów polskich“, dowiadujemy się, że zegar ratuszowy krakowski wykonał około r. 1680 Paweł Mieczal w Gliwicach za 2,900 złt. Ustawy dla zegarmistrzów warszawskich, ułożone w r. 1613, potwierdzone zostały przez Zygmunta III. Ł. Gołębiowski w „Opisaniu Warszawy“ powiada, że w r. 1750 istniało pięciu zegarmistrzów w Warszawie, którzy jeden cech stanowili razem z ślusarzami, puszkarzami, iglarzami i płatnerzami, a dopiero w r. 1751 zawiązali oddzielny cech zegarmistrzowski. Po roku 1831 zegarmistrze polscy Gostkowski, Patek, Bandurski i Czapek, osiadłszy w Genewie, posunęli sztukę zegarmistrzostwa do najwyższej doskonałości. Bandurski jest wynalazcą nowego przyrządu w zegarkach, zwanego wychwytem. Rytownik Markowski przyozdabiał w Genewie zegarki Gostkowskiego artystycznie rytymi w złocie obrazkami.

Zelant — gorliwiec, zagorzalec, zapaleniec, żwawiec. W Monitorze z r. 1769

czytamy: „Na każdej radzie publicznej wszystkich znaleźć można gorliwych zelantów za ojczyzny dobro“.

Zelman — gra towarzyska dziecinna, dawniej powszechna, dziś ludowi jeszcze w niektórych okolicach znana. Jedna z osób zostaje „panem Zelmanem“, druga panią Zelmanową, inne ich synami, córkami, wnuczkami, bratankami i t. p. Pan Zelman puszcza się w drogę, to się znaczy biega dokoła, wołając: „Jedzie, jedzie pan Zelman! Jedzie, jedzie pan Zelman!“ Kiedy biegający Zelman zawoła: „Jedzie pani Zelmanowa!“ wówczas osoba, nazwana panią Zelmanową, zrywa się ze swego miejsca, przyłącza i biega razem. Po kolei Zelman przywołuje całą rodzinę, która za nim podąża, wołając: „Jedzie Zelman!“ co pocieszne sprawia dla dzieci widowisko, a gra kończy się z powołaniem ostatniej osoby do podróży.

Zerzec — swat, rajek, dziewosłąb, mówca weselny. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Zerzec, przełożony ku opatrzeniu wszech rzeczy ku godom, marszałek swadziebny, który radzi na weselu“.

Zezula — kukułka, kukawka. Zimorowicz w sielankach pisze:

„Zezula pod południe głuszy głośne gaje“.

Lud podlaski szuka w jej kukaniu wróżb ożenku, zapytując, gdy usłyszy to kukanie:

„Hej zieziula, zieziula (lub zezula), ile lat do mego wesela?“ i tu liczą kukanie.

Zielone — gra wiosenna dwuch osób, znana od czasów bardzo dawnych. Pisze o niej Ł. Gołębiowski w dziełku swojem „Gry i zabawy różnych stanów“, str. 85. Cały wiersz Wesp. Kochowskiego p. n. „Zielone“ przytoczyliśmy w „Roku polskim“, str. 216.

Zielone Świątki. Ze wszystkich świąt kościelnych najuroczyściej obchodzona była w Polsce Wielkanoc, po niej Boże Narodzenie, a trzecie miejsce wśród uroczystości dorocznych zajmowało Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Święta, do których przyłączono szczątki różnych prastarych lechickich zwyczajów i obrzędów wiosennych, jak np. obchodzenie granic „z królewną“, na Kujawach wybieranie „króla pasterzy“, na Podlasiu „wołowe wesele“. Na Śląsku odbywały się wyścigi konne, a pierwszy młodzian, który przybył do oznaczonej mety, okrzykiwany był „królem“, ostatni zaś Rochwistem. Zwyczaj ten przypominał legendowe wyścigi o koronę polską za doby pierwszych Piastów. Odwieczny wpływ zwyczajów rolniczych starej Lechii na uczące się rolnictwa od Lechitów plemiona prusko-litewskie, pozostawił w spadku podobieństwo wielu zwyczajów a pomiędzy nimi i święto pasterzy, zwane po litewsku od siódmej niedzieli po Wielkiejnocy: *Sekmine*. O zwyczaju tym pisze Narbutt w „Historyi narodu litewskiego“ (t. I, str. 303), Jucewicz we „Wspomnieniach Żmujdzi“, a najszczegółowiej opisał go Mścisław Kamiński w „Tygodniku Ilustrowanym“ (r. 1864, t. IX, str. 144). W temże piśmie z r. 1862 znajdujemy „Obchód Zielonych Świątek w Krakowie“ (t. V, str. 225) i „Uroczystość zesłania Ducha Świętego“ (t. V, str. 233). Zygm. Gloger zebrał odnośne wiadomości w swoim „Roku polskim“ (str. 225).

Ziemianie. Dziejopis Jul. Bartoszewicz przypuszcza, że wyraz ziemianie oznaczał w Polsce piastowskiej wszystkich mieszkańców wiejskich, bez względu na stany. Odpowiadał mu stary łaciński termin *terrigena*, jako przeciwstawienie do *alienigena*. *Terrigena* jest to obywatel na ziemi narodowej zrodzony, *alienigena*—obcy przychodzień. W późniejszych czasach ziemianin oznaczał wyłącznie szlachcica. „Szlachta — pisze Lengnich w swojem Prawie Pospolitem — po wsiach swych i dobrach mieszkają, skąd też ziemianami, jako na ziemiach swych urodzeni, a dobra ich ziemskiemi dobrami się

zowią. Toż samo powiada Skrzetuski: „Stan rycerski, t. j. szlachta w senacie nieumieszczona, nazywają się inaczej ziemianami a posłowie ich ziemskimi“. Skrzetuski objaśnia jeszcze, że nietylko dla tego zowie się szlachta ziemianami, że mieszkając po dobrach ziemskich, uprawy ziemi pilnuje, ale i stąd, „że dawniej Polska dzieliła się na ziemie“. Więc „każdej ziemi szlachtę zwano ziemianami, przydając nazwisko prowincyi, np. ziemianie krakowscy, sandomierscy i t. d. Odpowiednio do formy wyrazu „ziemianie“ oznaczali również tylko szlachtę: Krakowianie, Sandomierzanie, Podlasianie, Kujawianie i t. d. Chłopi zaś czyli lud zwał się: Krakowiaki lub Krakowiacy, Sandomierzaki, Podlasiaki, Kujawiacy i t. d. Jan Kochanowski pisze:

Skoro jemu nie rzeczesz: Miłościwy panie!
To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.

Ziemianin, ziemianka, jest to zawsze szlachcic, szlachcianka. Stare przysłowie mówi: „Co sobie ziemianin nagotuje, to mu senator zje“. To się znaczy, że i zasobny szlachcic, gdy zostanie senatorem, ma potem pustki w szkatule. A stąd i przysłowie: „Co po tytule, kiedy pustki w szkatule“. Opaliński tę samą myśl wyraził: „Co sobie Spytek nagotował, to zjadł pan krakowski“. I Jan z Czarnolesia dla tejże przyczyny nie przyjął kasztelanii połanieckiej. Toż samo przeciwstawienie znajdujemy w Postylli Grzegorza z Żarnowca: „Dziś jedna nad drugą upstrzeńszy ubiór mieć miłuje, ziemianka chce zrównać z kasztelanką, kasztelanka z wojewodzianką, wojewodzianka z królową“. To też Zbylitowski powiada:

Jam rozumiał, że to sama królowa,
Bo ziemianka takstrojnych pacholków nie chowa.

Wacław Potocki w swoim herbarzu wierszowanym mówi:

Z ziemianów się żołnierze rodzą; wojna stanie,
Z żołnierzów zaś do roli wracają ziemianie.

Jeżewski w „Ekonomii“ pisze: „Mieszczanin, co sobie ziemię kupi, za ziemianina waży“. W tłómaczeniach statutu Wiślickiego Świętosława z Wojcieszyna mamy wyrażenia: „Przyjęcie statutu od ziemian“. W statucie Ziemowita III mazowieckiego: „ wina, gdy ziemianin zabije kmiecia“. W oryginale łacińskim ziemianin jest *miles*, wyraz, który zawsze znaczył szlachcica. Kto zaś są wogóle ci ziemianie, objaśnia nam przywilej z r. 1401 unii Litwy z Koroną, pierwszy akt dobrowolny państw całych, za Władysława Jagiełły; są to: *praelati, principes, barones, nobiles, terrigenae terrarum Lithuaniae et Russiae* (*Vol. leg.* I, f. 61). W Litwie nie było jeszcze wówczas szlachty w pojęciu polskiem, więc któż są ci *terrigenae*? Najwyższa, najdostojniejsza reprezentacja ziemi: *praelati, principes et barones*. Litwa koniecznie musiała naśladować kogoś, bo sama z czasów pogaństwa nic swego nie miała. Więc najprzód podbiwszy Ruś, wzięła język słowiański ziem podbitych za język swego prawodawstwa, bo łaciny nie umiała a swego języka nie uznała za wyrobiony i narodowy. Ziemianie byli już w Polsce stanem rozwiniętym społecznie i historycznie, więc Litwa, mimo swej niezawisłości narodowej i prawodawczej, przyjęła Polskę jako wzór do naśladowania i w ciągu wieku XV i XVI, parta koniecznością postępu cywilizacyi jako siłą wyższą, bez żadnego nacisku ze strony Polski wyrobiła u siebie stan ziemiański, nie różniący się prawie niczem od polskiego. Cała zaś tajemnica tej wszechmocy wpływu polskiego polegała na tem, że nie był siłą narzucony, ale przyciągał do siebie urokiem braterstwa, swobód i wyższością kultury obyczaju.

Ziemie (terrae). Opole złożone z pewnej liczby sąsiadujących z sobą osad rol-

niczych stanowiło pierwotną gminę lechicką, tak samo jak u Słowian zakarpackich rodzaj małego powiatu stanowiła pierwotnie żupa. Każda okolica z pewnej liczby opol złożona miała swój gród warowny i stanowiła jakby powiat, kasztelanję, a pewna liczba takich powiatów z grodami czyli warowniami stanowiła ziemię. Najdalsza starożytność nasza — mówi Jul. Bartoszewicz — daje już świadectwo o tych ziemiach, które stanowiły ważne ogniwo w naszym organizmie narodowym. „Ziemia“ oznaczała pewną przestrzeń, będącą zwykle siedliskiem całego jakiegoś plemienia i mającą zwykle niektóre przynajmniej granice wodne. Była to więc i dosłownie rzeczy biorąc ziemia pomiędzy wodami rzek. Ziemia Chełmińska np. leżała między Wisłą, Drwęcą i Ossą. Dobrzyńska rozciągała się od Drwęcy i Wisły po rzeczkę Skrwę. Wiska oblana była z trzech stron Narwią, Biebrzą i Łykiem. Oczywiście w kraju, jak nasz, lądowym żadna ziemia nie mogła być otoczona wodą dokoła. Polanie wśród Lechitów stanowili ziemię polską, jak Ślązanie Śląską, Kujawianie Kujawską, Pomorzanie Pomorską, Mazowszanie Mazowiecką, Łęczycanie Łęczycką i t. d. Te wszystkie plemiona stanowiły jeden naród, jedną wielką narodowość podzieloną tylko na rodziny większe i mniejsze krwią ściślej jeszcze w tych małych odrębnościach z sobą połączone. Ziem tych czyli plemion ukształciło się historycznie 11—12. Stąd to owe podania o 12-tu wojewodach rządzących starą Lechją, boć w każdej ziemi musiał być jakiś jej wódz naczelny czyli wojewoda. Po dwakroć podania nasze dziejowe o takim rządzie zbiorowym 12-tu wojewodów wspominają. Gallus opowiada o Bolesławie Chrobrym, że miał 12-tu radców, „*habebat rex amicos duodecim consiliarios*, z którymi poufale rozbierał tajemnice królestwa i władzy“. A więc tych radców królewskich było wszystkich razem tylu, ilu niegdyś wojewodów. Trzeci to raz spotykamy w naszych dziejach wspomnienie o dwunastu. Jest w Gallu rozdział o tem, jak Bolesław po ziemiach odbywał podróże bez ciężaru dla ubogich. Te ziemie użyte są zapewne w znaczeniu owych 12-tu części politycznych państwa bolesławowego. Państwo Piastów nie ma długo stałej stolicy, bo monarchowie przesiadują w różnych ziemiach. Chrobry przyjmuje cesarza Ottona w Gnieźnie, Kazimierz Odnowiciel najczęściej przesiaduje w Krakowie, Władysław Herman i Bolesław Krzywousty w Płocku. Władysław Łokietek pisze się: *Rex Poloniae*, *nec non terrarum Cracoviae*, *Sandomiriae*, *Lanciciae*, *Cujaviae*, *Siradiaeque dux*. Mamy więc 5 ziem: Krakowską, Sandomierską, Łęczycką, Kujawską i Sieradzką. W późniejszych tytułach królów polskich przybywa ziemia Pomorska i Ruska. Ósma ziemia najważniejsza jest właściwa, prawdziwa Polska, ojczyzna Piastów, dzielnica Mieczysława Starego, nazwana Wielkopolską. Te 8 ziem składa *Regnum Poloniae*, Królestwo Polskie, poza którem są jeszcze udzielne księstwa Piastów: Śląskie i Mazowieckie. Śląsk ustąpiony był wprawdzie za Kazimierza Wielkiego Czechom, ale ciążył mimo to do Polski, jako jej część od wieków integralna. Książęta piastowscy na Śląsku zdradzili narodowość, zniemczywszy, się do poniemczonych Czechów skłaniali się, lecz ziemia była od czasów przedhistorycznych rdzennie polską i od kilku wieków piastowską. Była to więc ziemia dziewiąta dawnej Polski a dziesiątą było Mazowsze. Instytucja ziem ukazuje się z czasem i po księstwach: w r. 1348 Władysław jest księciem ziemi Łęczyckiej i Dobrzyńskiej. W r. 1353 Ziemowit, książę czerski, włada na Mazowszu ziemią Rawską i Gostyńską. Za Jagiełły ks. Władysław Opolski był władcą ziemi Dobrzyńskiej i Wieluńskiej czyli Rudzkiej. Później województwo Mazowieckie dzieliło się na 10 ziem: Warszawską, Czerską,

Zakroczymską, Ciechanowską, Nurską, Liwską, Różańską, Łomżyńską, Wiską i Wyszogrodzką. Do województwa Sandomierskiego należała ziemia Stężycka, do Lubelskiego Łukowska, do Płockiego Zawkrzeńska (za rz. Wkrą). W woj. Rawskiem było 3 ziemie: Rawska, Sochaczewska i Gostyńska. Od doby piastowskiej wszędzie spotykamy urzędników ziemskich, sądy ziemskie, prawa ziemskie i t. d. Kronikarze nasi z doby piastowskiej nazywają urzędników zawiadujących ziemiami: *Consiliarii*, *Comites*, *Comites sacri palatii*, *Praefecti*.

Ziemne schowania czyli s o ł y, śpiżarnie. Gwagnin powiada, że Białorusini zsypują nieraz zboże wymłócone do jam umyślnie na to wykopanych w lesie i powykładanych słomą (lub korą brzozową), żeby się nie psuło. W takichże jamach chowali też połcie słoniny, ser, masło i co najlepsze szaty, zwłaszcza podczas wojny, chroniąc się przed nieprzyjacielem. Musiał to być zwyczaj powszechny u wielu plemion dawnej Polski, bo piszący to słyszał od starych wieśniaków na Mazowszu taką samą tradycję, że niegdyś nietylko dla zabezpieczenia przed rabunkiem w czasie wojny i pożogą ale z odwiecznego zwyczaju chowano owies wymłócony i różne zapasy do piaszczystych wądołów, jak dotąd chowają warzywo na zimę. Nawet stara polska nazwa śpiżarni i śpichlerza: s ó ł, s o ł, musiała powstać od jamy, czyli dołu nasypanego czyli nasutego zbożem.

Ziemskie dobra, *bona terrestria*, inaczej zwane d z i e d z i c z n e lub s z l a c h e c k i e, były nieograniczoną własnością szlachty z przywilejami stanowi temu służącymi i podlegały juryzdykcyi sądów ziemskich, czyli, jak się konstytucja sejmowa z r. 1631 wyraża (*Vol. leg.* III, f. 666): „posiadane przez osoby, które żadnych w personach swoich preeminencyi nie zaciągając, *juri terrestri mere* podlegają, *et per omnia gaudent aequalitate*, *paritate juris et paenae* do obrony kraju obowiązane, ale wolne od stanowisk żołnierskich".

Ziemstwo. W dawnej Polsce—powiada Jul. Bartoszewicz—ziemstwo oznaczało w jednym wyrazie całą hierarchję dostojników i urzędników po województwach i powiatach, zacząwszy od podkomorzego aż do wicerejentów i komorników. Ziemstwo oznaczało więc wszystkich dostojników, tylko nie senatorskiego stanu. Kiedyś, za czasów piastowskich, gdy tworzyły się te urzędy po dworach książąt udzielnych, miały one swoje znaczenie w praktyce i oznaczony zakres czynności. Książęta dla samego rządu potrzebowali pomocników i wyręczycieli a w miarę jak rozwijała się praca społeczna, rozmaitych urzędników coraz więcej przybywało. Musiał być w księstwie przynajmniej jeden wojewoda, po grodach siedzieli kasztelanowie czyli grododzierżcy, do pisania przywilejów i nadań trzymał książę pisarza lub kilku ich nawet, potężniejsi książęta mieli kanclerzy i podkanclerzych, dla skarbnictwa potrzebował książę skarbnika *thesaurarium*, dla pomocy w sądzeniu trzymał sędziego dworu, *judicem curiae*. Ci wszyscy urzędnicy byli na dworze, więc dworscy, nadworni, *curiae*. Ale byli też inni urzędnicy na dworze książęcym, bez takich powinności czynnych, nie jako organa władzy, ale potrzebni księciu, żeby przez nich majestat panującego wyglądał poważniej, okazalej. Żaden książę nie mógł się obejść bez takich urzędników majestatowych. Pojawili się więc na dworach Piastów, na wzór dworów zagranicznych: miecznikowie, cześnicy, stolnicy, koniuszowie, łowczowie, marszałkowie i cały szereg ich zastępców: podstolowie, podczaszowie i t. d. Po złączeniu się księstw z Polską, z Koroną, która się znów podnosi z Przemysławem, Łokietkiem, Kazimierzem Wielkim, nie ustają stare urzędy po księstwach. Ka-

żda dzielnica, choćby najdrobniejsza, chce zachować pamięć o sobie i swojej autonomii a monarchowie polscy nic nie mają przeciw temu, owszem sprzyjają tej tradycyi. Tak Władysław Łokietek miał aż 3 małe księstwa kujawskie pod swoim rządem i w każdem zachowywał oddzielną hierarchję swoich urzędników, łącząc je tylko jakby unją osobistą. Centralizacyi nie przeprowadzano nawet na małą skalę, bo sprzeciwiały się jej stare lechicko-słowiańskie tradycje. Tylko kanclerze i marszałkowie nie mogli się utrzymać w państwie Kazim. W. dla każdej dzielnicy osobni, bo natura tych urzędów wymagała dla każdego jednej osoby i 1 zastępcy. Za to inni urzędnicy dawnych księstw i ziem utrzymali się wszędzie jako sędziowie, pisarze, notarjusze, podkomorzowie ziemscy. Dla reprezentacyi ziem utrzymał się i chorąży, który dawniej nosił chorągiew księstwa a potem ziemską lub wojewódzką. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego występuje 12 chorągwi od 11-u ziem a 12-ta koronna. Cześnicy, podczaszowie, stolnicy, podstolowie, miecznikowie, wojscy i t. d. pozostali po ziemiach aż do końca Rzplitej, jako żywa dawnych czasów pamiątka. Wprowadzono potem dla potrzeby drugi komplet sędziów w województwie i innych urzędników do ziemstwa, wojewoda miał podwojewodzego, podkomorzy miał komorników, regent wice-regenta. Gdy ziemia jaka podzieliła się na powiaty, to zapragnęły mieć własne ziemstwa. Tak było np. z ziemią Wiską na Mazowszu, która była niegdyś dzielnicą książęcą, miała więc najprzód hierarchję książęcą, ta stała się potem ziemską, a gdy ziemia podzieliła się na 3 drobne powiaty, pozostał tylko jeden wspólny dla nich podkomorzy wiski, a zresztą każdy powiat wyrobił sobie oddzielne ziemstwo, tak że nawet na niektóre urzędy brakło niekiedy piśmiennej szlachty. Litwa miała jednak najliczniejszą hierarchję urzędniczą, bo naśladując w XV w. nowe urzędy Korony, zatrzymała z prawami historycznemi dawne. Tak więc Wołyń żyćby nie mógł bez kniaziów, nawet w unii lubelskiej warując, aby Rzplita nie odbierała im tytułów. Pozostają ciwunowie (najliczniejsi na Żmudzi), klucznicy, horodniczowie i marszałkowie powiatowi. Oprócz tego były w Litwie inne urzędy, które potworzono w XVI w., jako to: okolniczych, leśniczych, obożnych, strażników, mostowniczych i budowniczych powiatowych, jakich w ziemstwach Korony niema śladu. Byli też koniuszowie i krajczowie. Ziemstwa litewskie, jakby chcąc sobie to wynagrodzić, że powstały tak późno, bo dopiero z unją lubelską w r. 1569, stają się za to odrazu nierównie liczniejsze od koronnych i w obieraniu swoich dygnitarzy wojewódz. mają szersze przywileje niż miała szlachta w Koronie, bo np. niektórych wojewodów nie mają nominowanych przez króla, tak jak byli wszyscy koronni, ale wybieranych przez szlachtę.

Ziewanna, Ziewonja (czeskie Ževěna —Ceres). W Kromerze czytamy: „Chwalili Słowacy Djanę, nazywając ją Ziewonją". Stryjkowski mówi: „Djanę, boginię łowów, zwali Sarmatowie językiem swym Ziewonją albo Dziewanną".—„Chryste, tyś Mieszka śleporodzonego oświecił, Polskęś przywiódł do chrztu swego. Tobie ustąpił Grom, Ladon, Marzanna, Pogwizd, Ziewanna".

Zima. O zimach w Polsce wczesnych i srogich, ciepłych lub bardzo śnieżnych zebrał historyczne wiadomości Rzączyński w swojej historyi naturalnej a powtórzył je Jęd. Moraczewski w „Starożytnościach polskich" (t. II, str. 764). Z. Gloger w VIII tomie „Pamiętnika Fizjograficznego" (Warszawa, r. 1888) podał „Wyciągi z dziejów polskich Długosza, dotyczące fizjografii dawnej Polski". Sroga zima w r. 1364 zmroziła wiele drzew owocowych w sadach polskich. W roku 1499 ogromne śniegi w końcu listopada tak za-

sypały kilkadziesiąt tysięcy Turków pustoszących okolice Halicza i Sambora, że ruszyć się z miejsca nie mogli, a zdychającym z głodu i dobijanym koniom rozpruwali wnętrzności dla ogrzania w nich swoich członków skostniałych. W r. 1552 nie było wcale zimy i d. 26 stycznia zaczęto koło Gdańska orać pola. W r. 1702 w lutym zaczęły kiełkować z ziemi wiosenne kwiaty.

Zimownik. W organizacyi wojska zaporoskiego zimownikami zwano folwarki, budynki, chaty stepowe, w których Kozacy, nie wracając do kureni, przez zimę mieszkali, latem zaś uprawiali ziemię, kosili łąki, paśli stada i łowili ryby w rzeczkach do tego lub owego zimownika należących. Wszystkich zimowników w roku 1755 miało być 431. Siczą zwała się stolica kozactwa niżowego, złożona z kilkudziesięciu kureni czyli wielkich kurnych (dymnych) chat w rodzaju ogromnych szop, koszar (mieszczących w sobie po kilkuset Kozaków), w których dokoła ścian były stoły i ławy a na środku gorzały ognie z dymem wychodzącym dziurami w dachu. Koszem zwano namiot wojłokowy, przewożony na dwuch kółkach, a stąd i cały obóz, złożony z kilkuset lub kilku tysięcy takich namiotów, nazywano także koszem.

Zlewek — nazwa polska *cessyi* czyli *transfuzyi*, t. j. sprzedaży swego prawa, akcyi, skargi czyli przelania na rzecz osoby drugiej, co winno być zeznane przed aktami w formie, która się znajduje u Herburta w języku łacińskim. Nie można było tylko cedować rzeczy spornych, wątpliwych, niepewnych. Pani dożywotnia nie mogła cedować dożywocia, ale proces mógł być cedowany, jeżeli polegał na pewnym dowodzie, zapisie.

Złodziej. Statut Kazimierza Wielkiego orzeka, iż złodziej, który w nocy zboża kradnie, ma być pojmany, a gdyby był zabity, przepada. Jeśli zaś konia ukradnie, a kmiecie nie chcą gonić, sami go zapłacić będą musieli. Gdy śpiącemu co ukradnie, za przysięgą aktora karany być ma. O złodziejstwo trzykroć w sądzie przekonany, choćby szkodę wrócił, przecię infamii podlega i żadnego dostojeństwa mieć nie może. O kradzież oskarżony ale nie przekonany, jeśli mu się świadkami wywieść każą a w świadectwie jedenby „mu ustał“, stronie zadosyć uczyniwszy, infamii nie podlega. Człowiek dobrej sławy, o złodziejstwo posądzony, przysięgą odwieść się (uniewinnić) może. W r. 1443 postanowiono, iż złodzieje i łupieżcy oczyszczać się muszą tak wielką liczbą świadków, jakby szlachectwa swego dowieść musieli. Złodziejów zaś, którzy na pierwszym, wtórym i trzecim roku nie chcą stanąć, dobra do skarbu królewskiego mają być brane. W r. 1505 uchwalono, iż słudzy gonić muszą złodzieja za rozkazaniem pańskiem, inaczej bezecni się stają. Szlachcic, o złodziejstwo trzykroć w regestr wpisany, jako infamis imany być może. W r. 1588 uchwalono, iż złodzieja sługę rękodajnego choćby szlachcica wolno panu pojmać i uwięzić. (Rękodajnymi nazywano pokojowców, którzy mogli podawać rękę panu, gdy siadał na wóz lub miejscu niebezpiecznem).

Złota wolność. Pod wyrazem tym notujemy najprzód, że jest herb polski pod powyższą nazwą, o którym powiada heraldyk Jul. Błeszczyński, że przedstawia „na tarczy dwa węże splecione z sobą w kształcie ósemki: pomiędzy nimi krzyż. Niemasz w tym herbie ani hełmu ani nad nim ozdób żadnych“. O przysłowiowej w dziejach polskich „złotej wolności“ powiada Jul. Bartoszewicz, że miała ona tylko w dobie jagiellońskiej świetną kartę, ale później *liberum veto* wyrodziło z niej swawolę i rozpustę polityczną (coś nakształ dzisiejszego parlamentaryzmu zachodniej Europy), a w rzeczywistości stała się ona niewolą, wśród której kilkunastu czy kilkudziesięciu oligarchów prze-

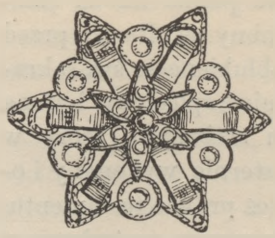
wodziło w Rzplitej, a szlachcie było tylko wolno „nie pozwalać“. Nie mając tu miejsca na rozprawę historyczną w tym przedmiocie, ograniczymy się jedynie do przeszłej doby piastowskiej i jagiellońskiej. Z pierwszej przytoczymy głos Niemca do Niemca o Polakach w XIV w. wyrzeczony, z drugiej wyjątek z pism Stanisława Orzechowskiego z XVI w. Kanclerz cesarza niemieckiego tak pisze do Wielkiego mistrza Krzyżaków za czasów Kazimierza Wielkiego: „Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza (niemieckiego) swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów, które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Poseł króla Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli Zakonowi naszemu. Czemże wasz cesarz? —prawi ten nędznik. Nam—sąsiad, a królowi naszemu rówień. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej (rzymskiej), przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce dobrodziejstwa przebłogiej pamięci casarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest ręku? Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przodków przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg! — kończy ówczesny kanclerz niemiecki—cóż dla nich świętem!“ (Czacki, Dzieła t. III, str. 112). Orzechowski za czasów Zygmunta Augusta w dziełku swojem „*Kwinkunx*“ tak pisze: „Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest! Śpiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu, innego winien, jeno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu i pospolite ruszenie. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło“.

Złotnictwo. Do dziejów złotnictwa w Polsce i o wyrobach złotych, znajdujących się w naszym kraju, mamy sporo wiadomości w wydanem przez Al. Przezdzieckiego i E. Rastawieckiego w Warszawie pomnikowem dziele: „Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce“. Nie mniejszą zasługę położyli na tem polu Marjan Sokołowski, Leonard Lepszy, Władysław Łoziński i kilku badaczów innych bądź w pracach wydanych oddzielnie, bądź w niezmiernie cennem dla badań podobnych wydawnictwie Akademii Um. p. t. „Sprawozdania Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce“, którego od r. 1877 do 1903 wyszło już wielkich tomów 7. Sporo notatek o złotnictwie podał także Jul. Kołaczkowski w „Wiadomościach z przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“ str. 688 —720. O cennych pracach Wł. Łozińskiego tak pisze Al. Rembowski (w Tygodniku Illustr. z r. 1890): „Nikomu prawdopodobnie nie jest tajemnicą, że nie posiadamy dotychczas historyi miast naszych. Nietylko historja prawa municypalnego jest dotychczas zaniedbaną i monografje Roepella oraz Budanowa, stanowią zaledwie początek badań; ale to samo da się powiedzieć i o ekonomiczno-społecznym rozwoju miast, o którym dotąd słabe posiadamy wyobrażenie. Wprawdzie dzieła Surowieckiego, Mecherzyńskiego, Mędrzeckiego, Sobieszczańskiego, oraz staranny opis Starożytnej Polski Balińskiego, rozproszyły dość ciemnoty otaczającej życie ubiegłe naszych miast, jednak chwila, w której posiadać będziemy historję miast polskich i mieszczaństwa, jest jeszcze nie tak blizką, a poprzedzić ją musi wydawnictwo wielu monografii przygotowawczych. Właśnie wystąpił z pierwszym tomem pracy p. t. „Lwów starożytny“ pisarz ceniony w naszej literaturze, p. Władysław Łoziński. Autor studjom swym, opartym na archiwach lwowskich, nadał skromny tytuł: „Kartek z historyi

sztuki i obyczajów“, a pierwszy tom poświęcił złotnictwu lwowskiemu w dawnych wiekach, t. j. w epoce od 1384—1640 r. Mimo to wszystko, znajdujemy w jego książce tyle cennych szczegółów, odnoszących się do ekonomicznego rozwoju nietylko samego Lwowa, że zwrócenie uwagi na powyższe studjum i przytoczenie z niego kilku faktów wydaje mi się zupełnie na miejscu. P. Łoziński rozpoczyna swą książkę od niebardzo pocieszającego wyznania: że po rękodziełach naszych artystycznych w przeszłości bardzo mało pozostało zabytków, a z niedostatkiem zabytków łączy się dotychczas także wielki niedostatek pewnych, ze źródeł autentycznych zaczerpniętych wiadomości. Jednakże gdy wyzyskamy nietykane dotąd źródła, gdy poszukiwania archiwalne dostarczą autentycznego materjału, nie doszukamy się wprawdzie Cellinich, Caradossów i Jamnitzerów, lecz znajdziemy za to bardzo liczne i przekonywające dowody, że złotnictwo było może najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego, że w Krakowie, we Lwowie, Lublinie wychodziły z warsztatów złotniczych roboty, które stopniem technicznej doskonałości i artystycznem poczuciem formy dobiegały tej granicy, u której rzemiosło spływa się ze sztuką. Złotnictwo ze wszystkich rękodzieł najbardziej pokrewne sztuce, owszem niekiedy nawet urastające w sztukę, samym faktem istnienia i rozwoju swego świadczy o cywilizacyi społeczeństwa, a w historyi jego smaku niezawodnie znaczną odegrywa rolę. Że zaś dotąd mało znamy zabytków naszej rodzimej sztuki złotniczej, nie jest jeszcze dowodem, że ich nie przechowało się więcej, i że ich się nie znajduje po naszych kościołach, domach i zbiorach. Odnaleźć zaś takie skryte zabytki wtedy tylko będzie rzeczą ułatwioną, jeśli poznamy historję tej sztuki i stwierdzimy dokumentami jej rozwój i stopień doskonałości, bo wtedy dopiero nabędziemy pewności, że trzeba szukać i warto szukać, lecz nadto wiedzieć będziemy, jak szukać należy. O krakowskiem złotnictwie, jak twierdzi p. Łoziński, wiemy stosunkowo wiele, choć nie wiemy wszystkiego, coby wiedzieć należało—o lwowskiem z literatury niczego się dowiedzieć nie można. Nie mógł się zapewne Lwów równać Krakowowi, stolicy królewskiej, macierzy oświaty, w której nietylko zestrzelały się promienie cywilizacyi rodzimej, ale do której dobiegały także blaski genjuszu europejskiego. Jednakże i we Lwowie krystalizowało się również narodowe życie, może nie tyle jednolite i harmonijne, ale tem ciekawsze, że cywilizacyjna misja Lwowa była może trudniejsza a niezawodnie zwycięska. Wielkiej sztuki miejscowej Lwów nie miał, tak jak jej nie miał i Kraków, którego najwspanialsze świątynie powstały i ozdobiły się w arcydzieła pod dłonią mistrzów cudzoziemskich. Jednakże tam nawet, gdzie wielka sztuka nie miała nic, albo tylko bardzo mało, z piętna, jakie wyciskać zwykł na niej genjusz rodzimy, tam nawet wyrobił się w złotnictwie jeszcze pewien styl miejscowy, styl rodzajowy własny, nie wolny zapewne od obcych form i motywów, ale tak po swojemu rozumianych, tak po swojemu użytych i tłómaczonych, że stały się prawie oryginalnymi. Dwa nieodzowne warunki rozwoju złotnictwa, dobrobyt i zamiłowanie zbytku, znajdujemy we Lwowie już od najdawniejszych czasów. Patrycjusze miasta, które posiadając jus emporii, było pierwszorzędną w Europie stacją handlową między Wschodem a Zachodem, lubowali się w zbytkownych strojach i sprzętach. Sprzyjało również rozwojowi złotnictwa głębokie uczucie religijne mieszczan, ofiarujących niekiedy bardzo kosztowne sprzęty ze złota i srebra do świątyń lwowskich; sprzyjały obyczaje domowe i towarzyskie. Był np. zwyczaj

we Lwowie, że każda panna młoda składała wieniec swój ślubny na ołtarzu, przed którym łączył ją z oblubieńcem św. sakrament, a każdy wieniec spleciony był na tak zwanym łubku srebrnym, który w tym celu bywał misternie wykonany i ozdobiony. Niema też prawie testamentu, niema inwentarza spisanego po śmierci, w którymby nie znajdowało się srebro pstrozłociste i białe, i to niekiedy w ilości, która dziwnie odbija od skromności innych wyliczonych sprzętów domowych. Zapas klejnotów, sreber stołowych i zbytkowych przybiera niekiedy zdumiewające prawdziwie rozmiary. Inwentarze pośmiertne robią wrażenie konsygnacyi kramów złotniczych. Ale samo mieszczaństwo lwowskie, jakkolwiek zamożne i skłonne do zbytku, nie dawałoby dostatecznego pola miejscowemu złotnictwu. Pole to było daleko obszerniejsze; obejmowało całą szlachtę najrozleglejszej okolicy, szlachtę wielce bogatą i w wielkopańskiej świetności bardzo rozmiłowaną. Złotnicy lwowscy wytrzymywali długo konkurencję ze złotnikami krakowskimi i gdańskimi na głośnym jarmarku ś-tej Agnieszki we Lwowie, a towar ich panował na słynnych jarmarkach w Jarosławiu i Łucku. Nie koniec wszakże na tem; pole zbytu sięgało dalej. Mamy wyraźne wskazówki, że złotnicy lwowscy wyprawiali się aż do Moskwy z towarem swoim. Były to zapewne wyjątkowe przedsięwzięcia. Natomiast Multany i Wołoszczyzna stały im ciągle otworem, i tu lwowskie wyroby złotnicze zyskiwały wielce zyskowne pole odbytu. Dla hospodarów i bojarów wołoskich Lwów był tem, czem dzisiaj dla szlachty tych krajów jest Paryż. Tak pomyślne warunki musiały wpływać na wzrost i rozwój sztuki złotniczej lwowskiej. W r. 1595 było we Lwowie 30-u złotników, samych mistrzów, co na ówczesną ludność tego miasta jest bardzo wysoką cyfrą. Z tem wszystkiem, z zabytków starożytnego złotnictwa lwowskiego znamy tyle, co nic prawie—a przecież nie możemy się wstrzymać, aby nie powiedzieć, że wyobrażamy je sobie wcale oryginalnem, w każdym razie nieco innem od krakowskiego a już całkiem innem od współczesnego niemieckiego, jakkolwłek osiadali we Lwowie złotnicy niemieccy z Augsburga, Drezna, Norymbergi i t. d. Niepodobna, aby tak oryginalne stosunki miejscowe, daleko oryginalniejsze może, niż gdziekolwiek indziej w kraju, nie wycisnęły na niem pewnego odrębnego piętna. Śmielej już możemy mówić o stopniu technicznej doskonałości złotników lwowskich i o ich zdolności wykonania robót znacznych. Z warsztatów ich wychodziła zarówno tak zwana grosseria, jak i minuteria. W inwentarzach kramów złotniczych spotykamy wzmianki o przedmiotach ze złota szmelcowanych; jest to wskazówka, że znano technikę szmelcowania, czyli emaljowania (smalto). Dalej, rznięto kamienie, jak np. złotnik Konarzewski, oprawiano brylanty, a inne drogie kamienie sypano i kameryzowano, odlewano figurki okrągło, inkrustowano srebrem i złotem stal i żelazo, uprawiano t. zw. technikę filigranową, montowano w srebro i złoto jaja strusie, orzechy kokosowe, czyli, jak je podówczas zwano, indyjskie, oraz majoliki, a tak zwana sztuka trybowania i cyzelowania t. j. wykuwania dłutkami czyli t. zw. puszczynami ornamentów, albo całych płaskorzeźb figuralnych, jedno z największych zadań złotnika artysty, musiała kwitnąć we Lwowie, skoro z dalekich stron nawet udają się tu z zamówieniami na tego rodzaju roboty. Rodzaj i przeznaczenie przedmiotów wyrabianych we lwowskich warsztatach świadczy również pochlebnie o rozwoju złotnictwa. Spotykamy wszystko, co tylko wyjść może z pod dłoni doskonałego złotnika. Kosztowne sprzęty kościelne, jak tryptyki, monstrancje, kielichy, trybularze, naczynia

użytkowe; dekoracyjne, jak wazy, roztruchany, puhary, kusze, łyżki; broń i przyrządy zbytkowe, złociste i sadzone kamieniami, jak szable, buławy, rzędy; biżuterje i klejnoty w całej ówczesnej, bogatej swej rozmaitości, począwszy od wielkich łańcuchów, pasów męskich, pasków, czyli t. zw. obręczy kobiecych, djademów czyli koron, noszeń, kanaków, maneli, aż do najdrobniejszych sprzączek, guzików itp., —wszystko to wyrabiano we Lwowie. Liczba złotników lwowskich wystarczała niewątpliwie już w XV w. do ustanowienia samoistnego cechu; dopiero jednak w roku 1595 przychodzi do rozłączenia się z konwisarzami. Już zaś około 1630 roku złotnictwo lwowskie upadać zaczyna. Coraz to częściej napotyka się ślady znacznego a zwycięskiego nawozu obcych wyrobów złotniczych do Lwowa, na jarmarki w Łucku, Jarosławiu, do ziem ruskich i do Multan. Złotnicy lwowscy przestają już liczyć na własną dzielność i doskonałość, szukają ratunku w protekcyi praw wyjątkowych, uciekają się wśród żalów i lamentów pod *jus emporii*. Szlachta możniejsza zaczyna pierwsza sprowadzać wyroby złotnicze z Niemiec, głównie z Augsburga i Norymbergi. Za przykładem szlachty zaczyna iść także bogate mieszczaństwo. Srebra augsburskie, dawniej niemal nigdy nie wymieniane, zaczynają około 1630 r. pojawiać się w inwentarzach mieszczańskich". Z wyrobów złotych, wykopanych w naszym kraju, posiadamy w zbiorach jeżewskich 5 filigranowej roboty gwiazd, które niewątpliwie służyły do ozdoby stroju niewieściego w XVI lub XVII w., ukryte zaś były w ziemi podczas „potopu szwedzkiego", jak tego dowodem są razem znalezione liczne monety polskie, ale tylko z lat poprzedzających wojnę szwedzką za Jana Kazimierza. W archiwum naszem rodzinnem w Jeżewie posiadamy dokument pergaminowy, mający ścisły związek ze złotnictwem polskiem



Gwiazda złota filigranowa, jakiemi nazywano s t r o j e niewieście.

i dlatego podajemy tu podobiznę jego głównej części z początkiem i pieczęcią. Jest to dekret c z y l i dyplom w y d a n y w roku 1478 przez Jana Rzeszowskiego, b i s k u p a krakowskiego, Jakóba z Dębna, kasztelana i starostę generalnego krakowskiego, Zejfreth'a, burmistrza krakowskiego, oraz Karniowskiego i Jana Theschnara, rajców krakowsk., Janowi Glogerowi, synowi Mikołaja Glogera, aurifabra czyli złotnika (jubilera po dzisiejszemu) krakowskiego, uznający Jana, jako człowieka dobrej sławy i chwalebnego a uczciwego postępowania, godnym dopuszczenia go i przyjęcia do wspólnoty stowarzyszenia i obcowania z mistrzami sztuki złotniczej. U dokumentu wisi na rzemyku pergaminowym w grzybku żywicznym wyciśnięta na czerwonym wosku pieczęć biskupa krakowskiego siedzącego na tronie, artystycznie wyrznięta zapewne również przez jakiegoś mistrza sztuki złotniczej w Krakowie. (Ob. str. 505).

Złotogłów (altembas) —tkanina złotolita, lama, dyma lub materja jedwabna przetykana złotem. Rej pisze w „Zwierzyńcu": „Niech pan za oponami siedzi, jako chce, nie będzieli cnotą zafarbowany, jest jako muł złotohławem zakryty, a gdy z niego zdejmą złotohław, alić uszy, ogon, głowa, wszystko po djable". Rej dlatego pisze z ruska „złotohław", że tkaninę taką musieli dostarczać do Polski ze Wschodu kupcy kijowscy. Petrycy przestrzega, że „kto z przodku chodzi w złotogłowie, na ostatku musi chodzić w siermiędze". W kilku pieśniach ludu polskiego dotąd wymieniany jest „złotogłów". Bogaci używali złotogłowu na suknie uroczyste dla kobiet i mężczyzn, pokrycia

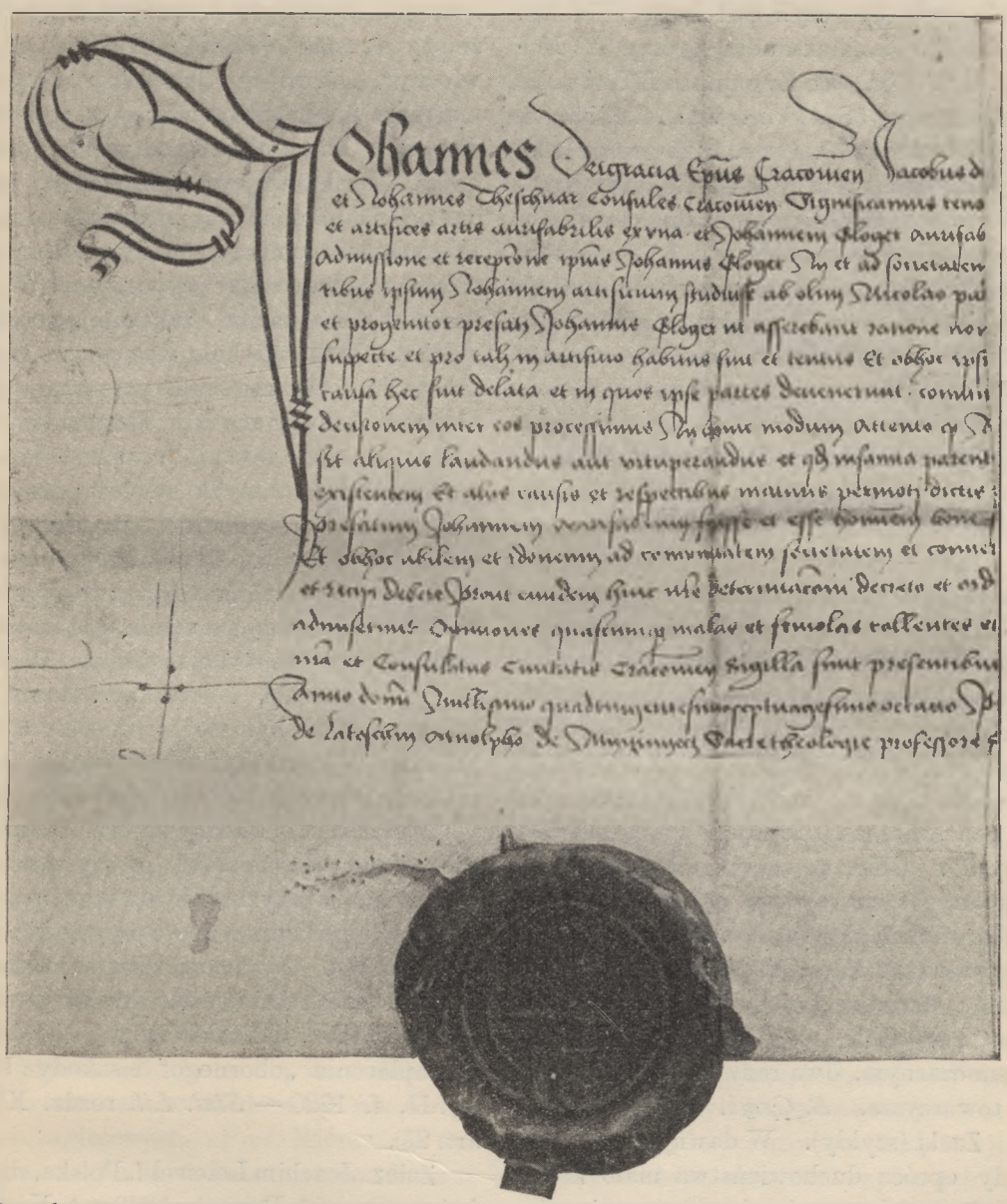
drogich futer, żupany odświętne, pasy i czapraki.

Złotolej, po łacinie *aurifaber* — złotnik, złotarz, mistrz złotniczy, po dzisiejszemu jubiler.

Złotolity — ze złota ulany, złoty, ze złotogłowu. W. Potocki mówi w Argenidzie:

„Każe robić nad morzem namiot złotolity".

Złoty, *florenus*, oznaczał pierwotnie monetę złotą. Złoty węgierski (dukat) zwał się *florenus hungaricalis*. Za Kazimierza Wielkiego wartość dukata czyli złotego równała się 14-tu szerokim groszom srebrnym. Odtąd wszakże wartość grosza ciągle spadała, tak że gdy grosz stał się w XVIII w. za Augusta III monetą miedzia-



Dekret dany w r. 1478 przez Jana Rzeszowskiego, biskupa krak. i Jakóba z Dębna, kasztelana krakowsk., Janowi Glogerowi, aurifabrowi (jubilerowi) krakowskiemu, na mistrzostwo w sztuce złotniczej.

ną, dukat miał wartość takich groszy 600. Przejście to wykazują w różnych miejscach *Vol. leg.* I tak: za Jana Olbrachta liczono na dukat groszy, oczywiście srebrnych, 30, czyli pół kopy (*Vol. leg.* I, f. 266). Za Aleksandra groszy 32 (*Vol. leg.* I, f. 306). Za Zygmunta III w roku 1598 groszy 58 (*Vol. leg.* II, f. 1453), w r. 1611 groszy 70, a w r. 1620 groszy 120, czyli złotych srebrnych 4. Za Jana Kazimierza w r. 1650 liczono na dukat srebrem złotych 6. Za Jana III w r. 1679 srebrem złotych 12 a za Augusta II Sasa złotych 18. Gdy za Jana Kazimierza nastały 30-to groszówki czyli złotówki srebrne, dukaty bite ze złota zaczęto nazywać stale dla odróżnienia od tychże: czerwonymi złotymi.

Znaczek. Nazwa dzidy z małą kitajkową chorągiewką, używanej przez chorągwie lekkie jazdy polskiej. *B. Gemb.*

Znak — to samo, co oddział wojska, chorągiew. Znaki rozróżniano poważne i lekkie. Do pierwszych zaliczano chorągwie husarskie i pancerne, do drugich wszystkie nie uzbrojone pancerzami, tylko szablą, pistoletami i dzidą z małą kitajkową chorągiewką. (Ob. Znaczek). Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z „towarzyszów“ i „pocztowych“. Ubiór towarzysza był: kontusz, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla, a ubiór: katanka krótka do kolan, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym, dwa razy tak wysokim jak u towarzysza. *B. Gemb.*

Znaki (szyldy). W dawnych czasach, gdy oprócz duchowieństwa mało kto umiał pisać i czytać, nie używano w miastach szyldów pisanych, bo byłyby niepraktyczne, ale umieszczano godła i znaki odpowiednie, od których nieraz i domy miejskie otrzymywały swą nazwę. Nad garkuchnią pomieszczano np. gęś lub koguta, nad winiarnią wieniec z liści winogradu lub wyobrażenie grona winnego, nad piwiarnią wiechę zieloną niby z chmielu, ponieważ przy wyrobie piwa używano takowego. Stąd były i staropolskie wyrażenia: „z rana do kościoła, z południa do wiechy“, „od wiechy do wiechy“, „dobremu piwu nie potrzeba wiechy“, „sprawiedliwość w Turczech jak pod wiechą sprzedają“. Firlej, wojewoda krakowski, wydał r. 1573 przepis, aby „na wino morawskie wieniec słomiany osobny według starodawnego zwyczaju“ wywieszano. Wiązka słomy na dachu oznaczała sprzedaż chleba. Zatknięte koło wozowe znaczyło prawo do pobierania opłaty za naprawianie grobli, dróg i mostów; ślusarz wywieszał klucz nad swemi drzwiami, kowal podkowę, szklarz szybki w ołów oprawne, na drążku. Na domu kmiecia, mającego córki na wydaniu, czyniono na ścianach koło drzwi i okien białą gliną lub wapnem wielkie centki, mające wyobrażać kwiaty, które są do wzięcia w tym domu. „W niektórych okolicach Litwy, przy domu, z którego można było sobie wywieźć żonę, przezorny ojciec zatykał na wysokiej żerdzi koło wozowe albo zawieszał wieniec.

Znalezienie. Rzeczy znalezione należało oddać właścicielowi, gdyby wszakże znalazca nie przyznał się do tego, prawo pozwalało pociągnąć go do przysięgi (*Vol. leg.* I, f. 39). Bydło zabłąkane należało w ciągu trzech dni odesłać do obory urzędowej, gdzie właściciel mógł je odebrać po zapłaceniu „obornego“ i szkody (*Vol. leg.* II, f. 1220 — *Stat. Lit.* rozdz. XIV, art. 25).

Znicz. Joachim Lelewel („Polska, dzieje i rzeczy jej“ Poznań, 1863 r. t. V, według nowego rozkładu: X, str. 482) sądzi, że niewygasający nigdy ogień, w Polsce i Litwie pogańskiej nazywany Zniczem, przez kapłanów na ołtarzu ofiarnym utrzymywany, nie był sam przez się czczony jako bóstwo, ale jako obraz odwiecznej

wiedzy i siły życiodawczej. Podług podań kronikarskich palono go na ołtarzu w Romowe, w Wilnie na rohu przed bałwanem Peruna i w Nowogrodzie Wielkim na północy. Litwa nie wzdragała się nazywać ogień mianem słowiańskiem. Wygasający nad Wilją, jaśniał jeszcze czas jakiś nad Niewiażą na Żmudzi. Od r. 1414 do utrzymania go zabrakło ludowi kapłanów. W Julinie pomorskim u ujść Odry, gdzie był przybytek najwyższego bożyszcza, płonął Znicz w kotle (*Wutkana*, *olla Vulkani graecus ignis*). Długosz nazywa kapłana *Znic*, Miechowita nazywa go *Zinze*, Gwagnin zaś i Stryjkowski obaj Znicz w znaczeniu „wieczny ogień". Prof. Ant. Mierzyński, uczony badacz i znawca starej litewszczyzny, zestawiwszy wszystkie wzmianki historyczne i warjanty: *Zinc*, *Zyncz*, *Zinze*, złożył słowo *Zinicze*, pochodzące od pierwiastku *zin*, znać i oznaczające etymologicznie miejsce poznania (woli bogów), t. j. miejsce wyroczni. Tutaj to, do tego *oraculum*, schodzili się dawni Litwini dowiadywać się o woli bogów, ale w jaki sposób to czynili, źródła historyczne zupełnie milczą. Można się tylko domyślać, że kapłan nazywał się wówczas jak dziś po litewsku znachor: *Zinis*, lubo obecnie wypiera go *zininkas*, czarownik. Kapłan ten był stróżem ognia wiecznego i dokładał ciągle drzewa dla jego podtrzymania. Naród niezawodnie zwracał się do niego z zapytaniami, tak jak dziś jeszcze zdarza się w środku Warszawy, że ludzie zabobonni z ludu idą do wróżbitów lub wróżbiarek po wiadomości np. o rzeczach zaginionych. Prof. Mierzyński powiada, że „do bajek należy, żeby się palił wieczny ogień przed bałwanem Perkuna i że dziwi go, iż podobne bajki szerzą nawet uczeni akademicy". Natomiast podziela w zupełności twierdzenie Jana Karłowicza, że *Zinc* może być *Zincz*, a to skrócone z *Zinczus* i wita w Karłowiczu prawdziwego uczonego na polu badań litewskich („Kurjer Codzienny", r. 1875, nr. 271). Co się tycze palenia ogni na cześć bożyszcz pogańskich, nie przesądzając bynajmniej tej kwestyi, ani stawiając żadnych wniosków, zwracamy tylko uwagę, iż formy zewnętrzne okazania czci bóstwu, np. palenie lamp przed posągami i obrazami w kościołach chrześcijańskich, są to objawy ogólno-ludzkie i niezależnie od różnic wiary mogły być naśladowane, zwłaszcza przez ludy mniej kulturalne.

Zoła, z o ł — popiół pozostały z ługu, łużyny, z których ług ciecze, stąd zolić, wyzolić czyli w ługu wymoczyć, zaparzyć. Zolenie zowie się zaparzanie ługowe w trynogu chust lub płótna. Z z o ł ą ma zapewne związek ż u ł a w a czyli iłowata nizina i s o ł a, mielizna rzeczna, wodą nasuta. Ob. Ż u ł a w a.

Żrzeb, wyraz staropolski, oznaczający l o s, wyrugowany z mowy polskiej przez ten ostatni w końcu wieków średnich (ob. A. Brücknera „Cywilizacja i język", str. 70 i 153).

Zupy. Ł. Gołębiowski w dziełku „Domy i dwory" tak pisze: Barszcz, krupnik, rosół, kapuśniak, prawdziwie polskie to zupy. Pierwszy z rurą, mięsem wołowem i wieprzowem, słoninką, kiełbasą, kurą, naturalny lub zabielany. Lubią Polacy kwaśne potrawy, ich krajowi poniekąd właściwe i zdrowiu ich potrzebne, w Litwie z boćwiny burakowych liści, w Koronie z buraków samych. Grochówka, czyli zupa z grochu, z grzaneczkami w kostkę i słoninką wędzoną. Chołodziec litewski z boćwiny czyli przegotowanej w kwasie, usiekanej, zaprawny śmietaną, szyjki w nim od raków, cielęcina, kapłon lub indyk w drobne pokrajany zraziki, ogórki surowe, obrane i pocięte w kostkę, jaja na twardo, wszystko to na zimno, później i szparagi ugotowane i pocięte w drobne kawałki do tej w czasie upałów zupy wybornej i sałatę i nać od cebuli i czosnku używano. Piwo śmietaną i jajami zapra-

wne, na ser i chleb pokrajany nalane, a w czasach ściślejszego postu z miodem i imbierem. Gdy nastała kuchnia francuska, zjawiły się dopiero: buljony, zupy rumiane, białe rosołki delikatne, menestra i rosół włoski, węgierski i t. p. (Ob. Żur).

Związek albo bractwo jaszczurkowe. Kiedy Krzyżacy twardem jarzmem swojem jątrzyli mieszkańców dawnych Prus polskich i Pomorza, gwałcąc prawa, które sami nadali, popełniając zdzierstwa i zbrodnie, wtedy czterej możni rycerze pomorscy z okolic Radzyna, zawiązali bractwo tajemne, nazwane „jaszczurkowem“od znaku, wyobrażającego to niewinne zwierzątko, który nosili przy sobie dla poznania sprzysiężonych. Związek ten zawarty w dzień św. Mateusza dn. 21 września 1397 rozwijał się bardzo wolno i dopiero w 1451 r. ogarnął wszystką szlachtę i mieszczan ziem i miast pruskich. Gdy na zanoszone na Krzyżaków skargi do cesarza niemieckiego Fryderyka III, tenże ogłosił szlachtę pruską za pozbawioną przywilejów i swobód, oburzeni taką niesprawiedliwością związkowcy wysłali poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, poddając swój kraj Polsce, co po 13-letniej wojnie z Zakonem stało się faktem dokonanym. Pierwszymi założycielami związku byli: bracia Mikołaj i Jan z Ryńska oraz bracia Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa, którzy spisali między sobą umowę i własnemi opatrzyli pieczęciami. Uczony Voigt ogłosił r. 1823 w Królewcu dzieło „O rycerzach jaszczurkowych“, o którem Dziennik Warszawski z r. 1826 podał dokładne sprawozdanie z wyjaśnieniem wielkiego znaczenia dziejowego związku jaszczurki.

Zwierciadła. Pod wyrazem Szkło (*Enc. Star.* t. IV, str. 311) podaliśmy wiadomość o cennej rozprawie Aleksandra Jelskiego p. t. „Wiadomość historyczna o fabryce szkieł i zwierciadeł ozdobnych w Urzeczu radziwiłłowskiem na Litwie z 37 cynkotypami w tekście (Kraków, 1899 roku). Tu dodamy tylko, że pojawiające się w radziwiłłowskich rezydencjach z wieku XVIII zwierciadlane sale, t. j. mające ściany a niekiedy i sufity wykładane zwierciadłami, jak np. w Białej radziwiłłowskiej na Podlasiu, zaopatrywane były niewątpliwie w szkło urzeckie. F. M. Sobieszczański w swojej „Wycieczce archeologicznej po gub. Radomskiej“ wspomina o istniejącej niegdyś fabryce zwierciadeł w Bodzentynie.

Zwierciadło czarnoks. Twardowskiego. W zakrystyi kościoła węgrowskiego na Podlasiu wisi zwierciadło z metalu białego, z następnym napisem łac. na ramach: *Luserat hoc speculo magicas Twardovius artes. Lusus at iste, Dei versus in obseqium est*“. (Twardowski pokazywał w tem zwierciedle czarnoksięskie sztuki. Ale te sztuki godził z czcią boską). Zwierciadło przedstawione tu podług fotografii p. M. Olszyńskiego ma wysokości cali 22, szerokości cali 19; oprawione w czarne ramy, jest ono bez skazy, rozbite tylko od dołu prawdopodobnie przez studentów rzucających w nie jakimś ciężarem.



Zwierciadło Twardowskiego w zakrystyi węgrowskiej.

Zwierzyniec. Gdy królowie i książęta zaczęli urządzać sobie zwierzyńce, naśladowali ich niebawem magnaci a magnatów możniejsza szlachta. Słynął zwierzyniec radziwiłłowski pod Białą, w którym przeszło 600 danieli utrzymywano a były także i oddziały dla niedźwiedzi, wilków, dzików i zajęcy. Według Starowolskiego w zwierzyńcu krzepickim było 1600 jeleni i wiele innych zwierząt. W zwierzyńcu Zamojskich niedaleko Zamościa, jak zapewnia Rzączyński w swojej historyi naturalnej, jeszcze na początku XVIII w. miały się znajdować dzikie konie polskie. Wspaniały ogród Branickich w Białymstoku łączył się z rozległym zwierzyńcem, na który ogrodzono kilkanaście włók pięknego świerkowego lasu. Mucante opisuje zwierzyniec króla Zygmunta III o dwie mile od Warszawy odległy, w którym widział tury i żubry (ob. Tur w *Enc. Star.* t. IV, str. 387). Jan Ostroróg, wojewoda poznański, waleczny rycerz i zawołany gospodarz z czasów Zygmunta III i Władysława IV, pomiędzy wielu pismami pozostawił nam dość obszerne dziełko p. n. „Zwierzyniec komarzeński“, w którem wskazuje prawidła, jakie miejsce obierać i jak zakładać zwierzyniec. Przy tej sposobności nie możemy tu powstrzymać się od uwagi, iż dziedzic Komarna ze wszech miar zasługuje na sumienne o nim studjum i zbiorowe wydanie jego pism. Wł. Chomętowski w wydawnictwie: „Bibljoteka Ordynacyi Krasińskich, Muzeum Świdzińskiego“ t. 2-gi, podał „Materjały do dziejów rolnictwa w Polsce w XVI i XVII w.“, poprzedzone wiadomością o życiu i pismach Jana Ostroroga, woj. pozn. O zwierzyńcach ob. w rozprawie Ad. Pawińskiego o królu Stefanie Batorym jako myśliwym: „Źródła dziejowe“ t. XI, str. 47. Mikołaj Rej napisał „Zwierzyniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli“, Kraków u M. Wierzbięty, 1562 r. w 4-ce.

Zwornik — klucz w sklepieniu czyli kamień lub cegła, zamykająca w punkcie najwyższym środek sklepienia. Na zwornikach średniowiecznych był zwyczaj wykuwania znaków, godeł, herbów lub głów ludzkich. Dołączamy tu podobizny z fotografii dwuch zworników krakowskich z wieku XIV, przedstawiających głowy króla i kobiety (prawdopodobnie królowej).



Zwornik krakowski, przedstawiający niewątpliwie króla Kazimierza W.



Zwornik krakowski, przedstawiający prawdopodobnie Aldonę Giedyminównę, pierwszą żonę Kazimierza W.

Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wyobrażają one Kazimierza Wielkiego w młodym wieku i jego pierwszą małżonkę Aldonę Giedyminównę.

Zwyczaje prawne ob. prawa zwyczajowe (*Enc. Starop.* t. IV, str. 114).

Zygmunt, dzwon największy w dawnej Polsce, przez kr. Zygmunta I w r. 1520 dla katedry krakowskiej fundowany, tylko w uroczyste święta do dzwonienia służący. Ob. Ludwisarnia (*Enc. Starop.* t. III, str. 151). Ta wielkość dzwonu i rzadkie jego używanie dały początek dwom przysłowiom: 1) „Gdy zadzwonią w Zygmunta na Boże Narodzenie, to słychać aż do Wielkiejnocy". Wielkanoc — wieś odległa o 3 mile od Krakowa. 2) W Zygmunta dzwonią" oznacza niezwykłą uroczystość".



Z dzieła „Historja o Szkandenbergu", wydanego r. 1569 w Brześciu - lit.

Żabiniec – jakiś kamień, który noszono jako amulet przeciw złym skutkom trucizny (Ł. Gołęb. „Ubiory w Polszcze", str. 68). Żabieńcem lud zowie bagno pełne skrzeczących żab.

Żak — student uczący się w szkołach lub uniwersytecie, żaczek — poczynający się uczyć. Tych ostatnich nazywano także gregorjankami dla tego, że ojcowie nasi w dzień św. Grzegorza dzieci do szkół oddawali (ob. Gregorjanek w *Enc. Staropol.* t. II, str. 211). Ł. Górnicki, chcąc pochwalić kogoś wyraża się: „Był żakiem uczonym, umiejącym pisać i dworzaninem dobrym". Seb. Petrycy pisze: „Kto żakiem w szkole nieposłusznym, potem w Rzplitej mieszczaninem zuchwałym". U Rysińskiego znajdujemy przysłowie: „Nie z każdego żaka bywa ksiądz". Wśród młodzieży garnącej się do szkół była największa liczba żaków tak ubogich, że tylko miłosierdzie ludzkie ich żywiło. Chodzili więc po domach możniejszych mieszczan, kupców, rzemieślników, duchownych i panów przebywających w mieście, śpiewając pieśni i otrzymując obiady i jałmużnę. W rachunkach królewicza Zygmunta I znajdujemy datki dawane rano, w południe i wieczorem różnym żakom, którzy przychodzili rozkwilać serce królewicza swym śpiewem. Raz jest wzmianka, że śpiewali *Te Deum laudamus*. W dziele wydanem przez Z. Glogera p. t. „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni" podana jest kolęda noworoczna (str. 73), śpiewana przez żaków, obchodzących domy z powinszowaniem Nowego Roku, zaczynająca się od zwrotki:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda! i t. d.

Żak, z a k — rodzaj więcierza rybackiego w kształcie małego niewodu z dwoma skrzydłami i matnią rozpiętą na kilku mniejszych i większych obręczach, zastawianego jako samołówka. Nazwę żaka znajdujemy już w dokumencie Matjasza biskupa kujawskiego, nadającego swobody pewnemu młynarzowi z r. 1355. W prawie bartnem starostwa łomżyńskiego z z r. 1616 czytamy: „Gdyby bartnik bartnikowi na jego zastawisku żak albo kilka żaków wziął, za każdy powinien zapłacić po kilka groszy“. Miejsca dobre do zastawiania lud nadnarwiański zowie także „zajmiskami“. Żakiem zwano również „plundrunek“, t. j. rabunek, plądrowanie.

Żale lub ż a l n i k i — starożytna w języku polskim nazwa grzebalnika. „Cmentarz“ jest tylko spolszczeniem wyrazu łacińskiego *coemetorium* i greckiego *koimeterion*. Po wprowadzeniu do Polski wiary chrześcijańskiej grzebano wszędzie ciała wiernych przy kościołach i wówczas wszedł w użycie wyraz „cmentarz“ na oznaczenie grzebalników chrześcijańskich, otaczających kościoły. Ponieważ miejsca takie są poświęcane, więc nazywano je „poświątnemi“, zatem wyraz „cmentarz“ stosował się tylko do mogilników poświęconych, chrześcijańskich, a dawniejsze pogańskie zatrzymały jako miejsca nazwę: ż a l ó w, ż a l k ó w. Początek tej pierwotnej nazwy jest jasny, boć grób jest miejscem żalu dla rodziny i przyjaciół, a zatem groby w liczbie mnogiej są to żale. Nazwa ta nawet świadczy o silnym rozwoju uczucia miłości rodzinnej u naszych praojców i przypomina powszechny dotąd u ludu polskiego zwyczaj głośnego lamentowania najbliższej rodziny na pogrzebach. Najwięcej miejscowości, nazywanych przez lud „żalami“, znajduje się na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu. Prawie wszystkie przedstawiają ślady przedwiekowych grobowisk i obfitują nieraz w obstawiane kamieniami urny z popiołami i różne zabytki z odległych epok. Lud jednak zatracił już świadomość, że to były cmentarze i nazwę bezwiednie zachował. W encyklopedjach polskich pomieszczane są bałamutnie objaśnienia o żalach i okopach szwedzkich, między którymi ta chyba zachodzi łączność, że przy niektórych prastarych grodziskach, zwanych dziś błędnie szwedzkiemi, znajdują się żale, które były grzebalnikami z ich doby. Są i wsie z nazwą Żale: jedna w Łęczyckiem, druga w Płockiem. Wincenty Pol napisał wiersz p. t. „Żale“, zaczynający się od słów:

Już to ubiegło gdzieś lat tysiąc blizko,
A jeszcze świadczy pogańskie żalizko i t. d.

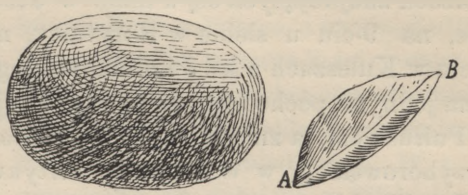
Encyklopedja 28-tomowa Orgelbrandów pod wyrazem Ż a l e umieściła niegdyś nader bałamutny artykuł, mieszający rzeczy, nie pozostające z sobą w żadnym związku, a mianowicie ż a l e z wałami grodów doby piastowskiej, które lud nieoświecony zowie dziś błędnie „szwedzkimi okopami“.

Żałoba. Po śmierci męża, wdowa powinna była odbyć żałobę, a nie mogła wychodzić zamąż przed upływem 6 miesięcy, inaczej traciła wiano (*Stat. Lit.* rozd. V, art. 12). Podług prawa koronnego przepisana była żałoba, ale bez oznaczenia czasu. Po stracie osób cenionych wstrzymywano się od zabaw, przywdziewano kolory ciemne. Im głębiej zapuszczamy się w przeszłość, tem dłuższą i surowszą postrzegamy żałobę po blizkich krewnych lub panujących. Mieczysław I po Dąbrówce chodził w żałobie przez lat 6 (Naruszewicz t. I, str. 55). Po zgonie Bolesława Chrobrego „Niewiasty i dziewice — powiada Długosz — zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby“ — „wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok

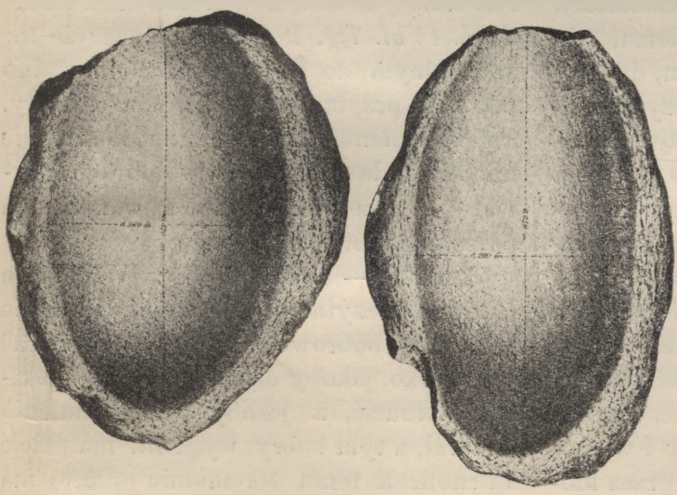
zachowywali żałobę". M. Bielski dodaje, że biesiad ani tańców przez cały rok wówczas nie było, że ani grania ani muzyki nikt nie słyszał, ani wieńców na pannach nie ujrzał. Żałoba po królowej bywała każdemu dowolna. Po lubionej nawet na weselach nie grała muzyka, na ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnym były pokryte suknem. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żałobie, jeno król sam. Suknie żałobne były czarne z długimi kołnierzami i długimi rękawami, nieraz zbrukane. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci kr. Olbrachta, brat jego królewicz Zygmunt (I) zaraz posłał 40 dukatów do klasztorów na trycezymy, poczem wzięto się do sprawiania „żałoby" sobie i dworowi królewicza. Ogołocono ściany komnat z opon różnobarwnych i zasłonięto je czarnem suknem, łoże pokryto czarnym atłasem, zamówiono czarne jedwabne poszewki na poduszki. Powsze nawet u korda, z którym królewicz się nie rozstawał, kazano poczernić za 2 denary. Wszystko pokryto kirem: konie, rydwany, uprząż, służbę, dworzan. Nawet rzemienie u siodeł poczerniono, sprawiono uzdy i uździenice dla wszystkich koni „kolebczanych" i „inochodników" z czarnej skóry a kolebki i rydwany pokryto żałobnemi poponami. Kupiono 10 postawów grubszego sukna czarnego, żeby ubrać w czarną barwę stajennych, stangretów, kotczych, giermków i dworzan. Królewiczowi 3 czapki kazano zabarwić, uszyto 2 nowe koszule żałobne, do innych dodano czarne tkanki, przygotowano żałobną długą szatę dzianą, do niej czarne pasy ze srebrnem „zakowaniem". Zrobiono także „jeździecką" hazukę podbitą sobolami, czarne atłasowy kabat suknem podszyty. I królewicz z całym dworem wnet ukazał się w grubej żałobie (A. Pawińskiego: „Młode lata Zygmunta Starego", str. 91). Po zgonie kr. Zygmunta I żałobę dobrowolną nosił naród przez rok cały. Na pogrzebie kr. Zygmunta III królewiczowie i senatorowie mieli na sobie sukienne czarne kapy z kapicami (kapturami na głowach, tak długie, że po 3 łokcie wlekły się za nimi po ziemi.

Żarna. Wyraz młyn wzięli zarówno Polacy, jak Niemcy (*Mulin* z włoskiego *mulino*; ob. *Enc. Starop.* t. III, str. 221) niewątpliwie w czasach, gdy przybywający zakonnicy włoscy na północ do nowo zakładanych tam klasztorów nie poprzestawali na mące grubej wyrabianej mozolnie przez kobiety na żarnach, ale budowali młyny większe, siłą wody obracane. Nie będziemy tu rozstrzygali kwestyi lingwistycznej: czy nazwa żarna wzięła początek od ziarn zboża, czy też od przymiotnika żarny, t. j. żarzący, palący, gorący, ziejący żarem. Stwierdzamy tylko fakt, że w pierwotnej kulturze ludów rolniczych żarna młynowe, t. j. z dwuch kamieni kolistych złożone, poprzedzone były wyrobem mąki na jednym kamieniu wklęsłym większym przez tarcie drugim wypukłym znacznie mniejszym. Gdy bowiem obrobienie kamieni do żaren młynowych czyli kolistych wymagało bezwarunkowo dłuta stalowego a zrobienie do nich krosien czyli osady wymaga także narzędzi subtelniejszych niż siekiera, to żarna pierwotne nie wymagają narzędzi żadnych, tylko dobrania kształtu dwuch kamieni odpowiednich (płaskiego i wypukłego), które dopiero w ciągu użycia przez czas dłuższy przybierają kształty typowych miskowatych żaren przedhistorycznych. Uczony przyrodnik Konstanty Jelski po kilkonastoletnim pobycie swoim wśród Indjan południowej Ameryki opowiadał mi, iż u tych, którzy trudnią się rolnictwem (na kawałkach pola wśród lasów dziewiczych), widział przygotowywanie wcale czystej mąki z pszenicy w kamieniu miskowatym za pomocą drugiego mniejszego kamienia. Pierwszy

podobny kamień polski z owalną wklęsłością, zobaczyłem r. 1868 w zbiorach Tow. Nauk. Krak. Był to jeden z dwuch tak zw. kamieni „mikorzyńskich“ z Wielkopolski, na których właściciel Mikorzyna celem wyprowadzenia w pole archeologów, powykuwał rzekome runy słowiańskie, co tyle napsuły czasu i nałamały głowy niektórym starożytnikom. Niestety, odgadywano fikcyjne runy zamiast poszukiwać kamieni takich bez runów jako najpozytywniejszych dowodów przedhistorycznego rolnictwa krajowego. Poszukiwać podobnych kamieni w rodzinnej okolicy tykocińskiej zacząłem w r. 1869 i do dziś znalazłem ich około 60 okazów, które dowiodły mi, że okolica ta była rolniczą już w czasach przedhistorycznych, a ludność mieszkała nie nagromadzona w wioskach jak dzisiaj, ale (jak Indjanie opisywani przez p. Konst. Jelskiego) w sadybach pojedyńczych rozsianych jednakże dość gęsto wśród lasów. Kamienie żarnowe bowiem nie znalazły się nigdzie w gęstszem skupieniu, ale o kilkaset do tysiąca kroków jeden od drugiego, wogóle zaś gęściej nad brzegami rzek, rzadziej w oddaleniu od wód; jeden znalazłem wewnątrz starożytnego grodziska położonego o ćwierć mili od m. Tykocina. Jak podobne kamienie nazywali Polacy starożytni, na to nie mamy żadnych wskazówek. Możemy się tylko domyślać, że gdy wyraz żarna jest bardzo dawnym a oznacza liczbę mnogą, t. j. dwa kamienie młynowe, to pierwej jeden kamień wklęsło-owalny był może nazywany w formie nijakiej żarno, tak jak: koło, wieko, czółno, sito, kopyto i t. d. Jak wyglądał kamień mniejszy, którym zboże rozcierano, także na pewno nie wiemy. Jelski bowiem nie zwrócił na ten szczegół bliższej uwagi, przebywając wśród Indjan, ja zaś przy napotkanych przeze mnie starożytnych żarnach, jeno w dwuch miejscach znalazłem kamienie, mogące służyć do tego użytku, a mianowicie: jeden w kształcie kuli wydłużonej (ob. rysunek) a drugi w kształcie kromki płaskiego placka, z bokiem *A* - *B* wyszlifowanym wypukło i łukowato, co mogło tylko nastąpić przez tarcie o owalną wklęsłość kamieni żarnowych. Wiadomość o znalezieniu pierwotnych kamieni żarnowych w okolicy Tykocina zakomunikowałem poczynającym wówczas badania archeologiczne na Mazowszu: profesorowi Józefowi Przyborowskiemu w Warszawie i p. Tymoteuszowi Łuniewskiemu w Korytnicy (w pow. Węgrowskim), niemniej światłemu księdzu Stanisławowi Jamiołkowskiemu, probosz-



Kamienie, które służyć mogły do rozcierania zboża w żarnach miskowatych.



Pierwotne kamienie żarnowe polskie kształtu miskowatego.

czowi w Kuleszach w Łomżyńskiem. Jakoż ci wszyscy, gdy tylko zwrócili uwagę na tego rodzaju zabytki, każdy napotkał je w ilości mniejszej lub większej. P. Tym. Łuniewski zajął się szczegółowem ich opisaniem i wymierzaniem, czego dopełnił na 27 okazach znajdujących się u mnie w Jeżewie, na 9-ciu u siebie w Korytnicy, na 5-ciu w Kuleszach u ks. Jamiołkowskiego i na jednym pochodzącym ze wsi Czajk w Pułtuskiem, a znajdującym się u prof. Przyborowskiego w Warszawie. Artykuł p. Łuniewskiego p. n. „Starożytne żarna w Polsce“ (z 4-ma tablicami litograficznemi) pomieszczony został w V-ym tomie „Pamiętnika Fizjograficznego“ za r. 1885, i tam ciekawych odsyłamy, przytaczając podobiznę dwuch kamieni z pomiędzy siedmiu tam podanych. Gdybyśmy mieli głębszą kulturę naukową na prowincyi, to kwestja przedhistorycznych żaren zainteresowałaby nietylko badaczów przeszłości, których zbyt wielu nigdzie niema, ale wszystkich światlejszych ziemian, dla których obojętnem być nie może wszystko, co ma związek z przeszłością ich kraju, a tembardziej z rolnictwem w kolebce bytu ich praojców. Za pomocą wyszukania kamieni żarnowych (dopóki nie zostaną wszystkie potłuczone na szaber szosowy i użyte do fundamentów i murów) dałoby się, tak jak to zrobiliśmy w Tykocińskiem, oznaczyć w całym kraju ślady przedhistorycznego rolnictwa i jego granic, bardzo ciekawych zwłaszcza od północy i wschodu, gdzie poza okolicami dziś przez ludność polską zamieszkałemi, nie udało się mi nigdzie dotąd żaren miskowych wyszukać. Widocznie rolnictwo przyszło tam już w dobie używania żaren młynowych, jakiemi dotąd lud się posługuje. Głębokość wyżłobienia niektórych żaren miskowych z Tykocińskiego, dochodząca 18 centymetrów, dowodzi ich używania przez długi okres czasu. Przypomina to nam twierdzenie Pytheas'a z IV wieku po Chr. który zaświadcza, że znalazł wówczas w środkowej Europie i na pomorzu baltyckiem rozwinięte rolnictwo u ludu, zwanego Lazi, Lati (może Lasi lub Lutycy).

Żeberka, inaczej potrzeby, wyszycia taśmowe lub sznurkowe w kierunku żeber na przodzie sukni męskiej.

Żebractwo w Polsce. W przedmiocie niniejszym odsyłamy do wyrazów: Dziad, Dziadowskie pieśni i Dziady (*Enc. Starop.* t. II, str. 93 — 96). Tutaj dodamy tylko, że liczne i ciekawe wiadomości o żebrakach w Wielkopolsce zebrał Oskar Kolberg w 9-ej seryi „Ludu“, str. 267—282 (Kraków, 1875 r.). Co się tycze prawodawstwa polskiego, to na sejmie w r. 1496 uchwalono, że żebraków w miastach, miasteczkach i po wsiach tyle ma być, ile im miejsc pozwolą mieć panowie lub pospólstwo; włóczący się, t. j. nie posiadający swoich miejsc, mają być imani i na służbę do starostw królewskich oddawani. (*Vol. leg.* I, f. 267). Znaczyło to, że zdolnym do pracy żebrać nie wolno pod karą przymusowej służby u starosty, a niezdolni mają mieć wyznaczone sobie miejsca stałe do żebrania w dobrach prywatnych przez dziedziców a w miastach przez pospólstwo.

Żeremię — osada bobrów. W Statucie Litewskim czytamy: „W czyjej dziedzinie będą gony bobrowe cudze, nie ma doorać tak daleko, jakoby od żeremienia mógł kijem dorzucić, a jeśliby pod żeremienia podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przecię ma dać spokój. A jeśliby bóbr z tego samego żeremienia wyszedł, a przyszedł w inne żeremię, na grunt inszego pana, tedy w czyim gruncie żeremię będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma“. (Ob. gony bobrowe).

Żminda, żmienda, żmindak — sknera, skąpiec, dusigrosz, mrzygłód, liczykrupa, wędzigrosz, gównojad. Starowolski pisze: „Nie godzi nam się być

wielkich przodków naszych wyrodkami, tchórzami, żmindakami". W sielance Gawińskiego czytamy:

Na niedostępnym wierzchu góry jabłoń rodzi,
Ale żaden po owoc ku niej nie dochodzi,
Tylko ptakom jest karmia, ostatek wiatr psuje,
Ja to, żmindaku wszelki, tobie przypisuję.

Żołędne — opłata pobierana niegdyś przez panów za prawo zbierania żołędzi w ich lasach dębowych lub pasania trzody chlewnej w tychże lasach.

Żołędny. W kartach polskich: tuz żołędny, król żołędny, szóstka żołędna. O tuzie i królu żołędnym wspomina już Rej w „Zwierzyńcu".

Żołnierz (pierwotnie żołdnierz od wyrazu żołd). O żołnierzach dużo znajdujemy uchwał w prawodawstwie polskim i Voluminach legum. Statut Kazimierza Wiel. powiada, że żołnierz każdy powinien się stawić w obozie pod swą chorągiew, aby w czasie boju był na swem stanowisku. Zaczem niepilnujących swej chorągwi podkomorzy tej ziemi, z której kto służy, chwytać i do króla odsyłać ma, a konie takich za winę sobie przywłaszczać. Tenże statut zakazuje czynienia szkód i zaleca obozowanie w polu. Za kr. Zygmunta I płacono żołnierzom na utrzymanie konia kwartalnie złotych 6, każdy zaś towarzysz (czyli oficer) najwięcej mógł mieć koni swoich 8, najmniej 4 i służyć musiał własną osobą a nie przez zastępstwo. Żołnierze, którzy szkody czynili, z żołdu swego nagradzać je musieli. W r. 1569 postanowiono, iż za żołnierza może rotmistrz szkodę założyć i ukrzywdzonemu pod świadectwem swoich towarzyszów zapłacić, a potym to sobie z żołdu tego żołnierza wytrącić" (*Vol. leg.* II, f, 744). „Hussary z kopją w zbroi, w zarękawiach, w szyszaku, z krótką rusznicą, z szablą, z koncerzem albo pałaszem; a ci, co po kozacku z pułhakiem i z krótką rusznicą na dobre konie do potrzeby siadać powinni" (r. 1587). W r. 1591 uchwalono, że żołnierz kwarciany ma lecie stać obozem na gruntach królewskich, a zimie ma hetman wszystkim leże rozdawać według zdania swego. W r. 1609 postanowiono, że „leże ma być w Ukrainie tak lecie jak i zimie, także w dobrach królewskich i duchownych". Kładzenie pozwu ma być w majętności osiadłego żołnierza, a na nieosiadłego w gospodzie albo legierze. Z żołnierzów nieosiadłych, albo cudzoziemców albo plebejuszów, także z pacholików, powinien rotmistrz czynić sprawiedliwość. W r. 1591 przepisano, że „żołnierz w blizkich obozu włościach żywność według targu za gotowe pieniądze kupować i sobie kosztem swoim odwozić ma". W roku zaś 1590, że „żołnierz żaden nie ma mieć rynsztunku od złota ani srebra, tylko od żelaza, a rzemienia". W Konfederacyi Generalnej Warsz. r. 1632 postanowiono, iż żołnierze do elekcyi (króla) mieszać się nie mają, ale posłów swoich wolno im przysłać w potrzebie we 20 osób. W r. 1652 uchwalono, że żołnierz ani stanowiska, ani noclegów w dobrach ziemskich szlacheckich odprawować nie ma, że żołnierzom zaciągu cudzoziemskiego, gdy się ze stanowiska ruszyć będą mieli, król komisarza szlachcica dobrze osiadłego polskiego do prowadzenia poda, aby ich jak najprościej prowadził, kornety, kompanje blizko siebie trzymał, i we wszystkiem tej konstytucyi przestrzegając, krzywd i szkód czynić nie dopuszczał, a o rządzie dobrym z oberszterem, albo oficjerem znosił się.

Żołwica, żełwica, żełw — siostra mężowa, ob. Pokrewieństwa. Szymonowicz w sielankach pisze:

Żołwice i bratowe u jednego stołu
I świekry i niewiastki jadają pospołu:

Żona. Słowo staropolskie żonąć znaczyło: gnać, zająć, pędzić, porwać; mówiono np.: „pasterze żoną trzody z pastwisk", — „śmierć tak dobrego jak złego jedną drogą żenie", — „wicher deszcz żenie", — „rzeka z gór żenie" (rwie, pły-

nie raptownie). Stąd powstał u pierwszych Lechitów wyraz żona, oznaczający niewiastę porwaną, pochwyconą, przygnaną w małżeństwo, jak to było obyczajem narodowym u starożytnych Słowian. Stanowisko kobiety i żony w dawnej Polsce było takie samo jak u ludów zachodniej Europy a o całe niebo różniące się w pojęciach od obyczaju Słowian wschodnich i południowych. Nasi kronikarze średniowieczni tak opisują przybycie Dąbrówki czeskiej w r. 965 do Gniezna: „Książę Mieczysław, panowie polscy i wszystkie stany wyszły na jej spotkanie i witały ją z niezwykłą wspaniałością i wystawą. Znakomite niewiasty i panny polskie, dla jej uczczenia, z rozkazu księcia zgromadziły się w Gnieźnie, przystrojone w klejnoty, złoto, srebro i inne ozdoby". Gdy cesarz Otton III przybywał w r. 1001 do Gniezna, był od „panów, niewiast znakomitych i ich córek, którym Bolesław (Chrobry) śpiesznie gromadzić się kazał, przyjęty z wielką czcią i należnym dostojeństwu jego okazem. Cesarz nawzajem pełen uprzejmości witał ich mile i podziwiał bogate stroje i ozdoby rozmaitych stanów, pełne złota, kamieni drogich i pereł klejnoty, w których panie i znakomite niewiasty świetnie i okazale wystąpiły". Władysław Chomętowski wydał w r. 1872 książeczkę p. n. „Stanowisko praktyczne dawnych niewiast", w której skreślił kilka ciekawych życiorysów dawnych matron jako niepospolitej dzielności żon i kobiet. Mieliśmy dość liczne przykłady podobnych niewiast nietylko w stanie ziemiańskim. Wład. Łoziński w dziele swem „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie" (wydanie 2-gie, str. 225) przedstawił z dokładnością historyka ciekawy rys mieszczki lwowskiej z XVI w. Anny Łąckiej. Owdowiawszy, utrzymuje ona we Lwowie wielki sklep korzenny, handluje małmazją, robi tranzakcje z kupcami angielskimi o sukna, aby je wywozić do Multan, sprowadza ze Wschodu tureckie kożuchy, gospodaruje sama w majątku swoim ziemskim Karowie. Dziś na wsi przy roli, jutro za ladą sklepową, pojutrze w podróży do Krakowa, dokąd wyprawia towar folwarcznymi końmi, albo do Lublina, gdzie ma termin sądowy. Na wszystko ma czas, wszystkiego dogląda własnem okiem, utrzymuje stosunki handlowe nietylko z Anglikami ale i z Włochami i Niemcami, rozpisuje listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zostawia doskonałe rachunki i tak zw. auszugi kupieckie, ściga żwawo dłużników i opędza się sprytnie swoim wierzycielom. Szukać sobie żony, nazywało się w mowie staropolskiej: szukać przyjaciela dozgonnego. W tem wyrażeniu, jak słusznie twierdzi Wł. Łoziński, „zawiera się myśl całkowitego zrównania, bez którego niema zupełnej spólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie". Pasek w swoich pamiętnikach z pobytu w Danii powiada o Dunkach, że „w afektach nie są tak powściągliwe jak Polki" — „kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni". „Matka także lubo mię jednego syna miała, ale była tej fantazjej, że od największych i niebezpiecznych okazyi nigdy mię nie odwodziła, mocno wierząc, że bez woli Bożej nic złego potkać człowieka nie może". „Dostawszy sekutnicę — powiada Pasek — nieraz mąż ślubował księdzem zostać, jeżeliby go z nią Pan Bóg rozłączył". Wdowy zajmowały się samodzielnie gospodarstwem. Pasek notuje, że „Smogorzew puściłem przez arendę na rok paniej Gołuchowskiej Wojciechowej, wdowie grzecznej i tam poszła zamąż za p. Tomasza Olszanowskiego". Z samodzielnością niewiast polskich spotykamy się w różnych czasach i na różnych polach. W końcu XVIII w. teatr narodowy w Warszawie zostawał pod dyrekcją i był przedsiębiorstwem znakomitej artystki Truskolaskiej.

Żubr, zubr, po łac. *bison*, za doby Piastów pospolitem był jeszcze zwierzęciem w puszczach mazowieckich, ale w XVIII w. znajdował się u nas już tylko w puszczy Białowieskiej w wojew. Brzesko-litewskiem. M. Rej pisze: „Kto nie ma przyjaciela, jest jako on żubr odyniec, co go od siebie stado wybije, iż jedno sam pustopas chodzi, a żadnego społku z innemi zwierzęty nie używa". Treścią pierwszej książki drukowanej w Polsce o myśliwstwie był Żubr. Hussovianus napisał wierszem łacińskim *De bisonte, et ejus venatione* i wydał w Krakowie u Hier. Vietora, 1523 r. w 12-ce, przypisawszy ten swój poemacik królowej Bonie. Niestety, skutkiem nieżywotności umysłowej nam wrodzonej mieliśmy w ciągu czterech wieków od tamtej daty tysiące myśliwych polskich rozprawiających po łacinie i francusku, ale ani jednego, któryby przetłómaczył na język ojczysty i wydał Hussovianusa, choć pisali o tem inni. Jest np. rzecz: *Hussovianus Nicolaus. Carmen de statura, feritate et venatione bisontis. Cracoviae MDXXIII. Denuo excusum. Petropoli, typ. Acad. scient., 1855, w 4-ce, str. XII i 37.* Niemniejszym jest także dla nas wstydem, iż mieliśmy niedawno jeszcze niektórych zoologów twierdzących, że żubr i tur to było jedno i to samo zwierzę, tylko dwojako nazywane, nie zadających sobie pytania, dlaczego np. kronikarze litewscy, mówiąc o współczesnych im łowach na żubry i tury, wymieniają obydwa te zwierzęta obok siebie. Źródłem błędu byli pisarze zachodni w XVI w., którzy nie mając już wówczas w swoich krajach ani turów ani żubrów, zamącili pojęcia swoją nieświadomością. Nieuctwu temu pragnął położyć kres Zygmunt Herberstein, który w latach 1516—1551, jako poseł cesarza Ferdynanda do Moskwy, trzykrotnie przejeżdżał przez Mazowsze, Litwę i puszczę Białowieską tam i z powrotem, czyli 6 razy, i zostawił dzieło napisane r. 1549 a wydane w Bazylei r. 1556, gdzie pomieścił dwie ryciny, przedstawia-



Żubr podług ryciny w dziele Zygmunta Herbersteina z r. 1556.

jące tura i żubra. Pod wyrazem Tur podaliśmy jego tura i napis, którym rycinę objaśnił, tutaj zaś dołączamy podobiznę żubra z tegoż dzieła wraz z napisem: *Bisons sum, poloniis suber, germanis bisont: ignari uri nomen dederunt* (Bisons jestem, po polsku zuber, po niemiecku bisont. Nieuki tura nazwisko mi dali). Podług Herbersteina, tury znajdowały się już tylko za jego bytności na Mazowszu, żubry zaś zarówno na Litwie jak jeszcze w większych puszczach mazowieckich, a mianowicie w okolicach Sochaczewa i Ostrołęki. Zygmunt August podarował upolowanego tura Herbersteinowi, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak przesadnie mówi autor, król i dwie inne osoby mogli siąść między jego rogami (może pojedyńczo). Sporo szczegółów o żubrze znajdujemy w rozprawie Ad. Pawińskiego o „Stefanie Batorym jako myśliwym", pomieszczonej w wydawanych przez niego z Aleks. Jabłonowskim „Źródłach dziejowych". Artykuł o żubrze pomieścił także „Przyjaciel ludu", r. 1835, t. II, str. 5. Monografję żubra pisali: Jarocki, ks. Janota i inni. Z. Gloger pisał kilkakrotnie o żubrze i puszczy Białowieskiej w „Bibljotece Warszawskiej", w w „Kłosach", w „Wielkiej powszechnej encyklopedyi ilustrowanej" (t. VIII, str. 664) i oddzielnie wydał „Białowieżę w albumie" (Warszawa, 1903 r.).

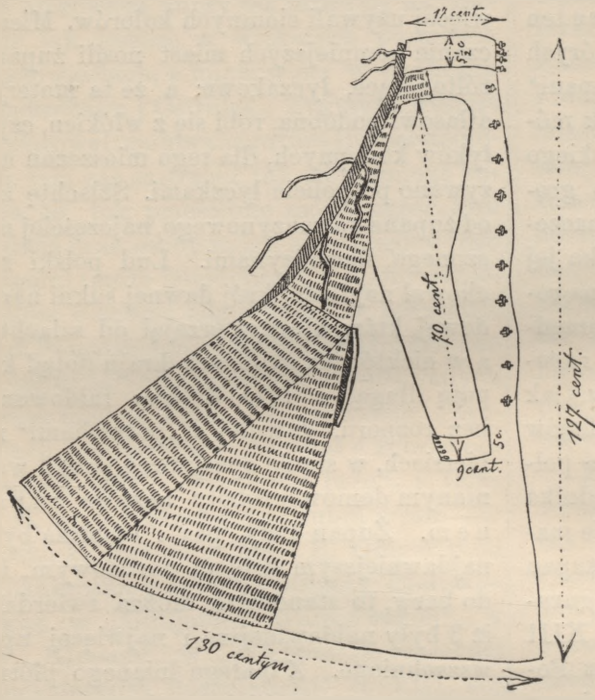
Żubrza głowa. Herb województwa Kaliskiego przedstawia żubrzą głowę w koronie na tarczy zaszachowanej z pierścieniem przewleczonym przez nozdrza. W herbie Pomian żubrza głowa ma od góry z prawej ku lewej stronie miecz rękojeścią do góry, nad koroną ręka zbrojna z mieczem. W herbie Bugnerowicz z r. 1595 jest żubrza głowa z gołym mieczem a nad hełmem ręka zbrojna z włócznią. O żubrzej głowie w herbach polskich ob. prof. Fr. Piekosińskiego „Heraldyka polska wieków średnich", str. 126–8, Kraków, 1899 r.

Żuława (*Solawa*). W „Dykcjonarzu geograficznym" z r. 1782 czytamy: „Żuława znaczy nizinę z błot i bagnisk uczynioną do uprawy sposobną; grunta jej są żyzne i najwięcej przynoszące pożytku". Klonowicz sądzi, że Żuława, Suława od tego tak nazwana, „iż ją morze albo flaga morska usuła". Ks. Kluk pisze: „Żuławy Gdańskie nie mogłyż być kiedy morzem?" Dykcjonarz geogr. powyższy objaśnia, że Żuława Gdańska oblana jest od Wisły i Motławy; Malborska jest wielka i mała, między Wisłą, Nogatem i Drauzem jeziorem; mała Malborska zwana była wprzód żuławą Fiszawską; Elbląska rachuje się do małej Malborskiej. Statystyczne wiadomości o Żuławach podaje J. Moraczewski w „Starożytnościach polskich", t. II, str. 773 i Zygmunt Gloger w „Geografii historycznej dawnej Polski", str. 160. Zapiski sądowe z lat 1427 i 1432 wspominają herb Żuława albo Żuławy.

Żupan, wyraz bardzo dawny, miał dwa oddzielne w języku staropolskim znaczenia. Naruszewicz powiada, że żupanami Czesi, Polacy i inni Słowianie panów krajowych zwali. Kronika czeska z r. 1109 zaświadcza, że nazwę taką dawano w Czechach urzędnikom. Twierdzą niektórzy, że w bardzo dawnych czasach szlachta w Polsce nosiła nazwę żupanów. Adam z Bremy nazywa żupanami królików Letowskich. Jednem słowem żupan oznaczał człowieka możnego, dygnitarza, a wyraz dzisiejszy pan jest tylko skróceniem żupana. Skrócenie to atoli nie jest także wytworem ostatnich wieków, bo już w dokumencie z r. 1257 znajdujemy: „*Thomas qui dicitur* Staripan". U innych plemion słowiańskich żupanami nazywano: sędziów, starostów, wójtów, sołtysów i tym podobnych zwierzchników. Muchliński wywodzi wyraz żupan z tureckiego *zubun* i *zibun*, z tatarskiego *czupkan*, oznaczają-

cych suknię długą. Wywód to błędny, boć już w dokumentach polskich mamy pod r. 1239 *supanum* czyli żupana. Nazwa pochodzi z łacińskiego wyrazu *jupa*, oznaczającego w średnich wiekach suknię możniejszych ludzi, długą, dostatnią. Z nazwy *jupa* powstało niemieckie *joppe*, a polskie *jupka*, *żupan*, *żupica*, przez zamianę *j* na *ż*, jak w nazwie *judeus* na żyd. Nazwa dygnitarska *żupan* była niegdyś w Polsce bardzo rozpowszechniona. Żona żupana zwała się „żupani“, a wyraz ten przyjęli od Polaków Prusowie, u których oznaczał on panią domu. Słowo „żupani“ w języku pruskim i litewskim — jak mówi Brückner — przyjęło się od polskiego wtedy, gdy „żupaniom“ jeszcze po grodach i kasztelanjach się kłaniano. Znaczenie żupy jako ziemicy i żupana jako jej zwierzchnika, starosty, zmienia się na rodzaj daniny i pobierającego takową urzędnika. Obok *zupanus* pojawia się i *zuparius*. Gdy dalej żupy i żupników (jak mówi Brückner) ograniczono do beneficjów i urzędów solnych, *zuparius* czyli po polsku *żupca* schodzi na małego urzędnika sądowego, jak to widzimy w ustawie mazowieckiej z r. 1406. U Czechów żupan w znaczeniu wysokiego dygnitarza figuruje w dokumentach tylko w przeciągu XIII wieku. Suknia męska, zwana przez Polaków żupanem, jako strój dawnych żupanów, była długą, z wązkimi rękawami, bez rozporu z tyłu, w pasie przy biodrach ku tyłowi fałdowana, zapinana z przodu pod szyję na gęste hafki lub kostki i pętelki. Po żupanie opasywano się pasem. Gdy pod koniec XVI w. upowszechnił się w narodzie kontusz, nie zarzucono starodawnego żupana, ale kontusz przywdziano na żupan. Odtąd pasem zaczęto się opasywać po kontuszu, a żupany sukienne zamieniono w stroju świątecznym na lżejsze jedwabne, kolor czapki stosując do żupana. Latem szlachta, dworzanie i mieszczanie nosili żupany białe dymowe lub płócienne, tasiemką wązką w ząbki około kołnierza i na przedniem licu od szyi do pasa oszyte. Kitowicz powiada, że za czasów saskich szlachta stroiła dziatwę swoją w żupany bławatne i kontusze sukienne z rękawami od ramion rozciętymi, w tyle na krzyż pod pas założonymi. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnymi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnymi i złotymi; w kontuszach najwięcej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast nosili żupany żółtogorące, łyczakowe; a że ta materja, atłasowi podobna, robi się z włókien, czyli łyków konopnych, dla tego mieszczan nazywano pospolicie łyczkami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najczęściej noszonego, karmazynami. Lud polski zachował najdłużej krój dawnej sukni narodowej, którą niegdyś przejął od szlachty, a w niektórych okolicach kraju dotąd kapotę długą, z tyłu drobno fałdowaną, bez rozporu, dawniej z „potrzebami“ na piersiach, w stanie opasywaną pasem wełnianym domowej roboty nazywa żupanem. Żupan tedy, pas i opończa były najdawniejszym strojem narodowym. Co do barw, to stanowczo można twierdzić, iż 3 były najdawniejsze i najwięcej upowszechnione. Z białego lnianego płótna noszono żupany białe, zwłaszcza latem. W takich chodziła i szlachta można na wsi w dni powszednie a lud chodzi dotąd w wielu okolicach Lubelskiego i Galicyi, robiąc także i z wełny białe sukmany krakowskie. Drugą barwą był szary naturalny kolor wełny z owiec polskich, z której robiono wszystkie samodziały domowe, zwłaszcza na ubiory cieplejsze. Trzecim kolorem był karmazyn, czerwień, jako narodowa barwa szlachty, t. j. rycerstwa polskiego, barwa krwi, którą mieli obowiązek przelewać w obronie swej ziemi. Ponieważ najliczniejszą w Polsce szlachtę ubogą nie stać było na dostojeństwo

karmazynu, musiała zatem pozostać przy tradycyjnej szarej wełnie i stąd „szaraczkami“ była zwana. Kiedy zaczęto sprowadzać przeróżne tkaniny z zachodniej Europy, upowszechniła się w Polsce pstrocizna, zwłaszcza w ubiorach mieszczańskich, w których przeważał kolor żółty (od używanego do farby ł y k a olszowego). Przez wiejskich znów mieszkańców najwięcej został upodobany kolor błękitny, tak że



Żupan z XVIII w. po Wincentym Rulikowskim, kasztelanie bełskim (ze zbioru Bogusława Kraszewskiego w Kuplinie).

w wielu okolicach Krakowskiego, Wielopolski i Mazowsza lud cały chodził jeszcze niedawno w żupanach „granatowych“. Polacy w noszeniu droższych sukni byli bardzo oszczędni, aby więc nie splamić żupana, noszono zasłaniającą piersi z takiej samej materyi zakładkę, zwaną „bluzgierem“. Żupany aż do czasów saskich były u koroniarzy całkowite z jednej materyi. Litwini — powiada Kitowicz — tył żupana przez oszczędność robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana. Musimy tu jednak uzupełnić Kitowicza, że nietylko Litwini. Wiemy z tradycyi, że noszono takie żupany i w Koronie. Przechowuje się np. w zbiorze p. Bogusława Kraszewskiego w Kuplinie żupan jego pradziada po kądzieli, Wincentego Rulikowskiego, kasztelana bełskiego. Rysunek tu dołączony przesłał nam p. Kraszewski z takim opisem: „Żupan jest atłasowy, jasnożółty. Plecy i podbicie przodu, kołnierza i rękawów są z tkaniny półwełnianej w paski bronzowo-czerwone. Kołnierz się zapina na 4, a przód na 10 pętliczek ze sznurka jedwabnego tejże barwy co żupan. Plecy od kołnierza do stanu są rozcięte i zawiązywane na tasiemki; kołnierz również z tyłu rozcięty i na tasiemkę związywany. Rękawy wązkie z mankietem odwiniętym, obcisłym, zapinającym się na 5 haftek. Spódnica żupana jest bardzo szeroka, tak że układa się z tyłu w mnóstwo fałdów. Na każdym boku jest kieszeń“.

Żupica — żupan, kitlik. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *colobium* tłómaczy na: „żupica bez rękawów albo pleszek“, wyraz zaś *saga* tłómaczy na: „żupica, kitlik“. Była to wogóle suknia codzienna domowa i dlatego Rej powiada (w „Wizerunku“): „Już tak wierę w żupicy musisz, nieboraku, przechodzić się do czasu“, a Górnicki (w „Dworzaninie“): „U ludzi mężnych oszczep jest miasto żupicy, a pawęża miasto sukni“. „Suknia“ była strojem zwierzchnim i ozdobniejszym, więc u Seklucjana (r. 1551) czytamy: „Ktoćby wziął suknią, i żupicy nie zabraniaj“, a w biblii Radziwiłłowskiej (1563): „Ktoby ci chciał żupicę twoją wziąć, puść mu i płaszcz“.

Żupnicy, urzędnicy w kopalniach czyli żupach królewskich, a mianowicie w Wieliczce i Bochni. Żupy te, słynne od w. XIII, stanowiły dochód książąt krakowskich, potem królów polskich. Kazimierz Wielki zaprowadził w nich porządne gospodarstwo, a r. 1368 kazał spisać dawne zwyczaje, dotyczące się żup, i jako prawo ogłosił. Król ten w rozporządzeniu swojem wspomina już o starych żupnikach, którzy żupom przewodniczyli i pod przysięgą miejscowe stare zwyczaje do statutu podali. Tak żupy powyższe jako i żupnicy nazywali się krakowskimi. Byli to właściwie dzierżawcy i płacili z żup dzierżawę królowi po sto dukatów, królowej zaś po 50. Oprócz tego płacili pewne sumy różnym kościołom i klasztorom, dawali obroki koniom królewskim. Statut górniczy Kazimierza Wielkiego zatwierdził potem (r. 1451) Kazimierz Jagiellończyk i pozwolił podskarbiemu koronnemu „w cztery konie“ do żup przyjeżdżać po odebranie pieniędzy. Żupnicy krakowscy bogacili się, bo zyski mieli ogromne. Za Kazimierza Jagiellończyka sławnym był Mikołaj Serafin, miecznik krakowski, który żupy solne trzymał za 16,000 grzywien rocznie. Gdy powstały niebawem żupy na Rusi w okolicach Sambora, pojawiają się i żupnicy ruscy. Żupnicy krakowscy — Bonarowie, Morsztynowie, Betmanowie, dzierżyli różne urzędy krakowskie i górnicze i to nawet dziedzicznie, niemniej starostwa: oświęcimskie, bieckie, zatorskie i inne. Żupy krakowskie oddawane były żupnikom bądź w dzierżawę, bądź w prosty ich zarząd. Niesiecki opowiada o żupniku Kościeleckim, że gdy raz pożar w żupie wybuchnął i nikt na ratunek nie śpieszył z obawy śmierci, Kościelecki razem z Betmanem, rajcą krakowskim, rzucili się w płomienistą przepaść i pożar stłumili. Obok najwyższego żupnika był później jeszcze żupnik zwyczajny. Za Zygmunta Augusta najwyższym żupnikiem był Bużeński, podskarbi wiel. kor., zwyczajnym zaś Ludwik Decjusz, dziejopis. Byli i żupnicy olkuscy: Kromer pisze w czasach Zygmunta Augusta, że nad żupami Bochni i Wieliczki jest przełożony żupnik krakowski, drugi zaś, do którego żupy ruskie należą, zowie się żupnikiem ruskim. Urząd ten lubo dostojny nie liczy się jednak do godności koronnych, nadwornych i ziemskich równie jak urzędy dzierżawców i poborców publicznego grosza. Szlachta dopominała się o tanią sprzedaż soli dla siebie. Już r. 1454 na sejmie w Nieszawie i Opokach król stanowił o tej sprzedaży. Urządzono więc składy soli po województwach i ziemiach, nazywane „żupami solnemi“, a szlachcic, przełożony nad takim składem, był żupnikiem ziemskim, wojewódzkim lub powiatowym. Zygmunt August, potwierdzając prawa Korony w r. 1550, obiecał, że „soli dostatkiem wszystkie państwa swe zaopatrzać będzie podług praw dawnych“. Od owych czasów powstają urzędy żupników ziemskich, a każdy król obiecywał potem w Paktach stanowi rycerskiemu dowóz soli po ziemiach. Na kilku sejmach rozwijano zasadę rozwożenia soli i stanowienia żupników. Król sprzedawał sól stanowi rycerskiemu czasem niżej kosztu jej wydobycia. Nazywano ją „suchedniową“ z powodu, że począwszy od dni kościelnych, zwanych „suchymi“, składy co rok przez trzy miesiące otwarte były. Żupników ziemskich nazywano najprzód dystrybutorami. Konstytucja z r. 1588 nakazuje, aby żupnicy ruscy „nie wyciągali owsów od tych, co po sól przyjeżdżają, pod karą stu grzywien w sądach ziemskich“. Żupnik ziemski nie stanowił oddzielnej godności, bo żupę godziło się trzymać wraz z innym urzędem. Wogóle było w Rzplitej około 23 żupników, głównie w Wielkopolsce, Mazowszu i Podlasiu. Urząd ten stracił wszelkie znaczenie, gdy Wieliczka i Bochnia odpadły przy pierwszym rozbiorze do Austryi.

Żupy. Wszelkie kopalnie nazywali Polacy żupami albo górami. Stąd powstały wyrazy: żupnik, żupek i podżupnik, oznaczające urzędników górniczych, oraz „górnik“ czyli prosty kopacz. Bolesław Chrobry miał dać duchowieństwu polskiemu przywilej kopania wszelkich kruszców, wyjąwszy złota, gdyby się znalazło. Gwagnin w XVI w. powiada, że „są w Polsce trzy żupy znamienite: pierwsza w Olkuszu, gdzie srebra i ołowiu moc wielką dobywają; druga w Bochni, gdzie sól kopią, trzecia w Wieliczce, gdzie też sól“. Wyraz żupa podług Lindego i Naruszewicza oznaczał budynek, w którym urzędnicy skarbowi wybierali opłaty księciu należne. W dokumencie z r. 1238 wyraźnie powiedziano, że żupa znaczy tyle co „stan“. Sól wydobytą z kopalni i każdy kruszec składano w żupie. Stąd każdy skład zwał się „żupą“, a od niego i rządowe składy soli jeszcze w naszych czasach zwano żupami. Naruszewicz powiada, że Wieliczka urosła w miasto z nikczemnej chałupy, „suppa“ w starym języku polskim zwanej. Szajnocha, podnosząc skrzętność polską w XIV w., powiada, iż nie przestając na powierzchni ziemi, przedzierała się ona do jej wnętrz kruszcowych. Był to wiek wybujałych nadziei górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalń solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Początki wielickiej, t. j. „Wielkiej soli“ (*Magnum sal*) sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska, twarda, pochodzi według podań gminnych i świadectw współczesnych z czasów Bolesława Wstydliwego. Krzywousty przywilejem z r. 1105 nadał klasztorowi Tynieckiemu prawo pobierania pewnej ilości soli z żupy wielickiej, która zatem już wówczas istniała. Mieszko Stary skazuje winowajców do robót górniczych, zatem już istniała w Polsce pewna liczba kopalń. Znano już i wtedy kopalnie ołowiu w Olkuszu, lecz liczba „pieców“ hutniczych rozmnożyła się dopiero w wieku Kazimierzowym. Wówczas to nastał w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje: srebrnej, ołowianej, miedzianej rudy w Olkuszu, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworznie, w Miedzianej Górze. Zajmowano się też gorliwie, przez możnych panów podejmowanem, od królów bardzo wdzięcznie cenionem, szukaniem skarbów ziemnych. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek, kasztelan krakowski z czasów Kazimierza Wielkiego, poszukiwali starannie kruszców w swych ziemiach. Roboty górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej opieki, wyposażane nadaniami najrozciąglejszych swobód. Blizkie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza Wielkiego zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Elżbieta, siostra Kazimierza, królowa Węgier, będąc rejentką w Polsce i starając się mądrze o podniesienie krajowych bogactw, wyświadczyła znamienite ojczyźnie swojej dobrodziejstwo, wydawszy pierwszy statut dla żup olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie piękne miejsce obok brata, Kazimierza Wielkiego, urządziciela żup solnych. „Górnicze te prawa polskie—twierdzi Szajnocha—uczczone zostały za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi i służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi“ górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem krajowego bogactwa“. Żupy ruskie w Rzplitej dzieliły się na: samborskie, przemyskie i sanockie. Żupy wielickie, oddawane w zarząd i dzierżawę panom polskim, stały się źródłem wzrostu fortun Lubomirskich, Wielopolskich i innych.

Żur, polewka z mąki zakwaszonej, niekraszona, ale zabielona mlekiem, jadana

z sypkim czyli próżonym grochem, należała do najulubieńszych potraw postnych ludu i szlachty polskiej. W. Potocki pisze w swoim herbarzu:

Zgłodniałych oblężeńców pod nieprzyjacielem
Naszym żurem, a ruskim obżywił kisielem.

To pokrewieństwo żuru z kisielem objaśnia Gołębiowski, pisząc: „Żur z mąki owsianej na noc zakwaszony, rzadki, a kisiel taż sama potrawa, do większej tylko gęstości przywiedziona, czasem zaziębiona, tak że się nożem kraje“. W Wielkim poście jadano żur ze śledziem. Gdy więc nadeszła Wielkanoc, młodzież dworska urządzała nieraz krotochwilny pogrzeb dla żuru i śledzia, zwłaszcza gdy był w jej gronie nowicjusz, z którego chciano zażartować. Niesiono śledzia uwiązanego na sznurku u wysokiej gałęzi, niby skazując go na powieszenie za to, że przez siedem niedziel prześladował poszczące żołądki. Za śledziem kazano nowicjuszowi nieść na głowie stary garnek napełniony żurem. Za niosącym żur szedł niby grabarz z łopatą, a gdy procesja ta wyszła na dziedziniec, niosący łopatę uderzał z góry w garnek i rozbijał a żur oblewał fryca wśród gromkiego śmiechu dworskiej drużyny.

Żurawka. Górnicki w „Dworzaninie“ (str. 180) wspomina o grze pod tą nazwą, której wytłómaczyć już nie umiemy.

Żużmant — rodzaj wykwintnej sukni kobiecej w czasach saskich. W Monitorze z r. 1772 czytamy: „Tak były godne śmiechu żużmanty i szamerluki, jak teraźniejsze robrony i szusty“.

Życzka — tasiemka ponsowa. Instruktarz celny litewski wspomina półjedwabne pasamony czyli tasiemki.

Żyra, Żera — imię staropolskie, będące skróceniem Żyrosława, zostało także nazwiskiem jednej z dawnych szlacheckich rodzin na Podlasiu.

Żywe obrazy. Ł. Gołębiowski, mówiąc o pierwszej ćwierci XIX w., wylicza pomiędzy ówczesnemi zabawami „tworzenie obrazów z osób żyjących, które tak mile do oka wpadają, tak wiele do duszy przemawiają“. Każdy przedmiot obrany: narodowy czy obcy, mitologiczny czy religijny, historyczny czy z romansu jakiego wyjęty lub scen społeczeńskiego życia, byle zręcznie pomyślany z dobrze zachowanymi ubiorami wieku, ujmował, zadziwiał, zachwycał. Podobne obrazy robiono często na dworze Czartoryskich w Puławach i w Warszawie po pierwszych domach, układając w nich niekiedy szarady.


BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Krakowie

Sprostowania.

Do tomu I-go.

Str. 41. Ks. Longin Żarnowiecki zwrócił naszą uwagę, iż pomieścił w Przeglądzie Katolickim (r. 1894, nr. 24) artykuł o Altembasie, prostujący błędne mniemania autorów polskich o altembasie i aksamicie.

Str. 79 szp. 2, ma być: Lubowli, nie Lubomli.

Str. 140. Do artykułów b e ł t i ł u k dodać należy uzupełnienie: iż stanowczo pod wyrazem b e ł t rozumieli dawni Polacy nie ostrze strzały, zwane „płoszczykiem“ lub „grotem“, ale całą strzałę, nie taką jednak, jakie wypuszczano z łuków, ale krótszą, grubszą i cięższą, jakiemi strzelano z kusz ręcznych lewarem napinanych.

Do tomu II-go.

Str. 79, ma być: O'Connor, nie O'connor.

Str. 284. Z powodu wyrazu „jarzęcy“ p. M. Federowski zwrócił naszą uwagę, że na całym obszarze Rusi litewskiej tak lud, jako i szlachta zaściankowa, jarzęcym woskiem i miodem zowie nietylko najpierwszy wosk i miód przez młody rój wydany, lecz również i wełnę z owiec raz pierwszy ostrzyżonych i masło od krowy po pierwszem jej cielęciu. Ofiary na chwałę Bożą lud tam składa przedewszystkiem z produktów jarzęcych, tak samo jak to było dawniej powszechnym zwyczajem i u ludu polskiego.

Do tomu III-go.

Str. 51, ma być: Chersonezu, nie Chersonu.

Str. 60, ma być: *colubra*, nie *kolubra*.

Str. 114. Wyraz k u c h t h a u s, pochodzący z niem. *Zuchthaus*, był wymawiany zwykle przez Polaków „cuchthaus“ a nie kuchthaus.

Str. 117. W artykule o m a g n e t y z m i e opuszczona została wzmianka, że w latach 1816—1818 wydawano w Wilnie pismo wyłącznie mu poświęcone p. n. „Pamiętnik magnetyczny wileński“.

Str. 135. Pachnidło zwane l a r e n d o g r ą, podług Szajnochy, miała wynaleźć, czy też pierwsza rozpowszechnić, Elżbieta Łokietkówna, królowa węgierska, matka Ludwika a babka Jadwigi. Od niej więc ma pochodzić francuska nazwa *Eau de la reine de Hongrie*, spolszczona na l a r e n d o g r ę.

Str. 177. Nazwa łacińska *magna bestia* i włoska *gran bestia*, nie oznaczała właściwie pieczeni łosiej, lecz łosia samego.

Str. 185 szp. 2. Die Mark znaczy pierwotnie po niemiecku zupełnie to samo, co nasza „granica“, więc *Mark-graf* to hrabia graniczny czyli urzędnik cesarski, który przeznaczony był do czuwania na pograniczach państwa.

Str. 192. W artykule M a r y n a r k a p o l s k a podaliśmy 3 rysunki dawnych flag polskich. Tu prostujemy (po zwróceniu uwagi naszej przez p. J. Witkowskiego), że r y s u n e k flagi ostatniej przedstawia właściwie flagę rosyjsko-polską, z czasu gdy po przyłączeniu do Rosyi części Rzplitej w r. 1772 pomieszczono w rogu flagi rosyjskiej czy kurlandzkiej orła białego.

Do tomu IV-go.

Str. 25 szp. 1, ma być: r. 1756, nie 1754.

Str. 64 szp. 2, ma być: Szczerbicz, nie Szczerbowicz.

Str. 95. W artykule P o r c e l a n a dodać i sprostować należy: że fabrykę w Tomaszowie lubelskim zamknięto nie wcześniej jak koło r. 1830. Fabrykę w Chmielowie założył około r. 1790 niejaki Wojtos. Fabryka w Staszowie istniała w połowie XIX w. Fabryka Ogińskich w Telechanach istniała jeszcze w latach 1812—1820. Fabryka hr. Łubieńskich w Lubartowie, wyrabiająca fajanse i naczynia kamienne, była czynną od r. 1840—1850. Fabryka w Sławsku w pow. Konińskim założona przez J. Rudzkiego czynną była od r. 1830 do 1850. Fabryka w Jedlni istniała od r. 1841 do 1873. Fabryka w Mieżygorju pod Kijowem powstała w roku 1798. Fabrykę w Wołokitynie założył w r. 1839 Miklaszewski i utrzymywał do r. 1862.

Str. 111 szp. 2, ma być: **Półbarańcze**, nie **Półbrańcze**.

Str. 147 szp. 1, ma być: *precatur*, nie *precaur*.

Str. 150 szp. 2, ma być: **Reclinatorium** nie **Reclinatiorum**.

Str. 218 szp. 2, ma być: porządku, nie przodku.

Str. 393 szp. 2, ma być: z Olbięcina, nie Oblęcina.

Str. 442 szp. 1, ma być w podpisie pod głową Jagiełły: na drzwiach ołtarza, nie na odrzwiach kaplicy.

Zdanie sprawy z całego ciągu pracy i wydawnictwa.

Już pod wyrazem „Encyklopedje polskie“ (tom II, str. 135) nadmieniłem o zapoczątkowaniu pracy niniejszej przed laty 30-tu. Tu opowiem to dokładniej. Po trzyletnich studjach nad przeszłością w czasie pobytu mego w Szkole Głównej, przeszedłszy (r. 1868) do uniwersytetu krakowskiego, poznałem bliżej Józefa Szujskiego, mieszkającego jeszcze w Kurdwanowie, i wtedy przedsięwziąłem opracowanie „Inwentarza dawnej Rzplitej“ w postaci słownika, obejmującego wszystkie nazwy wsi, osad, miast, rzek, strumieni, jezior i gór, ze wskazaniem przy każdej nazwie, w jakich dyplomatach, źródłach i kronikach znajdują się o niej wiadomości. Brałem więc kolejno: odszukiwane spisy wiosek do podatków z XVI i XVII wieku, kodeksy dyplomatyczne, dzieła Długosza i wszystko, co w nich o jakiej miejscowości znalazłem, wpisywałem na kartki oddzielne, wykreślając przytem na mapie granice ziem i województw. Była to robota zmudna, mechaniczna, ale prowadziłem ją nieustannie, zachęcony przyrzeczeniem prezesa J. Majera i Szujskiego (który został wtedy profesorem uniwersytetu a następnie sekretarzem Akademii Um.), że „Inwentarz Rzplitej“ wyda w druku Akademja bez względu na wielotomowy jego obszar. W miarę jednak jak liczba kartek rosła w dziesiątki tysięcy, przekonywałem się, że bez współpracowników i bez udostępnienia akt metryki litewskiej, nie zdołam uskutecznić pracy rozpoczętej. Gdy, pomimo usilnych starań, nie udało mi się znaleźć żadnego towarzysza w tym kierunku, z żalem musiałem zawiesić kilkoletnią pracę, która jednak nie okazała się bezowocną, bo dała mi potem podstawę do „Geografii historycznej ziem dawnej Polski“, a wypisy z kilku kronik zapoczątkowały treść do niniejszej Encyklopedyi.

Bywając w latach 1869 — 1872 na zebraniach badaczów przeszłości w Towarzystwie Naukowem krakowskiem, słyszałem nieraz o braku słownika starożytności krajowych ilustrowanego i nie zaprzątniętego przeważnie geografją, jak „Starożytności polskie“ Jędrzeja Moraczewskiego. Później w Komisyi historycznej (której byłem członkiem od pierwszego jej zawiązania przy Akademii Um.) mówiono znowu o podobnym słowniku, o jakim myślało już Towarzystwo Przyj. nauk w Warszawie pod koniec swego bytu. Stosownie do naszych życzeń, prof. J. Łepkowski napisał do Kraszewskiego, jako najwszechstronniejszego znawcy dawnej kultury polskiej, prosząc o zaprojektowanie planu słownika starożytności. Jakoż niestrudzony w usługach, gdzie tylko chodziło o naukę polską, autor „Sztuki u Słowian“ nadesłał niebawem Akademii szeroki szkic, który został ogłoszony w III-im tomie „Rozpraw i sprawozdań Komisyi historycznej“, r. 1875. Kraszewski, podając tam spis półtora tysiąca artykułów, które wejść powinny w skład S ł o w n i k a, wykazał tem samem, ile to jeszcze brakuje nam ścisłych badań, aby dzieło podobne można stworzyć. Akademja też postąpiła racjonalnie, nie biorąc się do S ł o w n i k a, ale do badań nad przeszłością i wydawania źródeł.

Wówczas to opuściwszy Kraków i osiadłszy w rodzinnym zakątku na Podlasiu tykocińskiem, rozpocząłem kilkunastoletni okres wędrówek naukowych po kraju, w których kierowałem się dużo światłem, jakiego udzieliły mi liczne i długie pogawędki z Szujskim, Al. Przezdzieckim, Aug. Bielowskim, Jul. Bartoszewiczem, Kaz. Stronczyńskim, Kar. Bejerem, F. M. Sobieszczańskim, Wł. Łuszczkiewiczem, Winc. Polem, J. Kremerem, Luc. Siemieńskim, Eust. Tyszkiewiczem, Hip. Skimborowiczem, J. Łepkowskim, Ccz. Biernackim, Winc. Korotyńskim, Kar. Rogawskim, Kirkorem i tej miary uczonymi, jakimi byli: prezes Akademii J. Majer, T. Żebrawski, J. I. Kraszewski, Bol. Podczaszyński i Ad. Pawiński.

Po 30-tu latach gromadzenia szczegółów do

przeszłości dziejowej kraju i narodu, musiałem przystąpić jednocześnie do opracowania tekstu i rozpoczęcia druku Encyklopedyi Staropolskiej. Kto nie wydawał żadnej encyklopedyi u nas, ten nie może mieć pojęcia o niezliczonych kłopotach wydawniczych. Nie mając czasu ani upodobania do zostania wydawcą, szukałem najprzód nakładcy, ale nigdzie znaleźć nie mogłem. Księgarze lękają się większych wydawnictw, i w każdym razie, aby ściśle obliczyć koszt nakładu, potrzebują naprzód mieć rękopis ukończony i ocenzurowany a nie stosy pudeł z tysiącami notatek i wypisów, z których dopiero trzeba tekst redagować i arkuszami druku do cenzury przedstawiać. Mimo nieznalezienia nakładcy, rozpocząłem zabiegi o współpracowników, ale i tu ze skutkiem niewiele lepszym. Wiadomo bowiem, jak mało ludzi pracuje dziś naukowo nad przeszłością naszej kultury i jak są zarzuceni zajęciami swych obowiązków. O utworzeniu też komitetu redakcyjnego nie było mowy, gdyż jako mieszkańcy różnych krajów i miast nie mogliby na sesje redakcyjne zbierać się razem. To zmusiło mię utworzyć sposobem najpraktyczniejszym, angielskim, komitet redakcyjny „z jednego“, i temu tylko zawdzięczam, że Encyklopedję niniejszą kończę bez przerw i dziś, a nie za lat kilka. Przywykły w całem życiu łamać się z trudnościami, zdołałem je pokonać, lubo w takich warunkach rzeczy doskonałych się nie stwarza. Nie mogłem np. wielu artykułów pogłębić i rozszerzyć, bo choć pozwalał na to materjał zebrany przeze mnie na dzieło k i l k u n a s t o - t o m o w e, to jednak, ze względu na bardzo znaczne koszta nakładu, ograniczała wszystko ciasnota miejsca w trzytomowym programie. Dopiero bowiem pomoc Kasy imienia Mianowskiego, ofiarowana wydawnictwu przy tomie drugim, pozwoliła powiększyć zakres Encyklopedyi o tom 4-ty. Dla tych samych przyczyn z liczby 1600 posiadych rysunków, nie mogłem pomieścić w niem więcej nad połowę tej liczby. Nie byłem również w możności przy każdym szczególe dołączyć cytaty wszystkich źródeł, bo wymagałoby to dodania przeciętnie na każde 4 wiersze wiersza 5-go, czyli do 4-ch tomów—tomu 5-go, a w razie zdwojenia liczby rycin, powiększenia wydawnictwa o tom 6-ty, co było niemożliwem wobec małej liczby prenumeratorów, z których połowa, powołując się na prospekt z zapowiedzią 3-ch tomów, żądała, aby 4-ty dodany już był bezpłatnie. Musiałem więc tak pisać każde zdanie, aby było jasnem w minimalnej ilości niezbędnych wyrazów. Zmniejszyłby wprawdzie ciasnotę miejsca druk drobniejszy, ale za to musiałyby tomy stać się droższe. Decydującą zaś była tutaj opinja biegłych okulistów, iż wszelkie pismo mniejsze od garmontu użytego w Encyklopedyi Staropolskiej i bez interlinii jest zawsze szkodliwem dla wzroku czytających wogóle, a niebezpiecznem dla spracowanego wzroku mojego.

Spisu artykułów objętych 4-ma tomami Encyklopedyi nie podaliśmy, znajdując, że wyszukanie każdego artykułu jest nader łatwem wobec alfabetycznego ich ułożenia w całem dziele. Spis taki zresztą byłby wtedy dopiero zupełnie pożytecznym, gdyby obejmował nietylko tytuliki artykułów ale i wszystkie wyrazy w tekście ich objaśnione. Gdy zaś artykułów jest blizko 3000, a wyrazów takich przynajmniej trzy razy tyle, to spis wszystkich ze wskazaniem stronic i szpalt, pociągnąłby za sobą jeszcze 2 — 3 miesięcy dłużej pracy i kilka arkuszy więcej druku, co było na razie rzeczą niemożliwą, wobec narzekania prenumeratorów na opóźnienie i wobec i tak już nieproporcjonalnej wielkości tomu 4-go, a wreszcie przepracowania autora, który przez 4 lata druku nie miał nawet ani tygodnia wytchnienia i wyjazdu na wieś w porze letniej, a dodać szczerze należy, i wobec tego, że wpływ z prenumeraty, łącznie z pomocą wydawniczą Kasy imienia Mianowskiego, do chwili ukończenia druku pokrył tylko p o ł o w ę ogólnych kosztów wydawnictwa.

Przez cztery lata druku czterech tomów Encyklopedyi, otrzymywała redakcja nasza corocznie przeszło 1200 listów z kraju i świata, bądź z żądaniem wyjaśnienia różnych kwestyi dziejowych, archeologicznych, językowych i heraldycznych, bądź z wymówkami za niepomieszczanie herbów, dziejów rodzin, życiorysów i rozmaitych wyrazów: korespondenci zapominali, że w słowniku polskim istnieje do 300,000 wyrazów, że encyklopedja rzeczowa nie jest słownikiem i że gdyby miała zastąpić herbarze, słowniki i objąć dzieje kraju, rodów, ludzi i miast, to musiałaby liczyć nie 4 ale najmniej 40 tomów. Inne osoby przesyłały pieniądze albo tylko polecenie na rozmaite sprawunki i wysyłkę tychże z Warszawy, prosiły o wybór książek lub pośrednictwo w sprzedaży i kupnie różnych zabytków, numizmatów, medali, mebli, starych ksiąg, lub żądały ofiarowarowania im Encyklopedyi bezpłatnie, albo przyjęcia przesyłki pocztowej na koszt redakcyi. Pewien Amerykanin pisał o wyśledzenie nazwiska ojca jego matki, który był Polakiem, ale opuściwszy kraj swój, przyjechał do Ameryki pod nazwiskiem angielskiem. Jako jedyną zaś wskazówkę do wyśledzenia prawdziwego nazwiska korespondent wskazywał fakt, że dziad jego przed samą swą śmiercią jeździł z Ameryki w r. 1851 na sejm do Warszawy?! Ponieważ praca nad Encyklopedją zajmowała czasu po kilkanaście godzin każdodziennie — poza któremi dopiero, pomimo utrudzenia, musiałem załatwiać drobiazgowe sprawy administracyjne i tak liczną ko-

respondencję—nie byłem więc absolutnie w możności odpowiedzenia na wiele listów, za co tutaj osoby dotknięte słusznie mojem milczeniem najgoręcej przepraszam. Sprawiedliwość nakazuje mi jednak zaznaczyć, że obok listów obojętnych a często i szorstkich, otrzymywałem niektóre bardzo miłe i rozrzewniające, np. od ziomków gdzieś z krańców świata, z Ziemi Ognistej, Mandżuryi, Turkiestanu, donoszących, że Encyklopedję czytają swej dziatwie ze łzami i błogosławieństwem.

W zdaniu sprawy z toku wydawnictwa nie mogę tego pominąć, iż obok zaszczytnych dla niego recenzyi pióra uczonych badaczów i krytyków (Brückner, Askenazy, Kraushar, Rydel), obok wielu serdecznych listów ludzi poważnych w nauce polskiej, którzy cichą, skromną pracę moją powitali ciepłem słowem wdzięczności ziomków i życzeniami rozrostu—stałem się także pierwszy raz w życiu celem napaści dziennikarskiej. Z powodu wstrętu i braku czasu do polemik, nic wówczas nie odpowiedziałem na ciężką krzywdę wyrządzoną mi publicznie. Dziś jednak, zamykając porachunki wydawnicze, mam obowiązek tu sprostować podane o mnie nieprawdy. Pan Jaksa Radziejowski, nie wytknąwszy żadnego błędu w mojem dziele (poczynającem się dopiero drukować), odrazu zapragnął mu radykalnie kark skręcić, wołając, że Encyklopedja Staropolska „zrobi fatalne *fiasco*“, że nie daję w niej podobizn herbów, że „dla celów spekulacyjnych wyrządza ona zawód i krzywdę ogółowi“, który „opłaciwszy dzieło złe, pozna się na niem“, że wyrządziłem temu ogółowi „niedźwiedzią zaiste przysługę“, że dopuściłem się „pokrzywdzenia interesów ogólnych“, że powinienem wydawnictwo „zawiesić“, gdyż jedynie „tym sposobem (autor) zrehabilitowałby siebie i nie świecił złym przykładem“ dla tych, „którzy dla miłego zysku gotowi najświętszemi frymarczyć rzeczami“. Źle się wyraziłem, że p. R. nie wytknął mi żadnego błędu. Owszem, miał przed sobą pierwszy zeszyt z początkiem litery A, a zarzucił mi, że nic nie napisałem o t a r c z a c h. Aby zaś dowieść, że biorąc się do starożytności polskich, robię „zamach nierozsądny, porwanie się z motyką na słońce“, podniósł p. Jaksa Radziejowski moje rzekome zasługi jako ziemianina i radcy Tow. kred. ziemsk., nic o tem nie wiedząc, że zasłużonym rolnikiem nie byłem ja, tylko mój ojciec (ob. *Gloger Jan* w „Wielkiej encyklopedyi powsz. ilustr.“), który nawet oddawszy mi majątek ziemski, jeszcze do zgonu swego gospodarstwem kierował, żebym miał więcej czasu do prac naukowych. Na radcę zaś Towarz. kred. zostałem wybrany po 25 latach tychże prac, a w żadnym razie nie mogę pojąć, co może jakieś 30—40 sesyi kadencyjnych corocznie, a choćby i dwa razy tyle, przeszkadzać w zajęciach naukowych człowiekowi, który tak ściśle liczył się z każdą chwilą czasu przez lat prawie 40, że jeszcze ani jednej godziny w życiu nie strwonił na rozrywkę — w karty—nie spędził ani dnia w podróżach za granicami Słowiańszczyzny, nie był ani razu na wyścigach, na balu publicznym, na maskaradzie, na majówce dla zabawy, któremu 5 godzin snu na dobę zawsze wystarcza. Dziwnie się też zbiegło na mojem biurku żądanie p. Jaksy, abym „zawiesił“ druk Encyklopedyi z wielokrotnie w recenzjach wyrażonem przez głębokiego badacza naszej przeszłości życzeniem, abym Encyklopedję drukował w jak największej liczbie tomów. „Publiczności szerszej— pisze uczony prof. Brückner— najgoręcej polecamy wspieranie Encyklopedyi Staropolskiej“, traktującej wiele rzeczy „w najszerszem znaczeniu tego słowa krytycznie“ i t. d.

Miły obowiązek nakazuje mi też wymienić osoby, od których Encyklopedja Staropolska doznała szczególniejszej życzliwości. Oto nazwiska tych dobrych ludzi: Aleksander Moes, J. Glass, Tadeusz Hiż, dr. J. Peszke, L. Kronenberg, L. Méyet, Al. Kraushar, Stef. Giller, M. Greim, Gustaw Bisier, Wiktor Luboradzki, Tadeusz Siemieński, Wand. Czarnecki, Stanisław Leszczyński, Cz. Boczkowski, Stanisław Kierznowski, Władysław Jelski, dr. Henryk Dobrzycki, Teodor Ziembiński, M. Olszyński, Zygmunt Wolski, dr. G. Szpilewski, Jan Gadomski, Bolesław Markowski, H. Łopaciński, H. Dynowski, Wincenty Janowski, ś. p. Jan Karłowicz, Al. Jabłonowski, Wł. Grabowski, dr. Wład. Sękowski, W. Fiedorowicz, M. Federowski, Antoni Strzałecki, Fr. Kraszewski, Adam hr. Starzeński, ś. p. Wiktor Szumański, Ig. Wróblewski, p. B. Kondratowiczowa i prof. Szymon Askenazy.

Za nadesłane i pomieszczone w Encyklopedyi Staropolskiej artykuły i przyczynki składam podziękowanie ś. p. Wł. Łuszczkiewiczowi (*Baldachim*, *Balustrada*, *Blanki*), prof. H. Łopacińskiemu (*Pomniki*, *Słowniki polskie*), J. Rostafińskiemu (*Rośliny miłośnicze*), Al. Poliński mu (kilkanaście dawnych melodyi), Bogusławowi Kraszewskiemu (*Labirynty*, i różne rysunki i przyczynki), ś. p. Janowi Karłowiczowi (*Miesiące*), Janowi Kochanowskiemu (*Kalendarz*), dyr. Muzeum Fel. Koperze (*Klejnoty koronne*), Stefanowi Sucheckiemu (część artykułu: *Pieczęcie najstarsze szlachty polskiej*), Wikt. Gomulickiemu (*Litografje polskie najdawniejsze*), Tymot. Łuniewskiemu (*Radło*, *Socha*), ś. p. ks. Wacł. Nowakowskiemu (*Obrazy cudowne Najśw. M. B.*), Henr. Sadowskiemu (*Ordery polskie*), Bron. Gembarzewskiemu (mnóstwo artykułów z dziedziny wojskowości).

Znany miłośnik sztuki i gruntowny jej znawca, zasłużony p. Matjas Bersohn, okazał ze wszyst-

kich zbieraczów największą uczynność w udzielaniu nam wszelkich rycin i zabytków ze swoich cennych zbiorów. Najserdeczniejsze słowa podzięki składam prof. Al. Brücknerowi, który w recenzjach swoich o pracy mojej najlepiej odczuł jej stanowisko i myśl przewodnią, najsprawiedliwiej wytknął jej usterki i ocenił strony dodatnie. Komitetowi Kasy imienia d-ra Józefa Mianowskiego niemniej winienem podziękowanie za pomoc w wydaniu tomu II, III i IV, jak również za zaszczytne dla Encyklopedyi przyznanie nagrody naukowej z zapisu d-ra Pileckiego.

PRZYPISANIE.

Prosty dług wdzięczności nakazuje mi dzieło niniejsze przypisać pamięci trzech najdroższych w mem życiu osób, zostających w bezpośrednim duchowym związku z tą pracą, mianowicie: nieżyjącemu już od lat kilkunastu Ojcu memu i liczącej obecnie 93-ci rok wieku swego kochanej Matce mojej — którzy codziennym przykładem własnego życia rozniecili w zaraniu myśli moich poczucie obowiązku pracy społecznej, a gdym poszedł w kierunku przez siebie obranym, swą u y borną pamięcią i światłemi zapiskami o przeszłości służyli mi za skarbnicę tradycyi i łącznik z życiem poprzednich pokoleń.

Trzecią istotą, której pracę niniejszą z uczuciem bolesnej tęsknoty poświęcam, jest ta Najukochańsza, co była nieporównanym ideałem towarzyszki mego cichego życia — głęboka umysłem, prawa duszą, światła wiedzą, czysta i prosta sercem, miłująca nad wszystko ideały moje, dom i zacisze wiejskie — która dała mi 16 lat szczęścia na tej ziemi, będąc aniołem opiekuńczym w moich pracach i troskach, otaczając mnie niebiańskim spokojem, rozumną radą i pomocą — po której odejściu do mogiły, praca niniejsza, tak za życia dla niej miła, stała się dla mnie jedynym balsamem w wielkim bólu i w ciężkiem osieroceniu.

Zygmunt Gloger.

KONIEC TOMU IV I OSTATNIEGO.

WOJSKO W. KS. LITEWSKIEGO (r. 1775).



BRYGADA KAWALERYI NARODOWEJ ZWANA PETYHORSKĄ LUB PIŃSKĄ.
(r. 1775 — 1785).
Według albumu Raspe'go z r. 1775.

Rysował E. Gorazdowski

KOLEKCJA
SWF UJ

315

WERSJA
CYFROWA

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie

1800053010